

KWARTALNIK HISTORYCZNY



4574/25

KWARTALNIK HISTORYCZNY

ORGAN TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

ZAŁOŻONY PRZEZ

XAWEREGO LISKEGO

REDAKTOR

ALEKSANDER SEMKOWICZ

ROCZNIK XXV.



WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SYNA WE LWOWIE

I W KSIĘGARNI E. WENDEGO I SKI W WARSZAWIE

1911

4502. 1911. 25

II.

X-11289	
4502,	II

125/1911



30.000,-



SPIS RZECZY.

	Str
I. Rozprawy:	
1. Stosunki w Sandomierskiem w latach 1234—1239, przez Maryana Łodyńskiego	1
2. Anglia wobec niedosłej pacyfikacyi prusko-rosyjskiej 1760—1 r., przez Wład. Konopczyńskiego	35
3. W sprawie udziału lenników w elekcyach jagiellońskich, przez Wojciecha Zycha	177
4. Przyczynki do polityki austriackiej w czasie powstania polskiego w r. 1831. Cz. II., przez Bronisława Pawłowskiego	197
5. Przyczynki do dyplomatyki polskiej XII. w., przez Olgierda Górkę	363
6. Niemcy w Polsce, przez Oswalda Balzera	429
II. Miscellanea:	
1. Polityka ostatnich Jagiellonów, przez Ludwika Kolanowskiego	55
2. Kwarantanna Kluczewskiego, przez Zofię Kolischę-równę	63
3. August Sułkowski a Komisyja Edukacyjna, przez Kaz. M. Morawskiego	75
4. Dwa przyczynki do stosunków Jagielly z żydami lwowskimi, przez Majera Balabana	229
5. Hold Fedka, kniazia nieświeskiego, przez Antoniego Prochaskę	239
6. Materyały do dziejów polityki „famillii“, przez Władysława Konopczyńskiego	245, 455
7. Kościuszko i Litwini w r. 1807, przez Adama Skałkowskiego	255
8. Rozległość Galicyi po zajęciu jej przez Austryę, przez Henryka Grossmana	472
9. Proces hrabiego Jana Drohojowskiego (1831—1833), przez Klarę Mehrerównę	478
10. Jak zginęły portrety Sieniawskich w zamku brzeżańskim, przez Alojzego Winiarza	484

VI

	Str.
III. Recenzje i Sprawozdania (zob. Spis omówionych książek i rozpraw)	80, 246, 487
IV. Bibliografia historii powszechnej, przez Eugeniusza Barwińskiego	568
V. Bibliografia historii polskiej, przez Eugeniusza Barwińskiego	131, 434 ⁴² , 580
VI. Kronika, przez Eugeniusza Barwińskiego	144, 329, 590
VII. Sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa historycznego	161
VIII. Polemika	162, 350, 604
IX. Nekrologi:	
a) Maryan Sokołowski, przez Feliksa Kopereę	353
b) Bronisław Łoziński, przez Wacława Tokarza	616

Spis omówionych książek i rozpraw.

Str.		Str.
	Angyal D. Le traité de paix de Szeged avec les Turcs 1444. (Fr. Papée)	291
	Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. XII. (K. Hartleb)	563
	Baranowski Ign. Materyały do dziejów wsi polskiej. Zesz. I. (M. Goyski)	289
	Bogdański Czesław. Szkice z dziejów humanizmu w XV. stuleciu (L. Bąkowski)	288
	Braun Adam. Z dziejów bartnictwa w Polsce. (Ign. Baranowski)	561
	Chołodecki Białynia Józef. Epizody z czasów spisku pułkownika Zaliwskiego r. 1833	534
	Tenże: Baniałuki Rolińskiego	534
	Tenże: Wyprawy na Kolbuszowę r. 1833 w świetle aktów procesu karnego przeciw pułk. Zaliwskiemu i wspólnikom (H. Fischówna)	534
	Dubiecki Maryan. Z przeszłości 1861—1862. (Z. L. S.)	538
	Finkel L. Polityka ostatnich Jagiellonów. (L. Kolankowski)	55
	Finkel Ludwik. Elekcyja Zygmunta I. (W. Zych)	177
	Ganczo Cenov. Pochodzenie Bułgarów i początek bułgarskiego państwa i kościoła. (A. Brückner)	266
	Gawroński Rawita Fr. Materyały do hist. polskiej 19. w. Działalność Emigracyi z r. 1831 na terenie Turcyi do pokoju paryskiego. (I. Frejlich)	529
	Gawroński Rawita Fr. Konfederacya narodu polskiego w r. 1876. (Z. L. S.)	544
	Grzegorzewski Jan. Grób Warneńczyka. (F. Papée)	293
	Jabłonowski Aleks. Podlasie cz. II., III. (Źródła dziejowe XVII., 2., 3.). (J. Baranowski)	546
	Tenże: Pisma t. III. Ukraina. (Gawroński Rawita Fr.)	549
	Kaindl R. F. Gesch. d. Deutschen in den Karpathenländern. I. II. (O. Balzer)	429
	Karbowiak Ant. Studya statyst. z dziejów Uniw. Jagiel. 1433/4—1509/10. (Archiw. do dziej. lit. i oświaty XII.) (K. Hartleb)	563
	Kowalewska Zofia. Ze wspomnień wygnańca. (Z. L. S.)	539
	Kraushar Aleks. Miscellanea histor. XLVI. Podróż królewicza polskiego późniejszego króla Augusta III. Część II. (W. Konopczyński)	298
	Kucharski Wład. Rozruchy ludowe w Jasielskiem. (B. Łoziński)	118

	Str.		Str.
Kucharzewski Jan. Maurycy Mochnacki. (St. Krzeminski)	315	Modelski T. E. Król „Gebalim“ w liście Chasdaja. (A. Brückner)	80
Kurpiel A. M. Cztery listy Łukasza Górnickiego. (Arch. do dziej. lit. i oświaty XII.) (K. Hartleb)	564	Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Wyd. Szymon Askenazy, t. XII. zob. Loret.	
Lach s. Kronika lekarzy krak. do końca XVI. w. (Archiwum do dziej. literat. i oświaty XII.). (K. Hartleb)	565	Niederle Lubor. Slovan-ské Starozitnosti. Dil II.: Púvod a počatky Slovanú jižnich. (A. Brückner)	266
Leniek Jan. Tarnów za czasów Leliwitów. (W. Bogatyński)	552	Paech Jos. Die Geschichte d. ehemal. Benediktinerabtei Lubin von ihrer Gründung bis zu ihrer ersten Zerstörung im J. 1383. (S. Zachorowski)	278
Lettres et documents pour servir à l'histoire de Joachim Murat 1767—1815 publ. par S. A. le prince Murat. (A. M. Skalkowski)	105	Ptaśnik J. Gli Italiani a Cracovia dal XVI. secolo al XVIII. (A. Kłodziński)	81
Lewandowski Walenty. Pamiętnik pułkownika naczelnika cywilnego i wojennego na wojew. podlaskie i lubelskie. (W. P.)	121	— Italia mercatoria apud Polonos saeculo XV. ineunte. (Tenże)	81
Loret Maciej. Kościół katolicki a Katarzyna II. 1772 do 1784. (Monogr. w zakr. dziejów nowożyt. wyd. Sz. Askenazy tom XII.). (Ks. W. Chotkowski)	517	— Włoski Kraków za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły. (Tenże)	81
Lubawskij M. K. Oczerk istorii litowsko-russkawo gosudarstwa do Lublinskoj unii wkluczitielno. (J. Jakubowski)	295	Radziszewski Henr. Bank Polski. (J. Frejlich)	557
Łodyński Maryan. Dokument Dagome judex a kwestya sardyńska w XI. w. (K. Stadnicki)	503	Rathe Karl. Ein unbekanntes Werk des Veit Stoss in Wien. (F. Kopera)	264
Materyały do istorii hał. rusko-ho szkolnictwa 18. i 19. w. wyd. pidred. Stef. Tomaszewskoho. (B. Łoziński)	323	Rogiński Roman. Kartki z pamiętnika. (Walery P.)	119
Mężyński Leonard. Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863—1869. (Z. L. S.)	542	Romer - Ochenskowskaja Helena. Szkoła Baliniolska w Paryżu. (L. Janowski)	128
		Rywocki Maciej. Księgi peregrynackie (1584—1587) wyd. J. Czubek. (Archiwum do dziejów literatury i ośw. XII.). (K. Hartleb)	566
		Śliwiński Artur. Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła. (R. Landwirtówna)	107
		Snoppek Fr. Konstantinus-Cyrillus u. Methodius, die Slavenapostel (A. Brückner)	487

	Str.		Str.
Sobieski Wacław. Polska a Hugonoci po nocy św. Barłomieja. (K. Hartleb) .	515	Völker K. Der Protestantis- mus in Polen auf Grund d. einheimischen Geschichts- forschung dargestellt. (T. Grabowski)	96
Sokołowski Eug. Krakau im XV. Jahrh. Ein Beitrag zur Geschichte d. Magde- burger Rechts in Polen. (S. Sochaniewicz)	286	Westerburg Hans. Preus- sen u. Rom an der Wende des 18. Jahrh. (M. Loret) .	299
Soplica Tadeusz. Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Tom I.: Kampania Koronna. (T. Korzon)	98	Wójcicki Hipolit. W szko- łach przed pół wiekiem. Wspomnienie ze szkół lu- belskich i ze Szkoły głównej w Warszawie (L. Janowski)	125
Stadnicki Karl. Die Schen- kung Polens an Papst Johan- nes XV. (um d. J. 995). (M. Łodyński)	510	Zachorski Wład. Szymon Konarski (życie i czyny) po- dług niewydanych doku- mentów opracował... (W. Przyborowski)	325
Szachmatow. Razyskanija o drieniejszych russkich lietopisnych swodach. (N. Gąsiorowska)	500	Znátowicz Bron. W szko- łach przed czterdziestu laty. (L. Janowski)	125
Tokarz Wacław. Warsza- wa przed wybuchem po- wstania 17. kwietnia 1794 r. (T. Korzon)	305	Źródła dziejowe XVII. 2. 3. zob. Jabłonowski.	

Spis współpracowników, których prace umieszczono w roczniku XXV.

Askenazy Szymon, Lwów.
Bąkowski Ludwik, Kraków.
Balaban Majer, Lwów.
Balzer Oswald, Lwów.
Baranowski Ignacy Tad., Warszawa.
Barwiński Eugeniusz, Lwów.
Bogatyński Władysław, Kraków.
Brückner Aleksander, Berlin.
X. Chotkowski Władysław, Kraków.
Fischówna Hermina, Lwów.
Frejlich Józef, Paryż.
Gawroński-Rawita Franciszek, Lwów.
Gąsiorowska Natalia, Warszawa.
Górka Olgierd, Lwów.
Goyski Maryan, Kraków.
Grabowski Tad. Stan., Kraków.
Grossman Henryk, Wiedeń.
Hartleb Kazimierz, Lwów.
Jakubowski Jan, Warszawa.
Janowski Ludwik, Kraków.
Kłodziński Abdon, Kraków.
Kolankowski Ludwik, Kraków.
Kolischerówna Zofia, Lwów.
Konopczyński Władysław, Lwów.
Kopera Feliks, Kraków.
Korzon Tadeusz, Warszawa.
Krzemiński Stanisław, Warszawa.
Landwirthówna Róża, Kraków.
Loret Maciej, Rzym.
Łodyński Maryan, Kraków.
† Łoziński Bronisław, Lwów.
Mehrerówna Klara, Lwów.
Modelska Teofil Emil, Lwów.

Morawski Kazimierz Maryan, Kraków.
 Pawłowski Bronisław, Lwów.
 Papée Fryderyk, Kraków.
 Prochaska Antoni, Lwów.
 Przyborowski Walery, Radom.
 Skałkowski Adam, Paryż.
 Sochaniewicz, Stanisław, Lwów.
 Stadnicki Karol, Fryburg.
 Tokarz Wacław, Kraków.
 Winiarz Alojzy, Lwów.
 Zachorowski Stanisław, Kraków.
 Zych Wojciech, Cieszyn.
 Z. L. S.



Stosunki w Sandomierskiem w latach 1234—1239.

(Przyczynek do dziejów Bolka Wstydliwego).

1.

Z szeregu dokumentów dowiadujemy się o rządach Bolesława Konradowicza w Sandomierskiem¹⁾. Jak długo one trwały trudno oznaczyć dokładnie: ani chwili ich wszczęcia ani zakończenia nie przechowały źródła kronikarskie. To, co o nich wiemy, zawdzięczamy tylko dokumentom, wystawionym przez Bolesława. Z powodu natury tego źródła trudno wymagać jakiegoś ścisłego, dokładniejszego oznaczenia czasu tego panowania, poświadcza ono bowiem, jak po największej części, tylko fakt władzy tego księcia w chwili stwierdzenia danej czynności prawnej. Wiemy tylko tyle, że w r. 1230 już władza Konradowicz Sandomierzem²⁾ i że w r. 1232 jeszcze w nim się utrzymuje³⁾. O ile jednak początek tego władztwa można by przesunąć poza chwilę stwierdzoną dokumentami t. zn. na koniec r. 1229, o tyle zdaje się, że drugą granicę wyznaczoną dokumentami można, czy nawet trzeba przyjąć za kres rządów tego księcia w dzielnicy sandomierskiej. Pewników na to niema, jedynie więc domysły, oparte na pośrednich danych źródłowych nasuwają potrzebę przyjęcia tej daty. I tak w r. 1233 spotykamy znanego nam już Bolesława Konradowicza na księstwie sieradzkim⁴⁾, przypuszczać więc należy, że ziemię tę wydzielił mu ojciec (=Konrad) niejako w rekompensatę za utracony Sandomierz. Z r. też 1233 mamy bullę protekcyjną,

¹⁾ Smolka: Henryk Brodaty, Lwów 1872, str. 44—5, przyp. 54. —

²⁾ Kod. Mpol. II. nr. 399. — ³⁾ Ibid. nr. 403 i nr. 404. — ⁴⁾ Kod. Pol. I nr. 23.

wydaną dla Grzymisławy ks. Sandomierza¹⁾. — To wystarcza do stwierdzenia władzy Wstydlivego w Sandomierzu w r. 1233. Że zaś trudno przypuścić, by się to stało bez udziału i wpływu Henryka Brodatego, opiekuna Bolka Wstydlivego, tedy najprawdopodobniej będzie powiązać to odzyskanie z wiadomościami o pertraktacjach Henryka z Konradem Mazowieckim. Gdy więc zjazd obu tych książąt odbył się w Skaryszowie (albo gdzieś w tej okolicy) w listopadzie 1232²⁾, uważałbym tę chwilę za najodpowiedniejszą do zawarcia znanej nam tylko ze skutków ugody. Pod koniec więc roku 1232 przeszedłby Sandomierz w ręce Grzymisławy i Bolka Wstydlivego.

Niedługo jednak cieszył się Leszkowicz uzyskanym pokojem. Konrad pożałował prędko tak pięknego kawałka ziemi; wezwawszy więc Grzymisławę i Bolka na wiec, ujął ich i uwięził w grodzie sieciechowskim³⁾, a tymczasem począł znowu na-

¹⁾ Theiner: Mon. Pol. hist. I. nr. 24.

²⁾ W dok. Pakosława Starszego czytamy „...ducibus dictis (Conrado et Boleslao) procedentibus versus Sandomiriam“ (9. IX. 1232 — Kod. Mpol. II. nr. 404); w dok. zaś z 31. paźdz. 1232 pisze Henryk... „nobis euntibus ad colloquium cum duce Mazovie Conrado. Datum... in statione circa Skarzyssov“ (Kod. Mpol. II. nr. 406).

³⁾ Uwężenie to miało miejsce w pierwszej połowie r. 1233 (Smolka: Henryk Brodaty s. 50—1). Trzeba jednak nadmienić, że są pewne dane, któreby na pierwsze wejrzenie kazaly fakt ten cofnąć aż do r. 1231. Oto co pisze Długosz pod r. 1233, wsparty bezsprzecznie na jakimś zaginionem źródle... „Vladislaus Gneznenzis dux — (Laskonogi; Prof. Piekosiński uważa go za Odonicza (Rycerstwo Polskie t. III. s. 64), temu jednak sprzeciwia się fakt łączności tego księcia z wojew. Markiem. Stosunek bowiem przyjazny Marka, zdeklarowanego stronnika Laskonogiego, do Odonicza byłby zbyt trudny do wytłómaczenia i co ważniejsze Marek już w r. 1233 nie żył, już bowiem w r. 1231 występuje na palacji krakowskiej Teodor, który dzierżył ją do r. 1238) — petitione et consilio Marci palatini Cracoviensis inductus persuadet duci Conrado, ut animo...“ (Historia Polonica t. II. s. 241). Gdy więc wiemy skądinąd, że Laskonogi był poraz wtóry uznany w Krakowie (por. komunikat prof. Krzyżanowskiego w Spr. Ak. Um. lipiec 1907), gdy wiemy, że z Konradem łączyły go rzeczywiste w tym czasie jakieś bliższe związki, że odbył z nim na Wielkanoc r. 1231 zjazd w Zgierzu (Kod. Pol. I. nr. 20) — tedy i ta wiadomość Długosza zdawałaby się zyskiwać na pewności. Ponieważ zaś Laskonogi zmarł 3. listopada 1231, tedy i uwężenie Grzymisławy, w której to sprawie interweniował Laskonogi, przypaść musiałoby na czas przed jego śmiercią a nawet upadkiem. Przyjmując zaś to trzebaby temsamem odrzucić i wiadomość (bałamutnej zresztą w tej sprawie)

jeżdżać z bezwzględnością dzierżawy swego bratanka i jego opiekuna, Henryka¹⁾. Korzystał zapewne przytem ze sposobności zaangażowania sił Henryka w kwestyę wielkopolską. W roku bowiem 1233 podjął Henryk, wezwany przez panów wpolskich, wyprawę przeciw Odoniczowi. Wyprawa skończyła się niefortunnie: Henryk Brodaty wraz z synem musieli zaprzysiąc zgodę i zrzeczenie swych pretensyi, opartych na legacie Laskonogiego²⁾. Rzecz jasna, że zapewne obie strony były świadome tego, że było raczej rodzaj rozejmu, po którym kwestya stanie ponownie na ostrzu miecza. Rycerstwo bowiem wzburzone na Odonicza za owo nadzwyczajne wkupywanie się jego w łaski duchowieństwa, pociągające za sobą wyłączenie ogromnych obszarów kościoła od ciężarów państwowych, których jarzmo miało odłód głównie pozostać na posiadłości świeckiej, stanowiło aż nazbyt dobry i podatny materiał dla ponownego podjęcia tej sprawy przez księcia śląsko-krakowskiego³⁾. Ale też i ze swej strony musiał Henryk nieco energiczniej poprowadzić atak, musiał baczyć na możliwość ściągnięcia jak największej ilości sił w swym ręku, by biegowi wypadków móc nadać odrazu stanowczy, a dla siebie pomyślny kierunek.

Tymczasem, kto wie, czy nie w porozumieniu z Odoniczem, a zapewne znowu przy poparciu pogańskich sprzymierzeńców Litwinów, Jadźwingów i innych⁴⁾, pustoszył Konrad ziemię sandomierską i krakowską. A chociaż napady te były raczej łupieżcze, choć niezorganizowane silniej bandy

Kroniki Wpolskiej, jakoby Wstydlivy zaraz po wydobyciu się z więzienia zajął Lublin i Sandomierz (Mon. Pol. hist. II. s. 555—6), bo w Sandomierzu występuje do października 1232 Bolesław Kondradowicz (por. Kod. Mpol. II. nr. 403 i 404).

Ale otóż przeciw tej, zreszlą całkiem prawdopodobnej konjekturze, występują wiadomości bulli z 23. grudnia 1233, mówiące o uwięzieniu Grzymisławy, któreby jednak ze względu na datę bulli niemożliwem było tak daleko cofać. (Por. Theiner I. c. nr. 52).

Przypuszczać zaś można, że interwencya Laskonogiego (o ile była) odnosiła się zapewne do wydzielenia Grzymisławie Wiślicy (por. do tego Kod. Mog. nr. 12 i Kod. Mpol. II. nr. 403).

¹⁾ Na to wskazuje układ opowiadania w Kron. Wpolskiej (MPh. II. s. 556). — ²⁾ Zdanie to oparte na niedrukowanej dotąd bulli Grzegorza IX., znajdującej się w tekach „Expedycyi Rzymskiej“. — ³⁾ Roczn. Wpolski, MPh. III. s. 8; Kron. Wpol. Ibid. II. 557—8. — ⁴⁾ Kron. Wpol. Ibid. s. 556.

ograniczyły się tylko do grabieży wsi i podegrodzi, choć więc pod względem terytoryalnym nie przyniosły Brodatemu szkody, to jednak wywołując potrzebę obrony, więziły część sił Henryka i jego pupila Bolka Wstydliwego. Co gorsze przytem, że nie można było przeciw nim nic stanowczego przedsięwziąć, bo nie wiadomo było, czy, kiedy i z której strony powtórnie napad urządzą. Ale okoliczności przyszły Henrykowi z pomocą. Konrad sam, czy może zagrożony, czy też wprost dla celów swej polityki, pragnął podjąć wyprawę przeciw Prusakom. Że zaś siły jego nie były widać do przedsięwzięcia tego dostateczne, więc za pośrednictwem Zakonu krzyżackiego¹⁾ zbliżył się do Henryka.

Niedługo potem zjechali się obaj książęta w Chełmnie i tam zawarli przymierze²⁾. Konrad zwrócił zapewne to, co jeszcze z Krakowskiego i Sandomierskiego w rękach jego pozostało i przyrzekł pogodzenie się z zaszłym stanem rzeczy; Henryk zaś przyobiecał pomoc na wyprawę pruską.

Mimo jednak to zbliżenie, wzmocnione — zdawałoby się — wzięciem przez Henryka udziału w wyprawie pruskiej i przyczynieniem się w niej do zwycięstwa Krzyżowców³⁾, sprawa cała raz na zawsze przeciętą nie została. Konrad korzystając ze sprzyjających okoliczności, popróbował znowu zamachu, tym razem już tylko za ziemię Wstydliwego. Wyjaśnienie więc tego: kiedy to miało miejsce i jakie przeobrażenie stosunków pod wpływem tej walki w Małopolsce zaszło — oto zadanie niniejszego szkicu.

Materyał służący do poznania tych wydarzeń, znajduje się w kilku, tylko przez Długosza zachowanych wiadomościach, w kilku dokumentach i w kilku pieczęciach: źródła to zresztą, o ile idzie o naszą sprawę, używające każde z osobna dość szczupłych wiadomości. Godziło się jednak popróbować, wszystkie te dane połączyć, a tak wiadomość jedną drugimi uzupełniając, pokusić się o nakreślenie obrazu nieznanego dotąd epizodu walk książąt Polski XIII. wieku.

¹⁾ *Scriptores rerum Prussicarum* I. s. 37, uw. 4. — ²⁾ 2. X. 1233. Ulanowski: *Dok. kuj. i maz.* (*Scriptores rer. Pol.* XII. s. 289 nr. 3). —

³⁾ *Dusburg; Cronica terre Prussie*, Ss. rr. Pruss. I. s. 57—8; *Die Chroniken von Oliva u. Bruchstücke älterer Chroniken* Ss. rr. Pruss. V. s. 597.

2.

**Bolesław Wstydlivy wygnańcem w grodzie skalskim
i w Krakowie.**

W drugiej połowie 1232 roku¹⁾ Henryk Brodaty odzyskał ponownie na Konradzie dzielnicę krakowską, a z nią i opiekę nad małoletnim Bolkiem Wstydlivym. Że z powodu tego przyszło do nowych układów między Henrykiem a Grzymisławą, jako reprezentantką interesów syna — to pewna, nie wiadomo tylko, co w nich podnoszono i jak zakres władzy Henryka został określony. Tyle tylko zdaje się być bardzo prawdopodobnem, że Krakowskie zupełnie odstąpiono Henrykowi, a za to nałożono na niego obowiązek odzyskania dla Bolka drugiej części schedy po Leszku tj. Sandomierza. Ważną jednak, a niezbadaną jest kwestya granic terytorium odstąpionego Henrykowi. Kronika Wpolska podaje wprawdzie, że Henryk sięgnął nawet po część księstwa sandomierskiego²⁾ — i w tem trzeba pójść za nią, jest to jednak zbyt ogólna i zbyt niedokładna wiadomość. Ale pytanie to musi pozostać bez odpowiedzi, brak bowiem jakichkolwiek w tym kierunku danych. Fakty i osoby będące podłożem dokumentów Henryka, dotyczących Małopolski, nie sięgają poza granice księstwa krakowskiego, aktów zaś Wstydliviego z tego czasu, odnoszących się do księstwa sandomierskiego a w Sandomierskiem wystawionych nie posiadamy. Trzeba przyznać, że fakt ostatni jest zjawiskiem wielce charakterystycznym. Przypuszczeniem zaguby tych dyplomatów ani nawet położeniem politycznem nie można wszystkiego wytłómaczyć: aktów bowiem Henryka z tego czasu zachowało się kilka, aktów Bolesława Konradowicza i Konrada, wystawionych w księstwie sandomierskiem bądź dla tego księstwa mamy również kilka, mogły się tedy przechować i dokumenty Wstydliviego; zarazem i mniemaniu, by sytuacja polityczna, a więc walki wykluczały w ciągu 5 lat możność wystawienia choćby jednego aktu — sprzeciwia się dopiero co stwierdzona spuścizna źródłowa z tego czasu po Henryku i Konradowiczu. Przyczyna tedy tkwiła w czem innem, a musiała być głębiej sięgającą.

Kroniki i roczniki dziś nam znane nie do sprawy tej nie przynoszą; niesłusznem jednak byłoby winić całą ówczesną

¹⁾ Kod. Mpol. II. nr. 406. — ²⁾ MPh. II. s. 556.

annalistykę, przechowały się bowiem ślady, że i wypadkom nas obchodzącym poświęcono nieco uwagi. Dziś trudno byłoby kusić się o określenie bliżej tego źródła bądź miejsca jego powstania: to, co z niego mamy, starczy zaledwie na skonstruowanie, że było ono albo bardzo bliskie tym wypadkom, albo też, jeżeli było późniejszym, to na dobrych opierało się danych. Zresztą — jak się zdaje przynajmniej — nie mamy śladów, by coś więcej ze źródła tego do nas doszło, to zaś, co pozostało, możemy wydostać tylko ze zamlifikowanego i przystosowanego do całej konstrukcji opowiadania Długosza.

Oto co czytamy w jego „Dziejach“ pod r. 1237: „Bolesław Wstydlivy, książę krakowski i sandomierski wraz z matką Grzymisławą, nie mając odwagi, z obawy przed zasadzkami Konrada ks. Mazowsza i jego syna Bolesława, pozostać w ziemi sandomierskiej, którą mu dla pobytu i władztwa wyznaczył Henryk Brodaty, prosił (Henryka Brodatego) o pomieszczenie go w jakim obrotnem miejscu ziemi krakowskiej... Książę tedy Henryk, jego opiekun, przeznaczył mu na pomieszkanie grodzisko Rupis, zwane Skałą koło Przegini i wydzielił pewne dochody na utrzymanie: tam to się przeniósłszy ukrywali się prawie pięć lat“¹⁾.

Pierwsze wejście na powyższy przekaz utwierdza dostatecznie w mniemaniu, że nie mamy tu do czynienia z jakimś kombinacjami Długosza, że owszem widać tu silnie rysujące się kontury owego źródła, bo Długosz poszedł w tym wypadku za przekazem swym więcej niewolniczo niż to w podobnych okolicznościach zwykł był czynić. Wiadomości takie, jak to 1) że Konrad przed r. 1237 niepokoił Sandomierskie i to do tego stopnia zaciążył nad niem, że Bolko zagrożony musiał uchodzić do swego opiekuna; 2) że Bolko otrzymał od Henryka gród Skałę, jako miejsce pobytu i 3) że Bolko przebywał tam około 5 lat — są faktami in concreto, na których tworzenie nigdy sobie pisarz ten nie pozwalał. Z tem wszystkiem jednak trzeba stwierdzić, o ile dane owe w tej postaci i w tych okolicznościach, w jakich je Długosz umieścił, zgadzają się z całą sytuacją i ze szczegółami w innych źródłach zachowanymi.

Przechodząc tedy do kontroli tych wiadomości, zaczynam od ostatniej, postawienie jej bowiem w odpowiednim świetle

¹⁾ I. c. s. 253—4.

ułatwi rozstrzygnięcie i owych dwóch poprzednich. Muszę jednak zacząć od zarzutu: data bowiem roku 1237, pod którą Długosz całe to opowiadanie zamieszcza, nie jest ścisłą. Chcąc liczyć od tej chwili czas ponieważ Wstydliwego, dostalibyśmy w rezultacie rok 1241/2, jako drugą datę tego faktu, temu jednak sprzeciwiają się zasadniczo inne wiadomości. Już bowiem to, co powiada sam Długosz pod r. 1239 o zgodzie ostatecznej zawartej między Wstydliwym a Konradem dzięki domniemanemu wpływowi Kingi¹⁾ — burzy jego datę poprzednią: nie byłoby bowiem żadnej potrzeby, wobec spokoju w kraju, chronić się jeszcze przez dalsze lat dwa w grodzie skalskim. Przeciw temu występuje on zresztą i w przekazie o napadzie tatarskim, uznając w danej chwili Sandomierz za posiadłość Bolka.

Tyle przeciw Długoszowi na podstawie samego Długosza. Nie od rzeczy będzie jednak wystąpienie to poprzeć jakimiś silniejszymi argumentami. W sprawie posiadania Sandomierza przez Bolesława w chwili napadu tatarskiego niema co mówić, rzecz to znana; kilka więc słów chciałbym dodać do kwestyi roku 1239. Otóż w tym roku spotykamy Grzymisławę w Wojniczu, gdzie tytułując się księżną Sandomierza, poświadcza sprzedaż wsi, dokonaną przez Pakosława, syna Lasoty, klasztorowi jędrzejowskiemu; działo się to zaś „...cum apportata esset filia Belle regis Hungarie nostro filio Boleslao in uxorem“²⁾. Nie dosyć na tem: dnia 9. lipca tego roku widzimy Bolka, jako ks. Sandomierza na zjeździe w Przedborzu, położonym na granicy Sandomierskiego, na którym obok Grzymisławy znajduje się Konrad i syn jego Ziemowit³⁾. O co chodziło na tym zjeździe, tego bliżej nie wiemy, skoro jednak dowiadujemy się z dokumentu, że było zjazd między Bolesławem, Grzymisławą i ich baronami a Konradem i jego synem Ziemowitem, to widać rozprawiano nad zaspokojeniem obojgo pretensyi, co też — zdaje się — doszło wtedy do skutku.

Tym tedy sposobem stwierdzam przekaz Długosza z roku 1239, wobec czego musi tem stanowczej ulec modyfikacyi wiadomość jego o okresie z górą czteroletniego przebywania w Skale. Powiadam modyfikacyi, bo wobec tak silnego ozna-

¹⁾ I. c. 257—8. — ²⁾ Kod. Mpol. II. nr. 24. — ³⁾ Kod. Mpol. II. nr. 417.

czenia tego okresu czasu, prawdopodobniej będzie, nie mogąc przyjąć terminus a quo, wyznaczonego przez Długosza, przesunąć raczej tę chwilę nieco wstecz. Za postąpieniem takim przemawiają zresztą inne wiadomości. Najpierw sam Długosz powiada tak, że śmiało można mniemać, że ów stan wojenny trwał nieco przed opuszczeniem przez Bolka Sandomierza. Po wtóre — prawda, że owo przeniesienie się do Skały zamieszcza Długosz pod r. 1237, ale też zważmy, że wogóle jego dane, właśnie w sprawie kontaktu Mazowsza z Wstydliwym, przekazując fakty na ogół zupełnie wiarygodne, a nawet czasem skądinąd nieznane, szwankują bardzo silnie pod względem datowania. Przecież i uprzednio podniesione wiadomości, zapisane pod r. 1235 bądź 1237, przeniosłem na rok 1231, 1232, 1233 i 1234. Stąd prosty wniosek, że Długosz czerpał widać z jakiegoś niedatowanego bądź błędnie datowanego źródła i drugi wniosek, że datami temi nie krępując się, można jego fakty, o ile uzyskują skądinąd potwierdzenie, cofać o lat kilka wstecz. Wobec zaś uzyskania granicy ostatecznej tej tułaczki w r. 1239, do czego stwierdzenia jeszcze poniżej dodam kilka uwag, muszę w myśl wiadomości Długosza, chwilę wszczęcia tej walki i wygnania Leszkowicza cofnąć od tej daty o lat „prawie pięć“ tj. mniej więcej na czas 1234/5.

Tyle z Długosza¹⁾ — a teraz przełącznijmy dokumenty. Wiązanka ich rzeczywiście bardzo skromna, stwierdza dosa-

¹⁾ Jest coprawda jeszcze jedna zapiska, któraby mogła konkretnie wniosek ten popierać, budzą się jednak przeciw jej autentyczności poważne wątpliwości. Jest to mianowicie przekaz umieszczony w Roczn. Kapitul. pod r. 1235 (MPH. t. II. s. 803); nie stanowi on jednak integralnej części rocznika, ale dostał się do niego o wiele później, wpisany ręką Długosza. Oto jego treść: „1235. Bellum intestinum inter Conradum Mazovie et Boleslaum Pudicum. Item fames horrida in Polonia“. — Wobec drogi dostania się tej zapiski do tego rocznika, powstaje pytanie, czy Długosz przepisał ją wprost z jakiegoś innego źródła, czy też jest ona może silnem streszczeniem opowiadania, mieszczącego się w jego *Dziejach Polski* (t. II. s. 246—7). pod r. 1235. Oczywiście gdyby się dało stwierdzić pierwsze przypuszczenie, zyskiwałbym bardzo poważny szczegół dla tego badania, ale otóż muszę się oświadczyć raczej za drugą ewentualnością. Wiadomo, że Długosz nieraz czynił uwagi na czytanych źródłach, prócz wspomnianej znajdujemy dwie inne zapiski jedną pod r. 1232, drugą pod 1236, że nawet ta zapiska, a zwłaszcza jej część druga przypomina nieco zapiski kronikarskie; z tem wszystkiem jednak wahałbym się,

dnie, że wśród walki nietylko Muzy śpią, ale i inne objawy życia społecznego o wiele słabszem tętnią życiem. A czas to właśnie na ogół bardzo gorący dla ziem piastowskich. Nad Wartą i poza nią zmagają się siły Henryka z tracącym coraz więcej gruntu pod nogami Odoniezem, a Sandomierskie to pole łupieskiej akcji Konrada. Słowem całokształt ziem polskich nie tylko śledzi gorączkowo wyniki tej walki, ale co więcej sam zaangażowany pośrednio czy bezpośrednio musi brać udział w tych zapasach. — Ale i w tych kilku wystawionych w tym okresie dokumentach znajduję niektóre dane dla mego badania. W roku mianowicie 1234 dnia 22. grudnia wystawia Bolko dokument w Wysokim Brzegu ¹⁾, w r. zaś 1235 w Skale ²⁾, a w r. 1236 w Krakowie ³⁾; co ciekawsze przytem, że dokument z r. 1235 pozbawiony jest wogóle świadków, na krakowskim zaś występują baronowie tylko ziemi krakowskiej. Dokumenty te, a zwłaszcza drugi mimowoli prawie pociągają ku sobie uwagę czytelnika. Wszak to Długosz mówi, że Bolko zmuszony opuścić Sandomierz, otrzymał przecież, jako schronisko gród Skalę. Rzecz zaś jasna, że opuszczając swą dzielnicę, nie zostawił jej na łasce Bożej, ale chyba musiał powierzyć obronie swych najwierniejszych baronów. Przypuszczałbym tedy, opierając się na tych dwóch dokumentach, że Bolko nieco wcześniej, bo przynajmniej około r. 1235 otrzymał gród Skalę ⁴⁾, w którym przebywa, jak widać z dokumentu wraz

zwłaszcza na części pierwszej, budować coś pewniejszego. Owa przydawka „*intestinum*“ „*Pudicum*“ i „*horrida*“ wskazują silnie na literackie opracowanie zapiski. Mniemałbym tedy, że Długosz mając koncept do opowiadania (rzeczywiście umieszczonego w swem dziele), a opartego na Kronice Wpolskiej, spotkawszy w roczn. kapitul. (który zapewne niejednokrotnie miał w swych rękach) miejsce puste przy r. 1235, wpisał tych słów kilka. Ostatecznie jednak, gdyby nawet przyjąć tę treść, to znowu data pozostałaby wątpliwą. Wobec tego mniemam, że zapiskę tę mogę śmiało pominąć przy samem studyum — tembardziej, że nawet w razie przyjęcia jej, nie zyskiwałoby się żadnego szczegółu przeciw memu wnioskowi, ale owszem byłoby mi to tylko na rękę. Zapiska bowiem mówi, że Konrad walczył tylko z Bolkiem, o Henryku zaś zgoła niema wzmianki.

¹⁾ Kod. Pol. III. nr. 13. — ²⁾ Kod. Mpol. II. nr. 412. — ³⁾ Kod. Mpol. I. nr. 19.

⁴⁾ Co się tyczy miejscowości Skały, to mniemałbym, że powiedzeniem Długosza „*in Pregonia*“ nie trzeba się tak bardzo krępować i jakkolwiek tej nazwy grodu w Przegini niema, możemy

z swą matką Grzymisławą; przypuszczenie to znajduje zaś tem wyraźniejsze znamię prawdopodobieństwa wobec braku jakichkolwiek dygnitarzy przy ich boku, których nieobecność da się w tym wypadku, najłatwiej chyba przytoczonymi przymiarami powodami umotywować.

To jedno — ale inny wniosek jest jeszcze ważniejszy. Wystawienie dokumentu w r. 1234 w Wysokim Brzegu, w r. 1235 w Skale, a w r. 1236¹⁾ w Krakowie wskazuje wcale nie-nadać przymiarkowi „in“ znaczenie szersze n. p. „prope“ i przyjąć za gród ten, znaną nam w olkuskim powiecie, w niezbyt wielkiej odległości od Przegini leżącą Skalę.

Dodać trzeba, że nie byłoby ostatecznie wykluczoną możliwością przyjęcie grodu w Pieskowej Skale, co by w większej bliskości jego od Przegini znajdowało poparcie; niewiadomo tylko, czy gród w Pieskowej Skale istniał już wtedy. (Por. Długosz Lib. Benef. II. s. 63. — „Item notandum, quod castrum Pyeszkowa Skala regium, per Casimirum Polonie regem muratum...“).

¹⁾ Bezsprzecznie do ciekawszych w tym względzie kwestyi należy fakt wystawienia dok. przez Bolka ks. Sandomier. dla Klemensa kaszt. reczyńskiego na darowiznę wsi w obrębie ks. krakowskiego, a więc dla ziemi pod władzę jego nienależącej. (Kod. pol. III. nr. 13). I nie jest to fakt odosobiony. Podobnej bowiem treści dok. wystawia Grzymisław dla ziemi krak. 1231 (Kod. Mpol. I. 13), a więc w chwili, gdy w księstwie tem dzierżył rządy Konrad lub Laskonogi. Ostatecznie możnaby może ostatni akt wytłómaczyć tem, że Miłostawa względnie Teodor prosili tu tylko o poświadczenie donacji, dokonanej przez Leszka męża Grzymisławy; nadmienić bowiem trzeba, że w trzy lata potem wystawia Henryk Brodały nowy akt na tę transakcyę nie wspominając zupełnie o akcie Grzymisławy. (Kod. Mpol. I nr. 14). Ale przy dok. Bolka z r. 1234 (ut supra) i z r. 1236 (Kod. Mpol. I. nr. 19) nawet i takiego przypuszczenia czynić nie można. W jednym z nich stwierdza Bolko przeprowadzenie przed nim sporu o wieś Potok Mały, a w drugim powiada „...villam nostram de Sicha cum appendiciis benigne et liberaliter contulimus perpetuo possidendam“, czem stwierdza: 1) jakieś uprawnienie do wykonywania czynności prawnych dotyczących ziemi krakow. i jej mieszkańców; 2) posiadanie pewnego uposażenia w ziemi krakow., rozumie się zgoła nieidentycznego z później wydzieloną Skalą. Jak daleko jedno czy drugie sięgało trudno byłoby odpowiedzieć — wolno jednak przyjąć, że było to wypływem warunków, pod którymi Bolko odstąpił Henrykowi ziemię krak. i oddał się w jego opiekę. (Prof. Zakrzewski: Nadania na rzecz Chrystjana s. 321 — odnosi to do charakteru posiadłości książęcych).

Do tego też niewytłómaczonego bliżej stosunku Bolka do Henryka, odnieść należy to, że przyboczny wojew. Bolka, Pakosław bawi niejednokrotnie przy Henryku (Kod. Mpol. I. nr. 21. Mog. nr. 13, 15), a na odwrót wojew. Teodor występuje czasem przy Bolku (Kod. Wpol. I. nr. 19).

dwuznacznie na stałość w tym czasie pobytu jego w tej okolicy. Za tem przemawia również i wystawienie dokumentu skalskiego, odnoszącego się przecież do ziemi sandomierskiej, i to co ciekawsze, z dodaniem, że strony interesowane mają złożyć to oświadczenie przed (widać nieobecnym tu) Pakosławem wojewodą sandomierskim, od którego otrzymają dokument dla potwierdzenia sprawy¹⁾. Ale mamy również i pośrednie dowody, przemawiające za postawioną hipotezą. Uderzającym bowiem i zapewne nienaturalnem zjawiskiem jest brak po r. 1234 jakichkolwiek śladów bytności, a po 1235 władzy Bolka w ziemi sandomierskiej. Pierwsze zaś dokumenty, jakie później spotykamy, pochodzą dopiero z r. 1239. Względy te wszystkie przemawiają bardzo silnie za wiarygodnością przekazu Długosza. Ale nie koniec i na tem! Po uważniejszem przeglądnięciu szczupłego tego materiału rzuca się w oczy jeszcze jedna ciekawa wiadomość. Oto na dokumencie z roku 1238²⁾ spotykamy równocześnie dwóch wojewodów krakowskich. Jest to naprawdę dziwne i rzeczywiście w swoim rodzaju jedyne zjawisko. Bo że w ręku jednego widzieliśmy połączone chwilowo dwie godności np. palacy i kasztelaństwa — to całkiem zrozumiałe i nieraz się zdarzało, żeby jednak w jednym i tym samym czasie spotkać dwie osoby na jednej godności wojewodzińskiej, to wypadek zgoła wyjątkowy.

Przed zbyt pochopnem zaś i ułatwionem odrzuceniem tego spostrzeżenia broni rzecz stwierdzenie tego stanu i nieco wcześniej. Bo oto czytamy w „Księdze uposażeń“ Długosza: „Wieś Biezanów ofiarowała na wieczne czasy kościołowi i kapitule krakowskiej Helena, wdowa po rycerzu Raciborzu, dziedziecu Raciborowie, siostra Putysława kanonika krakowskiego. Po dokonaniu darowizny wsi Biezanowa kapitule krakowskiej przez Helenę, siostrę Putysława... i wdowę Raciborza rycerza z Raciborowie, byli kanonicy dręczeni częstokroć przez Radwana i jego synów. Skoro kanonicy najazdy te okupili z górą 50 grzywnami, pozwani przez Bogusława Fasth (= Faust?) przed Henryka ks. krakow. i wrocław., męża św. Jadwigi, otrzymali wieś, po uwolnieniu ich od tych napaści przez Pakosława, wojewodę krakowskiego, któremu ks. Henryk polecił wydać wyrok między obu stronami w r. 1236“³⁾.

¹⁾ Kod. Mpol. II. nr. 412. — ²⁾ Ibid. I. nr. 22. — ³⁾ Liber Benef. I. s. 152.

Już to samo, że przekaz ten znajduje się w „Księdze uposażeń“, wiele przemawia na jego korzyść, wiadomości bowiem o charakterze tym, jak zapiska powyższa, rzadko tylko spotykają się z poprawkami czy odrzuceniem. W każdym jednak razie dla umocnienia jej, godzi się ją wprowadzić w związek z innemi danemi. Otóż są takie. W r. 1212 spotykamy akt ugody w sprawie Bieżanowa. By móżd wskazać dokładnie różnicę między nim a przekazem Długosza, przytaczam odpowiedni ustęp w całości: „...ja Radwan (=Radvanus) wraz z Pansławem, kanonikiem katedry krakowskiej i jego siostrą, niegdyś żoną mego starszego brata Raciborza, w sprawie posiadłości, które jej przekazał za życia i umierając małżonek jej, wspomniany Raciborz brat mój, a którą to darowiznę uważając za szykanę mi wyrządzoną chciałem odwołać, skutkiem czego powstał między nami spór — w ten się sposób ułożyłem: aby mianowicie, dla dobra pokoju pobożna darowizna mego brata, już kilkakroć powyżej wspomnianego, nie została w zupełności unicestwioną, święcie i dobrowolnie ustępuję żonie jego ze wsi zwanej Bieżanów, tak iżby ona sama bądź ten, komu ona da ową wieś Bieżanów, posiadał ją wieczystie i prawem dziedzicznym, w sposób w niczem z biegiem czasu niezmieniony — i iżby mnie ani memu potomstwu nie wolno było posiadania tego odwołać“¹⁾. Tyle dokument z r. 1212. Sięgnijmy jednak po dalsze wskazówki. Oto w roku 1273²⁾ udziela Bolesław Wstydlivy wsi Raciborowice tych samych wolności, jakimi obdarzone były inne posiadłości biskupstwa i kapituły krakow.; przytem zaś umieszcza kilka szczegółów, dotyczących historycznej strony tego posiadania. Oto dowiadujemy się, że w Raciborowicach siedział dawniej syn znanego nam już Raciborza — również Raciborz; że wieś tę dał on kapitule może jeszcze za życia swego, a w każdym razie przed chwilą wystawienia przywilejów z r. 1255, że dalej od dłuższego czasu (tj. przed r. 1255) mieszka w niej i otaczana jest wszelkimi względami wdowa po Raciborzu, a matka ofiarodawcy. Nie czynią tego jednak kanonicy na życzenie jej syna, lecz, jak z dokumentu wnioskować można, „z uczucia wdzięczności“ (= intuitu pietatis)... Tyle przechowały nam źródła do tej sprawy, ale i to wystarcza do podkreślenia warto-

¹⁾ Kod. kat. I nr. 8. — ²⁾ Ibid. nr. 72.

ści przekazu Długosza. Dokumenty bowiem potwierdzają jego dane. Ale Długosz ma więcej: podaje jako imię żony Raciborza, Helenę, wie, że darowała ona kapitule Biezanów, wie, że Radwan wraz z synami silnie uciskali kapitulną posiadłość, wie ile za pretensye Radwana zapłacono, zna również niepodane imię syna Raciborza¹⁾. Szereg tych szczegółów, uzupełniających dokumenta w połączeniu z owymi dokumentami wykazuje najdostateczniej, że Długosz oparł się w tym wypadku na jakiejś nieznanej dziś zapisce kapitulnej, ale zapisce najzupełniej wiarygodnej. Co więcej można powiedzieć, że poprostu przeniósł ją do swej „Księgi uposażeń“. Stwierdzenie zaś tego każe już wykluczyć wszelkie wątpliwości, jakieby się mogły budzić co do dalszej części jego przekazu, zwłaszcza, że forma jego, prócz jednej amplifikacyi, służącej do bliższego objaśnienia osoby = „Henrico, Cracoviensi et Wratislaviensi duce, beate Hedvigis consorte“, jest zupełnie identyczną z częścią poprzednią. Jako rezultat więc tego dochodzenia można przyjąć z całą stanowczością, że jak cały przekaz, tak i fakt istnienia Pakosława, jako wojewody w roku 1236 jest wsparty na jakiejś datowanej zapisce kapitulnej bądź nawet na zaginionym dokumencie.

To stwierdzenie ma wielką wartość, gdy bowiem Teodor jest stale od r. 1231 do r. 1238 wojewodą krakowskim, tedy Pakosława trzeba naznać za drugiego, w tym samym czasie występującego wojewodę w Krakowie. Fakt ten w dziejach naszych niespotykany, wymaga źródłowego uzasadnienia.

Wojewoda w początku wieku XIII. był jeszcze bezsprzecznie urzędnikiem dworskim. Tytuły też, jakie ma: *Cracoviensis, Sandomiriensis, Lanciciensis* i t. d., jak już ich sama geneza świadczy, musi się uważać przede wszystkim za stwierdzenie przynależności danego wojewody do dworu książęcego, przebywającego stale n. p. w Krakowie, Sandomierzu, Łęczycy i t. d. Najwyraźniejszym też dowodem tego jest Mściwój, ów świeżo kreowany w r. 1231 wojewoda wiślicki, oczywiście wojewoda ks. Bolesława Wstydliwego, przebywającego wtedy w Wiślicy, jako w naczelnym punkcie uposażenia, wyznaczono go przez Konrada Mazowieckiego²⁾. Nie są to więc właści-

¹⁾ Lib. Benef. I. s. 155. — ²⁾ Kod. Mog. nr. 12, Kod. Mpol. II. nr. 403.

wie wojewodowie krakowscy, sandomierscy i t. d., i t. d. — tylko wojewodowie w Krakowie, w Sandomierzu i t. d., tzn. wojewodowie księcia, mającego stale swój dwór w Krakowie, Sandomierzu, Łęczycy i t. d. — Ale obok tego charakteru urzędu wojewodzińskiego, utrzymującego się zresztą jeszcze przez czas dłuższy, bo do w. XIV., na inne jeszcze znamię tego urzędu wskazać należy. Stały pobyt księcia w danym grodzie, wywołując potrzebę wydzielenia uposażenia temu wojewodzie, wymagając pewnego podziału władzy jurysdykcyjnej w danym punkcie między wojewodą i kasztelanem, wytworzył stan rzeczy, którego utrzymanie przy dłuższem trwaniu stało się wprost koniecznem. Urząd więc wojewody nabiera powoli charakteru lokalnego. Stąd też Konrad, jako książę Łęczycy, zajmwszy Kraków, zatrzymuje przy urzędzie wojewodę łeczyckiego¹⁾, stąd mimo ostateczne i trwałe połączenie w r. 1243 księstwa krakowskiego z sandomierskiem, co wywołało przeniesienie się dworu książęcego na stały pobyt do Krakowa, wojewoda sandomierski pozostał dalej²⁾, stąd też, mimo połączenie się dzielnic małopolskiej z sieradzką za Leszka Czarnego i mimo przeniesienie się dworu książęcego do Krakowa, wojewoda sieradzki utrzymał się nadal³⁾. — Przywiodłem tu oczywiście tylko kilka i to najwyraźniejszych faktów, to samo jednak da się stwierdzić i liczniej i nawet wcześniej: dość bowiem wspomnieć o istnieniu wojewodów sandomierskich⁴⁾, kujawskich⁵⁾, mazowieckich⁶⁾ i t. d. w chwili, gdy właściwy książę przebywał stale w Krakowie. Wszystko to dowodzi, że dawny, wyłącznie dworski charakter urzędu wojewody uległ w wieku XIII. pewnej przemianie, zaczynając powoli wiązać się z miejscem, w którym dany wojewoda głównie swój urząd piastuje. Oczywiście dawny charakter jest jeszcze widoczniejszy, wojewoda też, zwłaszcza w miejscu, gdzie

¹⁾ Kod. Wpol. t. I. nr. 229. — ²⁾ Kod. Mpol. t. I. nr. 33, 34 i t. d.

³⁾ Kod. Mpol. t. I. nr. 114; *ibid.* t. II. nr. 509. Zaznaczyć jednak należy, że Leszek Czarny zachował pewien rodzaj odrębności dla dzielnic Sieradzkiej, co się przejawia i w używaniu dwu tłoków pieczęci: innej dla Małopolski, innej dla Sieradza. (Por. Kod. Mpol. t. II. nr. 490, oraz Piekosiński, Pieczęcie polskie wieków średnich. — Sprawozd. komisji dla badania hist. sztuki w Polsce t. II. Kraków 1900 str. 192 nr. 166 oraz str. 194 nr. 183).

⁴⁾ Kod. Mpol. t. I. nr. 10, 11; *ibid.* t. II. nr. 384, 389. — ⁵⁾ Kod. Mogiński nr. 12. — ⁶⁾ *Ibidem.*

rzeczywiście dwór księcia stałe pozostaje, jest przedewszystkiem przybocznym urzędnikiem księcia.

Wnioski te trzeba silnie podkreślić, one bowiem tylko mogą wytłómaczyć całą zagadkę współczesnego pojawienia się dwu wojewodów w Krakowie. Oczywiście trzeba to wszystko rozpatrzyć w łączności z ówczesną sytuacją polityczną, stąd też dla łatwiejszego uprzytomnienia chwili przypomnę w kilku słowach wyżej uzyskane rezultaty. Gdzieś z końcem roku 1234 opuścił Bolko Sandomierz, zostawiając go pod opieką tamtejszych baronów, a więc przedewszystkiem tamtejszego kasztelana i wojewody; przebywając zaś czas dłuższy poza swym grodem stołecznym, pozbawiony był właściwego swego otoczenia: czyżby więc — zwłaszcza wobec zmian, jakie tymczasem zaszły w Sandomierskiem, a o których zaraz niżej powiem — nie uformował sobie nowego dworu? Nie mamy wprawdzie dowodów, przemawiających za tem wyraźnie, ale otóż, czyż ten wyżej podkreślony zbieg dwóch ludzi na tej samej godności, nie uchyla nieco zasłony z przed tej zagadki? Wszak w świetle tego, com wyżej powiedział — mimo istnienia współcześnie tak wojewody sandomierskiego jak i wojewody krakowskiego Teodora — można uznać i Pakosława za wojewodę krakowskiego, jest on bowiem w rzeczywistości wojewodą Bolesława, a nie Henryka Brodatego¹⁾. Dlaczego ma

¹⁾ Wojewodą Henryka był Gryfit Teodor. — Coprawda Dr. St. Zakrzewski uważa go w chwili wystawienia dokumentu owego (Kod. Mpol. t. I. nr. 22) za nieżyjącego (Najdawniejsze dzieje klasztoru Cystersów w Szczyrzycu, Kraków 1901 str. 20); również i Małecki uważa go za zmarłego przed rokiem 1238 (Studia heraldyczne t. II. str. 53); uważam to jednak za wykluczone: to że występuje równocześnie jako wojewoda krakowski Pakosław, (a jest to zdaje się jedynym argumentem Dra Zakrzewskiego, ibidem uw. 1), nie decyduje o rzeczy, Pakosław bowiem występuje na tym urzędzie już w roku 1236, chociaż wojewodę Teodora widzimy jeszcze kilkakrotnie i w r. 1236 i w r. 1237 (Kod. Mpol. t. I. nr. 19, 20, 21), fakt zaś braku zaznaczenia „bonae memoriae Teodoro“, albo „quondam palatino“ mówi wyraźnie za istnieniem jego „inter vivos“. — Zauważyć przytem trzeba, że uznanie Pakosława za rzeczywistego wojewodę krakowskiego po Teodorze, wywoływałoby konieczność przyjęcia ogromnie szybkiego, bo ledwie po kilku miesiącach usunięcia go z tego urzędu (już bowiem w r. 1238 występuje Włodzimierz, brat Teodora, jako wojewoda krakowski. — Kod. Mogil. nr. 16), co istotnie byłoby w wysokim stopniu dziwnem i wymagającym znowu wyjaśnienia. Ostatecznie bez względu na to, czy się przyjmie Teodora za żyjącego czy za

tytuł wojewody krakowskiego, trudno dzisiaj dać na to pewną, zwłaszcza źródłową odpowiedź; możliwe jednak, że Bolesław za zezwoleniem Henryka Brodatego, a może nawet na jego polecenie, przeniósł swój dwór ze Skały do Krakowa. Henryk Brodaty, zmuszony z powodu walki z Odoniczem w Wielkopolsce opuścić Kraków, a nie dość zabezpieczony przed Konradem, mógł chwycić się tego, jako środka obronnego, tem bardziej, że — jak to w innym miejscu wykazę — zwykł był na placówki zagrożone wysuwać krewniaków, związanych z nim bliższymi węzłami: stąd więc mógł się znaleźć Bolesław z Grzymisławą i z całym tymczasowym dworem w Krakowie, stąd też Pakosław, jako wojewoda, przynależny do dworu książęcego, przebywającego stale w Krakowie — nie przesadzając w niczem władzy rzeczywistego wojewody Krakowa, tzn. wojewody rzeczywistego księcia Krakowa — ma tytuł wojewody krakowskiego.

Zresztą nie tylko Pakosław wchodzi w obręb członków tego dworu, zdaje się bowiem, że pozostał ślad drugiej osoby. Jest to wniosek osnuty na dokumencie Wisława bisk. krakow. dla Staniątek z r. 1238¹⁾. Dokument ten uznano wprawdzie za fałszywy, niemniej jednak przechowały się ślady, że akt Wisława pierwotnie był²⁾, wnioskować więc wolno, że dla celów gospodarczych czy procesowych, dla możności interpolacji sfabrykowano poprostu na tle jakiegoś dawnego ten nowy dokument. Jak dość często przy takich manipulacjach, wkładły się i tutaj błędy, odnoszące się do świadków duchownych. Rozumiałbym zaś, że dostali się do niego na tle błędnej kombinacji kompozytora całego aktu; za to trzeba podnieść, że świadkowie świeccy są wszyscy autentyczni, a ponieważ niektórzy tylko lat kilka (= 3) przebywają na swym urzędzie, więc wniosek oczywisty, że chyba tylko z jakiegoś współczesnego dokumentu (może Wisława?) przeniesieni zostali. A otóż wśród nich występuje Krystyn komornik księżnej (= Cristiano

umarłego w dniu 22. stycznia 1238, to mając na względzie wiadomość o wojewodzie krakowskim Pakosławie z r. 1236, musi się uznać go i na tym dokumencie za drugiego wojewodę. — W Włodzimierzu zaś widziałbym właśnie bezpośredniego następcę Teodora, jako wojewodę krakowskiego Henryka.

¹⁾ Kod. Pol. III. nr. 18.

²⁾ Ulanowski: O założeniu i uposażeniu klasztoru w Staniątkach s. 21—25.

camerario ducisse). Pytanie więc jakiej? Ponieważ zaś potem nigdzie się go nie spotyka, wnioski tedy muszą się ograniczać do tej chwili. Otóż mamy dwie księżne, któreby przedewszystkiem mogły mieć w tym czasie swych komorników: Jadwigę i Annę, pierwszą — żonę Henryka Brodatego, drugą — Pobożnego. Zdaje się jednak, że jesi niemożliwem z nimi ów urząd połączyć. Jadwiga bowiem od lat z górą dwudziestu siedzi w klasztorze, pędząc żywót w największej skrusze i poniżeniu; jedyną jej służebną to owa Katarzyna¹⁾. A ks. Anna, jakkolwiek rzeczy świeckich się nie wyrzekła, to jednak wobec tego, że mąż jej włada w Wpolsce (o tem powiem gdzieindziej), raczej tam trzymałaby dworzanina swego. Tymczasem ów Krystyn, komornik księżny, występuje w środku między urzędnikami krakowskiego dworu, czem wskazuje niedwuznacznie na przynależność swą do tej ziemi. Nowa więc łamigłówka, podobna do owej z dwoma wojewodami krakowskimi. I ona jednak podobnie jak tamta może znaleźć rozwiązanie li tylko w połączeniu z przypuszczeniem o urządzeniu dworu skalckiego: Krystyn bowiem, będąc w r. 1238 komornikiem księżny, mógł być tylko dworzaninem Grzymisławy, siedzącej w Skale.

Oczywiście nie zaraz po przybyciu do Krakowa nastąpiło kreowanie tych urzędów. Bolko mógł żywić początkowo nadzieję, że wygnanie to będzie trwało krótko, że uzyskawszy zapewne pomoc od opiekuna i zgromadziwszy zastępy własne, pociągnie niedługo na księstwo sandomierskie. Zresztą obecności jego w końcu r. 1234 nie można łączyć w organiczną całość z późniejszym pobytem w Skale. Ten był konieczny, tamten raczej dobrowolny i chwilowy, spowodowany może tem, że właśnie niedawno przedtem byli razem na zjeździe luchańskim z Konradem. Takie stanowisko każe zająć fakt chwilowej obecności Pakosława Młodszego, woj. sandomierskiego przy boku Bolka w Wysokim Brzegu²⁾: można to bowiem wytłómaczyć tylko tem, że w Sandomierskiem istniał na razie spokój. Przyczyn zaś, które przymusiły Bolka do pozostania trwale w Krakowskiem, trzeba szukać dopiero w roku 1235. O tem w rozdziale następnym.

¹⁾ Vita s. Hedvigis MPh. IV. passim. — ²⁾ Kod. Pol. III. nr. 13. (w dn. 22. grudnia 1234).

Ale jeżeli Bolko liczył na wsparcie ze strony Henryka, to miał go spotkać zawód: Henryk bowiem zajęty gdzieindziej, nie mógł poprostu tracić sił dla obrony siostrzeńca, zadowolił się więc w zupełności wyznaczeniem mu tylko tymczasowej siedziby. To zakwestyonowało plany Leszkowicza i kazało na pewien czas porzucić zupełnie myśl powrotu, a raczej pomyśleć o jakim takim urządzeniu stosunków swych najbliższych, dokądby Henryk, załatwiwszy się z „kwestyą Wpolską“, nie mógł z kolei i jego sprawie poświęcić nieco uwagi. Za wolą tedy opiekuna urządził sobie dwór, za jego też pewnie wolą nadał swemu przybocznemu dygnitarzowi tytuł wojewody krakowskiego. Dodać przytem należy, że fakt występowania Pakosława jako wojewody jeszcze w r. 1238, przemawia za pobytem Wstydliwego w tej okolicy, gdy zaś spotykamy tego Pakosława na palacyi krakowskiej już w r. 1236, więc zyskujemy nowy dowód kilkuletniego pobytu Bolka na łasce opiekuna. Jest to zdaje się jedyna prawdopodobna interpretacya.

Osiągnąwszy ostatni a walny podkład do przyjęcia, po modyfikacyi roku, całego przekazu Długosza, — dotarliśmy do wyniku, że Bolesław Wstydlivy między rokiem 1235 a 1239 przebywa najpierw w grodzie skalskim, a potem w samym Krakowie.

3.

Stosunki w Sandomierskiem.

Stan opuszczonej przez Bolesława Wstydliwego dzielnicy opisuje Długosz; donosi on o niszczących kraj napadach Konrada, przed którym uszedł Wstydlivy wraz z matką do Krakowa. Nasuwa się więc pytanie: do czego te zamachy doprowadziły samego Konrada, t. j. czy przyniosły jaki rezultat pozytywny i jaki? Zagadnienie to podnoszę tem chętniej, ile że dzięki szczupłemu, ale dość pozytywnie określającemu sytuacyę materyałowi, będę je mógł w znacznej części rozstrzygnąć i rzecz samą na pewnych wynikach oprzeć. Materyał do tych wydarzeń tkwi głównie w trzech dokumentach.

I tak dnia 13. grudnia 1234 wystawia Konrad akt dla biskupa poznańskiego, w którym wspólnie ze swym synem Bolesławem ks. Mazowsza uwalnia ludność wsi biskupstwa, znajdujących się w opolu skrzyńskim od opłat i posług, skła-

danych na rzecz jego i jego urzędników¹⁾. Rzecz jasna, dokumentem tym stwierdza Konrad zarazem posiadanie tej części Sandomierskiego; nasuwa się tedy pytanie, kiedy Konrad tę część posiadł. O tem, że miał ją dawniej on, względnie jego syn, powiedziałem wyżej, wspominając o rządach Bolesława Konradowicza w Sandomierskiem w r. 1230—1232. Czyżby więc był to może szczątek tej zdobyczy, zachowany mimo, a raczej na podstawie układów z r. 1232? Otóż zdaje się, że nie! wszystko przynajmniej przemawia za uznaniem tego skrawka za nabytek świeży.

Trzeba bowiem to uwzględnić, że jeszcze w roku 1231, a więc w chwili, gdy całe Sandomierskie należało do linii mazowieckiej, wystawia Konrad akt, w którym ludność wsi biskupstwa pozn., położonych w Sochaczewskim, Czerskiem i Skrzyńskim — uwalnia od danin, opłat i posług składanych na jego rzecz²⁾. Jeśli tedy zważy się, że w akcie grojeckim z roku 1234 czyni to samo w odniesieniu tylko do Skrzynna, to trzeba przyjąć, że pobudką tej innowacyi musiały być jakieś zaszły w tym czasie wypadki. Jakie — wiemy dobrze: oto w r. 1232 odzyskał Sandomierskie Bolko Wstydlivy; czy i on wystawił akt konfirmujący zarządzenie Konrada — nie wiadomo, dokumentu przynajmniej takiego nie mamy, wnioskując jednak z zapobiegliwości bisk. Pawła, trzeba przyjąć, że kroków takich nie omieszczał zapewne podjąć. Możliwe jednak, że zanimi zabiegi owe doprowadził do celu, ponowna zmiana osoby księcia danego terytorium kazała mu skierować akcyę ku dawnemu ziemi tej władcy. Zapobiegliwość taka, czuwająca nad każdą zmianą panującego, często się zresztą w tych burzliwych czasach pojawiająca, mogła mieć w tym wypadku tem więcej uzasadnienia, ileż obszar ten nie przeszedł pod nowego władcę drogą pokojową, nakazującą szanowanie stanu posiadania poszczególnych instytucyi, ale drogą podboju, dającą zawsze więcej sposobności do pogwałcenia istniejącego stanu rzeczy. I otóż sądzę, że właśnie tym faktem zmiany władcy nad danem terytorium można najprawdopodobniej wytłómaczyć potrzebę powtórnego wystawienia aktu dla stwierdzenia immunitetu, przed laty kilku udzielonego i aktem stosownym umocnionego. To zaś, że innowacya

¹⁾ Kod. Wpol. I. nr. 172. — ²⁾ Ibid. I. nr. 132.

ta odnosi się tylko do Skrzynna, wnioskowi memu dodaje siły, trzeba bowiem przyjąć, że widać w odniesieniu do Sochaczewa i Czerska, jako ziem, które przez cały ten czas w rękach tego samego władcy pozostawały, uznano akl dawny za wystarczający i o wznowienie go nie proszono. Z tem więc można przyjąć, że Skrzyńskie zdobyto niedawno przed grudniem 1234, stosunek bowiem przyjazny, w jakim był Konrad z bisk. Pawłem od czasów Laskonogiego, uprawniałby przypuszczenie, że kroki Pawła podjęte około uzyskania tego aktu, nie napotykały zapewne na przeszkody i wspomniane za twierdzenie rychło wydobyły.

Oczywiście najkorzystniejszą dla akcji tej chwilą był czas walki Brodatego z Odoniczem: tak bowiem zajęcie sił opiekuna Bolka Wstydlivego, jak opróżnienie Sandomierskiego z rycerstwa, które przyłączyło się do wyprawy Wpolskiej¹⁾ — ułatwiały tylko takie przedsięwzięcie, w tym tedy czasie mogła być zdobycz ta dokonana. Zauważyć przytem trzeba, że obszar dopiero co wskazany nie stanowił zapewne całości nabytku Konradowskiego. Teren to bowiem stosunkowo mały i co gorsze, wciśnięty między kasztelanję żarnowską i radomską, zdobycie więc, względnie utrzymanie się przy posiadaniu takiego terytorium byłoby przedsięwzięciem wielce ryzykownem i wiele kłopotu przysparzającym. Jeżeli tedy uwzględni się położenie Skrzyńskiego, to wobec tego, że nie można przyjąć okupacji w tym czasie Radomskiego (o czem niżej), trzeba przyjąć, że wyprawę swą wiódł Konrad z Łęczyckiego, że więc całe terytorium od Pilicy, a więc kasztelanję żarnowską, aż po granice wschodnie Skrzyńskiego zajęto, łącząc tem samem nowy nabytek od zachodu z Łęczycką, od północy z mazowiecką dzielnicą.

Przypuszczenie zaś, że zastępy Konrada wkroczyły od Mazowsza wprost do graniczącego z tą ziemią obszaru skrzyńskiego i że tylko tę część Sandomierskiego zajęły, jest z tego powodu nieprawdopodobne, że nasuwałoby potrzebę przyjęcia owej niezwykle niekorzystnej konfiguracji, w której zdobycz Konrada, wąskim pasmem wyciągnięta ku południowi, z dwóch stron byłaby otoczona przez obszar poszkodowanego księcia. Zresztą pierwsza kombinacja znajduje walne poparcie

¹⁾ Kod. Wpol. t. I. nr. 168.

w tem, że kasztelania żarnowska, a więc część kraju, przylegająca do Łęczyckiego, należała istotnie do zdobywcy Konrada. W roku bowiem 1237 rozstrzyga Bolesław Konradowicz spór między klasztorem sulejowskim a dziedzicami Wojcina (bądź Wąsosz), a więc wsi leżącej w powiecie opoczyńskim, o jakieś łany przynależne w tej okolicy Sulejewowi. Jako świadek występuje przytem Pakosław, kasztelan żarnowski¹⁾. Wynika więc z tego dowodnie, że Bolesław pełni w tym czasie władzę w tej polaci kraju. Niema co prawda konkretnych danych, któreby kazały datę tej zdobyczy odnieść na rok 1234, w braku jednak wszelkich danych i wobec stwierdzenia, że Żarnowskie istotnie, choć nieco później, należało do Bolesława — nie waham się już, właśnie dla względów topograficznych połączyć chwilę zdobycia kasztelanii żarnowskiej ze zdobyciem Skrzyńskiego.

Tak więc w chwili uciszenia się walki nad Wartą był Konrad panem co najmniej owych dwóch terytoriów; moment ten jednak był zarazem kresem dalszej jego ekspansyi. Pominając bowiem względy opieki, która nakładała na Henryka obowiązek obrony posiadłości pupila, musiał ten władca z pobudek czysto osobistych i czysto państwowych powstrzymać zapędy Konrada. Konrad bowiem, w którego zakres władzy wchodziło Mazowsze, Kujawy i Łęczyca, mógł, usadowiwszy się w Sandomierskiem, uchodzić za poważnego przeciwnika i z tego powodu niebezpieczniejszego, że roszczonego sobie ciągle pretensye do Krakowa²⁾. Należało tedy pośpiesznie ułożyć sprawy. W ślad jednak za tem trzeba zauważyć, że warunki, na których ugoda wśród takich okoliczności stała, mogły być tylko wyrazem chwili tj. następstwem potrzeby liczenia się Henryka z całokształtem sytuacji. A sytuacja ta nie była zbyt świetną: Henryk bowiem, usadowiwszy się świeżo w Wpolsce, zwłaszcza wobec dość warunkowych punktów ugody z Odoniczem, musiał przedewszystkiem zwrócić swą uwagę ku tamtej stronie, aby mógł być każdej chwili przygotowanym na odparcie zakusów wpolskiego księcia. Ale jeżeli

¹⁾ Kod. Pol. I. nr. 27.

²⁾ Najklasyczniejszym dowodem tego to fakt przechowywania pieczęci z r. 1231 z legendą „dux Cracovie“ i w r. 1233 (Dok. Kuj. s. 289 nr. 3) i 1238 (Ibid. s. 123 nr. 10); do tego zaś przybývają szczegóły, o których powiem w dalszym ciągu pracy.

Odonicz był wrogiem nieprzebierającym w środkach, jeżeli w ugodzie z nim trzeba było aż podkreślać ochronę przed zamachami jego na osoby przeciwników¹⁾ — to i Konrad niewiele się różnił od swego bratanka, i on, jak przeszłość okazała, nie wzdygał się przed użyciem radykalniejszych środków; mógł zaś tem silniej zaciążyć nad Henrykiem, gdyby wyyskując okoliczności, w porozumieniu z Odoniczem do dalszej przystąpił walki. — Z tem wszystkim musiał się Brodaty liczyć, gdy, zdaje się dzięki pośrednictwu arcyb. Pelki, przyszło do zjazdu Konrada z Henrykiem w Lukanie 1234 r.²⁾ Na tym też zjeździe zawarto zgodę między obydwoma przeciwnikami. Punktów układu nie znamy, bulla bowiem papieska konfirmująca ugodę Konrada z Henrykiem wspomina tylko ogólnie o przebiegu sprawy³⁾; zdaje się jednak, że kilka szczegółów,

¹⁾ W dok. Odonicza czytamy: „quod si unquam personam dicti ducis (= Henrici) aut filii eius vel domini Boruii eciam per me aut per meos, precepto aut consilio lesero, mortis quempiam ipsorum causa existens... (Kod. Wpol. I. nr. 168).

²⁾ W jednym z wystawionych w Czarnowasie dokumentów powiada Henryk... „nobis de Cracovia redeuntibus... (Kod. Śląski I nr. 6), w drugim zaś... „redeuntes de Cracovia et de colloquio patruī nostri d. Conradi...“ (Ibidem nr. 5). Gdy więc w ostatniej wzmiance uderza nieco owo rozróżnienie między Krakowem a owym zjazdem, jakgdyby on gdzieindziej się odbył, to mając dokum., wystawiony podczas zjazdu Henryka z Konradem również w r. 1234 w Luchanie (Kod. tyn. nr. 17), mniemałbym, że trzy te dane należą do jednego zdarzenia i że skutkiem tego za miejsce zjazdu można przyjąć Luchanę. Do tej też grupy należy, zdaje się, i dok. Henryka, wystawiony w Krakowie bez daty dziennej r. 1232 (Kod. Mpol. II. nr. 409).

Na pośrednictwo zaś Pelki przy tej ugodzie wskazywałyby przede wszystkim dotychczasowa wybitna jego działalność, występująca właśnie w chwilach zatargów książęcych; dzięki też jego pośrednictwu doszły do skutku ugodą skarzeszowska (Kod. Mpol. II. nr. 406), chełmska (Dok. kuj. s. 289 nr. 3), przedborska (Kod. Mpol. II. nr. 417) i owa z września 1234, między Henrykiem a Odoniczem (Kod. Wpol. I. nr. 168) — za tem przypuszczeniem przemawia i to, że zjazd odbył się jak mówi dokument — „in villa archiepiscopi Luchana“ (Por. Perlbach, Preussisch-Polnische Studien, Halle 1886, str. 119, nr. 71).

³⁾ Ponieważ ta bulla drukowana nie była — podaje ją w całości: „Gregorius episcopus, servus servorum dei, dilectis filiis nobilibus viris Henrico duci Slesie (w bulli Clesie) et Cracovie ac Henrico juniore filio eius salutem et apostolicam benedictionem. Ea que iudicio vel concordia terminantur, firma debent et illibata persistere et ne in recidive contentionis scrupulum relabantur, apostolico con-

dotyczących tego faktu da się wywnioskować ze stanu rzeczy po owej zgodzie. Oto w r. 1235, zdaje się z początkiem tego roku, widzimy Henryka na wyprawie pruskiej¹⁾, wniosek więc jasny, że zobowiązanie to przyjął Henryk zapewne podczas owych układów. Oczywiście pobudki, które nim w tej sprawie kierowały, leżały nie tylko w chęci zadowolenia Konrada, można bowiem przyjąć, że niemniej zaważył tu wzgląd ten, że Henryk, jako krzyżowiec i łepiciel pogaństwa zjednywał sobie tym faktem względy i opiekę tak kleru, jak przede-wszystkiem kuryi rzymskiej. A moment ten nabierał tem więcej walu, ileż cała ngoda z Odoniczem zależała od decyzji i konfirmacyi kuryi, gdyż dzięki uczynionej furtce, przeniesiono rozstrzygnięcie sporu wpolskiego z Polski przed forum papieskie. Jeżeli tedy Odonicz, dzięki nadzwyczajnej hojności na rzecz kościoła, mógł liczyć na poparcie swych zabiegów przed kuryą przez kler polski, to właśnie Henryk, nie zasypiając zresztą sprawy w Rzymie, paraliżował do pewnego stopnia wpływ Odonicza, a w każdym razie stanowisko swoje w opinii duchowieństwa z powodu tej krucyaty umacniał. Tak więc punkt ten można uznać za wypływ interesów obu władców. W dalszym jednak ciągu musiał Henryk poczynić ustępstwa na rzecz księcia łęczyckiego. I tak więc, wobec aktu

venit presidio communiri; exhibita siquidem nobis vestra peticio continebat, quod cum dudum inter vos ex parte una et nobilem virum Conradum duces Mazovie ac filios eius ex alia guerra gravis fuisse exorta, tantem inter partes amicabiles concordia intervenit, quam apostolico petivistis munimine roborari. Nos igitur vestris iustis precibus inclinati, quod super hoc provide factum est ratum habentes et firmum, illud sicut in litteris confectis exinde noscitur plenius contineri, auctoritate apostolica confirmamus et presentis scripti patrocinio communimus. Nulli ergo omnino hominum liceat hanc paginam nostre confirmationis infringere vel ei ausu temerario contraire. Si quis autem hoc attemptare presumpserit indignationem omnipotentis dei et beatorum Petri et Pauli apostolorum eius senoverit incursurum. Datum Perusii XIII. Kalendas Julii, pontificatus nostro anno nono.

Oryginał na perg., opatrzoney ołowianą bullą, wiszącą na czerwono-żółtych jedwabnych niciach, znajduje się we Wrocławiu, Königl. Staatsarchiv Rep. 1. Allgemeines Archiv I. 3, 4.

¹⁾ „...prope Quedinam (= Kwidzyń) in stationibus...” wystawia Henryk dokument, wewnątrz zaś dodaje... „cum in Prusiam ad expeditionem euntes fuisset prope de Quadina constituti (Kod. Mog. nr. 13).

z 13. grudnia 1234 stwierdzającego posiadanie przez Konrada Skrzyńskiego, a jak wyżej przyjąłem w połączeniu z żarnowską kasztelanią, trzeba uznać, że widać na mocy luchańskiego układu oddano Konradowi tę część kraju. Konrad zaś bądź już poprzednio bądź dopiero teraz oddał ją dawnemu władcy Sandomierskiego, najstarszemu swemu synowi Bolesławowi. Czy Henryk zgadzając się na oddanie tego terytorium Konradowi, przyjął na siebie wobec obecnego tam Wstydliwego jakie zobowiązania w sprawie odszkodowania bratanka, trudno odgadnąć; myślałbym jednak, że późniejszego wydzielenia Skąły nie można z faktem tym w związku przyczynowym stawiać. O tem zresztą niżej!

Nie tutaj jednak kończyły się szczegóły owej ugody. Henrykowi zależało widać silnie na umocnieniu, na utrwaleniu jej za każdą cenę, chciał zapewne mieć ręce od tej strony wolne, to też ugodę samą postanowił umocnić węzłem małżeńskim. Córkę tedy Henryka Pobożnego, Jadwigę, wydano za najwięcej zainteresowanego tu Bolesława ks. mazowieckiego¹⁾, akt zaś ugody przesłano do zatwierdzenia kuryi. Tak więc zwiąawszy się przez owo małżeństwo z Konradem, mógł teraz Henryk, zabezpieczony od tak poważnego wroga, zwrócić się ku Wpolsce, gdzie przebiegły Odonicz, nie zważając na żadne klauzule ugodowe, wkrótce do nowej przystąpił walki.

O ile jednak Henryk osobiście i jako pan ks. krakowskiego ubezpieczył się od ambitnego księcia Łęczycy, o tyle znowu, zajęty na północy w „kwesyi Wpolskiej“, nie mógł już wpłynąć, czy może na razie nie chciał występować przeciw ponownym krokom Konrada, względnie jego syna Bolesława. Mimo bowiem wszystkich środków ochronnych, sprawy sandomierskiej trwale nie załatwiono, akcja tamże podjęta przez księcia Mazowsza, może teraz z powodu małżeństwa z wnuczką Brodatego, skierowana li tylko przeciw Wstydliwemu, wprowadziła wkrótce zmiany w stosunki ułożone ugodą luchańską. W akcji bowiem z r. 1237 zezwala Konradowicz Boguszy z Błotnicy sprzedać klasztorowi miechowskiemu wieś Świerkowie, leżącą według mniemania wydawcy koło Skaryszowa, a więc w pow. radomskim, a czyni to w otoczeniu kasztelana radomskiego Marka, czem stwierdza oczywiście po-

¹⁾ Balzer: Genealogia Piastów s. 288.

siadanie tego terytorium¹⁾. Zwróciło to już uwagę prof. Piekosińskiego, nie wchodząc jednak w szczegóły sądził on, że Radomskie w posiadaniu tego Bolesława, to jeszcze zabytek i szczątek owego pierwotnego posiadania przez niego Sandomierza. Dzisiaj jednak można, a nawet trzeba inaczej tę sprawę wyjaśnić. Albowiem przeciw powyższemu zdaniu przemawia dokument, stwierdzający należenie właśnie tego okręgu ziemi jeszcze w r. 1233 do Wstydliwego²⁾. Nie można też mniemać, by posiadane w r. 1237 przez Konradowicza Radomskie było owocem walk n. p. przed r. 1234, a usankcyonowane ugodą z r. 1234: sprzeciwia się bowiem temu akt Wstydliwego z r. 1235³⁾, wskazujący na posiadanie przez niego właśnie tej połaci kraju. Po tym dopiero czasie mógł Konradowicz zająć ten kawałek ziemi.

Można więc przyjąć za fakt stwierdzony, że w roku 1237 był Bolesław Konradowicz władcą całej północnej części Sandomierskiego. Jak daleko się obszar ten rozciągał, trudno w braku bliższych danych dokładnie określić; biorąc jednak za granicę krańce kasztelanii żarnowskiej, Skrzyńskiego i kasztelanii radomskiej, można z wielkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że nabytki Bolesława sięgały co najmniej po rzekę Czarną i Chotę.

Oczywiście, że na powodzenie akcji Konrada i jego syna nie miały wpływ wyrzucić musiało stanowisko rozsiedlonego w tej stronie rycerstwa. Że zaś głównie Rawicze i Łabędzie najsilniej byli tu reprezentowani, więc też ich trzebaby uznać za stronników książąt mazowieckich. Z tem zaś wolno przypuścić, że oni to stanowili i dawniej ów element, na którym Konrad wsparł rządy swego syna przeciw tej części rycerstwa, którą z powodu wrogiego stanowiska musiał nawet wygnać z kraju. Nie można zaś wątpić, że i wyrozumiały wobec nich stanowiskiem nie zdołał Konradowicz pozyskać względów tej partyi, że chociaż wyrok ojca zniósł, a wygnanych odwołał z Rusi do kraju⁴⁾, to sympatyi ich nie zdobył. W ślad zaś za tem można przypuszczać, że im to właśnie zawdzięczał Wstydlivy odzyskanie, a Konradowicz mógł przypisać utratę tej ziemi. Jeżeli bowiem stronnicy Konrada zgrupowani byli na północnej stronie Sandomierskiego, to gniazdem opozycji

¹⁾ Kod. Mpol. II. nr. 414. — ²⁾ Ibidem przyp. 1. — ³⁾ Ibidem nr. 407. — ⁴⁾ Ibidem nr. 412. — ⁵⁾ Kod. Mpol. II. nr. 401.

była część jego południowa, a więc koło Wiślicy, Sandomierza i, jeżeli można zawierzyć przekazowi Kroniki Wpolskiej (powiadającej, że Wstydlivy wraz po wydobyciu się z więzienia Konrada odzyskał Sandomierz i Zawichost¹⁾), to również i około Zawichostu. Na tych to rodach spoczywały rządy nieobecnego Bolka. Ale północna część Sandomierskiego, jak powiedziałem, odpadła, a władzę w niej zaczął sprawować dawny tej ziemi pan — Bolesław Konradowicz.

Nasuwa się więc teraz pytanie, czy zdobyczą tą zadowolony nie sięgał dalej, czy dopiero co wykreślony stan posiadania nie rozszerzył kosztem dzielnicy Wstydlivego. Odpowiedź jednak jest trudna, brak bowiem wszelkiego materiału, rozstrzygającego pozytywnie tę kwestię. Ale zagadnienie to wyjaśnić trzeba, szereg bowiem już uzyskanych szczegółów rzuca pośrednio i na tę sprawę nieco światła. Fakt, że Bolko Wstydlivy porzuca Sandomierskie, że ostatecznie w roli wygnańca siedzi przez lat cztery na łasce swego opiekuna, daje rzeczywiście dużo do myślenia. Wiele też wątpliwości budzi przypuszczenie, by Konradowicz przez szereg lat najeżdżając pozbawioną władcy dzielnicę, nie uzyskał konkretniejszych rezultatów; zarówno i mniemanie, by rycerstwo ówczesne, znane z chwiejności przekonań politycznych, ochotne było do 4-letniego odpierania napadów księcia mazowieckiego, do 4-letniego znoszenia spustoszeń nieprzyjacielskiego wojska — niebardzo jest prawdopodobne.

Oczywiście są to wnioski wysnute tylko z okoliczności, są to kombinacje nie poparte żadnymi rozstrzygającymi rzecz dowodami, mimo to jednak można przyznać im pewne realne dla tej sprawy znaczenie; prawda, że jeden pozytywny przekaz mógłby więcej powiedzieć niż kilka owych uwag, w braku jednak innego materiału trzeba się liczyć i z takimi szczegółami. Zresztą wysnute co dopiero kombinacje znajdują skądinąd silną podporę, z legend pieczęci, wiszących u dokumentów w tym czasie wystawionych. Materiału tego dla sprawy tej nie brano dotąd w rachubę, trzeba go więc zestawić i bliżej nieco oświetlić. Pieczęci tych jest kilka, a chociaż różnych tłoków, to jednak legendy ich są identyczne. I tak więc w r. 1236 spotykamy przy dok. Konrada, wystawionym

¹⁾ MPh. II. s. 555.

dnia 2. lipca w Dankowie¹⁾, pieczęć Bolesława Konradowicza, w której otoku widnieje napis: „S. Boleslai ducis Mazovie, Sandomirie“, a dalej ta sama pieczęć, przedstawiająca jeźdźca na koniu z włócznią i tarczą, pojawia się i w roku następnym u dokumentu samego Bolesława²⁾. Nie dosyć na tem, w r. 1238 i 1239 spotykamy znowu pieczęcie o innym nieco tloku, bo przedstawiające jeźdźca z chorągwią w prawej, ale z identycznie brzmiącym napisem, wiszące: jedną u dokumentu Kazimierza kujawskiego³⁾, drugą u dokumentu Bolesława⁴⁾. Wreszcie w roku 1239 mamy jeszcze jedną pieczęć o obrazie znowu odmiennym, bo przedstawiającym postać jeźdźca pochyloną w tył, okrytą tarczą a trzymającą w prawej ręce lancę prostopadle — ale z tym samym napisem: „S. Boleslai ducis Mazovie, Sandomirie“⁵⁾.

Ta część sfragistycznego materiału wymaga kilku słów objaśnienia. Wspomniałem wyżej, że Bolesław Konradowicz, to dawny pan Sandomierza, czyżby więc nie było to przypadkiem dalszym ciągiem używania tej samej pieczęci co dawniej? Otóż trzeba od razu odrzucić to mniemanie; w chwili bowiem, gdy Bolesław posiadał Sandomierz, nie był księciem Mazowsza, nie mógł więc używać pieczęci o legendzie: „dux

¹⁾ Kod. Pol. II. nr. 20. — ²⁾ Ibid. I. nr. 27. — ³⁾ Dok. kujaw. s. 124 nr. 10.

⁴⁾ Kod. Maz. nr. 5. Co się tyczy daty tego dokum. por. Perlbach: Preussisch-Polnischen Studien t. I. s. 35 uw. 4; Piekosiński: Pieczęci polskie I. c. str. 71 nr. 70.

⁵⁾ Dok. kuj. s. 290 nr. 5. Do tych zupełnie wyraźnych legend trzeba jeszcze dodać pieczęć, której napis coprawda mocno zniszczony, można jednak drogą analogii uzupełnić. Otóż u dokumentu Konrada z r. 1237 wiszą dwie dochowane pieczęcie, jedna — to Konrada (o tej powiem dalej), druga — Bolesława. Tę drugą pieczęć tak opisuje wydawca dyplomatury: „Man sieht auf demselben einen linkshin reitenden Krieger mit spitzen Helm, auf einem Rosse. Von der Umschrift lässt sich erkennen: S. Bolesl... ducis Mazovie.....“ (Hasselbach u. Kosegarten, Codex dipl. Pomoraniae, Bd. I. str. 556—7; podobnie odczytuje legendę i Philippi, Preussisches Urkundenbuch, Bd. I. nr. 126, str. 96). Z opisu tego trzeba więc wysnuć dwa wnioski: 1) że, jeżeli na opisach tych pieczęci można polegać, to ta pieczęć jest odmienną od dotąd przywiedzionych; 2) że jednakowoż, porównawszy napis tej pieczęci z napisem pieczęci z aktu dankowskiego, który brzmiał: „S. Boleslai ducis Mazovie Sandomirie“, trzeba przyjąć, że i na tej pieczęci pełna legenda brzmiała: „S. Boleslai ducis Mazovie Sandomirie“.

Mazowie, Sandomirie“; powtórnie nie bezpośrednio przeszedł z Sandomierza na księstwo mazowieckie, wprzód bowiem był księciem Sieradza¹⁾, dopiero więc potem mógłby być dać zrobić tę pieczęć²⁾. Wykluczoną jest tedy już z tych względów możność przypuszczenia używania n. p. pieczęci z roku 1236 i przedtem na ks. sandomierskiem; gdy także zwrócimy uwagę na zawartą w roku 1234 ugodę, utwierdzoną jeszcze małżeństwem tego samego Bolesława z córką Pobożnego, a powodującą oczywiście zrzeczenie się wszelkich pretensyi tak do Krakowskiego jak i do Sandomierza, musimy uznać pojawienie się tych pieczęci za skutek zmian, zaszyłych dopiero po r. 1234.

Ale nie dosyć na tem; przy pieczęciach Konradowicza trzeba ustawić pieczęci jego ojca i one bowiem nie są pozbawione pewnego znaczenia. Otóż u dokumentu, wystawionego w Dankowie przez Kazimierza w r. 1238³⁾, wiszą obok innych dwie, szczególnie nas obchodzące pieczęcie. Jedna — to wspomniana Bolesława Konradowicza z legendą „S. Boleslai ducis Masovie, Sandomirie“, a druga — to pieczęć Konrada, z której zniszczonej legendy, brzmiącej „S. Conradi ...domirie, Lancicie“ widać, po łatwym jej uzupełnieniu, że i Konrad uważał się za pana Sandomierza. Godzi się dodać dla uchylenia wszelkiej wątpliwości, że jakkolwiek w dokumencie słyszymy o przywieszeniu tylko jednej pieczęci t. j. wystawcy tego aktu Kazimierza kujawskiego, to jednak racya istnienia obu wyżej wspomnianych, wobec wymienienia między świadkami Bolesława, a występowania przez zastępstwo Konrada, w niczem zachwianą być nie może. Powiedziałem „występowania przez zastępstwo“, bo chociaż w narracji dokumentu słyszymy o współudziale jego w prowadzonym procesie, nie spotykamy go między świadkami, natomiast widzimy między nimi jego dygnitarzy. Lasota skarbnik, Bogusław podsedek, Gerard podskarbi i Ścihor kasztelan Łęczycy, która przecież należała bezpośrednio do Konrada — to właśnie wymienieni w dokumencie „assessores“, z którymi Konrad sprawę tę rozpatrywał; oni są prawdopodobnie pełnomocnikami ze strony Konrada dla poświadczenia aktu i przywieszenia doń

¹⁾ Kod. Pol. I. nr. 23. — ²⁾ Jak wiadomo Mazowsze przypadło Bolesławowi dopiero przy podziale w r. 1236 (Kod. Pol. t. II. nr. 20).
³⁾ Dok. kuj. s. 124 nr. 10.

wspomnianej pieczęci; oczywiście możliwe również, że pieczęć później dopiero dowieszono.

Drugiego przykładu dostarcza dokument Konrada wystawiony na rzecz Krzyżaków w Gąbinie dnia 8. marca 1237. U dokumentu tego wisi pieczęć Konrada, którą pierwszy wydawca tego aktu tak opisuje: „Man sieht darauf in ganz glattem Felde einen rechtshin sprengenden Ritter auf seinem Rosse, der eine in drei Zipfel ausgehende Fahne in der Hand trägt. Von der Unterschrift erkennt man — *RADI DUCIS CUIAVIE, MAZOVIE*.“¹⁾.

Okazuje się jednak, że z legendy tej można i więcej i poprawniej tytuł odcyfrować, brzmi on mianowicie: [*†S. Co*]nradi ducis Cr. . . vie, Mazovie, Svdo., Lucicie²⁾.

Po łatwym tedy uzupełnieniu nieczytelnych miejsc legendy³⁾ uzyskuje się dowód, że już w r. 1237 przejął Konrad do swej pieczęci tytuł księcia Sandomierza⁴⁾.

Zestawienie tego fragmentarycznego materiału rzuca tyle ciekawego i nowego światła, że mimo woli budzi się pytanie, czy uzyskane wyżej z dokumentów szczegóły można uznać już za całokształt zdobyczy Konradowicza, czy stwierdzony poprzednio teren jego posiadania trzeba przyjąć za dostateczny podkład do wprowadzenia stale w legendę pieczęci jego i jego ojca właśnie od roku 1236 tytułu „*dux Sandomirie*“, czy też w łakcie tym godzi się widzieć raczej potwierdzenie rzeczywistej zmiany stosunków, tak daleko sięgającej, jak wskazuje intytulacja, umieszczona na pieczęci.

Materiał dowodowy uzyskany z pieczęci jest nieco za ogólny i mimo wszystko niedość pewny. Chcąc go ocenić jako całość zamkniętą dla siebie, napotyka się na poważne trudności, płynące w pierwszym rzędzie z jego małej w odniesieniu do naszych stosunków ilości; wartość więc tego źródła, jako środka badania, jest wysoce problematyczna, na ogół biorąc,

¹⁾ Hasselbach u. Kosegarten, Codex dipl. Pomoraniae t. I. str. 556—7. — ²⁾ Philippi: Preussisches Urkundenbuch Bd. I. nr. 126, str. 96.

³⁾ Ulanowski, O uposażeniu biskupstwa plockiego, Rozp. Akad. Um. wydz. hist.-fil. t. 21, Kraków 1888, str. 14—5.

⁴⁾ W niczem nie przesadza rzeczy ta ewentualność, że pieczęć ta może być dawną, zarzuconą pieczęcią, używaną w r. 1231. Zauważyć jednak należy, że prof. Piekosiński przy opisie tej pieczęci powiada, że rycerz zdąża na koniu w lewą stronę. (l. c. str. 178 nr. 80).

będzie ona podobna do intytulacyi na dokumentach, gdzie również brano niejednokrotnie za podstawę rozmiar pretensyi, a nie faktyczny stan rzeczy. Względ zaś ten, że sporządzenie pieczęci kosztowało i nie mało czasu, zabiegów i pieniędzy, jest obosieczny: bo o ile mogło to niejednokrotnie umniejszać ochotę zmieniania tłoków pieczęci (z czem przy intytulacyach w dokumentach liczyć się nie było potrzeby), o tyle znowu raz wybity tłok, właśnie ze względów tylko czysto fiskalnych mógł być w kancelaryi dłużej używany. Na ogół jednak biorąc, trzeba powiedzieć, że wśród naszych pieczęci XIII. w. fakty takie należą do wyjątków, że owszem pieczęcie książęce odpowiadają zwykle rzeczywistemu stanowi posiadania. Ze stwierdzeniem więc tego faktu trzeba przyjąć, że i nasz materiał, zyskawszy na wewnętrznej wartości, jako środek badania, użycza naszemu zagadnieniu silnej podpory. Czyż więc wobec tak licznych i dość silnie występujących szczegółów należy się ostatecznie oświadczyć za posiadaniem przez Konradowicza całej ziemi sandomierskiej? Otóż mniemałbym, że nie. Najpierw bowiem przeciw najsilniejszemu z wymienionych argumentów budzą się poważne wątpliwości. O ile bowiem podniosłem wyżej, że zjawienie się legend, wybiegających poza właściwy stan posiadania, jest wśród ogólnej liczby pieczęci książąt polskich XIII. w. wyjątkiem, to fakt ten w odniesieniu do książąt Mazowsza, a zwłaszcza do Konrada w sprawie jego polityki małopolskiej jest zjawiskiem nieledwie powszednim, dającym się dokładnie w szeregu wypadków wykazać. I co ciekawsze — książę ten, jak wspomniałem, mimo najzupełniejszej zmiany sytuacji, tłoku pieczęci z doby poprzedniej pochodzącej nie usuwa, ale owszem troskliwie ją przechowuje. I tak n. p. wspomniana pieczęć Konrada, zawieszona u dokumentu strzelneńskiego jest egzemplarzem pieczęci używanej w r. 1231 ¹⁾, świadcząc o tem, że jest ona dowodem pewnych pretensyi, co wymownie popiera fakt, że Konrad w akcie, wystawionym w miesiąc po śmierci Henryka Brodatego tytułuje się księciem Krakowa i Łęczycy ²⁾. Również i w odniesieniu do Bolesława Konradowicza można wskazać, że legendom jego pieczęci z r. 1239 brakło już stanowczo wszelkiego realnego podkładu. Ostatecznie jednak uwagi te nad-

¹⁾ Piekosiński: Pieczęcie polskie nr. 80. — ²⁾ Dok. kujaw. s. 374 nr. 1.

wyrażając znaczenie wniosków wysnutych na podstawie owych legend, nie uderzają wprost i wartości im wszelkiej odjąć nie mogą. Do względów tych jednak przyłączają się inne szczególne rzeczy rozstrzygające. Najpierw tedy wysuwa się uderzający brak wzmianki „księcia Sandomierza“ w intytluacji dokumentowej tak Konrada jak i Bolesława; a brak jej nawet w tych dokumentach, u których wiszą pieczęcie z ową obszerną legendą. Wprawdzie wiadomo, że na aktach książąt spotyka się niejednokrotnie defektowne tytuły, że nawet tyle skrupulatny pod tym względem Konrad opuszcza je czasem¹⁾, niemniej jednak fakt stałego braku dodatku „dux Sandomirie“ na wszystkich, wystawionych przez nich dokumentach może być wytłómaczony tylko tem, że ani Konrad ani Bolesław samego Sandomierza pojąć nie zdołali. Można przytem wnioskować, że zajęcie Sandomierza przez ks. Mazowsza byłoby zbyt ważnem, a niebezpiecznem zdarzeniem, byśmy przy niem interwencji Henryka Brodatego nie spotkali. Tymczasem niema nawet śladu takiej akcji. Zauważać jeszcze należy, że od roku 1239 do 1241 występuje na urzędzie wojewody sandomierskiego Pakosław Młodszy. Zważywszy zaś to, że Pakosław Młodszy był już wojewodą Wstydlivego w latach 1232—1235, trzeba by przyjąć, że byłby nim i w chwili zajmowania Sandomierza przez Konradowicza i zapewne za rządów tego księcia, jak to i dawniej w 1231—32 było; z tem zaś musiałoby się uznać, że Wstydlivy bez względu na odstąpienie go przez Pakosława, odzyskawszy swą dzielnicę powierzył mu dalej ten urząd. Ale wniosek ten, któryby trzeba koniecznie wysnuć, byłby zbyt trudnym do wytłómaczenia, zwłaszcza, że tyle zasłużony około Bolka, nazywany nawet przez niego „venerabilis fame“ Pakosław²⁾, pozbawiony przybocznego urzędu wojewody, został obdarzony tylko kasztelaństwem wiślickiem³⁾.

Jakkolwiek więc szereg podniesionych poprzednio momentów ma pewne poparcie we wskazanym materyale, a gło-

¹⁾ Kod. Mpol. I. nr. 25. — ²⁾ Kod. Pol. II. nr. 33.

³⁾ Kod. Mpol. I. nr. 24; Malecki uważa epitet dodany za stwierdzenie śmierci Pakosława (Studia heraldyczne t. II. s. 18) — jest to jednak błędne, jak bowiem pieczęć wskazuje — Pakosława tego spotykamy na urzędzie kaszt. wiślickiego (Kod. Mpol. II. nr. 417). Por. artykuł pt. Pakosław Lasocic i Pakosław Wojciechowicz w Mies. herald. r. 1911. zesz. 3.

⁴⁾ Kod. Mpol. II. nr. 417.

wnie w sytuacji politycznej, to jednak uważam powyższe argumenty za stanowczo silniejsze i kwestię rozstrzygające. Na tej więc podstawie przyjmuję za wynik tego rozdziału: 1) że pobyt Bolka Wstydliwego w Krakowskim trzeba przypisać tylko obawie przed zbyt blizkiem sąsiedztwem niebezpiecznych krewniaków; 2) że pojawienie się owych obszernych legend na pieczęciach obu wspomnianych książąt trzeba uznać tylko za pretensye ich do Sandomierza, oparte na świeżo nabytych północnych częściach tego księstwa. — Ponieważ zaś już 2. lipca 1236 występuje tytuł „dux Sandomirie“ na pieczęci Konradowicza, więc prawdopodobnie między 6. czerwca 1235 (t. j. chwilą wystawienia przez Wstydliwego dokumentu dla północnych części Sandomierskiego) a 2. lipca 1236 dokonali podbicia Radomskiego. Niedługo jednak Konradowicz utrzymał się przy nowych nabytkach, los uśmiechnął się znowu do Wstydliwego, a książę mazowiecki mimo całą swą potęgę musiał odstąpić od zaborczych planów. Fakty to już uboczne i drugorzędnej wagi, że jednak rozwiązanie tej sprawy stoi w pewnej łączności z kwestią ogólniejszej natury, a donioślejszego dla Polski znaczenia, dla tego wolno ją bliżej rozważyć.

W dok. z dnia 30. czerwca z r. 1238 wiszą jeszcze pieczęcie tak Konrada jak i Bolesława, świadczące o posiadaniu przez nich tej połaci kraju, a i w Krakowie w ciągu r. 1238 występuje jeszcze Pakosław Starszy, jako wojew. krakowski; dwa te fakty, wobec poprzedniego założenia mówią o identyczności stosunków z roku 1236, innemi słowy, stwierdzają w roku 1238 posiadanie zdobytych grodów przez książąt mazowieckich. Dopiero w r. 1239 spotykamy przekazy, przemawiające za zmianą stosunków. Wprawdzie jeszcze i w tym roku, a nawet w drugiej jego połowie występują pieczęcie Bolesława Konradowicza z legendą dawną, mieszczącą tytuł księcia Sandomierza, niemniej jednak, widząc w tem zgola inne powody, idę za świadectwami dokumentowemi, wskazującemi na bezsprzeczne sprawowanie przez Wstydliwego rządów w Sandomierzu. Nie wcześniej więc jak w r. 1239 i to około 9. lipca — (bardzo prawdopodobnie na owym zjeździe przedborskim, odbytym w obecności Konrada i Ziemowita, najwięcej w tej sprawie interesowanego Bolesława — nie było!) —

wrócił Wstydlivy do zagrożonej dzielnicy. Wobec nasuwającego się teraz pytania, co wpłynęło na stanowisko Konrada, trudno odpowiedzieć na pewne, trudno powołać się na jakieś przekazy, zdaje się jednak, że na zmianę tych stosunków musiała wpłynąć praca nad zjednoczeniem Polski. O ile bowiem ona to była uprzednio, przez zwrócenie uwagi Henryka ku Wpolsce sprzyjającą okolicznością dla podjęcia i przeprowadzenia planów Konrada, o tyle teraz ona to właśnie wpłynęła niemało na stanowisko Konrada. Okres bowiem od roku 1234—1238 to czas, jak już wspomniałem, gorącej walki o władzę nad Wpolską między Henrykiem Brodatym i jego synem Pobożnym a Władysławem Odoniczem. Jakie pobudki, jakie cele grały w tem główną rolę, wykażę gdzieindziej, ograniczam się więc do gołosłownego powtórzenia osiągniętych tam wyników.

Otóż z tego czasu przechowały się nam wcale niedwuznaczne wzmianki źródłowe wskazujące jasno, że celem działalności ostatnich lat panowania Brodatego były zabiegi jego o uzyskanie dziedziczości w obrębie swej rodziny nad posiadaniem terytorium, a zarazem o uzyskanie korony królewskiej; dodać należy, że nie dla siebie lecz dla młodszego syna — Henryka Pobożnego. Że więc wobec akcyi o urzeczywistnienie takiej myśli, prócz zaopatrzenia Wstydliwego w ziemi krakowskiej, nic więcej Henryk w sprawie jego nie podjął, to całkiem zrozumiałe. Gdy zaś i Konrad usadowiwszy się, a raczej syna w Sandomierskiem, zadowolili się na razie tą zdobyczą i nie nachodził posiadłości Henryka — więc też i Henryk, mając o wiele ważniejsze zadanie do rozwiązania, pomijał na razie wdanie się w sprawę pupila. Wkrótce jednak po śmierci Brodatego zaszły poważne zmiany. To, do czego tak wytrwale, a skrętnie dążył ojciec, uzyskał dopiero syn. W drugiej połowie 1238 wpadły w ręce Pobożnego i Gniezno i Poznań, a wygnany Odonicz musiał szukać schronienia u Świętopełka¹⁾. I nie jest to rzecz drobna, zdobycz ta bowiem zaokrągliła bardzo poważnie i tak już obszerne posiadłości Henryka. A pamiętać przytem należy, że posiadanie takiego obszaru daje też i potężne środki do rozporządzania jego władcy. Skoro więc Henryk uporządkował sprawy Wpolski, musiał zwrócić uwagę na siedzącego pod boki, pokrzywdzonego krewniaka. Zresztą

¹⁾ Wykażę to obszernie w pracy p. t. *Polityka Henryka Brodatego*.

kwestya ubezpieczenia Wstydlivego w Sandomierskiem — to sposobność rozszerzenia zarazem wpływu Henryka na tę dzielnicę. Kwestya taka, wobec planów dalszych Henryka, nie była dla niego wcale bez znaczenia. Ale też z chwilą tą sprawa sama była już rozstrzygniętą. Konrad, który nie miał dość sił, by podołać Brodatemu, tem mniej mógł myśleć o pomyślnem wystąpieniu przeciw Pobożnemu, tem bardziej, że ten i w łonie jego rodziny zdołał pozyskać sobie sprzymierzeńca w osobie Kazimierza kujawskiego. W tym to bowiem czasie wydał za Kazimierza, syna Konrada swą córkę Konstancję¹⁾, oddawszy za nią kasztelanę łądzką²⁾. Dowiadujemy się o tem wprost ze źródeł, powiadających przytem, że Kazimierz wbrew woli ojca zbyt długo bawił na dworze wrocławskim³⁾. Z wspomnianego przekazu widać też jakiś nieprzyjazny stosunek Konrada do dworu śląskiego; czego się to tyczyło — nie wiadomo, gdy jednak fakt ten przypada na r. 1239, można wnosić, że stał może w pewnym związku i z akcją Henryka w kwestyi sandomierskiej i z myślą Konrada, uwidocznioną, jak wspomniałem w dok. z 21/IV. 1238 r.⁴⁾, gdzie przyjmuje tytuł ks. Krakowa.

Wobec takiego położenia rzeczywiście trudno było próbować Konradowi bardzo wątpliwego szczęścia, to też odszkodowany może w jakiś inny sposób, rzekł się, prawdopodobnie na zjeździe przedborskim, w obecności swego syna Ziemowita, panowania nad ziemią sandomierską.

Dla dokładności tylko dodaję, że układy przedborskie (o ile dotyczyły Sandomierskiego) doszły zdaje się do skutku wbrew woli Bolesława Konradowicza, księżę ten bowiem w kilka miesięcy po nich wybił nową pieczęć z identycznie z dawnymi brzmiącą legendą⁵⁾. Jak długo tej pieczęci używał, nie wiadomo bliżej, można jednak przypuszczać, że co najmniej od r. 1241 brzmi napis na pieczęciach Konradowicza „dux Mazovie“. Możliwe tedy, że albo sam się wyrzekł pretensyi do Sandomierskiego, albo też, że rzekł się ich na podstawie późniejszych układów t. j. po r. 1239 osobno z nim przeprowadzonych.

¹⁾ Balzer: Gen. Piast. s. 297 i nast. — ²⁾ Kod. Wpol. I. nr. 303. —

³⁾ Kron. Wpol. MPh. II. s. 560. — ⁴⁾ Dok. kuj. s. 374 nr. 1. — ⁵⁾ Piekosiński: Pieczęcie polskie nr. 118.

Anglia wobec niedoszłej pacyfikacji prusko=rosyjskiej 1760—1 r.

Niezupełnie to będzie zgodnem z tradycją, jeżeli skrytykowany autor sam przyzna się do błędów, zamiast pozostawiać niespecjalistów w wątpliwości, ile razy zgrzeszył naprawdę, a ile razy — tylko w oczach przeciwnika. Przypuszczając, że jądro sprawy jest znane, wchodzimy in medias res, i w imię zasady: „więcej światła!“ konstatujemy, że przez pośpiech, który był grzechem pierworodnym ekskursu przy recenzji Waddingtona, mylnie odnieśliśmy projekt Cartereta do r. 1743, zamiast do 1742; mylnie użyliśmy wyrażen: „zanim emisaryusz (Badenhaupt) przybył na miejsce“ (do Petersburga, str. 306) i „przez którego (Mitchella) ręce przeszła ta depesza“ (307), opuściliśmy ważną notatkę, skąd wzięty został paryski tekst: „in the peace as an indemnification“, zbyt śmiało użyliśmy względem Pitta wyrażen: „niezawodnie, niewątpliwie“. Oto wszystko, co mamy sobie do zarzucenia. Poza tem:

Twierdzenie prof. A., że Anglia nie kwapiła się do pacyfikacji (w r. 1760—1), zmierzające do obalenia naszych domysłów w kwestyi „cui prodest“, a mianowicie, komu mogło się przydać uszczuplenie terytorjum Rzpltej, nie obala niezbitego faktu, że pragnęła ona wyeliminowania z wojny poszczególnych wrogów Fryderyka II., mianowicie Rosyi i Saksonii, podobnie jak król pruski życzył sobie osobnego pokoju anglofrancuskiego, byle zachować dla siebie angielskie posiłki i zasiłki. Ladażaka pacyfikacja ogólna nie opłacała się Pittowi, niektóre sposoby pacyfikacji częściowej mogły się opłacić doskonale. — Staroświecka logika nazywa takie zboczenie w dowodzeniu *ignoratio elenchi*.

Szuwałow też nie chciał bylejakiego dla Rosyi pokoju: chciał „indemnizacji“ i wspominał o prawach Rosyi do „se-

veral lands on the Nieper“. Czy naprawdę chodziło o 988 wiorst kwadratowych, przynależnych rozlicznym „poddanym (rosyjskim) z pułków małoruskich“, czy może o coś większego? Chcąc znaleźć na to odpowiedź, zostawmy tymczasowo na uboczu całą depeszę Keitha z d. 20. stycznia i zastanówmy się nad ówczesną sytuacją polityczną. Przedewszystkiem przypomnijmy parę faktów niewątpliwych. Acte séparé, złożony Rosyi przez posła angielskiego Hyndforda przy zawarciu traktatu 8. stycz. 1745 r., stanowił: „la Prusse ducale, c'est à dire, la partie de la Prusse à présent possédée par la maison de Brandenbourg, appartiendra avec tous ses droits, prérogatives, forteresses et munitions de guerre à toute perpétuité à S. M. des toutes les Russies, excepté, si S. M. I. trouverait lui être convenable de permuter ledit état avec la république de Pologne contre quelques districts de sa convenance, principalement de l'Ukraine“. Proszę zauważyć: całe Prusy za „quelques districts“ Ukrainy. Po latach jedenastu myśl zdobywcą Bestużewa, głównego sprawcy traktatu 1745 r., snują jego spadkobiercy, gdy on sam znalazł się niespodzianie w położeniu naturalnego przyjaciela Prus. 11. kwietnia 1756 r. Konferencya przy Najwyższym Dworze stawia sobie za cel w wojnie z Fryderykiem, drogą odstąpienia Polsce Prus Elektorskich, otrzymać wzamian nie tylko Kurlandę, „no i takoję okruglenije granic s polskoj storony, blagodaria ktoromu nie tokmo presieklisby nyniesznija bezprestannyja ob nich chłopoty i bezpokojstwa, no, możet byt', i połuczen byl by sposob sojedinit' torgowliu Baltijskago i Czornago morej i sosredotoczit' wsiu lewantskuju torgowliu w swoich rukach¹⁾“. Znosi się więc na regulację granicy — przez zabór conajmniej działu rosyjskiego z r. 1772, z dodatkiem Kurlandyi. W kilka lat potem saski radca legacyjny Prasse ostrzega Brühla 15. marca 1762 r.: „Es ist mir in grösster Geheimniss gesteckt worden, dass der Kaiser dem Senate anbefohlen, zu untersuchen und ihm anzuzeigen, mit was vor Rechte Polen Weiss-Russland, andere sagen: Klein-Russland oder die Ukraine, besässe“, a jeszcze inni ostrzegają Prassego, że możliwy jest układ rozbiorowy rosyjsko-pruski co do Kurlandyi i Prus Królewskich²⁾.

¹⁾ Solowjew, Istorija Rossii, III. wyd., ks. V. str. 904.

²⁾ Arch. Drezdeńskie, loc. 3036. O tym samym projekcie tegoż dnia donosi Mercy-Argenteau swemu rządowi, że chodzi tu o zabór części Ukrainy, „zwanej Małorosyą“, Sbornik, XVIII. 230.

Człowiek zaś, który bodaj najwcześniej zdecydował się dążyć do aneksyi nie Prus Wschodnich, nie Kurlandyi i nie Ukrainy, tylko Inflant polskich, województw połockiego, witebskiego, mścisławskiego, człowiek wpływowy już za Piotra III., ale tryumfujący dopiero po 10 latach — Zachar Czernyszew, w przededniu ostatniego bezkrólewia przedłożył Katarzynie II. swój „sekretny plan“¹⁾.

O czem świadczą przytoczone fakta? O istniejącej w rządzie rosyjskim, w polityce rosyjskiej bez względu na zmiany jej kierowników, długotrwałej przed pierwszym rozbiorem tendencji zaborczej, skierowanej na zachód raz ku Ukrainie, kiedyindziej ku Białorusi, ostatecznie rozwiniętej w tym ostatnim kierunku. Traktat 1772 r. nie narodził się ni stąd ni zowąd: on sławał się koniecznem uwieńczeniem tamtej dążności zaborczej w miarę coraz widoczniejszej utopijności nadziei, iż uda się drogą protektoratu owoładnąć całą Rzplitą. O Szuwałowach wiadomo, że pragnęli nie tyle poniżenia Fryderyka II., o co głównie chodziło imperatorowej, i nie tyle „ukrócenia sił“ króla pruskiego, co leżało w programie ministeryum, t. j. konferencyi, ile realnych, materyalnych korzyści z wojny. Szambelan Iwan w tym duchu inspirował politykę zagraniczną. Jeżeli więc nie sięgał ręką po Białoruś albo po Ukrainę, to w tym tylko razie, o ile przewidywał nabytki gdzieindziej. O ile ich nie przewidywał, to już dedukcyjnie można go wymienić jako przedstawiciela ciągłego w rządzie rosyjskim apetytu na wschodnie województwa Rzplitej.

Sięgając tedy do podstaw powyższego dylematu, sprawdzić należy, o ile ówczesny rząd rosyjski, względnie ciążący nad nim „wremieńszczyk“ Szuwałow, mógł sobie obiecywać, że zachowa na własność „trzymane już w rękę“ i „ubezpieczone traktatowo“ na rzecz Rosyi Prusy. Zaczęto wojnę z nadzieją zamiany zdobyczy na wielką polać Litwy i Kurlandyi. To miało być maximum zysku terytoryalnego, przewidywane, jako pewne „możet być“. W momencie łatwej okupacyi Królewca i szeregu miast polskich, na wiosnę 1758 r., fantazyja niektórych generałów zatrzymała się nad Bałtykiem i ogarniała już,

¹⁾ „Sekretny plan, przedłożony przez hr. Czernyszewa“, ułożony przed otwarciem bezkrólewia, zapieczętowany przez Katarzynę II., odpieczętowany i czytany 17. października 1763 r. Sbornik Imp. Russ. Istor. Obszczestwa, LI. 9—11.

zdaje się, nawet Gdańsk; podobno życzo no sobie nawet sprowokowania Polaków do oporu, któryby uprawnił rabunek ¹⁾. Po dalszych wysiłkach, po Zorndorfie, po niefortunnym zamachu na Kołobrzeg, po zamachu na Gdańsk, odpartym przez męstwo gdańszczan i przez dyplomację zachodnią, po okrwawionych wawrzynach z pod Palzig i Kunersdorfu odczuto prawo do sowitego odszkodowania. Sprawa zatrzymania Prus Wschodnich w rękach rosyjskich została postawiona na porządku obrad kolegium spraw zagranicznych przez kanclerza Woroncowa. Memoryał jego z dnia 3/14. września 1759 r. radzi korzystać z możności wytargowania sobie czegoś od sprzymierzeńców, skoro oni, mianowicie Francuzi i Austriacy, zapraszają Rosyę do wstąpienia w nowy alians wersalski z grudnia 1758 r.; niech Prusy Elektorskie zostaną w posiadaniu imperyum, jako zastaw, aż do czasu wycofania z nich kosztów, poniesionych na wojnę ²⁾. Napozór bardzo podejrzany to zastaw i podejrzana amortyzacya: podobną drogą zaczynała Rosya zdobywać prawa do Kurlandyi... na 80 lat przed jej wcieleniem; więc i ten tekst kanclerski sam przez się upoważniałby do przewidywania aneksyi dzielnicy królewieckiej — po latach osiemdziesięciu. W istocie skromny Woroncow dość szczerze pisał o zwrocie z czasem Prus Fryderykowi i przy tej sposobności zgadzał się na rewindykację pewnych pretensyi polskich od Brandenburgii, byle jednocześnie, już przy blizkiej pacyfikacyi, można było uregulować granicę polsko-rosyjską i zlikwidować spory o chłopów tudzież dyzunitów. Tutaj wyraźnie mowa o „otchwaczeniu (przez chciwą szlachtę polską) mnogich smieźnych ziemiel“, a więc o tym pasie Ukrainy, który w r. 1686 postanowiono uczynić neutralnem pustkowiem. Tylko tyle chciał minimalista Woroncow, w danej chwili, przynajmniej w obliczu cesarzowej i kolegium, więcej zajęty Prusami, niż Rusią, bliższy chętek Szuwałowa, Fermora, pono i Buturlina, niż programów ministeryalnych z r. 1745 i 56. O zamianie zdobyczy na równoważnik naddnieprzański niema tu mowy. Tymczasem naprawdę

¹⁾ Relacya Duranda 17. maja 1758: „Mr Fermor a prétendu, selon Mr Mesnager (franc. attaché wojskowy) qu'il y avait peu à craindre des Polonais; qu'il serait même à souhaiter qu'ils se confédérassent, et que ce projet venait de plus grands que lui“. Arch Spr. Zagr. w Paryżu, Pologne, 259.

²⁾ Archiw kn. Woroncowa, IV. 156—60.

nie przestawano mówić o takiej zamianie. W chwili, gdy kanclerz referuje swoje pomysły Elżbiecie Piotrównie, dążą z Wersalu na wschód dwie depesze Choiseula do posłów l'Hôpitala w Petersburgu i Duranda w Warszawie, obie pod datą 9. września. Pierwsza, odpowiadając na dawniejsze żądania dyplomacyi rosyjskiej, obiecuje popierać wynagrodzenie Rosyi drogą regulacyi granicy ukraińskiej¹⁾; druga wtajemnicza Duranda w plan obcięcia Ukrainy, mającego służyć Rosyi za kompensatę. Pytany o radę co do wykonania tej amputacyi, Durand w depeszy z 31. października wyjaśnia, że jeżeli odciąć ziemie od Stajek do Taśminy, to stracą wiele i Potoccy, i Czartoryscy, i Jabłonowscy, i Lubomirscy, i Mniszech, i drobna szlachta, trudno więc kusić się o załatwienie sprawy na sejmie nadzwyczajnym, łatwiej poprostu użyć przemocy i nie pytać Polaków o zgodę. Jeżeli przytem zaspokoić Rosyę odcięciem południowych województw, to zaniepokoi się tem Porta Ottomańska²⁾. Otóż najlepsze wyjaśnienie, jaki związek miała regulacya granicy z „indemnizacyą“ Rosyi; widać stąd, o co układał się nawet skromny Woroncow ze sprzymierzeńcami, chociaż w obecności Szuwałowa rozprawiał o sympatyczniejszym dla niego zatrzymaniu Prus i kwestyę naddnieprzańską umieszczał na drugim miejscu. Zwrócić należy uwagę na to, że w myśl protokołu konferencyi 1756 roku rozszerzenie terytorium rosyjskiego nad Dnieprem ma nastąpić dla przecięcia raz na zawsze sporów sąsiedzko-granicznych z Rzeczpospolitą. Również Zachar Czernyszew, doradzając w r. 1763 zabór Inflant, Połoczyzny etc. podczas bezkrólewia, chce motywować to z jednej strony potrzebą ustalenia „naturalnej miedzy“ z Rzpltą, z dru-

¹⁾ Waliszewski, *La dernière des Romanow*, 489—90.

²⁾ Arch. Spr. Zagr. w Paryżu, Pologne, 260. Późniejsza reminiscencya projektu zamiennego z r. 1756: Karol Flemming do Brühla 17. września 1763: „Pour me prouver, combien nous avons besoin d'être sur nos gardes vis à vis de la Russie, S. M. l'Impératrice-Reine me dit, mais sous le sceau du secret, que l'Impératrice Elisabeth, quoiqu'elle eût été la meilleure amie du Roi, avait déjà formé le projet de se procurer une communication entre la Livonie et l'Ukraine par l'acquisition du territoire de la République, interposé entre ses deux provinces., prétendant de dédommager la Pologne de cette aliénation par les conquêtes que ces troupes feraient sur le roi de Prusse“. Póseł przypuszcza, że chodziło o województwa Połockie, Wilebskie i Mścisławskie. Arch. Drezd. loc. 2934.

giej — brakiem satysfakcji za te same krzywdy, które wspomina Woronców w notatce wrześnieowej 1759 r. i których długie pasmo wydobywa, nagromadza i wytacza poseł rosyjski Wojejkow w okresie niedoszłych pacyfikacji 1759—61¹⁾. Brak jednomyślności w miarodajnych sferach petersburskich co do stopnia i kierunku rozszerzania granic wpłynął na dalsze układy w ten sposób, że kwestya, czy i kiedy Prusy zostaną odstąpione Polsce wzamian za równoważnik naddnieprzański, pozostała otwartą i w różnych momentach próby pacyfikacyjnej 1759—61 r. skłaniała się do różnych rozwiązań. Solowjew, daleki nie tylko od subtelności, ale i od dokładności w odtwierzaniu dziejów dyplomatycznych na zasadzie Arnetlia i materyałów z Archiwum Moskiewskiego Spraw Zagranicznych, stwierdza przecież naogół, jako pewnik, że Rosya, zawierając konwencyę 1. kwietnia 1760 r. z Austryą, chciała odstąpić Prusy Rzeczypospolitej za Kurlandye, albo jakąś inną, bardziej poręczną prowincyę. Wiadomo, w jak niezwykle sposób stanęła owa konwencya: Szuwałow maksymalista w krytycznym momencie zagroził Esterhazemu, że Rosya przestanie pomagać Maryi Teresie, poczem Austryak podpisał tekst, konstatujący faktyczne zawojowanie Prus przez Rosyę i przyznający jej teżę, „comme une juste récompense”. Sprawa, zdawałoby się, ubita:

¹⁾ Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu świadectwo ex-jezuity Moneta, zaufanego niegdyś domownika Czartoryskich i Poniatowskich, potem urzędnika francuskiego, skłonnego może niekiedy do przeceńniania wartości swych informacji, ale w danej kwestyi niepodważanego o tendencyjny fałsz. Mianowicie, gdy rząd francuski rozważał sprawę powołania do życia konfederacyi antyrosyjskiej, Monet, pytany o opinię, in. in. co do ewentualnej rekonfederacyi Czartoryskich, pisał w memoryale 29. sierpnia 1755 r.: „Il n'est pas possible dans ce cas-là (rekonfederacyi Czartoryskich) de prévoir au juste ce qu'il en pourrait résulter de fâcheux. J'ai plus d'une fois ouï dire à Mrs de Bestouchef et de Keyserling, tous deux ministres de Russie auprès de la République qu'au cas que le roi de Prusse fit mine de vouloir étendre sa domination au dépens de la Pologne, leur Cour avait des fraix considérables à répéter depuis le règne de Pierre I. et particulièrement depuis que l'on les avait appelés en Pologne, pour y soutenir le roi régnant, prétentions qu'elle ferait valoir, en se payant par ses mains, comme le fit l'électeur de Brandebourg, quand il s'empara du territoire d'Elbing en dédommagement des secours qu'il avait fourni à la République contre les Suédois”. Arch. Spr. Zagr. w Paryżu, Pologne, 246.

Fryderyk zaraz ulegnie. Francya ani chce ani może wojować z Rosyą o Królewiec, dwie cesarzowe zrobią na wschodzie, co zechcą. Jednak umieszcza się obietnicę nabytku w osobnym tajnym artykule; negocyator Esterhazy dostaje od swego rządu wymówkę, zostaje w niedalekiej przyszłości odwołany, a Kaunitz w toku dalszych rokowań ani myśli pogodzić się z ubitą sprawą: projektuje przyznać Prusy nie Rosyi, a tylko wielkiemu księciu Piotrowi, jako władcy holsztyńskiemu, za cenę uregulowania sporu z Danią o Szlezwik w duchu interesów austriackich.

Wogóle rok 1760 przynosi bojownikom rosyjskiej ekspansyi nadbałtyckiej dużo rozczarowania i wytrzeźwienia. Francya miękka, póki chodziło o część Ukrainy, uparcie wstrzymuje się od wyrażenia zgody na aneksyę Prus Elektorskich. Dania w tym zamiarze dostrzega ogromne dla siebie niebezpieczeństwo, dla którego odparcia gotowa będzie chociażby rzucić się w wojnę siedmioletnią na pomoc Fryderykowi. Austria uważa tajny dodatek do świeżej konwencyi za kawałek papieru. Jak patrzą Anglia, Szwecya, Holandya na wszelkie próby zrobienia z Bałtyku przeważnie rosyjskiego morza i na wszelkich wyrastających współzawodników morskich — wiadomo było dość dobrze. Choćby się udało chwilowo wyłudzić jeszcze jaką konwencyę, antagonizm powszechny państw północnych obróciłby się w najbliższych latach przeciwko Rosyi. „Rosya — sądzi prof. A. — tak pewną była wschodnio-pruskiego nabytku, że w myśl zasady *l'appétit vient en mangeant*, w grudniu t. r. pokusiła się nawet o zabranie za jedną łatygą, jako dogodnego dla pruskiego Królewca dopełnienia, również i polskiego Gdańska“. A my wiemy, że projekt zaboru Gdańska istniał wśród generalicyi na wiosnę 1758 r., jesienią zaś tego roku już przeistoczył się w projekt okupacyi i ściągnięcia miliona talarów kontrybucyi; odparty wówczas nawet przez sojuszniczą dyplomacyę, ostatni raz zaświtał pod koniec r. 1760 w głowach Szuwałowa, Buturlina, może Czernyszewa, lecz znalazł najgorsze przyjęcie: „*l'Impératrice* — pisał *l'Hôpital* do swego kolegi w Gdańsku, Dumonta — a *rejeté totalement ce projet, comme contraire à sa gloire et à défendu qu'on lui en parlât davantage*“¹⁾.

¹⁾ Ekstrakt b. d., niewątpliwie z grudnia 1760 r., przy relacyach gdańskich styczniowych. Arch. Drezd. loc. 3657.

Z dobrą sławą umiano jeszcze godzić wiele osobliwszych rzeczy — ale z konjunkturą i z trzeźwym rozsądkiem po ostatnich doświadczeniach trudno było pogodzić zarówno nadzieję zdobycia Gdańska jak i utrzymania się przy Królewcu. Jakoż, nie bacząc na setki wybranych rekrutów pruskich, krocie wybitych monet z popiersiem Elżbiety Piotrówny i napisem: „Moneta Regni Prussiae“, tuziny mnoholeci odśpiewanych przez wielbego Tichona i towarzyszy w cerkwi królewieckiej, sama carowa zamknęła usta Szuwałowowi, gadającemu o „Regnum Prussiae“ słowami, które brzmiały (zapewne w przekładzie francuskim): „Taisez vous, vous êtes un enfant. Nous ne l'avons pas encore et nous nous en sommes passés jusqu'ici“¹⁾.

I to było rzeczą całkiem naturalną. Jakiż polityk realny mógł sobie obiecywać wschodnio-pruski wieczysty nabytek, kiedy lada rok, lada miesiąc miał wstąpić na tron rosyjski zaślepiony wielbiciel Fryderyka, z góry zdecydowany zwrócić mu wszystkie zabory i raczej szukać z nim razem zdobyczy gdzieindziej²⁾! To było rzeczą całkiem oczywistą dla dyplomacyi n. p. francuskiej, która pod koniec roku 1760 zgodnie wyraża przekonanie, że Rosyi chodzi o Ukrainę.

Więc gdy Szuwałow, oblany zimną wodą przez Elżbietę, trochę zrażony do Austrii i Francyi, zaczął myśleć w styczniu r. 1761 o osobnym pokoju z Fryderykiem za pośrednictwem Anglii, to o czem będzie mówił z Keithem? O tem, co stanowi zawartość wyszukanej przez nas, a ogłoszonej przez prof. A.

¹⁾ Breteuil do Choiseula 22. sierpnia 1760, przytoczone za Bilbasowem, Istorja Jekateriny II., wyd. lond., t. I. str. 409.

²⁾ Inaczej traktowała wówczas tę sprawę następczyni tronu. W sierpniu czy też we wrześniu 1759 r. pytała ona Aleksandra Szuwałowa, czy Elżbieta naprawdę zamierza zwrócić Fryderykowi zdobycze. Szuwałow przysiągł, że tak jest naprawdę. Na to powiedziała w. księżna, że cesarzowa osobiście zdobyłaby tem dobrą sławę, ale interes państwa ucierpiałby. Rosya powinna „se réserver tous les côtes du Royaume de Prusse, parceque cela nous donnerait un grand avantage dans la Baltique, — donner une partie du dit Royaume à la Pologne en dédommagement des dégâts, causés par les troupes russiennes. Le dit comte fut très charmé de mon raisonnement; il raisonna beaucoup là-dessus et enfin l'adopta si bien que je ne doute aucunement qu'il n'en fasse son opinion dans la conférence“. — Ekstrakt z listu Katarzyny do Stan. Augusta, załączony przy relacyi Ostena 7. września, Szczepkin, Russko-awstrijskij sojuz wo wremia Siemiletniej Wojny, str. 584, nota.

depeszy 20. stycznia. Lecz zanim zastanowimy się nad jej treścią, nie od rzeczy będzie stwierdzić i podkreślić pewne *aut* — *aut*, ustalone w polityce rosyjskiej przedrozbiorowej. To pomoże nam powiązać części rozmowy, która wydała się Keithowi chaotyczną, może po części dlatego, że nie mógł się połapać w zwrotach myśli Szuwałowa. Była to alternatywa: albo protektorat nad całą Rzeczpospolitą, albo aneksja części. Z czasem przybrała ona upostaciowaną formę: albo Panin albo Czernyszew z Orłowem i spółką. Była tak ścisła, że Czernyszew, petersburski przeciwnik St. Aug. Poniatowskiego i Czarotoryskich w roku 1763, wtedy właśnie wyłuszcza swój plan bezpośredniego zaboru Białorusi (uznany za pożyteczny — na wypadek fiasca polityki owładnięcia pośredniego całością). Była owa alternatywa tak niezbędna, że Repnin pod koniec r. 1768, widząc wyrrywający się z pod protektoratu skonfederowany naród polski, widząc już nieposłuszne, niepodatne narzędzia protektoratu — zarówno famiłię jak stronników saskich, doradza likwidację interesów polskich przez zabór. Wołkoński, rozejrzawszy się w jego relacjach, już w styczniu 1769 r. konstatuje fiasco Panina i Repnina i zaleca zabór¹⁾. Zarozumialec Saldern robi ostatnią próbę urzeczywistnienia pacyfikacyjnej myśli Panina, robi fiasco i wpada w zaciśniętą już matnię rozbioru. To wszystko trzeba wiedzieć i pamiętać, aby pochwycić logikę chaotycznego dyskursu szambelana Szuwałowa z Keithem.

Wysłuchajmyż się w ten dyskurs. Uprzednio zaś ustalmy brzmienie wyrazów. Spotkaliśmy się z zarzutem przytoczenia zepsutego tekstu. Naprawdę wiadomy ustęp o indemnizacji wzięty został z odpisu, będącego własnością Bibl. Polskiej w Paryżu, a sporządzonego przez Franciszka Mikułowskiego zapewne około r. 1840, według załącznika przy liście Keitha do Mitchella, o którym wzmianka jest w depeszy do Holdernessa. Załącznik ten znajduje się w dziale Mitchell-papers Muzeum Brytańskiego i jest właśnie owym ekstraktem, wspomnianym w dopisku. Potem w Londynie, znalazłszy w kopiaryuszu Keitha opis całej rozmowy, skonstatowaliśmy jego zgodność w istotnych rzeczach z tekstem paryskim, zlekceważyliśmy

¹⁾ Dowody źródłowe przytoczone będą w pracy o Konfederacji Barskiej.

natomiast różnicę w ostatnich wyrazach, której takie znaczenie przypisał prof. A. Powiadamy: „w istotnych rzeczach“, gdyż co do szczegółów i ubocznych kwestyj różnice tekstów są dość znaczne, i niema w tem nic podejrzanego: „extract“ nie znaczy „excerpt“, wyciąg nie jest ani całkowitą ani częściową kopią. Zapewne, nie należało pomijać w ekskursie wzmianki, skąd pochodzą „skorumpowane“ rzekomo wyrazy i nie zawadziłoby, ostatecznie, zajrzeć do oryginałów w Record Office, Russia. Ale popełniając ten grzech, nieunikniony, gdy wypada przejrzeć dla jednej monografii kilkadziesiąt tysięcy dokumentów, znaleźliśmy się w bardzo licznej i nawet doborowej towarzystwie; na takich grzechach wyrastają w naszej i zagranicznej literaturze historycznej cenne, piękne, wartościowe konstrukcje. Do zlekceważenia drobnych różnic mieliśmy tem większe prawo, że rolę decydującą o stosunku Anglii do kwestyi nadłanieprzańskiej odegrał ekstrakt, skierowany do Lipska, a nie oryginał. Nie omieszkaliśmy zresztą odszukać w Mitchell Papers pierwowzorów tekstów paryskich. Wyszło wtedy na jaw, że oba teksty: *in the article of indemnification* tudzież *in the peace as an indemnification* są autentyczne. Po „undoubted“ następował w Mitchell Papers niemożliwy wyraz „Rightts“. Pozostawiwszy nieknięty „right“, dodaliśmy na domysł między *but* i *which* w nawiasie (czego prof. A. nie uwzględnił) „upon“. To „upon“ okazało się gramatycznym błędem, ale samo uzupełnienie zdania było koniecznością. Wyrazy tedy, odczytane przez Mitchella, doskonale precyzują to, co adresowane było do Holdernessu. Ale chociażby ich nie było, „*in the article of indemnification*“ znaczyłoby jedynie, że sprawę zaboru Szuwałów myślał przyczepić w traktacie do tytułu indemnizacji, „sensacyjna“ wykładnia pozostałaby otwartą. Natomiast odpada prędki, sensacyjny (choć, wyznajemy, podmiotowo uprawniony w braku niniejszych wyjaśnień) zarzut użycia „skorumpowanego“ tekstu, skorumpowanego rzekomo aż w 6 miejscach — według tej samej zasady, która w wyrazie „jós“ pozwala naliczyć cztery litery mylnie wstawione, trzy litery mylnie opuszczone, razem siedm błędów.

Więc — o czem to rozmawiał z Keithem faworyt Elżbiety? Według słów prof. A. „cała rozmowa... obracała się niemal wyłącznie około Prus Wschodnich“. Według naszej rachuby

temat ów zajmuje mniej niż jedną trzecią część depeszy¹⁾, pomimo że zainteresował Anglika najżywiej. Szuwałow nie występuje z żądaniem Prus Wschodnich, tylko upiera się przy nich, gdy Keith pierwszy naprowadził go na ów temat. Upiera się, ale nie budzi w interlokutorze przekonania, jakoby wierzył w możliwość wschodnio-pruskiego nabytku. Przeciwnie, Anglik odnosi wrażenie, że Rosya zaspokoi się pieniędzmi. Potem naprowadza Rosyanina na kwestyę gdańską; szambelan zdradza silny żal, silny zawód, ale zarazem silny apetyt, wysoko wyśrubowane pretensye, czem wywołuje u Keitha jeszcze energiczniejszy protest przeciwko zatrzymaniu Prus. Dalej zaś, zamiast stać twardo, powiedzieć: „inaczej non possumus“ i pożegnać, zapytuje, „czyby nie można pomyśleć o innej indemnizacji“. Owszem, przyznaje Anglik, można, ale tylko o pieniężnej.

Dotychczas sam sprawozdawca ściśle odtwarza przebieg rozmowy; dalej przypomina sobie, że omawiane były rzeczy „without any great connection“. Napewno da się jednak wy czytać z własnych jego słów, że on, Keith, pierwszy wskazał Szuwałowowi właściwe zadania polityczne Rosyi nie gdziein dziej, tylko w Szwecyi i Polsce; że bezpośrednio potem „hastily“ wydarł się z ust Szuwałowa żal nad utraconym na rzecz Francyi wpływem w społeczeństwie polskiem (nad którego utrwaleniem, dodajmy, pracowano od czasów Piotra W.); że zaraz potem, bo jeszcze „in talking of Poland“, po takim skonstatowaniu bankructwa polityki, dążącej do owładnięcia Polską przez protektorat, szambelan występuje z pretensją do „several lands on the Nieper“ i projektuje zabór ich, czy też, według innej wersji, odbiór, uważać za indemnizacyę, czy też, według innej wersji, uwzględnić w artykule o indemnizacji. Proszę zestawić to z nieuniknionym, koniecznym zwrotem my śli Repnina, Wołkońskiego, Salderna, samego nawet Panina, o którym wspomniano wyżej, i proszę wyobrazić sobie „lands“, dajmy na to, nie jako równoważnik Prus Wschodnich czy też

¹⁾ Grimblota „La cour de Russie il y a cent ans“ nie przytaczałiśmy ani tu ani w monografii o Polsce w dobie Wojny Siedmioletniej, ponieważ 1) wybrał on z całej rozmowy właśnie część przygotowawczą, mniej ważną, 2) ponieważ w zbiorze jego nie znalazło się do dziejów polskich nic takiego, czego byśmy nie czytali w autentycznym rękopisie.

kosztów wojennych, lecz jako równoważnik ginącego protektoratu nad Polską. Proszę zapomnieć na chwilę o rozstrzygającym wszelką wątpliwość ekstrakcie, operować tylko tekstem, znanym Szanownemu naszemu przeciwnikowi. Prof. A. mniema, że ponieważ chodzi o odbiór (*take them back*), więc oczywiście Szuwałow miał na myśli jedynie zaległości delimitacyjne z r. 1686; trzebaż przypominać, że Piotr III., nabrawszy apetytu na Białoruś czy też Ukrainę, postawi w senacie kwestyę, jakim prawem Polska posiada te kraje, a Katarzyna II. po dokonanym zaborze wybije sobie medal z napisem „*Ottorzen-naja wozwratich*“?

Czy sprawa jeszcze nie jest jasna? To wsłuchajmy się w słowa szambelana jeszcze uważniej. Fryderyk II. im więcej chciał zagarniać, tem więcej bagatelizował obiekt pożądania; onby, formułując pretensyę w obliczu mocarstw, w przededniu pacyfikacyi, wyraził się: „*quelques starosties*“, „*quelques districts*“, zwłaszcza, gdyby uważał to za częściową jeno indemnizacyę. Układ z r. 1745 nazywa nawet okazały równoważnik Prus Wschodnich przy ewentualnej zamianie „*districts*“. Szuwałow odrazu chce mieć „*lands*“ — całe ziemie, kraje. I to ma być jakaś marna „*lizyera*“, niewiadomo po co nazwana tutaj szumnie „*lands*“, a nie, dajmy na to, „*slips*“. I niewiadomo po co pretensya, niezależna od zdobyczy wojny, pominięta w projekcie zamiennym 1745 r., tutaj naprzekór elementarnym regułom targu dyplomatycznego ma pokryć część, względnie całość indemnizacyi. Bo jeżeli Woroncow w notatce wrześnieowej 1759 r. życzy sobie traktować regulacyę granicy z pomocą Francyi i Austrii, to tu zachodzi całkiem co innego: popierwsze, on przewiduje cesyę ze strony Rzplitej w drodze prawodawczej, powtórę, Francya może pomódz swym wpływem na naród polski, a Austrya wpływem na króla polskiego, po-trzecie, ten minimalista Woroncow chciałby zapewne i maksymalistom dać pewną możność dogodzenia sobie. Ale z jakich pobudek, po co robić z kwestyi granicznej ukraińskiej kwestyę międzynarodową na niekorzyść Rosyi, na korzyść jedynie Anglii i Prus, które żadnym nawet wpływem na polski sejm nie potrafią się wywzajemnić — nie rozumiemy w żaden sposób. Słusznie zwraca uwagę prof. Askenazy, że Iwan Szuwałow nie był ani przekupiony, ani niespełna rozumu. On nie popełnił niegrabstwa, imputowanego mu dla zbicia naszej

interpretacyi. I bardzo à propos przytacza profesor A. wyrażenie Keitha, że szambelan „insynuował“, — tak, to była insynuacya, podsuwanie myśli o rzeczach trochę drażliwych. I bardzo à propos wyraża się prof. A. słowami Fryderyka, że owe „lands“ „wypsnęły się“ Rosyjaninowi; on wprawdzie przyjechał już do Anglika z myślą o zagarnięciu ziem ukraińskich czy też białoruskich (wobec doznanej już trudności zatrzymania smaczniejszych Prus), ale wołał słyszeć pierwsze insynuacje od Anglika, a dopiero nie słysząc ich — wygadał się.

Okazuje się, że chcąc wytłumaczyć szuwałowskie „lands“, jako sporny z r. 1686 okrawek 988 wiorst kwadratowych, trzeba było oddalić się nieco od dosłownego brzmienia tego wyrazu, odłączyć go od reszty rozmowy, wyjąć ze wszelkich związków logicznych, wyrwać nadewszystko ze zwartego całokształtu koniunktury dziejowo-politycznej w latach 1759—61. I w rezultacie, nawet abstrahując od brzmienia autentycznego wyciągu, pozostaje faktem, że plan naddnieprzański Szuwałowa — *un pis aller* w porównaniu z planem wschodniopruskim — istniał.

Pozostaje też faktem, że Keith nie zareagował żadnem słówkiem na ten zamiar skrzywdzenia neutralnego narodu; na jego miejscu Durand, Broglie, Hénin, a bodaj i Stormont pozwoliliby sobie zareagować. Więc to, co prof. A. nazywa „konniwencyą“, było, i miało swoje skutki.

Fryderyk II. dobrze rozumiał „lands“, jako rozległe ziemie naddnieprzańskie. On odczuł, że partnerowi rosyjskiemu „wypsnęła się“ ważna rzecz. On, znając ogólną politykę Rosyi, znając z depesz Benoîta zaostrenie ówczesnych stosunków polsko-rosyjskich i siłę polsko-rosyjskiej nienawiści, nawet bez podszeptu żadnej tendencji, bezpośrednio rozumiał, co to znaczy, gdy faktyczny inspirator polityki Elżbiety Piotrowny, sparzony na Gdańsku, oddalony od Prus Wschodnich, szuka indemnizacyi nad Dnieprem. Później, gdy trzeba było podjudzać Turków na Rosyę, tendencyjnie rozdymał w oczach Porty niebezpieczeństwo, grożące jakoby „całej Ukrainie“ polskiej. Ale *cui bono* miałyby teraz tendencyjnie inspirować Mitchella? Żeby dość trudną sprawę pożądaną przedstawić, jako jeszcze trudniejszą, drażliwą, jako jeszcze drażliwszą, mogącą właśnie zmobilizować Turcyę przeciwko zgodzie rosyjsko-pruskiej? Jaką to drogą poufny list jego do Mitchella miał wywołać bezzasa-

dny wrzekomo niepokój, ze strony polskiej,¹⁾ austriackiej, tureckiej? Tendencyjność zgoła niepojęta¹⁾.

Cóż się stało dalej? Król pruski nie mógł się naczytać listu Keitha, chwalił jego bezwzględnie odporną postawę w materii odszkodowania Rosyi kosztem Prus. „A ponieważ jest rzeczą naturalną — pisał Mitchell do petersburskiego kolegi 14. lutego — chcieć być wolnym od płacenia za szkody²⁾, król pruski niezwłocznie pochwycił napomknienie, rzucone przez szambelana Szuwałowa co do odszkodowania zapomocą ziem naddnieprzańskich (for an indemnification by³⁾ the lands of the Nieper), będących obecnie w posiadaniu Polski; na to zdał się gotowym przystać i nazajutrz napisał do mnie list, którego kopię masz Pan załączoną we francuskich cyfrach, i która lepiej wyjaśni Panu zamiary króla pruskiego, niż wszystko, cokolwiek ja mógłbym powiedzieć na ten temat. Dziś otrzymałem missywę (message) od króla pruskiego z życzeniem, aby bez straty czasu napisać do Pana w sprawie pańskiego doniesłego listu z d. 20. stycznia (i z wyrażeniem), że król spodziewa się (i pragnie), abym nie czekał, aż otrzymam rozkazy od swego dworu. Odpowiedziałem, że jestem gotów przesłać Panu wszystko, cokolwiek J. Kr. Mość uznałby za właściwe tam skierować, ale osoba, która przyniosła missywę, nie miała nic więcej do powiedzenia, jak tylko, że zdaniem króla pruskiego najlepiej kuć żelazo, póki gorące, gdyż prawdopodobnie dwór petersburski w obecnej chwili jest niezadowolony z postępowania swych sprzymierzeńców“. Więc jakże, była ze strony Mitchella konniwencya czy nie była? Podobno była, i prof. A. powinien był uznać ją na zasadzie ogłoszonego przez nas listu jego do Keitha, niezależnie od tego, czy uznawał plan Szuwałowa, lub nie.

¹⁾ Zresztą o niej nadal nie może być mowy, odkiedy nasze wyjaśnienie co do proveniencyi tekstu „as an indemnification“ ustaliło fakt, że Mitchell od samego Keitha, nie od Fryderyka dowiedział się o doniosłości projektu Szuwałowa; tu już nie było czego rozdymać.

²⁾ „...And as it is natural to wish to be free of paying damages“ prof. A. tłumaczy (str. 496): „a ponieważ naturalnie pragnąłby uwolnić się od placenia kosztów wojennych“.

³⁾ Prof. A. tłumaczy (j. w.): „względem indemnizacyi w ziemiach naddnieprzańskich“. Potem okazuje się (508), rzecz prosta, że w podanem piśmie Mitchella niema „ani jednego wyrazu, wskazującego jego solidaryzowanie się z fikcyjnym „planem“ Szuwałowa“.

Tu następuje najciekawszy punkt naszej polemiki. Według twierdzenia prof. A. rząd angielski nie dał na depeszę Keitha z d. 20. stycznia żadnej odpowiedzi; odpisał tylko na depeszę 29. stycznia, gdzie mowa o zamiarze Ludwika XV. rozpoczęcia śpiesznej negocjacji pacyfikacyjnej za pośrednictwem Breteuila. Czytelnicy *Kwartalnika* oglądają ze zdumieniem, jaką to długą i ważną relację przeoczył pan K., jak to on w rozkazie Holdernessa przeoczył i datę 29. stycznia i tytuł kanclerza.... Odkrycie tak uderzające, że można już odłożyć książkę na bok i nie doczytać do końca depeszy ministerialnej, gdzie stoją wyrazy: „Król widział i aprobował list, jaki napisał do Pana p. Mitchell 14. lutego. J. Kr. Mość żywi przekonanie, że przy wykonaniu życzeń króla pruskiego miałeś Pan na oku zaszle od tego czasu okoliczności. Jestem i t. d. Holderness“.

Cóż to aprobuje Jerzy III.? Sam fakt pilnego pisania, czy stylizację? Nie, Jerzy aprobuje fakt i treść pisania, t. j. to, że Mitchell zakomunikował koledze życzenie króla pruskiego, aby kuć żelazo, póki gorące; aprobuje to pośrednictwo swej dyplomacji na przyszłość (byłe z uwzględnieniem nowych faktów, t. j. zbliżonej pacyfikacji powszechnej) i aprobuje w przeszłości — czego niesłusznie nie widać z mylnego przekładu prof. A.: „you will have had“ (futurum exactum) równa się francuskiemu „vous aurez eu“ i dotyczy w danym zdaniu faktów dokonanych. Implicite aprobuje król nawet adwokacką uwagę Mitchella, że „jest rzeczą naturalną chcieć być wolnym od płacenia za szkody“ — i zwać to na neutralny naród.

Była więc aprobała Holdernessa i Jerzego III. Co się zaś tyczy powiązania rzeczy, nie nie mających ze sobą wspólnego — nie na nas pada ten zarzut.

Jeżeli tedy pominąć drugorzędne usterki, które przyznaliśmy na początku, z całej polemiki prof. A. nie pozostaje nic. Usunąwszy doszczętnie argumenty, mające oczyścić Szuwałowa, Keitha, Mitchella, Holdernessa i Jerzego III., godzi się umotywić swój domysł co do uczestnictwa Pitta w ich działaniach. Tu przedewszystkiem trzeba zwrócić uwagę, że nigdy i nigdzie nie robiliśmy go „spółuczestnikiem myśli podziałowej“. Jest, prawda, kryminalistyczna różnica między zapoczątkowaniem występków a pochwalaniem go lub czynnem poparciem, ale jest i moralna różnica między pospolitym zaborem prowincji sąsiadowi przez jedno mocarstwo a takim pojedna-

niem trzech wyznań przez rozszarpanie bezbronnego, zgębnego, najniewinniejszego państwa, jakie widziały lata 1772—5. Nie byli też współuczestnikami myśli podziałowej ani doradcy Jerzego I., ani Carteret, ani Holdernesse, ani Suffolk.

Skoro już mowa o „zbrodni“, o rzeczach „smutnych“, „niecznych“, „nikczemnych“, „haniebnych“, pozwolimy sobie upewnić, że przed pięciu laty, znalazłszy w British Museum dokumenty, ogłoszone teraz przez prof. A., sami doznaliśmy niemiłego wrażenia. Oby jak najmniej doznawał takich wrażeń historyk polski, wglądający w przeszłość narodu angielskiego. Znacznie później, już po napisaniu II. tomu *Polski w dobie Wojny Siedmioletniej*, powstał domysł co do Williama Pitta. Pamiętamy tok myśli i wrażeń przy czytaniu wiadomości o projekcie Cartereta z r. 1742, zawartej w *Dwóch Stuleciach* (I. 195). Oto minister angielski chciałby pacyfikować Europę zapomocą polskiej krzywdy, — i tem usprawiedliwia późniejszą inwektywę Pitta, jakoby opił się aż do zapomnienia nazwy własnego narodu. Innemi słowy, Pitt ma takie pojęcie godności imienia narodu angielskiego, że sprawiedliwie uznaje za niegodnego tego imienia człowieka, co chciał krzywdzić niewinną Polskę. Chciało się wierzyć, że usprawiedliwienie inwektywy odbywa się przed areopagiem ówczesnego sumienia, bronionego przez Pitta, obrażonego przez Cartereta. Zrozumiałwszy dopiero, że nastąpiło ono jedynie przed areopagiem przekonań prof. A. i stanowi moralistyczny, niehistoryczny z zewnątrz dodatek, ostrzeżliśmy czytelnika przed takim mylnym rozumieniem słów prof. A.

Spór o Pitta może dotyczyć nie tego, czy płakał jak Scypion, nad zburzoną Kartaginą, a tylko tego, czy jest podstawa do posądzania go o czynne solidaryzowanie się lub współdziałanie z wydaniem wiadomego rozkazu do Keitha dnia 10. marca 1761 r. Jeżeli wielki minister aprobował depeszę Holdernesse'a, to pewno nie przez złość na Polskę, lecz w imię konsekwentnej polityki ogólnej. Okazał on długim szeregiem czynów, że jest doskonałym przedstawicielem angielskiego egoizmu narodowego, a nawet nieubłagany zwolennikiem zasady *Vae victis*. Mógł Chatham głęboko sympatyzować z amerykańskimi obrońcami zasady stanowienia o sobie samych — to byli jego rodacy; mógł sobie, zwłaszcza w uprzedzeniu opozycyjnem, piętnować politykę kolonialną lorda North, tak

samo jak napiętnowałby pewno narzucanie podatków hrabstwom, nie mającym przedstawicielstwa w parlamencie; takie „nie na nas bez nas“ dobrze licowało z credo politycznem whiga i charakteryzowało liberalne poglądy Chathama na stosunek jednostki wobec państwa; natomiast nic ono nie mówi o jego poglądach na prawa narodów lub obcych poddanych. Nic nie da się stąd wywnioskować o poglądzie jego na rozbiór Polski, a jeszcze mniej o stosunku do sprawy jej obciążenia w r. 1761, podniesionej w imię „niewątpliwych praw“ Rosyi.

Minister spraw zagranicznych, lord Suffolk, wyraził stosunek swego rządu do gotowego aktu podziału w następującym komunikacie: „Król chce przypuszczać, że trzy dwory są przeświadczone o słuszności swych uroszczeń, chociaż J. Kr. Mość nie zna pobudek, które skłoniły je do takiego postąpienia¹⁾).

Nie cała Anglia pochwalała takie stanowisko. Zaraz po otwarciu zimowej sesji parlamentu 1772/3 r. wiele miast interpelowało rząd w duchu dla Polski przychylnym²⁾. Początkujący Burke, opozycyjnie nastrojony, lecz wcale nie solidarny z hrabią Chatham i całkiem innego pokroju człowiek, potępił traktaty podziałowe w *Annual Register*; zrobił, co należało do publicysty³⁾. Wrażliwy kronikarz obyczajów politycznych i społecznych swej ojczyzny, Horacy Walpole, też zrobił, co do niego należało: nazwał tę „kombinację“ rosyjsko-prusko-austriacką zastosowaniem „prawa siły“, potem nawet „the most impudent association of robbers that ever existed“. Opozycja, tłumaczy pamiętnikarz, zbyt słaba była, ażeby wezwać ministrów do porachunku chociażby o szkody, zadane handlowi angielskiemu pod Gdańskiem przez chciwego Fryderyka. Jerzy III. był nieco urażony, że przedstawiciel Polski w Londynie, „se fautille trop avec le parti de l'opposition qui ne pouvant rien, ne saurait par conséquent lui être d'aucune utilité“⁴⁾. Ale w tej opozycji był odosobniony olbrzym — był hrabia Chatham. On, słyszany

¹⁾ Sołowjew, III. wyd., ks. VI. str. 896.

²⁾ Szambelan Aleksy Husarzewski do Jacka Ogrodzkiego z Gdańska 29. grudnia 1772 r. (Arch. Czart. 704).

³⁾ Por. też „Observations on the arrangement in consequence of which Polish Prussia (Thorn and Dantzic excepted) is to pass under the dominion of the King of Prussia“ w *London Magazine*, August 1772.

⁴⁾ Husarzewski do Ogrodzkiego 8. grudnia 1772 (Arch. Czart. 704).

w najodleglejszych zakątkach widowni europejskiej, zachował się tak, że w latach 1770—72 przemawiał raz po razie przeciwko ministeryum Northa, w r. 1773 milczał, od r. 1774 atakował zarządzenia kolonialne — lecz żeby Polsce chociażby krótką poświęcił wzmiankę, tego sam prof. Askenazy nie mógł się doszukać. Kto inny, gdy milczy, to może przez skromność, przez wyrozumiałość, przez brak argumentów lub mocnej wiary: ale gdy on gromowładny, on już prawie wyłącznie żyjący wymową parlamentarną, milczy — to bardziej, niż ktokolwiek inny, *consentire videtur*²⁾. Bo też trudno inaczej przypuszczać o mężu stanu, który od pierwszego dotknięcia steru rządów aż do najpóźniejszych lat nie ma nic do zarzucenia przymierzemu anglo-rosyjskiemu, który choć najwierniej stoi przy Fryderyku, przecież dla harmonii anglo-rosyjskiej wstrzymuje się w r. 1757 od wysłania floty na Bałtyk³⁾, w r. 1760 robi wyjątek ze swego prusofilstwa jedynie na rzecz Rosyi, uznaje jej prawo do zdobyczy nadbałtyckiej, który w r. 1764 podczas gwałtu elekcyjnego cieszy się, że Polska dostanie króla niezależnego od Francyi i Austrii⁴⁾, który w dobie gwałtów tole-

¹⁾ Journal of the reign of King George the Third, I. 123, 163—6.

²⁾ Świeżo właśnie, przeglądając w petersburskiem Archiwum Państwowem korespondencję referendarza litewskiego Andrzeja Ogińskiego z r. 1772, znajdujemy list, pisany doń przez rezydenta polskiego w Hamburgu, Wickedé'go 25. sierpnia: „Ces mêmes lettres (z Londynu, d. 14-go) m'ont porté que la Nation Anglaise avait fait beaucoup de questions au ministre d'Autriche, pourquoi la Cour de Vienne et de Berlin avait fait entrer leurs troupes en Pologne? Sur quoi ce ministre avait donné la déclaration que j'ai l'honneur de vous envoyer ci-jointe Déclaration: — La Nation Anglaise ne sait point quelles sont les vues des trois puissances: de l'Empereur, de la Cour de Russie et de Prusse, et pourquoi elles ont fait entrer les troupes en Pologne. Il n'en est point d'autres que celles de forcer l'ennemie des chrétiens à une paix équitable, et il est conclu que si la Porte Ottomane refuse d'accepter les traités de paix, où, les ayant acceptés, recommence de nouveaux différends, de tomber sur la Turquie avec une puissance réunie. Et comme les confédérés en Pologne sont la cause de cette guerre sanguinaire, il est donc juste que l'on s'empare de leurs biens et revenus pour en tirer les frais de la guerre“. Zaraz potem mowa o hr. Chathamie, mianowicie o jego planie wyjęcia Indyj z pod rządów Kompanii i przyłączenia ich do korony brytańskiej.

³⁾ v. Ruville, William Pitt, Graf v. Chatham, II. 164.

⁴⁾ Ruville, III. 423. Koncept listu do posła rosyjskiego Woronowa.

rancyjnych 1766—7 r. pracuje nad zacieśnieniem związku W. Brytanii z Rosją i Prusami, byle nie dać się podnieść zdławionemu wrogowi burbońskiemu. „Adversus hostem aeterna auctoritas“ — nawet auctoritas łączenia się z gwałcicielami prawa narodów, nawet auctoritas przeciwko przyjaciółom wroga!

Skoro zaś konsekwentny przyjaciel Rosyi i Prus milczał o „zbrodni podziałowej“, która miała konsekwencye dla Anglii dość niedogodne, choć wydawała się sferom miarodajnym jedynie „ciekawą tranzakcyą“, to pewno nie miał powodu zakładać wrota przeciwko nierównie mniejszej „zbrodni“ Michella i Keitha, prawdziwie patriotycznej, bo rozpoczętej w imię interesów brytańskich. Wówczas, pod koniec Wojny Siedmioletniej, zawiadywał wydziałem spraw południowych (m. in. tureckich), ale zaglądał i do wydziału północnego. On to rozkazem 2. stycznia 1759 r, jakgdyby odsuwając na bok podejrzanego Holdernessa, upoważnia Stormonta do układów z Augustem III. o osobny pokój sasko-pruski¹⁾; on 2. lutego 1762, wyręczając Halifaxa, redaguje dla Wroughtona instrukcyę co do traktatu handlowego z Rosją²⁾. Względem dalekiej, nędznej, papieskiej Polski augustowskiej taki Rzymianin nie miał pewno żadnych sympatyj; przeciwnie z Polakami nauczyły się platońnicznie sympatyzować te tylko sfery, które oddawna w tym duchu nastrajali przyjaciele Czartoryskich, Williams i Stormont, a byli to właśnie szefowie wrogiej Pittowi koteryi: Newcastle, co proponował Adamowi Czartoryskiemu w r. 1758 konfederacyę antyrosyjską, Holdernes, autor niejednej instrukcyi, dotyczącej utrzymywania partyi angielskiej nad Wisłą, Mansfield, gościnny opiekun Stanisława Augusta i ks. Adama³⁾, — więc już dlatego Pitt, skłonny do potępienia w czambuł postępków i sympatyj swych wrogów, nie nadawał się na polonofila i kto wie, jakby potraktował w parlamencie ministrów, którzyby w r. 1761 dla abstrakcyjnej sprawiedliwości odrzucili oszczędny, zyskowny sposób pacyfikacyi Wschodu.

Prof. A. zwrócił uwagę, że trzy tygodnie upłynęły od chwili odbioru depeszy Keitha 20. stycznia do wysłania rozkazu

¹⁾ Record Office, Poland.

²⁾ Ruville, III. 422—3.

³⁾ Husarzewski do Ogrodzkiego 22. grudnia 1772: „Mansfeld (!) doit à présent être dans nos intérêts. Si cela est vrai, c'est sûrement l'ouvrage du prince (Adam)“ (Arch. Czart. 704).

10. marca. Ścisłej rachując, upłynęły 2 tygodnie i 2 dni (od 22. lutego). Istotnie to jest okoliczność ciekawa. Przez ten czas nad ważnemi nowinami z Petersburga i Lipska trzeba było się zastanowić. Wycofanie się Rosyi z wojny, koniec wypłat milionowych na rzecz Fryderyka, zbliżona realizacya takiego północnego trójprzymierza, jakie nadspodziewanie przepadło w r. 1756 — to było na jednej szali, a na drugiej — krzywda polska. Zastanawiano się pewno tem gruntowniej, że jednocześnie Stormont nadsyłał z Warszawy wieści o możliwym innym sojuszu dla obrony sprzymierzeńca, mniej oszczędnym, lecz bardziej rycerskim sojuszu z polską konfederacyą¹⁾. Czy przez te szesnaście dni debatowali tylko Jerzy III. w 4 oczy z lordem Holderness, blizkim dymisyi? Mamny wrażenie, że tam ktoś stanowczy i konsekwentny wszedł do gabinetu królewskiego.

Ale jest to tylko wrażenie. Dlatego ustęp naszego ekskursu przy recenzyi dzieła Waddingtona, (*Kw. Hist.* XXIV. 309) który miał nieszczęście narazić *Kwartalnik* na kilkadziesiąt stronic polemicznych wywodów, brzmieć będzie w poprawnej, złagodzonej redakcyi następująco:

„Wszelako, skoro król Jerzy III. wiedział o dobrych usługach Keitha i Mitchella — aprobował je, to bardzo być może, iż wiedział o nich także Pitt. Bądź co bądź niech czytelnik polski“ etc. „O ile powyższe nasze przypuszczenie da się sprawdzić, to trzeba będzie przyznać, że Pitt swoją wyniosłą postawą pokrywa małego Holdernessa“ etc.

¹⁾ Ob. Materiały do dziejów polityki familii (*Kwart. hist.* 1911, zesz. 2), relacyę Stormonta 24. stycz. i list jego do Newcastle'a 17. lutego; czy ten ostatni odebrano przed podpisaniem depeszy Holdernessa 10. marca, nie możemy w danej chwili sprawdzić; 3 tygodnie na to wystarczyły, ale jeżeli nawet nie odebrano, to w każdym razie już relacya 24. stycznia była dość wyraźną zachętą do podania ręki polskiemu malkontentom.

Władysław Konopczyński.

MISCELLANEA.

I.

Polityka ostatnich Jagiellonów.

Kilka uwag z powodu referatu prof. L. Finkla na Zjeździe histor.-liter. im. Mikołaja Reja, (Pamiętnik Zjazdu wyd. w Krakowie 1910).

Ogłoszony dopiero w z. r. świetny ten referat prof. L. Finkla usuwa się już z natury swej (punktem wyjścia dlań zestawienie dezyderatów) z pod wszelkich rozważań, noszących nazwę recenzji, krytyki lub czegoś podobnego. Szkic ten jest mem zdaniem dotychczas jedynym naukowym schematem głównych dróg, po jakich szła myśl polityki zewnętrznej ostatnich Jagiellonów i wskaźnikiem, na jakie w ślad za nimi tory winne być skierowane poszukiwania dziejopisarstwa naszego. Niechaj powyższe przekonanie moje tłumaczy zarazem, dlaczego ośmielam się do tego schematu dodać kilka uwag. W stosunku do referatu prof. Finkla mają one w drobnym stopniu charakter eksplikujący jego wywody i dotyczą trzech kwestyi ciągnących się przez cały okres panowania ostatnich Jagiellonów. Kwestye te grupuje się zwykle około trzech faktów, wysuwających się na plan pierwszy, jako residuum polityki Zygmunta Jagiellonów — to jest około: 1. utraty przez dynastję jagiellońską Węgier i Czech, 2. wydania Prus w ręce Hohenzollernów, 3. unii z Litwą.

Wypadki powyższe traktuje się zazwyczaj co najwyżej w związku z faktami około dat ich punktów zwrotnych (1525—1526—1569), podczas gdy faktycznie każda z tych spraw wypełnia sobą okres czasu daleko szerszy; wszystkie trzy należą do dziejów obu Zygmunatów. Przypatrzmy się nieco bliżej dwu pierwszym — o trzeciej będziemy mieli wkrótce sposobność mówić gdzieindziej.

Pierwsza z nich, utrata Czech i Węgier, przygotowana była całym szeregiem układów i zjazdów trójprzymierza (conventus trinitatis zwano po roku 1515 zjazdy królów Polski, Węgier-Czech i Habsburgów), na których dopuszczano dynastów rakuskich do zabierania głosu w sprawach czesko-węgierskich, ale dokonana została na tle zupełnego podkopania

i zdyskredytowania w obu królestwach dynastii Jagiellońskiej w osobie jej reprezentanta Ludwika, a równocześnie przygotowania sobie przez Habsburgów za pośrednictwem rezydentów i posłów nadzwyczajnych na dworze budzińskim silnego gruntu do przyszłego krajami tymi władania. Długi to stosunkowo i powolny proces, ale niemniej, jak się okazało, skuteczny.

Znakomitą część tej roboty odsłonił wielki kongres trójprzymierza, który się odbył w Wiener Neustadt w październiku 1523 r. Znanе jest sprawozdanie¹⁾ z tego zjazdu reprezentanta Polski, kanclerza i podówczas wojewody krakowskiego Krzysztofa Szydłowieckiego, przesłane Zygmuntowi; kilkakrotnie wspomina w niem wojewoda o jakichś sprawach, o których, nie śmiejąc powierzać ich listom, zda relację osobiście²⁾. Sprawy, o których tak ostrożnie mówi tu kanclerz, to nic innego, jak właśnie wiadomości o zupełnem zrujnowaniu i upadku na Węgrzech wszelkiego znaczenia króla, i czego to było wynikiem. Zachowały się szczęśliwie do dziś dnia owe poufne wieści, które miał do zakomunikowania Zygmuntowi wojewoda krakowski; spisane są one wszystkie najszczegółowiej w dyaryuszu z całego dwumiesięcznego pobytu Szydłowieckiego w otoczeniu Ludwika tak w Neustadt jak i następnie w Preszburgu, a znajdującym się dziś w oryginale w Moskwie (w archiwum minister. spraw zagranicz.), w kopii zaś w archiwum komisji histor. Akadem. Umiejętu. w Budapeszcie³⁾.

Do nienajmniej interesujących miejsc tego dziennika należą ustępy, przedstawiające pozycję ostatniego z rodu Jagiellonów na tronie węgierskim. Przypatrzmy się im bliżej.

18. października 1523, w czasie narad w Wiener Neustadt przybyli do gospody Szydłowieckiego kanclerz węgierski Turzo, kanclerz Ferdynanda Salamanca i ambasador Karola i Ferdynanda na dworze Ludwika, de Burgos; po złożeniu przez wszystkich przyrzeczenia dotrzymywania najściślejszej tajemnicy,

¹⁾ Acta Tomic. VI. nr. 301.

²⁾ ...quae res, quoniam vix litteris credenda est, ipsemet rediens ad conspectum S. M^{ti}s vestrae coram declarabo.

³⁾ Dyaryusz ten jest, jak przypuszczam, dziełem kolegi Szydłowieckiego w poselstwie, kasztelana plockiego, J. Wicéwieńskiego, który zajmował się na kongresie stroną jego dyplomatyczną, prowadził rokowania, podczas gdy pan wojewoda krak. kładł większy nacisk na godne reprezentowanie Króla J. M. A zresztą pan kanclerz jak wskazują pewne dane władał łaciną, w najlepszym razie, nie tego. Na kongresie w Neustadt, wobec Ludwika, Ferdynanda, legata, stol. ap. palatyna reńskiego i całej rzeszy książąt i panów, Niemców, Włochów, Hiszpanów, Czechów, Węgrów, Szydłowiecki „dixit legacionem polito sermone polonico quam ipsis dominis principibus Castellanus plocensis de mandato domini oratoris latino sermone exposnebat“ (dyaryusz).

rozpoczęli naradę nad sprawą, która, jak stwierdzono, była właściwą przyczyną zwołania obecnego kongresu, t. j. nad kwestyą nrałowania dla Ludwika nadal tronu węgierskiego i czeskiego, obu silnie zagrożonych. Przyczyną tego było — jak twierdzą Turzo i de Burgos, — niemożliwe wprost zachowanie się Ludwika i tryb życia jego dworu. Straszny obraz tych stosunków notuje dziennik kancelerza.

„Im dalej król rośnie w lata — opowiadają Turzo i de Burgos — tem bardziej głupiej (qnomodo aetate crescit, ingenio et ordine decrescit). Ma on zupełnie zdeprawowane obyczaje i u tych, co z nim żyją na dworze, nie ma najmniejszego szacunku, ani poważania. Do komnat jego wchodzi każdy kto chce; król zaś wszystkim wchodzącym nakazuje się nago. Przy stole brak wszelkiego porządku; kto chce zasiada do jedzenia, przeczem publicznie króla wyśmiewają i żarty zeń stroją. Niczego król w rękach utrzymać nie potrafi; cokolwiek dostanie, wszystko rozdaje. Co gorsza, pod pieczęcią swą pokojową czyni przeróżne dary, rozrzucając tysiące florenów i dziesiątki zamków i to między takich, co nie warci, aby im dano i 100 denarów. W następstwie tego nie ma czem wynagradzać wiernych swych sług i gorliwych urzędników. Król nie jest już szcudrobliwym, ale bez pomiarowania rozrzućnym. Kto chce wypisuje sobie nadania, które on bez czytania podpisuje i pieczętuje swym sygnetem. Wszystko tu idzie w najwyższym nieładzie. Podatki wybiera się źle, a i z tego mało co dochodzi do kas królewskich, o czem lud wie doskonale i na przyszłość nic nie da i uczyni dobrze, bo obecnie znój swój i krew jakby psom wyrzucał. Król nie chce wiedzieć, ile ma dochodu, a ile trzeba wyłożyć na zamki graniczne i obronę państwa¹⁾. Pokazywano mi — opowiada Szydłowiecki — listy donacyjne opatrzone pieczęcią królewską z olbrzymiemi darowiznami na rzecz lichych ludzi, pokazywano rozkazy królewskie pisane do podskarbiego, by dostarczył pieniędzy lub jedwabiu, z czego król nigdy nie na oczy nie widział“.

Do powyższego przedstawienia Turzona dodał de Burgos:

„Jam już na klęczkach prosił króla, aby tego zaniechał i by był królem a nie pośmiewiskiem ludzkim. Dodałem groźby, że jeśli nie zaniecha tego wszystkiego, ludzie będą nim pogardzali, lub wszystko mu z rąk zabiorą i będą go paśli jak świnie lub też zgoda z państwa wygonią. I nikt nie będzie go mógł od tego obronić, ani Ferdynand, ani Zygmunt. O temże samem mówił z królem prywatnie i publicznie i Turzo, dodał również groźby, ale nic nie pomaga. Mówiliśmy obaj z królową. Staraliśmy się nakłonić ją, aby odwodziła męża od tych nałogów

¹⁾ Na innem miejscu dyaryusza podaną jest wysokość dochodów i rozchodów Ludwika jako króla Węgier. Dochody wynoszą 88.000 flor. Rozchody 156.000 flor. rocznie.

fatalnych. Ale i ona już zepsuta przez dworaków. Król siedząc na radach nic nie uważa, nic nie mówi, nie chce nic rozumieć; w kościele nie modli się; zajada tylko co chwila, nie zajmując się zgoła sprawami państwowymi. Ugania przytem z polowania na polowanie, z zabawy na zabawę, lub przesiaduje wśród kobiet, albo w komnacie królowej, co czyni nie dlatego, jakoby ją kochał żarliwie, ale że go tam bawią wstrętnymi żartami bez uwagi na jakąkolwiek przyzwoitość“.

Ale nie należy sądzić, że nie uznawał Ludwik, iż postępuje nieodpowiednio. Owszem na prośby i zakłęcia kanclerza przyjął odeń pismo z radami, jak ma postępować; przyrzekł poprawę i zmienił się na — 6 godzin, poczem wrócił do dawnych zwyczajów, a na pismo Turzona dał mu odpowiedź, „nie ze swej oczywistości — jak mówi Turzo — głowy, ale opracowaną przez tych dworaków, którzy go wiedzą do zguby i zdeprawowali królowę, która nie tylko złemu zapobiedz się nie stara, lecz je jeszcze powiększa tak, iż choćby mieli trzy takie królestwa i nie wydawali ani grosza na potrzeby publiczne, dochody z nich nie starczyłyby im na uczty i zabawy. Król — konkluduje kanclerz węgierski — dobry to w gruncie rzeczy człowiek, lecz najgorszych obyczajów, wpojonych mu przez tych, co bawią na jego dworze i jak długo oni tam siedzieć będą, nie da się nic zrobić“.

Aby jednakże nie zaniedbać żadnych prób ratunku, opracowali Turzo z Szydłowieckim rodzaj instrukcyi dla Ludwika, wprowadzającej szereg reform w zarządzie dworu królewskiego i tworzącej pewne podstawy porządku i ceremoniału. Ale nie na wiele to się przydało. Przedewszystkiem nowy ten regulamin poddany został cenzurze sfer dworskich, a mianowicie królowej i nieodstępnego jej towarzysza margrabiego Jerzego, którzy dokonali w nim takich zmian, iż utracił prawie zupełnie całe swe znaczenie, leżące w dążeniu do reformy życia dworu.

Stajemy zatem wobec pytania bardzo poważnego; komu przypisać winę tej ciężkiej zbrodni, jakiej dopuszczono się na młodym, niedoświadczonym, kilkunastoletnim królu, kierując go na drogę tego moralnego i fizycznego upadku.

Wiadomo, że „wychowawcą“ mentorem króla Ludwika był margrabia brandenburski Jerzy Hohenzollern, rodzony brat mistrza Albrechta. Rola jego na budzińskim dworze, szerzenie przezeń w otoczeniu króla zgnilizny moralnej została już w literaturze historycznej odpowiednio ocenioną. O paralelizmie z jego postępowania z akcyą reprezentantów cesarza Karola i Ferdynanda dowiadujemy się po raz pierwszy z dziennika Szydłowieckiego. Pod dniem 17. listopada 1523 znajdujemy w nim taką wiadomość: Do Preszburga, gdzie bawi dwór król, przyjechali dwaj posłowie. Jednym z nich był comes Antonius de Comitibus (którego ślali Habsburgowie do Moskwy w odpowiedzi na pobyt u Zygmunta Rinconi'ego), drugim Jan

Snaidpek baro de Schönkirchen, wysłany przez Karola i Ferdynanda na dwór Ludwika dla zajęcia tam posterunku ich ambasadora, sprawowanego dotychczas przez odwołanego de Burgos.

Przyjazd Snaidpek'a wywołał wśród węgierskich panów wielkie wzburzenie. Na tajnej radzie żądają najpoważniejsi dostojnicy wydalenia posła Ferdynandowego. Domagał się tego zwłaszcza bardzo energicznie biskup wesprymski. „De Burgos — mówił on — siedział u nas wprawdzie długo, ale jak do tego przyszło? Oto w czasie, gdy on tu przywiózł królowę, upadł Belgrad. Zatrzymano go zatem w nadziei, że za jego pośrednictwem uda się uzyskać od cesarza posiłki przeciw Turkom. Tymczasem nadzieja ta zawiodła ale w zamian za to — pan Burgos stał się wraz z margrabią przyczyną wielkiego zła i bezrządu w tem państwie. Oni to obaj doprowadzili króla do tego upadku, w jakim się znajduje i ja — woła biskup — otwarcie oświadczam: nie potrzeba nam posła ani cesarskiego, ani arcyksiążęcego“.

Ostatecznie zgodzono się, że nie wypada wydać posła i milczeniem przyjęto jego akredytywę. Utrzymał się więc Snaidpek na dworze Ludwika, aby go ostatecznie pobudzeniem do walki z Turkami i obiecywaniem pomocy ze strony Ferdynanda wyprowadzić wreszcie na nierówny bój mohac'ski, w którym król głową młodą okupił swą lekkomyślność, pozostawiając kuzynom upragniony spadek.

Kilka wyżej przytoczonych urywków z dziennika legacyi Szydłowieckiego ilustruje nieco dokładniej przesłanki, na których oparte zostały sukcesy Ferdynanda na Węgrzech.

Zauważyć tutaj należy, że w czasie 20-letniego okresu walki o Węgry między Zapolą, Turkami a Ferdynandem, Polska nie była bynajmniej tak bezwzględnie bierną, jak się to w historyografii naszej jako pewnik przyjmuje. Należy pamiętać, że ostatecznie Zapolya został zięciem Zygmunta I. a etapami pośrednimi, wiodącymi do tego, był po pierwsze: układ z Zapolą, dotychczas bliżej nieznany, a jak sądzę zawarty przez Szydłowieckiego w listopadzie 1523 w Preszburgu¹⁾, po drugie: gotowość Zapolii uznania po sobie następstwa Zygmunta Augusta, a wreszcie po trzecie: bardzo ciekawy projekt wojewody sieradzkiego z r. 1532 tej treści: Zygmunt August ożeni się z Elżbietą, córką Ferdynanda, która otrzyma od ojca w posagu miejscowości węgierskie, będące w jego ręku. Wszystkie te posiadłości odstąpi Elżbieta drogą zamiany córce Zygmunta Izabelli, którą poślubi Zapolya. Ostatecznie z końcem 1540, po śmierci króla Jana stanął Zygmunt I. jako opiekun wnuka wobec konieczności powzięcia decyzji w sprawach węgierskich. I to jest właściwy moment, który rozstrzygnął kwe-

¹⁾ W dzienniku mamy liczne wskazówki, że Szydłowiecki odbył w tym czasie kilka tajnych narad z Zapolą.

stye węgierską na niekorzyść Jagiellonów. Decydującem było tu stanowisko Turcyi, pod naciskiem której Zygmunt przymknął ku Habsburgom, wskutek czego przez lat kilka zanosi się na walną rozprawę między Portą a Polską i Litwą. *Turcyki* Orzechowskiego nie są fanfaronadą. Przełomowym tu punktem był rok 1545. Turcy stawiają na granicy Korony i Litwy twierdze (Balakley), sejm koronny uchwala porządek wojennej wyprawy i powszechną do niej gotowość; między Albrechtem a Tarnowskim odbywa się żywa wymiana planów strategicznych przyszłej kampanii tureckiej. Gotuje się do boju i Litwa a ówczesny jej wielki książę Zygmunt August zapowiada nawet pochód na czele wszystkich sił na południową granicę, pod Kijów.

Ta wojenna postawa Turcyi przypieczętowała ostatecznie uznanie Ferdynanda przez Zygmunta I. za właściwego pana Węgier. Jednakże nawet i wtedy jeszcze kwestya węgierska nie wyszła poza obręb sfery polityki ostatnich Jagiellonów. Stało się to dopiero z chwilą śmierci Jana Zygmunta; ale rola Zygmunta Augusta w zabiegach Izabelli i jej syna nie jest dotychczas bynajmniej wyjaśnioną¹⁾.

Drugą zasadniczą sprawą, wysuwającą się w polityce ostatnich Jagiellonów na plan pierwszy — to kwestya pruska a raczej jeden z epizodów, tworzący w jej dziejach punkt zwrotny t. j. sekularyzacya Prus Zakonnych w r. 1525. Dziejopisarstwo nasze XIX. w. oceniało ten fakt ze stanowiska dzisiejszych jego konsekwencji, a nie z jedynie słusznego punktu widzenia ówczesnego, to znaczy ze stanowiska jego przesłanek.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że według zapatrywania ówczesnych naszych statystów robiła Polska na sekularyzacyi interes bardzo korzystny, krok politycznie tak dobry, że za uczynienie go płacono przez długie lata Albrechtowi ze skarbu królewskiego po 4.000 zł. rocznie. Dobra jego strona tkwiła w tem, że w ten sposób rozrywano związek Prus z zasilającą je stałe Europą Zachodnią, a zwłaszcza z Cesarstwem, zamykano Albrechtowi drogę do wszelkich sukursów z Zachodu, skazywano na wyłączne oparcie się o Polskę. Od tego czasu terytorjum zakonne, uważane dotychczas jeszcze ciągle mimo pokoju wiecznego za część Imperyum, wchodziło, faktycznie w obręb państwa Jagiellonów, a granice Germanii kończyły się ku wschodowi naprawdę tam, gdzie się zaczynały słupy graniczne Korony. Najbliższą konsekwencją tego był upadek Inflant i wejście ich również w skład Rzeczypospolitej. Pamiętać należy przytem, że cała ta akcyja przypada na czas oży-

¹⁾ Dzieło Uebersberger'a Oesterreich u. Russland jest mem zdaniem tylko zręcznem zestawieniem wyników publikacyi polskich i rosyjskich, w szczegółach niejednokrotnie błędnem.

wionych stosunków Zygmunta I. z Franciszkiem I. a Habsburgów z Wasilem Iwanowiczem, że zatem płynące stąd motywy polityki zewnętrznej przemawiać musiały z całym naciskiem za zgodą na akt z 10. kwietnia 1525. Nie oznacza to jednak bynajmniej, że akt ten nie może podpadać krytyce ujemnej. Owszem, ale ze stanowiska zupełnie innego. Oto Albrechtowi przyznano w nim za wielką pełnię praw w Prusach, za dużo mu zapłacono za jego przeniewierstwo wobec cesarza i Niemiec. Z tego stanowiska raz jeden tylko dotychczas w dziejach naszych wykonano sąd taki nad dziełem statystów polskich z r. 1525, ale przez osobistość tak wybitną, że dzięki temu posiadamy ze strony autorów, a raczej współautora i uczestnika wypadków z r. 1525, ze strony Tomickiego, akt, rodzaj obrony i tłumaczenia tego kroku, rzucający sporo światła na przebieg całej akcyi, Krytykiem tym była królowa Bona.

Rzecz przedstawia się następująco:

Wiadomo, jak bardzo czułą była Bona na wszelkie kwestye ekonomicznej natury, mogące przynieść jej i rodzinie królewskiej jakikolwiek dochód. Otóż w czasie pobytu dworu na Litwie w r. 1534 doszły do królowej wieści, że książę pruski, lennik Korony, rządzi się w Prusach zupełnie dowolnie, że sprzedaje posiadłości, zastawia miasta, wsie i t. d. Obruszyło to królowę ogromnie; nie mogła uwierzyć, że, jak to twierdził Albrecht, akt z r. 1525 pozwalał mu na takie postępowanie. Zażądała zatem od pierwszego sekretarza koronnego Maciejowskiego przysłania z kancelaryi kopii aktu z r. 1525. W liście do Maciejowskiego nie oszczędzała rozgoryczona królowa autorów układu. Maciejowski przedłożył list królowej swemu szefowi, podkanclerzemu. Dotknięty nim Tomicki zarządził odpis aktu, a równocześnie podyktował Maciejowskiemu odpowiedź dla królowej na jej zarzuty. Odpowiedź ta pozwalająca nam poznać choć w drobnej części motywy postępowania twórców dzieła z r. 1525 brzmiała tak ¹⁾:

„.....Maiestas sua Reginalis non pro meo (ut opinor) merito sed pro sua singulari gratia et honoris mei causa me cum Domino Christophoro Schidlovicio Castellano Cracoviensi defuncto, authorem transactionum Pruthenicarum fuisse commemorat, ego tamen, qui meae voluntatis sum ipse conscius quidquid agnosco et cognosco rationes meas alienum istum honorem mihi assumere ad meque illum referre nolo; Maiestas enim Regia cuius summa est autoritas, praeterea pars magna senatus Regni, denique terrarum Prussiae consiliarii cum nuntiis civitatum coniuncti, quorum consilia gravitate et prudentia praestant, toti illi negotio praefuerunt, cum quibus quod et ipse actionibus interfuerim, id mihi commune est cum omnibus. Quod vero extra id ad me privatim referre debeat, nihil

¹⁾ Rkp. Arch. Czartor. 51. nr. 8.

est aliud nisi labor, cogitationes, vigiliae et corporis defatigatio. Cum enim illo tempore singulus pro se quisque diceremus in senatu sententias et illarum summam oporteret omnium nomine in medio audientium partium proponere, ego solus ut proloquutor nomine Maiestatis Regiae totiusque senatus ut interpret es eorum, quae a mediatoribus germanica lingua respondebantur denique alienae potius voluntatis, quam proprii consilii mei im omnibus administer extiti, sustinens ubique dici pondus et aestum. At quod attinet ad auctoritatem eam omnem Maiestas Regia sola cum Illustrissimo Domino Duce et suis utrimque consiliariis retinebant. Neque tam actum quicquam temere, sed ut maxime illius temporis rationes et publica necessitas postulabat, cui illo tempore rem Maiestatis Regiae nimis angustam bellum vero atrox, cruentum et difficile fuisse. Quod nisi concordia interceptum extitisset potuisset magnam huic Reipublicae Regni afferre iacturam et periculum. Dominus Dux praeterea subiciens se Regiae Maiestati et Provinciam suam alioqui ante liberam in ius feudi vectigens, non id quod Maiestas Regia vel Senatus poscebant, sed quod illi videbatur concedebat et cum in illius potestate erat hoc vel illud onus in liberam suam Provinciam suscipere (res enim tum per compositionem non per iudicium tractabatur) Maiestas Regia et Senatus Regni id quod ille dabat suscipiebant et acceperunt, equidem... multa et magnopere necessaria et publice utilia, si modo quae sunt ab Illustrissimo Duce promissa servarentur et praestarentur“.

Akt z r. 1525 winien być zatem oceniany ze stanowiska stosunku Prus do Korony do 1525 r.

Po r. 1525 stosunki polsko-pruskie przeszły w ciągę mniej więcej lat 40 całą skalę kombinacji politycznych. Na początku stoi tu szukanie przez Albrechta ścisłej łączności z Koroną i to w formie nie tylko przynależności do jej czynników ustawodawczych, do senatu — sejmu, ale i do faktycznego udziału w rządzie przez współudział w wyborze króla i t. d. Drugą fazą jest łączność spraw pruskich z inflanckimi, trzecią, rola Albrechta w szerzeniu się protestantyzmu w Koronie i na Litwie, czwartą wreszcie — dziedzina stosunków zewnętrznych do Niemiec katolickich i cesarza Karola V., stosunków wyrażających się we wspólnym interesie Polski i Albrechta obrony Prus przed rewindykacją ich dla Imperyum i Zakonu. Albrecht posuwał się przytem nieco dalej; w r. 1546 stara się bardzo poważnie o wciągnięcie Zygmunta I. do wojny w Niemczech, oczywiście po stronie książąt protestanckich, a przeciw Karolowi¹⁾.

¹⁾ Akty odpowiednich pertraktacyi Albrechta z Zygmuntem Augustem na zjazdach w Wilnie znajdują się w archiwum królewieckiem.

Piątą wreszcie fazą spraw pruskich było dopuszczenie ingerencji Hohenzollernów brandenburskich w Prusach książęcych. Ta ostatnia kwestya, zamykająca dopiero całokształt spraw pruskich za ostatnich Jagiellonów, łączy się ściśle z akcją Zygmunta Augusta zadecydowania sukcesyi po sobie w Polsce i na Litwie. Mamy w Geheimes Staatsarchiv w Berlinie dokumenty, wskazujące na to, że przez pewien czas myślano bardzo poważnie o sukcesyi po Zygmuncie Auguste jego siostrzeńca, syna najstarszej siostry margrabiny Jadwigi i że dla utorowania mu drogi do tronu dopuszczał wuj dom brandenburski do pewnych praw w części swych państw, w Prusach. Stało się inaczej; Zygmunt August zmuszony był skierować wzrok na syna drugiej z kolei siostry Izabelli, Jana Zygmunta. Kiedy jednak i ten zeszedł wkrótce potem do grobu, została sukcesorką trzecia siostra Anna, a po niej syn czwartej, Katarzyny.

L. Kolankowski.

II.

Kwarantanna Kluczewskiego.

Epilog ekspedycji Piotra Kluczewskiego, wysłanego przez X. Adama Czartoryskiego pod koniec r. 1812 do Aleksandra z propozycjami odbudowania Polski pod berłem cesarza lub któregoś z jego braci, — dotychczas należycie nie został wyjaśniony, znany jest tylko sam fakt przetrzymania wysłańca ks. Adama w 3 tygodniowej kwarantannie pod Brodami przez straż graniczną austriacką i perlustracyi wiezionych przez niego papierów, zawierających między innemi własnoręczne pismo Aleksandra z dnia 13—15. stycznia 1813 r., tak ważne dla przyszłych losów sprawy polskiej, oraz kopię projektu nadсланego cesarzowi przez ministrów Księstwa Warszawskiego, Mostowskiego i Matuszewicza za pośrednictwem korpusu jenerała Czaplica¹⁾.

Akta archiwum c. k. Namiestnictwa we Lwowie, zawierają szereg interesujących szczegółów, dotyczących tej niefortunnej kwarantanny, odsłaniają zarazem ściśłą a tajną kontrolę, rozłaczaną przez władze austriackie w Galicyi nad ro-

¹⁾ L. Bignon: *Souvenir d'un diplomate* 259. Bignon: *Histoire de France* t. XI. str. 404; Mazade t. II. 302; Oncken: *Oest. u. Preussen im Befreiungskriege* t. I. str. 220; Luckwaldt: *Oest. im Befreiungskriege* 1811 str. 143; Askenazy: *Poniatowski* str. 215; Smolka: *Polityka Lubeckiego* t. II 193, 530; Askenazy, *Polska i Europa 1813—1815*. Biblioteka warszawska 1909 t. II. O przybyciu Kluczewskiego do kwatery cesarskiej pisze Wilson: *Private diary* t. I. str. 265.

dziną ks. Czartoryskich, a zwłaszcza osobą ks. Adama, krępującą i uniemożliwiającą jego swobodę działania. Postępowanie to zarówno szkodliwe swą treścią jak i formą, analogiczne ze zdraziecką rolą odegraną przez ks. Schwarzenberga pod Warszawą a jenerała Frimonta pod Krakowem, było wyrazem ówczesnej polityki Metternicha, który łącząc się potajemnie z Rosyą, nie zdecydował się jeszcze na zerwanie z Napoleonem, w znacznej mierze z obawy o plany polskie Aleksandra, w czem go utwierdzić musiała obecnie niespodzianie odkryta korespondencya ks. Adama z cesarzem¹⁾.

Kluczewski, opuściwszy główną kwaterę cesarską w Krasnopolu dnia 16-tego stycznia 1813 r., wyruszył do Sieniawy, obierając na życzenie cesarza drogę powrotną na Radziwiłłów i Brody. Stał tam 23. stycznia i zmuszony został do odbycia 21 dniowej kwarantanny we wsi Klekotowie²⁾ z powodu grasującej w cesarstwie rosyjskiem cholery. Gubernator Goess od dawna zalecał Rosenthalowi, komisarzowi granicznemu brodzkiemu, aby zwrócił baczną uwagę na pojawienie się Kluczewskiego; o jego podejrzanym wyjeździe na Wołyń doniósł jeszcze z początkiem stycznia t. r. komisarz Petrovich z Sieniawy, otaczający troskliwą opieką dom ks. Czartoryskich i ściśle obserwujący ruchy bawiącego tam ks. Adama³⁾. Skoro więc Kluczewski stanął na granicy, pod pozorem przepisów sanitarno-policyjnych zatrzymał go Rosenthal w drodze, odebrał mu wszystkie papiery i odesłał je tegoż samego dnia z raportem do Lwowa. Raportu tego brak niestety w aktach, tylko ślady jego istnienia podaje „Geheimes Protokoll pro 1813“, gdzie nadejście tego aktu zostało zaprotokołowane. Luka ta da się jednak uzupełnić późniejszym sprawozdaniem z dnia 28. stycznia, gdzie Rosenthal pisze: In Beziehung auf das Dekret v. 28. d. M. ermangle ich nicht Euer Excellenz gehorsamst anzuzeigen

ad 1-mo, dass ich, wie ich bereits mit Bericht v. 23. d. M. ehrfurchtsvoll anzeigte, als sich Kluczewski beim Eintritt in die Kontumatz durchaus weigerte, die bei sich verwahrten Briefschaften abzugeben, hiedurch um so mehr Verdacht auf sich wälzte und mich bemüßigte auf die Abgabe derselben in Sanitaets und Policy-Rücksichten zu dringen, als er mir sonach entdeckte, von wem die Briefe kämen und an wen sie gerichtet seyn — ihm erklärte, dass ich mich bei der mir entdeckten Wichtigkeit dieser Korrespondenz verpflichtet halte,

¹⁾ Bignon: Souvenir d'un diplomate str. 246; Bignon: Histoire de France t. XI. str. 410. Oncken. Oest. u. Preussen im Befreiungskriege st. 205—206.

²⁾ Klekotów o 9 klm. od Brodów, a 4 klm. od Radziechowa oddalony.

³⁾ Raport Petrovicha z dnia 11. stycznia.

solche E. E. einzusenden, wobei er über das Besorgniss einer Kompromittierung vollkommen beruhigt seyn könne. Da nun Kluczewski auf diese Art in der Kenntniss war, dass ich die abgenommenen Briefschaften und andere Papiere E. E. gehorsamst vorgelegt habe, so ertheilte ich ihm nun dem Hohen Befehle gemäss erneuert die beruhigende Versicherung, dass sich die Briefe, wieder unversehrt in meiner Verwahrung befinden¹⁾ und er keine Kompromittierung der betreffenden Hohen Personen zu besorgen habe.

Ad 2-do. Werde ich in Hinsicht der Ausfolgung dieser Papiere genau nach dem Hohen Befehle verhalten. — Übrigens schien Kluczewski durch meine ihm gegebene Versicherung beruhigt, doch bath er dringendst mich bei E. E. zu verwenden, dass er möglich die Kontumazperiode von 21 Tagen verkürzt werden möge. Diesem Gesuche dürfte wohl kaum willfahrt werden können, weil bis zum Schlusse der Kontumatzzeit, die sich am 12/II. endiget, noch Verhandlungen im Mittel liegen.

Ad 3-o. Gestattet die Kontumatzanstalt ohnehin keine Komunikazion mit dem Kontumatzisten, doch habe ich dem Klekotower Kontumatz und Policey — Ober Commisair v. Candiani nur besondere Aufmerksamkeit auf Kluczewski dienstlich anempfohlen.

Übrigens habe ich, weder in Hinsicht der noch erwarteten Ankunft des fürst. Czart. Beamten Witski aus Russland²⁾ noch sonstiger auf diese fürstliche Familie Bezug habende Gegenstände eine Entdeckung gemacht, derer Nachforschung ich mir jedoch eifrigst angelegen seyn lasse.

Rosenthal.

Gubernator Goess, otrzymawszy tak ważną przesyłkę z nad granicy, polecił przyjęte listy skopiować i przesłał do Wiednia wraz z oryginalnym raportem Rosenthala, oryginały zaś listów wraz z następującymi wskazówkami co do obchodzenia się z więźniem zwrócił Rosenthalowi.

Goess do Rosenthala dnia 25/I. 1813.

Bei Zurücksendung der dem Kluczewski abgenommenen Papiere u. Briefschaften ertheile ich Ihnen folgende Weisungen:

1) Dem Kluczewski ist von der Einsendung derselben keine Erwähnung zu machen, sollten Sie dieses aber schon

¹⁾ Listy te zwróciło gubernium 26. stycznia, vide Geheimes Protokoll pro 1813.

²⁾ Wicket błąkał się po Wołyniu nie mogąc się przedostać z listem Nowosilcowa do ks. Adama.

gethan haben: so werden Sie ihn durch Vorzeigung der Briefe von ihrem unversehrten Daseyn überzeugen u. hiedurch wegen der besorgten Kompromittierung des Kaiser Alexander u. Fürst Czartoryski beruhigen.

2) Diese Papiere sind ihm aber nicht eher zu verabfolgen, als nach vollendeter gesetzmässiger Kontumazzeit von 21 Tagen, welche bei ihm zu beobachten ist. Bis dahin hoffe ich wegen Ausfolgung der Briefe die weitere Weisung ertheilen zu können, welche jedoch vor der wirklichen Ausfolgung auf alle Fälle abzuwarten ist. Hätten Sie diese Weisung nicht erhalten und die Kontumazzeit neigte sich zu ihrem Ende, so haben Sie einige Tage vorher eigens die Anfrage bei mir zu machen, wie sich zu verhalten seyn werde. Falls Kluczewski auf die frühere Ausfolgung der Briefschaften drängen sollte, so können Sie dieses mit der ausdrücklichen Berufung auf meinen Befehl ablehnen, indem Sie ihm eröffnen, dass Sie die Anfrage diessfalls gemacht hätten, den Auftrag erhielten, solche wohl zu verwahren.

3) Ist es sehr wichtig darauf zu wachen, damit Kluczewski weder durch Briefe noch mündlich das Daseyn dieser Papiere Jemandem zur Kenntniss bringe und hiedurch Reklamationen derselben, oder doch vermeidliches Aufsehen veranlassen.

So wie übrigens dieser neue Beweis Ihrer klugen Wachsamkeit auf alle bemerkenswerthe Vorfälle zu meiner besondern Zufriedenheit gereicht und ich hievon bei den verschiedenen, betreffenden Hoffbehörden auch die verdiente rühmliche Erwähnung mache¹⁾, so kann ich mich versichert halten, dass Sie ähnliche Reisende, besonders wenn ihre Konnexion mit dem fürst. Czart. Hause bekannt oder wahrscheinlich ist, einer gleichen strengen Untersuchung unterziehen werden. Es ergiebt sich hieraus die Nothwendigkeit sich mit den Bankal u. Sanitätsbeamten ins Einvernehmen zu setzen, damit vorzüglich f. Czartoryskische Beamten bei ihrem Hinausreisen sogleich am Schranken aus Bankal u. Postämtlichen Vorwänden, bei ihrem Herübertritt aus Russland aber in Sanitätsrücksichten einer strengen Revision unterzogen und die bei ihnen gefundenen Papiere mir jederzeit eingesedet werden.

Göess.

Kluczewski zdawał sobie sprawę z opłakanych skutków zwłoki w doręczeniu tak ważnej korespondencji adresatowi, pragnął więc uwolnić się od kwarantanny, a przynajmniej uwiadomić ks. Adama o swej przygodzie, wysłał tedy za po-

¹⁾ W aktach prezydyalnych znajduje się wiadomość o awansie Rosenthala za szczególne zasługi.

średnictwem Rosenthala na ręce gubernatora otwarty list do Czartoryskiego i osobną prośbę do Goessa.

Monsieur le Comte!

Il y a environ un mois que m'étant présenté chez Votre Excellence de la part de Mr. le Prince Czartoryski, Elle a bien voulu m'accorder un passeport pour aller en Russie. J'en ai fait usage pour faire ce voyage et je suis rentré hier en Gallicie.

A mon arrivée dans ce pays on demande mes papiers et l'on m'ôta deux lettres¹⁾ que j'avais à l'adresse du Prince Czartoryski.

Je suis actuellement à faire ma quarantaine. On m'annoça qu'elle allait durer vingt quatre jours. Oserais-je supplier Votre Excellence de vouloir bien en abréger le terme et de me permettre de me rendre à Sieniawa en Gallicie. J'ai l'honneur d'être avec une très haute consideration

Monsieur le Comte de Votre Excellence le très humble et très obeissant

serviteur

P. Kluczewski.

à la Quarantaine de Brody le 24/I. 1813.

Wysłanie listu Kluczewskiego do księcia Adama pokrzyżowałoby plany Goessa, któremu stanowczo zależało na tem, aby książę Adam jak najpóźniej dowiedział się o zatrzymaniu swego sekretarza, tym sposobem można było opóźnić wszelkie reklamacye o wydanie papierów, lub też zgoda ich uniknąć. Dlatego odmówił Goess żądaniu Kluczewskiego, pod tym szczególnym pozorem, że listu otwartego adresatowi przesyłać mu nie wypada. Pisze o tem Rosenthalowi dnia 27/I.:

Aus meinem Erlass vom 25. I. M. haben Sie bereits erfahren, wie sich mit dem in die Kontumaz aufgenommenem Kluczewski u. seinen Papieren zu benehmen haben. Es hat bei der ihm angekündigten Kontumaz von 24 Tagen (oder jener von 21 Tagen, wenn Sie ihm selbe bereits eröffnet hätten) sein Bewenden. Der offen eingesendete Brief an F. A. Czartoryski ist ihm mit der Bemerkung zurückzustellen, dass es nicht schicklich seyn würde, wenn ich dem H. Fürste einen offenen Brief übersendete, dass es daher ihm überlassen bleiben müsse, ihn zu versiegeln und unter der vorschriftsmässigen Sanitätsvorschrift der Postbeförderung zu übergeben.

Goess.

¹⁾ T. j. list Alexandra z kopią propozycji Matuszewicza i Mostowskiego i list Wilsona.

Kluczewski ponownie przesłał już zapieczętowany list do księcia, który tym razem z identycznych motywów, co poprzednio, wyekspedyowany został ze Lwowa do Sieniawy, aczkolwiek gubernium dobrze wiedziało, że adresat znajduje się już we Lwowie, jak to wynika z pisma Goessa z d. 1/II:

St a t i m. An Kreiskommisär v. Rosenthal Brody. Der am 29. v. M. übersendete Brief des Kluczewski ist mittels der Post weiter nach Sieniawa abgeschickt worden. Da er aber chestens zurück und in die Hände des sich dermal in Lemberg befindenden Fürst Adam Czartoryski (Sohnes) kommen muss und dann über Verlangen dieses letzteren, die Ausfolgung der von Kluczewski überbrachten Papiere nicht wohl wird verzögert werden können, so erinnere ich Ihnen vorläufig, dass wenn entweder der Fürst selbst nach Brody käme, oder einen Menschen zur Abholung der Papiere sandte, diese Briefe vorläufig allenfalls in Gegenwart des Übernehmers gehörig zu reinigen u. zu durchräuchern seyn, ohne jedoch die Siegel zu erbrechen, da das geringe Volumen der Briefe beweiset, dass kein Einschluss darin sey u. also diese Vorsicht nicht erforderlich ist. Es versteht sich übrigens auf jeden Fall, dass erwähnte Briefe nur dann ausgefolget werden dürfen, wenn hiezu mein ausdrücklicher Befehl vorgezeigt, oder Ihnen abgesendet zukommen wird.

Goess.

Czartoryski, zaniepokojony brakiem wieści od swego sekretarza, zjechał do Lwowa, gdzie daremnie starał się o paszport. Wysłał on urzędnika swego Bieńkowskiego na granicę celem spotkania się z Wickim, powracającym z Petersburga, o którego pobycie na Wołyniu książę był powiadomiony. Bieńkowski, dowiedziawszy się w Brodach o fatalnej przygodzie Kluczewskiego, bezskutecznie starał się u Rosenthala i komisarza klekołowskiego Candianiego o pozwolenie widzenia się z więźniem, aby dowiedzieć się o losie papierów. Zdołał go tylko powiadomić o zamierzonym wyjeździe księcia do Rosyi i odebrać od niego obojętnej zupełnie treści odpowiedź ¹⁾.

¹⁾ Bieńkowski do Kluczewskiego — oryginał w aktach, jako załącznik raportu Rosenthala z 1/II.:

Pour Monsieur Pierre Kluczewski.

Dnia wczorajszego późno w nocy stanąłem w Brodach, wysłanynaprzeciwno Pana Witskiego, szczęściem dowiaduję się, że Pan jesteś na kontumacyi; mam pilny interes pomówienia z Panem i staram się, ażebym mógł tego dokazać. Pana Rosenthal jeszcze nie uprosiłem. Jeżeli masz sam Panie iaki sposób do mnie komunikacyi, przez kogo wyrobić to pozwolenie widzenia się. Czemu Pan Witski nie przyje-

O tych nieudałych zabiegach Bienkowskiego donosi Goessowi Rosenthal, przysyłając w załączeniu i raport Candianiego.

Rosenthal do Goessa 1/II. 1813:

Nebst ehrerbietigen Beziehung auf meinen Bericht vom 29. v. M., mit welchem ich E. E. einen an den Fürsten Adam Czartoryski nach Sieniawa gerichteten Postbrief des Kontumatzisten Kluczewski gehorsamt eingesendet habe, eile ich E. E. in Gemässheit der Hohen Weisung vom 25. v. M. folgende auf diesen Gegenstand Bezug habende Ereignisse erfuhrtsvoll anzuzeigen.

Gestern späth Abends traf hier der auf einem Präsidialpass zur Reise nach Russland dtto 30/I. Zahl 150 versehene Bevollmächtigte W. Michael Bienkowski des Fürsten Adam Czartoryski hier ein. Als er sich heute früh mit dem Pass bei mir meldete, erklärte er zugleich, er werde nicht nach Russland reisen, weil er bemüssigt wäre auf der Rückreise die Kontumatz zu halten, seine Absicht sey vorzüglich gewesen Nachrichten über den aus Russland erwarteten fürstlichen Beamten Witski einzuhohlen, da er aber erfahren, dass bereits Kluczewski aus Russland rückgekehrt sey, so lege ihm nur daran mit diesem zu sprechen. Hiebei ersuchte Bienkowski dringendst ihm zu gestatten mit Kluczewski, wenn auch unter Aufsicht, zu sprechen. Bei diesem ersten Besuche von Bienkowski befand ich mich gerade nicht zu Hause, sondern mit der Kassa Skontrierung beim hiesigen Magistrate beschäftigt. Hiedurch gewann ich den Vorwand sein Gesuch einsweilen abzulehnen. Ich benützte jedoch den Zeitpunkt, um sogleich den Klekotower Kontumatz u. Policy-Oberkommissär v. Candiani für den Fall als Bienkowski nach Klekotow kommen und Versuche machen

chał, o którego kzę iest troskliwy, kzę iest we Lwowie. Odmówiono mu paszportu we Lwowie i posłano po niego do Wiednia.

Najniższy sługa

Bienkowski.

Odpowiedź Kluczewskiego w kopii wraz z tłumaczeniem niemieckiem, również jako załącznik raportu Rosenthala:

W poniedziałek rano.

Odebrałem w tym momencie bilet Pański, oddany na ręce Pana Rosenthala. Spieszę się nań odpowiedzieć, żem nie widział P. Witskiego i nie wiem, czyli on otrzymał swój paszport. Co do Xcia Adama, jeżeli chce powracać do kraiu Rossyjskiego, potrzebne jest koniecznie pozwolenie od Jenerała komenderującego aby mógł wjechać, ale rozumiem, że dla Xcia zrobią excecpcyę. W ostatku przyiechawszy do Radziwiłłowa Xę musi zgłosić się zaraz do J. Wgo Gubernatora Wołyńskiego Komburleya.

Najniższy sługa

P. Kluczewski.

sollte, mit Kluczewski zu sprechen — vorzubereiten und anzuweisen diese Zusammenkunft unter keinem Vorwande zuzulassen, bei welcher Verhinderung ihm die ihn gerade befallene Unpässlichkeit und die Behauptung, dass ohne seiner, als politischen Kommissärs Gegenwart niemand mit einem Kontumazisten sprechen könne, zu Grunde dienen könnte. Dies geschah auch, Bienkowski suchte anfangs durch Juden u. dann selbst beim C. v. Candiani die Bewilligung zu erwirken, sich mit Kluczewski zu besprechen, jedoch laut des beiliegenden Berichts unter seiner eigenen hier aufgemachten mündlichen Vorstellung auf die besagte Art beschieden. Bienkowski suchte mich hierauf neuerdings durch dringende Bitten zu bewegen ihm eine Unterredung mit Kluczewski zu gestatten, wobei er bemerkte es würde nun nicht mehr nöthig seyn, dass Kluczewski seine Reise nach Galizien fortsetze, sodann er werde wiederholt nach Russland reisen können, weil ihr Principal der junge Fürst Adam Czartoryski bereits zu Lemberg sey u. selbst in einigen Tagen über Brody nach Russland reisen werde. Mit vieler Mühe lehnte ich dieses Andringen ab, doch konnte ich, ohne nicht zu auffallend wider ihn u. Kluczewski zu handeln, die Willfährung der Bitte nicht verweigern, letzterem durch meine Hände ein offenes Schreiben vom Bienkowski zukommen zu machen. Dieses Schreiben bestand im wesenteichem bloß in der Anfrage, ob Kluczewski den aus Russland erwarteten Witski nicht gesehen habe, nicht wisse ob dieser komme und die Rechnungen und sonstige Papiere für den Fürsten mitbringen werde. Ob ferner der Fürst, welcher sich bereits zu Lemberg befinde, beim Eintritte nach Russland in Hinsicht des Passes einige Schwierigkeiten haben werde?

Mit diesem Briefe fand ich am entsprechendsten den eben hier anwesenden vertrauten Korsower Kontumatz-Kommissär Haffeneder nach Klekotow zu schicken, um ihn dem Kontumazisten Kluczewski wegen Erkrankung des Kommissärs Candiani selbst einzuhändigen, und eine schriftliche Antwort zu erwirken, in welcher jedoch von den durch Witski erwarteten Papieren oder Rechnungen (welche wahrscheinlich diejenigen seyn mochten, die Kluczewski selbst mitbrachte) keine Erwähnung geschehen dürfe. Diese Sendung hat Haffeneder pünktlich vollzogen und sonach die in Abschrift anschlüssige Antwort mitgebracht, wovon ich das Original dem Bienkowski zustellen liess. Kluczewski erneuerte bei dieser Gelegenheit die Bitte seine Kontumazzeit wo möglich zu verkürzen, oder ihm, wenn der Fürst durch Brody nach Russland reisen sollte — zu gestatten sich mit dem Fürsten zu besprechen und ihn nach Russland begleiten zu können. Indem ich übrigens auch über das Benehmen und die Geschäfte des Bevollmächtigten Bienkowski ein sorgsames Augenmerk pflege und seine Rückkehr von hier nach Lemberg, deren Beschleuni-

gung zu bewirken ich bemüht seyn werde — ungesäumt zur H. Kenntniss bringen werde, so finde ich mich zugleich bemüssigt ehrfurchtsvoll um die gnädige Weisung zu bitten, wie ich mich in Ansehung der Papiere, die sich in meiner Verwahrung befinden, im Falle der Fürst Adam Czartoryski hievon dennoch Kenntniss hätte u. bei seiner Durchreise hier darnach fragen sollte, zu benehmen habe; dann ob dem Kluczewski und wann die wiederholte Reise nach Russland gestattet werden könne.

Rosenthal.

Raport Candianiego, komisarza politycznego.

Klekotow am 1. Februar 1813.

Hochlöbl. k. k. Gubernial Sanitaets Commission!

Der fürstl. Czartoryskie Bevollmächtigte Biękowski, von welchem die hohe Verordnung Zahl 971 handelt und der nach Äusserung des Batatowschen Faktors, der so eben bey mir war, sich heute Nachmittags mit dem Edlen Kluczewski besprechen wollte, kam unvermuthet diesen Augenblick zu mir; da der genannte Jude mich im Bette getroffen hatte, wo ich wegen einer an meinem Fusse gebrauchten Kur länger als gewöhnlich bleiben musste, so fand ich die schönste Gelegenheit schon diesem auf eine unbefangene Art zu erklären, dass nachdem ohne meiner persönlichen Gegenwart Niemand in die Kontumaz gelassen werden könne, sich H. Biękowski für heute umsonst bemühen werde und daher meine Genesung herstellen abwarten müsse. Da nun aber Biękowski dennoch kam, so war es gut, dass auch er mich noch im Bette traf. Ich suchte ihn dahin zu bringen uns wenigstens einige Tage in Ruhe zu lassen, weil nur ohnehin die noch übrige Kontumazzeit des Edlen Kluczewski nur mehr 11 Tage dauert, so dürfte es wohl nicht so schwer seyn fortwährend passende Vorwände zu finden, eine Zusammenkunft jener beiden Personen zu hindern, schwerer ist es aber eine schriftliche Mittheilung, wenn ganz und gar keine geschehen darf zu hindern, weil Biękowski sogleich einige Zeilen an Kluczewski schreiben und die Antwort abwarten wollte, welche ich auch unter verschiedenen Vorwänden abzulehnen suchen musste. Einen merkwürdigen Umstand habe ich indessen durch ihn erfahren, er entdeckte mir unverholen seine Absicht sey, blos dem Edlen Kluczewski den Befehl bekannt zu machen, dass er sich gerade nach Russland zurück zu verfügen habe, wo auch Fürst Adam Czartoryski selbst sich begeben werde. Aus eben diesem Grunde werde auch Biękowski seinen Pass nach Russland nicht benützen, sondern nach Lemberg zurückkehren

Ist nun dieser Umstand wahr, so dürfte vielleicht Kluczewski, wenn er gerade zurückkehrt, die weitere Periode gar nicht aushalten, sondern unter den in solchen Fällen üblichen Vorsichtsmassregeln sogleich zur Gränze zurückgeführt werden. Hiebei aber kann ich nicht unbemerkt lassen, dass Biękowski erklärt habe, Kluczewski könne schlechterdings, ohne sich mit ihm besprochen zu haben, nicht wegfahren. Der obengenannte Jude übergab mir auch nebenliegenden versiegelten Zettel, den ich nach dem Sinne der hohen Verordnung ebenfalls an Kluczewski nicht gelangen lassen konnte, jedoch um nicht auffallend zu werden abnehmen musste, ich glaube unmassgebenst wegen Nichtabgabe desselben wäre es am kürzesten abgethan, wenn ich im Falle es darüber später zur Sprache kommen sollte, geradehin die Schuld privatim auf mich nehme, und erkläre, dass das Zettel während meiner Unpässlichkeit in Verlust gerathen sey, und nicht mehr gefunden werden könne, welches bei einem so kleinem Zettelchen auch leicht möglich wäre.

v. Candiani.

Bieńkowski, widząc, że z powodu zdrowionej czujności władz porozumienia z Kluczewskim nie uzyska, postanowił jak najprędzej wrócić do księcia, by donieść mu, co się stało. Na granicy celnej poddano go w myśl instrukcyi Goessa ścisłej rewizyi i papiery jego treści obojętnej przesłano do Lwowa. Dokładnie podaje to Rosenthal w sprawozdaniu z 3/II. 1813 r.:

Mit Bericht vom 1 d. M. Zahl 976 habe ich E. E. die Ankunft des fürstlich Czartoryskischen Bevollmächtigten edlen Michael Bienkowski und sein Bestreben sich mit dem Kontumazisten Kluczewski zu besprechen gehorsamst angezeigt. Dieser Edle Biękowski, den ich zur Vermeidung alles Aufsehens und mit Rücksicht auf das fürstlich Czartoryskische Haus mit aller Schonung behandelte, jedoch genau beobachtete, hielt sich noch durch den gestrigen Tag hier auf u. suchte mannigfaltige Mittel u. Wege, um sich mit Kluczewski zu sehen und zu besprechen, denen ich aber mit Verlässlichkeit zu begegnen wusste. Da Biękowski endlich alle seine Versuche fruchtlos fand, so entschloss er sich heute früh zur Rückreise nach Lemberg, ich unterliess aber nicht in Gemässheit der Hohen Weisung vom 25. Jänner d. J. mich mit dem hiesigen Hauptzollamte-Vorsteher Gerstmann ins gehörige Einvernehmen zu setzen u. ihn beim Schrancken zum Eintritt über die Kontumazialgränze einer strengen Revision ¹⁾ vorzüglich

¹⁾ Por. List Czart. do Aleksandra Dubno 12. lutego drukowany w wyjątkach, Smolka: Polityka Lubeckiego t. II. str. 530.

Une autre personne que j'avais envoyée à Brody pour y prendre des renseignements, y fut arrêtée, mise en chemise. Ses papiers lui furent pris.

in Hinsicht der mitführenden Papiere untersuchen zu lassen. Bei dieser Revision fanden sich sowohl am Leibe, als in der Chatoule des Edlen Bienkowski verschiedene noch ungeöffnete Briefschaften, welche er auf seiner vorgehabten Reise nach Russland dahin mitnehmen wollte, und auch andere Papiere, welche mir durch das Hauptzollamt insgesamt zugestellt wurden. Alle diese Papiere, unter denen ich — bei der nur in Eile vorgenommenen oberflächlichen Durchgehung — einige wirklich bedenklichen Inhalts fand ¹⁾ nahm ich daher in Verwahrung unter Beidrückung meines und des zugegen gewesenen Edlen Biękowski Siegels. Ich eile nun diese Papiere E. E. durch einen als Courier abgesendeten verlässlichen Unteroffizier (damit von der Revision und Abnahme dieser Papiere nicht früher Nachricht an den zu Lemberg befindlichen Fürsten Adam Czartoryski gelange) ehrfurchtsvoll einzubefördern.

Tu następuje opis przesyłki, a sprawozdanie brzmi dalej: Da es übrigens erforderlich seyn dürfte, dass Bienkowski über einige Gegenstände persönliche Aufklärung gebe, so suche ich ihn bis heute Abends hier aufzuhalten u. werde ihn mit der Weisung abfertigen, sich morgen d. 4. d. M. Abends zuverlässig bei der k. k. Policeydirektion in Lemberg um seine Papiere zu melden. Bei dieser Gelegenheit schliesse ich im Anschlusse auch einen gestern Abends hier eingelangten Brief, welchen Kluczewski durch die Post an den Fürsten Adam Cz. nach Lemberg expedieren wollte zu E. E. hochgefälligen Verfügung hochachtungsvoll an.

Rosenthal (Kreisskommissär).

W międzyczasie książę Czartoryski usiłował uzyskać dla siebie paszporty na wyjazd do Rosyi. Goess odwołał się w tej sprawie do Wiednia, skąd otrzymał następującą odpowiedź Metternicha:

Wien den 4/II. 1813.

Hochgebohrener Graf!

E. E. Berichtschreiben vom 28/I ist mir heute mittels Stafette zugekommen, und ich fertige den Kreisk. v. Dornfeld ab, um der schnelle Überbringer gegenwertiger Antwort zu seyn. Der von E. E. aufgestellte Grundsatz, dass Hochdieselben nicht berechtigt sind, noch sein können, Pässe nach einem Lande auszufertigen, dessen Regierung sich gegen Oest. im Kriegszustande befindet, ist in der Natur der Sache gegründet. Es kann also auf jeden Fall die Rede nur davon seyn:

¹⁾ Papiery te według noty in dorso jako „unbedenklich“ wydano Bienkowskiemu.

a) Dem H. F. Adam Czartoryski so wie dessen Gefolge Pässe bis nach unserer äussersten Gränze und zwar gewöhnliche Gubernial Pässe auszufertigen, weil es sich blos um eine Reise im Innern handelt und dabei jeder Anschein einer Reise ins Ausland vermieden werden soll.

b) Ihm und diesem Gefolge unter den gewöhnlichen Vor-sichten und mit dem wenigst möglichen Aufsehen die Mittel zu verschaffen, durch unsere Vorposten-Kette über die Gränze zu kommen, was als eine besondere Rücksicht geltend zu machen wäre und worüber E. E. ohne Zweifel angemessener finden werden mit dem Komandirenden Herrn Generalen, die vorläufig nöthige Rücksprache zu pflegen.

c) Die Pässe nur auf 14 Tage gültig, blos zur Hin- und keineswegs für eine Zurückreise zu stilisiren, und dem H. Fürsten auf seine Anfrage nicht zu verhehlen, dass bei einer neuen Zurückreise nach Gallizien — erst die vorläufige Bewilligung S. M. aus Wien eingeholt werden müsste. Ich muss zwar vermuthen, dass E. E. in Folge meines letzten Schreiben den Sekretär Kluczewski bereits aus der Kontumaz entlassen haben. Sollte indessen dieses nicht geschehen seyn, F. Czart. über Brody reisen, und sich dort mit selben besprechen wollen, so wäre jeder Besorgniss dadurch vorgebeugt, dass eine solche Besprechung nur unter den gewöhnlichen Sanitaets-Vor-sichten, folglich in Gegenwart eines der Sprache kündigen Beamten stattfinden kann.

Ich halte es übrigens für ganz überflüssig E. E. bei dieser Veranlassung eine verdoppelte Aufmerksamkeit auf den H. Fürsten, seine Umgebungen u. Korrespondenz zu empfehlen, da Hochdieselben von deren Nothwendigkeit ohnehin überzeugt bereits die vorsichtigsten Einleitungen in dieser Hinsicht getroffen haben, über deren Zweckmässigkeit ich erst letzthin das Vergnügen hatte E. E. die Allerhöchste Zufriedenheit zu bezeugen. Das schlimmste wäre, wenn der so jähe Entschluss des Fürsten zur Abreise irgend einer Besorgniss von Verlautbarung desjenigen beigemessen werden müsste, was den Gegenstand E. E. Briefschreibens vom 25/I. ausgemacht hat.

Metternich.

Zanim jednak ks. Adam dowiedział się o tem, — Goess bowiem dopiero 11/II.¹⁾ przesłał mu paszport, przekradł się

¹⁾ Goess do Czart. 11 fevrier 1813.:

M. Prince! C'est dans la meme heure, ou je reçois l'autorisation à donner le passeport désiré par Votre Altesse, que je m'empresse à le Lui envoyer ci-joint; j'y exprime l'endroit de Szarpance parceque Vous m'en avez temoigné le souhait et qu'il m'est doux de les remplir autant qu'il peut dependre de moi.

dnia 10. lutego przez granicę¹⁾ Bienkowski wraz z Kluczewskim, którego kwarantanna właśnie dobiegła końca, pospieszyli za nim²⁾ i nareszcie po blisko całomiesięcznej zwłoce otrzymał książkę upragnione papiery, których kopię dla siebie zachował, a oryginały posłał do Sieniawy.

Miał je jednak również, a nierównie wcześniej i Metternich, który też nie omieszkiał zakomunikować swego odkrycia Napoleonowi przez ambasadora Bubnę.

Zofia Kolischerówna.

III.

August Sułkowski a Komisya Edukacyjna.

Czytamy w *Protokołach Komisji Edukacyjnej* (Protokoły Komisji Edukacyjnej Narodowej 1773—1777, wydał Teodor Wierzbowski, Warszawa 1910), że na posiedzeniu d. 26. listopada 1773 r. przedłożył August Sułkowski³⁾ swój plan urządzenia nauk w Polsce, W archiwum rydzynskim w Poznaniu znalazłem będące z niem w związku „Projets qui devroint etre exécutés par la Commission d'Education“, które niniejszem ogłaszam.

Le passeport étant visé par Mr. le Commandant Général Prince de Reuss, et accompagné d'un ordre exprés, il est prévenu par là — même a toute difficulté de la part des commandans militaires. Si cependant Votre Altesse avoit peut — être changé de resolution, et desiroit de passer par Brody, Jezierna ou tel autre endroit que cela puisse être, ce sera avec un empressement d'autant plus grand que je m'y conformerai, puisque ces directions Vous, conduiroient par Léopol et m'offriroient de nouveau la satisfaction de Vous assurer de la Considération très haute et distingué avec laquelle jai l'honneur d'être mon Prince de Votre Altesse le très humble et très obeissant serviteur

P. C-te de Goess.

Der H. k. k. Kreis u. Gränzkommissär v. Pettrovich wird hiemit berechtigt u. beauftraget, in dem am heutigen Tage für den Fürsten Adam Czartoryski ausgefertigten Gubernial Reisepasse, nachträglich jene Personen u. Individuen zu bemerken und dem Passe einzuschalten, welche der Herr Fürst in seiner Begleitung oder zu derselben Bedienung mitzunehmen wünschet.

Goess.

¹⁾ O przejeździe jego w tym dniu wyraźnie pisze Rosenthal w swym raporcie z dnia 11. lutego, — potwierdza to też list księcia z Dubna do Sieniawy. Rękopis Czartoryskich 5442 I. Dubno 12. marca (sic!) (12/II).

²⁾ Rosenthal do Goessa Brody 11. Februar 1813.

³⁾ O Augustcie Sułkowskim por. mój referat w Sprawozdaniach Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie za maj 1910.

Projets

qui devroint etre exécutés par la Commission d'Éducation.

1^o De donner les Idées au C-te Zamoycki pour le Code des Loix.

2^o D'employer les Moines aux Ecoles.

3^o Que tous les sonneurs de Cloches soyent Etrangers Maitres d'Ecole.

4^o Que la moitié des Religieuses soyent changées en Pensionnaires, et les Chanoinesses à Vie pour quelques années seulement.

5^o Cartes Géographiques exactes de tout le Royaume.

6^o Geometres bons et jurés à tenir dans chaque District.

7^o Récompenses publiques pour l'Agriculture le Bétail et les Brebis.

8^o Item pour la culture des Vignes.

9^o Item pour les vers à Soye et les Muriers.

10^o Que personne ne soit admis aux Charges judiciaires sans avoir prouvé qu'il sait le Droit.

11^o Etablir par tout des Chaires de Droit de Nature des Gens, de Droit Public et Civil de Pologne et du droit Canon.

12^o Faire un Convict d'Obligations pour la Noblesse Polonoise qui sont à Rome dans la Casa Nazionale.

13^o Item ibidem une Ecole d'architecture Peinture et Sculpture avec les Devoirs d'envoyer toutes les bonnes Copies en Pologne.

14^o Fonds pour les Sages Femmes et les Chirurgiens, premieres dans chaque Village une, et des seconds un bon qui sert en meme têmes Apoticaire dans chaque Ville.

15^o Prescription des Medicines pour tous les Apoticaire sous les peines les plus rigoureuses selon le Dispensatoire de Vienne.

16^o Ecoles de Medicine pratique à établir au plutot dans les principales Villes du Royaume.

17^o Comandements de la Patrie a dresser et a publier pour les differentes Classes des Citoyens.

18^o Imprimerie à etablir pour le Compte de la Commission.

19^o Plus de Morts a enterrer dans les Cimetieres.

20^o Leçons Economiques à donner aux Peuples par les Curés apres chaque Sermon selon la règle prescrite par la Com: d'Éducation.

21^o Tous les bons sermons à traduire, et ceux là avec les bons Polonois les Evêques (?) a être egalemenl prononcés par tout.

22^o Inoculation a enseigner et a introduire par Charité de la Com: d'Edu: dans des maisons destinées a cela.

23^o Dispenses des Jeunes à l'huile a obtenir au plutôt.

24^o Reglement au Sujet des Femmes publiques à donner.

25^o Reglement pour que le Pain dans l'Education ne soit pas une nourriture indispensable aux Enfants.

26^o Enseigner aux Enfants dans les Ecoles de nager de sauter a bas d'un Cheval ou d'un Carosse, de monter et descendre les Echelles, et de servir de la main gauche comme de la droite surtout pour écrire. Item d'écrire les yeux bandés.

27^o D'Essayer dans quelque Ecole à Varsovie de ne plus apprendre aux Enfants à lire mais seulement a écrire.

28^o D'assigner des prix pour ceux qui concourront pour enseigner chaque Science ou chaque Art par la Methode la plus courte, et la plus a portée des Enfants.

29^o Etablissements des Convicts ou Pensions de Noblesse au plutôt. Reception de 4^{me} et 5^{me} Fils de chaque Gentilhomme comme Pauvre.

30^o Recompense au Pere de Famille dans chaque District qui aura la plus nombreuse Famille vivante chaque Année.

31^o Achat d'un Palais à Varsovie pour la Commision ou sera la Bibliotheque, les Galleries, l'Archive, les Salles d'Assemblée et le logis pour les Officiers ainsi que pour la Société litteraire.

32^o Recompense en Portraits, Bustes et Statues pour ceux qui donneront ou legueront des Sommes à l'Education publique.

33^o Ordre du Bien public à instituer pour le Roi sous la Recompense de la Com: d'Education.

34^o Cathalogue de Livres a former pour chaque college et vente de tous les anciens livres.

35^o Vente de la Bibliotheque de Varsovie après en avoir choisi ce qu'il y a de mieux et formation d'une nouvelle.

36^o Comptes generaux de Recette et de Depense à faire et fixer.

37^o Fond annuel pour acheter:

1^o Aug; de Bibliotheque.

2^o Tableaux et Estampes.

3^o Statues.

4^o Medailles.

5^o Curiosités naturelles.

6^o Instruments Math: et Physiques.

38^o Examiner toutes les Erections des Paroisses pour les Fondations des Ecoles lorsqu'on fera des Arangements avec les Eveques au sujet du Fond Jesuitique.

39^o D'Etablir une Mesure commune d'Arpentage.

40^o Loi publique que les Enfants des Bourgeois et Paysans aillent aux Ecoles sub Rigore.

Do charakterystyki Sułkowskiego przyda się także wyjątek z jego dziennika podróży do cudzych krajów, przedsięwziętej na wiosnę 1776 r.¹⁾ Píše on, przybywszy do Padwy, co następuje:

„Nasze akademie co do starości sławne są. Żydzi nie narstarczają sygnetów robić na palce doktorów *Utriusque Iuris*, choć w żadnym z tego obojga ledwo uczniem mógłby być solenizant w opinii służebniczych literatów pospółstwa, cała zaleta profesorów, że łączą głowy młodzieniaszków, jak kapuścianym liściem obkładają, którzy kurs na tych mitrężenia się próżnych lekcjach odprawiawszy, ledwo w potocznym stylu pisać umieją tym językiem, a Horacyusza i innych że w ciężkim latyniźmie jakby po grecku do siebie mówiących być uznają. Najwięcej w tych gniazdach leże się o n y c h panegirystów, którzy po niebach latają, goniąc na ziemi i na osobliwość sadzą się dziwnie, n. p. żeby cały panegiryk od jednej litery zaczynał się i kończył jak on na św. Tomasz z Akwinu od *T. Taedet Textibus Taumaturgis tremefactos tantisper tenebrescentes Tullios tacere tributarios, tripplicandosque togatis thesibus tardare tautologias, turpis tenuium temeritas* etc. O w y c h nauczycielów śpiewania poezyi, czem niewolenie żaków, pamięć tylko słabiąc, bynajmniej zaś móżgowi nie dopomagając, arlekińskimi do czasu robi ich operietami. — O w y c h p o d r z e ż n i a c z y a s p e k t ó w niebieskich o astrologicznych okularach, w astronomicznej perspektywie, którzy na azard wróżąc, a najczęściej stan kalendarza z odmianą potrzebną co do dni regulamentu przepisujać, przynajmniej *bono publico* jakążkolwiek jednąj korzyść przez stempel kładący się teraz na lakowe górnego bałamuctwa produkta. Tymi gatunkami dystyngwują się X. X. Mrugaczewski, Matannoski i inni z akademii krakowskiej i poznańskiej, młodych szkół a starych żaków przez nieświadomość profesorowie. A co mówi Duńczewski, akademii zamoy-skiej sławny astronom, którego na kilkanaście lat za przywilejem *provisionaliter* oświadczony *publico* kalendarz pozostała córka kończy, corocznie go pod imieniem zmarłego wydając! Księgę jaką wydać nie jest moda dla geniuszu naszych akademików, tylko albo panegiryk *in sensu togato*, mowę żalobną lub kazanie w tym guście, gdzie cały herbarz korony polskiej i W. Ks. Litewskiego w szalonej co do entuzjazmu koncepciów robocie albo fascykuł wierszy łacińskich lub też polskich jeszcze w sosie staroświeckich makaronizmów wysadzonych *et his similia*. O jakby Padewscy widząc te nasze akademiczne głowy, nie bez uwagi tak dobrych fundacyi uchwycili się za swoje z żalu i z podziwu. Nie można atoli o akademii

¹⁾ Rękopis oryginalny biblioteki Krasińskich w Warszawie nr. 2997.

wileńskiej tak mówić, ale ta nie z świeckich, ale jezuickich składała się subjektów. Tam bo wielu w różnych nauk rodzajach dystygowało się: X. Poczobut astronom, musi być godny mąż w literaturze, kiedy nawet w czasie wojażu swego cudze kraje nie ubliżały mu wielkiej względności, która zdoła i dających ją i odbierającego“.

Podał

Kazimierz Maryan Morawski.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Modelski Teofil E. Dr.: Król „Gebalim“ w liście Chasdaja. (Archiwum Naukowe Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, IV. 3. Działu Pierwszego). We Lwowie 1910, str. 122, 8^o.

W *Monumenta Pol. I.* ogłosił Bielowski list żyda hiszpańskiego, napisany w połowie X w. do chana chazarskiego, żyda Józefa, i odpowiedź tegoż; wzmiankę tamże uczynioną o „królu Gebalim, którzy są Saklab“ (o królu Gebalim t. j. Słowian), odnoszono do Polski, Chorwacyi (krakowskiej czy raczej dalmackiej), wreszcie do Czech Bolesława II, w każdym razie do Słowian zachodnich, i upatrywano w niej ciekawe świadectwo historyczne. Uprzątnąć to nieporozumienie podjął się Dr. Modelski i znakomicie się z zadania tego wywiązał.

Rozpatrzył najpierw stan dotychczasowy badań, wątpliwości co do autentyczności owych listów, dziś zupełnie porzucone; rozbieżność wykładów, o jakich tu Słowianach mowa. Dowód, że tu wcale o Słowianach we właściwym znaczeniu nie może być mowy, że zwyczajem arabskim Słowianami nazwano Europejczyków, w tym razie Niemców, że król Gebalim t. j. gór jest więc tylko królem alpejskim t. j. Ottonem Wielkim, co rzeczywiście wysyłał spólcześnie poselstwo do Abderrahmana do Kordowy — ten dowód nie przedstawiałby najmniejszej trudności, gdyby nie fakt, że w owym liście Chasdaja tuż przed królem Gebalim t. j. Słowian, wymieniono jako osobnego króla „króla Aszkanaz“, w którym wszyscy bez wahania uznali (wedle ogólnej terminologii hebrajskiej) „króla Niemców“ t. j. Ottona. Wyraźnie rozróżnieni królowie Niemców i Słowian nie mogą więc spłynąć w jednej osobie Ottona.

Tę to trudność rozwiązał szczęśliwie młody badacz, dowodząc, że chociaż nazwa Aszkanaz od 12 wieku co najmniej do Niemców przyłgnęła, mimo to dawniej tak nie było: biblijna nazwa Aszkenaz, jak inne tego rodzaju nazwy, przechodziła rozmaite wędrówki, zanim się ostatecznie ustaliła. Tym to wędrówkom, od małej Azji aż do Franków, poświęca autor pilną baczość i dowodzi w końcu, że w 9 i 10 wieku Aszkenazami nazywano Franków, Francuzów z Ile de France, t. j.

południowych, nie południowych (Prowansalczyków), że więc król Aszkanaz Chasdaja będzie królem francuskim a wtedy król Gebalim musi oznaczać Ottona Wielkiego, tak, że świadczy to dla historii Słowian odpada, że dotyczy tylko Ottona i żydów niemieckich.

Że wywody autora są zupełnie trafne, tego dowodzą dalsze słowa listu Chasdaja, porównane z odpowiedzią Józefa. Bo do Abderrahmana przysli „posłowie od króla Gebalim a z nimi dwaj Izraelici“, którzy Chasdajowi powiedzieli: oddamy (twoje listy) królowi Gebalim“, który je dalej przesłał; w odpowiedzi Józefa czytamy zaś: doszło nas pismo Twoje z kraju Nmc (t. j. Niemiec).

Autor dociera do tych wywodów drogą dosyć powolną i można ją było nieco skrócić, ale ten nadmiar sumienności szkodzić nie może, zważywszy, że u nas brak i najprymitywniejszych wiadomości z języków wschodnich. Niejedno można było i energiczniej usunąć, n. p. bajkę, że ponieważ Chorwaci (biali, krakowscy, czy dalmaccy), od Chrbow = gór, nazwani, więc król Gebalim t. j. gór, królem Chorwatów być winien, boć nazwisko Chorwatów ze wszystkim innym na świecie (n. p. z lit. s z a r w a s r y n s z t u n e k, z chorwackim c h r w a t i p a s o w a ć się i t. d.), tylko nie z chrzbami ani grzbietami (chrzeptami) ani Karpatami niema wspólnego. Odnajdywanie imion hebrajskich albo raczej przenoszenie ich na ludy europejskie ma ten sam walor, co n. p. wywód (u Widukinda) Sasów z Troi i t. p. Rozszerzanie terminu Saklab na narody niesłowiańskie jest tak ogólne, że co n. p. opowiadają Arabowie o wspaniałych świątyniach słowiańskich, o uprowadzeniu 2000 Słowian do niewoli i t. d., odnosi się do ludów kaukaskich, nie do słowiańskich; mylnie więc wcielił prof. Hruszewski podobną wiadomość arabską do *Żerel historii ukraińsko-ruskiej*; podobnie wprowadzili w błąd pisarze arabscy twierdzeniami o „słowiańskich“ miastach Soest i Paderborn, co autor wymienił. Pracą swoją nietylko uprzętnął autor bajkę — zmore „o królu słowiańskim“, ale wzbogacił literaturę studium krytycznem, które można uznać za wzorowe. A. Brückner.

Ptaśnik Jan: „Gli Italiani a Cracovia dal XVI. secolo al XVIII“. Roma (Forzani e C. tipografi del Senato) r. 1909., str. VII. 109.

Tenże: „Italia mercatoria apud Polonos saeculo XV. ineunte“ Romae (Loescher et C.) r. 1910., str. XIX. 108.

Tenże: „Włoski Kraków za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły“ Kraków (odbitka z XIII. Rocznika krakowskiego) r. 1910., str. 61.

Do rozprawy: „Z dziejów kultury włoskiego Krakowa“¹⁾ przydał autor w dwóch ostatnich latach dwa, wyżej przyto-

¹⁾ Zob. ocenę w Kwart. hist. t. 22., str. 411—415. (r. 1908).

czone wydawnictwa źródłowe, ogłoszone w Rzymie i nową rozprawę o „włoskim Krakowie“, przez co pragnął oddać hołd „narodowi włoskiemu, jego świetnej przeszłości i szlachetnym uczonym Italii“¹⁾. W przekonaniu, iż naród włoski „o kulturze znacznie dawniejszej, o wiele więcej rozwiniętej i szlachetnej“ niż nacya germańska, właściwie wycisnął piętno na kulturze umysłowej, artystycznej i materialnej Krakowa, zamierza autor stworzyć podwalinę pod studium, „o historii włoskiej kultury w tem mieście od czasów najdawniejszych aż do upadku Rzeczypospolitej polskiej“²⁾. Dotychczas uwzględnia p. Ptaśnik w przeważnej mierze tylko objawy wpływu kultury materialnej włoskiej na Kraków i do tego zakresu ogranicza obydwie wydawnictwa źródłowe, które nam najpierw wypadnie omówić.

Napływ żywiołu włoskiego do Krakowa przybiera od początków XVI wieku takie rozmiary, iż śmiało można go uważać za stałą wędrowkę tego narodu w nasze strony. Otwierają się przed nim tutaj różne pola pracy i na rozmaitych stanowiskach w Polsce można znaleźć jego przedstawicieli. Członkowie wybitniejszych rodzin, dopuszczeni do praw szlacheckich, obejmują posady żupników, myncerzy, celników, poczmistrzów, zakładają przedsiębiorstwa przemysłowe, niejednokrotnie osiadają na stałe i piastują urzędy ziemskie. Niższa szlachta i cały ogół mieszczański-włoski korzysta albo z praw serwitortatu t. zn. służby królewskiej, albo z praw miejskich, które przyjmuje, wchodząc w szeregi obywatelstwa krakowskiego. Jest to ta szara masa przybyszów włoskich: kupców, kamieniarzy, murarzy, krawców, szewców, balwierzy, cukierników, tabaczarzy, perfumerzystów, aptekarzy, pomiędzy którymi nieraz wypływa nazwisko jakiegoś muzyka, chirurga, prawnika, za innymi ciągnącego po chleb do Krakowa.

Nie wszyscy pozostawali tutaj na stałe, wszakże tych, co przyjęli obywatelstwo krakowskie, za trwałych osadników uważać należy i właśnie tych objął p. Ptaśnik w wydawnictwie: „*Gli Italiani a Cracovia*“. Księgi miejskie krakowskie dostarczyły mu zapisek przyjęcia do prawa miejskiego tych obywateli, z lat od 1494 do 1785 r., — w liczbie: 245. Wydrukował więc je w całości, a w dodatkach pomieścił dokumenty królewskie z XVI. i XVII. w. na prowadzenie przedsiębiorstw: kopalnianych, fabrycznych i pocztowych, udzielone niektórym Włochom, oraz luźne notaty biograficzne do wybitniejszych postaci włoskich. Dodatki te, przez wzgląd na czytelnika włoskiego, przedrukował z swej pracy „*Z dziejów kultury włoskiego Krakowa*“ — dla nas są one tedy już znane, z wyjątkiem jednej notaty do bardzo ciekawej osobistości

¹⁾ Końcowe zdanie włoskiej przedmowy do „*Gli Italiani*“ (str. VII.).

²⁾ Przedmowa do „*Włoskiego Krakowa*“ (str. 3).

z XVII. wieku, do: Hieronima Pinocci. Jest to kupiec z Lukki, obywatel krakowski od r. 1640, sekretarz królewski, który tutaj i polityką się zajmuje i zajęciom naukowym oddaje; był nawet w latach 1658—1659 posłem do Anglii i Holandyi, aby skłonić te państwa do przejścia na stronę polską przeciw Szwecyi. Nie w tem jednak główna jego rola, ale w amatorsztwie naukowem. Pinocci gromadzi polskie i włoskie rękopisy (za jego synów zbiór dochodzi do 1707 numerów), między nimi znaleźć można, zdaje się własnoręczne Pinocciego, odnoszące się do jego stosunków familijnych i majątkowych, oraz do wypadków politycznych, w których albo sam brał udział, lub też przy których stał blisko. Bez wątpienia jest Pinocci osobistością, któraby historyka panowania Jana Kazimierza powinna zająć, tem bardziej, że wiele rękopisów z jego zbioru zachowało się do dzisiaj w Archiwum miejskiem i Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Przy sposobności zaznaczam też szczegół mało znany, iż innemu Włochowi, Donatowi, zawdzięczała Wieliczka kodeks swych praw i przywilejów, cieszący się takim uznaniem, iż August II. zatwierdzając dawne przywileje tego miasta, wyraził się w dokumencie: „aliaque omnia iura, privilegia, decreta, tam pergamenea quam papyrea et in libro codicis Donati dicto, in archivo civitatis Vielicensis extante, continentia... approbamus etc“¹⁾. Warto by odszukać ten kodeks, jak również bliższe wiadomości o jego twórcy²⁾.

Powracając do zapisek wpisowych obywatelstwa włoskiego, zauważamy trafnie na ich czoło przez wydawcę wysuniętą formułę włoską, według której taki przybysz z południa przysięgał: „być i pozostać po wsze czasy posłusznym obywatelem miasta, chcącym troskliwie przestrzegać jego praw i zwyczajów“. Spostrzegamy też ważność tych zapisek pod względem statystycznym dla włoskiego obywatelstwa Krakowa, jak również znaczenie ich dla poznania instytucji przyjmowania cudzoziemców do prawa miejskiego, i to w ciągu trzech-wiekowego rozwoju tej instytucji. Przestrzedz jednak należy, czego wydawca nie uczynił, iż pod względem statystycznym wykaz obywateli włoskich, którzy przyjęli obywatelstwo krakowskie, nie jest całkowity, gdyż spotykamy Włochów na godnościach miejskich krakowskich, w księgach wpisowych do prawa miejskiego nie zaznaczonych³⁾.

¹⁾ dk. z d. Warszawa 9. marca 1715 r. („kod. dypl. wielicki“, str. 134).

²⁾ Hipolit Donat, kupiec, przyjął obywatelstwo krakowskie w r. 1639. (zob. str. 26. omawianego wydawnictwa) — trudno jednak stąd wnosić, żeby on był twórcą kodeksu.

³⁾ Są to rajcy miejscy: Marstella Andrzej (r. 1562); Moretius Łukasz (r. 1573); Patericius Daniel (r. 1570); Reguli Jan (r. 1507); Me-

Jako materiał statystyczny do pochodzenia, zajęć, siły napięcia migracji włoskiej do Krakowa, mają wydane przez p. Płaśnika zapiski specjalne znaczenie wyłącznie dla historyka „włoskiego Krakowa”; szerszego zainteresowania wzbudzić nie mogą, są bowiem monotonne w formie i ubogie w treść. Przydałoby się ich uzupełnienie wiadomościami z innych źródeł zaczerpniętymi, co by wyjaśniło znaczenie i rolę niejednego osobnika. Niejednokrotnie należałoby nawet dla tego zakresu, jaki sobie wydawca zaznaczył, zaglądnąć do uzupełniającego materiału, tak n. p. świadectwo genealogiczne dla Mikołaja Fabrisa, który w r. 1660. przyjął obywatelstwo krakowskie, znajdujemy w księgach wielkorządowych krakowskich¹⁾, skąd do-

choni Stefan (r. 1685); ławnicy: Meliorini Dominik (r. 1695); Neapolitan Jan (r. 1652); podkomendant miasta: Frediani Jan Chrz. (r. 1665); rotmagister krakowski: Larosa Jan (r. 1654); — których dla przykładu cytujemy za indeksem do I. i II. tomu: „Praw, przywilejów i statutów miasta Krakowa“.

Może nie od rzeczy byłoby też zajrzeć do rękopisu ze zbioru Ossolińskich we Lwowie Nr. 55, gdzie na kartach 508—517 znajduje się: „Cathalogus Ich MMPP. radziec stołecznego miasta Krakowa ab anno 1586—1690“, zaś na kartkach 524—529: „Spisanie wielmożnych y szlachetnie urodzonych obywatelów Korony polskiej, którzy w Krakowie miejskie prawo przezymowali y na nie przysięgali a. d. 1498—1593.“ — a to dla sprawdzenia, czy spisy te tych samych dostarczają wiadomości o Włochach w Krakowie, co księgi „iuris civilis“ Archiwum miejskiego krakowskiego, na których wydawnictwo wyłącznie się opiera.

¹⁾ Archiwum krajowe krak.: Teutonica t. 94. str. 93—94. Zapiszka z 16. listopada 1667 r.: Ad Officium et Acta praesentia magnae Procurationis Arcis Cracoviensis personaliter veniens nobilis Nicolaus Fabris, iuris supremi castris Cracoviensis scabinus, produxit coram eodem Officio arborem genealogiae suae attestationesque, eidem genealogiae adnexas, duorum testium; Actis praesentibus inscribi petiit, quod obtinuit. Quorum quidem testium depositiones italico idiomatae scriptae sunt eius modi:

Io Pietro Olivieri atesto con mio giuramento, comé il signor Nicolo Fabris, chi si ritrova in Polonia fu figliolo del Gia signor Giovanni Maria Fabris, iuridicente della Meduna, come nel sopradetto arbore.

Secundi testis attestatio: Io Lodovico Olivieri atesto con mio iuramento, comé il Signor Nicolo Fabris, chi si ritrova in Polonia, e figliolo del signor Gia Maria Fabris, iuridicente della Meduna, come nel sopradetto Arbore et si de mano propria cio atesto.

Noi Marchio Zeno Podesta atestiamo a qualunque le presenti pemenirano, come le antesottoscrittioni al Albore antescritto sono scrize et sottoscrisse loro di mano, del Signor Pietro Olivieri et l'altra del Signor Lodovico, scritte di propria loro mano, onde ricercati per

wiadujemy się daleko więcej, niż z gołej zapiski wpisowej (str. 39. omawianego wydawnictwa).

O kwalifikacjach, jakie ci Włosi ze sobą przywozili do Krakowa, już wspomnieliśmy na początku, tutaj wypadnie jeszcze zaznaczyć, że najwięcej obywatelstwa włoskiego dostarczała Florencya, następnie Lukka, Wenecya i Medyolan. Jest jeszcze jedna ciekawa rzecz, a mianowicie, że najliczniejsze wpisy włoskie w księgi miejskie przypadają na okres panowania monarchów z dynastyi Wazów, że zatem ani pobyt królowej Bony, ani panowanie Zygmunta I. i Zygmunta Augusta nie wywarło w tym kierunku silnego wpływu — rzecz, której wydawca zdaje się nie spostrzegł. Jest tu przytem nadto ta okoliczność do zauważenia, iż Kraków właśnie w tym czasie przestał być rezydencją królewską, a więc immigracya Włochów do Krakowa ma już swój samoistny pęd.

Pod względem znaczenia prawnego zapisek wpisowych zauważyć należy, że od cudzoziemców, chcących przyjąć obywatelstwo krakowskie żądano: wykazania się świadectwem pochodzenia, skąd przybyli i czy są prawego pochodzenia; zobowiązania się pod kaucją do zawarcia małżeństwa lub nabycia nieruchomości (domu w mieście) w terminie rocznym; opłaty taksy wpisowej; wreszcie złożenia przysięgi na prawo miejskie. Dopelnienia wszystkich tych warunków przestrzegano do samego końca wolnego bytu Krakowa, czasem tylko czyniono ulgi w dwóch pierwszych wypadkach, jeżeli nowo wpisujący się był spokrewniony z osiadłą już tutaj możną rodziną włoską, lub też znalazł u niej poparcie i porękę. Zmianie ulegała tylko wysokość opłaty wpisowej. Do końca niemal XVI. wieku opłata była stałą i dość niską = 60 groszom (1 grzywna i 12 groszy; lub 2 złote); od r. 1586. wysokość opłaty wzrasta, wpisujący płacą po 50, 100, 150, 200 i 300 złotych, a nawet taki Tomasz Bois płaci wpisowego w r. 1670 złotych 800. Widocznie zachowywano tu stosunek odpowiadający za możności nowego obywatela, uwzględniając czasem ubóstwo wpisującego się, opuszczano mu warunek złożenia opłaty, zwykle „ad recommendationem“ jakiejś wybitniejszej osoby. Pieńiądze z opłat wpisowych szły do skarbu senatu miejskiego. Oprócz opłaty wpisowej wyrobił się z początkiem XVII. wieku oprócz żądania od wpisującego się złożenia muskietu (bombardy) i pewnej ilości prochu (zwykle dwóch kamieni) do

far cosi le verita cosi attestiamo. In quorum (s.): Porto Buffoli li 14. giuglio 1662. Hieronimus Claudis, cardinalis, praesidens (?) notarius subscripsit. Locus sigilli s. Marci. (Błędy w odpisie trzeba policzyć na karb pisarza sądu wielkorządowego).

Zaznaczam nadto, że w księgach wielkorządowych krakowskich, znajdujemy wiele wartościowego materiału do rodzin włoskich w Polsce.

arsenału miejskiego, co najczęściej zamieniano na relutum pieńężne. W drugiej połowie XVII. wieku przyraśla nowy ciężar: datek („honorarium“) dla zwierzchności miejskiej magistratu. Jeżeli się nadto uwzględni, że taki obywatel miał ponadto obowiązek wpisania się do jednego z cechów, co znowu za sobą pociągało koszty, to musimy stwierdzić, że tylko widoki wielkiego powodzenia musiały skłaniać Włochów do przyjmowania obywatelstwa w Krakowie i to najliczniej — rzecz znowu dziwna — w czasie, kiedy się mówi o upadku politycznego i handlowego znaczenia tego miasta.

Taką jest w ogólnym zarysie treść i takie znaczenie wydawnictwa omówionego, posiadającego cechy dobrej edycji, opatrzonego sumiennym indeksem. Największą wartością będzie ono posiadało dla samego wydawcy, jeżeli przystąpi do skreślenia dziejów wpływu włoskiego na Kraków w dwóch ostatnich wiekach wolnej Rzeczypospolitej polskiej i jeżeli zgromadzi obszerniejszy materiał archiwalny, mówiący więcej, niż gołosłowne zapiski wpisowe przyjętych Włochów do prawa miejskiego.

W inne czasy i w inny rodzaj aktów wprowadza nas drugie wydawnictwo źródłowe: *Italia mercatoria apud Polonos*, zawierające materiał dokumentowy do stosunków, jakie między nacyą polską a włoską istniały za panowania Władysława Jagielly i paru lat następnych (lata 1387—1439). W przedmowie, pisanej piękną łaciną, obznajomił pokrótce wydawca czytelnika, zwłaszcza włoskiego mając na myśli, z tem stanowiskiem, jakie u nas Włosi w średniowieczu zajęli, wyrażając twierdzenie, że jakkolwiek pierwsze ślady pojawienia się Włochów na ziemiach polskich związane są z pojawieniem się pierwszych biskupów i mnichów włoskich, a następnie kolektorów papieskich, to jednak późniejszym, istotnym wyrazem stosunków polsko-włoskich, jako też ich podstawą — jest element handlowy. Polski czytelnik ma sposobność dowiedzieć się o tem szerzej i dokładniej z osobnej rozprawy tegoż autora, której ocenę znajdzie poniżej.

Materiał źródłowy, jaki spotykamy w tem wydawnictwie jest specjalnym; pierwszorzędnym — tylko w odniesieniu do celu, jaki przyświecał wydawcy, pragnącemu wyjaśnić rolę Włochów w Polsce pod względem handlowym, w ściśle oznaczonym okresie czasu. Ubocznie nie zawiera on nic, albo bardzo mało, co by miało jakieś ogólniejsze znaczenie. A nawet w swoim ograniczonym zakresie nie jest tak pełny, iżby owe stosunki handlowe można było uważać za bardzo rozwinięte; aktów bowiem, któreby świadczyć mogły o transakcyach kupieckich, rachunkach i stosunkach handlowych, nie znajdujemy w nim wiele. Jestto raczej suma dokumentów i not archiwalnych (z ksiąg sądowych), wystarczająca do zdania sobie

sprawy z tego, czem Włosi — nie w Polsce — ale w Krakowie w tym czasie się zajmowali i jakie znajdowali tutaj przyjęcie i ochronę interesów.

Zasługa wydawcy jest jednak niemała; zebrał on, co mógł i co znalazł w archiwach krajowych i obcych, oraz niektórych wydawnictwach źródłowych i objaśnił rolę Włochów w Krakowie w okresie panowania Władysława Jagiełły, rolę prawie zupełnie dotychczas nieznaną. Świeży materiał zaczerpnął wydawca z archiwum miejskiego krakowskiego i archiwów włoskich: watykańskiego, florenckiego i weneckiego „di Stato“. Poza tem wiele rzeczy przedrukował z polskich wydawnictw źródłowych i z wydawnictwa niemieckiego Simonsfelda: *Fondaco dei Tedeschi in Venedig*. (T. I.)

Stosunkowo najwięcej aktów dostarczyło archiwum watykańskie, skąd wydawca wyciągnął dokumenty papieskie i zapiski ksiąg kameralnych, świadczące z jednej strony, o opłatach, pobieranych przez kurę w poszczególnych wypadkach z wakanów i obsad beneficjów kościelnych w Polsce, z drugiej strony, o przekazywaniu wypłaty tych poborów na rzecz pewnych domów bankierskich miast włoskich, których ajenci pojawiają się w Polsce i częstokroć nawiązują stosunki handlowe z tu-tejszem kupiectwem lub też rzucają się do dzierżawy żup i celi królewskich. Z tej przyczyny zaczynają tu niektórzy Włosi osiadać i uprawiać różne interesy, czemu dają świadectwo nasze i włoskie księgi archiwalne, których zapiski tworzą drugą część składową wydawnictwa.

Czy wydawca wyzyskał wszystkie materiały źródłowe — trudno sprawdzić na miejscu, to jednak rzecz pewna, że nie zaglądnął do ksiąg sądowych krakowskich grodzkich i ziemskich, ale poprzestał na niezupełnem wydawnictwie Helcla (*Starodawne prawa polskiego pomniki* T. II.), przez co i niejedną zapiskę uzupełniającą swoje wydawnictwo opuścił i niejedną błąd w lekcyi, idąc za Helclem popełnił. Tak np. pod nrem 30. wydawnictwa czytamy dwie zapiski sądowe, wyjęte z Helcla, dotyczące Izydora de Anono, Medyolańczyka, za którego dostawienie do sądu ręczą dwaj inni Włosi i który oskarżony był o to, że Zbigniewa Łapanowskiego nazwał złodziejem. Helcel, znając inne zapiski, dodał w nawiasie przy nazwisku Izydora de Anono: „quondam vicezupparius“; wydawca widocznie nie ufając Helclowi, opuścił to określenie, przez co, wymieniając później w rozprawie żupników włoskich za Władysława Jagiełły¹⁾ z nazwiskiem tem się zupełnie nie liczył. Tymczasem niedrukowane przez Helcla dalsze zapiski dowodzą niewątpliwie, że Izydor de Anono był podżupnikiem wielkim

¹⁾ Ustęp III. „Włoskiego Krakowa za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły“.

przed r. 1419. i co więcej — rzucają właściwe światło na jego sprawę z Łapanowskim (Łapką)¹⁾.

Z tej samej przyczyny tj. polegania wyłącznie na wydawnictwie Helcla, opuścił wydawca innego Włocha: Piotra Nero, który był w r. 1414. celnikiem krakowskim²⁾. Błądną lekce, nie kontrolując Helcla, podał wydawca pod nrem 44. w nazwisku: Johannes Frensberger (Helcel czyta: Frensberg), notarius domini Albicii, theoloneatoris Cracoviensis³⁾; nazwisko to brzmi w tekście oryginalnym: Arensberg³⁾. Nieścisłość Helcla w odpisie tego aktu można stwierdzić na kilku jeszcze

¹⁾ Zapiski z 26. czerwca r. 1419 w Castrensia Cracoviensia T. I. (Archiwum kraj. w Krakowie) brzmią:

Nr. 506. Rotha testium [Sbignei Lapanowsky]: Scimus et testatur, quod Isidorus, quondam vicezupparius Sbigneum Lapkam de officio carbariatus ipsius Velicensis vi et violenter depercussit et de eodem officio idem Isidorus recepit vi et violenter centum marcas latorum grossorum pragensium; eiusdem Lapee terminus pro 2. septimanis.

Nr. 513. Sbigneus Lapka astilit terminum primum contra coadiutores Isidorii videlicet Jacobum Rethoram (Rethorani?), Mathiam, protune stigar et Bernardum, etiam stigar, Bohemum et Albertum, dispensatorem, pro violencia et depercussione de officio carbariatus⁴⁾.

Zapiska z 5. lipca 1419. (tamże) Nr. 543: Ysidorus, quondam vicezupparius Welicensis, libere dimissit Wirzbantam, civem Welicensem, fideiussorem Mathie, qui fuit vicecarbarius Sbignei Lapee et omnes res ipsius Mathie, quas fideiusserunt et que arrestate fuerunt per eundem etc.

Zapiska z 19. grudnia 1419. (tamże) Nr. 1127. Dominus Isidorus, quondam vicezupparius Velicensis, Galicus de Medulano, satisfecit nobili Sbigneo Lapee pro omnibus causis, que inter ipsos fuerunt per concordiam amicabilem inter ipsos per dominum Capitaneum factam et omnes termini inter ipsos cassati sunt, quos inter se habuissent etc.

Do tej sprawy znajdujemy jeszcze inne zapiski, które opuszczamy, zaznaczając jeszcze tylko końcowe zdanie zapiski z 18. grudnia 1419. Nr. 1122, gdzie czytamy: Isidorus debet probare miliciam suam per spatium unius anni contra eundem Lapkam.

²⁾ Terr. Crac. T. 5. p. 461. zapiska z 22. listopada 1414 r. Nr. 8.: Petrus Nero, Gallicus, theoloneator Cracoviensis, actor contumax in termino Curie, dato per dominum Cristinum, castellanum et capitaneum Cracoviensem, ad presenciam domini Regis, contra dominum Petrum de Curow pro duobus millibus florenorum debiti domini Nicolai, archiepiscopi Gneznensis.

³⁾ Frensbergów wogóle w tym czasie nie znamy w Krakowie, są natomiast Arensbergi, dwaj rajcy miejscy krakowscy, obaj Jerzowie z lat 1367—1453; zob. indeks do Codex dipl. Civitalis Crac., str. 770.

różnicach między tekstem oryginalnym a drukowanym. To samo dotyczy innych zapisek, wyjętych z wydawnictwa Helcla.

Przez nieuwzględnienie całkowitego materiału ksiąg grodzkich i ziemskich krakowskich pominął p. Ptaśnik w swem wydawnictwie niejedną szczegół, niejedno nazwisko, co, jak się to później okaże, musiało się odbić mniej korzystnie na rozprawie, na niem opartej.

Trzeba to jednak tłumaczyć trudnością warunków, wśród jakich — przebywający w odległej obczyźnie wydawca — układał materiał źródłowy. To też oceniając zasługę wydawcy, nie czynimy mu zarzutu niewyzyskania materiału, ale pragniemy wskazać mu szerszy zakres poszukiwań dla dobra obranego przezeń zagadnienia.

Wnioski, jak to już napomknęliśmy, wysnuł sam wydawca ze źródeł ogłoszonych w swem wydawnictwie, dlatego, mając jeszcze przed sobą ocenę rozprawy, opartej w głównej mierze na tem wydawnictwie, nie będziemy tutaj wnikać w znaczenie i wartość poszczególnych aktów. Wypadnie nam tylko zaznaczyć kilka usterek wydawniczych, zauważonych w sumiennie zresztą zredagowanej książce. Przydałoby się mianowicie określić ściśle na tytułowej karcie wydawnictwa, z jakiego okresu lat pochodzą wydane akta, gdyż wyrażenie: „saeculo XV. ineunte“ nie każdemu daje pojęcie, że są to akta z lat 1387—1439. Niejednokrotnie tekst dokumentu domaga się poprawki i objaśnienia: dokument pap. Bonifacego IX. z 1. maja 1399. (nr. 9.) jest prawie niezrozumiały i pochodzi widocznie z bardzo popsutej kopii Regestów watykańskich; w testamencie zaś Fattinanta (Nr. 6) w wierszu pierwszym, u góry, na str. 7., należałoby wyraz „quam“ poprawić na „quas“, gdyż odnosi się do „pecunie“, które dał Fattinanti Władysławowi Jagielle.

Wydawnictwo omówione jest dorobkiem naukowym o daleko większej doniosłości, niż *Gli Italiani a Cracovia*, nad którym góruje wartością szczegółów, upoważniających do nakreślenia takiego studium, jak: *Włoski Kraków za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły*.

Czy Kraków w odniesieniu do czasów Kazimierza Wielkiego, a nawet Władysława Jagiełły, można nazwać „włoskim“? To pytanie, na które nie folgując przesadzie, stanowczo należy odpowiedzieć odmownie. Owa garstka Włochów, która w tych czasach tutaj znalazła zajęcie, nie mogła, ani w rzeczywistości nie wywarła też takiego wpływu, iżby w jakimkolwiek kierunku wycisnęła swoje piętno na stosunkach miasta; ona wkładała tylko swoje specjalne uzdolnienie i swój kapitał pracy w poszczególne gałęzie zajęć, przyczem nie straciła z oka głównego celu t. j. dojścia do fortuny. Dlatego nie należy uważać rozprawy p. Ptaśnika za studium o „włoskim“ Krakowie,

ale za studyum o Włochach w tem mieście. Trudno było autorowi wskazać w rozprawie na jakiegoś Włocha — osadnika w Krakowie za Kazimierza Wielkiego a jakże nielicznymi są ci żupnicy, celnicy, myncerze i kupcy włoscy z czasów panowania Władysława Jagiełły, których wyłączne działanie na terenie Krakowa dałoby się stwierdzić!

Sięgając jeszcze dalej wstecz tj. przed epokę Kazimierza W. (ustęp I.), nie da się udowodnić, że ów osadnik w Boreszowicach: „Romanus Barbez“ z XII. w. był właśnie „Włochem balwierzem“ i że zmieniona nazwa wsi Boreszowic na: Włassou, Vlazoa, Vloschowa — miejscowość Włochy oznacza, boć Barbez mógł być z imienia Roman, czyli niekoniecznie Włochem-Rzymianinem, a zajęciem jego właściwem była uprawa wina, nie golibrodztwo¹⁾; co zaś dotyczy etymologii miejscowości „Włochy“, to tu rozstrzygającym byłoby stwierdzenie, że u nas w XII. wieku nomenklatura: Włoch-Włochy, była już utartą.

Jest rzeczą niewątpliwą, że od połowy XIII. wieku zaczynają się w Polsce pojawiać kolektorzy papiescy, Włosi i w włoskiem otoczeniu. Autor zestawia ich w szereg z lat 1281—1371. i zaznacza, jakim domom bankierskim (wyłącznie florenckim) odsyłali zebraną w Polsce kolektę, przytem zauważa „rzeczą jasną“, że domy te „pozostawały w stosunkach z kupcami i spółkami bankierskimi w Krakowie“. Tymczasem nie jest to w rzeczywistości sprawa „jasna“ (brak na to dla niej dowodu), ale zaledwie przypuszczenie, że agenci firm florenckich, przebywający w flandryjskiej Brugii, mogli się zaznajomić i nawiązać stosunki handlowe z kupiectwem krakowskim, które od połowy XIV. wieku załatwiała tam swe interesa. Znacznie większe cechy prawdopodobieństwa ma jednak inny domysł autora, że wskutek zagrożonej ze strony Turków morskiej drogi handlowej między Kaflą a Brugią, kupcy genueńscy, stanowiący kolonię handlową w Brugii, zwrócili uwagę na drogę lądową do Kaflły, prowadzącą przez Polskę i Ruś. A w tem mogli im być pomocni kupcy krakowscy, zjawiający się w Brugii. Przynajmniej działalność kilku Włochów w Polsce XIV. wieku, wszystkich genueńskiego pochodzenia, jak też przyczyny (handlowe), ściągające ich tutaj, przemawia na korzyść drugiego domysłu, gdy pierwszy już choćby z tej racji powinien upaść, że kolektorzy (jak Galhard de Carceribus, 1335—1344), wyrobili złą opinię kupcom krakowskim, nazywając ich „ludźmi niepewnymi, niedotrzymującymi przyrzeczeń“.

¹⁾ Zob. powołaną przez autora recenzję Dra Wład. Semkowicza (Kwart. hist. t. 23., str. 398, r. 1909.), gdzie przydomek „Barbez“ tłómaczy: brodac i podaje pełne określenie tego człowieka: Romanus vincarius nomine Barbez.

Wszakże nieda się stwierdzić, żeby ci Genueńczycy (ustęp II.: „Włosi w Krakowie w wieku XIV.“) uprawiali handel wschodni; autor znajduje ich tylko na stanowisku żupników, wielickich czy bocheńskich. W wykazie żupników, sporządzonym przez autora, z lat 1344—1399, znajdujemy czterech żupników, genueńskiego pochodzenia, są to: Paulinus (Cavallo) Gallicus (1346—1353); Peterlinus (1357—1359); Petrus Winrici (1363—1364); Gotfryd Fattinanti (1367, 1369), — ten ostatni niewątpliwie trudnił się handlem lokalnym w Polsce i zostawia tutaj bardzo ciekawy testament.

Boczkowski w swej pracy *O Wieliczce*¹⁾, nie bez racji, na podstawie lektury statutu Kazimierza Wielkiego z r. 1368²⁾ o żupach, jako żupnika Włocha z czasów Wład. Łokietka, wymienia pierwszego: Porinusa. Przeciw temu występuje autor i w dłuższym wywodzie utożsamia owego Porinusa z późniejszym Peterlinem. Nie dla doniosłości tej kwestyi, ale w celu wyjaśnienia prawdy oponujemy autorowi.

Statut Kazimierza Wielkiego o żupach, niezwykle charakterystyczny w swym wstępie, zaznaczającym historję swego powstania, nie mówi wcale, że dawni żupnicy układali lub spisali tę ustawę górniczą, jak mniema autor (str. 14. i 47), bo to było oddane specjalnej komisji świeckich i duchownych do załatwienia, ale że ich zawezwano do okazania, jakie były zwyczaje żupne za czasu ich rządów. I stawili się tylko ci zawezwani „qui rexerunt zuppas tempore domini regis Casimiri“, a między nimi niema wymienionego Porinusa. Więc Boczkowski całkiem słusznie, widząc w innem miejscu statutu wspomnianych dawnych żupników, między którymi figuruje: *primus videlicet Porinus Gallicus Albertus, qui mensuram minuti salis minoraverunt*“, doszedł do wniosku, że Porinus nie należał do żupników z czasów Kazimierza Wielkiego. Inna rzecz, że powołany tekst powinien uleść poprawce, czego ani Boczkowski, ani p. Ptaśnik nie spostrzegają, a mianowicie, że pomiędzy Gallicus i Albertus trzeba wstawić wyraz „et“. Wynika stąd, że wywód autora, utożsamiający Porinusa z późniejszym Peterlinem, jest chybiony. Co najwyżej, jeżeli żupnik Paulinus Gallicus (1346—1353) już nie żył w czasie układania statutu, możnaby przypuścić błąd paleograficzny i wnioskować, iż on to występuje w statucie pod przekreślonem imieniem, jako pierwszy żupnik: Porinus Gallicus. Co do Peterlina, nigdzie autor nie wykazał, iżby go oznaczano: „Gallicus“.

Donioślejsze znaczenie ma rzeczywiście trafny wniosek autora, że pojęciem „Gallicus“ określano w Polsce średniowiecznej nie tylko Francuzów, ale Włochów i to z północnej części półwyspu. Wniosek ten da się stwierdzić w wielu in-

¹⁾ str. 49. Bochnia 1843.

²⁾ Volumina legum (Ohryzki) T. I., str. 72—77.

nych przypadkach, których tutaj z braku miejsca nie przytaczamy, powołując się tylko na owego Izydora de Anono Medyolańczyka, wspomnianego w przypisku 1. na str. 88. i na owego Piotra Nero, zaznaczonego w przypisku 2. na str. 88.

Uwagą, że pod koniec XIV., a na początku XV. wieku, już nie Genuńczycy, ale Włosi z różnych miast: Florencyi, Wenecyi, Medyolanu i Lukki przybywają do Krakowa, poprzedza autor trzeci ustęp swej pracy („Żupnicy włoscy za Władysława Jagiełły”). Pierwszym z brzegu jest Piotr Bikarani (Pikarani) z Wenecyi; spotykany w Polsce od r. 1406, prowadzi tutaj, jak się zdaje, interesa bankierskie. Widocznie człowiek zamożny, skoro do spółki z innym Wenecyaninem Bonajuntą wydzierżawia w r. 1409. żupy bocheńskie i wielickie. Autor sądzi, że żupnikiem pozostał do r. 1410, a po nim objął żupy Abraham Niger „z Gorzyc” (lata 1411—1412).

Przykrą pomyłkę popełnił autor z powodu korzystania z wydawnictwa Helcla; Abraham Niger — nie „z Gorzyc”, ale z Gościc (pisze on się: de Goszice, Goschice, Gosczytze) — nie mógł bowiem w tym czasie być żupnikiem. Spotykamy go bardzo często w księgach grodzkich i ziemskich z tych lat, ale nigdzie z określeniem: „zupparius”, gdyż urząd ten piastuje dopiero po r. 1419. Helcel zaś, drukując zapiskę z r. 1411. (nr. 1259), dodał przy nazwisku Nigra dlatego w nawiasie słowa: [zupparius salis utriusque], że się kierował względem na stanowisko, jakie później tj. od r. 1419. Abraham Niger zajął. Jeżeli nadto Bonajunta (księgi sądowe zwa go przeważnie: Bonazuntha), był współnikiem Bikarana, to widocznie ta spółka utrzymała się poza rok 1410, skoro księgi sądowe z r. 1412 stwierdzają, że nie Niger, ale Bonajunta był w r. 1412 żupnikiem wielickim¹⁾. Ponieważ Bikarani jest jeszcze w l. 1413—1414 żupnikiem, więc oczywiście okres jego dzierżawy trwał przynajmniej od r. 1409. do r. 1414.; czy zaś, okres ten, jakby chciał autor, dałby się aż do r. 1421. przedłużyć — wolno wątpić, gdyż przed r. 1419. musiał odegrać jeszcze rolę Izydor de Anono Medyolańczyk, podżupnik wielicki, wspomniany przez nas w ocenie wydawnictwa: *Italia mercatoria*;

¹⁾ Castr. Crac. T. 5. p. 314. zapiska z 26. lipca 1412 r.:

Nr. 7. Stiborius de Campanow gayum suum in Raysko cum prato ad id gayum pertinente, a festo sancti Michaelis proximo infra spacium unius anni, domino Johanni Bonazuntha, zuppario Welicensi, pro octoginta marcis communis pecunie excidere vendidit; promittens in forma. Temuż Bonajuncie sprzedają do wycięcia gaj „Chelmy” bracia Mikołaj i Niemierza de Irzandze (ibidem p. 321), a gaj w Choraławicy Stanisław z Lednicy (Helcel: Nra 1322, 1323) — co, zaznaczamy ubocznie, świadczy o dewastacyi lasów w okolicach Krakowa, jak się zdaje, dla celów kopalnianych.

mamy zreszlą pewność, że w r. 1419. żupnikiem obojga soli jest Abraham Niger z Goście¹⁾.

Dalszymi włoskimi dzierżawcami żup są bracia: Antoni i Leonard z Florencyi, członkowie, jak autor ze źródeł florenckich wywiódł, możnego domu Ricci, będącego w spółce z najpotężniejszym domem bankierskim florenckich Medicich, którego reprezentant: Albicius de Medici występuje w Polsce od r. 1419. — Antoni i Leonard wydzierżawiają żupy solne w r. 1425., na lat cztery, za czynszem rocznym tak wygórowanym (18.500 grzywien), że popadają w niewypłacalność. Za nimi, prosząc o względy, wstawia się przed królem „signoria“ florencka, oczywiście pod wpływem Medicich, którzy niezawodnie dawali na ten interes pieniądze. Ostatecznie sprawa ich musiała się skończyć nie najgorzej, skoro w r. 1434. jeszcze raz Antoni (bez brata Leonarda), w spółce z Serafinem otrzymuje dzierżawę żup. — Przypuszczam, uzupełniając wiadomości autora o żupnikach w Polsce włoskiego pochodzenia, że inny Antoni, zapewne ów Tron z Wenecyi (cytowany przez autora na str. 22.), był prawdopodobnie podżupnikiem bocheńskim przy boku Antoniego i Leonarda do r. 1427., w którym z nimi popadł w zatarg²⁾.

Na stanowisku żupników olkuskich i ruskich wykazuje autor jeszcze sporą ilość Włochów, co rzeczywiście uprawnia do wniosku, że górnictwo polskie od połowy XIV. wieku przez cały ciąg XV. pozostawało przeważnie w ręku włoskiem; ale oczywiście z „włoskim“ Krakowem ma to bardzo luźny związek. Co najwyżej da się stwierdzić, że ludzie ci, mając interesa majątkowe i handlowe z stolicą państwa, tutaj także rozwijali swą działalność — ale jaką? Na to właśnie brak odpowiedzi, o jednym tylko Fattinantim, na podstawie jego testamentu, można powiedzieć, że był szafarzem miejskich dochodów, że

¹⁾ Castr. Crac. T. I. zapiska z 26. września 1419 r.:

Nr. 745. Dominus Abraham Niger, zupparius salis utriusque, intercessit suum carbarium, Nicolaum, pro eo, quod accepit claves carbariatus contra Sbigneun Lapkam; terminus suus feria proxima ventura.

²⁾ Castr. Crac. T. 2. str. 724. zapiski z 9. maja 1427 r.:

Nr. 196. Anthonius Italicus, condam vicezupparius de Bochna, actor, cum Anthonio et Leonardo. zuppariis salis utriusque, habent terminum peremptorium et personalem tertia die post felicem ingressum domini Regis in Nowam Civitatem pro contentis in citatione.

Nr. 197. Idem Anthonius et Leonardus, zupparii, actores, cum eodem Anthonio habent terminum Curie ibidem in Nowa Civitate alias Corczyn, die tertia, ut premititur, post felicem ingressum domini Regis ibidem in Nowam Civitatem, pro ratione non facta et pro mille marcis dampni et pro LX marcis latorum grossorum, sine voluntate ipsorum de zuppis Bochnensibus receptis.

brał udział w życiu Krakowa i że pieniądzem, który tutaj zebrał, szlachetnie rozporządził, przeznaczając go na cele miejscowe i państwowe. A ci wszyscy inni? Głucho o nich — żaden za przykładem Fattinantego nie poszedł... może więc na innym polu zaznaczyli swoją działalność dla miasta, może podnieśli jego handel i na nowe skierowali tory? O tem mówi autor w rozdziale IV. „Handel“.

Już wiemy, że w XIV. wieku można było prowadzić handel ze Wschodem przez Genuńczyków; niestety, mimo wysiłków autora, nie da się ani w tym wieku, ani w następnym trafić na teren faktów w tym względzie. Pozostaje więc handel lokalny, którym wyżej zaznaczeni żupnicy i inni z pośród owoczesnych Włochów w Polsce, nie gardzą, nie wnosząc weni jednak żadnego ożywczego prądu; pozostaje wreszcie eksport do Włoch i import do Polski niektórych towarów, co w istocie stanowi przedmiot odkrycia naukowego, nieznanego dotychczasowym badaczom średniowiecznego handlu w Polsce, n. p. prof. St. Kutrzebie. Nawiązanie stosunków handlowych między Włochami a Polską jest właśnie dziełem owych przybyszów z południa. W epoce Władysława Jagiełły są to dopiero próby i początki; rozwój miał przynieść czas późniejszy. Nieliczne zaledwie przykłady świadczą o handlu z Włochami w owych czasach. — Z Polski wywozi się skóry (futra), a jak autor utrzymuje, i czerwiec, t. j. gatunek owada, służącego do farbowania sukna. Przypuszczam, że czerwiec przewożono tylko ze Wschodu przez Polskę do Włoch; wywód bowiem nazwy od wyrazu polskiego czerw = robactwo, nie jest dostatecznym dowodem o zagnieżdżeniu się tego owada w Polsce. Zresztą nazwa mogła powstać z przekręcenia wyrazu: chermesi, jakim na Wschodzie owada tego oznaczano. Co zaś dotyczy przywozu towarów z Włoch do Polski, nie trafił autor na żaden materiał pozytywny w tym względzie, więc z dużem prawdopodobieństwem domyśla się, że takie towary, jak wschodnie korzenie, wykwinniejsze wyroby sukienne i jedwabne, a także metalowe stamtąd Polska pobierała.

Wątlým stosunkom handlowym w tym czasie z Włochami odpowiadała też wątła ich organizacya, oparta o dom składowy niemiecki w Wenecyi tzw. Fondaco, a towar, który szedł do tego domu odbywał długą drogę na Norymbergę, niejednokrotnie za pośrednictwem kupców wrocławskich. Ze tak było — to stwierdza szerzej przez autora opowiedziany epizod: spór Antoniego Rici, żupnika obojga soli z kupcem wrocławskim Bankiem, z wzajemnych stosunków wynikły, a rozstrzygnięty ostatecznie w Wenecyi.

Okoliczność, że Piotr Bikarani, znany nam żupnik wielicki, ułatwiał Wenecyi porozumienie z Władysławem Jagiełłą przeciw Zygmunutowi Luksemburskiemu w r. 1411, oraz że Jan de Paravesino, bawiący w Polsce od r. 1410 (późniejszy żupnik

salin ruskich) wyjeżdża razem z Pawłem synem Włodzimierza, w r. 1420, do pap. Marcina V., dla zwalenia wyroku wrocławskiego z r. 1419 i razem z nim obchodzi dwory włoskie, w celu jednania korzystnej opinii tej sprawie — okoliczność ta pozwala autorowi wsunąć w rozprawę o „włoskim“ Krakowie ustęp nadzwyczaj interesujący: „Na usługach polityki“. Wykazuje w nim autor, jak przydatnym był ten żywioł napływowy do ułatwienia politycznych stosunków z południem. Jednak ponad faktorstwo i obeznanie ze stosunkami, do czego tak Bikarani, jak i Paravesino się nadawał, nie można im przypisywać większego znaczenia.

„Miscellaneousami kulturalnymi“ (ustęp VI.) zamknął autor swą rozprawę; pomieścił zaś w nich swe uwagi o Włochach, myncmistrzach, którzy za Władysława Jagiełły zreformowali monetę w Polsce i dorzucił kilka szczegółów do osoby Jana de Sacchis z Pawii, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, który urządził wydział medyczny w Krakowie (r. 1433). — Stanąwszy wreszcie u kresu swego studium, zestawił autor wyniki swych badań i zakończył twierdzeniem, że „równocześnie z wpływami kultury materyalnej i kultura umysłowa włoska ciśnie się w nasze strony“, choć nie da się tego powiedzieć o kulturze artystycznej, gdyż „o artystach włoskich z tego czasu w Krakowie, malarzach, rzeźbiarzach i architektach nie mamy żadnej wiadomości“.

Zdając sprawę z najświeższych wydawnictw p. Ptaśnika, zatrzymaliśmy się dłużej przy rozprawie z tej przyczyny, że daje ona poznać, jaki kierunek zamierza autor wytknąć swemu dziełu o historii kultury włoskiej w Krakowie. Dzieło takie będzie bardzo pożądane, albowiem pozwoli nam otrząsnąć się z panującego sądu o bezwzględny wpływ kultury germańskiej na stosunki polskie. Prace dotychczasowe prof. Ptaśnika, jakkolwiek nierównomiernie wyciągają kulturę materyalną ponad kulturę umysłową i artystyczną, choć ta ostatnia zdaje się być najistotniejszym terenem wpływu włoskiego na Polskę — stanowią przedmiot zupełnie prawie nieznanym, w literaturze naukowo nietraktowany, a pociągający wielu a wielu ciekawymi rysami. Stąd słuszne życzenie, abyśmy w p. Ptaśniku widzieli pioniera na niezbadanym dotąd na gruncie badań naukowych, przysposabiającego sobie środki do pięknego celu, którego urzeczywistnienia tak nauce polskiej, jak i autorowi szczerze życzyć wypada. Takiego rodzaju opracowania dają też nauce historii naszej prawo obywatelstwa na szerokim świecie; Italia rozkupiła w krótkim czasie obydwa wydawnictwa źródłowe p. Ptaśnika; dając tem samem poznać, jak wdzięczną jest cudzoziemcowi, co jej z swego domu przyniósł wiązanek wierzytelnych wspomnień o dawnych między nacją polską a włoską stosunkach. O wydawcy zaś, spełniającym ten piękny czyn, jako nad-

datek do żmudnej pracy, wiążącej go od paru lat z Rzymem (wydawnictwo: „*Analecta Romana*“), słuszną powiedzieć, że na obczyźnie, służąc polskiej nauce, nie tylko dnia, ale i godzinę nie zmarnował. *Abdon Kłodziński.*

Völker Karl: *Der Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung dargestellt von...* (Leipzig 1910., stron VIII. i 239).

Badania nad protestancką literaturą w Polsce postępują żwawo naprzód. Prym wiedzie dziś niewątpliwie Wotschke, który swem wydawnictwem listów teologów szwajcarskich do polskich rozświecił mnóstwo interesujących zagadnień religijnych i politycznych wieku Reformy. Coraz lepiej odkrywa się tło, dotąd nieznane, na niem nie trudno będzie postawić indywidualności, których pastor poznański przeważnie nie rozumie wcale, skoro nie zna języka polskiego. Wystarczy zaznaczyć, że, gdy przygotowywał rozprawę o Łutomirskim, nie znał jego znakomitej konfesy, której egzemplarz zachowała nieoceniona książnica Czartoryskich. Trudno jednak nie uznać, że surowego materiału dostarczył mnóstwo, że z literaturą protestancką niemiecką obeznany jest świetnie, że teologię zna fachowo, co ułatwia mu zadanie wybornie i każe uważać go za najpożyteczniejszego dziś pracownika. Przyszłość uzupełni jego braki, pogłębi charakterystyki, wyzyska materiał niezmiernie cenny i bogaty. Przykład jego pragnie dziś naśladować dywizyjny proboszcz Pfefferkorn z Hohensalza (Inowrocław) również w stronach poznańskich, który przygotowuje rozprawę o słynnym arianinie Jonaszu Schlichtyngu z Bukowca. Nawet arianie, którzy w przeszłym roku urządzili w Koloszwarcze kongres swych współwyznawców dla uczczenia pamięci Franciszka Davidisa tak dobrze u nas kiedyś znanego, krzątają się podobno około naukowego opracowania dziejów swego wyznania w Europie i Ameryce.

Nader tedy szczęśliwą myśl miał lwowski protestant dr. Völker, który postanowił zebrać i ocenić krytycznie wszystko, co u nas dotąd w tej sprawie pisano. W treściwie napisanej przedmowie przedstawia przyczyny całego religijnego ruchu, który zwłaszcza dla literatury był niezwykle zbawiennym, charakteryzuje działalność poszczególnych wyznań, co daje mu sposobność do wyzyskania najnowszych w tym kierunku odkryć i zdobyczy. Z kolei zastanawia się najpierw nad źródłami protestanckimi do poznania ruchu. Omawia więc dzieła, Bazylika, Przyluskiego, Frycza, Trzecieckiego, Otwinowskiego, Budzińskiego, Sarnickiego, Orzelskiego, z których niektóre znamy, jak wiadomo, tylko z tytułów, streszczeń lub ustępów cytowanych przez Lubienieckiego. Następują katolicy, jak Orzechowski, Górnicki, Bielski, Heidenstein, Paprocki, Reszka. Z nich zwłaszcza ostatni interesować będzie jeszcze bardziej,

gdy ukaże się jego ukryty dotąd w rękopisie pamiętnik z podróży rzymskiej. Trzeźwo i bezstronnie dokonywa następnie autor oceny historyografii wieku XVII. Andrzej i Wojciech Węgiersey, Hevbinus, Hartknoch, Lubieniecki, Przyppkowski, Wiszowaty, Schomann, Sandius, z katolików Bzowski, Cichocki, Piascecki, Kojałowicz, Starowski defilują następnie przed nami scharakteryzowani doskonale. Co się tyczy historyografii wieku XVIII, przedstawionem jest najpierw jej główne dążenie. Streszczało się ono w obronie dawnych praw dyssydentów, potem w pragnieniu zjednoczenia wyznań protestanckich, które szło z Berlina. Występuje tedy w odpowiedniem oświeceniu Strimesius; Jabłoński, Elszer idą na czele tego kierunku; po nich ma nadzwyczajne zasługi w kierunku zbadania przeszłości Lauterbach, Oloff, Ringeltaube, Adelt, Lengnich, Friese, Braun. Znamy te nazwiska, gdyż z nimi łączą się początki polskiej bibliografii.

Świetnym przyczynkiem do poznania tej przeszłości są dzieła Friesego, które autor rozbiera szczegółowo, nie pomija też polemik jezuity Mandla i Arenta, kanonika Oślińskiego, jezuity, Poszakowskiego i Tałaczka, biskupa Załuskiego, pijara Ostrowskiego. Wiek XIX. przyniósł nowe zjawisko na polu historyografii. Charakteryzuje je przedmiotowość, którą widać już w pracach członków warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Początek daje właściwie Ossoliński swymi artykułami o dawnych reformatorach, historią wyznań zajmuje się Łukaszewicz i Krzesiński. W historii literatury, Wiszniewskiego występuje po raz pierwszy literatura protestancka w całej rozciągłości, Wiszniewski może być tedy słusznie uważanym za przodownika badań w tym kierunku. U niego była jednak głównie bibliografia, Maciejowski pojmuje rzecz głębiej. Należało tu przecież zaznaczyć, że Maciejowski, tak dziś poniżany przez powierzchownie sądzących go badaczy, umiał też doskonale ocenić działalność choćby Moskorzowskiego. Może zbyt ogólnikowo ocenionem jest też świetne studium prof. Zakrzewskiego o początkach ruchu reformacyjnego w Polsce, również świetne dzieło prof. Kubali o Orzechowskim, gdzie sądy o reformatorach nie są też do pogardzenia. Zbyt dużo uwag poświęca zaś autor jednostronnej monografii o Skardze Dzieduszyckiego, dobrze charakteryzuje prace Szujskiego i Bobrzyńskiego, Bukowskiego, Załęskiego.

Niezwykłe zainteresowanie budzi ruch religijny w polityce, stosunkach społecznych, literackich wśród najmłodszych jego badaczy. Rozprawa Kossowskiego o Hegendorfie, studia Sobieskiego o nietolerancji wyznaniowej i polityce polskich hugonotów, pożyteczne wydawnictwa Merczynga, wskazują na silne dążenie, do rozwiązań dość zaniedbywanego dotąd zagadnienia. Inicjatywę dał tu oczywiście prof. Brückner w swych szkicach o polskich różnowiercach, w swej historii literatury, która różnowiercom należne przyznała miejsce. Kongres Re-

jowski przed czterema laty zastanawiał się już nad potrzebą wydawania pomników literatury różnowierczej, protokołów synodalnych, monografii o poszczególnych przedstawicielach ruchu. Pod piórem nieodżałowanego ks. Warmińskiego powstaje pomnikowa monografia o Seklucyanie, taką samą pisze o Reju prof. Brückner. Mnożą się wydawnictwa źródeł, opracowania literatury poszczególnych wyznań, monografie o działaczach na polu religijnem Lubowicza, Koriejewie, Bidly i całego szeregu innych. Szkoda, że autor pominął tu cenną rozprawę o aryanach na Rusi Lewickiego, pracę o Skardze Janowskiego, dzieło o Hozyszu Żukowicza, gdzie znaleźć można dużo cennych uwag w tym względzie. Są to jednak drobne braki, gdyż Żukowicz nie przynosi wiele nowego. Natomiast należy uznać niepospolitą pracowitość i skrzętność autora, który zna język polski i swoje zadanie pojął sumiennie. Zaskarbił sobie tem prawdziwą wdzięczność wszystkich badaczy na tem polu, którzy w jego dziele znajdują dobrego przewodnika na niezbyt jeszcze zbadanej i czekającej na pracowników niwie.

Dr. Tadeusz Grabowski.

Tadeusz Soplica: Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Tom I. Kampania koronna. Nakładem księgarni Friedleina 1906. 8^o, str. 481+6 nl., mapa i 6 tablic.

Nie jest winą Redakcyi *Kwartalnika historycznego*, lecz moją, a raczej mozołów moich nad *Dziejami wojen i wojskowości w Polsce*, że recenzja niniejsza ukazuje się po upływie lat czterech od daty wydania książki. Trudno też było dać mi dymisyę z urzędu recenzenta, kiedy autor w badaniach swoich wciąż liczy się z wywodami moimi i ś. p. Konstantego Górskiego, zamierzał bowiem rozwinąć, pogłębić i uzupełnić te opracowania przed laty kilkunastu i dwudziestu kilku wykonane. Za to śmiem wyrazić mu wdzięczność nie tylko we własnem, ale też w imieniu zmarłego przyjaciela mojego, przekonawszy się, że zamiar urzeczywistniony został z dużym nakładem pracy i wzorową sumiennością. Żałuję wszakże, iż nie jestem upoważniony do wyjawienia nazwiska, ukrytego pod pseudonimem; sądzę, że powinno się ukazać na karcie tytułowej zapowiedzianego tomu 2-go.

Zakreśliwszy dla monografii swojej obszerniejsze od naszych rozmiary, autor mógł zużytkować wiele pominiętych szczegółów w dokumentach nam znanych, i z własnych odkryć przydał tu i ówdzie nam nieznane, a więc n. p. dostarczał informacyj służbowych o generałach i oficerach nawet niższej rangi, nie zadawałniał się chwytniem najwydatniejszych zarysów akcji wojennej, lecz przeprowadzał każdy chociażby najmniejszy oddział wojska w marszach i starał się odtworzyć pracę armii dzień za dniem od początku do końca kampanii. Zwracał uwagę na osobliwości techniczne i gospo-

darce, n. p. na wagę ładunków flintowych i działowych, na przydatność skałek (str. 214), na budowę dział owoczesnych (str. 64—66 podług opisów znakomitego artylerzysty Jakubowskiego); na osie drewniane, marnujące dużą ilość siły pociągowej; na wciąganie armat nawet o 12-funtowym wagiomiarze i 2640 funtach wagi metalu rękoma ludzkiemi przy pomocy szlejek podczas boju do ustawienia w baterii; na konieczność przybierania gemeinów z piechoty do manewrowania na pozycji, gdy liczba artylerzystów 728 głów do 58 dział czyli po 12-tu na sztukę nie wystarczała potrzebie. W składzie artylerii polowej znajdowało się 8 jednorogów; autor dał ciekawe wyjaśnienie nazwy od herbu wynalazcy, gen. Szuwałowa, i konstrukcji „ze stożkową komorą na ładunek, skąd kula, granat lub kartacz wylatuje płaskim łukiem”. Mylnie tylko zawnioskował, że „brakło dobrych koni zaprzęgowych, 170 nabytych od Szmula starczyło na 17 armat, a nie mamy pewności, czy ich użyto na polu walki” (str. 65). Przeczyły widocznie przechowane w tomie V. Raportów koronnych prośbę „Schmul’a Jacobowitz’a” do króla po francuzku napisaną (nr. 32) o wypłacenie pieniędzy za 621 koni dostarczonych komisaryatowi na poczet zamówionego tysiąca dla artylerii, a dostarczonych przed d. 31. maja 1792: czyż to możliwe, aby z takiej liczby książę Józef Poniatowski dostał nie więcej nad 170? Zresztą nie napotykały żadnego faktu, żeby przewożenie armat było utrudnione gdziekolwiek przez niedostatek koni.

Napotykalismy wypadki zmitrężenia w dowozie żywności i amunicji przez niedostatek podwód, a jednak zarzucamy szanownemu autorowi nieusprawiedliwioną surowość wyroku tak zredagowanego: „Wobec wszechstronnie panującego nieładu w intendenturze komendy potrzebne do lepszej powinności znowu musiały myśleć o wszystkim” (str. 341). Nasamprzód, pilnując się terminologii urzędowej, wyraz „intendentura” musi być zastąpiony przez „komisaryat”, a potem pamiętać musimy, że dyrektorem komisaryatu był pułkownik fizylierów, późniejszy generał August Cichocki, gorliwy patriota i „talent rzeczywisty”. Obszajemy przy swoim, dawniej sformułowanem zdaniu (na str. 136 tomu V. Wewn. Dziejów), iż „urządzenie komisaryatów, lazaretów, taborów (Fuhrwesen) i piekarń polowych było spóźnione, ponieważ odnośny plan pułkownika Cichockiego otrzymał zatwierdzenie królewskie dopiero d. 4. czerwca; powinni byli o tem pomyśleć i upominać się w czas wodzowie”. W lipcu przecież zaprowiantowanie armii odbywało się już dość sprawnie. Wszak sam autor chlubnie wystawia świadectwa Horainowi, Zorawskiemu, nawet Tyzenhauzowi (str. 337, 340) i nie pomija porównania braków, doznawanych w obozie centralnym pod Ostrogiem, z dostatkiem maki, siana i owsa, dostarczonego „przez dobrze zorganizowane furazowanie” u Kościuszki pod Chorowem (str. 253).

Mógłby jeszcze dodać uwagę, że w armii rosyjskiej nikt nie uskarżał się na furazerów. Jeszcze gorzej wygląda wyznaczenie księcia Józefa, że mu zabrakło nabojów armatnich pod Ostrogiem: ale nie jest usprawiedliwiony sąd autora, jakoby w tem „ciężko zawiniła Komisya Wojskowa“, kiedy znane mu były straty zapasów, zgromadzonych w Połonnem, i fatalna sprawa magazynów Dubna (str. 254, 255, 271—283). Należałoby jeszcze obarczyć księcia Józefa odpowiedzialnością specyjalną, że wyjeżdżając z Warszawy do armii, nie zażądał większej wyprawy artylerycznej, gdy pozwalaly na to zasoby arsenału i protokoły Komisji Wojskowej świadczyły wogóle o dobrych chęciach, jeśli nie o trafności zarządzeń.

Zeby wyczerpać kwestye sporne w zakresie materyalnego uprowadowania siły bojowej księcia Józefa, rozejrzyjmy się w liczbach żołnierza, ujętych w cztery tablice pod datami: 1) z początkiem maja 1792 r.; 2) w dniu walki pod Boruszkowcami 15. czerwca; 3) w bitwie pod Zieleńcami 18. czerwca i 4) w dniu bitwy pod Dubienką 18. sierpnia.

W 1-szej z wdzięcznością przyznaję się do wytkniętej mi pomyłki w liczbie szwadronów pułku 3-go przedniej straży: 8 zamiast 4-ch przy liczbie głów 923; pochwalam dodane do mojej tablicy 247 notatki szczegółowe i nie protestuję przeciwko nieznacznemu przesunięciu daty raportów z końca kwietnia na początek maja.

Tablica 2-ga do liczb poprzednich, zmniejszonych nieco przez pierwsze potyczki, dodaje dywizję Michała księcia Lubomirskiego i wynajduje 25.674 głów jako „siły ilościowe obu armij“.

W 3-ciej nie znajdujemy 326 głów „włączonych do armii“, a bardzo interesujących, bo teraz po raz pierwszy obliczonych przez autora. Są to poczty nadworne, zabrane przez majora Poniatowskiego w dobrach stęblowskich księcia Jabłonowskiego, korsuńskich księcia St. Poniatowskiego, białocerkiewskich Ksawerego Branickiego i w Smilańszczyźnie, należącej do spadkobierców niedawno zmarłego Potemkina (str. 131, 132). Nie znajdujemy też zabranych w Międzybożu granowskich kozaków Czartoryskiego, 70 głów, i w Machnówce Prota Potockiego 42 ludzi (str. 133, 134). Jest wzmiankowany, chociaż do rachunku jeszcze nie wprowadzony, pułk Wiernych Kozaków Poniatowskiego; nie wiadomo też dlaczego jest nazwany II-gim, kiedy o parę wierszy wyżej, wśród tej samej lekkiej jazdy widzimy pułk II-gi Buławy W. Kor. Ale podał tu autor ciekawe liczby, że pułk ten liczył 7. czerwca 312 ludzi, a 30. czerwca miał ich „nad komplet czyli zwyż 1000“. Ja nie śmiałem twierdzić, żeby ta liczba dosięgła tysiąca i oznaczyłem ją w swojej tablicy 256 pytajnikiem. Jednakże teraz, czytając wysłowaną do mnie na str. 439 imienną interpelację, ośmielałem się wnioskować, że istniał pułk Wiernych Kozaków księcia

Józefa Poniatowskiego i że nie był identycznym z pułkiem 5-im Lubomirskiego (którego nikt nigdy nie nazywał „księciem Józefem“), ani z pułkiem gwardyi kozienickim czyli Koeniga. W korpusach wojska regularnego autor oznaczał liczbę głów nie podług raportów służbowych dnia danego, ale z poprzednich kwietniowych, potrącając znane straty z dawniejszych polyczek, czasem domyślając się, jak n. p. straty pod Boruszkowcami w regimencie XIV. imienia Potockich, w regimencie zaś V. Fizyliarów zabaczając o 403 głowach rezerwy, która znajdowała się w Bielsku, jak świadczy nr. 115 tomu VI. Raportów Kampanii Litewskiej. O pułku III-m Przedniej Straży szefostwa Zajączka autor zaznaczył, że w źródłach nie znalazł żadnej wzmianki, a jednak wprowadził go do rachunku w sile 8 szwadronów i 923 głów. Przy takiej metodzie można było osiągnąć liczby mniej więcej prawdopodobne, lecz bynajmniej nie ścisłe, nie „rzetelne“. Jednakże mozolne obrać chunki każdego regimentu, pułku i każdej brygady uzdolniły autora do spostrzeżenia, że dywizya Kościuszki była nie tylko najslabszą liczebnie (4 do 5 tysięcy głów), ale jeszcze dezorganizowaną w swoim składzie, ponieważ książe Józef dwukrotnie zamieniał bataljony i szwadrony, oddając lepsze swemu przyjacielowi i koledze ze służby austriackiej Michałowi Wielhorskiemu (str. 69, 181, 215). Słuszną też uwagę uczynił autor: „Co warte takie nieustanne przerzucanie żołnierza z jednej kolumny do drugiej, odrywanie od wodza, już z nim obeznanego — zbytecznie wspominać“.

Tablica 4-ta, przedstawiająca stan całej armii w dniu bitwy pod Dubienką, jest najśmielszą w pomyśle i najryzykowniejszą w wykonaniu. Autor nie posiadał raportów „powinnych“ z tej daty, a nawet z miesiąca lipca, bo je „zatracono, lub gdzieś butwieją w archiwach niedostępnych“. Operował na podstawie raportów z 9. czerwca i dawniejszych jeszcze z poprawkami w tablicy 3-ej zaznaczonemi. Sam uznał trudność obliczeń „gdyż oddziały niekompletne, a siły ich nieustannym polegały zmianom. Śmierć lub niewola, zbiegostwo, rany lub choroby przerzedzały szeregi“. Mimo to odważył się wystawić liczby dla każdej dywizyi, mianowicie: ks. Józefa 9106, Wielhorskiego 8385 i Kościuszki 8511 głów. Mniejsza o dwie pierwsze, mające nie wiele do czynienia w boju: ale trzecia chociażby zredukowana do „8000 ludzi okrągło“ (str. 337), zadaje kłam Kościuszcze, który w „Manuskrypcie“ swoim podał tylko 4000, oraz królowi i Zajączkowi, którzy rachowali 5000. Różnica ta daje się wyrównać, jeżeli przypuścimy, że Kościuszko wypuścił ze swego rachunku brygadę kawalerii narodowej szefostwa Biernackiego, która należała wprawdzie do jego dywizyi, lecz uciekła z pola bitwy „nie będąc nawet w akcji“. Pozwoli więc szanowny autor, że tym skojarzonym i zaokrąglonym liczbom — 4 do 5 tysięcy — przyznamy większą

wiarogodność, niż rezultatowi jego rachuby. Nie przyjmujemy też do wiadomości „krótkiego raportu bez daty“, a raczej kartki nieporządknej A. Guzkowskiego, porucznika ze szwad. Nr. 14, mającej udowodnić udział tego szwadronu w „potyczce pod Uchanką“ (str. 381) — może dnia poprzedniego (str. 369).

Winieniem zaraz przytem oświadczyć, że autor, wypracowując swoje liczby, nie chciał bynajmniej ubliżyć Kościuszcze. Wszak dzieło swoje poświęcił „Cieniom Kościuszki“. Wstawił biografię jego, poczynając od daty urodzenia, poprawnej, żeby porównać losy jego z losami księcia Józefa Poniatowskiego, i przez dosadną charakterystykę wytlómaczył wyższość jego umysłową i moralną nad pieśczonego synowcem królewskim. Do omyłek kwalifikują się dwa drobiazgi w tym ustępie: na str. 27 księga szkoły lubieszowskiej przechowuje się nie w Akademii, lecz w Bibliotece Jagiellońskiej uniwersyteckiej Nr. 1046; na str. 33 niepotrzebnie moje wyrażenie: „na razie fundusz ten (12.280 dolarów) nie był wypłacony“ zmienił autor na swoje: „12.280 dolarów w rzeczywistości nigdy nie wypłaconych“. Otóż w rzeczywistości kapitał ten razem z procentem zaległym od dnia 1. stycznia 1789 w kwocie łącznej 18.940 dol. 25 centów został wypłacony, ale dopiero w 1798 roku na mocy uchwały kongresu Stanów Zjednoczonych z d. 23. stycznia t. r. Jakoby w kompensacie za te drobne uchybienia autor wzbogacił naszą wiedzę wyjątkami z nieogłoszonych listów, gdzie są dowody, że Kościuszko zawczasu przed wojną, troszczył się o pulk artyleryczny, amunicję, konie, o pomnożenie oficerów i „chciałby założyć szkołę, aby jedni nauczyl się, a drudzy przypomnieli“... co? czy tylko artylerję lub inżynierję, związane z nazwiskiem Stanisława Kostki Potockiego gen. art., czy może wogóle nauki wojskowe? (str. 36) Wiadomość nie jest dokładna, ale zawsze godna uwagi i dla Kościuszki chlubna.

Charakterystyka porównawcza wodzów mogła, naturalnie ukształtować się i sformułować stanowczo dopiero w ciągu akcji wojennej. Autor nie zaniedbał, żeby ją wystawić czytelnikowi przed oczy w najrzęsijszym oświeceniu. Dał wielką (80×40 cm.) i doskonale ułożoną mapę z wykreślonymi marszrutami wojsk tak polskich, jak rosyjskich; do każdej bitwy załączył szyki w rysunkach geometrycznych; wreszcie pilnie wysłedził i trzeźwo osądził wszystkie ruchy walczących korpusów. Miał też zawsze na oku plan Pistora i strategiczne zarządzenia Kachowskiego, a po stronie polskiej ganił odrzucenie planu Kościuszki, nieudolność Wielhorskiego w urzędzeniu służby wywiadowczej, w upatrywaniu mylnych „fantastycznych“ planów u nieprzyjaciela i beczradność samego księcia Józefa. W tym ostatnim punkcie nie zachodziła pomiędzy mną a autorem żadna różnica zdań; pociągnięty

jednak zostałem do odpowiedzialności za przypisane księciu Józefowi słowa: „Dokąd się obrócić? — nie wiem“, a nieznajdujące się w zacytowanym przeze mnie raporcie. Musiałem znaleźć je w innym raporcie czy liście, którego niepotrafiłbym teraz odnaleźć bez dużej straty czasu, bez korzyści i potrzeby, skoro w tym samym raporcie znajdują się i znane są autorowi (porówn. str. 175 przypisek 1, i 173 wiersz 6 od dołu) słowa prawie identyczne: „Dokąd się obróć, jeszcze nie mogę zameldować WKMości“. Ale mniejsza o to. Sam oskarżyciel rozgrzeszył mię oświadczeniem, że „nie zmienia to myśli“. Mogę z nim porozumiewać się nadal z niezmaconym spokojem.

Stwierdzam tedy, że gruntownie i trafnie przedstawiony jest pierwszy okres kampanii: szereg niepomysłnych potyczek dywizyi Wielhorskiego z przemagającymi siłami Rosyan i udatne skupienie wszystkich trzech dywizyj po Ułanowem, 30. maja. Tu książę Józef „tak niedawno przygnębiony słabością swej armii, teraz, po dokonanej koncentracji, poczuł się znieścaka na siłach i powziął chęć efemeryczną uderzenia i zniesienia Lewanidowa, obozującego w Pawołoczy“. Pohamował go Kościuszko zaleceniem ostrożności, „gdy nie mają wszyscy doświadczenia, on sam nawet mało“; na radzie też wojennej zapadło postanowienie, by tegoż dnia jeszcze ustąpić pod Lubar. Ks. Józef wyjechał raz „na bezcelowe z Kozakami harce“ (zapewne na rekonesans) i uchodząc z pogonią na karku, ledwie ich na obóz nie naprowadził. Uratował go Kościuszko, mający zawsze pewien oddział jazdy gotowy do użycia, ponieważ nakazywał zwykle, by w dzień kulbaczo połowę koni, a w nocy wszystkie (str. 128).

Po krytycznym opisie dotkliwej porażki Wielhorskiego pod Boruszkowcami autor przyznał Kościuszcze główną zasługę ocalenia armii oraz niedołęstwu Lewanidowa i Kachowskiego, szczęśliwą przygodę, że ks. Józef zrejterował się pomyślnie do Połonnego (str. 192).

W bitwie pod Zieleńcami skuteczności zwycięskiego ataku jazdy Mokronoskiego (nie Mokronowskiego) zaszkodził niewykonaniem otrzymanego rozkazu pewien generał, którego nawzisko było przemilczane przez niewłaściwą delikatność. Autor ujawnił je: Czapski i obarczył zarzutem „zdrady kraju“, gorsząc się, że winowajca nie poniósł kary (str. 207—209). Księciu Józefowi przyznał dzielność w zapełnieniu luki, spowodowanej pierchnięciem trzech batalionów z dywizyi Michała Lubomirskiego, ale zakwestyonował chwalebną atestacyę Wielhorskiego za dwugodzinną walkę na lewem skrzydle i wytknął uchybienia wodza, które pozbawiły zwycięstwo (taktyczne) znaczenia strategicznego (str. 209, 213, 216) a zatem i wpływu na dalszy przebieg wojny. Najszkodliwszem uchybieniem było opuszczenie pola bitwy w czasie, kiedy nadchodził Kościuszko z aryergardą.

Do słynnego obliczenia ładunków, po 12 do każdego 6 i 12-funtowego działu, dostarczył autor parę sprostowań (str. 263); potyczkę Michała Lubomirskiego, którą „raporty nasze mylnie nazywają pod Werbą” przenosi pod Dubniki i w północne okolice m. Włodzimierza (str. 303). Nieudolność i złą wolę tego generał-lejtnanta wyjaśnił dostatecznie.

Wiadomo, że obrona linii Bugu i bitwa pod Dubienką były przedmiotem rozterki pomiędzy Kościuszką a księciem Józefem. Tę rozterkę przesadnie i namiętnie opisał Antoni Trębicki w pamiętniku swoim, użytym przez Wł. Smoleńskiego „do oświecenia roli, jaką Kościuszko odegrał w bitwie pod Dubienką i stosunków jakie panowały w sztabie Poniatowskiego”¹⁾. Autor omawianej obecnie monografii, p. T. Sopllica nie wspominał wcale o złośliwym plotkarzu, który wykladał ruchy wojsk na opak mapie i uraczył nas nowiną o rejteradzie Kościuszki „ledwo w 80 koni” oraz o wspaniałomyślności Poniatowskiego względem swego nieprzyjaciela. Dla unicestwienia plotki wystarcza dokumentalny opis rejterady na str. 384: „Kościuszko jechał na przedzie, a gdy z 2-ma batalionami pieszymi i pułkiem przedniej straży stanął w Kumowie” i t. d. Ze szczegółowego roztrząsania raportów urzędowych wynikły dobrze uzasadnione wnioski: że Poniatowski „pochwalił na razie” plan Kościuszki, lecz potem wkrótce przychylił się do poglądów Wielhorskiego (str. 335), że Kościuszcze odmówiono posiłków niezbędnych do utworzenia trzeciej linii bojowej (str. 336); że on „świetnie wybrał pozycję między Wołą i Uchanką”, wysypał baterie przed frontem, nieliczne wojsko okrył fleszami tak, że naprawdę kule Kachowskiego tylko w przerwach groziły i t. d. (str. 352); że „owa nieszczęsna grobla, tak imponująca ks. Józefowi leżała o milę od obozu... i miała trzy mosty niedaleko od brzegu” (str. 333); że w dniu stanowczym, 18. lipca, Wielhorski cofnął się z pod Opalina i Siedliszcz „bez wystrzału, z beczynną dywizją” do Chełmu (str. 361); że podczas boju książe Józef przysłuchiwał się obojętnie w Świerzu działowym wystrzałom (str. 366), że „w tym dniu nieszczęsnym nasz wódz naczelny stracił głowę zupełnie i coraz niedorzeczniejsze wydawał rozkazy” (str. 367); że w dywizji Kościuszki „nie przepadło 7 armat, jak twierdzi Zajączek, lub wszystkie połowe z wyjątkiem trzech, jak Smitt opowiada, bo tylko 2 działa ugrzęzły w bagnie i porzucona 1 zdemontowana haubica, nadto ubyły 3 armatki batalionowe; że sformowany czworobok z fizylierów

¹⁾ Władysław Smoleński: *Konfederacja Targowicka*. Kraków 1903, str. 435—437. Na protestację moją, ogłoszoną w Słowie Polskiem reagował broszurą: *W sprawie Konfederacji Targowickiej*. Polemika z P. Tadeuszem Korzonem. Kraków. Nakładem autora. G. Gebethner i Sp. 1904.

osłaniał rejteradę odważnie i prawidłowo, z nieustannym ogniem karabinowym (str. 383).

Rozdział ostatni, VI. z jedną potyczką przypadkową pod Markuszewem nie zawiera nic godnego uwagi ze stanowiska wojskowego, i nic nowego w znanych dziejach polityki Stanisława Augusta. Dotykając projektu porwania jego w celu prowadzenia wojny po akcesie jego do Targowicy, autor daje do zrozumienia, że rozkaz dany Sanguszcze, został odwołany przez księcia Józefa. Zresztą odwołuje się do biografii, opracowanej przez prof. Askenazego. Należałoby jednak dodać zastrzeżenie, że str. 25—39 teje tak poczytnej, tak skwapliwie przez publiczność czytanej biografii, napisane pierwotnie przed 1904 r., a powtórzone bez zmiany w edycji drugiej 1910, wymagają korekty nie tylko pod względem oświecenia, ale też w materiale faktycznym. Gdy zastrzeżenia takiego nie zapisał, zapewne przez skromność, p. T. Soplica, ja go wyręczę nieproszony i nie upoważniony formalnie, lecz przeświadczony, że pracowile jego dociekania wyjaśniły dokładnie stosunek i względną wartość trzech mężów, którzy przewodniczyli w „kampanii koronnej” 1792 r. Książę Józef Poniatowski będzie miał dotąd w atestacji historycznej trochę mniej zalet i trochę więcej wad, niż mu przyznawano dawniej; Wielhorski Michał okazał się miernotą umysłową i zarozumiałcem; rysy zaś Kościuszki nic nie ucierpiały, owszem wypiękniały pod lupą najbardziej drobiazgowego z dotychczasowych badaczy.

Tadeusz Korzon.

Lettres et documents pour servir à l'histoire de Joachim Murat 1767—1815 publiés par S. A. le prince Murat, avec une introduction et des notes par Paul Le Brethon (Paris, Plon, 8^o, 1908—9).

I. *Lettres de jeunesse — Campagnes d'Italie et d'Egypte. Corps et armée d'observation du midi, 1767—1801 (str. XXXIX. i 510, oprócz faksymilów portret matki Joanny); — II. Armée d'observation du midi (suite). — Republique cisalpine. — Republique italienne, 1801—1803 (str. 500, z portretem Joachima Murata z r. 1803 roboty Appiani'ego); — III: Gouvernement de Paris, 1804—1805 (str. 490, z fotografią biustu żony Karoliny z Bonapartych).*

W stuletnią rocznicę wstąpienia na tron neapolitański Joachima Murata rozpoczęło to wydawnictwo, sumptem rodziny i ku jej większej chwale. Obejmuje ono w kilkunastu tomach tysiące dokumentów znacznej bardzo dla dziejów nowożytnych wagi; nie tylko korespondencję założyciela książęcej i hrabiowskiej linii rodu, ale i liczne listy osób bliskich mu stanowiskiem albo węzłami krwi, samego Napoleona, Józefa i Hieronima Bonapartych, kardynała Fescha, ambasadora Cacaaulta, A. i L. Berthierów i i. Przecież nie poprzedziło wy-

dawnictwa żadne poważne studium archiwalne. W wyścigu z A. Lumbroso, który w tym kierunku rozpoczął i dalszą zapowiada pracę, p. Paweł de Brethon paleograf Biblioteki Narodowej czem prędzej napisał nudną przedmowę o tułaczce spuścizny rękopiśmiennej Muratów i odniósł ją do drukarni w tym stanie, w jakim szczęśliwie miał powierzoną z rodzinnego przechowku. Więc ta korespondencja jest bogatą z tej epoki, gdy naczelnie komenderujący armią włoską szwagier I. konsula miał z czego opłacać sekretarzy i kopistów sztabowego biura, zaś dziwnie jest ubogą z doby poprzedniej: 13 listów za cały okres młodości od 4. stycznia 1791 r., tyleż z wszystkich wojen włoskich, 6 z wyprawy egipskiej, 12 z czasów dowództwa nad gwardią konsularną. Zresztą ten wydawca nie ośmielił się wypowiedzieć zdania o więcej niż lekko-myślnej pieniężnej gospodarce Murata w Egipcie i we Włoszech, ani mógł przeszkodzić niefortunnej apologii jego postępowania w sprawie stracenia księcia Enghien (por. dok. 1330 i 1335). Tak pewnie będzie i w tomach następnych, które nam przecież opowiedzą ciekawe dzieje, jak syn ubogich wyrobników z Bastide-Fortanière wślawił się pod mianem księcia Bergu w Austrii, Prusiech i Polsce, a pod godłem króla neapolitańskiego w Rosyi i Saksonii, jako „umiał zwyciężać, umiał rządzić, umiał umierać“. W pierwszej dobie tak wysoko jeszcze nie zaszedł, chociaż piął się szybko. Wyprawiony do Paryża na obchód święta zjednoczenia, 14. lipca 1791, miał wtedy lat 24, piękną postawę, gorącą krew południa, odwagę przedniej próby. Rewolucja była dlań zapowiedzią świetnego losu. Przecież dopiero we Włoszech, pod okiem Bonapartego, dojrzał na znakomitego generała jazdy. Tamże zetknął się z Polakami, na co tu jedynie zwracamy uwagę (dok. 339, 405, 416, 419, 426, 508, 620, 765, 767, 864, 872, 892, 952, 965, 968, 977, 983, 988, 989, 999, 1030, 1033, 1035, 1036, 1067, 1393, 1404, 1437, 1453, 1554, 1953, 2031, 2051). Jego sympatyje dla legionów płynęły stąd, że urodzony żołnierz oceniał wartość bojową tych zaciągów, widział też ich przywiązanie. Chciały te pułki francuską nosić kokardę, gdy los ich własnej pozbawił, zatrzymać sztandary, dane ongiś przez Bonapartego; w służbie Cysalpińskiej Rzeczypospolitej pozostać godziły się tylko dlatego, że I. konsul był jej prezydentem, a z entuzjazmem przyjęły wiadomość o przejściu w szeregi francuskie, zwłaszcza wobec oplakanego stanu, w jakim Legia Naddunajska przeszła Alpy. „Stan Polaków z nad Dunaju jest okropny — donosił Murat Napoleonowi z Florencyi 23. maja 1801 r. — ich żołd zalega z 10 miesięcy, całkiem są nadzy, — a tymczasem w rozkazach dziennych armii włoskiej i armii Renu ciągle ogłaszano: armia ma żołd wypłacony i odzienie nowe. W rzeczywistości wszystkie wojska są w stanie straszliwym i nie są płatne. Wszyscy oficerowie polscy podali się do dymisyi; mówią mi, że nie

było o nich mowy w pokoju lunewilskim, a przeto wracają do kraju". Zatrzymywał ich Murat, aby wyprawić na San Domingo. Bez złej myśli wszakże, bo chociaż już tam choroby grasowały, sam był gotów objąć po śmierci Leclerc'a komendę (w liście 14. stycznia 1803). Wojska jednak pouczone wyprawą egipską (dok. 404) stały się tak nieufne, że nawet na Elbę odjechać nie chciały. Tak było w kwietniu 1801 r., kiedy zbuntowała się 60. półbrygada w Liwurnie i pociągnęła za sobą batalion polski, zrazu nierównie więcej powolny rozkazom. Gdy więc w listopadzie 1802 r. doszła Murata wiadomość o nadaniu legionom organizacji francuskiej, co słusznie tłumaczył sobie jako krok wstępny do wysłania na wojnę kolonialną, zaraz ostrzegął, aby nie wyznaczać tym wojskom odrazu kwater w porcie. Już bowiem krążyły wieści, że rząd francuski, aby pozbyć się Polaków wyprawi ich do Luizyany, i szeregi byłyby stopniały do jednej trzeciej. Wpływał Murat tylko na wybór półbrygady, która miała odpłynąć, potem na poprawę losu poszczególnych oficerów, nie zaś na zasadnicze postanowienia. Można zaś było dla ocalenia legionów powołać się na interesy samej Francji, jak czynił to Dąbrowski. „Rząd francuski — pisał 16. stycznia 1802 z Lyonu do Talleyranda — może zawsze liczyć na wielu Polaków w armii mocarstwa rozbiorowego, z którym kiedyś byłby w wojnie, a jeśli nasze legiony, chociaż los ich nie był ustalony w ciągu tych lat sześciu, przypawiły cesarza o stratę prawie trzydziestu tysięcy żołnierzy, z których dziesięć jest jeszcze pod bronią, i odjęły mu możność użycia oddziałów sformowanych w Polsce, ileżby nie kosztowała to mocarstwo nowa wojna, gdyby Polacy widzieli, że los ich rodaków i braci ubezpieczony jest zaszczytnie w wojsku francuskim“.

A. M. Skatkowski.

Śliwiński Artur: Maurycy Mochnacki. Żywot i dzieła. Lwów 1910. 8^o, str. 400.

W pierwszym rozdziale, stanowiącym wstęp, ubolewa autor nad tem, że Maurycy Mochnacki „jeden z największych i najwszechstronniejszych ludzi, jakich wydała Polska“ — „przez tyle dziesiątków lat nie doczekał się obszerniejszego studjum“; jest to naogół zbiór superlatywów, otaczających wieńcem nazwisko „wielkiego estety i krytyka, nieustraszonego trybuna ludu, pierwszego pomiędzy pierwszymi publicysty“. Studium ma na celu „przypomnieć ogółowi tę postać niezwykłą“ i — jak z tamtych epitetów logicznie wynika — „choć w ten sposób hołd złożyć jego wielkim niezapomnianym zasługom“. — O ile to, tak bogate, choć tak niewiele nowego mówiące określenie Mochnackiego jest słuszne — zobaczymy.

Rozdział drugi, zatytułowany „W zaraniu“, obejmuje dziecinne i młodzieńcze lata Mochnackiego. Dowiadujemy się żeń, że Mochnacki urodził się dnia 13. września 1804 r. w Bojańcu niedaleko Lwowa, że od 1819 przebywał z rodzicami w Warszawie i że pod opieką zaślepionej w nim matki i despotycznego a gruntownie wykształconego ojca chował się do 16. roku życia, poczem wstąpił do szóstej klasy liceum warszawskiego. Po króciutkiej, lecz barwnej charakterystyce domu Mochnackich, mówi autor dalej o rozmiłowaniu Mochnackiego w starożytnych autorach, o świetnem rozwinięciu umysłem, płomiennej i lotnej wyobraźni, podsycanej nieustannem czytaniem, poszukującej ciągle nowego pokarmu i pracującej nad miarę, wreszcie o jego bardzo ograniczonej znajomości życia. Na tę ostatnią okoliczność przytacza autor pewną anegdotkę z życia 15-sto letniego chłopca. Wszystko inne musimy autorowi uwierzyć na słowo, bo prócz przytoczonych właśnie gołosłownych twierdzeń, dowodów na to żadnych w książce nie znajdujemy. Przecenia, zdaje się, autor i to bardzo znacznie, dziecinną konspirację, jakiej twórcą stał się Mochnacki zaraz po wstąpieniu do liceum, stawiając ją w związku ideowym z zawiązanem przez Waleryana Łukaszyńskiego wolnomularstwem narodowem. Dlatego też ustęp o burszenszaftach niemieckich, o ówczesnym stanie Królestwa kongresowego i o wolnomularstwie narodowem, mający służyć za tło owego spisku, jest niepotrzebny, a co najmniej za obszerny: wystarczyła wzmianka o tem wszystkiem, zwłaszcza, że autor nie daje nic takiego, coby w każdej innej książce, zajmującej się temi rzeczami, lepiej rozwiniętem nie było. — Idzie za tem rzeczowy, poparty artykułami z *Dekady polskiej* ustęp o organizacji i ideach tajnego związku akademickiego Wolnych Braci Polaków, do którego Ludwik Piątkiewicz wprowadził Mochnackiego, zapisanego po skończeniu liceum na wydział prawniczy Uniwersytetu warszawskiego. Przynależenie do tego związku rozszerzyło — jak twierdzi autor — zakres wiedzy Mochnackiego i pobudziło go do samodzielnych studyów, pozatem zaś, dowiodło gadatliwości jego i lekkomyślności, bo opowiedział w domu o tajnym związku, a nawet wymienił nazwiska kilku towarzyszy, za co, według zeznania matki jego, oburzona młodzież skazała go na śmierć. — Wypadek ten nazywa się w książce „doznaniem zawiści losu“, „zajrzeniem w oczy grozy życia i śmierci“. — Nie można nazwać zawiścią losu przeciwności, jaką ktoś na siebie ściąga własnem przewinieniem, ani grozą życia i śmierci tego, co autor sam kilka wierszy wyżej nazywa „dziecinną groźbą, dziecinnie traktowaną przez samych sędziów“.

Może najudatniejszą częścią pracy są dzieje uwięzienia Mochnackiego w 1823 r. za należenie do związku Wolnych Braci Polaków. Głęboko i trafnie wymyśla się autor w proces

psychologiczny młodzieńca, pieszczonego dotąd przez ubóstwiającą go matkę, nieposiadającego wskutek kilkunastoletniego domowego wychowania znajomości życia, ani pewnego hartu, jakiego zwykle nabywają chłopcy w pożyciu koleżeńskim; autor stara się go usprawiedliwić, ale nie uniewinnia nagle wszelkich jasnych stron życia pozbawionego, a przez Hankiewiczą, członka komisji śledczej, kuszonego młodzieńca. Stosunkowo najmniej obfituje ta część pracy w freski stylistyczne, w których się pisarz zresztą lubuje, a które wiele miejsca w książce i wiele czasu czytelnikowi zajmując, nie prawie nie mówią.

Za cenę memoriału, który „zachęcał do środków administracyjno-represyjnych, a w pewnej mierze był apologią cenzury“, uzyskał Mochnacki wolność. — Zrobił źle, autor go broni; uważamy, że obronę przeparał. Ale trudno zrozumieć, jak można i to podobnymi argumentami bronić go za jego wstąpienie do biura cenzury: dwudziestoletniego młodzieńca, który przez zatrwożoną matkę daje się nakłonić do wstąpienia do biura cenzury, musimy uważać za człowieka co najmniej słabej woli, jeśli nie pozbawionego podstaw etycznych. — Na obronę przytacza autor dwa argumenty: współwinę rodziców i niewypełnianie przez Maurycego obowiązków, włożonych nań w biurze cenzury. O tem, żeby ojciec, despotyczny, jak to dowiedzieliśmy się z początku, w jakikolwiek sposób w tym kierunku na Mochnackiego wpływał, nie słyszymy nic, a więc twierdzenie, że „i rodzice jego za ten krok muszą ponieść odpowiedzialność“ upaść musi; pozostaje jedynie zatrwożona matka. — „Maurycy nie spełniał włożonych nań obowiązków“... Maurycy dawniej w studiach się zaniedbywał, egzamin zdał dzięki protekcji, na wykłady uniwersyteckie nie uczęszczał, chociaż ani chodzenie na wykłady, ani studyowanie, ani przygotowanie się porządne do egzaminu to przecież nie złego i na uniwersytecie nie wstąpił Maurycy wbrew swej woli, co najmniej biografia jego nic o tem nie wspomina. Dowodziłoby to tylko braku poczucia obowiązku. — A więc ta okoliczność ani obroną żadną nie jest, ani wszystkich pochlebnych dla Mochnackiego, a z niej wyciągniętych, górnych konsekwencji, jako to „mocne postanowienie nieulegania swoim prześladowcom“, „bunt“, który „gorzał w duszy“, i „pragnienie zemsty“ i „krwawa nienawiść do warunków życia, które tak okrutnie igrało ze swemi ofiarami“ i „burza“ która się kłębiła w duszy“ i „myśl“, która „pracowała nieustannie i rozpaczliwie szukała wyjścia z sytuacji, w jakiej się znajdowało społeczeństwo“ — otóż tego wszystkiego za dostatecznie uzasadnione uważać nie możemy; pozostaje jedynie na obronę trwoga matki i jej perswazyje i to na wiarę listów matki, na których autor w tym wypadku, jak wogóle po największej części bezkrytycznie polega. — Dalsze ciągnięcie taczki żywota i pozorne pogodzenie się z losem, jak

to nazywa autor, polegało na zapisaniu się do wydziału fabryk Komisji rządowej spraw wewnętrznych i pracy w redakcyi czasopisma przemysłowego *Izys polska*, tudzież na rychnem znienawidzeniu tego zajęcia. — W r. 1825 przyjaciel jego, Michał Podczaszyński wciągnął go do redakcyi *Dziennika Warszawskiego*.

Rozdział drugi — „Insurekcyja literacka“ — rzuca obraz działalności Mochnackiego w dziedzinie krytyki literackiej i stwierdza, że „niemał na samym wstępie zapowiadał Mochnacki nową erę w dziejach krytyki polskiej“. Tak doskonały znawca literatury polskiej 19. w., jakim jest profesor Tarnowski, cośby o tem wiedział; tymczasem on się tak o Mochnackim wyraża: „Mochnacki ma wiele rozumu, wiele wykształcenia i wiele trafnego instynktu, pomimo, że smak niebardzo pewny; na nieszczęście ma sobie za obowiązek wywodzić swoje sądy z samej głębi filozoficznych idei, co było porczynającą się podówczas modą wśród młodszych a przez to gmatwa i zaciemnia swoją myśl, w złudzeniu, że ją pogłębia i gruntownie uzasadnia. Jego książka o *Literaturze polskiej w wieku XIX*. (1830), jest w dwóch trzecich częściach takim filozoficznym dowodzeniem, zbyt widocznie z Schellinga wziętem, że „jak świat stworzony dochodzi do świadomości siebie w człowieku, tak naród daje dowód i wyraz tego poznania siebie samego w literaturze“. (Tarnowski: *Historja literatury polskiej*, t. IV. str. 343).

Jest Mochnacki w swych pojęciach przewrotowym, ale idzie w tem z prądem czasu swego, ze swej strony nic nowego nie dając: niema w nim nic takiego, czegoby nie znalazł w filozoficznym romantyzmie niemieckim lub u Mickiewicza; wielką jego zasługą jest na polu krytyki podobno to, iż pierwszy ocenił piękność *Maryi Malczewskiego*. — I znowu całe dzieje przewrotu literackiego w stosunku do roli, jaką w nim odegrał Mochnacki, za obszerne, a już obrobione w wielu podręcznikach literatury. Znaczenie Mochnackiego przesadzone; trafnie podniesione niektóre sprzeczności w jego zapatrywaniach: w stosunku do całokształtu działalności Mochnackiego jako krytyka literackiego za wiele zachwytu, za mało krytycyzmu. — Słuszne natomiast wydaje mi się twierdzenie, że „takim językiem nikt jeszcze nie przemawiał“, że „stwarzał on nowy język polski“ i przypuszczenie, że studia literackie porównawcze „wykażą kiedyś, co proza polska zawdzięcza Mochnackiemu“. — Zdaje mi się rzeczywiście, że od Mochnackiego nikt piękniejszą prozą nie pisał.

Po sześciomiesięcznem współpracownictwie w *Dzienniku warszawskim* zaczął Mochnacki pisywać do *Gazety polskiej* i zamieścił w niej najobszerniejsze rozprawy swoje: *Myśli o literaturze polskiej* i *Zamek kaniowski*. Nie zauważył biografa przejścia, jakie się dokonało w Mochnackim, który ogłosiwszy

dawniej, że „prawdziwym żywiołem umysłu są natchnienia, świat idealny, kraina cudów i złudzeń“, że „tam dopiero, gdzie nie wystarczają zwyczajne rozumowania, mieszka niewątpliwość siebie, gdzie ustają dowody, zaczyna się rzeczywistość w poezyi“... teraz rzuca wezwanie: „umiejmy naśladować naturę, a nie będziemy potrzebowali szukać wzorów dla siebie bądź we Francyi, bądź w Anglii, bądź w Niemczech, ani gonić za napowietrznymi ideałami“. Takie powiedzenie dowodzi starania otrząśnięcia się z wpływów obcych, a zarazem pewnego zmodyfikowania, uspokojenia w rozbujających zapędach romantycznych. Nie brak jednak i tu reminiscencyi filozoficznych w rodzaju „absolutum w estetyce“, albo zdań, jak: „natchnienie w sztuce i poezyi od razu duszę stwarza z ciałem; niewiadomą istotę z nią samą kojarzy, myśl wiąże z formą. Albowiem niemasz w niem przedziału. Przedział tylko w czasie i przestrzeni być może, a natchnienie umieszczone jest za ich granicą“... Wogóle jednak tam, gdzie biograf nie fantazyjuje i nie puszcza się na takie zdania, jak: „walka, jaką toczył, obierając sobie za przedmiot literaturę, nie była bynajmniej walką wyłącznie literacką, lecz walką o cały światopogląd, walką o całą przyszłość narodu, o jego byt i niebyt“, że „doba ówczesna znała dwa szczyty, na jednym z nich stał Mickiewicz — na drugim Mochnacki“, — lecz opiera się na realnym gruncie, t. j. na tem, co Mochnacki rzeczywiście napisał, dochodzi do wniosków słusznych, które bez wszelkich powieści o przełomach, nowych erach i t. d. zapewniają Mochnackiemu w literaturze stanowisko poważne, pasując go na rycerza, który „w miarę, jak się skarbiec poezyi romantycznej wzbogacał nowymi utworami“, stawał się ich tłumaczem i krzewicielem. I Chmielowski też w ten sam mniej więcej sposób określa jego stanowisko; powiada on, że „jeżeli rzecz Mickiewicza o krytykach i recenzentach warszawskich była tryumfalnem ogłoszeniem rozpoczynającego się panowania romantyzmu, to dzieło Mochnackiego stało się jakby kartą konstytucyjną tego panowania“. — Czuć jednak brak jeden: mianowicie, prócz dwóch czy trzech, niczem nie popartych, a więc w rachubę nie wchodzących zdań, niema nic o tem, jaki wpływ Mochnacki na współczesnych wywierał.

Z uczuciem ulgi czytamy słowa, od których rozpoczyna się rozdział czwarty, „W spisku podchorążych“: „Czas nareszcie przestać pisać o sztuce“. Z niecierpliwością przerzucamy kilka pierwszych kartek, opowiadających na podstawie Barzykowskiego i pamiętnika Piotra Wysockiego historję spisku podchorążych i z gorączkową ciekawością śledzimy działalność Mochnackiego w nim, przypuszczając, że tak spisek w życiu Mochnackiego, jak i działalność Mochnackiego w spisku decydującym była czynnikiem, skoro jego biograf tym faktom osobny poświęca rozdział, tak długim wstępem opatrzony. —

Dochodzimy do wniosku, że Mochnacki w spisek głęboko wtajemniczonym musiał nie być, skoro, jak się dowiadujemy z przypisku autora i z Barzykowskiego, pisząc o nim, posługiwać się musiał broszurą Gurowskiego. Że spiskowi wobec Mochnackiego byli ostrożni, łatwo się domyślić: czasy organizacji Wolnych Braci Polaków i owego memoriału więziennego nie tak były dawne. Służył Mochnacki sprawie tam, gdzie rzeczywiście umiał być użytecznym; służył jej mianowicie swem piórem, należąc do ogniska cywilnego spisku, złożonego przeważnie z literatów. Podczas gdy o spisku wojskowym, do którego Mochnacki dopiero w ostatnich dniach przystąpił i żadnej prawie wybitnej nie odegrał roli, mówi autor tak wiele i to nie nowych i nie samodzielnych rzeczy, to mało mówi o tem ognisku cywilnem, o którym nawet nie dowiadujemy się z dzieła, czy i o ile było w kontakcie z tym, a w którym, jak ze składu jego wnosić możemy, Mochnacki był talentem najwybitniejszym. Jako członek tego ogniska pisywał artykuły, które „były odbłaskiem atmosfery spiskowej i przygotowywały pojętne umysły do mających się niebawem rozegrać wypadków“. To jednak jeszcze charakteru ogniska bynajmniej nie objaśnia.

„W początkach r. 1829 — pisze dalej biograf — Wysocki wprowadził do spisku Ostrowskiego, a ten poznał Wysockiego z Mochnackim... a w przypisku znajdujemy: „Mochnacki powiada, że do spisku podchorążych wprowadził go brat Kamil. Widocznie zawiodła go pamięć, bo raport Wysockiego, pisany 9. grudnia 1830 r., a więc wkrótce po wybuchu, inaczej to przedstawia“. — Czyby nie należało tej rzeczy źródłowo zbadać na podstawie tak bogatej literatury pamiętnikarskiej owych czasów? — Tak teraz, jak i później autor, mówiąc o Mochnackim jako o działaczu politycznym, nie stara się ciemnych momentów objaśnić, zestawiać je w związku z innymi faktami historycznymi, lecz albo opowiada o wrażeniach czysto podmiotowych, jakie na nim ten lub ów krok Mochnackiego niezbitnie w literaturze dowiedziony uczynił, albo, jeśli trafia na wątpliwość, zostawia ją, jak w tym wypadku, nierozstrzygniętą. — Wysocki mógł w zamieszaniu pierwszych dni wybuchu przeoczyć tak drobną zresztą dla sprawy rzecz, czy Mochnacki Kamil, czy Ostrowski Maurycyego do spisku wprowadził; Barzykowski, który o tem mówi, idzie za Wysockim; równie prawdopodobnem, jak to, że Mochnacki się myli, jest to, że się myli Wysocki. Wszak Kamil Mochnacki do spisku należał i zupełnie byłoby zrozumiałem, gdyby doń wprowadził starszego brata. — Następuje w toku opowiadania charakterystyka Mochnackiego jako członka spisku. Do usterek zaliczyć musimy takie powiedzenia, jak: „smutne przejścia, lata zawodów i rozczarowań wyrobiły w nim pewien sceptycyzm“ i że wskutek tego „ufność dziecięca uleciała z jego serca“. —

Człowiek na to właśnie przestaje być dzieckiem, by stracić iluzję dziecięcą, a co do zawodów i rozczarowań, to na nie, jak się zdaje, Mochnacki czasu nie miał, co więcej, on to dał już po dwakroć sposobność, by się doń rozczarowano. Mochnacki to przede wszystkim człowiek pióra, a nie człowiek czynu, jest teoretykiem, dlatego słusznie może mówi p. Sliwiński, że wśród tych wszystkich ludzi „on najgłębiej rozumował i przewidywał najtrafniej“, ale ile razy chodziło o to, by te rozumowania i przewidywania sprowadzić na realny grunt, rozbiły się bądźto o jego upór, bądź o jego niepraktyczność lub wygórowaną ambicję: czuł potrzebę zabezpieczenia, mającemu wybuchnąć powstaniu rządu i rzeczywiście najjaśniej wśród spiskowych z tego sobie zdaje sprawę, ale jak przyznaje sam p. Sliwiński, „niesłuchanie wrażliwy na najlepszą opozycję, umiał oponentów zdruzgotać, ale nie zadawał sobie trudu, by ich zjednać dla swego zdania“ — i obrażony, że jego słów na ślepo słuchać nie chciano, występuje ze spisku, nie przyniósłszy mu nic, prócz rozjątrzenia i wewnętrznego rozdarcia.

W ocenie roli, jaką Mochnacki w spisku odegrał, autor nie daje żadnych nowych faktów, czerpie je z Barzykowskiego i z samego Mochnackiego, ale zato tyle w niej niejasności, gmatwaniny. sprzeczności, że z tem wszystkim trudno do ładu dojść i nie wie się właściwie, czego autor chce, poco to wszystko mówi i któremu z trzech, Wysockiemu, Mochnackiemu, czy Barzykowskiemu przyznaje słusność, bo im każe z sobą polemizować, potem sam polemizuje z każdym z osobna, ale cała ta polemika do żadnego rezultatu nie doprowadza: Bo naprzód autor od siebie twierdzi, że Mochnacki „jeden miał w sobie moc i niewątpliwie czuł się zdolnym do objęcia władzy“; ale zaraz zadaje sobie pytanie, „czy taki rząd, o jakim myślał miał szanse powodzenia, czy mógł liczyć na powagę i posłuch?“ i odpowiada za Barzykowskim, według niego, t. j. p. Sliwińskiego, znającym niezaprzeczenie nastroj ówczesnego społeczeństwa, że, „jeżeli Wysocki nie mógł władzy ująć i władzą stać się, tem mniej inni związkowi, jak Zaliwski, Mochnacki i tym podobni“. Potem zastrzega się, że „jednak trzeba było posiadać tylko energię i tę potęgę wewnętrzną, jaką czuł w sobie Mochnacki, aby wbrew zdaniu Barzykowskiego opanować sytuację i władzę piastować“, następnie bardzo się cieszy z tego, że Barzykowski mimo wszystko „przewidywał sytuację, w której rozkazów młodzieży słuchałby jak świętych“ i na podstawie tego wszystkiego dochodzi do wniosku, że „tę samą sytuację przewidywał Mochnacki, a zaraz w pierwszych dniach powstania, mimo, iż sprzysiężeni postępowali wbrew jego planom, mimo, że okoliczności były nieprzyjemne, przekonał ówczesność, że ludzie potężniejsi, niż Barzykowski, muszą się z nim liczyć. (Mówi tu autor o jego działalności w klubie).

Śmiało powiedzieć można, że w spisku podchorążych jeden Mochnacki był jakby stworzony na przewodnika⁴. Dlaczego więc nim nie został? Dlaczego, jak opowiada Wysocki, nie zgodził się na uczynioną mu przezeń propozycję wejścia do rządu, skoro rząd rewolucyjnego chciał a potęgę wewnętrzną w sobie czuł? — Część pracy nie mniej zawiła, jak chybiona; wynika z niej to, że Mochnacki wniósł rozjątrzenie w organizację spisku, pomoc jego w sprawie ograniczyła się do tego, że na rozkaz Wysockiego (bo potem do spisku powtórnie przystąpił) zawiadomił Lelewela o jego zamiarach i dnia 21. listopada przygotował im schadzkę, na której miało zapaść ostateczne naznaczenie terminu; w schadzce tej Mochnacki nie uczestniczył. Co robił Mochnacki w noc wybuchu powstania, z dzieła się nie dowiadujemy, jak tylko tyle, że Bronikowskiemu, który mu o wybuchu oznajmił, oświadczył zamiar udania się do szaserów.

Rozdział piąty, p. t. „Walka z Lubeckim“, choć nie źródłowy, należy jednak do lepszych ustępów w pracy; nieścisłości historycznej zarzucić mu nie można, bo jak wszędzie, tak i tu autor opowiada tylko to, co już w literaturze niezbitnie stwierdzonem zostało. Jego własnością są i tu tylko refleksye, tym razem bardzo trafne: słusznie podniesiona przenikliwość, z jaką Mochnacki przejrzał i Radę administracyjną i ks. Lubeckiego i Chłopickiego i potrzebę przeniesienia powstania na Litwę; z uznaniem mówi o odwadze, z jaką Mochnacki występował przeciw Chłopickiemu w dniach jego największej popularności, ale nie stara się wcale usprawiedliwić następnej jego dezercyi, owszem, surowo go za nią gromi; „...Duch w nim zamarł — mówi autor — skuliła się jego wola potężna, z serca uleciało męstwo, już nie umiał wykrzesać z siebie mocy. Postanowił się bronić, napisał nawet kilka odezw, ale nie miały one w sobie akcentów przekonujących. W jednej z nich protestuje, jakoby obraził Chłopickiego“... a dalej: „Ale jakże mizerna, jakże niegodną trybuna rewolucyi była taka obrona! Członkowie klubu sarkali na „dostojnego męża“, a on sam „kochanego w narodzie bohatera“ okrzyknął wobec tłumów — zdrajcą! Jakże fałszywie musiały dźwięczeć w uszach rewolucjonistów te wiwaty na cześć Chłopickiego, te wszystkie frazesy o uprzedzaniu życzeń władzy, o zaufaniu do „osób historycznych“, którym dnia poprzedniego odmawiał wszelkiego do ufności prawa! Jakże niezgodną z charakterem żołnierza rewolucyi była ta uprzejmość względem Rządu tymczasowego, który wczoraj usiłował zburzyć, a który dzisiaj obiecywał wspierać w Towarzystwie patryotycznym!“... Zarzucić można niepotrzebne i niesłuszne wyolbrzymienie postaci ks. Lubeckiego, po to, by dać Mochnackiemu godnego mu, znakomitego przeciwnika. Razi też naciągany sztucznie tragiczno-pateetyczny ton, w jakim zresztą utrzymana jest cała praca. I już

w rozdziale szóstym są słowa, które jednak treścią do piątego, o którym właśnie mówimy należą, bardzo obrazowo charakteryzujące cały sposób działania Mochnackiego; mianowicie: „...Porażka Mochnackiego głęboko tkwiła w nim samym. Pędził na oślep jak wichura, kłębami swojego zapалу oczarował i porwał za sobą masy i oślepiiony tryumfem przestał zważać na nie. Jego myśl jasna i przenikliwa, a chyłka jak lot strzały, wyprzedzała wypadki. Nie dostrzegał, że za tą myślą nie podążają masy, że przestrzeń dzieląca go od wyobrażeń ulicy powiększa się nieustannie. A gdy się opatrzył, był już sam. A gdy chciał powrócić do swojej armii, ta przywitała go okrzykami śmierci“... oto może jedyny w książce ustęp, który mimo swej pięknej szaty stylistycznej nie grzeszy nieścisłością: każdemu zdaniu odpowiada fakt.

Zanadto tylko autor wierzy Mochnackiemu, kiedy idąc za jego tylko relacją, sądzi, a raczej kategorycznie twierdzi, że oburzenie, jakie wywołał w klubie na posiedzeniu z 3. grudnia, było dziełem Lubeckiego, który według p. Sliwińskiego „właśnie, kiedy Mochnacki spieszył na posiedzenie, by zadać cios śmiertelny nowemu rządowi i Chłopickiemu... wypełniał sale readowe swoją publicznością“ i że „niewątpliwie publiczność wypełniająca sale wierna była wskazaniom Lubeckiego“. — Nigdzie zresztą tej wersji nie spotykamy. — Warszawa dnia tego była rozentuzjazmowana przybyciem Szembeka z pułkiem do stolicy i odłączeniem się pułków polskich od w. ks. Konstantego i choć ani jeden ani drugi fakt nie był zasługą ani przekształconej w Rząd tymczasowy Rady administracyjnej, ani Chłopickiego, jednak łaskawa na nich była dnia tego Warszawa i oburzenie jej na człowieka, powstającego przeciw ludziom „z imionami historycznymi“ było niewątpliwie szczere; wina tylko Mochnackiego, że się w nastroj tłumów wczuć nie umiał.

Rozdział szósty: W „gościnie u ks. Lubeckiego — Towarzystwo Patryotyczne — Nowa Polska“ — daje obraz działalności Mochnackiego podczas dyktatury. „Sprawa nasza ocłona! Dnia wczorajszego generał Chłopicki ogłosił się dyktatorem“ tryumfowały dzienniki, a dla Mochnackiego nastały ciężkie, może najcięższe dni w jego życiu. Teraz zrozumiała jest gorycz jego, który widział, w czym upadek powstania, a patrzeć musiał, jak powstanie szybkim krokiem ku niemu się posuwało. — Teraz dopiero w całej pełni okazały się skutki jego młodzieńczego błędu, teraz mu zaczęło przypominać, że jest byłym członkiem cenzury. — Wreszcie, kiedy Lubecki wyjechał do Petersburga, opinia publiczna, zajęta czem innym, zapomniała o Mochnackim, który wyjechał na Wołyń — nie wiadomo, czy z polecenia ks. Czartoryskiego i Ostrowskiego, chcących się w ten sposób pozbyć niewygodnego agitatora, jak zapewnia matka, czy, jak przypuszcza p. Sliwiński,

z nainowu Lelewela. Do Warszawy powrócił 14. grudnia, lecz dopiero po 18. stycznia wypływa na powierzchnię po złożeniu dyktatury przez Chłopickiego i teraz pisze i wygłasza najpłomienniejsze i najbardziej rewolucyjne swe artykuły i mowy w *Nowej Polsce* i na zgromadzeniach Towarzystwa patryotycznego; teraz następuje okres największych wysiłków, najrozpaczliwszych rzutów woli ze strony Mochnackiego, by popchnąć rewolucję na właściwe, zdaniem jego, tory. — Bystro spostrzega autor nieporozumienie świadomie może nawet przez Mochnackiego między nim samym a Towarzystwem wywołane, co do celu, jaki miała petycja 26. stycznia przez Towarzystwo sejmowi podana, a co do której Towarzystwo sądziło, że wnosi się ją poto, by ją sejm zatwierdził, a którą Mochnacki uważał jedynie za rękawicę sejmowi rzuconą, z góry wiedząc, że on jej nie zatwierdzi i zatwierdzić nie może. — Mylnie, zdaje mi się wprowadza autor w jakikolwiek organiczny związek z sobą obchód żałobny na cześć rewolucjonistów rosyjskich i tego samego dnia uchwaloną detronizację Mikołaja i odsądzenie Romanowych od tronu. — Słusznie krytykując Mochnackiego za jego sąd o Kościuszcze, przecenia jego projekty reformy socyalnej, które są po największej części ogólnikami i konkretnych wniosków dają mało.

Naogół jest to część pracy najbardziej samodzielna tam, gdzie chodzi o polityczną działalność Mochnackiego: choć jednak nie oparta jest jak dotychczas, głównie na Barzykowskim, względem którego autor stosował krytykę, polegającą na gołosłownem zaprzeczaniu, lecz wyciąga wnioski oryginalne z materiału, znalezionej w bogatym plonie dziennikarskim owych dni, nie daje nam wyczerpującego obrazu owej epoki, w życiu Mochnackiego, bądź co bądź najdonioślejszej, lecz i najzawilszej, najtrudniejszej do przedstawienia, a w skutki najobfitszej; zręcznie lawirując obok zawilszych kwestyi, pomagając sobie pięknymi zwrotami retorycznymi, w których taką ma łatwość, przekrada się autor chyłkiem obok trudności, by wreszcie dobić do chwili, kiedy będzie mógł Mochnackiego umieścić w armii.

W rozdziale siódnym: „W dniach kłeski“ zbywa autor konszachty Mochnackiego z Skrzyneckim, intrygi z Krukowieckim, noc 15. sierpnia; wierzy jeszcze naiwnie, że potrafiłby Mochnacki, złamany, przygasty i zmalały w sobie, a zdyskredytowany w opinii Warszawy, doprowadzić do skutku i porwać za sobą masy do jakiegoś większego, decydującego kroku rewolucyjnego, w postaci przypuszczanego przez siebie zamachu na rząd w osobie ks. Czartoryskiego, gdyby mu noc 15. sierpnia nie była stanęła na zawadzie; słusznie wreszcie podnosi świetny rzeczywiście jego artykuł o stronnictwie t. z. kaliskiem, co daje znowu szerokie pole do wynurzań o „pławieniu się serca w męce“, „złowrogich przeczuciach“, (które

zresztą krzywdzą Mochneckiego, bo on wszystko przewidywał, nie nie przeczuwał) o „śpiżowych tonach“ i t. d.; — dochodzi wreszcie do przekonania, że „w owej chwili nie słowo, lecz czyn i to jedynie straszny, przerażający czyn mógł zbudzić czujność społeczeństwa i wskazać mu drogę ratunku“. Autor twierdzi, że Mochnecki o takim czynie jako o zamachu na Krukowieckiego pomyślał zapóźno, a nie może się zdobyć na powiedzenie, że Mochnecki to człowiek pióra, a nie człowiek czynu, znakomity publicysta, ale agitator, który stosowną do działania chwilę zawsze przeoczył. Zupełnie niejasno przedstawia się zajęcie z generałem Chrzanowskim; nieprzesadzony i rzeczywście piękny jest ustęp o artykułach Mochneckiego, pisywanych do *Gazety narodowej*, w Zakroczymiu wydawanej.

Rozdział ósmy: „Na emigracyi“ opowiada, jak Mochnecki od razu wraz z bratem swym i Andrzejem Gurowskim stanął na czele partii przeciwników „polityki kaliskiej“ w Komitecie tymczasowym emigracyi polskiej, a autor dziwnym trafem nie dostrzega, że tem samem położył kamień węgielny pod owe osławione spory emigracyjne, lecz owszem takie postępowanie Mochneckiego zdaje się uważać jako zupełnie zrozumiałe. Naogół tę drugą połowę działalności Mochneckiego traktuje bardzo po macoszemu i pobieżnie: szczegółowo rozbiera jedynie jego stosunek do Lelewela, stanowczo za mało uwagi poświęca jego spuściźnie literackiej, o czem najtrafniej umie mówić.

Opowieść o pożyciu z bratem Kamilem i ostatnich chwilach jest piękną nowelą.

Układ pracy jest szczęśliwy; rażąco wydaje mi się tylko rzecz zresztą drobna: zatytułowanie rozdziałem dwóch pierwszych stron, stanowiących wstęp, bardzo niewiele mówiący, podczas gdy autor obejmuje dalej rozdziałami całe epoki życia Mochneckiego. — Piąty i szósty rozdział, obejmujące łącznie czasy od wybuchu powstania do wstąpienia w szeregi wojska, niepotrzebnie od siebie oddzielone: mogłyby dobrze stanowić całość, a wtenczas nie raziłoby uprzedzanie wypadków w rozdziale piątym, a cofanie się wstecz — w szóstym. Rozdziały od szóstego do końca w stosunku do pierwszych i do bogactwa materiału za mało wyczerpujące. — Książka dając trafną charakterystykę człowieka jako publicysty i krytyka literackiego, nie może być miarodajną, gdy chodzi o zbadanie dziejowej roli Mochneckiego, a to z powodu zbytnej zależności od literatury, braku krytycyzmu wobec źródeł i pewnego, nie zawaham się powiedzieć, uprzedzenia na korzyść osoby Mochneckiego. — Łatwość słowa, która książkę, napisaną stylem lekkim i barwnym, czyni przyjemną lekturą, sprawia, że autor poświęca często dla pięknego zwrotu ścisłość historyczną, a czasem staje się wprost nużąca, gdy nas zmusza przez zaokrąglone okresy i retoryczne kwiaty przebiegać się wprost do samejże rzeczy.

Róża Landwirtówna.

Kucharski Władysław. Rozruchy lutowe w Jasielskiem. Odbitka z „Gazety Sanockiej”. Sanok 1908, str. 26.

Autor czerpał materiały z starych aktów kryminalnych, złożonych w archiwum bernardyńskim, ale poprzestał na wrywkowym i urywkowym zestawieniu szczegółów, które mu się najważniejsze wydawały, nie oglądając się na inne, dawniejsze opisy wypadków rabacyjnych. Takie wyzyskanie materiału mogło wystarczyć na artykuł dla *Gazety Sanockiej*, gdzie on dla swej udatnej formy i żywego przedstawienia rzeczy, zapewne wybitne zajmował miejsce i podobał się czytelnikom. Jeżeliby wydanie artykułu w kartkowej odbitce miało oznaczać, że autor rości dlań nazwę studium lub obrazu historycznego, to krytyka najprzychylniejsza dla autora, którego raczej zachęcać, a nie zrażać należy do dalszej pracy, musiałaby założyć protest. Nie czynilibyśmy tego, gdyby chociaż o inny, mniejszej wagi epizod tragedji rabacyjnej, lub o inny punkt widowni rabacyjnej. Ale cyrkuł jasielski odegrał w historii r. 1846 rolę tak wybitną, że każdy świeży materiał w tej mierze zasługuje na wyczerpujące opracowanie. Kiedy w maju r. 1846 wydano w Wiedniu nibyto rozporządzenie instrukcyjne, a właściwie *lex specialis* o postępowaniu karnem co do zbrodni rabacyjnych rozbastwionego chłopstwa, zakreślono tam także kryteria i znamiona karygodności, a władzy administracyjnej taką przyznano ingerencję na śledztwa, że owa *lex specialis* zakrawała na wstydliwie zamaskowany dekret abolicyjny, to też z łatwością dawało się ubić niejedną sprawę bestyalsko-zbrodniczą. A jednak w cyrkułe jasielskim zaszły takie zbrodnie rabacyjne, że ani we Lwowie, ani w Wiedniu nie zdołano naciągnąć sprawy tak, aby obeszło się bez kryminalnego procesu. Z tej kolizji wybawił rząd r. 1848, który umożliwił takie rzucenie zasłony na wypadki polityczne r. 1846, aby razem z nim z widoku zeszły takie ohydne zbrodnie rabacyjne. Zanim to jednak nastąpiło, rząd był w opałach. Zwłaszcza ów nadzwyczajny pełnomocny komisarz cesarski Rudolf hr. Stadion, który w drugiej połowie r. 1846 zwiedzał, albo raczej nawiedzał Galicyę, był w wielkiej opresyi, bo go Franciszek Trzeciński z Gorajowic pod Jasłem powitał memoriałem, piętnującym zbrodnie rabacyjne w Jasielskiem; postępowanie biurokracyi było tak drastyczne, że gdyby nie świadomość winy gubernium byłoby tego autorowi memoriału płazem nie puściło. Wobec takiego stanu rzeczy może jeszcze niezupełnie wyczerpany został materiał, jaki świeżo przybył do historii r. 1846 wogóle, a w Jasielskiem w szczególności.

Dr. Bronisław Łoziński.

Rogiński Roman: Kartki z pamiętnika (Biblioteka Warszawska z r. 1907, tom II., 417—451.

Pamiętnik dowódcy powstańczego Romana Rogińskiego, pomieszczony w *Bibl. Warszawskiej*, jest dosłownym, z bardzo małemi zmianami, przedrukiem książki, wydanej w Krakowie w r. 1897 *Z pamiętnika Romana*. Jakiemi względami kierowała się redakcja *Biblioteki* przy tym przedruku dziełka zgoła niewyczerpanego w handlu księgarskim, objaśnić nie umiemy; ale jakiegokolwiek były te względy, należało w każdym razie sprostować mylne i błędne podania, które Rogiński w swym pamiętniku pomieścił. Wspomnienia swoje zaczął on pisać w czerwcu 1895 r. na żądanie jednego z kolegów swoich, a skończył w maju 1896; spisał je więc w 32 lata po powstaniu, z pamięci, po niedawnym powrocie z wygnania, nie mógł więc znać literatury przedmiotu, którą zresztą, jako historyk niesfachowy nie zajmował się nigdy szczegółowo. Wskutek tego pomieścił w swem dziełku wiele rzeczy, które mu się wydawały nowościami, a które dla badaczy tej epoki wcale nowością nie były. Tam wreszcie, gdzie autor opowiada o tem, na co własnemi patrzył oczyma, lub głównym był aktorem, podaje on szczerą prawdę, acz tu i ówdzie ubarwioną pewną stronniczością w ocenie ludzi i wypadków, ale tam, gdzie mówi o faktach, których świadkiem nie był, o których powtarza to, co słyszał. tam prawie zawsze błędną podaje relację.

Postaramy się wykazać ważniejsze takie mylne relacje, opinie i sądy, oraz uzupełnić niektóre nieściśle podania Rogińskiego.

Na str. 418 Rogiński wspomina o doktorze Władysławie Czarkowskim z Łosic, używającym pseudonimu „Czajka“, rozstrzelanym w lipcu 1862 w Sielcach, przyczem dodaje, że jego żona, z rozpaczy po stracie męża, dostała pomieszaną zmysłów. Redakcja *Biblioteki* podaje za Rogińskim ten fakt, drugorzędnego dla historii znaczenia, nie uzupełniła go tą bolesną dla serca polskiego wiadomością, że schwytanego Czarkowskiego w przebraniu chłopskiem, poznał i wydał oficer ułanów rosyjskich, Dwernicki, syn (jak zapewnia *Pamiętnik dla rodzin polskich* I, 40) generała polskiego, zwycięzcy z pod Słoczka.

Na tejże stronicy Rogiński powiada, że ksiądz Brzoska „został ujęty w Łędzie i tam rozstrzelany“. O ile wiemy, miejscowości tej nazwy niema wcale na Podlasiu, gdzie Brzoska wyłącznie wojował; jest za to wieś Łąd (Łęd) w dzisiejszej gub. kaliskiej, gdzie Brzoska nigdy nie był. Schwytany on został we wsi Sypiszki pod Sokołowem na Podlasiu i powieszony w Sokołowie dnia 25. maja 1865 r. Rogiński był w tym czasie na Syberyi i oczywiście zasłyszana wieść niedokładną powtórzył.

Należało też poprawić nazwę wsi Leszno, na Leśną, w której odbył się zjazd parochów unickich. Rogiński bardzo mało szczegółów o tym zjeździe daje, choć utrzymuje, że on go zorganizował. Być może, że przyczynił się do tego, ale już w listopadzie i grudniu 1862 r. we wszystkich dycezyach Królestwa takie zjazdy duchowieństwa odbywały się, nie więc dziwnego, że i unickie to samo zrobiło, z tą tylko różnicą, że właściwie w Leśnej na wieść o zbliżaniu się wojska, parochowie szybko się rozjechali, nie powziawszy żadnej stanowczej uchwały. Czy Giller, jak utrzymuje w pamiętnikach, o tym zjeździe nie wiedział, spierać się nie chcemy, bo nie jest to żadnym dowodem, że o nim się nie mówi, gdyż właściwie Giller historyi powstania 1863 r. ani też historyi ruchu przedpowstańczego wcale nie napisał. Jego czterotomowe dzieło *Historja powstania narodu polskiego w 1861—1864 r.* (Paryż, 1867), zawiera w dwu pierwszych tomach szereg sprawozdań krytycznych i książek, dotyczących powstania, dwa zaś drugie tomy obejmują dzieje polskie od upadku rewolucyi 1831 r. do końca kongresu paryskiego.

Komisarz wojew. plockiego nie nazywał się Edward Rulikowski, jak podaje Rogiński (str. 420), a redakcyja tego nie sprostowała, ale Rolski; drukarnię *Ruchu* wykryto nie wskutek denuncyacyi policyi francuskiej, ale zgoda z innych przyczyn, a mianowicie wskutek przyaresztowania wychodzącego z niej, jednego z członków organizacyi. Szczegóły o rzezi w Sołowijówce podają nie tylko *Rachunki* Bolesławity, ale mamy wiele innych źródeł tak polskich, jak rosyjskich i francuskich, dotyczących tej krwawej katastrofy.

O zjeździe komisarzy wojewodzińskich w pierwszych dniach stycznia 1863 r. Rogiński eufonicznie pisze (str. 421), że ich „zwołano“, co niby wygląda na to, że ich zwołał Komitet Centralny Narodowy. Tymczasem rzecz zupełnie inaczej się miała, o czem Rogiński doskonale wiedział. Zjechali się oni bowiem na żądanie Leona Frankowskiego, komisarza województwa lubelskiego, w celu zmuszenia Komitetu Centralnego do ogłoszenia powstania. Zjazd zrazu odbywał swe narady w Warszawie, a potem we wsi Głuchówku pod Rawą mazowiecką, dokąd ich zaprosił właściciel tej wsi, niejaki Władysław Strojnowski. Rogiński na tym zjeździe trzymał pióro, i jak utrzymuje ks. Słotwiński w swych *Wspomnieniach z niedawnej przeszłości*, str. 187, donosił Padlewskiemu potajemnie o wszystkich, co mówiono w Głuchówku. Dla czego w pamiętnikach zbywa ten zjazd paru słowami, nie wiemy.

Odezwe, ogłaszającą powstanie, napisał nie Agaton Giller (str. 430), ale Jan Majkowski. Oddział berdyczowski rozbity został nie pod Machnówką (str. 422), ale pod miasteczkiem Pohrebyszcze w powiecie skwirskim. W starciu pod Brdowem, gdzie poległ Young de Blankenheim, Seyfried nie „wy-

cofał się ze środka“, jak pisze Rogiński (str. 442), ale stojąc ze swym oddziałem bardzo blisko Brdowa, nie przyszedł umyślnie na pomoc Joungowi, mówiąc: „niech tam Czartoryszczyków dobrze przetrzepią“. Owym komisarzem, którego Rząd Nar. wysłał dla przeprowadzenia śledztwa i oddania pod sąd Seyfrieda, był Stanisław Jarmund, który miał umyślnie jechać wolno. a nawet podobno ostrzegł Seyfrieda, tak, że ten, nie czekając śledztwa, wyniósł się cichaczem z obozu i uciekł za granicę. Nie słabość więc Jarmunda, ale poprostu niewykonanie przez niego rozkazu Rządu Nar., przynależność do stronnictwa ultrasów Czerwonych, ocaliła Seyfrieda.

Sąd o Walentym Lewandowskim (str. 444) jest skromny. Był to jeden z dzielniejszych dowódców powstańczych, a jego zwycięstwo pod Staninem zapewnia mu piękną kartę w historii powstania. Jego rozdzielenie się z Rogińskim w puszczy białowieskiej, podobno inne miało powody, jak te, o których pisze autor pamiętnika. Lewandowskiego znaleźmy w Warszawie wszyscy i opowiadał on każdemu *à qui veut l'entendre*, że zmusiło go do tego proste nieposłuszeństwo Rogińskiego, który nie chciał wracać do Królestwa, a nadewszystko nie chciał nikomu podlegać. Kardynałna to wada prawie wszystkich dowódców powstańczych.

Pamiętniki Rogińskiego, bądź co bądź, są ważnym przyczynkiem do historii powstania 1863—4 r. Pisane bez претенzyi literackich, noszą na sobie, pomimo trzydziestoletniego wygnania, pył bojowy, zapal i energię młodzieńczą pierwszych dni tej wielkiej burzy dziejowej. Należy tylko korzystać z nich, jak ze wszystkich wspomnień osobistych, z wielką ostrożnością; dla tego radzi jesteśmy, że przedruk *Biblioteki Warszawskiej* dał nam sposobność wykazania kilku błędnych sądów i pomyłek faktycznych, w nich zanotowanych.

Walerj P.

Pamiętnik pułkownika Walentego Lewandowskiego, naczelnika cywilnego i wojennego na województwa podlaskie i lubelskie. (Sprawozdanie z zarządu Muzeum narodowego polskiego w Rapperswillu za rok 1908. — Paryż. Drukarnia polska A. Reiffa-Heymana. 1909. str. 66—90).

Pamiętnik Lewandowskiego, którego wydawca mylnie nazywa naczelnikiem dwu województw zawiślańskich, kiedy on właściwie był tylko wojewodą podlaskim, niewiele materiału daje dla historii powstania styczniowego. Skreślony w późnej starości, w 85-ym roku życia, zawiera dużo bałamutnych podań, a nadewszystko pisany nadzwyczaj treściwie, pozostawia wiele spraw, w których Lewandowski brał udział w cieniu. Znacznie więcej o jego kampanii podaliśmy w naszych *Dziejach* 1863 r. (tom. I i II), opierając się na relacjach samego Le-

wandowskiego, spisywanych na gorąco, nieomal pod jego dyktandem, relacjach, które dzięki świeższej, bo młodszej pamięci opowiadacza, dały nam mnóstwo nowego materiału, jakiego, wydany przez zarząd Muzeum Rapperswilskiego, pamiętnik, wcale nie zawiera. I tak: w przedmowie do pamiętnika, skreślonej przez bezimiennego członka tegoż zarządu, podana jest niejako w wątpliwość relacja, wydrukowana w naszej „*Historji 2 lat*“ (tom. IV, 376) o pobycie w ks. Konstantego Mikołajewicza w szkole polskiej batiniolskiej, na tej jakoby zasadzie, że w protokołach rady rzeczony szkoły niema żadnej wzmianki o tej wizycie. Wiadomość naszą zaczerpnęliśmy z opowiadania samego Lewandowskiego: brak zaś wzmianki o tych odwiedzinach w protokołach rady szkolnej, tem się tłumaczy, że Konstanty przybył incognito, i zdaje się, że nikogo więcej, prócz Lewandowskiego nie widział. Wiarogodność opowiadania Lewandowskiego zdawała nam się być zupełną, wobec faktu, że schwytany pod Różaną, został zesłany na Sybir, a nie powieszony lub rozstrzelany, choć był dowódcą powstańczym, jak to uczyniono z Leonem Frankowskim, Bohdanowiczem (Kazimierzem), Padlewskim, a później z wielu innymi. Tłumaczy się ta szczególna łaska właśnie tą okolicznością, że w. ks. Konstanty pamiętał i zachował widać dobre wspomnienie swych odwiedzin w Szkole batiniolskiej i znajomości ówczesnej z Lewandowskim. Sam on zresztą na str. 79 pamiętnika przypisuje swe ułaskawienie w ks. Konstantemu.

Pamiętnik podzielony jest na trzy części, czyli, jak je nazywa autor „okresy“, z których pierwszy zawiera czas pobytu Lewandowskiego na emigracji i w powstaniu. Epokę emigracyjną opisuje pamiętnikarz bardzo pobieżnie, a co ważniejsze nie bez błędów. Powiada np. że Padlewski i Zwierzdowski (Topór) wraz z Sierakowskim byli wysłani przez rząd rosyjski za granicę dla rozpatrzenia się w organizacji wojska francuskiego i wprowadzenia ulepszeń w armii rosyjskiej. W rzeczy zaś samej jeden tylko Sierakowski był wysłany, nie tyle w celu rozpatrzenia się w organizacji armii francuskiej, ile dla zapoznania się z kodeksem wojskowym francuskim i zebrania danych statystycznych o przestępstwach w tejże armii. Szło bowiem o dowiedzenie cyframi, że przestępstwa te są mniejsze, choć w wojsku francuskim kara cielesna nie istniała, od przestępstw w armii rosyjskiej, gdzie różga i knut w całej pełni był stosowany. Padlewski zaś przybył do Paryża w r. 1861. jako osoba prywatna i niebawem znalazł się w szkole podchorążych w Genewie, gdzie wykładał strategię i taktykę wojenną. Podobnie i Zwierzdowski wyjechał jako oficer sztabowy za urlopem w celu zapoznania się z emigracją i zawierania z nią stosunków, co przecież nie mogło mieć charakteru misji urzędowej. Utworzył on wtedy w Paryżu, jak pisze pamiętnikarz, związek tajny wraz z Lewan-

dowskim i Józefem Czapskim, do którego to związku autor zdaje się przywiązywać wielką wagę, ale mimoto bardzo mało daje o nim szczegółów. Zdaniem naszym, związek ten niema żadnego historycznego znaczenia; tyleż bo ich wtedy powstawało i znikało bez śladu, bez wpływu na wypadki. Gdyby jeszcze Lewandowski dał o nim jakieś bliższe wiadomości, ale zbywa go niewiele mówiącemi ogólnikami.

Co zaś do samego powstania, pamiętnik nie nowego nie podaje nadto, co już jest wydrukowane, a przytem nie zawsze zgadza się on z innemi relacyami. Lewandowski n. p. na str. 71. twierdzi, że na wiadomość o naznaczonym terminie powstania, wysłał do Warszawy Rogińskiego, ażeby starał się je odwołać; tymczasem Rogiński w swym pamiętniku (*Z pamiętnika Romana*, Kraków, 1898) str. 49. utrzymuje, że sam, z własnej inicjatywy „polecił“ (jak pisze) do Warszawy w tym celu. Wprawdzie w tej kwestyi nie bardzo można wierzyć Rogińskiemu, który jako komisarz województwa podlaskiego należał do narady wszystkich komisarzy w Głuchówku pod Rawą Mazowiecką i podpisał ultimatum do Komitetu Centralnego, że jeżeli nie ogłosi powstania, to oni — komisarze, sami je ogłaszają. Skoro więc domagał się natychmiastowego powstania, nie mógł teraz „latać“ do Warszawy, by je tam odwołano. Prawdopodobną więc jest rzeczą, że pojechał tam z rozkazu Lewandowskiego, zwłaszcza, że ten ostatni przytacza w pamiętniku w parafrazie słowa Leona Frankowskiego, wyrzeczone do Rogińskiego, że „czapkami zarzucą nieprzyjaciela“, że „kijami zdobędzie się bagnety a bagnetami armaty“, widocznie powtórzone przez Rogińskiego przy zdaniu sprawy ze swego poselstwa Lewandowskiemu.

Na tejże stronie 71, powiada Lewandowski, że napadu na Łuków miał dokonać jakiś „podleśny z pod Siedlec“. Należało wydawcom pamiętnika sprostować tę błędną i niejasną wiadomość, gdyż Łuków miał zaatakować ksiądz Brzoska (mylnie przez Lewandowskiego na str. 73 nazwany „Brzuska“) wraz ze zmarłym przed paru laty w Krakowie, Gustawem Wyssogotą Zakrzewskim. Nie pisze też Lewandowski nic o tem, jaki plan powzięto na naradzie przyszłych wodzów powstania podlaskiego w Siedlcach, a przecież on go sam w głównych zarysach nakreślił. Szło o to mianowicie, ażeby za jakąbądź cenę opanować Siedlce, Łuków, Międzyrzec i Białą Podlaską, czyli szosę brzeską z bocznym wylotem przez Kodeń i Radzyń. Owładnięcie tych punktów przecinało główną komunikację Warszawy z Litwą i Rusią, a przytem zaopatrywało powstanie w działa, karabiny i konie. Lewandowski miał potem zaraz pomaszerować ze skoncentrowanemi oddziałami pod Brześć Litewski, gdzie część oficerów Polaków a nawet i Rosyan miała otworzyć bramy twierdzy powstańcom. Wiadomo, że żadne z tych miast nie zostało zdobyte, nie dla tego, jak pi-

sze zgryźliwie Lewandowski, że napadający „uciekli“, ale dla tego, że pomimo męstwa, nie zdołali pokonać doskonale uzbrojonego i wojskowo zorganizowanego nieprzyjaciela. Jemu samemu atak na Siedlce, a właściwie na Stok Lacki pod Siedlcami, także się nie powiódł, coś dziwnego, że i innym się nie powiodło?

Tutaj musimy sprostować błędną notatkę wydawcy na str. 71. Lewandowski pisząc o Białej Podlaskiej ma na myśli atak Rogińskiego na to miasteczko w nocy z d. 22. na 23. stycznia, nie zaś potyczkę, jaką w dziesięć dni później stoczył tam tenże Rogiński z generałem Nostitzem.

O boju siemiatyckim Lewandowski podaje wiadomości sprzeczne zupełnie z innemi, znanemi nam relacjami polskimi. Utrzymuje on mianowicie, że Zameczek posiadał tam kilkunastu załedwie, Mysłkowski zaś około 150 ludzi w kosy uzbrojonych, a on, Lewandowski przyprowadził stu niespełna, tak, że według tego mogło tam być ogółem około trzystu zbrojnych. Tymczasem z relacji spisanej przez nas, pod jego dyktandem, on, maszerując z Łaskaczewa do Siemiatycz miał załedwie kilkunastu ludzi, że nad Bugiem spotkał się z Mysłkowskim i Czerkawskim, których oddziały ogółem liczyły około 400 ludzi i z tą siłą Lewandowski przybył do Siemiatycz. Wbrew jego twierdzeniu, jakoby Zameczek miał w Siemiatyczach załedwie kilkunastu ludzi, Rogiński utrzymuje, że miał ich około 3.000, że on przyprowadził 950 (*Z pamiętnika Romana* p. 74) co z 400 ludźmi Mysłkowskiego i Czerkawskiego wynosi przeszło 4.000 powstańców, biorących udział w boju. Podanie więc Lewandowskiego, co potwierdzają inne źródła, o których niepodobna się tu rozpisywać, gdyż opierając się na różnych kombinacjach, uważać należy za błędne. Przebranę siemiatycką przypisuje Rogińskiemu, który „złakł się, przeciwnej siły i bez wyrzału ruszył przez pola do lasu przez co mnie wystawił na krzyżowy ogień i rejteradę do lasu“. Rogiński znowu powiada (l. c. 80), że pierwszy cofnął się Zameczek, za nim to samo zrobił Lewandowski na rynku, że w takim stanie rzeczy i on ostatni ustąpić musiał. W obec znanych nam źródeł, trudno rozstrzygnąć, kto mówi prawdę.

Część druga pamiętnika Lewandowskiego, zawiera opis wywiezienia i pobytu na Syberyi. Szczegóły o gotującym się spisku wśród wygnańców i rewolucjonistów rosyjskich, spisku, na czele którego stał między innymi Sierno-Sołoniewicz, Paweł Landowski i inni, są dość mętnie przedstawione przez pamiętnikarza i nowego niewiele zawierają. Powstanie za Bajkałem wygnańców polskich nazywa „szopką“ i utrzymuje, że przygotowały je władze rosyjskie w Irkucku dla zyskania nagród i pieniędzy. Trudno jednak temu wierzyć, bo ci, którzy stanęli na czele tego rozpaczliwego ruchu jak: Celiński, Szaramowicz, Rayner (wydawca błędnie nazywa pierwszego Szałamowiczem,

drugiego Szeynertem) byli ludźmi uczciwymi, gorącymi patriotami i niema żadnego dowodu na to, żeby byli narzędziami w ręku niesumiennych czynowników irkuckich. Bohaterską śmiercią swoją przypłacili ten krok może źle obliczony, ale bądź co bądź, heroiczny i w żadnym razie czynu ich nie można nazwać „szopką“.

Część trzecia najkrótsza, zawiera opis pobytu Lewandowskiego w Warszawie po jego powrocie z Sybiru. Tutaj w Warszawie stworzył on także jakiś związek, ale bliższych szczegółów wydrukowany pamiętnik o nim nie podaje, bo wydawcy nie uznali za stosowne tej części wspomnień opublikować w całości, lękając się zapewne narażenia żyjących osób na odpowiedzialność. Lewandowskiego w tej epoce jego życia znaleźmy wszyscy w Warszawie; był to staruszek uśmiechnięty i dobroduszny, sprzedający herbatę, ale już wtedy nie zawsze mu pamięć dopisywała. a opowiadania jego były bałamutne, odchodzące od przedmiotu, nieściśle, bez dat i oznaczenia miejsca, tak że trzeba je było kontrolować innemi źródłami, a i to niezawsze się udało. Tą nieściślością, brak dat, niejasność i pewnego rodzaju zgryźliwość w sądzie o rzeczach i ludziach, zachował on w swym drukowanym pamiętniku. W ogólności nie przedstawia on poważnego materiału historycznego i mógłby bezpiecznie spoczywać na zawsze na półkach biblioteki rapperswilskiej, zwłaszcza, że tyle innych, o wiele cenniejszych dokumentów z r. 1863/4 czeka dotąd na wydawcę. W. P.

Wójcicki H(ipolit) — W szkołach przed pół wiekiem. Wspomnienie ze szkół lubelskich i ze Szkoły Głównej w Warszawie. Biblioteka Warszawska 1909 II 308—335.

Znatowicz Br(onisław) — W Szkołach przed czterdziestu pięciu laty. Biblioteka Warszawska 1909. III 542—559.

Gdy po r. 1831. zniesiono prawie wszystkie wyższe zakłady naukowe (pozostał instytut rolniczy w Marymoncie), jedynemi ogniskami oświaty w Królestwie Kongresowem były szkoły średnie, z których niejedna zachowała po sobie piękne wspomnienie. Ta doba szkolnictwa krajowego jest bardzo mało znaną i każdy przyczynek, odwzorowujący te czasy jest wielce pożądany.

P. Wójcicki kształcił się od 1853. r. w Lublinie i w swym nadzwyczaj ciekawym pamiętniku opisuje epokę, poprzedzającą reformy edukacyjne margrabiego Wielopolskiego. Lublin posiadał wtedy powiatową 4-ro klasową szkołę realną, oraz gimnazjum. Autor w pierwszej części daje żywy i barwny obraz życia uczniów t. zw. „powiatówki“, rozwodzi się o zabawach, figlach, naukowych wycieczkach, stosunku młodzieży do władzy i nauczycieli. W drugiej części opowiada p. W. o pobycie

w gimnazjum, posiadającym wybitne siły pedagogiczne, jak: Jakób Daniewski, Paweł Dębowski, Feliks Jezierski, których sylwetki szkicuje pamiętnikarz. Znajdziemy tu nadto ciekawe szczegóły o ówczesnym nastroju młodzieży, dyrektorze dawnej daty, Skłodowskim, oraz o wizytacjach ministra oświaty Norowa i kuratora Muchanowa. P. W. zaznacza jeno, że w roku 1861. gimnazjum zostało zreformowane, lecz nie wspomina o zmianach w zakładzie, który otrzymał nazwę liceum.

W trzeciej części swych wspomnień autor zajął się opowieścią o pobycie w Szkole Głównej warszawskiej. Chociaż o tej wszechnicy sporo posiadamy drukowanych źródeł, mimo to wspomnienia są nieocenionym materiałem do poznania tej świetnej karty naszej umysłowości. Musimy jeno zrobić zastrzeżenie: znane nam pamiętniki o Szkole Głównej nie mają charakteru ściśle pamiętnikowego opowiadania, krążą koło jednego i tego samego przedmiotu, a pomijają mnóstwo szczegółów, które im się może zdały szare i codzienne, ale są nieocenione dla przyszłego dziejopisa tej instytucyi. We wspomnieniach trzeba unikać powtarzania stereotypowych faktów i pisać istotnie wspomnienia, a nie imać się jakiegoś monograficznego opracowywania przedmiotu. Zarzut taki musimy uczynić p. Wójcickiemu. — Bardzo zajmujące są opisy życia akademików, stosunku ich do rektora Mianowskiego, cennym jest np. opis imienin Mianowskiego, gdyż autor szczegółowo opowiada, jak było, na co sam patrzył, lub co słyszał. Tymczasem inne jego relacje prawie nie posiadają znaczenia. Opis otwarcia Szkoły Głównej nie tętni życiem, bo autor czerpie swoje wiadomości z drukowanych źródeł (mowa rektora, tytuły wstępnych prelekcji etc.). Następnie idą rzeczy mniej potrzebne, jak szczegółowe wyliczenie dziekanów i kolumny nazwisk profesorów; to nie pamiętnik, lecz powtórzenie szczegółów dobrze już znanych. Najgorzej zaś wypadła sfera życia w samej Szkole Głównej. Bylibyśmy autorowi bardzo wdzięczni, gdyby sposobem gawędziarskim, podał wszystko, co zapamiętał o profesorach i ich wykładach, tego jednak nie poruszył prawie wcale p. W. Czasem przytacza jakiś szczegół o profesorach Kwiecie, Przyborskim i Ottonie Fiszerze, zresztą stara się być ścisłym co do faktów biograficznych, a zgola pobieżnie charakteryzuje innych nauczycieli. Niepotrzebnie p. W. zaziera do encyklopedyi, żeby być dokładnym; nie mielibyśmy żadnej do autora pretensyi za faktyczne błędy, byleby opowieść miała urok bezpośredniej relacji¹⁾. Życie Węclewskiego np. jest bardzo dosko-

¹⁾ P. W. donosi, że Mianowski wykladał akuszeryę (332); szczegół ten jest mylny, powołano go na katedrę fizjologii, lecz prelekcji nie miewał, zajęty skomplikowanymi obowiązkami rektoratu. Autor dał wyczerpującą charakterystykę tego profesora; szkoda, że tylko jego jednego.

nale znane i, gdyby autor mówił nam nie o jego profesurze we Lwowie (331), lecz jakim był na katedrze w Warszawie, to najdrobniejsze napozór rysy, przyjęlibyśmy z wdzięcznością. Przytoczymy autorowi na dowód, że drobny fakt podany z pamięci, najplastyczniej uwydatnia jakąś osobistość. Dotychczas wielce nie jasno zarysowywała się postać Fiszera; dopiero tych kilka słów, które poświęca mu p. W. wydobywają go z mgieł zapomnienia (330). Pragnęlibyśmy także charakterystyki mniej głośnych profesorów (Lamberta, Zejdowskiego, Sawinicza i w. in.) wszak autor nie może się tłumaczyć, że były to postacie drugorzędne, skoro opowiadając o swych mistrzach lubelskich (i doskonale robił) nie unika szczegółów anegdotycznych, że jeden profesor na wykładach kiedy niekiedy pokazywał sztuki magiczne; p. W. podał wiązankę wiadomości o seminarium pedagogicznem (332—333), lecz zasób to zbyt szczupły; o dyrektorze tego seminarium, prof. Janie Wolframie, nie znajdujemy wzmianki, jakim był przełożonym, ani jaki był stosunek uczniów do niego. Dobrze uczynił autor, że utrwalił matrykulę Szkoły Głównej (328) i świadectwo z jej ukończenia (334)¹⁾. — Musieliśmy się dłużej zatrzymać nad niedostatkami pamiętnika p. W. o swej alma mater, ponieważ moglibyśmy wymagać odeń szczegółowej naracyi: zdumiewa nas bowiem swoją pamięcią i bogactwem faktów w opowiadaniu o Lublinie, a nadto życzylibyśmy sobie bardzo, ażeby tyleż jeszcze żyjących wychowañców wszechnicy warszawskiej spisywało, o ile możliwości dokładniejszej pamiętniki.

Wspomnienia p. W. pobudziły uczzonego chemika, Znato-wicza do napisania artykułu. W szkołach przed czterdziestu pięciu laty. Autor rozpoczął nauki w Lublinie w 1862. r. Wyszedł autor ze słusznego założenia, że mało znaną jest historia szkolnictwa polskiego; nieszczęścia nasze chciały, że tradycya edukacyjna ciągle się rwała i często pokolenia następne nie wiedziały o zdobyczach lat poprzednich. Że przeszłość szkół naszych ma wspaniałe karty, nie potrzebujemy tego dowodzić. Wspomnienia p. Z., dające mistrzowsko skreślony obraz liceum lubelskiego (1862—1867), przynoszą jeszcze jedno świadectwo, że i ten zakład może służyć na wzór.

P. Z. sprostował kilka szczegółów w relacjach p. Wójcickiego (543) i skreślił obraz szkoły lubelskiej, która miała być rodzajem stacyi doświadczałnej dla reform Wielopolskiego. Autor opisuje gmachy zakładowe, organizację liceum, jego ra-

¹⁾ Nie rozumiemy dobrze, dlaczego autor w kilku miejscach, zamiast nazwisk, używa inicjałów (324, 318); mówi tam o ludziach, których pamięci wcale nie ubliża, więc czemu nie mamy wiedzieć, jak się nazywał ów prezydent Lublina (Biał... 325); p. W. niepotrzebnie utrudnia przyszłym badaczom zadanie. — Natrafiamy dwa razy jedno i te same szczegóły o Dębowskim (315. 322).

dę pedagogiczną (543—546), a dalej niezmiernie szczegółowo zajmuje się profesorami. Najpiękniejsze miejsca tych wspomnień są świetnie wykonane portrety Żochowskiego, Daniewskiego, ks. Szymona Misińskiego, Dębowskiego, Aleksandra Gostkowskiego i w. in. Przedstawiają się te postacie czytelnikom, jak żywe, pełne nauki, cnoty i oddania się swemu powołaniu. Następnie p. Z. mówi o uczniach, których liczba, dzięki skasowaniu ograniczeń (dla nieszlachty i przybyszów z za Bugu), wzrosła do 1000; byli tu przedstawiciele prawie wszystkich ziem Rzeczypospolitej. Niezmiernie zajmująco opowiada p. Z. o zajęciach tej rzeszy, jak czuła i jak się uczyła: mamy tu wiadomość np. o piśmie peryodycznym, (*Głos z kąta*), które wydawali uczniowie; mamy też ważną informację o stosunku nauczycieli do ruchu powstańczego 1863. r. i t. d. Wreszcie kończy opisem skasowania liceum i zamiany go na gimnazjum rosyjskie. Nawiasowo nadmieniamy, że do druku wkradła się gruba omyłka; na frontonie owego gimnazjum widnieje napis nie „Smieszna (co znaczy śmieszna) gimnazja“ (558), lecz „Smieszannaja“ (mieszane, mixte t. j. realno-filologiczne).

Chociaż p. Z. zapewnia, że nie jest ani historykiem ani pedagogiem, umiejętnie odmalował przeszłość, podał obfite wiadomości, rozsypał głębokie uwagi (o ówczesnym świetnym systemie nauczania łaciny str. 545, o doborze nauczycieli str. 547); przeto wspomnienia jego są przyczynkiem bardzo cennym i razem z pamiętnikiem Wójcickiego rozjaśniają dzieje szkoły, która się dobrze zasłużyła krajowi.

Ludwik Janowski.

Romer-Ochenkowska Hel. — Szkoła Batłniolska w Paryżu. Biblioteka warszawska 1909. I. 63—85.

Bardzo wdzięczne zadanie podjęła autorka wymienionego artykułu. Dziwnie mało bowiem wiemy o instytucji naukowej, która w latach 1842—1872 odegrała poważną rolę na emigracyi, wychowała bowiem w tym okresie 1261 uczniów, chroniąc ich od wynarodowienia. Istnieje ona i teraz, lecz w ostatnim okresie niema już takiego znaczenia dla polskości jak dawniej.

Materyały do szczegółowych dziejów tej szkoły posiada jej archiwum w Paryżu; bogate wiadomości zawierają druki ulotne, jako to: odezwy, programy, popisy, polemiki; mamy też garść wspomnień p. Wacława Gasztowta. Pani R. O. nie podaje, na jakich źródłach oparła swoją nader zajmującą opowieść; z artykułu wynika jednak, że korzystała tylko z rzeczy drukowanych. Jest to pierwsza próba sprowadzenia do wspólnego mianownika rozszaniach faktów, w niektórych miejscach zanadto ogólnikowa.

Autorka z talentem kreśli na tle epoki genezę tej szkoły, omawia jej fundusze i zapisy, udział jej w obchodach naro-

dowych, lecz za mało poświęca miejsca stronie edukacyjnej, zaznaczając jedynie rysy charakterystyczne. Bardzo dobrze wypadło opowiadanie o losach zewnętrznych tej szkoły, bogatych w waśnie, z czego, niestety, słynęła emigracja po 1831 r. Pojawiały się paszkwile, warcholstwo mąciło spokój szkoły i doprowadziło do smutnej scysy w łonie samego zakładu. Z powodu takich osobistości, jak J. B. Ostrowski (dlaczego p. R. O. zwie go Zybuś, skoro znany był powszechnie pod przezwiskiem Ibuś) narażano szkołę na szwank; wreszcie powstał załęg pomiędzy niesłychanie zasłużonym dyrektorem, Hipolitem Klimaszewskim i opiekunem Sewerynem Gałęzowskim, który zakończył się usunięciem pierwszego.

Ciekawe szczegóły podaje autorka o udziale szkoły w życiu narodowym: o tłumnym udziale jej wychowalców w powstaniach 1846 i 1863, oraz w wojnie francusko-niemieckiej 1870 do 1871 r. Cenne są obszerne charakterystyki przełożonych tego zakładu, zwłaszcza Stanisława Malinowskiego i Klimaszewskiego. Może więcej należało wycieniować postać Gałęzowskiego, do czego mamy sporo materiału (życiorys przez Bronisława Załeskiego w *Roczniku Towarz. hist. lit. w Paryżu 1873—1878* t. II. str. 278—291; K. *Przegląd polski 1877—1878*. IV. str. 273—278. Gąszlowta *Encyklopedia wychowawcza* T. IV. str. 339—345). Niewiele artykuł ten zajmuje się nauczycielami a przypomnijmy sobie, że wykładali tam w różnych czasach: Mierosławski, Julian Klaczko, Karol Sienkiewicz, Juliusz Jedliński, Pfeifer. Ciekawe są poglądy pedagogiczne Jedlińskiego, które streszcza autorka, i wiadomość, że Klaczko, uczący literaturę polską traktował ją więcej jako poeta, niż uczony. Wielce ważne kwestye (organizacya, nauczanie, podręczniki) pozostały nie tknięte: p. R. — O. zacieśnia ramy i zaznaczając tylko główne momenty, nie odtwarza pełnego obrazu tej wiele zasłużonej instytucyi.

Mamy nadzieję, że autorka, która pisze ładnie i zajmująco, rozszerzy ten szkic, uzupełni braki i wyda go w formie książkowej. Materiał bowiem nienależycie został wyzyskany. Jeśli przedrukowaną została in extenso odezwa Towarzystwa wychowania narodowego o założeniu szkoły (66), to druga zawierająca jej program, zasługiwała jeszcze więcej na utrwalenie. Popisy (wiele zamieszczały *Wiadomości Polskie*) i plany nauk dostarczają wiadomości o sposobie nauczania, najważniejszej sprawie w historii każdej szkoły.

Z pewnością, tradycye wileńskie podtrzymywał w zakładzie batiniolskim Klimaszewski, lecz wiele w nim było ducha krzemienieckiego: nie należało pomijać zdania o tem Karola Sienkiewicza (*Biesiada krzemieniecka*, Paryż 1859 str. 27—30). Sądy autorki o ludziach są trafne i dobrze obmyślane. Na jedno zgodzić się nie możemy, że Malinowski był więcej wykształcony, aniżeli Klimaszewski (73); tego p. R. — O. nie do-

wiodła, lecz ograniczyła się na gołosłownem wypowiedzeniu zdania. Chociaż co do Klimaszewskiego, autorka powołuje się na artykuł Kraszewskiego, atoli mamy wrażenie, iż czytała go zbyt pośpiesznie, twierdzi bowiem, że Klimaszewski umarł 1875 r. (79); istotnie *Rocznik Tow. hist. liter. w Paryżu* 1873—78 II. str. 346) obwieścił o jego zgonie, lecz była to informacja fałszywa, bo Klimaszewski umarł o wiele lat później, o czem rozpisuje się Kraszewski w cytowanej biografii. Kraszewski nie był uczniem Klimaszewskiego, jak pisze autorka (14), gdyż na uniwersytecie wileńskim Klimaszewski nie wykładał, lecz był nauczycielem w gimnazjum wileńskim.

Ludwik Janowski.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki. — Historia lokalna.

Jura Albin. Przedhistoryczne dzieje Polski. Kraków 1910, str. 110.

Baczyński Jul. Dzieje Polski ilustrowane. Wyd. III. 2 tomy. Poznań 1910, str. 882, 14. 1 mapa.

Gebert B. i Gebertowa G. Opowiadania z dziejów ojczyźnych dla klasy pierwszej szkół średnich. Lwów 1910, str. 222.

Prażmowska T. Dzieje trzech rozbiorów Polski oraz ruchu narodowego w XIX. w. (poprzedzone zarysem panowania domu saskiego). Warszawa 1910, str. 101.

Siemlradzki Tomasz. Porozbiorowe dzieje Polski. Cieszyń 1910, str. 361.

Mościcki Henryk. Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Zesz. I.—IV. Wilno 1910, str. 128.

Jabłonowski Al. Ziemie ruskie Rzeczypospolitej. T. I. Warszawa 1910, str. XXI, 349.

Zawiera: Lud południowo-ruski. Etniczna postać Ukrainy. Zasielenie Ukrainy. Ludność rolnicza ziem ukraińskich. Siabrowstwo. Atlas historyczny. R.: I. B., B. W. 1910 IV., str. 597 do 599.

Hruszewski M. Kijewska Rus'. T. I.: Wprowadzenie. Teritorja i nasilenie w epokę obrazowania gosudarstwa. S. Pietierburg 1911, str. VI, 491.

Hruszewski M. Istorija Ukrainy-Rusi (do r. 1625). T. VII. Il.: J. Slavik, Č. Č. h. 1910, str. 335—339.

Rawita Gawroński Fr. Nazwa Ukrainy, jej początek i charakter. Ruś 1911, str. 36—45.

Limanowski Boł. Jak należy wykladać młodzieży dzieje porozbiorowe Polski. Na z. n. 1910, nr. 8—12.

Buczyński R. Czem być możemy? Wywód z dziejów ostatniego półstulecia. Jako księga VII. i zamknięcie rzeczy: „Czem być

miśmy, czem jesteśmy, czem być możemy?“. Kraków 1910, str. 74.

Kukiel M. i Wawrzkowicz E. Szkoła historyczna prof. Askenazego. T. i. 1910, nr. 42.

Kamiński Jan. Przyczynek do charakterystyki szkoły historycznej prof. Hruszewskiego. Lwów 1910, str. 16.

Helmolds Chronik der Slaven, nach der Ausgabe der Monumenta Germaniae übersetzt von Laurent u. Wattenbach, 3. Umgearbeitete Auflage von B. Schmiedler (Geschichtsschreiber d. deutschen Vorzeit. 56.). Leipzig 1910, str. XIV, 271.

Powieś' wremionnych liet po Lawrientijewskomu spisku. S. Pietierburg 1910, str. XV, 274, 24.

Połnoje sobranije russkich lietopisiej. T. XX. 1.: Lwowskaja lietopis, cz. 1. S. Pietierburg 1910, 4^o, str. IV, 418.

Śluda ks. A. Święty Stanisław w świetle Galla, Kadłubka i Wojciechowskiego. Kraków 1910, str. 94.

Spitzer S. Kazimierz Wielki. W 600 rocznicę urodzin napisał... Kraków 1910, str. 63.

Ljaskoroniskij W. Russkije pochody w stiepy i pochod kniazia Witowta na Tatar w 1399 godu K wnprowu o bitwie kn. Witowta na riekie Worskli w 1399 g. Z. M. pr. 1907, 1908. R.: A. Prochaska. Kw. h. 1910, str. 637—8.

Literatura grunwaldzka.

Prochaska A. Król Władysław Jagiełło. R.: Aug. Sokółowski, P. pl. 1910 IV., str. 392—6.

Papée Fr. Stan badań nad panowaniem Jagiełły. Św. 1910, nr. 28.

Koneczny Fel. Charakterystyka Jagiełły i Witolda. Św. 1910, nr. 28.

- Śladami Jagielly. Na z. n. 1910, nr. 14.
- Mościcki Henr. Sojusz horodelski. T. i. 1910, nr. 28.
- Prochaska A. Unia. Św. 1910, nr. 28.
- Bandurski Wł. biskup. Jadwiga święta królowa na polskim tronie. Opowieść dziejowa. Kraków 1910, 4^o, str. 2, 283.
- Rydel Łucyan. Królowa Jadwiga. Poznań 1910, str. 338.
- Prochaska A. Królowa Jadwiga. Ateneum kapłańskie 1910, grudzień.
- Czermak W. Grunwald. Lwów 1910.
R.: A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 646.
- Czermak W. Zwycięstwo Jagiellowe. T. i. 1910, nr. 20.
- Czołowski Al. Grunwald 15. lipca 1410. Lwów 1910.
R.: A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 645.
- Friedberg Jan. Zatarg Polski z Rzymem w czasie wojny trzynastoletniej. Kw. h. 1910, str. 407—467.
- Gejsman P. Polsko-litowski pochód w Wostocznuju Prussiju i srażenieje pri Grunwaldie-Tannenbergie 15. julija 1410 goda. S. Pietierburg 1910, str. 46.
- Gigalski B. Die Schlacht bei Tannenberg im Kriege zwischen dem deutschen Orden und Polen am 15. Juli 1410. Braunsberg 1908. R.: A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 639.
- Glatman L. Wielka wojna. Szkic historyczny w 500 rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem 1410—1910. Warszawa 1911, str. 185, 1 mapa.
- Grabowski Ign. 15. lipca 1410. T. i. 1910, nr. 28.
- Jasław z Bratkowa. Album jubileuszowe Grunwald. Szkic historyczny opracował... Poznań 1910, str. 344.
R.: A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 648—650.
- J. Przebieg bitwy grunwaldzkiej. Na z. n. 1910, nr. 14.
- Kochanowski J. K. Bitwa pod Grunwaldem. T. i. 1910, nr. 28.
- Korzon Tad. Grunwald. Ustęp z dziejów wojennych Polski, z mapą teatru wojny. Warszawa 1910. (Biblioteczka narod. Nr. 33.).
R.: H. M., B. W. 1910 III., str. 371—2; A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 644.
- Kozłowski J. L. Krzyżacy, Grunwald i sobór w Konstancji. Ateneum kapłańskie 1910 IV., str. 1—20.
- Krollmann C. Die Schlacht bei Tannenberg, ihre Ursachen u. ihre Folgen. Königsberg, Pr. 1910.
R.: A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 646—8.
- Kujot St. Wojna 1410 r. R. T. T. 1910. R.: A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 639—644.
- Męklicki R. Medale grunwaldzkiej rocznicy. Na z. n. 1910, nr. 14.
- Oehler M. Der Krieg zwischen dem Deutschen Orden und Polen-Littauen 1409 bis 1410. Elbing 1910, str. 110, 3 tabl.
- Orłow N. A. Bitwa pod Grunwaldem 15. julija 1410 g. Kaługa 1910, str. 15.
- Piątkowski Marcell. Pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem. Lwów 1910, str. 23. (Wydawn. ludowe XXIX., 7.).
- Pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem. Warszawa 1910, str. 31.
- Prochaska Ant. Bohater Grunwaldzki. Charakterystyka Zbigniewa Oleśnickiego. P. h. XI. (1910 II.), str. 1—12.
- Prochaska A. Długosz a Cronica conflictus o grunwaldzkiej bitwie. Kw. h. 1910, str. 422—426.
- Prochaska A. Nieznany list komtura świeckiego Henryka Plauena do mistrza Ulryka von Jungingen. Kw. h. 1910, str. 524 do 528.
- Semkowicz Wł. Zyndram z Maszkowice. P. h. XI. (1910 II.), str. 261—288.
- Semkowicz Wł. Nieznana zapiska o bitwie pod Koronowem w r. 1410. Kw. h. 1910, str. 528—531.
- Sommerfeld G. Die Lage des deutschen Ordens nach der Schlacht bei Tannenberg und die Anfänge der Verschwörung des Georg vom Wirsberg. Z. Wpr. 1909. R.: A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 648—650.
- Tański A. Wydanie jubileuszowe 1410 do 1910 album z wojny grunwaldzkiej. Ilustrował... Warszawa 1910, fol., str. 8.
- Tomilin S. Grunwaldzka bitwa 1410 goda. Wojenno-istoriczeskij ocerk. Wilno 1910, str. 24, 2 mapy.
- W. Na polu bitwy grunwaldzkiej. T. i. 1910, nr. 29.
- Werminghoff A. Die Schlacht bei Tannenberg u. ihre Bedeutung für das Deutschthum im Osten. Berlin 1910.
R.: Ks. St. Kujot, Zap. T. T. I. I., nr. 12.
- Władziński J. ks. 1410—1910. Grunwald a kościół Pałny Maryi w Lublinie. Lublin 1910, str. 47.
- Wyrzykowski A. Grunwald na tle stosunków polsko-niemieckich. Kronika dycezyi Sandomierskiej 1910. wrzesień—grudzień.
- Zimowski Kazim. Echa grunwaldzkie 1410—1910. W pięćsetną rocznicę pogromu Krzyżaków. Kraków 1910, str. 30.

Semkowicz Wł. Kilka przyczynków do działalności Mikołaja Kornicz Siostrzeńca (1432—1434). Kw. h. 1910, str. 532—535.

Briefwechsel des Enens Silvius Piccolomini, hg. v. R. Wolkon I. II. Wien 1909. R.: L. Bąkowski, Kw. h. 1910, str. 650—654.

Finkel Ludwik. Elekcyja Zygmunta I. Sprawy dynasty Jagiellońskiej i unii polsko-litewskiej. Kraków 1910, str. VIII, 296.

Weidit. Wiener Kongress 1515. Progr. Neulitschein 1909/10.

Wierzbowski Th. Matricularum Regni Poloniae Summaria. Pars IV. Sigismundi I. regis tempora complectens (1507—1548). Vol. I. Acta cancellariorum 1507—1548. Varsovie 1910.

Pułaski Fr. Nieznane listy Barbary Radziwiłłówny do Mikołaja Radziwiłła Rudego i do Zygmunta Augusta. Warszawa 1906. R.: K. Hartleb, Kw. h. 1910, str. 656—7.

Liubawskij M. K. Oczerk istorii Litowsko-Russkawo gosudarstwa do Lublinskoj unii wkluczitielno. S priloženijem tekstia chartij, wydannyh W. kn. Litowskomu i jewo oblastiam. Cz. M. t. 236., str. I, IV, 376, IV.

Barwinski J. B. Z ruskoj perepyski polskoho koroła Zygymonta Augusta. R.: S. Sochaniewicz. Ruś 1911, str. 122—4.

Archiwum Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana W. kor. T. I. 1553—1579 wyd. W. Sobieski. T. II.: 1580—1582 wyd. J. Stemiński. Warszawa 1904—1909. R.: E. Kuntze, Kw. h. 1910, str. 663—9.

Archiwum XX. Sanguszków w Sławucie wyd. Br. Gorczak. Tom VI—VII. (1544—1577). Lwów 1910, str. 305, 360.

R.: A. Prochaska, Kw. h. 1910, str. 669—673.

Sommerfeldt Gustav, Dr. Tidemann Gises Berichte über die Kriegsvorgänge der J. 1579—1582 in Polen und Livland. Mitteil. a. d. livländ. Geschichte XX., str. 479—529.

Fell Smith Caroline. John Dee. London 1909, str. 342.

R.: B. Janusz: Angielski czarnoksiężnik na dworze Stefana Batorego. Na z. n. 1910, nr. 10.

Nowodworski W. W. Polska, Szwecja i Danija w carstwowaniu Stefana Batorija. Z. M. pr. N. S. XXX. (1910 VI), str. 1—60.

Titow A. A. Iz Lwowskawo archiwa kniazia Sapiegi. Piśma Lwa i Andrieja Sapiegi k kniazii Christoforu Radziwiłłu (1597—8). Pieriewod iz Polskawo. R. A. 1910 III., str. 337—358.

Zbiór listów własnoręcznych różnych kardynałów do rodziny XX. Radziwiłłów, podał do druku Dom. Ant. Staerk (1545 do 1599). Kw. h. 1910 III., 3—14.

Cwietajew D. W. K istorii smutnawo wriemieni. Sobranije dokumentow. Wyp. I. Warszawa 1910, str. 33.

Cwietajew D. W. Car Wasilij Szuskijskij, miesto pogriebienija jewo w Polsce. 1610 do 1910. T. I: Istoriceskoje izsledowanije. Warszawa 1910, str. XX. 610.

Korzon Tad. Przed trzystu laty. B. W. 1911 I., str. 1—45.

Piatonow S. Oczerki po istorii smuty w Moskowskom gosudarstwie XVI—XVII. w. Izd. 3. S. Pietierburg 1910.

Jaworski. Instrukcyja hetmańska. Mały przyczynek do charakterystyki wielkiego Wodza (Chodkiewicza 1616). Na z. n. 1910, nr. 13.

Mościcki H. Testament Żółkiewskiego. T. i. 1910, nr. 41.

Żukowicz P. Kozackij pogrom i Kurukowski dogovor 1625 goda. Christijanskoje cztenije 1909, str. 515—532, 769—789.

Żukowicz P. Pierwyj polskij siejm paslie Kurukowskawo razgromu Kazakow. Tamże, str. 906—932.

R.: J. S., z t. Sz. t. 96., str. 169—170.

Żukowicz P. Kobrynskijskij sobor i Torunskij siejm 1626 goda. Christijanskoje cztenije 1910, str. 14—35.

Żukowicz P. Warszawskij siejm 1627 goda i jewo znaczenije w istorii borby prawosławnych s uniej. Christianskoje cztenije 1910, str. 173—193, 334—351, 675—688.

Dyaryusz Stanisława Oświęcima 1643 do 1651 wyd. W. Czermak. (Scriptores rerum polonicarum t. XIX.). Kraków 1907.

R.: I. Krypiakiewicz, z t. Sz. t. 97., str. 199 do 203.

Balaban Dr. Majer. Kroniki, opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego. Ruś 1911, str. 46—64.

Welyczko H. Litopyś Samijła Welyczka a Wojna domowa Twardowskiego. Progr. rusk. gimn. Tarnopol 1909/10.

Kamanin I. M. Bitwa kazakow s paliakami pod m. Beresteczkom w junii 1651 g. Kijew 1910, str. 25, mapy.

Mienicki R. Utrata Smoleńska 1654 r. i sprawa Obuchowicza. Kw. lit. 1910 IV., str. 41—67.

Rawita Gawroński Fr. Polityka kozacka w ostatnich latach Bohdana Chmielnickiego. B. W. 1910 III., 437—468; IV., str. 76—94.

Carlbohm J. L. Karl X. Gustav. Fran Weichseln till Bält 1657. Taget öfver Bält och freden i Roskilde. Stockholm 1910, Fritze, str. VIII, 596.

Barwinski W. A. K istorii kazaczestwa liwobieriecznoj Ukrainy. Z. M. pr. N. S. XXV. (1910 I.), str. 178—233, XXVI (1910 II.), str. 37 do 62.

Łappo I. Pinskiy siejnik paslie otriecznienija Jana Kazimira. Z. M. pr. 1910 I, str. 284 do 300.

R.: O. Nazariw, Z. t. Sz. t. 97., str. 203—5.

de Bojani F. Innocent XI. La correspondance avec ses nonces (21. septembre 1676—31. décembre 1678). Rome 1910.

R.: M. Loret, B. W. 1910 IV, str. 361—366.

Boldyrew W. G. Osada i wzięcie Rygi russkimi wojskami w 1709—1710. Ryga 1910, str. 101.

Croise van der Kopp A. A. Kak otniesłsja Hollandija k pobiedie Russkich pod Poltawoj. Z. M. pr. N. S. XXVII. (1910 III.), str. 123—134.

Pietiers. Poltawskaja pobieda. Odessa 1910, str. 61.

Konopczyński Wł. Polska w dobie wojny siedmioletniej. R.: Adam J., I. W. 1910 III., str. 284—286.

Szpytkowski Iw. Menzuar Dominika Zawrockoho pro Kolijiwsczynu. Z. t. Sz. t. 96., str. 58—93; t. 97., str. 26—73.

Szczurat W. Kolijiwsczyna w polskiej literaturze do 1841 roku. Z. t. Sz. t. 97., str. 86—104.

Askenazy Sz. Pili Starszy — spóluczestnik myśli podziałowej? Kw. h. 1910, str. 495—524.

Volz. Friedrich der Grosse und die erste Teilung Polens. F. br. pr. G. XXIII., str. 71 do 143, 225—226.

Perier E. Un primat de Pologne à Marseille en 1776—1777. Gabriel Podolski. Aix en Provence 1909. R.: K. Morawski, Kw. h. 1910, str. 674—6.

Morawski K. M. Stanisław August o losach Polski (1781). Kw. h. 1910, str. 536—7.

Konopczyński Wł. Do charakterystyki biskupa Sołtyka. Kw. h. 1910, str. 468—494.

Przyborowski W. Przyczyny upadku Polski. Zarys historyczny. Warszawa 1910, str. 266.

R.: J. Krawczyk, Z. t. Sz. t. 97., str. 212—13; J. Dąbrowski, Sfinks XI. (1910 III.), str. 142—9.

Michajłow A. B. Pasljednyj korol Pol-szi i jewo sowriennicniki. I. W. 1910 III., str. 506—540.

Suchodolski Witold. Przyczynek źródłowy do roli Stanisława Augusta w wypadkach 1794 roku. P. h. XI. (1910 II.), str. 204—213.

Zur Gefangennahme T. Kościuszko bei Maciejowice 10. Oktober 1794. Baltische Monchr. 69. (1910 I.), str. 72—78.

Kukiel Mar. Polityka Austrii względem Polaków w końcu XVIII. wieku. B. W. 1910 III., 262—285.

Smoleński Wł. Emigracja polska w latach 1795—97. (Materyały historyczne). P. h. XI. (1910 II.), str. 63—96, 213—246, 351—387.

Handelsman M. Napoléon et la Pologne 1306—1807. Paris 1909. R.: A. Skulowski, Kw. h. 1910, str. 676—8.

Łunicki E. Napoleon (Legiony i Księstwo Warszawskie). Ilustracje podług obrazów, portretów, rzeźb, rycin, pamiątek. Zesz. I. Warszawa 1910, str. 40.

Dubiecki Mar. X. Hugo Kołłątaj na Wołyniu. Fragment biograficzny. Ruś 1911, str. 1—36.

Roloff. Die Errichtung des Grossherzogtums Warschau. F. pr. br. G. XXIII., str. 181 do 189.

Askenazy Sz. Wyprawa austriacka na Warszawę w r. 1809. T. i. 1910, nr. 47.

Pawłowski Bron. Lwów w 1809 r. (Biblioteka lwowska III.). Lwów 1909. R.: M. Loret, B. W. 1910 IV., str. 593—597.

Handelsman M. Rola Polaków w Wiedniu w r. 1809 podczas pertraktacji pokojowych. P. h. XI. (1910 II.), str. 327—351.

Handelsman M. Misja Zamoyskiego do Paryża w roku 1810. P. h. XI. (1910 II.), str. 96—112.

Laubert M. Eine kulturhistorisch-politische Denkschrift über Polen 1811. Z. Pos. XXV. (1910), str. 113—145.

Mejbaum Wacław. Rządy austriackie w Galicji pomiędzy wojną roku 1809 a 1812. B. W. 1910 IV., str. 21—39.

Otoczestwionnaja wojna 1812 goda. Ot-diel I. Tom 13; 1812, juń. S. Pietierburg 1910, str. XXVI, 417, XXXII.

Dwienadcatyj god. Pokazanija uczestnikow i oczwidcow. 1) Pokazanije niezwiestnawo Moskowskawo obywatela, 2) Pokazanija sierzanta Napolonowoj gwardii gwardii Burgogne'a. R. A. 1910 II., str. 197—282.

Pisma 1812 goda. (Iz siemiejnawo archiwa kancelera gr. K. W. Nesselrode). R. A. 1910 II., str. 608—627.

Tri pisma ciesariewicza Konstantina Pawłowicza k P. I. Lindestremu 1812 g. R. St. 1910 IV., str. 140—142.

Des Rittmeisters von Zacha Tagebuch von 1813/14. Z. Mar. z. 45., str. 33—52.

Askenazy Sz. Zjazd w Puławach 1814 r. T. i. 1910, nr. 35.

Skafkowski Ad. Z nieogłoszonych listów, not i dekretów Napoleona (1813—1815). Kw. h. 1910, str. 537—618.

Boreyko Józef. Dwadzieścia lat bohaterstwa i zawiedzionych nadziei 1795—1815. (Książki dla wszystkich 521.). Warszawa 1911, str. 247.

Poprużenko I. G. Iz archiwa N. N. Nowosilcowa. W czajaniiji monarszych miłostiej 1816—1818. (Proszienija Paliakow). R. A. 1910 III., str. 161—183.

Wodzicka Teresa z Potockich. Ze zwierzeń dziewczęcych. Pamiętnik Zofii z Matuszewiczów Kiekiej 1796—1822. P. pl. 1910 III., str. 298; IV., 154, 316.

Iz zapiski Wielikawo kniazia Konstantina Pawłowicza, posłannoj k Impieratoru Aleksandru Pawłowiczu iz zagranicy 1824 g. R. A. 1910 III., 532—542.

Wielikij kniaz Konstantin Pawłowicz wo dni miēdzucarstwa 1825 g. R. A. 1910 III., str. 529—532.

Kraushar Al. Sprawa studenta Benedykta Kalinowskiego. Przyczynke do historii stowarzyszeń tajnych w Polsce (1821 do 1825). Miscellanea historyczne 46.). Warszawa 1910, str. 32.

Pawłowski Br. Legenda czy fakt historyczny? (do spisku koronacyjnego z r. 1829). Kuryer warszawski 1910, nr. 184.

Pawłowski Bron. Austria i Rosya w początkach panowania Mikołaja I. B. W. 1910 IV., str. 285—311.

Schlemann Th. Die Sendung des Feldmarschalls Diebitsch nach Berlin, Sept.—Nov. 1830. Z. f. o.-e. G. 1911, str. 2—22.

Gollenhofer Józef. Polityczna strona działalności Maurycego Mochnackiego (1803 do 1830). Kraków 1910, str. 103.

Szpotański Stan. Maurycy Mochnacki. Kraków 1910, str. X, 255.

Kraushar Al. Raporty ministryalne Lelewela z czasów dyktatury Chłopieckiego Rady Najwyższej Narodowej 1830—1831. (Ze źródła archiwalnego). P. h. XI. (1910 II.), str. 123—132.

Smolarski Mieczysław. Józef Kalasanty Szaniawski (1814—1831). Próba charakterystyki. B. W. 1910 IV., str. 232—257.

Limanowski Boł. Jan Olrych Szaniecki. Szkic biograficzny. B. W. 1910 IV., str. 535 do 556.

Kandel Dawid. Żydzi w Królestwie polskim po 1831 r. B. W. 1910 III., str. 542—559.

Sokolnicki Michel. Les origines de l'emigration polonaise en France 1831—1832. Paris 1910, str. X, 239.

Pawłowski Bron. Z dziejów Rzeczypospolitej krakowskiej. Czas 1911, nr. 66.

Chołodecki J. B. Tygodnik „Rozmaitości” z roku 1833 w procesie karnym przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i współnikom. Lwów 1910, str. 8.

Chołodecki J. B. Rewizya w Kudryńcach w r. 1834 w świetle aktów procesu karnego przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i współnikom. Lwów 1910, str. 34.

Chołodecki J. B. Przyczynke do dziejów wyprawy na Narajów r. 1846. Lwów 1910, str. 35.

Mickiewicz Ladislas. Mémorial de la légion polonaise de 1848 créée en Italie par Adam Mickiewicz. Publication faite d'après les papiers de son père avec préface et notes. T. II, III. Paris 1909—10; str. XVI, 512; XIV, 446.

Polackówna Marya. Michał Wiszniewski 1830—1848. Rocznik krakowski XII. (1910), str. 59—163.

Ostaszewski-Barański K. Pierwsze spory o alfabet na Rusi czerwonej. Ruś 1911, str. 96—105.

Kreweckij Iwan. Sprawa podłiu Hałyczyny w r. 1846—1850. Z. T. Sz. t. 95., str. 54 do 82; t. 96., str. 94—113; t. 97., str. 105—154.

Komierowski Roman. Koła polskie w Berlinie 1847—1860. Poznań 1910, str. VIII, 335, XIII.

Alkar. Kartki z pamiętnika. I. Czasy szkolne przed r. 1861. Z r. 1861. Z dziejów prasy podziemnej r. 1863. Kraków 1910, str. 183.

Dubiecki Maryan. Z przeszłości (1861—2) Kijów 1910. R.: J. Dąbrowski, Śfinks XI. (1910 III), str. 142—149.

Chołonewski A. Jak walczył z nami Iwan Nositz (1863). Św. 1910, nr. 48.

Mężyński Leonard. Wspomnienie z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi. 1863—1869. Tarnopol 1910, str. 164.

Rawita-Gawroński Fr. Henryka Pustowójtówna. Sylwetka biograficzna. Lwów 1911, str. 40.

Chołonewski A. Pustowójtówna. Św. 1910, nr. 51.

Milkowski Z. Stanisław Worcell. B. W. 1910 IV., str. 417—55.

Wieniawski Jul. Kartki z pamiętnika przepisał Jordan. T. i. 1910, nr. 27—32.

Kozicki ks. Z. D. Białystok w XVIII wieku. Kw. lit. 1910 III., str. 59—81.

Bogdanowicz L. A. Biełgorod na Dniestrze. I. W. 1910 III., str. 625—642.

Sozański Iw. Z mynuwshyny m. Brodów (pryczyny do istorii miasta w XVII w.). Z. t. Sz. t. 97, str. 6—25.

Rutkowski J. Klucz brzozowski biskupstwa przemyskiego w w. XVIII. Kraków 1910 R. I. Krypiakiewicz, Z. t. Sz. t. 97, str. 209—212.

E. Gr. Czerwiński. T. i. 1910, nr. 27.

Manteuffel Gustaw. Z dziejów Dorpatu i byłego uniwersytetu Dorpackiego. Warszawa 1911, 49, str. 234.

Orłowski J. Grodzieńska starina. Cz. I. Gorod Grodna. Grodno 1910, str. 311.

Gotbiew S. T. Spornye waprośy o drieniej topografii Kijewa. Kijew 1910, str. 32.

Ślaski Boł. Lustracya starostwa Kościerzyńskiego. Zap. T. T. t. I, nr. 11.

Klein Fr. Kraków. Napisał i ilustrował... Kraków 1910, str. VIII, 95.

R.: K. Kuczmarczyk, Kw. h. 1910, str. 630—3.

Bąkowski Kl. Kronika krakowska 1796—1848. Część III. 1832—1848. Kraków 1910, str. 241, 9.

Rostański Józef. Historia trzech kopców krakowskich. P. pl. 1910 III, str. 275—298; IV, 22—40.

Prümers R. Die Geschichte Kujaviens mit besonderer Berücksichtigung des alten Kreises Inowrazlaw. Z. Pos. XXV. (1910), str. 1—75.

Manteuffel G. Z dziejów starostwa Maryenhauskiego. Kw. lit. 1910 II, str. 29 do 39.

Skoraczewski Filip. Materiały do historii Miłosławia. Poznań 1910 str. VII, 331.

Jaworski Tad. Pamiątki wielkopolskie Miłosław. T. i. 1910, nr. 35.

Gozdawa Marek. Luźne kartki z przeszłości; Mozyrz. Kw. lit. 1910 III, str. 81—98.

Notz Karol. Narol. Na z. n. 1910, nr. 20.

Zorin N. Minuwszeje i nastojaszceje Połocka. Połock 1910, str. 32.

Dowgiałło D. I. Poniewieżska starina (1585—1587). Wilno 1910, str. 18.

Wicherkiewiczowa M. Poznań w dniu 17. stycznia 1735. Literatura i sztuka. Dodatek do Dzien. pozn. 1910, str. 757—763.

Sokulski Justyn. Stanisławów 1809 r. Szkic historyczny. Stanisławów 1910, str. 21.

Bouffart Bron. Kartka z przeszłości Stokliszek. Kw. lit. 1910 IV, str. 107—111.

Potocki Leon. Wspomnienia o Świsłoczy Tyszkiewiczowskiej, Dereczyni i Różanie. Podał do druku oraz przedmowę i życiorys skreślił Michał Federowski. Kw. lit. 1910 II, 131—160; III, 131—160; IV, 135—160.

Medyński Al. Powiat tarnopolski pod względem oświatowym i kulturalnym. Cz. I. Progr. gimn. I w Tarnopolu 1909/10, str. 74.

Rittich A. F. Wołodimirija (między Niemnem, Prypiecią i Bugiem). R. A. 1910 III, str. 547—557.

Karietnikow S. M. Wołyńska gubernija. Geograficzno-istoriczeskij очерк gubernii i opisanije ujezdow s priloženiem kratkoj istorii Matorossii i Zap. Rossii wo II. połowinie XVII. wieku i XVIII. wieku. Kriemieniec 1910, str. 112.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia.

Jabłonowski Al. W sprawie atlasu historycznego Rzpltej. P. h. XI. (1910 II), str. 387—390.

Kordt W. Materijały po istorii russkoj kartografii. Karty wsieja Rossiji i zapadnych jeja oblastiej do konca XVIII. w. Wypusk II. Kijew 1910, fol., str. 31, 28 tabl.

Niewiadomski Eligiusz. Atlas do dzieł Polski. Wyd. II. Warszawa 40, str. 14, 2.

Sroczyński Józef. Mapa historyczna Polski. Lwów 1910.

Jabłonowski Al. Polska XVII. wieku, pod względem geograficzno-statystycznym. T. VI. cz. 3.: Podlasie. Warszawa 1910, str. 256.

Stupski S. Z. Jedyna mapa polska. W. ks. Poznańskiego. Poznań (1910).

b) Archeologia.

Wawrzeński Mar. Nowe naukowe stanowisko pojmovania i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i archeologii przedhistorycznej. Naukowa notata przedwstępna. Warszawa 1910, str. 26

Janusz B. Badania archeologiczne dokonane w l. 1908—9 w Galicji wschodniej. Na z. n. 1910, nr. 26.

Czapkiewicz Boł. Materiały archeologiczne z Galicji zachodniej (Odb. z Mater. antropol.-archeolog. t. XI.). Kraków 1910, str. 14.

Janusz B. Koszyłowce wobec kultury neolitycznej Galicji wschodniej. Na z. n. 1910, str. 18—19.

Makarenko M. Zabytki przedhistoryczne w gub. kowieńskiej. Kw. lit. 1910 II, str. 103—113.

Szukiewicz Wandalin. Domniemane urhany litewskie. R. t. n. wil. III. (1909), tr. 83—93.

Szukiewicz W. Poszukiwania archeologiczne w pow. lidzkim gub. wileńskiej. Cz. II. (Odb. z Materiałów antrop.-archeol. Ak. Umiej. t. XI). Kraków 1910, str. 15, 2 tabl.

Grzegorzewski Jan. Grób Warneńczyka. Badania autentyczności grobu, przy 4-tym kilometrze pobojuwiska warneńskiego z 10. listopada 1444. R. A. U. f. t. 35., str. 205—205.

c) Sztuka.

Clarus. Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Św. 1910, nr. 38.

Cercha St. Katalog wystawy widoków starego Krakowa. Kraków 1910, str. 56.

Pajzderski Nikodem. Z dziejów architektury w Polsce. Literatura i sztuka. Do-datek do Dzienn. pozn. 1910, str. 257—261; 275—278.

Zubrzycki S. J. Skarb architektury w Polsce. T. I. R. F. Kopera, Kw. h. 1910, str. 625—6.

Zubrzycki J. Styl nadwiślański jako od-cień sztuki średniowiecznej w Polsce. 238 rysunków. Kraków 1910, fol., str. 210.

de Bovet Marie Anne. Les villes d'art célèbres. Cracovie. Ouvrage orné de 118 gravures. Paris 1910, str. 139.

Muczkowski Józef. Dawne warownie krakowskie, z rysunkami architektonicznymi Z. Hendla i K. Szpondrowskiego. Kraków 1910, 4^o, str. 48, tabl. XXI. R.: Č. mus. kr. č. 1910, str. 386.

Klein Franciszek. Kościół Śś. Piotra i Pawła w Krakowie. Rocznik krakowski XII. (1910), str. 23—58.

R.: F. Kopera, Kw. h. 1910, str. 620.

Tomkowicz Stan. Zabytki sztuki w klasztorze Karmelitanek na Wesołej w Krakowie. Rocznik krakowski XII. (1910), str. 1—22.

Jaworski Fr. Skrawek Rusi. Rzecz o kamienicy przy ul. Blacharskiej 8, jej rzeźbach, freskach i posesorach. Na z. n. 1910, nr. 9.

Buřhak Jan. Zamek w Mirze. Kw. lit. 1910 II, str. 23—29.

Graef Paul. Die wichtigsten Baudenkmäler der Provinz Posen. Berlin 1909, 42 tab.

R.: J. Kohte, M. Pos. 1910, str. 191—2.

Jaworski Tad. Ratusz poznański. Św. 1910, nr. 45.

Kohte Jul. Die Bemalung des Rathauses in Posen. M. Pos. 1910, str. 116—120.

Wojciechowski J. Kościół św. Jakóba w Sandomierzu. T. i. 1910, nr. 34.

Klein Fr. Kościół OO. Dominikanów w Tarnopolu i jego restauracya. Kraków 1910, str. 28.

Inwentarze pałacu Krasińskich, później Rzeczypospolitej, wyd. dr. I. T. Baranowski. (Collectanea bibl. ord. Krasińskich nr. 3.). Warszawa 1910, str. XXVIII, 70.

Galle H. Najstarsza Warszawa. T. i. 1910, nr. 50.

Gomulicki W. Kąty warszawskie. T. i. 1910, nr. 50.

Wankie Wł. Ginące zabytki Warszawy. Św. 1910, nr. 31.

Zahorski Dr. W. Kościół św. Mikołaja w Wilnie. Kw. lit. 1910 III., str. 41—51.

Obst Jan. Nasze dwory wiejskie. Kw. lit. 1910 III., str. 95—124.

Jaworski Fr. Przedmiejskie dworski. Na z. n. 1910, nr. 8.

Stasiak Ludwik. O narodowości Wita Stwosza. Ród Stwosów od wodza wojsk polskich z r. 1181 Ottona Stwosza aż do ostatniego z rodu Bogusława Stwosza. Kraków 1910, str. 38.

Réau L. Peter Vischer et la sculpture franconienne du XIV. au XVI. siècle. Paris 1909, str. 190.

R.: F. Kopera, Kw. h. 1910, str. 626—8.

Dittrich. Das Koppernikusdenkmal in Frauenburg. Z. Er. XVII. (1910), str. 483—500.

Ettinger P. Polonica. Portrety miniatury w Niemczech. Lamus 1910, str. 59.

Ettinger P. Portret Stanisława Augusta przez Ludwika Tocque. Na z. n. 1910, nr. 15.

Batoski Zygm. Jan Piotr Norblin. T. i. 1910, nr. 42.

Antoniewicz J. B. Grotteger. Lwów 1911, str. 583, 403 ryc.

Kraushar Al. Karol Grell, rytownik. Słinks 1910 IV., str. 199—208.

Kulczycki Wł. Koberce wschodnie XVII. w. w muzeum stauropejskim we Lwowie. (Odb. z Spraw. Komisji hist. sztuki VIII.). Kraków 1910, 4^o, str. 5.

Puřjanowski Bohdan. Pamiątki polskie w Cesarskim Ermitażu w Petersburgu. (Szka-tulka króla Zygmunta I. Portrety królów polskich w „tytularzu“ moskiewskim XVII.

w. Portret kanclerza J. Ossolińskiego). Kw. lit. 1910 IV., str. 97—107.

Putaski F. Inwentarz zbrojowni ordynacyi hr. Krasińskich. Wyd. II. 1910, str. VIII, 59.

Wołkow T. K. Starinnyja dierewlannyja cierkwy na Wołyni. Materialy po etnografii Rossii. T. I. Petersburg 1910.

R.: K. Szyrockij, Z. t. Sz. t. 97., str. 194—7.

Kandel Dawid. Pamiętki polskie w bóżnicach żydowskich. T. i. 1910, nr. 33.

Chybiński Dr. Ad. Materyały do dziejów królewskiej kapeli Rorantystów na Wawelu. Cz. I. 1540—1624. Kraków 1910, str. 61.

R.: Z. Jachimiecki, P. pl. 1910, str. 232—4.

Panińska P. O ruchu muzycznym w Poznaniu 1800—1830. Literatura i sztuka. Dodatek do Dzienn. pozn. 1910, str. 376—9, 388—391.

Prusiewicz Al. Teatr polski w Kamieńcu Podolskim. (Karta z dziejów oświaty i kultury na kresach). Ruś 1911, str. 64—95.

d) Heraldyka i genealogia.

Boniecki Adam. Herbarz polski. T. XIII, zesz. 8—9. (Kuszwowie—Laskowscy).

Dmochowski Tadeusz. Herbarz litewski. Kw. lit. 1910 II., str. 81—85.

Modzalewski W. L. Małorossijskij rodostownik. T. II.: E—K. Kijew 1910, str. 720, 20.

R.: W. Rudakow, I. W. 1910 III., str. 277—9.

Łukomski W. i Trojnicki S. Ukazatel k Wysoczaższe utwierżdionnyj obszczemu Gierbownika dworianskich rodow Imperii i Gierbowniku dworianskich rodow Carstwa Polskawo. S. Pietierburg 1910, str. 151.

Arsenijew W. S. Spisok dworianskich rodow Siedleckoj gubernii. S. Peterburg 1910, str. 31.

Liubimow W. Spisok kniż i statiej po genealogii, geraldikie i istorii Russkawo dworiansstwa 1906—1909. R. A. 1910 II., str. 158—160.

Manteuffel G. O starodawnej szlachcie krzyżacko-rycerskiej na kresach inflanckich. M. her. nr. 8—12.

Jabłonowski Al. Stosunki rodzinne na Wołyniu na przełomie XVI. i XVII. wieku. P. h. XI. (1910 II.), str. 198—204.

Sygański ks. J. Z życia domowego szlachty sandeckiej w epoce dynastji Wazów. Łwów 1910.

R.: I. B., B. W. 1910 III., str. 381—3.

Bołsunowski K. Nowo odkryte herby na ceramice w horodyszczu Żuława (pow. osterski, gub. czernichowska). M. her. 1909, str. 171. R.: PRG., B. W. 1910 IV., str. 590—593.

Zagadkowe tarcze herbowe na talerzach gdańskich z XVII.—XVIII. w. M. her. 1910, nr. 12

Chrząński St. Tablice odmian herbowych wydał J. hr. Ostrowski. Warszawa 1910, 4^o, str. 66, XXV tabl.

Semkowicz Wł. O pierwotnej postaci polskiego herbu Larysza. M. her. 1910, nr. 8.

Połaczkówna H. Liber Chamorum. M. her. 1910, nr. 8—12.

Kutrzeba St. Kilka słów o metrykach kościelnych w Polsce. M. her. 1910, nr. 8—11.

Sygański ks. J. Z dawnych metryk kościoła Maryackiego w Krakowie. Metryki ślubów. M. her. 1910, nr. 8—12.

Wutke Konrad. Stamm- u. Übersichtstafeln der Schlesischen Piasten. Auf Grund von K. Grotefends Stammtafeln der schlesischen Fürsten bis zum J. 1740, hg. von ... Nebst einem Verzeichnis der Breslauer Bischöfe von J. Jungnitz. Breslau 1910, 4^o.

Sygański ks. J. Z notat heraldyczno-genealogicznych: VII. Pisarzowscy h. Stary koń. VIII. Witkowscy h. Nowina. IX. Zakrzowscy b. Bogorya. X. Zeniowie h. Tępa podkowa. M. her. 1910, nr. 8—12.

Halecki O. Chaleccy na Ukrainie. M. her. 1910, nr. 8—12.

Mozgawa. Przyczynek do genealogii Pocijów h. Waga. M. her. 1910, nr. 8.

Schelliha Kurt. Beiträge zur schlesischen Familienkunde. 2.: Hans Schelliha von Rzu-chow. Ein Zeitbild aus dem Anfang des XVII. Jh. Schlesische Geschichtsblätter 1910, nr. 2.

Fijałek ks. J. Tartowie. Znamienitego rodu początek i świetność. P. h. VIII., str. 63—88, 167 do 197, 284—312. R.: I. Krypinkiewicz, Z. t. Sz. t. 96., str. 165—7.

e) Numizmatyka i sfragistyka.

Halecki O. Herby na brakteatach wielkopolskich. W. n. a. 1910, nr. 7—10.

Tymieniecki Sew. Zarysy do dziejów mennie koronnych Zygmunta III. w XVI. wieku. W. n. a. 1910, nr. 7—12.

Grażynski Mich. Obieg monet polskich w krajach austriackich w XVII. w. W. n. a. 1910, nr. 8.

Gumowski M. Monety sasko-polskie. W. n. a. 1910, nr. 7—9.

Męklicki Rob. Monety elektorskie Sasów polskich. Na z. n. 1910, nr. 8.

Korespondencja w sprawie falsyfikatów Majnertowskich. W. n. a. 1910, nr. 7—10.

Mańkowski H. Zmienność cen numizmatów. W. n. a. 1910, nr. 10.

Nieznane monety i medale. W. n. a. 1910, nr. 7—12.

Mękicki Rud. O medalach i medalikach religijnych. W. n. a. 1910, nr. 7.

Historia medalami zaświadczone (medale na pamiątkę roku 1454). *Lamus* 1910, str. 98—100.

Jaworski Franciszek. Galeria miasta Lwowa. Medaliony polskie. Zbiór rodziny Przybysławskich opisał... Lwów (1911), 4^o, str. 150, tabl. XXI.

Gumowski M. Pieczęcie królów polskich. W. n. a. 1910, nr. 11—12.

Barwiński Bohdan. Pieczęć ruska Wołydy z roku 1380. W. n. a. 1910, nr. 9.

Jodkowski Józef. Pieczęcie wileńskie w Muzeum Rumiancowskim w Moskwie. R. t. n. wil. III. (1909), str. 109—113.

Konopka ks. Kaz. Pieczęcie Jezuitów w Polsce. W. n. a. 1910, nr. 7—12.

Jaworski Fr. Pierścienie historyczne. Na z. n. 1911, nr. 1—3, c. d. n.

f) Paleografia i dyplomatyka.

Monumenta Poloniae palaeographica ed. St. Krzyżanowski. Fasc. II. tabulae XXVIII.—I. XVIII. Cracoviae 1910, i tekst str. 16.

Kozicki ks. S. D. Szczątki kalendarza Franciszkanów wileńskich z XV. w. Kw. lit. 1910 IV, str. 3—13.

Pierleć W. P. Nowyje trudy po istocznikowiedieniju drienwie-russkoj literatury i paleografii. K. Iz. 1910, nr. 9.

g) Krytyka źródeł, technika wydawnicza.

Semkowicz Wł. Rocznik t. zw. Świętokrzyski dawny. Kraków 1910. R.: I. B., B. W. 1910 III, str. 384—385.

Jakubowski J. Kroniki litewskie. R. t. n. wil. III. (1909), str. 68—76.

Zakrzewski W. Stanisław Górski i jego prace historyczne. Propozycja i zarys programu kursu. Kraków 1909. R.: J. Siemieński, Kw. h. 1910, str. 654—656.

Szifow A. A. Opisanije rukopisnej sodierżacych lietopisnyje ticksty. (Materijaly dla połnawo sobranija russkich lietopisiej). Wyp. I. S. Pietierburg 1910, str. 68. (Odb. z Lietopis zaniatij archeograf. kommissii t. XXII).

Siemieński Józef. O metodzie modernizacji pisowni w wydawnictwach źródeł polskich XVI. w. (Odb. z Sprawozdań Tow.

nauk. Warszawsk. Rok III, zes. 6.). Warszawa 1910.

R.: I. B., B. W. 1911 I, str. 387—8.

h) Chronologia.

Wierzbowski T. Vademecum. Podręcznik do studyów archiwalnych. R.: H. Grotefend, M. Pos. 1910, str. 125—7.

Stiepanow N. W. Jedinica szcota wriemieni (do XIII. w.) po Lawrentijenskoj i pierwoj Nowgorodskoj lietopisi. Moskwa 1909, str. 74.

Stiepanow N. W. K waprośu o kalendarie Lawrentijewskoj lietopisi. Cz. M. O. t. 235., str. 1—40.

i) Biblioteki i archiwa.

Kaczmarczyk Kaz. Rewizya bibliotek klasztorów krakowskich z roku 1810. P. bib. II. (1909), str. 182—190.

Kraushar Al. Miscellanea archiwalne I. Notatki do dziejów politycznych, dyplomatycznych, wojskowych, ekonomicznych, handlowych i obyczajowych dawnej Polski od XVI. do XVIII. w. z ksiąg kancelarskich, metrycznych i asesorskich Archiwum głównego warszawskiego zaczerpnięte. Warszawa 1910, str. III, 73.

Kraushar Al. Miscellanea archiwalne II. Sprawy krzyżackie w Polsce, według dyplomatów archiwalnych 1222—1421. Warszawa 1911, str. 80.

Rękopisy biblioteki „Czytelni ludowej” w Cieszynie. Przew. bibliogr. 1910, nr. 10—12.

Trzciński T. ks. Katalog rękopisów biblioteki kapitulnej w Gnieźnie aż do początku w. XVI. Poznań 1910, str. XVI, 136.

Czaplewski ks. P. O rękopisach O. Jerzego Schwengla w British Museum w Londynie. Zap. T. T. t. I., nr. 12.

Foelkersam Armin. Über das fürstlich Radziwillsche Familienarchiv zu Schloss Nieswież (1907). Arbeiten d. I. Baltischen Historiker Tages 1908. Riga 1909, str. 315—319.

Korzeniowski Józef. Zapiski z rękopisów cesarskiej Biblioteki Publicznej w Petersburgu i innych bibliotek petersburskich. (Archiwum do dziejów literatury i oświaty t. XI.). Kraków 1910, str. XLI, 407.

R.: H. M., B. W. 1911 I, str. 179—181.

Grabner E. Die archivalische Ausstellung im Kaiser Friedrich Museum zu Posen. M. Pos. 1910, str. 133—137.

Miłkowski Zygm. Z archiwów muzealnych polskich w Rapperswilu. Słunks t. XI. (1910 III), str. 3—90.

Manteuffel Gustaw. O źródłach do dziejów Rzpłtej w ryskiem Archiwum miejskiem. Kw. h. 1910, str. 619—621.

Czubek Jan. Katalog rękopisów biblioteki hr. Branickich w Suchej. Kraków 1910, str. 86.

Czerwiński ks. M. Polonica w Szwecji. Przewodnik bibliogr. 1910, nr. 12; 1911 nr. 1—2.

Miłowidow A. Rukopisnoje otdielenije Wilenskoj Publicznoj biblioteki, jewo istorija i sostaw. Wilno 1910, str. 54.

Nasze zbiory: a) Zbiory Henryka Merczynga z dziedziny Reformacyi p. H. Merczynga; b) Zbiory Bogusława Kraszewskiego w Dołhem (pow. Prużański, gub. Grodzieńska). P. bib. II. (1909), str. 166—181.

Reychman Kazim. Nieznane ex-librysty polskie. P. bib. II. (1909), str. 200—201 i odb. Warszawa 1910.

j) Bibliografia.

J. P(aczkowski). Polen-Litauen bis 1572; Polen bis 1975; Polen im XIX. Jh. (Zeitschriftenschau). Z. f. o-c. G. 1911, str. 124—36.

Smólski G. O polskiem czasopiśmiennictwie najstarszej doby. Kraków 1910, str. 31.

Ciechowski W. Czasopisma polskie na Litwie. Kw. lit. 1910 II., str. 39—67; III., 14 do 41; IV., 67—97.

Czarkowski Ludwik. Druki polskie wy-

dane w Wilnie w roku 1909. R. t. n. wil. III. (1909), str. 121—125.

Łempicki St. Bibliografia historii literatury i krytyki literackiej za rok 1906. P. I. 1910, zesz. 2. i odb. Lwów 1910, str. 112.

Hahn W. Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce 1905—7 r. Lwów 1910, str. 26. (Odb. z Eos XVI.)

Badecki Karol. Notatki bibliograficzne. P. bib. II. (1909), str. 191—3.

Badecki Karol. Nieznany druk Adryana z Wieszczyc Wieszczycyckiego. P. bib. t. II. (1909), str. 161—5.

Bienieszewicz W. H. Obozrieniye trudow po sławianowiedieniju 1910. I. O. I. A. XV. (1910), kn. 2., str. 257—328; kn. 4., str. 305—356.

Warschauer A. Die deutsche Geschichtsschreibung in der Provinz Posen. Z. Pos. (1910), str. 199—335.

Minde, Pouet G., Collmann O. Übersicht der Erscheinungen auf dem Gebiet der Posener Provinzialgeschichte im J. 1909 nebst Nachträgen zum J. 1908. M. Pos. 1910, str. 137—152.

Moritz H. Neuere Erscheinungen zur Heimatskunde in der Provinz Posen. M. Pos. 1910, str. 129—133.

Nentwig H. Literatur zur schlesischen Geschichte für das Jahr 1909. Z. Sch. 44 (1910), str. 266—293.

III. Kościół.

Šusta Jos. Die römische Kurie und das Konzil von Trient unter Pius IV. Bd. III. (1562, 21. wrzesień—1563, 17. maj). Wien 1911, str. XXII, 592.

Karwowski Stan. Święcicki Mikołaj, biskup poznański. Literatura i sztuka. Dodatek do Dzienn. pozn. 1910, str. 145—147, 163 do 168, 180—184, 197—200, 213—216.

Łękowski ks. Teofil. Katedra przemyska wraz z kościołem filialnym N. Serca P. Jezusa. Monografia z rycinami według zdjęć fotograficznych ks. J. Wiewojewskiego. Przemysł, 4^o, str. 85, tabl. XLII.

Rokoszny ks. Konsekracja biskupa w kolegiacie Sandomierskiej r. 1787. Kronika dyec. Sandomierskiej 1910, wrzesień.

Kolberg. Beiträge zur Geschichte des Cardinals u. Bischofs von Ermland Andreas Bathory. Z. Er. XVII. (1910), str. 563—733.

Schulte Lambert. Zu den Breslauer Bischofskatalogen. Z. Sch. 44. (1910), str. 207 do 235.

Gozdawa Marek. Augustyniec w Brześciu litewskim. R. t. n. wil. XII. (1909), str. 94—108.

Gąsiorowska Natalia. Historia zakonów w Polsce. Warszawa 1910.

Schulte W. Die Anfänge des St. Marienstiftes der Augustiner-Chorherrn auf dem Breslauer Sande, Gross Strehlitz 1906. R. O. Górka, Kw. h. 1910, str. 633—637.

Podworski St. Krótka historia kościoła i klasztoru Br. Mniejszych (OO. Bernardynów) w Kalwarii. Bytom 1910, str. 20.

Trzechsetny jubileusz Bonifratrów w Krakowie. Kraków 1910, str. 16.

Gozdawa Marek. Kimbarówka (Cystersi). Kw. lit. 1910 IV., str. 25—41.

Wołyniak. Siedziby Karmelitów trze-wickowych na Litwie i Rusi. Miesięcznik kościelny (Unitas) 1910 lipiec-sierpień.

Karwowski St. Klasztor OO. Reformatorów w Poznaniu. Poznań 1910, str. 102.

Jeske-Choiński T. Klasztor berdyczowski. Św. 1910, nr. 34.

Mańkowski ks. Alf. Wprowadzenie bractwa pocieszenia N. P. M. do kościoła Lubiszewskiego w r. 1787. Zap. T. T. I., nr. 11.

Rankowski ks. Leon. Sprawa obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na sejmie rozbiorowym w Grodnie 1793. Miesięcznik kościelny (Unitas) 1910, lipiec.

Loret Maciej. Kościół katolicki a Katarzyna II. 1772—1784. Warszawa 1910. R.: K. M. Morawski, P. pl. 1910 IV., str. 396—9.

Godlewski ks. M. O kardynalacie Stanisława Sierżeniewicza-Bohusza. Kw. lit. 1910 IV., str. 13—23; III, str. 51—59; IV., str. 13—25.

Żukowicz P. Siejmowaja borba prawosławnowo zapadno russkawo duchowienstwa s cirkownoj uniej. Wyp. V. (1623—29). S. Peterburg 1911, str. VII, 199.

Łiwczak N. N. K istorii wozsojedinienija unijatow Chołmskoj jeparchii. Zapiski i wospominanija. Wilna 1910, str. 160.

Dowgiałło D. I. Straniczka iz istorii prawosławawo Bogojawlenskawo bractwa w gor. Bielskie 1633—1636. Grodno 1909, str. 14.

Halecki Oskar. Protestantyzm na Walew. P. h. XI. (1910 II.). str. 188—198.

Kwaczała I. I. Obszczyna czeszkich bratiew w jeja odnoszeniju k Flaciju i Łaskiju 1550—75. Z. m. p. N. S. 24. (1909 VI.), str. 354—393.

Kwačala J. Die Beziehungen der Unität zu Flacius und Laski. Jahrbuch d. Gesellschaft f. Geschichte des Protestantismus in Österreich XXX. (1909).

Wotschke Th. Francesco Stancaro. Apr. M. 1910, str. 465—498, 570—613.

Wotschke Th. Der Briefwechsel der Schweizer mit den Polen. A. Refg. Ergb. III. R.: K. Hartleb, Kw. h. 1910, str. 657—663.

Lipiński W. Arijanskyj sojmyk w Kisielini na Wołyni w maju 1638 r. (Przyczynok do isrorii arianstwa na Ukraini. Z. t. Sz. t. 96., str. 41—57.

Hiltebrandt Ph. Die römische Kurie u. die Protestanten in der Pfalz, in Schlesien, Polen u. Salzburg. Teil I. Quellen u. Forsch. a. d. ital. Archiven XIII. (1910), str. 135 do 216.

Łubieńska Cecylia. Sprawa dyssydencka na sejmie 1766. Spraw. liceum żeńsk. SS. Urszulanek w Kołomyi 1909/10, str. 3—34.

IV. Prawo.

Hötzech O. Der Stand der polnischen Verfassungsgeschichte. Z. f. o-e. G. 1911, str. 67—83.

Nistor D. Joh. Die Moldauischen Ansprüche auf Pokutien. Archiv. f. österr. Geschichte Bd. 100, str. 1—182.

Korduba. Moldauisch-polnische Grenze 1433—1492. Progr. d. Lehrerseminars. Czernowitz 1909/10.

Leontowicz T. I. Wieczna, siejmy i siejmiki w Wielikom kn. Litowskom. Z. M. pr. N. S. XXIII. (1910 I.), str. 233—74.

Chodyncki Henr. Sejmiki ziem ruskich w wieku XV. Lwów 1906. R.: I. Krypiakiewicz, Z. t. Sz. t. 96., str. 163—3; N. Michniewicz, Rus 1910, str. 106—111.

Akta grodzkie i ziemskie, T. XX.: Lauda sejmikowe. T. I.: Lauda wiszeńskie 1572—1648, opr. A. Prochaska. Lwów 1909. R.: Nazariw O., Z. t. Sz. t. 95., str. 170—190.

Heitzman H. Dochody starostwa ruskiego od początku XVI w. Progr. gimn. II. w Tarnowie 1909/10, str. 29.

Kutrzeba St. Zbiór aktów do historyi ustroju sądów prawa polskiego z kancelaryi sądowych Województwa krakowskiego z wieku XVI.—XVIII. (Archiwum komisji prawnej VII.). Kraków 1909. R.: I B., B. W. 1910 III., str. 383—4.

Leontowicz T. I. Cienralnyja sudiebnyja uczieżdženija w W. Kn. Litowskom

do i poslie unii. Z. M. pr. 1910 II., str. 180 do 226.

Balzer O. Chronologia najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej. Kw. h. 1910, str. 359—421.

Heine H. Zur Geschichte der Kolonisation Südrusslands. Baltische Monatschr. 70. (1910 II.), str. 33—46.

Poschmann Ad. Die Siedelungen in den Kreisen Braunsberg und Heilsberg. Z. Er. XVII. (1910), str. 501—502.

Księgi referendarskie. T. I.: 1582—1602. Wydał Ign. Tańd. Baranowski. Warszawa 1910, str. XVI, 176.

R.: J. Siemieński, B. W. 1910 III., str. 378 do 381; tenże, P. h. XI. (1910), str. 257—260; I. Krypiakiewicz, Z. t. Sz. t. 97., str. 175—188.

Baranowski Dr. I. T. Epigon feudalizmu na Białej Rusi (Michał Antoni Sapicha). R. t. n. wil. III. (1909), str. 77—82.

Fotinskij O. A. Oczerki iz istorii byta monastyrskich krestian na Wołyni w XVII i XVIII. stol. (Odb. z „Trudy Obszczestwa Izzliedowatielej Wołyni“ III.). Żytomir 1910, str. 42, 112.

Lubicz Stan. Sprawa włościańska w Polsce porozbiorowej. Kraków 1909. R.: J. Siemieński, B. W. 1911 I., str. 175—179.

Czerwiński Hugo. Die Befreiung der Bauern auf den ost- und westpreussischen Domänen. M. Mas. 16. (1910), str. 70–127.

Reis K. Die polnische Bauernschaft im Jahre 1848. M. Pos. 1910, str. 177–189.

Braun Ad. Z dziejów bartnictwa w Polsce. W sprawie art. 3-go ustaw bartnych mazowieckich z r. 1401. Warszawa 1911, str. 46.

Wyrobek Józef. Ważniejsze dokumenta do historii miasta Dębicy. Spraw. gimn. w Dębicy 1910.

Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa. Tom II, zes. 3. (1649–1696). Acta historica resgestas Poloniae illustrantia t. XII. Kraków 1910, str. XXIII, 1107–1625.

Pęckowski J. Handel Rzeszowa w XVII. i XVIII. wieku. Rzeszów 1910, str. 47.

Ergetowski Fr. Prawa i przywileje miasta Starego Sącza 1312–1533. Cz. I. Zebrał... Progr. semin. naucz. męsk. Stary Sącz 1909/10, str. 1–38.

Kaczmarczyk Kazim. Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckiem w Polsce XIII. i XIV. w. P. h. t. XI. (1910 II.), str. 12–31.

Studnicki Wacł. Rękopis o stosowaniu prawa Magdeburgskiego w Wilnie na początku XIX. wieku. R. t. n. wil. III. (1909), str. 126–129.

Opatek Miecz. Ze skrzynki cechowej. Garść szczegółów do historii cechów w Polsce. Na z. n. 1910, nr. 25–26.

Piotrowski Józef. Przywileje z XVI. w. dla bractwa i cechu malarzy katolickich we Lwowie. Lamus 1910, str. 261–272.

Weiigt H. Niektóre dokumenta cechu grzebienniarzy w Krakowie. Spraw. Akad. handlowej w Krakowie 1910.

Balzer O. Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I. z r. 1519. (Studya nad historią prawa polskiego IV., 2.). Lwów 1910, str. 289.

Bersohn Mathias. Dyplomaturyusz dotyczący żydów w dawnej Polsce, na źródłach archiwalnych osnuty (1388–1782). Warszawa 1911, str. 266, XXXVII.

Regesty i nadpisi. Swod matierijalow dla istorii jewriewoj w Rossii. T. II.: 1671 do 1739. S. Pietierburg 1909, str. II, 386.

Balaban Majer. Judaeo-Polonica. Lamus 1910, str. 272–278.

Balaban Majer. Do dziejów karnaickich. Na z. n. 1910, nr. 10.

Ptaszycki J. S. Ze studyów nad „Memoriałem” Ostroroga. Serya III. P. h. XI. (1910 II.), str. 30–63, 161–183, 312–327.

Służewski Wł. Zarys historii handlu w Polsce. Warszawa 1910, str. 103. (Książki dla wszystkich nr. 505).

Ptaśnik Joannes. Italia mercatoria apud Polonos saeculo XV. ineunte. Romae 1910, str. XII, 108.

Kutrzeba Stan. i Ptaśnik Jan. Dzieje handlu i kupiectwa krakowskiego. Rocznik krakowski XIV. (1910), str. 1–183.

Studnicki Wacław. Z archiwum Wileńskiej izby kupieckiej. P. h. XI. (1910 II.), str. 112–123, 246–257.

V. Oświata.

a) Historia obyczajowa.

Wotschke Th. Studienfahrten Posener Studenten im XVI. Jh. Z. Pos. XXV. (1910), str. 75–113.

Rywocki Maciej. Księgi pereprynackie (1584–1587) wyd. Jan Czubek. (Odb. z Archiwum komisji do hist. liter. i oświaty XII.). Kraków 1910, str. 88.

Kraushar Al. Podróże królewicza polskiego, późniejszego króla Augusta III. (Niemy-Francia-Włochy) 1711–1717. Część II. (Miscellanea historyczne 46.). Lwów 1911, str. 99. (Odb. z P. n. I. 1910).

b) Oświata.

Kraushar Al. Towarzystwo warszawskie królewskie Przyjaciół nauk 1800–1832. Sko-

rowidz osobowy i rzeczowy do ośmiu tomów. Warszawa 1911, str. 158.

Janowski Ludwik. O pismach historyczno-literackich Jundziłła. R. t. n. wil. 1909, str. 1–65.

Kłyszewski Wład. Towarzystwo literacko-naukowe tułaczów polskich i udział w niem Słowackiego. Spraw. Muzeum nar. polskiego w Raperswillu za r. 1909, str. 67–93.

Kraushar Al. Zarysy literacko-historyczne. I.: Krytyka literacka i jej dzieje w literaturze polskiej. II.: Naukowość polska w trzydziestoleciu 1831–1861. Warszawa 1911, str. V, 118.

c) Szkolnictwo.

Kot Dr. Stanisław. Andrzej Frycz z Modrzewa o wychowaniu i szkole. Muz. 1910, Dodatek 6, str. 1–52.

Karbowiak Ant. Studya statystyczne z dziejów Uniw. Jagiell. 1433/4—1509/10. Archiwum dziejów literatury i oświaty. T. XII. str. 1—82.

Kot Dr. Stanisław. Szkoła Lewartowska. Z dziejów szkolnictwa aryańskiego w Polsce. Muz. 1910. Dodatek 6, str. 53—83.

Chołodyński St. ks. Szkoła OO. Bernardynów w Warce. Z akt zebrań... Włocławek 1910.

Gozdawa Marek. Szkoły w woj. połockiem w XVIII. w. po pierwszym rozbiórce kraju. Kw. lit. 1910 II, str. 67—81.

Raporty szkół podwydziałowych toruńskiej, trzemeszeńskiej i wschowskiej, składane szkole głównej koronnej w l. 1777 do 1790. Wyd. T. Wierzbowski. (Komisya edukacyi narodowej zesz. 9.). Warszawa 1910, str. 130.

Raporty generalnych wizytatorów z r. 1783. wyd. T. Wierzbowski. (Komisya edu-

kacyi narodowej zesz. 26.). Warszawa 1910, str. 100.

Lewicki. Geografia za czasów Komisji Edukacyi Narodowej, z uwzględnieniem ówczesnej metody nauczania. Muz. 1910. Dodatek 6, str. 84—132.

Kronika szkoły narodowej w Poznaniu 1781—1793. Literatura i sztuka. Dodatek do Dzienn. pozn. 1910, str. 14—16, 62—63, 80, 303 do 304, 415—416, 463—4, 543—4, 607—8.

Karbowiak A. Dzieje edukacyjne Polaków na obczyźnie. Lwów 1910, str. 253.

Karbowiak A. Młodzież polska akademicka za granicą 1797—1910. Kraków 1910, str. XIV, 435.

Karbowiak Antoni. Szkice historyczno-pedagogiczne. Muz. 1910. Dodatek 6, str. 133 do 206.

Bartocha Jos. O žrozeni stolice jazyka polského při bývalé universitě w Olomouci (1848). C. mus. kr. č. 1911, str. 73—75.

(Zakończono 15. lutego 1911).

Eugeniusz Barwiński.

KRONIKA.

I. Akademie, towarzystwa naukowe, zjazdy. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie.* Na posiedzeniach Wydziału historyczno-filozoficznego przedstawiono następujące prace: Dnia 18. października prof. St. Kutrzeba: Studya z polskiego prawa i procesu karnego. Dnia 21. listopada prof. W. Czermak: Studya nad genezą parlamentaryzmu litewskiego. Dr. M. Łodyński: Dokument „Dagome iudex“, a „kwestya sardyńska“. Dnia 14. grudnia: ks. Jan Fijałek: Szkolnictwo kościelne w Polsce średniowiecznej. Dr. O. Górka: Studya nad początkami klasztoru w Lubiążu. E. Nowicki: Studya nad kancelaryą koronną Kazimierza Jagiellończyka. Dnia 16. stycznia 1911: Dr. L. Boratyński: Wiadomość o archiwum dawnego hospicyum św. Stanisława w Rzymie. Dr. E. Dubanowicz: Wywłaszczenie w ustawodawstwie angielskim 1845—1907. Dnia 20. lutego: Dr. Z. Balicki: Społeczna psychologia poznania. Dr. St. Kot: Wpływ starożytnych pojęć politycznych na Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Wydział filologiczny. Dnia 10. października: prof. J. Tretiak: *Rusałki* Bohdana Zaleskiego; prof. St. Schneider: Jedno ze źródeł twórczości Słowackiego; dr. G. Przysocki: *Accessus Ovidiani*. Dnia 14. listopada: Prof. J. Mycielski: *Kościół San Stanislao dei Polacchi* i początki twórczości polskich malarzy wieku XVIII. w Rzymie; prof. M. Zdziechowski: *Pessimizm i chrześcijaństwo*. Cz. III. Dnia 12. grudnia: Prof. St. Grabowski: *Humanizm w katolickiej literaturze religijnej w pierwszej połowie XVIII. w.*; prof. J. Tretiak: *Bohdan Zaleski w powstaniu listopadowem*; Dr. A. Chybiński: Jacek Różycki, kompozytor religijny z XVIII. w., jako twórca hymnów i motetów. Dnia 9. stycznia 1911: Prof. E. Porębowicz: Wykład moralno-polityczny wiersza Boskiej komedyi: „*Quel due che seggon lassu piu felici*“. Prof. T. Sinko: *Polski Antylukrecyusz*.

Komisya historyi sztuki. Na posiedzeniu dnia 27. października przedstawił prof. J. Mycielski rezultaty badań swych nad portretami ostatnich Jagiellonów i ich żon. Jedyne znany portret naturalnej wielkości Zygmunta I-go umieszczony nad wejściem do ka-

plicy Zygmuntońskiej, malowany w r. 1547, przedstawia króla w okresie kongresu Wiedeńskiego. Portretu Bony w młodym wieku nie znamy. Zupełnie autentycznymi są tylko dwie jej miniatury w Muzeum ks. Czartoryskich — jedna z pracowni Łukasza Cranacha młodszego około r. 1550, druga włoska, około r. 1556. Nieznany jest również większy portret współczesny Zygmunta Augusta. Znamy dwie miniatury w Muzeum ks. Czartoryskich: pierwsza, z pracowni Cranacha, pochodzi z r. 1550, druga, w zakroju włoskim z r. 1570. W „Germanisches Museum“ w Norymberdze znajduje się portret Elżbiety, żony Zygmunta Aug.; przedstawia ją na rok przed przybyciem do Polski, a sygnowany jest monogramem P. F. Portret ks. Katarzyny malowany był w r. 1559, zapewne w Polsce. Portrety ks. Barbary są albo nieco fantastyczne, chociaż na jakimś zaginionym oryginale niezawodnie oparte (portret w Nieświeżu, w Mańkowiecach). P. Szy-szko-Bohusz przedłożył zdjęcia zamków w Janowcu, Krupem i Dąbrowicy. Zamek w Janowcu, zbudowany przez Piotra Firleja w końcu XVI. w. przebudowany został w wieku XVIII., zdaje się za czasów Lubomirskich, w stylu rococo. Z tego właśnie czasu pochodzą resztki stiukowej i malarskiej dekoracji wnętrza. Zamek w Dąbrowicy, również rezydencya Firlejów, pochodzi już z XVII. wieku. Dochowała się jedna z czterech wież narożnych. Architektura wskazuje dużo cech wspólnych z budową kośc. pokarmielickiego w pobliskim Lublinie. Zamek nareszcie w Krupem, zbudowany czy też raczej przebudowany z dawniejszego w r. 1608, własność ongi Samuela Zborowskiego; jest to budowla obszerna i monumentalna, dochowała się stosunkowo nieźle. Całość w kwadrat zbudowana, otoczona fosami i stawami, w narożniku północno-zachodnim w dziedzińcu drugim ma pałac, na którego południowej ścianie dochowały się nawet dekoracje agraftowe. Prof. Dr. M. Sokołowski przedłożył fotografie zabytków w Tumie pod Łęczycą (stalle, relikwiarze) oraz w Miechowie (klasztor Bożogrobców); rysunków kodeksu królewskiej bibl. w Dreźnie z r. 1661, ilustrujących podróz Majerberga przez Polskę, Prusy książęce, Kurlandę, Inflanty i Rosję. Z miast polskich i wiosek mamy widoki: Zdun, Krotoszyna, Jarocina, Żerkowa, Pogorzeli, Miłosławia, Żydowa, Gniezna, Niestronna, Pakości, Kraszkowa, Bydgoszczy, Pruszcza, Tucholi, Legnundtu, Góry, Schöneck, Gołabia, Gdańska, Vogelsangu, Armlen.

Dnia 1. grudnia p. Adolf Szy-szko-Bohusz przedłożył zdjęcia fotograficzne oraz litografie z r. 1832 wraz z planem sytuacyjnym kurhanu i słupu pomnikowego na miejscu zgonu hetmana Żółkiewskiego w Bessarabii, odnowionego w 18. w. w pobliżu wsi Arianeszti. Na litografii z r. 1843 podług rysunku J. Woronieckiego na jednej stronie słupu widnieje napis: Ogiński H. W. L. — być może, wskazujący fundatora tej restauracji. Górną połowę, nad kordonem, na którym właśnie był ów napis wyżej cytowany — z drugiej strony był zdaje się napis „Żółkiewski“ — zajmowały dwie wnęki z osadzonymi w nich płytami z napisem. Po tych już nic nie pozostało, słup zburzono. W ostatnich latach zawiązał się w Mohylowie komitet oby-

watelski celem odnowienia i utrzymania w porządku tego zabytku. Zebrano dość znaczną kwotę, jednakże cała akcja rozbiła się o niechęć władz rosyjskich. Prof. M. Sokołowski przedłożył w zdjęciach fotograficznych dwa portrety, znajdujące się w zbiorach hr. Pinińskiego: Ludwika Węgierskiego i Zygmunta Starego. Następnie złożył referat o Bartolomeo Ridolfim, artyście dekoratorze; był on uczniem i zięciem znanego i wziętego w początku XVI. w. budowniczego i malarza Gian Marii Falconetta. Pierwszą robotą Ridolfiego jest dekoracja stiukowa w pałacu, stawianym przez Falconetta w Padwie dla Luigi Cornaro (palazzo Giustiniani) przypominająca dekoracje Rafaelowskie. W Weronie w pałacu rodziny Canossa, zbudowanym przez Sanmicheli w r. 1527. Ridolfi wykonał dekoracje stiukowe dolnych sklepień; w pałacu Casa Murari koło S. Nasaro są również dekoracje Ridolfiego. Trzeci zabytek, pałacyk zniesiony, którego szczegółowe zdjęcia przechowały się w Municypium, jest ostatniem dziełem artysty w Weronie. Ostatniem nareszcie dziełem Ridolfiego jest dekoracja pałacu Chieregati w Vicenzy, wzniesionego w r. 1567. Zaraz po tem Bartolomeo Ridolfi przyjeżdża do Polski. Długo tu nie zabawił — rzeczą wątpliwą jest, czy wogóle dużo w tych parę lat przed śmiercią mógł w nowych warunkach stworzyć. Śladów jego działalności być może dałoby się w ruinach Melsztynu doszukać. Łuszczkiewicz przypisuje mu autorstwo pomnika Spytka Jordana; zapewne jest w tem dużo prawdopodobieństwa — jeśli nie cały pomnik, to niektóre jego części rzeczywiście charakter ornamentu jego przypominają. Na zakończenie nareszcie przedłożył prof. Sokołowski jedyny znany najbardziej autentyczny rysunek Wita Stwosza, znajdujący się w Gabinetie archeologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Piórkowy ten rysunek jest kompozycją ołtarza w kościele N. P. Maryi w Bambergu, wykonanego z pewnemi zmianami w r. 1523. W ołtarzu tym brak predelli i góry, których już w XVIII. wieku nie było.

Komisyja dla dziejów literatury i oświaty w Polsce, tzn. Komisyja Literacka Akademii Umiejętności w Krakowie, ma zamiar wydać dokładny spis wszystkich bibliotek i archiwów publicznych i prywatnych, znajdujących się na ziemiach, które przed 1772 r. państwo polskie stanowiły, oraz istniejących gdzieindziej, lecz zawierających w znacznej części rzeczy polskie lub będących w rękach polskich. Spis ten ma zastąpić przestarzałą i pod wielu względami już niedostateczną „Wiadomość historyczno-statystyczną o znakomitszych bibliotekach i archiwach publicznych i prywatnych... w Królestwie Polskiem, Galicyi, z W. Ks. Poznańskiem i zachodnich guberniach Państwa Rosyjskiego...“, ułożoną przez Franciszka Radziśzewskiego (Kraków 1875). Pożądane są tedy treściwe informacje o bibliotekach i archiwach rządowych i prowincjonalnych, urzędów i innych organizacji państwowych, wszelkich instytucji duchownych wszystkich wyznań i narodowości, kościołów, klasztorów, cerkwi, synagog, gmin wyznaniowych itd., miejskich, gminnych, szkół wszelkiego stopnia, zakładów i towarzystw naukowych, literackich i artystycznych — oraz i przedewszystkiem informacje o bibliotekach

i archiwach rodzinnych i prywatnych. Uprasza się zatem najuprzejmiej wszystkich P. T. Właścicieli i Kierowników bibliotek i archiwów, tudzież wszystkich miłośników nauki i literatury o łaskawe nadsyłanie wiadomości pod adresem: Dr. Józef Korzeniowski, sekretarz Komisji Literackiej, Akademia Umiejętności, Kraków.

2. *Towarzystwo Naukowe w Warszawie*. Na posiedzeniach Wydziału I. przedstawił p. G. Korbut: Początki wpływu Boileau'a w Polsce. Podkreśliwszy doniosłość tego wpływu, który wycisnął swe piętno na najznakomitszych nawet utworach okresu Stanisławowskiego, zwrócił uwagę na zapomnianego inicjatora boalizmu w literaturze polskiej, znakomitego bibliografa J. J. Załuskiego i na jego „Próbie pióra nowego poety“ (1753), zawierającą pierwszą przeróbkę, ale jeszcze w smaku barokowym niektórych satyr Boileau'a. W dalszym ciągu wykazał właściwości parafrazy satyr Boalowych Załuskiego, jego wysłowienia, języka i stylu, zestawiając tekst oryginału z tekstem polskim. P. K. Appel w referacie: „Polszczyzna i francuszczyzna“ dał charakterystykę porównawczą języka polskiego i francuskiego pod względem wymawiania. Poświęcono również wspomnienia zmarłym: Romanowi Pleniewiczowi i Felicjanowi Faleńskiemu.

Na wydziale II. poświęcono wspomnienie ś. p. Zygmunta Glogerowi oraz przeprowadzono dyskusję nad wygłoszonym dawniej odczytem p. E. Majewskiego: „Co sądzić o niedopasowaniu języka do myśli“.

Komisja historyczna odbyła w r. ub. 6 posiedzeń, na których wygłoszono 13 referatów (por. Kw. h. 1910 str. 343 i 708) oraz ogłosiła drukiem: I. T. Baranowskiego „Materyały do dziejów wsi polskiej“ zeszyt I., H. Konica „Materyały do dziejów komisji rządzącej“, I. T. Baranowskiego „Księgi referendarskie“ t. I. A. Jabłonowski ogłosił „Źródła dziejowych“ t. XVII. cz. 3. (Podlasie), a I. T. Baranowski rozpoczął druk tomu XXVIII. tychże „Źródła“.

Na posiedzeniach komisji antropologicznej przedstawiono referaty: p. St. Poniatowski „O klasyfikacji wskaźników antropologicznych“, p. K. Stołyhwo demonstrował okazy archeologiczne i etnograficzne ze zbiorów przywiezionych z Ameryki południowej, przedstawił następnie rezultaty swych poszukiwań archeologicznych w Zameczku w Radomskim. P. E. Majewski mówił „O pojemności psychicznej człowieka i zwierzęcia“, p. L. Kozłowski przedstawił referat: „Dwadzieścia nowoodkrytych stanowisk przedhistorycznych w okolicach Warszawy“, a p. Rutkowski „O badaniach nad cmentarzyskami w Święcicach pow. płocki“. Uchwalono wydać skorowidz do 19 tomów „Wisły“.

Fundusz im. ś. p. A. Krasińskiego. Ks. Seweryn Czetwertyński złożył Towarzystwu zebraną przez siebie kwotę 10.000 rb. jako fundusz wieczysty dla uczczenia pamięci Adama hr. Krasińskiego. Odsetki od tego funduszu będą używane na nagrodę za najlepsze prace naukowe z zakresu literatury, filologii, historii i krytyki polskiej,

czyto zapoczątkowane przez autora, czyto powstałe wskutek rozpisania konkursu.

3. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu*. Na ostatnich posiedzeniach przedstawiono następujące prace: Dr. S t. K a r w o w s k i mówił „O biskupach poznańskich z XII. i połowy XIII. w. Na katalogu Długosza nie można dziś już polegać, są tam bowiem mylne dane imienne i chronologiczne. Prelegent przedstawił katalog z objaśnieniem działalności biskupów, od Wawrzyńca do Pawła, t. j. od r. 1106—1211 podług źródeł dotychczas znanych i zbadanych. W dyskusyi zabierali głos ks. biskup Likowski, ks. Kozierowski, ks. Kantak i i; wszyscy zgodzili się, że spisów Długoszowych aż do początku XIII. w. nie można brać za podstawę, a pomocnymi źródłami są: *Annales Lubinenses*, *Liber fraternitatis Lubinensis*, *Roczniki kapituły* i *Roczniki Wielkopolskie*, a przede wszystkim zaś społeczne dokumenty; zwrócono też uwagę na źródła, zawarte w wizylacyach Rogalińskiego. Dr. P a j z d e r s k i mówił *O zamkach, rycerstwie i jego uzbrojeniu w Polsce*. Od najdawniejszych czasów widocznym znakiem władzy książęcej były obronne grody, będące siedzibami administracyi obwodowej w pokoju, w czasie napadu nieprzyjacielskiego broniły życia i mienia podwładnych. Z czasem tworzy się kasta wojowników, zrzeszonych w odrębną społeczność zawodowych rycerzy; rycerstwo poczyną wznosić własne warowne zamki. O fortyfikacyach najdawniejszej epoki mamy tylko ogólnikowe zapisy kronikarskie. Dopiero epoka Polski „murowanej“ dostarcza nam przykłady siedzib ówczesnych władcyków w imieniu króla rządzących lub też przedstawicieli możnych rodów tego czasu. Wieki XIV. z swoją twórczością budowlaną znacznie rozszerzoną na tem polu nabiera przez to pierwszorzędno znaczenia. W tym czasie rycerstwo zapuściło już dość głęboko korzenie w całym kraju, cały szereg osobistości świeckich i duchownych pozostających w kontakcie z Zachodem wznosi warowne zamki według wymagań i prawideł zachodnio-europejskich, których fragmenty dość liczne przetrwały do dziś. Każmierz Wielki pierwszy wydaje przepisy obrony krajowej i uzbrojenia poszczególnych placówek, służąc w tym kierunku przede wszystkim dobrym przykładem. Ślady tych usiłowań, prowadzonych dalej przez następców, zachowały się w murowanych fragmentach do naszych czasów i są ważnym przyczynkiem i kluczem do naszej kultury ówczesnej. Siedziby ówczesne warowne stały się w tej epoce głównymi arenami wydarzeń społecznego znaczenia i głównym terenem kształtowania się społeczności polskiej. Prócz tego zamki z swoimi fortyfikacyami, ściśle związane z historją rycerstwa w ogóle, głównym czynnikiem świeckim narodu, wywarły niepośledni wpływ na cały rozwój jego uzbrojenia. Prelegent przeszedł po tych wywodach ogólnych do szczegółów, opisując sposób budowy zamków i fortalicji i objaśniając przytem licznymi fotograficznymi zdjęciami ich szczątki budowlane, jakie się do tej pory zachowały. Z szeregu pomników tego rodzaju uwzględnił prelegent ruiny zamków na Ostrowie jeziora Lednicy, budowle i zamki niegdyś w Kórniku, w Czersku, Między-

rzeczu, Kole, w Wilnie, Trokach, Łucku, Ostrzeszowie, Donaborzu, Poznaniu, na Wawelu, w Będzinie, Tęczynie, Chęcinach itd. Wszystkie te zamki prelegent sprowadza do trzech dominujących grup. Odróżniać należy a) typ zamków powstałych na grunlach naszych pierwotnych grodów t. j. zamków mniej więcej okrągłych, których najważniejszą częścią był dokoła opasający mur warowny, wysoki i gruby, w pewnych odstępach przecięty basztami, jak w Czersku, Łucku, Międzyrzeczu. b) Typ zamków, zastosowany jak poprzedni do terenu nieregularnego, natomiast podłużny, na skale lub wzgórzu osadzony tak, że boki podłużne przypadały od stron spadzistych, jak w Chęcinach. c) Typ zamków, zastosowany na równinach w formie prostokąta, niekiedy z basztami narożnymi i oddzielną bramą wjazdową, wzorowany na budownictwie fortyfikacyjnem Krzyżaków, jak w Mirze, Donaborzu, Kole.

4. *Towarzystwo naukowe w Toruniu.* Na odbytem w lutym b. r. walnem zebraniu przedstawiono następujące sprawozdanie: Towarzystwo liczy 593 członków, dochody wynosiły 4122 m., rozchody 3319 m. Ogłoszono *Rocznik XVII.* poświęcony Grunwaldowi i nowy tom *Fontes*, w którym wydano wizytacje biskupie, dokonane w obrębie Prus królewskich w XVI. i XVII. w. Do zbiorów towarzystwa ofiarowano szereg wykopalisk z Lubiechowa (pow. śmigieński), kilkanaście urn przykrytych miseczkami i kilka szpil, oraz inne okazy z Tuchomia, Piaszna, Trzebiatek. Na zgromadzeniu wygłosił ks. Cz a p l e w s k i odczyt p. t.: *Jak przyjmowali Gdańszczanie biskupów włocławskich w XV. i XVI. w.* Ref. wykazał, jaki wpływ wywierał Gdańsk na Włocławek przez połączenie Wisłą i opisywał przepych, z jakim dokonywały się wizytacje biskupów włocławskich w Gdańsku aż do czasów reformacyi, kiedy biskupów w Gdańsku wrogo traktowano.

5. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie* w sprawozdaniu za r. 1909 wykazuje bardzo pomyślny rozwój. Dzięki ofiarności p. Hilarego Łęskiego otrzymało towarzystwo plac pod własny dom a nadto fundusz na zapoczątkowanie budowy. Członków liczyło towarzystwo 316, dochody wynosiły 1801 rb. Bardzo obficie płynęły dary do zbiorów tow.: do biblioteki ofiarowano 13.659 dzieł w 20.998 tomach, wczem były dary: p. Karłowiczowej 6425 t., p. Maryi Łęskiej 4965 t. p. Jana Szwańskiego 3468 t., pp. M. Brzeskich 3000 t. Do muzeum ofiarowano 6745 okazów, do archiwum 45 fascykułów, wśród których najważniejszy jest ofiarowany przez p. Kostrowicza zbiór przeszło 500 listów pisanych przez lub do Ignacego Massalskiego, biskupa wileńskiego (w tem Stanisława Augusta 5, Józefa Massalskiego 50, Joachima Chreptowicza 22, Poczobuta Odlanickiego 8, St. Bohusza Siestrzencewicza 16, samego biskupa 44). Na zebraniach towarzystwa wygłosili odczyty m. i.: G. b a r. M a n t e u f f e l: „Monografia o Birzach litewskich“; dr. C z a r k o w s k i: „O najciekawszych drukach, stanowiących własność tow.“; p. R ö m e r: „O instruktarzu ekonomicznym dóbr Abelskich 1781 i „Z badań nad stanem ekonomicznym trzech wsi litewskich“; Ks. Z. D. K o z i c k i: *Góra zamkowa Wileńska a tajemnica Bakszty*“.

6. *Grono konserwatorów Galicyi zachodniej.* Na ostatnich posiedzeniach omawiano następujące sprawy: Sprawa restauracyi Biblioteki Jagiellońskiej postąpiła o tyle naprzód, że Ministerstwo W. i O. przyznało kredyt na prace przygotowawcze i na opracowanie planów restauracyi; prace te powierzono p. Szyszcze-Bohuszowi. W zamku w Niepołomicach odrestaurowano najbardziej zagrożoną część. Podjęto kosztem amerykańskich aryan zabezpieczenie grobu w Lusławicach, nad którym będzie wybudowane mauzoleum. P. Mączyński okazał plany restauracyi kaplicy św. Doroty w kościele OO. Augustynów w Krakowie, której, zeszpeconej późniejszymi przeróbkami przywraca się pierwotną postać i wielkość. Sklepienie jej podpierają dwa cienkie słupy kamienne, niegdyś obmurowane — obecnie trzony średniowiecznych wapiennych kolumn wymienienia się na granitowe. Udzielono subwencyę 300 kor. na restauracyę fresku „Ukrzyżowanie“, z wieku XV. w refektarzu klasztoru OO. Dominikanów w Krakowie. P. Chmiel podał do wiadomości, że zarząd archiwum kapitułnego po nim objął ks. Gołąb. Omawiano sprawę zabezpieczenia uszkodzonej figury kamiennej z XVII. w. w Wiśniczu oraz zamierzonego powiększenia kościoła w Niepołomicach, zabytku wysoce wartościowego. Zastanawiano się nad sprawą umieszczenia darowanej przez właściciela domu nr. 8 przy placu Maryackim rzeźby Wita Stwosza do Muzeum Narodowego: wyłaniały się projekty pozostawienia jej na dawnem miejscu lub wmurowania w ścianę kościoła Maryackiego, ostatecznie zaś uchwalono umieścić ją w Muzeum Narodowym. Omawiano sprawę zjazdu konserwatorskiego projektowanego na miesiąc lipiec, kwestyę stosunku prawnego grona do Komisji centralnej i sprawę nowej ustawy konserwatorskiej. Do Zarządu Grona wybrano na r. 1911 prezesem Dra St. Tomkowicza, zastępcą p. Lepszego, skarbnikiem prof. Kutrzebę, sekretarzem p. Muczkowskiego a jego zastępcą p. Kaczmarczyka.

7. *Towarzystwo miłośników historii w Warszawie* ogłasza w *Przeglądzie historycznym* sprawozdanie za lata 1909 i 1910. Ze składek członków i prenumeraty wpłynęło w r. 1909 1875 rb., w r. 1910 1667 rb., podczas gdy koszty wydawnictwa wynoszą rocznie około 3200 rb. Z smutkiem więc stwierdzić należy już nie po raz pierwszy, że tego rodzaju doniosłe i poważne instytucje nie doznają u naszego społeczeństwa należytego poparcia. Objaw to smutny i przynosi nam wstyd prawdziwy. To, co było obowiązkiem ogółu, biorą na swe barki jednostki ofiarne, które umożliwiły byt publikacyi towarzystwa; dary na rzecz towarzystwa wynosiły w r. 1909 1359 rb., w 1910 1137 rb. — w tem hojny dar ś. p. księcia Witolda Czetwertyńskiego 1000 rb. i zasilek kasy Mianowskiego 600 rb. Obecnie oddzielono redakcyę „Przeglądu“ od Zarządu Towarzystwa; na czele wydawnictwa stoi osobny komitet redakcyjny, od Zarządu Towarzystwa zupełnie niezależny, a składający się z redaktora J. K. Kochanowskiego i członków pp. Br. Chlebowskiego, Al. Jabłonowskiego, St. Kętrzyńskiego, Al. Kraushara, Wł. Smoleńskiego. Stosunek czasopisma do towarzystwa polega

na układzie, że Towarzystwo przekazuje z opłat każdego członka 6 rb. na rzecz „Przeglądu“, za co każdy członek otrzymuje to czasopismo bezpłatnie.

8. *Towarzystwo opieki nad zabytkami w Krakowie* zajmowało się sprawą odnowienia trzech portretów: króla Władysława Jagiełły, Kazimierza ks. Czartoryskiego i jego żony Izabelli będących własnością towarzystwa wileńskiego. Uchwalono też zabezpieczenie drewnianego kościołka z XVIII. w. w Tomaszowie (gub. lubelskiej).

9. *Towarzystwo im. Nestora latopisca w Kijowie*. Na posiedzeniach towarzystwa ogłoszono m. i. następujące bliżej nas obchodzące wykłady: O. L e w i c k i: Skwirski obywatel Józef Dunajewski (z czasów pańszczyźnianych w kraju południowo-zachodnim w pierwszej połowie XIX. w.). J. J a w o r s k i: Zaginiona księga zachodnio-ruska z r. 1624 „Dyalog o śmierci“. I. A. G r u z i ŋ s k i: Uwagi krytyczne i paleograficzne o rękopisie Peresopnickim. G. P a w ł u c k i: Ornament tegoż rękopisu.

10. *Komisja dla nowszej historii austriackiej*. Z prac r. ub. wymieniam sprawozdanie następujące: Dr. Bauer rozpoczął druk k o r e s p o n d e n c y i F e r d y n a n d a I., do edycji korespondencji M a k s y m i l i a n a II. czynił Bibl poszukiwania w archiwach austriackich, belgijskich i hiszpańskich. W dziale Staatsverträge opracowano tom III. „Chronologisches Verzeichnis der österr. Staatsverträge (Bittner), rozpoczęto druk traktatów austriacko-siedmiogrodzkich (Gooss), traktatów z Holandją (Srbik) oraz kontynuowano prace około przygotowania tomu II. traktatów z Anglią (Pribram). W przygotowaniu jest oddział II. publikacji Geschichte der österr. Zentralverwaltung (Kretschmayr) oraz nowy zeszyt spisu archiwów prywatnych.

11. *Zachodnio pruskie towarzystwo historyczne* w Gdańsku liczy 544 członków. W ostatnim roku ogłoszono prócz czasopisma pracę Foltza: Der Danziger Stadthaushalt.

12. *Towarzystwo historyczne wschodnio- i zachodnio pruskie* w Królewcu liczy 194 członków; z ostatnich publikacyj wymienić należy dokończenie tomu I. Matrykuły uniwersytetu królewieckiego (Erler) i „Altpreussische Bibliographie“ 1905/6 (Rindfleisch).

13. *Śląskie Towarzystwo starożytnicze we Wrocławiu* zajmowało się w ostatnich czasach pomiarami i zdjęciami śląskich grodzisk; opracowywano wyciągi z ksiąg ławniczych lignickich (Heyer) a na ukończeniu jest druk dzieła Hintzego „Schlesische Goldschmiedkunst“. Towarzystwo liczy 846 członków.

14. *Toruńskie Towarzystwo im. Kopernika* liczy 108 członków. Nowo wydany zeszyt 18. (Mitteilungen) zawiera m. i. ciekawą pracę Jacobiego: Reformatio Sigismundi vom J. 1523.

15. *Bawarska komisja historyczna*, według ostatniego sprawozdania opracowuje brakujące jeszcze tomy publikacji „J a h r b ü c h e r d e s d e u t s c h e n R e i c h s“: kontynuację Fryderyka I. przygotowuje Simonsfeld, a Fryderyka II. Hampe; natomiast Uhlirz zaniechał pracy nad Ottonem III. W dziale R e i c h s t a g s a k t e n (ältere Reihe) kończy

Beckmann druk tomu XIII. (Albrecht II.), a Herre opracowuje przedmowę do tomu XV. (Fryderyk III.) i w tym celu badał materiały w licznych archiwach. W dziale Briefe u. Akten zur Geschichte des 30-j. Krieges prowadzono poszukiwania archiwalne celem uzupełnienia materiałów do tomu I. nowej seryi (1618—19) oraz do lat 1625—1627.

16. *Instytut rzymski tow. Görresa* w r. 1910 przygotowywał w edycji Soboru Trydenckiego tom. II. aktów; dochodzi on do przeniesienia soboru do Bolonii (15. marca 1547) i jest na ukończeniu (opr. Elses); toż samo druk tomu II. dyaryuszów soboru (Merkle) i tomu II. korespondencji soborowej (Buschbell); w dalszym planie jest edycja nowego tomu traktatów soborowych, dochodzącego do czasów Piusa IV. Rozpoczęto druk tomu II. cesarskiej nuncjatury 1587—1590 (J. Schweizer), niezmiernej wagi dla naszych dziejów. W dziale: Vatikanische Quellen zur Geschichte der päpstlichen Hof- und Finanzverwaltung ukazują się dwa nowe tomy: II. obejmujący wydatki Jana XXII. (1316—34) i III. poświęcony rachunkom pontyfikatów Benedykta XII. i Klemensa VI. W końcu wydano tom III. Hierarchia catholica (1503—1600, Eubel), a opracowuje się nowe wydanie tomu I.

17. *Kongres archiwalny* odbył się we wrześniu r. ub. w Poznaniu. Z referatów tam wygłoszonych przytoczmy bliżej nas zajmujące: Dr. Karge mówił o archiwach rosyjskich, dał rys dziejów tych archiwów od roku 1450, omówił ważniejsze z istniejących obecnie a więc najgłówniejsze: 1) archiwum spraw zagranicznych w Moskwie (do r. 1801), które się rozpada na dyplomatyczne, niedyplomatyczne i archiwum polityczne polsko-litewskiej metryki; 2) archiwum spraw zagranicznych w Petersburgu, obejmujące akta po r. 1801; 3) Archiwum ministerstwa sprawiedliwości, w którym znajduje się metryka litewska — oraz archiwa senatu, synodu, rady państwowej, ministerstw: wojny, marynarki, spraw wewnętrznych, finansów, oświaty, rolnictwa i dóbr państwowych, komunikacyi; carskie archiwa: domowe, gabinetu i cesarskiej kancelaryi. O. Mente mówił o nowej metodzie fotografowania dokumentów, bez kliszy, wprost na papierze bromowym, co niestłuchanie proceder przyspiesza, a nadto redukuje koszta o 70³/₁₀. Fredekind mówił o zaletach preparatu Zellit, służącego do utrwalania zbutwiałych papierów, przewyższających używany dotychczas Zapon. W końcu Prümers mówił o pieczęciach archiwum państwowego w Poznaniu. Wspomniawszy o katalogu pieczęci znajdujących się w archiwum w liczbie około 5000, rozpoczął od najstarszej, z roku 1153 arcybiskupa gnieźnieńskiego Jana, będącej niezwykle ciekawym jedynym w archiwum okazem pieczęci wyciśniętej na samym dyplomie; przeszedł wybitniejsze okazy pieczęci królewskich, biskupich, dygnitarzy, miast i szlachty, zastanawiając się nad ich napisami, cechami, historyczną i artystyczną stroną. (Wykład ten ogłoszony w całości w Korrespondenzblatt d. Gesamtvereins d. deutschen Geschichts- u. Altertumsvereine. 1910 nr. 11).

II. Biblioteki, archiwa, muzea, Polonica w handlu. 1. *Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.* Według sprawozdania za rok 1910 korzystało ze zbiorów 36.061 osób, przyrost wynosił 6061 tomów, a na zakupno i oprawę wydano 34.000 K. Z przybytków wymienić należy prócz szeregu pism bibliograficznych zakupno części cennej biblioteki po ks. Knapieńskim; w dziale rękopisów przybyło 65 numerów, w tem korespondencya mińskiego wojewody A. Chmury 1746—1796 oraz 11 dyplomów. Biblioteka liczy obecnie 409.326 tomów i 6323 rękopisów. W roku ub. prowadzono bardzo energicznie prace około nowego zinventaryzowania zbiorów, przerobiono razem 12.000 dzieł. Biblioteka cierpi ogromnie na brak miejsca dla zbiorów i dla czytelników, wobec czego podjęto usilne zabiegi celem odpowiednich adaptacyj gmachu.

2. *Biblioteka Zakładu nar. im. Ossolińskich* według świeżo wydanego sprawozdania za r. 1909 wykazuje przyrost 1750 dzieł, 47 rękopisów, 5 autografów, 22 dyplomy, 10 medali, 10 monet. Z zbiorów bibliotecznych korzystało 12.799 osób, którym wydano 44.736 dzieł w 65.583 tomach oraz 1979 rękopisów; z czytelni dla młodzieży korzystało 5841 osób. Na zakupno książek, prenumeratę czasopism i oprawę wydano 11.849 kor., cały budżet wynosił 75.495 koron. W ostatnich czasach ofiarowała wdowa po ś. p. Aleksandrze Wybranowskim zbiór rękopisów XVI—XVIII. w. ze zbioru zmarłego oraz szereg dyplomów pergaminowych.

3. *Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie* w sprawozdaniu za r. 1910 wykazuje przyrost 6118 tomów (w dziale historii 714 t.); z tego zakupiono 3056, przybyły zaś jako dary prywatne 618, jako dary rządowe 1551, jako egzemplarze obowiązkowe 893. Na zakupno książek, prenumeratę czasopism i oprawę wydano 43.748 koron. Ze zbiorów korzystało 72.627 osób, którym wydano 119.627 dzieł w 187.689 tomach i 624 rękopisów. Do domu wypożyczono 11.331 dzieł w 15.085 tomach.

4. *Muzeum Narodowe w Krakowie* w sprawozdaniu za r. 1909 wykazuje znów znacznie zwiększoną frekwencję: Muzeum w Sukienicach zwiedziło 37.932 osób, Muzeum Czapskich 1772, dom Matejki 3182; budżet roczny wynosił 167.268 koron. Zbiory Muzeum wzrastają bardzo szybko i tn. w pierwszym rzędzie wymienić należy wprowadzone już zbiory E. Goldsteina, które zajęły 6 pokoi w pałacyku Czapskich, a obejmują kolekcję obrazów, rycin, mebli i rzeźb przeważnie francuskich, bibliotekę o 2000 tomach, wreszcie nadzwyczaj ciekawą i obfitą kolekcję sztuki wschodniej, chińskiej, japońskiej i hinduskiej, która z czasem stanie się podwaliną osobnego muzeum wschodniego. Wzrósł również ogromnie gabinet monet i medali (o 2829 monet i 475 medali), wśród których najcenniejsze były dary hr. Starzeńskiej, p. Anczyca, Greima, Kozieradzkiego oraz wykopalisko monet z XI. w. w Bolechowicach pod Krakowem. Na przeszkodzie do rozwoju i należytego uporządkowania tego działu stoi brak miejsca. Gabinet rycin wzrósł również, jego uporządkowanie wymaga ogromnego nakładu pracy; zarząd gromadzi nie tylko ryciny i litografie, ale wszelkie drzeworyty i ilustracje przedstawiające bądźto portret,

badźto widoki lub kopie obrazów, a więc i ilustracye powycinane z rozmaitych czasopism. Doświadczenie pouczyło, że tego rodzaju rycinę oddają właśnie nieraz największe usługi, a badacze potrzebujący ilustracyj do dzieł swoich właśnie w tego rodzaju rzeczach znajdowali materyał, którego gdzieindziej napróżno szukali. Część biblioteki, obejmującą druki XV—XVIII. w. udostępniono badaczom; nowsza część księgozbioru z powodu braku miejsca nie mogła być jeszcze uporządkowaną. W ostatnich miesiącach zakupiono (z funduszu przyznanego przez Ministerstwo W. i O.) obrazy Hofmana, Weisa, A. Karpińskiego i O. Boznańskiej, prócz tego cenne okazy porcelany koreckiej i baranowieckiej (dwa wazony empirowe z r. 1828). Ze spuścizny po Janie Stanisławskim ofiarowała wdowa 100 obrazów do zbiorów Muzeum; wystawa ich będzie niebawem otwarta; z depozytów przeznaczonych na Wawel przybyły obrazy włoskie, holenderskie i i. złożone przez hr. L. Pinińskiego i p. H. Dąbcańską.

5. *Biblioteka Ord. Krasińskich w Warszawie* wzrosła w ostatnich czasach bardzo znacznie; w przeciągu roku przybyło około 5000 tomów. Dominujące miejsce w tym przybytku zajmują przekazane bibliotece zbiory po mecenasie Mierosławskim i Spasowiczu. Zbiór mecenasa Mierosławskiego zawiera cenne druki, odnoszące się głównie do dziejów wewnętrznych Polski, oraz kilka rękopisów z XVIII w. Księgozbiór prof. Spasowicza składa się z licznych dzieł filozoficznych, z Szekspirianów, z dzieł, odnoszących się do historyi i literatury Polski, tudzież Rosyi, wreszcie z pierwszorzędnych zagranicznych wydawnictw historycznych. Z rękopisów w zbiorze Spasowicza znajdują się cenne pamiętniki Dra Morawskiego, ilustrujące życie litewskie w pierwszej ćwierci XIX. wieku. Dział rękopiśmienny biblioteki hr. Krasińskich powiększyły nadto w r. 1909 ofiary Edwarda hr. Krasińskiego, ordynatowej Heleny hr. Krasińskiej, p. Piotra Saryusz-Dembowskiego, wreszcie cenny dar p. Erykowej Jachowiczowej, która bibliotece przekazała obok licznych pamiątek rodzinnych całą rękopiśmienną spuściznę po Stanisławie Jachowiczu, będącą ważnem źródłem dla poznania dziejów pedagogiki polskiej. Ponadto zarząd biblioteki poczynił w r. 1909 i 1910 liczne zakupna. Nabyto ogółem 165 dzieł z wieku XV., XVI., a mianowicie: druków z wieku XV — 15, z wieku XVI — 150. Wśród druków XV. wieku, nabytych świeżo, na uwagę zasługuje przepysznie ilustrowane *Directorium humanae vitae*. Z druków wieku XVI. wymienić należy dwa druki krakowskie Hallera, oraz komplet broszur polemicznych Glicznera. Między nowonabytymi rękopisami znajduje się piękny kodeks pergaminowy z XIII—XIV. wieku, zawierający ceremoniarz biskupi; korespondencya Krzysztofa Radziwiłła z Lwem Sapiehą, 1597—1602; zbiór przywilejów pruskich z końca wieku XVI.; *Ordo coronationis* Henryka Walezego; listy królewicza Karola do Zabelle; dyaryusz sejmu czteroletniego; korespondencye biskupów Wydźgi i Szembeka; szereg *Miscelanców* z wieków XVII—XVIII. i t. d. Dział dokumentów powiększył się o 40 pergaminów, głównie z wieku XV. Ordynacya przystępuje obecnie do budowy gmachu bibliotecznego, przy Okół-

niku Krasińskich. Gmach składać się ma z trzech części: sali z galeriami na pomieszczenie książek, czytelni i muzeum. Składy obliczone są na pomieszczenie 300.000 tomów. Dotychczasowy kierownik Dr. Stanisław Kętrzyński opuścił swe stanowisko, przenosząc się na stały pobyt do Rzymu, zatrzymał jednak na szereg lat nadzór nad organizacją biblioteki. Kierownikiem został zamianowany historyk Dr. I. T. Baranowski, długolcni współpracownik biblioteczny.

6. *Biblioteka publiczna w Warszawie* otrzymała świeżo dwa ogromne i bardzo cenne dary. Ś. p. Zygmunt Głogier z Jeżewa zapisał na jej rzecz księgozbiór złożony z 20.000 dzieł z dziedziny archeologii, numizmatyki, historii, zawierający bardzo znaczną ilość rzadkich druków polskich. Znany bibliofil p. Zygmunt Wolski ofiarował również swój księgozbiór liczący około 10.000 tomów, obejmujący literaturę, historię i sztukę, wraz z zbiorami autografów, opraw, exlibrisów. Zbiór ten będzie przechodzić do Biblioteki stołpniowo, stanowić będzie osobny dział: „Księgozbiór im. Z. Wolskiego“, ma być dostępny dla wszystkich, komu tylko może być pożyteczny“, a książki mogą być wypożyczane nawet za granicę. Zbiór ten obejmuje prócz wielu dzieł nowszych także bardzo znaczną ilość starych druków, a nawet „białych kruków“. Obecnie więc zbiory Biblioteki publicznej liczą już ponad 100.000 dzieł, z czego 40.000 już uporządkowanych i oddanych do użytku.

7. *Inkunabuły w bibliotekach lwowskich.* W jesieni r. ub. zbadał referent niniejszej kroniki wspólnie z bibliotekarzem Biblioteki Uniwersyteckiej w Upsali Dr. I. Collijnem, jednym z najwybitniejszych znawców inkunabułów, szereg bibliotek lwowskich, celem spisania znajdujących się tam druków XV. wieku. Biblioteka Uniwersytecka posiada 220 inkunabułów, a katalog ich oddawna opracowany; w Bibliotece Ossolińskich po przepatrzeniu inwentarzy znalazło się 135, a w tem 4 zupełnie dotąd nieznane: dwie edycje Marcholta, nieznany druk Kaspra Elyana z Wrocławia Donatus oraz nieznana edycja *Mirabilia Romae* (prawdopodobnie druk Stefana Plancka w Rzymie). W bibliotece Dominikanów znalazło się (po przepatrzeniu całego zbioru książka za książką) 163 inkunabułów, w Bibliotece Dzieduszyckich 19, w Muzeum Metropolitalnem 14, Bibliotece Pawlikowskich 6, Bibliotece Baworowskich 4. Do biblioteki klasztoru Karmelitów mimo zabiegów, niepodobna było się dostać.

8. *Biblioteka publiczna im. Łopacińskiego w Lublinie,* według sprawozdania za r. ub. liczy obecnie 13.828 dzieł w 21.000 tomach. Dzięki ofiarności publicznej zbiory wzrastają bardzo znacznie; w r. ub. przybyła m. i. część biblioteki romanowskiej Kraszewskiego (1396 t.), poza tem przybyło nad 1200 tomów. Ze zbiorów korzystało 2361 osób.

9. *Archiwum czerwonodworskie.* Benedykt hr. Tyszkiewicz, dziedzie Czerwonego Dworu pod Kownem, posiadający w swej rezydencji jedno z bogatszych archiwów na Litwie, wcielił świeżo nabyte archiwum głośnej niegdyś na Litwie rodziny Zabiełłów. Przez żadnego zgola historyka dotychczas nie tknięte, przeleżawszy wiek cały

w ukryciu, archiwum to zawiera około 20 tysięcy zabytków piśmiennych, przeważnie z wieku XVIII. dotyczących głównie spraw polityczno-ekonomicznych pierwszorzędного znaczenia. Oprócz mnóstwa dokumentów, dotyczących sejmu, Kościoła, wojska, skarbowości, znajdują się w niem całe teki gazetek pisanych, dyaryuszów, pamiętników. Nie małej są również wagi własnoręczne skrypta kasztelana brzeskiego, znanego pamiętnikarza M. Matuszewicza, oraz głośnego statysty i posła, Michała Zaleskiego. Największe bogactwo tego zbioru stanowią listy (8 tysięcy z wieku XVIII. i bez mała 4 z pierwszej ćwierci wieku XIX. n. p.). W dziale tym są całe pliki listów własnoręcznie kreślonych przez: Brzostowskiego, Branickich, Czartoryskich, Chodkiewiczów, Jabłonowskich, Lubomirskich, Massalskich, Mniszchów, Ogińskich, Paców, Pocięjów, Poniatowskich, Potockich, Radziwiłłów, Rzewuskich, Sapiehów, Sołtyków, Sołłohubów i t. d. Teki, zawierające listy np. „ambadorskie“, „militarne“, świętego Idzela (pseudonim Znajomski, nadsyłał Zabiellom wiadomości z dworu drezdeńskiego), podskarbiego Tyzenhauza, Marcina Matuszewicza, Michała Zaleskiego, Kołłątaja, J. Kontryma (sekretarza Kossakowskiego, biskupa inflanckiego), oraz tysiączne z epoki sejmu wielkiego relacje, kreślone najczęściej sekretne pismem (klucz dokładny znajduje się w tece), wprawna ręką bystrego obserwatora, jakim bezsprzecznie był szambelan i ulubieniec króla Jerzy Zabiello, bodaj że dla historyka będą najciekawsze. Dla badacza literatury są tu pełne teki kazań, przemówień, anegdot, traktaty filozoficzne, wiersze i wierszyki okolicznościowe sekretarza Stanisława Augusta, Antoniego Kossakowskiego, mogące iść w zawody z duchowo mu pokrewnym Kajetanem Węgierskim. Archiwum to wywiezione około r. 1815 przez Zabiellów z Czerwonego Dworu, wkrótce było wniesione do domu ministra Stanisława Grabowskiego przez jego małżonkę, z domu Zabiellową, w połowie zaś wieku zeszłego dostało się w posiadanie dziedzica Warki i Pilicy w Grójeckiem, Prozora, żonatego z córką ministra, Maryą; później nabył je zamiłowany zbieracz, który opracował wzorowo sporządzony katalog, tudzież 50 jak najszczegółowszych skoroszytów. Archiwum czerwonodworskie, dzięki nieustannym zabiegom dziedzica, z każdym rokiem coraz bardziej wzrasta; w ostatnich czasach pozyskało także olbrzymie archiwum horodelskie (10 pak dokumentów z 4 ostatnich stuleci).

10. Biblioteki w Żylomierzu. W grudniu 1910 r. zbadał referent niniejszej kroniki księgozbiory żytomierskie, szczególnie zaś bibliotekę tamtejszego seminarium duchownego. Utworzona została ona z bibliotek klasztornych (Trynitarzy w Łucku, Reformatów w Dederkałach, Pijarów w Międzyrzeczu i i.), części biblioteki seminarjalnej w Kamieńcu, z księgozbiorów biskupów Borowskiego i i. oraz szeregu mniejszych księgozbiorów kanoników żytomierskich. Liczy ona dziś ponad 20.000 tomów, jest w znacznej części uporządkowana, ma katalog alfabetyczny i rzeczowy. Przeważa w niej teologia, historia kościelna, jest tam jednak sporo dzieł z zakresu historii, literatury polskiej i rzeczy obcych. Druków rzadszych niema. Nato-

miast wcale ciekawy jest zbiór rękopisów, treści przeważnie kościelno-historycznej, dotąd niezinventaryzowany. Dzięki uprzejmości bibliotekarza ks. prof. Czyżewskiego mogliśmy sporządzić sumaryczny spis wszystkich rękopisów (około 100) (z wyłączeniem ściśle teologicznych, z których najstarsze pochodzą z XVII. w.). Są tam cenne i ciekawe rękopisy, z których wymienimy najważniejsze: 1) Szereg ksiąg zawierających oryginalne akta urzędowe odnoszące się do zarządu prowincyi ruskiej zakonu Reformatów a to za prowincyałów: Florjana Jaroszewicza 1747—9; Ambrożego Szolca 1752—8; St. Kleczewskiego 1755—8 i 1772—5; Ryszarda Horna 1766—9; Karola Kwinty 1778—81; Bernarda Gołębiowskiego 1781—3; Zygmunta Meżeńskiego 1787—93; Konstantego Lisowskiego 1793—6 — a więc szereg woluminów obejmujący z bardzo małymi lukami czas od r. 1747—1796. 2) Archivum Conventus Leopoliensis fratrum Ordinis Minorum S. Francisci Reformatorum, rękopis zawierający kopiaryusz dokumentów, katalogi i kronikę (z lat 1606—1757). 3) Dwa rękopisy obejmujące kontynuację drukowanej historii Trynitarzy „Hypomnema ord. Discalceatorum SS. Trinitatis“ drukowanej w r. 1752 — od r. 1752—1774. 4) Historia kolegium Piarskiego w Szczuczynie 1717—1774). 4) Archivum Conventus Cremenecensis PP. Reformatorum 1745—1771 (kronika i kopiaryusz). 6) Księga wizyt prowincyałów kolegium w Ostrogu 1625—1773. 7) Decreta communitatis conventus Berestecensis (Trynitarzy) 1699—1740. 8) Miscellanea albo zebranie mów senatorów i posłów na sejmach i senatus-consiliach 1755—1793. — Biblioteka kapituła przeniesiona tej zimy do nowego lokalu, znajduje się chwilowo w straszliwym nieporządku, nie można więc było na razie jej zbadać. W skarbcu w katedrze przechowany zbiór dyplomów tej biblioteki liczy kilkadziesiąt sztuk, najstarszy z r. 1509. — Ks. biskup Karol Niedziałkowski posiada swój prywatny zbiorek rękopisów, w którym znajduje się kilka kronik klasztornych: najstarsze są Międzyrzeczka i Brahiłowska, od XVII. w.; pierwsza z nich zawiera ciekawe wiadomości o Chmielnicyźnie.

11. *Muzeum roku 1812* ma być otwarte w Moskwie, a będzie poświęcone pamiątkom ocalenia Rosyi przed armią Napoleona. Według planu znajdować się będzie wprost przedsiönka sala Aleksandra I., na prawo sala oficerów i żołnierzy rosyjskich, na lewo francuskich. Następnie będą sale Kutuzowa, Napoleona, sala na przechowanie ksiąg i rękopisów rosyjskich, osobno zaś francuskich. Wydano odezwę francuską, wzywającą do składania w muzeum pamiątek odnoszących się do armii francuskiej, gdyż idzie zarówno o uczczenie bohaterstwa atakujących jak i obrońców.

12. *Ze zbiorów prowincjonalnych.* W urzędzie gminnym w Cieszanowie znajdują się: Przywilej Al. Bełzeckiego Wojewody Podolskiego, dla żydów Cieszanowskich z r. 1670, tegoż samego z r. 1649 dla mieszczan C. po zniszczeniu miasta przez Chmielnickiego, skarga mieszczan w sprawie krzywd przez posesorów wyrządzonych z r. 1783. U p. Gnoińskiego w Nowem Siole: mapa dóbr państwa Nowego Sioła z r. 1814, księga przychodów gruntowych gm. Cieszanów

i Metryka Nowego Siola z r. 1820. W archiwum miejskiem w Dolinie: I. trzy dokumenty, stwierdzające, że Dolina była za Rzpltej miastem: Zygmunta III. (1597), Władysława IV. (1638), Jana III. (1682); II. 28 odpisów dokumentów z 1776 r.; III. Odpisy judykatów sądu miejskiego z lat 1632—1637.; IV. Oryginalne księgi dziejów miejskich z l. 1701—1822 (17 tomów); V. Dzienniki kasowe z l. 1796—1900. Są to szczątki dawnego archiwum, dziś dopiero uporządkowane. U k s. Michała Tyndiuka w Jelenkowie: Dokument Konstantego Ostrońskiego z r. 1573 na wieś Chutare, rękopis ewangelii z XVI. wieku oraz szereg starych druków. W urzędzie gminnym w Lubaczowie dyplomy Zygmunta I. (1523), Zygmunta Augusta (1564), Stefana Batorego (1578), Zygmunta III. (1589), Władysława IV. (1630, 1632), Michała (1669), Augusta II. (1720), Augusta III. (1748). Wszystkie one dotyczą potwierdzenia praw m. Lubaczowa (Na ziemi naszej (1910) nr. 4, 7, 8, 16, 23).

III. Z nowych publikacji. W ostatnich czasach poczęły wychodzić trzy czasopisma blisko nas obchodzące. I tak p. Franciszek Rawita Gawroński przystąpił do wydawania czasopisma p. t. „Ruś”, obejmującego: Ukrainę, Podole, Wołyn i Ruś Czerwoną. W odezwie, która poprzedziła ukazanie się czasopisma, wydawca tak określa cele tej publikacji: „Pragniemy gorąco zgodnej i wspólnej pracy z najbliższymi sąsiadami, ale dla marzeń lub złudzeń przyszłości nie będziemy poświęcać prawdy. Jeśli wypadnie nam przedstawiać zjawiska i fakty czarne, nie będziemy ich ubierać; jeśli natomiast na usiłowania i prace piękne — nie będziemy nakładać na nie ciemnych barw, podsuwać motywy nieistniejące lub naginać je do idei i teorii współczesnych. Wogóle nie będziemy i nie chcemy być tłumaczami dziejów za pomocą współczesności... Musimy się zwrócić o pomoc do całego społeczeństwa polskiego. W licznych archiwach prywatnych, w zbiorach przypadkowych wielu obywateli na Rusi, znajdują się cenne dokumenty, nadania, przywileje, inwentarze dóbr, nierzadko pamiętniki lub wspomnienia. Jest to materiał dużej naukowej wartości, a nieraz najlepsze świadectwo naszego znaczenia i siły kulturalnej. Prosimy gorąco o udzielanie nam tych materiałów w oryginałach lub odpisach. Właściciel, który zastrzeże sobie zwrot, niewątpliwie otrzyma je z powrotem”. — Ukazał się już zeszyt 2 tej publikacji, a treść tegoż znajdą czytelnicy rozpisaną w Bibliografii. Nowemu czasopismu życzymy szczerze powodzenia. (Adres redakcji: Fr. Rawita-Gawroński, Łozina koło Lwowa).

Drugie pismo, *Zeitschrift für Osteuropäische Geschichte*, poczęło wychodzić w Berlinie, pod redakcją Teodora Schiemanna (prof. uniwersyteckiego), Ottona Hötzscha (prof. akademii Wilhelma w Poznaniu), L. K. Goetza (Bonn) i H. Uebersbergera (kierownika seminarium historii wschodnio-europejskiej we Wiedniu). Pismo samo odpowiada rzeczywistej potrzebie i możnaby jego powstanie powitać z radością, gdyby nie ta okoliczność, że na czele jego stoją dwaj autorowie, znani z nieprzychylnego dla nas usposobienia, a co więcej, że do współpracownictwa nie zaproszono

nikogo z historyków Polaków (prócz p. Paczkowskiego), mimo że z między innych narodów zaproszono nawet osobistości wcale nie wybitne; z góry więc nasuwa się uzasadnione podejrzenie, że dzieje nasze traktowane będą tendencyjnie.

Trzecie pismo *Przewodnik antyk w arski*, dwutygodnik dla zbieraczy i bibliofilów, poczęło wychodzić w Warszawie pod redakcją p. Mieczysława Rulikowskiego (Mokotowska 54), w którym — według zapowiedzi wydawcy — „koncentrowałyby się informacje o życiu i biegu spraw wszystkich naszych instytucji i towarzystw naukowych i artystycznych“, oraz który byłby organem zbieraczy. Cztery pierwsze zeszyty redagowane ciekawie, zapowiadają pismo wcale pięknie; pismu, którego u nas dotąd brakło mimo rzeczywistej potrzeby, życzyć należy powodzenia.

IV. Nekrologia. Na tej żałobnej karcie zanotować przychodzi zgon zasłużonego badacza, gorącego patrioty, człowieka niestrudzonej pracy, ś. p. *Zygmunta Głogera*. Urodzony w r. 1845 w Kamionkach pow. Augustowskiego, po ukończeniu szkoły średniej zapisał się do Szkoły Głównej, poczem w r. 1868 przeniósł się na uniwersytet krakowski. Już od szkolnej ławy spisywał pieśni, przysłowia, zbierał wykopaliska, stroje ludowe, pamiątki narodowe, książki. W roku 1867 ukazała się pierwsza jego praca etnograficzna, za którą z biegiem czasu poszły dziesiątki rozpraw mniejszych i większych, z działu etnografii, archeologii, historii, ekonomii, opisów krajoznawczych, zbiorów rzeczy etnograficznych, książek dla ludu — a zawsze wysokiej wartości. Z większych rzeczy wymienimy większe: *Księga rzeczy polskich* (2 edycye), *Geografia historyczna ziem dawnej Polski*, *Encyklopedia Staropolska*, *Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni*. W rękopisie pozostał również szereg prac, m. i. materyały do „*Słownika gwary polskiej i imion własnych w polskiej ziemi historycznej*“ (80.000 kartek). Bogate zbiory, kolekcjonowane przez całe życie, zapisał instytucjom: Muzeum Narodowe otrzymuje wszystko, co pochodzi z ziemi krakowskiej i zbiory starożytności: dyplomy, autografy, pieczęcie, Muzeum przemysłu i rolnictwa zbiory etnograficzne, Towarzystwo krajoznawcze zbiory przyrodnicze i krajoznawcze, a Biblioteka publiczna w Warszawie cały księgozbiór.

Dnia 4. października zmarł w Warszawie w 77 roku życia *Roman Plenkiewicz*, wybitny pisarz z dziedziny historii literatury, pedagogii, zasłużony pedagog, długoletni nauczyciel przedmiotów historyczno-filologicznych w gimnazyach w Królestwie i Warszawie. Do wybitniejszych prac jego należą: „*Jan Kochanowski, jego ród, żywot, dzieła*“, „*Kształcenie młodzieży*“, „*Uwagi nad dziełami do wykładu języka polskiego*“ i „*Monografia szkoły handlowej*“; prócz tego liczne prace umieszczał w *Ateneum*, *Bibliotece Warszawskiej*, oraz redagował „*Encyklopedyę wychowawczą*“.

Dnia 3. listopada zmarł w Warszawie w 62 roku życia *Ksawery Chamiec*, autor prac etnologiczno-historycznych, z których pierwsza, poświęcona dziejom Ukrainy: „*Wśród stepów i jarów*“ ukazała się w „*Bibliotece Warszawskiej*“; tamże ukazało się studium

etnologiczno-historyczne: „Tajemnica Pirenejów“. Opracował nadto 12 map graficznych rozwoju górnictwa w Królestwie Polskiem oraz szereg artykułów zamieszczał w „Encyklopedyi ilustrowanej“.

Dnia 27. lipca, w Chantilly Leopold Delisle, generalny dyrektor Biblioteki Narodowej w Paryżu, w której najpierw od r. 1852 zawiadywał oddziałem rękopisów. Szereg prac poświęcił opisom zbiorów biblioteki i studyom paleograficznym. Wymienimy tu: Cabinet des manuscrits de la Bibliothèque Imperiale (3 vol. 1868—1881), Chantilly, Le cabinet des livres manuscrits (2 vol. 1900), Catalogue des livres imprimés à Caen au XVI. s. (1903), studia nad dyplomami Henryka II. oraz z wydawnictw źródeł: Cartulaire normand de Philippe Auguste (1882).

12. sierpnia w Strassburgu archeolog Adolf Michaelis, autor prac: Das corsinische Silbergefäss, Parthenon, Ancient Marbles in Great Britain, oraz wydawca nowej edycji Springera: Handbuch der Kunstgeschichte.

3. sierpnia profesor historii na uniwersytecie petersburskim Jerzy Forstien (w 53 r. życia), autor ważnych prac: Borba za gospodstwo na Bałtyjskim morie w XV. i XVI. (1885) i Bałtyjskij wo-pros w XVI—XVII. w. (1894).

30. sierpnia w Paryżu historyk, profesor szkoły nauk politycznych Albert Vandal, autor prac: Louis XVI. et Elisabeth de Russe, Une ambassade française en Orient sous Louis XV., Napoléon et Alexandre I., L'alliance Russe sous le premier Empire (3 vol.), L'avenement de Bonaparte (2 vol.).

30. września Verdy du Vernois, historyk wojenny, autor prac z dziejów wojny 1870—1 (Im grossen Hauptquartier), Im Hauptquartier der russischen Armee in Polen (1863—1865).

23. października dyrektor archiwum państwowego w Wenecyi Carlo Malagola, autor pracy: „L'archivio di stato de Bologna“, wydawca publikacji: „Acta nationis germanicae Universitatis Bononiensis“.

V. Konkursy. Akademia Umiejętności przypomina dawniejsze konkursy z zapisu Oktawiusza Augustynowicza (do końca roku 1911), im. Lindego (do końca r. 1912), im. Juliana Ursyna Niemcewicza (do końca r. 1911), im. Józefa Majera (do końca r. 1911) oraz na „Historię Galicyi w okresie lat 1848—1908“ (do końca roku 1911). Warunki por. Kwartalnik historyczny 1909, str. 660—661.

(Zakończono 15. lutego 1911).

Dr. Eugeniusz Barwiński.

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

Towarzystwa historycznego.

Na posiedzeniu dnia 26. listopada 1910 wygłosił p. dr. Włodzimierz Dzwonkowski wykład p. t.: „Petersburg wobec powstania kościuszkowskiego“.

Ważne Zgromadzenie Towarzystwa historycznego odbyło się dnia 11. lutego b. r. Po przyjęciu sprawozdania sekretarza i kasyowego wybrano nowy wydział, w którego skład weszli jako prezes: Tadeusz Wojciechowski, jako zastępca prezesa: Ludwik Kubala, jako skarbnik: Jan Friedberg, jako członkowie Wydziału: Eugeniusz Barwiński, Aleksander Czołowski, Bronisław Dembiński, X. Jan Fijałek, Ludwik Finkel, Władysław Łoziński, Zygmunt Luba Radziwiński, Alojzy Winiarz. Do Komitetu redakcyjnego weszli jako redaktor Kwartalnika historycznego: Aleksander Semkowicz. Członkowie Komitetu redakcyjnego: Władysław Abraham, Szymon Askenazy, Bronisław Gubrynowicz, Karol Hadaczek, Alfred Halban, Maryan Kukiel, Bronisław Pawłowski, Henryk Sawczyński, Władysław Semkowicz, Stanisław Zakrzewski. Do Komisji kontrolującej: Józef Nogaj, Stanisław Schneider, Władysław Towarnicki.

Na posiedzeniu, które się odbyło 8. kwietnia 1911, wygłosił Dr. Bronisław Pawłowski odczyt p. t.: „Grzegorz II. a Polska po powstaniu listopadowym“. Prelegent na podstawie nieznanych aktów, mieszczących się przeważnie w archiwach wiedeńskich przedstawił naprzód genezę sławnego listu okólnego, jaki wydał ten papież do biskupów polskich w r. 1832 na wyrażne żądanie Rosyi — popartej przez Austryę a następnie omówił skargi, jakie papież ten zanosił do Mikołaja I. bezpośrednio — lub za pośrednictwem Austryi — w sprawie licznych nadużyć, jakich się dopuszczał rząd rosyjski względem swych katolickich poddanych, a przedewszystkiem na unitach.

POLEMIKA.

Plurima cum subeant audita aut cognita nobis
Pauca super refero.

Na rec. pracy p. n. „Najstarsze drogi z Polski na Wschód w okresie bizantyńsko-arabskim“ odpowiedział autor p. Szlągowski obszernem „Sprostowaniem“ (Kw. H. 1910, zesz. 3/4, 724 — 755). Gdy nie mógł zbić moich zarzutów, zajął się metodą rec. Wolno mu to było, ale p. S. obrał specjalną metodę w tym celu. „Kładę nacisk na to“ — pisze p. S. (750) — „co (rec.) twierdzi, a nie na to, co jest i jak jest, gdyż chodzi mi tu więcej o metodę recenzji p. M...“ Nie dziwię się przeto, że p. S. „prostuje“ np. w ten sposób:

Recenzja 278.

„...co czytelnik snadnie na załączonej przez autora mapce uzmysłowić sobie potrafi“.

Sprostowanie 725.

„...w całej recenzji niema ani jednej wzmianki (prócz w tytule) o mapie, która...“

Kto tak „prostuje“, łatwo argumenty recenzenta bierze za swoje, n. p.:

Recenzja 270, 277/8.

„...tytułowi i to nie w dosłownem znaczeniu odpowiada nieledwie kilkanaście kartek u końca książki...“ „...jak poprzednio z tytułem pracy w pewnym rozdziewku pozostawały wyniki... tak z drugiej strony „najstarsza i najdawniejsza droga z Polski na Wschód...“ przez Mazowsze... również nie stoi w ścisłym związku z tytułem, bo z okresem bizantyńsko-arabskim niema nic wspólnego“.

Sprostowanie 724/5.

„Myli się p. recenzent pisząc, że „tytułowi i to nie w dosłownem znaczeniu odpowiada nieledwie kilkanaście kartek u końca książki“, bo właśnie tych kilkanaście kartek nie odpowiada ściśle okresowi bizantyńsko-arabskiemu, gdyż jest tu mowa o drodze przez Mazowsze... Jeśli to jest nieporozumienie, to nie treści dzieła z jego tytułem, lecz p. recenzenta ze sprawozdawaną pracą“.

Jasne, kto tu w „nieporozumieniu“. Próżny byłby też trud polemizować z tak pojętem „Sprostowaniem“, sam ton Sprostowania nie pozwala na to. Nie myślę też na nie odpo-

wiadać. Żąda jednak p. S., bym zabrał głos raz jeszcze, bym mu wykazał: „gdzie, w czym lub jak“, zarzucając mi wszędzie gołosłowność. Mało miał przykładów w rec., pragnie więcej, żądaniu czynię więc zadość, choć i tu ani w części nie wyczerpię materiału. Przekona się p. S., jak uzasadniona i przychylna była dla niego rec., a jak bezpodstawne jego „Sprostowanie“.

Zacznę od literatury, ograniczając się do kilku przykładów. „Krytyczne zestawienie źródeł arabskich“, na które tak wielką wagę kładzie p. S., to tylko błędne i niekrytyczne „zestawienie“ z Marquarta, Lelewela i t. p. Choć Marquart był źródłem nieocenionem dla p. S., mylnie podaje zawsze tytuł jego książki („westasiatische“ zam. „ostasiatische“ Streifzüge, 18, 37) i błędnie go cytuje (18, 37, 45, 55, 58, 61, 62 i inne). Jak wygląda to „krytyczne zestawienie“, przekonamy się n. p.:

Marquart XXX — XXXI.

„Kein ...von den ...Auszügen ist ...aus dem Originalbericht abgeleitet, sondern sie gehen... auf ein geogr. Werk zurück, das nicht vor der Bekehrung der Wolga-Bulgaren zum Islam im Jahre 922 verfasst sein kann... Dies war höchstwahrscheinlich das Buch... des... Gaihani...“.

P. Szelągowski 18.

„Marquart wyprowadza Guardezi'ego, Ibn Rustę i Al-Bekriego od nieznanego autora dzieła geograficznego, które powstało przed przyjęciem przez Bułgarów islamu (922). Domyśla się nawet, że autorem tego dzieła był... Gaihani“.

Według zaś Marquarta „nieznanym autorem jest nie Gaihani (p. S. dwukrotnie go cytuje), lecz al Garmi z połowy IX. w. i ten to jest: „sonst fast unbekannter Schriftsteller“. Porównajmy też:

Marquart 25/6.

„Dies ergibt sich... aus dem... Berichte über die Wolga-Bulgaren, welcher bereits weiss, dass... (die Bulg.)... sich zum Islam bekennen... Daraus ergibt sich, dass der... Bericht... nach 310 H. (922 n. Chr.) geschrieben sein kann“.

P. Szelągowski 27.

„Ponieważ ci pisarze... wspominając o Bułgarach, przeciwstawiają ich ludom mużmańskim, przeto Marquart słusznie przypuszcza, że wiadomości ich odnoszą się do czasów przed przyjęciem przez Bułgarów islamu (922/3)“.

Oczywiście i data 922/3 nie jest datą przyjęcia islamu. Podobne błędy są częste, n. p.:

Bayet 315/6.

„...Meinwerk, évêque de Paderborn (1009 — 1036), se servit

P. Szelągowski 84.

„W XI. w. Meinwert, biskup padernborski wzywa już ar-

d'eux pour la construction d'une église de Saint-Bartholomée... le moine Théophile, qui écrivit sa *Schedula diversarum artium*... au commencement du XII^e siècle, cite plus d'une fois les procédés des Grecs“.

chitektów z Grecji do budowy kościoła św. Bartłomieja. Na początku XII. w. w katalogach klasztornych czytamy imiona artystów greckich, jak mnicha Teofila w *Schedula diversarum artium*“.

A więc nie są to katalogi klasztorne i nie ma tam imion artystów greckich. Mnich Teofil mówi „O kubkach szklanych, które Grecy złotem i srebrem zdobią“, „o szkle greckiem do zdobienia wyrobów mozaikowych i t. p.; stąd tytuł. Jest też i po polsku: „Teofila kapłana i zakonnika O sztukach rozmaitych ksiąg troje“ w tłum. Teofila Żebrowskiego (Wyd. Kom. Hist. Szl. Ak. Um. w Kr. 1880). — Jak dla spraw arab.-słow. był Marquart kopalnią i wyrocznią, tak dla polskoruskich Linniczenko, którego także źle p. S. rozumie, n. p.:

Linniczenko 100.

„Czto kasajetsia do istinnago smysla pochoda Bolesława, to on, powidimomu, miał iskluczitielno charakter družeskoj usługi rodstwienniku (Światopółk był ženat na doczeri Bolesława) a wowsie nie był...“

P. Szelągowski 120.

„Wszakże i sprowadzać sam cel wypraw Bolesława jedynie do osadzenia świętopelka na tronie kijowskim albo nadawać jej charakter łupieżczo-drużynny, jak to chcą historycy rosyjscy, byłoby stanowczo zamało“.

Przykładów z literatury mógłbym podać więcej, przejdźmy jednak do źródeł, do tego „rdzenia antykwarycznego“, zaczynając od Masudi'ego:

Mas. II. 8.

„...le judaïsme... la religion dominante... depuis le khalifat d'Haroun er-Raschid: beaucoup de juifs sont venus s'établir chez les Khazars, de toutes les cités musulmanes et des pays de Roum, parce que, de nos jours... Armanous, roi de Roum, a percécuté les Israélites“.

P. Szelągowski 28.

„Skutkiem przesładowań częściowo w Persyi, częściowo w Byzancyum za czasów Romana, brata Porfirogenity, chrońnią się do Chazarów, gdzie nawracają nawet ich władcę na judaizm“.

Vámbéry 73/4.

„...die vom Byzantiner Romanus I., einem Bruder des Porphy., und die aus den moslim. Ländern vertrieb. Juden ...flüchteten... So geschah es denn auch... dass... (die Chaz.)... der König... den Glauben ihrer Gäste zur Zeit... Harun Al-Raschid's (786—809 n. Chr.) annahmen“.

Cytuje p. S. Masudi'ego, lecz ja do „pomocy“ wciągam Vámb., skąd przyszedł „brat“ Romana a wskutek nieporozumienia i anachronizm. Podajmy inne jeszcze próbki:

Fraehn 44.

„Die Russen sind ein Volk in der Gegend von Bulghar, zwischen diesem und den Saklab(..). Eine Türkische Völkerschaft(..) aber hat sich aus ihren Ländern(..) abge sondert(..) und hat sich zwischen die Chasaren und Rum(..) gesetzt. Man nennt sie Bechnakije“.

P. Szelągowski 25.

„Ci Rusowie... jestto plemię w sąsiedztwie Bułgar, pomiędzy nimi a Saklab. Jeden turkski jednak lud oddzielił ich od siebie i usadowił się między Chazarami a Rumem. Nazywają się Béh-nakija“.

Zmienia więc p. S. wartość przekazu źródłowego i to tam, gdzie Fraehn gani Herbelot'a za mylny przekład. Częściej poprawia p. S. teksty źródłowe, n. p.:

Fraehn 182/3.

„Das Meer(..) welches im Westen des bewohnten Erdtheiles die Ufer der Länder von Tandscha (Tanger) und Andalus (Spanien) bespült, heisst Weltmeer (wörtl. das allumgehende Meer). Die alten Griechen(..) nannten es Okeanos... Dann wendet es(..) sich hinter dieselben gen Osten“.

P. Szelągowski 46.

„To morze świata... morze, które omywa z zachodu wybrzeża krajów od Tandża (Tangieru) do Andalus (Hiszpanii). Dosłowne tłumaczenie... jest morze okrężne. Starożytni Grecy zwali go okeanos... Dalej stąd zwraca się ku zachodowi (może wschodowi)“.

Z Fraehnem nie koniec. Cytuje p. S. (44) ustęp z Jakut'a o wyspie „Wabia“. Dziś to już nie uchodzi, sam bowiem Fraehn poprawił swój błąd, ostrzegał przed nim historyków rosyjskich Chwolson, pisał o tem i Harkawi. Nie pomogło to. Z wiarą o wyspie „Wabia“ (znaczy to tylko „niezdrowy“ po arab.) bierze się do oceny Ibn-Rusty i krytyki Chwolsona, którzy źle rozumie i najopaczniej komentuje. Zobaczmy co mówi o „Wabia“:

Marquart 201.

„Fraehn in seinem Kommentar zu Jakuts Artikel über die Ros glaubte den Namen der Insel in dem Worte [w a b i a] zu finden, das er nicht

Marquart 343.

„Hält man sich an die oben angeführte Stelle des Kitab at-tanbih, so hat man unter den [al-L u d h a n a] bezw. [al-Kndkana] unstrei-

P. Szelągowski 48.

„Być więc może, że i sama nazwa kraju, z którego ci Rusowie pochodzą, owa tajemnicza wyspa Wabia wzięła swój początek z fińskiego...

als Adjectiv „von der Pest heimgesucht“ aufgefasst wissen wollte, sondern für eine Verschreibung aus... Dania hielt. Allein letzteres würde schon sachlich nicht passen, denn man würde eher etwa Gotland erwarten“.

tig Russen zu verstehen... Da nun diese ohne Zweifel ursprünglich aus dem östlichen Skandinavien stammten, so denkt de Goeje bei jenem Namen, wenn auch zögernd, an die Insel Gotland und schlägt die Lesung [al-Kudlana] vor“.

W takim razie owa wyspa Wabia mogłaby nie oznaczać ani Danii, jak chce Frähn, ani też Gotlandyi, do którego przypuszczenia, aczkolwiek niechętnie, skłania się i de Goeje, lecz może być nazwą fińską ludów i krajów Słowian, pośród których były siedziby Waregów“.

Oto próbka kombinacji a przytem i metody p. S. W obu zestawionych z Marquarta ustępach jest mowa o różnych zupełnie rzeczach (wyspa Rusów „Wabia“ z Jakuta i plemię Rusów Ludhana albo Kudkana z Masudiego), ponieważ jednak tu i tam powtarzają się niektóre nazwy, n. p. Gotland i ponieważ p. S. liter arab. nie zna [nazwy ar. w klamrach] pozwolił się wywieść tak fatalnie w pole. P. S. nie cytuje Marq., musiałem go wyręczyć. Śląd też przyszło i: „aczkolwiek niechętnie“ = „wenn auch zögernd“ (Goeje napisał: „non sine haesitatione propono [al-Kudlana] cogitans de Gotland“, uwagi tej jednak od niego p. S. nie przejął). Jeśli tak się operuje źródłami i literaturą, cóż sądzić o wnioskach wysnutych w ten sposób. Zmienia też zupełnie p. S. teksty pis. arab., n. p. gdy mówi o kupcach „ruskich“ Ibn-Chordadbeha:

Goeje 115.

„Le prince des Romains préleve un dixième sur leurs marchandises¹⁾. — Ou bien, ils descendent le Tanais (Don)... Quelquefois²⁾ ils transportent leurs marchandises... de la ville

¹⁾ „Ibn al-Fakyh ajoute: „Puis, en retournant, ils vont par mer à Samakousch (Samakars)... et de là retournent aux pays des Slaves...“

²⁾ „La ville de Ray était le principal entrepôt de ce commerce, v. Ibn al Fakyh, p. 270, 271“.

P. Szelaḡowski 41/2.

„Władca Rumu pobiera od nich dziesięcinę z towarów“. Dalej za Ibn al Fakyh podaje takie itinerarium kupców ruskich: Z Rum, „wracając morzem jadą do Samakusz (Samakars)... stamtąd z powrotem do kraju Słowian“. „Albo też, powiada, płyną wzdłuż Tanais (Donu)... Niekiedy przewożą swe towary... z miasta Gorgan do Bagdadu“. Ibn el Fakyh dodaje, że miasto Ray jest głównym punktem

de Djordjân à Bagdad. Ici les eunuques slaves leur servent d'interprètes..."

ich handlu. Tutaj eunuchy słowiańscy służą dla nich za tłumaczy..."

Wtrącił p. S. w tekst Chord. dwa przypiski Goeje'go. Pierwszy wtřet jest mylny, bo każe wierzyć, że Chord. podaje te słowa za Fakih'em, choć pierwszy żyje w IX., drugi w X. w. Drugi wtřet też mylny, bo są to znowu nie słowa Fakih'a, lecz wydawcy Goeje'go (na podst. Fak.), dalej, że p. S. wsadza przyp. wydawcy niefortunnie, rozrywając tekst Chord., i gdy ten mówi o Bagdadzie, p. S. każe wierzyć, że mowa o Reju czyli Raju. A błędy takie na każdym kroku. Za uwagi jednak gniewa się p. S. n. p. gdy zmienił tekst z Harkawego: Bam-dżyny na Benedżacy, z Marq.: Oçotrana, Namčin, Čachin na Octotrana, Namcin i Čachin i t. p. Napisał też (744): „Jeszcze mniej odstręcza on (t. j. rec.) mnie (p. S.) od powoływania się na to, że Marquart tłumaczy wyraz Ludhan od Normanów (Leodomani)..." Przytocze w odpowiedzi słowa Marq. ze str. 349: „So müssen wir also die Kombination der [al-Ludhana] mit den... Normannen aufgeben". A jednak i Marquarta zganił raz p. S.:

Marquart 31.

„Wenn die Magyaren am Ufer des Flusses sind, sehen sie diese Nandari's“.

P. Szelągowski 55.

„Marquart... sztucznie dedukuje sąsiedztwo Madziarów z ...Nenderami“.

Nie jest to sztuczna dedukcyja Marq., lecz przekaz źródła (Guardezi'ego). Raz wreszcie zaparł się p. S. i samego Marq., mianowicie, gdy przyjął jego hipotezę a potem wypiera się tego, twierdząc, że go rec. niesłusznie o to pomawia. Gdyby nie to, że nie prowadzę polemiki z p. S., wykazałbym mu dobitnie, że nawet uzasadnia hipotezę Marq., uzupełniając ją najdowolniej hipotezą Chwolsona (Wà-i = Kraków) i swoją własną najbłędniej (Urtab), budując tak Kraków. Istotną przyczyną gniewu p. S. jest to, że w innej pracy („Granice...") zamienia hipotezę Wà-i = Kraków na hyp. Wà-i = Welin, Wołyń. Bierzę przytem ogólne uwagi za osobisty przytyk i gdy napisałem: „czyż nie schlebia to dumie narodowej, kiedy..." p. S. dodał: „naszej" (Spr. 744), dalej dośpiewał sobie: „mojej" i tak obraziłem „jego" dumę narodową! — W kombinacyach swych, pomysłach i wnioskach jest p. S. mistrzem, choć wszystkie mylne, n. p. w rozbiórce Edrisi'ego. Zaszłyszał coś (ale niedokładnie) o Anklaja w znaczeniu Węgier i snuje poprawki, przyszanając Lelewelowi, choć bez niego nie ruszyłby naprzód. Poprawia „bałamutne pojęcia geogr." Edrisi'ego, choć to samo powiedzieć można o jego rozbiórce, n. p.:

Marquart 197.

„Dagegen halte ich Lelewel's Gleichsetzung von [Barmunia, Barmunsa, Barmuni, Barmus] am Dniepr mit Smolensk(...) für richtig. Der Name ist einfach verstümmelt aus [Zumuransa] Zumuransa“.

P. Szelągowski 106.

„I tutaj widzimy, jak dalece szukanie drogi z Polski na Ruś zdezoryentowało Lelewela, który z Bermowa czyni Smoleńsk, podczas gdy Marquart widzi w tem zepsute Zumuransa“.

Zestawia p. S. różne miejscowości „na jednej linii Dniestru“ i „nie trudno“ domyśla się, że „Bermowa“ to Berład. Zapomina, że Edrisi umieszcza „Barmunsa“ (i i. warianty, ale nie „Bermowa“ bo to „transkrypcya“ p. S., aby łatwo przyjść do Berładu), nad Dnieprem, podobnie jak „Kaw“ (Kijów). Z Marq. popadł p. S. w silny konflikt wskutek wyrazów arab. [podanych w klamrach], ponadto zaś jak zwykle słowa jego na opak tłumaczy, Marq. bowiem przyjmuje objaśnienie Lelewela. Szkoda, że p. S. nie powiedział nam, gdzie Zumuransa leży? Jasne, kogo tutaj „zdezoryentowało“, ale nietylko tutaj. Weźmy n. p. ustęp o Rusach z Anonima perskiego:

Tumanskij 136.

„Область эта в вышней степи богата всем необходимым. В одном из их (Русов) племен находжтся Мирваты¹⁾. Знахарей почитают“.

¹⁾ „Wrukop. niesomniennie osziboczno: [mirwwt wm. mirwat]. Ob etom narodje nasz awtor nieodnokratno upominajet i soobščajet, czto oni ziwut na bieriegu Czernago morja, po sosiedstvu s Wnutrjennimi Bołgarami i Piečzeniegami Chazarскими“.

P. Szelągowski 52.

„Kraj ten w najwyższym stopniu jest bogaty we wszystkie rzeczy potrzebne. W jednym z ich plemion znajdują się mirваты“.

Na innym miejscu Anonim pisze, że Rusowie mieszkają nad brzegami morza Czarnego w sąsiedztwie z wewnętrznymi Bułgarami, Pieczyngami i Chazarami. Wróżbitów nie mają“.

W tekście napisał p. S. małą literą „mirваты“, może mniemał, że to „rzeczy potrzebne“ w które Ruś tak bogata. Nie wiedząc zaś, że o Mirwatach mówi w przypisku Tum. [wyrazy arab. podałem w klamrach] „domyślił się“ znowu, że i tam mowa o Rusach, wplata więc słowa z przypisku Tum. w tekst. Potem wraca do przerwanego tekstu Anonima: „Zna-chariej pocitajut“, co tak udatnie przełożył: Wróżbitów nie mają! Źródła arab. wykazały, że nawet przy pomocy literatury p. S. nie dał im rady. Z greckich zna Teofanesa i Konstant. Porfirog. Teofanesa źle cytuje (2/3) 296 zam. 725/6 a na str. 92 wykazał, jak mało zna przedmiot, o którym pisze:

Theoph. ad. a. 765.

(An. Bibl. 243).

„...movit Const. stolum chelandiorum bis milium contra Vulgariam et ingressus ipse in rubea chelandia (ρόβια) motus est ad intrandum Danubium amnem“.

P. Szelaḡowski 92.

„To nie przeszkadza temu, że już w tych czasach Waregowie sporadycznie pojawiają się na morzu Czarnem. U Teofanesa wiadomość o tem zanotowana jest pod r. 774“.

Dzisiaj nie odważyłby się wspomnieć o tem najbardziej zaciekle antynormanista. P. S. nie wie, że tu nie o Waregach, lecz o „czerwonych“ łodziach mowa. A i tu nie z Teofanesa przejął tę wiadomość, lecz z dawno zapomnianej literatury hist. O Konst. Porf. mówiłem już dosyć w rec. Wiemy jak go cytuję, zam.: de adm. imp. zawsze: de them., zapewne dla „dokładności“, z tejże może przyczyny szpeci tekst tego pisarza własnymi wtrętami, (33) opuszcza całe zdania bez żadnego „zaznaczenia“ (mnie za to gani!), z „Βουράτ καὶ τῶν Ἰ μεῶν“ zrobił „Burathai i 300“ (w indeksie: Buratkai), objaśnił tak wspaniale miejscowość Distras i t. p. Gdy mowa o Konst., dodam, że znowu popadł p. S. w silny rozdzwieg z Marq., gdy napisał (37): „Marquart znów uważa Wielką Chrobacę za identyczną z państwem wielko-morawskiem“ — tego bowiem Marq. nigdzie nie powiedział. Skandynawskie źródła dostarczyłyby nam wiele próbek. Wnioski fałszywie z nich p. S. wyprowadza (n. p. o Polsce i Rusi). Złymi rzekomo byli geografami skandynu. pisarze, n. p.:

Ant. Russ. II., 438.

„In ea parte orbis, quae Europa appellatur, Svethia Magna orienti proxima est... Huius regni pars est Russia, quam nos Gardarikiam appellamus... Gardarikiae adjacent... Estlandia, Liflandia, Kurlandia, Ermlandia, Polonia... Ab orientali autem Poloniae parte Reidgothia et Hunnia jacent“.

P. Szelaḡowski 97.

„Dla wiadomości geograficznych obydwóch (Polski i Rusi) jest najcharakterystyczniejszym, że obydwa te kraje nie łączą się ze sobą. Tak w księdze Hauk Erlendsona, wschód, którego częścią jest Ruś, przylega do Szwecyi. Ze wschodu zaś Polski leży Reidgotaland i Hunnia“...

Nie wie p. S., że tu Szwecya to Svethia Magna w znaczu. Scythia Magna (u pis. skand.: Scythia nobis Svethia Magna), że Polska adiacet Rusi, a cóż będę mówił o Reidgocy i t. d. Lub porównajmy:

Ant. Russ. II. 122.

„...rex Eirekus, Björni et Salgardo significat... ut se-

P. Szelaḡowski 89.

„Podług bowiem sag., król Harald rozkazał Björnowi

ptemtrionem versus in Surtz-
dalos et Bjarmiam proficiscan-
tur“.

i Salgardowi ruszyć na pół-
noc ...do kraju Suzdałów i
Bjarmii“.

Lecz już sam tytuł tej części sagi pouczyć mógł p. S., że
nie Björn i Salgard, lecz „Haukus et Vighardus ab Haraldo
in Bjarmiam missi“. Uwagi moje w rec. zowie p. S. fałszy-
wemi, choć są całkiem słuszne, n. p.:

Recensent 281.

„Zdaje się, że tu nie oznacza
Kwenlandya Laponii, lecz kraj
Amazonek w Azji... i nie jest
to kraj niezamieszkały, lecz
kraj ubi nulli viri sunt“.

Ant. Russ. II. 437.

„A septentrionali parte Indiae
proxima est Bactria et Quen-
landia (Amazonum terra),
ubi nulli viri sunt. Sequitur
Albania... Hic jacet Hyrcania... Armenia...“

Ibid. II. 440.

„Est praeterea in India ge-
nus quoddam feminarum
(Kvenna), quae...“

Nie mój zatem wniosek, lecz p. S. źle ze źródeł czerpie,
jak wskazują cytaty z Hauk (niekoniecznie Haukr) Erlendsona.
Nie lepiej wychodzą źródła łacińskie, n. p.:

Einh. Ann. 801.

„Unus... erat Persa de oriente,
legatus praedictique regi, alter
Sarracenus... qui Isaac Ju-
daeum, quem imperator
ante quadriennium ad... re-
gem Persarum cum Lantfrido
et Sigimundo legatis suis
miserat, reversum... nuntia-
verunt. Nam Lantfr. ac Sig.
ambo in eodem itinere de-
functi sunt“. Pod r. 802 przy-
bycie Izaaka z darami, a pod
r. 807: „Radbertus, missus

P. Szelaḡowski 89.

„Tak w księdze Hauk Erlend-
sona czytamy, że od północy
przylega do Indyi Baktrya i
Kwenlandya (ta sama Lapon-
ja), scharakteryzowana, jako
kraj niezamieszkały“. (Przyp.:
„ubi nulli viri sunt“).

Sprostowanie 748.

„P. rec. wnioskuje tylko, bo
mu źródło nie daje, że
w braku mężów jest to kraj
kobiet, a więc terra Ama-
zonum, ale skąd wie, że w
„Azji“ — nie powiada. Otóż
zdaje się, że mój wniosek fał-
szywy w jednym kierunku,
popchnął p. rec. do wniosku
fałszywego w drugim“.

P. Szelaḡowski 29.

„Ilekoć jest mowa o posel-
stwie ze wschodu do krajów
chrześcijańskich zawsze speł-
niają je Żydzi. Tak było za
Karola W., do którego w r. 802
przysłany był niejaki Izaak
z podarunkami od króla per-
skiego Aarona (Haruna al Ra-
szyda)“. Ibid. 75: „Jakoż je-
dynymi reprezentantami świata
wschodniego na dworach za-
chodnich w IX. i w X. w. byli
żydzi. Świadczą o tem posel-

imperatoris, qui de oriente re-vertebatur, defunctus est, et legatus regis Persarum, nomine Abdella... ad imper. pervenerunt“.

stwa od Haruna al Reszyda do Karola W. w osobie żyda Izaaka r. 802, 807, jak i obecność Ibrahima ibn Jakuba w poselstwie do cesarza Ottona W.“

Źródła cytowane mówią co innego, źle je zatem czytał p. S., lub wiadomości swe przejął z literatury i to błędnie. Poco jednak powoływać źródła? Rozwiązuje też p. S. czasem dawno rozwiązane problemy, n. p. (81): „Owa Haddeby (Hae-pum, Haedum) była ogniskiem ruchu handlowego na morzu północnem. W podróży Othera położenie jej jest określone między krajem Winidów czyli Wendów, a Saksów i Anglów. Należała zaś do Duńczyków. Stąd trzeba wnosić, iż leżała ona gdzieś w dzisiejszym Szlezwigu“. Nie wie p. S., że już dawno lepiej o tem wiadano. Czytajmy dalej:

P. Szelaŕowski 82.

„U ...Adama Bremeńczyka występuje już na jej miejsce...Adiubura czyli Szlezwig“.

Ad. Br. SS. VII, 312.

„...Nam per mare navim ingrederis ab Sliaswig vel Aldin-burc, ut...“

Oto chęć znalezienia Haddeby! „Adiubura“ nawet brzmieniem ją przypomina. W indeksie, który ma służyć za „korekturę“ wyrazów (n. p. Babelon i Babilon to jedno) czytamy też: „Adiubura = Szlezwig“. Przeoczył też p. S. kilka miejsc u Ad. Br. n. p. „Heidiba, quae et Sliaswig dicitur“. Mowa tam jednak o miejscowości Szlezwig (zburzona Haddeby leżała niedaleko miejsc. Szl.). Dodam też, iż mylne jest pisanie: Hae-pum (81) i Svipjod (88) zamiast Haedum i Svidjod, są to bowiem dowolne „transkrypcje“ p. S. (bardzo częste), spowodowane niezajomością skand. pisowni.

Spodziewam się, że „rdzeń antykwaryczny“ pracy w części przynajmniej przykładami oświeciliśmy, poznajmy teraz i „rdzeń wykopaliskowy“, z którego p. S. nie mniej jest dumny. Zrobił p. S. dawno znane odkrycie:

Gumowski. Wyk. monet 182.

„Drogi handlowe“, tak dokładnie skreślone przez Sadowskiego będą i dla nas miały wartość o tyle, że się możemy przekonać, że największa część zakopanych w X. i XI. wieku skarbów leżała właśnie na tych samych drogach, któremi poprzednio szli Grecy i Rzymacy kupcy nad Bałtyk“.

P. Szelaŕowski V.

„Przedmiot niniejszej rozprawy już raz znalazł się w opracowaniu ...Sadowskiego. A chociaż zasłużony autor odniósł odkryty przez siebie drogę... do czasów Etrusków i Rzymian, to ważnem jednak było stwierdzić... iż ta sama droga... jest główną arterią komunikacyjną...aż do pierwszych zawiązków państwa polskiego“.

W Sprost. (727) pisze p. S.: „którą odkrył J. N. Sadowski rzekomo dla czasów rzymskich i etruskich, jest drogą a n a l o g i c z n ą w okresie bizantyńsko-arabskim“. Wstrzymuję się od uwag a wskażę, ile wysiłku kosztowało go nakreślenie dróg:

Sadowski. Drogi handl. 8.

„Kto przeszedłszy przez Czechy, przybywał do Szlązka... po przejściu wąwozów... Kładzka...udawał się do brodów pod Dyhernfurtem, przechodził Barycz... w okolicy... Wąsosz... i stawał w Szremie...“

„Kupiec idący od Morawy... obchodził... źródła... Baryczy...a ztąd albo... na suchy przesmyk...pod Gostyniem, albo... przez Kalisz... szedł nad Wartę do Konina albo do Koła“.

„...z nad Warty... ku północnej stronie... albo 1) przez brody... Noteci między Ujściem a Czarnkowem, 2) albo... Przez bramę Zantoka... tylko ku Szczecinowi“.

P. Szelągowski 70/1.

„Wszystkie miejscowości... są położone na przejściu od Śląska do Czech przez wąwóz kładzki... ku brodom... Dyhernfurta... — Są to miejscowości na przejściu przez Barycz (koło Wąsosz) z Dyhernfurta do Szremu“.

„Tędy obchodzono zwykle bagna Baryczu, udając się na północ przez Gostyń ku Szremowi albo przez Kalisz do Konina i Koła. Ta więc droga prowadzi nas do dorzecza Warty“.

„Stąd: dwie najważniejsze drogi na Pomorze biegną albo przez Noteć między Czarnkowem a Ujściem, albo dalej wzdłuż Warty przez Santok do Szczecina“.

Wysilek niewielki, drogę gotową dał Sadowski, Gumowski dostarczył miejscowości, gdzie znaleziono monety arab. („materiał źródłowy“ 725). W „rdzeniu wykopaliskowym“ także wiele błędów rażących, n. p.:

Lelewel, Les bract. juives 333.

„En Pologne, on a trouvé un denier... qui est frappée aux noms du khalife Heschem (mort en 1009) et de Henri qui monta sur le trône des Ottons en l'an 1002... La figure de cette monnaie, dans ma Numismatique... est bonne, mais l'explication est fautive; elle est corrigée dans une note de la Géographie...“

Babelon 99.

„On a trouvé en Pologne un

P. Szelągowski 73/4.

„Do osobliwości wykopalisk numizmatycznych na ziemiach polskich, zaliczają się monety z napisami arabsko-łacińskimi. Jedną taką znaleziono w Trzebuni (1024), pochodzącą z Rattysbony. Jestto moneta Henryka Ptasznika (919—936). Nosi ona napis łaciński: † HINRICVS, a na rewersale imię współczesnego mu kalifa Moktadora (908—932). Napis po arabsku brzmi tak: „król wiernych Moktador billah ben Motadhed“.

denier portant, au droit, une légende arabe au nom du khalife Heschem, mort en 1009, et au revers une légende latine au nom de l'empereur Henri II. qui monta sur la trône en 1002“.

Babélon wspomina o innej monecie dwujęzycznej łacińsko-arabskiej, znalezionej w Polsce z imieniem arabskiem kalifa Heszama († 1009); na rewersie z legendą łacińską Henryka II.“

Z nieznamości przedmiotu tak się płodzą „osobliwości“, na podstawie których snuje p. S. rozliczne wnioski. Błąd Lelewela z r. 1826 i 1835 dawno już poprawiono (w 1837), napisy inaczej odczytano i wyjaśniono. Sprawa ta ma całą literaturę. O monetach trzebuńskiej i ciechanowskich pisali też Fraehn, Saweljew, Karabacek (Spanisch-arabisch-deutsche Nachprägungen f. Polen, 1869, 135—148) który odczytuje je powtórnie nie wiedząc o poprawce Fraehna i Lelewela, stąd przeszła wiadomość do Babelona i t. d. A p. S. nic o tem nie wie i tak fatalnie rozwiązał tę kwestyę. Tutaj także przypomnę Rabinów, gdzie podobnie połączył dwie przeciwne hipotezy. — Dumny też jest p. S. z mapy „wykopalisk“ (określenie fałszywe), a o której rzekomo nie wspomniałem. Zalecić jej jednak, pomijając inne strony, nie można choćby z powodu mylnie naznaczonych na niej miejscowości, n. p. położenie Czarnkowa, Ujścia (Ujście chyba dlatego, bo nie jest przy żadnem ujściu), położ. Makowa (figuruje nad Narwią, gdzie ma być Pułtusk) i t. d. Jest też i objaśnienie do mapy: „Wykaz miejscowości o większych skupieniach wykopalisk z monetami wschodniami“. Lecz i to określenie mylne. Pełno tu błędów n. p. Rudelsdorf nie Rudeldorf, Karowane nie Karawane, Cammelwitz nie Cammschatz i t. p. O niektórych w pracy wzmianki nie ma a są u Gum. Ciekawe jednak, że p. S. kładzie w grupie: „A. Na Śląsku“ Srodę (nie tę śląską), Poznań, Gniezno, Mogilno, żnin i t. p., w grupie: „B. W Wielkopolsce“ nie ma natomiast Gniezna i Poznania. W grupie: „E. W Łęczyckiem i Sieradzkkiem“ leżą Szamotuły, Wągrowiec, Santok, Landsberg, Uszcz; w gr.: „C. W Brzesko-Kujawskiem“ leżą Bydgoszcz, Toruń i Łęczyca. I po co ganić rec. jego metodologię, kiedy metodologii p. S. pozazdrościć nie można. Nie do Lutyków i Obotrytów, ale do „Wykazu“ raczej przydałaby się „specjalna ankieta naukowa“.

Poznaliśmy więc „rdzeń antykwaryczny i wykopaliskowy“, z których wyrósł „cały gmach... konstrukcyi“. Nazwałem w rec. niektóre rozdziały (nietylko pierwszy ale i następne) „sprawozdawczo-informacyjnymi“ — dodam, że źle zdają sprawę i informują. Wnioski też pozornie oryginalne, zazwyczaj nie są tak bardzo oryginalne, to też nikogo mylić nie mogą wyrażenia takie n. p. jak: „Wyrziliłbym przypuszczenie“ (54), „Otóż jeśli się dowiedzie...“ (o łącz. Polski z Grod. Czerwień przez Kraków 112), „Pokusimy się rozwiązać to zagadnie-

nie (74) i t. p., bo się spotkamy z Harkawym, Potkańskim, Babelonem i t. d. Nawet „misterna“ konstrukcyja o „zmianie drogi wołgskiej na dniewowską“ ma swoich poprzedników (Babelon; Grigorjewa z r. 1844 jeszcze, p. S. nie zna). Dziwne też, że nie wymienił Heyd'a: (Gesch. d. Levantehandels im Mittelalt.), Saweljewa (zna go z literatury i to błędnie) i i. Raz tylko znowu cytuję Jacoba: Der nordisch baltische Handel (także fałszywie) i to w rzeczy błahej (o Wesach) z uwagą: j. w., lecz „wyżej“ nic nie było, bo to tylko „nawyczka“ cytowania. Brak Jacoba uderza, bo konstrukcyja pracy p. S. w niejednem go przypomina. Zaznaczyć też trzeba, że u Jacoba są skromne a jasne tytuły rozdziałów. „Przypisy“ na końcu książki p. S. to „pięta Achillesowa“ pracy. Walczy tam z drogą dniewowską, wiadomość. Konst. Porfir., Puł' iz Warjag w Greki, to puł' z Kijowa i t. d. Szkoda, że p. S. nie zna Bugge'go: Die nordeur. Verkehrswege im früh. Mittelalt. u. d. Bedeut. d. Wikinger f. d. Entwickl. d. eur. Handels... 1906.) Niewygodną drogę wzdluż arteryi wodnej Prypeci p. S. odrzuca szczególną argumentacją (128); ciekawe, że jej nie zastosował do Dunaju.

W rec. wspomniałem o wielkiej ilości błędów, ale p. S. „udowodnił“, że błędów nie ma. Syllogizmy i zaprzeczania nie pomogą tu jednak. Bez indeksu (który jest „spisem błędów“) jest w pracy p. S. przeszło 500 błędów, a więc pół tysiąca. Nie wliczam też wielorakiej (na każdej stronie innej) pisowni nazw obcych, przebogatej „transkrypcyi“ (każda to błąd), zmian nazw z cytowanych dzieł i t. p. W rec. wskazałem szereg błędów, wogóle wszystkie wypisywać i poprawić niepodobna, setkę mylnie podanych stron, tomów, tytułów, fałszywych cytatów (na str. 25, 53, 56 i t. d. cytuje n. p. Guardezi'ego z Bartholda, lecz tam ani śladu o tem), poprawiać błędy jak: Naperifa (2) zam. Napericha; do Periguex (5) z. de Périgueux; Fu-lu i Fu-hu (6) z. Fulin i Folang; Sarbara (7) z. Sarbaza; k'un, ku'n, kooom, khaz, besonyo (8) z. kún, kovum, kaz, besenyö (por. Spr. 751 i 752!); Cambala i Kambulu (9) z. Cambalec i Kambalu; Narshakti (9) z. Narsakhi t. j. Narsachi; Fazih (14) z. Faqih t. j. Fakih; Abn (18) z. Abu; westasiatische (18 i 37) z. ostasiatische; Kuorat (25) z. Kuvrat; Ibu (30) z. Ibn; Ahwâr (30) z. Ahwâz; Toglorghor (30) z. Toghozgor; Butawa (40) z. Butent; sam-i i samr-t (53) z. sam-r i sam-t; Kartajana i Karkabah (54) z. Karkajana i Karkaban; coins i legs (64) z. cairns i bogs; Uży i Onży (47 i 66) z. Unży (w indeksie 2 pozycye); Cauth (69) z. Canth; Uszcz, pow. bydgoski (71) mylnie; szwedzki (74) z. duński; Haepum (81) z. Haedum; jarlof (82) z. jarl (of); Jam (83) z. Jóm; Meinwert (84) z. Meinwerk; Svipjod (88) z. Svidjod; Harald (89) z. Eryk i t. d. Daje to miarę, jak mało można zaufać p. S., czasem bowiem trudno dopatrzeć się odrazu błędu n. p. gdy napisze (122) Brest zam. Breslau. (W cyfrach podobnie w kilku-

dziesięciu miejscach w cytowaniu dat i stron dzieł, na które się autor powołuje, zamieszanie. Gdybym chciał jeszcze poprawiać „pomyłki“ drobniejsze, trzebaby długi jeszcze spis przytoczyć, bo p. S. nigdy strony właściwej nie podaje, jak to już zresztą zaznaczałem w rec.). P. S. winien wiedzieć, że czasem: „littera docet, littera nocet“. Transkrypcji jego nie poprawiam, bo to istna wieża Babel, zresztą wiem, jak reaguje na moje poprawki (n. p. mylnie jego: besonyo, do dziś nie wie jak właściwie napisał, bo się w Sprost. 751 i 752 dwukrotnie „pomylił“, oraz jego uwaga (751) co do: błot pińskich!) Jakąż otrzymałbym odpowiedź, gdybym mu zwrócił uwagę, że bitwa pod Nehawend nie odbyła się w 668 r. (5), że Worsaae to nie szwedzki archeolog (74), że jedwab nie rośnie (21), że nie posiadamy oryginału mapy Beatusa z VIII. w. (1/2), lecz kopie z X. i XI. w. i w. i. Nie wiem też, czy przekonałyby go o brukselskiem wydaniu Lelewela Géographie, słowa Warnki (Joach. Lelewela zasługi na polu geografii, str. 43): „Lecz nierozumiem, jakim sposobem przyszedł Vivien de St. Martin do owego tytułu... Pewno tą samą drogą, jaką zdobył wiadomość, że geografia wieków średnich wyszła w Wrocławiu! Po prostu wkradły się pomyłki do uczonego dzieła“. Zwracam też uwagę na niewinny przyp. p. S. (Sprost. 753): „Przypuszczam, że S. Schletter, księgarz wrocławski, wymieniony na tytułowej karcie był w tym wypadku jedynie komisyjonerem“. Wystarczy!

Chociaż wiele mógłbym jeszcze powiedzieć, kończę narazie, chodźło mi zresztą nie o polemikę z p. S. lecz o wykazanie, że zarzuty podniesione w rec. były zupełnie słuszne i zbyt łagodne, a „ostrożność, którą zalecałem w korzystaniu z pracy i wyników badań p. S. aż nadto uzasadniona!

Dr. E. T. Modelski.

Polemikę zamykamy. *Redakcja.*

W porozumieniu z Komitetem redakcyjnym ogłasza Redakcja uwagi prof. Askenazego z powodu polemicznego artykułu dra Konopczyńskiego p. t. Anglia wobec niedoszłej pacyfikacji prusko-rosyjskiej 1760—1 (K. H. 1911 str. 1.) z oznajmieniem, że dalszą dyskusję w tej sprawie zamyka.

Zła tu wszędy logika, zła informacja. Wybijanie drzwi otwartych, i to aż taranem archiwalnym: iż Rosya zdawna gotowaby obłować się w Polsce. Pajęczyna domysłów: z milczenia Keitha — o tem, coby na jego miejscu rzekł np. Broglie; z milczenia Mitchella —

o jego „konniwencyi“; z milczenia Pitta — że on „consentire videtur“. Ekstrakt do pośła w Lipsku bardziej „decydujący“ od oryginału do gabinetu w Londynie: gdy chodzi o Pitta. „Szumność“ słowa lands: jakgdyby szaraczkowych nie było landlordów. Żale różne, np. o „nie-uwydatnionym“ nawiasie przy upon: choć właśnie „uwydatniony“, 495. Itd., itd. Co główna: omijanie rdzenia sprawy, mowa de omni scibili, wreszcie umknięcia do wylotu 1772, otwartego przezemnie już p o doszczętnem usunięciu błędnej tezy 1761. W konkluzji: pozór ratowania jej kosztem pewnych modyfikacyi.

Co do meritum, niemam jednego słowa do stracenia. Prosty mój wywód ani w jednej niezwałłony jocie, ani nawet tknięty. Dr. K. — badacz pracowity i pożyteczny, którego pracę wartościową sam w *Monografiach* ogłaszam — tutaj pobłądził. Ten błąd gruby wytknąłem dla rzeczy samej i dla zasady. Zasada być winno, abyśmy, pisząc o rzeczach i ludziach europejskich, pisali tak, jakgdyby nas miał czytać specjalista europejski, Anglik, czy ktokolwiek, w czyją wkraczamy dziedzinę. To narazie cały mój morał.

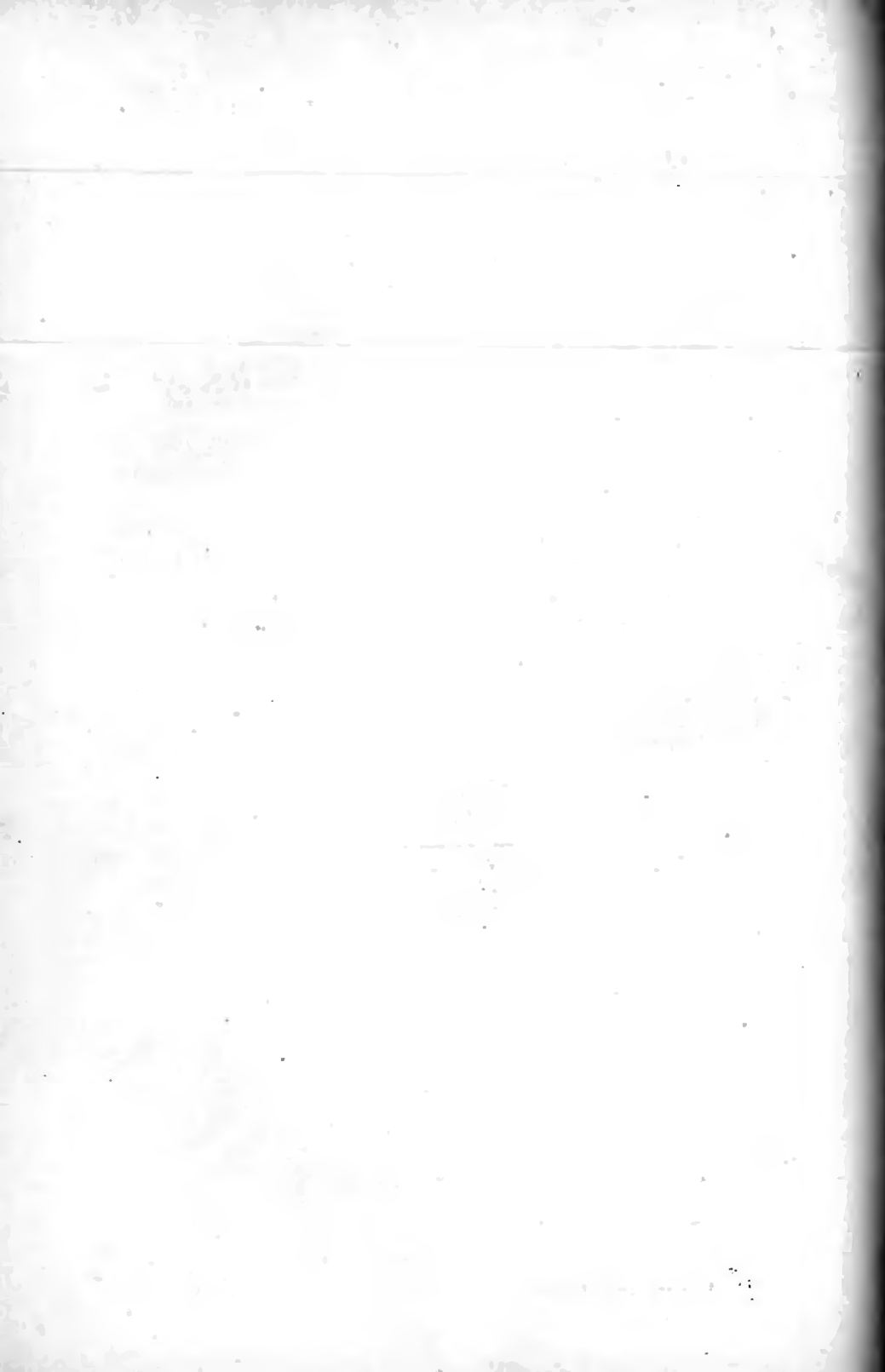
Szymon Askenazy.

W sprawie recenzji i odpowiedzi autorów prac recenzowanych w Kwart. hist., uchwalił Komitet redakcyjny następujące zasady:

1) Zarówno recenzje jak i odpowiedzi mają zawierać tylko zarzuty rzeczowe, gruntownie uzasadnione; wszelkie osobiste wycieczki lub niewłaściwe wyrażenia mają być przez Redakcję usuwane.

2) Odpowiedź autorów, których prace były recenzowane w Kwart. hist. mają się ograniczać tylko na prostowaniu lub zbijaniu zarzutów w recenzji wytkniętych a objętość ich nie może przekraczać połowę ilości stron recenzji.

3) Ostatni głos w Polemice przysługuje recenzentom.



SPRAWOZDANIE
Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU
TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO
WE LWOWIE
TUDZIEŻ
KOMITETU REDAKCYJNEGO
KWARTALNIKA HISTORYCZNEGO
ZA ROK 1910



LWÓW
NAKŁADEM TOWARZYSTWA
CZCIONKAMI Drukarni Ludowej, plac Bernardyński 7.
1911.

Skład Wydziału:

Prezes:

Tadeusz Wojciechowski.

Zastępca Prezesa:

Ludwik Kubala.

Skarbnik:

Wilhelm Rolny.

Sekretarz:

Eugeniusz Barwiński.

Członkowie Wydziału:

Wilhelm Bruchnalski.

Aleksander Czołowski.

Bronisław Dembiński.

X. Jan Fijalek.

Ludwik Finkel.

Władysław Łoziński.

Alojzy Winiarz.

Skład Komitetu redakcyjnego:

Redaktor:

Aleksander Semkowicz.

Członkowie Komitetu redakcyjnego:

Władysław Abraham.

Szymon Askenazy.

Jan Friedberg.

Bronisław Gubrynowicz.

Karol Hadaczek.

Alfred Halban.

Bronisław Pawłowski.

Henryk Sawczyński.

Władysław Semkowicz.

Stanisław Zakrzewski.

Komisya kontrolująca:

Józef Nogaj.

Stanisław Schneider.

Władysław Towarnicki.

Zamykając 24. rok istnienia Towarzystwa, nie mamy do zanotowania żadnych ważniejszych zmian: budżet Towarzystwa obracał się w tych samych ramach, a liczba członków została też ta sama.

Z grona naszego zabrała w r. ub. śmierć prof. Kazimierza Gorskiego, Bolesława Szomka i Stanisława hr. Tarnowskiego z Śniatynki; wszyscy trzej byli członkami Towarzystwa naszego od jego założenia. Cześć ich pamięci!

Z listy członków wykreślono z powodu nieuiszczenia wkładek 7, zgłosiło wystąpienie 4. Ubytek wynosił zatem 14, przystąpiło zaś do Towarzystwa również 14 nowych członków; ogólna liczba członków wynosi obecnie 259 czynnych i trzech honorowych. Liczba prenumeratorów wzrosła o ośm i wynosi razem 189.

Redakcyja „Kwartalnika historycznego” spoczywała w ręku długoletniego redaktora dra Aleksandra Semkowicza. Rocznik XXIV, obejmujący 48 arkuszy druku, zamieszcza 12 rozpraw, 10 miscellaneów, 43 recenzyj, Bibliografią historyi polskiej, rozumowaną Bibliografią historyi powszechniej, Kronikę i dwie polemiki. Zeszyt III/IV poświęcony był rocznicy zwycięstwa Grunwaldzkiego, a zawierał pięć artykułów (dwie rozprawy i trzy miscellanea) oraz ośm recenzyj prac, odnoszących się do tej epoki.

Zapowiedziane w Sprawozdaniu r. ub. wydanie Bartosza Paprockiego Panoszy (z fundacyi im. Jana Towarnickiego) nie mogło się jeszcze ukazać; druk rozpoczęły w r. ub. ukończy się niewątpliwie w ciągu roku bieżącego.

Na posiedzeniach Towarzystwa wygłoszono następujące odczyty:

1) Na rocznem Walnem Zgromadzeniu dnia 29. stycznia prof. dr. Władysław Semkowicz czytał rzecz p. t.: „Nieznane nadania na rzecz opactwa Jędrzejowskiego XII. wieku“.

2) Dnia 23. kwietnia dr. Majer Bałaban: „Stosunek rządu do Żydów w Polsce XVI. w. (Ustęp z historyi ustroju Żydów w Polsce“).

3) Dnia 4. czerwca dr. Maryan Kukiel: „Stosunek Austrii do społeczeństwa polskiego 1795 — 1797“.

4) Dnia 26. listopada dr. Włodzimierz Dzwonkowski: „Petersburg wobec wybuchu powstania Kościuszkowskiego“.

Nadto zapowiedziany na dzień 2. lipca odczyt dra Ludwika Kolankowskiego z Krakowa „Polityka Zygmunta I.“ nie mógł się odbyć z powodu zamknięcia Uniwersytetu wskutek ówczesnych niepokojów studenckich.

Z bieżących czynności zanotować należy, że Towarzystwo wzięło udział w uroczystości jubileuszowej Stanisława Krzeмиńskiego, wysyłając telegram gratulacyjny.

Jak corocznie, tak i w roku ubiegłym udzieliły Towarzystwu subwencji: Sejm krajowy w wysokości 1400 koron, Ministerstwo Wyznań i Oświaty w wysokości 1200 koron, za co Wydział Towarzystwa poczuwa się do obowiązku złożenia publicznego podziękowania.

Uchwaloną na ostatniem Walnem Zgromadzeniu zmianę statutu, odnoszącą się do podwyższenia wkładek z 10 na 12 koron, zatwierdziło c. k. Namiestnictwo reskryptem z dnia 7. lipca, l. XIII, 3068.

Sprawozdanie kasowe

za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1910.

I. Fundusz obrotowy.

A) Dochód.

	Kor.	gr.	Kor.	gr.
I. Pozostałość kasowa z r. 1909	—	—	—	—
II. Wkładki członków :				
a) za rok 1903	20	—		
b) „ „ 1904	30	—		
c) „ „ 1905	30	—		
d) „ „ 1906	30	—		
e) „ „ 1907	62	90		
f) „ „ 1908	102	17		
g) „ „ 1909	572	78		
h) „ „ 1910	1990	34		
i) „ „ 1911	118	18	2956	37
III. Wpisale członków nowowstępują- cych			20	—
IV. Subwencya Minist. Wyznań i Ośw.			1200	—
V. „ „ Sejmu krajowego			1400	—
VI. Dary członków Towarzystwa (i nad- platy)			173	39
VII. Prenumerata i sprzedaż <i>Kwartalnika</i> <i>historycznego</i> i innych wyda- wnictw			1424	18
VIII. Sprzedaż czasopism			284	—
IX. Zwroty			390	09
X. Odsetki funduszu żelaznego			30	50
Razem			7878	53

Biblioteka
Sejmu Śląskiego

B) Rozchód.

I. Wydawnictwo *Kwartalnika historycznego*:

a) Honorarya autorskie:

	Kor.	gr.	Kor.	gr.
1) za zeszyt I/II. roczn. XXIV	1766	42		
2) „ „ III./IV. „ „	1705	72		

b) Druk:

1) zeszytu III. roczn. XXIII. (reszta)	348	61		
2) „ „ IV. „ „	869	56		
3) „ „ I/II. „ „ XXIV.	1761	58		

c) Koszta odbitek i nadbitek 444 74

d) Zaliczki na honorarya 100 —

e) Introligator 168 50

f) Ekspedycya 168 —

g) Wydatki redaktora:

1) Wydatki kancelaryjne	31	26		
2) Kursor redakcyi	36	—	7400	39

II. Wydatki sekretarza Towarzystwa:

a) Sprawozdanie za r. 1909	71	—		
b) Wydatki kancelaryjne	87	70	158	70

III. Wydatki skarbnika Towarzystwa:

a) Wydatki kancelaryjne	194	66		
b) Portorya	2	82		
c) Kursor zbierający wkładki	121	96	319	44
Razem			7878	53

II. Fundusz żelazny.

Stan z końcem r. 1910:

1) 4 ⁰ / ₁₀ list zastawny Banku kraj. na 200 kor., serya II. nr. 3088	200	—
2) 4 ¹ / ₂ ⁰ / ₁₀ list zastawny Banku kraj. na 100 zlr., serya II. nr. 10239	200	—
3) 4 ¹ / ₂ ⁰ / ₁₀ list zastawny Banku kraj. na 200 kor., serya II. nr. 13549	200	—
4) 4 ¹ / ₂ ⁰ / ₁₀ list zastawny Banku kraj. na 100 kor., serya I. nr. 3546	100	—
Razem	700	—

III. Fundusz zapasowy.

A) Z zapisu ś. p. Zygmunta Kaczkowskiego.

	Kor.	gr.
1. Stan z końcem r. 1909	203	22
2. Odsetki za r. 1910	8	20
Stan z końcem r. 1910	211	42

Fundusz ten ulokowano na książeczce wkładowej Filii Wiedeńskiego Banku związkowego we Lwowie Nr. 1113.

B) Fundusz im. Dr. Jana Towarnickiego.

	Kor.	gr.	Kor.	gr.
1. Stan z końcem r. 1909	442	50		
2. Odsetki za r. 1910	17	86		
3. Zaliczka na wydawnictwo Materiałów hist. t. III.			40	—
4. Klisze do wydawnictwa			15	06
Razem	460	36	55	06
Stan z końcem r. 1910	405	30		

Kwota powyższa jest ulokowana na książeczce wkładowej Filii Wiedeńskiego Banku związkowego we Lwowie Nr. 3348.

C) Wydawnictwo listów A. Bielowskiego.

	Kor.	gr.
1. Stan z końcem r. 1909	92	62
2. Odsetki za r. 1910	3	72
Stan z końcem r. 1910	96	34

Kwotę powyższą ulokowano na książeczce wkładowej Filii Wiedeńskiego Banku związkowego we Lwowie Nr. 3347.

Lwów, dnia 31. grudnia 1910.

Skarbnik:

Wilhelm Rolny.

Zgodność z księgami kasowymi stwierdzamy:

Józef Nogaj.

Stanisław Schneider.

Władysław Towarnicki.

Spis członków Towarzystwa.

w roku 1910.

A. Członkowie honorowi.

† Roepell Ryszard, Wrocław.
Małecki Antoni, Lwów.
Kętrzyński Wojciech, Lwów.
† Nehring Władysław, Wrocław.
Aleksander Jabłonowski, Warszawa.

B. Członkowie zwyczajni.

Abraham Władysław, Lwów.
Aleksandrowicz Aniela, Lwów.
Aleksandrowicz Włodzimierz, Kraków.
Ambroziewicz Onufry, Lwów.
Anczyz Wacław, Kraków.
Antoniewicz Bóloz Jan, Lwów.
Antoniewicz Bóloz Władysław, Krosno.
Askenazy Szymon, Lwów.

Hr. Badeni Stanisław, Lwów.
Hr. Badeni Stanisław Henryk, Koropiec.
Bałaban Majer, Lwów.
Balko Aleksander, Wiedeń.
Balzer Oswald, Lwów.
Bałaban Józef, Lwów.
Barewicz Eugeniusz, Lwów.
Bartynowski Władysław, Kraków.
Barwiński Aleksander, Lwów.
Barwiński Eugeniusz, Lwów.
Bąkowski Klemens, Kraków.
Bernacki Ludwik, Lwów.

Bieliński Józef, Warszawa.
 Biesiadecki Franciszek, Firlejów.
 X. Bilczewski Józef, Lwów.
 Bobin Romuald, Lwów.
 Bobrzyński Michał, Lwów.
 Bojarski Władysław, Przemyśl.
 Borkowski Oktaw, Lwów.
 Borzemski Antoni, Lwów.
 Bostel Ferdynand, Lwów.
 Bruchnalski Wilhelm, Lwów.
 Brückner Aleksander, Berlin.
 Brykczyński Stanisław, Lwów.
 Bujak Franciszek, Kraków.
 Bykowski Jaxa Juliusz, Lwów.
 Bylicki Władysław, Lwów.

Chłędowski Kazimierz, Wiedeń.
 Chmiel Adam, Kraków.
 Chołodecki Białynia Józef, Lwów.
 Cielecki Zaremba Artur, Hadyńkowce.
 Cieński Tadeusz, Pieniaki.
 Ćwikliński Ludwik, Wiedeń.
 X. Czaplewski Paweł, Unisław.
 Czarnik Bronisław, Lwów.
 Czauderna Karol, Lwów.
 Czerkawski Julian, Dziedziców.
 Czermak Wiktor, Kraków.
 Czołowski Aleksander, Lwów.

Dąbkowski Przemysław, Lwów.
 Dąbrowski Paweł, Lwów.
 X. Dawidowicz Bogdan, Lwów.
 X. Dębski Stefan, Warszawa.
 Dembiński Bronisław, Lwów.
 Dickstein Samuel, Warszawa.
 Dobrzycki Stanisław, Fryburg szwajc.
 Domaszewski Wacław, Lwów.
 Dorożewski Napoleon, Lwów.
 Hr. Dzieduszycki Tadeusz, Niesłuchów.

Eustachiewicz Stanisław, Lwów.

Fedorowicz Władysław, Okno.
 X. Fijałek Jan, Lwów.
 Finkel Ludwik, Lwów.
 Frejlich Józef, Kraków.
 Frenkel Stefan, Lwów.
 Friedberg Jan, Lwów.

Gawlik Mieczysław, Horodenka.
 Gawroński Rawa Franciszek, Lozina.
 Gebert Bronisław, Lwów.
 Giżycki Marek, Kraków.
 Głąbiński Stanisław, Wiedeń.
 Gorczak Bronisław, Lwów.
 † Gorski Kazimierz, Przemyśl.
 Goyski Maryan, Kraków.
 Grabski Stanisław, Lwów.
 X. Gromnicki Tadeusz, Kraków.
 Grużewski Bolesław, Lwów.
 Gubrynowicz Bronisław, Lwów.
 Gubrynowicz Władysław, Lwów.

Hadaczek Karol, Lwów.
 Hahn Wiktor, Lwów.
 Halban Alfred, Lwów.
 Halecki Oskar, Kraków.
 Hartleb Kazimierz, Lwów.
 Heck Korneli, Lwów.
 Heck Walery, Trembowla.
 Hrabek Piotr, Przemyśl.

Ihnatowicz Jan, Lwów.

Janelli Maryan, Lwów.
 Janik Michał, Lwów.
 Janowicz Aleksander, Lwów.
 Janowski Ludwik, Kraków.
 Jaworski Franciszek, Lwów.
 Jezienicki Michał, Stanisławów.

Kaczmarezyk Kazimierz, Kraków.
 Kaindl Rajmund Fryderyk, Czerniowce.
 Kallenbach Józef, Lwów.
 Kamiński Jan, Złoczów.
 Kasprzycki Piotr, Lwów.
 Kętrzyński Stanisław, Warszawa.
 Kluczycka Monika, Krzeszowice.
 Kłodziński Adam, Kraków.
 Koch Stanisława, Tarnopol.
 X. Kochowski Władysław, Przemyśl.
 Kocowski Włodzimierz, Sokal.
 X. Kohlsdorfer Michał, T. J., Chyrów.
 Kolankowski Ludwik, Kraków.
 Kolessa Aleksander, Lwów.
 Konopczyński Władysław, Kraków.
 Kopera Feliks, Kraków.

Korzeniowski Józef, Kraków.
 Korzon Tadeusz, Warszawa.
 Kościalkowski Stanisław, Wilno.
 Kosowski Stanisław, Lwów.
 Kowalczyk Michał, Lwów.
 Kownacki Józef, Kraków.
 Hr. Koziebrodzki Tadeusz Bolesta, Chlibów.
 X. Kozierowski Stanisław, Siemianice (W. Ks. Pozn.).
 Hr. Krasicki Ignacy, Bachórzec.
 Kraushar Aleksander, Warszawa.
 Krętek Franciszek, Lwów.
 Krechowicki Adam, Lwów.
 Krotoski Kazimierz, Nowy Targ.
 Kruszkiewicz Bronisław, Lwów.
 Kryński Antoni Adam, Lwów.
 Krywałd Waleryan, Kraków.
 Krzyżanowski Stanisław, Kraków.
 Kubala Ludwik, Lwów.
 Kucharski Piotr, Lwów.
 Kucharski Władysław, Borszczów.
 X. Kujol Stanisław, Grzybno.
 Kukiel Maryan, Lwów.
 Kuntze Edward, Kraków.
 Kurpiel Antoni, Lwów.
 Kulrzeba Stanisław, Kraków.

Hr. Lanckoroński Karol, Rozdół.
 Latkowski Julian, Stanisławów.
 Leniek Jan, Tarnów.
 Lenkiewicz Włodzimierz, Lwów.
 Lepszy Leonard, Kraków.
 Lewicki Józef, Lwów.
 Lewicki Stanisław, Lwów.
 Lisiewicz Aleksander, Lwów.
 Lisiewicz Zygmunt, Lwów.
 Lorel Maciej, Rzym.
 Ks. Lubomirski Andrzej, Lwów.

Łodyński Maryan, Kraków.
 Łoziński Bronisław, Lwów.
 Łoziński Władysław, Lwów.
 Łyskowski Tomasz, Jelitowo (W. Ks. Pozn.).

Machczyńska Antonina, Lwów.
 Machek Emanuel, Lwów.
 Majchrowicz Franciszek, Lwów.
 Majewski Władysław, Lwów.

Br. Manteuffel Gustaw, Ryga.
 Matusiak Szymon, Lwów.
 Matuszewie Emeryk, Lwów.
 Mazanowski Aleksander, Lwów.
 Mazurek Julian, Lwów.
 Medyński Michał, Wiedeń.
 Hr. Michałowski Józef, Rzym.
 Hr. Mieroszowski Krzysztof, Kraków.
 Mikłaszewski Juliusz, Kraków.
 Miłaszewski Erazm, Kraków.
 Modelski Teofil, Berlin.
 Morawski Kazimierz, Kraków.
 Mościcki Henryk, Warszawa.
 Hr. Mycielski Jerzy, Kraków.

Nacher Teodor, Lwów.
 Naganowski Edmund, Lwów.
 Nawrań Arnulf, Lwów.
 Nitman Karol, Czortków.
 Nogaj Józef, Lwów.

Olszewicz Wacław, Warszawa.
 Opatrny Jarosław, Nowy Sącz.
 Osiecki Wiktor, Lwów.

Papée Fryderyk, Kraków.
 Pawłowski Bronisław, Lwów.
 Perlbach Maksymilian, Berlin.
 X. Pierling Paweł, Bruksela.
 Pierzechała Ludwik, Lwów.
 Pilat Tadeusz, Lwów.
 Pini Tadeusz, Lwów.
 Hr. Piniński Leon, Lwów.
 Polaczek Helena, Lwów.
 Porębowicz Edward, Lwów.
 Prochaska Antoni, Lwów.
 Próchnicki Franciszek, Lwów.
 Przyłuski Franciszek, Łagiewniki (W. Ks. Pozn.).
 Przysiecki Ludwik, Lwów.
 Płaśnik Jan, Kraków.
 Ptaszycki Stanisław, Petersburg.

Raczyński Aleksander, Lwów.
 Radziwiński Luba Zygmunt, Lwów.
 Ramulf Stefan, Kraków.
 Reiter Maryan, Lwów.
 Hr. Rey Mieczysław, Przecław.
 Rolny Wilhelm, Lwów.

Rostafiński Józef, Kraków.
 Hr. Rostworowski Michał, Kraków.
 Rygier Michał, Kraków.

Ks. Sapieha Władysław, Krasieczyn.
 X. Sarna Władysław, Przemyśl.
 Sawczyński Henryk, Lwów.
 Schirmer Edward, Brody.
 Schneider Stanisław, Lwów.
 Schorr Mojżesz, Lwów.
 Semkowicz Aleksander, Lwów.
 Semkowicz Władysław, Lwów.
 Sienkiewicz Henryk, Warszawa.
 Siwak Michał, Tarnopol.
 Służewski Michał, Lwów.
 Śmarzewski Tadeusz, Lwów.
 Śmiadek Wincenty, Lwów.
 Śmietana Arnold, Jaworów.
 Smolka Stanisław, Kraków.
 Soerensen Asmus, Chemnitz.
 Sokolowski August, Kraków.
 Sokolowski Maryan, Kraków.
 Strzałkowska Zofia, Lwów.
 Studziński Cyryl, Lwów.
 Szarlowski Alojzy, Kraków.
 Szelański Adam, Lwów.
 Hr. Szeptycki Jan, Przylbice.
 † Szomek Bolesław, Lwów.
 Szumowski Władysław, Lwów.
 X. Szydelski Stefan, Lwów.

Hr. Tarnowski Jan, Chorzów.
 Hr. Tarnowski Stanisław, Kraków.
 † Hr. Tarnowski Stanisław, Śniatynka.
 Tehórnicki Mniszek Aleksander, Lwów.
 Teodorowicz Józef, Rusów.
 Till Ernest, Lwów.
 Tomkowicz Stanisław, Kraków.
 Towarnicki Władysław, Lwów.
 Treliak Józef, Kraków.
 Troskoleński Tadeusz, Przemyśl.
 Trzeciński Ludwik, Warszawa.
 X. Trzeciński Tadeusz, Gniezno.

Ulanowski Bolesław, Kraków.

Wańczura Alojzy, Demnia wyżna.
 Wąsowicz Dunin Mieczysław, Lwów.

Wierzbicki Ludwik, Lwów.
 Winiarz Alojzy, Lwów.
 Wiśniewski Leonard, Lwów.
 Witanowski Michał Rawicz, Piotrków.
 Witwicki Tadeusz, Lwów.
 Hr. Wodzicki Antoni, Kościelec.
 Wojciechowski Konstanty, Lwów.
 Wojciechowski Tadeusz, Lwów.

Zachorowski Stanisław, Kraków.
 Zajączkowska Marya, Lwów.
 X. Zajchowski Józef, Lwów.
 Zakrzewski Stanisław, Lwów.
 Zakrzewski Wincenty, Kraków.
 Zaleski Józef, Lwów.
 Załęcki Artur, Brzeżany.
 Hr. Zamoyski Władysław, Zakopane.
 Zawadzki Michał, Husiatyn.
 Zenowicz Despot Leon, Lwów.
 Ziemiński Adam, Kraków.
 Zoll Fryderyk (starszy), Kraków.
 Zych Wojciech, Cieszyń.

Żelechowski Ciolek Jerzy, Lwów.
 X. Żukowski Jan, Lwów.
 Żytyński Saturnin, Nowy Sącz.

Spis prenumeratorów

Kwartalnika historycznego w r. 1910.

	Ilość egzemplarzy
Członkowie akad. Kółka historycznego we Lwowie	11
C. k. Ekspedycja dzienników we Lwowie	4
Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie	1
Seminaryum historyczne Uniw. Jagiell. w Krakowie	1
Seminaryum historyczne Uniw. we Lwowie	1
Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie	103
„ E. Wendego i Sp. w Warszawie	68
Razem	189

Spis Instytucyj i Towarzystw

otrzymujących Kwartalnik historyczny bezpłatnie.

Archiwum krajowe Aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie.
 Biblioteka „di Consullazione” w Watykanie.
 Biblioteka nadworna w Wiedniu.
 Biblioteka Ministerstwa spraw wewnętrznych w Wiedniu.
 Biblioteka Ministerstwa wyznań i oświaty w Wiedniu.
 Biblioteka Uniwersytecka w Krakowie.
 Biblioteka Uniwersytecka we Lwowie.
 Biblioteka Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.
 Czytelnia akademiicka we Lwowie.
 Gimnazjum polskie w Cieszynie.
 Kółko historyczne we Lwowie.
 Muzeum narodowe w Raperswylu.
 Seminaryum hist. wschodnio-europejskiej uniw. Wiedeńskiego.
 Stacya naukowa polska w Paryżu.
 Towarzystwo akademickie „Ognisko” w Wiedniu.
 Towarzystwo akademickie „Slavia” w Pradze.
 Wydział krajowy we Lwowie.



W sprawie udziału lenników w elekcyach jagiellońskich.

Elekcyje za czasów jagiellońskich, nie nęcące tak, jak po-jagiellońskie, ani obfitością materyału, ani doniosłością swych skutków, długo nie budziły większego zainteresowania. Praca zaś nad nimi zaczęła się (pomijając krótką rozprawkę Pułaskiego o elekcyi Zygmunta I.¹⁾ nie od opracowań pojedyn-czych elekcyj czy kwestyj, ale od prac uogólniających.

Taką jest praca Stadnickiego²⁾ i przez nią wywołana, nie-jako ją uzupełniająca rozprawa Szujskiego: „Jeszcze o elek-cyi w epoce Jagiellonów“³⁾. Z powodu niedostatecznego zapasu źródeł, prace te omawiające sumarycznie sprawę, której pojedyncze fazy nie zostały dokładnie zbadane, nie mogły się ustrzedz powierzchowności. Odnosi się to zwłaszcza do książki Stadnickiego, bo Szujski przedstawia dzieje elekcyi przeważnie na podstawie Stadnickiego, uwydatniając tylko niektóre szcze-góły, których tamten nie uwzględnił. Natomiast szerzej zaj-muje się Szujski sprawą elekcyjności za obu ostatnich Jagiel-lonów, mianowicie nie tyle samą elekcyą Zygmunta I. czy Zygmunta Augusta, ile owymi licznymi wówczas projektami i myślami poruszanymi w pismach i na sejmach, a zmierzają-cemi do określenia i urzędzenia na przyszłość form i sposobu postępowania w czasie bezkrólewia i przy elekcyi. To wszystko jednak łączy się już z owym wielkim reformatorskim ruchem ówczesnym, odbywającym się pod hasłem naprawy Rzeczyypo-politej.

1) Przyczynek do elekcyi Zygmunta I. w Litwie i w Polsce przez K. P. Bibl. Warsz. 1876 r., str. 305.

2) Stadnicki Kazimierz: O tronie elekcyjnym domu Jagiellonów w Polsce Lwów 1880.

3) Szujski Józef: Opowiadania i roztrząsania. Tom III. str. 296.

Monograficznego opracowania doczekała się najwcześniej elekcyja Aleksandra Jagiellończyka w rozprawie p. Bostla ¹⁾. Napisana może zanadto w tonie opowiadawczym, głębiej sięga przy końcu, gdzie w luźny sposób wypowiedziano szereg ważnych uwag i wniosków w sprawie form i zwyczajów elekcyjnych za Jagiellonów. W ostatnich wreszcie czasach, ukazały się trzy prace poświęcone elekcyom obu ostatnich Jagiellonów, Zygmunta I. i Zygmunta Augusta ²⁾. A razem z temi pracami wyłoniło się nowe, odmienne od dotychczasowych zapatrywanie na sprawę udziału lenników państwa, a w szczególności wielkich mistrzów Zakonu w elekcyach polskich. To nowe zapatrywanie wyraził prof. Finkel w recenzji rozprawy p. Kolankowskiego a następnie i samo zapatrywanie i ówczesne wywody swoje powtórzył, w wydanem niedawno gruntownem dziele: „Elekcyja Zygmunta I.” ³⁾.

Zajmując się w swoim czasie elekcyą Olbrachta, spotkałem się tam z kwestyą udziału wielkiego mistrza w elekcyach polskich i przekonałem się, że wywody prof. Finkla, choć na pierwszy rzut oka bardzo przekonujące, przecież po bliższem rozpatrzeniu się w nich, wymagają pewnych modyfikacji.

I.

Elekcyja Zygmunta Augusta na sejmie piotrkowskim w r. 1529 r. przeprowadzona w sposób dotąd niebywały, bo za życia poprzednika i na sejmie zwykłym, a nie zwołanym celem elekcyi, przyczyniła się do określenia pominiętych w niej norm i zwyczajów. Zygmunt Stary zapewnia na sejmie krakowskim w r. 1530, po koronacji syna odbytym, że to, co się stało, niema stanowić na przyszłość żadnego precedensu, ani też niema naruszać w niczem dotychczasowych zwyczajów elekcyjnych. Podobne zapewnienie daje również stanom Prus królewskich ⁴⁾.

¹⁾ Bostel Ferdinand: Elekcyja Aleksandra Jagiellończyka. Przewodnik naukowy i liter. z r. 1887., str. 235.

²⁾ Dr. Ludwik Finkel: Elekcyja Zygmunta I. Kraków 1910. Kolankowski Ludwik: Elekcyja Zygmunta I. Przewodnik nauk. i liter. z r. 1906 i Elekcyja Zygmunta Augusta. Kwart. hist. 1905.

³⁾ Kwartalnik histor. z 1907 r., str. 491—496. — Elekcyja Zygmunta I., str. 200 i uw. 2. na tej samej stronie.

⁴⁾ Volumina legum. t. I., wyd. petersburskie, str. 245 i 246. „Jus Ordinum Prussiae in electione regum“.

W takiej chwili zgłasza się ze swemi pretensjami niedawny wielki mistrz Zakonu a od r. 1525. książę pruski Albrecht. Obecny wraz z żoną i bratem Wilhelmem na koronacji Zygmunta Augusta, odbytej 20. lutego 1530 roku w Krakowie, prosi króla o zapewnienie mu prawa udziału w elekcyach królów polskich. Podkanclerzy Tomicki zapewniał Albrechta, że dokonany bez jego udziału wybór Zygmunta Augusta, nie będzie stanowił dla księcia żadnej na przyszłość ujemy. Podniesiono jednak już wtedy przez usta Andrzeja Krzyckiego szereg argumentów przeciw żądaniu księcia. Te argumenty zbijał potem na sejmie grudniowym z 1530 r. w długim wywodzie kanclerz pruski i ponowił w obecności księcia dawną jego prośbę. Ale i teraz nie otrzymał stanowczej odpowiedzi. Decyzję w tej sprawie odłożono do liczniejszego zebrania senatorów i do sejmu, mającego się zająć wogóle korekturą praw. Stanowczą odpowiedź otrzymał książę dopiero na sejmie krakowskim r. 1531—1532 — stanowczą i odmowną¹⁾. Odpowiedziano wtedy, że zawsze pilnie przestrzegano, aby nikt znakomitego stanu, oprócz senatorów Królestwa nie miał prawa wyboru króla. Nawet książęta mazowieccy, choć z krwi królewskiej pochodzili, nie mieli ani miejsca, ani głosu w elekcyi; nie mogli uzyskać prawa elekcyjnego i wielcy mistrzowie Zakonu, którzy królom i królestwu polskiemu hołdy składali i mieli miejsca w senacie.

Odpowiedź tę nazywa p. Kolankowski „bardzo nieściłą pod względem prawno-historycznym“. Bo, — jak twierdzi — „pewnem jest, że nie usuwali się od udziału w elekcyi Piastowie mazowieccy (nie głosowali nigdy z tego powodu, że zawsze prawie byli kandydatami do korony), pewnem także, że wielcy mistrzowie Zakonu do elekcyi należeli“. Odpowiedzi więc tej — „nie można“ — według p. Kolankowskiego — „inaczej tłumaczyć, jak tendencją zmniejszenia wagi i konieczności“ elekcyi formalnej, właściwej, który to charakter musiałby jej udział księcia pruskiego zapewnić“²⁾. Takie tłumaczenie nie może oczywiście zadowolnić, bo tu nie chodziło już o elekcyę Zygmunta Augusta, ale o prawo udziału w następnych elekcyach.

¹⁾ Przebieg sprawy pod względem chronologicznym przedstawiam tak, jak to ustalił prof. Finkel w Kwart. histor. z roku 1907., str. 494—496.

²⁾ Elekcyja Zygmunta Augusta w Kwart. histor. z r. 1905., str. 594.

Na takie załatwienie kwestyi nie godzi się też prof. Finkel. Według niego odpowiedź dana księciu pruskiemu „była zupełnie ścisłą „pod względem prawnohistorycznym“ i nie wolno jej sprowadzać do wartości wielce miernej“. Z kolei prof. Finkel tak określa udział lenników w elekcyach królów polskich: „byli zapraszani do narad przedelekcyjnych, mogli wywierać wpływ na elekcyę, ale prawa głosowania nie posiadali“.

To jest właśnie owo nowe zapatrywanie w tej „spornej od niedawna kwestyi“ — nowe i odmienne od dotychczasowych, bo dotąd nie odmawiano lennikom prawa wyboru króla.

P. Kolankowski wspomina na poparcie swych twierdzeń o poselstwie stanów polskich w 1492 r. do wielkiego mistrza, Jana v. Tiefen, aby przybył na elekcyę nowego króla; dalej, poselstwo do niego królowej Elżbiety i Jana Olbrachta z prośbą o głos przy elekcyi.

Ale to wszystko — według prof. Finkla — jeszcze dostatecznym dowodem nie jest. Samo zaproszenie wielkiego mistrza nie świadczy jeszcze o tem, że miał prawo głosu w samym akcie elekcyi, a z listu Elżbiety, znanego z krótkiego polskiego streszczenia, „nie podobna skonstatować, co rozumiała królowa przez głos w. mistrza — mogło chodzić jej tylko o poparcie w naradach przedelekcyjnych“. Niewiele — według prof. Finkla — poucza nas i inny dowód przytoczony przez p. Kolankowskiego. Ma być nim spisany przy wyborze Aleksandra w 1501 r., t. zw. *Modus eligendi regis*, gdzie w jednym miejscu powiedziano, iż do wyboru nowego króla należy wezwać wszystkich hołdowników, aby osobiście przybyli lub wysłali pełnomocników. I ten dowód — zdaniem prof. Finkla — niewielką ma wartość, bo *Modus eligendi* znamy również tylko ze streszczenia, a raczej z dwóch streszczeń u Daniłowicza i u Szujskiego¹⁾.

Później w *Elekcyi Zygmunta I.* wraca prof. Finkel jeszcze raz do tej sprawy, zapoznawszy się z *Modus eligendi* nie w streszczeniu, ale w kopii zachowanej w „Tekach Naruszewicza“. Zaraz na początku znajduje się tam ustęp polecający, aby uczestnicy pogrzebu królewskiego naradzili się co do czasu i miejsca wyboru nowego pana. „Etiam debent“ —

¹⁾ I. Daniłowicz: Skarbiec dyplomatów, t. II. nr. 2139. Szujski Jeszcze o elekcyi w epoce Jagiellonów. Opow. i roztrząsania, t. III., str. 313.

powiedziano dosłownie dalej — „invitare omnes homagiales pro eodem termino, ut semper personaliter soli se representent. Si autem noluerint venire extunc mittant nuncios suos cum pleno mandato ad eligendum novum Dominum“ ¹⁾.

Według prof. Finkla „odnosi się ten ustęp tylko do narad przedelekcyjnych i uznania króla. O głosowaniu ich nie ma wzmianki“. Że o głosowaniu lenników, czy ich pełnomocników, wyraźnej wzmianki nie ma, to zdaniem naszym nie dowodzi, że nie głosowali. Raczej przeciwnie, ten brak wyraźnej wzmianki o ich głosowaniu, może właśnie świadczyć, że między nimi a resztą elektorów różnicy nie robiono. W przeciwnym razie tak szczegółowy *Modus eligendi* byłby to zaznaczył, jak zaznaczył n. p. skrupulatnie wyjątkowe prawo prałatów co do głosowania, t. j. że mogli oddać swój głos kiedy chcieli, a nie po kolei, jak inni wotujący.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć tu pokrótce przebieg elekcyi, jak on się według *Modus eligendi* przedstawia.

Otóż po naradach i ustaleniu zgody na jednego kandydata ma być spisany dekret elekcyjny, a po jego odczytaniu należy przystąpić do głosowania. Głosują zaś wszyscy i od każdego marszałek ziemski ma votum odebrać²⁾. Że zaś holdownicy, czy ich wysłańcy pełnomocni, brali udział w naradach, przy spisywaniu dekretu i jego odczytaniu byli obecni, dlatego należy przypuszczać, że i w następującem potem głosowaniu, skoro *Modus eligendi* i co do nich nie nie postanawia, brali udział, wypowiadając w krótszem lub dłuższem przemówieniu swój akcept i zgodę na to, co przeprowadzano.

Jako najważniejszy dowód przytacza prof. Finkel słowa dekretu elekcyj Zygmunta I. z 1506 r.³⁾. Dekret ten oparty w zupełności aż do użycia tych samych słów na *Modus eligendi*, wydają senatorowie, wysocy urzędnicy, prałaci, baro-

¹⁾ *Modus servandus ad eligendum novum regem vel principem in comitiis generalibus Regni Petricoviensibus. Teka Naruszewicza nr. 24, str. 495. Nr. 88.*

²⁾ Tamże „...postquam iam omnes insimul convenient, debent tractatum facere de novo Domino... extunc debet decretum scribi... Perfecto itaque decreto votabunt omnes secundum loca sua... et marschalcus terrestris ab unoquoque debet votum exquirere, exceptis praelatis, qui voluntate sua dabunt vota“...

³⁾ *Decretum electionis Sigismundi Primi regis Poloniae, z Balzera: „Corpus iuris polonici“, str. 10—14., pod r. 1506.*

nowie i szlachta, wyliczają, kto de iure ac consuetudine do elekcyi króla należy, poczem stwierdzają, że „nos, qui supra, praelati et barones universi, ad quos istud de iure electionis liberae et consuetudine regni eiusdem pertinet, una cum nuntiis et oratoribus praeclarorum principum, dominae Annae, Dei gratia genitricis et tutricis ac Stanislai et Joannis puerorum ducum Masoviae, aliorumque praelatorum et baronum regni absentium nuntiis, cum litteris et sufficientibus mandatis ad electionem praesentem missis, nomine suorum principalium comparentibus et electioni interessentibus, decretum electionis diximus“... ¹⁾).

Prof. Finkel tłumaczy te słowa: „Dekret, powiedzielibyśmy uchwałę, powzięli t. j. głosowali tylko senatorowie, którym prawo elekcyi przysługiwało, posłowie książąt mazowieckich byli obecni na elekcyi, ale tego prawa nie posiadali.

Naszem zdaniem nie można w ten sposób powyższego ustępu dekretu interpretować. Z przytoczonych słów widać, że w dekrete położono silny nacisk na to, że posłowie tak książąt mazowieckich, jako też i nieobecnych senatorów, mieli wystarczające pełnomocnictwo i że przy wyborze byli obecni; natomiast tego, żeby w głosowaniu nie mogli uczestniczyć, żeby zajmowali jakieś pośrednie stanowisko w elekcyi, niepodobna się dopatrzeć. Wyrażenie: „nos, qui supra... una cum nuntiis... nomine suorum principalium comparentibus et electioni interessentibus, decretum electionis diximus“ — („my, wymienieni wyżej, razem z posłami i obecnymi na elekcyi imieniem swych mocodawców, uchwałę elekcyi powzięliśmy“...) zaznacza wyraźnie równorzędne w wyborze stanowisko, tak pełnomocników, wysłanych na elekcyę, jak i obecnych senatorów; owo: „diximus“, tak dobrze odnosi się do: „nos, qui supra“, jako też do posłów pełnomocnych i wspólnie określa czynność czy udział w elekcyi jednych i drugich.

Nie zawadzi tu wspomnieć jeszcze o napisie na odwrotnej stronie dekretu: „Electionis liberę Sigismundi ad regem Poloniae per consiliarios regni ac ducum Masovię decretum ²⁾“. Napis ten

¹⁾ Temi samemi niemal słowami, ze zmianą oczywiście tylko nazwisk, określa Modus eligendi udział w r. 1501 w elekcyi Aleksandra pełnomocników ks. mazowieckiego Konrada i wojewody moldawskiego, Jana Stefana.

²⁾ Tamże na str. 11, uw. 3. a).

pochodzący z XVI. wieku, świadczy również o tem, że wtedy nie istniały między uczestnikami elekcyi takie różnice, jakie przypuszcza prof. Finkel.

Zestawienie *Modus eligendi* z przepisem statutu Mikołaja Trąby z 1420 r. „De electione“¹⁾, dowodzi wielkiego elekcyi kościelnej i świeckiej podobieństwa. I nic dziwnego. Jeżeli się zważy, że elekcyje kościelne były wtedy zawsze i wszędzie bardzo liczne, skoro wszystkie wyższe urzędy w kościele wyborem obsadzano²⁾, że także duchowieństwo przeważny udział brało w elekcyach świeckich, można przypuszczać, że świeckie formy elekcyjne urabiały się i kształtowały pod wpływem kościelnych. Można więc, choćby dla ilustracyi przypomnieć, że i przepis „de electione“ przewiduje możliwość zastępstwa. W takim razie trzeba było przez umyślnego posłańca listownie usprawiedliwić swą nieobecność i zastępstwo powierzyć jednemu z kanoników³⁾. Taki zaś zastępca, jak znova skądinąd się dowiadujemy, brał udział w obradach i przy głosowaniu równie ważny głos oddawał, jak inni elektorowie⁴⁾.

W sposobie przeprowadzania elekcyi w czasach jagiellońskich, można rozróżnić wyraźnie dwie części: narad przedelekcyjnych i samo głosowanie. Narady przedelekcyjne miały doprowadzić do zgody na jednego kandydata. Na niego padają głosy przy następującem potem głosowaniu, co zresztą było

1) Starodawne prawa polskiego pomniki t. IV. str. 183.

2) Ernst Mayer: Deutsche und französische Verfassungsgeschichte vom 9 bis zum 14 Jht. t. II. 382.

3) Star. pr. pol. pom. t. IV. str. 184. „...Quod si forte iusto impedimento detenti venire nequiveritis, et velitis alicui, de canonicis committere vices vestras, ad nos vestram specialem litteram et idoneum nuntium transmittatis, qui iuxta statutum concilii generalis de ipso impedimento faciet plenam fidem...“

4) Archiwum komisji historycznej t. VI. Akta kapituły plockiej, nr. 59, zapiski z 1522 r., str. 150. „...Dnus. Administrator... decrevit fore procedendum ad electionem ...et ibidem prefatus dnus. Administrator (produxit) certas litteras missivas... dni Archiepiscopi (canonici Ploc.)... vigore quarum ipse dnus. Archiepiscopus ipsi dno. Administratori... dat omnimodam potestatem eligendi personam idoneam... et dnus Lucas de Czechonow archidiaconus Dobrinensis nomine Rmi. dni. Johannis Epi. Vylnensis et prepositi ecclesie Ploc. eciam produxit mandatum... nomine suo eligendi personam idoneam“... Dalszy zaś ustęp świadczy, że obydwaj ci pełnomocnicy w swoim i swych mocodawców imieniu dawali wota.

już czystą formalnością. Stwierdza to także prof. Finkel ¹⁾, odnosząc do elekcji Zygmunta I.; widać to również i z *Modus eligendi*. Tak zresztą było nie tylko u nas, ale i gdzieindziej, co tłumaczy się, jak to już wspomniałem, wpływem urządzeń kościelnych. W Niemczech u. p. elekcję przed ustaleniem się kolegium elektorskiego, odbywały się w ten sposób, że możnowładcy umawiali się i zgadzali w naradach przedelekcyjnych na osobę przyszłego króla. Potem dopiero głosowali t. j. wypowiadali ściśle oznaczoną formułkę elekcyjną i to nie na korzyść dowolnego kandydata, ale tego, którego na poprzednich naradach na króla wyznaczono. Przedewszystkiem zważano na to, (co także w polskich elekcjach można stwierdzić), aby wybór był ogólny, jednogodny, przez wszystkich uznany. Kto się nie zgadzał na wyznaczonego kandydata, ten nie przychodził na elekcję. Stąd pokonana w poprzednich naradach i rokowaniach mniejszość zwykle nie uczestniczyła w końcowym akcie elekcji ²⁾.

Że i u nas coś podobnego było, na to wprawdzie dowodu wprost niema, ale jest wyraźny ślad.

Po elekcji z r. 1501, donosi kardynał Fryderyk bratu Władysławowi, „że więk szo ś ć senatorów była za Aleksandrem, to znaczy, że nie cały senat, że mniejszość była mu przeciwną; gdy zaś *Modus eligendi* przedstawia wybór Aleksandra jako jednomyślnie przeprowadzony i o tej jednomyślności także Miechowita w wsuniętym ustępie 2 wydania mówi, więc tylko w ten sposób można to rozumieć, że przeciwników przy elekcji w Piotrkowie nie było“ ³⁾.

W poprzedniej znowu elekcji w r. 1492, prymas Oleśnicki bardzo czynny w czasie bezkrólewia ⁴⁾, uchodził zgodnie

¹⁾ Elekcya Zygmunta I., str. 208 i 211.

²⁾ Th. Lindner: Über die Entstehung des Kurfürstenthums. (Mittheilungen des Instit. für österr. Geschforschg. t. 17., str. 539). Seeliger: Königswahl u. Huldigung (Deutsche Zeitschrift für Geschwssft. z 1898. str. 512.). Waitz: Deutsche Verfassungsgeschichte VI. str. 155.

³⁾ F. Bostel: Elekcya Aleksandra, w Przew. nauk. i liter. z r. 1887. str. 524.

⁴⁾ Co do listu Oleśnickiego do stanów pruskich w Cod. ep. III. nr. 386, str. 401, należy zauważyć, że nie pochodzi on, jak wydawca sądzi z 15. sierpnia, ale 18. lipca. Podpisany jest: „Ex Lowitz, feria quarta in die S. Arnolphi“. 1492. Św. Arnolfa wypada 16/VIII i 18/VII a nigdy 15/VIII. Daty: 16/VIII. nie można przyjąć, bo wtedy musiałyby być „feria quinta a nie „quarta“ — natomiast 18. lipca wypada

we wszystkich źródłach za wielkiego przeciwnika kandydatury Olbrachta. Na polu elekcyjnym w Piotrkowie przebywał Oleśnicki w obozie ks. mazowieckiego Janusza, który na czele 1500 zbrojnych Mazurów przybył na elekcyę ¹⁾. Na odbytem na 5 dni przed samym wyborem, zebraniu, na którem przyjmowano posłów od króla Władysława i od wielkiego mistrza, nie zjawił się ani prymas ani obaj książęta mazowieccy, Janusz i Konrad ²⁾. Zebraniu elekcyjnemu, jak świadczy Miechowita i Wapowski, przewodniczył w nieobecności Oleśnickiego, Fryderyk Jagiellończyk ³⁾. Olbracht został, jak zaznaczają źródła, zgodnie bez sprzeczności z czyjejkolwiek strony królem obrany. Prymas zjawił się na posiedzeniu dopiero w czasie narad nad koronacją ⁴⁾.

Czy Oleśnicki, odkąd szala na korzyść Olbrachta się przechyliła ignorował posiedzenia, zwątpiwszy o przeprowadzeniu swego kandydata, czy też nie, w każdym razie nie ulega wątpliwości, że głosowanie było już czystą formalnością, gdzie stwierdzano jeszcze raz w sposób uroczysty zgodę na jednego kandydata. A jeżeli się przytem zważy, że do takich uroczystych formalności i ceremonii przywiązywano wówczas wielką wagę, to przypuszczać należy, że lennicy, czy ich zastępcy musieli brać udział nie tylko w części elekcyi, ale w całej, a więc w jej końcowym akcie.

Dziwnem także musi się wydać, że książę Albrecht mając prawo udziału w naradach przedelekcyjnych, gdzie mógł wywierać wpływ na elekcyę, jak to stwierdza prof. Finkel, ubija się i zabiega skrzętnie o prawo głosu, t. j. o to, co naprawdę korzyści nie przedstawiało, a nawet ubiega się o to usilnie wtedy, kiedy od strony Niemiec, jak o tem jeszcze wspomnimy, groźne chmury nad jego głową się zbierały.

rzeczywiście: feria quarta. (por. Grotfenda wyd. drugie). Za 18. lipca przemawia jeszcze treść listu i jego związek z nr. 387, według którego Oleśnicki już 16. sierpnia jest w Piotrkowie. Do tego wzywać Prusaków 15. VIII. na elekcyę byłoby zapóźno, skoro na ten dzień był zjazd elekcyjny zapowiedziany.

¹⁾ Cod. ep. III. str. 401 nr. 387. Miechowita w 2. wyd. (Pistoriusa: Polonicae historiae corpus t. II., str. 238).

²⁾ Cod. ep. III str. 403 nr. 389.

³⁾ Miechowita w 2 wyd. Wapowski w *Scriptores rerum polonicarum* t. II., str. 15.

⁴⁾ Cod. ep. III. str. 405 nr. 391.

Niemniej trudno sobie wytłómaczyć i to, że kanclerz pruski, ponawiając wobec króla prośbę swego księcia o prawo udziału w elekcyach polskich, podnosi wszystko, co jego zdaniem może posłużyć jako argument i tę prośbę poprzeć¹⁾. Podnosi więc, że książę jest wasalem Korony polskiej, że na równi z senatorami gotów do wszelkich ofiar dla Rzeczypospolitej, że ma już przyznane pierwsze miejsce na publicznych posiedzeniach, sejmach i zjazdach²⁾ i t. p., a nie podnosi tego, co wcale niesłabym byłoby argumentem t.j., że ma przecież już prawo udziału w naradach przedelekcyjnych, a obecnie chodzi już o drobnostkę, bo o dopuszczenie go do głosowania, będącego tylko formalnością.

Nie obojętnym dla całej sprawy wydaje się mi argument, którym ze strony polskiej na żądanie pruskie odpowiedziano. Podniesiono mianowicie między innemi, „że i w Niemczech nie wszyscy książęta uczestniczący w sejmach posiadają prawo wyboru cesarza“³⁾. Czyli, przenosząc to na stosunki polskie, dano Albrechtowi do zrozumienia, że także w Polsce nie jest czemś nadzwyczajnem i może istnieć różnica między senatorami o tyle, iż jedni mogą brać udział tylko w sejmach, inni zaś w sejmach i elekcyach.

Dla ścisłości muszę jeszcze wspomnieć, że w zaproszeniu lennika mołdawskiego na elekcyę w roku 1506, znajdują się słowa: „ut una cum eis consulas de eligendo novo rege“, co prof. Finkel tak interpretuje: „abyś radził z nimi o wyborze króla, lecz nie, abyś wybierał króla“. Wniosek wydaje nam się za śmiały, bo z tego tylko, że tu nie powiedziano wyraźnie „abyś wybierał króla“ nie wynika bynajmniej, że lennik wybierać nie mógł. Zresztą wystarczy tu przypomnieć, że w *Mo-*

¹⁾ Codex diplomaticus Regni Poloniae t. IV., str. 271. „...Nam quorsum attinet in publicis Conventibus, Comitibus, Dietis atque Sessionibus primum habere locum, nisi quia in Electione quoque Regia ille locus haberi debet? Cum Electio sine Conventu, sine Comitibus, Dieta et Sessione minime fiat...“.

²⁾ Przyznał mu to: Instrumentum pacis z 1525 r. (Balzer: Corpus iuris, cz. II., str. 141. „...quod princeps ex Prussia primum et proximum locum in consiliis terrarum et publicis conventibus apud Regiam Maiestatem habere debet...“.

³⁾ Volumina legum., t. I. str. 240. „...in Germania... non omnes Principes jus habent eligendi Caesaris, qui locum suum habent in Conventibus publicis“.

ad eligendi polecono wyraźnie wezwać hołdowników: „ad eligendum novum Dominum“.

Sądzę przeto wbrew nowemu zapatrywaniu, wyrażonemu przez prof. Finkla w sprawie udziału lenników w elekcyach polskich, że księciu pruskiemu nie zależało tylko na udziale w głosowaniu, ale wogóle na elekcyi.

Jakżc jednak wytłómaczyć odpowiedź Zygmunta I., w której tak stanowczo twierdzi, że ani wielkim mistrzom Zakonu, ani nawet książętom mazowieckim udział w elekcyach królów polskich nie przysługuje? „Byłoby bardzo dziwnem“ — twierdzi prof. Finkel — „gdyby Zygmunt Stary, wybrany głosem książąt mazowieckich, w dwadzieścia kilka lat później twierdził „tendencyjnie“, że ci książęta nigdy ani miejsca, ani głosu w elekcyi nie mieli i podawał w odpowiedzi księciu pruskiemu wprost nieprawdziwe argumenty i to z narady senatu, w którym zasiadało jeszcze kilku członków pamiętających elekcyę z 1506. roku“. Rozwiązania tej kwestyi należy — mojem zdaniem — szukać w ówczesnej sytuacji politycznej i w zmianie, jaką w stosunkach polsko-pruskich stworzył rok 1525.

II.

Ze strony Polski, zapraszano wielkich mistrzów do udziału w elekcyi jako senatorów Królestwa według postanowień pokoju toruńskiego z 1466 roku.¹⁾ Ze strony zaś Zakonu objawia się dążność do nieuznawania tego pokoju i do zmiany jego warunków. Jeszcze Jan von Tiefen, pierwszy wielki mistrz, który miał wziąć udział w elekcyi króla polskiego, jest zarazem ostatnim, który względem Polski umiarkowanie i lojalnie postępował. Podeszły wiekiem i spokojnego usposobienia złożył niebawem po swym wyborze na wielkiego mistrza hołd Kazimierzowi Jagiellończykowi w r. 1489. Uczestniczył później w wyprawie bukowińskiej Jana Olbrachta, na której go śmierć zaskoczyła. Takie wypełnianie obowiązków lennika, możnaby

¹⁾ Traktat toruński wynosił W. mistrza „in nostrum et Regni nostri Poloniae Principem Consiliarium perpetuum“, nie przyznając mu zresztą wyraźnie prawa udziału w elekcyach polskich, a przynajmniej tak wyraźnie, jak przywilej inkorporacyjny Stanom Prus królewskich (*Terrasque et Dominia praedicta... ad futurorum Regum Poloniae, quotienscunque super Electione et Coronatione illorum fieri deliberationem contingat admittimus...*“ Vol. leg. t. I., str. 96 i 80).

łómaczyć działaniem pod przymusem, natomiast wzięcie udziału w elekcji, byłoby już dobrowolnem zaznaczeniem, że się uważa za senatora i lennika Polski, a zatem uznaje pokój toruński. Żeby zaś tego nie zaznaczyć i na przyszłość nie stwarzać precedensu, Jan v. Tiefen usunął się także od udziału w elekcji w 1492 r. Co prawda, znać wtedy w otoczeniu wielkiego mistrza wahanie i brak stanowczej decyzji. Zaproszony przez uczestników Zjazdu w Radomiu na elekcję do Piotrkowa, wielki mistrz po naradzie z preceptorami, przyrzekł temu wezwaniu zadość uczynić. Proszony później o głos na Olbrachta przez królową Elżbietę i samego królewicza Olbrachta, Jan von Tiefen, po naradzie z preceptorami odpowiada, że zmienił postanowienie i do Piotrkowa nie pojedzie¹⁾.

I rzeczywiście nie spotykamy go na polu elekcyjnem; nieobecność zaś swoją usprawiedliwia przez postą Kotwicza podobnie jak na Zjeździe w Radomiu t. j. złym stanem zdrowia²⁾. Choćby Jan von Tiefen rzeczywiście w tym czasie nie mógł przybyć do Piotrkowa, to i tak mógł przez pełnomocników, choćby przez tego samego Kotwicza, wziąć udział w naradach predelekcyjnych (do czego, według prof. Finkla, miał prawo), gdzie przecież mógł wywierać wpływ na elekcję.

Ale Kotwicz po usprawiedliwieniu swego pana odrazu opuścił pole elekcyjne, więc widocznie w otoczeniu wielkiego mistrza przeważała opinia, aby od elekcji zupełnie się usunąć i w ten sposób zademonstrować przeciw postanowieniom traktatu toruńskiego. Po stronie Zakonu wzrastała też coraz bardziej dążność do oporu w wykonywaniu warunków tego pokoju. Zaznacza się to tem, że na urząd wielkich mistrzów wybierano tam członków potężniejszych rodów książęcych w Niemczech, bo ci, mając rozległe koligacye w Rzeszy, mając poparcie swego rodu, a ewentualnie i Rzeszy, mogli śmiało dążyć do zmiany niewygodnych postanowień traktatu z 1466 roku lub uparczywiej opierać się żądaniom polskim. Wybrany po śmierci Jana von Tiefen wielkim mistrzem Fryderyk, książę saski, nie myślał o złożeniu holdu, a gdy wreszcie Olbracht, zniecierpliwiony wybiegami Fryderyka, gotował się do wojny, uciekł się mistrz znowu do pośrednictwa książąt niemieckich,

¹⁾ Cod. ep. III., str. 587. nr. 81 i uw. 1. na str. 588.

²⁾ Cod. ep. III., str. 403. nr. 389.

a licząc na pomoc cesarza i Rzeszy, starał się sprawę przewlekać. Tymczasem Jan Olbracht umarł nagle w Toruniu i wyłoniła się potrzeba wyboru nowego króla. Ze strony polskiej zaproszono wielkiego mistrza na Zjazd elekcyjny, pomimo, że hołdu dotąd nie złożył. Domagano się jedynie, by złożył przysięgę. Ale wielki mistrz i teraz odpowiedział niejasno, wymijająco i ostatecznie w elekcji udziału nie wziął ¹⁾.

Także w r. 1506 wielki mistrz w elekcji nie uczestniczył i prawdopodobnie nie był nawet zaproszony, skoro dotąd hołdu nie złożył. Natomiast Bohdan, gospodarz mołdawski, choć wezwany przez senatorów, na elekcyę nie przybył, a nawet rozpoczął wojnę ²⁾.

Podobnie jak Fryderyk zachował się wobec Polski i złożenia hołdu odmawiał jego następca Albrecht brandenburski. Dopiero rok 1525, a z nim sekularyzacja Prus spowodowała gruntowną zmianę w stosunkach polsko-krzyżackich i w zachowaniu się wielkiego mistrza albo raczej odtąd księcia pruskiego. Jako książę pruski złożył teraz Albrecht królowi polskiemu hołd, którego jako wielki mistrz odmawiał. Ale przez sekularyzację nie tylko zrywał zupełnie z cesarzem i Rzeszą, ale stawał z nimi w konflikcie. Odtąd na swego zwierzchnika króla polskiego, musiał się wyłącznie oglądać i ulegać mu nieustannie we wszystkim ³⁾.

Odtąd też w interesie księcia leży, aby zdobyć dla siebie w Polsce jak największy wpływ, wzięcie i znaczenie. Rozumie to dobrze Albrecht i wciska się wszystkimi drogami do Polski. Raz chciał wyswatać ostatnią księżniczkę mazowiecką, Annę, gdy ta jeszcze piastowała rządy Mazowsza za swego brata Wilhelma ⁴⁾; innym znowu razem, gdy wybrany królem Zygmunt August, jako małoletni nie mógł złożyć przysięgi na obowiązujące przywileje i wolności i stąd wyłoniła się potrzeba, aby poręczyciele w jego imieniu przyrzekli, że po dojściu do

¹⁾ F. Bostel: Elekcyja Aleksandra. Przewodnik naukowy i literacki, rok 1887. str. 245.

²⁾ Dr. Finkel: Elekcyja Zygmunta I., str. 201, uw. 2.

³⁾ W. Zakrzewski: Rodzina Łaskich w XVI. w. Ateneum z 1882 r. str. 507.

⁴⁾ A. Pawiński: Ostatnia księżna mazowiecka. Ateneum z 1891 r. str. 12.



pełnoletności żądaną przysięgę złoży — to takim poręczycielem chciałby, obok króla, i książę Albrecht zostać ¹⁾.

Elekcya Zygmunta Augusta odbyła się w sposób dotąd niepraktykowany, poruszyła sprawę samego sposobu odbywania i przeprowadzania wyboru króla. Z tej sposobności korzysta skwapliwie, jak o tem już wspomniano, ks. Albrecht i dopomina się kilkakrotnie o zapewnienie mu prawa udziału w elekcji. Zjeżdżał teraz często do Polski, bo od 28 stycznia do 1. maja 1530 r. spotykamy go kilka razy w Krakowie, mianowicie: 28. lutego, 24. marca i 18. kwietnia ²⁾. Ten właśnie rok 1530, groźnie zapowiadał się dla byłego wielkiego mistrza. Sekularyzacyi w Niemczech od początku nie uznawano i wybrano administratorem a potem i wielkim mistrzem Waltera von Cronberg, który niczego nie zaniedbywał, aby dla Zakonu Prusy odzyskać.

W r. 1530 sprawa przybrała groźniejsze dla Albrechta kształty. Zwycięski w wojnie z papieżem i Franciszkiem I, Karol V. koronowany w Bolonii i pogodzony z Klemensem VII. zjeżdżał do Niemiec, gdzie wśród protestantów szerzyła się trwoga, że teraz cesarz będzie pozywał i karał za zabory dóbr duchownych. Jakoż 14. listopada 1530 r. z sejmu augsburskiego wydał Karol V. mandat karny przeciw Albrechtowi, wzywający go, aby oddał Prusy nowemu wielkiemu mistrzowi, Walterowi von Cronberg, albo w przeciągu 90 dni stanął dla usprawiedliwienia się przed trybunałem Rzeszy ³⁾. Albrecht pośpieszył więc znowu do Polski na sejm grudniowy w Piotrkowie, gdzie przypominając swoją dawniejszą prośbę o dopuszczenie do udziału w elekcji, prosił zarazem króla o pomoc, opiekę i przygotowanie wojsk, dla odparcia ewentualnego ataku ze strony Niemiec. Co do tego punktu, odpowiedziano ze strony polskiej przychylnie, co do udziału w elekcji odłożono decy-

¹⁾ Dr. Kolankowski: Elekcya Zygmunta Augusta. Kwartaln. hist. z 1905 r., str. 555.

²⁾ Tschackert: Urkundenbuch zur Reformationgeschichte des Herzogthums Preussen. Leipzig 1890, t. II., str. 237. nr. 708.

³⁾ Cod. dipl. t. IV., str. 269. „Monitorium poenale contra Albertum Ducem Prussiae“.

⁴⁾ Tamże str. 275. „Responsum, nomine Sigismundi I. Alberto Duci Prussiae“. Odpowiedź króla i mowę kanclerza pruskiego cytuję z Cod. dipl. t. IV., bo z aktów Tomicyanów, z których je przytacza prof. Finkel, nie mogłem korzystać.

zyę na później i ostatecznie, jak już wiadomo, dano odpowiedź odmowną. Dlaczego? — pewności nie ma, ale sytuacja ówczesna nasuwa bardzo prawdopodobny domysł. Jeżeli Albrechtowi w takiej chwili musiało zależeć na tem, aby jak najliczniejszymi węzłami związać się z Polską, to politycy polscy musieli chyba nieco inaczej na tę samą rzecz spoglądać. Przyznawać księciu prukiemu wszystko, czego tylko się domagał, nie nakazywał żaden interes, ani żadna rozumna racja, raczej przeciwnie. Gdy już sekularyzacja Prus wywołała na dworze cesarskim naj wyższe oburzenie, to teraz, gdy przewagę cesarza uznał król francuski, a papież ugiął się przed nią we Włoszech, gdy Karol V. wydawał przeciwko Albrechtowi mandaty karne, to zaspokojenie życzeń księcia pruskiego ze strony Polski, dopuszczenie go do udziału w elekcjach, wyglądałoby na drażnienie cesarza, nierozsądne i bezcelowe, bo bez żadnej w zamian korzyści.

Zwycięstwa Karola V. zmuszały papieża do liczenia się z cesarzem, więc też z Rzymu rozlegają się gromy przeciwko nieprzyjaciolom Habsburgów. Jeden z takich gromów skierowany był przeciw prymasowi Łaskiemu głównemu przewodcy stronnictwa antyhabsburskiego w Polsce. Monitoryum papiekie napiętnowało go publicznie zdrajcą Kościoła i pozywało o to, że Turkom pomaga ¹⁾. A jeżeli już przedtem nikt z panów rady, odkąd Łaskich od króla odsunęło, nie miał odwagi narazić się na gniew i nieprzyjaźń habsburską, to chyba tem bardziej w takiej chwili i to jak rozum wskazywał, bez żadnej namacalnej korzyści.

Przytem w niejednej może głowie z otoczenia królewskiego rodziło się z czasem przekonanie, że sprawę pruską przecież bardzo niedołąźnie załatwiono, że, mogąc Albrechta w r. 1521, wyprzeć i Prusy do Polski wcielić, przecież tego zaneehano. Kto tak myślał, ten chyba nie mógł doradzać ustępstw na rzecz księcia, ani popierać jego dążeń do zwiększenia swego znaczenia i prerogatyw w Polsce.

Są też ślady, że Albrechtowi nie bardzo w Polsce ufano. W tym właśnie roku 1530 od końca października odbywały się rokowania w Poznaniu przy pośrednictwie polskiem między posłami Zapolży i Ferdynanda. Wśród propozycji, poda-

¹⁾ W. Zakrzewski: Rodzina Łaskich. Ateneum z 1882 r., str. 519.

nych przez Hieronima Łaskiego była jedna, według której Zapolya, w zamian za Prusy i Inflanty, miałyby zrzec się królestwa węgierskiego. W takim razie książę Albrecht zostałby wynagrodzony księstwem wirtemberskiem, które wówczas było w posiadaniu domu rakuskiego. Współcześnie donosi Krzycki listownie królowej Bonie o swej rozmowie z Hieronimem Łaskim, który „wspomniął także o tajnych zabiegach w Prusiech podejmowanych i że książę pruski jest prawdziwą żmiją, wychowaną na łonie Waszych królewskich Mości“.

„Błagam Boga najwyższego, żeby się wcześniej dało zapobiedz tym niebezpieczeństwom, gdyż świat jest obecnie strasznie zepsuty i wszędzie najokropniejszy upadek uczciwości“¹⁾.

Czy wreszcie przemawiały tu i względy religijne, jaka niechęć do złutzonego księcia — nie umiem powiedzieć, a nawet nie chcę przypisywać temu domysłowi większego znaczenia, skoro wówczas w obu obozach religijnych wierzono, że rozłam kościelny jest chwilowy i że go najbliższy sobór, dokonawszy reformy, usunie.

Takie postawienie kwestyi, może zdaniem mojem tłómaczyć, dlaczego Albrechtowi dano odpowiedź odmowną „i to z narady senatu“. Względ, że odpowiedź ta była „nieściśłą pod względem prawnohistorycznym“, że zawierała „wprost nieprawdziwe argumenty“, nie może tu być decydujący. Nie rzadkimi są przecież wypadki, że nie oglądano się na przepisy i traktaty, jeżeli z nimi było niewygodnie. Jasną jest również rzeczą, że w takich razach dążono do ich obejścia, zmiany, a czasem, gdy można było i złamania. Sam Zygmunt I. doświadczył tego. Przecież ten sam Albrecht nie chciał w żaden sposób złożyć hołdu wbrew oczywistym postanowieniom pokoju toruńskiego, a złożył go ostatecznie, nie jako wielki mistrz i nie na podstawie warunków tego pokoju, ale w zupełnie innym charakterze i w zmienionej sytuacji. Gdy w 1526 r. umarł ks. Janusz, ostatni męski potomek mazowieckich Piastów, miało Mazowsze na mocy dawniejszych układów powrócić, jako osierocone lenno do Korony. „Rzecz ta nie ulegała żadnej wątpliwości i jasnem było jak słońce, że księżniczka Anna nie ma do lenna najmniejszego prawa. A jednak natychmiast po śmierci

¹⁾ A. Hirschberg: Hieronim Łaski. Przew. nauk. i liter. z r. 1887. str. 336.

Janusza przyjmuje Anna wbrew najwyraźniejszym traktatom tytuł „księżnej z Bożej łaski“, mianuje się „jedyną księżną, dziedziczką Mazowsza“, zasiada na sądach, zwołuje sejm, rządzi jak udzielna monarchini¹⁾. Żeby więcej przykładów nie mnożyć, wspomnę jeszcze, że i w sprawie węgierskiej, którą w Polsce za ważniejszą uważano i więcej się nią zajmowano niż pruską, w sprawie więc, która wciągała Polskę w wir wielkiej polityki, naraził się król Zygmunt ze strony Zapolii na zarzut, że on, szwagier, opuszcza go, i „najsłuszniejszą jego sprawę tem gubi, że łamie dawne układy familijne, które wspierać we wszystkim przyrzekł mu uroczyście“²⁾.

Przy tem wszystkiem odpowiedź dana Albrechtowi nie jest ani tak „bardzo nieścislą pod względem prawno-historycznym“, ani też nie podaje „wprost nieprawdziwych argumentów“.

Nie twierdzono mianowicie ze strony polskiej, że książęta mazowieccy „nigdy ani miejsca, ani głosu w elekcyi nie mieli“, tylko utrzymywano, że go nie mieli „po śmierci ojca“. Wskazywano tu więc wyraźnie na elekcyę z 1492 r., w której, jak to wyżej zaznaczyłem, książęta mazowieccy Janusz i brat jego Konrad nie wzięli udziału.

Podniesiono dalej w odpowiedzi, że i wielcy mistrzowie, którzy składali hołd królowi i królestwu, choć podobnie jak książę pruski mieli miejsce w senacie, przecież prawa elekcyjnego sprawować nie mogli³⁾. Nie mogli, bo sami nie chcieli. Nie chciał go mianowicie wykonywać Jan von Tiefen, jak to również poprzednio wykazałem, a tylko do niego może się ten ustęp w odpowiedzi odnosić. On był jedynym wielkim

¹⁾ F. Bostel: Ostatnia księżna mazowiecka. Kwart. histor. z r. 1892. str. 500.

²⁾ W. Zakrzewski: Rodzina Łaskich, str. 510.

³⁾ Volum. Ieg. t. I., str. 240. „...observatum esse omni tempore, ne quis alius excellentioris ordinis praeter Consiliarios Regni jus eligendi Regis haberet, ut etiam et Duces Masoviae qui Principes erant indigenae Regij, et Domini naturales hujus Regni post obitum Patris neque locum neque vocem eligendi Regis habere potuerint. Sed et Magistri Prussiae, qui homagia Regibus et Regno Polon: praestabant, non solum ut principes, set etiam ut Consiliarij Regni, qui pari modo loca in Senatu habebant hoc ipsum jus electionis obtinere non poterunt...“ w Cod. dipl. t. IV. na str. 256 pod r. 1529.

mistrzom, który hołd złożył i za którego czasów zaszła w Polsce potrzeba elekcji.

Argumentom tym zarzucić można nie tyle nieprawdziwość ile raczej zręczne wyzyskanie i zestawienie, wyszukanie w przeszłości i przytoczenie tych tylko wypadków, które odmowną odpowiedź umotywować i uzasadnić mogły. Jeżeli zresztą lennicy nie mogli uczestniczyć w głosowaniu, tylko w naradach przed-elekcyjnych, jeżeli jednym słowem sprawa tak prosto się przedstawia, jak to sądzi prof. Finkel, to skąd ze strony polskiej to marudzenie, przewlekanie i odkładanie decyzji? Sam Zygmunt pamiętał elekcję z 1492 r. 1501 i 1506, więc można było na ponowną prośbę księcia, powołać się na akta czy zwyczaje i wykazać bez zwłoki, że ma prawo udziału w naradach, ale nie w głosowaniu.

Natomiast dziwnem wydaje się zachowanie kanclerza pruskiego, który na te argumenta mógł inne i o czem innem świadczące przytoczyć, a przecież tego nie uczynił. I nie tylko przyjął argumenty polskie, ale je jeszcze rozszerzył i uogólnił. Przyznał mianowicie, że ani księcia mazowieckiego ani wielkiego mistrza n i g d y do elekcji nie zapraszano ¹⁾.

Przypuszczenie, że kanclerz pruski nie znał spraw odnoszących się do stosunków polsko-pruskich, nie znalazłoby chyba wiary. Wprawdzie ten kanclerz, profesor prawa w Wittenberdze, Jan Apel, dopiero w tym właśnie roku 1530. objął w Prusiech urząd kanclerski po Fischerze. Ale, mając przemawiać w tak ważnej sprawie, na której księciu nie mało zależało, musiał się w niej chyba dobrze rozpatrzyć, tem bardziej, że uchodził za człowieka wykształconego i obrotnego, co widać i stąd, że, należąc do tajnej rady księcia, referował tam sprawy ważniejsze, wymagające prawniczej wiedzy ²⁾.

Przyjmując więc zarzut ze strony polskiej i rozszerzając go przez owo słówko „nigdy“, tłumaczy to kanclerz pruski tem, że książę mazowiecki nie chciał króla polskiego uznawać panem lenna, ani nigdy nie został przez króla jakimś zaszczytem wyszczególniony, nie tak (tego już mówca nie dodaje, ale każe się domyśleć), jak książę pruski, który też za to będzie umiał być wdzięczny. Jeżeli zaś wielki mistrz Zakonu nie miał prawa

¹⁾ Cod. dipl. t. IV. str. 273.

²⁾ Tschackert: Urkundenbuch etc. t. I., str. 163.

udziału w elekcyi, to i temu kanclerz się nie dziwi, bo tylko z konieczności, przymuszony poddał się Królestwu polskiemu. Czyli jak to mowca zręcznym frazesem określa: (gdyż dłużej tę sprawę stosunku wielkich mistrzów do Polski roztrząsać nie mogło dla kanclerza pruskiego być zbyt przyjemnem) „...Magister Ordinis dispari ratione, et, ut sic loquar, extra ordinem se Poloniae Regno subiecit“... Natomiast ks. Albrecht jest wasalem państwa i to tak wiernym, że razem z królem i senatorem gotów na ostateczność się narazić, a dla króla i całej Rzeczypospolitej, jej sławy, godności i szczęścia nawet krew przelać¹⁾.

Cała ta mowa wywiera takie wrażenie, że kanclerz pruski nie tyle zwalcza argumenta, które ze strony polskiej podano, ale raczej to, co zamilczano. Same bowiem argumenta polskie z lekka tylko porusza a nawet przyjmuje a natomiast akcentuje chętnie poddanie się Albrechta Polsce ku niezadowoleniu nawet cesarza, zapewnia w sposób wymowny o jego wierności i przychylności dla króla i państwa, zdaje się tem samem zwalczać to, czego ze strony polskiej nie powiedziano, a o czem może kanclerz poinformowany wiedział albo tylko się domyślał, t. j. uprzedzenie, podejrzliwość i nieufność do księcia czy obawę przed przyznaniem mu, a w dalszej konsekwencji i jego następcom, coraz większych w Polsce prerogatyw i wpływu.

Naprawdę ani mowa kanclerza, ani odpowiedź polska ścisłością argumentacji nie grzeszą, w jednej i w drugiej wiele niedomówień, dyplomatyzowania, połowicznej wartości argumentów.

Ostatecznie dano księciu, jak już wiadomo, odpowiedź odmowną, a zatem i zgodną z interesem państwa. W mniejszej rzeczy okazali tu politycy polscy większą wytrwałość i stałość niż przedtem w rzeczy większej i ważniejszej.

¹⁾ Cod. dipl. t. IV., str. 273. „...quia Dux Masoviae nunquam voluit Regem Poloniae Dominum feudi agnoscere, sed gloriatus est hactenus de Romano Caesare Monarcha, neque fuit unquam a Rege Poloniae, quod Princeps meus clementissimus sciat, aliqua sollemnitate investitus: Postremo quod Magister Ordinis dispari ratione, et, ut sic loquar, extra ordinem se Poloniae Regno subiecit; Illustrissimus vero Princeps Dominus meus clementissimus vassalus Regni factus est; atque non veretur cum Sacra Regia Majestate, cum corona Procerum id, quod tamen Deus optimus Maximus avertat, extrema experi...“.

Odtąd sprawa udziału ks. pruskiego w elekcyach polskich cichnie, a pojawia się znowu wraz z elekcyą po śmierci Zygmunta Augusta. Ale i wtedy księcia pruskiego do elekcyi nie dopuszczono, choć się tego bardzo domagał. Dlatego posłowie jego na elekcyi oświadczyli, że pan ich nie będzie uznawał króla, bez jego udziału obranego ¹⁾.

Również w czasie bezkrólewia w r. 1632, domagał się elektor brandenburski, aby, jako konsyliarz Królestwa, miał miejsce i głos na elekcyi. Na postulaty posła brandenburskiego a „osobliwie na ów punkt, którym się domagał głosu i miejsca na przyszłej elekcyi“ odpowiedział prymas, że Zygmunt I. elektorowi brandenburskiemu (!) domagającemu się tegoż samego, nie pozwolił ²⁾.

Książęta pruscy ponawiali swoje żądanie aż do r. 1674 t. j. do wyboru Jana III, jak zapewnia Lengnich ³⁾ nie podając zresztą, na jakiej podstawie, skoro od r. 1657 przestali już być lennikami Polski.

¹⁾ W. Zakrzewski: Po ucieczce Henryka. str. 111.

²⁾ Pamiętniki Albrychta Stanisława Radziwiłła. Poznań 1839 t. I. str. 23 i 33.

³⁾ Prawo pospolite. IV. § 8; por. Kwart. hist. 1907, str. 496.

Wojciech Zych.

Przyczynki do polityki austriackiej w czasie powstania polskiego w r. 1831.

II. Dwernicki w Austrii.

Wyprawa generała Dwernickiego na Wołyn nie udała się. W rezultacie przyniosła podwójną klęskę: materialną stratę kilkutysięcznego bitnego i dzielnego korpusu, i moralny fatalny przykład dla innych dowódców, jak w sposób łatwy, lecz niezmiernie w skutkach szkodliwy, unikać ostatecznej rozprawy z nieprzyjacielem. Dzieje jednak tego korpusu nie kończą się na samym przejściu jego przez kordon graniczny, trwają one dalej, z tą tylko różnicą, że punkt ciężkości całej tej akcji, przesuwa się obecnie na mocarstwa obce, a przede wszystkim na Austryę, która w tym wypadku, jako bezpośrednio interesowana, odegra pierwszorzędną rolę, przysgodą z korpusem polskim, wypchniętą z dotychczasowej niejasnej, lecz wygodnej pozycji i zmuszona po raz pierwszy otwarcie zdeklarować swe poglądy nie tylko odnośnie do tego szczegółowego wypadku, lecz co ważniejsza, do kwestyi polskiej w ogólności.

Rząd austriacki, sam zajęty wyłącznie bezpośrednio go obchodzącą rewolucją włoską, zrazu Rosyi pozostawiał zgniecenie polskiego powstania. Nawet część sił rozmieszczonych w Galicyi, miał zamiar wysłać na południe, skoro tylko wyklaruje się sprawa w Królestwie Polskiem, o czem zawiadamiał pismem z dnia 19. marca 1831 lwowski komenderujący, generał Stutterheim, galicyjskiego gubernatora Lobkowitza: „Ich erlaube mir... E. D. dienstvertraulich zu eröffnen, dass nur insolange, als die Angelegenheiten in Polen nicht einen entschiedenen Charakter angenommen haben, die Truppen noch in Galizien verbleiben, dann aber die meisten abmarschiren werden“ ¹⁾.

Lecz już wkrótce, bo w pierwszej połowie kwietnia, musiał tych planów zaniechać z powodu rozwijających się w Polsce

¹⁾ Stutterheim do Lobkowitza 19/III. 1831. Arch. Namiest.

wypadków, a przede wszystkim z powodu marszu wołyńskiego korpusu Dwernickiego, który niemal od pierwszej chwili, w całej swej rozciągłości ocierał się o granicę austriacką. Stutterheim więc musiał dla wzmocnienia straży granicznych w północno-wschodniej części Galicji, wydzielić z wojsk wybierających się do Włoch, jeden batalion piechoty z pułku Bianchi (Nr. 63) i oddział huzarów z pułku Geramb (Nr. 4)¹⁾, w tej nadziei, że posiłki te wraz z rozstawionymi już dawniej kordonami granicznymi najzupełniej wystarczą do chwytania dezertów i odstawiania ich bez różnicy narodowości władzom rosyjskim, jak to im przypisywały ostatnie rozporządzenia władz galicyjskich²⁾. Tymczasem stała się rzecz zgoła niespodziewana, która dowodnie okazała słabość sił austriackich i w następstwie nadała kierunek dalszym wypadkom, dla rządu austriackiego nienazbyt pożądaną. Dnia 27. kwietnia 1831 przeszedł pod Lulińcami granicę austriacką, cały korpus polski dowodzony przez generała Józefa Dwernickiego. Straż graniczną pełnił w tym miejscu oddział piechoty złożony z 4 kompanii i szwadron huzarów — pod dowództwem majora Augusta³⁾. Do wypełniania wspomnianej już funkcji policyjnej garstka ta, dość szeroko nad granicą rozstawiona wystarczała, lecz na przyjęcie kilkutysięcznego korpusu polskiego, za którym w pościgu walił silny oddział kawalerji rosyjskiej, mający w dodatku zamiar stoczyć tu, na austriackim gruncie walkę, zgoła nie była przygotowana i wystarczająca.

To też ledwo z trudem zdołał w ostatniej chwili nadbiegły pułkownik Fackh, dowódca wszystkich rozstawionych tam sił granicznych, przez osobiste rzucenie się na czele szwadronu huzarów między oba wojska nieprzyjacielskie, powstrzymać je od stoczenia bitwy, do dalszych jednak działań zabrakło mu już sił. Gdy następnie zwrócił się do Dwernickiego ustnie, do Rüdigera pisemnie z żądaniem złożenia broni — obaj odpowiedzieli odmownie. A właśnie głównym powodem, dla którego korpus polski broni nie złożył, była, jak sam otwarcie mu wyznał Dwernicki, ta niedostateczność sił, która wobec bliskości Rosjan nie dawała mu rękojmi bezpiecznego przebywania na ziemi galicyjskiej⁴⁾. Natomiast generał Rüdiger, nie zważając na kordon graniczny, dał wykrętną odpowiedź, wy-

¹⁾ Stutterheim do Lobkowitza 14/IV. 1831. Arch. Nam. G. A.

²⁾ Nota Gubernium do Generalnej komendy, 19/IV. i dalsze rozporządzenia w tym względzie w Arch. Dzieduszyckich, Misc. IV. 8 a.

³⁾ Pułkownik Schmeling do majora Augusta. Tarnopol 27/IV. Arch. Dzied. Misc. IV.

⁴⁾ Porówn. mój artykuł: Przejście korpusu gen. Dwernickiego do Galicji w r. 1831, Kwart. hist. 1906 str. 680 sq. Fackh do Stutterheima. Zbaraż 28/IV. o 4 godzinie rano Kriegs-Archiv IV. 59 a. Dwernicki: Pamiętniki, Lwów 1870, str. 123 sq.

raził z powodu podobnego żądania wielkie zdziwienie i dla uniknięcia wszelkich nieporozumień tłumaczył pułkownikowi: „....que seulement un petit détachement de ma cavalerie, poursuivant les troupes polonaises... avait dans le chaleur du combat sans avoir connaissance les limites de l'Empire d'Autriche et ne doutant nullement, que la neutralité reconnue de la part, de S. M. Votre Empereur et Roi ne serait strictement respectée par le Gl. Dwernicki — ainsi que par ses troupes, avait dis-je dans la journée d'hier dépassé notre territoire et s'était porté sur celui de l'Empire d'Autriche. Le détachement s'est arrêté à la première apparition d'un officier de S. M. Ap. aussitôt que j'en ai en connaissance je me suis hâté de retirer au plus vite le détachement mentionné. —Quant à ma personne, je me suis immédiatement arrêté sur la frontière avec toute ma infanterie et la plus grande partie de ma cavalerie, sans mettre pied sur le territoire sacré de S. M. Votre Empereur et Roi“¹⁾).

Owóż brak odpowiednio silnej egzekutywy obok chęci utrzymywania przyjaznych stosunków z Rosyą zmuszał rząd austriacki do przyjęcia tego tłumaczenia mimo, że zawierało ono duże niedokładności, bo ten „mały oddział jazdy“ — to była cała dywizja Łukanowa, która się zapuściła przeszło pół mili w głąb kraju²⁾. Rząd austr. pozwalał więc na to, że wojska rosyjskie pozostały w Galicyi aż do wieczora, gdzie zachowywały się jak w kraju na nieprzyjacielu zdobytym, spłądowały wieś Hnilice, strażników granicznych rozbili, jednego ciężko zraniły a jednego nawet zabiły³⁾.

¹⁾ Fackh do Rüdiger, Terpiłówka 27/IV. — Rüdiger do Fackha (28/IV.) Kriegs-Arch.

²⁾ Fackh do Stutterheima 28/IV.

³⁾ Sprawa tych ekscesów granicznych, zranienie Stefana Szadaja i zabicie Marcina Józwiaka, została poruszona na drodze cywilnej. Na skutek skargi ówczesnego właściciela Hnilic, Czerniakowskiego, przedłożonej za pośrednictwem komisarza cyrkulowego Bogdany'ego 29. kwietnia lwowskiemu gubernium, zażądał zastępujący nicobecnego podówczas Lobkowitza, radca dworu Stutterheim, pismem z 2. maja, by Rüdiger ukrócił tę samowolę i wydał rozkaz większego poszanowania na przyszłość granic austriackich. Na co generał rosyjski wykrętnie się tłumaczył listem z 3/V. z Poczajowa: „.....es ist möglich, dass einzelne Marodeurs über die Grenze gesetzwidrig geschritten sind oder auch verlaufenes Gesindel des Insurgenten-Corps sich für Russen ausgegeben haben“, doradzając, by władze austriackie wszystkich takich bez różnicy narodowości i stanu aresztowały. Arch. Nam. Jako odszkodowanie przysłał na interwencję Metternicha rząd rosyjski 11.542 Rs. 63 kop. Metternich do Mittrowsky'ego 5/XI. 1831. Arch. Min. spr. wewn.

Dla władz austriackich zresztą właściwą troskę stanowiły dalsze losy korpusu polskiego. Według reskryptu ministerialnego z 9. lutego 1831 r. miano wydawać władzom rosyjskim wszystkim, którzyby się schronili w granicy ziem austriackich, bez wyjątku, czy należą do armii polskiej, czy rosyjskiej. W tym też duchu był zredagowany reskrypt gubernialny z 19. kwietnia, rozesłany za pośrednictwem i z objaśniającą dodatkową notą jen. Stutterheima wszystkim komendom pogranicznym¹⁾.

Według brzmienia tych rozporządzeń, był los polskiego korpusu z góry rozstrzygnięty, o czym też zawiadomili Dwernickiego, jeszcze przed jego do Galicji wkroczeniem, pytani o to przez niego, urzędnicy austriaccy.

Tymczasem Stutterheim, skoro tylko dowiedział się z raportu, że Dwernicki nosi się z zamiarem wkroczenia do Galicji, wysłał natychmiast do pułkownika Fackha rozkaz, aby w razie przeprowadzenia do skutku zamysłów generała polskiego nie wydawał go Rosyi, lecz zatrzymał do dalszych rozporządzeń generała wraz z oficerami sztabowymi w jakimś bezpiecznym miejscu, oficerów zaś liniowych wraz z żołnierzami wysłał do Złoczowa i Brzeżan²⁾; co też wobec dokonanego przejścia korpusu polskiego zostało wykonane.

Rozkaz ten jest ze wszecch miar ciekawym przykładem postępowania władz galicyjskich, a w szczególności komenderującego generała w stosunku do Polaków. Przekreślał nim bowiem Stutterheim oba poprzednio wydane rozporządzenia: ministerialne i gubernialne, a nawet zniósł dawniejsze swoje własne polecenia wysłane do komend granicznych wraz z tamtą notą gubernialną. Jakież były powody takiego postępowania Stutterheima? Owoż jasno wynikają one z raportów tak komenderującego jak i brata jego, zastępującego Lobkowitza, jak wreszcie dyrektora lwowskiej policji Brezany'ego; z nich dobitnie widać, że na zachowanie się władz galicyjskich w wysokim stopniu, jeżeli nie głównie, oddziaływała obawa rozruchów w Galicji, do których stłumienia siły austriackie stanowczo były za słabe. I tak komenderujący raportuje do Wiednia: „Die hiesige Landesstelle besorgt, dass bei dem aufgeregten Geiste des dortigen Adels die Übergabe an die Russen leicht Unruhen erregen dürfte“³⁾. W ten sam desę donosił hofrat Stutterheim do Sedlnitzkiego „....Die Entscheidung der Frage ob die polnischen Militairs auszuliefern, oder in eine andere Provinz zu schaffen seien, ist für die Erhaltung der Ruhe in Galizien von grosser Wichtigkeit, da die Auslieferung

¹⁾ Rozp. minist. z 9/II. 1831. Arch. Min. spr. wew., Lobkowitz do generalnej komendy 19/IV., Stutterheim do Fackha 22/IV., Fackh do komend granicznych 26/IV. Arch. Dzied. Misc. IV. 8 a.

²⁾ Józef Stutterheim do Gyulaia 28/IV. 1831. Kr. A. V. 5 a.

³⁾ Józef Stutterheim do Gyulaia 28/IV. 1831. Kr. A. V. 5 a.

alle Stimmern gegen sich hat, die Aufregung auf das höchste steigern wird und die vorhandenen Mittel nicht im Stande sein dürften den Ausbruch des Unmuthes unschädlich zu machen“ ¹⁾).

Na to samo wreszcie kładł nacisk i Brezanyi pisząc do tegoż samego ministra: „...Dieses Ereignis ist von bedeutender politischen Wichtigkeit, da seine Folgen überhaupt und vorzüglich für die Ruhe Galiziens sehr bedenklich werden können... Das Aufsehen, welches dieser Vorfall hier erregte, ist sehr gross und die Opinion über die Schritte, welche von Seite unserer Regierung diesfalls statt haben werden, verschieden, darin kommt aber grösstentheils überein, dass man die Truppen des Dwernickischen Corps, an die Russen nicht ausliefern werde, weil man glaubt, dass ein solcher Vorgang von ganz Europa missbilligt werden würde“ ²⁾).

Aż nazbyt wyraźnie więc z tego wypływa, jakie zapamiętania żywiły w tej sprawie władze naczelne Galicyi i do jakiego rozwiązania jej dążyły. Sytuacja ich, a zwłaszcza komenderującego, który sam objął cały ciężar działania na swe barki, była wielce kłopotliwa, bo niedość, że pozbawiony bliższych wskazówek z Wiednia, które mogły nadejść dopiero za dziesięć dni, był zdany na własną obrotność, niedość, że był wciąż pod wpływem strachu o spokój w Galicyi, jeszcze w dodatku miał kłopot z korpusem Dwernickiego innej natury, bo z dwu stron od razu był nagabywany, by go wypuścić z Galicyi: z polskiej strony, której wysłannik, szef sztabu Osiński, domagał się wolnego powrotu do Królestwa i ze strony rosyjskiej, której przedstawiciel Berg żądał znowu wydania tego korpusu, w myśl obowiązujących obojga państwa umów, jako „aktu sprawiedliwości“ w ręce generała Rüdiger ³⁾). Nic więc dziwnego, że Stutterheim nie tail swego niezadowolenia z przebiegu tej imprezy i dał je odczuć pułkownikowi Fackhowi, w ostrej naganie z powodu niedość energicznego działania, zaraz w pierwszych chwilach pojawienia się korpusu polskiego w Galicyi, kiedy to pułkownik mógł łatwo skorzystać z deprymującego wrażenia panującego w korpusie, by go od razu zmusić do złożenia broni. Stutterheim spodziewał się po postępowaniu Fackha „mehr Nachdruck und Bestimmtheit“, przyczem otwarcie mu wyznawał, że: „...Es ist in keinem Falle gut geschehen, dass Sie denen pohnischen Insurgenten,

¹⁾ Alojzy Stutterheim do Sedlnitzky'ego 29/IV. 1831. Arch. Min. spr. wewn.

²⁾ Brezanyi do Sedlnitzky'ego 29/IV. Arch. Min. spr. wewn. 122/g.

³⁾ Dwernicki: Pamiętniki 125. Berg do Stutterheima, Zbaraż 16/28/IV. 1831: „...Le général Rüdiger.... me charge d'exprimer à V. E. qu'il se flatte de l'espoir d'obtenir bientôt de la part de V. E. l'extinction des rebelles conformément aux stipulations applicable à cette circonstance“. Kr. A. IV. 59 b.

so zu sagen Schutz und Schirm auf unserem Grund und Boden gewährt haben“¹⁾).

Zabiegom polskim, zmierzającym do uzyskania pozwolenia na powrót do Królestwa, Stutterheim odmówił, przyczem pertraktującego z nim w tej sprawie majora Osińskiego, traktował jak więźnia, bo zamknął go w koszarach, widzenie się z nim innym osobom utrudnił, nawet pióra i atramentu odmówił²⁾).

Lecz i żądaniom rosyjskim wydania Dwernickiego w ręce Rüdigera, komenderujący się również sprzeciwił; gratulował wprawdzie generałowi rosyjskiemu z powodu „l'issue favorable des événements en Volhynie“, wyrażał przekonanie, że nigdy nie wątpił w poszanowanie przez wojska rosyjskie granic austriackich, podnosił, że wojska polskie, które te granice przekroczyły, zostały wezwane do złożenia broni, lecz w punkcie najważniejszym wymawiał się rozkazami z góry: „...Conformement à leur extradition, je suivrai les ordres, qui me parviendront de la part de mon Gouvernement par le voie du Gouverneur Prince de Lobkowitz, dont j'attende incessamment le retour de Vienne“. Zresztą pozostawiał słabą w tym względzie nadzieję, ale to tylko w wypadku ostatecznym: „...Si le Gl. Dwernicki fait des difficultés pour déposer les armes, je rassemblerai mes troupes et je tâcherai de le rejeter sur Vos frontieres, c'est dont je ne manque pas de Vous avertir afin que Vous puissiez prendre les mesures convenables“³⁾).

Na razie pierwszą troską Stutterheima było skłonić Dwernickiego do złożenia broni. Chcąc go siłą przymusić do tego, zbierał wojska⁴⁾. Prócz tego starał się Stutterheim w tym względzie wpłynąć na Dwernickiego moralnie, przez odebranie mu wszelkiej nadziei pomocy z zewnątrz, wysyłając mu urzędowy raport o klęsce jen. Sierawskiego pod Wronowem⁵⁾ i co więcej przez zapewnienie, że jeżeli broń złoży, on postara się, by go Rosyi nie wydano⁶⁾).

¹⁾ Stutterheim do Fackha 29/IV. P. B. Nr. 300. Kr. A: IV. 59 a.

²⁾ Pietruski do Czartoryskiego, Lwów 4/V. Ms. Czartoryskich Nr. 5300.

³⁾ Stutterheim do Berga, Léopol 29/IV. K. A.

⁴⁾ Stutterheim do Gyulaia 29/IV.

⁵⁾ Stutterheim do Fackha 28/IV. Arch. Dzied. Misc. IV. 8 a. Fackh przysyłając ten raport Dwernickiemu, tak pisze 30/IV.: „Vous n'avez plus à couer sur aucun secours ni de la Pologne, ni de la Lithouanie ou Podolie. Tous les corps détachés... sont en partie dispersés, batus et le Gl. Skrzynecki forcé à se retirer“. Listy te zawiózł Dwernickiemu pułkownik Schmeling 30/IV. Ms. Czart. 5300.

⁶⁾ Stutterheim do Gyulaia 28/IV. Kr. A. V. 5 a: „...Ich habe... dem Obersten Fackh ...sagen lassen, dass er dem Dwernicki, wenn er gleich die Waffen ablegt zu sagen kann, dass ich auf den höchsten

To poskutkowało. Już 1. maja donosił Fackh Stutterheimowi, że korpus polski składa broń. Na to tylko komenderujący czekał. Natychmiast wysłał do Fackha obszerną instrukcję, nakazującą zabrać korpusowi wszystko, prócz prywatnej własności oficerów i najniezbędniejszych rzeczy żołnierzy i oddać władzom rosyjskim, z wyłączeniem jednak kas, których zawartość miała służyć do wyżywienia i opędzenia potrzeb korpusu. Jenerała i oficerów miał wysłać do Stryja, żołnierzy w mniejszych oddziałach po 200—300, wszystkich pod eskortą — do Stanisławowa, gdzie mieli dalszych wyczekiwać zarządzeń. Osobno spisać należało i prowadzić żołnierzy, pochodzących z Galicji¹⁾. Fackh posuwał korpus polski, w myśl pierwszych rozkazów Stutterheima, wciąż dalej przez Klebanówkę, Borki, Dyczkowce, Słupki w głąb kraju. Gdy więc Dwernicki otrzymał w południe 30. kwietnia przyrzeczenie komenderującego, że nie zostanie wydany Rosyi, nie widząc dla siebie innego wyjścia, a nie mogąc dłużej zwlekać, by nie zrazić sobie władz austriackich, rozkazał swemu korpusowi składać broń.

Smutną tę czynność poprzedziło wydanie władzom austriackim 95 jeńców rosyjskich, z których każdy oficer dostał na pożegnanie od Dwernickiego dukata, a żołnierz rubla²⁾. Najpierw złożyła broń piechota i artylerya, nazajutrz szczególnie umiłowana przez jenerała jazda. Ogółem złożyło broń 30 sztabowych oficerów, 269 liniowych, 443 podoficerów i 3132 żołnierzy. Cyfry te nie są dokładne, bo komenda korpusu, jak się zdaje, rozmyślnie nie przedstawiała władzom austriackim dokładnych spisów, co stwierdził komenderujący, zwalając winę na nieporządki w administracyi korpusu³⁾. Wykazy zresztą nie mogły być dokładne także z powodu wprost masowej ucieczki polskich żołnierzy. Dość podać, że i z tych 3132 żołnierzy w niespełna dwa tygodnie potem zostało tylko 1542. Jaszczyki i 17 armat odesłano do Tarnopola, a resztę broni wywieziono na 99 wozach do Zbaraża, a stąd do Nowików, gdzie wydano je Rosyi⁴⁾.

Dalszym marszem na Stryj i Stanisławów kierował przybyły do Brzeżan 6. maja na czele 8 bat., 24 szw. i 24 dział,

Ort, vorbereiten wolle, dass sie nicht ausgeliefert, und nur gehalten sein werden in irgend einer rückwärtigen Gegend bis zum Ausgange des Krieges“. Odnośny rozkaz do Fackha wysłał Stutterheim 29/IV.

¹⁾ Stutterheim do Gyulaia 1/V. K. A. V. 15 a, Fackh do Stutterheima 1/V. Kr. A. V. 18 b. Stutterheim do Fackha. Pr. Nr. 311 I/V. Kr. A. V. 18 f.

²⁾ Dwernicki do komendy cywilnej i wojskowej, Klebanówka 29/IV. Arch. Dzied. Misc. IV. 8 a. — Stutterheim do Sedlnitzky'ego 2/V. Arch. Min. spr. wew. 1890 g.

³⁾ Stutterheim do Gyulaia 4/V. K. A. V. 11.

⁴⁾ Stutterheim do Gyulaia 2/V. K. A. V. 18 a. Upada więc legenda o zakopanych rzekomo przez jenerała armatach w tamtych okolicach.

jenerał brygady Bertoletti, który zagroził, że w razie nieposłuszeństwa zostanie każdy odesłany do głównej kwatery: „...pour être rémi au premier avant-poste de l'armée russe“, co jednak wcale nie powstrzymywało wiarusów od ucieczki, którą ułatwiali po drodze mieszkańcy Galicyi i dość częste nieporozumienia władz cywilnych z wojskowemi¹⁾.

Wśród oczekiwań na instrukcye z Wiednia Stutterheim wysłał do Gyulaia 30. kwietnia jeszcze jeden raport, mający wyłuszczyć pobudki, któremi się kierował, nie wydając Rosyi polskiego korpusu. I tu wprawdzie występowała troska o spokój powierzonej mu prowincyi, lecz przykre to wrażenie miały osłabić trzy dalsze punkta, wykazujące korzyści stąd płynące, jeżeli nie dla Austrii, to przynajmniej dla Rosyi. Komenderujący pisał: „Unter den gegenwärtigen Verhältnissen glaube ich im öffentlichen Interesse gehandelt zu haben, dass ich von der Auslieferung abging, denn 1-tens würde ein solches Verfahren bei dem aufgeregten Zustande des Landes und bei der Exaltation, die vorzüglich in dem Tarnopoler und Czortkower Kreise für die Polen vorherrschend ist, eine Entrüstung zur Folge, und der Landesregierung Nachtheile zugezogen haben. 2-tens sind die Russen... nicht sehr stark und es kann ihnen nur wünschenswerth seyn, eines Feindes loszuwerden... 3-tens Wird ein General mit einer 6—7000 Mann starken Division sich nicht im freien Felde ergeben, ohne vorher das äusserste versucht zu haben. Eine Anwendung der Gewalt wird unserer Seits immer mit einigen Verlust verbunden seyn. 4-tens Wird ein feindliches Korps durch die Ablegung der Waffen ohne Schwertstreich für die ferneren Operationen unschädlich gemacht und die Russen ohne Furcht die in Volhynien verwendeten Streitkräfte zur grossen Armee ziehen, über deren Successes sie noch immer Besorgnisse hegen“²⁾.

Dopiero, gdy rozporządzenia dotyczące się korpusu polskiego zostały przez Stutterheima wydane a nawet w znacznej mierze już w czyn wprowadzone, wtedy nareszcie nadeszły instrukcye z Wiednia. Podkreślić potrzeba tu z góry jeszcze już jeden szczegół charakterystyczny, że całą sprawą od początku do końca, kierują władze wojskowe z pominięciem organów cywilnych i przepisów przez nich wydanych. I tak pierwsze rozporządzenia wydaje komenderujący Stutterheim, które stoją w sprzeczności z przepisem gubernialnym z 19. kwietnia, a co więcej i z re-skryptem ministeryalnym z 9. lutego, a w Wiedniu pierwsze dyspozycye w tej kwestyi wydaje znowu z pominięciem władz cywilnych, prezydent nadwornej rady wojennej jenerał Gyulai.

¹⁾ Rozporządzenia Lobkowitza do cyrkulów z 10/V. Marszruta dla żołnierzy. Kr. A. V. 31.

²⁾ Stutterheim do Gyulaia 30/IV. Kr. A. V. 13 b.

jenerał brygady Bertoletti, który zagroził, że w razie nieposłuszeństwa zostanie każdy odesłany do głównej kwatery: „...pour être rémi au premier avant-poste de l'armée russe“, co jednak wcale nie powstrzymywało wiarusów od ucieczki, którą ułatwiali po drodze mieszkańcy Galicji i dość częste nieporozumienia władz cywilnych z wojskowemi ¹⁾.

Wśród oczekiwań na instrukcye z Wiednia Stutterheim wysłał do Gyulaia 30. kwietnia jeszcze jeden raport, mający wyłuszczyć pobudki, któremi się kierował, nie wydając Rosyi polskiego korpusu. I tu wprowadzie występowała troska o spokój powierzonej mu prowincyi, lecz przykre to wrażenie miały osłabić trzy dalsze punkta, wykazujące korzyści stąd płynące, jeżeli nie dla Austrii, to przynajmniej dla Rosyi. Komenderujący pisał: „Unter den gegenwärtigen Verhältnissen glaube ich im öffentlichen Interesse gehandelt zu haben, dass ich von der Auslieferung abgieng, denn 1-tens würde ein solches Verfahren bei dem aufgeregten Zustande des Landes und bei der Exaltation, die vorzüglich in dem Tarnopoler und Czortkower Kreise für die Polen vorherrschend ist, eine Entrüstung zur Folge, und der Landesregierung Nachtheile zugezogen haben. 2-tens Sind die Russen... nicht sehr stark und es kann ihnen nur wünschenswerth seyn, eines Feindes loszuwerden... 3-tens Wird ein General mit einer 6—7000 Mann starken Division sich nicht im freien Felde ergehen, ohne vorher das äusserste versucht zu haben. Eine Anwendung der Gewalt wird unserer Seits immer mit einigen Verlust verbunden seyn. 4-tens Wird ein feindliches Korps durch die Ablegung der Waffen ohne Schwertstreich für die ferneren Operationen unschädlich gemacht und die Russen ohne Furcht die in Volhynien verwendeten Streitkräfte zur grossen Armee ziehen, über deren Successe sie noch immer Besorgnisse hegen“ ²⁾.

Dopiero, gdy rozporządzenia dotyczące się korpusu polskiego zostały przez Stutterheima wydane a nawet w znacznej mierze już w czyn wprowadzone, wtedy nareszcie nadeszły instrukcye z Wiednia. Podkreślić potrzeba tu z góry jeszcze już jeden szczegół charakterystyczny, że całą sprawą od początku do końca, kierują władze wojskowe z pominięciem organów cywilnych i przepisów przez nich wydanych. I tak pierwsze rozporządzenia wydaje komenderujący Stutterheim, które stoją w sprzeczności z przepisem gubernialnym z 19. kwietnia, a co więcej i z reskryptem ministeryalnym z 9. lutego, a w Wiedniu pierwsze dyspozycye w tej kwestyi wydaje znowu z pominięciem władz cywilnych, prezydent nadwornej rady wojennej jenerał Gyulai.

¹⁾ Rozporządzenia Lobkowitza do cyrkulów z 10/V. Marszruta dla żołnierzy. Kr. A. V. 31.

²⁾ Stutterheim do Gyulaia 30/IV. Kr. A. V. 13 b.

ministrów. Do tych też rozporządzeń zastosowała się zebrana na drugi dzień konferencya ministrów, która je sprecyzowała w następującej najwyższej rezolucyi¹⁾:

„Denen nach Galizien kommanden polnischen Militärflüchtlingen, es seyen einzelne, oder ganze Truppenkörper, sind ihre Waffen, Geschütz, Pferde u. Rüstwagen abzunehmen; in so weit möglich diese Flüchtlinge, unter die vorgeschriebenen Sanitäts Quarantaine zu stellen, die Kranken oder Verwundeten in die Spitäler abzugeben, die gesunde Mannschaft aber von den Offizieren zu trennen u. beide abgesondert unter einer gehörigen Escorte von Truppen aus Galizien weg zu transportiren u. ist in Überlegung zu nehmen u. Mir das Gutachten zu erstatten ob es nicht am angemessensten wäre die Mannschaft in Siebenbürgen, die Officiere aber in Steiermark u. allenfalls den Theil von Kärnten, der deutsch ist, unterzubringen, bis ihr künftiges Schicksal ausgemacht seyen wird, wo sodann wenn die Provinz ihres Aufenthaltes bestimmt seyen wird, die betreffenden Commandirenden Generäle, mit dem dortigen Landesgouverneur hierwegen die Rücksprache zu pflegen haben werden — wozu erstere dann ungesäumt im Wege des Hofkriegsrathspräsidenten aufzufordern seyn werden.

Das Geschütz, die Waffen, Pferde u. Rüstungen, die den Flüchtlingen abgenommen worden sind, der russischen Regierung zu übergeben. Die bei ihnen befindlichen Cassen sind ihnen abzunehmen u. dass darin befindige Geld, insoweit es kein Eigenthum von Privaten ist — ist zum Unterhalt derselben zu verwenden u. zwar auch für jenen der Offiziers, insoweit sie ihren Unterhalt nicht selbst bestreiten können.

Mein Haus, Hof u. Staatskanzler Fürst Metternich hat im diplomatischen Wege die Gründe dieser Verfügung bei der russischen Regierung gehörig geltend zu machen, u. dafür zu sorgen, dass meinem Ärar der vollständige Ersatz, der aus diesen Verfügungen sich ergebenden gesammten Auslagen, der Verpflegung, des Unterhaltes, der Heilung u. des sonstigen Aufwandes in den Spitälern für diese Flüchtlinge von Russland geleistet werde.

Sollten unter jenen Flüchtlingen sich gallizische Unterthanen befinden, so sind diese einer genauen Untersuchung zu unterziehen, u. nach den von Mir für meine Unterthanen ertheilten Anordnungen zu behandeln“.

Rezolucya ta ważną jest jako akt najwyższej instancji nietylko zatwierdzający i utrzymujący w mocy rozkazy Stutterheima i Gyulaia, ale i nagińający do nich niedawno, specjalnie wydane rozporządzenia.

Dlaczego to władzom wojskowym przyznano na teraz takie dominujące stanowisko, a przy tem do jakiej kategorii

¹⁾ Metternich do Gyulaia 4/V. Kr. A. 90. P. B. V. ad 10.

wciągnięto obecnie chroniących się do Austrii Polaków, co do których zrazu brak jasno sformułowanego zdania, czy uważać ich za jeńców wojennych, czy za zbiegów-dezertków, tłumaczy wyraźnie przedłożenie ministra policyi Sedlnitzky'ego do cesarza: „.....die pohnischen Militär-Flüchtlinge in der Regel als russische Deserteurs betrachtet werden und dass eben desshalb auf die Behandlung derselben in dieser Eigenschaft vorzugsweise der Hof-Kriegsrath und die Militärs Behörden Einfluss zu nehmen berufen sind“ ¹⁾).

W bliźsze znowu tajniki dotychczasowego postępowania Stutterheima i Gyulaia, działających bądź co bądź z dużą jakby się wydawało arbitralnością, wprowadza nas depesza tegoż Sedlnitzky'ego, wysłana do Lobkowitza 2. maja, a więc kiedy w Wiedniu jeszcze nie wiadano o wkroczeniu Dwer-nickiego do Galicyi, w której minister uprzedza gubernatora, że na wypadek przejścia Polaków do Austrii: „.....Gyulai ist ermächtigt die Auslieferung der gedachten polnischen Militärpersonen nach Russland zu suspendiren, zugleich aber dem commandirenden Herrn Generalen in Galizien aufzutragen im dienstvertraulich Einversuchen mit E. F. G. unter genauer Beobachtung der Sanitäts und sonstig Rücksichten in Galizien, Dépôts aus diesen Pohlen Flüchtlinge zu bilden und sie daselbst unter einer strengen Militäraufsicht zu halten, durch welche sie in jeder Hinsicht unschädlich werden“ ²⁾).

Właściwe kłopoty wynikłe dla rządu austriackiego z takiego załatwienia sprawy dopiero się zaczynały; musiano porozumieć się naprzód z odnośnymi gubernatorami miejscowości najstosowniejszych na pobyt Polaków i musiano zająć się dyplomatyczną stroną tej kwestyi.

Najłatwiej stosunkowo załatwiono się z pomieszczeniem żołnierzy. Skoro tylko Gyulai dowiedział się o przejściu Dwer-nickiego na terytorjum austriackie, natychmiast zawiadomił o tym fakcie generała Lederera, komenderującego na Morawach, z zaleceniem podania odpowiedniego miejsca w tej prowincyi na pobyt żołnierzy. W pięć dni potem jednak zmienił prezydent rady wojennej decyzję i polecił przygotować dla nich kwatery w Siedmiogrodzie, dokąd też ich w rzeczy samej wysłano ³⁾.

Internowaniem oficerów zajęły się władze cywilne — 4. maja zwrócił się w tej sprawie Sedlnitzky do namiestnika Moraw i Śląska, Inzaghy'ego, a na jego wniosek cesarz wyznaczył im miejscowości Krumłów (Kromau) i Eibenschütz ⁴⁾.

¹⁾ Sedlnitzky do Franciszka 14/V. Arch. Min. spr. wew.

²⁾ Sedlnitzky do Lobkowitza 2/V. Arch. Min. spr. wew.

³⁾ Dwa pisma Gyulaia, jedno z 3/V. Kr. A. V., 9, drugie z 8/V., V. 20.

⁴⁾ Sedlnitzky do Inzaghy'ego 4/V. Arch. Min. spr. wew. fascyk. Nr. 1226. Sedlnitzky do Gyulay'a 10/V. Dyspozycja cesarska z 14/V. na przedłożeniu Sedlnitzky'ego z 12/V.

Największa trudność była z wyszukaniem miejsca pobytu dla samego Dwernickiego. Na konferencji ministrów, Gyulai proponował Lublanę, czemu się jednak sprzeciwił Sedlnitzky z tego powodu, że nadzór nad nim byłby utrudniony, bo w tem mieście już było dwu internowanych, a mianowicie włoski pułkownik Narese i pensjonowany feldmarszałek-porucznik Fontanelli. Wymieniano cały szereg miejscowości, jak Marburg, Bruck nad Murą, Keitelfeld, Frisach, Cilly, lecz żadno z nich nie otrzymało aprobaty, bo nie odpowiadało w zupełności warunkom, zabezpieczającym dostatecznie od wpływów postronnych, osobę jenerała¹⁾. Wreszcie cesarz in margine raportu Sedlnitzky'ego z 12. maja przeznaczył 14. maja Dwernickiemu na miejsce pobytu miasto Steyr, położone w górnej Austrii, niemal na granicy Austrii dolnej, w miejscu, gdzie rzeka Steyr wpada do Anizy²⁾.

Żołnierze więzieni byli w czterech kolumnach, po 300 do 400 głów w każdej, pod eskortą oficera, dwu kaprali, dobosza i 30 żołnierzy do Stanisławowa, a stąd przez Kołomyję, Śniatyn, Czerniowce, Bukowinę do Siedmiogrodu³⁾. Na Węgrzech witano ich owacyjnie. W Nagy Enyed zdarzyły się nawet tumulty uliczne, bo wysłany przez komenderującego Hardegga podpułkownik Ramberg chciał siłą przeszkodzić manifestacyom na rzecz Polaków; kilku Węgrów aresztowano, między nimi barona Daniela Banffyego, a w rezultacie cesarz zabronił wszelkich składek na rzecz polskich żołnierzy, gdyż dbał o nich skarb państwa, w razie zaś, gdyby pomoc okazała się dla nich niezbędną, wówczas pozwalał na nie, ale tylko za pośrednictwem władz wojskowych⁴⁾. Znacznie niebezpieczniejszy materiał dla wewnętrznego spokoju Galicyi, przedstawiali oficerowie i to nie tylko jak tamci, pośrednio samem swem biernem okazaniem się lecz także bezpośrednio mogący wpływ destrukcyjny wywrzeć mową lub pismem na usposobienie Galicyan. Sedlnitzky zalecając Lobkowitzowi, by w porozumieniu z komenderującym ułożył przeprowadzenie w czyn rozkazów przysłanych z Wiednia, z naciskiem zaznaczał pilnowanie oficerów „.... insbesondere aber die geeignete Sorge dafür tragen, zu wollen, dass die Berührung, die Verbindung und der Verkehr der gedachten Flüchtlinge vorzüglichst jener Ober- und Staabsofficiere mit den Galiz. Nationalen möglichst genau überwacht und unschädlich gemacht, zugleich aber die Correspondenz derselben Pohlen so-

¹⁾ Sedlnitzky do Franciszka 12/V.

²⁾ Metternich do Gyulaia 16/V. Kr. A. 143 P. B. ad 33. — Gyulai do Sedlnitzky'ego 16/V. Kr. A. V. 33.

³⁾ Marszruta dla żołnierzy. Kr. A. V. 31.

⁴⁾ Hardegg do Gyulaia 21/VII. Kr. A. VII. 2 a. Franciszek do Prezydenta Siedmiogrodu Josiki 27/VII. Kr. A. VII. 2 d. Metternich do Gyulaia 27/VII.

wohl nach Galizien und als nach dem Russlande controllirt werde“¹⁾. Wskutek czego też stosowne wydał Lobkowitz do cyrkulów rozkazy, nakazujące nawet: „...dass aus den Umspannungs und Nachtstationen die allenfalls dahin aus der Umgehend kommende Insassen entfernt und ihnen keine Berührungen mit denselben gestattet werden“²⁾.

Wszystkich oficerów podzielono na 8 oddziałów, liczących co najwyżej po 20 głów i wysłano w trzech kolumnach, oddzielonych jedna od drugiej dniem drogi. Każdy oddział transportowany na wozach po czterech na każdym, był eskortowany przez oficera i 8 ludzi. Droga szła niemal wzdłuż całej Galicyi, bo od Brzeżan do Stryja, podkarpackim szlakiem na Drohobycz, Sanok, Jasło, Nowy Sącz, Żywiec do Cieszyna, a stąd na miejsce ich pobytu do Krumłowa i Eibenschütz³⁾.

Tu pomieszczono ich w koszarach, pod strażą wojskową. Tej dodano jeszcze z ramienia władz politycznych trzech komisarzy cywilnych, z których zwierzechni nadzór nad obu miejscowościami miał inspektor krumłowski dóbr Mateusz Zimmermann, a do pomocy służyli mu: w Krumłowie justycyaryusz Emanuel Varvary, a w Eibenschütz syndyk Fürch. Do nich to należały funkcje policyjne i dozór, aby wszystkie listy internowanych były przeglądane w Bernie, aby z nikim nie utrzymywali żadnych stosunków itp.⁴⁾.

Zresztą pobyt Polaków w tych miejscowościach zbyt przykrym nie był, bo oprócz ograniczeń w porozumiewaniu się listownie i ustnie, zakazu noszenia pałaszy i używania konnej jazdy, nowi mieszkańcy mogli swobodnie przepędzać czas od 5-ej rano do 9-ej wieczorem. Ostrzejsze środki były tu zgola niepotrzebne, bo ci, którzy doszli aż do tych miejscowości, byli to przeważnie ludzie z losem pogodzeni, ci zaś, którzy chcieli uciekać, robili to w czasie marszu, korzystając z poparcia mieszkańców Galicyi. A takich było dużo, bo z pierwszej, przybyłej do Cieszyna kolumny ubyla prawie połowa, zamiast 53 jawiło się tylko 28, w drugiej kolumnie szczyrby były jeszcze większe, bo z 60 spadła ich liczba ledwo do 12. W samym jeszcze Cieszynie zbiegło 15, między nimi kapelan korpusu ks. Szynglarski. Zbiegowie kryli się po dworach, skąd ich szlachta odstawiała do granicy⁵⁾.

¹⁾ Sedlnitzky do Lobkowitza 4/V. przesyłając mu odpisy rozkazów Gyulaia dla Stutterheima z 3. i 4/V.

²⁾ Lobkowitz do kreishauptmannów 9/V.

³⁾ Marszruta oficerska. K. A. V. 31 b. Stutterheim do Gyulaia 10/V. Kr. A. V. 22.

⁴⁾ Inzaghy do Sedlnitzky'ego 22/V. Arch. Min. spr. wew. 405/g.

⁵⁾ Inzaghy do Zimmermanna 22/V. Gyulai do Sedlnitzky'ego z 29. i 30/V. Fasc. 1227. Major Rochepin z pułku Hohenzollern Chev. leg. do pułkownika Bechtolda, Betz 16/VI. Kr. A. VI. 29a.

W Wiedniu taka masowa dezercja wywołała silne niezadowolenie, które uzewnętrzniło się w formie zapytania prezydenta rady wojennej do obu komenderujących, Stutterheima i Lederera, gdzie i w jaki sposób zatraciła się tak znaczna liczba oficerów. Gyulai zwrócił się nawet w tej sprawie o pomoc do Sedlnitzky'ego, który mu wytłumaczył, że powodem takiej dezercji są właśnie rozkazy wydane przez radę wojenną, które wywołały nieporozumienie między władzami cywilnymi i wojskowymi. Sprawa oparła się o samego cesarza, który polecił Metternichowi przesłać obu władzom najwyższy rozkaz: „.....dass sowohl die Civilbehörden und Beamten, als auch das Militär zur Verantwortung gezogen und die schuldig befundenen nach den bestehenden Gesetzen und Vorschriften behandelt und bestraft, das Resultat aber dieser Erhebungen und das darnach Erlassene Allh^{en} Orts angezeigt werde“. Wskutek tego reskryptu nakazały władze wojskowe urządzić obławy na zbiegów w lasach cyrkułu czortkowskiego, lecz że według mniemania tamtejszego starosty Lindemanna, jako też powołanych z nim na radę komendantów tam rozstawionych sił wojskowych, pułkowników Fackha i Schmelinga, obławy takie nie miały warunków powodzenia, zaprzestano poszukiwań za zbiegami¹⁾.

Dwernicki opuścił Stryj 15. maja wraz z ostatnią kolumną oficerską. Jechał szlakiem podkarpackim, którym wieziono oficerów w towarzystwie eskortującego go rotmistrza Kaiserhuzarów Horwatha i dodanych mu na jego prośbę, wyjątkowo, przez komenderującego w nagrodę jego dotychczasowego lojalnego postępowania: lekarza i jednego oficera sztabu²⁾. Mimo, że był wszędzie witany owacyjnie, unikał głośniejszych przyjęć, przenosząc częstokroć nocleg w karczmie nad okazałą i huczną gościnność w którymś z okolicznych dworów. Z całą przyjemnością natomiast przebywał w towarzystwie swych dawnych towarzyszy broni, którzy z pobliskich miejsc często zachodzili do swego wodza. W Żywcu, gdzie drogi ich się rozchodziły, nastąpiło czułe pożegnanie.

Odtąd generał jechał przez Węgry, witany wszędzie z entuzjazmem, lecz nigdzie nie zatrzymywał się dłuższy czas, mimo częstych zaproszeń, z wyjątkiem Cieplic, gdzie wziął kilka kąpeli siarczanych, Tyrnawy, gdzie zwiedził wychowawczy zakład wojskowy i Preszburga. Tu zatrzymał się dłużej, ponie-

¹⁾ Gyulai do Stutterheima i Lederera 24/V. Kr. A. V. 43. Gyulai do Sedlnitzky'ego 29/V. i odpowiedź na to z tego samego dnia. Arch. Min. spr. wew. Fasc. 1227. Metternich do Sedlnitzky'ego 5/VI. Arch. Min. spr. wew. Fasc. 1226. — Według protokołu narad Tarnopol 20/VI 1831. Arch. Nam.

²⁾ Dwernicki do Stutterheima 12/V. Koncept Arch. kn. Puzynów w Gwoźdźcu. Stutterheim do Gyulaia 16/V. Kr. A. V. 31.

waż podał na ręce feldmarszałka Antoniego Kinsky'ego, dowodzącego dywizją w tem mieście, prośbę do cesarza o pozwolenie na przejazd przez Wiedeń i udzielenie mu audyencji. Cesarz jednak, choć wyrażał się dodatnio o jego postępowaniu, za poradą Metternicha na podróż jego przez Wiedeń nie pozwolił; tem samem audyencji mu odmówił¹⁾. Wobec tego Dwernicki już bez żadnej przerwy podążył przez Wiener-Neustadt, Leoben do Steyr, gdzie stanął 20. czerwca²⁾.

Tu wprawdzie znowu wyrażono mu zadowolenie cesarskie z powodu jego dotychczasowego zachowania się, z góry też wynajęto mu dom za czynszem rocznym 200 fl, mimo to otoczono go bardzo ścisłym nadzorem, nie wojskowym, bo ten usunięto, lecz cywilnym. Na czele jego stanął starosta okręgowy Dornfeld, a w skład jego wchodzili radcy magistratu Doppler i Brand i przydzieleni do boku jenerała lekarz i nauczyciel języka niemieckiego; wszyscy mieli śledzić każdy krok jenerała, jego korespondencję i stosunki z obcymi³⁾.

Jednakże Dwernicki za własne pieniądze wynajął pierwsze piętro podmiejskiej willi, a nie chcąc w niczem zależeć od rządu, zrzekł się też proponowanego lekarza i nauczyciela języka niemieckiego. Zresztą zastosowywał się ściśle jak przedtem tak i teraz do zarządzeń władz austriackich, głównie dlatego, by pozyskać ich przychyłność i tem ułatwić akcyę ratunkową podjętą na rzecz jego korpusu przez Rząd narodowy.

Kroki w tym kierunku właściwie zapoczątkował sam jenerał, który jeszcze z Klebanówki, wysłał listy do gubernatora Lobkowitza i do marszałka Maison, francuskiego ambasadora we Wiedniu, z prośbą o interwencyę na rzecz jego korpusu. Oba te pisma nie odniosły pożądanego skutku. Wysłany do Lwowa major Osiński kilka dni czekał na przybycie Lobko-

¹⁾ Cesarskie pismo odręczne z 11. czerwca na skutek przełożenia Metternicha z 7/VI. H. H. n. St. Arch. Gyulai do Kinsky'ego 12/VI. Konzept Kr. A. VI. ad 21. Kopia Arch. kn. Puzynów. Metternich do Sedlnitzky'ego i do Gyulaia 18/VI. Kr. A. VI. 14.

²⁾ Sprawozdanie bardzo dokładne z przebiegu całej podróży w raporcie Horwatha z 3/VII., który ponadto złożył drugi, ustny cesarzowi. Wtedy też prosił Horwath Franciszka w imieniu Dwernickiego o zatrzymanie lekarza i owego jednego oficera, na co cesarz miał odpowiedzieć: „Ja ja, meinetwegen, wenn ich nur nicht darauf vergesse“ i odesłał go z tem do Gyulaia. Potem jeszcze cesarz pytał, jak się Dwernickiemu miejscowość podobała. Na potakującą odpowiedź Horwatha powiedział: „Wenn ich aus Vergnügen wohin reise, so ist es in jener Gegend. Ich konnte ihn in keiner schönern geben“. Horwath do Szeplak 6/VII. Ach. Puzynów.

³⁾ Metternich do Sedlnitzky'ego 8/VI. Ugarten do Sedlnitzky'ego 17/VI. Ugarten do Sedlnitzky'ego 26/V. i 21/IV. Gyulai do Sedlnitzky'ego z 16/V. i 29/VI.

witza, a potem wobec wydanych już rozporządzeń ledwo otrzymał słabą nadzieję w liście gubernatora do Dwernickiego: „.....Je puis.... avoir l'honneur de Vous dire, mon Général, que j'ai demandé les ordres, de Sa Majesté l'Empereur, mon Maître par rapport à ce corps d'armée qui sous Vos ordres, a franchir la frontière autrichienne — et que j'ai appuyé sur tout ce qui pourrait à dire en Votre faveur. Sa haute decision nous parviendra, je l'espère sans delai, jusqu'à ce moment je me ne trouve pas en état de prendre d'autres mesures que celles, qui ont été jugées nécessaires pendant mon absence“¹⁾.

Wysłannicy polscy do Maisonu odnieśli jeszcze marniejszy rezultat, który nie stał w żadnym stosunku do wyłożonych na tę podróż trudów. Tego dość ryzykownego zadania podjął się galicyjski obywatel a były pułkownik polski Kamieniecki, wraz z adjutantem Dwernickiego, Anastazym Duninem. Wobec tego, że władze austriackie na podróż tego rodzaju odmówiłyby Duninowi pozwolenia, musiał on odbyć ją jako służący Kamienieckiego, pod przybranem nazwiskiem Piaseckiego. Obaj wprawdzie bez przeszkód dostali się do Wiednia i wręczyli pismo Dwernickiego Maisonowi, lecz odpowiedź marszałka wypadła całkiem błado: „Polityka ma swoje wymogi, które Pan ocenisz“, kończył na swe usprawiedliwienie napoleoński niegdyś generał²⁾.

Samych wysłańców wytropiła wkrótce tajna policja rosyjskiego posła w Wiedniu Tatyszczewa, który też natychmiast uwiadomił o swem odkryciu austriackiego ministra policji Sedlnitzky'ego. W skutek tej interwencji został Dunin, który jeszcze raz przemienił swe nazwisko na Rembowski, aresztowany i wywieziony do Lincu. W tem mieście spotkał się z Dwernickim i odtąd z nim razem odbywał dalszą podróż i przebywał z nim stale w Steyr³⁾.

Kroki generała, mające na celu ratunek jego korpusu w tych pierwszych krytycznych chwilach, były zupełnie samorzutne, i nic nie miały wspólnego z akcją dyplomatyczną na większą skalę, którą podejmował Rząd narodowy, a raczej jego prezes, ks. Adam Czartoryski. Należy tu zaznaczyć, że i ona nie miała żadnego wpływu na postąpienie Austrii z korpusem Dwernickiego. Mimo jednak jej faktycznego nieudania się, trzeba ją zanotować, jako dodatnią cechą działalności Rządu narodowego, który nie zaniedbywał żadnych dróg i środków, byleby tylko korpus ten dla sprawy odzyskać.

¹⁾ Dwernicki. Pamiętniki 125. Pietruski do ks. Adama 4/V. Ms. Czart. 5300; Lobkowitz do Dwernickiego 4/V. tamże.

²⁾ Dwernicki 143.

³⁾ Bilet Tatyszczewa do Sedlnitzky'ego bez daty, Sedlnitzky do Gyulaia 16/V.

Pierwsza wiadomość o wkroczeniu Dwernickiego do Galicyi przysłała do Warszawy dopiero 4 maja, a więc kiedy losy jego w Wiedniu były niemal ostatecznie zadecydowane. Natychmiast też ułożył ks. Adam list do Lobkowitza, lecz że wiadomość była niepewna i niejasna, postanowiono wstrzymać wysyłkę listu i poczekać na pewniejsze relacye; a ponieważ dzień najbliższy nie przyniósł nowych szczegółów, sprawa zaś była ważna i pilna, Czartoryski nie zwlekając dłużej, wysłał 5. maja list do Lobkowitza, z prośbą o protekcję dla korpusu Dwernickiego ¹⁾.

Do dalszej w tym kierunku akcji popchnął Rząd narodowy raport Dwernickiego, przywieziony do Warszawy dopiero 7. maja. Złowrogo zwłaszcza brzmiał ten jego ustęp, publicznie potem nieogłoszony, w którym generał donosi, że według zapewnień oficerów austriackich zostanie korpus jego wydany Rosyi ²⁾. By więc do tego nie dopuścić, rozpoczął Rząd narodowy natychmiast starania, rozpisując listy do Metternicha, Lobkowitza i marszałka Maisona. Ks. Adam Czartoryski kładł w nich głównie nacisk na tę okoliczność, że Rosyanie pierwsi przekroczyli granice austriackie i że właśnie tym krokiem przymuszony, Dwernicki później to samo uczynił, podnosił wreszcie szczegół ważny, że mianowicie znaczna część ludzi, korpus ten składająca, pochodzi z prowincyi zabranych i podpada pod rygor ukazu carskiego z 3. kwietnia 1831 ³⁾.

Zawieszenie listów do Wiednia powierzał Rząd narodowy ks. Łętowskiemu, biskupowi krakowskiemu, który osobiście jeszcze miał poczynić starania, by korpus Dwernickiego powrócił, „jeśli nie najbliższą drogą, to jest w Sandomierskie, to przynajmniej na Kraków do Polski“, ponieważ wojska rosyjskie, które za Dwernickim wkroczyły do Galicyi, zostały wypuszczone. Dodatkowo miał się Łętowski powołać na analogiczną przysługę jeszcze z czasów wojny siedmioletniej, kiedy to „...Rzeczpospolita polska Laudonowi z wojskiem austriackiem przez województwo krakowskie przejść pozwoliła“ ⁴⁾.

Mimo to wciąż jeszcze w Warszawie miano nadzieję, że Dwernicki oręża nie złoży, lecz choćby siłą utworze sobie drogę do Królestwa. Generał Chrzanowski otrzymał nawet rozkaz, by w razie potrzeby niósł Dwernickiemu pomoc ze swoim korpu-

¹⁾ Projet de lettre à Mr. le Prince Lobkowitz 4/V. 1831. Ms. Czart. 5300. Koncepty listu ks. Adama do Lobkowitza 5/V. Ms. Czart. 5300 i 5303.

²⁾ Kurjer polski z 8/V. 1831 Nr. 503. i Prądzyński: Pamiętniki, Kraków 1909 t. II. str. 367.

³⁾ Czartoryski do Metternicha 7/V. 1831. Tenże do Maisona 7/V. i do Lobkowitza 7/V. Ms. Czart. 5303.

⁴⁾ Dwa pisma Rządu narodowego do ks. Łętowskiego z 8. i 10. maja. Ms. Czart. 5300.

sem. Spodziewano się też, że rząd austriacki będzie przez palce na powrót Dwernickiego patrzeć. A jak bardzo chodziło Rządowi narodowemu o ocalenie tego korpusu, świadczy choćby ten szczegół, że „dla zapewnienia bytu i powrotu korpusu tego“ zdobywał się na ofiarę 100.000 złp.¹⁾

Niestety wszystkie te usiłowania spełzły na niczem, bo ks. Łętowski nie pojechał do Wiednia, z powodu nieotrzymania paszportu. Dwernicki zaś jeszcze na tydzień przedtem złożył broń. Obecnie więc tylko jedna pozostawała nadzieja: w interwencji półurzędowego pośrednika polsko-austriackiego, gubernatora galicyjskiego ks. Longina Lobkowitza. Bawił on wówczas właśnie przez dwa tygodnie w Wiedniu. Gdy już wracał do Lwowa, w drodze w Bochni otrzymał dwa pisma Dwernickiego, jedno z Kołodna z daty 24. kwietnia w sprawie przyjęcia chorych i rannych na terytorium austriackiem i drugie z Klebanówki z 27. kwietnia, przywiezione do Lwowa przez Osinśkiego, w którym prosił go polski generał o jak najszybsze pozwolenie jego korpusowi na powrót do Królestwa.

Lobkowitz bez odwołki zaraz tegoż samego dnia 1. maja o godzinie 1¹/₂ w południe wysłał te listy do Wiednia na ręce Metternicha z prośbą o dalsze rozkazy, przyczem wskazując na niebezpieczne następstwa dla Austrii, jakieby wynikły z wydania tego korpusu Rosyi i internowania go w którejś z prowincyi austriackich, doradzał odesłanie całego tego oddziału do Królestwa.

Motywował on to w następujący sposób: „....Meines Orts halte ich es in diesem Augenblicke der Aufregung für höchst-gefährlich, feindlich gegen diese polnische Truppe zu verfahren. Ein ähnliches Benehmen würde bei dem allgemeinen Interesse und der Exaltation der Galizier für die Sache der Insurrection nur Unordnungen in dieser Provinz herbeiführen, überdiess eine Auslieferung an Russland, wie ich es mir bereits früher zu bemerken erlaubte, von Jedermann als ein Treubruch gegen die Gesetze der bisher beobachteten strengen Neutralität betrachtet werden. Eine Transportirung nach Ollmütz von 4—5000 Mann polnischer Truppen selbst in kleinen Abtheilungen, wird die Aufregung im Lande nach seiner ganzen Länge hervorrufen und ich könnte die Erhaltung der Ruhe nicht verbürgen, vielmehr bin ich überzeugt, dass Versuche zu ihrer Befreiung u. d. gl. werden gemacht werden. Für eben so gefährlich halte ich ihre Absendung nach dem ohnehin aufgeregten Siebenbürgen oder nach Ungarn, wo die nördlichen von Slaven bewohnten Comitate sehr viel Interesse für die Sache Pohlens äussern. Ich glaube daher, dass nichts er-

¹⁾ Rząd narodowy do I. Pietruskiego 7. maja sympat. Ibidem.

²⁾ Ks. Łętowski do Rządu nar. Kraków 14. czerwca. Ms. Czart. Nr. 5303.

übrig, als die sämtliche Truppe nach Ablegung der Waffen auf den kürzesten Wegen nach dem Königreiche zu schaffen, und sich gegenüber Russlands um so mehr bei Österreichs strengen Neutralität rechtfertigen lässt, als zu Folge der bestehenden Conventionen polnische Deserteurs nie nach Russland, sondern stets nur in das Königreich abgeliefert werden“¹⁾.

Takie rozwiązanie obecnego zawikłania mając na myśli, wracał Lobkowitz do Lwowa. Tymczasem na miejscu zastał sprawę już niemal rozstrzygniętą bez oglądania się na niego, w duchu wręcz jego zamiarom przeciwnym i to przez czynniki w tym wypadku niepowołane, przez komendę wojskową. Nic też dziwnego, że w obecnym położeniu wystąpił energicznie przeciw rozporządzeniom władz wojskowych. Pisał on w tym względzie do Sedlnitzky'ego: „Meines Dafürhaltens hätte die Verfügung hierüber (co do wydania korpusu Rosyi) auf den Zeitpunkt der Entscheidung der Frage was mit der Mannschaft zu geschehen habe, verschoben bleiben sollen. Da aber die Einleitungen bereits militärischerseits geschehen sind, so kann ich obschon ich selbe durchaus nicht konsequent und nicht zu Übereinstimmung mit den bisher beobachteten Grundsätzen strenger Neutralität finde, dennoch hierüber keine entgegengesetzte Anstalt treffen. Ich muss übrigens unendlich bedauern, dass diese ganze Angelegenheit während meiner Abwesenheit als rein militärisch betrachtet wurde und die politische Landesbehörde von jedem Einflusse und jedem Einverständnis ausgeschlossen blieb, während alle Massregeln die hier getroffen wurden, oder getroffen werden konnten in das Bereich der Wirksamkeit des Landeschefs wesentlich eingreifen müssen, und wegen der allgemeinen Stimmung, wegen des Eindrucks auf die Insassen, endlich wegen der Erhaltung der Ruhe und Ordnung in der Provinz bei der hervorgerufenen Aufregung von der höchsten Wichtigkeit für die oberste politische und Polizeibehörde bleiben, dieselbe aber bei dieser Art vorzugehen nicht einmal ihre Meinung über die getroffenen Einleitungen und vorzüglich über die Zulässigkeit dieses oder jenes Aufenthaltsortes für das entwaffnete Corps oder die Behandlung dieser Flüchtlinge, abgeben konnte“²⁾.

Z drugiej jednak strony, obawiając się, by ludzie mu nieprzychylni, korzystając z jego forytowania Polaków, nie ukuli z tego broń w Wiedniu na niego, wysłał w parę dni potem list do swego krewniaka a ongiś swego szefa w praskich biurach gubernialnych, wpływowego na teraz właśnie u cesarza Kollowratha, by go tenże ochronił swą możliwą opieką przed możliwymi atakami ze strony, jak w tym liście donosił, jene-

¹⁾ Lobkowitz do Metternicha, Bochnia 1. maja 1831. H. H. u. St. Archiv. Correspondenz mit dem Landesgubernium Fasc. 106 B.

²⁾ Lobkowitz do Sedlnitzky'ego 4/V. Arch. Min. spr. wew. 1933/g.

rałów rosyjskich : „...General Berg u Rüdiger mit grosser Arroganz, auf eine imperative Weise die Extradirung des Dwernickischen Corps fordern und durch die erflossenen neuesten Allerhöchsten Entschliessungen in ihren Erwartungen sich sehr getäuscht finden werden, daher nicht ermangeln dürften auch diesen weisen und gerechten Massregeln (porów. sąd jego o tych zarządzeniach z przed czteru dni) mir zur Last zu legen. Ich gebe mir demnach die Ehre E. E. zu bitten mich gegen ähnliche ganz grundlose Beschuldigungen in Schutz nehmen zu wollen“¹⁾.

Mimo jednak rozliczne trudności gubernator nie wyzbył się swych sympatyi dla sprawy polskiej, które w dodatku czynem stwierdzał, wysyłając grzeczny list do Dwernickiego, przyjmując potajemnie jego szefa sztabu Osńskiego u siebie i konferując również w najgłębszej tajemnicy, jużto bezpośrednio jużto za pośrednictwem swego sekretarza Zagórskiego, z agentem polskim we Lwowie, Izydorem Pietruskim, któremu też obecnie wyraził żal, że „odwołać ani odmienić nie może rozporządzeń pod jego niebytność poczynionych“; lecz zarazem oznajmiał, „...że się sprzeciwił wnioskowi odesłania ich do Węgier, wsta- wił się, aby ich do Polski wypuszczono i że ma nadzieję, że to dozwolonem będzie“²⁾. Był jednak na tyle ostrożny, że się zbyt jawnie nie angażował, unikał zwłaszcza dowodów sympatyi swej na piśmie. Z tego też powodu, gdy napisał list do ks. Adama w odpowiedzi na jego poprzednie pismo, wystylizował go w formie urzędowej: „...„Je ne suis point appelé par les fonctions que l'Empereur Mon Auguste Maître m'a confiées à discuter les questions toutes politiques dans lesquelles Vous êtes entré vis-à-vis de moi; mais je crois ce, pendant devoir Vous faire observer Mon Prince, que tout Votre raisonnement repose sur les principes d'une stricte neutralité, entre puissances belligérentes, principes, qui ne sont applicables que là où la lutte est engagée entre deux puissances reconnues. Dans l'attitude passive, que l'Empereur Mon Auguste Maître a prise dans la presente lutte, le Gl. Dwernicki et ses troupes ont été traités par ordre de Sa Majesté Impériale avec tous les égards dus au malheur et tous les adoucissements compatibles avec les devoirs politiques du Gouvernement autrichien“³⁾. Gdy zaś potem Pietruski robił ks. Lobkowitzowi wyrzuty z powodu tonu tej odpowiedzi, która „niemało zasmuciła“ ks. Adama, gubernator dał agentowi polskiemu do zrozumienia, „że ta odpowiedź była mu z góry podyktowana“⁴⁾. W rzeczy samej

¹⁾ Lobkowitz do Kollowratha 8. maja 1831. Arch. Namiest.

²⁾ Pietruski do Rządu nar. Lwów 4. maja Ms. Czart. 5300.

³⁾ Lobkowitz do ks. Adama, Léopol 1e 28. mai. Ms. Czart. 5300.

⁴⁾ Ks. Adam do Pietruskiego 6/VI. Ms. Czart. 5302. Pietruski do ks. Adama 14/VI. Ms. Czart. 5308.

związków, choć wątłych, ze sprawą polską nie zrywał, owszem służył radą i nadal. Podsuwał mianowicie myśl, by Rząd narodowy wystarał się w Paryżu i Londynie o wspólny krok obu tych mocarstw w sprawie Dwernickiego, przyczem obiecywał, że w takim razie i Franciszek poczyni pewne ustępstwa na rzecz tego korpusu, bo sam cesarz nic nie może w tym względzie przedsiębrać z własnej inicjatywy¹⁾.

Ułożono się z nim wreszcie w ten sposób, że ks. Adam napisze prośbę do cesarza o uwolnienie Dwernickiego, którą do Wiednia wyśle z osobnem poparciem ks. Lobkowitza i to w tym właśnie czasie, kiedy Anglia i Francya podejmą w tej sprawie akcyę wspólną. Rada ta jednak i pomoc nie miała być bezpłatną; owszem Lobkowitz domagał się w zamian drobnej przysługi, a to przysłania zajętych w nocy listopadowej papierów tajnej kancelaryi dyplomatycznej W. księcia Konstantego: głównie dowodów nieprzyjaznej akcyi Rosyi względem Austrii, szczególnie zaś aktów misyi Orłowa na koronacyę węgierską i relacyi szpiegowskich dotyczących się Galicyi²⁾.

Rząd narodowy zarówno do tej rady jak i żądań zastosował się, mimo że odnosił się już z dużą dozą krytycyzmu do Austrii; począł czynić starania we Francyi i w Anglii, obiecał też przysłać żądane akta³⁾.

A wśród tych projektów i zabiegów, ze strony polskiej przedsięwziętych, nie zasypiała sprawy i Rosya. Poseł rosyjski we Wiedniu Tatyszczew, już 10. maja zażądał od kanclerza austriackiego wydania korpusu Dwernickiego, motywując swe żądanie tem, że „...le sort de Dwernicki pouvant être interprété comme un asile accordé à lui et à ceux, qui l'ont suivi, pour entraîner d'autres à tenter de troubler la tranquillité, de ces provinces dans l'espoir que la félonie délaissée par la fortune ne sera point repoussée des Etats de S. M. I. et R. Apost. Il serait conforme aux sentimens qui unissent Nos deux monarques de ne point laisser déduire une conséquence aussi fausse, il serait digne du coeur magnanime de S. M. l'E. François de détruire au plutôt cette supposition erronée, capable d'égarer des esprits faibles et de les entraîner dans des voies criminelles“⁴⁾. Po takim wstępie przyszła kolej na Dybiczę. W Żukowie, głó-

1) Pietruski do ks. Adama 13/V. Ms. Czart. 5308.

2) Pietruski do ks. Adama z 14. i 27/V., 4/VI. Ms. Czart. 5302.

3) List Rządu narodowego do Pietruskiego 19/VI. Ms. Czart. 5302.

Przysłał je R. N. w kilku seryach, jedną w sierpniu, a drugą we wrześniu, były to przeważnie papiery Nowosilcowa o Galicyi, plan kampanii przeciw Austrii i wywiady szpiegowskie głównie Joachima Zukra we Lwowie. Ms. Czart. 5302. Sedlnitzky do Lobkowitza 10/XII. 1831, w odpowiedzi właśnie na posyłkę takich papierów, uskuteczniłą przez Lobkowitza cesarzowi 19. sierpnia 1831. Arch. Namiest.

4) Tatyszczew do Metternicha 10/V. H. H. u. St. Archiv.

wnej kwaterze rosyjskiej, przez dłuższy czas nic nie wiadano o losach Rüdigera i Dwernickiego. Wszelkie komunikacje były przerwane do tego stopnia, że n. p. oficer austriacki Caboga, bawiący stale jako reprezentant armii cesarskiej w sztabie Dybicza, ledwo za pruskiem pośrednictwem mógł się ze swemi władzami komunikować¹⁾; radość zapanowała więc w obozie rosyjskim, gdy doszła wieść o losie Dwernickiego, którą przyniósł wysłany specjalnie w tym celu przez Stutterheima, austriacki kapitan inżynierii Körber²⁾.

W otoczeniu feldmarszałka zrazu panowało przekonanie, że korpus polski powinien być na podstawie obowiązujących oba państwa umów wydany Rosyi. Po głębszej jednak rozwadze przeważały zdaje się względy praktyczne; wojska rosyjskie mogły rozgłaszać zwycięstwo nad Polakami, a zarazem nie potrzebowały zajmować się więcej tym bądź co bądź groźnym przeciwnikiem, zwłaszcza w obecnym czasie, gdy szykowano się do dalszego boju i gdy jak najwięcej sił potrzeba było mieć do dyspozycji. Dlatego Dybicz tak w liście do Stutterheima jak i później do Metternicha nie nalegał zbytnio na wydanie Dwernickiego, a polegając na zarządzeniach w tej mierze przez władze austriackie wydanych, na to tylko kładł nacisk, aby rząd cesarski użył tej okoliczności „.....pour prouver d'une manière éclatante, l'identité des vues et des principes qui l'unissent à la Russie et combien il est loin de favoriser les rebelles Polonais“³⁾.

Znacznie energiczniej zajął się tą sprawą Petersburg. Wiadomość o ustąpieniu z pola walki korpusu Dwernickiego doszła tam 6. maja w raporcie Rüdigera, wywołała też duże wrażenie. Zaraz tego samego dnia o trzeciej godzinie popołudniu zjawił się z polecenia cesarza minister spraw zagranicznych Nesselrode u pełnomocnika austriackiego hr. Ficquelmonta, z żądaniem, by wysłał natychmiast kuryerem, władzom galicyjskim rozkaz wydania Rosyi Polaków, jako poddanych Mikołaja I. Krewkie to żądanie, nie liczące się z trudnościami moralnej jak i fizycznej natury, zostało wkońcu zmodyfikowane, dzięki przedstawieniom Ficquelmonta, który zwrócił uwagę na znaczne opóźnienie tego żądania i niemożność z jego strony wogóle wydawania jakichkolwiek rozkazów władzom galicyjskim. Nesselrode prosił więc tylko o przygotowanie austriackiego kurjera, któryby zawiózł listy jego do Lwowa i Wiednia. Tego mu już ambasador nie odmówił, wyznaczył do tej funkcji ks. Leo-

¹⁾ Caboga do Gyulaia 27/IV. Kr. A. IV. 53. Posyłał swe raporty przez pruskiego attaché Canitza, na Berlin do Gyulaia, który na adresie figuruje jako hr. Trauttmansdorf.

²⁾ Caboga do Gyulaia 6/V. Kr. A. V. 16 i V. 34 a.

³⁾ Dybicz do Stutterheima 7/V. i do Metternicha 3/15/V. H. H. u. St. Arch.

polda Lobkowitza, sekretarza poselstwa petersburskiego a brata gubernatora galicyjskiego, który też o 10-ej w nocy z notą Nesselrodego i pismami Ficquelmonta, Petersburg opuścił¹⁾. Nota ta, domagająca się wydania Dwernickiego, skierowana głównie pod adresem komenderującego galicyjskiego, przywieziona dopiero 14. maja do Lwowa, w rzeczy samej nie odniosła, jak to z góry przewidywał Ficquelmont, pożądanego skutku, bo w niczem nie zmieniła wydanych już zarządzeń²⁾.

W Petersburgu zresztą wkrótce już pogodzono się z tem zarządzeniem Austrii; zaaprobował go wkońcu i sam Mikołaj, acz bardzo niechętnie i po długim oporze³⁾. Pomocną zdaje się w tym względzie była niemało depesza Metternicha z 8. maja do ambasady petersburskiej. Ma ona pierwszorzędne znaczenie nie tylko jako wytłumaczenie stanowiska Austrii w tym szczególnym wypadku, lecz co więcej jest ona pierwszą w ogóle enuncyacją austriacką w sprawie polskiej, ważną jeszcze i z tego powodu, że wbrew dotychczasowym powszechnym mniemaniom, jakoby Austria odnosiła się do sprawy polskiej neutralnie, określała ona stanowisko jej jako bierne. Po wstępie, wyjaśniającym, że jedno państwo może wobec dwu innych, toczących ze sobą wojnę, dowolnie albo z niem się sprzymierzyć lub zachować się wobec obu neutralnie, omawia szczegółowo stanowisko zajęte obecnie przez Austryę⁴⁾:

„...Aucune de ces règles ne saurait s'appliquer aux opérations de guerre, qui ont lien dans ce moment entre les armées de Sa Majesté I. de Russie en qualité reconnue de Roi de Pologne et ses sujets révoltés. Ici il ne peut être question, ni d'alliance ni de neutralité. Si l'Empereur notre Maître prêtait au Monarque voisin des secours contre la révolution, ce ne serait pas une alliance contre la Pologne insurgée, car celle-ci n'est point une Puissance, et des Puissances ne peuvent s'allier contre elle. De même un gouvernement régulier ne peut prononcer sa neutralité entre deux parties absolument hétérogènes; tout ce qu'il peut faire c'est d'observer une attitude passive.

Là où neutralité est applicable, rien n'est problématique. Des règles connues tracent aux belligérans comme aux neutres les limites de leurs droits et devoirs respectifs. Mais dans une attitude passive telle que la nôtre à l'égard de la guerre en Pologne les mesures d'un gouvernement peuvent porter un caractère discrétionnel. C'était là le cas par rapport à la question si nous devons livrer les Polonais fu-

¹⁾ Ficquelmont do Metternicha 6/V. H. H. u. St. Archiv. Berichts Nr. 118 a.

²⁾ Stutterheim do Gyulaia 14/V.

³⁾ Ficquelmont do Metternicha 16/VI. H. H. u. St. Arch. 125 K.

⁴⁾ Metternich do Ficquelmonta 8/V. Nr. 3. H. H. u. St. Arch.

gitifs à la Russie ou leur permettre de rentrer dans leur pays, ou les garder chez nous jusqu'à l'issue de la révolution. S. M. s'est déterminée par plus d'une considération à la dernière de ces alternatives.

La preuve que S. M. n'admet point un principe de neutralité dans les troubles de la Pologne, se trouve dans la résolution qu'Elle vient de prendre, de faire restituer tout l'appareil de guerre du Corps de Dwernicky, comme propriété publique appartenant au Souverain de la Pologne. En retenant les hommes, nous agissons en vertu d'un droit que notre attitude passive nous réserve, et d'après des motifs, dont personne ne peut nous demander compte, si ce n'est dans des voies diplomatiques...“

Wykład ten usprawiedliwiający postępowanie Austrii, znalazł w Petersburgu życzliwe przyjęcie i ogólną zgodę. Wobec tego sygnalizował z Petersburga Ficquelmont 16. czerwca: „Sprawa Dwernickiego już się skończyła“¹⁾. Nawiasowo zaś trzeba dodać, że bezpodstawne były te wszystkie pogłoski, które przypisywały Austrii zbyt silne uleganie w tej sprawie wpływom rosyjskim.

Zdawało się już, że sprawa ta została załatwiona ostatecznie, gdy nagle zaszła okoliczność, która na nowo ją poruszyła i wywołała nad Dunajem, w świecie dyplomatycznym zwłaszcza, wielkie zdziwienie. W sprawę tę wdała się Anglia.

Rząd narodowy nie ograniczył się do wysłania listów z prośbą o interwencję do Wiednia i Lwowa. Pragnął, w myśl zresztą rad podsuniętych przez Lobkowitza, sprowadzić wdanie się w tę sprawę przede wszystkim Anglii i Francji. W tym celu rozesłał 10. maja do swych przedstawicieli w Paryżu i Londynie notę cyrkularną, którą mieli wręczyć ministrom spraw zagranicznych obu państw i nakłonić ich do wspólnej akcji w Wiedniu na rzecz polskiego korpusu. Sprawa była arcytrudna. Francja właśnie ledwo sama przeżyła gorączkę rewolucyjną, w Anglii obecnie wrzała w najlepszą walka socyalna o reformę wyborczą. Oba państwa zajmowała w dodatku prawie wyłącznie sprawa sąsiadującej z niemi Belgii.

Śmielsza zresztą akcja francuska na rzecz Polski natrafiała na silny opór ze strony króla. Ludwik Filip, który niejako na rzecz swą skonfiskował rewolucję lipcową, miał w samejże Francji przeciw sobie dwa stronnictwa: jedno, które wywołało tę rewolucję, a pragnęło rzeczypospolitej, drugie, które było tej rewolucji przeciwne, a na tronie chciało widzieć i nadal Bourbonów. Wobec tak chwiejnego stanowiska wewnątrz chodziło mu bardzo o pozyskanie uznania na zewnątrz, ze strony mocarstw europejskich, a że Rosya najbardziej z. tem zwlekała, więc on z góry wycofał się ze sprawy polskiej, by-

¹⁾ Ficquelmont do Metternicha 16/VI. H. H. u. St. Arch.

leby w ten sposób uzyskać nie tylko uznanie, ale i ewentualny sojusz i pomoc.

W Anglii o tyle położenie dla sprawy polskiej było pomyslniejsze, że ani król, ani rząd nie potrzebowali się krępować podobnymi względami.

Wilhelm IV. choć również od kilku miesięcy dopiero na tronie, nie był zmuszony kołatać u obcych dworów o uznanie. Premier gabinetu lord Grey, przywódca Wigów, już dawniej okazywał sympatyę dla Polski, a kierownik polityki zagranicznej lord Palmerston również nie był dla Polski źle usposobiony. Porozumiewał się z wysłańcami polskimi, naprzód z Wielopolskim, potem z Walewskim. Jako legalista, uznawał za podstawę wszelkiej akcji, podejmowanej na rzecz Polski, postanowienia traktatu wiedeńskiego, ale jako zwolennik antimetternichowskiej polityki Caninga nie omieszczał też półsłówkami pobudzać nadzieje polskie na Galicyę¹⁾.

O schronieniu się Dwernickiego w Austrii dowiedziały się oba poselstwa polskie, tak w Paryżu jak i w Londynie prawie równocześnie około 15. maja; pierwsze z ogłoszonego listu Tatyszczewa do Pozzo di Borgo, drugie z ust samego Palmerstona. Pierwsze kroki w tej sprawie, nim przyszły instrukcje z Warszawy, rozpoczął Paryż. Kniaziewicz był u Sebastianiego, przedstawił mu czyn Austrii jako zgwałcenie zasady nieinterwencji i zapytywał, jak się na to zapatruje gabinet francuski. Sebastiani odpowiedzi stanowczej nie dał, obiecywał oddać rzecz pod rozpatrzenie rady królewskiej, lecz że król bawił wówczas w Normandyi, prędkiej rezolucyi nie obiecywał.

Misya paryska posłała sprawozdanie o tem Walewskiemu i nakazała mu, jako bezpośrednia jego władza przełożona, by poczynił również podobne kroki u Palmerstona. W rzeczy samej Walewski, choć zrazu „nie miał wielkiej nadziei uzyskania w tej sprawie choćby czegoś najmniejszego“, mimo to przedstawił tę kwestyę w duchu mu poleconym przez Paryż²⁾, zwłaszcza że wkrótce przesłano mu cyrkularz Rządu narodowego z 10. maja, którego odpis wraz z odpowiednią notą przed-

¹⁾ Porów. jego depesze w sprawie polskiej ogłoszone w Correspondence with the government of Russia respecting the Affairs of Poland 1831—2, London (1861). Walewski do Rządu narod., Londyn 29/IV. symp.: „...Je peux Vous donner l'assurance, que si nos affaires militaires marchent bien, les Autrichiens ne feront rien, si la Gallicie se révolte on la laissera se joindre à nous. Faites de cette information l'usage que Vous jugerez convenable.“ Ms. Czart. 5310.

²⁾ Misya paryska (Plater i Kniaziewicz) do Walewskiego 15/V. Misya do Rządu narod. 17/V., kopie tej depeszy wraz z instrukcją wysłano do Walewskiego tegoż dnia. Odpowiedź Walewskiego z 20/V. Ms. Czart. 5309.

łożył Palmerstonowi¹⁾. I jemu angielski minister spraw zagranicznych nie dał zaraz odpowiedzi, ponieważ podobnie jak i Sebastiani oddał rzecz całą do rozpoznania prawnikom i adwokatowi królewskiemu²⁾. Lecz sprytny Walewski instruowany i popierany doświadczeniem takiego dyplomaty, jakim był Talleyrand, pełniący podówczas w Londynie funkcję ambasadora francuskiego, a który wcale gorąco przejął się sprawą polską i obiecywał nawet w imieniu swego rządu poparcie, w krótkim stosunkowo czasie tyle dokonał, że teraz on zachęcał misję paryską do działania i nowych starań u Sebastiana „en lui donnant l'assurance que le ministère Anglais est décidé à agir aussi”³⁾.

Bo o ile gabinet paryski zwlekał ustawicznie z daniem jakiejś odpowiedzi, a wreszcie pokrył rzecz całą milczeniem, o tyle gabinet londyński nie spuszczał jej z oka. A gdy wkońcu tak decyzya prawników, jako też adwokata królewskiego, wypadła na niekorzyść Austrii, rząd angielski postanowił ująć się za korpusem Dwernickiego. W tym celu wysłał Palmerston odpowiednią depeszę do swego ambasadora w Wiedniu, lorda Cowley, który ją miał przedstawić Metternichowi. Równocześnie zawiadomiono o jej treści posła austriackiego w Londynie, Esterhazego⁴⁾.

W tem memorandum rząd angielski oparł się na Vattel'a: *Prawie narodów*, a specjalnie na rozdziale, który mówi, że „obce państwa nie powinny się mieszać w wewnętrzne sprawy rządowe państwa niezawisłego, nie mają prawa rozsądzać sprawy ani pomiędzy obywatelami, gdy z powodu niezgody chwycą za broń, ani pomiędzy władcą a poddanymi. Obie strony są dla nich jednako obce, porówno niezawisłe od ich władzy”⁵⁾. Z tego wychodząc stanowiska, wskazywano, że Austria: „... ayant résolu de ne point intervenir doit être considérée comme neutre dans cette lutte et qu'elle est par conséquent tenue d'observer les devoirs et les obligations qui résistent d'un état de neutralité exactement comme si la Pologne avait été reconnue comme Etat independant”. Tymczasem Austria

¹⁾ Misja paryska do Walewskiego 22/V. 1831. Ms. Czart. 5309.

²⁾ Walewski do ks. Adama, Paryż 30/V. Ms. Czart. 5310.

³⁾ Walewski do Misji paryskiej 10/VI. Ms. Czart. 5309.

⁴⁾ Palmerston do lorda Cowley 19/VI. H. H. u. St. Arch. Rząd narodowy wysłał jeszcze dwa cyrkularze do obu misji w sprawie korpusu Dwernickiego, jeden z 18/V., drugi z 21/V., lecz ponieważ przybyły do Paryża 28/VI., żadnego na bieg akcji wpływu nie miały, Francji do działania nie pobudziły, a Anglia właśnie wyczekiwała skutku swej noty. Ms. Czart. 5309.

⁵⁾ Vattel: *Le droit des gens ou principes de la loi naturelle, appliqués à la conduite aux affaires des Nations, des souverains*“. A Leide 1758. T. II. Liv. III. Chap. XVIII. § 296. str. 105.

zatrzymując korpus Dwernickiego i wydając jego broń Rosyi, „semble avoir entierement dévié des principes qui devraient diriger la conduite d'une puissance qui professe ne vouloir prendre aucune part à la guerre“. Wobec tego wyrzucano jej wprost: „De semblables mesurs ne sauraient être envisagées que comme des actes d'hostilité envers la Pologne et celles ne s'accordent pas avec les devoirs des Neutres, tels que le droit des gens les définit“. Wkońcu oświadczone, że władze austriackie „n'avaient aucun droit de s'approprier, les armes des Polonais ni de les livrer aux Russes. D'après les mêmes raisons les Autrichiens n'ont aucun droit de retenir prisonniers les Polonais“, natomiast „les Polonais ont droit d'après le droit des gens, de réclamer le libre passage sous les restrictions indiquées“.

To niespodziewane memorandum dworu angielskiego wywołało w Wiedniu olbrzymie wrażenie. Jeszcze bowiem niedawno pełnomocnik austriacki w Londynie, hr. Esterhazy, zawiadamiał Metternicha, że:„malgré la prédilection pour la cause Polonaise on rend justice à la conduite tenue par notre gouvernement à cette occasion, en admettant, qu'elle se trouvait d'accord avec les préceptes reconnus du droit des gens“¹⁾. Gdy więc lord Cowley zaprodukował tę notę gabinetowi wiedeńskiemu, niespodzianka była duża i przykra, wywołała też natychmiastową niemal replikę Austrii, z której przebija się jej oburzenie w formie niejednokrotnych wycieczek przeciw Anglii. Autor tej odpowiedzi, wysłuchony już podówczas pomocnik Metternicha Gentz, oparł się również na cytowanym w memorandumie angielskim rozdziale Vattela, lecz na następnym jego ustępie, który powiada, że państwa niezwiązane żadnym traktatem mogą stanąć po czyjejkolwiek stronie, a sprzymierzone z państwem wojującym, znajdują reguły swego dalszego postępowania w naturze swoich zobowiązań.

Wychodząc z tego powiedzenia Vattela, zaznaczył Gentz, że Austria mogła, jako sprzymierzona z Rosyą, natychmiast po wybuchu rewolucyi wkroczyć do Królestwa z pomocą Mikołajowi. W tym względzie miała całkowitą wolność działania, a „żaden inny rząd nie może osądzać stanowiska, jakieby jej przybrać należało. Ona jest tylko przed sobą samą odpowiedzialną i ma radzić się w tej kwestyi tylko swoich własnych interesów i swoich własnych zasad politycznych“. Po tej dygresyi w stronę Anglii twierdził dalej Gentz, że Austria obecnie nie była neutralną, bo nie wydała żadnej w tym względzie deklaracyi; a nie była neutralna z powodu zasad legitymistycznych dworu wiedeńskiego, któryby nie ścierpiał, by na równi byli traktowani prawy władca i jego zrewoltowani poddani; ogłoszenie zaś neutralności przez Austryę w takim wypadku

¹⁾ Esterhazy do Metternicha 21/V. H. H. u. St. Arch.

należałoby uważać nie tylko za rażącą anomalię, ale i za akt wywracający porządek społeczny. Według takich reguł Austria postępuje. Niestety są państwa, jak dalej stwierdza autor, „które trzymały się i trzymają innych zasad pod tym względem“. Po tem świeżem zadrażnieniu Anglii, wyjaśnia wkońcu Gentz, że stanowisko, jakie Austria w sprawie polskiej zajęła, to stanowisko „neutralité de fait“, które pozostawiając wolną rękę w postępowaniu z obu stronami, umożliwiło jej, w myśl zresztą wywodów Vattela, takie załatwienie sprawy Dwernickiego¹⁾.

Na tem się skończyła interwencja Anglii. W rezultacie nie zmieniła w niczem położenia internowanych w Austrii, posłużyła chyba do nawiązania tem ściślejszego stosunku często się rwącej przyjaźni, między Austrią a Rosją, gdzie odpowiedź ta wywołała jak najlepsze wrażenie²⁾. Przyczyniła się wreszcie, jeżeli nie bezpośrednio to przynajmniej pośrednio do tego, że list ks. Adama, wysłany w tej sprawie do cesarza za poradą i za pośrednictwem Lobkowitza, został temuż przez Metternicha zwrócony bez odpowiedzi³⁾.

Po tym epizodzie dyplomatycznym sprawa Dwernickiego przycichła. Lecz już w parę miesięcy później wznowił ją upadek powstania i koniec wojny w Królestwie. W następstwie tego wydane zostało 17. października 1831 najwyższe pismo gabinetowe z zapytaniem do wszystkich Polaków przebywających na ziemiach austriackich, gdzie zamierzają wyczekiwać dalszych decyzji Mikołaja. Na skutek tego pisma część podkomendnych Dwernickiego zgłosiła u Tatyszczewa chęć powrotu do Królestwa, ponieważ już dawniej je opuścili i do końca

¹⁾ Aus dem Nachlasse Friedrichs v. Gentz. Wien 1868. Bd. II. 263 sq. Odpowiedź tę zredagował on 29—30. czerwca 1831.

²⁾ Metternich przesyłając tę odpowiedź Ficquelmontowi 8/VII. pisał: „.....Je suppose que l'attaque contre manière d'agir dans l'affaire de Dwernicki ne sera pas renouvelée. Si tel devait ne pas être le cas nous ne répondions plus à une nouvelle interprétation“. Na co odpisał Nesselrode 11/VIII. (st. st.): „.....C'est avec une vive satisfaction, que l'Empereur a lu la réfutation si victorieuse de l'opinion émise par les juris-conseillers anglais. Je pense qu'elle fermera la bouche aux ministres qui ont épousé et appuyé une telle opinion. Pour nous nous n'avons que de rémercimens à faire à Votre Cour“. H. H. u. St. Arch.

³⁾ Ks. Adam do Franciszka 17/V. 1831. List ten wysłał Lobkowitz z odpowiedniem poparciem ze swej strony do Sedlnitzky'ego 24/V., ten znowu odesłał go Metternichowi, który zwrócił go 16/VIII. Lobkowitzowi z dopiskiem: „.....Da über das in Anschluss anverwahrte Schreiben... nichts zu erwiedern könnt, so erübrigt mir nur dasselbe Euerer Durchlaucht und Liebden in der Anlage zurück zustellen“ Arch. Namiest.

udziału w walce nie brali, część ich natomiast prosiła o pozostawienie ich nadal w Austrii¹⁾.

Lecz pisma te stały się już wkrótce bezprzedmiotowe wobec tego, że Paskiewicz tymczasem przysłał Tatyszczewowi dwa akty amnestyjne, jeden pierwiej ogłoszony, odnoszący się do żołnierzy, drugi z daty późniejszej rozciągający się do oficerów korpusu Dwernickiego, na podstawie których, pozwalano im wszystkim z pewnymi wyjątkami powrócić do Królestwa²⁾.

Z obu też tych dekrétów rząd austriacki skwapliwie skorzystał, by jak najprędzej pozbyć się tak kosztownych i niebezpiecznych, dla spokoju wewnętrznego, przybyszów. Najprędzej, bo zaraz w listopadzie, wyekspedyował z Węgier przez Bukowinę do granic rosyjskich, żołnierzy, których było jeszcze około 1500³⁾. Następnie zajął się oficerami, do których odnosiło się następujące pismo cesarskie z 22. stycznia 1832⁴⁾: „...Es ist sogleich das Erforderliche im Wege des Hofkriegsraths-Präsidioms einzuleiten, damit den Polnischen Flüchtlingen die nun erweiterte Amnestie, wodurch ihnen gegen Erfüllung, der zu deren Erhaltung vorgeschriebenen Bedingungen die Rückkehr in ihr Vaterland gestattet wird, so wie diese Bedingungen, ohne Verzug bekannt gemacht werde. Die sich diesen fügen und hiernach in ihr Vaterland zurückkehren werden, sind in angemessenen Transporten und unter gehörigen Aufsicht dahin zu weisen. Jenen die sich diesen Bedingungen nicht fügen und dadurch der Rückkehr nach Polen entsagen, so wie jenen, die von der abgedachten Amnestie ausgeschlossen sind, ist zu erklären, dass sie meine Staaten zu verlassen haben und dass für deren Transports insoferne sie selben nicht aus Eigenem zu bestreiten im Stande sind, bis an die Gränze gesorgt werden würde. Welcher Transport auch mit der gehörigen Bewachung bis an die Gränze meiner Staaten ohne Verzug zu geschehen hat, damit keiner dieser Flüchtlinge, deren Entfernung aus Meinen Staaten bestimmt ist, in selben zurückbleiben könne“⁵⁾.

Powracający do Królestwa mieli się zbierać w Bernie, tu podpisywać przysłaną przez rząd rosyjski ponowną przysięgę

¹⁾ Prośba oficerów wraz z listem do Tatyszczewa z 25/X. 1831. H. H. u. St. Arch.

²⁾ Kopia depeszy Paskiewicza do Tatyszczewa, Warszawa 5/XI. 1831. Metternich do Sedlnitzky'ego 22/XII. Sedlnitzky do Lobkowitza i Inzaghy'ego 31/XII.

³⁾ Lobkowitz do Sedlnitzky'ego 25/XI. 1831. Arch. Namiest.

⁴⁾ Wydane ono zostało na skutek ogólnej amnestyi przesłanej Metternichowi w nocy Tatyszczewa z 20/I. 1832. Min. spraw. wew.

⁵⁾ Pismo cesarskie z 22/I. 1832. Arch. Min. spr. wew. fasc. 1253.

wierności i akt poddaństwa Mikołajowi¹⁾, a potem udawać się pod eskortą do Tarnogrodu, zmienionego później na Bełzec, gdzie ich wyczekiwała specjalna komisja rosyjska z pułkownikiem Kotzebue na czele²⁾. Charakterystyczną znowu rzeczą jest, że za silną eskortą i wojskowym nadzorem przemawiał tu najwięcej Lobkowitz, który skoro tylko otrzymał zawiadomienie Sedlnitzky'ego o wydawaniu Polaków w ręce Rosyi, tegoż samego dnia pchnął umyślnego kuryera do Sedlnitzky'ego ze swojemi w tej kwestyi uwagami. W myśl też jego wywodów domagał się Sedlnitzky, by Metternich porozumiał się w tej sprawie z prezydym nadwornej rady wojennej i dopiero sam kanclerz uspokoił przesadne obawy ministra policyi i gubernatora Galicyi³⁾.

Tych oficerów korpusu Dwernickiego, którzy korzystając z amnestyi wracali do kraju, było 61 z 26 służącymi. Podzieleni na trzy kolumny, każda pod strażą 10 żołnierzy, opuścili kolejno 24—26. lutego Berno i w Grobli przeszli granicę austriacką⁴⁾. Zachowaniem swoim zdobyli sobie jeszcze na samym końcu pochwały morawskiego namiestnika Inzaghy'ego, który tak się o nich wyrażał w piśmie do Sedlnitzky'ego:.... „so sind die diesfälligen Durchzüge ohne mindesten Anstand vor sich gegangen und diese Offiziere haben bey ihrem ruhigen dann ordnungsmässigen Benehmen zu keiner sie kompromitirenden Bemerkung eine Veranlassung gegeben“⁵⁾.

Reszta oficerów korzystając z ułatwień paszportowych i gościnności rządu francuskiego, w tamtą stronę skierowała swą podróż⁶⁾.

Osobno zupełnie traktowano sprawę generała. I jego również w myśl rozporządzenia z 17. października zapytywano, dokąd zamierza w przyszłości się udać. Gdy wyraził życzenie pozostania i nadal w Austrii, zgodzono się na to, lecz gdy równocześnie prosił o pozwolenie udania się do Galicyi na trzy miesiące celem uregulowania spraw familijnych, Rada wojenna w słowach grzecznych, lecz stanowczych, wskazywała mu, że:

¹⁾ Ugarte do Sedlnitzky'ego 3/II. 1832. Arch. Min. spr. wew. Tatuszczew do Metternicha 20/I. 1832. Sedlnitzky do Ugarta, Inzaghy'ego, Choteka i Lobkowitza 18/II. 1832. Arch. Min. spr. wew.

²⁾ Sedlnitzky do Ugarta, Inzaghy'ego, Choteka z 10/I. 1831 na skutek pisma Metternicha z 6/I. 1832. Pierwsze zarządzenie co do Tarnogrodu, Metternich do Sedlnitzky'ego z 31/XII. 1831.

³⁾ Lobkowitz do Sedlnitzky'ego 14/I. 1832. Sedlnitzky do Metternicha 19/I. Metternich do Sedlnitzky'ego 23/I. 1832. Arch. Min. spr. wew.

⁴⁾ Sedlnitzky do Inzaghy'ego i Lobkowitza 2/III. 1832. Arch. Min. spr. wew. Nr. 1852 g.

⁵⁾ Inzaghy do Sedlnitzky'ego, Brünn 21. July 1832.

⁶⁾ Lobkowitz do Sedlnitzky'ego 13/XII.

„....il seroit plus convenable de ne point Vous éloigner de la ville de Steyr“, i na tem stanowisku przetrwała i później, mimo ponowionej w tym względzie przez Dwernickiego prośby¹⁾.

Jenerał wkońcu zrezygnował z wyjazdu do Galicyi, objawił tylko chęć pozostania w mieście Steyr, którą przedłożył na żądanie władz austriackich w formie deklaracji polsko-niemieckiej, oświadczającej: „....iż do Polski nie powrócę i nadal w krajach błogiem berłem Jego Cesarskiej Apostolskiej Mości rządzonych, a mianowicie w Stadt Steyr pozostać pragnę“²⁾.

Cesarz też w rzeczy samej, zgodnie z życzeniem Dwernickiego, udzielił mu w tem mieście „den bleibenden Aufenthalt“, zabronił mu tylko odtąd noszenia munduru i oznaki wojsk polskich, o czem zawiadomił jenerała, komisarz cyrkulowy Dornfeld: „....et comme Vous êtes maintenant à considérer dans tous les pays Autrichiens en qualité d'habitant civile, on souhaite que Vous ne Vous serviez plus de signe et uniformes militaires de la cidevant Armée polonaise“³⁾.

Lecz Dwernicki nie osiedlił się na stałe w Austrii. Już z początkiem kwietnia 1832 zażądał paszportu do Francyi, którego mu władzy austriackie nie odmówiły. Następnego już miesiąca opuścił jenerał Austryę, wieziony bocznemi drogami, celem uniknięcia przejazdu przez miasto Linc, gdzie przebywał wówczas jenerał Skrzynecki, strzeżony pilnie przez policję Sedlnitzky'ego, przez cały czas jazdy, nawet poza granicami Austrii, bo jeszcze i w Bawaryi⁴⁾. Z jego wyjazdem skończyła się wreszcie w Austrii sprawa Dwernickiego i jego korpusu.

¹⁾ Pismo Dwernickiego z 24/X. 1831. Na to odpowiedź rady wojennej, Vienne 8/XI. 1831. Ponowna prośba Dwernickiego z 13/XI. Arch. kn. Puzyńów w Gwoźdźcu.

²⁾ Dwernicki do rady wojennej 25/XI., 1831. Koncept w arch. kn. Puzyńów. Metternich do Sedlnitzky'ego 23/I., na to Äusserung Dwernickiego, Steyr 2/II. 1832. Arch. Min. spr. wew.

³⁾ Metternich do Sedlnitzky'ego 26/III. Sedlnitzky do Ugarta 29/III. Arch. Min. spraw wewn.; Dornfeld do Dwernickiego, Steyr le 8. Avril 1832. Arch. kn. Puzyńów.

⁴⁾ Metternich do Sedlnitzky'ego 2/V. 1832. Sedlnitzky do Ugarta 6/V. Arch. Min. spr. wewn. fasc. 1254.

Bronisław Pawłowski.

MISCELLANEA.

I.

Dwa przyczynki do stosunków Jagiełły z żydami lwowskimi.

I. Wołczko nadworny faktor Jagiełły i celnik ruski.

Sprawy pieniężne i majątkowe Jagiełły we Lwowie i na Rusi.

Jagiełło miał różne rachunki ze Lwowem i rozmaite sprawy majątkowe na Rusi, które załatwiał lwowski żyd Wołczko¹⁾. Wołczko jest zdrobniała i zruszczona forma imienia Wolf, podobnie jak Moszko, Mordko, Abraszko i t. p. Pierwszą wzmiankę o Wołczku znajdujemy w aktach z roku 1404; Wołczko rozlicza się z miastem Lwowem i spłaca na rachunek króla 47 grzywien²⁾. Już ta pierwsza wzmianka wskazuje na to, że Wołczko był bankierem dworu i jego reprezentantem w sprawach pieniężnych. W tej samej rubryce rachunków miejskich przychodzi drugi raz imię Wołczko, lecz obok dodatku judaeus jest określenie de Drohobicz; ponieważ i ten Wołczko rozlicza się z pisarzem miejskim i zostaje winien sześć grzywien za defalkę t. j. wytrącenie z opłat mytnych pewnej sumy, możemy przypuścić, że to ten sam Wołczko i w ten sposób stwierdzić, że pochodził z Drohobycza³⁾. Wołczko dzierżawił bowiem rogiatki miejskie i królewskie, a w Drohobyczu żupy solne. W owym czasie nie było w Drohobyczu gminy żydowskiej i tylko poszczególni żydzi mieszkali tam przy salinach.

W roku 1411 (18. maja) rozlicza się „mistrz kanałów“ o studnię i jemu wypłaca Wołczko raz jedną kopę groszy, a drugi raz groszy 51⁴⁾. W księgach rachunkowych miasta

¹⁾ O Wołczku pisał dr. Ignacy Schipper w swej rozprawie p. t.: „Agrarkolonisation der Juden in Polen“ [Jüdische Fragen. Wien (1908) str. 64—78]. Celem autora było wykazanie, że Wołczko kolonizował żydami-rolnikami Ruś Czerwoną. Na tę tezę się nie godzimy, co niżej wykazemy.

²⁾ Czołowski: Pomniki dziejowe Lwowa, tom II. pg. 8.

³⁾ Ibidem II. 8.

⁴⁾ Ibidem II. 281.

Lwowa, znajdujemy wiele notatek i obliczeń dwojakiego typu z Wołczkiem. Jedne czyni Wołczko jako faktor króla, drugie jako człowiek prywatny. Co do rachunków królewskich czytamy na stronie 342 z r. 1423 ¹⁾: quitationes, quas Wołczco suscepit: 11. sierpnia, Wołczco Judaeus percepit quitacionem regalem a consulibus super 100 et 62 mrc. Polon.

Item (18. listopada) Wołczko Judaeus percepit quitationem regalem super 35 $\frac{1}{2}$ mrc. Polon. et 1 gr. et illa quitatio data est in Praemislia, domino rege ibidem existente. Po tej pozycji następują: Soluta per Wolczconem: 14. grudnia: uzupełnił W. 50 grzywien zabranych przez Piotra kuśnierza za sukno dla dworu królewskiego, 17. lutego zapłacił 18 kóp groszy, które wysłano do Krakowa „Buchalczynne“, 12. maja zapłacił 26 kóp groszy, 29. czerwca 22 kóp groszy, 5. sierpnia potrącono mu z rachunku 20 kóp groszy a 9. sierpnia 8 grzywien. Te sumy pochodzą z rozmaitych rachunków prowadzonych przez Wołczka z mieszczanami lwowskimi Mikołajem, synem Fryderyka, Jerzym Gobilem, Aldhausem ze Sniatyna i t. p.

W rachunkach z r. 1424 czytamy ²⁾: Wołczko celnik (teloneator) przyjął od konsułów lwowskich kwity królewskie z 10. listopada b. r. opiewające na 81 $\frac{1}{2}$ grzywny; 10. kwietnia: przyjął na rachunek dalsze kwity królewskie na 5 i 20 grzywien. W rubryce: Soluta per Wolczconem czytamy: Dnia 6. marca zapłacił Piotrowi kuśnierzowi 10 kóp groszy. Konsulowie wzięli u Wołczka dwie baryły wosku zawierające 21 kamieni i to policzyli mu za 25 kop, mniej 12 gr.

Dnia 21. czerwca zapłacił Wołczko 6 kóp i wyrównał z dawnego rachunku 20 groszy.

W r. 1426 wypłacił Wołczko miastu (14. maja) w imieniu króla 173 grzywien, mniej 6 groszy za pobrane przez króla sukno, płótno, jedwab, pieprz, szafran i t. p. Dnia 2. października wypłacił Wołczko Janowi Schrope 3 kopy, 24 grzywien, 2. listopada temuż 11 kóp, 4. listopada 5 kóp, a nadto dał Mikołajowi Lindener 10 średnich postawów sukna angielskiego.

Z dalszego obliczenia konsułów z Wołczkiem wynika, że nie dopłacił jeszcze 76 grzywien i 12 groszy, a nadto przyjął na swój rachunek kwit królewski na 32 M. za popielice i sukno wysłane do Wołoszy ³⁾.

Lecz nie tylko rachunki królewskie załatwiał Wołczko, on wygadzał miastu w częstych potrzebach. Oto w r. 1427 przybywa Jagiełło do Lwowa. Konsulowie chcą dekorować ulice, trzeba opłacić „familię“ czyli pachołków miejskich, wy-

¹⁾ Ibidem tom III. 342.

²⁾ Czołowski I. c. III. 377.

³⁾ Ibidem III. 432.

nagrodzić kowali i innych rzemieślników! I oto pożyczka Wołczko „pro expensis ad Regem gratiosum“ 7 kóp groszy a miasto je wpisuje do swych ksiąg „w czwartek po święcie Jerzego“ (24. kwietnia). Również i na podarek dla króla (pro muneribus regalibus) daje konsulom 3 sztuki jedwabiu ¹⁾).

Te wyłożone pieniądze potrąca Wołczko z rat płaconych tytułem dzierżawy rogatek miejskich, podobnie załatwia rachunki na rogatkach królewskich.

Ta dzierżawa rogatek i innych dochodów publicznych jest głównem zajęciem Wołczka i dlatego wszystkie pisma urzędowe tytułują go „Teloneator“ t. j. celnik; w akcie niemieckim zwie się „der Czolner“ (Zöllner). Raz nazywa go król „Officialis Noster“ a więc „urzędnik nadworny“ ²⁾).

Pod koniec swego panowania wydzierżawia mu Jagiełło cło chełmskie na lat 5. Wołczko ma płacić rocznie — podobnie jak jego poprzednik żyd Goth — 300 marek i dostarczać konie ³⁾).

Obok interesów pieniężnych prowadzonych z miastem i królem, pożyczka on pieniądze wysokiej szlachcie. I tak pożyczyl staroście lubelskiemu 100 kóp groszy, Gniewoszowi z Dalewicz 30 kóp groszy i t. p., i t. p. ⁴⁾).

Lecz to wszystko nie wyczerpuje jego energii i oto rzuca się Wołczko na gospodarkę rolną i staje się kolonizatorem na Rusi Czerwonej. Ogromne obszary rozdarowywał Jagiełło między swe sługi i swoich rycerzy z obowiązkiem ściągania na te pustki ludzi i tworzenia osad, wsi i miast. Podobną misję otrzymał Wołczko. I tak dekretem 17. czerwca 1423 r. nadaje Jagiełło wsi Werbiż nad rzeką Szczercem prawo magdeburskie. Wszyscy mieszkańcy tej wsi (katolicy) mają podlegać swemu wójtowi, ten zaś Wołczkowi, ówczesnemu posiadaczowi. Król czyni to na prośbę Wołczka (ad instantes petitiones Judaei Nostri Wołczko), który w ten sposób staje się pośrednio panem wszystkich mieszkańców tej wsi ⁵⁾). Dnia 3. listopada 1425 r. nadaje Władysław Jagiełło pustkowie zwane Werbeżą (położone między Dniestrem, Szczercem i kilku stawami — a więc blisko tamtej wsi) temuż Wołczkowi w celu osiedlenia tego obszaru. Otrzymuje on to pustkowie w dożywocie i ma prawo sprowadzania ludzi „cuiusque status aut sexus, conditionis et generis“. Król z góry zatwierdza wszelkie wolności i prawa, jakie nada Wołczko przyszłym mieszkańcom tej nowej osady. Motywy nadania tego pustkowia Wołczkowi są natury czysto ekonomicznej. Król chce uzyskać pewne pożytki z ziemi, le-

¹⁾ Czołowski: l. c. III. 432 (str. 133).

²⁾ Prochaska: Materiały archiwalne Nr. 53.

³⁾ Codex z Biblioteki uniwers. w Pradze VI. A. 7, str. 176.

⁴⁾ Schipper: Agrarkolonisation str. 75.

⁵⁾ Akta grodzkie i ziemskie II. 42 (str. 70—1).

żącej dotąd odłogiem (*Quomodo cupientes quaedam loca vasta et deserta Regni nostri ad statum reducere meliorem*) a znając spryt i zapobiegliwość swego celnika i faktora (*de industria igitur, circumspectione et providencia Wolczconis Judaei nostri, telonatoris leopoliensis plurimum confidentes*), jemu właśnie porucza misję kolonizowania tego pustkowia¹⁾.

I nie zawiódł się król; Wołczko spełnił nadzieje w nim pokładane i oto nadaje mu król (24. czerwca 1427 r.) sołtysostwo w tej wsi, oraz dwa łany pola i łąki, karcznię, młyn z sadzawką rybną. Z młyna ma należeć królowi trzeci grosz, a każdy szósty grosz z ław, sklepów, jatek i t. p. do Wołczka. Wsi tej nadaje król prawo magdeburskie a Wołczko ma z racyi swego wójtostwa stawić na wojnę jednego konia²⁾. W tem nadaniu są już inne motywy podane niż w dekreście z r. 1425. Oto król chce Wołczkę zachęcić do przyjęcia wiary chrześcijańskiej (*ut eo promcior redderetur, munificentiae Nostrae dotibus . . . a suae coecitatis errore revocari et reduci ad cognitionem sanctae fidei catholicae*), i ma — o ile się zdaje już przyrzeczenie obdarzonego, gdyż pisze w dekreście: *Noscat igitur aetas . . . quod Wolczko Judaeus . . . sui moras incolatus in medio Christi fidelium faciens et in ritu suo execrabili se exercens, quantum in eo suarum virium sufficebat facultas, ad mandata Nostrae Majestatis primum reddidit (!)*.³⁾ Otóż ostatnie słowa wskazują na pewne bodaj, ustępstwa Wołczka i tem możemy sobie wytłumaczyć nadanie mu sołtysostwa, a więc jurysdykcji nad chrześcijanami w owym czasie. Lecz Wołczko nie przyjął wiary chrześcijańskiej i dlatego już w tym samym roku musiał odstąpić sołtysostwo w innej wsi (Karcz) mieszczanowi Hanuszowi Link za sumę 40 grzywien. Transakcyi tej (*Resignatio*) dokonano w grodzie lwowskim 4. sierpnia 1427 r.⁴⁾ Na ogół zaczynają się między Wołczkiem a poddanymi spory, które osobna komisya królewska musi załatwiać⁵⁾, a nadto otrzymuje na wsi Werbiż lwowska kapituła metropolitalna zapis królewski w wysokości 50 grzywien. Z czasem traci Wołczko coraz bardziej łaskę króla; a w r. 1432 otrzymuje kapituła katedralna we Lwowie nowy zapis na tej wsi wynoszący 150 grzywien i to wprost w tym celu, by mogła wykupić z rąk żyda Wołczka (*quibus eandem villam de manibus Wolczconis Judaei — de voluntate et consensu nostro specialiter — propriis pecuniis liberarent*⁶⁾). W rok później daruje król po wieczne czasy wieś kapitule, a czyni to „pro Nostra . . . filiorum Nostrorum carissimorum, Vladislai

¹⁾ Akta grodzkie i ziemskie II. 45 (str. 75—6.).

²⁾ Ibidem II. 46 (str. 76—78).

³⁾ Akta grodzkie i ziemskie II. 49 (str. 82—3).

⁴⁾ Ibidem II. 53 (str. 88—9).

⁵⁾ Ibidem II. 55 (str. 90—92).

et Kazimiri salute“, oraz na intencję powodzenia rozpoczynającej się nowej wyprawy „cum pruthenis Cruciferis“¹⁾.

Na tem skończyła się kolonizatorska działalność Wołczka, który odtąd zajmował się tylko kupiectwem we Lwowie oraz dalszem dzierżawieniem dochodów państwowych i miejskich. Jego gospodarkę na wsi można ocenić z dawniejszych nadań królewskich, które z uznaniem wyrażają się o jego zapobiegliwości i pracy. Lecz już liczne spory prowadzone z chłopami, oraz fakt przejścia tych wsi na własność kapituły lwowskiej zbijają twierdzenie dra Schipperera, jakoby część kolonistów rolnych mieli stanowić Żydzi. Dr. Schipper tak wnioskuję: 1) Lokator był Żydem, 2) tenże nie był krępowany niczem w doborze kolonistów, 3) Żydzi mieszkali na Rusi, z tego wynika, „dass sich darunter auch jüdische Kolonisten eingefunden haben“. A jednak „die guten Gründe“ autora zupełnie nie dowodzą konieczności, tylko możliwości wniosku, a więc nie uprawniają do umieszczenia biografii Wołczka w rozprawie p. t.: „Agrarcolonisation der Juden in Polen“. Godzę się z p. Schipperem, że wsi: Wołczkow, Volkowa, Volkow, Wołczkowice są — o ile się zdaje — owocem pracy kolonizatorskiej Wołczka, lecz nie podzielam sądu autora, jakoby między osadnikami musieli być Żydzi.

We Lwowie posiadał Wołczko dom przy ulicy Żydowskiej (dziś Blacharskiej) w tem miejscu, na którym dziś stoi bóżnica Nachmanowiczów i dom mieszkalny Nr. 27. Pozycya w księgach miejskich z r. 1419: „Suscepi von Enderlen Beken III sxx, dy her von Walczko Juden, von czigel n hat empfangen“ wskazuje na to, że Wołczko coś budował lub rekonstruował; suma trzech kóp groszy przezeń zapłacona wskazuje, że kupił jedną trzecią pieca cegielnianego, z czego nie możemy wiele wynioskować, nie znając rozmiarów ówczesnych pieców²⁾.

Również trudno osądzić, czy rachunek Wołczka z „magistrem canalium“ alias „Wasserleyter“ (1411) dotyczy jego spraw prywatnych, czy jest obliczeniem w zastępstwie gminy żydowskiej³⁾. Wiemy bowiem, że gmina żydowska miała u wylotu „ulicy Żydowskiej“ studnię, za którą płaciła stały czynsz Radzie miejskiej⁴⁾.

Wołczko w r. 1441 już nie żył; możliwe, że umarł w tym roku, i to bezpotomnie, bo dekretem z 4. maja t. r.

¹⁾ Ibidem II. 58 (str. 100—103).

²⁾ Czołowski I. c. III. 254. Cały piec cegieł kosztował 9 kóp groszy (das macht IX sxx. vor I offen czigel).

³⁾ Czołowski III. 281.

⁴⁾ Balaban: Dzielnica żydowska we Lwowie; jej dzieje i za-
bytki, str. 70.

darowuje Władysław Warneńczyk kamienicę zmarłego Wołczka Janowi Sieniawskiemu. Dom ten jest oznaczony jako: „domus murata in civitate . . . Leopoliensi, quondam Wołczconis Judaei thelonatoris leopoliensis in platea Judaeorum, ad synagogam Judeorum sinistra manu de circulo sita, ad Majestatem Nostram devoluta“. Późniejsze akta objaśniają, że przeszła na króla „jure caduco“¹⁾.

Przeciwko nadaniu króla zaprotestował krewny czy wierzyciel Wołczka, żyd Szachna (również celnik ruski) i dopiero w roku 1448 mógł sąd ziemski wprowadzić Sieniawskiego w posiadanie tej kamienicy.

Po śmierci Sieniawskiego odziedziczyli ten dom żona jego i trzech synowie: Jan, zamieszkały w Olesku, Dobiesław, dziekan radomski i Paweł. Od Jana, który kamienicę odbudował, otrzymała nazwę „Oleska“. Odtąd zwie się nieraz w aktach „Karaimowska“, co by mogło naprowadzić na domysł, że Wołczko był karaitą. Temu znowu sprzeciwiałby się stały epitet Wołczka: Judaeus, choć nieraz w ten sposób również o karaitach się wyrażano.

Synowie Sieniawskiego obdłużyli ojcowiznę na rzecz żyda Samsona, dzierżawcy ceł ruskich; w r. 1474 zagarnął Samson dom za dług wynoszący 100 M, lecz umarł jeszcze w tym roku, a żona jego musiała za dług skarbowy (130 M) oddać ten dom staroście Rzeszowskiemu. Dom wkrótce spłonął, a 3. lutego 1504 r. sprzedaje Rzeszowski pusty plac miastu. Miasto sprzedało go Janowi Boratyńskiemu.

Przeciwko temu zaprotestował następca w urzędzie starościńskim Dobrzeliński i od r. 1528—1544 trwa spór o plac i kamienicę. Zjeżdżały komisye, produkowano dekrety, przesłuchiowano sąsiadów, wkońcu utrzymał się Dobrzeliński, po załatwieniu sprawy na sejmie piotrkowskim.

Lecz szczęśliwy posiadacz ciągle miał spory z miastem i dlatego sprzedał połowę kamienicy Mikołajowi Herburtowi z Felsztyna (zwanego Odnowskim) za 500 złp., a drugą połowę mu darował.

Było to w r. 1538. Zygmunt I zatwierdził kontrakt, lecz miasto nie dało za wygraną. Herburt chcąc uniknąć wydatków sprzedał kamienicę Radzie miejskiej. Od tego czasu chyliła się kamienica ku upadkowi, aż wreszcie runęła. Na jej podwórzu stał „młyn koński“ (kierat), który zgorzał w r. 1571²⁾.

¹⁾ Balaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. dokument nr. 1.

²⁾ Dzieje tej kamienicy od r. 1441—1571, obacz: Balaban l. c. ut supra str. 56, opracowane na podstawie 42 dokumentów złożonych w Archiwum m. Lwowa fascykuł 286. Fascykuł ten zestawiono w latach 1604—1609, gdy Jezuici prowadzili o ten grunt proces z miastem i żydami (Balaban l. c. cap. VI., str. 89—146).

Rada miejska na sesyi dnia 24. września roku 1580¹⁾ uchwaliła sprzedać ten plac żydowi lwowskiemu i celnikowi ruskiemu Izakowi Nachmanowiczowi, a kontrakt sprzedaży podpisano 26. września t. r.²⁾ Izak ugodził słynnego budowniczego Pawła Rzymianina i ten wystawił na frontowym placu dom mieszkalny a na podwórzu bóżnicę. Odtąd jest plac z małym wyjątkiem (1604—1609 Proces z Jezuitami) w rękach żydowskich. W XVIII w. mieścił się w tym domu (frontowym: Blacharska 27) lokal kahału miejskiego, a dziś jest on własnością szpitala żydowskiego. Bóżnica istnieje w całej swej okazałości do dzisiaj³⁾.

II. Czy zatwierdził Jagiełło przywileje żydów lwowskich?

Powszechnie utarło się mniemanie, że Jagiełło — jako neofita — nie zatwierdził żadnych przywilejów żydowskich czyli t. zw. przywilejów generalnych. Dr. Ludwik Gumpłowicz pisze: „Prosili wprawdzie żydzi Władysława Jagiełłę, aby im przywileje i nadania Kazimierza Wielkiego potwierdził; Władysław Jagiełło jednak nie uczynił tego, bez wątpienia ze względu na kościół, którego on, jako neofita, gorliwym był sługą⁴⁾. Za Gumpłowiczem — który te słowa pisał w r. 1867 — powtórzył je Nussbaum (1889) a za nim inni. Niejako na uzasadnienie tego faktu służyć może znany i tylekroć cytowany list Zbigniewa Oleśnickiego do Kazimierza Jagiellończyka z r. 1453 (lub 1454). Otóż kardynał zwalczał gdzie mógł żydów, leżało to w planie jego polityki średniowieczno-kościelnej, której był najbardziej typowym reprezentantem. Historyk Jan Długosz, który był słabym odbłaskiem celów i dążeń Oleśnickiego, ilekroć wspomina o jakimś nieszczęściu, pożarze i t. p. przypisuje je nadaniu lub zatwierdzeniu żydom przywilejów. Gdy Kazimierz Jagiellończyk zatwierdził żydom wielkopolskim t. zw. przywilej generalny (zakwestyonowany) — 13. sierpnia 1453⁵⁾ — a żydom małopolskim 24. sierpnia t. r., zwróciła się przeciw królowi cała partya Oleśnickiego, a szczególnie głośno i dobitnie gromił króla mnich Jan Kapistrano, który w tym czasie bawił w Krakowie: „Simili modo praedixit (Capistranus) Casimiro regi, etsi amicissimo, infortunam et clades, quia nimis Judaeis, eorumque perfidiae et usuris connivebat. Cave, inquit, ne haec mea monita spernenti divinum instet

¹⁾ Balaban l. c. dokumentu nr. 13.

²⁾ Ibidem nr. 14.

³⁾ Balaban: Dzielnica żydowska: (Dzieje przy ul. Blacharskiej l. 27), str. 58—68).

⁴⁾ Prawodawstwo polskie względem żydów, str. 32.

⁵⁾ Data stwierdzona przez Gumpłowicza.

supplicium¹⁾ . . . Paulo antequam a Cracovia discederet (Capistranus), regem Casimirum in Prussia contra Cruciferos bellantem admonendum duxit, ne Orthodoxorum inimicis faveret aut haereticis vel Judaeis quorum plurimi Prussiam et Poloniam incolebant, privilegiis muniret²⁾.

Do króla wprost pisał Kapistrano (28. IV. 1454): „Privilegia inconsulte jam de facto concessa, et injuste sibi (inimicis Crucis Christi) tradita, revoca et ad juris communis formam redige“³⁾.

Także Oleśnicki pisał do króla (1453 lub 1454)⁴⁾: „Pridem S. V. in fidei dedecus et offensa privilegia quaedam et libertates Judaeis concessit, et falsissima quaedam, sub nomine et titulo domini regis Casimiri, privilegia, quae pater vester divinae memoriae, pro omni tempore vitae, me praesente et teste et ipsa privilegia legente, licet sollicitatus multis Judaeorum largitionibus aspernabatur confirmare, me qui tunc Cracoviae agebam et multis baronibus inconsultis; et quosdam articulos et fidei et religioni christianae contrarios admisit. Quae res, quantum deum offendant, quantum famam vestram turpit et fuscet, quantum sit hominibus invisa et odibilis V. S. ex venerabili patre, domino Johanne Capistrano intellexit. . . . Et pro tanto rogo et obsecro, dignetur S. V. confirmationes et libertates revocare praefatas et se catholicum regem ostendere, tollereque materiam, ex qua non solum infamia nominis Vestri, sed etiam plurima sunt scandala verisimiliter secutura“.

¹⁾ Wadding: *Annales Minorum* T. XII. pg. 164 Nr. 6. Graetz: *Geschichte der Juden*. Tom VIII, str. 434.

²⁾ Wadding l. c. pg. 195. Ciekawem jest, że Kapistrano posłał egzemplarz przywilejów generalnych (żydowskich) papieżowi Mikołajowi V. i tak mu w tej sprawie dnia 13/X 1454 napisał: „Rex Poloniae . . . consilium meum non tenuit, sicut nec de privilegiis Judaeorum, quorum copiam Vestrae Sanctitati cum aliis libellis meis contra haereses Rochyzani et sequacium mitto“ (ibidem p. 197).

³⁾ Wadding l. c. pg. 196.

⁴⁾ *Monumenta mediæ aevi*. Codex epistolaris saeculi XV. T. II. pars posterior pg. 146—7 (Ed. Szujski). W tym liście porusza Oleśnicki kilka spraw państwowych a między niemi i tę. Gumpłowicz (l. c. str. 153) podaje ten list po polsku bez podania źródła, którym jest niezawodnie praca Dzieduszyckiego. Bloch (*Die Generalprivilegien der poln. Judenschaft*, str. 40 — 1 uw. 1.) podaje tekst łaciński z okropną pomyłką: Johanne Capitano zamiast Capistrano.

Z tej całej nagonki na króla, która się skończyła cofnięciem danego przywileju¹⁾, obchodzą nas tutaj zdania rozstrzelone w liście Oleśnickiego: „Tyś królu zatwierdził przywileje, które Twój ojciec mimo prośb żydów przez całe swe życie zatwierdzić się wzdrygał“. Otóż wynika z tego, że żydzi przychodzili do króla z prośbą o zatwierdzenie, a król tego nie uczynił nigdy (pro omni tempore vitae). Zachodzi tutaj niedokładność w powiedzeniu Oleśnickiego i to wskutek niezgodności dwóch frazesów: *me praesente et teste et ipse privilegia legente* a dodatkiem *pro omni tempore vitae*. Oleśnicki, który był giermkim pod Grunwaldem i jako taki ocalił królowi życie, nie mógł mieć z powodu młodego wieku wpływu na tok spraw rządowych od r. 1386 (4. marca dzień koronacji) do roku 1410; w tym czasie mógł król nie jeden żydowski zatwierdzić przywilej, o którymby Oleśnicki nie miał żadnej wiadomości.

I oto odkrył dr. Wisłocki (r. 1873) w bibliotece Ossolińskich²⁾ tekst przywileju generalnego danego żydom lwowskim przez Kazimierza Wielkiego w r. 1357 lub 1367, potwierdzony przez Władysława Jagiełłę we Lwowie d. 30. września 1387 r.³⁾. Wisłocki badał czas, świadków i formę kancelaryjną tego zatwierdzenia i znalazł wszystko w porządku. 1) Dzień nadania 30. września 1387 jest możliwy, gdyż 27. września 1387 r. był istotnie Władysław Jagiełło we Lwowie i odbierał hołd od Piotra hospodara mołdawskiego⁴⁾. — 2) Świadkowie są zgodni, gdyż w istocie znajdowali się w towarzystwie króla mężowie podpisani na dokumencie (Jan z Tarnowa, wojew. sandomierski, Spytek z Melsztyna wojew. krakowski, Sędziwój z Szubina, wojew. kaliski i Krystyn z Ostrowa, ochmistrz królowej). — 3) Forma kancelaryjna jest również zgodną z potwierdzeniem przywileju z dnia 18-go

¹⁾ Bandtkie: *Jus polonicum: Statuta Nieszawskie* (p. 289 ss.) § 51, oraz Bobrzyński: *O ustawodawstwie Nieszawskiem* Kazimierza Jagiellończyka, str. 96—9, § 31 Małopolski i § 34 Wielkopolski: „*Litteras etiam quascunque Judaeis super libertatem in regno Nostro degentibus, per nos post diem coronationis Nostrae usque in diem hunc concessas, juriq[ue] divino ac constitutionibus terrestribus contrarias, penitus revocamus abolemus*“ etc., etc.

²⁾ Nr. rękopisu 50.

³⁾ Przewodnik naukowy i literacki 1873. Tom II. pg. 717—726: Przywilej Kazimierza Wielkiego dany Żydom miasta Lwowa i całej Rusi, potwierdzony przez Władysława Jagiełłę we Lwowie dnia 30. września 1387.

⁴⁾ Caro: *Geschichte Polens III.: Chronologia pierwszych lat Jagiełły* (przy końcu tomu).

października 1387 r. danego Lwowianom przez Władysława Opolskiego ¹⁾).

Nadto mieli istotnie Żydzi lwowscy swój własny t. j. oddzielne dla siebie wydany tekst przywileju generalnego przez Kazimierza Wielkiego. Ten tekst służył jako prototyp dla przywilejów litewskich. Oto wydaje Witold dnia 23. czerwca 1388 r. przywilej Żydom brzeskim. „... de verbo ad verbum, quae concessimus eis et dedimus, prout in Lamburga habentur a judaeis²⁾). Mając tedy ten dokument w Metryce koronnej, nie potrzebujemy całego wywodu Wiślickiego dla udowodnienia faktu, że Kazimierz Wielki istotnie wydał przywilej Żydom lwowskim. Bez powyższego dokumentu nie wytrzymałby i tak ten wywód krytyki; twierdzenie jego e contrario: „Mógł Kazimierz Wielki dać taki przywilej Żydom Małopolski, Wielkopolski i w ogólności Żydom ziem polskich, to mógł go, po przyłączeniu ziem ruskich do Polski, nadać także i Żydom miasta Lwowa i całej Rusi“, — niczego bowiem nie dowodzi.

Lecz ta cała rzecz nie daje nam żadnej pewności, gdyż akt, który odkrył Wiślicki nie jest oryginałem, ani napół urzędową kopią, lecz tylko tekstem przez jakiego teologa z końcem XV wieku bardzo starannie przepisany. Cały kodeks (in quarto) pisany jest gotykiem, gęsto czerwoną farbą zdobnym, pismo pochodzi z jednej ręki a forma jest dwukolumnowa. Na karcie 1—2: sequuntur jura, quae solus Deus dedit populo Israelitico per Moysen, poczem na str. 2—5 są wypisane starannie, ale bardzo błędnie przywileje Kazimierza i Jagiełły (j. w.), po nich jakaś rota przysięgi żydowskiej, a następnie znowu te same „prawa Mojżeszowe“ jak na początku, tylko w polskim tłumaczeniu.

Akt ten niema więc cechy urzędowej i nasuwa się pytanie, z jakiego oryginału odpisywał autor ten tekst? Oto musimy przypuścić, że pisarz miał pod ręką pierwowzór sporządzony dla celów urzędowych. I tutaj musimy postawić tezę następującą. Żydzi lwowscy mieli swój egzemplarz przywilejów Kazimierza wydany im po zajęciu Rusi.

Gdy w roku 1387 Jagiełło przybył do Lwowa, kazali wygotować odpis i przedłożyli go królowi do potwierdzenia. Kancelarya sporządziła więc dokument, lecz król odmówił swej sankcyi i tem samem akt ten nie uzyskał prawnej wartości. Twierdzenie nasze opieramy na następujących przesłankach:

1) W samem zatwierdzeniu przywileju niema mowy o pieczęci, podczas gdy przywilej wyszły z tej samej kancela-

¹⁾ Kodeks Dogiela I. 597.

²⁾ Russko - Jewrejski Arcniw. III. Nr. 2. Z metryki koronnej Nr. 3. Tom 351.

ryi (18/X) ma wyraźną klauzulę: „Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio litterarum.

2) Przywilej Witolda dla żydów w Brześciu litewskim (z 23/VI. 1388) ma za podstawę trochę odmienny tekst, niż ten, który podał Wiśłocki (§§ II. i III. złoży się w jeden). Również szyk słów we wszystkich prawie §§ jest bardziej zbliżony do przywileju Kazimierza Wielkiego z r. 1364 niż do tekstu Wiśłockiego. Ponadto sądzymy, że gdyby Witold był miał w ręku zatwierdzenie swego brata, byłby o niem wspominał i nie zadowolili się ogólnikiem: „prout in Lamburga habentur a Judaeis¹⁾).

3) Gdy żydzi starali się u Kazimierza Jagiellończyka o potwierdzenie swoich przywilejów, przedłożyli mu oryginały nadań. I oto okazali mu tylko przywileje wydane i opatrzone pieczęcią Kazimierza Wielkiego. Jasnem by było, gdyby to uczynili żydzi wielkopolscy, którzy nie mieli zatwierdzenia Jagiełły, ale dlaczego nie przedłożyli zatwierdzenia tego króla żydzi małopolscy, a szczególnie lwowscy? Oto pisze w swem potwierdzeniu „statutów żydowskich“ z 24. sierpnia 1453 Kazimierz Jagiellończyk: „Quomodo coram majestate nostra personaliter constituti Judaei de terra Cracoviensi, Sandomiriensi, Lambergae seu Leopoliensi sua jura deduxerunt, quae habuerint a celebris memoriae serenissimo principe Kazimiro Rege Poloniae sub sigillo eiusdem contenta, patentes... etc.²⁾).

4) Oleśnicki w wyż. podanym liście do króla (1454 r.) zaznacza, że żydzi przedłożyli przewrotne przywileje sub nomine et titulo domini regis Casimiri.

5) W późniejszych czasach przedkładali żydzi lwowscy przywileje owe prawie wszystkim królom polskim do zatwierdzenia; w zatwierdzeniach tych po Kazimierz Wielkim następuje Kazimierz Jagiellończyk³⁾).

6) Również i wśród żydów lwowskich nie było wiadomości o przywileju Jagiełły. Kiedy w pierwszych latach XVII w. wybuchł we Lwowie proces żydów z Jezuitami o synagogę Nachmanowiczów⁴⁾), wówczas senior żydów wnosił pozwy, rekursy, repliki i t. p. W nich powoływał się na przywileje i dekrety królów, które zresztą jeszcze były wówczas w archiwum kahału. Najobszerniejszym jest rekurs wniesiony dnia 15. października 1603 przez Nachmana Izakowicza i w nim są wyliczone wszystkie przywileje żydów lwowskich

¹⁾ Russko-Jewrejski Archiw. Tom III. Nr. 2.

²⁾ Tamże Nr. 5.

³⁾ Liczne dokumenty w aktach grodz. lwow. tom 432 pg. 2287 (Jan III.) C. L. 461 pg. 47 i tom 510 pg. 3385 (August II.) i t. p.

⁴⁾ Obacz: Balaban: Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII w. ustęp VI., str. 89—140.

od przywileju lokacyjnego Kazimierza Wielkiego w r. 1356 (o prawie magdeburgskim) do końca XVI wieku; nigdzie wzmianki o Jagiellach¹⁾.

Na podstawie tych przesłanek musimy stanowczo orzec, że tekst wydany przez Wiślockiego nie miał prawnego znaczenia i był tylko prywatnym odpisem formularza kancelaryjnego. Miał tedy słuszną Zbigniew Oleśnicki pisząc do króla . . . pro omni tempore vitae.

Dr. Majer Balaban.

II.

Hołd Fedka kniazia nieświeskiego.

Akt poddania się Koronie Fedka kniazia nieświeskiego znany jest nam z niedokładnego druku wyd. przez Maurycyego Krupowicza w *Zbiorze dokumentów rządowych w Wilnie* 1858 r. Dla ważności tego aktu ogłaszamy go po raz drugi poprawnie z oryginału Biblioteki Krasińskich, z którego zresztą i Krupowicz akt ten ogłosił. Dotyczy on mało znanych dziejów Podola i księcia Fedka jednego z najzagorzalszych stronników Świdrygiełły, który zwycięsko walczył z Koroną w 1432 roku, przy pomocy Wołochów i Tatarów a mimo klęski pod Kopestrzynem, wschodnie Podole oderwał od Korony w 1433 r. a nawet starostę podolskiego Teodoryka Buczackiego pojmał w niewolę. Otóż ten to bohater z obozu buntowniczego Świdrygiełły poddał się 7. września 1434 r. wraz z Krzemieńcem i Bracławiem królowi i Koronie Polskiej pod pewnymi warunkami. W pół roku później 20. marca 1435 poddał się już bezwarunkowo i złożył hołd, obiecując, że i dzieci jego, jak inni książęta Korony Polskiej będą hołdownikami króla. Drugi ten akt nie różniący się zresztą niczem od pierwszego, jak tylko tem, że warunek poddania się Koronie został opuszczony, a warunek hołdu potomków kniazia dołączony, ogłosił Krupowicz w powyższym Zbiorze pod Nr. 17.

Z wspomnianymi aktami księcia łączą się dwie ważne kwestye z dziejów Podola, wymagające wyjaśnienia, a mianowicie pytanie co do powodów odpadnięcia Fedka od Świdrygiełły, niemniej jak i kwestya, wśród jakich okoliczności zaszedł ten wypadek; czy przyłączenie Bracławszczyzny do Korony nastąpiło wówczas, czy dopiero później.

Chociaż już Anatol Lewicki krótko lecz zasadniczo objaśnił chronologię przyłączenia Bracławszczyzny do Korony, jednakże niektórzy historycy nie uważają dowodów jego za pewne, a tem samem chronologii za ustaloną.

¹⁾ Ibidem Nr. dok. 49 (Akta gr. lwow., t. 350 pg. 1359—67).

Czy w wspomnianych aktach Fedka znajduje się jaka pewna data stwierdzająca, że Braclaw dostał się do rąk polskich? Co do Krzemieńca bowiem niema żadnej wątpliwości, gdyż pierwszy akt datowany jest właśnie z tego miasta. Co do Braclawia, niema takiej pewnej w akcie wskazówki. Wprawdzie w obydwóch aktach nazywa się Fedko starostą krzemienieckim i braclawskim, ale taki tytuł nie dowodzi jeszcze posiadania Braclawszczyzny; Fedko stwierdza nim tylko fakt, że Swidrygiełło nadał mu oba starostwa w dzierżenie i że dotąd pozostaje przy nich *de nomine*, chociaż *de facto* Braclawszczyznę mógł kto inny posiadać.

Natomiast z porównania treści wspomnianych aktów nasuwa się wniosek co do daty zajęcia Braclawszczyzny na rzecz Polaków. Jeżeli bowiem we wcześniejszym akcie z 7. czerwca 1434 czytamy zastrzeżenie kniazia, że w zamian za przystąpienie jego do Korony, król ma go pozostawić przy jego dobrach ojczystych: włości zbaraskiej, winnickiej i chmielnickiej, to zważając, że dwie ostatnie włości leżą w Braclawszczyźnie, że tego warunku w drugim akcie z 20. marca 1435 r. nie czytamy¹⁾, wnioskować musimy, że właśnie w chwili wydania tego drugiego aktu włości te były już zarówno ze zbaraską nadane przez króla kniaziowi, innemi słowy, że Braclawszczyzna była już zajęta na rzecz Polski przed 20. marca 1435 r. Gdybyśmy uzyskali dowód jaki posiłkowy, że istotnie przed 20. marca 1435 r. Braclawszczyznę zajęło, nie byłoby żadnej wątpliwości, że właśnie fakt ten był powodem hołdu i wydania submisji ze strony Fedka z ważnym dodatkiem, że tak jak on, tak samo i potomkowie jego mają po wieczne czasy hołd składać Koronie polskiej.

Na takie uzupełniające źródło bardzo trafnie wskazał Anatol Lewicki (*Powstanie Swidrygiełły*)²⁾ a mianowicie na Długosza, który dwa razy wspomina o zdobyciu Braclawia na rzecz Korony przez sprzymierzeńca Polski, wojewodę mołdawskiego Stefana, raz pod r. 1433 (XI, 515), drugi raz pod 1436 r. (XI, 575).

¹⁾ Dodać należy że ten drugi akt datowany w Czerniachowie w środę niedzieli 3-ciej postu wielkiego 1435 (Krupowicz, *Zbiór dokumentów* Nr. 17) zawierający powtórne poddanie się Fedka kn. nieświeckiego z Krzemieńcem i Braclawiem królowi i Koronie polskiej zgodny jest z drukowanym powyżej z tą różnicą, że po wyrazach *бєш прєстани до моего живота* niema dalszego ustępu aż do wyrazu *иъ не оставлю на тыхъ городехъ*, a zamiast tego opuszczonego ustępu są wyrazy: *и шадкове мои имають прислухати и служити королеви польскому и корупе польскои на веки и також имають голдовати королеви польскому какъ иная княжата коруны польское.*

²⁾ Rozp. Akad. Umiejęt. Serya II, t. IV, 372 i 477 uwaga.

Dodać jednak należy, że w żadnym z wymienionych miejsc nie odnosi Długosz wypadku do roku w nagłówku położonym, owszem w obudwu miejscach określa ściśle datę wypadku, umieszczonego tylko dla związku z opowiadanymi wypadkami pod annalistycznymi rubrykami. W pierwszym miejscu określa datę wypadku, mówiąc o przytrzymaniu wojewody Eliasza w niewoli w Sieradzu, wiążąc z tem zajęciem wdzięczność współzawodnika Eliaszwego i brata tegoż wojewody Steczka: *Quae res Steczkonem mirabili affectione erga regem et regnum devinxerant* i mówi: *unde non longe post Tartarorum exercitum transire in terras Russiae et Podoliae conantem, congressu cum illis habito fudit* i zaraz dodaje: *castrum insuper regni et terrae Podoliae Bracław, quod tunc per Ruthenos occupatum tenebatur conquirens* Władisław regi et coronae restituit, *quod fuit extunc Derslao Włostowski per regem commendatum in tenutam*. W drugim miejscu jeszcze ściślej określa Długosz datę zajęcia Bracławia, mówiąc, że stało się to w kilku dni przed ucieczką czyli przed wypuszczeniem Eliasza z niewoli sieradzkiej, o której na innym miejscu (p. 559) donosi, że nastąpiła po zjeździe sieradzkim, t. j. po 8. maja 1435 r. Wiarogodność opowiadania Długosza co do daty ucieczki Eliasza i okoliczności z nią związanych stwierdzić można z dokumentami w rękę, gdyż już w dniach 26. sierpnia i 1. września podpisał wojewoda Stefan w obec pełnomocników koronnych, podolskiego wojewody Odrowąża i Włostowskiego, starosty podolskiego, ugodę z bratem Eliaszem, na mocy której Eliaś został panem górnej Mołdawii a Stefan dolnej z Kiliją nadmorską. (Ulanicki, Materyały nr. 38, 39, 40). Jeżeli tedy zajęcie Bracławszczyzny nastąpiło na wiosnę 1435 r. jak to z Długosza wypływa, musimy temsamem przyjąć, że spowodowało ono hołd kniazia Fedka z 20. marca 1435 r., który otrzymał podówczas włości swe w Bracławszczyźnie, dlatego też w *submissy* swej nie dodawał warunku ich otrzymania od Korony, jak to w pierwszym akcie z czerwca 1434 r. zaznaczył.

Godząc się na dowód Lewickiego, który tutaj nieco rozszerzyliśmy własnem wnioskowaniem i wbrew p. Hruszewskiemu *Istoria Ukrainy* IV. 451, który tylko możliwość przypuszcza — uważając go za pewnik, co do chronologii zajęcia na rzecz Polski Bracławia, nie możemy jednak zgodzić się na drugie ważne wnioski Lewickiego.

Jest to pytanie ważniejsze, aniżeli owe okoliczności towarzyszące faktowi *submissy* a mianowicie, jakie pobudki skłoniły kniazia do odstąpienia od obozu Swidrygiełły. Wprawdzie w pierwszym i drugim akcie sam Fedko mówi o powodach odstępstwa, podnosząc, że bez winy i przeciwko prawu a tylko z namowy kilku Fedkowych nieprzyjaciół skazał go Swidrygiełło oraz jego żonę i dzieci na śmierć i że z tego

nieszczęścia wybawili go Polacy bacząc na niewinność jego — ale słusznie wnioskuje Lewicki, że już przed tem ocaleniem musiał być Fedko w porozumieniu z Polakami. Lewicki słusznie wiąże fakt odstąpienia od Swidrygiełły ze wspomnianą zdradą kniazia Aleksandra Nosa na Wołyniu, ale skoro twierdzi, że oba wypadki stoją w ścisłym związku ze współczesną zdradą władzy smoleńskiego Harasyma, odpowiemy na to, że jakkolwiek możliwość nie jest wykluczona, jednak żadnych wskazówek współczesnych o jakimkolwiek porozumieniu kniazia z władzą nie posiadamy. Natomiast w podanym niżej akcie znajdujemy wskazówki co do innych, a mianowicie politycznych motywów, które Fedka skłoniły do obojętności dla Korony. Mówi bowiem Fedko, że ponieważ go panowie polscy Wincenty z Szamotuł, starosta ruski i Michał Buczański, starosta halicki zbrojną siłą polską wybawili z więzienia, przeto ja za to dobrodziejstwo przystępuję do króla Polski Władysława i do Korony Polskiej z Krzemieńcem, Bracławiem i innymi grodami i ziemiami obecnie w mojej będącemi dzierżawie, a które od starodawnych czasów do Polskiej Korony należą. To stwierdzenie przynależności Podola od dawnych czasów do Korony, w ustach śmiertelnego wroga Polaków, musi mieć głębsze znaczenie, aniżeli zwykły frazes na określenie wdzięczności. Znaczenie właściwe odgadujemy z dalszego ustępu aktu submisji, w której mówi o złożonej przysiędze wierności królowi i Koronie pod warunkiem, że król ma dać grody wspomniane (Krzemieniec i Bracław) w dożywocie i ma ziemian tych ziem pozostawić przy ich majątkach i gniew im odpuścić. Jeżeli z tej ostatniej klauzuli widzimy, że Fedko przy akcie obojętnym wyraźnie podaje nie tylko swój warunek ale także ziemian podolskich, o których wiemy, że właśnie oni dążyli do rozciągnięcia na Podole prawa polskiego i uważali ziemię swą za prowincję polską a nie za litewską, łatwo pojmujemy, że Fedko nie działał tu li tylko we własnem imieniu, ale i w imieniu ziemian, że pozostawał pod wpływem ich dążeń i zapatrywań. Widać to i z następnego zaraz zdania submisji: „A król ma dać mnie, dzieciom i ziemiom prawo polskie na wieki jako i innym ziemiom polskim“. Następuje określenie tego prawa co do samego księcia: i ma król mnie, dzieci i potomków moich pozostawić przy zbaraskiej włości winnickiej i chmielnickiej“. Innemi słowy na starostwach krzemienieckiem i bracławskiem ma książę posiadać dożywocie, na włościach zbaraskiej, winnickiej i chmielnickiej dziedziczną własność — a wszyscy ziemianie podolscy mają mieć dziedziczne prawo posiadania dóbr. Gdyby król warunków tych nie potwierdził, ma być książę zwolniony od przysięgi.

Akt submisji z 7. września 1434 r. nie jest więc wyłącznie aktem osobistym księcia, ale i ziemian podolskich, któ-

rzy ze swej strony postawili warunek rozciągnięcia na nich prawa polskiego.

Przy sporządzaniu tego aktu ważną odegrali rolę ziemianie podolscy, którzy jeszcze za czasów Witolda wzbraniłi się złożyć przysięgę temu księciu (Cod. epist. Vitoldi nr. 805) i dopiero na rozkaz królewski ją złożyli w 1418 r. Skoro zważymy, że na walnym zjeździe w Jedlnej w marcu 1430 r. król w przywileju dla stanów wyraźnie obiecywał zrównanie ziemian Rusi i Polski z prawami szlachty polskiej (Lewicki, Cod. epist. II, nr. 177 § 18), łatwo zrozumieć, że książę Fedko działał w 1434 r. także i pod wpływem dążeń ziemian podolskich, z którymi się identyfikował lubo i później jeszcze chwiał się między Polską a Świdrygiełłą.

Rozbiór treści aktu submisyi wykazuje dowodnie, że przy tym akcie polityczne motywy miały przewagę i dlatego nie można przypuszczać z Lewickim, żeby ks. Fedko wielki dziony tendencyami unii cerkwi z kościołem, jakie przyświecały władcyce Harasymowi, jako wzniósł cel dążeń, odpad od Świdrygiełły. Tu na glebie podolskiej polityczna strona unii z Polską wpływała na zwiększenie stronników polskich i ona też w akcie submisyi z 1434 i 1435 r. była motywem decydującym.

Jakżeż sobie należy przedstawić fakt odpadnięcia kniazia Fedka od Świdrygiełły? Niewątpliwie ks. Fedko był pod presją dwóch wykluczających się kierunków separatywnych, Świdrygiełły i unijnym ziemian podolskich, i zapewne za pośrednictwem ostatnich wszedł w początkach 1434 r. w porozumienie z panami na Rusi, za co go Świdrygiełło stronnikom swoim uwięzić i pozbawić życia rozkazał. Uratowali kniazia powiadomieni przez ziemian podolskich panowie ruscy, Szamotulski i Buczacki; książę zaś za obietnicę rozciągnięcia prawa polskiego na Podole, za dziedzictwo włości posiadanych, tudzież dożywocie na dwóch starostwach, złożył dnia 7. czerwca 1434 r. warunkową przysięgę wierności, a gdy 1435 r. na wiosnę Bracław zdobyty przez wojewodę Steczka z rąk stronnika Świdrygiełły przeszedł w ręce polskie, Fedko złożył hołd Koronie dnia 20. marca 1435 r. i otrzymał dziedzinę swoją w Bracławskiem.

Antoni Prochaska.

7. Września 1434 r. Krzemieniec.

Książę Fedko nieświeski poddaje się z Krzemieńcem i Bracławiem królowi Władysławowi i Koronie Polskiej.

† А се язъ князъ Федико Несвидискии, староста Кремьнецкии, и Братславьскии, визнаваю то симъ листомъ нашимъ нынѣшнимъ и потомъ будучимъ передъ когочъ коли сесь листъ нашъ придетъ или оуслышитъ его читучи. Якожь явно было приятелюмъ и неприятелемъ моимъ, какъ есмь вѣрнѣ служилъ

осѣченому князю) Швидригайлови противу сторонамъ тымъ, с коротымнжъ вон нѣшито имѣлъ чинить, а вон недосмотривши моеѣ вѣрноѣ служибы и велѣлъ мя имить без моеѣ вѣны и без права, черес намолговуо моихъ неприятюлъ, и велѣтъ мя бытъ избавить горла моего и жоны моеѣ и дѣтии моихъ имыния моего и чти моеѣ. Ино оузрѣвши невиность мою велимужиннии панови святоѣ коруны польскоѣ рада, на имя пан Виденецъ и съ Шямотулъ пан межирѣчкии староста рускихъ зѣмль наивышнии и пан Михал Бучацкии честныи и староста Галицкии и с ѣнными пасанми¹⁾ и шляхетными паны земланы рускихъ зѣмль святоѣ коруны полискоѣ вѣрными слугами, нехотячи дат загинуть мнѣ вѣрному князятю и моѣи женѣ и моимъ дѣтем на чить и на здоровию и на имѣнию и выбавили мя б(о)гомъ и жону мою и дѣти моѣ мощною рукою святоѣ коруны польскоѣ и с того ятства и с того оусега злого. Протѣжъ язъ про то то добродѣство прореченыхъ пановъ приступаю и приступилъ есмъ ку наосвѣщеншему князятю и пану и пану (sic) Володиславови божиею милостью королю польскому пану моему милостивому и ку святой корунѣ польской и с тыми города, и съ Кремянцемъ и съ Братславлемъ и съ иными города и землями, штожъ тыми раз²⁾ оу моимъ держянио сун, которѣжъто и съ стародавна ку святой корунѣ польской (sic) прислухаютъ. И присягъ есмъ богу, матцѣ божией и оусѣмъ святымъ и на божие дерево и поцѣловалъ есмъ божие дерево, и хочю вѣрно и пылно служить королю польскому его милость и святой корунѣ польской безъ перестани до моего живота. А такъ приступилъ есмъ ку крулеви ку его милость и ку святой корунѣ польской и присягъ есмъ вѣрен бытъ, ижъ круль его милость имаеъ ми датъ и потвердить тыхъ городовъ и зѣмль держяние до моего живота, а земляны тыхъ зѣмль имаеъ при ѣхъ имѣнию оставитъ а гнѣвъ имъ имаеъ отпустить а право имаеъ его милость имаеъ датъ мнѣ и моимъ дѣтемъ и земляномъ оусѣмъ тыхъто зѣмль польское оу вѣкен (sic) како инымъ землямъ польскимъ, а мене его милость и дѣти моѣ и мои същядокъ прю мои вотчинѣ при Исбаразиской волость и при Вѣницкой волость и при

¹⁾ К та панамъ; пасаными — oznacza rycerzami, pasami rycerskimi przypisanymi; ob. Ulanicki Nr. 32 пасанный Михайлъ Бучацкий

²⁾ К czyta разомъ; czytać należy tymi razy tj. teraz.

Хмѣлпныцкую волость и при Соколици¹⁾ при моюи выслузѣ имаетъ мя его милость оставить. А не оуехочетли мя король его милость при Соколици оставить, ино имаетъ ми его милость дать ми отмѣну за Соколецъ такъ доброе яко Соколецъ. Пакли корол его милость неусъхочетъ мя оставить при держанию тых городовъ и волостин, ис которымижь тыми разы) приступаю кт его милость и ку корунѣ польскои до моего живота, тогда я хочю тоѣ присяги моеѣ пороженъ быть противоу его милость и противъ корунѣ польскои. А дастьли ми король его милость и подтвердетъ держание прореченыхъ городовъ и зѣмль до моего живота, я язъ и слобую при моюи чти и при вѣрѣ²⁾ князичюи и под тою присягою, ижь не оставлю на тыхъ городехъ³⁾ иного воевод ани буръкрабъ ани которого старышего по собѣ, толико того, которыижь бы присягль вѣренъ быти королеви его милость и корунѣ польскои и мнѣ ихъ слузѣ, а по моюмъ животѣ имаютъ вѣрнѣ испустить тѣто город и землѣ королеви его милость и корунѣ польскои. И на т(о) печать нашу зарѣсили есмн. Оу Кремениццю во вторник на кануѣ рождества святаго Богородица под лѣты рождества Христова а у лд лѣта.

III.

Materyały do dziejów polityki „familii“.

Mało jest zagadnień w zakresie dziejów nowoczesnych Polski, tak ciemnych dotychczas i zawiłych, jak polityka starych książąt Czartoryskich. To, co się o niej pisze, nosi cechę hipotez albo uogólnień, opiewających zazwyczaj, że familia działała ręką w rękę z Rosją przeciwko Francji, albo też, że podczas Wojny Siedmioletniej służyła Prusom, Anglii i młodemu dworowi petersburskiemu. Obiecywałam sobie rzucić sporo światła na tak ważne pytanie — podać nowe fakta i wysnuć z nich dość nieoczekiwane konkluzje. Tymczasem recenzent I. tomu *„Polski w dobie Wojny Siedmioletniej“*, nie wdając się w rostrząsanie nowych szczegółów, uznał, że autor „schodzi... z bezpartijnego punktu widzenia, gdy chodzi o starych polityków“ (K. H. 1909, 617). Skądinąd zakwestyonowano wiarygodność treści, jaką tenże autor znajdował w dokumentach, nie podanych in extenso (K. H. 1910, III—IV.). Tem pilniejszą okazuje się potrzeba uprzystępnienia czytelnikom *Kwartal-*

¹⁾ Sokolec miasteczko nad Uszycą na wschód od Kamieńca.

²⁾ К вѣрнѣ.

³⁾ opuszcza K.

nika nowych materyałów, bez znajomości których nasz II. tom wyglądać będzie może trochę podejrzanie.

Najprostszym zapewne środkiem do ujednostajnienia opinii o niektórych przynajmniej stronach działalności Czartoryskich byłoby ogłoszenie korespondencji familijnej. Niestety jestto dezyderat niewykonalny. Najpierw dlatego, że książęta zamało pochłaniali alkoholu, a w naszych stosunkach księgarskich tylko książę Panie Kochanku dzięki ogromnej swej popularności mógł widzieć zza grobu trzy wydania swej korespondencji. Powtórę, choćby znalazły się środki nakładcze, nie byłoby tak bardzo czego ogłaszać. Są w Bibliotece Ord. Zamoyskich w Warszawie listy ks. Michała do podkanclerzego Sapiehy, są ułamki tejże korespondencji w Bibl. Ord. Krasieńskich i Bibl. Polskiej w Paryżu, tamże jest nieco listów kanclerza do Mich. Massalskiego; w Bibl. Uniwersyteckiej w Warszawie listy rodzinne Poniatowskich, w Muzeum Czartoryskich (Kraków) ważne listy kanclerza do króla Stanisława Augusta, obu książąt do Jacka Ogrodzkiego, w Bibl. hr. Przeździeckich (Warszawa) listy kanclerza do Antoniego Przeździeckiego, jest coś w British Museum, coś niecoś w różnych szlacheckich kopiaryuszach, sporo w archiwach drezdeńskim, moskiewskim, — ale gdzie się podziała najważniejsza wymiana listów między książętami Augustem, Michałem, Adamem Czartoryskimi, Stanisławem i Konstancją Poniatowskimi, Stanisławem Lubomirskim, o której doniosłości mamy wyobrażenie ze szczątek, przejętych przez czarny gabinet brühlowski, — daremnie gubić się w domysłach.

Tymczasem spodziewamy się, że wszyscy, pragnący wyswietlenia tajników gabinetów wołyczyńsko-puławskich, życzliwie przyjmą poniższe notatki archiwalne, ze zbiorów zagranicznych wydobyte. Oświeclają one z boku niektóre sprawy wewnętrzne Rzplitej, ale ponieważ dotyczą przeważnie polityki zewnętrznej familii, stanowią dla jej dziejów źródło bezpośrednie i pierwszorzędne.

Powodem ostatecznego rozłamu między dworem Augusta III. i Czartoryskimi była, jak wiadomo, zwalczana przez książąt inwestytura kurlandzka królewicza Karola. Na wszystkie nalegania, aby przyłożyć pieczęć do dyplomu nadawczego, kanclerz litewski odpowiedział, „that he never would purchase the favour of the court at the expence of what he thought his duty; that he had given in the senate the reason that determind him to oppose this measure and that he found nothing since to make him alter his opinion or at all invalidate the reason he had given, but on the contrary, saw greater objections than ever, for the only specious political reason alledged by them who supported the measure, was that it would be a means of recovering the dutchy of Courland out of the hands of Russia, and it was declared in the resolution of

the senate, that the fief was to be given to prince Charles upon this express condition, that he should discharge the debts of that dutchy; but it was now sufficiently known, that the empress di not think of giving up to prince Charles her claim upon the revenues of the fief of Courland, and consequently, even if there had been no objection to the manner in which the fief was granted, prince Charles would forfeit all right to it by not being able to fulfill the conditions upon which it was given“.

Lord Stormont, który to pisze 27. grudnia 1758 r., wyraża 6. stycznia 1759 obawę, że Czarotoryskich nie już nie odciągnie od Rosyi, tak bardzo liczą oni na przyszły rząd petersburski; wobec tego Anglia, choć sprzymierzona z Fryderykiem W., powinna im pomagać do osłabienia przeciwnej partyi — francuskiej (Record Office, Poland 82, 3). Pomocy żadnej lord nie wyjednał, a w przypuszczeniu powyższem o mało się grubo nie pomylił. Głęboka uraza i nieufność zapanowały między Brühlem i familią. „Les mauvais desseins de la maison de Czarotoryski“, pisał Brühl do rezydenta Prasiego (w Petersburgu) 17. stycznia: „commencent d'éclater de plus en plus. Le prince grand chancelier de Lithuanie a eu avant que de partir d'ici un entretien fort long avec une personne confidente dont il a voulu exprès qu'on me rapportât le contenu et qu'on est par conséquence en état de prouver ministériellement. Il s'est plaint principalement de moi que j'empiétais sur les fonctions de toutes les charges de la Couronne et que personne ne pouvait exercer la sienne, comme il devait. Selon ce qu'il avance, la liberté de la Pologne est attaquée et ses lois sont foulées. Il en a cru trouver l'exemple le plus récent dans l'affaire de Courlande. A ce qu'il prétend, sa famille se serait employée de grand coeur en faveur de S. A. Royale, le nouveau duc, en cas que l'affaire se fût traitée d'une manière plus conforme aux lois, savoir, par une diète qu'il aurait été non seulement possible mais même facile de faire subsister. Il a insinué avec cela que le mécontentement était général dans toute la nation contre le présent gouvernement, que tout le monde reconnaissait la bonté du Roi et ne se plaignait que de mes conseils et que la nation ne manquait que de chefs pour lever le masque: que lui et sa famille pourraient bien devenir ses chefs et qu'ils voulaient bien attendre encore jusqu'à Pâques, pour voir, si je changerais de conduite, mais que la querelle une fois bien commencée entre eux et moi, elle ne serait pas si aisée à apaiser que celle avec le grand général“ (Arch. Drezd. loc. 3035).

Najazd prusaków w lutym i marcu domysły dworskie skombinowały w pierwszej chwili z buntowniczymi groźbami kanclerza. Król i faworyt przygotowali się do ucieczki na wschód. „Upon the first report of such a design old count

Poniatowski demanded a private audience in which he represented to the King with great firmness and spirit the many bad consequences with which such a step must be followed; he said that no man has His Polish Majesty's safety more at heart than he had, but that he could not see the least shadow of danger, as nothing could be clearer, than that the King of Prussia's sole view was to rid himself of the Russians who might prove troublesome neighbours at the opening of the campaign, and that he could not be supposed to have designs either against the King or Republick of Poland. His Polish Majesty heard him patiently, but made no other answer than that he should consider of it"; 7-go: popierając kasztelana krakowskiego na konferencyi, „with great spirit and dignity“, woj. ruski „said that it would be the height of madness to take any step to offend a prince who had at present no hostile intention, and to whom, when provoked, they had not so much as a shadow of force to oppose“. Wiedział dobrze autor tej relacyi (3 marca, Réc. Office, Poland 83), Stormont, jak mało wspólnego ma z dążeniami familii najazd, grożący wrogiem traktowaniem właśnie tym, co ułatwili pochód armii rosyjskiej; więc w interesie przyjaciół pisał do swego kolegi berlińskiego, Mitchella, 10. marca:

„The general terms in which His Prussian Majesty's manifeste is conceived and the marks of displeasure with which he threatens all those who have favoured the Russians, having spread an allarm here, though, I think, there cannot be the least reason to imagine that he means to comprehend any part of Czartoryski or Poniatowski's families under that denomination as they have never that I know of taken a single step inconsistent with the strictest neutrality, and though they themselves are under so little apprehension that they have not made the least application to me, yet I think it my duty at all events to recommend their interests to you. The precaution is, I hope, entirely unnecessary, but the many obligations, I have been under to them and the repeated orders I have received from the King to give them the fullest assurances of His Majesty's friendship and favour make me willing to err on the safer side“. (Kopia z Brit. Museum w Bibl. Polskiej w Paryżu).

Brühl miał wręcz przeciwne obawy, i zwierzał się przed Prassem 5 oraz 6 marca: „Gott weiss, was vor Absichten unter diesem Rathe verborgen sind“ (aby król nie oddalał się ze stolicy); 12 marca i apostille t. d.: nie rozumie racyi najazdu bez zachęty polskiej; członkowie familii okazywali radość ze wkroczenia Prusaków, mówili otwarcie, że wolą widzieć w kraju ich, niż Rosyan i Austryaków, bo Prusacy są karniejsi. Strażnikowa kor. Lubomirska w dużem towarzystwie odzywała się, iż najazd Wobersnowa nie obchodzi familii „et que s'il

(Fryderyk) parvenait jusqu'ici, l'on savait déjà, qui ressentirait les effets de son indignation"; gdy zażądano wyjaśnień od ks. Augusta, ten odpowiedział chłodno, „qu'il parfaitement tout ce que sa fille parlait, mais qu'il fallait enfin prendre un parti et se résoudre, si l'on voulait son amitié ou son inimitié“ (Arch. Drezd. loc. 3035).

I chociaż sam przedstawiciel Prus, Benoît, nie mógł się poszczycić przed Fryderykiem II., ani jedną ofertą, prośbą lub deklaracją Czartoryskich, pogląd na nich, jako na stronników pruskich, utrwalił się wówczas w Petersburgu i trafił z czasem do historyografii (Roepell, Polen um die Mitte des 18. Jahrhunderts). Naprawdę nietylko stracili opiekę rosyjską na cały czas panowania Elżbiety Piotrówny, ale znaleźli się pod rosyjskim dozorem i pod obuchem faworytów, zbrojnych w szafunek wakansów. Za groźby odplacono im głośnym procesem o Rokitno, którego pierwszy akt, odegrany przed trybunałem lubelskim, stanowił dla rodziny dotkliwą porażkę i zarazem punkt wyjścia do przemian w polityce zarówno wewnętrznej jak zewnętrznej. Co do pierwszej, charakterystyczne dla całego obozu są uwagi Elżbiety Lubomirskiej w liście do stolnika litewskiego, pisanym z Moguncyi 2 sierpnia (Arch. Czart. 926): „Je tire mauvaise augure du procès de Lublin. Je suis intimement convaincue qu'un parti dans le national(!) serait notre plus forte batterie et l'unique qui réveillerait l'attention sur nous, et pour les forcer à nous prêter la main, le succès de cette affaire en notre faveur en serait le premier pas. On peut en vérité compter que nous ne gagnerons rien autrement... Si par telle voie que ce soit nous pouvons en tant soit peu paraître avoir gagné la supériorité, on pourra peut-être nous aider, crainte de suites que l'on ne croit pas possibles à présent“. I znowuż 15. sierpnia: „Pour moi, je suis persuadée que tout sera inutile s'il n'y a absolument pas moyen de gagner de la considération dans le pays. Je ne sais pas si cela est possible..., mais l'on ne fera pas attention sur nous tant que l'on ne craindra pas que nous excitions du trouble. Si cela arrivait, on en serait fort intrigué; pour le présent ceux qui sont à la tête sont trop paresseux pour ne pas éviter tout ce qui pourrait multiplier les affaires et par ce motif profitent de la crainte naturelle que l'on a pour les embarras que l'on craint de rencontrer dans toutes affaires nouvelles. Ce même principe de timidité agirait et beaucoup à un changement de scène, à cela je ne sais ce qu'il y aurait à faire, mais je le répète, nous sommes avilis par le mépris que l'on a pour ceux dont nous nous plaignons...“.

W tym kierunku, do zdobycia silnych podstaw wewnątrz kraju, podążyła istotnie w następnych latach polityka rodziny. Tu przeniósł się jej środek ciężkości, i rezultaty nie zawiodły. Niezależnie od nadziei petersburskich, rodzina, zjednoczona

z kanclerzem Małachowskim, stawała się coraz groźniejszą. Odrzucała wszelkie kompromisy, któreby nie dawały całkowitej satysfakcyi za Rokitno. W czerwcu 1760 r. ks. kanclerz miał sposobność wyraźnie wypowiedzieć swe żale królowi. „The prince (chancellor) of Lithuania, who came here for a few days, had last week a private audience of His P. M., in which he explained the several incroachments that have been made on the undoubted rights and prerogative of the chancellors and after having represented fully and strongly to him the many mischief that must inevitably follow, ended with begging of him to interpose his royal authority in time and not let them be driven to the hard necessity of complaining to the nation. The king of Poland heard him with patience, but without entering at all into the subject, only said in general terms: These divisions among his ministers and great officers gave him much concern. That he most heartily wished to see an end of them and should think himself obliged to all those, who shewed themselves to a reconciliation. The prince chancellor answered that he and his colleague could in no sense be considered as the aggressors, since they only defended, what was their undoubted right, not only from custom immemorial, but by express positive law; that they should upon all occasion be ready in obedience to his royal commands to stifle every personal resentment, but could not consistently with their duty and honour submit to such a violation of the prerogatives of their office; that His P. M. would find in the end, that his own authority was wounded thro' their sides; and that in this and in every other country an attack upon the power of the supreme judicature was in effect and ought to be considered as an attack upon the sovereignty, from whence that power flows. The king of Poland gave a short answer to the same effect as before and then purposely turned the conversation and talked to the prince of his health, family, nephew's marriage and other private affairs in most gracious manner and in a style very different from what he has used for sometime past“. (Stormont 11. czerwca, R. O. 84).

Z szukania silnych podstaw wewnątrz kraju wynikł zwrot w stosunku do mocarstw, dziwnie przeoczony przez historyografię naszą, pomimo że w Ossolineum od pół wieku leżały ważne odpisy (zdaje się L. Nabelaka) z paryskiej Bibliothéque Nationale. Tytułować się podczas Wojny Siedmioletniej stronnikami Rosyi, stronnikami gnębieli Wielkopolski — Fermo-ra, Sałtyhowa, Buturlina, znaczyłoby bezinteresownie tracić resztę popularności. Popularność dać mógł tylko związek z Francją. Wydawał się on koniecznym do obudzenia wśród ogółu wiary, że dążenia familii popiera bogata, potężna, przyrodzona sojuszniczka Polski; wydawał się możliwym, odkąd Ludwik XV. pogubił wszystkich, prócz J. Kl. Branickiego,

partyzantów polskich. I oto sekretarz hetmana, ks. Betański, daje znać rezydentowi Durandowi 9. sierpnia 1759, że „Mr le grand chambellan (K. Poniatowski) a fait des propositions à Mr le gr. général et il a chargé Mr Jakubowski de lui faire ouverture, que la maison Czartoryski songe sincèrement à se réunir avec lui et avec la France et de former un système solide et suivi“; 13 t. m. o kaptowaniu Branickiego przez kanclerza kor. (Bibl. Nationale 10702).

Durand 15. sierpnia donosi o tem Choiseulowi: „Monsieur le gr. général m'a fait mander de son côté que dans cette affaire, comme dans toute autre, il se réglera suivant nos intérêts, dont il désire d'être instruit. J'ai répondu à Mr Jakubowski que je ne voyais pas trop, quelles seraient les sûretés qu'on pouvait prendre avec la maison de Czartoryski qui ne songe, selon toutes les apparences qu'à faire servir la France et Mr le grand général à ses vues particulières; que je la croyais très peu occupée du bien de la République, que ses liaisons avec la jeune Cour russe et celles de cette Cour avec l'Angleterre ne nous permettraient jamais de lui donner notre confiance, que ce serait exposer nos intérêts que de rompre nos anciennes liaisons et de travailler pour de nouveaux amis qui seraient toujours prêts à nous abandonner, dès qu'ils y trouveront un avantage particulier. Que par ce motif il me paraissait qu'on ne devait écouter Mr Poniatowski qu'autant qu'il était nécessaire pour le pénétrer et pour ne pas le rebuter et que le meilleur parti à tirer de cette négociation serait de faire voir à la maison Potocki que nous sommes incapables de varier dans nos principes, ce qui devrait faire un effet d'autant meilleur, qu'elle n'ignore pas les reproches dont sa conduite à notre égard est susceptible“. (Aff. Etrang. Pol. 263).

Na Potockich Durand nie zrobił tam żadnego wrażenia; na Branickim zrobił duże. Według listu Betańskiego 30. sierpnia: „Le gr. général est d'autant plus éloigné d'entrer dans les vues du gr. chambellan qu'il est fort dégoûté du ton décisif qu'a pris avec lui le gr. chamb.“; 9. września: „Mr le gr. chambellan de la Couronne a beaucoup insisté auprès de Mr Mokronowski, pour l'engager à travailler à la réunion de la maison Czartoryski avec Mr le gr. général. Il en a parlé fortement à S. E. encore avant son départ. jurant une sincérité à toute épreuve. On lui a demandé des projets et des explications claires, mais il a répondu d'une manière vague, et il est parti sans avoir fait le moindre progrès dans sa négociation. Vos sages réflexions et les assurances que vous avez données de la persévérance de Mrs Potocki, ont rendu tous ses soins inutiles. S. E. se conformera à vos sentiments, Mr, en faisant usage de recherche à l'égard de la cour et de Mrs Potocki“. 10. i 17. września: „Mr Jakubowski (wydelegowany do Czartoryskich) a rapporté que le prince chancelier de Lithuanie a parlé fort

ouvertement sur la résolution où il est de concert avec sa famille de réunir ses intérêts avec ceux de Mr le gr. général, qu'il est tout prêt de donner des pleins-pouvoirs à qui on jugera à propos, pour en traiter avec vous et votre Cour à telles conditions et promettant telles sûretés qu'on voudra... Il a beaucoup crié contre Mr le c. de Brühl, ajoutant qu'il ne verrait que ce seul moyen de sauver la République et d'arrêter le despotisme et les injustices de ce ministre... Jakubowski... se conforme à votre façon de penser, mais il demande, s'il n'est pas bon de laisser agir les Czartoryski, pour connaître leurs desseins“.

Stopniowo natarczywość książąt wzrasta. Podczas wizyty Branickiego w Wołczynie ks. Michał, „ayant fait à Mr le gr. général les protestations les plus marquées d'attachement et d'amitié..., s'est déchaîné publiquement contre la Cour et contre la formation du tribunal... Il a dit que c'était une question problématique, si la guerre ne serait pas plus salutaire à la République que cette paix dont elle jouit depuis si longtemps, et il déclara que la guerre serait préférable. Mais, ajoutait-il, trois choses retiennent la nation dans cet avilissement où elle est: le luxe et la commodité, l'indolence et la crainte, l'intérêt particulier et l'avidité. Il m'a répété les mêmes choses que Mr Jakubowski vous rapportera, me priant de vous en assurer de mon côté et de vous dire que sa maison ne demande que le bien de la patrie, sans aucun intérêt particulier et qu'elle s'attachera solidement à la puissance qui voudra le procurer“. Ganił wyrozumiałość Francyi dla Brühla; przedtem zapowiedział nawet, że „sa maison ne fera plus aucune démarche que sur ce que la France et Mr le gr. général auront à lui dire“ (Betański 15. listop. Bibl. Nationale 10702). Tenże 3. grud.: Czartoryski robił, co mógł, aby rąkonić hetmana do połączenia się z familią, nawracał i Mokronowskiego i Betańskiego. „Sur ce que je lui ai dit que vous désespérez d'obtenir aucune résolution de votre Cour, à moins que de pouvoir lui donner quelques éclaircissements sur le but de cette union, il m'a répondu que si la France s'intéresse sincèrement au rétablissement et au maintien des lois et des libertés de la patrie, ils sont d'accord avec elle sur tout ce qu'elle voudra, qu'il est essentiel qu'elle se déclare contre les abus que fait Mr le c. de Brühl de l'autorité du Roi et qu'elle appuie les démarches qu'ils feraient auprès du Roi conjointement avec S. E., pour éloigner ce ministre des affaires relatives à la République; que sa Maison ne demande ni pensions ni bienfaits, mais le seul bien de la Patrie. On lui a rappelé que Mr le gr. général a présenté son mémoire avec le zèle pour le même bien, et que cependant il n'a pas été soutenu; il avoua qu'ils ont eu tort, en demanda pardon à S. E. et dit qu'il ne fallait point les imiter. On lui a dit que l'éloignement de Mr le c. de Brühl ne remédiera point

actuellement aux maux de la République, mais qu'il était bon d'attendre des circonstances plus favorables, pour agir efficacement et avec succès. Il m'a chargé de lui faire savoir votre réponse et de vous insinuer que vous, Mr, portiez le gr. général de votre côté à embrasser le parti qu'il propose. Il compte pour peu de chose celui de Mrs Potocki et dit qu'il doivent désirer leur union avec la maison Czartoryski“.

Przygotowani do zupełnej, publicznej zmiany frontu, Czartoryscy nie uważali za potrzebne tłumaczyć się z tego przed Rosyą, która pierwsza ich opuściła i to po części dlatego, aby nie rywalizować zbyt ostro z Francją. Zato wobec Anglii spróbowali znaleźć pozór do honorowego wycofania się. Właśnie rząd angielski, poznawszy z przejętych pod Minden papierów widoki królewicza Ksawerego na tron polski, chciał okazać familii dowód zaufania.

„I have taken a safe opportunity — raportuje Stormont 8. listopada (R. O.) — of communicating prince Xaver's papers to my friend, the palatine of Russia, who is in every sense of the word, the first man of his party. He seems to think, the danger cannot be immediate, and that the project (Martange'a, aby August III. abdykował na rzecz Ksawerego) is filled with many more difficulties, than the author of it foresees. He imagines, too, that the fortunate discovery we have made of our enemy's designs must make a strong impression on the court of Petersbourg and in a manner force them to open their eyes“.

Posel radzi swemu rządowi wyjednać deklaracyę rosyjską przeciw elekcyi za życia króla, w obronie wolności polskich, dostrzega zresztą wielką rezerwę w słowach Czartoryskiego. 29-go: „The great general of Poland has been making secret advances to those who are considered as the chiefs of the Russian party, and he lately made a visit to his neighbour, the chancellor of Lithuania, where after many professions of esteem and regard for him and of dissatisfaction at the behaviour of those with whom he had hitherto been chiefly connected, actually proposed their uniting and making one common cause. The chancellor neither accepted nor declined the offer, but thanked him in general terms for his good intentions and said that before they could take any engagements, it was necessary to see a little farther and know, whether he was really in earnest or not“; posel angielski widzi tu intrygę na rzecz Ksawerego, wie o grzecznościach uwodzicielskich l'Hôpital i o zmianie tonu Duranda; list Stormonta do Holdernesse'a t. d.: „A few days ago my friend young Mr Poniatowski, who well deserves the entire confidence of his uncle, the palatine of Russia, placed in him, made me a visit upon his arrival here. After some general conversation

upon the designs of France and the projects in prince Xaver's papers he told me, though the succession was a very tender point, the confidence he and his relations put in me, engaged them to deal roundly with me and speak their sentiments freely; and after desiring me to consider him, as speaking the sense of his party, he said, he would own faithfully, that they should be sorry to see France carry her point and would obstruct her views, if they were properly supported, but could not attempt it, if they were not; that in short, they were willing to oppose, if they could do it with a prospect of success; but would not engage in a fruitless attempt, which would only sink their credit and blast their hopes both in this and a future reign; — that they knew their own strength, were convinced, they could do nothing without foreign aid; therefore were resolved to take no step, what they had to trust to. He then said, they were persuaded, it was our interest and therefore supposed, it must be our intention to thwart our enemy's views; and that upon that supposition he was authorised by his uncle (and he has since shewn me a letter confirming what he said) to make the following proposal. The Czartoryski and Poniatowski families and their friends, engage to form and head a party to obstruct the designs of France, and oppose any person, she shall endeavour to place upon the throne of Poland, in whatever shape the attempt be made; whether it should be by endeavouring to fix the succession during His Polish Majesty's life; or resolution to endeavour to carry the election after his death. This they engage to do, but upon this express condition, that they receive from England a yearly supply of twenty thousand pound sterling to enable them to give the necessary strength to their party and counteract the intrigues and bribery of France. After thanking him in general for their good intentions, my answer was, that I would own to him with equal sincerity, that I did not think myself at liberty to treat upon a subject of such importance, on which I has no instructions; and that all I could take upon me to do, was barely to report the proposal to Your Lordship, as I now do, without presuming to give any opinion of my own... Their integrity and honour is such as leaves not the least room to doubt, that whatever engagement they contract, they will scrupulously and religiously fulfill... Our friends beg that their proposal may be known to as few persons as possible, as the discovery, especially under the present circumstances might be attended with very bad consequences to them"; dlatego rzecz wyłożona w prywatnym liście, i Stormont sam dyktował cyfry. (C. d. n.)

IV.

Kościuszko i Litwini w r. 1807.

W dziele Korzona o Kościuszcze okres wygnania po opuszczeniu więzienia petersburskiego był opracowany najmniej dokładnie, gdyż materyały z tych lat zebrane w Rapperswilu są dosyć ubogie. Musiała zaś ta część monografii szczególniejszą zwrócić uwagę, gdyż zawierała poglądy na rolę legionów wręcz przeciwnie tradycyi narodowej. Rychło też odszukano wiele dokumentów i listów samego Kościuszki, które z temi zapatrywaniem w jaskrawej były sprzeczności. Na ich podstawie zmodyfikował Korzon swoje sądy w kilku artykułach¹⁾ i w dopełnieniach do swej pracy przy wydaniu drugiem. Nie wystarcza to jednak i wypadnie dokładniej rozpatrzyć różne zagadnienia z tego okresu życia Kościuszki. Dwa za tem przemawiają względy. Tło wypadków, zwłaszcza u schyłku rządów Dyrektoryatu, przedstawia się dzięki nowszym badaniom w barwach zgoła odmiennych. Dalej zaś przybywa wiele nowych zdarzeń z polskiej kroniki emigracyjnej, które każą inne rzucić światła i cienie na postać Naczelnika.

Z nowych dokumentów wyjmujemy przedewszystkiem krótki projekt działań przeciw Moskalom z wiosną 1807 roku, usuwa on bowiem legendę o nieprzejednanem stanowisku Kościuszki wobec Napoleona.

Projekt ten jest w całości pisany ręką Kościuszki, brak tylko podpisu²⁾. Był on załączony do sprawozdania ministerstwa policyi pod datą 7. marca 1807 i bez żadnych uwag Fouché'go wklejony na początku zeszytu zawierającego historię

¹⁾ Kwart. hist. z r. 1904 i Tyg. ill. z 1906.

²⁾ Archives Nationales AFI^v 1499. Kościuszko pisał bardzo kaligraficznie i często zmieniał rysunek liter zwłaszcza wielkich. Dokument, którego podajemy fotografię, porównywalimy z listem własnoręcznym Kościuszki z 28. października 1799, zachowanym w paryskim archiwum administracji wojennej, i stwierdziłismy tożsamość pisma. Zresztą korespondencja Kościuszki w epoce tworzenia legii naddunajskiej i reorganizacji włoskiej była bardzo obfita i znajdują się listy z tego czasu także w zbiorach krajowych, co ułatwi każdemu kontrolę. — Druga karta arkuszyku, na którym projekt był spisany, jest czysta, co jest dowodem, że nie jest on wyrwany z jakiegoś obszerniejszego memoriału. Rodzaj papieru i znak na nim wodny nie dają jakichś szczególnych objaśnień; są takie, jakie pospolicie widzi się w aktach tej epoki.

drobnych wypadków tego jednego dnia z życia Paryża i Francji ¹⁾.

Brak podpisu tłómaczy się wiecznie żywą pamięcią na zobowiązania przyjęte wobec Rosyi w chwili wolności zwróconej przez Pawła, a dalej chorobliwą prawie podejrzliwością i ostrożnością ²⁾. Na oryginale uwag o wojsku rosyjskiem, jakie opracował był Kościuszko w drugiej połowie stycznia 1799 r. dla oficerów francuskich mających walczyć z Suworowem we Włoszech i Szwajcaryi, także nie położył podpisu. O ileż w r. 1807, w pierwszej wojnie o Polskę, położenie jego było drażliwsze. Jak przykro dotknęła go taka drobna okoliczność, że księgarze paryscy (kierowani pewnie zmysłem handlowym, a nie z podszeptów politycznych) rozpowszechniali wówczas rycinę przedstawiającą scenę spotkania z carem w więzieniu ³⁾. Może też zażądał od ministra policyi, aby do projektu nie dodawać żadnych uwag, któreby odsłaniały autora wobec osób z odnośnych biur i otoczenia cesarskiego. Po piśmie, z samego tonu tej „rady“ nie było trudno dla Napoleona poznać Kościuszkę. Prawdopodobnie zresztą Fouché przesłał jakieś objaśnienia inną drogą, listownie czy ustnie. Wielka jednak wstrzeźliwość w słowach była mu nakazaną nie tylko wolą i wyraznym życzeniem Kościuszki. Mógł się z tem nie liczyć. Wszak niedawno nie wahał się sfałszować jego odezwy. Sam jednak przez to stąpił ostrze swej broni. Rozgłoszenie akcesu Kościuszki mogło teraz już nie znaleźć wiary. Istota zaś planu działań wojennych wymagała tajemnicy. Było to nakoniec wyłącznie w zakresie kompetencji cesarza o sprawach tych decydować, a wyraził on był już raz niezadowolenie z samowolnego postępowania ministra policyi, odrzucił pogardliwie warunki stawiane przez Kościuszkę i nie chciał więcej o nim słyszeć.

Myśl przewodnia projektu była bardzo prosta. Pomysł ten nasuвано rządowi tymczasowemu w Warszawie i różnym generałom i dyplomatom francuskim ze stron wielu ⁴⁾. Nie wziął on zresztą skutku jak i te przygotowania do powstania na Li-

¹⁾ Za poprzednie lata cesarstwa biuletyny te zostały ogłoszone (*La Police secrète du premier empire, bulletins quotidiens adressés par Fouché à l'Empereur, 1804 — 1805, publiés par Ernest d'Hauterive, d'après les documents déposés aux Archives Nationales. Préface de Louis Madelin. Paris, Perrin, 1908*). Obecnie podjęty zostaje dalszy ciąg wydawnictwa. Na odnośny dokument zwróciliśmy uwagę wydawców. Powinien też znaleźć miejsce w nocie trzeciego tomu.

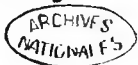
²⁾ Podzielali ją przecież i przyjaciele Kościuszki; Korzon (str. 517) powołuje list Jeffersona dla tych samych względów niepodpisany.

³⁾ Paszkowski: *Dzieje T. Kościuszki*, str. 211.

⁴⁾ M. Handelsman: *Napoléon et la Pologne, 1806 — 1807*. Str. 112 — 7, 123, 201 — 3, 232 — 3.

Projet présenté à Sa Majesté
Napoléon Empereur et Roi.

J'ose présenter à Votre Majesté
un projet pour la campagne
prochaine en Pologne.



Il faudrait rassembler la Cavalerie
polonaise et l'envoyer sur les derrières
de l'armée russe. Cette Cavalerie
penetrera toujours malgré les troupes
russes, qui s'y opposeraient. Elle en
a fait la preuve plus d'une fois.
les Polonais connaissent comment
il faut se faciliter ce passage.
Ce corps de Cavalerie devrait être
envoyé dans le Palatinat de Prusse
de Lithuanie, de là il se dirige-
rait en Volhynie et autres Provinces
méridionales de Pologne. Si ce
corps était nombreux, une partie
en pourrait être envoyée en Lithuanie.
Cette Cavalerie en évitant même
les combats donnerait beaucoup
d'embarras aux Russes, elle
empêcherait des approvisionnements,
voltyjeani

voltigeant d'un endroit à l'autre,
elle harcelerait leurs troupes.
Mais elle pourrait faire encore
un service plus grand, en insurgant
les habitants contre les Russes, par
des déclarations de la liberté, les
nobles même n'y seront pas contrain-
s, ils ont assez des lumières pour voir
que c'est leur intérêt. Je conseillerais
de ménager beaucoup le Clergé grec,
même celui-ci pourra être très utile,
si on lui promet les mêmes privilèges
dont a joui le Clergé catholique
en Pologne.

Ce projet ne manquera pas
de réussir. Cette sorte de guerre
est dans le génie de la Cavalerie
polonoise, il faut seulement
qu'elle ne se partage pas trop
et en petits corps, et qu'elle ait
un Commandant habile. Non
seulement les Russes beaucoup
embarrassés s'affaibliront contre
la grande armée, mais celle-ci
en avançant trouvera des nouvelles
forces et les pays qui ne seront
pas dévastés.

twie, o których pamięć zachował nam Feliks Potocki, pułkownik wojsk walczących później w Hiszpanii. Niemniej te zamierzenia godne są poznania, bo odsłaniają nam całą ówczesną tragedję dusz litewskich, zacnych, poświęcenia pełnych, ale nieufnych i niedołącznych. Wzruszyć je do płodnego czynu mogła obecność Kościuszki. On jednak wciąż był oddalony o setki mil i zwolna dopiero wyzbywał się ciasnych uprzedzeń i zaczynał pojmować doniosłość momentu historycznego.

Przemiana ta dokonywała się z dniem każdym, pod wpływem wieści, które przynosiły gazety i listy, które wieźli mu z kraju rodacy. Po widzeniu się z Działyńskim¹⁾, Kosseckim i Szoldrskim 23. listopada 1806, po rozmowach z Mostowskim, wyzwała się częściowo od nacisku opinii bezwzględnie wrogiej Napoleonowi, przytłumia swoje uczucia republikańskie, porzuca dotychczasową bierność i formułuje 22. stycznia 1807 warunki, któreby mu pozwoliły w sumieniu wziąć odpowiedzialność za wezwanie narodu do powstania. Potem w miarę jak cichły pogłoski o porozumieniu z Prusami²⁾, a nadcho-

¹⁾ Arch. Nat. AFIV 1498. Ministère de la police générale de l'Empire. Bulletin du 13 novembre 1806. „Trois comtes polonais Działyński, Kossecki, Szoldrski, pensionnés, le 1^{er} de la Russie et de l'Autriche, le 2^e de l'Autriche, le 3^e de la Prusse, ont sollicité de Mayence la permission de se rendre à Paris, pour agrément et instruction. S. Ex. le sénateur ministre a d'abord refusé. Mais le général Kosciusko ayant réclamé pour eux, avec instance, l'autorisation a été accordée“. W sprawozdaniu prefektury policji z dnia następnego jako osoby godne uwagi przybyłe do Paryża wymieniono: Le comte d'Ziatynski et M. Kossecki, gentilhomme, arrivant de Galicie, logés rue de la Loi n° 32. Mowa tu jest o Ksawerym Kosseckim, który zetknął się bliżej z Kościuszką u schyłku r. 1799, kiedy był adjutantem Kniaziewiczza. W dobie polegionowej przebywał w kraju, może za namową Godebskiego na Wołyniu, ale w r. 1805 był już w Warszawie, skąd w r. 1806 pojechał w Poznańskie. Widocznie ruszył dalej na zachód, skoro 19. stycznia 1807 mianowano go szefem batalionu Legii północnej. Jeńców, z których formowano tę legię, zbierano w Moguncyi. — W tychże raportach wymieniono jeszcze innych Polaków. 28 novembre 1806. Individus marquans arrivés à Paris: Le comte de Potocky et sa suite, logé rue de la Loi n° 113. La comtesse de Potocka, princesse de Massaleska, logée au même hôtel. Le comte Szoldrsky, logé rue Traversière, hôtel d'Autriche. AFIV 1499. 17 kwietnia 1807. Paris, passeport pour la Pologne. Le p^{ce} Valentin Radziwil et le comte de Cettner viennent de prendre leur passeport pour retourner en Pologne. Ils ont la permission de visiter avant leur départ les villes de Bordeaux, Toulouse et Lyon.

²⁾ Z raportów policji paryskiej. 26. listopada 1806: „Les alarmistes s'évertuèrent à dire: comment un armistice avec la Prusse et l'on disait son armée anéantie? comment l'Empereur des Français se

dziły wiadomości o postępach organizacji odzyskanych części Polski, o pogotowiu insurekcyjnym innych zaborów, o posiłkach napływających wciąż do Wielkiej Armii, u Kościuszki przeważa poczucie obowiązku współdziałania z narodem. Już go nie powstrzymują jakieś abstrakcyjne ideowe, potrzeba czczych słownych zaręczeń. Ale wtedy już będzie za późno.

A. M. Skatkowski.

Monsieur le Maréchal¹⁾, répondant à l'intention que vous m'avez témoignée de connaître le mémoire que j'avais remis pour Sa Majesté l'Empereur et Roi, j'ai l'honneur de vous en transmettre une copie, Monsieur le Maréchal. J'ignore positivement si ce mémoire est parvenu à sa destination. Obligé de me rendre à mon poste au siège de Graudentz, je l'ai confié à un colonel, Suchodolski²⁾, attaché à Monsieur le maréchal du palais Duroc. Il avait dû être remis à Sa Majesté à Finkenstein immédiatement avant l'attaque de Heilsberg. Vous y trouverez, Monsieur le Maréchal, un tableau fidèle de l'opinion publique dans cette contrée, de la ténacité du caractère du Lithuanien, et de ses dispositions en faveur de notre cause commune. J'y ai nommé les personnes investies de la confiance publique et j'étais autorisé à répondre de leur dévouement. Vous êtes déjà en partie informé, Monsieur le Maréchal, par les prisonniers Français retournants de la Lithuanie de ce qu'étaient prêts à faire les habitants de cette contrée pour la cause de l'indépendance nationale. Il pourroit être utile un jour, de savoir ce qu'ils ont fait pour l'avancer; et ce qui a concouru à les entraver. J'ai l'honneur d'être avec respect.

Ce 2. septembre 1807.

Félix Potocki.

Je passe actuellement au détail de ce qui s'est passé en Lithuanie depuis la bataille de Preus-Elan.

Les Lithuaniens honteux de supporter plus longtemps le joug russe, tandis que leurs frères les Polonais, combattaient déjà à côté des Français, pour l'indépendance du pays, et

détermineroit-il à abandonner les Polonais dont tous les coeurs ont volé au devant de lui et qu'il a lui-même excités par des proclamations à secouer le joug des puissances qui les ont asservis". Równocześnie notowano pogłoski o bliskiej lub rozpoczętej już wojnie z Austryą. 21. grudnia dzienniki doniosły o ruchu narodowym w obu Galicyach, o staraniach, aby te prowincye wymienić za Śląsk pruski, o nadziejach Polaków pod panowaniem rosyjskiem.

¹⁾ Arch. hist. de la Gu., donation du maréchal Davout. Do niego był ten list adresowany.

²⁾ Joachim S., rodem z Litwy.

sachant qu'il y avait un gouvernement polonais établi par l'Empereur, ils n'ont cru devoir en vrais citoyens du même pays s'adresser à Sa Majesté que par l'organe de ce gouvernement. En conséquence ils l'ont envoyé informer, que l'intérieur du pays était dégarni de troupes russes, qui toutes étaient portées partie vers Koenigsberg et l'autre vers Villemberg et Ortelsburg (car c'était au temps de l'effectuation du passage de la Narew par les généraux Lemarois et Wrede), qu'il n'y avait qu'un dépôt de recrues russes à Brześć, et un autre à Grodno, pour la plus part, encore non armés, et douze pièces d'artillerie volante à Kamieniec de Lithuanie, quelques lieues plus au nord de Brześć, qu'il n'y avait rien de plus facile, que de se rendre maîtres de cette artillerie en envoyant un corps de deux mille chevaux environ, Polonais et Français, qui pourraient y pénétrer à travers les forêts auxquels se joindraient les Lithuaniens, en formant des nobles, des gardes forêts et des chasseurs de profession un corps d'infanterie légère, prêt à tomber sur les Russes, leur couper toute communication, et empêcher leur ralliement au premier échec.

L'émissaire (qui était un vieux et respectueux militaire, père du colonel Konopka¹⁾, commandant actuellement le régiment de cavalerie de la Légion Italico-polonaise) rapportait pour toute consolation à ses commetants l'insinuation de se tenir tranquilles, et que quand il en sera temps, le gouvernement enverra organiser la Lithuanie. J'ignore le compte que rendit à l'Empereur de cette mission le comte Stanislas Potocki, membre de la Commission du Gouvernement, qui se rendait alors près de Sa Majesté à Finckenstein.

Les Lithuaniens au retour de leur émissaire instruits par lui qu'il était essentiel pour le service de l'armée française d'établir des étapes, à huit lieues de distance au plus les unes des autres, sur les routes principales, nommément sur les directions de Riga, Vilna, Mińsk, Słonim, et par Brześć vers la Volhynie, d'avoir des moyens de transport pour alimenter ces étapes, des magasins principaux; d'avoir des personnes sûres prêtes à remplacer les employés russes ou leurs partisans dans les administrations des districts, sans rien désorganiser; de pourvoir à une gendarmerie armée (profitant de celle qui existait déjà dans le pays) pour maintenir l'ordre dans l'intérieur,

¹⁾ W stanie służby z 16. lutego 1812 podał Jan Konopka, general brygady, takie szczegóły o swojej rodzinie: „Il est né dans le Grand Duché de Lithuanie dans le palatinat de Brześć et le district de Słonim. Ses parents demeurent près de la ville de Słonim dans leur terre nommée Skoldycze. Son père est un gentilhomme polonais, ancien militaire au service de Pologne, retiré après 20 ans de service comme colonel, remplissant depuis sa retraite diverses fonctions civiles auxquelles il s'est trouvé appelé par ses concitoyens“.

et empêcher les dégâts occasionnés par les marodeurs, et les trainards: Enfin connaissant la proportion établie en Pologne pour fournir un fantassin sur dix maisons et un cheval sur quarante, outre la levée de la noblesse, organisèrent le tout avec la plus grande promptitude et secret.

A la nouvelle de la reddition¹⁾ de Dantzig ne pouvant plus retenir leur impatience, ils députèrent formellement le comte Joseph Sierakowski, en lui enjoignant de se rendre à Varsovie, et d'informer le gouvernement polonais qu'il allait porter les hommages de la nation lithuanienne à Sa Majesté et l'instruire que trois rassemblements armés s'étaient déjà effectués, deux dans les forêts avvoisinantes le Niemen, et le troisième entre Grodno et Brześć en arrière de l'armée du général Tołstow. Le comte Stanislas Potocki qui se rendait²⁾ derechef au quartier général de l'Empereur, la Commission du Gouvernement ayant déjà reçu la nouvelle de l'affaire de Friedland, il proposa au comte Sierakowski de l'accompagner. Malheureusement ils n'arrivèrent à Tilsit que quelques jours après le prince Łobanow, négociateur russe. Et son introducteur ne crut plus à propos de le présenter à l'Empereur, surtout après le malheureux incident arrivé au colonel Ty-szkiewicz³⁾, commandant la garde d'honneur de l'Empereur, qui envoyé le lendemain de l'affaire de Friedland sur le Niemen pour s'assurer si les habitants étaient disposés à en faciliter le

¹⁾ 26. maja.

²⁾ 22. czerwca.

³⁾ Przedłożył on 30. czerwca w Tyłży następujące sprawozdanie: „J'ai l'honneur de faire à Votre Majesté Impériale et Royale le rapport de ma mission. L'honneur d'être à la suite de Votre Majesté a été mon seul passeport. Tout le monde s'est à l'envie empressé de me rendre témoin du zèle qui les anime pour seconder ses bienfaits, et se rendre digne de la haute protection accordée déjà par V. M. aux Polonais nos frères. J'ai passé Niemen, et ce sont les nobles lithuaniens qui m'en ont facilité les moyens. Les armes et l'espionnage ont beau tenir et surveiller le cours de Niemen. Depuis ce fleuve jusqu' au fleuve Dzwina les coeurs sont ouverts pour leur Libérateur. Des vivres cachés sur trois points vers la Samogatie, vers Grodno et dans le palatinat de Brześć. La noble jeunesse prête à se ranger et se faire... au nombre de 50 mille sous les aigles triomphants de V. M. Des gens... respectés et possédant la confiance générale désignés en secret pour les administrations... Les Lithuaniens n'attendaient la prise de Dantzig et du Königsberg qu' ils ont déjà envoyé un de leurs citoyens vers le Libérateur de la Pologne. Le comte Joseph Sierakowski envoyé à cet effet se trouve ici depuis quelques jours. Il est autorisé et peut à déposer aux pieds de V. M. leur hommage, être l'organe de leur dévouement, de leurs espérances, de leurs moyens et de leur reconnaissance“.

passage, remontat à peu près 20 lieues plus haut et se dirigea sur Balbieszyszki, au lieu d'aller beaucoup plus près de Tilsit à Janisze, Krele et Pungiany, endroits du rassemblement. Les Russes ne pouvaient entièrement ignorer le danger qui les menaçait, et c'est le vrai motif de la précipitation avec laquelle l'empereur Alexandre entamât les négociations à Tilsit.

Quelques jours de plus seulement et notre sort, et celui de l'Europe, eût pris un aspect bien différent. Mais nos destinées ne l'ont pas voulu ainsi.

Le gouvernement russe de son côté s'est adressé aux personnes les plus marquantes en Lithuanie tâchant de leur insinuer que la Pologne ne seroit jamais rétablie, ou au moins réunie en un seul corps de nation, si non par la Russie. Que l'empereur Napoléon la sacrifierait toujours à ses intérêts majeurs. Qu'il (le gouv. russe) n'avait qu'à abandonner l'Angleterre, pour qu'on lui abandonnât tout le pays jusqu'à l'Oder. Enfin on subordonnât deux personnes assez marquantes dans le pays, le palatin Chomiński et le maréchal du gouvernement de Grodno Niemcewicz, pour engager les Lithuaniens à faire une confédération armée en faveur de la Russie, demandant l'annulation de l'acte d'union entre la Pologne et la Lithuanie. On a eu le caractère de répondre à ces insinuations, que l'empereur de Russie n'avait qu'à ordonner, et qu'alors les sujets, en motivant l'ordre du souverain demanderaient l'annihilation du noeud qui avait depuis 1569 formé le bonheur et la gloire des deux nations; mais que spontanément l'on ne devait jamais s'attendre à pareille démarche. — L'on annonce que la levée de la Russie Blanche est incorporée à l'armée sous Białystok, que celle du prince Gorczakow va camper près Grodno, et que les troupes qui étaient en marche vers la Dwina, rétrogradent vers le Niémen.

Observations sur la Lithuanie et rapprochement de son administration actuelle avec la forme constitutionnelle du 3 Mai 1791.

Le Lithuanien naturellement brave comme le reste de la nation polonaise, tient beaucoup à ses formes, ses usages et à ses opinions... Le Lithuanien persista absolument à garder son ancien code et la forme de son administration intérieure... Plus éloigné de la capitale, accoutumé à vivre dans un cercle plus rétréci, et jouir dans son arrondissement d'une considération à laquelle on tient particulièrement là où les nominations électives pour les emplois civiles (que le gouvernement russe a eu l'adresse de leur conserver) manifestent l'opinion publique au sujet des individus d'une manière plus précise. Aussi l'opinion publique au sujet des individus est beaucoup plus prononcée en Lithuanie. Chaque arrondissement a ses élus qui maîtrisent presque l'opinion dans leurs cantons.

D'autres ont une influence marquée sur celle de tout le pays. ...Le Lithuanien se refroidit, se décourage plus promptement encore que le Polonais, tombe dans un abattement, une apathie, une stupeur, dont il n'est plus possible de le retirer, et serait peut être même capable de se laisser entraîner par quelques intrigants adroits, à épouser la cause de ceux qu'il détestait, si ceux derniers offrent de ménager ses habitudes...

Thomas Wawrzecki, célèbre membre de la Diète constitutionnelle...

Białopiotrowicz, grand notaire du Duché, juris consulte éclairé, d'une probité, d'un zèle et d'une fermeté inébranlable, compagnon de carrière inséparable du premier.

Sołtan, grand maréchal du Duché, d'un zèle, d'un caractère et d'une réputation à l'épreuve.

Niesiołowski, palatin de Nowogrod, et son fils général au service de Pologne, généralement estimés.

Charles Prozor, maître de camp du Duché, homme connu par ses lumières, son zèle et son dévouement à la cause publique.

Le comte Pociey, dernier rejeton de cette illustre famille, jouissant universellement d'une réputation de zèle à l'épreuve.

Le comte Romer jouissant d'une belle réputation dans la magistrature.

Le comte Joseph Mostowski, frère de celui nommé à la place de directeur du trésor par le gouvernement provisoire de Varsovie, homme doué de beaucoup de capacité, de lumières, et de génie.

Kossakowski, évêque de Vilna, ecclésiastique respectable... malgré un préjugé... contre ce nom.

Le général de division Giełgud, commandant actuellement la troisième division polonaise.

Le comte Adam Chreptowicz, fils du chancelier de Lithuanie.

Le prince Alexandre Sapieha, si l'on voulait quelqu'un absolument de ce nom.

Le général Giedroyc, bon militaire, jouissant de beaucoup de considération en Samogitie, mais avide de figurer de telle façon que ce soit.

Enfin le prince Dominique Radziwił, jeune homme immensément riche et pouvant par là entraîner beaucoup de familles, dont les affaires sont intimement liées aux siennes.

Voilà l'énumération des personnes capables de diriger l'opinion, le zèle et l'énergie de la nation lithuanienne. Une estime marquée aux gens professants les lettres et les sciences peut aussi avoir beaucoup de prise sur l'esprit public de cette contrée. Chaque palatinat, chaque district, a en particulier des individus et des familles distinguées dans leur opinion... Les tribunaux sont entièrement sur le même pied que du temps

de la Pologne... L'administration des districts consiste en deux chambres dont l'une... s'occupe de toute l'économie intérieure, de la distribution des charges publiques, des fourages, des recrues. La seconde (depuis un an présidée par un Russe) a l'exécution des tous les arrêtés des magistratures et tribunaux supérieurs et la police intérieure du district. Dans chaque commune ou paroisse elle a une espèce de gendarmerie villa-geoise à son service.

Ces deux magistratures réunies en une seule formeraient une chambre exécutive pour le district, qui subordonnées à une magistrature supérieure dans le pays ramèneraient en un instant toute l'administration à la forme prescrite par la Constitution du 3 Mai sans aucun bouleversement, sans la moindre désorganisation et sans apporter aucun retard au service public et celui de l'armée...

Il m'est pénible de ne pouvoir finir ce mémoire sans nommer quelques individus... attachés à la cause des Russes.

Le palatin Chomiński.

Plusieurs des comtes Grabowski.

Le comte Niemcewicz à Brześć.

Tyzenhauz et Kossakowski deux frères.

Giełgud, le maréchal (propre frère du général...) dévoué de tous temps à la Russie.

Pusłowski, maréchal du district de Słonim, intrigant et dévoué aux Russes.

RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

Rathe Karl. Ein unbekanntes Werk des Veit Stoss in Wien (Kunstgeschichtliches Jahrbuch der k. k. Zentral-Kommission für Erforschung und Erhaltung der Kunst — und historischen Denkmale Heft III—IV 1909, str. 187—197). Autor omawia grupę św. Anny Samotrzeciej umieszczoną nad drzwiami wchodowymi kościoła św. Anny we Wiedniu (I. Bezirk. Anna gasse). Oczywiście dzieło to znajdowało się pierwotnie na ołtarzu i zapewne na ołtarzu głównym, skoro kościół poświęcono św. Annie. Rzeźbę tę naukowo nie opracowaną wprowadza autor do historii sztuki. Na początku XV w. Elżbieta Martenauer fundowała przytułek dla pielgrzymów połączony z kaplicą wcześniej istniejącą a podówczas powiększoną. R. 1541 otrzymały Klaryski kaplicę tę z budynkami, poczem przechodziła ona różne koleje nas bliżej nie obchodzące. W nyży, w której obecnie się znajduje umieszczono rzeźbę, jak się zdaje, dopiero w XIX w., skoro na tem miejscu na rycinach z XVIII w. znajdujemy naprzód stojącą figurę, potem próżną nyżę. Autor po dokładnej analizie artystycznej i porównawczych badaniach dochodzi do przekonania, że św. Anna Samotrzecia jest dziełem własnoręcznem Wita Stwosza z najpóźniejszej epoki a więc z lat 1520—1533. Ponieważ rzeźba jest z drzewa, przywieziono ją zapewne z Norymbergi, wszak Stwosz dostarczał swych dzieł do różnych krajów, nawet do Portugalii.

Grupa była pierwotnie polichromowaną, obecnie polichromii tej niema, pomalowano ją bowiem w późniejszej epoce na kolor kamienia.

Autor poszukuje innych dzieł Stwosza w Wiedniu. — Jednakże cytowana przez niego rzeźba na domu przy Dornbacherstrasse, w której Thietze (*Österreichische Kunsttopographie II. Die Denkmale der Stadt Wien* (Wien r. 1898 fig. 252) widzi ogólny wpływ Stwosza, w istocie tak dalekie ma reminiscencje dzieł tego artysty, że tylko chyba ogólną zależność brać w rachubę można. Natomiast dwa inne dzieła, które przytacza autor mają tyle powinowactwa z utworami Stwosza, że nie da się zaprzeczyć ścisłego wpływu. Dzieła te publikował A. Hauser w rozprawie p. t. *Die Restaurirung der Peters-*

kirche in Wien (Berichte und Mittheilungen des Alterthums-Vereines zu Wien Band XXVI. Wien 1889 Tablica I—II). Obie rzeźby znalazł artysta porzucone w krypcie kościoła św. Piotra w Wiedniu. Jedna z nich, przedstawiająca koronację N. P. Maryi, to retabulum z kamienia będące fragmentem jakiegoś ołtarza... Zdaniem autora na utwór ten oddziaływały wczesne wpływy dzieł Stwosza a jako dowód zestawia on scenę koronacji N. P. Maryi z podobną sceną na maryackim ołtarzu. W istocie zależność nie ulega wątpliwości: widzimy ten sam styl gwałtownego powichrowania draperyi, ale przy powierzchownym układzie, który mają inne rzeźby od Stwosza zależne, jest to z natury rzeczy skutek powierzchownego i bezmyślnego naśladowania manieri wielkiego mistrza, co szerzej starałem się udowodnić w pracy p. t. *Wit Stwosz w Krakowie*, (Rocznik krakowski t. X. str. 116). Wszystkie niemal z tej epoki rzeźby na Spiżu takie piętno mają. To też jeśli zważymy użycie czysto renesansowych rogów obfitości układających się w kształt grzbietu, oplecionych średniowiecznie pojętymi formami pełzających zwierząt a przytem zastosowanie nagich puttów, dalej użycie pilastrów z arabeskami renesansowymi, to wysnuwa się wniosek, że płaskorzeźbę wykonał jakiś artysta ze Spiżu, który dzieła Stwosza widział i styl jego naśladował a przytem na renesansowe węgierskie rzeźby patrzył. Tem tłumaczyćby można to podobieństwo i do krakowskich dzieł artysty i zarazem wpływy Odrodzenia, które podówczas poza Włochami, tylko na Węgrzech istnieją, rozwijając się równocześnie obok kierunku Stwosza. Ten sam proces zaznaczył się później w Polsce, kiedy wpływy Odrodzenia z Węgier dostały się do Polski. Takie jest moje przypuszczenie. Przypuszczenie to samo przez się nasuwające się znajduje poparcie w porównaniu stylu omawianej rzeźby z ołtarzem św. Jerzego w Spiskiej Sobocie (Szepes-Szombat) publikowanym w wydawnictwie Dra Vajdovszky'ego p. t. *Szepesvar megye művészeti emlékei* przez Divalda w tomach poświęconych sztuce Spiża, t. II. Budapest 1906, tabl. XVIII. a także fig. 66, 67, 68, 69. P. Rathe jednakże kwestyi tej nie porusza, zabytków spiskich nie tyka a wspominając tylko o cyklu rzeźb w Wiener-Neustadt zapowiada o tych rzeźbach pracę, w której znajdziemy zapewne próbę rozwiązywania ciekawego problemu, skąd się wzięły renesansowe wzory z wpływami krakowskiej rzeźby na jednym i tem samem dziele. Czy próba ta zgodzi się z mojem przypuszczeniem, nie wiem, ale to jest pewna, że póki autor nie przestudyuje spiskich i węgierskich zabytków końca XV. i początków XVI. w. i będzie się opierał tylko na zabytkach niemieckich, teoria jego będzie zawsze kwestyonowana poruszoną przezemnie alternatywą.

W tejże samej krypcie św. Piotra, jak wspominaliśmy, jest inny fragment zapewne części grobowca, przedstawia zaś ścię-

cie św. Barbary. Ten sam styl, co poprzednio i ta sama ręka. aniołowie Stwosza, obok puttów Odrodzenia, w głębi widok miasta i roślinność podobnie jak w krakowskich rzeźbach Stwosza i w rzeźbach jego naśladowców na Spiżu. Obok tego wszystkiego ten sam silny wpływ ornamentu Odrodzenia, tłómaczy się chyba tylko tą drogą, jaką wskazywaliśmy.

Szkoda także, że autor nie zna literatury polskiej. Gdyby przejrzał był przynajmniej ilustracje polskich prac, przekonałby się analizując grupę św. Anny Samotrzeciej, że głowa Chrystusa u tej rzeźby jest wprost identyczną z głową Chrystusa w grupie św. Anny Samotrzeciej w muzeum dyecezyalnym w Tarnowie, publikowanej w pracy Lepszego *Muzeum dyecezyalne w Tarnowie. (Tekę grona konserwatorów Galicji zachodniej t. II., fig. 20; oraz Kopera Wit Stwosz w Krakowie, fig. 88)* a pochodzącej z kościoła w Olszynie. *Feliks Kopera.*

Niederle Lubor Dr.: *Slovanské Starozitnosti. Sepsal..... Díl II. Původ a počátky Slovanů jižních. V Praze 1906—1910. Str. 547; wielkie 8-vo.*

Ganczo Cenov: *Pochodzenie Bułgarów i początek bułgarskiego państwa i kościoła. Sofia 1910. Str. IV. 472.*

Dzieło pomnikowe praskiego archeologa, historyka i geografa, postąpiło o walny krok naprzód. Tom pierwszy, wydany w latach 1902—1904 (str. 528), poświęcony wielkiej pamięci Pawła Szafarzyka, wyłożył pochodzenie i początki Słowiańszczyzny; świeżo ukończony tom drugi przedstawia dzieje Słowiańszczyzny południowej, Słoweńców, Serbochorwatów i Bułgarów, w Europie i Azji, aż do czasów założenia państw narodowych. Zasługi i zalety dzieła pozostały te same. Najpierw opanowanie olbrzymiego materiału, dawnego i nowego, publikacji nie tylko niemieckich, francuskich i t. d., ale i wszystkich słowiańskich, węgierskich, rumuńskich; opanowanie takie, że wypada tylko podziwiać siły, wytrwałość i pamięć autora, który niczego nie pominął, a nawet sięgał do artykułów w dziennikach politycznych. Dzieło jego może całą bibliotekę sławistyczną zastąpić, tyle tu materiału, zebranego jak najtreściwiej. Nie zadowolił się jednak autor tą erudycją bibliograficzną; sam przestudyował wszelkie pytania, źródła, hipotezy i dał ich samoistne opracowanie, celujące taką trzeźwością, sądem tak bezstronnym, zrównoważonym, ostrożnym, taką dbałością o wydobyć samej prawdy bez jakichkolwiek uprzedzeń, że można dzieło jego wprost za wzór polecić. Po nim upamiętają się może rozmaici dyletanci, którzy nie przetrawiwszy źródła, nie zapoznawszy się wszechstronnie ze stanem nauki, wyrokują lekkomyślnie o najzawilszych pytaniach, zamęt tylko wnosząc do nauki.

Nadzwyczajna jasność wykładu jest dalszą dzieła zaletą; sumienny autor wystrzega się przedstawiania rzeczy niepewnych, jako pewne; przeciwnie, posuwa nieraz może za daleko tę ostrożność, czem wzbudza tem większe zaufanie w czytelniku. Z powołania był autor antropologiem i archeologiem, t. j. piastował dziedziny, niedostępne jeszcze wcale Szafarzykowi a dziś takie bogate i ważne; pierwsze jego większe dzieło *Ludzkość w dobie przeddziejowej, z szczególną uwagą na ziemie słowiańskie; doba przedkruszcowa i doba kruszcowa* (Praga 1893) tłumaczone było na obce języki (n. p. na rosyjski r. 1898) i na tem polu autor ciągle dalej pracuje (por. n. p. jego referat *Cechische Revue* 1907, *Das letzte Decennium der böhmischen Archäologie*, i liczne inne artykuły). Stąd przeszedł do dziejów i geografii starożytnej i opracował w rozprawach drukowanych w publikacjach akademickich, w *Časopisě Historickim* i t. d., wiadomości starożytnych o Europie wschodniej, pisał o napadach słowiańskich na Bałkan za Justyniana, o Antach i t. d. Niepodobna byłoby wymagać od autora, żeby i filologią jeszcze w podobny opanował sposób; czyni on zadość obowiązкови swemu, informując się u źródeł najlepszych, ale sam nieraz zaznacza, że uchyla się od sądu kompetentnego. Wzorem jest szczególnie jego opracowanie tekstów, tak że tylko w wyjątkowych razach nie przyjąłbym jego interpretacji, n. p. co do *Flavia*; w Żywocie Ottona bamberskiego wylicza Herbord pograniczne ziemie Pomorza, *Flaviam et Prusciam et Rusciam*; autor poprawia to na *Slaviam* i odnosi do Słowienców kaszubskich albo i nowogrodzkich; Herbord popisuje się jednak wiadomością o Polowcach, *Falvi*, bo mówi zaraz poniżej o Rutheni, *Flavorum*, Pruscorum et Pomeranorum freti auxiliis (II, str. 474). Natomiast zastrzegam się nieraz przeciw wywodom etymologicznym autora, ba nawet przeciw zasadom jego: mojem zdaniem należy najpierw dowieść słowiańskości jakiejś ziemi i t. p., a dopiero potem tłumaczyć jej nazwy ze słowiańskiego, gdy autor nieraz odwrotnie postępuje. I tak bardzo słusznie uczynił, że zaprzeczył bytności Słowian w Małej Azji przed Justynianem, mimo pozornej słowiańskości nazw miejscowych małoazyjskich jak *Modra*, *Zagoron* lub *Zagora*, *Libyssa*, *Kios* (str. 458), lecz winnych razach, n. p. co do Panonii, nie był równie ostrożnym i tłumaczy nazwy pannońskie jako słowiańskie, nie dowiódłszy wrzód bytności tam Słowian; ależ takim sposobem i Medinę (Medinia) i Mekkę (Mech) można ze słowiańskiego wyłożyć.

Lecz przejdźmy do samej treści tomu drugiego, zatrzymując się głównie przy tem, co i dla nas ma ważniejsze znaczenie. Pierwszy rozdział (str. 15—70) kreśli orohydro- i etnografię pierwotną całego terytorium dunajsko-bałkańskiego, osiedlenie trackie i iliryskie, nabiegi Galów, okupację rzymską, organizację prowincyi. Drugi (str. 71—101) omawia

główne teorye o przybyciu Słowian w te strony, autochtoniczną, twierdzącą, że Słowianami byli sami Getowie, Trakowie a przede wszystkim Wenetowie adryatyccy (t. j. Wenedowie Venetoi = greckie ainetoi od *ainos* „sława“ niby Sławianie od sławy!); dalej teoryę „kompromisową“ Szafarzyka, który słusznie słowiańskości Daków i t. d. nie uznawał, ale przypuszczał, że to obce narody (Dakowie, Ilyrowie i t. d.), wyparły Słowian z ich siedzib pierwotnych nad Adryatykiem, i Bałkanem; wreszcie teoryę berlińsko-wiedeńską, jak ją p. Ed. Bogusławski przezwiał o jak najwcześniejszym przybyciu Słowian nad Dunaj i Bałkan, między V. a VII. wiekiem, t. j. dopiero wtedy, kiedy ich źródła wyraźnie wymieniają. Nie zgadza się na nią autor; wedle niego nie są wprowadzanie Słowianie bynajmniej autochtonami na półwyspie i nad Dunajem, ale przybywali tutaj z poza Karpat i osiadali między starszą ludnością tracką i ilirską już przed narodzeniem Chr., na pewno zaś w pierwszym i drugim wieku p. Chr.; jest to teoria, jaką wyznawał n. p. Drinow, upatrujący Słowian w Karpach, Kostobokach, Boranach, Urugundach; opiera się ta teoria na nazwach słowiańskich, jakie nam z tych stron i czasów źródła starożytne przekazywały, n. p. nazwa rzeczki Czerny w Banacie i i. Otóż rozdział trzeci (str. 102—173) omawia te dowody filologiczne, uzasadniając je uwagami ogólnymi o wędrówkach narodów i szczegółami z tradycyi starożytnej (o wybitnej roli Słowian w otoczeniu Atyli i t. d., o Wenedach na mapie Peutingerera, o Trojanie = Trajanie w folklorze słowiańskim i t. d.).

Dowodu filologicznego autor jednak nie przeprowadził; nawet tak łudzająca Czerna niczego nie dowodzi, tak samo jak małoazyatycka Modra i t. p. Ilirowie i Dakowie byli Ariami, jak i Sławianie; szczególnie Dakowie byli im bliżcy geograficznie a więc i lingwistycznie (jak n. p. Litwini), więc brzmienie pseudosłowiańskie kilku nazw nie może dziwić ani rozstrzygać tej kwestyi. Nazwy te grupują się w dwu miejscach, w południowej Panonii, od lacus Pelso (Błota, słowiańskie pleso, nie pelso!) Vrbas (dzisiejsza ta nazwa pojawia się już na karcie Peutingerera, Vrbate, Urpanus Pliniusza), Vu ka (dawniej Vlca), i miejscowości Servitium; w Dacyi zaś rzeki Czerna, Bersovia (nie Brzozowa, lecz Brzava, od brzy = rychły). Oto i wszystkie, bo inne ulubione przez autochtonistów zestawienia (Akumiakon = Kamionka i t. p.), Niederle słusznie odrzuca. W istocie dowodzą one tylko, że Słowianin postrzymywał do dziś niejedną nazwę starożytną, najwięcej właśnie u dopływów Dunaju. Szczególny nacisk kładzie autor na znany fakt buntu Sarmatów Niewolnych czyli Limigantów przeciw Sarmatom Swobodnym czyli Ardaragantom w r. 334, buntu zakończonego ich zwycięstwem i przesiedleniem albo wypróśzeniem Swobodnych; są to więc

ludy wrogie względem siebie, etnograficznie różne; Sarmaci Swobodni, to szczerp irański (nazwy dowodzą tego); Niewolni zaś, to Słowianie; naturalnie usuwa się naiwny wywód okrzyku wojennego sarmackiego (irańskiego) *mar ha* ze słowiańskiego *mor hol*. Chętnie przyznamy autorowi słuszność, że nie należy zbyt późno Słowian nad Dunajem osiedlać, że przeczy temu stanowczo zbyt wielkie i nagłe zjawienie się ich nad granicami Cesarstwa, czemu poświęcony znakomity rozdział czwarty (str. 174—243), gdzie wyłuszczone wszystkie źródła (i orientalne) i wykazano, że pierwsze napady zaczęły się już za Justyna, nie dopiero za Justyniana; rozdział kończy się wyliczaniem nazw słowiańskich i zmyśloną bajką o słowiaństwie Justyniana. Najkrótszy rozdział, piąty (244—280), omawia przybycie Chorwatów i Serbów na Balkan t. j. rozbiera właściwie znane z Porfirogenety podanie o Białej Chorwacyi i t. d. i znowu wyczerpał autor całą bogatą literaturę o tym przedmiocie (aż do Gumpłowicza). Porfirogenety nie odrzuca jako źródła i stara się zbadać jądro tradycji: może jeden z rodu Zachlunców opowiadał cesarzowi, że przyszlismy z północy od Wisły, gdzie leżą wielkie ziemie Chorwatów i Serbów, gdzie bracia nasi niechrzczeni żyją; na południu usadowiliśmy się po licznych bojach z Awarami. Do takiego to jądra przyczepiono inne wiadomości, bliższe oznaczenie siedzib tych Chorwatów i Serbów i t. d. Zbiera więc Niederle wszelkie wiadomości o Chorwatach północnych (w Czechach tylko znanych!) i wschodnich (Nestorowych na Rusi); największą wagę kładzie na podania arabskie aż nadto wątpliwe (każdy wydawca inaczej nazwy czyta i tłumaczy), i zapewnia, że są to resztki wielkiej chorwackiej jedności (ale podobnej serbskiej, jakiejby wedle Porfirogenety konieczne oczekiwać należało, Niederle dowieść nie zdołał). Na tę wielką Chorwację zapatrujemy się i nadal arcyseptycznie; nie przeczmy powtarzaniu się samej nazwy w różnych stronach słowiańskich, tak samo jak się powtarza n. p. nazwa Dudlebow, ale czegoś więcej nie mogliśmy się i teraz dopatrzeć; i teraz pozostaje nam ta Wielka Chorwacya (o Wielkiej Serbii niema co i mówić), niby zawieszona w powietrzu; żeby Vantil czy Vabnil i Džrvab czy Chordab, nazwy arabskie dwugrodów, gdzie była stolica panującego i co miesiąc targ trzydniowy, miały Antów i Chorwatów oznaczać, o tem i nadal wątpić wolno.

Szósty rozdział (str. 283—326) opisuje organizację i etnografię Balkanu za czasów greckich; greyzację i romanizację półwyspu wstrzymaną, zniszczoną przez wtargnięcie Słowian; zanik powolny pierwotnej ludności tubylczej (oprócz albańskiej, pozostałej z dawnej ilirskiej); powstanie rumuńskiej; napady koczowników, zakończone węgierskim; inwazyja ta była najsilniejszą zaporą przeciw zgermanizowaniu Panonii, które

już bardzo wielkie postępy czyniło, jak z dziejów obrządku słowiańskiego wypływa. Najobszerniejszy rozdział, siódmy (str. 327—468), kreśli „początki Słowian południowych“ wedle podziału na owe trzy grupy, słowiańską, serbskochorwacką i bułgarską; pytania o rozgraniczeniu pierwotnem (kwestya macedońska! rodzina języka cerkiewnego i t. d.), o podziałach dalszych, o pierwszej organizacji państwowej, o powstaniu państwa bułgarskiego. Tu nie zgodziłbym się na niejedno; za nadto idyllicznie przedstawia autor zawojowanie Bułgarii, prawi o jakimś dobrowolnem uznaniu chanów bułgarskich przez Słowian mezyjskich, widzących w Bułgarach obrońców swoich przed Grekami, o spokojnem spółżyciu, o jakiejś umowie (ale *hypo pakton ontas* znaczy tyle co tributarii), o tem, że już w genealogii chanów bułgarskich 7. i 8. wieku pojawiają się nazwy słowiańskie *Gostun* i *Bermier*. Ależ *Gostun* był z rodu *Ermi*, a *Bermier* z rodu *Dulo*, więc to nie Słowianie, a jeszcze w napisie *Omortaga* z r. 825 wystawia chan jako nieprzyjaciół swoich zarówno Słowian jak Greków i dopiero wytepienie „szlachty“ bułgarskiej za *Borysa* dało ostateczną przewagę żywiołowi słowiańskiemu, któremu się pod Bułgarami chyba nie wiele lepiej wiodło niż pod *Awarami* (w całej tytulacji bułgarskich dostojników n. p. nie ma ani śladu słowiańskiego). Również powątpiewam, czy n. p. z formy *Peszt* (piec) wolno wnosić, że aż tak wysoko na północy siedzieli „bułgarscy“ Słowianie (bo tylko w bułgarszczyźnie istnieje owo *szt*), ależ tę nazwę mogliby nadać i *Madziarzy*, którzy słowo *peszt* dla pieca od Bułgarów jeszcze nad dolnym Dunajem przyjęli; w takim razie upadają wszelkie owe wnioski. Najwięcej nowego przynosi ustęp o Słowianach w Małej Azji, gdzie *Niederle* korzystał z nowych źródeł arabskich *Łamańskiemu* jeszcze niedostępnych i nowe szczegóły zebrał o tych przesiedleńcach do Syrii, walczących w szeregach greckich, ale przechodzących nieraz na stronę arabską, o ich garnizonach i twierdzach; wiadomość jednak o 20.000 Słowianach, z *Chazaryi* przesiedlonych, nie odnosi się do Słowian, lecz do szczepów kaukaskich, przez pisarzy arabskich nieraz od Słowian właściwych nie odróżnianych. Przy rozszerzeniu się Słowian w Grecyi omówił *Niederle* także kwestyę nowogreckiej narodowości, znaną teżę *Fallmeraiera*.

Rozdział ósmy (str. 469—490) najwięcej w filologię wkracza, bo rozbiera same nazwy Słowian, Chorwatów i Serbów; stwierdza pierwsze pojawienie się tych nazw, ich formy i znaczenie. Autor ogranicza się na wyliczaniu wszystkich dotychczasowych kombinacji, nieraz bardzo fantastycznych, których nie usuwa dość energicznie (n. p. ów najnowszy ale najfatalniejszy pomysł, jakoby to Słowian Rzymianie *Sclavus* nazywali, bo słyszeli ciągle ich nazwy na sław zakończone; jest to niedorzeczna bajka). *Niederle* uważa tę nazwę, gdy na

widowni dziejowej występuje, za oznaczającą naród cały (nie szczepy luźne czy skupione); jak było w czasach o wiele dawniejszych, tego nie rozstrzyga. Pomiął tu autor kilka ważnych momentów. Jak wytłumaczyć krótszą formę, *Sclavus*, obok *Sclauani* i t. p.? Sądzę, że wedle właściwej formy słowiańskiej (w dalszych przypadkach), bo jak nazwy *Polanie*, *Drzewianie* i t. p., odmieniały się dalej n. p. *Polam* (dativus), w *Polach*, *Drzewiech* i t. d., podobnie mogło być i *Słowiam*, *Słowiech* a przymiotnik brzmiałby *słowski*, jak polski, drzewski. Powtóre przeczy może analogia innych nazw narodowych uznaniu nazwy Słowian, jakoby od całego narodu sobie samemu nadanej; wiemy przecież jak powstały nazwy Germanów, Włochów, Allemands, Greci i t. p., więc i tu może rozszerzono nazwę, przysługującą jednemu lub kilku szczepom, (z którymi się najpierw spotkano), na pokrewne. Zresztą wszystkie trzy nazwy pozostały i nadal niewytłumaczone; znowu jednak przeczę, żeby nazwa *Chorwátów* miała być obcą (od Karpat, przez niemieckie pośrednictwo); dawnemu wykładowi Geitlera (por. litew. *szarwas* pan-cerz) nie zarzucić nie można i powołać się należało na czasownik *hrvati se walczyć*, mocować się. Powtarza też autor własny swój wykład Sporów Prokopiusa (domniemanych Serbów), jako skróconych Bosporów. W ostatnim rozdziale, str. 491—530 (Historia a archeologia), wkroczył autor na właściwsze swe pole; wyklada, o ile z nielicznych jeszcze stosunkowo wykopalisk i opisów wnosić można, stosunki archeologiczne bałkańskie i panońskie, zanim się kultura łużycka, grodziskowa, którą autor za słowiańską uważa, wciskać poczęła. Zarzuca słusznie archeologom, n. p. Hampelowi, że zamało miejsca udzielają zabytkom słowiańskim, osobnej z nich grupy nie tworzą, tylko najniepokaźniejsze, najuboższe groby im przyznają; wylicza cechy grobów słowiańskich (głównie zausznice i ceramika grodziskowa; początku zausznic szukałby nad Adryą raczej niż nad Renem), i ich znaleziska. W dodatkach przedstawia kwestyę sporną między Peiskerem a Dobschem o zasiedleniu stron alpejskich przez Słowian (pierwszy pochyłości gór, drugi niziny pierwszemu osadnictwu wydziela) i o pochodzeniu Bułgarów. Liczne, znakomite mapy dodają wywodom autora nadzwyczajną wartość (u Szafarzyka brak ich dotkliwie odczuwać się daje).

Jak niegdyś dzieło Szafarzyka także w polskim pojawiło się tłumaczeniu, tak i dzieło Niederlego, które nam „Szafarzyka“ zastąpi, rychłego doczekało się przekładu, dokonanego przez zaszczytnie znanego archeologa ś. p. Ksawerego Chamaćca (*Starożytności Słowiańskie*, Tom I. str. 608 i II.). Przekład zastąpi nam zupełnie oryginał, oddał nawet jak najwierniej zewnętrzną szatę wydawnictwa czeskiego, zatrzymał jego mapy i ryciny (wykopalisk, kilku innych zabytków i na-

pisów), ma nawet na okładce tego samego pseudosłowiańskiego „Światowida“, który znikł z okładek następnego tomu czeskiego. Tłumaczowi należy się największa wdzięczność; książka Niederlego bowiem jest dziełem całkiem samodzielnem a nie nową redakcją dawnego „Szafarzyka“, pomnożoną rozdziałami z archeologii i antropologii, stawiających w r. 1837 pierwsze nieśmiałe kroki. Obok tych umiejętności uwzględnioną została godnie także sławistyka, krocząca po całkiem innych torach niż za Szafarzyka, bo oparła się o filologię porównawczą i zdobyła wyniki i kryteria takiej pewności i doniosłości, o jakiej Szafarzyk jeszcze ani marzył, w czasach, kiedy to n. p. w wywodach słownych kierowano się całkiem przypadkowym podobieństwem brzmień. Oto n. p. nazwa: *Budinoi* (u Herodota); Szafarzyk uznał w nich Słowian, od *bud*; dziś wiemy, że *budy*, to późna pożyczka niemiecka (po słowiańsku byłoby *byt*), że to więc taki sam wywód, jak z greckiego *βοῦς* (że wozy Budinow ciągnęły *βόες*); jeden jak drugi ze słuchu dorobiony — więc zostawiamy imię nietknięte, gdyż nie wiemy nawet, do jakiego szczepu należy (erański?), ani gdzie jego grod *Gelonos* (każdy inny chyba niż Kijów) leżał. A przecież sam negatywny wywód ma wartość, usuwa przynajmniej mylną kombinację. Wiele też opracowań i źródeł (szczególnie arabskich!) przybyło od r. 1837 a wydania krytyczniejsze (*Jordanesa* i t. d.) zastąpiły dawne. Oto wszystko cechy, różniące zasadniczo „Niederlego“ od „Szafarzyka“. Przedstawia ono dzisiejszy stan wiedzy i chlubić się może słusznie Towarzystwo historyków czeskich, że w jego „*Spisach*“ pomnikowe to dzieło światło dzienne ujrzało.

Żeby całą jego wartość i zasługę ocenić, należy je porównać z byle jakim wydawnictwem uczonych, uważających Słowian za tubylców na Bałkanie, tak zwanych autochtonistów, polskich, ruskich (à la Howajskij), bułgarskich. Przytoczę w tym celu najnowsze, Niederlemu jeszcze niedostępne, obszerne i uczone dzieło *Dra Ganczo Cenov: Pochodzenie Bułgarów i początek bułgarskiego państwa i kościoła*, Sofia 1910, VII. i 472 str. (por. streszczenie w wykładzie jego, drukowanym p. t.: *Rozbiór krytyczny danych co do pochodzenia Bułgarów*, Sofia, str. 20). Ze wszystkich autochtonistów Cenov idzie najdalej, najkonsekwentniej. Dzisiejsi Bułgarzy, to wedle niego naród, który odwiecznie w Bułgarii siedział; dawni Scytowie, Trakowie i Getowie, późniejsi Hunowie i Bułgarzy, to wszystko ci sami Słowianie. Ponieważ wiemy, że n. p. Gotom przełożył Ulfila biblię na ich język a Gotowie są Słowianami, więc przekład Ulfili był ów słowiański, przewany później cyrylo-metodiuszowym; żadnego Cyryla apostoła Słowian w wieku IX. nie było; Cyryl to tylko grecka Ulfili nazwa i t. d. W krytykę tej nauki, po części bardzo starej (Gotów z Getami utożsamiało wielu, od Jordanesa i Greków począwszy aż do Jak.

Grimma; słowianstwa Hunów i Bułgarów dowodził Ilowajskij i t. d.), wchodzić nie myślę; za to odpowiem na pytanie, po jakich to manowcach dochodzi się do podobnych wyników.

1. Autochtoniści mówią zawsze prawdę, ale nie całą. Aby n. p. dowieść, że Cyryl żył w wieku IV., nie w IX., przytacza Dr. Cenov (str. 265), że dysputa Cyryla z patryarchą Janem, o której biograf Cyryla opowiada, mogła się odbyć w IV. wieku z Janem Złotoustym, ponieważ za mniemanej działalności Cyryla około r. 866 tylko Ignacy i Focyusz, ale nie Jan, byli patryarchami. Święta to prawda, lecz nie cała. Biograf bowiem opowiada wyraźnie o pierwszym występie młodego Cyryla, że dysputował o obrazy z patryarchą Janem, złożonym z urzędu dla obrazobóstwa. I rzeczywiście, patryarchę Jana VII. (od r. 834—843), złożono z urzędu r. 843 z powodu tej „herezyi“ i z nim to Cyryl się spierał; stwierdzenie tego drobniautkiego szczegółu wystarcza, aby wszelkie wywody Dra Cenova o Cyrylu-Ulfie pozbawić podstawy.

2. Autochtoniści mówią zawsze prawdę, tylko dziwnie pojmują ją czy wykładają. Aby n. p. dowieść, że wedle dawnych pisarzy Gotowie i Hunowie, to jeden naród, przytacza Dr. Cenov (str. 41) opowiadanie Jordanesa o początku Hunów: Got Filimer w Scytyi wypędził czarownice z pośród swego ludu na puszcę; na puszczy spłodziły złe duchy z tymi czarownicami ów dziki lud (Hunów), z początku do ludzi wcale niepodobny i t. d. Otóż wedle mego zdania twierdzi tu Jordanes, że Hunowie są niby z piekła rodem, nie zaś, że to bracia Gotów rodzeni, jak Cenov wyklada.

3. Co autochtoniści za prawdę uważają, bywa ich własnym nieporozumieniem. Aby n. p. dowieść, że Gotowie nie są Germanami, powołał się Dr. Cenov (str. 33) na Tacytą, który twierdzi (Germania 43): *Gothinos (!) Gallica lingua coarguit non esse Germanos*. Tu pomieszał Dr. Cenov dwa zupełnie odrębne narody: Tacyt opowiada najpierw o *Cothini* (*Gothini*), siedzących w węgierskiem Podkarpaciu, pochodzenia galskiego; potem zaś opowiada o *Gothones*, Germanach, siedzących za Lygiami i t. d. Nie Tacyt więc pomieszał *Cothinów* i *Gothonów*, pomieszał ich Dr. Cenov i nam wystarcza zupełnie świadectwo Tacyty, aby uwierzyć w germańskość Gotów, potwierdzoną tysiącem innych dowodów. Ponieważ zaś wywody Dr. Cenova ułożone są według takiego szematu: ponieważ Ulfila był Gotem, nie mógł być Niemcem, gdyż Gotowie nie byli Niemcami, — więc wszelkie te jego wywody upadają od razu i zbijać ich nie potrzeba.

4. Co autochtoniści za prawdę uważają, bywa nieporozumieniem ich źródeł. Dr. Cenov powołuje się na świadectwo Jordanesa i Greków, nazywających Gotów *Getami* a Hunów *Scytami*. Ależ my wiemy, że takie używanie terminologii klasycznej dla stosunków z gruntu zmienionych, to niewinna

zabawka pisarzy greckich; Serbów nazywają dawni pisarze Tribalami, Hunów Masagetami i Cymeriami i t. d. i nie troszczą się nigdy o jawną sprzeczność nazywania ludów północnych czy wschodnich terminami ludności tubylczej na Bałkanie, w Panonii i t. d., boć jest to taki u nich sposób mówienia; tylko Jordanes idzie dalej i wysnuwa z owego utożsamiania nazwisk prawo przydzielania swoim Gotom całej historii Getów z Zalmoksisem i t. d. Innemi słowami: owa terminologia grecka nie jest etnograficzna ani etnologiczna, nie dowodzi ich narodowości, jest wyłącznie geograficzna i nie dowodzi niczego.

5. Zamiast źródeł autentycznych, pierwszorzędnych, używają autochtoniści z zamięlaniem źródeł z pod ciemnej gwiazdy, bajecznych. Dla żywotu n. p. i działalności Cyryla i Metodego posiadamy źródła urzędowe, społeczne, które pomija Dr. Cenov; uważa n. p. wszystkie listy papieskie za sfałszowane później; natomiast przytacza na dowód, że Cyryl działał w IV. wieku wstęp do legendy o św. Ludmili, gdzie mowa o tem, jakoby temporibus magnifici doctoris beatissimi Augustini sanctus Cyrillus etc., albo na dowód, że Cyryl, jak Ulfila, rodził się w Kapadocyi a uczył w Damasku, powołuje się na późne i bajeczne źródło zamiast na jedynie uprawnioną legendę morawską (mylnie panońską nazywaną); tak samo korzysta z dawno uprzątnionej baśni o słowiańskim pochodzeniu Justyniana i t. d.

6. Autochtoniści mieszaają fakty i podania, najzupełniej sobie obce, nie dbając o chronologię czy geografję. Twierdzi n. p. Dr. Cenov (str. 200—203), że opowiadanie Prokopiusza o Herulach, sprowadzających sobie z Fule potomków książęcego rodu, jest identyczne z opowiadaniem Nestora o przywołaniu Waregów z zamorza; ależ Herulom szło o zachowanie własnej krwi książęcej, Słowianom i Finom zaś o ład wewnętrzny. Albo n. p. opowiadają o Ulfilasie, że nie przełożył Gotom ksiąg królewskich (Starego Zakonu), aby ich wojowniczego ducha nie pobudzał; o Metodym, że przełożył pismo św. bez ksiąg machabejskich (nie podając przyczyny); wedle Dr. Cenova (str. 269), oba te opowiadania dotyczą tego samego faktu; jeżeli św. Bonifacy założył klasztor fuldeński a ściał święty dąb w Geismarze, to przeniesiono na niego opowiadanie o Cyrylu-Ulfilasie, co w „fulskim ludzie“ ściał dąb święty — a więc krymskie *υι Φοῦλλαι*, to niby hesseńsko-nassauska Fulda.

7. Byle jaki fakt, może całkiem przypadkowe podobieństwo albo szczegół wyrwany z całkiem odrębnej całości, służy autochtonistom za kamień węgielny dla ich zamków nadpowietrznych. Dla Dr. Cenova takim faktem „węgielnym“ jest nazwa dopływu Dunajowego, Czerna, pojawiająca się pod tą nazwą (Tsierna, Dierna, Tierna, Zerna, jeszcze

u Prokopiusza *Ζεφυλς*, cytacje zob. u Niederlego II., str. 154—156), już w drugim wieku po Chr. Argumentacja jego na pozór niezbita: skoro już w drugim wieku rzeka ta ma nazwę wybitnie słowiańską, taką jak i dzisiaj, więc musieli nad nią Słowianie-Getowie-Gotowie wtedy już siedzieć; wspominałem o tem, że i Niederle w podobny sposób wnioskował (o częściowych zabiegach luźnych Słowian w te strony). Dr. Cenov rozszerzył nawet dowód, przekonawszy się, że Jordanes nazywa tę samą rzekę: Aqua Nigra, t. j. tłumaczy dobrze jej nazwę słowiańską. O tem mnie Dr. Cenov nie całkiem przekonał; Jordanes wymienia bowiem (jedyna to wzmianka zresztą!) Aqua Nigra wyraźnie w Panonii, podczas gdy Czarna płynie w Moesia Superior (na granicy Dacyi), ale gdyby nawet Dr. Cenov miał słuszność, wynika z tego, że Słowianie nazwę dacką (jakąś Cierna lub podobną), zesłowiańszczyli na Czernę i tak ją Jordanes pojął; w połowie VI. wieku, gdy dzieje Gotów spisywał, dawno już Słowianie nad Czarną siedzieli. Ależ całe otoczenie tej Czerny nosi typową nomenklaturę getycką i nie wolno nam z całości całkiem odrębnej, odmiennej, wyrywać jeden szczegółik, aby na nim nasze widzimisę uzasadniać. W języku madiarskim oznacza *fi u* syna, tak samo jak w rumuńskim; takich pozycji całkiem przypadkowych, jak w danym razie, albo pożyczek może być mnóstwo; czyż będzie kto z nich dowodził tożsamości obu języków? Odmienność ich całokształt uniemożliwia z góry wszelkie podobne przypuszczenia. Napróżno więc wylawiać w nomenklaturze i słownictwie dackiem (getyckiem, trakijskiem), jakieś pozycje słowiańskie.

Także Niederle dopuścił się podobnego błędu, chociaż przynigdy Daków ze Słowianami nie utożsamia; mniema, że do terminologii dackiej mogły się od rozprószonych między Dakami Słowian dostać terminy słowiańskie i przytacza n. p. (II., str. 167 i 168) ze spisu Dioskoridesa cztery dackie nazwy roślinne, które mogły być słowiańskie, n. p. dla *bzu seba* t. j. serbskie *zoba, zova* = bez (ależ wiemy, że ta *zova* powstała późno z *bzowa*, *b* odpadło; podobieństwo więc jest całkiem przypadkowe); *bles dla bielona* zbliża się bardziej do łacińskiej i greckiej formy (*bleton, bliton*), niż do słowiańskiej; od dackiej *diesema* do *dziewany* lub *dziwizny* bardzo daleko; niepewne jest, żeby *prodiorna* (*helleborus*) miała być *przyczyrń* (z powodu czarnych korzonków). Gorzej jednak pobiłdził Niederle mojem zdaniem, gdy kostobockie nazwy osobowe za słowiańskie podawał; przeczę samej słowiańskości tej nazwy szczepowej Kostoboków, Koistoboków, chociaż się na nią inni zgadzają; sam Niederle przytacza inne nazwy na *bocus*, bynajmniej nie słowiańskie (*Triboci, Melibocus* i i., I., str. 408, nota 7). Mojem zdaniem Kostobokowie, to szczep getycki (dakijski), jak się na

napisach sami nazywają, regi costabocensi daco, dacae uxori regis coisstobocensis; ich nazwy osobowe są n. p. Ziais, Tiat, Pieporus, Natoporus, Drilgisa, Tarscana, Sabituns. Odkrył w nich Niederle Nadbora, Piebora i Zawida, ależ sam przyznał, że końcówka por(us) zachodzi u nazw trackich tak często, że Kretschmer upatrywał w niej niby patronymicum, jak nasze wie; dla Ziais, Dril (z częstą końcówką tracką issa) i Tarscana sam przytoczył paralele trackie; dodam, że Pieparus przypomina mi nazwę szczepu dackiego Pie-figoi (a może nawet i Biefoi) u Ptolemeusza. Ale wracam do Czerny. Sam przymiotnik nie jest wyłącznie słowiański, powtarza się w litewszczyźnie i sanskrycie, mógł więc być i w języku dackim, tak, że sama Czerna niczego nie dowodzi i budować na niej fikcyi o słowiaństwie Daków nie uchodzi. Przeczy jej stanowczo całość; mamy o Trakach i Dakach od Herodota poczynawszy tyle wiadomości, nazw osobowych i miejscowych, że możemy z wszelką pewnością twierdzić (co i Niederle czyni), że nie byli Słowianami. Także w szczegółach obyczajowych, podaniach i t. d. niema najmniejszej zgody; co Dr. Cenov za zgodne podaje, należy o tem sądzić wedle nr. 6. (powyżej). Przytacza on podanie o założeniu Marcianopolu przez Trajana, zapisane u Jordanesa (czasza złota utonęła w rzece Kamdżii, i sama wypłynęła), i twierdzi, że pieśń bułgarska o królu Trojanie (z najwykleszą legendą o św. Jerzym, uwalniającym dziewicę od smoka, broniącego mieszkańcom wody), jest to tylko odmianka owego podania (str. 187—190). To znowu opowiada Strabo, że za króla Getów, Boirebisty, na rozkaz jego proroka — boga Dekenij — wysiekli Getowie winograpy i żyli bez wina; chan bułgarski Krum również nakazał wycięcie winnej zarośli w całym kraju, gdy się dowiedział od zwyciężonych Awarów, że pijaństwo ich zgubiło (str. 193—198). Jedno podanie zawisło od drugiego chyba tak samo, jak powołanie Herulów a Waregów! (zob. wyż.), albo jak podział Dacyi między następców Boirebisty lub podział hordy bułgarskiej pomiędzy synów Kubratowych.

8. Ponad wszystkim góruje i wszystkim kieruje — uprzedzenie. Inni zbierają i badają fakty, starają się usuwać sprzeczności, pozorne czy istotne; stwierdzają n. p., że wywody archeologiczne na razie nie dadzą się pogodzić z historyczno-lingwistycznymi; posuwają się z największą ostrożnością ra tym ślizkim terenie. Inaczej autochtoniści. Dla nich niema wątpliwości ani sprzeczności; do swojej hipotezy dostrajają fakty, prawdziwe czy urojone, narzucając dziejom i stosunkom swoje widzimisie; przeciwnikom podsuwają motywy, o jakich się im nie śniło i zarzucają im właśnie to, czem sami najczęściej grzeszą: brak sądu przedmiotowego. Osiągają też wyniki, godne tej metody: aby mózdz Gotów ze Słowianami utożsamić, zaprzeczają n. p. osobistości Cyryla. Nam wystarczy proste napiętnowanie takiego „faktu“; widzą też autochto-

niści słabą stroną dowodu i przerzucają się chętnie na inne pole, gdzie takich krzyczących niedorzeczności publiczność niefachowa odrazu nie wytropi. Bo oto:

9. W braku „dowodów” historycznych wytaczają autochtoniści „dowody” językowe, etymologię — miecz w rękę szalonego, aby stylu biblijnego użyć. Ze etymologia wymaga jakiegoś wykształcenia, że trzyma się jakichś zasad, że samo podobieństwo brzmień nie wystarcza, że należy wpięrow zapętać, czy wolno też na niem budować — takie względy nie istnieją dla domorośłych pseudologów. Wszystkich może, dawnych i nowych, przesadził Dr. Cenov. Nie chcę go krytykować; przytoczę tylko próbkę o nazwach chanów bułgarskich, przetłumaczoną (ze skróceniami) dosłownie (str. 318 i 319): imię Atyli powtarza się jako Attilius, u dzisiejszych Bułgarów ludowe Tiliu i Tilko; Sabin, toć Sabinus; Trebel, to Trebellianus cesarz z r. 264... w Telerik dodano do Tele końcówkę rik, właściwą norodom galskim albo celtyckim, jakimi są Bułgarowie, Krowat jest identyczne z Chorwat. Imię Bogoris wykazuje jawnie, że jest złożeniem z Bogo i riks, pokrewne z galijskim Boiorix. Asen, toć jest u Rzymian Asinius Quadratus. Irnek jest niewątpliwie Jireczek (z Jirneczek, chociaż wiemy, że Jireczek to tylko zdrobniałe Jurek); w „Krititzen Razbor” str. 19 czytamy: „Jireczek nie jest grecki Georgij, lecz scytyjski albo celtycki Gero, z tego Dżero, Dżuro, Jurij, Jirij, Jireček a jak naród czeski sobie słowo Jireček wyjaśnia, to niema dla nauki znaczenia. Hermanrich nie jest nazwiskiem niemieckiem z tej prostej przyczyny, że wchodzi w nie celtyckie słowo rich; pierwsza część to celtyckie albo tracyjskie German; tak samo ma się rzecz i z Friedrich... objaśnienia filologów niemieckich, trudzących się, aby dać tym imionom jakieś znaczenie wedle języka niemieckiego, nie wytrzymują krytyki”. Lecz dosyć tych próbek; ś. p. Dębołęcki z Poradzieżą (paradisus) i Uceniem (Ateny) odżył nam szczęśliwie.

Autor jednak nie jest filologiem, więc wywody filologiczne zajęły tylko kilka kartek obszernego dzieła. Dzieło samo uważam mimo wszystko za pożyteczne z kilku względów. Daje ono liczne wyciągi, nieraz w oryginale i tłumaczone z greckich i łacińskich pisarzy; więc wobec zaniedbania badań historycznych, wobec ubóstwa literatury historycznej u Bułgarów, co przez pięć niemal wieków żadnej historii nie mieli, wprowadza czytelników w nowy dla nich świat, poucza ich istotnie o dziejach narodowych, o czasach, kiedy Bułgarowie (pierwotni, nie zesłowiańszczeni jeszcze), byli odłamkiem huńskim a wędrowki Gotów, Gepidów i t. d. przez Dunaj się przewalały. Szkoda tylko, że do tych obszernych a ciekawych wyciągów dodano taki nieosobliwy komentarz; dzieło mogłoby być dopełnieniem Niederlego, który z konieczności tylko dzieje

Getów, Gotów, Hunów, Bułgarów jak najkrócej uwzględnił. Cały n. p. dział czwarty poświęcił autor (str. 402—472) przeglądowi ważniejszych mniemań o obcym pochodzeniu Bułgarów, gdzie streścił wywody Schlözera, Thunmanna, Engla i t. d. Autor z najnowszą literaturą niebardzo obeznany, nie zna n. p. dzieła Niederlego. Nieraz też krytyka Dra Cenova jest uzasadniona; n. p. wyszydza on słusznie Sziszmanowa, który nazwę Bułgarów od Wołgi i końcówki *ār* (t. j. człowiek) wyprowadzał; nikt bowiem dotąd nie wykrył śladu, żeby Turkowie (w najszerszym słowa znaczeniu), kiedykolwiek Wołgę nazwą ruską, Nestorową, t. j. Wołgą, przezywali; nazywała się u nich Ra, Itil i t. d., więc odwieczny ów wywód nazwy Bułgarów nie da się w żaden sposób utrzymać. Albo jeszcze jeden, o wiele ważniejszy szczegół. Przyzwyczailiśmy się niemal do twierdzenia, jakoby Hunowie dopiero około 375 r. Europę najechali. Słusznie protestuje przeciw temu Dr. Cenov. Przecież już pisarze 2. wieku (Ptolemeusz i i.) wymieniają Hunów w Europie gdzieś koło Donu. Niederle nie mówi o tem na właściwym miejscu (II. 110), lecz tylko z racyi karty Ptolemeuszowej. Ależ Hunowie europejscy u Donu mogli się właśnie ze Słowianami, którzy przecież w prawięku, wedle Niederlego, do Donu docierali, dawno stykać i zlewać: stąd tłumaczyłbym niektóre pożyczki orientalne prasłowiańskie, n. p. *kłobuka* (z *kołpaku*), a jeszcze bardziej owe dziwne słowiańskie wyrazy u Hunów, ową strawę (*stypę*) *Atylową*, ich *medos* (miód) i t. d. Nie chcę snuć dalszych kombinacyi, co mi się nasuwają, ale w każdy sposób jest to zasługą Cenova, że kładł nacisk na ten szczegół, dotąd za mało uwzględniany.

Nie zmienia to jednak bynajmniej sądu naszego ujemnego o całości poglądów Cenova i innych autochtonistów na dzieje słowiańskie; ich mrzonkom przeciwstawiłem umyślnie badania Niederlego, które głęboki ślad w nauce pozostawiają; tyle w nich wiedzy prawdziwej, metody ścisłej, myśli krytycznej. Takiego ujęcia całości zazdrościmy Czechom i ich nauce.

A. Brückner.

Paech, Joseph, Die Geschichte der ehemaligen Benediktinerabtei Lubin von ihrer Gründung bis zu ihrer ersten Zerstörung im Jahre 1383. Studien u. Mitteilungen aus dem Benediktiner- und dem Cistercienser-Orden. Jahrg. XXIX. 1908. str. 16—57, 355—404, 535—561; Jhrg. XXX. 1909, str. 15—39.

Słabą produkcję polską w zakresie badań nad historią klasztorów polskich uzupełniają nicraz prace obcych autorów, co niezawsze jest z korzyścią dla przedmiotu, gdyż autor obcy, z natury rzeczy niedość obeznany z materiałem i dziejami polskimi i niedostatecznie w nich się orientujący, nie może

dać mimo najlepszej chęci trafnego i wyczerpującego rezultatu, któryby mógł bez daleko sięgających poprawek wejść do zasobów wiedzy o naszych dziejach. Dążąc jednak do przewyższenia badaczy obcych, o ile idzie o pracę nad źródłami polskimi, należy od nich nauczyć się tego, czego nieraz — szczególnie starszym — polskim pracom brakuje, mianowicie dokładniejszego obeznania z dziejami zakonów i klasztorów niepolskich, o co zawsze obcy pilnie się starają. Praca Paecha przedstawia te obydwie strony: ujemną i dodatnią. Oparta na pilnym zbadaniu materiału, odnoszącego się do dziejów opactwa lubińskiego, skoro autor przeszukał nie tylko wszystkie kodeksy dyplomatyczne, ale korzystał z rękopiśmiennych historii Lubinia, Krzywińskiego z w. XVII i Kieszkowskiego z w. XVIII, z *Matricula defunctorum abbatum, fratrum* etc. z r. 1659 i z *Professiones fratrum mon. Lubin.* z r. 1589, które opisał na str. 16—19, i oparł się na obszernej literaturze, której wykaz zamieszczony na str. 20—24, posiada dobry, przejrzysty układ, rozpada się bowiem na dwie główne części, z których pierwsza omawia założenie i pierwsze obsadzenie opactwa, druga zaś jego rozwój aż do r. 1383, a które dzielą się jeszcze na rozdziały. Zewnętrznemu więc wykończeniu, jak i samemu użyciu materiału należy oddać zasłużoną pochwałę. Zwróćmy się teraz do treści.

W części pierwszej, poświęconej historii fundacji opactwa lubińskiego, autor odrzuca tradycję o pochodzeniu pierwszego konwentu z Cluny, ale też krytykuje twierdzenie W. Kętrzyńskiego, że macierzą Lubinia był klasztor w Gembloux. Pozytywny rezultat jego wywodów streszcza się w dwóch twierdzeniach: 1. że konwent pochodził z klasztoru ś. Jakóba w Leodyum i 2. że przybył około r. 1070. Pierwsze twierdzenie opiera się 1. na tem, że biskup leodyjski Balderyk, zapisany w nekrologu lubińskim, dostał się tam najprawdopodobniej z zapisek klasztoru św. Jakóba, gdyż biskup ten raczej w tym klasztorze, którego był fundatorem, aniżeli w gemblaczeńskim, musiał być szczególnie czczony, 2. że opat Olbert, również w tym nekrologu zanotowany, był pierwszym opatem klasztoru św. Jakóba, 3. że wreszcie w tym nekrologu znachodzi się imię opata Alberta, który był z kolei drugim opatem u ś. Jakóba. — Zaś co do daty, okoliczność, że w nekrologu lubińskim zapisano imię opata Alberta, który umarł w r. 1066, służy za wskazówkę, że dopiero po tym roku mógł wyjść konwent do Lubinia. Bliższą datę, właśnie około (ale raczej po) r. 1070 oznacza chwila wprowadzenia do św. Jakóba zwyczajów kluniackich (*consecutiones Cluniacenses*), które były przyjęte też i w Lubiniu. — Ażeby ostatecznie sprawdzić dowodzenie autora, należałoby wydobyć ze źródeł więcej szczegółów o opacie Albercie. W rocznikach ś. Jakóba (*MG. SS. XVI* str. 639) notatkę o Albercie spisała ręka XIV w. na marginesie (por. przyp. b), a to jest dziś jedyna o nim wzmianka źródłowa. Należałoby też sprawdzić, czy

data śmierci Alberta zgadza się z podaną w nekrologu lubińskim datą: 22. VII. — Pomimo jednak tych drobnych wątpliwości, rezultaty autora należy przyjąć, zwłaszcza wobec przywiedzionych na str. 39—43 i 45—52 szczegółów z historii klasztorów ś. Jakóba i gemblaceńskiego. — O ile jednak ustalenie przez autora macierzy Lubinia posuwa naukę naprzód? Otóż Benedyktyn Berlière (w *Revue Bénédictine* VIII str. 112), występując przeciw wywodom W. Kętrzyńskiego, wyprowadzającym konwent lubiński z Gembloux, wskazał, że pochodził on raczej od ś. Jakóba. Prof. Abraham (*Organizacja*², 179) nie przechylając się na żadną stronę, podawał obydwie możliwości, prof. Wojciechowski, (*Kośc. katedr. w Krakowie* 183 przyp. 1) przyjmował ś. Jakóba (ponieszał jednak tę sprawę, łącząc ją z Tyńcem). Autor zatem miał utorowaną drogę, wiedział, gdzie i czego szukać, a rezultat jego badania — to w gruncie rzeczy tylko wybranie jednej z dwóch znanych już dawniej możliwości i jej umotywowanie. Również i data przybycia konwentu nie jest nowa, choć przyznać trzeba, że ona dopiero jest należycie uzasadniona.

Historia fundacji obok strony kościelnej ma jeszcze inną, świecką, polską. Trzeba rozjaśnić, kto fundował, czem uposażał, jakie fundacji towarzyszyły okoliczności. Jednakże autor o tradycyjnym fundatorze Michał z Góry nic bliższego nie powiedział, nie pokusił się o wytlómaczenie genezy uposażenia, nie zbadał stosunków klasztoru z rodem fundatora, jakkolwiek wskazówek w źródłach nie brakuje i jakkolwiek już gdzieś w literaturze na te stosunki wskazywano. (Wojciechowski, *O Piaście i piaście. Rozpr. histor. Akad.* 32, 187 przyp. 3 i *Szkice hist. XI w.* 294). Piekosiński (*Ryc. pol. w w. śr.* II. 222 i n.) nie zauważył, że spis bractwa jest z połowy XII w. więc że występujący w nim Michał nie może być fundatorem Lubinia, jest on raczej jednym z Michałów, może Michael cum uxore, wymienionych wśród braci zmarłych, w drugiej części spisu; wobec tego cała proponowana przez Piekosińskiego poprawka co do fundatora jest nietrafna. Z tego powodu w tej pracy tak sumiennej i pilnej wielu zagadnień nie tylko nie rozwiązano, ale nawet nie dotknięto, praca więc nie wyczerpała w tym kierunku przedmiotu.

Część druga, nosząca napis „Rozwój klasztoru lubińskiego od założenia aż do końca XIV w.“, dzieli się na dwa rozdziały, z których pierwszy zajmuje się historią „zewnątrznego“, drugi „wewnętrznego“ rozwoju.

Autor dzieli „zewnątrzną“ historię Lubinia na trzy okresy, z których dwa pierwsze zamykają generalne zatwierdzenia dóbr klasztornych z r. 1258 i 1294, jednakże nie określił, na czym charakter każdego z nich polegał, jakkolwiek rzecz dałaby się ująć i przeprowadzić całkiem konsekwentnie. Opracowanie okresu pierwszego do r. 1258 (str. 356—379) jest głów-

nie historią tworzenia się majątku klasztornego. Należy jednak co do metody opracowania uczynić pewne zastrzeżenia. Autor chronologicznie przechodzi zarówno wszystkie dyplomy, jak i zapiski w *Liber fraternitatis i mortuorum* lubińskich, które dotyczą majątku klasztornego, przy czym pochwały godna jest troskliwość około grupowania całego materiału oraz niezadowolanie trudu na objaśnienie wszystkich mniej jasnych szczegółów, co się autorowi naogół, wyjąwszy kilku usterek, udało. Taka metoda nie może jednak dać ogólniejszych rezultatów, mianowicie nie może ani przedstawić rozmiaru i charakteru pierwszego, a choćby tylko najstarszego, zbadać się dającego, uposażenia, ani też wyjaśnić pewnych zabiegów gospodarczych, a nawet i niektórych punktów z przywilejów książęcych. Z pomocą materiału historycznego z jednej strony, a ostrożnie zastosowanego wnioskowania t. zw. wstecznego z drugiej, na wzór prac takich, jak K. Potkańskiego i prof. S. Zakrzewskiego (*Studia nad bullą z r. 1136*), można rozjaśnić pierwotny stan uposażenia instytutów kościelnych, a stąd pośrednio i niektóre problemy najstarszej historii osadnictwa i gospodarczej polskiej. Gdzie leżały dobra kościelne? jak były rozłożone: w masie czy rozproszone? jakie miały sąsiedztwa? co mogło wpływać na ich rozwój gospodarczy? — Oto są niektóre z tych zasadniczych pytań, bez których postawienia i rozjaśnienia nie można zrozumieć do dna ani polityki komasacyjnej, ani też roli kolonizacji na prawie niemieckiem. Kto wie, czy, gdyby autor był sięgnął głębiej, nie byłby znalazł właściwych przyczyn, które w r. 1257 spowodowały klasztor do sprzedania wsi Krerowa? (str. 365) Zresztą jeżeli się zrozumie pierwotny charakter uposażenia klasztornego, łatwiej jest zdać sobie sprawę z późniejszego rozwoju tego uposażenia. Autor tych zagadnień sobie nie postawił, skutkiem tego jego praca daje tylko zebrany i objaśniony materiał, ale nie jego opracowanie.

W drugim okresie 1258—1294 (str. 379—391) w słabszym stopniu niż w poprzednim wzrasta majątek klasztorny, na pierwszy zaś plan występuje nie nadanie ale przywilej. I tu znów autor bardzo szczegółowo streszcza i objaśnia każdy wydany dla klasztoru przywilej, starając się rozważyć możliwie najgruntowniej jego treść, nieraz przedstawić jego genezę. I znów pochwalić trzeba sumiennosc i troskliwość w opracowaniu szczegółów, ale tak samo, jak poprzednio, zganić sposób opracowania. Analiza poszczególnych przywilejów, wysledzenie, że w tym n. p. dyplomie jest zwolnienie od „głowy“, a w tamtym go niema, to dopiero połowa pracy, przygotowanie materiału. Trzeba dotrzeć do jądra rzeczy, do tego, o co w tych wszystkich przywilejach chodziło i do czego one doprowadziły, wreszcie, jak one wpłynęły na stan gospodarczy i prawny uposażenia klasztornego. Że w takim opracowaniu rzeczy na pierwszy plan wysunęłyby się pewne problemy, skutkiem

czego należałoby rozłożyć poszczególne przywileje na zawarte w nich przedmioty, wynika samo z siebie. Przy takim systematycznym opracowaniu istotnie miałyby się przed oczyma pewien żyjący i rozwijający się organizm, a nie szereg nadgniłych pergaminów i to wszystko, co by się mówiło o rozwoju, miałyby barwne uzasadnienie, nie traciłoby frazesem, który autor narzuca sobie, czytelnikowi, a także materyałowi i przedmiotowi, które opracowuje.

Prócz tego istnieje jeszcze w pracy autora pewien nader ważny niedostatek. Klasztory średniowieczne w uzyskiwaniu praw, przywilejów i pewnych nawet przedmiotów majątkowych posługiwały się często fałszerstwem przywilejów i nadań. Wskazaniem jest więc z tego powodu, zanim się przystąpi do systematycznego opracowania, zbadanie autentyczności materyału dokumentowego. Prace polskie: prof. Ulanowskiego (o biskupstwie plockiem, o Staniątkach, o klasztorze ś. Andrzeja) i prof. S. Zakrzewskiego (O Szczyrzycu) zbadały w tym kierunku dokumenty, na których się opierały; p. Paech zupełnie zaniedbał to uczynić, a co gorsza nie rozumie dostatecznie ważności fałszerstwa, wskazując bowiem w przyp. 2. do str. 369, że dok. Władysława Laskonogiego z datą 1181 (*Kod. Wp. I* nr. 118) jest fałszywy, mimo to przyjmuje całą jego treść (str. 369—372). Zbadanie materyału dokumentowego lubińskiego było tutaj konieczne w tem wyższym stopniu, że w literaturze historycznej polskiej wyrażono już opinię o nieautentyczności dok. z r. 1181 *Kod. Wp. I* nr. 119, 1242 24—29. *IV* *ibid.* nr. 232, 1242, 9 *IX* *ibid.* nr. 235, 1242, b. d., *ibid.* nr. 236 (W. Rubczyński, *Wielkopolska pod rządami synów Odonica, Rocznik filarecki*, Kraków 1886, str. 250—252), którą należało albo odrzucić jako bezpodstawną, albo ugruntować. Bez tego wszystkie wywody o rozwoju uprawnień klasztornych nie stoją na pewnym gruncie.

Taki sam, jak w dwóch pierwszych ustępach, rozdzwięk między właściwem zadaniem a tem, co zostało dokonane, zauważyć należy i w ustępie trzecim, mającym traktować o „działalności kolonizacyjnej Lubinia“. Autor przedstawia stan zagospodarowania Polski przed kolonizacją niemiecką oraz prawno-ekonomiczne położenie włościan polskich w tejsze epoce. Zmianę stosunków gospodarczych miała przeprowadzić kolonizacja niemiecka. Ale właściwa treść tego rozdziału — to tylko rozbiór bardzo sumienny i szczegółowy wszystkich punktów przywilejów kolonizacyjnych, omawiający osobno uprawnienia sołtysów ewent. wójtów, osobno zwyczajnych kolonistów. Jednakże rozbiór przywilejów nie przedstawia działalności kolonizacyjnej, tylko warunki, wśród których koloniści mieli pracować. W rozdziale tym powinien być autor wysunąć na plan główny zagadnienia ściśle gospodarcze i osadnicze, zbadać, czy i w jaki sposób kolonizacja wpłynęła na system gospodarki, na tryb życia ekonomicznego, czy z pomocą jej klasztor prze-

proceedził rozszerzenie swych posiadłości i t. p. W braku poruszenia zagadnień tej kategorii obraz, nakreślony przez autora, nie jest tylko „niezupełnym“, jak pisze autor na str. 541, rozumiejąc przez to, że wiele istniejących dawniej dokumentów zaginęło, ale nie przedstawia rzeczy zasadniczej i całkiem nie daje tego, co zapowiada tytuł.

Takie same uwagi można uczynić odnośnie do rozdziału czwartego (historia Lubinia 1294—1383) i piątego (o prepozyturach Lubinia). Dodać tylko należy odnośnie do rozdziału piątego, że brak w nim zupełny określenia lub choćby tylko wzmianki, wyjaśniającej charakter prepozytury, bez czego przecież omawianie historii prepozytur przy „zewnątrznej“ historii opactwa nie jest dość jasne dla czytelników, mniej obeznanych z organizacją klasztorów benedyktyńskich.

Ogólny sąd o opracowaniu całej „zewnątrznej“ historii Lubinia wypada zatem surowo. Autor nie zrozumiał, na czym polegało jego właściwe zadanie, zagrzebał się w szczegółach a nie zdołał opanować materiału i wydobyć z niego rzeczy najistotniejszych. Autor dał nie opracowanie syntetyczne i celowe, ale materiał zebrany i sumiennie naogół objaśniony. Jednakże nie do tego zmierzał, skoro nie tylko wciąż mówi, ale i pisze w nagłówkach o „rozwoju“, więc dlatego można mu czynić zarzut, że nie dokonał tego, co zamierzał. A obok tego drugi zarzut, że autor wciąż miesza i nie umie rozróżnić historii majątku od historii uprawnień i przywilejów.

W drugim rozdziale drugiej części, zatytułowanym „historia wewnętrznego rozwoju opactwa lubińskiego“ autor dowodzi, że francuski zrazu konwent z końcem XII. w. przemienił się wskutek napływu elementów w polski, z czym w związku wprowadza wzmiankę rocznika lubińskiego z r. 1175 o wypędzeniu opata Kolumby, co ma wskazywać na walkę z elementem obcym. Dowód ten należy zaopatrzyć znakiem zapytania, jest bowiem naciągany i sztuczny (XXX str. 23). W rozdziale tym zastanawia się też autor nad sposobem obsadzania godności opackiej, jednakże rezultat, że klasztor miał od najdawniejszych czasów prawo swobodnego wyboru opata z usunięciem niemal zupełnem wpływów panującego (XXX str. 22) jest bardzo wątpliwy zarówno wobec powszechnego wówczas obsadzania wyższych godności duchownych w drodze nominacji monarszej, jak i ze względu, że autor opiera się na bardzo późnych źródłach (na wersyi Kieszkowskiego z w. XVIII); zresztą pozytywna wzmianka źródłowa mówi o nominacji monarszej (*Kod. Wp.* I nr. 174), której wykładu, ustalonego przez prof. Abrahama (*Organizacja* 225 przyp. 4) autor w polemice, str. 22 przyp. 4, nie osłabił ani nie obalił. — W dalszym ciągu autor mówi o pewnych zwyczajach klasztornych, a szeroko rozwodzi się nad bractwami klasztoru lubińskiego, wyjaśniając znaczenie ksiąg *fraternitatis* i *mortuorum*; ale i w tych

ustępach zbyt często odwołuje się do późniejszych o wiele źródeł, a wiele uwag dałoby się jeszcze pogłębić, n. p. związki brackie z innymi klasztorami (str. 29—34). Końcowe ustępy pracy autor poświęca działalności klasztoru na polu organizowania parafii, szkół i oświaty, przy czym widać znów dużą troskliwość o wyzyskanie źródeł, ale zarazem niewnikanie głębiej w przedmiot, n. p. o parafiach Lubinia możnaby mówić z głębszą znajomością rzeczy, a przy charakterystyce życia umysłowego klasztoru należałoby chyba nie ograniczać się do suchej wzmianki, że biblioteka była duża i że dziś znajduje się częścią w seminarium duchownym w Gnieźnie, częścią w bibliotece królewskiej w Berlinie, ale przedstawić też, co w tych rękopisach się znajdowało. — I o ostatnim zatem rozdziale nie można powiedzieć, ażeby autor, pracując pilnie, umiał zgłębiać przedmiot i wykrywać w nim rzeczy najistotniejsze, docierać do rdzenia kwestyi. A szkoda doprawdy takiej pracy na takie połowiczne rezultaty!

Z kolei dotknę kilku błędów i usterek szczegółowych:

Str. 356. Autor twierdzi, że ksiązę piastowski był panem całej ziemi w kraju. Jest to twierdzenie zgoła błędne i pozbawione wszelkich podstaw.

Str. 362. Autor wysilając się na ustalenie daty śmierci Władysława Laskonogiego, dowodzi, że nie zna Balzera, *Genealogii Piastów*.

Str. 363. Mówiąc o zatwierdzeniu dóbr i przywilejów klasztornych przez Przemysła I po śmierci Odonica, niepotrzebnie powołuje się na Krzywińskiego (w. XVII), kiedy jest dokument (*Kod. W. I. nr. 236* podobno fałszywy, p. wyżej).

Str. 370 przyp. 4: Objaśnienie stróży, kładące główny nacisk na opłaty a oparte na *Kron. Wpol. (MPol. II 483)* jest błędne; obowiązek służby wojskowej był pierwotny i nie wszędzie w w. XIII wyszedł z użycia (por. rozliczne przywileje z uwolnieniem od faktycznie pełnionej stróży i c. 95 *Kron. Wpol. MPol. II. 569*), nie można go zatem zbywać uboczną uwagą. — Powołowe też pierwotnie nie było zapewne daniną pieniężną, jak sama nazwa świadczy.

Str. 393. Nie wdając się w szczegółową krytykę pojęć autora o prawnem i ekonomicznem położeniu włóścian polskich przed kolonizacją niemiecką, poruszyć muszę kilka oczywistych a grubych błędów. Autor pisze: Die Kmeten (tak nazywa wolnych z epoki przed kolonizacją) waren persönlich aber nicht dinglich frei, opierając się na tekście dok. *Kod. Wp. II nr. 744 (1296): Conferimus... libertatem... tam liberis quam obnoxio*, do którego dodaje komentarz: Den persönlichen Freien werden hier dingliche Freiheiten gewährt. Oto próbka interpretowania źródeł! Przywiedziony tekst mówi przecież wyrażnie o zwolnieniu od ciężarów prawa książęcego, ciężary te

mają więc charakter prawno-publiczny a nie prawno-prywatny, któryby się łączył z jakimś szczególnym status personae.

Str. 394. Zamiast przeprowadzać różnicę między wolnymi a niewolnymi na tej podstawie, że pierwsi płacili mniejsze daniny panom niż drudzy, należało podnieść rzecz istotną: charakter wolnych jako czynszowników. Autor wogóle nie umie nigdy poza zewnętrznymi objawami dostrzec istoty rzeczy.

Str. 395. Autor twierdzi, że książęta, dając rozmaitym instytutom kościelnym pozwolenie na osadzenie w ich dobrach Niemców oraz całe masy przywilejów, zmierzali do pewnego celu politycznego, dążyli mianowicie do osłabienia elementów szlacheckich i przywrócenia równowagi stanów. Rozumowanie to jest całkiem błędne. Przecież kościół pierwszy uderzył w potęgę władzy książęcej, usiłował ją rozluźnić i wyswobodzić się z pod niej, a szereg przywilejów był zdobyczą w walce między kościołem a państwem. O uprzywilejowaniu zaś szlachty w owych czasach w równym stopniu niema mowy. A więc i konstrukcye polityczne nielepsze są od prawnych i historyczno-gospodarczych.

Str. 397. Podkreślając, że w w. XIII niema różnicy między nadaniem prawa niemieckiego a osadzaniem Niemców, autor posunął się za daleko, gdyż w ostatnich dziesiątkach tego stulecia prawo niemieckie nadaje się bez równoczesnego osadzania Niemców; świadczą o tem polskie nazwiska sołtysów.

Str. 399. Również za daleko jest posunięte twierdzenie, że używający prawa niemieckiego nie podlegali sądownictwu pana polskiego. Ale już to, co mówi sam autor na str. 536 o sędzie opata (iudicium generale), sprzeciwia się tej tezie. Zresztą powszechnie wiadomo i same przywileje lubińskie to stwierdzają, że pan polski wykonywał sądownictwo wyższe we wsiach lokowanych.

Str. 402—403. Autor, przedstawiając uposażenie sołtysów, nie zaznacza jednak najważniejszego uprzywilejowania, że uposażenie to wolne było od czynszów.

Str. 403. Twierdzenie, że wieś Mościszycy, używając prawa niemieckiego, nie miała sołtysa, każdego musi zadziwić. Zwrot z niedrukowanego dokumentu z r. 1400 (str. 403 przyp. 3): *considerantes, quod ius teutonicum in villa nostra M. observari non potest sine sculteto...* może być tylko frazesem retorycznym. Zresztą autor nie podał większego wyjątku, nie można też tu nic pewniejszego powiedzieć.

XXX str. 16. Gdyby autor znał język polski, łatwoby wpadł na to, że „*quisculae*“ w dok. Siemowita oznacza kwiczoły.

Na wskazaniu tych kilku błędów zamykam moją ocenę pracy Paecha. Widać z niej, że nie tylko główne rezultaty całkiem nie zadawalniają, ale że i w szczegółach wiele w niej usterek i błędów.

Stanisław Zachorowski.

Sokołowski Eugen: *Krakau im XIV. Jahrhundert. Ein Beitrag zur Geschichte des Magdeburger Rechts in Polen. Inaugural-Dissertation... vorgelegt von... Marburg 1910 — 8^o str. 81.*

Celem pracy tej jest — jak zaznacza autor w przedmowie — „eine Vorarbeit für eine grössere Geschichte des deutschen Rechts in Polen im Mittelalter zu liefern“ (str 1—2). Jest to więc jedna z nielicznych u nas prac monograficznych z tego zakresu i dlatego wzbudza tem większe zainteresowanie. Wrażenie to znika po przeczytaniu pierwszego rozdziału. Rozprawa p. S. składa się z przedmowy, wstępu, dwóch rozdziałów i zakończenia, przyczem rozdział drugi rozpada się na 5 paragrafów, te zaś na dalsze poddziały.

Z powodu takiego rozkładu traci czytelnik obraz ogólny omawianej sprawy, w pamięci jego pozostaje tylko cała moc znaków, którymi oddziela autor poszczególne kwestye a do których używać musi liter łacińskich i greckich, cyfr arabskich i rzymskich, bo zasób znaków jednego języka starczyć mu już nie może. Metoda taka pożądaną być może w rozmaitych repetytoryach i podręcznikach, lecz niestosowną jest w rozprawach naukowych.

Przedstawiwszy znaczenie wprowadzenia prawa niemieckiego w Krakowie, omawia autor przywileje miasta. Przy tej sposobności tłumaczy w sposób bardzo trafny wyrażenie „nec generalem“ w słowach przywileju lokacyjnego „promittimus... quod nullum eis praeficiemus advocatum, nec speciale, nec generalem“ i twierdzi, że mowa tu o landwójcie (iudex provincialis), który sprawował wyższe sądownictwo w miastach jako stały urzędnik. Kraków, jak wynika z powyższych słów przywileju, otrzymał przyrzeczenie panującego, że na t. zw. sądach wielkich będzie zasiadał nie landwójt, ale osobno każdorazowo wyznaczony zastępca. Drugi zwrot „nec speciale“, na który p. S. nie zwraca uwagi, tyczył się zapewne chwili, kiedy dziedzictwo po wymarciu rodziny wójtowskiej ustanie lub mógł być prawną klauzulą zabezpieczającą wójta od możliwych nadużyć ze strony panującego.

Od roku 1312 występuje stale po dwóch wójtów równocześnie. Powód tego zjawiska, znanego już przed tą datą starał się wyświecić Piekosiński¹⁾ i jakkolwiek to wyświetlenie nie we wszystkim trafia do przekonania, w każdym razie zasługą jego jest odrzucenie dawnego poglądu. P. S. zna jednak tylko ten dawny pogląd i formułuje go zupełnie stanowczo w słowach „Die Teilung hängt somit mit dem Ober- und Untergericht zweifellos zusammen“, (str. 22). Można by to zapatrywanie usprawiedliwić, gdyby autor wytoczył jakieś poważne argumenty w obronie zarzuconej już tezy, ale tych

¹⁾ Kodeks dyplom. m. Krakowa — Wójtowie, str. XXXIX. i nast.

w wywodach jego nie znajdujemy. Nie możemy tu powtarzać poglądu Piekosińskiego, zwracamy tylko uwagę, że przyczynę istnienia dwóch wójtów szuka on w poborze opłat sądowych, jak na to wskazuje zapiska z r. 1317 (*Mon. med. aev. t. IV. nr. 440*). Jeden wójt zajmował się poborem części opłat na rzecz króla, a drugi na rzecz miasta i stąd pochodzą ich tytuły *advocatus ex parte Regis* i *ex parte civitatis*. Omawiając wyłącznie stanowisko wójtów pomija p. S. zupełnie ławników i innych funkcjonariuszy ławy a zgoła nie dotyka kwestyi zakresu działania tej magistratury.

W przedstawieniu Rady jeszcze więcej mamy braków i błędów metodycznych. Bardzo krótko i pobieżnie bez należytego wnikięcia w istotę rzeczy kreśli autor prawodawczą działalność Rady, która w związku z policyjną, na podstawie obfitego materiału, mogłaby w prawdziwie barwnym obrazie odzwierciedlić życie miasta w najdrobniejszych jego przejawach. Ale autor nie umie wżyć się w tę zamierzczłą dobę. Przedstawienie jego jest suche, nie streszcza nawet dobrze rozlicznych przepisów i postanowień policyjnych, nieocenionych źródeł do poznania kultury i obyczajów tych czasów tak odległych a tak jednak blizkich, gdy się czyta w te niezatarte pomniki życia minionych pokoleń. — Nadzór handlowy Rady to zagadnienie, które mogło być tłem do tego obrazu tak słabo ręką p. S. skreślonego. Pomijając szczegóły, dziwnem wydać się musi, dlaczego autor pomiął cały szereg kwestyi do handlowego nadzoru należących, a o ile one już są, dlaczego porozrzucił je po najrozmaitszych rozdziałach (n. p. § 4 B. powinien być umieszczony w § 3), tak, że nie można zupełnie objąć całokształtu.

Jedynie przedstawienie finansowej gospodarki Rady niepozbawione jest zalet, które polegają na dobrem streszczeniu literatury (Kutrzeba: *Finanse Krakowa*).

Skoro omawiana rozprawa miała być przyczynkiem do historii prawa niemieckiego w Polsce, więc każdy słusznie oczekiwał, że ten moment najsilniej będzie podkreślony, że będziemy mieli tu porównanie urzędów krakowskich z wzorami niemieckimi. Wprawdzie tu i ówdzie odwołuje się p. S. do prawa niemieckiego, ale są to uwagi najogólniejsze i powszechnie znane. Jeżeli wszystkie inne braki możemy tłumaczyć trudnym (dla autora studyjującego w Marburgu) dostępem do naszych źródeł i opracowań, to pod tym względem miał autor materiał nawet za obfity w bibliotekach i archiwach niemieckich. Trzeba było z tego skorzystać, bo właśnie takich dzieł nam potrzeba, aby lepiej poznać podstawy rozwoju naszych miast.

Używa p. S. nazwy Galicya w XV. wieku i Neu Sandez zamiast Nowy Sącz, co bezwarunkowo nie powinno się było znaleźć w pracy naukowej.

Naogół więc praca p. S. nie daje nam prawie nic nowego, a zresztą jest słabem a nawet niekiedy błędnem zebraniem wyników dotychczasowych badań nad historią Krakowa w XIV. wieku.
St. Sochaniewicz.

Bogdalski Czesław Br. Mn.: Szkice z dziejów humanizmu w XV. stuleciu. Kraków 1909, str. IX+158.

Szkiców jest trzy: I. Odrodzenie we Włoszech, II. Humanizm w Polsce, III. Szymon z Lipnicy i Kallimach.

W pierwszym kreśli autor krótki rys humanizmu włoskiego w XV. w. Jedni humaniści stali na gruncie chrześcijańskim, inni przejęli się duchem świata starożytnego, zrywając nawet węzły z zasadami religii katolickiej. Szkic ten dobrze jest napisany, niestety... jest tłumaczeniem, lub streszczeniem ustępów z historyi papieży Pastora (I. Einleitung i II. 292 i nast.). Gdyby autor chociaż jednym słowem wspomniał, że się opiera na tem dziele, nikt nie zrobiłby mu z tego powodu wielkiego zarzutu; skoro jednak zaniechał tego uczynić, a do tego dla zbłamucenia opinii czytelnika, podaje w przypiskach źródła, z których rzekomo miał czerpać wiadomości do tego szkicu, a które są odpisane również z Pastora, to przeciw takiemu postępowaniu trzeba stanowczo wystąpić.

Szkic drugi zawiera obraz humanizmu polskiego w XV. w., obraz oparty tylko na literaturze (Morawski, Tarnowski, Szujski, Biegeleisen i t. d.). Autor znowu przyjmuje za zasadę podział humanistów na chrześcijańskich i pogańskich. Z błędami niektórymi zapatrywaniem autora, niema potrzeby spierać się, wspomnę tu tylko o Grzegorzu z Sanoka, co będzie wymownym przykładem, jakie pojęcie ma autor o humanizmie wogóle. Grzegorz nie był „pierwszym i największym humanistą polskim... gdyż miał już wielu innych w humanizmie poprzedników; nie był też największym (str. 67), gdyż było wielu i lepszych od niego humanistów, nie był zaś nim dlatego, gdyż był „w rzeczach wiary nieco wolnomysłny“, że cenił stoików i Epikura, że „wysoko podnosił poezję, że lubiał huczne biesiady“, i że „publicznie wdzięczzył się do kobiet“ (str. 66). Jeśliby autor choć w ogólnych zarysach znał kulturę humanizmu, to wiedziałby, że właśnie dla tych wyżej wspomnianych poglądów i czynów Grzegorza, które były istotną cechą życia całego humanizmu, zrobiono z niego wielkiego humanistę.

Trzeci szkic jest, jak mówi autor — „zupełnie nieznanym i o ile mi wiadomo dotąd przez nikogo nie poruszonym szczegółem, który stanowi choć drobny lecz nie obojętny przyczynek, zarówno do dziejów humanizmu w Polsce, jak i Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie“ (str. VIII.). Pomijając to,

co powiedziano tu o Sykstusie IV (wzięte znowu z Pastora, tom II. 406 i nast.) i o jego stosunku do Obserwantów, a wreszcie o znanym upadku moralności w Polsce w drugiej połowie XV w., przyznaje, że jest w tym szkicu kilka nieznanymi uwag, dotyczących się Bernardyna, bł. Szymona z Lipnicy. Oto Szymon, humanista chrześcijański, występuje przeciw projektowi Długosza, zdążającemu do fundacyi przy uniwersytecie krakowskim dwóch katedr: historii ojczystej i nauk klasycznych; występuje zaś dlatego, że myśl tę podsunął Długoszowi Kallimach, humanista pogański; dzięki też rozmaitym intrygom i narażdom u Bernardynów na Stradomiu „cicha lecz zacięta walka dwu kierunków humanistycznych zakończyła się zwycięstwem Lipniczanina“ (str. 153). Nowe te jednak wiadomości spoczywają na tak kruchej podstawie i podane są w tak nieściśłej i nienaukowej formie (brak cytatów źródłowych), że poważny badacz na nich polegać nie może. Nie wiadomo zresztą, o co autorowi chodzi. Z jednej strony na każdym kroku podnosi humanizm u Szymona, a z drugiej znowu każe temu Szymonowi walczyć z tem, co było najwybitniejszym wyrazem studyów humanistycznych, mianowicie krzewienie historii i nauk klasycznych. Długosz w jednym miejscu (str. 51) jest dla autora „na wskrós humanistą, ale w tym wysokim... poważnym... chrześcijańskim stylu“, na innem zaś (str. 146) jego projekt wydaje się mu być wonnym kwiatkiem pogańskiej kultury, „gwałtownym zamachem na istotę i charakter uniwersytetu“ (str. 147). Inna rzecz, że — jak widać z całego tego szkicu — Szymon z Lipnicy humanistą nie był. To zaś, co autor przytoczył na poparcie jego klasycznego wykształcenia, jak studia na uniwersytecie krakowskim, pobyt u Bernardynów na Stradomiu i podróż jego do Rzymu (str. 117), jest tylko frazesem; z konkretnych natomiast faktów, jak posługiwanie się w kazaniach autorami klasycznymi, nie mamy ani jednego przykładu. Kodeks, pozostały po nim, a zawierający traktaty Grzegorza, Ambrożego, Augustyna i t. d., świadczy jakim prądom Szymon hołdował.

Książka o Bogdalskiego nie jest naukową. Nie odróżnia literatury od źródła, źródła współczesnego od późniejszego i drukowanego od niedrukowanego, brak metody i krytyki naukowej, wreszcie sama konstrukcja zmusza nas do odmówienia jej wszelkiej cechy poważnego studium. Rozmaite znowu amplifikacye, jakie się co chwila spotyka, odbierają jej wartość książki popularnej, która powinna mieć na celu w i e r n e popularyzowanie wyników naukowych badań, a nie ocenianie ich z pewnego punktu widzenia.

Dr. Ludwik Bąkowski.

Baranowski Ign. Tadeusz: *Materyały do dziejów wsi polskiej. Zeszyt 1. (Prace Towarzystwa*

Naukowego warszawskiego, Wydział II. Nr. II.). Warszawa 1909. str. 57.

Skromna ta rozmiarami książeczka, zawiera bardzo ciekawe i cenne, nowe nabytki do dziejów wsi polskiej. Źródeł tego rodzaju i do tego przedmiotu odnoszących się mamy jeszcze bardzo niewiele, a historia wsi polskiej, w trzecim okresie jej dziejowego etapu, dotąd nie znalazła swojego badacza. Dr. Fr. Bujak oddaje się pracy nad wsią polską i jej rozwojem — dotąd wszakże dał tylko jedną większą pracę, a treścią jej jest okres pierwszy niejako, wieś polska pierwotna jeszcze przed kolonizacją niemiecką, która na historią wsi polskiej ogromny wpływ i nowy niemal wygłasza kierunek. „Materyały” zatem dr. Baranowskiego za nader pożądane uznać musimy, a to tem bardziej, że jak sam tytuł wskazuje, a dokładniej „wstęp” wydawcy objaśnia, to dopiero zeszyt pierwszy, a zarazem: *programy*, czyli zapowiadający, jakiego rodzaju źródła ma autor zamiar wydawać, nad jakimi w dalszym ciągu pracować.

Okres czasu „Materyałów” I. zeszytu zaczyna się wiekiem XVI, kończy XVIII i w tym chronologicznym porządku wydawca je układa, a nie według treści ich i charakteru. Najstarszy akt, a raczej ustawa z r. 1540, zawiera opis robocizny i sposób jej pobierania w dobrach w Węzirowie (Wężerów), najpóźniejszy zaś — kontrakt dzierżawny z 1793 r. Wszystkich wydanych tu materyałów posiadamy 13; z tego 3 odnoszą się do XVI. w., jedna do XVII, reszta (t. j. 9) do XVIII. w.

Treść ich jest rozmaita, „mieszana”. Obok ustaw istotnych, choćby czysto prywatnych, jak n. p. jedna z najstarszych, wogóle z pośród prywatnych ustaw, z r. 1543 (nr. 1) — mamy tutaj również szereg prawdziwych „Miscellanea”ów. Np. Opis chałupy w Pożogu lub na folwarku Jangród (wiek XVIII. nr. 12—13), albo register statków i towarów pławionych przez polskich chłopów ku Bałtykowi Wisłą z 1579 r. (nr. 3), albo skargi włościan mazowieckich starostw z 1789 (nr. 10). Nie brak i ustaw publicznych n. p. ustawa dla starostwa knyszyńskiego z r. 1550 (nr. 5). Wogóle treść tu bardzo rozmaita, charakterystyczna nieraz, jak n. p. dla rysów obyczajowych ówczesnej szlachty, a w szczególności starostów niegrodowych owe skargi mazowieckich włościan. — Trudno zajmować się każdym numerem osobno. Wystarczy scharakteryzować ogólnie zawarte tu materyały, aby mieć pojęcie, co one zawierają.

Nr. 4 *Materyałów* dr. Baranowskiego zawiera wykaz i opis wsi starostwa nowotarskiego z 1638 r. w formie lustracji ułożony. Gdy porównamy ten opis Nowotarszczyzny z r. 1638 z lustracją z r. 1564, którą zamierzam wkrótce wydać, to spostrzeżemy znaczne i charakterystyczne różnice. Najwybitniejszą z tych różnic jest kilkanaście wsi podanych w rewizji z 1638 r. a nie znajdujących się w rewizji r. 1564. i na odwrót kilka takich, które spotykamy w rewizji wcześniejszej, a nie ma

ich późniejsza. Charakterystycznym jest także, że w lustracyi z XVII w. opis tych wsi jest krótszy i ogólniejszy, niż w rewizyi z 1564 r., z drugiej jednak strony na liczbę licząc więcej jest wsi nowotarskich w XVII w. opisanych, jak w lustracyi starszej. Nie chcę wchodzić w różnice wewnętrzne, bo nie tutaj miejsce na omawianie szczegółów, rzecz to bardzo ciekawa dla badacza i wcale nie obojętna, wymagająca osobnego studyum. Dla dziejów górnictwa w Polsce ważnym jest bardzo (nr. 7) opis klucza samsonowskiego z r. 1789 w okolicy Chęcin, należącego do biskupstwa krakowskiego. Nie mniej także ciekawe dla rolnictwa polskiego są „powinności generalne poddanych klucza Jangrotskiego“ (nr. 8) z 1789 r.

Wydawca oczywiście przy każdym numerze podaje, skąd go czerpie i gdzie oryginał danego „materyału“ się znajduje; nie szczędzi również w razie potrzeby objaśnień rzeczowych. „Materyały“ wydane tutaj zebrał dr. B. z Archiwum skarbowego w Warszawie, Biblioteki Ordyn. Krasińskich i Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie. Indeksu ani osobowego, ani rzeczowego nie daje i wyraźnie to zaznacza, odkładając go do kilku razem zeszytów. Nie szkodzi to jednak wcale wydawnictwu, zbyt bowiem ono jeszcze małe i skromne, łatwo i bez niego rozpatrzeć się w tych „Materyałach“ i z nich korzystać.

Dr. Maryan Goyski.

Angyal D. Le traité de paix de Szeged, avec les Turcs 1444. (Revue de Hongrie, Budapest 1911. T. VII. p. 255 do 268, 374 do 392, Mars, Avril).

Przez cały szereg lat dostarczało nieznanym języka węgierskiego bardzo cennych informacyi o Węgrzech czasopismo *Ungarische Revue*. Przestało ono wychodzić w r. 1895 i miało być zastąpione pismem francuskim. Jednak dopiero w roku 1908 przyszedł ten zamiar do skutku i powstała *Revue de Hongrie*, która się coraz więcej wyrabia.

Rozprawa prof. Angyala, która przedtem, (w jesieni roku 1910) przedłożona była Akademii węgierskiej, zapewne w pełniejszym tekście, jest jeszcze dalszym refrenem polemiki, jaką w dziejopisarstwie węgierskiem wywołało twierdzenie A. Prochaski (*Rozpr. Ak. Hist.* 39), że pokój szegedyński zawarty był bez wiedzy i woli króla, i przezeń ani był przyjęty ani zaprzysiężony. (Ob. *Mitteilung. d. Instituts für öst. Geschichtsforschung* 25).

Mojem zdaniem teza Prochaski rzeczywiście utrzymać się nie da wobec źródeł współczesnych, szczególnie wobec listu stanów polskich do króla z 26. sierpnia 1444 (*Mon. m. aevi II. p. 142*), w którym wyrażenia o pokoju mogą być odniesione tylko do faktu a nie do projektu.

Profesor A. pragnie uwydatnić przedewszystkiem stanowisko Hunyadego, dla którego zasług patryotycznych ma

pełne uwielbienie. Kiedy na sejmie kwietniowym budzińskim r. 1444 zaprzysiężono krucyatę przeciw Turkom, Hunyady wytrwał w tem postanowieniu konsekwentnie i niezłomie; przeciwnym był zatem pokojowi i w zawarciu jego udziału nie miał. Pokój przypisać należy (oprócz zabiegu J. Brankowicza, despoty serbskiego) głównie wpływowi Polaków, którym zależało na powrocie króla do ojczyzny. Wprawdzie bardzo rychło pokój zerwano, ale układy i tak przyniosły szkodę, bo przyczyniły się do osłabienia przygotowań wojennych. Na tę ostatnią okoliczność zresztą już Prochaska zwrócił uwagę. Objaśniając wywody swoje, przytacza prof. A. cenne przyczynki źródłowe, głównie na podstawie mało u nas znanego dzieła: *J. N. Iorga: Notes et extraits pour servir a l'histoire des croisades au XV. s.* T. 1—3. Paris 18.9—1902.

Z niedawno ogłoszonego listu kardynała Cesarini (*Jahresbericht des Gynm. in Teplitz-Schönau* 1905/6), który nam po raz pierwszy odsłonił autentyczne warunki pokoju w Raab, zawartego między Władysławem a Elżbietą, poznajemy zarazem sposób, w jaki naówczas pokój dochodziły do skutku. Gdy już wszystko było ułożone, przybył król Władysław 15. grudnia 1442 do Raab, zaprzysięgł pokój i tego samego dnia odjechał.

Podobnie musiało być i w Szegedynie.

Na to, by król przybył do gotowego i pokój zaprzysięgł, wystarczają zupełnie daty itineraria królewskiego, które sobie z archiwum król.-węg. w Budzie (Nr. 13.791, 2 H.) sprowadziłem: 23. lipca był król w Budzie, 2. sierpnia w Szegedynie¹⁾ przedtem posłów tureckich nawet nie widział. Któż więc prowadził same układy? — Wszakże ich Polacy imieniem królestwa węgierskiego prowadzić nie mogli, a tylko Węgrzy — a trudno przypuścić, aby między nimi nie było wówczas Jana Hunyadego. W każdym razie wywód autora na podstawie milczenia niektórych źródeł wysnuty, jak zawsze niepewny tak i tutaj nie jest przekonujący.

Mogli Polacy wpływać na zawarcie pokoju — ale nie mogli być czynnikiem decydującym. I nie mieliby się czego wstydzić — podobnie jak Jan Hunyady mógł popierać sprawę pokoju w pełnem poczuciu patryotyzmu swojego. Nie doceniono dotychczas warunków pokoju szegedyńskiego, ale trzeba tylko poszukać na mapie te wszystkie odstąpione twierdze, które przytacza Długosz — chyba nie z fantazji, tylko na podstawie jakiegoś współczesnego przekazu. *Nowebrdo* nie nasuwa żadnej wątpliwości, a leży to miasto aż blisko Prisztiny w Starej Serbii; jeśli zaś przez *Zyelonigród* dobrze rozumiem *Zeleniko* niedaleko Skoplji (Üsküb), a przez *Koperhan*, czy też

¹⁾ Komunikat Dra B. Iványi w Budapeszcie.

Copethar — *Kafadar* na południe od Sztiplje (Istib), to wkraczamy aż w dorzecze macedońskiego Wardaru. Czyż to nie jest olbrzymi szmat kraju — i czy nie słusznie powiada pismo stanów polskich, że „Bóg na osobę i na imię W. K. M. takie zesłał powodzenie, o jakimby się nikt nawet marzyć nie ważył”? A wykonanie tego pokoju było w toku.

Wkońcu należy się jeszcze zastrzedz przeciw sposobowi, w jaki prof. A. obchodzi się z Długoszem, niewątpliwie największym w środkowej Europie dziejopisem ówczesnym. Przedewszystkiem w rzeczach od jego osoby odleglejszych rozchodzi się nie o świadectwo, tylko o informacje. Długosz zaś mógł mieć lepsze lub gorsze informacje, mógł je przyjmować więcej lub mniej krytycznie; dopuszczamy nawet wpływ patryotyzmu, dopuszczamy brak ścisłości w wyrażeniach, ale aby mu wprost zarzucać nieprawdomówność, na to — daruje Sz. autor — trzeba go trochę lepiej znać. *Dr. Fr. Papée.*

Grzegorzewski Jan: Grób Warneńczyka. (Rozprawy Akad. Um. Wyd. Filolog. 35 (1911 — z rycinami).

Przy końcu czerwca st. s. 1909 pewna Bułgarka, (Teodora Ilijewa), przy pomocy kilku *małdżych*, t. j. poszukiwaczy skarbów, rozkopała grób przy 4-tym kilometrze gościńca na pobojuwisku warneńskim. Dowiedziawszy się o tem towarzystwo archeologiczne w Warnie, postarało się o stwierdzenie i zabezpieczenie wykopaliska. Znalezione w grobie, w miejscu, gdzie się można było spodziewać czaszki, nizki słup miłowy rzymski, dalej kilka kości ludzkich, zwróconych ku wschodowi¹⁾, wreszcie kilka pomniejszych przedmiotów, nie mających znaczenia do rozpoznania grobu, a kto wie, czy nie podrzuconych.

Wypadek ten dał autorowi, mieszkającemu w Warnie i znającemu język turecki, pochop do przedsięwzięcia bliższych nad tym grobem badań, których rezultatem jest przypisanie go Warneńczykowi a to na podstawie danych historycznych i folklorystycznych.

Autor wychodzi z założenia, że król zginął mniej więcej w miejscu rozkopanego grobu w czasie swego junackiego ale nierozważnego ataku na gwardye Amurata, a opiera się na źródłach tureckich. Słusznie, gdyż tylko wśród Turków zachowali się świadkowie śmierci królewskiej, z chrześcijan żadna noga z ataku nie wróciła; stąd niewiadomość u Pałatia i wszystkie bałamuctwa późniejsze.

Ale gdzie pochowano ciało, czyli raczej tułów królewski? Autor odrzuca wiadomość współczesną ale nie bardzo pewną Beheima o złożeniu ciała w jakiejś greckiej kaplicy, a idzie

¹⁾ A więc chrześcijańskich wnosi autor, bo tureckie byłyby zwrócone w stronę Mekki, t. j. ku południui.

za zdaniem C. Paganela (*Histoire de Skanderberg*, Paris 1855, p. 67): „Wzniesiono kolumnę na polu bitwy, gdzie też i pogrzebano nieszczęśliwego Władysława“.

Następuje zajmujący wywód folklorystyczny. Grób rozkopany nazywa się po turecku: *pasza boba tekesi* albo też *kesik basz tekesi*, t. j. grób baszy J. Mości, albo też grób uciętogłowego. Ale jest także podanie, że pochowany jest w nim *Kara Jahija*, t. j. Czarny Janek, czyli Jan Hunyady, którego mieszano z królem. Ostatni rozdział rozprowadza obszerniej „Stadya metamorfoz Warneńczyka i kult jego dwoisty“. Pozostawiając bliższą ocenę całego wywodu folklorystycznego specjalistom, powiem tylko, że poszczególne człony konstrukcji nie wydają mi się pod względem chronologii i wiarygodności dostatecznie ustalone — a zwrócę się do strony historycznej.

Z wiadomością Paganela z r. 1855 nie wiedzielibyśmy co począć, skoro ogólnikowe wyrażenie autora, że P. opiera się na źródłach wschodnich (str. 15) zupełnie nie wystarcza, gdyby nie to, że jest ta wiadomość widocznie tylko jakąś derywacją wyrażenia Kallimacha, uzupełniona słusznym, jak się zdaje, domysłem. Ustęp Kallimacha (*Historia Vladislai. Mon. Pol. VI. 160*) brzmi: *Turci regio corpore invento, modicae altitudinis columnam, quae hodie quoque visitur, cum inscriptione rei gestae¹⁾ in eodem loco statuerunt*“. Autor za mało zwraca uwagi na ten ustęp, który jest zupełnie wiarygodny. Kallimach pisał te słowa w roku 1488, a w r. 1487 jeździł za glejtem sułtańskim jako poseł króla polskiego do Konstantynopola przez „Mezyę niższą i Trację nad morzem“ (Ph. Callimachi: *De bello Turcis inferendo oratio* 1490. Haganoae 1533 pag. E. II.) t. j. na pewne przez okolicę warneńską, którą zresztą w historii Władysława wyraźnie z autopsji opisuje, a więc kolumnę albo sam widział albo dowiedział się o niej na miejscu. Gdybyż się jeszcze znalazły jakie wyraźne wiadomości z XVI, XVII, XVIII wieku, że ta kolumna stała ciągle na tem samym miejscu, gdyby ten wogóle pomost między XV a XIX wiekiem był pewniejszy.

Jeżeli więc wykopana kolumna jest tą samą, o której Kallimach wspomina, jeżeli te kości leżały przy niej rzeczywiście od listopada 1444 r., jeżeli przybędą jeszcze inne pewne wskazówki Czytelnik widzi, że nie wykluczając możliwości, odnoszę się jednak do całej sprawy bardzo sceptycznie. Podobnie i Węgrzy, którzy zresztą w danym wypadku odstępują nam szczątki Warneńczyka na Wawel²⁾.

¹⁾ Gdyby mógł odczytać napis humanista, to byłby go zapewne podał.

²⁾ Wiadomość o dyskusji w tej sprawie w dziennikach węgierskich z września i października 1909 zawdzięczam prof. L. Mangoldowi w Budapeszcie.

Są to rzeczy bardzo trudne, wymagające bardzo wiele cierpliwości, wstrzemięźliwości — i bardzo wiele czasu.

Węgry wpadli na ślad szczątków króla Beli III. jeszcze przed r. 1848, a uznali je dopiero w r. 1900 (Forster G.: III. Bela Kiralyi. In memoriam. Budapest 1900).

Bądź co bądź p. J. Grzegorzewski ma wielką zasługę, że sposobności nie zaniedbał, że sprawę z zapałem i pietyzmem poruszył, że nagromadził wielki i cenny materiał, który tylko na miejscu mógł być zebrany.

Dr. Fr. Papée.

Lubawskij M. K.: Oczerek istorii litowsko-russkawo gosudarstwa do Lublińskiej unii wkluczitielno. Moskwa 1910. str. 376. 8^o.

Od dłuższego już czasu dzieje Litwy stały się dziedziną gorliwie uprawianą przez historyków rosyjskich. Mając w swem posiadaniu niewyczerpany zbiór materyałów w Metryce Litewskiej, przechowywanej, jak wiadomo, dawniej w Petersburgu, a obecnie w Moskwie, historycy rosyjscy mogli badania swe oprzeć na bardzo szerokiej podstawie źródłowej. Dzięki ich pracom ustrój wewnętrzny Litwy, który u dawnych historyków polskich (Lelewela, Gołębiowskiego, Jaroszewicza, Szajnochy) nakreślony był tylko w głównych zarysach, stał się obecnie znany do najdrobniejszych szczegółów. Pośród liczного grona historyków rosyjskich, którzy zajęli się badaniem przeszłości litewskiej, na plan pierwszy wysuwają się nazwiska Berszadzkiego, Lubawskiego, Downar-Zapolskiego i Łappy. Ich to pracom zawdzięczamy tę kompletną prawie budowę ustroju społeczno-politycznego Litwy, jaka stała się już własnością świata naukowego. Nauka polska, która miała niegdyś w wyłącznem swem posiadaniu dzieje litewskie, musi obecnie ustąpić miejsca nauce rosyjskiej. Mamy wprawdzie i my szereg cennych prac w tej dziedzinie (Stadnicki, Wolff, Lewicki, Smolka, Prochaska, Papée), ale prace te dotyczą przeważnie t. z. dziejów politycznych i nie odtwarzają całokształtu rozwoju dziejowego Litwy. Są ona niezbędnem uzupełnieniem historyografii rosyjskiej, która zaprzętnięta badaniem ustroju wewnętrznego zaniedbuje cokolwiek dzieje polityczne.

Wzrost literatury historycznej, tyczącej się dziejów Litwy, czynił coraz bardziej niezbędnem dzieło, które ujęłoby w jedną całość wyniki dotychczasowej pracy dziejopisarskiej. Wobec większego ożywienia, jakie panuje w tej dziedzinie wśród historyków rosyjskich, rzecz naturalna, że z tej właśnie strony dzieło podobne się ukazało.

Autorem jego jest dobrze znany w historyografii Litwy profesor uniwersytetu moskiewskiego M. Lubawski. Jako autor dwu podstawowych prac z dziejów wewnętrznych litewsko-ruskich, jest on więcej niż ktokolwiek powołany do na-

pisania całkowitej historii Litwy. Nowe jego dzieło powstało z wykładów przez szereg lat wygłaszanych na uniwersytecie moskiewskim. Opierając się na bogatej literaturze historycznej, w której własne jego dzieła naczelne zajmują stanowisko, daje nam autor treściwy, a wyczerpujący obraz ewolucji społeczno-politycznej W. Ks. Litewskiego od początków państwowości litewskiej do unii z Polską na sejmie lubelskim 1569 r.

Wychodząc z założenia, iż przewaga pierwiastku ruskiego, uczyniła W. Ks. litewskie państwem ruskim, porównywa ewolucję dziejową tego państwa z rozwojem innego państwa ruskiego, Moskwy i dochodzi do wniosku, iż rozwój obu państw szedł wręcz odmiennymi drogami. Gdy Moskwa rozwijała się w kierunku absolutyzmu i centralizacji, Litwa w kierunku konstytucjonalizmu i decentralizacji. Zbliżenie się do Polski i ostateczną z nią unię, uważa autor za konieczność dziejową dla Litwy, uwarunkowaną całym dotychczasowym jej rozwojem.

Organizacja społeczno-polityczna Litwy zobrazowana tak szczegółowo, jak tylko współczesny stan wiedzy na to pozwalał. Nie można tego powiedzieć o innych stronach ewolucji dziejowej. Już w przedmowie autor zaznacza, że strony ekonomicznej oraz rozwoju kultury nie porusza, ponieważ uważa, że dziedziny te nie zostały jeszcze odpowiednio opracowane monograficznie. Dzieje polityczne są traktowane dość powierzchownie i o wyczerpaniu przedmiotu niema mowy.

W końcu każdego rozdziału podana jest odnośna literatura. Bibliografia ta nie jest jednak kompletną, a ma jedynie na celu wskazania rzeczy, najbliższy mających związek z omawianą kwestią. Literatura polska w najdawniejszych dziejach jest szeroko uwzględniona, w epoce Zygmuntońskiej zadawał się autor prawie wyłącznie dziełami rosyjskimi. Tłumaczy się to zapewne tem, że dzieła polskie traktujące o tej epoce, zajmują się głównie Polską, pośrednio tylko dotyczą i Litwy.

W końcu umieszcza autor teksty przywilejów ziemskich, nadanych W. Ks. Litewskiemu oraz poszczególnym ziemiom w latach 1413 — 1569. Przywileje nadane całej Litwie są przedrukiem wydania Piekosińskiego (*Arch. kom praw.* VII.) z uzupełnieniem tekstów opuszczonych przez niego; przywileje ziem wydrukowano z odpisów Metryki Litewskiej według tekstów późniejszych jako bardziej kompletnych. Teksty te, zdaniem autora, mogą służyć do zajęć praktycznych na uniwersytecie.

Dzieło całe zaleca się prostotą i przejrzystością układu i stylu. Po przeczytaniu otrzymujemy wrażenie budowy jednolitej i w sobie zamkniętej. Widać, że mamy tu do czynienia z dziełem przemyślanym, będącym syntezą długoletnich studiów.

Mimo wysokich zalet książki, nastroczają się jednak i uwagi krytyczne. Przedewszystkiem powstaje pytanie, czy możliwem jest odtworzyć ewolucję polityczno-społeczną jakiegokolwiek bądź społeczeństwa, nie znając bliżej podłoża ekonomicznego, na którem ta ewolucya się odbywa? Czy więc słusznie czynią historycy rosyjscy, a w ich liczbie i prof. Lubawski, pozostawiając „na razie” kwestycę ekonomiczną na uboczu? Dzieje kultury, stanowiące najwyższy wykwit ewolucyi społecznej, łatwiej dają się wyeliminować i pozostawić na później“. Jednak i tu, brak tak ważnej strony ewolucyi mocno się odczuwa i nie pozwala uważać dzieła za zupełny obraz rozwoju danego społeczeństwa.

Zresztą autor sam zdaje sobie sprawę z niezupełności swego obrazu dziejów litewskich i w przedmowie tłumaczy się brakiem odpowiedniej literatury. Pozostaje więc tylko życzenie, aby odpowiednia literatura co najprędzej się znalazła. Dzieje kultury na Litwie są szczególnie ciekawe z powodu ścierania się tam dwóch prądów kulturalnych: zachodniego i wschodniego. O wpływach wschodnich dużo już się pisało w piśmiennictwie rosyjskiem, jakkolwiek — jak słusznie zaznacza prof. Lubawski — nie są to rzeczy ani głębokie, ani szerzej traktujące przedmiot. Co się tyczy wpływów zachodnich, to rzecz ta pozostaje dotąd odłożeniem, jakkolwiek zdawałoby się, że byłoby zadaniem nadzwyczaj wdzięcznem dla nauki polskiej zająć się zbadaniem, w jaki sposób kultura zachodnia z Polski promieniowała na Litwę. Obyśmy jak najprędzej doczekali się dzieł traktujących o tym przedmiocie!

Następnie możnaby zarzucić autorowi, że nie dał w swem dziele przeglądu źródeł. Przegląd taki jest niezbędny w dziełach tego rodzaju, co książka prof. Lubawskiego. Przeznaczona jest ona bowiem nie tylko dla szerokiej publiczności, ale i dla ludzi nauki, którzy chcieliby zapoznać się z nieznanem sobie działem historyi, a wreszcie jest podręcznikiem uniwersyteckim. Nauka zaś uniwersytecka musi być oparta przedewszystkiem na poznaniu źródeł. Mamy nadzieję, że w nowem wydaniu autor zaopatrzy książkę swą w rozdział, traktujący o źródłach dziejów litewskich.

Dalej nastroczają się pewne wątpliwości, czy słusznie postąpił autor umieszczając wkońcu dzieła znane skądinąd teksty przywilejów ziemskich. Jeżeli chodziło o zilustrowanie ustroju państwowego Litwy zapomocą pomników prawodawczych, to wystarczyłoby przytoczenie kilku, najbardziej charakterystycznych przywilejów ziemskich, uzupełnionych odpowiednimi artykułami Statutu i innych aktów prawodawczych n. p. uchwał ziemskich. Jeżeli zaś autor chciał dać nowe wydanie przywilejów ziemskich, to powinien był postarać się o wydanie kompletne (nie pomijając n. p. przywileju ziemsk. z r. 1387) i krytyczne. Rzecz jasna, że takie wydanie

pociągnęłoby za sobą znaczny nakład pracy i poważnie rozszerzyłoby zakres dzieła. Nie było to zamiarem autora. Dlatego też teksty jego nie dają właściwie nic nowego i zbierają tylko w jedną całość rozproszone w różnych wydawnictwach teksty przywilejów.

Wkońcu możnaby wyrazić życzenie, aby autor zaopatrzył swe dzieło w indeks imienny i rzeczowy. Na Zachodzie nie wydają obecnie dzieł naukowych bez indeksów; indeksy te szczególnie są niezbędne w dziele, mającym poniekąd charakter informacyjny.

Mimo powyższe usterki, nowe dzieło prof. Lubawskiego jest bardzo poważnym nabytkiem naukowym i może śmiało być polecone wszystkim, którzy chcieliby zapoznać się z nowymi zdobyczami wiedzy historycznej w dziedzinie wewnętrznych dziejów Litwy.

Jan Jakubowski.

Kraushar Aleksander. *Miscellanea historyczne*. XLVI. Podróże królewicza polskiego późniejszego króla Augusta III. (Niemcy - Francya - Włochy) 1711—1717. — Z dyaryusza rękopiśmiennego. Część druga. Lwów. Nakładem Wydawcy 1911.

Dalszy ciąg dziennika niczem się nie różni od początku, nie usprawiedliwia też zupełnie naszych ostrożnych nadziei zeszłorocznych (ob. *Kwart. Hist.* 1910. 296-8). Dla królewicza dwór wersalski przedstawia „panoramę niekończących się rozdywek i wizyt wzajemnych rodów, z dworem skoliigaonych”; daremnie szukać tu „faits et gestes” dworaków Króla-Słońca, albo też „obrazu zakulisowych zwyczajów i obyczajów dworu wersalskiego”; dalej, gdzie mowa o wycieczce do Dunkierki i podróży do Marsylii, historyk miast francuskich znalazłby może szczegóły opisowe nie bez wartości. Poza tem dziennik ma wartość itinerarium. Chodzi nam zresztą nie o tekst, wydany na lepszym papierze, ale z mnóstwem błędów korektorskich (kilkanaście w samym spisie rozdziałów), ile o słówko od wydawcy ($\frac{1}{2}$ str. 1). Tu mniejsza o mylne twierdzenie, jakoby pokój utrechcki zakończył długoletnie krwawe zapasy Ludwika XIV.; wiadomo, że Villars jeszcze w zimie 1713—4 r. działał przeciwko Eugeniuszowi, a Berwich jeszcze we wrześniu 1714 obłęgał Barcelonę. Ważniejszą jest usterką brak wyjaśnienia, dlaczego część II. nie stanowi dalszego ciągu części I.: tam rozstaliśmy się z królewiczem we Frankfurcie 18. grudnia 1711 r., tutaj zastajemy go 1. października 1713 r. w Wersalu. Atoli jeszcze pilniejszą rzeczą jest stwierdzenie, iż autorem dyaryusza nie jest Przebendowski. Już dawniej, pisząc ocenę pierwszego zeszytu, uważaliśmy za rzecz podejrzaną te sześćioletnie wojaże turystyczne ministra finansów, chociaż to był minister polski i nazywał się Przebendowski. Wiadomo było z opowiadania ks. Załęskiego o nawróceniu się królewici-

cza Fryderyka Augusta (*Przegl. Powszechny* 1900), że właściwym mentorem był Józef Kos, wojewoda inflancki (do r. 1713), potem z biegiem czasu biskup chełmiński (um. 1717). Ale zdawało się rzeczą ryzykowną zbijać wydawcę *Podróży* na zasadzie informacji autora, który tak napewno wiedział, że Michał Wiśniowiecki został „uwolniony cudownie z więzienia moskiewskiego” „za przyczyną błogosławionego Boboli” (czego sam Wiśniowiecki nie wiedział), — autora, co pisze o „niefortunnej bitwie pod Klikuszową 1706 r.” (ustęp wycofany później z III. tomu „*Jezuitów*” cz. II. 485 — autora, co chciał karać ludzi za niewiarę. Pisał o Kosie na zasadzie chociażby świadectwa księżny orleańskiej, Kraszewski (*Wizerunki książąt i królów polskich*, 421—3). Pisał Saint-Simon — cytowany zresztą przez p. Kraushara w przedmowie do cz. I. — że „hrabia Luzacyi” podróżował w towarzystwie wojewody inflanckiego (*Mémoires* wyd. 1840 r., XXI., 115—6, XXII., 229), a nie malborskiego. Ale to wszystko pozostawiało jeszcze możliwość jakiegoś incognito, jakichś pseudonimów, jakichś zarezerwowanych przez wydawcę dowodów, że jednak dziennik pisał Przebendowski. Dopiero przypadkiem znaleźliśmy w *Dzienniku Konfederacji Tarnogrodzkiej*, 170, list podskarbiego do kanclerza w. kor., pisany z Gdańska 2. września 1716 roku, dalej (248) wiadomość o przyjeździe jego do Warszawy 11. stycznia 1717. Znowuż według Lengnicha, *Geschichte der Preuss. Lande*; IX., 282, sejmik malborski w maju 1713 r. śle delegację do podskarbiego o zniesienie cła fordańskiego i wnet dostaje rezolucję odmowną. Wobec takich dowodów *alibi*, autorem dziennika pozostanie pan Kos, „rzadkiej prawości i pobożności mąż” (Załęski), a Przebendowski, wogóle nie stworzony na „mentora”, zachowa reputację inteligentnej głowy europejskiej. Onby może dał królewiczowi „pour les menus plaisirs” więcej niż 50 ludiorów (str. 25), aleby chyba nie miał wątpliwości, czy „Atalia” jest tragedią (27) czy też komedią (42).

Wł. Konopczyński.

Westerburg Hans Dr.: *Preussen und Rom an der Wende des achtzehnten Jahrhunderts. Kirchenrechtliche Abhandlungen* hrsgb. von Dr. Ulrich Stutz. 48 Hft. Stuttgart 1908, str. 193.

Rozprawa niniejsza stoi w związku z szeregiem innych tego samego rodzaju prac, ogłaszanych w wydawnictwie prof. Stutza z Bonn, których zadaniem jest przedstawienie stosunku Kościoła do państwa na terytoryach niemieckich, w szczególności zaś polityki kościelnej Prus. Jest to pierwsza próba omówienia stosunków kościelnych w epoce dla kościoła polskiego w zaborze pruskim decydującej t. j. po trzecim rozbiórce kraju. System i metody zastosowane wówczas przez biurokrację pruską wobec kościoła polskiego odbiły się nie tylko

bezpośrednio w sposób bardzo dotkliwy na dziedzinie kościelnej ale także pośrednio wywarły ujemne następstwa na całość życia narodowego w zaborze pruskim.

Książka ta zawdzięcza powstanie inicjatywie prof. Lehmana i niemal wyłącznie na jego i Graniera opiera się wydawnictwie¹⁾. Ze źródeł archiwalnych niedrukowanych zaledwie kilka aktów dorzucił sam autor. Wyzyskał przecież najzupełniej obszerną literaturę historyczną i prawną przedmiotu i dał rzecz — zaznaczymy to z góry — ścisłą, choć nie zawsze gruntowną i nie bez znamion pewnej z lekka akcentowanej stronniczości w poglądach a także jednostronności w przedstawieniu, gdyż dysponował, co już nie jego jest winą, materiałem wyłącznie z archiwów berlińskich, a nie uwzględnił donioślejszych pod wielu względami archiwów rzymskich: watykańskiego i Kongregacji de propaganda fide. Otrzymaliśmy w ten sposób oświetlenie polityki wewnętrznej Prus wobec kościoła katolickiego ale nie pełny obraz wzajemnego stosunku Prus i Watykanu. O tem, jak kurya rzymska reagowała, jakie przedsiębrała środki, jakie wydawała instrukcye swemu najbliższemu Prus rezydującemu przedstawicielowi t. j. nuncjuszowi warszawskiemu pouczyć nas mogą i pouczają wyżej pomienione archiwa. Co się tyczy układu niniejszej książki, to mimo całą systematyczność, z jaką autor podzielił temat swój na trzy części: ogólną, szczególną i konkluzję, — te zaś na ustępy i rozdziały, musimy zaznaczyć, że systematyczność w tym wypadku bynajmniej nie zrodziła przejrzystości i że tę ostatnią pograżył autor przez rozbitcie treści na cały szereg kwestyi, które można było znakomicie obok siebie traktować. Na tem rozdrobnieniu treść bynajmniej nie zyskała, przeciwnie w wielu miejscach uległa zagmatwaniu. Autor z widocznym mozołem przebiegał się przez materiał i nie zawsze nad nim panował.

Jeśli już zabór Śląska przez Fryderyka II. nie pozostał bez następstw na jego politykę kościelną i stosunek do Watykanu, to tem bardziej decydująco wpłynął na nią fakt zaboru ziem polskich w pierwszym podziale. Zupełny indyferent pod względem religijnym ale zarazem przewidujący polityk, oceniał Fryderyk należycie całą doniosłość tak potężnego czynnika, jakim jest wiara mieszkanców nowo podbitych ziem, które zdawien dawna należały do Kościoła i zrosły się z katolicyzmem. Wyznawca zasady jak najdalej idącego terytoryalizmu, podporządkowującego Kościół pod zupełną zwierzchność państwa rozumiał wszakże, że przynajmniej w początkach przyjdzie mu nieraz zrobić pewne nieznaczne zresztą odstępstwo

¹⁾ Lehmann Max: „Preussen und d. katholische Kirche seit 1640“ t. I—VII., z kontynuacją Graniera od t. VIII—IX. ogł. w publikacjach z pruskich archiwów państwowych.

od tej zasady dla zachowania poprawnych, przynajmniej z pozoru, stosunków z Rzymem.

Przewidując już wówczas dalsze zabory w Polsce, musiał on wcześniej liczyć się z głową kościoła katolickiego, papieżem rzymskim, domagającym się w układach podziałowych zabezpieczenia status quo dla Kościoła i wyznawców katolickich w anektowanych właśnie ziemiach polskich. Godna zaznaczenia jest okoliczność, że ten sam Fryderyk, podobnie jak jego poprzednicy, odmawiający Watykanowi, pospołu z resztą katolickich i akatolickich monarchów europejskich, prawa oficjalnego przedstawicielstwa przy wszelkiego rodzaju traktatach (zarówno w pokoju utrechkim i rasztacko-badeńskim 1713—1714, jak na późniejszych kongresach w Cambridge 1722—1724 i Akwizgranie 1748), w tym wypadku t. j. w układach podziałowych polskich 1773 r. zalecał swemu rezydentowi w Warszawie, Benoitowi, wielką ostrożność i uprzejmość w postępowaniu z nuncyuszem Garampim, którą nawet Benoit zmuszony warunkami chwili dalej posunął, jak tego pragnął jego mocodawca. Dlatego artykuł VIII. traktatu polsko—pruskiego, wywalczony przez nuncyusza, gwarantujący całkowite status quo katolicyzmu w zaborze pruskim, wywołał wielkie niezadowolenie Fryderyka, który nie pragnął, by redakcja pomienionego artykułu wypadła w tak prostej i niezawilej formie¹⁾. Zły humor króla skrupił się tylko na Benoitcie, gdyż Fryderyk cyniczny teoretyk międzynarodowego prawa zdawał sobie w pełni sprawę z praktycznej wartości całego traktatu i już naprzód drwił z wszelkich krępujących go zobowiązań i postanowień. Miał się o tem niebawem przekonać kurya rzymska, która w ówczesnych wypadkach zanadto polegała na pustym formalizmie traktatowym i zbyt wielkie przywiązywała doń nadzieje. Nie schodząc wszakże z drogi etykietałnej poprawności i nadając każdemu swemu zbliżeniu do Watykanu ujmujące pozory na zewnątrz, tem skuteczniej utrzymywał Fryderyk swój system na wewnątrz. Klasycznym przykładem takiego postępowania były układy jego z Rzymem o zachowanie w Prusiech zniesionego przez Klemensa XIV. zakonu OO. Jezuitów, na których utrzymaniu Fryderykowi podówczas wielce zależało nie tylko ze względów oświatowych ale i politycznych. Fryderyk też był twórcą tego oportunistycznego terytoryalizmu, który w następstwie, zwłaszcza w okresie omawianym przez autora niniejszej pracy, torował sobie w Prusiech drogę między bezwzględny terytoryalizmem a kolegializmem, dopuszczającym w większym zakresie tolerancję innych wyznań i przyznającym kościołowi katolickiemu pewne, znikome zresztą prawo do samorządu ale oczywiście pod ścisłą kontrolą państwa.

¹⁾ Archiwum watykańskie, Fondo Garampi vol. 73, str. 701.

Autor zastanawia się wprawdzie w początkowych rozdziałach nad istotą pomienionych kierunków: terytoryalnego i kolegialnego, podaje ich charakterystykę w stosunku do pruskiego prawa krajowego, jednakowoż nie udziela nam choćby najwięźlejszego poglądu na ich historyczny rozwój w 18. wieku, pomija zupełnie panowanie Fryderyka II., decydujące dla pruskiej polityki kościelnej a przechodząc odrazu do bezpośrednio zakreślonego sobie tematu, zostawia czytelnika nieobznajomionego z całością przedmiotu jakby zawieszonego w powietrzu, nie informuje go, jaki był stan katolicyzmu w Prusiech pod koniec 18 wieku, jaki rozkład wszystkich przyłączonych do Prus w trzech podziałach dyecezyi, nie objaśnia go ani jedną cyfrą ani jedną datą statystyczną. A właśnie cyfry te mogły być bardzo pouczające, zwłaszcza w porównaniu z obecną statystyką. Taki konkretny statystyczny obraz był we wstępie bardzo pożądanym.

W krótkim (niespełna 3 stronicie druku) rozdziale o pruskich rezydentach przynosi autor suchą wiadomość o dwu przedstawicielach rządu pruskiego w Rzymie w drugiej połowie 18 wieku: ks. Mateuszu Ciofanim i von Uldenien. Ciofani, który był katolikiem a w dodatku księdzem i jako taki przez 30 lat z górą reprezentował Prusy przy Watykanie, z czego lwia część pod Fryderykiem II., zasługiwał na większą uwagę. Pożądane były szczegóły z jego życia, których autor zupełnie poskąpił i ocena jego działalności przez Fryderyka, gruntownego znawcę swoich podwładnych.

Ostatni podział Polski przysporzył Prusom pod względem kościelnym następujące nabytki: resztki dyecezyi poznańskiej i płockiej, których części już przy drugim podziale przypadły Prusom, ułamki dyecezyi żmudzkiej, wileńskiej i łuckiej obrządku łacińskiego oraz część metropolii kijowskiej i biskupstwa włodzimiersko-brzeskiego obrządku unickiego. Powyższe ułamki dyecezyalne łacińskie i unickie miały swoich pasterzy w zaborze rosyjskim. Autor nazywa mylnie ową część metropolii kijowskiej i biskupstwa włodzimiersko-brzeskiego częściami biskupstw radomyślskiego i brzeskiego.

Dla pruskiej polityki kościelnej otwierało się nowe pole. Chodziło teraz nie tylko o włączenie katolickich krajów do protestanckiego państwa, ale o zespolenie ich z całym kościelnopolitycznym systemem, o nagięcie do duchowych i myślowych widnokręgów pruskich. W tym celu zabrano się częściowo do usunięcia dotychczasowych urzędów kościelnych, częściowo zaś do przykrojenia ich na modłę protestancko-pruską. Jako naczelną zasadę przyjęto uchylenie bezpośredniego wpływu Rzymu na duchowieństwo i wiernych katolickich. Już po drugim podziale zawieszono w polskich dyecezyach Prus jurysdykcję nuncjusza warszawskiego. Był nim wtedy Ferdynand Marya Saluzzo, arcybiskup Kartaginy in partibus, nie jak

podaje autor: Wawrzyniec Litta, arcybiskup Teb. Ten ostatni dopiero w marcu 1794 przybył do Warszawy i w kwietniu objął urządowanie. Litta, któremu podobnie jak Saluzzi, nie pozwolił rząd pruski na wykonywanie jurysdykcji, był zmuszony po upadku powstania Kościuszki i wejściu Prusaków do Warszawy, złożyć godność nuncjusza i wykonywać swój urząd w charakterze delegata apostolskiego. Pod groźbą zupełnego zerwania stosunków z Rzymem zgodził się papież na żądanie rządu pruskiego i uchylił jurysdykcję Littę w sprawach kościelnych pruskich. Eliminując władzę nuncjusza, dążeniem biurokracji pruskiej było przejąć na siebie pośrednictwo między duchowieństwem i ludnością katolicką a Rzymem, zamienić episkopat i kler niższy na urzędników referujących o potrzebach duchownych i doczesnych władzy państwowej, która w dalszym ciągu już od siebie, jeśli zachodziła potrzeba, miała interweniować w Rzymie we wszystkich tych sprawach, dla których rozstrzygnięcia jurysdykcya biskupów była niewystarczająca a wymaganą decyzją papieża. Celu tego w istocie rząd pruski dopiął. Równolegle przystąpiono do reorganizacji wszystkich dyecezyi. Pruskie prawo krajowe tolerowało wprawdzie jurysdykcję pozakrajowych biskupów pod bezpośrednią kontrolą władzy krajowej, ale z duchem panującego wówczas wszechwładnie w sferach rządowych terytoryalizmu stan taki nie dawał się pogodzić. Wpływ biskupów pozakrajowych musiał być więc usunięty. Już w początku 1796 r. wystąpił minister Schroetter z planem nowego podziału dyecezyi. Dyecezye poznańską i plocką proponował pozostawić w dawnych granicach, jakie miały za czasów polskich, natomiast z innych ułamków dyecezalnych łacińskich utworzyć nowe dwa albo też jedno niezawisłe wszakże od metropolii gnieźnieńskiej biskupstwo (w ostatecznym projekcie zgodził się na jedno t. j. wigierskie), oddając tymczasowy zarząd tych obszarów kościelnych aż do ostatecznego przeprowadzenia kwestyi w Rzymie biskupowi plockiemu, jako najbliższemu z nimi sąsiadującemu. Dla unitów zaś proponował utworzenie osobnego biskupstwa w Supraślu, które przeznaczał tamtejszemu archimandrycie Bazylianów, Wisłockiemu. Z projektem Schroettera nie zupełnie zgadzał się Hoym, szef departamentu Prus południowych. Jego zdaniem nie było wskazanem powiększać biskupstwa poznańskiego o część nabytą w trzecim podziale a tem samem rozszerzać zakres władzy biskupa Raczyńskiego, któremu nie ma powodu ufać. Również przeciwny był prośbie arcybiskupa gnieźnieńskiego, Ignacego Krasickiego, domagającego się przyłączenia do arcybiskupstwa archidyakonatu warszawskiego, w zamian za co gotów był Krasicki odstąpić dyecezyi poznańskiej, do której archidyakonat warszawski należał, część obszaru kościelnego wokół Kalisza. Prośbę Krasickiego odrzucano z obawy jego prymacyalnych ambicji, tem bardziej zaś,

że arcybiskup podówczas źle był widziany u rządu. Autor po kilkakroć mówi o Krasickim, ale ani razu nie wymienia jego nazwiska. Trudno przypuścić, by ono było mu obce. Nieznany też jest autorowi interesujący stosunek Krasickiego do Fryderyka II., o którym mógł zasięgnąć nieco danych w publikacji Lehmana¹⁾. W dalszym ciągu przemawiał Hoym za najdalej idącym rozluźnieniem całej budowy hierarchicznej kościoła katolickiego w Prusiech. Małe, lichy płatne biskupstwa odpowiadały też w istocie najwięcej widokom rządu. Dlatego postanowiono, idąc za radą Hoyma, utworzyć z archidjakonatu warszawskiego nowe biskupstwo warszawskie w tych mianowicie granicach, jakie pomienionemu archidjakonatowi zakreślał już traktat prusko-polski, zawarty w Grodnie 25. września 1793 r. Biorąc za podstawę obydwu pomienione wnioski Schroettera i Hoyma, po przeprowadzeniu nad nimi dyskusji, zaproponowano ostatecznie w raporcie do króla (styczeń 1797) organizację dwu nowych biskupstw łacińskich a mianowicie: warszawskiego i węgierskiego w osobach kanonika poznańskiego Miaskowskiego dla Warszawy i oficjała płockiego Karpowicza dla Wigier oraz jednego unickiego ze stolicą w Supraślu w osobie zaproponowanego przez Schroettera Wisłockiego. Rola papieża i kuryi miała polegać na przystosowaniu się do faktu dokonanego.

Dwa lata z górą trwały układy o erekcję pomienionych biskupstw. Utrudniał je zamęt, jaki wówczas panował w Rzymie, który rządowi pruskiemu był oczywiście na rękę. Zdawał się zbliżać ostateczny upadek papiestwa i hierarchii rzymskiej. Rewolucja francuska obalwszy Kościół we Francji wtargnęła zwycięzko do państwa kościelnego. Sędziwy Pius VI. był zmuszony opuścić Rzym (w lutym 1798 r.), pójść na tułaczkę i umrzeć w niewoli. Groźniejszy od wroga zewnętrznego zjawiał się w kuryi, nawet wśród najwyższych dygnitarzy kościelnych, duch niezgody i rozłamu. Znaleźli się w kolegium kardynalskiem purpuraci w rodzaju eksposła polskiego przy Watykanie, kardynała Anticiego, którzy odstąpili papieża. Anarchia w Rzymie, upadek władzy papieskiej wyrzucił na po-

¹⁾ Ks. Szkopowski w recenzji ostatniej mojej pracy: „Kościół kat. a Katarzyna II.“ („Książka“ czerw. 1910) zresztą bardzo dla mnie życzliwej, wytknął mi, iż niedostatecznie poparłem dokumentami: „lekkomyślność finansową“ Krasickiego „w stosunku do szkatuły Fryderyka II.“. Otóż stwierdzić muszę, że zacytowałem w przypisach (str. 216 sq. mej książki) na podstawie Lehmana: Preussen u. d. kath. Kirche, t. IV., 468 sq. raport prezydenta kamery Domhardta z 25. października 1772 r., który bardzo niekorzystnie świadczy o Krasickim jako zawiadowcy depozytów i funduszków pupilarnych. Bliższe dane o stosunku Krasickiego do Fryderyka II. na podstawie aktów z archiwum watykańskiego ogłoszę niebawem w osobnym artykule.

wierzchnię wszystkie wrogie Kościołowi elementa i dążności. Rozstrój wewnętrzny hierarchii kościelnej torował drogę tłumionym tendencyom episkopalizmu. Dążenia te, które niestety do episkopatu polskiego znalazły nadmierny dostęp a w osobie Siostrzeńcewicza w zaborze rosyjskim zdawały się wyrażać w szysznię, nurtowały też pośród duchowieństwa wyższego w dzielnicy pruskiej; podsyczał je rząd, i umiejętnie wyzyskiwał na swą korzyść. Oplakane położenie Kościoła zapewniło pruskiej polityce kościelnej łatwe zwycięstwo. Papież musiał być powolnym wszystkim żądaniom Berlina, gdy współcześnie katolicyści książęta zadawali mu najcięższe ciosy. Na wiosnę 1799 r. nadeszła buła erekcyjna dla biskupstwa warszawskiego, pod koniec tegoż roku dla biskupstw: wigerskiego i suprańskiego. Tak dokonała biurokracja pruska w sposób bynajmniej nie kanoniczny dysmembracji a potem organizacji kościelnej zaboru pruskiego, żądając z całą bezwzględnością kanonicznej sankcji papieża.

Nie wyczerpaliśmy wszystkich kwestyi, które nasuwały się przy czytaniu niniejszej książki, odślonimy te bardzo ważne i doniosłe a zarazem tak mało znane i zaniedbane karty dziejów kościoła katolickiego w zaborze pruskim na podstawie własnych badań w archiwach rzymskich.

Dr. Maciej Lorel.

Tokarz Wacław: Warszawa przed wybuchem powstania 17. kwietnia 1794 roku. W Krakowie. Akademia Umiejętności. Nakładem funduszu Nestora Bucewicza. Skład główny w księgarni Spółki wyd. polskiej. 1911.

Autor przeprowadza badanie w dwóch kierunkach: 1) jakato była działalność rządu rzekomo polskiego „od początków grudnia 1793 roku, a więc od powrotu z Grodna Siewersa, króla i nowych dygnitarzy“ w ciągu trzech, czy półczwarta miesięcy? 2) kto i jakimi sposobami przygotował „burzę“ — t. j. wybuch kwietniowy?

Pierwsze zadanie wymagało przejrzenia protokołów Rady Nieustającej, wskrzeszonej przez ustawę sejmu czyli zjazdu grodzieńskiego, Komisji Policyi, Wojskowej Koronnej, późniejszej Deputacji Indagacyjnej etc. Znalazł je autor w Moskwie i przestudował pilnie, porównyując z publikacyami rosyjskimi. Nie powoływał się na pliki, znajdujące się w Akademii Umiejętności pod nazwą tek Osławskiego, lecz zarzutu stąd formułować nie mogę, ponieważ sam odsuwałem je zaledwo rzucawszy okiem na te dokumenty niewolniczej uległości ambasadorom rosyjskim Sieversowi, a potem Igelströmowi. W nauce naszej szukam wyrozumienia i wyświetlenia czynów historycznych; a cóż niezrozumiałego przedstawiała działalność Ankwiczków, Ożarowskich, Kossakowskich i im podobnych nicponiów? Ja-

koż obecnie przyznam tylko prof. Tokarzowi większą w stosunku do mojej cierpliwość, ale nie dostrzegam takiego plonu, któryby wartością dorównywał sumie zużytej przez niego pracy badawczej. Bo niewiele zyska historyk na pomnożeniu dowodów przedajności, służalstwa, utracyszostwa i wszelkich objawów demoralizacji, dawniej już znanych, uznanych i szubienicą ukaranych. Komu i na co się przyda grzebanie się w biografii i w sumieniu Ankwicza (str. 47, 48, 215—218), jeżeli nie chodzi o rewizję lub kasację procesu, wytoczonego w 1794 r.? Bez wzruszenia też przyjmę podział członków Rady Narodowej na grupy; zaprotestuję wszakże przeciwko tytułowi, nadanemu jednej grupie: „Szlachetniejsi z pośród nich, taki prymas lub może i Moszyński“ (s. 217). Czyż jest znany chociażby jeden szlachetny uczynek w całej biografii prymasa Michała Poniatowskiego? A co do Moszyńskiego wystarcza jeden fakt do zaprzeczenia mu takiego tytułu, że odmówił pożyczki pieniężnej zrujnowanemu przez ofiarność patriotyczną Ignacemu Wyssogocie Zakrzewskiemu, który go uratował w dniu 28 czerwca 1794 od szubienicy, zasłaniając własnymi piersiami. Nie wzbudza ciekawości nawet odtworzenie dwóch ostatnich sesyj Rady Nieustającej z d. 16 kwietnia: porannej, która spowodowała atak śmiertelny apoplektyczny na Sułkowskiego, i popołudniowej, zwołanej przez Stanisława Augusta, a rozerwanej przez ucieczkę radców bez formalnego zamknięcia (str. 227—229). Żaden ślad obu tych sesyj nie przechował się w księdze protokołów; autor odtworzył je podług zeznań poczynionych w Delegacji Indagacyjnej, ale nie wydobył z nich nic więcej prócz suchawalej beczelności Ankwicza i Zabieliły, którzy uznali milczenie za jednomyślną zgodę na żądania Igelströma, oraz prócz objawów strachu przed powstaniem, które wybuchło w kilkanaście godzin później, 17 kwietnia.

Mniejszą jeszcze wagę przywiązuję do pracowitych dociekań n. p. w przypisku 4. do str. 94, czy jacyś Kobylański, Klipa, Niemierzyc, Tyss, Piętka, Fabrycy etc. byli „na pewno szpiegami“; czy starozakonny Wolfgang Heymann pozostawał w stosunkach szpiegowskich z ambasadą pruską (s. 99)? i nie troszczyć się nawet o przecinek, oddzielający Karola Fergussona od Piotra Teppera, czy słusznie z dwoistego nazwiska Fergusson — Tepper wytworzył dwie osoby, zhańbione szpiegostwem.

Ozdobą paragrafu szpiegowskiego jest opis „służby wywiadowczej“ czyli policyi tajnej Baura, generała du jour rosyjskiego, nie znanej nam dotychczas; wcale wyraźnie przedstawiają się nam sylwety jego agentów: hrabiego Wiktora Cassini, wychowanka Akademii rycerskiej w Turynie, Louis Marie de la Lena, pozornie handlarza klejnotów z Lukki, Kazimierza Brea oficera austriackiego i Szwartza lekarza wojskowego rosyjskiego, który miał dość znaczną praktykę w Warszawie, chociaż był szpiegiem notorycznym.

Już nie z aktów śledczych, ale z listów polskich i rosyjskich wybrał autor wcale nieładne atestacye dam warszawskich n. p. że pani Grabowska zbliżyła Stanisława Augusta do Waleryana Zubowa, za którego chciała wydać pannę Sobolewską, kasztelanę warszawską; że w czasie słabości pani Załuskiej Igelström kazał zamykać ulicę łańcuchami i „kolbować zbyt głośno rozmawiających przechodniów“; że na balach u Zubowa i Apraksina „pełno było panów i pań z najlepszego(?) towarzystwa polskiego ...Damy nasze... szalały za Moskalami aż do wstydu... Te panie, co z początku uciekały przed Moskalami, teraz giną za nimi ...Zubow otrzymał charakter Don Juana“ (s. 56—59). Wprawdzie o kilkanaście stroniec przed tem (40—42) czytelnik był uprzedzony, że „bogatej magnaterii zdaje się, nie było podówczas prawie wcale w Warszawie“, że „arystokrację nieobecną zastępowała teraz w stolicy arystokracja nowa, formacyi targowicko-grodzieńskiej“; że później za czasów powstania „okazało się z zeznań licznych świadków, kupców, bankierów, służby, z całą wzbudzającą wstręt dokładnością, co to byli za ludzie, z czego żyli i jak wydatkowali: ale mógł o tej przestrodze zapomnieć napotykalając tak gwałtownie i ogólnikowo wystylizowane sądy. Wreszcie owe bale i skandale nie wywarły żadnego wpływu na wypadki, „były zjawiskiem, odbywajacem się tylko na powierzchni życia Warszawy“: więc nie obchodzą dziejopisa. Przydałyby się może socjologowi, gdyby się dały przeprowadzić przez rachubę statystyczną, albo inny jakiś aparat naukowy. Ale rozumowanie polityczne tych potępieńców, nieudolne domysły, niesprawdzające się nowiny, „pogłoski“, pospolite plotki, nagromadzone na str. 8—21, 27—28 151—152, 181, 184 mogą być materiałem chyba tylko dla humorysty, dla komedjopisarza, zamyślającego napisać coś w rodzaju politykomanii dzisiejszych bywalców kawiarni lub cukierni.

Nie chcemy przecież posuwać się za daleko, aż do radykalnego odmawiania użyteczności zaznaczonych badań dla historyków. Owszem, znajdują oni dużo rysów, wzmacniających, uwypuklających obraz presyi, wywieranej przez ambasade rosyjską na władze polskie i na społeczeństwo ujarzmione — presyi, dochodzącej aż do prześladowania włosów krótko strzyżonych, do nakazywania kobietom ubioru czarnego, a wojsku żałoby po Maryi Antoninie królowej francuskiej, gilotynowanej przez rewolucjonistów (s. 125). Przybyły nazwiska wielu osób uwięzionych w pałacu ambasadora; trafnie określona organizacja szpiegostwa, dotychczas nieznaną w Polsce zgoda i zadziwiająca tak dalece, że pewien jurysta patron assesoryi „nie chciał wierzyć w to, aby Polacy mogli być szpiegami Igelströma“ (s. 77); ujawniło się działanie procesów śledczych rosyjskich psychologiczne na charaktery, gdy Węgierski i „Staś Potocki“ znękani poczynili wyznania „co najmniej gorszące“

o sprzysiężeniu, a Działyński został skompromitowany przez swego marszałka Dąbrowskiego i komisarza Pohla, lecz jego kamerdyner Olszewski wytrzymał cierpliwie 40 pałek, wyliczonych na rozkaz Szeremietjewa w Żytomierzu (s. 135, 136); zaznaczona skuteczność śledztw rosyjskich wnioskami, że „na Litwie zabrano wszystkich przywódców sprzysiężenia“ (s. 134) i rozbito całkowicie organizację spiskową warszawską „prawie przed samym wybuchem powstania“ (s. 129). Dyrekcyja poczt i sam Stanisław August nie zdołali obronić korespondencji nie tylko prywatnej, ale też królewskiej i rezydentów zagranicznych, gdy Igelström kazał wszystkie listy przysyłać do siebie do rewizyi; zaledwo zgodził się na propozycję, aby rewizyi dokonywali oficerowie rosyjscy w gmachu pocztowym, ale 15. kwietnia zabrał całą pocztę krakowską do siebie i rewidował ją osobiście (s. 157).

Odpowiedzialnością moralną przed obliczem historii autor obarczył Igelströma i opracował starannie na podstawie źródeł polskich, niemieckich, rosyjskich biografię jego (s. 230 do 241), w której charakteryzował go jako dyplomatę, raczej jako intryganta, ale odmawiał mu „danych na wodza“ i wogóle „większych zdolności wojskowych“, przytaczał sądy oficerów o nim, że tylko na manewrach dowodził osobiście przeciw nieprzyjacielowi i że drobne powodzenia osiągał oręż rosyjski tylko wtedy, gdy generałowie przekraczali „jego tchórzliwe instrukcje“ (s. 232). Zdaniem naszym oficerowie przesadzali w żartach swoich, bo za pierwszego pobytu w Polsce Igelström nie tylko straszył konfederatów radomskich, ale też pełnił później za konfederacyi barskiej służbę wojskową w polu: był przez Repnina wysłany pod Kraków z poleceniami strategicznymi, wykonywał atak fikcyjny na Wawel w nocy 4/5 sierpnia 1768 r., wstrzymał Piotra Potockiego na przeprawie wbród przez Wisłę, brał udział w walnym ataku nocnym gen. Apraksina 16/17 sierpnia i odniósł ranę¹⁾. Jeżeli na punkcie waleczności pokrzywdził go szanowny autor, to na punkcie dyplomacyi był pobłażliwym, przepuszczając bez krytyki jego zachowanie się w sprawie sądów sejmowych. Notą z d. 13/24 marca 1794 r. pan generał en chef i minister rosyjski zażądał upoważnienia dla Departamentu Policji „do chwytania i aresztowania bez żadnej poprzedzającej formalności... wszelką osobę podpadającą dostatecznie podejrzeniu“... W odpowiedzi swojej 29. marca Rada powołała się na prawo 1588 r. de criminibus laesae Majestatis et perduellionis, magistraturom policyjnym kazała postępować podług tego prawa i w dodatku oświadczyła gotowość zwołania sądów sejmowych „skoro tylko po-

¹⁾ Dziennik zdarzeń w m. Krakowie w czasie konfederacyi Barskiej pisany przez Mączyńskiego, wydał Wł. Konopczyński 1911. Kraków str. 8, 45—49.

trzeba tego wyciągać będzie dla ścigania i ukarania burzycielów publicznej spokojności“. Sądy sejmowe był to aparat ciężki i niepewny. Wszak wedle konstytucyi z r. 1793 zasiadać w nich miało 8-u posłów, obranych z każdej prowincyi, oprócz senatorów, ministrów, referendarzy narodowych; do kompletu trzeba było dobrać osób 12; kadencye zaczynały się albo 1. maja, albo 1. października; pozwy musiały być wydane „szesćcią tygodniami przed terminem“; list rekwizycyjalny, wzywający nominowanych na zeszłym sejmie grodzieńskim sędziów do Warszawy na 1. maja, wyszedł 1. kwietnia¹⁾, a więc rozminął się z terminem 6-tygodniowym: wynika stąd domysł, że Rada uciekała się do mistyfikacji, żeby zaspokoić natarczywość Igelströma w chwili, gdy już wiedziała nie tylko o wyruszeniu Madalińskiego, ale i o wystąpieniu Kościuszki na rynku krakowskim, a przewidywała coś podobnego w Warszawie. Tym sposobem odsuwała o cały miesiąc, do maja, niebezpieczne procesy, zabawiając tymczasem Igelströma nakazami dla instygatorów o pozwy i areszty; on zaś nie znając praw polskich, nie domyślił się znaczenia uchwały i nie doczekał się sądów sejmowych, bo 18. kwietnia musiał uchodzić z Warszawy, pobity w dwudniowej walce orężnej.

Nie wymógł zatem nakazu uwięzienia doraźnego owych 20 kilku osób na dwóch ostatnich posiedzeniach Rady, chociaż podawał się sam za delatora; poprzednio zaś chybiło wiele zamachów jego niespodzianie przez przeniewierstwo wielu organów rządowych. Tak, jeden z członków Rady Nieustającej, Grabowski, krajczy litewski, udzielał informacji tajemnych dla emigrantów drezdeńskich, Dembowskiemu; zapewne nie on jeden. W Komisji Policji sekretarz Rudeski i pisarz Gołyński, a wreszcie i komisarz Joachim Moszyński, krewny i ulubieniec marszałka w. k., ostrzegali zagrożonych aresztem spiskowców (s. 87.88). Wymknął się tym sposobem ze szpon Igelströma Kapostas, wielce gorliwy i wpływowy organizator powstania. Później, w chwili wybuchu, pokazało się, że dwaj członkowie Komisji Wojskowej, gen. Cichocki i vice-brygadyer J. H. Dąbrowski zawiedli pokładane w nich zaufanie — Ożarówskiego.

Dochodzimy teraz do drugiej części zadania, jakie wytknął sobie autor. Przyznać winniśmy, że szukał pilnie tak objawów społecznych jako też nazwisk indywidualnych dla wykrycia wszelkich czynników wybuchu 17. kwietnia. Wyświadczył dziejopisom poważną przysługę już w 1905 r. ogłaszając w swojej monografii o Kołłątaju jego memoriał „o przygotowaniach do powstania r. 1794, napisany dla Tomasza Wawrzeckiego“ (tom II. str. 229—251); teraz zużytkował jeszcze listy Jana Dembowskiego, pisywane dla Ignacego Potockiego

¹⁾ Gazeta Krajowa 1794 str. 290, 306, 313, (nie 310). Konstytucye Sejmu Grodz. 1793: sądy Sejmowe.

od listopada 1793 aż do 12 kwietnia 1794, dotychczas nieznane. Nowe to źródło zaleca się miejscem pochodzenia „z bruku warszawskiego” i zdolnościami spostrzegawczymi korespondenta, ale plenipotent-neofita nie dorównywał Kołłątajowi ani stosunkami i stanowiskiem społecznym, ani siłami umysłu: więc wartość zapisanych przez niego informacji nie jest z Kołłątajowskimi równomierną. Źródła rządowe i rosyjskie nie dotarły do tajników pracy twórczej powstania: niewiele tedy pouczają, a nieraz pobałamuć swemi produktami obłądy i przewrotności. Tak n. p. autor pokrzywdził generała Wodzickiego na sławie, tłumacząc niewłaściwie jego raport o dokonanej redukcji garnizonu częstochowskiego z d. 19. marca i ordynans Komisji Wojskowej z d. 24. marca, polecający mu dalsze prowadzenie redukcji (s. 151), kiedy w rzeczywistości Wodzicki żywił zredukowanych żołnierzy własnym kosztem i ofiarował dach swój Kościuszcze — no, i zasłużył śmiercią w bitwie szczekocińskiej poniesioną, na przekreślenie takich wniosków, że był „oddany Stanisławowi Augustowi, że trochę niechętnie widziany w kołach spiskowych, że dawał Radzie (Nieustającej!) duże gwarancje”. Podobnie na cytacjach z korespondencji Sieversa oparł autor uwłaczające zdanie, że gen. Cichocki posunął się „w swym Wallenrodyzmie za daleko i ściągnął na siebie uzasadnione podejrzenia spiskowych” (s. 266), a warto było przecież oszczędzić takiego zarzutu mężowi, który gorliwie, odważnie i poczynając od d. 17. kwietnia, jawnie służył sprawie powstania, zwłaszcza, że zarzut jest wysnuty z przypuszczalnego, nie udowodnionego wyraźnie popierania werbunków do armii rosyjskiej, co nie stanowiło wielkiej winy. Znali wprawdzie prawnicy „grzech ludokupstwa, po łacinie plagium vel mangonium” i toczył się raz, w 1779 roku proces przeciwko baronowi Juliusowi, który utrzymywał w Warszawie biuro werbownicze dla Austrii¹⁾: ale wychodzenie Polaków za granicę do służby w wojskach cudzoziemskich praktykowało się ciągle przynajmniej od XV. czy od końca XIV. w., od czasów Zawiszy Czarnego i uchodziło za artykuł wolności szlacheckiej.

Z rosyjskich archiwów zaczerpnął autor bardzo efektowne wiadomości, jakoby Turcyja poleciła gospodarom przyjmować zbiegłych od przysięgi rosyjskiej żołnierzy polskich i czyniła Polakom obietnice przez pośrednictwo Descorches'a; niepodobna jednak uwierzyć temu, gdy w źródłach polskich z owego czasu nie masz ani potwierdzenia, ani śladu. Szanowny autor więcej odniósł szkody niż pożytku ze swej wyprawy do Moskwy, gdyż nie był przygotowany do odporności na jej wpływy umysłowe, które odbiły się na rozumowaniu i sądach, a nawet na przyswojeniu jednego z najdokuczliwszych obecnie błędów języko-

¹⁾ Szczegóły tej sprawy podałem w Wewn. Dziejach za St. Aug., wyd. 2-gie IV, str. 26—27.

wych. Wszak tam chyba nabył takich wyrażen: Imperatorowa „odnosiła się“ do Hollandyi o pożyczkę (s. 31), staruszek ks. Bohomolec „odnosił się do Targowicy dość obojętnie“ (s. 169). Polakowi nie może przyjść na myśl taka łamigłówka fizyczna, żeby ktoś nosił lub odnosił siebie samego. Nie zdolały już zapewne wypłenić obcego chwastu w gazetach i telegramach, ale niechże nie rozkrzewiają go historycy w swych pismach, przeznaczonych na dłuższe trwanie.

Jak niegdyś posłowie polscy przy układach dyplomatycznych w Kadjyniu lub w Moskwie przystosowywali się do mowy i wymagań bojarów „dla dobrego dzieła“ ze szkodą dla interesów swego narodu, tak prof. Tokarz przez zbytęcną uprzejmość łagodzi kłamstwa raportu urzędowego rosyjskiego o starciach Łykoszyna i Kachmanowa z brygadą Walewskiego (właściwie Manget'a) i o pierwszych działaniach Tormasowa. Wytknąwszy jednego zabitego kawalerzystę i jednego kozaka obok bardzo wielu „ludzi zbuntowanych (t. j. Polaków)“ tak w zabitych jak i rannych, poczytuje sobie za obowiązek „dodać na obronę relacji rosyjskiej, że nie dotyczyła ona wcale... bitwy pod Raclawicami“ (s. 158). Z tak dobrotliwego nastroju przy małej baczności na daty, wynikło błędne twierdzenie, jakoby po Raclawicach „Kościszkę odcięto kordonem i od Warszawy, i od połączenia z Grochowskim“, w wykonaniu rozkazów Igelströma, kiedy obsadzenie trzech głównych traktów zbiegających się w Warszawie, było urządzone przez Pistora dawniej, wśród akcji drugiego rozbioru. Parę szczegółów dalszych wzmacnia wrażenie, jakoby wódz rosyjski ze swoją radą wojenną szybko układał i wykonywał plany strategiczne w walce z Kościszką (s. 240—242).

Nie tak dobrotliwym — przeciwnie podejrzliwym i surowym okazuje się prof. Tokarz względem swoich współziomków. Wiemy już, jak boleśnie byli dotknięci piórem jego Cichocki i Wodzicki; o księdzu Józefie Meierze czytamy obszerną opowieść na str. 172—173 jak wzywał do naśladowania terroryzmu francuskiego, jak ciosał drzewo na szubienice 27. czerwca w nocy, a przy traceniu Ożarowskiego, Ankwicza, Kossakowskiego etc. asystował w stule i przy pałaszu, lubo wyrok sądowy uznał go niewinnym tych występków; o Kapostasie jest zanotowane „niechętne odezwanie się Kołłątaja“ (s. 112); o Kilińskim „wyszło nieprzychylnie świadectwo... od dwóch ludzi, skąd inąd tak mało zgadzających się z sobą... Czy wydała ona (agitacya w kołach rzemieślniczych) rezultaty większe, czy jej przypisać można choć w części ten silny ruch ludowy 17-go kwietnia — są to już rzeczy, na które odpowiedzieć niepodobna“ (s. 296); charakterystyka Małalińskiego ogranicza się zdaniem, że był on „dowódcą, którego najłatwiej skłonić do działania na oślep“, żołnierzem nie znającym wojny, goto-

wym „zaprowadzić swój oddział wszędzie, jednak bez gwarancji wyprowadzenia go szczęśliwie z opałów (s. 140)“.

Zaglądając do Rang-Listy oficerów, spisanej w listopadzie 1793 r., a wydrukowanej przez A. Skałkowskiego, ujrzymy w rubryce p. t. „Gdzie i jakie zasługi okazał w potrzebie Rzpłtej“? skromną odpowiedź Madalińskiego: „Nie zdarzyła się pora chęci odpowiadająca“. Zdarzyła się przecież w 1794 r. i wówczas historya wypisała mu chlubniejsze świadectwo: że wiodł brygadę swoją odważnie, zręcznie wyprowadzając szczęśliwie z opałów na długiej drodze, od Mławy aż do Pinczowa, gdzie połączył się z brygadą Manget'a i do obozu Kościuszki pod Luborzycą, gdzie otrzymał komendę jednej z dwóch dywizyj; następnie w ciągu wojny dobrze się sprawował pod Racławicami jako dowódca prawego skrzydła, pod oblężoną Warszawą, zwłaszcza 31. lipca przy ataku na pozycje i w wyprawie do Wielkopolski już w randze generał-leutenanta, nadanej mu przez Kościuszkę, a więc zasłużonej niewątpliwie. W tej ostatniej wyprawie ujawnił się znowu znamienity rys charakteru, że przyznając wyższy talent wojenny Dąbrowskiemu, wówczas generał-majorowi, poddał się dobrowolnie pod jego rozkazy, nie zważając ani na niższą jego rangę, ani na swoje starszeństwo służbowe.

Książka prof. Tokarza nie wytknęła Madalińskiemu nic uwłaczającego dobrej sławie: skądże wynika charakterystyka ujemna? Oto, z dopatrzonego „związku między jego poruszeniem i sprawą rozbicia organizacji warszawskiej“. Czytamy na str. 129, że „dozór policyjny rosyjski zdołał prawie przed samym wybuchem powstania rozbić całkowicie organizację spiskową warszawską“; na str. 133, że 4. marca odbyła się w mieszkaniu szambelana Klemensa Węgierskiego „ludna licząca podobno 70 uczestników sesja... w której zwalczano się nawzajem oskarżeniami zdrady i spiskowi rozeszli się bez powzięcia jakiegokolwiek uchwały, rozgorączkowani, rozdwojeni do niemożliwości“. Potem następują oskarżenia: Madaliński zmarnował pierwszy moment zapału i możności zaskoczenia nieprzyjaciela; nie myślał z początku wcale o Krakowie, bo w tym wypadku obrałby drogę inną, krótszą i bezpieczniejszą; jemu chodzić mogło jedynie o zbliżenie się do Warszawy w celu poparcia tam zamierzonego wybuchu (s. 143). Na czym to wszystko oparte? Na zeznaniach jakichś więźniów przed Deputacją indagacyjną oraz na kombinacjach strategicznych takich n. p. że parę szwadronów jego dotarło aż na dwie mile od stolicy — zapewne pomykając się w kierunku granicy pruskiej, która w kilku punktach zbliżała się do Warszawy. Powiada zresztą autor z dziwnym spokojem: „Że o tem (o ruszeniu na Warszawę) była pierwiastkowo mowa, nie zaś o marszu przez zabór pruski lub doprowadzeniu brygady do Krakowa, tego chyba nie potrzeba uzasadniać“ (s. 142). Owszem potrzeba,

kiedy wobec tak skąpych i wątpliwych domysłów nie uwzględniono raportu samego Madalińskiego do Kościuszki z d. 30. marca 1794 numer 8, przed wniściem do obozu pod Luborzycą i wniosków, jakie ten raport nastęrcza, że do niego, do Kościuszki, wysyłał raporty o ruchach swoich i od niego, od Kościuszki, nie z Warszawy odbierał ordynanse¹⁾. Czyż nie jest błędem historyka „uznanie wystąpienia Madalińskiego za pierwszą klęskę powstania”? (str. VI.).

Łudził się prof. Tokarz, zamieszczając w swoim spisie rzeczy jako załatwione takie tezy: „Organizacja spiskowa warszawska, siła walki 17 i 18 kwietnia, istotni organizatorowie zwycięstwa, Rada cywilno-wojskowa” (s. VI, VII). Nie załatwił, nie wydobył na jaw tych wielce zawikłanych tajemnic, nie wystarczają bowiem do tego zadania wiadomości o kafenhausach patryotycznych Dziarkowskiego i Metki, o kilku emisaryuszach — Maruszewskim, Mellerze, Kupelskim, o kilku oficerach artylerji, których „prawie z pewnością uważać można za istotnych sprawców odrodzenia spisku i zwycięstwa warszawskiego” — Linowskim, Gasparim, majorze Gorskim, a potem jeszcze o inżynierze Kubickim, o dymisyonowanym kapitanie Witkowskim, ex-żołnierzach Kowalskim i Kuczyńskim (s. 63, 165, 200, 292, 293). Nie wystarcza domysł, że rozszerzona organizacja spiskowa wybrała „coś” w rodzaju wydziału wykonawczego „w postaci t. zw. Rady cywilno-wojskowej... pierwszorzędną rolę w niej musiał odgrywać Cichocki, ostatecznie pozyskany teraz dla spisku” (s. 297) niewiadomo przez kogo i kiedy? Nie wystarcza do określenia „siły walki” wyraz „bodaj” przy najpiękniejszej stracie w oficerach artylerji (s. 298), kiedy można było i należało wynaleźć dokładną liczbę 123 razem z żołnierzami w raportach o stanie garnizonu warszawskiego. Nie sprawdza się twierdzenie, jakoby powstanie rozporządzało w decydującej chwili dostateczną ilością amunicji „dzięki ich niezmordowanej pracy w arsenale” (s. 292), ponieważ raporty urzędowe wykazują zasobność arsenału w d. 17. kwietnia na 315.625 funtów prochu, nie wiele mniejszą od 393.242, wykazywanych przed wojną 1792 r.; a ilość ładunków ostrych infanterjijskich 671.010, ogromną w porównaniu ze 112.600 zabranymi „przez obywateli”²⁾. Liczby te wykluczają potrzebę nadzwyczajnej i niedopuszczalnej pracy oficerów, nie należących do zarządu arsenału. Niepodobna przyjąć wniosku, jakoby „lud rzucił się do broni masowo dopiero koło godziny 10—11, a pierwsze momenty walki spadły niepodzielnie na wojsko”

¹⁾ Tekst raportu nr. 8 był wydrukowany w przypisku 552 na str. 644 mojego „Kościuszki” (1894), wnioski na str. 286, 290, przy czem warto uwzględnić „Dopełnienia przy wydaniu drugiem” str. XLIX.

²⁾ Raporty o stanie arsenału warszawskiego znajdują się w Wewn. Dziejach Polski za Stan. Augusta, wyd. 2-gi tablicach NN. 241 a) i 315.

(s. 200), kiedy Kiliński opowiada szczegółowo, jak rozpoczął o świcie bitwę z piechotą rosyjską przed oknami własnego domu na Szerokim Dunaju — nie na Wązkim (s. 296). Działania wojska przedstawione są bardzo niedostatecznie, ograniczone do walki samych działaczy, którzy przytem dostali od autora mylną nazwę i mylny numer: pułku 4-go piechoty liniowej Działyńskich, zamiast regimentu 10-go szefostwa Działyńskiego (s. 284, 285).

Przedewszystkiem jednak pociągnąć musimy autora do odpowiedzi: Jakiegoż typu była ta organizacja warszawska? Na jakiej zasadzie kształtowała się? Kto w niej rozkazywał i komu?

Otóż żaden z wyliczonych w książce kierowników nie tworzył tego planu ogólnego, który został urzeczywistniony w rządzie powstańczym — planu, który skojarzył instrukcje sejmowi Cztero-letniego z amerykańskimi, znanymi Kościuszcze z doświadczenia, jemu jednemu ze wszystkich Polaków owoczesnych. Nadto, książka nie przyniosła nam nic nowego a nawet nie wspomniała o Małej Radzie, mianowanej w 1793 r. przez Kościuszkę, żeby pośredniczyć w myśl jego między wojskiem i cywilnymi. Z pomiędzy trzech wymienionych przed Samożłowem członków jej, Walichnowski nie ukazał się ani razu i nie znajduje się wcale w skorowidzu, a drugi, Jelski, jest wspomniany raz tylko jako wysłaniec do Włoch. Wreszcie pomiędzy „istotnymi organizatorami zwycięstwa nie napotykamy generała Mokronoskiego, a raczej spotykamy się z unicestwieniem jego zasługi. W niejasnem rozumowaniu na str. 250—251 autor postawił go na jednym poziomie z Zakrzewskim, Cichockim, Kilińskim i pozbawił tytułu bohatera, ponieważ w zwycięstwie kwietniowym „bohaterami były setki, nie jednostki i „pamięć o organizatorach zwycięstwa zatarła się tak prędko, już w czasie samego powstania“. Czytelnik nie dowie się, że Mokronoski był do d. 21. czerwca komendantem Księstwa Mazowieckiego; że on, nie kto inny, mógł ułożyć i ułożył raporty urzędowe o stanie garnizonu warszawskiego 16 i 20 kwietnia z wykazem liczby ludzi i koni, jacy byli „rzetelnie“ przed walką i po walce, a więc i z nieznaną autorowi stratą w korpusie artylerji¹⁾; że nie był zapomniany, lecz owszem był otoczony poważaniem i powszechnym szacunkiem jeszcze po latach przeszło 20-tu, do końca życia swego. Władysław Zamoyski zapisał w pamiętniku swoim pod rokiem 1813, że podczas pobytu w Krakowie „rodzice nasi (ordynat Stanisław

¹⁾ Raport z d. 20 kwietnia 1794 był wydrukowany w Wewn. Dziejach za Stan. Aug. VI., s. 102, ale „Stan Garnizonu Warsz. jak był przed Rewolucją d. 16. kwietnia“ spoczywa dotąd w rękopismiennej Encyklopedyi Bibliograficznej Wład. Trembickiego, Epistolae, M. (w bibliotece Ordyn. Zamoyskiej).

i Zofia z książąt Czartoryskich) prowadzili nas (dzieci) często do niego, a taką mu cześć okazywali, żeśmy widzieli w nim jakoby wzór doskonałej cnoty obywatelskiej i rycerskiego poświęcenia dla Ojczyzny". Powtarzały się te wizyty i później, około 1820 w Warszawie u schorzonego, doznającego strasznych napadów wielkiej choroby, której nabawił się dobrowolnie, gdy zażądał od lekarza doraźnego środka na podagrę, żeby objąć dowództwo nad wojskiem, chociażby na dzień jeden — pamiętny właśnie dzień 17. kwietnia¹⁾.

Nie będziemy się spierali o szczegóły pomniejsze. Jest ich dużo, bardzo dużo — aż do gawęd w szynkowniach, aż do wyliczania rabusiów lub tchórzów, którzy się ukrywali po domach i po klasztorach (naprzykład str. 192, 197 198). Stwierdzę tylko wrażenie ogólne, że z tych niezliczonych drobiazgów nie wytwarzają się obrazy wyraźne ani walki 17—18 kwietnia ani tak zwanego „spisku“, ani psychologii tłumy warszawskiego. Ustawiczne zestawianie win, podejrzeń albo i niesłusznych zarzutów maci czytelnikowi sąd o charakterach działaczy, utrudnia wynalezienie nasionek faktu historycznego, który miał się dokonać rzekomo „w pułku, nie w hetmanie, w imieniu masy, nie osoby“. Obawiam się, że książka przyczyni się do tak dziś rozpanoszonego zniechęcenia do dziejów i do przeszłości własnego narodu wśród młodzieży naszej. Wolałbym, żeby prof. Tokarz wy dostał się z duszącej atmosfery sejmów grodzieńskich, gwałtów ambadorskich, procedurów rozkładu i upadku, a przeniósł swój warsztat badawczy do czasów uczciwszych i do prac twórczych, które stanowią nasz pozytywny dorobek historyczny.

Tadeusz Korzon.

Kucharszewski Jan: *Maurycy Mochnacki* Kraków—Warszawa 1910. Druk. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Str. 3—293 cz. I. W kraju, 293—518 Na emigracji, 519—40 Dodatki, 541—5 Wykaz nazwisk; 1 knlb. Błędy dostrzeżone, 8-ka. Podobizna oblicza Mochnackiego.

Nie jest to biografia, jakby z tytułu wniesć można: jest najpierw przypomnienie tego, co wydała z siebie umysłowość wielkiego pisarza i co wydała jego wola działania w życiu politycznem; następnie odpieranie zarzutów, które myślicielowi i działaczowi czynili współcześni, czynią i potomni; наконец — najcenniejszy z całości pracy — szereg spostrzeżeń w części bystrych, przeważnie słusznych, nad dziejami powstania listopadowego i drugiej emigracji polskiej we Francji. Autor nie zamierzył sobie bynajmniej roztrząsnąć ani życia, ani pism M., jako niepodzielnej, realnej indywidualności; po-

¹⁾ Jenerał Zamoyski. Poznań. Nakładem Biblioteki Kórnickiej 1911., t. I. str. 29, 146.

przestał na „wizerunku“ twórcy wspaniałych pism publicystycznych „jako działacza i pisarza politycznego“ (str. 54). Nie chciał też tak ustalonego zamiaru urzeczywistnić metodycznie: „wizerunek“ rozłacza się przed czytelnikiem w bieżącej fali wypadków ogólnych i składa się w całość z cząstek przez każdą kolejno napływającą chwilę przynoszonych. Przy powyższem określeniu, ograniczającem zadanie książki, nie mamy już prawa wymagać od niej rozbioru dwu największych prac Mochnackiego; również nie znajdujemy o nim nic jako o historyku politycznym, literacie i historyku literatury. Książka, dając nam polityka i publicystę, daje też, jeśli nie zupełne, obejmujące wszystko, to ściśle, dobre wyłuszczenia i rozróżnienia najważniejszych pism publicystycznych — nie zebrane jednak razem, pozbawione i wzajemnej łączności i ugrupowania przedmiotowego: otrzymujemy je w takiej kolei, w jakiej powoływała przed siebie same pisma M., rozwijająca się dyalektycznie myśl autora, z istoty swej skłonniejsza do publicystyki niż do historii.

„Wizerunek“ tedy ma nam dać „działacza i pisarza politycznego“: nie wymagajmyż od niego ani człowieka, ani pisarza jako zwartych w sobie całości. Żywioł biograficzny rozpostrzeć się tu może tylko na stosunki z innymi działaczami politycznymi, ogarnąć wewnętrzny stosunek działacza do pisarza w otoku danej osobistości, wreszcie — swoistą jej psychiką wyjaśnić przyczyny pozyskanego, niedoszęłego lub utraconego wpływu na rozwój i bieg rzeczy publicznej. Dlatego też biografia w książce p. Kucharzewskiego niewiele miejsca zajmuje, tak mało, że prawie jej nie widzimy. Indywidualność M. występuje jakby skurczona, obcięta, pozbawiona tych momentów czucia, wyobraźni i rozumu, które po za podjęte zadanie wykraczały. Z życia rozumianego jako nieprzerwane potykanie się energii osobistej wewnętrznej z całością istnień zjawisk i warunków zewnętrznych, którą nazywamy światem, książka daje nam faktów, a w nich i przejawów ducha, bardzo mało, jeżeli zaś daje, to jedynie o tyle, o ile ich dla siebie potrzebowała obrona postępowania Mochnackiego, „jako działacza i pisarza politycznego“. Już nietylko zakryta jest przed nami pierwsza młodość, ale nie dano nam również widzieć M. ani w uniwersytecie, ani w więzieniu, ani w taczakach belwederskich, ani w niewoli u Szaniawskiego, ani w *Gazecie Polskiej*, później w *Kuryerze Polskim*, ani, co ważniejsza w sprzysiężeniu przedlistopadowem, ani nawet w samym Dwudziestym Dziewiątym. Ograniczenie w sposób powyżej wskazany zadania pisarskiego uwalniało autora od obowiązku śledzenia ducha, zbierania danych do historyi wewnętrznej człowieka — uwalniało od znoju odbudowywania indywidualności ze świadectw i dowodów niewystarczających, co prawnie temu, kto by już ciężar obowiązku podjął i chciał się

z niego całkowicie wywiązać. Miał autor zupełne prawo na bok odsunąć materyał tak już drukowany, jak i o wiele skąpszy rękopiśmienny; ale czy odsuwając go, dobrze postąpił, czy praca jego, nietylko sumienna ale wybitna, nie zyskałaby na badaniach biograficznych, na postanowieniu wprowadzonym w czyn, złożenia w jednolitą całość tego, co już dotychczas wiemy o Mochnackim od dzieciństwa do skonu? Prawda, że odwrócenie się od biografii było wobec powziętego zamiaru prawowitem, że umysł poważny chroniło od zasadzek domniemania, od wileczych dołów anegdoty; ale ono też utrudniło orientację krytyczną w tych wypadkach, w których pisarz historyczny, choćby biografem być nie chciał i nie był, potrzebuje koniecznie zajrzeć wewnątrz człowieka, odwołać się do jego psychiki, znaleźć w niej świadectwo twierdzące lub przeczące, znaleźć sprawdzian dla kształtującej się dopiero lub już ukształtowanej myśli swej własnej.

Sam wybór przedmiotu sprawił, że wobec natury tak genialnej w ustawicznym ruchu, bez spoczynku, w ciągłych wybuchach i przemianach, niepodobna jest bez wyżej wskazanej orientacji, a nawet bez ścisłej, trzeźwej, surowo kontrolującej krytyki, utrzymać się na drodze ku prawdzie.

Wielkość formalna postaci, nawskróś oryginalnej, do poznania trudnej, z góry już pociąga ku sobie, zanim się wzrok z postacią samą zmierzy. Pisarz, przystępujący do opisu czynów i prac umysłowych takiego człowieka, przejmując się odrazu miłością swego przedmiotu i ten *amor intellectualis* już mu towarzyszyć będzie w drodze, już mu niejedno spojrzenie przystoni lub przyćmi, jeżeli go chłodna rozważa krytyka na torze niezbędnej przedmiotowości utrzymać nie zdoła. Gdyby autor słusznie pociągnięty przez Mochnackiego i od pierwszej chwili dla niego płonący, podczas pisania książki miał go przed sobą, złożonego z rozmaitych momentów życia, z przygód zewnętrznych, w których zawsze z wolą czy bez woli naszej, wypromienia się nasze wnętrze, gdyby dzięki umyślnemu poznaniu i rozważeniu mógł wpatrywać się w różne stany świadomości, wrażliwości i żądzy, to sama już konieczność zespolenia szczegółów w ogół jednociągłej, żywej, żyjącej indywidualności musiałaby powołać do działania siłę krytyczną, a ta już musiałaby rozpoznać i określić niezaprzeczoną wielkość i na jej rozległej powierzchni wyróżniczkować punkta, linie i całe łany większej i mniejszej jasności, większej i mniejszej mocy i energii, większej i mniejszej wartości etycznej, rozumowej, społecznej, doraźnie-politycznej i trwale narodowej, czynów spełnianych i myśli szerzonych przez M.

Uległy pierwszemu wrażeniu, autor nie wyciąga z własnych nawet swych zdań o Mochnackim tych wniosków, któreby mogły mu dostarczyć zasobu do charakterystyki umysłu, podjętej na str. 469, a uzupełnienie dla siebie mającej w roz-

dziale I. Tak n. p. artykuł „Restauracya“, nie jest dla niego (str. 277 nast.) jednym tylko ze studyów procesu, uniemożliwiającego krystalizowanie się myśli w przekonania, ale owocem doświadczenia, które właśnie w Mochneckim było zawsze i wszędzie najgłębszą sprężyną myśli i czynów i mogło działać chyba tylko pod świeżym popędem rozpraw marcowych i kwietniowych o uwłaszczeniu, w sierpniu zaś było już bez siły. Nadzwyczaj lekko ociera się pióro p. K. o stosunki z Krukowieckim (224 nast.), nie przynoszące zaszczytu ani doświadczeniu, ani rozumowi wrodzonemu M., a zupełnem milczeniem zbywa przynębiające wrażenie z listu starego pyszałka i warchoła (263 nast.), z pochlebnego wyrzeczenia się wszelkiej opozycji „przez szacunek“ — dla kogo? — dla Krukowieckiego (264). Zwrot ku Skrzyneckiemu, o którym na str. 236, upatrywanie w nim ratunku i agitowanie za nim, dowodzące tak wymownie braku należytej zdolności politycznej, nie otrzymują odpowiedniego ocechowania (213). Nikogo nie przekonają powody tłumaczące przechylenie się na stronę dyktatora *in petto* i owszem, każdy czytelnik przezorny, dbający o czystość swej wiedzy i wartość przekonania, w postępku Mochneckiego, w całym łgnienu do reformatorów, nie przestanie widzieć czynów uwłaczających godności jego rozumu. Mochnecki mógłby nie utracić nic ze swej wyższości, gdyby d. 2 grudnia wtargnął do sali Rady administracyjnej, na czele Tow. patryotycznego, i tłumu porwanego z ulicy; wyszedłby też cały z najścia na rząd w d. 15 sierpnia, nie skazałaby go na utratę czci potomność, gdyby nie dawszy się powstrzymać rozważą Wysockiego wpadł współ z ludem do Lubeckiego, aby go zamordować; wszystko to wystawić sobie możemy bez dreszczu; ale Mochneckiego w zмовach i tajemnem współdziałaniu, w spisku dyktatorialnym na rząd, na sejm, na walczącą wówczas o byt swój część narodu, bez głębokiej skazy na duchu, wyobrazić sobie nie podobna. Autor w tem miejscu (215) cały swój sąd o nierozumnem przedsięwzięciu zamyka w zdaniu: „uległ Maurycy pomyłce“. Łagodność taka uderza tem bardziej, że o parę stronic dalej (217—9) spotykamy niejedno jędrne słowo, piętnujące nieudolność i bezczynność tego samego Skrzyneckiego, któremu właśnie Maurycy dyktaturę zgutować pragnął.

Raz poddawszy się urokowi talentu Mochneckiego, trudno się już z pod niego wyzwolić; trudności tej dowodzi wiele jeszcze innych miejsc w książce, których nie wytknąć nie można. Oto n. p. już po sprawozdaniu komitetu do roztrząśnienia papierów zabranych w wybuchu listopadowym, po obszernym wywodzie Hubego, po liście samego Mochneckiego spotykamy się jeszcze z „kalumniami“, rzucanemi na Mochneckiego (str. 315). Oto musimy sami z przyznania „gotowości do kojarzenia się z każdą nową władzą“ (154) wyciągać wniosek,

że i Mochnacki uległ powszechnej zarazie połowiczności; bo czyż owa „gotowość“ nie płynęła właśnie z połowiczności, wspartej jeszcze lotnością myśli, niezdolnością do krystalizowania się ich w stałe zasady, przewodnice zamysłów i czynów? Skądkolwiek spojrzymy, dostrzeżemy w książce tylko publicystę bez błędu — działacza z wielką ideową, zbawczą mocą rozum i woli, „naturę czynną a twórczą“ (410) w działaniu, kiedy w rzeczywistości zna tylko publicystę z wielkim talentem, z podbijającą mocą i ogniem słowa — naturę „czynną“, to prawda, ale bynajmniej nie twórczą w czynie; przeciwnie wcale powołania do twórczości praktycznej nie mającą. Nie wiele Mochnackiemu pomoże u potomności urokowi jego nie uległej to, że „się brzydził teorią polityczną“ (276). Kto? on, co był właśnie świetnym teoretykiem, czy to, gdy się do „absolutyzmu“ przyznawał, gdy jedyną stosowną formę rządu dla powstania wskazywał, czy też, gdy krytykował Kościuszkę, wynosił Konfederację Barską, summował warunki naturalne i historyczne obszarów polskich, dążących ku Dnieprowi i m. Czarnemu, charakteryzował politykę wschodnią, dawał teorię życia politycznego i narodowego Niemców i t. d.?

Nierozumienie sił działających w Mochnackim przebija się w zdaniach przyznających mu przymioty i obdarowania, których on wcale nie miał, a przedewszystkiem natury „bohaterskiej“ (210): gdyby ją był miał rzeczywiście, nie byłby się tak boleśnie, tak bez czynu, bez wpływu w powstaniu zmarnował jako „działacz“. Tylko nadmiar przywiązania umysłowego mógł w publicyście *Nowej Polski*, *Dziennika narodowego* i *Pamiętnika emigracji* dopatrzeć się bohatera. Z tego też nadmiaru wyszło lekceważenie ludzi, skłóconych z Mochnackim i z powagą stylu historycznego i z prawdą niezgodne. Słusznie wytyka autor Lelewelowi umiarkowanie początkowe, tak szkodliwe dla idei powstania, słusznie gani jego słowa z dnia 25 stycznia 1831 r. (90); ale krzywdzi go posądzeniem o mistyfikację (102), gdy rzeczywiście była tylko nieudolność, brak odwagi moralnej, nie było zaś wcale złej wiary. Wyrażenia: „niezbędny dodatek“ (307), „zniżający się do drobnych intryg“ (340) rażą czytelnika świadomego rzeczy, raz i też nieopatrzne powtórzenie za M—m: „Lelewel jest wszystkich intryg źródłem“ (339) bez objaśnienia, co to były za intrygi. Broszura Nabelaka przeciwko pismom auxerskim jest dla autora „pełną napaści i inwektyw“ (409), chociaż on sam nazwał ją był przedtem (408), „względnie najbardziej rozważną“, a Nabelak miał zupełne prawo wytknąć przyjacielowi przejście z obozu do obozu.

Nie zauważył autor szybkiego upadku M. w Tow. Patriotycznym, a po powtórnym wejściu — zupełnej w niem nicości i nie postarał się dotrzeć do przyczyn obu faktów. Jeżeli był człowiek wskazany, przeznaczony przez bujność myśli i tem-

perament zapalny na stałego przywódcę. nauczyciela i władcę zarówno tłumu klubowego jak i ludu warszawskiego; to tylko on; ale prowadzić, kiełznać i poganiać, trzymać w kupie i rzucać na nieprzyjaciela — na połowiczność i półśrodkowość i niesłyszana niemrawość Sejmu i Rządu wobec Skrzyneckiego, mogła tylko ustalona, rozumna i mężna wola urobiona w charakter, a właśnie charakteru — z żalem powiedzieć to potrzeba — świetnemu styłście brakło. Gdyby i Lelewel okazał się być zdolniejszym do czynu, we dwóch mogli oni wytworzyć pożyteczną, we wszelkiem życiu zbiorowem niezbędną placówkę czujności obywatelskiej i energii trzymającej w karbach powstania sejm, rząd i większość generałów.

Najmniej krytycyzmu widać w sprawie pism auxerskich, dzisiaj jeszcze rozdzielającej historyków. Ktokolwiek oba te utwory — rozprawy Mochnackiego odczyta i zestawí z głosami styczniowemi i sierpniowemi, nie będzie już mógł żadną miarą powtórzyć za autorem (273), że M. od sierpnia 1831 r. bynajmniej przekonań swych nie zmienił: w przekonywający sposób przez proste tylko zestawienie, stwierdza je Nabelak. Usprawiedliwianie Mochnackiego z niesłusznego oskarżenia Tow. Demokratycznego o rzeź i rabunek *in thesi* tem, że *Nowa Polska* emigracyjna współcześnie wyraziła się: „krew [przelana przez lud ujarzmiony] spada na ujarzmieli“ zgoła nie wystarcza do odparcia argumentu Nabelaka (409—10).

Najwdzięczniejsze dla Mochnackiego — i dla samego siebie znajduje pole autor, ilekroć się zajmuje wielkim pisarzem jako publicystą. Dobrze wyłuszczenie treści łączy się tu z dokładną wiedzą przeszłości i ściśle historycznym traktowaniem wypadków ogólnych, w których Mochnacki występował osobiście bądź jako działacz, bądź jako oświecacz i przewodnik opinii publicznej. Autor zna dzieje współczesne i późniejsze, a z tego, co o nich mówi widać, że nie poznawał ich dopiero wtedy, kiedy już miał napisać książkę, zwłaszcza rok 1830—1 w umyśle swym gruntownie przetrawił. Poglądy na Sejm, (189—92), na Chłopickiego (94—6, 129), Skrzyneckiego (183—9, 198—201), Krukowieckiego (227—36, 241—5, 254), Dembińskiego (236—245, 250 2, 266, 268—73) przyjmie każdy, komu chodzi o prawdę chwil bezdennie bolesnych. Zasługą jest wskazanie pobudki w W. ks. Konstantym do uwolnienia pułków przytrzymanych Dwudziestego Dziewiątego we wrażeniu wywarłem przez wykrzyk Chłopickiego, iż natarczywości ludu oprzeć się już nie zdoła (112—3).

Odczucie emigracji, duszy emigracyjnej (306 ust.) w obu obozach jest wogóle dobre, Towarzystwa Demokratycznego (359) — beznamienne. Autor odbiega od postawy, którą zajmował sam Mochnacki wobec tego największego może wówczas na świecie zrzerzenia myśli i uczuć, teoryi i dążeń w życiu prawd i błędów politycznych. Przy swem umiarkowaniu

w sądach stojąc na gruncie ogólnie-narodowym, zbyt jednak daleko posuwa się w uznaniu dla „Trzeciego Maja“, nie dostrzega całej czczości hasła insurekcji, dopóki jej nie było, a kryjącego się pod niem monarchizmu Czartoryskiego, gdy nieszczęście w r. 1846 wybuchła. Całe zestawienie, nawet upodobnienie zasadnicze obu obozów, namiętnie ze sobą walczących, dowodzi niezrozumienia ruchu umysłów, około okresu marcowego (444—6, 447—8, 454). Wywód i summa części składowych, demokratyzmu polskiego (393), zgodne są z prawdą. W samym Mochnackim autor dobrze wyrozumiał proces duchowy, który dokonać się musiał przed napisaniem art.: O rewolucji społecznej w Polsce (388—9).“

Piszącemu wydaje się zbyt czynnem wykraczanie poza granicę skonu Mochnackiego, stawianie kwestji jego odpowiedzialności za wypadki 1846 (455), 1863 r. (513). Ze słowami lekkomyślnie rzucanemi liczyć się autor nie potrzebował, wiedząc dobrze, iż żaden umysł poważny, w pracy nad dziejami oddany, idei Mochnackiego nie czynił nigdy sprawczyniami intelektualnemi, któreby współ z innemi wywołały tak jedną, jak i drugą grupę wypadków. Zapuszczanie się w przeszłość narodową dla wielkiego pisarza już pośmiertną, wzmacnia przeważający w książce charakter jej publicystyczny, a w stosunku do przedmiotowego zakresu dzieła, przedstawia się jako trud zbyt czynn. Chętnie wszakże o tej zbyt czynności zapominamy na pierwszych już stronicach charakterystyki umysłowości Mochnackiego, włączonej w ogólną charakterystykę patriotyzmu porobiorowego (469—518) a sięgającej aż do r. 1863; pośrednio składa w niej sam autor własne swoje wyznanie wiary.

To zakończenie książki jest zarazem i jej koroną. Głęboko przemyślana i odczuta synteza znamion stałych, przemian dziejowych, zdrożności, obłędów i występków samowiedzy narodowej łączy się tu z jasno wyrażonemi, a prawemi wskazaniami dla dzisiejszego pokolenia.

Owoce poszukiwań i dochodzeń przygotowujących książkę jest znalezienie w Rapperswyli oryginału znanego już memoriału dymisyjnego, a w Bibl. Jagiellońskiej — referatu o książkach zagranicznych — obu pióra Mochnackiego, obu ogłoszonych w książce w „Dodatkach“. Wczytanie się w artykuł *Nowej Polski* warszawskiej pozwoliło autorowi uczynić wielce prawdopodobne domniemanie, że w tem czasopiśmie oprócz wiadomych dotychczas 10 artykułów Mochnackiego, znajduje się jeszcze siedem.

Książka pisana jest poprawnie, stylem jasnym, potoczystym, miejscami nawet bujnym i żywym, z rzadka obrazowym; językiem wogóle czystym, niezachwaszczonym cudzoziemczyzną, leksykologicznie mocnym, pod względem składni porządnym. Są jednak uchybienia i zdrożności. Swoistem autora,

jego własnem, u nikogo innego nie spotykanem, jest łącznie w jednym i tem samem zdaniu pojęć przeszłości i przyszłości jako współczynnych, n. p. w wyrażeniu: „w przyszłości rozmyślał Mochacki“ (107); żywcem toż samo mamy na str. 104, 154, 174, dwukrotnie 225 i in. Błędnej postaci zapobiegłby prosty przysłówek „później“, albo czas przyszły słowa postawionego w przeszłym, albo wreszcie słowo „mieć“ jako posiłkowe powołania, przeznaczenia, oczekiwania z bezokolicznikiem słowa głównego w zdaniu, oddającego rdzeń myśli, cel żądzy językowej zdanie kształtującej. Na str. 236 razi „a“ zamiast *lecz*; jest w książce inny jeszcze rusycyzm: „Charakterystyczne, że...“ (445). Nieposzanowanie praw przeczenia widać na str. 456: „niedojrzała i nieszczęsna“, zam. postaci dopełniacza. Na str. 192 w wyrażeniu „stawały się bezbarwne“ spotykamy znowu nieposzanowanie i to jednego z kardynalnych praw słowa polskiego, które ilekroć oddaje pojęcie zmiany stanu lub funkcji zachodzącej, zaszłej lub zająć mającej w podmiocie, albo też pojęcie objawiania się, ujawniania, zyskiwania pewnych w nim właściwości wartości lub funkcji w rzeczownik lub przymiotnik ujętej, pewnego przymiotu *attributive* go określającego — zawsze a nieprzeparcie domaga się narzędnika. Prawo to u nas mają przed inuemi słowa zaimkowe i zwrotne jak najbezpośredniej podmiot z orzeczeniem rzeczownikowem lub przymiotnikowem wiążące — a na ich czele rzecz prosta „stać się“; dalej: „okazać się“, „wydać się“, „nazwać się“ i inne tym podobne w obu modłach dokonanej i niedokonanej; słowo samoistne „być“ (bez ograniczenia zawsze i wszędzie w czasie przyszłym) słowa nijakie, nie wyrażające ani ruchu, ani działania n. p. „zostać“, „pozostać“ wreszcie niektóre słowa czynne, przedewszystkiem „uczynić, mianować, obrać, okrzyknąć, nazwać, i in. t. p. Piękną tę, prawdziwie oryginalną właściwość mowy naszej umiemy jeszcze uszanować przy orzeczeniach rzeczownikowych (nikt n. p. nie powie: „Cezar mianowany konsul“), ale grzesznie wyzybujemy się jej przy przymiotnikowych, gdy coraz częściej mówimy „stał się dobry“ (szczęściem, nie mówimy jeszcze „Dzieduszycki został marszałek), dzieje się to zaś za złym przykładem i gorszym jeszcze przewodem wyższych i najwyższych nawet pisarzów. Zali, trwoniąc tak nieopatrzenie — nie w tym jednym tylko przypadku zdrożności wytkniętej, ale i w wielu, bardzo wielu innych — szlachetne mienie swego języka, pośrednio nie dopuszczamy się dalej, po nieszczęśliwych ojcach naszych marnotrawstwa na tym majątku wielkim dla pilnych i czujnych ogromnym i niewyczerpanym, nieskończoność w sobie niosącym, jakim dla każdego narodu jest byt narodowy, bodaj nawet już samo odczuwanie się w nim, niezbędne do zachowania jestestwa życia i przyszłości?

Z innych skażeń mowy w książce uderzają jeszcze: „zachowanie“ bez zaimka się (97) lubiany zam. lubiony (311), niemiecki „szemat“ zam. *schemat* (410, dwukrotnie), „zaopatrza (410). Nie „Igań“ też, ale Igań (80, 386). Na str. 92 wita nas „krótkowidztwo, jakie zdradzili ministrowie“: nie, oni go nie zdradzili, oni je właśnie wypielegnowali, a potem je ujawnili, objawili, dowiedli go w sobie, dopuścili się go. Nic już chyba nie uchroni nas od idyotyzmu naszej mowy, „wstręt do...“: spotykamy go też i w tej książce. (240).

Autor pisze stale „Auxerres“, gdy Francuzi sami używają tej nazwy w liczbie pojedynczej. „Auxerre“ powstało z gallo-rzymskiego *Antissiodorum* (*sing.*).

W samej redakcji książki widać niedopatrzanie się. Jedno i to samo zajęcie w Tow. Patryotycznem d. 3 grudnia 1830 roku, opisane jest w dwu miejscach: na str. 115 i na 137. Na str. 286 pomieszczano wypadki z d. 6-go i 7-go września, gdy sam opis Mochnackiego stosuje się tylko do wypadków z drugiego dnia szturm.

Drobne, bardzo rzadko wydarzające się usterki w tekście usunie nowe wydanie książki: str. 285, „kilkunastotysięczny“ (korpus Ramoriny z 22 tys.); str. 288 „siedmioletnia“ (walka Konfederacji Barskiej).
Stanisław Krzemiński.

Materyały do istorii hałycko-ruskoho szkyl-nictwa XVIII i XIX w w. wydane pid redakciejo Stefana Tomasziwskoho. (Zbirki H. Święcickoho, J. Kmita, St. Tomasziwskoho i Iw. Kreweckoho) Ukraïnsko-ruskij Archiw t. IV. U Lwowi 1909. str. VII. 200.

Odrazu zaznaczamy, że materyały te są ciekawe i dla historyi Galicyi cenne, może nawet ciekawsze i cenniejsze aniżeli tego oczekiwać wypadało po wstępie redaktora, któremu tam więcej chodziło o zachęcanie historyków ruskich do badań w zakresie dziejów nowożytnych, aniżeli o wysnucie z podanych materyałów takich wniosków, jakie z nich — przynajmniej co do szkolnictwa ludowego — niejako się narzucały.

Naczelne miejsce w tym zbiorze materyałów zajmuje praca dr. Święcickiego. „Szkolna oświata duchownych kandydatów w latach 1756–1788“. Praca ta oparta jest na znalezionych przez autora w aktach konsystorskich 74 świadectwach z tych czasów. Zapisujemy krótko, że smutny jest obraz wykształcenia wstępnego, z jakim gr. kat. kandydaci stanu duchownego przystępowali do studyów zawodowych. To też pochodzące z tej doby relacje wyrażają się bardzo niekorzystnie o poziomie intelektualnym unickiego duchowieństwa w Galicyi. Kiedy w r. 1783 wielokrotnie w historyi Galicyi zapisany dygnitarz józefiński Margelik z ramienia kancelaryi nadwornej objeżdżał nowe prowincye państwa i informował się o jej stosunkach, zażądał od starostów cyrkularnych odpowiedzi szczegółowych

na cały szereg pytań; opinie starostów o unickiem duchowieństwie brzmiały fatalnie a jeden ze starostów nazwał proboszczów unickich wprost wcieleniem ciemnoty. Całkiem odmienne wrażenia wyniósł Margelik z Galicji co do duchowieństwa łacińskiego, którego dbałość o szkoły nawet poniekąd wpływała w sposób rozstrzygający na antikościelny rozmach józefinizmu w Galicji. Po bliższe szczegóły w tej mierze odsyłamy czytelnika do wydanej przed rokiem przez Akademię umiejętności znakomitej na urzędowym materiale archiwalnym opartej pracy historycznej dr. Wacława Tokarza p. t. „Galicja w początkach ery józefińskiej“. Materiał zebrany przez dr. Święckiego co do wykształcenia ruskich kandydatów stanu duchownego w drugiej połowie XVIII. stulecia, zawiera ciekawe rysy charakterystyczne do historii tych czasów, ale nie wyjaśnia głębiej tkwiącej przyczyny tej znacznej różnicy między łacińskim a unickiem duchowieństwem. Kler łaciński bowiem pobierał wstępne wykształcenie w tych samych szkołach klasztornych, do których uczęszczali ruscy kandydaci stanu duchownego.

Wielką wartość dla historii galicyjskiego szkolnictwa ludowego w XIX. stuleciu posiadają zbiory materiałów dotyczące ustroju szkół parafialnych a podane przez pp. Kmita, Tomaszewskiego i Kreweckiego. Największą wartość posiada zbiór p. Kmita znaleziony w aktach parafii żółtanieckiej. Czyta się dziś te rzeczy jakby jaką mistyfikację. W takiej szkole parafialnej w początkach XIX. stulecia światłodawcą oficjalnym był diak, który pobierał za to wynagrodzenie in natura po kilka garncey zboża od każdego gospodarza. Według dekanalnych protokołów wizytacyjnych roczne wynagrodzenie diaka-nauczyciela w ten sposób zebrane, miało w niektórych gminach taką wartość pieniężną, że dziś trudno byłoby za to mieć na folwarku dobrego parobka. Że taki diak nie miał i nie mógł ani wzbudzić w diatwie zamilowania do nauki w rodzicach poszanowania dla niej, to rzecz naturalna. Dlatego mimo wszelkich przynagieł i upomnień, frekwencya w szkołkach tego rodzaju była opłakana. A do tego zapiski protokołów wizytacyjnych o lokalach szkolnych składają się na obraz tak ponury, że dziś nawet myślą trudno przenieść się w te czasy. Niema budynku szkolnego a diatwa szkolna gromadzi się w niedostatecznym lokalu u diaka lub w budynku parafialnym, izba szkolna znajduje się pod jednym dachem z trupiarnią, izba szkolna nie kwalifikuje się do użytku, bo w braku opalu lub z powodu zawalenia się pieca nie może być ogrzewana i t. p. — ot próbki tych zapisek. Wobec nich niejako narzuca się znaczenie tego olbrzymiego postępu, jaki na polu szkolnictwa ludowego cechuje drugą połowę ubiegłego wieku. Taki diak-nauczyciel nie byłby dziś możliwy w żadnej wiosce a takiego nędznego pomieszczenia szkoły nie ścierpiałyby żadna

gmina. Tymczasem redaktor p. Tomaszewski we wstępie swoim mówi, że jeszcze nie przyszedł czas na taki pogląd ogólny, bo przedtem muszą być zbierane dalsze materiały aż do czasu, gdy szkoły ludowe przeszły z pod władz kościelnych pod władzę świeckie w zarząd krajowej Rady szkolnej. Materiał tak ciekawy, jak niniejszy, niezawodnie zbierać i ogłaszać należy dla ilustracyi stosunków, aby obraz historyczny był pełniejszy i więcej wyrazisty, ale dla stwierdzenia tego wielkiego, powtarzamy olbrzymiego postępu, jaki historię szkolnictwa ludowego cechuje druga połowa XIX. stulecia, wystarcza już zupełnie cały stos dorocznych sprawozdań krajowej Rady szkolnej krajowej w zestawieniu z tymi materiałami, jakie posiadamy w książce niniejszej i skądinąd o stanie szkolnictwa ludowego w czasach przedautonomicznych. Jeżeli we wstępie do niniejszego zbioru materiałów redaktor jego p. Tomaszewski przejście z „czasów polskich“ do szkółek parafialnych absolutnej Austrii przypisał „pierwszorzędne znaczenie historyczne“, to przejście od systemu absolutnego do konstytucyjnego, do autonomicznie zorganizowanego szkolnictwa ludowego, musiałyby uznać zdarzeniem przełomowym w najściślejszym tego słowa znaczeniu. Dopiero w ustroju autonomicznym na drogach ułożonych przez krajowe ustawodawstwo szkolne, mogło samo społeczeństwo ruskie zdziałać tyle dla oświaty ludowej, ile faktycznie zdziałało.

Bronisław Łoziński.

Zahorski Władysław Dr.: Szymon Konarski (życie i czyny) podług niewydanych dokumentów, opracował... Wilno, 1907, str. 80).

Szczupła liczba prac w naszej literaturze, dotyczących Konarskiego i Konarszczyzny, wzbogacona została dziełkiem, ze wszech miar cennem, którego tytuł w nagłówku przytoczyliśmy. Autor miał pod ręką akta komisji śledczych, własnoręczne zeznania Konarskiego i na nich oparł głównie swą pracę, tak, że dotąd na pół mityczna postać emisariusza, małuje nam się w kształtach ludzkich i wyraźnych. To bowiem, co napisał Leon Zienkowiec w swej broszurze o Szymonie Konarskim (Paryż, bez oznaczenia roku, zdaje się 1845 r.), co za nim powtórzył bezimienny autor niemiecki (*Der Aufenthalt in Lithauen im Jahre 1836, und die letzten Tage des Szymon Konarski* — Belle-vue 1845), co o tem pisał w swych pamiętnikach ks. arcybiskup Feliński, Berg w „*Zapiskach*“, a Giller w „*Historji powstania*“, co wreszcie w ostatnich czasach podał p. Stanisław Szpotański w swej broszurze p. t. *Konarszczyzna*, nie dawało nam dokładnego pojęcia ani o życiu, ani o czynach, zamiarach i osobie Konarskiego. Dr. Zahorski sprostował wiele błędnych podań (n. p., że Konarski nie urodził się we wsi Obelicy, jak to dotychczas twierdzono, ale w Dobkiszkach), wiele rzeczy ciemnych wyjaśnił, innym

zaprzeczył i wogóle mnóstwo nowych i nieznanych szczegółów w swej książeczce pomieścił. Podane w wątpliwą przez Szpo-
tańskiego, a za nim i przez nas, torturowanie przez prezesa
komisji śledczej Kniazia Trubeckiego, więźniów należących do
spisku Konarskiego, znajduje potwierdzenie w przytoczonych
przez Dra Zahorskiego ustnych relacjach paru osób, które
z czasem powróciły z wygnania, jak Dr. Józef Pietruszewski, Je-
rzy Brynk i inni a od których autor je słyszał i uznaje za zupeł-
nie wiarygodne. Przytem Dr. Zahorski w raportach Trubeckiego,
przesyłanych general-gubernatorowi, napotkał wyraźne przyzna-
nie się, że przy śledztwie używano środków przymusowych, deli-
katnie nazwanych „tomleniem“, zwłaszcza co do Konarskiego,
„ale ten zatwardziały zbrodniarz nie nie wyznał (pomimo „tomle-
nia“) i nikogo nie wydał z uporem niewybaczalnym“, pisze
w swym raporcie Trubeckij. We własnoręcznie przez Konar-
skiego pisanych odpowiedziach na zadawane mu przez komi-
sję śledczą pytania, autor zauważył, że o ile z początkiem
pismo jest piękne, męskim kreślone charakterem, to później
staje się niepewnem, nierównem, drżącym, widocznie skutkiem
przebytych męczarni. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że dla
wymuszenia zeznań z Konarskiego i innych, dziki i okrutny
Trubeckij używał tortur, bicia i katowania więźniów.

Autor nie wyjaśnia nam tylko współudziału oficerów ro-
syjskich w sprawie Konarskiego i przeczy temu, że Kuźmin-
Karawajew dążył do uwolnienia wszystkich z więzienia. Cała
ta historia dotychczas dość jest niejasna, że jednak miała
ona o wiele donioślejsze znaczenie, niż to autorowie polscy,
piszący o Konarszczyźnie, przypuszczają, świadczą dokumenta,
pomieszczone w dziele kniazia Szczerbatowa *General-Feldmar-
szał kniaz Paskiewicz*. Paskiewicz do Wilna wysłał na śledztwo
naprzód osławionego policyanta Storożenkę, a potem Gorcza-
kowa, późniejszego namiestnika w Królestwie, a cesarz Miko-
łaj I. w liście do Paskiewicza z d. 1. czerwca 1839 r. (Szczer-
batow: *Prilożenia* k tomu V., p. 390), domagał się surowego
ukarania winnych i pisał: „dureń Geismar (dowódzca korpusu
pierwszego, do którego należeli obwinieni oficerowie) i precz
z nim (won jewo), precz ze wszystkimi, którzy dopuścili do
takiego nieporządku, choćby nawet nie wiedzieli o nim, bo to
także dowodzi w nich braku lojalności i słowem potrzebny
jest jak najsurowszy przykład. Już komendant i placmajor
uwolnieni i według wszelkiego prawdopodobieństwa nie wy-
winą się od sądu. Brzydko i wstyd!“ Geismar, któremu się
tak nieszczęśliwie wiodło w czasie kampanii 1831 r. został
usunięty zupełnie od komendy.

Sprawa ta więc widocznie musiała mieć szerokie roz-
miary, skoro tak surowych użyto środków, ale, powtarzamy,
dotąd jest bliżej nieznana i będzie taką dopóty, dopóki akta urzę-
dowe o niej nie zostaną ogłoszone, a przynajmniej zbadane.

W książce Dra Zahorskiego znaleźliśmy parę błędów w nazwiskach. Na str. 13 Krępowickiego przezwiał Krupowieckim; Gordaszewskiego-Gordanowskim. Ale są to może zwyczajne pomyłki drukarskie. Do książek dołączonych jest parę portretów Konarskiego; szkoda tylko, że autor nie powiada skąd je wziął, by udowodnić ich autentyczność; dołączone jest nakoniec facsimile jego zeznań. Wiersz, jakoby napisany przez Konarskiego w więzieniu na kilka godzin przed śmiercią, obok słabej wartości literackiej, jest wątpliwej autentyczności. Nie należało go może pomieszczać bez dowodów, że go istotnie Konarski napisał i jakim sposobem taki dokument mógł się wydostać z więzienia na świat Boży.

Książeczka dr. Zahorskiego przepelniona jest szczerym sentymentem patryotycznym i uderza przedewszystkiem tem, że wyszła w Wilnie, w tem Wilnie, gdzie przed kilku laty jeszcze niewolno było drukować najniewinniejszych książek polskich. Należąc do wydawnictwa taniego, przedsięwziętego przez jednego z księgarzy wileńskich, zapewne znajdzie szerokie rozpowszechnienie i obudzi na Litwie długo tłumione uczucia polskie.

Walery Przyborowski.

Winiarz Alojzy: Archiwum Namiestnictwa we Lwowie. — Lwów 1909. str. 27. (Odb. z „Przewodnika naukowego i literackiego“).

Broszurka niniejsza jest pierwszą drukowaną wiadomością, jakiego rodzaju i treści akta i materyały posiada Namiestnictwo galicyjskie. Dopiero w 1908 r. i to od 1. października zarząd nad tymi aktami i materyałami powierzony został fachowemu urzędnikowi, mianowanemu przez Ministerium i przez nie też utworzone zostało na wniosek Rady archiwalnej oddzielne i nowe Archiwum Namiestnictwa. Kierownikiem tego archiwum jest właśnie autor niniejszej broszurki. W przeciągu roku dr. W. rozpatrzył się w powierzonym mu materyale rękopiśmiennym i podał nauce polskiej swoje wyniki. Nic dziwnego, że z powodu krótkiego czasu nie są one jeszcze ostateczne i dostateczne; ale jest i ważniejszy powód. Nowe Archiwum Namiestnictwa galicyjskiego rozbite jest w osobnych trzech gabinetach, a niektóre akta są tak umieszczone, że nie dadzą się jeszcze dokładnie zbadać i rozpatrzeć, jak n. p. registratura indemnizacyjna i serwitutowa z 1849 r., albo wogóle akta prezydyalne od 1791—1867 r., nieoddzielone jeszcze od nowszych i ostatnich. Nie troszczono się bowiem w dawniejszych latach o tego rodzaju materyały i zbiory, nie ceniono je wysoko. — Choć zatem opis i treść Archiwum Namiestnictwa wcale nie jest szczegółowy, to jednak i za tę ogólną wiadomość serdecznie należy podziękować dr. Winiarzowi.

Historycy i badacze dziejów porozbiorowych znajdą tu bardzo ważne, bogate i wszechstronne źródła, odnoszące się do

różnych objawów życia społecznego, do dziejów politycznych, szkolnictwa i kościoła i t. d., jak niemniej materiały statystyczne, które dużo mogą przynieść wiadomości i szczegółów niemałego znaczenia i wartości. Zaznaczyć warto, że akta gubernialne z lat 1772--1859 są przekartowane t. j. nie znajdują się w całości poszczególne referaty i dokumenty, ale tylko ich treść w t. zw. księgach „Elenchen“, w których streszczone są wszystkie, a zachowana w całości jest tylko część aktów w danych księgach. Całe bowiem Archiwum, czyli jego księgi dzielą się na specjalne materye, zawierające w sobie pokrewne akta. Największą różnorodnością pod względem tych materyi, a więc wojskowych, politycznych, sądowych, szkolnych i t. d., odznaczają się „akta gubernialne“. Osobną grupę tworzą akta prezydalne, komisji poszczególnych, szkolne i hołdownicze z 1796/7. Pierwsze z nich -- prezydalne, obejmują zatem akta Pergena (1772 do 1774), akta z 1778 r. t. j. z czasów, gdy Austrii groziła wojna z Prusami o sukcesję bawarską, akta hr. Brigido, akta, dotyczące dostaw żywności dla armii rosyjskiej z 1810 r. i t. d. Mówiąc o aktach hr. Brigido popełnił zapewne dr. Winiarz dwie omyłki w datach (str. 15: fasc. 2 z lat 1789—1790, może od 1785?; i : b) Gf. Brigido Praesidialakten... z lat... 1780, może 1789?) może są to błędy drukarskie. Wspomnieć warto także o tekach hr. W. Margelika, gubernatora Galicji zachodniej, z lat 1782—1796. Zawierają one odpisy protokołów i rozporządzeń władz centralnych, dotyczących Galicji, niemniej odpisy referatów samego hr. Margelika. Ciekawą i nieobojętną wcale dla badacza jest również t. zw. „Consignatio Registraturae generalis“ z r. 1786; jest to 4-tomowy indeks do „odpisów Fili-mowicza“, robionych przez niego na rzecz i koszt rządu austriackiego w Warszawie, a zawierających przywileje na starostwa, na wsi królewskie i prywatne, wójtostwa, miasta, dekreta sądów asesorskich i t. p. — rzeczy mające służyć jako informacja dla władz austriackich. Tych „odpisów Filimowicza“ (oczywiście przywileje i akta jeszcze nieraz z czasów średniowiecznych) obecnie Archiwum Namiestnictwa nie posiada. Indeksów do tych wszystkich aktów i ksiąg archiwalnych nie brak także.

Choć badacze porozbiorowych naszych dziejów szczegółowego i dokładnego obrazu materiałów tego Archiwum w broszurze dr. W. nie znajdują, jednak dowiedzieć się mogą z niej wiele i pożytek odnieść znaczny. A przyznać trzeba, że wcale bogate są te zbiory. Byłoby teraz pożądane i potrzebne umiejętne i naukowe uporządkowanie wszystkich tych zbiorów, zorganizowanie Archiwum publicznego w oddzielnym gmachu i oddanie go do użytku publicznego.

M. Goyski.

KRONIKA.

I. Akademie, towarzystwa naukowe. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie.* Na dorocznem zebraniu dnia 20. b. m. przedstawiono następujący postęp prac w dziale nauk humanistycznych: Staraniem komitetu dla dziejów Polski porobiorowych wydano tom V. „Dyaryusza sejmu“ z r. 1830—31, doprowadzony do 25. lipca 1831 r. Rozpoczęto druk „Instrukcyj dla rezydentów francuskich“ i tychże raportów z epoki ks. Warszawskiego, w opracowaniu Dra M. Handelsmana; podjęto wreszcie przygotowanie do dwóch wydawnictw: Dziennika i korespondencji politycznej X. Adama Jerzego Czartoryskiego (1813—1816) tudzież Aktów dotyczących wypadków r. 1861—1863, z szczególnem uwzględnieniem działalności Wielopolskiego, obu powierzonych prof. Askenazemu. Encyklopedia polska. W publikacyi tej rozpoczęto druk działu „Geografii fizycznej“, poczem niebawem rozpocznie się druk „Antropologii ludności na ziemiach polskich zamieszkałej“ oraz „Początków kultury słowiańskiej“.

Wydział filozoficzny wydał tom XXXV. cz. 2 i XLV. Rozpraw, prócz tego osobno monografię J. Tretiaka: „Bohdan Zaleski do upadku powstania listopadowego“, na ukończeniu zaś jest druk pracy Dra Z. Jachimieckiego: „Wpływy włoskie w muzyce polskiej XVI w.“ i E. Kołodziejczyka: „Bibliografia słowiańsko-polska“.

Komisya językowa rozpoczęła druk V t. Materiałów i prac, obejmującego prace prof. Łosia, Rudnickiego, Ułaszyna, Magiery i Jaworka. Ukończono druk ostatniego (VI) tomu „Słownika gwar polskich“ ś. p. Karłowicza. Prace nad „Słownikiem staropolskim“ posuwają się naprzód, opracowano materiał językowy z szeregu źródeł; pracami kieruje prof. Łoś.

W Bibliotece pisarzy polskich wydał p. Pułaski „Katechizm z r. 1543“ a p. Badecki „Pisma Dzwonowskiego“ i „Walna wyprawa mistrzów na wojnę“; prof. Czubek przygotował „Pieśń Joachima Bielskiego na porażkę pod Byczyną“ oraz „Odpowiedź“ na nią przez Paprockiego. W najbliższym czasie okaże się krytyczne wydanie „Pamiętników Jańczara“, nadto komitet wypracowuje plan wydawnictwa na dalszy czas.

Komisya literacka. W Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce ukazały się tom XI obejmujący pracę Dra Korzeniowskiego i tom XII zawierający prace pp. Karbo-wiaka, Kurpiela, Lachsa, Czubka i Łuckiego. W druku znajdują się tomy XIII i XIV, z których ostatni obejmuje dyaryusz ks. Stanisława Reszki, opracowany przez prof. Czubka. Przyjęto do publikacji: Wojciecha z Kalisza: „Schola Levartoviana restituta“ w opracowaniu Dra St. Kota, jako bardzo ważny przyczynek do dziejów szkolnictwa różnowierczego. Rozpoczęto akcyę zbierania materyałów dla wydania „Spisu bibliotek i archiwów polskich“ (por. zeszyt poprzedni str. 146). Nadto ukaże się katalog inkunabułów opactwa mogińskiego w opracowaniu ks. Gerarda Kowalskiego. Katalog Archiwum Morstinów w Krakowie w opracowaniu prof. Czubka i tegoż uzupełnienie katalogu rękopisów Akademii Umiejętności. W publikacji Bibliografii polskiej K. Estreichera wydrukowano część tomu XXIII do litery Pi, a tom cały ukaże się r. b. W tomie tym uwzględniono szereg bibliotek dotąd niewyzyskanych.

Wydział historyczny ogłosił osobne publikacye: Dra J. Talko-Hryncewicza „Materyały do etnologii i antropologii ludów Azji Środkowej“, Dra A. Żółtowskiego „Metoda Hegla i zasady filozofii spekulatywnej“ oraz prof. K. Morawskiego „M. Tullius Cicero. Życie i dzieła“. W druku są: hr. St. Tarnowskiego dwutomowa monografia o Zygmuncie Krasińskim, prof. T. Korzona trzytomowa „Historja wojen“, p. A. Krzyżanowskiego „Pieniądz“ i p. M. Skibińskiego dwutomowe dzieło „Polska w dobie wojen śląskich“ (1740—1745). Z funduszu N. Bucewicza ogłoszono książki: L. Finkel: „Elekcyja Zygmunta“ I.; Wrzosek „Jędrzej Śnia-decki“; St. Szpotański: „Maurycy Mochnacki“ i Tokarz W. „Warszawa przed wybuchem powstania 17. kwietnia 1794 r.“.

Komisya historyczna ukończyła druk nowego tomu wydawanych przez Dra Eugeniusza Barwińskiego „Dyaryuszów i aktów sejmowych“. Tom ten obejmuje lata 1591 i 1592, a zawiera: 1) akta pięciu zjazdów: chmielnickiego, dwóch radomskich, lubelskiego i jędrzejowskiego (1591—1592); 2) akta sejmików poprzedzających sejm inkwizycyjny; 3) trzy dyaryusze sejmu inkwizycyjnego; 4) uzupełnienie, zawierające utwór „Compilatio et fragmenta Sejmu inquisitionis“, w którym nieznany autor usiłował przedstawić, jak przyszło do sejmu inkwizycyjnego. — Wydawca tego tomu przystąpił już do wydania następnego, obejmującego rok 1590. Wydrukowano część nowego wydawnictwa: „Aktów Rządu Narodowego z czasów powstania Kościuszki“, do którego p. Wł. Dzwonkowski wydobyl z Archiwum min. sprawiedliwości w Moskwie „Protokoły czynności i rezolucyi Rady zastępczej tymczasowej“ w Warszawie, zamienionej następnie w Najwyższą Radę Narodową. Prof. Fr. Bujak rozpoczął druk wydawanego przez siebie tomu V „Kodeksu dyplomatycznego Małopolskiego od roku 1450“. Praca nad wydaniem „Aktów króla Aleksan-

Na posiedzeniach Wydziału historycznego przedstawiono następujące prace: Dnia 20. marca: Dr. W. Tokarz: „Działacze grodzieńscy przed sądem powstania 1792“; Dr. St. Zachorowski: „Sądy synodalne w Polsce“. Dnia 8. kwietnia: ks. dr. J. Fijałek: „Biskupstwo Chełmskie w pierwszym wieku swego istnienia“. Dnia 15. maja prof. W. Heinrich: „Studia z zakresu metodologii filozoficznej: a) rozwój filozofii greckiej od Platona b) poglądy filozoficzne Allheitsama.

Na Wydziale filologicznym: Dnia 13. marca: Dr. St. Schneider: „Świat ptasi w Balladynie“; Dr. A. Chybiński: „Tabulatura Jana z Lublina“; B. Piłsudzki: „Materyały do języka i folkloru Ajnów“. Dnia 3. kwietnia: Dr. St. Tomkowicz: „Korespondencyja literacka między Fr. Wężykiem a Kaj. Koźmianem“; prof. K. Hadaczek: „Studia Fidyaszowe“. Dnia 9. maja: Dr. M. Rudnicki: „O asymilacji fonetycznej; Dr. J. Reinhold: „Dyalekt francusko-włoskich poematów rękopisu weneckiego (Cod. gall. XIII, Bibl. św. Marka)“.

Członkami Akademii mianowani: Na wydziale historycznym: czynnym krajowym prof. St. Krzyżanowski z Krakowa; korespondentami: prof. uniw. w Pradze Karol Kadlec i prof. uniw. lwowskiego Kazimierz Twardowski. Na wydziale filozoficznym: korespondentem prof. uniw. Jagiellońskiego Kazimierz Nitsch, oraz czynnymi zagranicznymi Al. Szachmatow i U. Willamowitz-Moellendorf, a korespondentem Antoni Meillet, prof. College de France.

Nagrody przyznano: z fundacyi Barczewskiego za pracę historyczną prof. Jan Bołoz Antoniewicz za pracę „Grottiger“; za dzieło malarskie p. Wł. Tetmajer. Z fundacyi Spasowicza p. Henr. Struve za dzieło: „Historja logiki jako teoryi poznania w Polsce“; prof. J. Treliak za monografię o Bohdanie Zaleskim. Nagrodę z fundacyi im. Mikołaja Reja oraz złoty medal otrzymał Henryk Sienkiewicz.

2. *Towarzystwo naukowe warszawskie.* Na posiedzeniach wydziału I wygłoszono następujące referaty: 11. stycznia i 8. lutego M. Rowiński: Uwagi nad niektórymi przekładami F. Faleńskiego, zawierające pogląd ogólny oraz ocenę przekładu Hezyoda. P. St. Szober ocenił ze stanowiska lingwistycznego broszurę prof. Balzera.

Dnia 15. marca F. Pułaski: w komunikacie „Nowe szczegóły o życiu i pismach Biernata z Lublina“, przedstawił wyniki swoich poszukiwań, dotyczących B., ojca polskiej poezyi świeckiej. Wywody te oparł na polemice prowadzonej w r. 1529 między nim a Janem z Pilzna, w sprawie kary śmierci, ustanowionej na nowatorów religijnych edyktem z roku 1523; powtórę na rękopiśmiennych dopiskach Biernata odnalezionych na jednym z inkunabułów Biblioteki Jagiellońskiej.

Na posiedzeniach Wydziału II.: dnia 7. grudnia referat K. Stolyh wy: O poszukiwaniach archeologicznych w Zamczku w Ra-

domskiem. Dnia 20. stycznia: M. Handelsman: „Przyczynę do genezy Ustawy Księstwa Warszawskiego“; Al. Kraushar: „O prawie lennem w Polsce. Dnia 10. lutego: M. Handelsman: „Souvenirs d'un diplomate Bignon'a, jako źródło do dziejów Księstwa Warszawskiego“. Dnia 7. kwietnia Br. Bouffał: „Teorya odpowiedzialności władz administracyjnych w prawie politycznem“.

Na posiedzeniu komisji antropologicznej. 14. i 18. stycznia: E. Majewski: Sprawozdanie z poszukiwań archeologiczno-przedhistorycznych, przeprowadzonych przez Leona Kotłowskiego w dorzeczu Przemszy i Dłubni w Iwanowicach w Kieleckiem. Dnia 1. kwietnia: Fr. Chłapowski: „Trzy przypadki zupełnego braku kończyn górnych ze skróceniem dolnych“. Na rzecz Towarzystwa ofiarował Józef hr. Potocki 4 piętrowy dom przy ul. Kaliksta 8, wartości 200.000 rb. na pomieszczenie instytutu biologicznego, zbiorów towarzystwa, laboratoryów i biblioteki.

3. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu*. Na posiedzeniach wydziału historyczno-literackiego przedstawiono następujące referaty: Dr. St. Karwowski w trzech wykładach mówił o katalogach biskupów poznańskich; opierając się na źródłach archiwalnych i materiałach wydanych, prostował niedokładności, jakie się do katalogu z biegiem czasu dostały, nawet do źródeł pierwszorzędnych, jakim jest katalog Długosza. Dnia 15. maja przedstawiono referat M. R. Wilanowskiego: Wielkopolskie miasto Koło, jego przeszłość i pamiątki. Dając najpierw rys dziejów miasta, rozwodzi się o Kole, jako miejscu zebrania „generałów wielkopolskich“, o dawnej warowni kolskiej, o dożywociu Anny księżnej sochaczewskiej, o kościele farnym, o Bernardynach, szpitalu, ratuszu, przemyśle, handlu i oświacie; podaje wyczerpujące wiadomości o Fr. ks. Dmochowskim, ekspijarze, proboszczu kolskim, jego działalności politycznej i literackiej. Ciekawe dane przytacza też o Franciszku Ksawerym Dąbrowskim, organizatorze legionów na Wołoszczyźnie.

4. *Grono konserwatorów Galicyi zachodniej*. Na ostatnich posiedzeniach załatwiono następujące sprawy: restauracyi szpitala Bonifratrów w Zebrzydowicach (z XVII w.) na podstawie planów p. Mączyńskiego, wieży Maryackiej i Szarej kamienicy w Krakowie, oraz zabezpieczenia zagrożonego kościoła drewnianego w Libuszy, który zamierzają zburzyć. Zajmowano się też sprawą samowolnego zburzenia kościółka drewnianego w Krościenku wyznem. Kons. Tomkowicz i Muczkowski zdawali sprawę z przebiegu konferencji z p. ministrem oświaty w sprawie rezygnacyi konserwatorów sekcji II we Lwowie i Krakowie; minister uznał słuszność żądań konserwatorów. P. Kaczmarszyk przedstawił opracowany przez siebie katalog archiwum m. Bochni, złożonego z 62 ksiąg i 5 dyplomów od r. 1486, przechowywanego w osobnej szafie w magistracie. Uzupełnieniem tego archiwum są księgi znajdujące się w urzędzie hipotecznym sądu pow. od 1787 w liczbie 64 tomów, między którymi jest także pewna ilość ksiąg Ujścia dolnego i okolicznych wsi.

Na cele inwentaryzacji Archiwów klasztornych w Krakowie uchwalono 200 kor.

5. *Towarzystwo dla popierania nauki polskiej* we Lwowie święciło w r. b. jubileusz 10-letniego istnienia. W czasie tym wykazało Towarzystwo niezwykle żywą i wydatną działalność; mówią o tem same cyfry. Wydano w tym czasie 29 prac, obejmujących 446 arkuszy druku, a wyłożono na ten cel niemal 50.000 kor. Ponadto uzbierano 50.433 kor. funduszu zakładowego i pozyskano członków: czynnych założycieli 177, wspierających dożywotnich 98, czynnych zwyczajnych 363 i wspierających zwyczajnych 342, razem zatem 980. Ta cyfra, tak mała, wskazuje znów, że społeczeństwo nasze nie spełnia należycie swych obowiązków; towarzystwo tak poważne, ruchliwe i z wszelch miar ważne, zasługuje na to, by się do niego garnęły tysiące członków! Zbiory gromadzone jako zawiazek bibliotek prowincjonalnych liczą obecnie 21.126 dzieł w 29.852 tomach, prócz tego szereg atlasów, rycin, map i t. p.: fundusz bibliotek prowincjonalnych wynosi 6.288 k. Dochody Towarzystwa wynosiły w r. ub. 11.121 k. wydano dzieła: T. E. Modelskiego: „Król Gebalim w liście Chasdaja“, P. Dąbkowskiego: „Prawo prywatne polskie“ t. I., O. Balzera: „Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I. z r. 1599“ i Trębeckiego Jakóba Teodora: „Wirydarz poetycki“, t. I. w opracowaniu prof. Brücknera.

6. *Towarzystwo heraldyczne we Lwowie* według sprawozdania za r. ub. liczy członków 187 (honorowych 5, wspierających i czynnych 164, korespondentów 18), miało przychodów 2.594 k. a rozchodu 3.035, zamknięto zatem rachunki roczne deficytem 421 k. Organ Towarzystwa „Miesięcznik heraldyczny“ redagowany starannie i umiejętnie zamieszczał szereg cennych prac; nadto wydano rocznik t. I., obejmujący „Elektorów Władysława IV, Michała, Stanisława Leszczyńskiego; spis stronników Augusta III“. Działalność Towarzystwa tak pożyteczna zasługuje ze wszelch miar na wydatniejsze poparcie. W r. b. ukazywać się będzie „Miesięcznik heraldyczny“ w zeszytach dwumiesięcznych. Prezesem jest p. Z. Luba Radziwiński, redaktorem Dr. W. Semkowicz, skarbnikiem p. Józef Białynia Chołodecki (Sykstuska 62). Na walnem zebraniu wygłosiła p. K. Polaczkówna odczyt: *Manowie biskupa krakowskiego* w ks. Siewierskiem. Na ostatniem posiedzeniu wydziału uchwalono, celem ułatwienia członkom poszukiwań heraldycznych, zorganizować biuro informacyjne, porucząc jego kierownictwo ks. Zygmunтови Dunin Kozickiemu (adres tymczasowy, na ręce p. L. Pierchały, Frydrychów 5). Uproszono p. Helenę Polaczkównę, by w konsystorzach we Lwowie i Krakowie poinformowała się w sprawie mających tam istnieć inwentarzy metryk oraz w sprawie ściągania dawnych metryk z decyzyi lwowskiej do konsystorza lwowskiego.

7. *Towarzystwo miłośników historii i zabytków m. Krakowa*. Na walnem zebraniu dnia 11. kwietnia przedstawiono następujące sprawozdanie: Wśród czynności r. ub. najważniejsza kwestya restauracyi Ogrojca przy kościele św. Barbary, którą dopro-

wadzano do końca. Kapliczce tej, pochodzącej z XV w. groziło zniszczenie, spowodowane niefortunnnemi przeróbkami; obecnie przeprowadzono restaurację według planu p. Hendla, którego zasadą było: nie tyle odnawiać, ile konserwować. Wzmocniono fundamenta, wymieniono w parapecie zefalłe ciosy, kolumny podtrzymujące łuki sklepienia ujęto w obręcze brązowe, gotyckie ornamenta odczyszczono, oszklenie i okiennice odrzucono, a w otwory łuków ostrych wprowadzono kratę. Wewnątrz uzupełniono ociosaną część profilu mensy ołtarza, na którym stoi grupa kamienna Chrystus w Ogroju. Po odczyszczeniu rzeźby odsłoniła się dawna jej polichromia; na tylnej ścianie, tworzącej tło, pod warstwą nowszych farb odkryto dawne malowanie: pejzaż z ludzkiemi postaciami, który stanowi dalszy plan grupy plastycznej. Podjęto starania o odrestaurowanie *barbakanu* pod katedrą na Wawelu, z pomyślnym skutkiem. Prócz tomu XIV „Rocznika krakowskiego“ wydano dwa tomiki, „Biblioteki krakowskiej“ oraz spowodowano wydanie francuskiej monografii o Krakowie: M. A. de Bovet, „Cracovie“ ozdobionej 118 ilustracyami dostarczonemi przez Towarzystwo. Wydano również album „Kraków“, obejmujące 15 planów najpiękniejszych widoków Krakowa. Staraniem Towarzystwa urządzono wystawę dawnych widoków Krakowa 1800—1870. Towarzystwo miało 14.802 k. dochodu a rozchodu 13.977 k., członków liczyło 628; podniesiono na zgromadzeniu smutny objaw, że liczba członków, zamiast wzrastać, zmniejsza się! Nowy to dowód, że społeczeństwo nasze nie umie popierać poważnych celów naukowych, co jest smutnem świadectwem karygodnej obojętności. Na walnem zgromadzeniu wygłosił prof. Krzyżanowski odczyt p. t.: *Göthe w Krakowie*, z którego dowiadujemy się, że Göthe wraz z księciem Weimaru przybył do Krakowa dnia 5. września 1790 r. i zabawił tu dwa dni, mieszkał w budynku narożnym Rynku i ulicy Sławkowskiej, zwiedził Wieliczkę i stąd odjechał do Częstochowy. Do Wydziału Towarzystwa weszli pp.: Kl. Bąkowski, St. Cercha, A. Chmiel, E. Chronowski, W. Czermak, Z. Hendel, F. Kopera, J. Korzeniowski, S. Krzyżanowski, E. Kubalski, St. Kutrzeba, L. Lepszy, J. Muczkowski, J. Mycielski, W. Noskowski, J. Pagaczewski, W. Prokesch, J. Ptaśnik, St. Tomkowicz, K. Wyczyński. Do komisji kontrolującej zostali powołani pp.: W. Baran, A. Raczyński, F. Twaróg.

8. *Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie.* Na posiedzeniach Tow. omawiano m. i. sprawę ratowania starych drewnianych kościołów, licznie rozsianych w naszym kraju, rzadkich pomników drewnianej architektury, które niszczą z powodu braku opieki lub zagrożonych z powodu budowy nowych; poczyniono starania w porozumieniu z gronem konserwatorów, o subwencję rządową na ten cel. Poruszono kwestję konserwacji kościołów w Rabce, Zembrzycach, Paczółtowicach, Porąbce Uszeckiej, Białce, Komorowicach. Uchwalono subwencję w kwocie 400 k. na odnowienie fresku w refektarzu klasztornym OO. Dominikanów w Krakowie, przedstawiającego Ukrzyżowanie

Chrystusa, oraz postanowiono odnowić obraz przedstawiający Wskrzeszenie Piotrowina w kaplicy OO. Franciszkanów w Krośnie. P. Cercha przedstawił rysunkowe zdjęcia drewnianego dworku w Sosnowicy (gub. siedleckiej) z r. 1713; należał on niegdyś do hetmana Józefa Sosnowskiego, a choć zniszczony, jest bardzo cennym zabytkiem. Zachowało się w dobrym stanie kilka sal, które zwracają uwagę wytwornością dekoracyjnych szczegółów, są nadto ozdobione freskami, przedstawiającymi charakterystyczne sceny rodzajowe. Poczyniono kroki celem restauracji, kosztem Tow. postanowiono odnowić obrazy: portret króla Stefana, dzieło Marcina Koebera, znajdujący się w klasztorze OO. Misyonarzy i portret Andrzeja Trzebickiego, w klasztorze OO. Franciszkanów. Na walnym zgromadzeniu dnia 29. kwietnia omawiano sprawę konserwacji dzieł sztuki, znajdujących się w kościołach pod zaborem rosyjskim oraz uchwalono protest przeciw ustawieniu pomnika Tadeusza Kościuszki na rynku krakowskim. Do Wydziału Towarzystwa weszli pp.: A. Bogusz, S. Cercha, A. Chmiel, J. Flach, A. Karwacki, F. Klein, S. Komornicki, F. Kopera, F. Mączyński, J. hr. Mycielski, J. Onyszkiewicz, J. Pagaczewski, Z. Rokowski, J. hr. Szembek, T. Szydłowski, S. Świerż, S. Turczyński, C. Wądołny.

9. *Towarzystwo miłośników historii m. Warszawy* podejmuje ilustrowane wydawnictwo poświęcone zobrazowaniu przeszłości Warszawy pod względem historycznym, artystycznym i obyczajowym. Do seryi I. wejść prace: B. Chlebowskiego: „Warszawa za książąt mazowieckich i przeniesienie stolicy z Krakowa do Warszawy“; W. Gomulickiego: „Z dziejów Starego miasta“; M. Handelsmana: „Warszawa w latach 1806—1807“; J. Iwaszkiewicza: „Warszawa w 1812 r.“; A. Kraushara: „Karol Albert i jego widoki Warszawy z końca XVIII w.“; J. Kucharzewskiego: „Warszawa stolica Królestwa kongresowego“; H. Mościckiego: „Generał Sowiński“; Wł. Smoleńskiego: „Prezydent Dekert i Warszawa podczas sejmku czteroletniego“; Wł. Tatar-kiewicza: „Empire w Warszawie“; L. Trzcińskiej: „Z dziejów dawnego szkolnictwa warszawskiego“.

10. *Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie* zajmowało się w r. ub. następującymi sprawami: Przeprowadzono prace restauracyjne około ruin zamków w Czersku, Chęcinach i Iłży. W Chęcinach ukończono restaurację górnej części wieży wjazdowej. W Chęcinach zabezpieczono północny mur okólny, któremu groziło runięcie, zaprawiono wyłom w wieży, przywrócono rozebrane szkarpy i zabezpieczono otwory okienne. Zamek w Iłży jest zabytkiem niezwykle ciekawym, a składa się z dwu części, rozrzuconych na rozleglejszej przestrzeni — z zanku dolnego i górnego, stanowiących jakby dwie oddzielne warownie. Zamek dolny był siedzibą starosty i w obrębie swym, prócz domu starościńskiego zamykał zabudowania gospodarcze. Z zabudowań tych nie pozostało, z murów obronnych przechowały się dwa zręby, oraz korytarz sklepiony, biegnący po linii pochyłej w głąb ziemi, zamknięty zamurowaną ścianą. Zamek górny był rezydencją biskupów

krakowskich; zajmował cypel góry, zbliżony w zarysie poziomym do elipsy, mieścił pośrodku dziedzińczyk z rozłożonymi dokoła zabudowaniami mieszkalnymi, z czworoboczną wieżą wjazdową od frontu i basztą okrągłą z tyłu. Tu zachowały się złomy murów obwodowych, do których przylegały pokoje mieszkalne, baszta okrągła, podstawa wieży wjazdowej ze sklepionymi izbami oraz mur flankujący dojazd. Całość mimo zniszczenia przedstawia się malowniczo, mimo przeróbek późniejszych, zamek zachował cechy średniowieczne. Pierwszym zadaniem restauracyi było zabezpieczenie baszty, która zachowała się niemal zupełnie w całej swej wysokości i naprawa miejsc uszkodzonych. Zajmowano się projektem rozszerzenia kaplicy M. Boskiej na Jasnej Górze, w której to sprawie odbyto kilka konferencyj wspólnie z zarządem klasztoru. W końcu omawiano sprawę zabudowań poklasztornych i kościoła w Sulejowie i ew. umieszczenia tam szkoły rolniczej. Towarzystwo liczyło w r. ub. 1414 członków, dochody wynosiły 7508 rb., wydatki 7248 rb., (z tego na konserwację 1687 rb.: Ilża 479 rb., Chęciny 788 rb., Czersk 419 rb.). Majątek Towarzystwa wynosi 9100 rb., kapitał żelazny 5070 rb. Na walnem zgromadzeniu uchwalono m. i. nabycie ruin w Raciążku. Do zarządu powołano w miejsce zmarłych członków pp. Dziekońskiego J. Wojciechowskiego, St. Krzemińskiego.

11. *Finlandzka ekspedycja rzymska*, zorganizowana od kilku lat prowadzi pod kierownictwem p. Biaudet, autora dzieła „Saint-Siège et la Suède durant la seconde moitié du XVI. s. (Paris 1906—7)“ badania nad stosunkami Szwecyi z Stolicą apostolską w końcu XVI w. i przygotowuje publikację nuncyatur od 1576 r. Serya I. objąć ma akta do Possevina z lat 1576—1581, serya II. nuncyaturę Annibala z Kapui, trzecia nuncyaturę Malaspiny. Wszystkie te materiały są w ścisłym związku z naszą historią i przyniesić mogą do rozświetlenia tej epoki bardzo cenne i ciekawe przyczynki; obawiać się tylko należy, że wydanie to, dokonane przez ludzi z naszą historią zupełnie nieobeznanych, nie będzie stać na wyżynie prawdziwie naukowej i będzie skażone takimi błędami, jak monografia o Possewinie, niedawno napisana przez uczestniczkę tej ekspedycyi p. Liisi Karttunen.

12. *Cesarские российские товарищество историче- вое в Петербурге*. Ze sprawozdania za r. ub. wyjmujemy ważniejsze wiadomości: W r. ub. wydano tomy 131—2 „Sbornika“ obejmujące korespondencję cesarza Mikołaja z w. księciem Konstantym od 26. listopada 1825 do 14. czerwca 1831, (zmarł 15. czerwca); niezmierniej doniosłości do dziejów powstania listopadowego. Tom 133 obejmuje część drugą publikacyi „Akty i dokumenty dla polityczeskoji bytowej istorii 1812 goda“, a traktuje o wypadkach w krajach nadbałtyckich. W druku znajduje się szereg nowych tomów; wymienimy z nich: tom VIII Dyplomatycznej korespondencyi Katarzyny z lat 1774 i 1775. tom III aktów z r. 1812 i Akta dyplomatyczne odnoszące się do stosunków Rosyi z Polską w końcu XVI i początku XVII w. wydane z archiwum

spraw zagranicznych w Moskwie, wszystkie trzy wielkiej doniosłości dla naszej historii.

13. *Towarzystwo historyczne prowincyi poznańskiej (niemieckie)* liczyło w r. ub. 1463 członków (z tego z Poznania 262, Leszna 203, Krotoszyńska 174). Na posiedzeniach Tow. wygłoszono m. i. bliżej nas obchodzące odczyty: Collman: „Kronika Benedyktynek w Poznaniu”; Moritz: „Proces czarownic we Wschowie w r. 1610”; Krontal: „O pułapach poznańskiego ratusza (zestawiał je z włoskimi w Chiesa della incoronata w Lodi i Palazzo della cancellaria w Rzymie)”; Teubner: „Historja budowy ratusza poznańskiego” i Haupt „Domy wieśniacze w Poznańskim”. Na walnem zebraniu mówił Dr. Bloch: „O nowej publikacyi źródeł do historii żydów w Polsce” (o publikacyi Bersohna).

14. *Towarzystwo górnołużyckie* przystępuje do wydania 5-tomowej historii szlachty górnołużyckiej z lat 1635—1815, opracowanej przez W. Boettichera; świeżo wydało też ostatni zeszyt tomu III Codex diplomaticus Lusatie superioris, dochodzący do roku 1419.

II. Biblioteki, archiwa, muzea, Polonica w handlu. 1. *Muzeum Narodowe w Krakowie* otrzymało w ostatnich czasach szereg cennych darów. I tak ks. M. Czetwertyńska ofiarowała meble z pierwszej połowy XIX w., dwa świeczniki brązowe wiszące z r. 1830 i ośm przyściennych empirowych pięcioramiennych świeczników. Z depozytów przeznaczonych na Wawel nadeszły od hr. Pinińskiego obrazy włoskie, holenderskie oraz okazy etnograficzne i sztuki kościelnej z daru p. Dąbcańskiej. Nadeszła również bogata biblioteka Dra W. Lasockiego i p. St. Przyłęckiego z Jasła obejmująca cenne edycje klasyków francuskich. Droga kupna, z subwencyi Ministerstwa Oświaty (5000 k.) przybyły obrazy Vl. Hofmana (Madonna), W. Weissza (Portret matki), Boznańskiej (Portret kobiety) i A. Karpińskiego (Studyum portretowe). Przeniesienie zbiorów na Wawel, do budynku szpitalnego, jest obecnie dla Muzeum wprost kwestyą życia, gdyż istnienie w dotychczasowych lokalach jest bezwarunkowo niemożliwe z powodu ciasnoty; miarodajne czynniki powinny więc sprawę tę jak najbardziej przyspieszyć.

2. *Biblioteka Zakładu nar. im. Ossolińskich* otrzymała w ostatnich dniach dar iście królewski. Po dłuższych rokowaniach oddała rodzina Pawlikowskich swe zbiory jako wieczysty depozyt do Ossolineum, gdzie stanowić będą ciało osobne, jak n. p. Muzeum Lubomirskich. Zbiory te zawierają najpiękniejszą i najbogatszą w Polsce kolekcję sztychów polskich, zadziwiającą wprost swym doborem i kompletem, rysunków, szkiców oraz kilkunastotysięczną bibliotekę. Cieszyć się należy, że zbiór ten tak cenny, skoro już nie było mu danem istnieć samoistnie, dostał się w tak godne ręce. Do zbiorów Zakładu ofiarowała też niedawno p. M. E. Hohendorfowa zbiór aktów i dyplomów z XVI—XIX. w., odnoszący się do spraw rodzinnych i publicznych, zawierający m. i. cenne materyały do roku 1831. Porządkowanie archiwum Sapieżyńskiego postępuje bardzo różnie

i spodziewać się należy, że wkrótce już oddane będzie do użytku pracowników.

3. *Muzeum narodowe w Rapperswillu*. Od dłuższego czasu po-częły się pojawiać najpierw dziennikarskie wzmianki, następnie zaś liczne opinie poważnych i wybitnych osobistości (jak dyr. Kopery, Żeromskiego, Wł. Kłyszewskiego, Szpotańskiego i w. i.), które jasno i niezbicie stwierdzają, że instytucja ta znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Zarzuty te zwracają się przeciw kustoszowi Muzeum p. Rosenwert Rużyckiemu i stwierdzają zgodnie, że ten, który był powołany do urzędu i strzeżenia zbiorów, nie tylko nie miał o tem pojęcia, jak takie zbiory urządzać należy, lecz nadto systematycznie samowolnie niszczył to, co mu się nie wydawało dość ważnem (jak n. p. zbiory wycinków z pism zagranicznych gromadzone przez lat szereg przez Chodźkę) a zbiory uzupełniał falsyfikatami własnego wyrobu. Zaniepokojona tem opinia publiczna zwróciła się do Rady Muzeum, z apelem, by sprawę tę wyjaśniła, na co Dyrektor Muzeum p. Józef Gałęzowski ogłosił, że zarzuty te zostaną rozpatrzone na zjeździe Rady w sierpniu r. b. Do sprawy tej powrócimy w przyszłości.

4. *Biblioteka polska w Paryżu*. Dnia 3. maja odbyło się doroczne posiedzenie tej instytucji, na którym p. Wł. Mickiewicz złożył sprawozdanie z działalności Biblioteki i złączonej z nią Stacji naukowej Akademii Umiejętności, które wykazuje, że instytucja ta oddaje wielkie usługi nietylko bawiącym w Paryżu Polakom, ale i cudzoziemcom. Korzystało z niej 5356 osób. Biblioteka urządziła w r. ub. szereg odczytów z różnych gałęzi wiedzy; mówili: doc. Dr. Cz. Białobrzeski z Kijowa o atomach elektryczności; Dr. Nikodem Pajzderski: Z dziejów architektury w Polsce; doc. Dr. J. Pagaczewski: O dawnych jasełkach krakowskich; prof. Dr. K. Twardowski: Jan Śniadecki i August Comte; Dr. A. Skalkowski: Polacy w Egipcie; Dr. A. Peretiatkowicz: Prawo i moralność; doc. Dr. R. Nitsch: Zadania społeczne higieny; doc. Dr. St. Dąbrowski: O budowie materji; Dr. J. Kleiner: Główne problemy ideowe Krasińskiego; Dr. M. Handelsman: Rządy napoleońskie w Polsce; Dr. Olgierd Górka: Sprawa św. Stanisława; Dr. B. Winiarski: Lotnictwo wobec prawa międzynarodowego; Dr. M. Szarota: Sprawa polska w r. 1848; Z. L. Zaleski: Twórczość dramatyczna Faleńskiego; Dr. Kernbaum: Materja, energia i eter wobec zasady względności. Na walnem zebraniu wygłosił prof. J. Kallenbach odczyt: O Lelewelu jako historyku i obywatelu.

5. *Biblioteka publiczna w Warszawie*. Na walnem zebraniu tej instytucji przedstawiono sprawozdanie, które wykazuje, że w r. ub. liczyło Towarzystwo 641 członków, a do zbiorów wpłynęło z darowizn 12511 t., z zakupów 2781 t. (prócz wielkich darów Glogera, Wolskiego, por. Kw. h. 1911 str. 155). Ogółem wpłynęło dotąd do Biblioteki (prócz tamtych dwu zbiorów) 57.495 t. Z biblioteki korzystało na miejscu 25.173 os.; do domu wypożyczyło książki 6.057 os. Dochody wynosiły 11.283 rb., w tem dary 4.020 rb.; majątek Biblioteki wynosi 5a1.066 rb. W ostatnich dniach ofiarowano na rzecz biblioteki: rodzin

ś. p. Roberta Wolffa 1000 rb., Warszawskie Tow. kopalń węgla 200 rb., Tow. ubezpieczeń 300 rb., Tow. kredytowe m. Warszawy 200 rb., p. M. Puchowski 100 rb., za pośrednictwem Kurjera warsz. 120 rb.

6. *Biblioteka publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie*, według sprawozdania za r. ub. liczy 14.122 dzieł w 22.462 tomach; przybyło w r. ub. 5.272 tomów złożonych w darze. Z biblioteki korzystało około 2.579 osób. Towarzystwo biblioteczne liczy członków założycieli 116, rzeczywistych 188.

7. *Biblioteka Szczorsowska*. Właściciel Szczors hr. Butenjew-Chreptowicz darował tę bibliotekę, liczącą około 12.000, uniwersytełowi w Kijowie. Biblioteka ta gromadzona początkowo przez Joachima Chreptowicza, kanclerza W. Ks. I. (zm. 1812 r.) w Warszawie, przewidzianą została do Szczors, gdzie ją uzupełniał syn Joachima, Adam. Po śmierci tego, (1884) biblioteka ta była przeważnie niedostępna, a z biegiem czasu sporo najcenniejszych rzeczy z niej wykradziono. O bibliotece tej pisał w r. 1899 prof. St. Ptaszycki.

8. *Biblioteka im. Wróblewskich w Wilnie* ma być niebawem oddaną na użytek publiczny. Adwokat p. J. St. Wróblewski, właściciel wielkiej biblioteki, gromadzonej od lat wielu z niepospolitem znanstwem, poczynił kroki celem uzyskania pozwolenia na utworzenie biblioteki publicznej im. Eustachego i Emilii z Bieniowskich Wróblewskich. Zbiór ten liczy obecnie przeszło 20.000 dzieł i powiększa się nieustannie drogą zakupną; na rzecz tej biblioteki przekazał też testamentem p. Józef Bieliński swe zbiory liczące około 15.000 dzieł i szereg rękopisów.

9. *Wystawa kościuszkowska* została urządzoną w Stanisławowie z końcem r. ub. staraniem p. L. Krzemienieckiego. Dział pierwszy obejmował pamiątki osobiste po Kościuszcze, drugi pamiątki z czasów życia K., trzeci pamiątki od jego śmierci do r. 1870. Prócz rzeczy stojących w dość luźnym związku z K., znajdowały się tam dwie ciekawe miniaturki, jedna pędzla Sapalskiego, druga rysowana przez Zeltnerównę i maska pośmiertna. Szerszy opis podaje Prz. ant. nr. 6. według „Wieku Nowego“.

10. *Wystawę „Starej Warszawy“* przygotowuje „Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości.“ Materiał wystawowy ujęto w trzy działy główne: do pierwszego zaliczono wszystko, co stanowi stronę ilustracyjną miasta z minionych okresów jego rozwoju, jako: widoki ogólne i poszczególnych fragmentów miasta i gmachów, oraz plany; dział drugi stanowić będą portrety marszałków, starostów, burmistrzów, biskupów i wogóle wybitnych osobistości warszawskich; dział trzeci: wyroby o charakterze artystycznym w Warszawie wykonane, druki i oprawy pochodzenia warszawskiego, insygnia, cechowe, wykopaliska, ubiory i stroje miejskie warszawskie. Prezesem wystawy jest Edward hr. Krasiński. Informacyi udziela komitet wystawy Nowy Świat 41.

11. *Polonica w handlu*. W handlu antykwarskim odczuwać się daje od dłuższego czasu zastój — w katalogach zagranicznych, spotyka się coraz mniej Poloniców. W ostatnich dniach ukazał się nowy ka-

talóg Nr. 11, ruchliwej firmy: Antykwarjat polski Wilder i Sp. (Warszawa Berga 8), obejmujący Miscellanea polskie (1581 nrów) z działów: Bibliografii, druków XVI i XVII w., filozofii, literatury, historii, numizmatyki, sztuki i i. Spotykamy tam sporo ciekawych, a nawet rzadkich książek; ceny jak zwykle wcale umiarkowane.

III. Nekrologia. Dnia 28. stycznia zmarł w Kamieńcu, w 83 r. życia Michał Greim, wybitny znawca przeszłości i zabytków Podola. Szereg prac ogłosił w „Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych“. Cenne zbiory po nim pozostałe, sprzedano świeżo na licytacji.

23. stycznia profesor historii na uniwersytecie rzymskim, Giuseppe Tomassetti, autor prac: „L'influenza degli Italiani sui loro conquistatori“ i „La Campagna romana nel medio evo.“

W lutym w Warszawie wybitny geograf Wacław Nałkowski. Urodzony w Nowodworze w r. 1851, po ukończeniu gimnazjum w Lublinie, kształcił się na uniwersytecie Jagiellońskim, następnie zaś na lipskim, pod kierunkiem Crednera i Richthofena. Przejęty zasadami nowoczesnej nauki opracowuje najpierw szereg artykułów programowych o reformie nauczania geografii (w *Szkicach społecznych* 1876., w *Przeglądzie pedagogicznym* 1891 r.) a następnie sam daje w r. 1887 wybitnej wartości dzieła: „Geografia powszechna rozumowa“; artykuł w słowniku geograficznym: „Polska obraz geograficzny Polski historycznej“. Prócz szeregu artykułów w „Wiśle“ i innych pismach wydał nadto w r. 1901 pracę „Ziemia i człowiek“; „Geografia malownicza“.

W marcu b. profesor Uniwersytetu kijowskiego Teodor Leontowicz, autor licznych prac z zakresu historii ruskiego prawa, z których wymienimy: „Krestianie jugo-zapadnoj Rossii po litowsko-mu prawu w XV i XVI stol.“; „Oczerk istorii litowsko-ruskawo prawa“; „Istiemski rusko-litowskawo prawa“. Wydał także: „Akty litowskiej metriki“, t. I.

Dnia 26. marca w Krakowie profesor historii sztuki, Maryan Sokółowski, jeden z najwybitniejszych pisarzy i badaczy w dziedzinie tej nauki. Pamięci tego zasłużonego męża poświęca „Kwartalnik“ osobny artykuł.

5. kwietnia w Monachium profesor historii sztuki Bertold Riehl, autor dzieł: „Die Gemälde von Dürer“ i „Deutsche u. italienische Kunstcharaktere“.

W kwietniu, w Petersburgu b. profesor języków semickich na tamtejszym uniwersytecie Daniel Chwolson (w 90 r. życia wybitny autor europejskiego rozgłosu. Z prac jego wymienimy: *Die Ssabier und der Ssabismus* (1856), *Über die Überreste der altbabylonischen Literatur in arabischen Übersetzungen* (1859), *Izwiestija o Chazarach, Burtusach, Sławianach i Russkich Abu Ali Achmeda ben Omar Ibu Dasta* (1869), *Die semitischen Völker* (1872), *Corpus inscriptionum hebraicarum* (1882).

Dnia 8. maja w Rzymie historyk Adam Darowski. Urodzony w r. 1851 w Krakowie, ukończył tam studia historyczne

Czas jakiś przebywał w Warszawie, a od r. 1894 osiadł stale w Rzymie, gdzie badał archiwa i pisał korespondencje do pism polskich. Wydał „Pamiętniki ks. Józefa Kossakowskiego, biskupa inflanckiego“ (1890) oraz trzytomowy zbiór swych „Szkiców historycznych“, z których znaczna część odnosi się do stosunków Polski z Moskwą w XVII w. Przed kilku laty ogłosił książkę: „Bona Sforza“.

IV. Konkursy. 1. *Akademia Umiejętności w Krakowie* ogłasza szereg konkursów na stypendya, a mianowicie: Z fundacyi Osławskiego (5 stypendyów po 5.000 kor.), Z Pileckiego (2.400 kor. dla poświęcających się naukom humanistycznym), im. Śniadeckich (5.000 fr. dla humanistów lub przyrodników), Maryi Janekowskiej (900 kor.), H. Wohla (dwa po 900 kor.). Bliższe szczegóły podaje kancelarya Akademii Umiejętności.

2. *Towarzystwo dla popierania nauki polskiej we Lwowie*, z okazji dziesiątej rocznicy swego założenia; a ku uczczeniu zbliżającego się jubileuszu fundacyi Uniwersytetu lwowskiego przez króla Jana Kazimierza. rozpisuje następujący konkurs naukowy: „Zbadać i rozpatrzeć w dowolnie obranym terytoryum i okresie czasu, z doby istnienia Rzeczypospolitej polskiej, jakkolwiek kierunek wpływu kultury polskiej na ruską i wzajemny ich stosunek do siebie“. O nagrodę ubiegać się mogą prace źródłowe, ściśle naukowe, pisane w języku polskim, objętości 15–25 arkuszy druku, przedtem ani w całości, ani w wyimkach drukiem nieogłoszone. Nagroda wynosi 1.000 koron, po której wypłaceniu prawo własności nagrodzonej pracy przechodzi na Towarzystwo; praca ta ogłoszona zostanie w jego publikacjach bez dalszego honorowania autora. Rękopisy z dołączeniem zamkniętej koperty, zawierającej nazwisko i adres autora, nadsyłać należy do końca roku 1912 do Sekretaryatu Towarzystwa (Lwów. Archiwum Bernardyńskie). Oceną nadesłanych prac zajmie się sąd konkursowy, złożony z członków Wydziału, profesorów Wł. Abrahama, O. Balzera, P. Dąbkowskiego, L. Finkla, W. Hahna i A. Małeckiego; sądowi przysługuje w razie potrzeby prawo kooptacyi innych członków z poza grona Wydziału.

(Zakończono 31. maja 1911).

Dr. Eugeniusz Barwiński.

BIBLIOGRAFIA HISTORII POLSKIEJ.

I. Historia.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki — Historia lokalna.

Rawita-Gawroński Fr. Profesor Hruszewskij i jego Historia Ukrainy-Rusi. Św. 5. 1911, I. str. 337—356.

Mościcki St. Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Zeszyt V. Wilno 1911.

Siuda Ant. ks. Święty Stanisław w świetle Galla, Kadłubka i Wojciechowskiego. R.: A. Miodoński, P. pw. 1911, I. str. 250—254.

Łodyński Marian. Stosunki w Sandomierskiem w latach 1234—1239. Przyczynek do dziejów Bolka Wstydliwego. Kw. h. 1911, str. 1—34.

Kaniowski St. Przyczynki do dziejów wojny polsko-krzyżackiej z r. 1331 (z mapką). P. h. XII. (1911 I.), str. 129—148.

Prochaska A. Pamiętnik zakonu krzyżackiego o wojnie z królami Łokietkiem i Kazimierzem W. z 1335 r. (Z archiwum zakonu niemieckiego.) Kraków 1911.

Prochaska A. Królowa Jadwiga. Ateum kapłańskie 1911, nr. 1, 2.

Liubowicz B. Grunwaldska bitwa. Historyczeskoje znaczenie jeja. Warszawa 1911.

Prochaska A. Skarga Zakonu przed Soborem na zdradę Witolda 1416 r. — Urywek listu Witolda do Wielkiego Mistrza 1416 r. — Sprawozdanie o stosunkach króla Eryka Duńskiego do Polski i do Zakonu 1417/8. (Z archiwum zakonu niemieckiego.) Kraków 1911.

Czaykowski ks. K. Kopernik w świetle nowych szczegółów. P. pw. 1911, II. 46—60.

Jacobi R. Die Reformatio Sigismundi vom J. 1523. Mitteil. d. Copernicus Vereins XVII., str. 27—40.

Kolankowski L. Polityka ostatnich Jagiellonów. Kilka uwag z powodu referatu prof. Finkla. Kw. h. 1911, str. 55—63.

Piczeta W. Litowsko-polskija unii i ot-noszenije k nim litowsko-russkoj szlachty. Sbornik posw. Kluczewskomu. Moskwa 1909, str. 605—632.

Kutrzeba Stanisław. Unia Litwy z Polską. Problem i metody badania. Czas 1911, nr. 154—5.

Łappo I. Wielikoje kniaźstwo litowskoje wo wtaroj połowinie 16. stoletija. Litowsko-russkij powiet i jewo sejmik. Juriew 1911.

Sobieski W. Polska a Hugonoci po nezy św. Bartłomieja. R.: K. Kuratowski, Apr. M. 1911, str. 155—6.

Nowodworski Witold. Stosunki Rzeczypospolitej ze Szwecją i Danią za Batorego. P. h. XII. (1911 I.), str. 11—30, 165—185, d. n.

Sbornik Imp. russkawo istoriczeskawo obszczestwa. T. 129: Pamiatniki diplom. snoszenij Moskowskawo gosudarstwa s szwedskim gosudarstwom. T. I. 1556—1586. S. Petersburg 1910.

Pułaski Kazimierz. Trzy poselstwa Ławrysza Piaseczyńskiego do Kazi Gireja, hana Tatarów perekopskich 1603. P. n. I. 1911, str. 134—145, 244—256, 358—366.

Drogomir W. Noc z 6. na 7. października 1620 r. Kijów. R.: W. Włoddek, Ruś 1911, str. 235.

Balaban Majer. Kroniki, opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego (C. d. n.). Ruś 1911, str. 142—176.

Franko Iw. Studii nad ukraïnskymy narodnymi piśniany. Chmielnyszczyna. Z. t. Sz. XCVII., str. 31—54, c. d. n.

Akta grodzkie i ziemskie. T. XXI. Lauda sejmikowe. T. II. Lauda wiszeńskie 1648 do 1673. Opr. Antoni Prochaska. Lwów 1911, str. XXXIV, 753.

Dźydzora Iw. Ekonomiczna polityka rosyjskiego prawytelstwa suproty Ukrainy w 1710—1730. Z. t. Sz. XCVII, str. 55—74.

Konopczyński Wł. Anglia wobec niedoszłej pacyfikacji prusko-rosyjskiej 1760 do 1761. Kw. h. 1911, str. 35—54.

Konopczyński Wł. Polska w dobie wojny siedmioletniej. Część II.: 1759—1763. (Monografie w zakr. dziejów nowożytnych. XVI.) Warszawa 1911, str. 556.

Konopczyński Wł. Mniszech i jego stronnictwo dworskie u schyłku epoki saskiej. Dziennik kijowski 1911, nr. 80—82.

Szpytkowskyj Iwan. Materiały do historii Koliwczczyzny. VI. Memuar D. Zawrockoho. Z. t. Sz. XCV. i XCVI. Il.: St. Sochaniewicz, Ruś 1911, str. 219—22.

Gawroński Fr. R. Koliszczczyzna. Przyczynę do jej charakterystyki. Ruś 1911, str. 188—203.

Konopczyński Wł. Feniks Samojedny. Z życia księcia Udalryka Radziwiłła. B. W. 1911, II. str. 316—333.

Konopczyński Wł. Spór o wrota morza Bałtyckiego. P. nar. 1911, I. str. 284—317.

Baranowski I. T. Udział Stanisława Augusta i jego otoczenia w przygotowaniu kodeksu dyplomatycznego Polski. P. h. XII. (1911 I.), str. 251—256.

Loret M. Zamach na Stanisława Augusta. (W świetle źródeł watykańskich.) B. W. 1911, I. str. 541—551.

Perrier E. Un primat de Pologne à Marseille en 1776—1777. Gabriel Podoski, Aix 1909. R.: M. Loret, P. h. XII (1911 I.), str. 125—128.

Soplica Tadeusz. Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Tom I. Kampania koronna. Kraków 1906. R.: T. Korzon, Kw. h. 1911, str. 98—105.

Kukiel M. Wezwanie Austrii na tron Polski w 1794 r. B. W. 1911, II. str. 225—257.

Rabinin I. Rozmowy króla z Naczelnikiem (1794). P. h. XII (1911 I.), str. 243—250.

Mościcki H. Pamiętniki Stanisława Augusta w Warszawie. T. i. 1911, nr. 10.

Tokarz Wacław. Warszawa przed wybuchem powstania 17. kwietnia 1794. Kraków 1911, str. VII, 328.

Korzon T. O „mazurek” Dąbrowskiego. T. i. 1911, nr. 1.

Finkel L. Kiedy powstała pieśń legionów. T. i. 1911, nr. 4.

Kaindl R. F. Deutsche Auswanderung nach Galizien um 1800. Deutsche Geschichtsblätter XII. (1910/11), str. 181—190.

Fedorowicz Władysław. 1809. Campagne de Pologne. Vol. I. Documents et matériaux français. Paris 1911, str. IV, 447.

Handelsman Marcell. Napoleon i Polska. Role Polaków w r. 1809 podczas pertraktacji pokojowych. Warszawa 1910, str. 26.

Wojenski K. A. Akty, dokumenty i materiały dla politycznej i bytowej historii 1812 g. Tom II.: Bałtyjska okraina w 1812 roku. (Sbornik imp. istoricz. obszczestwa 133.) S. Peterburg 1911, str. X, LIII, 573.

R.: B. Głinski, I. W. 1911, II. str. 630—646.

Niedzielski Kaz. Polacy pod sztandarami obcimi. Warszawa 1911, str. 287.

Treść: 1) Suragossa i Somo-Sierra 1808 r. 2) Wojna z Austrią 1809 r. 3) Kampania z Rosyą 1812 r. 4) Obłężenie Gdańska 1813 r. 5) Lipsk 1813 r. 6) Chłop polski pod Wörth 1870 r. 7) Lipowski pod Châteaudun 1870 r.

Kollischerówna Z. Kwarantanna Kłuczewskiego (1813). Kw. h. 1911, str. 63—75.

Askenazy Sz. Na rozdrożu 1812—1813. B. W. 1911, I. str. 209—233, 417—452, II. 1—43.

Joachim E. Polnische Stimmungen bei der Rückkehr Napoleons aus Elba. M. Pos. 1911, str. 49—55.

Szpotański Tad. W Przededniu. Z dziejów W. księstwa Poznańskiego. T. i. 1911, nr. 1—6.

Kraushar Al. Senator Nowosilcow i cenzura za królestwa kongresowego (1819 do 1829). Ze źródeł archiwalnych. P. pl. 1911, II. str. 199—223.

Pieriepska Imp. Nikolaja Pawłowicza s. W. Kn. Ciesariwiczem Konstantinom Pawłowiczem. (Sbornik Imp. Istor. Obszczestwa 131.) T. I. 1828—1829. S. Peterburg 1910.

Kłpa Emil. Fryderyk Gentz a Polska 1794—1831. (Monografie w zakr. dziejów nowożytnych.) Warszawa 1911, str. XV, 166.

Rybarski Roman. Sprawa włościańska na sejmie w 1831 r. Kraków 1910, str. 59.

Kraushar Al. Sprawa Józefa hr. Zaluskiego, generała brygady w sztabie wojsk polskich 1831 r. P. nar. 1911, I. str. 9—19 i odb. Warszawa 1911, str. 10.

Sokołowski August. Generał Ignacy Prądzyński w świetle własnych pamiętników, korespondencji i nowszych badań. P. pl. 1911, II. str. 145—173, c. d. n.

Miłkowski Z. O Ignacym Prądzyńskim. B. W. 1911, II. str. 104—131.

Poprużlenko I. G. Finał polskawo mia-
tjeża 1830—1831 g. R. A. 1911, I. str. 524—527.

Śliwiński A. Maurycy Mochuński. Żywot
i dzieła. Lwów 1910. R.: Róża Landwirtówna.
Kw. h. 1911, str. 107—117.

Ch. Warszawa w r. 1830—1833. Św. 1011,
I. nr. 8.

Rawita-Gawroński Fr. Materyały do
historii polskiej XIX. w. Działalność emi-
gracyi z roku 1831 na terenie Turcyi do
pokoju Paryskiego. P. n. I. 1910, str. 919, 987,
1202 i odb. Kraków 1911, str. 328.

Poprużlenko I. G. Mogiła pułkownika
Śliwickawo w Warszawie (1835). R. A. 1911
I. str. 177—181.

Szarota M. Die letzten Tage der Repu-
blik Krakau, Breslau 1911, str. 175.

Lambert M. Eine Episode aus der pol-
nischen Emigration in Posen. M. Pos. 1911
str. 1—6.

Ostaszewski-Barański Kaz. Wacław
Michał Zaleski 1799—1849. P. n. I. 1911, str.
103—208, 289—304.

Stecka Marya. Edward Dembowski. P.
h. XII. (1911 I.), str. 43—70, 185—210.

Kucharski Wł. Rozruchy lutowe w Jasieł-
skiem. Sanok 1908. R.: Br. Łoziński, Kw. h. 1911,
str. 118.

A-r. Zaczątki agitacyi chełmskiej w Kró-
lestwie Polskiem. 1853—1861. P. n. I. 1910,
str. 865.

Lebiedlew K. N. Iz zapisok senatora...
1861 god. (Polskoje wozstaniye.) R. A. 1911,
I. str. 83—139.

Rogliński R. Kartki z pamiętnika. B. W. 1907,
II. 417—451. R.: Walery P., Kw. h. 1911, str. 119
do 121.

Pamiętnik pułkownika Walentego Lewan-
dowskiego, naczelnika cywilnego i wojennego na
województwa podlaskie i lubelskie. (Spraw. Mu-
zeum w Rapperswilu 1908.) R.: Walery P., Kw.
h. 1911, str. 121—125.

Kowalewska Zofia. Ze wspomnień wy-
gnańca (1863). Wilno 1911, str. 262.

Generał Zamoyski 1803—1868. T. I. 1803
do 1810. Poznań 1910, str. 441, 10 nI.

R.: Szpotniński, B. W. 1911, II. str. 179—182.

G(awroński) Fr. R. Z dziejów wsi wo-
łyńskiej (Bielmaż). Przyczynek do osad-
nictwa. Ruś 1911, str. 177—187.

Sozański Iw. Z mynuwszyny m. Bro-
diw. (Przyczynki do istorii miasta w XVII.
w.) Z. t. Sz. XCVII, str. 10—30.

Maciszewski Maurycy. Brzeżany
w czasach Rzeczypospolitej polskiej. Mono-
grafia historyczna. Brody 1911, str. XVI, 223.

Bąkowski Klemens. Dzieje Krakowa.
Z 12 planami i 150 rycinami. Kraków 1911,
str. XV, 491.

Maczeński Wojciech. Dziennik zdarzeń
w mieście Krakowie w czasie konfederacyi
barskiej, pisany przez kupca i obywatela
krakowskiego. Wyd. Wł. Konopczyński.
(Bibl. krakowska nr. 43.) Kraków 1911, str.
VIII, 118.

Muznerowski ks. St. Lubraniec (mo-
nografia). Włocławek 1910, str. 160, 6 ryc.

R.: Ks. J. Sygński, P. pw. 1911, II. str. 260
do 262.

Jaworski Fr. Lwów za Jagiełły. Opo-
wiadania historyczne. (Bibl. lwowska nr.
11—12.) Lwów 1911, str. 134.

Jaworski Fr. Lwów stary i wczorajszy.
Szkice i opowiadania. Wyd. II. Lwów 1911,
str. 362.

Czołowski Al. Wysoki Zamek. Z 19 ry-
cinami w tekście. (Biblioteka lwowska nr.
9—10.) Lwów 1910, str. 126.

R.: N. Michalewicz, Ruś 1911, str. 207—217.

Białkowski Leon. Ziemia Sandomiecka.
P. h. XII. (1911 I.), str. 89—114, 216—243.

Jabłonowski Al. Pisma, tom III.: Ukra-
i na. Warszawa 1911, str. 347.

Treść: Ukraina-kraj. Zadnieprze. Zaporozże.
Podział polityczno-administracyjny. Rozmieszczenie geograficzne włości. Starostwa ukrai-
nne. Z przeszłości Ukrainy. Od wybuchu ko-
zactwa pod Chmieleńskim do zniknu onego
na Przednieprzu.

Jabłonowski Al. Stosunki rodzinne na
Wołyniu na przełomie XVI-go i XVII-go
wieku. P. h. XII. (1911 I.), str. 84—88, 210—216.

Jaskłowski Wacł. Żarnowiec i jego
okolica. Zarys historyczno-etnograficzny.
C. d. P. n. I. 1910, str. 634, 753, 849, 911 i odb.
Lwów 1911.

II. Nauki pomocnicze.

a) Archeologia.

Czarnowski S. J. Polska przedhistory-
czna. Badania. Siedziba paleolityczna na
Górze Puławskiej na lewym brzegu Wisły.
Warszawa 1911, str. 18.

Wawrzeński Marian. Materyały do
mapy archeologicznej Polski. Materyały
antropol.-archeol. XI, str. 70—75.

Czapkiewicz Bolesław. Materyały ar-
cheologiczne w Galicyi zachodniej. Mate-

ryały antropologiczno-archeologiczne XI, str. 45—56.

Kozłowski Leon. Sprawozdanie tymczasowe z poszukiwań archeologiczno-przedhistorycznych w dorzeczu Przemszy i Dłubni. Spr. T. N. War. 1911, nr. 1, str. 42 do 47.

Stołyhwo Kaz. Poszukiwania archeologiczne w Zameczku w Radomskiem. Spr. T. N. War. 1911, nr. 1, str. 16—21.

Kuźniar W. i Demetrykiewicz W. Ślady siedlisk człowieka przedhistorycznego z okresu paleolitu na górze Bronisławy koło kopca Kościuszki pod Krakowem. Materiały antropol.-archeol. XI, str. 24—44.

Szukiewicz Wandalin. Kurhan całopalny przy wsi Wersocce (gub. wileńska). Materiały antropol.-archeol. XI, str. 63—70.

Szeniebkówna Zofia. Opis cmentarzyska żarowego z epoki brązu w Lipiu (pow. kępiński). Materiały antropol.-archeol. XI, str. 3—23.

Szukiewicz Wandalin. Cmentarzysko szkieletowe w Salupiaciszkach (gub. wileńska). Materiały antropol.-archeol. XI, str. 57—62.

Grabowski T. S. Sprawa grobu i szczątków Władysława Warneńczyka. P. nar. 1911, I, str. 19—61, 137—186.

b) Sztuka.

Kieszkowski J. Rzeczy polskie w austriackich zbiorach. (Spraw. Kom. sztuki IX.) Odb. Kraków 1911, str. 18.

Hajdecki Al. Vestigia artificum Polonorum Viennensia (1793—1810). Część II. P. n. I. 1911, str. 16—26, 103—114, 224—233, 337—350.

Peszka Stan. Zamek na Wawelu. Dzieło Dr. Stanisława Tomkowicza. P. pl. 1911, II, str. 26—56.

Klein Fr. Kościółek w Tomaszowie Lubelskim. Ar. 1910, nr. 12.

Muczkowski J. Płaskorzeźba Wita Stwosza w Krakowie. Ar. 1911, nr. 1.

Wankie Wł. O starych rzeczach Warszaw. Św. 1911, nr. 15.

Kozubowski Wład. Piotr i Paweł Seel, solnogrodzcy rytownicy i ich szkoła. W. n. a. 1911, nr. 1—3.

Odkrycie i restauracja malowideł ściennych w Krakowie. Ar. 1911, nr. 1.

Batowski Z. Z korespondencji Norbli-
na (ks. A. Czartoryskiego, Kościuszki, Płoń-
skiego, Z. Krasińskiego). Lamus 1910, zesz.
VIII.

Tatarkiewicz Wład. Wystawa dzieł A-
leksandra Orłowskiego (1777—1832). War-
szawa 1910, str. 36.

N. N. Piotr Michalowski. Rys życia, za-
wód artystyczny, działalność w życiu pu-
blicznym. Z papierów rodzinnych zebrał...
Kraków 1911.

Portrety polskie w XVI—XIX., wydane
przez Maryę z hr. Branickich ks. Jerzową
Radziwiłłową, pod red. Jerzego hr. Myciel-
skiego. T. I., zesz. 1. Lwów 1911, str. 51, ta-
bl. X.

**Górzyński Wł., Stroner Wł. i Soko-
łowski M.** Czara Włodawska. (Spraw. Kom.
hist. sztuki IX.) Odb. Kraków 1911, str. 18 fol.

Kaemmerer Dr. Der Danziger Gold-
schmied Peter von der Rennen und seine
Prachtsarkophage in Gnesen und Krakau.
Korrespondenzblatt d. Gesamtvereins d.
deutschen Geschichts- und Altertumsve-
reine 1911, str. 126—133 i Monatshefte für
Kunstwissenschaft 1911, z. 1.

Lorentowicz J. Nasze intrologatorstwo.
Prz. aut. 1911, nr. 6—7.

Chybiński Ad. Teorya mensuralna
w polskiej literaturze muzycznej pierwszej
połowy XVI. w. (R. A. U. f. 48) i odb. Kra-
ków 1911, str. 26.

Chybiński Ad. Tabulatura organowa
Jana z Lublina z roku 1540. Kwartalnik
muzyczny 1911, str. 9—36.

Jachimecki Zdz. Kilka niekompletnych
kompozycji wielogłosowych mistrzów pol-
skich z XVI. wieku. Kwartalnik muzyczny
1911, str. 30—39.

Kętrzyński St. i Opieński H. Hymn na
cześć Krakowa z XV. wieku. Kwartalnik
muzyczny 1911, str. 5—9.

Kartowicz M. Notatki o dawnych pol-
skich skrzypcach. Kwartalnik muzyczny
1911, str. 39—48.

c) Heraldyka i genealogia.

Reychman Kazimierz. Materiały do
bibliografii heraldyki i genealogii polskiej.
Rzadkości genealogiczne. Prz. aut. 1911, nr. 7.

Boniecki Adam. Herbarz polski. T. XIV,
zesz. 1. (Lasoccy-Latoszyńscy). Warszawa
1911.

Pułaski Kaz. Kronika polskich rodzin
szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy.
Brody 1911.

Polackówna H. „Liber Chamorum”.
(Odb. z M. her.) Lwów 1911, str. 11.

Elektorowie królów Władysława IV., Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego i Spis stronników Augusta III. zestawili w porządek alfabetyczny J. hr. Dunin-Borkowski i M. Dunin Wąsowicz. (Rocznik Tow. heraldycznego I.) Lwów 1911.

Manteuffel G. O starodawnej szlachcie krzyżacko-polskiej na kresach inflanckich. M. her. 1911, nr. 1—4

Puzyna ks. Józef. O pochodzeniu kniazia Fedka Nieświskiego. M. her. 1911, nr. 1—4.

Halecki Oskar. Moście ze Stęszewa, kasztelan poznański i jego ród. M. her. 1911, nr. 1—4.

Kozłowski St. K. Przyczynek do rodu wodu Stanisława Augusta Poniatowskiego. M. her. 1911, nr. 3—4.

Sygański ks. Jan. Z dawnych metryk kościoła Maryackiego w Krakowie. M. her. 1911, nr. 1—4.

d) Numizmatyka i sfragistyka.

Zakrzewski Z. O braktentach z napisami hebrajskimi. W. n. a. 1911, nr. 1—4.

Przybysławski Kaz. Ozdoby srebrne, znajdujące się przy monetach średniowiecznych. W. n. a. 1911, nr. 3.

Tymieniecki Sew. Zarysy do dziejów mennic koronnych Zygmunta III. w XVI. wieku. W. n. a. 1911, nr. 1—4.

Jana Trybnera dwa dokumenty mennicze z r. 1636. W. n. a. 1911, nr. 1—2.

Gumowski Dr. M. Monety sasko-polskie. W. n. a. 1911, nr. 1—4.

Demel Boł. Liczmany mennicze zwane podskarbiówkami. Z 6 tabl. Kraków 1911, str. 32.

Friedensburg Dr. Ferd. Medal na wprowadzenie chrześcijaństwa do Polski. W. n. a. 1911, nr. 3—4.

Męklicki Rudolf. Medale Grunwaldzkie. Lwów 1911, str. 36.

Gumowski M. Pieczęcie królów polskich. W. n. a. 1911, nr. 1—4.

Konopka ks. Kaz. Pieczęcie Jezuitów w Polsce. W. n. a. 1911, nr. 1—4.

e) Paleografia i dyplomatyka.

Krzyżanowski St. Monumenta Poloniae paleographica. R.: B. Prümers, M. Pos. 1911, str. 47.

Simson P. Zur Datierung der Urkunden Bischof Michaels von Kujavien für das Danziger Dominikanerkloster. Apr. M. 1911, str. 182—184.

f) Krytyka źródeł, technika wydawnicza.

Prochaska A. Z powodów wydawnictwa latopisów litewskich. P. h. XII. (1911 I.), str. 115—125.

Siemieński J. O metodzie modernizacji pisowni w wydawnictwach źródeł polskich XVI w. Warszawa 1911. R.: I. B., B. W. 1911, I. str. 387 do 388.

g) Biblioteki i archiwa.

Mickiewicz Wł. Mickiewicz biblioteka-rzem. P. bib. II. str. 241—58.

Federowski Michał. Samuel Heft, bibliofil. Prz. ant. 1911, nr. 2—3.

Zych Wojciech. Rękopisy biblioteki Czytelni ludowej w Cieszymine. Kraków 1910, str. 12.

Vrtel Stefan. Spis dodatkowy rękopisów Biblioteki Dzikowskiej. Przewodnik bibliogr. 1911, nr. 2—4, c. d. n.

Zbiory T. Zielińskiego w Kielcach. Prz. ant. 1911, nr. 6.

Kutrzeba St. Catalogus codicum manuscriptorum Musei Principum Czartoryski Cracoviensis. Vol. II, fasc. 2 (1093—1376). Cracoviae 1910, str. 97—192.

Archiwum hr. Morstinów w Krakowie. Przewodn. bibliogr. nr. 3.

Kętrzyński W. Lemborskie akta grodzkie i ziemskie. Zap. T. T. II. nr. 2, str. 17—21.

Michalski Stan. Biblioteka Bodlejańska w Oxfordzie (Polonica). P. bib. II. str. 291 do 323.

Biblioteka Szczorsowska. Prz. ant. 1911, nr. 5.

Biblioteka Mec. Tadeusza Stanisł. Wróblewskiego w Wilnie. Prz. ant. 1911, nr. 5.

h) Bibliografia.

Estreicher Karol. Bibliografia polska XIX. stulecia. Lata 1881—1900. T. III. I.—Q. Kraków 1911, str. 471.

Krecek Fr. Polonica. A. sl. Ph. XXXII. (1911), str. 475—563.

Benieszewicz W. M. Obozrzenie trudów po sławianowiedzeniu. 1910. I. O. I. A. XV. (1910), z. III. str. 337 do 432, z. IV. str. I—XXVI.

Kutrzeba St. Obzor literatury po istorii prawa i chazajstwa w Polsce 1904—1909. Juridyczeskaja bibliografija 1911, nr. 1—2 (Jarosław).

Gomułcki W. Pierwszy polski dziennik i pierwszy polski dziennikarz. T. I. 1911, nr. 2.

Stulecie „Gazety Lwowskiej” 1811–1911. T. I. Cz. I–II. Z portretami i podobizną. Napisał Ludwik Bernacki, Wilhelm Bruchnalski, Ludwik Finkel, Bronisław Gubrynowicz, Franciszek Jaworski, Kazimierz

Ostaszewski-Barański, Michał Rolle, Stanisław Wasylewski pod redakcją Wilhelma Bruchnalskiego. Fol., str. 512 i 109 + 1 nlb. Lwów 1911. Nakł. redakcyi „Gazety Lwowskiej”.

Data pierwszego wydania „Myśli o piśmactwach polskich”. Prz. ant. 1911, nr. 3.

III. Kościół.

Konopka ks. K. Nieznany dokument Władysława IV. (z r. 1636, w sprawie kultu Błog. Stan. Kostki). P. pw. 1911, II. str. 90–96.

Ptaśnik Jan. Dagome iudez. Przyczynek krytyczny do genezy świętopietrza w Polsce. Kraków 1911, str. 56.

Łodyński Maryan. Dokument „Dagome iudez” a kwestya sardyńska w XI. w. R. A. U. h. I. 54 i osobna odbitka, Kraków 1911.

Szydelski ks. Archidiecezja lwowska na synodzie w r. 1641. P. n. I. 1910, str. 713, 805, 906, 972, 1079 i odb. Lwów 1911, str. 184.

Czaplewski ks. P. Jak przyjmowali Gdańszczanie biskupów wrocławskich? Zap. T. T. II. z. 2, str. 21–32.

Wofyński. Bazylianie w Owrużu. P. n. I. 1910, str. 929, 1010; 1911. str. 63–70, 146–165, 269–279, 367–374.

Wofyński. Siedziby Karmelitów trze-wieczkowych na Litwie i Rusi. Miesięcznik kościelny, 1911, styczeń.

Sas ks. J. W sprawie Jezuitów na Białej Rusi. Z okazji książki M. Loreta: „Kościół katolicki a Katarzyna II.”. P. pw. 1911, II. str. 189–209. Dok. n.

Golichowski Norbert ks. Kościół Bernardynów we Lwowie. Lwów 1911, str. 126.

Kurczewski ks. Jan. Kościół zamkowy czyli katedra wilczańska w jej dziejowym, liturgicznym, architektonicznym i ekonomicznym rozwoju. Cz. II. Źródła historyczne na podstawie aktów kapitulnych i dokumentów historycznych. Wilno 1910, str. 381.

Konopka ks. K. Religijność Władysława IV. P. pw. 1910, III. 206–217.

Galant H. Arendowall-II Jewrej prawosławnyje cirkwi na Ukrainie. Jewr. Starina 1909. R.: M. Balaban, Ruś 1911, str. 217–19.

Kamiński J. Karta z dziejów cerkwi św. Mikołaja w Złoczowie. Ruś 1911, str. 204–6.

Flaczyński ks. Fr. Idea Kościoła Narodowego w Polsce w XVI. w. Ateneum kaplańskie 1911, nr. 1–3.

Völker Karl. Der Protestantismus in Polen auf Grund der einheimischen Geschichtsschreibung dargestellt. Leipzig 1910. R.: T. Grabowski, K. w. h. 1911, str. 96–98.

M(erczyng) H. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł Sierotka i jego przyjęcie katolicyzmu w r. 1567. P. h. XII. (1911 I), str. 1–10.

Wotschke Th. Stanislaus Ostrorog, Ein Schutzherr der gross-polnischen evangelischen Gemeinde. R.: K. Kurnatowski, Apr. M. 1911, str. 156–7.

Wotschke Th. Vergerios zweite Reise nach Preussen und Lithauen. Ein Beitrag zur Reformationsgeschichte des Ostens. Apr. M. 1911, str. 221–317.

IV. Prawo.

Ordo coronandi Regis Poloniae. Wyd. St. Kutrzeba. (Odb. z Archiwum Komisji histor. XI.) Str. 88.

Kutrzeba St. Źródła polskiego ceremoniału koronacyjnego. P. h. XII. (1911 I), str. 71–83, 149–165, d. n.

Kraushar Al. Uwagi nad prawem lennem w Rzplitej i znaczenie wyrazu „domus” w sukcesji dóbr lennych. Sp. T. N. War. 1911, nr. 1, str. 5–14.

Łappo I. K istorii sosłownawo stroja Wielikawo Kniażestwa Litowskawo. Konnyje mieszczanie Witiebskije w XVI sto-

lietii. Sbornik posw. Kluczewskomu. Moskwa 1909, str. 254–276.

Łubawskij M. K woprosu ob ograničzenii političeskich praw prawosławnych kniaziej, panow i szlachty w Wielikom Kniażestwie Litowskom do Lublinskaj Unii. Sbornik posw. Kluczewskomu (Moskwa 1909), str. 1–17.

Leontowicz T. I. Obłastnyje sudy w W. Kn. Litowskom. Żurnał Minist. Justicii 1910, XI. str. 83–131, XII. 85–129.

Maksimlejk N. A. Lekcii po istorii Russkawo gosudarstwiennawo prawa. Charkow 1910, str. 159.

Barac G. M. Kritiko-sravnitelnyj analiz dogovorow Rusi s Wizantijej. Wozstanowienie tekstów, pierwowód, komentarz i srawnienie s drugimi prawowymi pamiatnikami, w czastnosti z Russkoju Prawdoju. Kijew 1910, str. XII, 265.

Tokarz W. Żołnierze kościuszkowscy. T. I. 1911, nr. 13—17.

Kozicki ks. Z. D. Nieznane pismo Łukasza Górnickiego o szlachcie wolnej i niewolnej. M. her. 1911, nr. 1—4.

Przywileje dawnego cechu rybackiego w Warszawie. Wyd. Bolesław Ślaski. Prace filologiczne. T. VII, str. 69—92.

Sokołowski Eugen. Krakau im XIV. Jh. Ein Beitrag zur Geschichte des Magdeburger Rechtes in Polen. Marburg 1910. R.: I. B., B. W. 1911, II, str. 384.

Katndl Raim. Beiträge zur Geschichte des deutschen Rechtes in Galizien. IX—XII. Archiv f. österr. Geschichte. Bd. 100, str. 309—492.

Archiw jugo-zapadnoj Rossii. Czast VIII, tom 3. Akty o bractwom prawie i siemiejnom bytje w Jugo-zapadnoj Rusi w XVI. do XVII. w. Kijew 1909, str. 120, 708, XXX.

Handelsman Marcell. Przyczynek do historyi powstania ustawy konstytucyjnej Księstwa Warszawskiego. Spr. T. N. War. 1911, nr. 1, str. 1—5.

Radziszewski Henryk. Bank polski. Warszawa 1911, str. XXXII, 541.

R.: Alb. Pawłowski, Św. 1911, I. nr. 13.

Ptaśnik Joannes. Italia mercatoria apud Polonos saeculo XV. ineunte. Romae 1910, str. 108.

R.: X. Sygański, P. pw. 1911, I. str. 110—112.

Ptaśnik J. Gli Italiani a Cracovia dal XVI. secolo al XVIII. Roma 1909, Italia mercatoria apud Polonos saeculo XV. ineunte. Romae 1910. Włoski Kraków za Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły, Kraków 1910. R.: Abdon Kłodziński, Kw. h. 1911, str. 81—96.

Marcinkowski Kaz. Dawne dobrailasy rządowe w Królestwie Kongresowem. P. nar. 1911, I. str. 186—214, 262—84.

Kamiński Zdzisław. Przyczynek do dziejów żup galicyjskich. P. n. I. 1911, str. 85—96, 176—192, 257—268.

Nadobnik M. Przysiółki w Galicyi wschodniej. Ruś 1911, str. 135—152.

V. Oświata.

a) Historia obyczajowa.

Morawski K. M. Ze studyów nad kością polską w XVIII. wieku. P. h. XII. (1911 I.), str. 31—42.

b) Oświata.

Lachs Jan. Kronika lekarzy krakowskich do końca XVI. w. Archiwum do dziejów literatury i oświaty. T. XII, str. 84—176.

Sterzi Giuseppe. Josephus Strutius (Józef Struś) lettore nello studio di Padova. Nuovo Archivio Veneto, 1910, nr. 79, str. 163 do 170.

Bieliński J. Szubrawcy w Wilnie 1817—1822. Wilno 1910. R.: H. Mościcki, B. W. 1911, str. 167 do 177.

c) Szkolnictwo.

Kot St. Szkoła lewartowska. Z dziejów szkolnictwa aryńskiego w Polsce. R.: K. Hartleb, P. nl. 1910, str. 1261.

Danysz A. Dwa drobne przyczynki do pobytu Komeńskiego w Polsce. Muz. 1911, I. str. 206—9.

Szydełski ks. Arcybiskup Sierakowski i szkoły parafialne w archidiecezyi lwowskiej. Lwów 1911, str. 79.

Żelazowski Stefan. L'instruction publique et la commission d'éducation en Pologne. Paris 1910.

R.: L. Leger, Z. f. oc. G. 1911, str. 424—426.

Morawski K. M. August Sułkowski a Komisya Edukacyjna (1773). Kw. h. 1911, str. 75—79.

Dybowski Ben. Przed pół wiekiem. Wspomnienia z czasów uniwersyteckich. B. W. 1911, II. str. 44—67, 238—266.

Wójcicki H. W szkołach przed pół wiekiem. Wspomnienia ze szkół lubelskich i ze Szkoły głównej w Warszawie. B. W. 1909, II. 308—335. **Znatowicz B.** W szkołach przed 45 laty. B. W. 1909, III. 542—559. R.: L. Janowski, Kw. h. 1911, str. 125—128.

Romer-Ochenkowska H. Szkoła Baltignolska w Puryżu. B. W. 1909, I. 63—85. R.: L. Janowski, Kw. h. 1911, str. 128—130.

Karbowiak A. Młodzież szkolna akademicka za granicą 1795—1910. Kraków 1910. R.: Z. B., B. W. 1911, II. str. 387—390.

(Zakończono 31. maja 1911).

Eugeniusz Barwiński.

POLEMIKA.

Z powodu oceny wydawnictwa *Archiwum Jana Zamoyskiego* przez Dra E. Kuntzego¹⁾ otrzymała redakcja od p. Józefa Siemieńskiego następujące uwagi:

Wśród uwag, jakie dr. Kuntze wypowiedział o II tomie *Archiwum Jana Zamoyskiego*, znajdują się dwa zarzuty, zmniejszające zaufanie do sumienności wykonania wydawnictwa, a więc nie tylko obciążające wydawcę, ale i szkodzące wydawnictwu, jako rzekomo nie odpowiadającemu pewnym wymaganiom ścisłości naukowej. Ponieważ zarzuty te nie są słuszne, przeto sprostowanie ich leży nie tylko i nie tyle w interesie moim osobistym, ile samego wydawnictwa, aby wartość jego użytkowa była przed czytelnikami *Kwartalnika* zrehabilitowana.

Zarzut pierwszy dotyczy dokładności ustalenia tekstu pod względem ortograficznym. Dr. Kuntze powiada, że trudno mieć zaufanie do dokładności oddania chaotycznej pisowni oryginałów (w *Archiwum* pisowni nie modernizowano), ale twierdzenie swoje uzasadnia tylko tem, że łatwo jest znaleźć błędy korektorskie w ustępach pisanych przez wydawcę, że zatem tembardziej muszą być niedokładności i w oddrukach materiałów. Uzasadnienie to nie może mieć zastosowania do mojego wydawnictwa, ponieważ błędów korektorskich w ustępach pisanych przez wydawcę naogół tam nie ma, t. j. nie znajdzie się nawet 1 na arkusz przeciętnie (poza jednym przypiskiem wstawionym podczas druku i korygowanym na kolumnie, w którym są aż trzy naraz). Co do tekstów zaś, winienem dodać, że kolacyonowałem druki z dostępnymi mi oryginałami co najmniej dwukrotnie, tak, że w granicach możliwości są one oddane dokładnie. Filolog-badacz, jeżeli mu będzie zależało na pisowni jakiegoś wyrazu w pewnym miejscu pewnego rękopisu, w żadnym razie nie będzie się mógł oprzeć na wydawnictwie, tak, jak niewolno poprzestać na cytacie z drugiej ręki, bo wydawnictwo choćby najlepsze w stosunku do oryginału jest taką cytata. Jeżeli jednak chodzi o badania szersze, prowadzone oczywiście metodą statystyczną, pozwalam sobie twierdzić, że t. II *Archiwum Jana Zamoys-*

¹⁾ Kwartalnik historyczny r. 1910 str. 663.

skiego jest do użytku przynajmniej w tych wszystkich dokumentach, których oryginały znajdują się w Warszawie (inne wydane są oczywiście tylko z kopii, kolacyonowanych przez różne osoby na miejscu): jeżeli bowiem w pisowni jakiegoś wyrazu znajdzie ktoś jedną odmiankę na sto wypadków innej pisowni, to i przy badaniu oryginałów nie mógłby stąd wysnuwać wniosku, bo taki odsetek musiałby odliczyć na *lapsus calami* własnej ręki autora, jeżeli zaś znajdzie u mnie choć 3 odmianki na setkę tych samych słów inaczej pisanych, może być pewnym, że to już nie są błędy wydawcy. To jest to, za co mogę ręczyć, bo zresztą przekonany jestem, że i te błędy, jakie się znajdują w *Archivum*, to będą przeoczenia widoczne tam właśnie, gdzie pisownia nie ulega wahaniom.

Drugi zarzut dotyczy skorowidza, w którym Dr. Kuntze widzi parę metodycznych braków i z tego powodu nazywa niedokładnym, podczas kiedy i te metodyczne uwagi można podać w wątpliwość i przedewszystkiem zarzucić im właśnie niedokładność. Nie jest mojem zdaniem „niewłaściwe, że wydawca pomieszcza pod wyrazem „Gdańsk“ wszystkie listy, gdzie ten wyraz znachodzi się tylko w dacie“, bo nie wolno mi go w skorowidzu opuścić, jeżeli w jakimkolwiek miejscu materiału się znajduje, nie tylko kiedy oznacza miejsce pobytu autora listu.

Dalej pisze Dr. K., że „podział jaki wydawcy wprowadzili (w skorowidzu) może tylko w błąd wprowadzić... przy pierwszym wejrzeniu uderza, że te same numera wymienia wydawca przy „Gdańsk“ bez objaśnienia, co przy „mieszczanie“. Po porównaniu z aktami zobaczymy, że na wydzielenie wyrazu „mieszczanie“ wpłynął ten czysto zewnętrzny moment, że w którym akcie znachodzimy wyraz „Gdańsk“ lub „Gedanum“, to numer tego aktu będzie pod wyrazem „Gdańsk“ gdzie jednak piszący wspomina o „Gdańszczanach“ lub „Gedanenses“ ten akt idzie pod „mieszczan“.

Otóż przedewszystkiem przy pierwszym wejrzeniu uderza, że zarówno w t. II-im jak i w I-szym nie te same numera wymienione są pod „Gdańskiem“ i pod „mieszczanami“, względnie „Gdańszczanami“, na rzekome zaś wydzielenie wpłynął moment bardzo istotny: gdzie mowa o Gdańsku samym, a więc o miejscowości, że się w niej coś działo, tam dałem numer pod „Gdańskiem“, gdzie tylko zaś mowa o Gdańszczanach, t. j. o Gdańsku jako o społeczności, tam dałem numer pod „Gdańszczanami“, a że często w tym samym liście mowa o Gdańsku i o Gdańszczanach, albo list od magistratu gdańskiego datowany jest z Gdańska, więc $\frac{2}{3}$ numerów wypadło wymienić, pod obydwoma wyrazami. Dalej robi dr. Kuntze obydwu wydawcom zarzut z tego, że w t. I-ym pod tymże Gdańskiem znalazł dwa numery przy „kasztelanie“ oznaczające dwie różne osobistości. Niezależnie od tego, że samo niewymienienie nazwisk przy nazwie urzędu nie można nazwać informacją błędną, ale tylko niedostateczną, w tomie II-im tego niema, ponieważ, o ile tylko nazwisko dygnitarza czy urzędnika było mi znane, nie dawałem wcale numerów pod urzędem, odsyłając czytelnika do nazwiska, względnie do nazwisk;

pod nazwiskami zaś dawałem wszystkie numery, niezależnie od tego, czy dana osoba figuruje tam pod swoim nazwiskiem, czy też w jakikolwiek inny sposób jest wspomniana. Oprócz tego dołożyłem starań, aby osoby rozmaicie w tekście nazywane lub omawiane, w skorowidzu sprowadzić do jednego mianownika (zob. np. rubrykę „Teodor“).

Tyle co do tych dwóch punktów, dotyczących wykonania. Uwagi krytyczne co do metody wezmę oczywiście pod uwagę przy dalszym opracowywaniu tomu III-go, względnie przy pisaniu do niego przedmowy, uzasadniającej metodę wydawnictwa, zachowując w każdym razie wdzięczność dla Szanownego mojego recenzenta, który pierwszy zadał sobie trud pisania o „Archiwum“ w piśmie specjalnem.

Józef Siemieński.



Maryan Sokołowski

Naukom historycznym zabrakło pracownika. Cios ten dotknął naukę z takim trudem i tak powoli się rozwijającą, historię sztuki. Dziesięć lat z górą po śmierci zasłużonego towarzysza badań Władysława Łuszczkiewicza, zejść musiał ze stanowiska człowiek, który głównie położył podwaliny pod fachową a ścisłą obserwację zjawisk w zakresie sztuki u nas. Przeszczepiał nową naukę, jaką była przed kilkudziesiątkami lat historia sztuki w Europie, z wielką energią na nasz grunt. Strata jest tem dotkliwszą, że tych dwu sił ubyłó, a nie pojawiły się na ich miejsce żadne inne nowe tak wydátne, a przynajmniej z rezultatami badań nie wystąpiły, czy to wskutek braku poparcia, czy środków — dość, że mimo tylu uczniów, mimo trzech katedr historii sztuki w naszym kraju, luki w nielicznem gronie badaczy tego przedmiotu są i co gorsza, na tem polu nie widzi się nadziei poprawy stosunków, nie widzi się większego zrozumienia dla przedmiotu i nie widzi się nikogo, któryby tak kosztownej uprawy wymagający grunt badaczom przysposobił. Ale nie tylko chodzi o teoretyczne badania, chodzi o zdobywanie dla nauki przynajmniej fotografii i planów skazanych na zagładę zabytków a tem samem historycznych dokumentów.

Sokołowski to umiał i miał możność założenia sieci na całą Polskę i tego zdobywania materyału, który dziś niejednokrotnie nie byłby już do zdobycia. Mimo wyczerpującej pracy umarł nie zostawiwszy tego o czem marzył, dzieła zawierającego całokształt rozwoju historii sztuki w Polsce...

Urodzony r. 1839 w Czyżewie kościelnym, w Królestwie, w Warszawie odbywał nauki gimnazyalne i ukończył je w r. 1858. Studya naukowe jego doznały zwłoki wskutek r. 1863 i udziału w ówczesnych politycznych przedsięwzięciach. Znalazszy się w Paryżu rozpoczął naukę w paryskiej Ecole de droit, ale ją porzucił i poświęcił się historii sztuki na uniwersytetach w Heidelbergu, Berlinie i Wiedniu, gdzie praco-

wał u Thausinga i Eitelbergera. Sokołowski był u nas pierwszym historykiem sztuki fachowo wykształconym. Thausing, którego prace Sokołowski zawsze wynosił, jego jasny i szersze horyzonty obejmujący wykład i dzieła, wywarły na Sokołowskim wielki wpływ. Rok pobytu we Włoszech i studia nad włoską sztuką, obudziły w nim szczególniejsze zamiłowanie do tejże sztuki, którą najchętniej później jako profesor wykładał. Przedtem odbyta podróż do Grecji i na Wschód była dla niego doskonałym przygotowaniem do tych włoskich studyów. Nie przestawał też nigdy zajmować się klasyczną sztuką i był jej szczerym i gorącym wielbiciele. Choć samodzielnie w tym kierunku nie pracował, zamiłowanie to dało mu głęboką znajomość i odczucie renesansu.

W roku 1877 doktoryzował się w Krakowie a w rok potem habilitował do historii na uniwersytecie krakowskim.

Kiedy Sokołowski przybył do Krakowa, nad historią sztuki rozpoczęły się już badania. Łepkowski zbierał materyały i zachęcał więcej niż pisał. Łuszczkiewicz jeszcze r. 1869 wydaje rozprawkę o znaczeniu w dzisiejszych czasach budownictwa średniowiecznego (*Kłosa i Kwiaty* Krak. 1869). Nie byli to fachowo wykształceni badacze, ale ludzie, którzy umieli obudzić interes ogółu dla zabytków naszej przeszłości. Łuszczkiewicz mimo braku środków i zawodowej pracy na innym polu, potrafił wejść na drogę bardzo pożytecznych badań i zdobyć sobie wielkie zasługi.

W r. 1882 Sokołowski został profesorem nadzwyczajnym, a w r. 1888 zwyczajnym.

Naukowe badania nad historią sztuki w Polsce rozpoczął z Łuszczkiewiczem. Wniósł do tych badań metodę fachowo wykształconego uczonego i pod tym względem wpłynął dodatnio na Łuszczkiewicza, ten zaś wciągał go w zakres swoich tematów. Tak powstała pierwsza praca Sokołowskiego z wydatnym udziałem Łuszczkiewicza p. t.: *„Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy. Studium nad budownictwem w przedchrześcijańskich i pierwszych chrześcijańskich wiekach w Polsce, na podstawie badań wspólnie na miejscu odbytych z prof. Władysławem Łuszczkiewiczem“*.

Rozprawa ta wyszła w r. 1876 w *Pamiętniku Akademii Umiejętności* w Krakowie. Był podówczas prąd do szukania najstarszych zabytków naszej przedchrześcijańskiej przeszłości, którą wyobrażano sobie w świetnych barwach, a fałszyfikaty zręcznie puszczane w obieg w tem złudzeniu utwierdzały. Zajmowano się więc archeologią przedhistoryczną, szukano, kopano, pragnąc wykazać rodzimą, swojską kulturę. Cytowana praca Sokołowskiego, obejmująca czasy przedhistoryczne i okres pierwszych objawów chrześcijańskiej kultury powstała właśnie w takiej atmosferze pod wspomnianym wpływem Łuszczkiewicza, rozmiłowanego w romańskim stylu.

Cały szereg hipotez nawiązał autor do ruin na Ostrowie jeziora Lednicy. Prąd ten, o którym wspominaliśmy, aby naszą cywilizację wogóle, a chrześcijańską kulturę w szczególności odnieść do najwcześniejszej epoki, zaznaczył się i pociągnął autora za daleko, chociaż w tę najgłębszą przeszłość autor wnikać, posługiwał się wszystkimi środkami, jakimi podówczas rozporządzała metoda i krytyka. Zapatrywanie Sokołowskiego, jakoby ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy, pochodziły z X. wieku nie przyjęło się w niemieckiej i częściowo w naszej nauce, a ani jednym przypadkiem nie zostało poparte przez późniejsze studia nad romańszczyzną w Polsce; jednak metoda badania zabytków sztuki i przeszłości została w sposób efektowny i pełen erudycji zastosowaną a jeśli autor wciąż zbaczał od tematu, czynił to w sposób porywający czytelnika i dygresya dająca mu sposobność popisywania się rozległą znajomością naukowej literatury, zawsze zręcznie wiąże się z tematem. Ten sposób traktowania przedmiotu pozostał autorowi z nielicznymi wyjątkami na całe życie.

Już w rozprawie o Lednicy stara się autor analizować naszą kulturę i rozkładać ją na wielkie działy wpływów Wschodu i Zachodu. Oryginalne piętno, jakie kulturze naszej nadaje zespolenie cywilizacji tych dwu światów autor wyczuł już wtedy i starał się je akcentować przez cały czas swej naukowej działalności.

Tak samo jak u badaczy historii polityki, u badaczy sztuki budziło zainteresowanie przede wszystkim głębokie średniowiecze, gotykiem zajmowano się już mniej, renesansem prawie że nic, a barok był w pogardzie jako „styl zepsuty“, naturalnie o empirze i stylach XIX w. nawet się nie mówiło.

Było u nas samo, co za granicą na polu historii sztuki, nauki zresztą podówczas bardzo młodej, toteż obok Łuszczkiewicza Sokołowski opracowuje dalej romańskie kościoły i wydaje r. 1887 studium p. t.: *Kościół romański w Gieczu, Krobi, Lubiniu i Kołowie w W. Ks. Poznańskim, (w Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki, t. III).*

W rozprawie tej wyzyskując rezultaty badań Łuszczkiewicza i jego prace o architekturze romańskiej, poczynił kilka cennych spostrzeżeń, a między innymi zastanawiał się nad znaczeniem nadawanego naszym najstarszym kościołom wezwania św. Leonarda, które odniósł do wpływów klasztoru benedyktyńskiego w Leodyum i wogóle do wpływu archidiecezyji kolońskiej. Przewidywał słusznie, że kwestya ta może rzucić światło na stosunek naszych najstarszych kapituł i kościołów katedralnych do zakonu benedyktyńskiego oraz na początkowe dzieje krakowskiej katedry. Znakomite badania prof. Abrahama i Wojciechowskiego doprowadziły w tym kierunku do świetnych rezultatów, będących tryumfem metody i krytyki badań historycznych.

Z romanizmu przerzucono się wkrótce do gotyku. Pierwszy krok uczynił Łuszczkiewicz a za nim poszedł dopiero Sokołowski prostując niejednokrotnie, rozszerzając i łącząc rezultaty jego badań z badaniami ogólnie historycznymi i rozwojem sztuki w ogóle. W ten sposób powstała później jego praca o Kulmbachu i cały szereg drobniejszych prac. Obu wyprzedził Essenwein w znanym podstawowym i znakomitem dziele o Krakowie, gdzie świetnie jeszcze r. 1869 zanalizował krakowski gotyk, opracował go odrazu gruntownie (mimo pewnych drugorzędnych niedokładności) i wprowadził do współczesnej nauki. Na razie praca Sokołowskiego ograniczyła się do zbierania materyałów i komunikatów dla komisji historii sztuki Akademii Umiejętności. Komisję tę założono r. 1873 za inicjatywą Józefa Szujskiego.

Program jej wzniosł Łuszczkiewicz, a w szczegółach opracował go z Sokołowskim. Program ten był świetny. Ze każdy prawie z punktów tego programu, chociażby w części drobnej zrealizowano, było to niezawodnie zasługą Sokołowskiego.

Rzeźbą i malarstwem zajęło się nie tak intensywnie jak architekturą, ale coś w tym kierunku przecie robiono. Łepkowski wydał r. 1885 *Monumenta epigraphica*, bardzo luźny i skąpy materyał do historii rzeźby, Łuszczkiewicz zajął się obrazami cechowymi i począł je gromadzić w Muzeum narodowym i opracowywać, Sokołowski przedsięwziął studia nad *Hansem Suesem von Kulmbach*, na którego obrazy Łuszczkiewicz jeszcze r. 1874 zwrócił uwagę w pracy p. t. *Monogramista K. T. i obrazy jego w kościołach krakowskich* (Rozprawy i sprawozdania wyd. filolog. Ak. Um. t. I). Prostując błędną interpretacją Łuszczkiewicza zdeterminował i opisał umiejętnie obrazy tego mistrza a zarazem zajął się stosunkiem między Polską a Norymbergą u schyłku XV i w pierwszych dziesiątkach XVI wieku, jak zapowiedział w tytule: *Hans Sues von Kulmbach, jego obrazy w Krakowie i jego mistrz Jacopo dei Barbari. Przyczynek do historii malarstwa w epoce przejścia średnich wieków w renesans i stosunki artystyczne Krakowa z Norymbergą w XVI w.* (Spr. kom. do badania hist. sztuki Ak. Umiej. II. r. 1884). Chociaż w pracy tej Sokołowski nie sądził, aby Kulmbach bawił w Polsce (późniejsze badania niemieckie inaczej tę rzecz przedstawiły) a zarazem oprócz cyklu obrazów o św. Katarzynie i św. Janie, poczęły się pojawiać inne, to przecie znane sobie obrazy opracował w związku ze sztuką niemiecką i znaczenie tych dzieł dla rozwoju sztuki niemieckiej wykazał, wyzyskując całą literaturę zagraniczną przedmiotu. Napisana jasno i z literackim zacięciem rozprawa ta należy wogóle do najpiękniejszych dzieł z zakresu historii sztuki.

Z dziejów renesansu w Polsce wydał Sokołowski bardzo cenną, podstawową i pełną treści pracę p. t. *Die italienischen*

Künstler der Renaissance in Krakau ogłoszoną r. 1885 w *Repertorium für Kunstwissenschaft* t. VIII. Praca ta wyszła po polsku p. t.: *O wpływach włoskich na sztukę odrodzenia z powodu wystawy zabytków z czasów Jana Kochanowskiego (Przegląd polski 1884—5, tom I.)* Niezawodnie jak i w innych wypadkach tak i tu dała impuls Sokołowskiemu rozprawka Łuszczkiewicza p. t. *Bartolomeo Berecci* ogłoszona r. 1879 z okazji publikacji *Album ozdób z kaplicy Zygmuntowskiej* wydanej przez miejskie Muzeum techniczno-przemysłowe w Krakowie. Rozszerzając wiadomości podane przez Łuszczkiewicza, Sokołowski publikuje po przeprowadzeniu korespondencji z Milanem ważny materiał o tak wybitnych artystach jak Lori, Berecci, Cini, Padovano, łącząc ich przytem ze szkołami i kierunkami włoskiej sztuki. Pomimo że nie wyzyskał archiwalnego materiału w Polsce, zwłaszcza materiału ksiąg miejskich krakowskich, to jednak zrzęb do historii włoskiej sztuki w Polsce położony został a determinacje i uwagi z zakresu historii sztuki dadzą się stwierdzić a nie obalić.

Wśród tych prac i badań zajmował go w dalszym ciągu Wschód. Gdy Łuszczkiewicz opracowywał cerkwie ruskie budowane pod wpływem architektury zachodniej, Sokołowski badał malarstwo ruskie i jego ikonografię. Tak powstały drobniejsze studia jak *Przedstawienia Trójcy św. w cerkiewkach na Rusi* (Spr. kom. do bad. hist. sztuki t. I. r. 1879), gdzie autor dowiódł wpływu Zachodu na ikonograficzną stronę malarstwa ruskiego.

Po całym szeregu drobnych prac, z których każda mieści sporo ciekawych przyczynków do historii sztuki, wyszła praca p. t. *„Źródła do historii sztuki w Polsce w XVII w. i pierwszej połowie w. XVIII (Spraw. kom. do bad. hist. szt. Akad. Um. t. V. r. 1896) poruszająca sprawę badania baroka, którym to stylem bardzo mało u nas się zajmowano.*

Równocześnie nie spuszczał z oka średniowiecznych zabytków. Wraz z poprzednią pracą wyszła w Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki bardzo cenna, choć krótka rozprawka umieszczona wśród działu t. zw. komunikatów *O najstarszych kodeksach miniaturowych w Polsce*. Ścisły opis, determinacja szkół i wnioski, które autor wysnuwa mają wybitny interes dla dziejów kultury XI w. a zarazem uzupełniają dawne teorie i poglądy autora na rozszerzenie się chrześcijaństwa w Polsce, do historii zaś średniowiecznego malarstwa, którem tak mało się zajmowano mimo licznych i cennych zabytków naszych, pomimo że inicjatywę jeszcze r. 1879 dał Szujski, praca ta jest podstawową. Niestety kosztowne wydawnictwo najcenniejszych z opisanych przez Sokołowskiego kodeksów jest chlubą nie naszej ale niemieckiej i czeskiej nauki. Przy tej sposobności dodam, że świetne zabytki malarstwa miniaturowego XVI w., z których kodeks Balthazara Behema

opublikowała Akademia nie nasza, ale wiedeńska, pociągały Sokołowskiego. Zamierzał on opracować modlitewniki, jeden Zygmunta Starego znajdujący się w British Muzeum, drugi Bony w Bodleianie Oxfordzkiej. Fotografii z tych świętnych dzieł dostarczył p. Kallenbach i r. 1890 były one przedłożone komisji, hr. Konstanty Przezdziecki dał materyalny zasiłek, porobiono klisze, ale pracy o modlitewnikach Sokołowski nie zdążył wydać; należałoby ją ogłosić obecnie, nie wątpię bowiem, że w papierach pośmiertnych znajdą się gotowe rozdziały.

Tak samo nie wydał Sokołowski materyałów archiwalnych do historii sztuki z czasów Zygmunta Augusta, które wraz z p. Adamem Chmielewiczem nie tylko do druku przygotował, ale wydrukował. Gotowy tom opatrzony indeksem czeka tylko karty tytułowej od lat przeszło dziesięciu. Czemu Sokołowski pracy tej nie wypuścił, nie wiadomo; łudził się zapewne nadzieją, iż poprzedzi ją wstępem. Wstępu tego należałoby w papierach pośmiertnych również poszukać.

W ostatnich latach nie wydał Sokołowski większej ujętej w całość pracy. Luźne spostrzeżenia, cenne materyały podawał w komunikatach *Sprawozdań komisji do badania historii sztuki* a nawet wydane rozprawy były zlepkiem komunikatów dosyć luźnych i związanych tylko ideą przewodnią. Taki charakter mają prace: „*Słosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki*“ „*Z dziejów kultury i sztuki*“. „*Zagadkowy nagrobek katedry gnieźnieńskiej*“; *Wit Stwosch i marmury naszych pomników XV. i XVI. w.*“ wszystkie w VI. tomie *Sprawozdań komisji do badania historii sztuki*. Chociaż autor wysnuwa nieraz ze szczegółu zbyt ogólne wnioski, które się nie zawsze utrzymywały, jednakże w pracach tych pomieścił mnóstwo ogólnych poglądów pełnych wszechstronnej intelligencji. Sokołowski czuł, że tylu zamierzonych prac nie będzie w stanie wykonać, to też w tej formie podawał zbierany przez lata materyał. Roku 1906 wyszła w *Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki (tom VII)* obszerniejsza tego rodzaju praca p. t. *Studia do historii rzeźby w Polsce w XV. i XVI. w.* nagrodzona przez Akademię Umiejętności na konkursie im. Barszczewskiego. *Kościoty i cmentarze warowne w Polsce (Spr. kom. hist. sztuki tom. VII)*, wydał wspólnie z Worobjewem i Zubryckim.

Prace Sokołowskiego pomieszczone w *Sprawozdaniach komisji do badania historii sztuki* w tomie VIII. zes. 1. i 2. (ostatnim pod redakcją Sokołowskiego), wydanym r. 1907. to także szereg uwag opartych o dorywczy i przypadkowy materyał, jakim autor rozporządzał, a który zestawia według subiektywnego nieraz poglądu. Wyszły tam dwie rozprawy jedna p. t. *Dwa gotyckie wileńskie i krakowskie w architekturze i złotnictwie i źródła ich znamion charakterystycznych*“, druga wydana wspólnie z p. Adolfem Szyszko-Bohuszem

p. t.: *Kościoty polskie dwunawowe, zabytki w nich ocalate, czy też pośrednio się z nimi wiążące i król Kazimierz W. Część I.*

Oto najważniejsze jego dzieła.

Nie danem było Sokołowskiemu wyjść poza specjalny temat lub studia. Ani jednego rozdziału historyi sztuki nie napisał (pomijam *Malerei und Plastik* w dziele *Oesterreich. Ungar. Monarchie in Wort und Bild. Galizien* 1898). Marzył o tem, ale wykonać coś podobnego dla sumiennego badacza było niepodobieństwem.

Najnowsza z głównych nauk historycznych, historia sztuki tak powoli się rozwijała, że kilku pracowników nie mogło dostarczyć materiału tembardziej, że publikacya tego materiału jest kosztowną. Materiał zaś dostarczony z zakresu sztuki w Polsce przez niemiecką naukę, nie biorąc w rachubę Essenwiena, dopiero w ostatnich kilkunastu latach pojawiać się począł a między nimi dla historyka sztuki w Polsce dzieło, mimo braków pierwszorzędnej wartości, znana inwentaryzacya dzieł sztuki księstwa poznańskiego. (*Kohte. Verzeichniss der Kunstdenkmale der Provinz Posen*. Berlin 1898). Widząc ten brak środków i trudności w zakresie inwentaryzacyi, starał się Sokołowski ściągać jak najwięcej materiału inwentaryzacyjnego i publikował go w *Sprawozdaniach* jako komunikaty. Komunikaty te dorywcze i niesystematyczne służyły mu za impuls do domysłów, opierających się raczej na intuicyi i zjawiskach rozwoju sztuki innych krajów, aniżeli na porządnem i systematycznie ugruntowanym podstawowym materiale.

Obok wspomnianych prac wydał (nie cytuję drobnych komunikatów w *Sprawozdaniach komisji historyi sztuki* recenzyi i artykułów okolicznościowych):

Badania archeologiczne na Rusi. (Przewodnik nauk. literacki 1883).

Dwa skarby złote w Vetersfelde w Dolnych Łużycach i w Michałkowie w wschodniej Galicyi. (Przegl. pol. R. 19 I.)

Malarstwo ruskie (do Albumu wystawy archeologicznej we Lwowie 1885).

Sztuka cerkiewna na Rusi i Bukowinie. (Kwartalnik historyczny 1889).

Spadek po metropolicie Doziteuszu. (Sprawozdanie komisji hist. sztuki 1889 IV).

Zbiór gemmogleptyczny Schmidta-Ciążyńskiego. (Przegląd polski 1883).

Zabytki dalekiego Wschodu w Polsce. (Spraw. komisji hist. szt. III. str. 141).

Sprawozdanie z wystawy w Krakowie. (Czas 1883 r. Nr. 240).

Warunki wydawnicze pomników architektury w Polsce. (Pamiętnik I. zjazdu hist. w Krakowie 1880 str. 102—116).

O źródłach przedstawień religijnych w malarstwie średnich wieków. (Przyjaciel sztuki kościelnej. Kraków 1883 r. Lipiec).

Miniatury włoskie Biblioteki jagiellońskiej i modlitewnik francuski ks. Samuela Sanguszki w bibliotece dzikowskiej. (Spr. kom. hist. sztuki, t. V).

Pasy metalowe polskie t. zw. lwowskie albo przeworskie. (Tamże t. II).

Erazm Kamyn, złotnik poznański i wzory przemysłu artystycznego u nas w XV. i XVI. w. Tamże V. (odbitka 1892).

Nieznany dar królowej Jadwigi na Wawelu (naczynie z kryształu górskiego). (Tamże V).

Misa brązowa z epoki romańskiej znaleziona w Dąbrowie koło Wielunia. (Tamże IV. odb. Kraków 1898).

Bizantyńska i ruska średniowieczna kultura. (Przegląd polski 1887 i 1888 t. IV).

Sztuka cerkiewna na Rusi i Bukowinie. (Kwartalnik historyczny 1889).

Wpływ Scytyi na pierwotną kulturę Polski. (Spr. kom. hist. szt. Ak. Kr. 1879 I).

O znaczeniu i potrzebie badań nad historią handlu w Polsce. (Pamięt. II zjazdu hist. p. Lwów 1890).

Wystawa stauropigialna we Lwowie. (Kwartalnik histor. z r. 1899).

Kilka słów o Hansie Dürerze. (Sprawozd. komisji hist. szt. V. 1891 r. odb.)

Niektóre z tych prac zebrał Sokołowski razem i wydał bez zmiany tekstu osobno w książce p.t. *Studia i szkice z dziedziny sztuki i cywilizacji*. Kraków 1899 t. I. (więcej nie wyszło).

Sokołowski posiadał wielką wiedzę tak w dziedzinie historii sztuki jakoteż w umiejętnościach z nią się wiążących.

Będąc dyrektorem gabinetu historii sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego założył warsztat naukowy, którym sam przedewszystkiem z wielką pilnością się posługiwał i uczniów do badań zaprawiał. Przytem jako dyrektor Muzeum XX. Czartoryskich rozporządzał środkami, aby zebrać znakomite materiały do historii sztuki w Polsce i każdą niemal wybitną publikację mógł mieć w swoich rękach, a wiadomo, jak publikacje te są kosztowne.

Wobec niskiego poziomu historii u nas i braku środków na cele badania w tym zakresie, ubytek tak energicznego i pełnego zapału dla przedmiotu, nauce zupełnie oddanego człowieka, a przytem posiadającego wpływy, pociągnię za sobą niewątpliwie stagnację na polu tej wiedzy, tak już zaniedbanej. Jeśli za życia Sokołowskiego zeszyt *Sprawozdań komisji historii sztuki*, jedyna publikacja dotąd, gdzie pracę naukową z zakresu historii sztuki, nie oglądając się na popularyzowanie

wiedzy, pomieszczać można było, po opublikowaniu r. 1907 do r. 1911, mimo energii Sokołowskiego się nie ukazał, to czyż można mówić o postępie? Gdy takiej siły organizacyjnej i oddającej czas jedynie tylko na cele nauki brakło, ubytek ten jest ciężką stratą. Wobec zainteresowania się zagranicznych uczonych naszymi zabytkami, wobec faktu, że niema roku, aby praca o naszych zabytkach nie pojawiła się za granicą, dojdzie do tego, że nietylko najpiękniejsze zabytki zdobić będą zagraniczne zbiory, ale skarhami naszej artystycznej kultury, przyozdobimy zagraniczne fachowe wydawnictwa w opracowaniu przeważnie niemieckich uczonych.

Przejęty gorącą narodową ambicją Sokołowski tego się bał, uważał to za inwazyę obcej nauki na teren polski i posuwał się nieraz tak daleko, że chował wprost zazdrośnie skarby sztuki przed tymi najeźdźcami z zachodu, tak długo, póki nie wyszły w *Sprawozdaniach komisji*. Stąd ściągnął na siebie n. p. oburzenie Dauna, monografisty Stwosza, który go za to wcale nie oszczędził w swej pracy. Dumny z dzieł dawnej kultury naszego narodu, cieszył się, gdy opanowywała je polska nauka.

Ciężką i do zastąpienia trudną jest strata człowieka pełnego zapału i miłości ojczystej ziemi, który zarazem posiadał rozum i metodę badacza zachodu, a był niezwykle pracowity i niezmordowany.

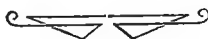
Feliks Kopera.



Wykaz skrótów użytych w Bibliografiach.

- | | |
|--|--|
| <p>Apr. M. = Altpreussische Monatsschrift.
 A. sl. Ph. = Archiv f. slav. Philologie.
 Ar. = Architekt.
 A. Refg. = Archiv für Reformationsgeschichte.
 B. A. Z. = Beilage zur Allgemeinen Zeitung
 B. e. ch. = Bibliothèque de l'école des chartes.
 B. ph. W. = Berliner philolog. Wochenschrift.
 B. St. = Baltische Studien.
 B. W. = Biblioteka warszawska.
 Byz. Z. = Byzantinische Zeitschrift.
 C. c. h. = Český časopis historický.
 Č. mus. kr. č. = Časopis musea království českého.
 Cz. M. = Cztienia w Imp. obszczestwie istorii i drienwnostiej rossijskich pri moskowskom Uniwersit.
 Cz. N. = Cztienija w istoricz. obszczestwie Niestora lietopisca.
 Cz. p. e. = Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.
 D. Gbl. = Deutsche Geschichtsblätter.
 D. L. Z. = Deutsche Literatur-Zeitung.
 F. br. pr. G. = Forschungen zur brandenburg. u. preuss. Geschichte.
 F. W. = Russkij filologiczeskij Wiestnik.
 G. g. A. = Göttingische gelehrte Anzeigen.
 G. g. u. = Göttingische gelehrte Nachrichten.
 H. = Hermes.
 H. Jb. = Histor. Jahrbuch d. Görres-Gesellschaft.
 H. Vj. = Historische Vierteljahrschrift.
 H. Z. = Historische Zeitschrift.
 I. O. I. A. = Izwiestija Oldielenija russkawo jazyka i słowiestnosti Impierat. Akademii nauk.
 W. = Istoriczeskij Wiestnik.
 K Iz. = Uniwersit. Izwiestija (Kijew).
 Kw. lit. = Kwartalnik litewski.</p> | <p>Kw. h. = Kwartalnik historyczny.
 Kw. lit. = Kwartalnik litewski.
 Kw. t. = Kwartalnik teologiczny.
 L. Z. = Litterarisches Zentralblatt.
 Mag. L. = Neues Lausitzisches Magazin.
 M. a. h. L. = Mitteilungen aus d. histor. Litteratur.
 M. her. = Miesięcznik heraldyczny.
 M. Lit. = Mitteilungen d. litauischen Gesellschaft.
 M. Mas. = Mitteilungen d. litterar. Gesellschaft „Masovia“.
 M. Pos. = Monatsblätter d. hist. Gesellsch. f. Prov. Posen.
 M. pr. = Mitteilungen d. westpreussischen Geschichtsvereins.
 Muz. = Muzeum.
 Muz. p. = Muz. polskie.
 Na z. n. = Na ziemi naszej, dodatek naukowo literacki Kuryera lwowsk.
 N. A. S. G. = Neues Archiv. f. Sächsische Geschichte.
 O. L. Z. = Oriental Litteraturzeitung.
 P. h. = Przegląd historyczny.
 P. bib. = Przegląd biblioteczny.
 P. k. = Przegląd kościelny.
 P. l. = Pamiętnik literacki.
 P. nar. = Przegląd narodowy.
 P. nl. = Przewodnik naukowy i literacki.
 P. pl. = Przegląd polski.
 P. pw. = Przegląd powszechny.
 P. P. A. = Przegląd prawa i administracyi
 Pr. Jb. = Preussische Jahrbücher.
 R. A. = Russkij Archiw.
 R. A. U. h. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział historyczny.
 R. A. U. f. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział filologiczny.
 R. cr. = Revue critique.
 R. d. d. m. = Revue des deux mondes.
 R. h. = Revue historique.</p> |
|--|--|

- | | |
|---|--|
| R. P. = Revue de Paris. | Z. As. = Zeitschrift f. Assyriologie. |
| R. Q. = Römische Quartalschrift. | Z. Bw. = Zentralblatt f. Bibliothekswesen. |
| R. St. = Russkaja Starina. | Z. Er. = Zeitschrift d. Vereines f. Geschichte u. Altertum Ermlands. |
| R. t. p. = Rocznik tow. przyjaciół nauk poznańskich. | Z. Mar. = Zeitschrift d. histor. Vereines f. d. Regierungsbezirk Marienwerder. |
| R. T. T. = Rocznik tow. nauk. w Toruniu. | Z. M. Sch. = Zeitschr. d. Vereines f. Geschichte Mährens u. Schlesiens. |
| R. t. n. wil. = Rocznik Towarzystwa naukowego Wileńskiego. | Z. f. o-e. G. = Zeitschrift f. ost-europäische Geschichte. |
| Ś. s. = Świat słowiański. | Z. Pos. = Zeitschrift der histor. Gesellschaft f. Provinz Posen. |
| Spr. T. N. War. = Sprawozdania Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. | Z. Sch. = Zeitschrift d. Vereines f. Geschichte u. Altertum Schlesiens. |
| Św. = Świat. | Z. t. Sz. = Zapiski nauk. tow. im. Sze-wczenka. |
| Sz. = Szazadok. | Z. Wpr. = Zeitschrift d. Westpreussischen Geschichtsvereins. |
| T. i. = Tygodnik ilustrowany | Zap. T. T. = Zapiski tow. toruńskiego. |
| T. L. Z. = Teologische Literar-Zeitung | Ż. M. pr. = Żurnal ministerstwa narodn. proświeszczenia. |
| W. E. = Wiestnik Jewropy. | |
| W. f. kl. Ph. = Wochenschrift f. klassische Philologie. | |
| W. n. a. = Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne. | |
| W. Wr. = Wizantijskij Wriemiennik. | |



Przyczynki do dyplomatyki polskiej XII. w.

Dokumenty polskie XII. wieku budziły w nauce żywe zainteresowanie, spowodowały ukazanie się szeregu wybitnych rozpraw i przyczynków niemniej jednak pracy nad tym działem materiału historycznego nie można uważać za ukończoną. Brak dokładnego zbadania archiwów, czego dowodem powtarzające się nowe odkrycia (dok. Władysława Hermana, dok. jędrzejowskie, Joannitów, oryginału bulli wrocławskiej z r. 1155 etc.), nieogłoszenie tekstów, n. p. dok. biskupa Jarosława, błędne oddruki dokumentów, jak świadczy rękopiśmienna kontrola tyle zasłużonych wydawnictw Piekosińskiego¹⁾, czerpanie danych z regestów Grünhagena w wielu wypadkach błędnych lub niedokładnych²⁾, nieuwzględnianie będącego w użyciu początku roku — oto zarzuty, jakie można postawić pracy na tem polu. Niedokładność zaś lub błędność wyników, cieszących się obecnie uznaniem, sprowadza się w wielu wypadkach do dwóch niedomagań samej metody badania, mianowicie braku szczegółowej kontroli każdej z wymienionych w dokumencie posiadłości obok osądzania nieraz zawodnego na podstawie kryteriów formalnych oraz niedostatecznego przestrzegania podniesionej przez prof. Krzyżanowskiego zasady, że wytlómaczenia dla wielu zjawisk dyplomatyki polskiej należy szukać na Zachodzie. Niezależnie od tego należy uznać, że główne zagadnienia z zakresu dyplomatyki polskiej XII. wieku zostały gruntownie omówione, a nawet naogół roz-

¹⁾ Odnosi się to zwłaszcza do wydanych przez Piekosińskiego tekstów bulli gnieźnieńskiej z r. 1136, Bolesława IV. z r. 1149, Kazimierza II. dla Sulejowa z r. 1178 (względnie 1186—94); prawie każdy z wydanych przez Piekosińskiego tekstów dok. XII. wieku ma swoje usterki. — ²⁾ Por. Kwart. hist. XXIV. 634.

strzygnięte w polemice Krzyżanowskiego z W. Kętrzyńskim ¹⁾. Natomiast niedomagają wnioski o poszczególnych dokumentach, których uzupełnianie czy prostowanie ułatwia znakomicie pomnikowe wydawnictwo prof. Krzyżanowskiego *Monumenta Poloniae palaeographica*. Omówienie kilku z tych zagadnień jest zadaniem obecnego studium, z zastrzeżeniem, że wyłączenie kilku wypadków nie dowodzi wyczerpania dalszych kwestyi wymagających sprostowań czy uzupełnień w dyplomatyce polskiej XII. wieku; są to raczej tylko wypadki najłatwiej rzucające się w oczy ²⁾.

I. Dokument legata Humbalda.

Jeżeli wyłączymy bulle, jako dokumenty pozakrajowej proveniencji, pierwszym dokumentem XII. wieku, pochodzącym również od naczelnych władz kościelnych, zachowanym w oryginale, jest akt wystawiony przez legata papieskiego Humbalda na zjeździe w Gnieźnie, opatrzony datą 2. marca (VI. Nonas Martii 1146), bezspornie dotychczas w literaturze i wydawnictwach przyjętą. Ogłoszony on został drukiem w Kodeksie wielkopolskim ³⁾, następnie przez Piekosińskiego ⁴⁾. Reprodukcyę oryginału, znajdującego się w archiwum kapituły gnieźnieńskiej, wydał Krzyżanowski w *Monumenta Poloniae palaeographica* ⁵⁾, zachowując, jak poprzednicy, datę 2. marca 1146. Zapatrywania badaczy na charakter dok. Humbalda są najzupełniej zgodne, a pobieżny rzut oka na oryginał wystarcza, by dokument uznać za niewątpliwie autentyczny.

Wystawca dokumentu dla kanoników regularnych w Trzemesznie dwukrotnie, t. j. w tytułacyi i podpisie nazwał się „Humbaldus s[an]c[t]e Rom[anae] eccl[esi]e p[re]s[b]y[te]r card[in]alis“, co pozwala poszukiwania konieczne dla oceny powyższego dokumentu ograniczyć do jednej kategorii kardynałów.

¹⁾ W. Kętrzyński: Studya nad dokumentami XII. wieku, Rozpr. Akad. Um. XXVI. (i odbitka); St. Krzyżanowski: Początki dyplomatyki polskiej, Kwart. hist. VI. 780—820; W. Kętrzyński: O początkach dyplomatyki polskiej, Kwart. hist. VII. 17 i następ.; Polemika, Kwart. hist. VII. 192 i następ. — ²⁾ Tak n. p. na innem miejscu przeprowadzę poprawkę w oznaczaniu czasowem dok. Idziego dla Tyńca i listu biskupa Mateusza i Piotra Własta do św. Bernarda z Clairvaux (Mon. Pol. hist. t. II., nr. 15). — ³⁾ Kod. Wpol. I., nr. 12. — ⁴⁾ Zbiór dok. średniow. nr. XII. — ⁵⁾ Fasc. I. tab. III.

Przeglądając spisy promocyi kardynałów od r. 1100¹⁾, — przy czem należy zaznaczyć, że spisów tych nie można uważać za ścisłe i dokładne, a błędy o lat kilka czy nawet kilkanaście nie należą do rzadkości, — napotykamy do połowy XII. wieku trzech²⁾ kardynałów imienia Humbald. Dwóch kardynałów prezbiterów tego imienia otrzymało godność swą na piątej promocyi Innocentego II. w r. 1140³⁾; pierwszym był Humbald Allucingoli z Lukki, kardynał prezbiter tytułu św. Praksedy, który następnie został biskupem Ostii i papieżem pod imieniem Luciusa III.⁴⁾, drugi, bliżej nieznany, był kardynałem prezbiterem św. Jana i Pawła, tytułu Pamachii⁵⁾, umarł zaś prawdopodobnie około r. 1150⁶⁾. Trzeci Humbaldus był z rodu Caccianemici, pochodził z Bolonii, był kanonikiem regularnym

¹⁾ Korzystałem z następujących spisów: Alphonsus Ciaconius (ed. Augustinus Oldoino): *Vitae et res gestae Pontificum Romanorum et S. R. E. Cardinalium ab initio usque ad Clementem IX.*, Romae 1677. — *Dictionnaire des cardinaux contenant des notions générales sur le cardinalat* par M. l'abbé G. B. (t. j. Berton). *Table chronologique et statistique des Cardinaux.* — De Mas Laitrie: *Trésor de Chronologie D'Histoire et de Géographie*, Paris 1889. — Francesco Cristofori: *Storia dei cardinali di santa Romana Chiesa*, Roma 1888. Wykazy zawarte u F. Jaffe'go: *Regesta pontificum Romanorum*, Lipsiae 1888 t. II. 2 ed., są przedrukiem z odpowiednich tomów Migne'go: *Patrologiae cursus completus*, a jakkolwiek najczęściej używane, nie nadają się do użytku, obejmują tylko kardynałów, występujących w bullach, przyczem nie brak opuszczeń i pomyłek. — ²⁾ Biorę pod uwagę tylko trzech, chociaż obok kardynałów-dyakonów tego imienia miał być promowanym jeszcze jeden Humbaldus de Lunata z Lukki, kardynał prezbiter nieznanego tytułu (Ch. B. *Dictionnaire* str. 1706, De Mas Laitrie, str. 1184); miał on jednak umrzeć już w r. 1144 (De Mas Laitrie l. c.); z kuryą prawdopodobnie nie zostawał w bliższym stosunku (Jaffe t. I. 2 ed., str. 840 nie zna go), a za Eugeniusza III. nie znajdujemy żadnego śladu jego istnienia. — ³⁾ Ciaconius, str. 999; De Mas Laitrie, str. 1145; Ch. B. *Dictionnaire*, str. 1707. — ⁴⁾ Jak wyżej i Cristofori, str. 161; godność kardynała prezbitera sprawował 1140—1153. — ⁵⁾ Ciaconius, str. 1000, podaje, że otrzymał godność na czwartej lub piątej promocyi; De Mas Laitrie loc. cit.; Ch. B. *Dictionnaire* loc. cit. — ⁶⁾ Tę datę śmierci podają Cristofori (str. 110), De Mas Laitrie i Ch. B. *Dictionnaire*; spotykamy go wprawdzie jeszcze później, n. p. na bulli z 14. lutego 1169 (Migne: *Patrologiae cursus completus* CC. 571), lecz należy pamiętać, że większość bull XII. wieku jest wydana niedokładnie, według kopii, a pomyłki są wcale częste. Wogóle zaś zachodzą znaczne różnice między opracowaniami (u. p. Cristofori), opartymi na wykazach promocyi i t. p. materiałach historyograficznych, a szczegółami, podawanymi w bullach.

św. Krzyża w Jerozolimie, kardynałem zaś prezbiterem św. Krzyża został na pierwszej promocyi Luciusa II., swego krewnego, w r. 1144¹⁾; umarł za czasów Aleksandra III. po r. 1170²⁾. Ustalanie identyczności lub itinerariów poszczególnych kardynałów, poczynwszy od wieku XII., nie przedstawia większych trudności, wobec zwyczaju umieszczania kardynałów jako świadków bull (zwłaszcza t. zw. większych), wystawianych przez papieża³⁾. Charakter tych podpisów kardynalskich, jakkolwiek ze względu na ich pochodzenie kwestya jest dość niejasną i sporną, pod jednym względem nie ulega wątpliwości: umieszczenie podpisu danego kardynała na bulli stwierdza niewątpliwie, że był obecnym w miejscu wystawienia i brał udział w posiedzeniu konsystoryalnym, na którym bulla była przedłożoną⁴⁾. Podpis więc kardynała, umieszczony na bulli, stwierdza stanowczo, że z chwilą datowania⁵⁾ był on w otoczeniu papieskim, brak jednak podpisu nie wskazuje koniecznie na obecność w innem miejscu.

Na odbycie podróży z Rzymu do Gniezna w wieku XII. potrzeba było około 1½ miesiąca czasu⁶⁾. Chcąc jednak wykluczyć możliwość faktu, że kardynał mógł zdążyć do Polski w krótszym czasie szybkimi pochodami, należy wyznaczyć na tę podróż dni 30, z zastrzeżeniem, że wnioski w szczegółach nie będą dokładne, ponieważ linia powietrzna łącząca te dwa punkty wynosi około 1200 klm. Możnaby przeciw temu obliczeniu podnieść zarzuty niedokładności, lecz badacz, mierzący stale linię powietrzną⁷⁾, wykazuje, że przeciętna szyb-

¹⁾ Ciaconius, str. 1023, podaje jako czas promocyi maj r. 1144; Ch. B. Dictionnaire, str. 1708; Cristofori, str. 81; De Mas Laitrie, str. 1185, z widocznym błędem nazywa go Humbertem, według Jaffego (2 ed. str. 7) występuje już 28. kwietnia 1144, jako kardynał. — ²⁾ Jaffe: Regesta 2 ed. str. 145. — ³⁾ Ścisłe normy pod tym względem wyrabiają się za Innocentego II. (A. Giry: Manuel de Diplomatie, Paris 1894, str. 678). — ⁴⁾ Harry Breslau: Handbuch der Urkundenlehre, Leipzig 1886 str. 817/8; Giry: Manuel, str. 678. — ⁵⁾ Dotychczas nie stwierdzono wypadku, by w kancelaryi papieskiej zachodziły różnice pomiędzy czasem faktycznego wystawienia bulli a datą na niej umieszczoną. — ⁶⁾ G. Menzel: Deutschlands Gesandtschaftswesen im Mittelalter, Hannover 1892, str. 199, oblicza podróż z Rzymu do środkowych Niemiec przy największej szybkości na jeden miesiąc, przy wygodnej podróży na 1½ — 2 miesiące. — ⁷⁾ Friedrich Ludwig: Untersuchungen über die Reise und Marschgeschwindigkeit im XII. und XIII. Jahrhundert, Inaugural-Dissertation, Berlin 1897, str. 7.

kość wahała się między 30 a 40 klm. na dzień¹⁾, a w wyjątkowych wypadkach osiągał papież w swych podróżach szybkość 45 klm. na dobę²⁾, lecz na przestrzeniach krótszych. Jakkolwiek król Manfred (w. XIII.), jadąc nocami, odbywał w ciągu doby 53—60 klm.³⁾, to obliczenie powyższe dni 30 na podróż z Rzymu do Gniezna, wobec ogromnej różnicy drogi rzeczywiście odbytej a linii powietrznej, jest może nawet za wysokie, lecz nie wykluczone, co zresztą wzmacnia jedynie dalsze wnioski na tej podstawie wysnute. Te założenia są potrzebne dla krytyki przyjętej daty dokumentu Humbalda 2. marca 1146.

Papież Eugeniusz III. wraz z kardynałami przebywa od 28. stycznia do 13. kwietnia 1146 w Rzymie, gdyż wszystkie bulle są wystawione „Transtiberim“⁴⁾. Przeglądając bulle, najbliższe czasowo przyjętej w naszym akcie dacie 2. marca 1146, napotykamy bullę z 15. lutego 1146⁵⁾, na której występują wszyscy trzech kardynałowie przebyterzy imienia Humbald, mogący wchodzić w rachubę⁶⁾, a więc tytułu św. Praksedy, św. Jana i Pawła i św. Krzyża. Wobec przytoczonych wyżej zasad, podpisy tej bulli stwierdzają same przez się, że żaden z trzech Humbaldów, kardynałów przebyterów, nie mógł być w Polsce po upływie 15 dni, t. j. 2. marca 1146. Nie brak zresztą faktów, dobitniej to stwierdzających; Humbald kardynał przebyter św. Praksedy,

¹⁾ Ibidem str. 96. — ²⁾ Ibidem str. 97. — ³⁾ Ibidem str. 61. — ⁴⁾ Dzielnica Rzymu, leżąca po prawym brzegu Tybru. — ⁵⁾ J. Migne: Patrologia CLXXX., Petit-Montrouge 1885, str. 1105/6. — ⁶⁾ Na bulli z 17. grudnia 1146 jest podpisanym według tekstu Mignego (Patrologia CLXXX. 1163) Hubaldus presbyter cardinalis Sanctae Anastasiae, który nie występuje w żadnych innych spisach i źródłach. Tekst Migne'go jest przedrukiem z Hugona Candidy Hist. coenobii Burgensis w Sparke'go Hist. Angl. Scriptor., podczas gdy tekst ogłoszony u W. Dugdale'a (Monasticon Anglicanum, a new edition t. I. London 1846, str. 390) za Gunton'em (Hist. Perterb. App., str. 129) spisu kardynałów nie posiada. Spis kardynałów na tej bulli jest tak przepełniony błędami i nieformalnościami, że należy przypuszczać bądźto błędne kombinacye, bądźto niedokładne czytanie tekstu zniszczonego; wymienieni kardynałowie, przebyterzy i diakoni występują, z wyjątkiem Humbalda, bez tytułów; umieszczony jest na tej bulli podpis „ego Damianus diaconus“ (sic), chociaż tego imienia kardynał w tym czasie nie istniał, a wreszcie wszystkie spisy (n. p. Cristofori str. 25, Jaffe str. 20) wymieniają na ten czas jako kardynała tytułu św. Anastazyi Ariberta.

podpisany jest na bullach z 23. lutego 1146¹⁾, 25. lutego 1146²⁾, 15. marca 1146³⁾; Humbaldus (Umbaldus) presbyter cardinalis tituli sanctorum Johannis et Pauli występuje jako świadek bulli z dnia 28. lutego 1146⁴⁾; trzeci wreszcie Humbald tytułu sanctae Crucis in Jerusalem wymieniony jest w bulli z 16. marca 1146⁵⁾, który to fakt, podobnie jak wspomniana bulla z 15. lutego, wobec oddalenia Rzymu i Gniezna, przeczy jego bytności w Polsce 2. marca.

Ponieważ powyższe bulle są niewątpliwie autentyczne, a poszczególne sądy, przyjęte w literaturze, nawzajem się wykluczają, należy przyjąć dla dokumentu Humbalda rachubę według „calculus Florentinus“, co jest zresztą uzasadnione nawet bez powyższych szczegółowych powodów, wobec stwierdzenia przez badaczy z zakresu chronologii⁶⁾ faktu, że dzień 25. marca był początkiem roku w Europie, a zwłaszcza w kancelarii papieskiej. Zrozumiałem więc było samo przez się, że kardynał, kształcony naturalnie na wzorach kancelarii papieskiej, użył tej rachuby czasu, z którą zresztą należałoby się liczyć wogóle przy badaniu dokumentów polskich XII. wieku.

Z chwilą, gdy dla dokumentu Humbalda przyjmujemy datę 2. marca 1147, sprzeczność pomiędzy tym dokumentem

¹⁾ Migne: Patrologia CLXXX. 1108; Jaffe: Regesta nr. 8864. W wydaniach czy tekście zachodzi prawdopodobnie pomyłka, gdyż bulla ma datę tej treści: VII. kal. Martii indictione IX. Incarnationis Dominicae anno 1145 pontificatus vero domini Eugenii papae anno primo; ponieważ Eugeniusz III. był wybrany 15. lutego 1145, a konsekrowany 18. lutego tegoż roku (Jaffe: Regesta 2 ed. 21), powinno być anno secundo. Wprawdzie wyjątkowe zastosowanie julijskiego początku roku, wobec tego, że miejsce pobytu Eugeniusza III. między 18. lutego a 2. marca 1145 nie jest bliżej znane, mogłoby wytłómaczyć tę sprzeczność, lecz znacznie bardziej uzasadnionem jest przypuszczenie pomyłki. — ²⁾ Migne: Patrologia CLXXX. 1112; Jaffe: Regesta nr. 8869. — ³⁾ Migne: Patrologia CLXXX. 1120; Jaffe: Regesta nr. 8885. — ⁴⁾ J. v. Pflugk-Harttung: Acta pontificum Romanorum inedita, t. I., Tübingen 1881, str. 186. — ⁵⁾ Migne: Patrologia, t. CLXXX. 1125, z fałszywą datą 25. marca; Jaffe: Regesta 2 ed. nr. 8894 na podstawie informacji rękopiśmiennych daje datę 16. marca 1146. — ⁶⁾ Rachuba ta powszechnie była używaną w tym czasie w Europie (F. Rühl: Chronologie des Mittelalters und der Neuzeit, Berlin 1897, str. 30), a od r. 1145 panuje w kancelarii papieskiej (Grotefend: Handbuch der historischen Chronologie, Hannover 1872, str. 26). Używanego czasami „calculus Pisanus“ od r. 1145 nie napotykam w kancelarii papieskiej.

a współczesnemi bullami ustępuje. Lecz to stwierdzenie nie usuwa wszystkich wątpliwości, bo niestety materiał historyczny częściowo zawodzi. Eugeniusz III. od połowy marca 1147 jest już w Francyi, poprzedni zaś zasób bull nie jest zbyt bogaty. W podróży do Francyi towarzyszyło papieżowi niewielu tylko kardynałów, wskutek czego po odłączeniu się od najbliższego otoczenia papieża ślady ich istnienia i itinerariów gubią się zupełnie. Tylko o Humbaldzie, kardynale przebiterze tytułu św. Jana i Pawła, możemy stanowczo stwierdzić, że przez cały luty i marzec r. 1147 przebywał w otoczeniu papieskiem. Odo de Diogilo¹⁾ wspomina, że w otoczeniu papieża w Trewirze znajdował się card. presb. magister Humbaldus, spotykamy go również 6. lutego²⁾ i 7. lutego 1147³⁾ w San Genesio, 11. lutego w Luce⁴⁾, 3. marca w Vercelle⁵⁾, 7. marca w Secuxii⁶⁾, 22. marca w Lyonie⁷⁾ i t. d. Humbalda kard. prezb. św. Krzyża spotykamy jeszcze 3. stycznia 1147 w okolicach Rzymu⁸⁾, poczem giną jego ślady aż do 24. września 1150⁹⁾; podobnie o miejscu pobytu Humbalda kard. prezb. św. Praksedy w czasie od 24. lipca 1146¹⁰⁾ do 17. marca 1148¹¹⁾ nie posiadamy żadnej wiadomości. Szczegóły te zaczerpnięte z bull¹²⁾ wykluczają więc możliwość pobytu w Polsce pierwszego z wymienionych kardynałów, tylko dwaj inni Humbaldowie mogli przebywać poza otoczeniem papieskiem, zapewne na legacyach. Istnieje jeszcze jeden moment dla dziejów politycznych tego czasu ważny, a nieznany w literaturze historycznej polskiej i duńskiej¹³⁾, który stwierdza stanowczo datę

¹⁾ J. M. Watterich: *Pontificum Romanorum vitae*, t. II., Lipsiae 1862, str. 301. — ²⁾ Migne: *Patrologia* CLXXX. 1190; Jaffe: *Regesta* nr. 9000. — ³⁾ Pflugk-Harttung: *Acta pont. Rom. ined.*, t. III., Stuttgart 1886, str. 85. — ⁴⁾ Migne: *Patrologia* CLXXX. 1193. — ⁵⁾ Ibidem 1196. — ⁶⁾ Ibidem 1198. — ⁷⁾ Pflugk-Harttung: *Acta* t. III., str. 87. — ⁸⁾ Migne: *Patrologia* CLXXX. 1185. — ⁹⁾ Ibidem 1420. — ¹⁰⁾ Ibidem 1152. — ¹¹⁾ Ibidem 1312. — ¹²⁾ Wiele bull tego czasu znanych jest tylko z regestów, przeglądanie jednak kopii archiwalnych i oryginałów (większość bull odnosi się do Francyi) nie daje pod tym względem nowych wyników. — ¹³⁾ Legacya Humbalda, której niedocenianą dotychczas stronę polityczną omówię na innem miejscu, była dotychczas z winy wydawców mylnie rozumiana (St. Smolka i inni), pomijana (n. p. Dahlmann: *Geschichte von Dänemark*, t. I.; C. Allen trad. E. Beauvois: *Histoire de Danemark* t. I.), lub błędnie, o ile chodzi o Danię, przedstawiana (P. Riant: *Expéditions et pèlerinages des Scandinaves en terre sainte*, Paris 1885, str. 225); legacya ta przy połączeniu faktów, od-

2. marca 1147 dla dokumentu trzemeszeńskiego. Niewątpliwie ten sam legat Humbald pojechał z Polski do Danii, wymieniony był bowiem na zaginionym dokumencie biskupa Rikolfa z Odense z dnia 17. kwietnia 1147¹⁾, niestety również bez bliższego tytułu swej godności kardynalskiej. Bytność więc Humbalda 17. kwietnia w Odense godzi się najzupełniej z pobytem 2. marca w Gnieźnie; mamy więc dalszy, postronny dowód, że ważny w swych skutkach zjazd gnieźnieński odbył się w marcu 1147. Kiedy legat Humbald zakończył swą misję legacką, nie da się nic stanowczego powiedzieć, tem bardziej, że misye takie trwały nieraz rok i dłużej, a podane powyżej daty, w których odnajdujemy ślady Humbaldów kard. prezb. św. Krzyża i św. Praksedy, są zbyt oddalone, by mogły służyć za podstawy do wniosków. Jedno jednak uderzyć musi, że bulla Eugeniusza III. dla klasztoru w Trzemesznie, którym Humbald w czasie pobytu w Polsce opiekował się, nosi datę 31. maja 1147 i jest wydaną w Paryżu²⁾. Jeżeli zaś weźmiemy pod uwagę, że bulla ta potwierdza już nadania, objęte dokumentem Humbalda, że większość bull protekcyjnych, wystawianych w Francyi w tym czasie, odnosi się do klasztorów francuskich (co należy tłumaczyć tem, że do Francyi, do czasowo przebywającego tam papieża, petenci nie napływali tak licznie, jak do Włoch), wystawienie tej bulli wskazuje na łączność z legacją Humbalda. Przypuszczenie, że legat Humbald już

noszących się do pobytu Humbalda w Polsce i Danii, da nam wyjaśnienie, dlaczego w tym tak ciekawym r. 1147 cała wschodnio-północna część katolickiej Europy stanęła zgodnie pod znakiem wojen krzyżowych.

¹⁾ Oryginał, ani kopia tego dokumentu nie istnieją, a o istnieniu oryginału w dawnym archiwum klasztoru św. Kanuda w Odense i dacie dokumentu wiemy tylko z inwentarza archiwalnego; wiadomości tych udzielił mi łaskawie p. G. L. Wad, archiwaryusz „Landsarkivet vor Fyen“ z Odense (Dania). Regest tego dokumentu znajduje się w wydaniu Kr. Ersleva (wraz z W. Christensen i A. Hude): *Repertorium diplomaticum Regni Danici Mediaevalis* (Fortegnelse over Danmarks Breve Fra Mi Middelalderen) t. I. (1085—350), Kopenhaga 1894—5, str. 3 nr. 15; dokładniejszą treść dokumentu znamy z streszczenia kroniki biskupów z Odense (Bispekronike) i *Chronologia Rerum Danicarum secunda* przez Cornelius'a Hamsfort'a Cimbra (*Scriptores rerum Danicarum medii aevi* ed. J. Langebeck, t. I. Hafuine 1772, str. 274). Znalgo także Huitfeld Arrild (*Danmarckis Rigis Kronicke*, 2 wyd. Kopenhaga 1652, str. 103). — ²⁾ Piekosiński: *Zbior. dok. średniow.*, nr. XIII.

z końcem maja 1147 połączył się z papieżem, wobec braku podpisów na bullach i jakichkolwiek wiadomości, byłoby nieuzasadnione, natomiast przypuszczamy możliwość, że celem zdania sprawy z legacyi, skomunikował się za czyjś pośrednictwem z kuryą, zapewniając przy tej sposobności klasztorowi trzemeszeńskiemu bullę protekcyjną z dnia 31. maja 1147.

Badanie mające na celu bliższe ustalenie osoby wystawcy legata Humbalda łączyć się musi z sporem w literaturze dyplomatycznej o charakter podpisu kardynała Humbalda. W. Kętrzyński stwierdził, że podpis pochodzi od innej ręki, niż całość dokumentu ¹⁾ i że legat sam położył swój podpis ²⁾. Przeciwnie temu twierdzeniu wystąpił Krzyżanowski ³⁾, utrzymując, że „niema żadnej zasadniczej różnicy między podpisem a pismem całego dyplomu“, a poparł swe zdanie wynikami literatury naukowej, że w wieku XII. bardzo powszechnem było wyręczanie się w podpisie inną osobą, własnoręczny zaś podpis kardynałów ograniczał się najczęściej do znaku krzyża, ss, E w Ego i t. p. Dawne swe stanowisko argumentami rozumowymi podtrzymywał W. Kętrzyński ⁴⁾, poczem przeciw pierwszej części wniosków Krzyżanowskiego oświadczył się W. Semkowicz ⁵⁾, wykazując dowodnie i szczegółowo paleograficzną różnicę pism podpisu i całości dokumentu, tak, że stronę paleograficzną sporu można uważać za wyczerpaną. Zdaniem W. Semkowicza „nie jest rzeczą wykluczoną, że mamy istotnie do czynienia z własnoręcznym podpisem legata“, tekst zaś dokumentu pochodziłby od notariusza, towarzyszącego legatowi.

W polemice powyższej, opartej na różnych ocenach paleograficznych znamion, jak i w literaturze dyplomatycznej wogóle, brak odpowiedzi na pytanie, jakich norm dyplomatycznych przestrzegali legaci przy wystawianiu dokumentów i jakie formy legalizacyi były przy podobnych wypadkach w użyciu. Ocena paleograficzna może wprawdzie stwierdzić różnicę pism w danym wypadku, charakter jednak podpisu da się oprzeć jedynie na szerszej, porównawczej podstawie; dlatego więc przed wyrokowaniem o dokumencie Humbalda

¹⁾ Studya n. dok. XII. w. Odbitka, str. 9. — ²⁾ Ibidem, str. 25. —

³⁾ Początki dypl. polsk., Kwart. hist. t. VI. 800. — ⁴⁾ O początkach dypl. polsk., Kwart. hist. t. VII. 27. — ⁵⁾ Kwart. hist. t. XXIII. 395.

dla Trzemeszna należy omówić kilka analogicznych wypadków. Przechował się, z stanowiska dyplomatyki nader ciekawy, bliżej nie wyzyskany oryginalny dokument króla Roberta dla kanoników św. Genowefy w Paryżu, wydany około roku 1010¹⁾, na którym u samego dołu znajdujemy podpisy: Ego giradus dei gratia hostiensis episcopus sancte Romane ecclesie legatus legi et subscripsi. Ego rembaldus apostolicę sedis legatus manu mea subscripsi. Dokument jest niewątpliwie oryginałem z samego początku XI. wieku, podpisy zaś własnoręczne, jak to wskazuje różnica w kreśleniu litery *d* przedewszystkiem, *E*, *b*, *s* i skrótów. Obydwaj jednak podpisani legaci, Giraldus i Rainbaldus, przebywali we Francyi od marca 1072 najmniej do 30. kwietnia 1073²⁾, a więc umieścili swe własnoręczne podpisy, jako jedyny sposób potwierdzenia przez najwyższą władzę kościelną, reprezentowaną zastępczo przez siebie, w lat przeszło 60 po sporządzeniu dokumentu Roberta. Wypadek ten nie był zresztą sporadycznym, gdyż ci sami legaci podpisali się również na dokumencie z 29. maja 1067³⁾, a więc zawsze w lat kilka po sporządzeniu dokumentu. Przykłady te stwierdzają, że gdy od czasów Grzegorza VII. władza wysyłanych legatów zyskała wielką powagę, tem samem podpis legata podnosił wartość dokumentu. Nie brak również dokumentów zupełnie pod względem typu podobnych dokumentowi Humbalda, t. j. wystawionych i podpisanych przez legatów kardynałów. W sierpniu r. 1144 legaci papiescy Gwido kard. prezb. tyt. św. Chrysogona i Humbald kard. prezb. św. Praksedy wystawili wspólnie dokument w sprawie sporu kanoników św. Ambrożego w Medyolanie z mnichami św. Ambrożego⁴⁾, na którym obok podpisów innych dostojników

¹⁾ Reprodukcyja w Recueil de Fac-similés a l'usage de l'Ecole des Chartes, Paris 1880 nr. 36 i 36 bis; wyd. Tardif: Monuments historiques nr. 251, registry w Recueil de Fac-simil. Ec. d. Chartes, Notices des documents nr. 36 i Table des diplômes, t. I. 521. — ²⁾ Recueil des actes de Philippe I-er Roi de France (1059—1108), Pub. sous la direct. de M. D'Arbois de Jubainville par M. Prou (Chartes et diplômes rel. a l'hist. de France pub. par Acad. des inscript. et bell. lettres), Paris 1908, str. 94. — ³⁾ Ibidem str. 91. — ⁴⁾ Oryginał znajduje się w „Archivio capitolare di Sant' Amrogio“ w Medyolanie, fotografię dokumentu nadesłał mi uprzejmie bibliotekarz Monsignore J. Ghezzi; tekst wydał J. Pflugk-Harttung: Iter italicum, Stuttgart 1883. nr. 469 nr. 58.

kościelnych (arcybiskupa, biskupów etc.) na pierwszym miejscu znajdujemy podpisy wystawców, obydwóch legatów kardynałów tej treści: † Ego Guido p[re]s[b]y[te]r card[inalis] †[i]†[uli] s[an]c[t]i Grisogoni apostolice sedis legatus ss; atque meo sigillo insignari precepi. † Ego HvBaldus p[re]s[b]y[te]r card[inalis] †[i]†[uli] s[an]c[t]ę praxedis ap[osto]lice sedis leGatus ss; atque Meo sigillo insignari feci¹⁾. O podpisach tych wydawca Pflugk-Harttung zawyrokował, że wskazują one na różne ręce i różne atramenty i że zdają się być własnoręczne²⁾; sąd, który na podstawie fotografii mogłem jedynie stwierdzić, jako najzupełniej uzasadniony. Podobnie przy podpisach kardynałów, którzy rozstrzygają spór między proboszczem z Arezzo a opatem z Tore w latach 1142—3³⁾, oświadczył się Pflugk-Harttung za pochodzeniem od różnych rąk. Równie dobitny przykład stanowi dokument wspólny dla Ravenny kardynałów Tebalda, Gandolfa i Bonfiglia z 30. stycznia 1183⁴⁾, na którym spotykamy własnoręczne⁵⁾ podpisy trzech kardynałów z samem tylko podaniem godności presbyter cardinalis bez bliższego określania tytułów; również wszystkie trzy krzyże kardynalskie są równe! Tych kilka przykładów wykazuje, że podpisy na dokumentach, wystawionych przez kardynałów, są własnoręczne, względnie za takie są uważane. Kwestye, związane z podpisami kardynałów na bullach nie przedstawiają żadnych analogii, ponieważ bulle są szczególnym rodzajem dyplomu, a raczej należy tu przypomnieć zasadę, że w środkowych i północnych Włoszech zwyczaj podpisywania własnoręcznie dokumentów zachował się długo w XII. wieku⁶⁾, a kardynałowie zwyczaj dyplomatyczne tych stron stosowali następnie w dokumentach przez siebie wystawianych. W rezultacie możliwość podniesioną przez W. Semkowicza, należy stwierdzić jako fakt, poparty zarówno paleograficzną oceną,

¹⁾ Na dokumencie pozostały ślady trzech pieczęci, t. j. obydwóch legatów i arcybiskupa. — ²⁾ Iter italicum, str. 472. — ³⁾ Ibidem str. 463.

⁴⁾ Reprodukcyja w „Archivio paleographico italiano diretto da Ernesto Monaci, vol. III., Roma 1892—1910 nr. 64. — ⁵⁾ Wykazuje to dobitnie reprodukcyja; tego zdania też byli wydawcy (Archivio t. III., str. XIII.), mówiąc: Originale, con il „Legimus“ dell'arcivescovo e con le sottoscrizioni autografe dei tre „cardinales“, di Ugo decano, di tre diaconi e di due suddiaconi. — ⁶⁾ H. Breslau: Handbuch der Urkundenlehre (r. 1889), str. 778.

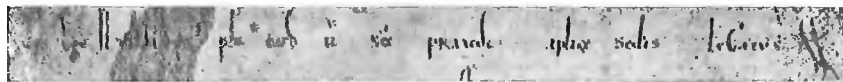
jak powszechnie w takich wypadkach stosowanym zwyczajem. Dokument Humbalda dla Trzemeszna jest, jak to zgodnie podnoszono, pisany przez pisarza ze szkoły kancelaryi papiejskiej¹⁾, prawdopodobnie przez notariusza, towarzyszącego legatowi w podróży. Od niego pochodzi całość dokumentu, na którym legat Humbald, w pozostawionem ku temu miejscu, zgodnie z wyrażeniem dokumentu „*proprie manus subscriptione roborauimus*“²⁾ skreślił swój własnoręczny podpis.

Ani tekst ani podpis na omówionych bullach nie pozwala bliżej określić osoby wystawcy. Pewniejszych wyników dostarczy nam w tym kierunku paleografia, o ile przyjmiemy wniosek, że podpis Humbalda na dok. trzemeszańskim jest własnoręczny. Kilka słów jednak należy poświęcić podpisom kardynalskim na bullach. Dawny pogląd, że podpisy te są własnoręczne, upadł wcześniej (Kaltenbrunn i inni) wobec spostrzeżenia, że podpisy te, na pozór różne, pochodzą nieraz od jednej ręki, oraz, że kilka podpisów tego samego kardynała często różni się między sobą. Diekamp³⁾ starał się wykazać osobisty udział kardynałów w podpisach w dodawaniu kresek u krzyża, litery E lub Ego i zwrócił uwagę na znany szczegół, że bulle, noszące podpisy, kursowały pomiędzy kardynałami, a więc zachodzi możliwość osobistego udziału. Pflugk-Harttung utrzymuje dalej swe dawne stanowisko, że za Eugeniusza III., którego bulle bliżej nas obchodzą, podpisy kardynałów pochodziły od rąk pisarzy⁴⁾. Trudno polemizować z poglądem opartym, jak u Pflugk-Harttunga, na podstawie znajomości 2000 bull, a u Diekampfa kilkuset, tem bardziej, że sama zasada o wypisywaniu imion kardynałów, jako świadków bull, ręką pisarzy, czy wspólnych zastępców nie może ulegać wątpliwości. Jedno jednak należy stwierdzić; kwestya cała nie została bliżej i szczegółowo oświetloną, sądy były raczej fero-

¹⁾ Tak n. p. dok. Humbalda wykazuje silne pokrewieństwo w kreśleniu liter, rysunku etc. z bullami Eugeniusza III. z 11. stycznia 1145 (J. Pflugk-Harttung: *Specimen selecta Chartarum Pontificum Romanorum Pars I.*, Stuttgart-Boston 1885, tab. 76), z 8. stycznia 1146—1153 (*Recueil des Fac-similes de l'Ecole des Chartes* nr. 116) i innymi tego czasu. — ²⁾ Mon. Pol. palaeogr. ed. Krzyżanowski, fasc. I., tab. III. — ³⁾ Das päpstliche Urkundenwesen im XII. u. XIII. Jahrhundert, Mitteilungen des Inst. f. österreich. Geschichtsforschung, t. III. Innsbruck 1882, str. 581. — ⁴⁾ Die Bullen der Päpste bis zum Ende des zwölften Jahrhunderts, Gotha 1901, str. 369.

wane na podstawie doświadczenia, nie drogą szczegółowych badań; zmian zachodzących pod tym względem w kancelaryi papieskiej bliżej nie określono, ani nie ustalono czasu, kiedy wyręczanie się takim alter ego weszło w użycie; wreszcie zaś badacze tej kwestyi porównywali materyał jednostronny, t. j. tylko podpisy danego kardynała na różnych bullach, a nie starali się zebrać kilkudziesięciu przynajmniej, co zupełnie jest możliwem, własnoręcznych, względnie za takie uznanych podpisów kardynałów na dokumentach, nie pochodzących z kancelaryi papieskiej, by z tym materyałem, zaczerpniętym nieraz (n. p. u kardynałów, którzy jako legaci podpisywali się na dokumentach) z różnych stron Europy, przystąpić do badania podpisów kardynalskich XII. wieku. Pytań związanych z dok. Humbalda dla Trzemeszna dotyczą jedynie podpisy Humbaldów, kard. prezb. św. Krzyża i św. Praksedy. Porównując podpisy Humbalda kard. prezb. św. Praksedy na bullach z 23. grudnia 1143¹⁾ i 19. lutego 1144²⁾ z podpisem własnoręcznym tego samego kardynała na wspomnianym dokumencie z r. 1144³⁾ dla kapituły medyolańskiej, przekonamy się, że wszystkie trzy są identyczne, podobnie, jak znajdujące się na tych trzech dokumentach podpisy Gwidona kard. prezb. św. Chrozogona. Podpisy te Humbalda cechuje ten sam charakterystyczny rysunek liter *E, H, B, v, d, p*, pisownia imienia „HvBaldus“, tak, że uzasadnione jest przypuszczenie o pochodzeniu od tej samej ręki. Ciekawem jest przytem to, że już w następnych latach, jak 27. maja 1148⁴⁾, 17. maja 1155⁵⁾, 1158⁶⁾, podpisy Humbalda kard. prezb. św. Praksedy nie wykazują identyczności ani w zestawianiu z pierwszą kategorią podpisów, ani między sobą nawzajem, tak, że przy nich osobisty udział kardynała zdaje się być wykluczony. Czy taką

¹⁾ J. Pflugk-Harttung: Specimen selecta Chart. Pont. Rom. tab. 72. — ²⁾ Ibidem tab. 74. — ³⁾ Dla dowodu podaję reprodukcję tego podpisu:



⁴⁾ Pflugk-Harttung: Specimen tab. 121, nr. 48. — ⁵⁾ Ibidem tab. 87. —

⁶⁾ (T. Sickel) Monumenta graphica medii aevi ed. Ministerium cultus et publicae instructionis, Vindobonae 1858, fasc. V. tab. XIV.

drogą nie dałoby się udowodnić, że równocześnie z ustalaniem się wogóle kwestyi podpisów kardynalskich na bullach za Innocentego II. (1130—1143)¹⁾ przyjmował się także zwyczaj umieszczania podpisów przez pisarzy, trudno odpowiedzieć bez odpowiednich badań, w każdym jednak razie rezultaty literatury, tej kwestyi dotyczące, w szczegółach zadowolnić nie mogą. Podpis więc Humbalda kard. prezb. św. Praksedy przedstawia do r. 1147 pewien zdecydowany typ, który jednak zupełnie jest różny od podpisu legata Humbalda na dok. dla Trzemeszna z 2. marca 1147. Różni się on pisownią imienia *hvbaldus* i *HvBaldus*, używaniem stale krótkiego *s*, podczas gdy w dok. trzemeszeńskim w podpisie występuje *s* długie, używaniem (w r. 1144) wielkiego *G*, unciale *M*, oraz ogólnym charakterem. Wprawdzie podpisy Humbalda kard. prezb. św. Krzyża, znane autorowi z 5. marca 1161²⁾ i 13. lutego 1169³⁾, również nie wykazują żadnego podobieństwa z podpisem legata Humbalda z 3. marca 1147, lecz już te dwa podpisy różnią się między sobą (litery *C*, *s*, *u*, *m*), a poza tem wykazują one dobitnie prosty szablon, nie pozwalający przypuszczać osobistego udziału kardynała. Również inne bulle z podpisami tego kardynała nie wskazują na przypuszczenie identyczności wobec tego, że używaną jest przeważnie, jak świadczą dokładne wydawnictwa⁴⁾, pisownia imienia *Ubaldu*s wobec *hvbaldus* (2. marca 1147). Należy jednak zaznaczyć, że nie znam, względnie nie napotkałem, podpisu Humbalda kard. prezb. św. Krzyża, o którym możnaby przypuszczać, że jest własnoręczny, a wszystko przemawia za tem, że znane nam jego podpisy nie pochodzą wprost od jego ręki. Krzyże wreszcie, umieszczane przed podpisami kardynałów, nie dają w obecnym wypadku żadnych wskazówek, gdyż krzyż Humbalda kard. prezb. św. Praksedy stale ma kształt ✠ , a kard. prezb. św. Krzyża ✠ , przed imieniem zaś legata na dok. trzemeszeńskim występuje forma ✠ ; tłómaczyć to należy tem, że kardynałowie tylko w bullach, a nie w dokumentach przestrzegali różnic w krzyżach, jak na to wskazują dok. z r. 1144⁵⁾ i 1183⁶⁾.

¹⁾ A. Giry: *Manuel de Diplomatie*, str. 678. — ²⁾ *Archive Departamentale Seine et Oise w Wersalu; Fond de St. Martin de Pontoise, Bulles des Papes Cotte 2.* — ³⁾ Jak wyżej *Cotte 3.* — ⁴⁾ *Por. Pflugk-Harttung: Acta pont. Rom., t. I. str. 447, t. III. str. 476.* — ⁵⁾ *Por. str. 375.* — ⁶⁾ *Archivio paleografico italiano, t. III. str. 64.*

Jedyny dowód, dający się przeprowadzić celem bliższego określenia legata, przebywającego w Polsce w marcu 1147, dał wynik negatywny, a podstawą jego jest różnica między stałym typem podpisu Humbalda kard. prezb. św. Praksedy a podpisem legata na dokumencie trzemeszeńskim. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że podstawy wniosku, upatrującego osoby legata w Polsce z marca 1147 w Humbaldzie Caccianemici kard. prezb. św. Krzyża w Jerozolimie, są wątpliwe, lecz jest to jedyne możliwe rozwiązanie w ramach znanego nam dziś materiału historycznego. Popiera zaś to przypuszczenie jeszcze ten szczegół, że Humbalda kard. prezb. św. Praksedy nie spotykamy w otoczeniu papieskim już od 24. lipca 1146, zaś Humbald tyt. św. Krzyża znika z bull dopiero 3. stycznia 1147¹⁾; czyż więc nie jest prawdopodobnem przypuszczenie, że on właśnie otrzymał z początkiem stycznia r. 1147 od Eugeniusza III. instrukcję i misję legacką, z którą w najbliższym czasie wyjechał, aby już z początkiem marca, na licznym zjeździe gnieźnieńskim, głosić wojnę w imię krzyża²⁾?

II. Dokument legata Raynalda.

Jakkolwiek dokument, wystawiony przez legata papieskiego na zjeździe jeżowskim, chronologicznie wyprzedza inne dokumenty, które mam zamiar omówić, konieczność przygotowania pewnych wyników dla oceny dokumentu Bolesława IV. Kędzierzawego uzasadnia potrzebę zbadania tego aktu na tem miejscu. W archiwum kapituły krakowskiej, wśród dokumentów, zniszczonych zębem czasu, przechował się nieduży, prostokątny dokument, który wskutek zbutwienia stał się częściowo nieczytelny. Na szczęście tekst tego dokumentu przechował się w kopiarzu, pochodzącym z pierwszej połowy wieku XV.³⁾, zwanym *Liber secundus privilegiorum ecclesiae Cracoviensis* lub *Liber antiquus* (f. 72), według którego pierwszy Gładyszewicz⁴⁾ wydał go drukiem, wypowiadając życzenie,

¹⁾ Por. str. 375. — ²⁾ Chronol. rer. Danic. Hamsforta (*Script. rer. Danic.* t. I., str. 274) stwierdza na podstawie wspomnianego dok. biskupa Rikolfa z 17. kwietnia 1147, że legat Humbald przybył do Danii, celem pobudzenia króla Eryka do wojny krzyżowej; nie ulega wątpliwości, że spełniał on tę samą misję w Polsce. — ³⁾ Kodeks dypl. kat. krak. wyd. Fr. Piekosiński, str. 5. — ⁴⁾ *Żywot błogosławionego Prandoty*, Kraków 1845, str. 198 nr. 2.

by „dalsze poszukiwania naszych starożytników“¹⁾ wyjaśniły sprawy, związane z wspomnianym w narracji synodem. Pierwszy Piekosiński²⁾ wydał ten dokument, na podstawie kombinacji oryginału i kopii, poczem Grünhagen³⁾ podał streszczenie, a Krzyżanowski⁴⁾ reprodukcję oryginału, tak, że obecnie badanie dyplomatyczne tego aktu jest najzupełniej uprzysięgnięte.

Treścią dokumentu jest rozstrzygnięcie przez legata papieskiego (to bowiem jest zupełnie pewnem) sporu o dziesięcinę wsi Wawrzeńczyce (Laurenczic) między opatem klasztoru (benedyktynskiego) św. Wincentego w Wrocławiu, Chwaliszem (calixtus... alio vero nomine qualis dictus), a biskupem krakowskim Gedką (gethco). W wyroku więc tym, wydanym na synodzie w Jeżowie (Yezou)⁵⁾, legat, wobec tego, że opat niczem swych praw wykazać nie umiał, przyznaje wprawdzie wspomnianą dziesięcinę opatowi, lecz tylko jako dożywocie, uproszone i otrzymane od biskupa w drodze łaski. Bliższe rozpatrzenie i omówienie znaczenia tego wyroku należy do pytań związanych z dokumentem Bolesława IV. z r. 1149, na tem zaś miejscu wystarczy zaznaczyć, że pismo i wygląd zachowanego oryginału, szczegóły rzeczowe zawarte w dokumencie, wraz z formą dyplomatyczną, obok zupełnego braku w Polsce aż po wiek XIII. falsyfikatów, sporządzonych na imię najwyższej władzy kościelnej, t. j. papieża i jego zastępców, legatów⁶⁾, — nie pozwalają wątpić o autentyczności przytoczonego dokumentu. Wobec odpadnięcia zasadniczego pytania, zachodzą tylko dwa, częściowo z sobą związane, zagadnie-

¹⁾ Ibidem str. 28. — ²⁾ Kod. dypl. kat. krak. (loc. cit.) — ³⁾ Regesten zur schlesischen Geschichte wyd. C. Grünhagen, cz. I., 2 wyd., Wrocław 1884 nr. 44. — ⁴⁾ Monum. Pol. palaeographica edidit St. Krzyżanowski, Fasciculus I., Kraków 1908 tab. XI. — ⁵⁾ Przyjmując powyższe rozwiązanie w myśl przekonywujących argumentów Piekosińskiego (Kod. kat. krak. I., str. 5); ustalenie miejsca, w którym odbył się synod i wystawiono powyższy dokument nie ma dla poruszonych pytań większego znaczenia. — ⁶⁾ Świadczyć mógłby przeciwko powyższemu zapatrywaniu dok. legata Idziego dla Tyńca z lat 1119—1124 (wiele druków; Fr. Piekosiński: Studya, rozprawy i materiały, str. 13), wobec rozświeślenia jednak kwestyi przez Papégo i Piekosińskiego, rodzaj autentyczności tego dokumentu został ustalony, a interpolacje powstały prawdopodobnie drogą urzędową (stanowisko Piekosińskiego).

nia z zakresu krytyki dyplomatycznej tego dokumentu, t. j. osoba wystawcy i czas wystawienia.

Pierwsi wydawcy: Gładyszewicz ¹⁾ i Piekosiński w wnioskach swych dotyczących dokumentu postępowali ostrożnie, oznaczając czas jego powstania latami rządów biskupa Gedki 1166—1185, względnie ujmując w ramy dokładne od 19. czerwca 1166 ²⁾ do 20. września ³⁾ 1185 ⁴⁾, podczas gdy Smolka ⁵⁾, nie wiadomo na jakiej podstawie, dał dokumentowi jeżowskiemu niewątpliwie błędną datę circa 1160. Te zupełnie pewne granice chronologiczne pierwszych wydawców zmienia Grünhagen, oznaczając czas wystawienia dokumentu na lata 1167 do 1180 (8-va epiph.). Termin ten ad quem opiera się niewątpliwie, jakkolwiek Grünhagen tego nie podaje, na regeście tego samego wydawnictwa pod r. 1181 ⁶⁾, podającym na podstawie *Continuatio Gerlaci*, że w tym roku opat św. Wincentego Cypryan pojechał z opatem z Selau Gotschalkiem na generalną kapitułę Premonstrantów. Regest ten jednak, podobnie jak polemika W. Kętrzyńskiego ⁷⁾ z wiadomością *Continuatio Gerlaci* należy tylko do rzędu pomyłek. Tekst *Cont. Gerl.* pod r. 1181 brzmi: „*Illis eo euntibus abiit eodem anno sanctus ille abbas Gotscalcus in Franciam ad capitulum Premonstratense, habens in comitatu suo dominum Ciprianum cum cognoto suo Johanne, nec non etc.*“ ⁸⁾; niema więc tu zupełnie mowy o tem, że ów Cypryan był opatem św. Wincentego, wymieniony jest bowiem bez żadnego tytułu, jako jeden z towarzyszy podróży opata z Selau. Wprawdzie, jak słusznie zauważa wydawca, wspomniany na tem miejscu Cypryan został potem opatem św. Wincentego, biskupem lubuskim, a wreszcie wrocławskim, gdyż *Cont. Gerl.* wyraża się na innem miejscu: „*dicebat de ipso (Gotscalco) sepins dominus Cypryanus bonae memoriae Wratyzlaviensis episcopus*“ ⁹⁾, a więc owym towarzyszem św. Gotszalka był Cypryan, biskup wrocławski, — lecz wszystko świadczy przeciw temu, by był już w r. 1181 opatem Premonstrantów wrocławskich, którzy

¹⁾ *Żywot* bł. Prandoty, str. 28. — ²⁾ *Mon. Pol. hist.* t. II. p. 798 (*Rocz. kap.*). — ³⁾ *Ibid.* t. III., str. 351 (*Kat. bisk. krak.*). — ⁴⁾ *Ibid.* t. II., str. 799 *Rocz. kap.*. — ⁵⁾ *Mieszko Stary i jego wiek*, Warszawa 1881, str. 475, regest nr. 31. — ⁶⁾ *Regest. z. schl. Gesch.* 2 ed., str. 49. — ⁷⁾ *Studia nad dok. XII. w.*, str. 20. — ⁸⁾ *Mon. Germ. hist. Script.* t. XVII., str. 691. — ⁹⁾ *Ibid.* str. 700.

zresztą, jak wiadomo, osiedli w klasztorze św. Wincentego dopiero koło r. 1190¹⁾. Przyjęcie więc daty śmierci Chwalisza, prawdopodobnie ostatniego benedyktyńskiego opata św. Wincentego, na czas przed r. 1181 polega na niedokładnem czytaniu źródła, tem samem zaś podane przez Grünhagena granice chronologiczne synodu jeżowskiego upadają.

Dalszej próby zakreslenia ściślejszych ram chronologicznych dla omawianego dokumentu podjął się W. Kętrzyński²⁾, którego wywody spotkały się z uznaniem³⁾ i zastosowaniem⁴⁾ u Krzyżanowskiego. Ostateczne jednak wnioski W. Kętrzyńskiego są nieuzasadnione, podobnie jak samo wnioskowanie mylne, konieczna zaś w tym wypadku polemika pozwoli ustalić imię i charakter legata. Przedewszystkiem W. Kętrzyński stoi na stanowisku, a przynajmniej nie wspomina o innej możliwości, że legat, przybywający do Polski w drugiej połowie XII. wieku był kardynałem. Kwestya ta ma zasadniczą wagę dla dokumentu jeżowskiego. Zwyczaj sprawowania przez papieży rządów za pośrednictwem legatów ustalili się dopiero za czasów Grzegorza VII., który wysyłał w charakterze legatów, obok kardynałów, także subdyakonów rzymskiej kuryi, biskupów, opatów, a nawet zwykłych mnichów⁵⁾. Od tego samego papieża pochodzi ważne dla omawianej sprawy postanowienie: „Quod legatus eius (papa) omnibus episcopis praesit in concilio, etiam inferioris gradus et adversus eos sententiam depositionis possit dare“⁶⁾. Rozróżnianie trzech rodzajów legatów, przyczem godność legata a latere zastrzeżoną była dla kardynałów⁷⁾, uwidocznia się dopiero za czasów Innocentego IV.⁸⁾ (1243—54), a w ciągu wieku XII. o podobnej różnicy nie było mowy; najwcześniej od końca XII. wieku określenie legatus a latere zyskało specjalne znaczenie i utworzyły się trzy rodzaje legatów⁹⁾. Jeżeli zaś zważywszy, że t. zw. legati missi (nuntii apostolici)¹⁰⁾, powoływani z pomiędzy prałatów rzymskich, sprawowali cza-

¹⁾ Por. Regest. z. schles. Gesch. nr. 57, 217; W. Kętrzyński: Studya nad dok. XII. w., str. 20. — ²⁾ Studya nad dok. XII. w., str. 19—20. — ³⁾ Początki dyplomatyki polskiej, Kwart. hist. t. VII., str. 797. — ⁴⁾ Mon. Pol. palaeograph. tab. IX. Regesty. — ⁵⁾ P. Hinschius: Das Kirchenrecht der Katholiken und Protestanten in Deutschland, t. I, Berlin 1869, str. 508—509. — ⁶⁾ Podaję za Hinschiusem, str. 508. — ⁷⁾ Ibid., str. 351. — ⁸⁾ Ibid., str. 511. — ⁹⁾ Ibid., str. 505—6. — ¹⁰⁾ Ibid., str. 517.

sami władzę, jako nuntii missi cum potestate a latere, to spólkawszy w latach 1166—1185 legata, przewodniczącego na synodzie, nie mamy żadnej podstawy do przesądzania, jakoby legat ten był koniecznie kardynałem. Tę zasadę prawną stwierdza praktyka Stolicy apostolskiej, która do połowy XIII. wieku wysyła do Polski w charakterze legatów, Walona (Gwalla) biskupa z Beauvais¹⁾, Jakóba archidyakona z Leodyum²⁾ i Opiza opata z Messano³⁾, którzy nie dzierżyli w czasie legacji godności kardynalskiej.

Z tak nieściślego założenia wynikły w pracy W. Kętrzyńskiego dalsze niedokładności; na podstawie spisów kardynałów, podanych przez Jaffé'go⁴⁾, przekonał się, że w czasie od 1166—1185 nie istniał kardynał imienia Reinaldus, natomiast żyli trzej (w rzeczywistości było ich tylko dwóch) kardynałowie imienia Rajner. Na tej podstawie przypuszcza, że w oryginale istniały tylko litery początkowe „Rain“, co należy rozwiązać jako imię Rainerius, poczem drogą kombinacji z datą synodu łęczyckiego i bulli Aleksandra z 28. marca 1181, legacją Idziego z Modeny, ustalił W. Kętrzyński osobę legata Rainera jako kard. diac. s. Georgii ad velum aureum, a datę dokumentu na 1176—1179. W argumentacji swej jednak nie przeprowadził W. Kętrzyński dowodu, który jedynie mógł ustalić wartość powyższych wniosków, nie stwierdził bowiem, czy oznaczeni przezeń kardynałowie, postacie znane, a nawet wybitne w dziejach papieżstwa, nie znajdowali się w latach, wyznaczonych na przypuszczalną ich legację w Polsce, wprost w innych stronach Europy. Chcąc zaś usunąć wszelką możliwość przypuszczenia, że legat, przewodniczący na synodzie jeżowskim, był kardynałem — możliwość popartą faktem, że znaczna większość legatów pochodziła z grona kardynałów — postaram się, z przyjęciem domysłu W. Kętrzyńskiego o skrócie „Rain“ w oryginale, przeprowadzić dowód, że żaden z kardynałów, o imieniu tak się rozpoczynającym, nie mógł być w Polsce między 1166—1185. Do przeprowadzenia takiego do-

¹⁾ Galli Anonymi Chron. ks. II. c. 27; Abraham: Organizacya kościoła w Polsce do połowy wieku XII., 2 wyd., Lwów 1893, str. 196. —

²⁾ Mon. Pol. hist. t. II. str. 805, 877, 576, 571; Reg. z. schl. Gesch. nr. 664—6. — ³⁾ Mon. Pol. hist. t. II., str. 304, 877, 572, 573; Reg. z. schl. Gesch. nr. 835. — ⁴⁾ Jaffé: Regesta Pont. Rom., 2 ed. t. II., str. 146.

wodu posłuży kryterium, zawarte w samym dokumencie, t. j. data dzienna 13. stycznia (octava epiphanie).

Ostatni ślad Raimunda kard. diac. S. Mariae in via lata ginie z dniem 27. sierpnia 1165¹⁾, nie można więc brać go pod uwagę, podobnie, jak niewymienianego na bullach Raynalda Colimentana z rodu Marsi, opata z Monte Cassino, kard. prezb. s. Marcellinii²⁾, który według zupełnie wiarygodnej notatki zmarł w październiku r. 1166³⁾. Wprawdzie biskup krakowski Mateusz zmarł 18. października 1165⁴⁾, a więc w styczniu r. 1166 Gedko mógł już być elektem, względnie nominatem na katedrę biskupią, lecz konsekracja jego odbyła się dopiero w czerwcu r. 1166, tak, że wobec daty dokumentu, 13. stycznia, rok 1166 należy wyłączyć przy ustalaniu daty synodu jeżowskiego. Pozostaje więc do omówienia kwestya, czy który z kardynałów imieniem Rainerius (Raynerus, Reinerus, Rajner i t. p.), mógł brać udział w synodzie jeżowskim, jak to dr. Kętrzyński utrzymuje. Materyał dyplomatyczny i spisy promocyi stwierdzają, że w latach 1167—1185 kardynałów tego imienia było tylko dwóch. Jednym z nich był znany w dziejach walki Fryderyka I. z Aleksandrem III., magister Rainerius z Pawii. Czas, w którym został kard. diak. s. Georgii ad velum aureum, nie da się bliżej oznaczyć; Berton podaje r. 1174⁵⁾, Ciaconius 1173⁶⁾, De Mas Laitrie 1171 lub 1173⁷⁾, Cristofori 1171⁸⁾, dane zaś Migne'go i Jaffe'go⁹⁾ są błędne. Niestety, o ile chodzi o daty, spisy promocyi są pełne błędów i niedokładności, tak, że za punkt wyjścia należy uważać 5. lipca 1175¹⁰⁾, w którym ów Rajner występuje na bulli.

¹⁾ Migne: *Patrologia t. CC.*, str. 389; w bulli tej zachodzi pomyłka (druku czy tekstu?), mianowicie zamienione są tytuły kardynałów Raimunda i Manfreda. — ²⁾ De Mas Laitrie, str. 1186; Ch. B. *Dictionnaire*, str. 1706; Cristofori, str. 1191 — ³⁾ M. G. H. SS. t. XIX., str. 312, *annales Cassinenses*. — ⁴⁾ Piekosiński: *Kod. katedry krak. t. I.*, str. 2. — ⁵⁾ *Dictionnaire*, str. 1706. — ⁶⁾ L. c., str. 1094. — ⁷⁾ Trésor, str. 1187. — ⁸⁾ *Storia* str. 241. — ⁹⁾ Migne (*Patrologia CC.* 67/8) podaje, że ów Rainer występował już 14. stycznia 1173, jakkolwiek nie znamy żadnej bulli z tej daty; za Migne'm spisy kardynałów powtórzył Jaffe (*Regesta*, str. 146), zaś o Rajnerze podaje, że występuje od 14. stycznia 1175, jakkolwiek również nie jest znana bulla tej daty. Wprawdzie szczegół taki wykluczałby bytność Rajnera w Polsce w r. 1175, lecz w rzeczywistości mamy tu do czynienia z całym szeregiem pomyłek. — ¹⁰⁾ Migne: *Patrologia t. CC.*, str. 10—30.

Materyał kancelaryi papieskiej XII. w. jest w wielu wypadkach ogłoszony w formie niedostatecznej, wiele bowiem bull znanych jest tylko z regestów, teksty są niedokładne lub bez podpisów kardynalskich, lecz przy pomocy rękopiśmiennego materyału itineraria obydwóch Rajnerów dadzą się z całą dokładnością sprawdzić, o ile to dotyczy dnia 13. stycznia w okresie lat 1175—1183. W r. 1176, który pierwszy może wchodzić w rachubę¹⁾, Rainer kard. diac. ad velum aureum nie mógł być, wbrew przyjętym obliczeniom, w Polsce, gdyż 15. stycznia tego roku²⁾ świadczy w Anagni. W następnym roku odłącza się Rajner od otoczenia papieskiego, lecz przekazy źródłowe pozwalają śledzić dalsze jego losy. *Annales Romualdi* podają wiadomość: „Alexander ante festum nativitatis Hubaldum Hostiensem episcopum et Raynerium cardinalem in Lombardiam premisit“³⁾, dla prowadzenia znanych pertraktacyi z r. 1177 i ułożenia zjazdu z Fryderykiem I. Jak z tekstu wynika, poselstwo to przypada na koniec grudnia r. 1176⁴⁾, równie zaś pewnem jest, że wymieniony kardynał Rainer był tytułu s. Georgii ad velum aureum⁵⁾; nie ulega więc wątpliwości, że poseł do cesarza wyprawiony z końcem grudnia 1176 nie mógł być 13. stycznia 1177 w Polsce. Rok 1177 również musi być wyłączony, jest bowiem czasem żywej działalności Raineriusa w północnych Włoszech; w kwietniu pojechał do Wenecyi⁶⁾, aby przygotować tam i zabezpieczyć zjazd, a jesienią tego roku wyjechał wraz z Chrystyanem z Monguncyi do Romanii, celem przywrócenia porządku po najeździe cesarskim⁷⁾. Czas tego wyjazdu nie da się dokładnie

¹⁾ Rok 1175 odpada, gdyż godność kardynalską Rainera mamy stwierdzoną dopiero w lipcu tego roku, a synod jeżowski odbył się w styczniu. — ²⁾ Pflugk-Hartung: *Acta* t. III., str. 248. — ³⁾ *Mon. Germ. Hist. SS.* t. XIX., str. 443 i *Muratori: Rerum Ital. Script.* t. VII., Medyolan 1875, str. 217; obydwie te wydania podają słusznie „Raynerium“, podczas gdy Carusius: *Bibl. histor. regni Siciliae*, t. II. r. 1723, ma błędnie „Raynaldum“, według Arndta bowiem ma Cod. bibl. Vatic. nr. 3973 Rayn, a Cod. bibl. nat. Parisiensis nr. 4933 ma Rayner, co da się jedynie rozwiązać imieniem Raynerius. Por. także L. Duchesne: *Le liber pontificalis*, t. II., Paris 1892, str. 436—7. — ⁴⁾ H. Reuter: *Geschichte Aleksanders des Dritten und der Kirche seiner Zeit*, 2 ed., t. III., Leipzig 1864, str. 259. — ⁵⁾ Por. Watterich: *Vitae Romanorum pontificum*, t. II., str. 606. — ⁶⁾ *Mon. Germ. Hist. SS.* t. XIX. p. 446. Reuter: *Geschichte Aleksanders* t. III., str. 280. — ⁷⁾ *Mon. Germ.*

oznaczyć: Wydawca *Ann. Romualdi* w *Mon. Germ. hist.* Arndt (loc. cit.) zdaje się termin wyznaczać na grudzień, natomiast Reuter¹⁾ przyjmuje, że wyjazd Raineriusa miał miejsce tuż przed opuszczeniem Wenecyi przez Aleksandra III., t. j. 15. października 1177, jakkolwiek układ tekstu u Romualda salernitańskiego zdaje się wskazywać, że delegacya Rayneriusa kardynała i Chrystyana z Moguncyi nastąpiła po wyjeździe Aleksandra²⁾.

Z wyjazdem do Romanii ginie ślad Rainera w źródłach drukowanych, spotykamy go jednak już 9. lutego 1178 w nieogłoszonej bulli w Anagni³⁾, pewność zaś tego faktu i nazwiska stwierdza bulla z 13. lutego tegoż roku⁴⁾, wymieniając również tego kardynała. Wobec tego bytność Rainera w Polsce dnia 13. stycznia 1178 jest zupełnie wykluczoną, gdyż sprzeciwia się temu zarówno fakt wysłania go do Romanii w ważnej, określonej misyi, jak też bytność w Anagni 9. lutego. Gdybyśmy nawet przypuścili, że tuż po synodzie w Polsce forsownymi marszami dążył do Włoch, by zaraz zjawić się na posiedzeniu konsystoryalnym, oddalenie z Jeżowa⁵⁾ do Anagni, wynoszące w linii powietrznej (przez Adryatykę) około 1200 klm, uniemożliwia odhycie tej drogi w wieku XII. w prze-

Hist. SS., t. XIX., str. 459, *Annales Romualdi* a. 1177: *Magister autem Rainerius cardinalis et Grecus subdiaconus cum Christiano cancellario in Romaniam descenderunt pro restauratione regalium, que imperator invasaverat recipienda.*

¹⁾ T. III., str. 341. — ²⁾ Sprawa oddania zamku Bertinoro w ręce cesarskie (por. Duchesne: *Liber pontif.* t. I., str. 444) odbyła się przed opuszczeniem Wenecyi przez Aleksandra III. (por. W. Giesebrecht: *Die Zeit Kaiser Friedrichs des Rothbarts*, Erster Band, Leipzig 1880, str. 859), tak, że najprawdopodobniej wmieszany w tę sprawę kardynał Rainerius wrócił, po wypędzeniu go z zamku przez cesarza, do Wenecyi, w której spotykamy go jeszcze 6. września 1177 (Migne: *Patrologia* CC. 1146), a dopiero w październiku lub listopadzie udał się do Romanii z Chrystyanem. — ³⁾ Paryż, *Bibliothèque nationale* msc. latin nr. 18394 (Collection D. Fontenau t. XIX.) fol. 71—73; kopia wieku XIX., podpisany Ego Ranierus diaconus cardinalis sancti Georgii ad velum aureum SS., użyty został calculus Florentinus, dla daty por. Jaffe 2 ed. nr. 13024. — ⁴⁾ Paryż, *Bibliothèque nationale* msc. latin nr. 9001 (Anne de Norberat: *Privileges de l'ordre de Jean de Hierusalem* I.) fol. 48-vo. — ⁵⁾ Najprawdopodobniej był to Jeżów na Mazowszu nad rzeką Rawką (Słow. geogr. t. III., str. 583); tę miejscowość przyjmuje Piekosiński (Kod. dypl. kat. krak. t. I., str. 5).

ciągu 27 dni. Z wyjątkiem tych dwóch lat, w których Rainer kard. diak. s. Georgiui zajęty był wielką akcją dyplomatyczną poza obrębem Rzymu, a tem samem zniknął z rzędu kardynałów, podpisujących bulle, spotykamy go stale w otoczeniu papieskiem, a więc 17. stycznia r. 1179 w Tusculum¹⁾, 10. stycznia²⁾ i 14. stycznia³⁾ 1180 w Velettri, 13. stycznia 1181 powtórnie w Tusculum⁴⁾, a 8. stycznia 1182 w Lateranie⁵⁾. W czasie dokładnie oznaczyć niedającym się, w każdym razie jeszcze z końcem r. 1182, a po 2. grudnia tego roku, Rainer otrzymał godność kardynała presbitera SS. Johannis et Pauli tit. Pamachii⁶⁾. W tym charakterze spotykamy go 12. stycznia r. 1183 w Velletri⁷⁾, a z dniem 30. maja⁸⁾ tegoż roku ginie wszelki ślad o nim, prawdopodobnie z powodu śmierci.

Drugim kardynałem imienia Rainer był card. diac. s. Adriani, promowany prawdopodobnie w czasie czwartej (czy piątej) promocyi Aleksandra III. w r. 1178, zmarły w r. 1182⁹⁾. Najwcześniejszy jego ślad pewny, jako kardynała, napotykamy dnia 2. listopada 1178¹⁰⁾, a 17. stycznia 1179¹¹⁾ znajdujemy jego podpis, umieszczony na bulli wystawionej w Tusculum; 10. stycznia 1180¹²⁾ przebywa w Velletri, 19. stycznia 1181¹³⁾ według niewydanej bulli w Tusculum, 8. stycznia¹⁴⁾ i 15. stycznia 1182¹⁵⁾ w Rzymie, wobec tego zaś, że od 1. maja¹⁶⁾ tego

¹⁾ J. Pflugk-Harttung: Acta inedita t. II., Stuttgart 1884, str. 372. —

²⁾ Migne: Patrologia CC. 1267; por. Jaffe nr. 13595. — ³⁾ J. Pflugk-Harttung: Acta t. I., str. 262. — ⁴⁾ Ibid. t. III., str. 286. — ⁵⁾ Migne: Patrologia CCL., Petit Montrouge 1855, str. 1855; por. Jaffe nr. 14551. —

⁶⁾ Dane Jaffe'go niedokładne, za nim W. Kętrzyński podał trzech Raynerów, por. Ch. B. Dictionnaire str. 1706 i F. Cristofori, str. 110 i 296 (Translazioni dei Cardinali da un ordine inferiore ad altro superiore dal secolo X. al XV.) — ⁷⁾ Migne: Patrologia t. CCL., str. 1175; Jaffe nr. 14813. — ⁸⁾ Jaffe, str. 146, niedokładnie podaje; por. Pflugk-Harttung t. II., str. 386. — ⁹⁾ Ch. B. Dictionnaire, str. 1706; De Mas Laitrie: Trésor, str. 1187; Ciaconius, str. 1097; Cristofori, str. 235, podaje szczegółły zupełnie błędne. — ¹⁰⁾ Jaffe: Reg. pont. Rom. 2 ed. t. II., str. 146. —

¹¹⁾ Pflugk-Harttung: Acta t. II., str. 372. — ¹²⁾ Migne: Patrologia CC. 1258. — ¹³⁾ Oryginał w Archive departamentale Maine et Loire w Angers; bardzo dokładna, nowoczesna kopia w paryskiej Bibliothèque nationale, Collection Housseau (Anjou et Tourraine, t. V. Chartes 1139—1199, fol. 194, nr. 1944); podpisani: ☩ Ego Rain(eri)us diac. card. sti Georgii ad velum aureum, ☩ Ego Rainerius diac. card. sti Adriani. — ¹⁴⁾ Migne: Patrologia CCL. 1095; Jaffe nr. 14557. — ¹⁵⁾ Migne: Patrologia CCL. 1096—7; Jaffe nr. 14567. — ¹⁶⁾ Jaffe: Reg. pont. Rom. 2 ed., t. II., str. 146.

roku ginie jego ślad, uzasadnione są wzmianki Ciaconiusa (loc. cit.), Bertona (loc. cit.), De Mas Laitrie (loc. cit.), że zmarł w tym roku. Berton i M. Laitrie wymieniają jeszcze kardynała Raynera, zwanego „małym“, którego promocję wyznaczają na rok 1183¹⁾ lub, 1185²⁾; wprawdzie, opierając się na tych autorach, promocję jego należałoby wyznaczyć na koniec okresu, w którego obrębie mógł się odbyć synod jeżowski, lecz dane ich są widocznie błędne, gdyż kardynał ten, nieznany z innych źródeł, nieznanego stopnia i tytułu, najprawdopodobniej jest identyczny z Rajnerem kard. diak. s. Georgii ad velum aureum. Źródłem wiadomości o istnieniu takiego kardynała jest Ciaconius³⁾, który mówi, że według Rogeriusa Honedenusa (*Annales Anglicanorum*) przy uwolnieniu Wilhelma, króla szkockiego, od klątwy przez Lucjusza III. był obecny kardynał Raynerus Parvus, a Baroni⁴⁾ wspomina, że wśród asystujących przy tym akcie kardynałów byli obecni Rainerius Magnus i Rainerius Parvus. W otoczeniu papieskim w tym czasie, t. j. 17. marca 1182⁵⁾, przebywali obydwaj znani nam Rainerowie, t. j. kard. diak. s. Georgii i s. Adriani⁶⁾ i oni to obydwaj z wszelkiem prawdopodobieństwem asystowali przy wspomnianym akcie, Rajnera bowiem kard. diak. św. Adriana zwano magnus⁷⁾, bardzo więc jest prawdopodobnem, że Rajnera kard. diak. s. Georgii zwana dla odróżniania zapewne ze względu na młodszy jego wiek parvus. Badanie nasze stwierdza więc, że żaden z kardynałów o imieniu rozpoczynającym się na „Rain“ (Rayn, Raim etc.) nie mógł być w Polsce w styczniu w okresie rządów biskupich Gedki, wszelkie zaś dotychczasowe określenia chronologiczne, nadawane synodowi jeżowskiego, są błędne i opierają się na fałszywych podstawach.

Punktem wyjścia dla określenia osoby wystawcy dokumentu jeżowskiego jest tytułacya użyta w dokumencie „R... sedis apostolice legatus“. Z kilku przykładów przekonamy się, że legaci kardynałowie, występując jako wystawcy dokumen-

¹⁾ Trésor, str. 1187. — ²⁾ Dictionnaire str. 1706. — ³⁾ O. c., str. 1120. —

⁴⁾ Annales ecclesiastici, Lucae 1746 t. XIX., str. 529. — ⁵⁾ Data bulli dla Wilhelma szkockiego; bulla ta jednak nie posiada podpisów kardynałów; Baroni⁴⁾ loc. cit. Mansi Sac. conc. ampl. coll. t. XXII., str. 474, Migne: Patrologia t. CCI., str. 1127. — ⁶⁾ Por. Migne: Patrologia CCI. 1124, 1136. — ⁷⁾ L. c. str. 1097.

tów, podawali w tytułacyi swą godność, a więc Aegidius episcopus Tusculanus¹⁾; Humbaldus sancte Romane ecclesie presbiter cardinalis apostolice sedis legatus²⁾, Guido sanctae Romanae ecclesiae diaconus cardinalis, lub nawet Guido dei gratia sanctae Romanae ecclesiae diaconus cardinalis et apostolicae sedis legatus³⁾, Hugo tit. Sanctae Sabinae presbyter cardinalis et... legatus⁴⁾ i t. d. We wszystkich tych tytułacyach obok pewnej różnicy form i włączanych szczegółów zawsze zaznaczoną jest godność kardynalska. Skoro zaś wystawca dokumentu jeżowskiego w tytułacyi swej godności nie określił, to najwidoczniej nie należał do collegium kardynalskiego, lecz był duchownym rzymskim (a nawet wogóle włoskim), najprawdopodobniej prałatem kuryi.

Imię legata-wystawcy rozwiązywano i poprawiano dwukrotnie; W. Kętrzyński przyjął imię Rajner na podstawie przypuszczenia, że oryginał zawierał tylko litery Rain, Krzyżanowski⁵⁾ zaś podał Reginaldus, która to forma łacińska odpowiada częściowo zromanizowanemu Raynaldus. Emendacya W. Kętrzyńskiego nie da się bezwarunkowo utrzymać, ponieważ w oryginale jest tyle miejsca, ile potrzeba na wypisanie pełnego imienia: Raynaldus, Reginaldus czy Raynerius; imię więc legata nie mogło być w dokumencie wypisane w skróceniu, gdyż w takim razie musielibyśmy przyjąć niepraktykowane i niczem nieuzasadnione pozostawienie w tekście, po imieniu, wolnego miejsca na 5 liter. Również poprawka Krzyżanowskiego, jakkolwiek zmienia tylko ortografię, nie wydaje się uzasadnioną. Oryginał dokumentu nie daje żadnych dokładniejszych lekyi, niż wydany tekst i reprodukcya⁶⁾; słabo zarysowująca się kreseczka trzeciej litery nie pozwala sądzić, czy oryginał miał *y* czy *g*, tak, że rozstrzygać musi kopia. Ponieważ zaś oryginał nie jest naddartym lub uszkodzonym, lecz butwiął z biegiem czasu, kopista więc XV. wieku widział go prawdopodobnie jeszcze w niezłym stanie; skoro zaś imiona występują na dokumentach XII. wieku w formach do pe-

¹⁾ Kod. dypl. wielkop., t. I. nr. 12. — ²⁾ Mon. Pol. palaeograph. tabl. III. — ³⁾ Mon. Pol. hist. t. II., str. 10. — ⁴⁾ Grünhagen: Reg. z. schl. Gesch. 2 ed. nr. 797. — ⁵⁾ Mon. Pol. palaeograph. tab. IX. Regesty. — ⁶⁾ Powyższą informację zawdzięczam p. Władysławowi Baranowi z Krakowa.

wnego stopnia unarodowionych¹⁾, więc na imię i formę Raynaldus najzupełniej zgodzić się można.

Niestety, nawet pewność imienia i negatywne określenie charakteru legata Raynaldusa nie umożliwia bynajmniej bliższego określenia jego osoby, gdyż imię Rainaldus (Renaud) tak jest pospolite wśród kleru rzymskiego²⁾, że żadne identyfikowanie nie może być nawet z małym prawdopodobieństwem uzasadnione. Uwzględniając zwyczaje Stolicy apostolskiej, można przypuszczać, że był to najprawdopodobniej jakiś duchowny rzymski, nie piastujący wysokiej, określonej godności duchownej, skoro jej w tytulaturze nie podał, może występujący w tych czasach R. subdiaconus sedis apostolice³⁾; jest to jednak przypuszczenie więcej niż wątpliwe.

Naprowadzane kryteria nie pozwoliły w żadnym kierunku wyjść poza dawne granice chronologiczne dok. Raynalda 1167—1185, sam jednak dokument podaje jedyne — jak sądzę — kryterium, pozwalające zacieśnić ramy chronologiczne dla synodu jeżowskiego. W dokumencie napotykamy zwrot: *cum in sinodo, que... celebrata est cum episcopis et abbatibus et ceteris polonię personis consederem*⁴⁾. W zdaniu tem uderza brak osoby arcybiskupa gnieźnieńskiego; ponieważ zaś nie można przyjąć z stanowiska form dyplomatycznych, by arcybiskup był traktowanym na równi z biskupami i nie został wymienionym oddzielnie⁵⁾, jak również niemożliwe jest

¹⁾ Właściwie imię to brzmi z germańska Raginald (E. Förstemann: *Altdeutsches Namenbuch* t. I., *Personennamen*, 2 ed., Boston 1900, str. 1237), zlatynizowane Reginaldus. Forma Raynaldus odpowiada najlepiej temu czasowi (por. indeksy Muratori'ego, *Mon. Germ. hist. Script.* t. XIX., Förstemann loc. cit., Pflugk-Harttung: *Acta etc.*). —

²⁾ Na soborze laterańskim (III.) z r. 1179 spotykamy 7 biskupów imienia Rainaldus (D. Mansi: *Sacrorum conciliorum amplissima collectio* t. XXII., str. 214). — ³⁾ Wymieniony jest jako biorący udział w pertraktacjach dyplomatycznych Aleksandra III. (por. Duchesne: *Le liber pontificalis* t. II., str. 444). Wysłanie w r. 1182 w charakterze legata Rolanda, elekta na biskupa z DoI, subdiakona rzymskiej kuryi (Boronius: *Annal. eccles.* t. XIX., str. 529; *Gallia christiana* t. XIV., str. 1051), do Szkocyi, stwierdza, że subdiakonów używano do tych misyi. Czy ten Roland nie jest tą samą osobą, co subdiak. R., wspomniany w *Lib. pont.*, trudno przewidzieć. — ⁴⁾ Kod dypl. kat. krak. t. I., str. 4. — ⁵⁾ Wystarczy porównać zwroty bull tego czasu, które w adresach stale odróżniają arcybiskupów i biskupów; por. n. p. bullę z 28. marca 1181 „*de consilio archiepiscopi et episoporum Polonie et principum terre*“ (Kod. wielkopolski t. I., str. 31—2), o ile zaś bulla

przypuszczenie, że arcybiskup gnieźnieński nie brał udziału w synodzie prowincjonalnym swej archidiecezyi, pozostaje wniosek, że synod jeżowski odbył się w czasie wakansu na stolicy gnieźnieńskiej. Wzmacnia to przypuszczenie fakt, że legat, nie będący kardynałem, a piastujący niską godność kościelną, przewodniczy na synodzie. Według zwyczaju wieku XII. i XIII. na synodzie prowincjonalnym przewodniczył arcybiskup lub jego zastępca, a jeśli legat papieski jest obecnym, to ten ostatni, chociaż nie zawsze ¹⁾. Przytoczona wyżej bulla Grzegorza VII. normuje sprawę przewodnictwa, o ile chodzi o biskupów, bez względu na godność sprawowaną przez legata, mniej natomiast jasnem jest, jak układała się w drugiej połowie XII. wieku sprawa przewodnictwa, gdy na synodzie był arcybiskup i legat ²⁾, nie posiadający godności kardynalskiej. W każdym razie mało prawdopodobnem jest przypuszczenie, żeby przewodniczący legat (subdiakon?), wspominając oddzielnie biskupów i opatów, nie wymienił arcybiskupa.

Oznaczenie czasu wakansu stolicy gnieźnieńskiej za rządów biskupa krakowskiego Gedki następuje znaczne trudności. Faktem pewnym jest, że dnia 26. kwietnia 1177 arcybiskupem gnieźnieńskim był Zizdek ³⁾, który brał udział w zjeździe łęczyckim z r. 1180 ⁴⁾, a żył jeszcze w czasie 28. marca 1181 ⁵⁾, oraz, że w r. 1191 arcybiskupem gnieźnieńskim był już Piotr ⁶⁾. Z tymi faktami pewnymi łączą się wyniki umiejętnej inter-

Innocentego III. (o. c. nr. 39) zwróconą jest do „*episcopis in Polonia*“ lub „*Poloniensibus*“, wówczas nie odnosi się do arcybiskupa gnieźnieńskiego, gdyż omawia sprawy samego Henryka Kettlicza. Ważnym jest dla powyższej kwestyi ten szczegół, że o ile legat zwraca się w XII. w. do kleru wyższego, wówczas stale odróżnia arcybiskupów i biskupów, por. list, zwołujący synod, Henryka legata z r. 1188, zwróconych do „*archiepiscopis, episcopis caeterisque ecclesiarum Christi praelatis*“ (D. Mansi: *Sacror. conc. amp. collectio* t. XXII., str. 540); por. również Mansi: *Collectio* t. XXII., str. 704, 814, *Kod. wielkopolski* t. I., nr. 273, 274.

¹⁾ Hinschius: *Das Kirchenrecht* t. III., str. 499; podane wypadki nie dają wskazówki dla powyższego pytania. — ²⁾ Podział synodów prowincjonalnych u Gratiana (*Corp. iur. can.*, Lipsiae 1879, Dist. III. c. II.) zdawałby się wskazywać, że na synodzie, zwołanym przez legata, on sam przewodniczył. — ³⁾ *Mon. Pol. palaeograph.* tab. XII. — ⁴⁾ *Mon. Pol. hist.* t. II., str. 399. — ⁵⁾ W przeciwnym razie byłby w bulli Aleksandra III. z tej daty nazwany *beatae memoriae* (*Kod. wielkopolski* t. I., str. 31); dla daty por. Jaffe: *Reg. pont. Rom.* 2 ed. nr. 14386. — ⁶⁾ *Kod. dypl. małopolski* t. I., nr. 2.

pretacyi źródeł; ponieważ Piotr, arcybiskup gnieźnieński, umieszczony jest w albumie klasztoru miechowskiego tuż przed Pełką, biskupem krakowskim ¹⁾, przyjmuje się początek rządów Piotra na czas około r. 1187 ²⁾, a śmierć Zdzisława (Zizdek, Sbislaus) tuż na czas po zjeździe spierszowskim, który W. Kętrzyński w sposób przekonywujący wyznaczył na wiosnę r. 1186 ³⁾. Tak więc umarł Zdzisław w najbliższych latach po śmierci Gedki († 20. sierpnia 1185); z wielkiem więc prawdopodobieństwem można stwierdzić, że jeden tylko był wakanse katedry gnieźnieńskiej, współczesny rządowi biskupa Gedki, między Janem (Janikiem) a Zdzisławem, w czasie przed wiosną r. 1177. Jeszcze trudniej oznaczyć bliżej datę zgonu arcybiskupa Jana, powołanego na katedrę gnieźnieńską w r. 1149 ⁴⁾. Do niedawna przyjętym był w zasadzie jako termin *ad quem* dla rządów Jana r. 1176 ⁵⁾; odkrycie nieznanych dokumentów jędrzejowskich wskazuje jednak dobitnie, że dokumenty arcybiskupa Jana i biskupa Gedki należy odnieść do lat 1166/7 ⁶⁾, tem samem więc granice, jakie możemy wyznaczyć dla wakanse arcybiskupstwa gnieźnieńskiego urosły do lat 1166—1177. Uwzględniając więc datę dzienną dokumentu Raynalda i konsekracyi Gedki, dziesięciolecie 1167—1177 wyznacza czas, w którym odbył się w Polsce synod prowincjonalny w Jeżowie pod przewodnictwem legata Rainalda i został wystawiony dokument, rozstrzygający spór wszczęty ze strony Benedyktynów o dziesięć wsi Wawrzeńczyc. Otrzymane ograniczenie czasowe nie jest dość dokładne i nie opiera się na zupełnie pewnych podstawach. Dokument Raynalda podaje nader mało szczegółów historycznych, a dla dyplomatyki polskiej dwunastego wieku ma to szczególne znaczenie, że wyrok legata, wydany w Jeżowie, jest zarazem wyrokiem o autentyczności dok. Bolesława IV. z r. 1149, co do którego również dotychczasowy stan badania nie dał zadowalniających wyników.

¹⁾ Kod. dypl. małopolski t. I, str. 18. — ²⁾ W. Semkowicz: Ród Pałuków, Rozprawy Akademii Umiejętności t. XLIX., str. 249. — ³⁾ Studya nad dok. XII. wieku, str. 63/4 (263/4). — ⁴⁾ Por. niżej uwagi o dacie ordynacyi Waltera, następcy Jana na biskupstwie wrocławskim. — ⁵⁾ Por. Fr. Piekosiński: Kod. dypl. małopolski t. II, str. 10—11, podobnie Helcel, W. Kętrzyński i inni. — ⁶⁾ W. Semkowicz: Nieznane nadania na rzecz opactwa jędrzejowskiego w XII. wieku, Kwart. hist. t. XXIV., 92—93.

III. Interpolowany dokument Bolesława IV. z 22. czerwca 1149.

Dokument Bolesława IV., wydany w r. 1149 dla klasztoru św. Wincentego w Wrocławiu, przechował się jedynie w kopiarzu z XV. wieku, t. j. w metryce klasztoru św. Wincentego¹⁾, gdzie na stronie pierwszej jest wpisany razem z zapiską o nadaniu w r. 1139 temu klasztorowi kaplicy św. Michała przez biskupa wrocławskiego, Roberta. Dokument Bolesława IV. był już wielokrotnie ogłaszany drukiem, a więc przez Huga²⁾, Klozego³⁾, Mosbacha⁴⁾, Schirmachera⁵⁾, Haeuslera⁶⁾, regest podał Grünhagen⁷⁾, a wreszcie wydał Piekosiński⁸⁾, który za radą W. Kętrzyńskiego⁹⁾ umieścił w tekście nazwiska, których niema w oryginale ani w innych wydaniach. Z wszystkich tych wydań porównawczo najlepszym jest tekst Mosbacha, żadne jednak nie spełnia w zupełności swego celu, nie podaje not marginesowych z XV. wieku, nie jest zaopatrzone w należycie opracowane uwagi i rozwiązania miejscowości, tak, że w interesie własnego rozbioru dołączam ponowne wydanie tego dokumentu, zgodne z oryginalną kopią XV. w. Ze względu na rodzaj zagadnień związanych z dokumentem Bolesława IV. sposób wydania jest zarazem odpowiedzią i rozwiązaniem.

Sąd o powyższym dokumencie u większości badaczy był ustalony; pierwsi wydawcy, oraz cały szereg autorów opracowujących dzieje polskiego średniowiecza uważało go za nieposzlakowane autentyczny, między innymi W. Kętrzyński, który określił akt ten niesłusznie nazwą protokołu, przeciw czemu wystąpił Piekosiński¹⁰⁾, który również uważał powyższy dokument za autentyk. Pierwsze wątpliwości zjawiają się u Grünhagena¹¹⁾, który zaznaczył, „że za autentyczność całego doku-

¹⁾ Wrocław, Staatsarchiv: Metrica des hl. Vinzenz D. 96 fol. 1. —

²⁾ Annales Praemonstratenses t. II. DCXC. — ³⁾ Von Breslau, Dokumentierte Geschichte und Beschreibung. In Briefen I. Band. Breslau 1781, str. 220—221; data 1158 jest zmyloną. — ⁴⁾ Piotr, syn Włodzimierza, Ostrów 1865, str. 102—3. — ⁵⁾ Urkundenbuch der Stadt Liegnitz, str. 1. — ⁶⁾ Urkundensammlung zur Geschichte des Fürtenthums Oels, str. 1 n. — ⁷⁾ Regesten zur schlesischen Geschichte, 2. wyd. nr. 33. —

⁸⁾ Studya, rozprawy i materiały z dziejz. hist. polskiej i prawa polskiego (Zbiór dokumentów średniowiecznych, str. 72), str. 300. — ⁹⁾ Studya nad dok. XII. w. (Rozpr. Akad. Umiej. t. XXVI.), str. 220. Odbitka str. 29. — ¹⁰⁾ Zbiór dok. średn., str. 301. — ¹¹⁾ Regest. z. schles. Gesch. nr. 33 i 24.

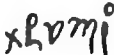
mentu nie można ręczyć“ i „że trudno ten dokument w wszystkich częściach uważać za autentyczny“; ten sam jednak autor powołuje się z drugiej strony na fakt, że Wawrzyńcyce zostały nadane za poprzedników biskupa krakowskiego Mateusza¹⁾, który to ustęp właśnie najdowodniej jest sfałszowany. Uwaga Grünhagena spowodowała zapewne twierdzenie Schultego²⁾, wygłoszone bez zastrzeżeń i dowodów, że dokument z roku 1149 jest falsyfikatem. Badacze jednak, zarówno uznający autentyczność jak podnoszący wątpliwości, nie podali dowodów popierających wypowiedziany sąd i nie uwzględnili na ogół, a co najważniejsza, nie kontrolowali spostrzeżenia W. Kętrzyńskiego³⁾, że tekst dokumentu Bolesława IV. „bardzo wiernie“ jest powtórzony w bulli Celestyna III. z 8. kwietnia 1193⁴⁾.

Drogę do oceny dokumentu Bolesława IV. z r. 1149 otwierają dwie kwestye, t. j. data dokumentu, powszechnie niesłusznie poprawiana i stosunek tego dokumentu do wspomnianej bulli, który jednak prowadzi do wniosków wręcz przeciwnych W. Kętrzyńskiemu. Spór zaś o sam charakter prawny dokumentu wydaje mi się bezprzedmiotowym, ponieważ termin „protokół“ niczego nie dowodzi⁵⁾, dyplom zaś Bolesława, chociaż nie posiada inwokacyi⁶⁾ i arengi, wykazuje zupełnie poprawną formę dokumentu książęcego, a więc zawiera promulgacyę, tytułacyę, właściwą narracyę, korroboracyę, datę i świadków. Pierwsi wydawcy, znający oryginalną kopię⁷⁾, podawali stale jako datę dokum. r. 1149, dopiero Görlich⁸⁾ oznaczył odmiennie datę dokumentu na 22. czerwca 1148. Datę dzienną uzasadnił on trafnie tem, że dokument wystawiony został „in consecratione ecclesiae“, a biskup Wawrzyniec przeniósł w r.

¹⁾ Regest. z. schles. Gesch., 2 ed. str. 28. — ²⁾ Die Anfänge der deutschen Kolonisation in Schlesien (Silesiaca, Festschrift für C. Grünhagen), str. 71. — ³⁾ Studya nad dokum. XII. w. — Odbitka, str. 44. ⁴⁾ Wrocław, Staatsarchiv st. Vinzenz Breslau nr. 2; cytuję własne odpisy archiwalne z powodu niedokładności druków. — ⁵⁾ Por. Stan. Krzyżanowski: Początki dyplomatyki polskiej, Kwart. hist. VI. — ⁶⁾ Inwokacya została najprawdopodobniej opuszczoną przez kopistę, spisującego Metrykę św. Wincentego, który dokument Bolesława spisał razem jako jedną całość z poprzedzającą zapiską biskupa Roberta; z chwilą bowiem, gdy obydwie akty uważał za całość, opuszczenie inwokacyi jest zupełnie zrozumiałe. — ⁷⁾ N. p. Wohlbrück: Geschichte des ehemaligen Bisthums Lebus und des Landes dieses Namens, Berlin 1829 t. I., str. 53, podaje regest archiwalny z datą 1149. — ⁸⁾ Urkundliche Geschichte der Prämonstratenser, Breslau 1836, str. 8—10.

1228¹⁾ oktavę tego pamiątkowego dnia, który klasztor św. Wincentego obchodził „*pridie vigiliae sancti Johannis Baptistae*“, na „*diem IV. post octavam apostolorum Petri et Pauli*“, czyli do 1228 r. ²⁾ 22. czerwca był rocznicą poświęcenia kościoła; zmianę daty rocznej wytłómaczył on przypadkowym błędem pisarskim, który spowodował przemianę cyfry 1148 na 1149. Grünhagen zgodził się zupełnie z tym wnioskiem i twierdzi na podstawie autopsyi, „że kreska przy dacie rocznej, zapomocą której liczba 1148 została zamienioną na 1149, jest pisana innym, ciemniejszym atramentem“. Uwagę tę powtórzyli Haeusler za Grünhagenem, Piekosiński za Görlichem, tak, że r. 1148 można uważać za przyjęty w literaturze.

Spostrzeżenie paleograficzne Grünhagena nie wydaje się jednak trafne; pomijając już to, że nie dadzą się wykazać żadne powody takiego poprawienia cyfry, data dokumentu przed-

stawia się następująco: M^o C. . Ostatnia kreska nie

jest bynajmniej — mojem zdaniem — dopisaną innym atramentem, jakkolwiek bowiem posiada ona barwę nieco ciemniejszą, jest to wynikiem obfitszego nałożenia atramentu; przykłady podobnego ciemniejszego nakładania poszczególnych kreszek litery napotkałem prawie w każdym wierszu tej samej i następnych stron rękopisu. Tę odmienną od poprzedników ocenę paleograficzną popierają t. zw. *Spominki wrocławskie*, przechowane w rękopisie dopiero z początku XVI. wieku. Zawierają one notatkę następującej treści: „*Anno domini 1149 sub principe Boleslao, Boleslai curvi filio confirmata et consecrata est ecclesia sancti Vincentii extra muros Vratislaviae presentibus ibidem episcopis: Johanne de Brzesznycza Wratislaviensi, et Matheo Cracoviensi, Stephano Lubucensi et Rudolpho abbate eiusdem loci, atque comitibus palatinis Jaxa et Mykora*³⁾. Tę samą zapiskę posiada Benedykt z Poznania, który obok Długosza sięgał do źródeł archiwalnych⁴⁾, z uwagą bardzo charakterystyczną: „*habetur autem haec signatura de consecratione praefatae eccelsiae in archivis monasterii eiusdem*⁵⁾“. Zapiski powyższej nie brano na ogół pod uwagę,

¹⁾ Grünhagen: *Reg. z. schl. Gesch.*, 2 ed. nr. 326. — ²⁾ *Reg. z. schl. Gesch.* nr. 33. — ³⁾ *Mon. Pol. hist.* t. III. 733. — ⁴⁾ *Ibid.* 756. — ⁵⁾ *Ibid.* 733, uwaga 2.

jakkolwiek jest ona rzadkim przekazem not, jakie robiono w naszych klasztorach.

Na innym miejscu zajmę się rozbiorem *Spominek wrocławskich*, źródła nie pozbawionego wartości, wystarczy na tem miejscu zaznaczyć, że przytoczona zapiska jest zupełnie oryginalną i nie przechowała się w żadnym ze znanych źródeł. Nie znajdujemy jej w kronikach¹⁾ ani u Długosza, co ważniejsze zaś nie może być wyciągiem z dokumentu Bolesława IV. Jedyne znany nam tekst oryginalny tego dokumentu w metryce św. Wincentego zawiera wyraźnie pisownię imienia świadka alichora, podczas gdy *Spom. wrocł.* — jak to dobitnie podkreśla wydawca — mają wyraźnie Michora i to właśnie brzmienie imienia rycerza, tak znanego w dziejach Polski XII. wieku, jest niewątpliwie prawdziwe. Podobnie zapiska powyższa przytacza opata klasztoru św. Wincentego, Radulfa, którego istnienie mamy niewątpliwie stwierdzone w r. 1139²⁾, a nie wzmiankowego w dokumencie z r. 1149; słusznie też mieni zapiska biskupa wrocławskiego Janem z Brzeżnicy³⁾. Poprawna pisownia Michora, oraz te nowe szczegóły co do osób, występujących w r. 1149, stwierdzają dowodnie twierdzenie Benedykta z Poznania, że istniała *Signatura de consecratione ecclesiae*, która została nam przekazaną w *Spom. wrocławskich*.

Dla kwestyi dokumentu Bolesława IV. zapiska ta przynosi wiele, jest bowiem odrębnym środkiem dowodowym, stwierdzającym datę 1149 dla konsekracyi kościoła⁴⁾, a tem

¹⁾ Charakterystycznym jest, że brak jej w *Gesta abbatum monasterii sancti Vincentii* (Scriptores rerum Silesiacarum ed. G. A. Stenzel t. II. str. 135—155). — ²⁾ Piekosiński: Zbiór dok. śred., str. 45. —

³⁾ Biskup ten ufundował klasztor w Brzeżnicy (Por. Piekosiński: Zbiór dok. średn., str. 82); określenie to nie może być przejęte od Długosza, gdyż ten mówi wprawdzie o ufundowaniu klasztoru „in patrimonio suo Brzesznica“, lecz Jana nazywa de domo Griffonum (Opera omnia t. XI., str. 26, r. 1146), podobnie „Kronika o Piotrze Właście“ (natione Polonus de Brzesznyczca de familia Griffonum, Mon. Pol. hist. t. III., str. 778). Brak w naszym źródle tego anachronicznego określenia rodowego wskazuje na współczesne pochodzenie notatki. — ⁴⁾ Pierałały tę datę również zapiska wspólna rocznikowi wrocławskiemu dawnemu i rocznikowi magistratu wrocł. (Mon. Pol. hist. t. III., 680): „Anno Domini 1149 consecrata est ecclesia et dotata sancti Vincentii in Vratislavia a Boleslao rege (!) Poloniae cum foro in atrio monasterii pro festo sancti Vincentii per octo dies continuos“. Jakkol-

samem stwierdza rezultat, otrzymany przez autopsyę i ocenę paleograficzną, określającą datę dokumentu na 22. czerwca 1149 r.

W zupełnej zgodzie pozostają z powyższą datą naprowadzeni w dokumencie świadkowie i fakty, wątpliwość zaś zachodzićby mogła jedynie ze względu na Jana, który występuje tu w charakterze biskupa wrocławskiego, katalogi bowiem biskupów wrocławskich wyznaczają już na r. 1149 rządy Waltera, następcy Jana. Najwiarygodniejszy jednak katalog, t. zw. henrykowski, podaje zupełnie niemożliwy rok ordynacji następcy Jana 1146, inne zaś (łubiązki, głogowski, Ser. episc. Wrāt., Cat. episc. Wrāt. ex libro nigro) podają r. 1148¹⁾; w tym wypadku jednak przekazy tych źródeł muszą ustąpić poważniejszym. Osobą Waltera zajmowano się wiele²⁾, jak również znany jest fakt, że wyjechał on w r. 1147 jeszcze jako proboszcz płocki, do Belgii, celem reformowania klasztoru w Malonne³⁾, nie określono jednak bliżej czasu pobytu Waltera w Belgii. Wiadomość zawarta w *Gesta episcoporum Leodiensium*⁴⁾ stwierdza, że zmiana dawnych kleryków świeckich na kanoników regularnych nastąpiła dopiero w r. 1150; wynikałoby z tego, że Walter swą pracą reformatorską w Belgii był zajęty od r. 1147 mniej więcej do 1150, wobec czego występowanie Jana w pierwszej połowie r. 1149 w charakterze biskupa wrocławskiego jest najzupełniej zgodne z przebiegiem spraw skądinąd znanych⁵⁾.

wiek, oprócz oryginalnego dodatku in atrio monasterii, jest ona widocznie nieumiejętnym wyciągiem z dokumentu Bolesława IV., to może pochodzić raczej z oryginału względnie oryginalnego falsyfikatu, niż ze znanej nam kopii.

¹⁾ Mon. Pol. hist. t. III., 558 i dalsze. — ²⁾ Por. Dom Ursmer Berlière: *Monasticon Belge* t. I., str. 141 i dalsze; ten sam D. U. B.: *Une colonie de moines Liegeois en Pologne au XII. siecle. Revue Benedictine* VIII. Année nr. 3, Mars 1891, str. 115—6; W. Levison: *Zur Geschichte des Bischofs Walter v. Breslau, Zeitsch. f. Gesch. u. A. Schles.* t. XXXV., str. 353; W. Abraham: *Organizacja kościoła w Polsce*, 2 wyd., str. 181; W. Semkowicz: *Rocznik świętokrzyski dawny, Rozpr. Akad. Umiejętn.* t. LIII., Odbitka, str. 20 i dalsze. — ³⁾ Miraeus: *Opera diplomatica* t. III. wyd. w r. 1734, str. 718. — ⁴⁾ M. G. H. SS. t. XXV. str. 106. — ⁵⁾ Śmierć poprzednika Jana, arcybiskupa Jakóba, nastąpiła przed 3. marcem 1149 (Mon. Pol. hist. t. II., str. 9; Jaffe: *Reg. pont. Rom.* 2 ed. nr. 9325), prawdopodobnie niedługo przed tym terminem (Grünhagen i Korn: *Reg. episc. Wrätizl.* str. 10). Rządy Jana mamy

Stosunek dok. Bolesława IV. z 22. czerwca 1149 do bulli protekcyjnej Celestyna III. z 8. kwietnia 1193 służy za probierz autentyczności poszczególnych nadań, zestawienie zaś takie jest tem potrzebniejsze, że dało ono W. Kętrzyńskiemu¹⁾ podstawę do twierdzenia o przejęciu znanego nam dziś dokumentu w tekst wspomnianej bulli. O ile jednak W. Kętrzyński uwidocznił w swem zestawieniu niewątpliwe zresztą pokrewieństwo tekstowe tych dwóch dokumentów, o tyle nie uwzględnił znacznych różnic, które o wiele więcej mówią o charakterze dokumentu Bolesława IV. Przy zestawianiu pomijam różnice w układzie poszczególnych nadań oraz ortografii, uwzględniam zaś jedynie różnice rzeczowe, zachodzące w podaniu tych nadań, które musiały mieć miejsce przed połową r. 1149.

Dok. Bolesława z r. 1149 ²⁾ :	Bulla Celestyna z r. 1193 ³⁾ :
...dedit et Olauam in	...et Olouam, quas dedit...
montibus Pachozlauus	dedit Baronis, Pacozlaus
villam dedit et molendi-	uillam Tassou dedit, Vlo-
num in Dobra, Vlosto-	stonissa...
nissa...	

...Bronisius Gorech, Sulizlauus pulsuicam et Zozaiuam, Johannes wrat(islauiensis) Episcopus omnium villarum istarum et decimas vsibus ecclesie supradicte incommutabiliter ampliauit Et Matheus Episcopus decimam in laurencit, quam antecessores sui donauerunt sub anathemate confirmauit.

Andreas Laurentij, Sulizlaus pelenicam, Cragec Sorouiam Pros (?) dedit...

...Vadizlaus dux dedit Sanctuarios cum omni progenie sua et eorum villis Merinec, Golisa, Suaris, Suilgut, Susesa, Vronica, Stres.

Uwidocznione wyżej różnice nie dopuszczają twierdzenia bez zastrzeżeń, że bulla z r. 1193 „bardzo wiernie“ podaje treść do-

stwierdzone dopiero od 23. stycznia 1150 (Mon. Pol. hist. t. II., str. 17—18) tak, że dokument Bolesława IV. z 22. czerwca 1149 wypadalby na czas wakansu arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

¹⁾ Studya nad dok. XII. w., str. 25. — ²⁾ Wrocław, Königl. Staatsarchiv. Metrica sti Vincentii D. 90 I., str. 1. — ³⁾ Wrocław, Königl. Staatsarchiv. Oryg. perg. nota St. Vinzenz 2.

kumentu Bolesława IV. Już na pierwszy rzut oka występują drobniejsze różnice w porządku wyliczania nadań, jako to Bronisza (Bronisius, Baronis), Ratymira, dodatki nieuzasadnione, jak „in montibus“, oraz sprzeczne wiadomości co do nadawcy wsi Sorouia czy Zozaiua, gdyż według dok. z r. 1149 miała ona pochodzić z daru Sulizława, zaś według bulli z daru Cragec'a. Już przy tej pierwszej poważniejszej różnicy dok. Bolesława IV. nie wytrzymuje krytyki, przypuszczenie zaś W. Kętrzyńskiego, że zaszło tutaj opuszczenie imienia Cragec przez kopistę, nie da się utrzymać ze względu na stylistyczną formację dokumentu¹⁾. Nie brak dowodów, że w sprawie nadania Sorouia wiarygodną jest bulla, a nie dokument, dowód zaś leży w samym odnalezieniu danej miejscowości, co do której nie dali wydawcy żadnego wyjaśnienia. Zozaina (1149) czy Sorouia (1193), podobnie jak pokrewne formy Soravia, Saravia, Sarauina, znaną jest dobrze z innych dokumentów śląskich (łubiązkich, biskupstwa wrocławskiego) i oznacza niewątpliwie rzekę Żurawicę (Sarofke), lewoboczny dopływ Ślezy (Lohe). Według dokumentu z r. 1204²⁾ klasztor św. Wincentego był w posiadaniu „Kraycovo (in) Siravina“, która to posiadłość widocznie jest identyczną z wspomnianą w bulli z r. 1193 wsią Crageca (Krajka) nad Sorawiną (Żurawicą, Sarofką); odpowiada zaś ona najdokładniej dzisiejszej wsi Kreike (od Cragec), leżącej nad Żurawicą (Sarofką). Te szczegóły geograficzne potwierdzają zupełnie poprawność tekstu bulli w tym miejscu, materiału zresztą przez sam swój charakter urzędowy wiarygodnego; tem samem jednak brak dowodu, by wieś Kreike była już w r. 1149 w posiadaniu klasztoru św. Wincentego tak, że ustęp o nadaniu „Zozauia“ przez Sulisława jest więcej niż wątpliwym.

¹⁾ Por. Studya n. dok. XII. w., str. 29. Styl dokumentu Bolesława IV. wskazuje jednak, że nie możemy przyjmować przepuszczenia w tem miejscu. W dok. z r. 1149 spójnik „et“ używany jest stale, gdy chodzi o zaznaczenie, że kilka wsi pochodzi od jednego nadawcy, (n. p. Socolnice et chenese et Sobocisce; Crescenciam... et Olauam), w żadnym zaś wypadku poszczególni nadawcy nie są łączeni tym spójnikiem (n. p. Vitoslauus in Zaseph, Andreas laurencit, Rathimirus Thatosouo etc.), skoro więc spotykamy w dokumencie „Sulizlauus pulsuitam et Zozaiuam“, to z form pisarza wynika, że jeden nadawca darował dwie posiadłości. — ²⁾ Reg. z. schl. Gesch. nr. 97.

Do rzędu różnic mniejszej wagi należy brak w dokumencie Bolesława wzmianki o nadaniu świątników przez Władysława II., oraz ustęp o nadaniu dziesięcin, z wszystkich wsi należących do klasztoru, przez biskupa Jana. Nieuwzględnienie tego nadania w bulli z r. 1193 nie wystarcza jeszcze, by podawać w wątpliwość powyższy ustęp, zwykle bowiem klasztory otrzymywały takie nadania dziesięcin *in consecratione ecclesiae*, bulla zaś sama zawiera zwykły, ogólnikowy zwrot „*sane laborum vestrorum etc.*“; wreszcie zaś rzeczywiście wszystkie posiadane przez klasztor w r. 1149 z wyjątkiem Wawrzyńcyc leżały w obrębie dyecezyi wrocławskiej¹⁾.

Wiadomo, jak klasztory dbały o obwarowanie prawne swych dziesięcin²⁾; sformułowanie nadania Jana nie wyjaśnia bynajmniej, czy dziesięciny wspomnianych miejscowości, jak n. p. Konstanłot³⁾, należały również do klasztoru, podobnie, jak zwroty stylistyczne *supradicte*, *incommutabiter* nie budzą zaufania⁴⁾. Cały więc ustęp o nadaniu dziesięcin z wszystkich wsi klasztornych przez biskupa Jana da się wyjaśnić tem, że skoro był wymieniony jako świadek dok. z r. 1149, przypisali mu potem fałszerze nadanie dziesięcin, podobnie, jak to się stało z nadaniem dziesięcin przez biskupa krakowskiego Mateusza; brak jednak danych do stanowczego rozstrzygnięcia tej kwestyi.

Poważniejsze wątpliwości nasuwają się przy ocenie różnicy zachodzącej między dokumentem Bolesława a bullą w określeniu nadań Pakosława. Według dokumentu bowiem otrzymał klasztor z tego nadania wieś o nieoznaczonej nazwie i młyn „*in Dobra*“, bulla zaś wymienia jako przedmiot nadania wieś Tassou t. j. Totschen. Widocznem jest, że nieoznaczona w r. 1149 wieś odpowiada Totschen z r. 1193, wątpliwą jest jednak bardzo nadwyżka, którą zawiera dokument z r. 1149, o nadaniu *molendinum in Dobra*.

Wymienienie nadania młyna przez rycerza w r. 1149 byłoby pierwszą wzmianką o młynach w Polsce — i zarówno

¹⁾ Poprzedni wydawcy podali mylnie, że wieś „Zaseph“ leżała w dyecezyi krakowskiej. — ²⁾ Klasztory były zobowiązane do składania dziesięcin z otrzymanych posiadłości, o ile od tego nie były uwolnione. (Por. Corp. iur. can. ed. Friedberg, Cz. II. 1881, str. 558; Decret. Greg. IX. Lib. II. tit. XXX. cap. VIII.). — ³⁾ Dziesięciny tej wsi rzeczywiście należały do klasztoru św. Wincentego (Reg. z. schl. Gesch., nr. 327). — ⁴⁾ Również brak przyzwolenia kapituły świadczy przeciw autentyczności tego ustępu.

przez to, jak z powodu osoby nadawcy, samo zwraca uwagę; kontrola zaś szczegółowa tego nadania wzmacnia tylko budzące się wątpliwości. Wyrażenie *molendinum in Dobra* topograficznie jest nader niedokładnem, gdyż na samym Śląsku mamy cztery miejscowości, nazwy Dobra, t.j. Dammer w okręgu milickim, Dobrau w okręgu bolesławskim (Bunzlau), Dobersdorf w okręgu rothenburgskim i Döberle czy Gutwohne w okręgu oleśnickim (Oels)¹⁾. Grünhagen²⁾ początkowo identyfikował całkiem bezpodstawnie miejscowość wymienioną w dokum. z r. 1149 z Döbern, potem³⁾ za Görlichem⁴⁾ i Damrothem⁵⁾ z Döberle, a może także Gutwohne. Piekosiński⁶⁾ zaś uważał Dobrę z r. 1148 za dzisiejszą wieś Juliusburg. Nie można powiedzieć, aby te rozstrzygnięcia, choć bliskie prawdy, były dokładne, podobnie bowiem, jak z nadaniem Krajeka, określenie miejscowości podane jest według rzeki, a nie wsi. Prawoboczny dopływ Odry, Widawa (Weide), przyjmuje dopływ drugorzędny, zwany w średniowieczu po polsku „Dobra scilicet rzeka“, nad którą leżą wszystkie wspomniane miejscowości, a więc Döberle, Gutwohne⁷⁾ i Juliusburg.

Położenia młynu w dokumencie wspomnianego nie można oznaczyć z całą dokładnością⁸⁾, gdyż w bulli Innocentego III. z r. 12. sierpnia 1201⁹⁾, potwierdzającej posiadłości klasztoru św. Wincentego, spotykamy po raz pierwszy określenie tej miejscowości jako Nadobre, t. j. nad rzeką Dobrą, podobnie jak Navidavo, t. j. nad Widawą, a więc młyn ów mógł równie dobrze leżeć w Döberle, jak Gutwohne, lub nawet w Sackrau nad Dobrą, gdzie klasztor również młyn posiadał¹⁰⁾. Ponieważ darowaną przez Pakosława wieś Tassou należy utożsamić z Totschen w okręgu trzebnickim, młyn na Dobrej i Totschen są posiadłościami oddalonymi od siebie, tem samem więc niemożliwem jest przypuszczenie, że „villa... et molendinum in Dobra“ z r. 1149 są wspólnym kompleksem

¹⁾ Por. K. Damroth: *Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung*, Beuthen 1906, str. 144 i *Słownik geogr.* t. II, str. 67. — ²⁾ *Regest. z. schles. Gesch.* 1. wyd. nr. 33. — ³⁾ *Ibid.* 2. wyd. nr. 75. — ⁴⁾ *Urkundliche Geschichte der Prämonstratenser* str. 10. — ⁵⁾ *Die älteren Ortsnamen loc. cit.* — ⁶⁾ *Zbiór dok. średniow.*, str. 73. — ⁷⁾ Według mapy Chrzanowskiego w każdym z wymienionych punktów istnieją młyny. — ⁸⁾ Słusznie więc Grünhagen (2. wyd. nr. 33) oznaczył Dobra jako Juliusburger Wasser. — ⁹⁾ *Regest. z. schl. Gesch.* 2. wyd. nr. 75. — ¹⁰⁾ *Reg. z. schl. Gesch.* nr. 1352.

dóbr, oznaczonym w r. 1193 nazwą Tassou. Fakt, że klasztor św. Wincentego posiadał młyn na Dobrej, nie znajduje potwierdzenia w bulli z r. 1193, w wspomnianej zaś bulli z r. 1201 spotykamy jedynie ogólnikowo określoną posiadłość „Nadobre“, co wskazywałoby, że w ostatnich dopiero latach XII. wieku klasztor ten zyskał pewne posiadłości nad rzeką Dobrą. W następnych latach spotykamy po raz pierwszy w r. 1204¹⁾ miejscowość „Dobra“ w posiadaniu klasztoru, w r. zaś 1206²⁾ zyskuje klasztor Psiepole (pzepole) od Widawy „usque ad dobram“; jesteśmy więc świadkami formowania się nowego, obszernego kompleksu dóbr klasztornych nad Widawą i Dobrą, którego jednak początki należy wyznaczyć na czasy po r. 1193. O młynie, który miał klasztor posiadać z prawnego nadania jeszcze przed r. 1149, brak jakiegokolwiek wzmianki przez cały wiek, dopiero bowiem w r. 1253 w dokumencie niewątpliwie autentycznym, w bulli Inocentego IV. z 4 czerwca³⁾ spotykamy potwierdzenie istnienia wsi Dobra, oddzielnie zaś młynu (in) Dobra. Szczegół więc, z dok. Bolesława, a nieznaną się w bulli z r. 1193, o nadaniu młynu przez Pakosława nie zasługuje na wiarę. Materiał dyplomatyczny klasztoru św. Wincentego, sposób, w jaki rozszerzały się dobra tego klasztoru, wskazuje raczej na możliwość posiadania przezeń młynu na Dobrze dopiero z samym końcem XII. i pierwszych latach XIII. wieku, kiedy klasztor powolnymi nabytkami stwarzał nowe centrum gospodarcze. Śladu prawnej podstawy do posiadania młynu przez klasztor nie znajdujemy w tym czasie. Nader więc prawdopodobnem jest przypuszczenie, że Premonstranci stworzyli sobie powyższe uprawnienie przez włączenie kilku słów do przerabianego dokumentu Bolesława IV. z r. 1149.

Omówienie szczegółów mniejszego znaczenia, konieczne dla dokładnego rozbioru dokumentu Bolesława IV., musiało wyprzedzić główny moment przy ocenie tego dyplomu, t. j. sprawy dziesięcin wsi Wawrzeńczyce. Według zgodnego przekazu dok. z r. 1149 i bulli z 1193 rycerz Andrzej darował klasztorowi św. Wincentego wieś „laurencit“. Nazwa ta oznacza niewątpliwie wieś Wawrzeńczyce, leżącą w dyecezyi krakowskiej

¹⁾ Mon. Pol. palaeograph. ed. St. Krzyżanowski fasc. II. tab. XXI; Grünhagena (Reg. z. schl. Gesch. nr. 97) przypuszczenia fałszerstwa są nieuzasadnione. — ²⁾ Mon. Pol. palaeograph. fasc. II. tab. XXXV. — ³⁾ Reg. z. schl. Gesch. t. II., nr. 839.

w powiecie miechowskim, posiadłość bardzo wybitną, w późniejszych czasach miasteczko, a od XIII. wieku jeden z rentowniejszych majątków biskupstwa krakowskiego¹⁾. Nadanie tej posiadłości klasztorowi przez Andrzeja nie ulega wątpliwości, dziwnem natomiast jest, że nie wyzyskano do oceny dokumentu Bolesława IV. wyjątkowego wypadku w dyplomatyce polskiej XII. wieku, mianowicie procesu i wyroku legata Raynalda, który zapadł właśnie z powodu nadania, zawartego w tym dokumencie. Piekosiński²⁾ zwrócił wprawdzie uwagę na łączność tych dwóch dokumentów, a nawet wypowiedział przypuszczenie, że spór między klasztorem św. Wincentego a biskupstwem krakowskim trwał aż do r. 1206, lecz równocześnie twierdził, że opat Kalikst słusznie domagał się od biskupa Gedki zwrotu dziesięciny z Wawrzeńczyc i że dziesięciny te nadał biskup Radosł lub Robert, a Mateusz zatwierdził. Takie stanowisko wobec charakteru dokumentu Raynaldusa nie da się utrzymać.

Dokument, a raczej wyrok legata Raynaldusa, wydany na synodzie jeżowskim w latach 1167—77, zaprzecza wprost temu ustępowi dokumentu z r. 1149, nieznajdującemu potwierdzenia w bulli z r. 1193, według którego biskup Mateusz zatwierdził nadaną przez swych poprzedników dziesięcinę wsi Wawrzeńczyc. Ważnem jest przytem wyrażenie, że skarżący o dziesięcinę opat „suo eas iuri nec aliqua ratione aliquallyter uel testibus vindicare posset“, a więc pretensyi swych ani aliqua ratione t. j. dokumentem, ani świadkami poprzec nie mógł. Skoro Chwalisz, opat św. Wincentego, pretensyi swych żadnymi dowodami poprzec nie umiał, a więc dokument z r. 1149 albo nie istniał, albo nie zawierał ustępu o nadaniu dziesięcin z Wawrzeńczyc. Przypuszczenie, że Chwalisz przedłożył dokument Bolesława IV., a mimo tego sprawę w zasadzie przegrał, jest niemożliwe, gdyż w takim razie byłaby o tem wzmianka w dokumencie, względnie osądzenie jego wartości przez legata, podobnie jak w r. 1235, gdy biskup i kapituła wrocławska zarzuciły opatowi Lubiąża przedstawienie sfałszowanego dokumentu, a legat papieski, Wilhelm z Modeny, całą sprawę rozstrzygnął³⁾. Również za bezpodstawnością pretensyi Chwalisza świadczy ten fakt, że nie przeprowadził on dowodu

¹⁾ Słow. geogr. t. XIII. str. 149. — ²⁾ Kod. dypl. kat. krak. t. I., str. 5. — ³⁾ Regest. z. schł. Gesch. nr. 479.

świadkami, skoro najprawdopodobniej wielu z rycerzy obecnych przy konsekracyi kościoła św. Wincentego z 22. czerwca 1149 i wymienionych na dokumencie z tego dnia żyło jeszcze w czasie synodu jeżowskiego, a ten właśnie świadek, którego dzieje i identyczność najpewniej możemy stwierdzić, Jaksa, zmarł dopiero 7. kwietnia 1176, a więc na pewno po synodzie jeżowskim. Wszystko więc świadczy o tem, że ustęp o nadaniu dziesięcin wsi Wawrzeńczyce „przez poprzedników“ (!) i potwierdzeniu tychże przez biskupa Mateusza jest nieautentyczny, tem samem zaś wątpliwości nasuwające się przy omawianiu innych nadań, brakujących w bulli z r. 1193, jako to Kreike i młyna na Dobrej, zyskują na znaczeniu. Uwzględnić jeszcze należy takie zwroty stylistyczne dokum. Bolesława IV., jak *Vicencij episcopi et martiris, Olauam in montibus, presentibus... Johanne... Matheo supermemoratis*, które przy czytaniu dokumentu zdradzają rękę fałszerza, oraz sposób wyrażania się tak różny od lakoniczności najstarszych dokumentów polskich¹⁾. Po powyższym rozbiorze tekstu dok. Bolesława IV. z r. 1149 i ustaleniu sądu o charakterze poszczególnych ustępów nasuwają się dalsze pytania, mianowicie, czy mamy do czynienia ze zwykłym fałsyfikatem, czy z dokumentem autentycznym, skażonym interpolacyami, oraz w jakim czasie dokonano fałszerstwa i jakie były powody. Fakt, że szereg badaczy, zawodowych dyplomatyków, omawiających ten dokument, uważało go za autentyk, świadczy o tem, że strona formalna — pominąwszy pewne uzupełnienia stylistyczne — przedstawia się bez zarzutu, czyli że układem swym i formami odpowiada ona epoce oznaczonej w dacie. Ważniejszym jeszcze jest stosunek dokumentu Bolesława do bulli z r. 1193, skoro bowiem odrzucamy autentyczność dokumentu, a między tymi dwoma dyplomami zachodzi widoczne, przez W. Kętrzyńskiego już wykazane pokrewieństwo słowne całych ustępów, nasuwa się pytanie, czy stosunku przyjmowanego między tymi dwoma dokumentami nie należy wprost odwrócić i czy dokument Bolesława IV. nie został sporządzony na podstawie bulli z r. 1193. Ponieważ jednak bulla z r. 1193 jest obszerniejszą w pewnych szczegółach niż dok. z r. 1149, wymienia bowiem

¹⁾ Po obszerniejsze dowody źródłowe, co do świadków, stylu i posiadłości klasztornych, odsyłam do uwag, dołączonych do ogłoszonego tekstu dokumentu.

nazwę wsi, nadanej przez Pakosława (Tassou) i przez Krystona (Rudine), przypuszczenie takie nie mogłoby wytłómaczyć, dlaczego dokument widocznie rozszerzany co do nadań w ziemi i w dziesięcinach, miałby pomijać pewne fakty, zawarte w pierwowzorze, t. j. w bulli z r. 1193.

Wszystkie więc wątpliwości i cały bieg rzeczy najlepiej tłómaczy przyjęcie istnienia autentycznego dokumentu, wystawionego przez Bolesława IV. 22. czerwca 1149 w tej formie, w jakiej go dziś możemy otrzymać po wyłączeniu szeregu interpolacji; dokument ten autentyczny, dziś nieistniejący, zaopatrzoney prawdopodobnie w pewne noty marginesowe z nazwami wsi, został posłany do Rzymu¹⁾ wraz z również autentycznym dokumentem biskupa Roberta z r. 1139²⁾, gdzie w kancelarii papieskiej zostały obydwie przyjęte do bulli z 8. kwietnia 1193. Proceder podobny, że na podstawie istniejącego autentiku sporządzano falsyfikat, nie był obcy klasztorom śląskim, najlepiej zaś uwidacznia się on na trzech falsyfikatach klasztoru w Lubiążu, gdzie mnisi, posiadając oryginalny autentyk z r. 1175, sporządzili trzykrotnie nowe dokumenty, z mniej lub więcej dokładnem zachowaniem form autentiku, interpolując tylko w miarę potrzeby coraz to nowe ustępy³⁾.

Wobec tego, że interpolacje treści historycznej w dokumencie Bolesława IV. wykazać się nie dadzą, uznajemy jego wartość jako źródła, ale musimy go wydzielić z rzędu autentycznych dokumentów XII. wieku.

Czas i cel popełnionego przez zakonników św. Wincen- tego fałszerstwa da się ustalić, ponieważ spór o dziesięcinę wsi Wawrzeńczyc, przedmiotu najważniejszej i najwidoczniejszej interpolacji, miał swój dalszy przebieg. Dla zrozumienia sporu konieczną jest uwaga, że fałszerstwa klasztorów polskich nie

¹⁾ W razie starań o bullę protekcyjną, klasztory, zapewniwszy sobie poparcie dostojnika kościelnego, wysyłały do Rzymu posłańca z dokumentami; dla ilustracji tego por. Bernard Pez: *Thesaurus anegdotorum*, Vindobonae 1729, t. VI. część II., str. 9., gdzie opat z Tegernse (między r. 1161—1181) śle posła do Rzymu. — ²⁾ Piekosiński: *Zbiór dok. średn. nr. VI.*; czy wtenczas już (circa 1193) nie zaginęły oryginały obydwóch tych dokumentów, podobnie jak wysyłane poza Polskę dokumenty klasztoru miechowskiego? — ³⁾ Podniósł to już Worbs: *Kritische und erklärende Bemerkungen über die Urkunden des Klosters Leubus: Litterrarische Beilage zu den schlesischen Provinzialblättern*, X. u. XI. Stück, 1822, str. 289—308.

miały na ogół na celu zdobywanie całych terytoriów czy wsi, gdyż w społeczeństwie polskim, opierającym się w XII. wieku bądź co bądź na tradycyjnych przekazach majątkowych, falsyfikat nie mógł być tak silnym środkiem dowodowym, by przy jego pomocy można było zagarnąć pewną posiadłość, z zasady chodziło raczej o sprawy mniej uchwytnie, jak dziesięciny lub przywileje. Ponieważ zaś klasztory przy konsekracjach swych kościołów dostawały zwykle dziesięciny swych posiadłości, a poszczególne zakony posiadały obszerne przywileje papieskie dotyczące dziesięcin, istniał rodzaj prejudykatu, że klasztor z swych posiadłości dziesięcin nie płaci. Biskupi naturalnie przeciwko temu występowali, wskutek czego powstawały spory w rodzaju tego, jaki został rozstrzygniętym w Jeżowie¹⁾.

W sporze jednak o dziesięciny Wawrzeńczyc miało się okazać, że nawet rozstrzygnięcie legata papieskiego, przyznające opatowi dziesięcinę tylko jako dożywocie, nie załatwiło ostatecznie sprawy; było to widocznie rzeczą łatwą do przewidzenia, że klasztor od swych uroszczeń nie odstąpi mimo wyroku, skoro legat Raynaldus w końcowej formule wyraża się: „ne ergo de cetero post decessum ejus (opata Chwalisza) a successore ipsius uel eiusdem ecclesie fratribus contra dominum cracouiensem uel successorem eius pro sepe dictis decimis querimonia moveri posset, wydajemy niniejszy dokument“.

Jak długo żył opat Chwalisz, klasztor św. Wincentego, zgodnie z rozstrzygnięciem legata Raynaldusa, pobierał dziesięciny z Wawrzeńczyc, dopiero po śmierci tego opata sytuacja stała się trudną, bo klasztor musiał wyrzec się tego źródła dochodu. Kiedy Chwalisz umarł, trudno rozstrzygnąć, daty dotychczas podawane są zupełnie mylne, wielce jest jednak prawdopodobne, że był on ostatnim opatem benedyktyńskim św. Wincentego²⁾. Biskup Gedko, za którego życia trudno przypuszczać ponowne wystąpienie z pretensjami, zmarł 20. kwietnia 1185³⁾, wypędzenie Benedyktynów z klasztoru św. Wincentego nastąpiło około r. 1190⁴⁾, tak, że odnowienie ewentualne sporu o dziesięcinę Wawrzeńczyc, a tem samem termin a quo sfałszowania dok. z r. 1149, celem poparcia swych pre-

¹⁾ Por. n. p. Regest. z. schl. Gesch. nr. 167, 479 i inne. — ²⁾ Przypuszcza to W. Kętrzyński (Studia n. dok. XII. wieku, str. 20). — ³⁾ Mon. Pol. hist. t. II. str. 799 i t. III. str. 351. — ⁴⁾ Regest. z. schles. Gesch. t. I., str. 52.

tensyi, należy położyć na czas po r. 1190, a więc fałszerstwo było już dziełem Premonstrantów. Spór musiał być widocznie dla obu stron niewygodny, skoro w r. 1206¹⁾ zawartą została ugoda między opatem św. Wincentego, Gerardem, a Pełką, biskupem krakowskim, w której klasztor „pro villa nomine laurencie in cracouiensi episcopatu sita cum omnibus eidem ville pertinentibus foro videlicet et taberna et omnibus attinentibus” otrzymuje wieś Campino (Kampen) z przypisaniami, dziesięciny z Woznik (Voznici) i 20 grzywien srebra. Zamiana obwarowana jest prawnie jak najdokładniej, bo obydwie strony wystawiły sobie wzajemne dokumenty, lecz w żadnym z nich niema wzmianki o dziesięcinie z Wawrzeńczyc, tak, że przypuszczenie o przedłużaniu się sporu zdawałoby się nie mieć podstawy. Wewnętrzne jednak źródło klasztorne, *Gesta abbatum sti Vincentii*, opierające się na zapiskach zakonnych, opowiada, że w r. 1206 Pełka nadał „Campino (alias Zasphi) cum decimis pro villa Laurencii cum decimis in districtu Cracoviensi videlicet Lorenczendorff²⁾”. Zapiskę tę uważamy za opinię samego klasztoru św. Wincentego, służącą do wewnętrznych potrzeb klasztornych, tem bardziej, że uwaga villa Laurencii ...videlicet Lorenczendorff wskazuje na pisarza z początku XVI. wieku, objaśniającego topograficznie starą zapiskę. W klasztorze więc utrzymywano, że dziesięciny Wawrzeńczyc przynależą św. Wincentemu i że odstąpiono je dopiero w r. 1206; takiego stanowiska będący w prawie i poparty dokumentem Pełka nie uznawał i wskutek tego brak wzmianki o tej dziesięcinie w dokumentach zamiany z r. 1206.

Przyjąwszy fakt sporów o dziesięcinę Wawrzeńczyc, łatwo wytłómaczyć powstanie interpolacji w dokumencie Bolesława IV. Istniejący dokument nie stwierdzał dostatecznie pretensyi klasztoru; w takich wypadkach, jak to udowadniają liczne fałsyfikaty Lubiąża, klasztoru N. P. Maryi w Wrocławiu, Jędrzejowa, Łądu, Tyńca, Mogilna etc., nie wahano się przed sporządzeniem potrzebnego dokumentu. Osoby Jana i Mateusza biskupów, świadkujących na autentycznym dokumencie, a więc obecnych przy konsekracyi łatwo dawały pochoch do przerobienia ich na nadawców dziesięcin, a ponieważ klasztor w tym samym

¹⁾ Mon. Pol. palaeogr. fasc. II. tab. XXXIII., XXXIV.; Gładyszewicz, *Żywot Prandoty* str. 205, *Kod. dypl. kat. krak.* t. I., str. 10. —

²⁾ *Scriptores rer. Silesiac.* ed. Stenzel, t. II., str. 136.

czasie, t. j. w ostatnich latach XII. wieku, a pierwszych XIII. wieku, otrzymuje pewne nadania nad rzeką Dobrą, a prawdopodobnie także dla tego tworzącego się kompleksu dóbr zakłada młyn, znowu więc jeden krok do włączenia do dokumentu drobnej interpolacji o molendinum in Dobra. W ten mniej więcej sposób otrzymujemy przekształconą formę dokumentu Bolesława IV. z r. 1149. Zamiana z r. 1206 czyniła wszystkie dalsze pretensje o Wawrzeńczyce zbytecznymi, tem samem zaś czas sporządzenia interpolowanego dokumentu z r. 1149 należy zamknąć w latach 1190—1206¹⁾, a więc wtenczas, gdy nikt z żyjących nie mógł w charakterze świadka udowodnić dokonanego fałszerstwa, treść zaś interpolowanych ustępów zapewniała bezpośrednie korzyści.

Dla uzupełnienia powyższego rozbioru podaję tekst dokumentu Bolesława z 22. czerwca 1149 r., z uwidocznieniem w nawiasach dających się wykazać interpolacji wraz z rozwiązaniem topograficznym wymienionych miejscowości. W ten sposób da się uwydatnić zrab najstarszego majątku klasztoru św. Wincentego.

Liber metricalis sancti Vincentii ²⁾.

Notum sit omnibus tam presentibus, quam futuris, quod ego Dux Polonie ³⁾ Boleslaus pro salute anime mee ecclesie sancte marie virginis Sanctique Vincencij [Episcopi et martiris ⁴⁾] ista contulerim iure perpetuo possidenda Capellam videlicet sancti Martini infra Civitatem Wratislaj ⁵⁾ sita ⁶⁾ Et capellam [sancti benedicti] in legnice ⁷⁾

¹⁾ Na wczesny czas powstania fałszyfikatu wskazuje również brak uprzywilejowań sądowniczych. — ²⁾ Wrocław, Königl. Staatsarchiv, Rep. 135, ręk. D 90 I., str. 1 (półwójna paginacja); za skolacyonowanie mego odpisu dziękuję zarządowi archiwum. — ³⁾ Tytułacja odpowiada stanowisku Bolesława IV., jako seniora i księcia krakowskiego (por. Balzer: Z powodu nowego zarysu historii ustroju Polski, Kwart. hist. t. XX., str. 409—10). — ⁴⁾ Tego obszernego określenia św. Wincentego nie spotykamy w dokumentach autentycznych; por. Kod. mał. t. I., str. 60, bulla z r. 1193 abbati sancti Vincentii de Vratislaui, in festo sancti Vincentii; Mon. Pol. palaeogr. fasc. II. tab. XXI.; r. 1206 abbate sancti Vincentii, ecclesie beati Vincencii; ibidem tab. XXXIII. i XXXIV. — ⁵⁾ Kaplica poza miastem, której nie należy identyfikować z kościołem (względnie początkowo opactwem) św. Marcina, leżącym w obrębie zamku dawnego i będącym własnością biskupstwa wrocławskiego; por. Reg. z. schl. Gesch. t. I., str. 38. — ⁶⁾ Sic! — ⁷⁾ Kościół św. Benedykta i Wawrzyńca w Lignicy; w bulli z r. 1193 znajdujemy wymienioną tę kaplicę bez wezwania, w bulli

cum villis et redditibus et forum ¹⁾ in festo supradicti martiris ²⁾ per octo dies institutum Et thabernam in fine pontis ³⁾ pre-scripte ciuitatis positam forum quoque de Costmłot ⁴⁾ et tabernam ⁵⁾ in Polsnica ⁶⁾ cum villis Grabisin ⁷⁾ et Socolnice ⁷⁾ et che-

— — — — —
⁴⁾ Obok wiersza, tu się rozpoczynającego, na marginesie wypisane są ręką XVI. wieku cztery nieczytelne wyrazy.

z r. 1201 (Regest. z. schl. Gesch., nr. 75) pod wezwaniem św. Wawrzyńca, a w bulli z r. 1253 (Regest. z. schl. Gesch. t. II. nr. 839) pod wspólnem wezwaniem obydwóch świętych, dlatego wymienienie wezwania św. Benedykta przed r. 1201 uważam za interpolację.

¹⁾ Targ ten odbywał się 6. czerwca (Grotefend: Taschenbuch, str. 80) ante atrium ecclesie (Regest. z. schl. Gesch. nr. 165) w Wrocławiu, a nie, jak podają roczniki wrocławski dawny i magistratu wrocł. (Mon. pol. hist., str. 680—1), in atrio monasterii; następnie drogą zamiany przeszło to prawo na księcia Henryka I. w r. 1214 (por. Reg. z. sch. G., nr. 165 i 373). — ²⁾ Zwrot ten należy zastąpić, zgodnie z bullą z 1193 roku, przez sancti Vincentii. — ³⁾ Most ten leżał przy rozgałęzieniu się Odry pod Wrocławiem. (Por. Cod. d. S. t. VII/III.; Reg. z. sch. G., nr. 2404). — ⁴⁾ Ta lekcya wydaje mi się odpowiedniejszą, niż Costinlot, zresztą również paleograficznie możliwą. Jest to niewątpliwie miasteczko Kostenblut (Kostomłot) w okręgu śródzkim (Neumarkt), jak wskazuje na to wyrażenie Gest. abbat. s. Vinc.: Cossenplotz sita in districtu Novoforensi (Script. rer. Sil. t. II., str. 134), fakt, że Costinlot, posiadłość św. Wincentego, leży blisko Wrocławia (Reg. z. sch. Gesch. nr. 327) i inne dane. Przypuszczenie Grünhagen (Reg. z. sch. Gesch. str. 28), że Kostenblut było tym kompleksem dóbr, który Bolesław III. dał Piotrowi Włastowi za rękę św. Stefana (Mon. Pol. hist. t. II., str. 3), jest nie do przyjęcia, bo interpretacya Kothin przez Costmłot czy Kostenblut filologicznie jest niemożliwa, poza tem zaś w powyższym dokumencie nadania Piotra Własta są wyliczone osobno na innem miejscu, a nadanie forum wskazuje na dar książęcy. — ⁵⁾ Sama miejscowość, nazwana niżej w dokumencie Pulsnica, została nadaną przez rycerza Sulisława; jest to wieś Palesnica dziś Polnitz w obwodzie śródzkim, koło Canth, jak to wynika ze wzmianki Gest. abb. s. Vin. o nadaniu w r. 1405 klasztorowi jurydykcyi in villa Pulsnitz districtus Kanthensis (Script. rer. Sil. t. II. str. 134., por. także str. 136); Kod. wielkop. t. I., str. 37, oznacza tę wieś błędnie Pläswitz. — ⁶⁾ Grabiszyn, dziś Gräbschen pod Wrocławiem w obwodzie Wrocław-powiat; rozwiązanie to popiera ustęp z Chronicon abbatum b. Mariae virginis in Arena (Script. rer. Sil. t. II., str. 225), że wieś klasztoru św. Wincentego Grebischaw graniczyła bezpośrednio z wsiami Gaywicz et minor Mochbar, t. j. z wsiami zwanemi dziś Gabitz i Klein Mochbern. — ⁷⁾ Zaugwitz w okręgu wrocławskim koło Kostenblut, jak podaje Grünhagen, nie zaś nieistniejąca wieś pod Wrocławiem, jak podaje Piekosiński. Wynika to z faktu, że w r. 1306 Wenzco z Lignicy wszczął spór z proboszczem w Kostenblut

nese ¹⁾ et Sobocisce ²⁾ quam dedit dux Wlatislaus ³⁾ pro dimidia Trebnicha ⁴⁾. Hec autem sunt nomina villarum quas comites polonici eidem contulerunt ecclesie Comes petrus ⁵⁾ [fundator ecclesie ⁶⁾] Virbeno ⁷⁾ Odram ^{a)} Crescenicam ^{b)} ⁸⁾ dedit et Olauam ¹⁰⁾ [in montibus ¹¹⁾]

^{a)} Na marginesie uwaga, pisana tą samą ręką, co dokument (kopiarz), lecz innym atramentem: odra quod nunc optou(isz). — ^{b)} Jak wyżej: Crescenica nunc vocatur(ant) Slawp et aptaw in polonia prope Bunczlauiam sita.

o dziesięcinę Zokolnik koło Kostenblut, żądając ich dla stołu biskupiego (Reg. z. sch. G. cz. III., Cod. dipl. Siles. t. XVI. nr. 2903), a sędzia w tym sporze, kanonik Jakób, po przedłożeniu dokumentów, między nimi bulli Innocentego III. (i dwóch innych dokumentów, dziś nieznanach), przyznał dziesięcinę proboszczowi z Kostenblut, t. j. klasztorowi św. Wincentego. Klasztor ten posiadał również sokolników tuż pod samym Wrocławiem między dawnym miastem a dzisiejszym przedmieściem św. Mikołaja (Zocholnici quod habuerunt Jozoph et Chazkel iudei inter civitatem Wratisl. et Stapin, Reg. z. sch. Gesch., nr. 97 dok. z r. 1204), których jednak klasztor otrzymał dopiero między r. 1202—3 z ręki Henryka I. (Reg. z. sch. Gesch. nr. 92), w zamian za inne dobra klasztorne. Skoro więc w sporze tym powołano się na bullę Innocentego III., t. j. z r. 1201 (Reg. z. sch. G. nr. 75), to pierwsi sokolnicy, którzy byli w posiadaniu klasztoru, mieszkali w Zaugwitz pod Kostenblut. Rozwiązanie Kod. wielk. t. I., str. 37, Socolnice jako Zuchelnik, jest mylnem, gdyż ta wieś należała do klasztoru lubiąckiego (Reg. z. sch. G. 177 a).

¹⁾ Ciąża lub Ciążyn, dziś Tschansch, w obwodzie wrocławskim, tuż pod miastem. Grünhagen bądźto nie daje rozwiązania (Reg. nr. 33, 58), bądź identyfikuje błędnie (Reg. 75) z Keneze, które mem zdaniem oznacza Gniezno; Piekosiński rozwiązuje trafnie. Identyczność Chenese z Tschansch wynika dowodnie z dokumentu ugody wypędzonych Benedyktynów z Premonstrantami św. Wincentego z 6. lutego 1234, według której Benedyktyni otrzymują wieś Czense (Tschansch) z przynależnościami swemi, wyjąwszy Zuencino, t. j. Schventnig, leżący tuż obok wspomnianego Gross-Tschansch; od tej chwili, jak świadczy bulla z roku 1253 (Reg. z. schl. Gesch., nr. 839), powtarzające się dotąd Chenese znika z rzędu posiadłości klasztoru św. Wincentego. — ²⁾ Sobociszce dziś Zottwitz, wieś w okręgu olawskim; por. Gesta abbat. s. Vincentii (Script. rer. Sil., t. II., str. 140): Czobeczitz in districtu Olaviensi i Soboczitz tegoż okręgu (Reg. z. sch. Gesch. nr. 3212), jako wieś, będąca w posiadaniu klasztoru. — ³⁾ Władysław II.; akt ten zamiany musiał mieć miejsce między 1139 a 1146 (Grünhagen, Reg. z. sch. G., str. 29). — ⁴⁾ Trzebnica (Trebnitz) w okręgu tejże nazwy; niewątpliwe. — ⁵⁾ Piotr Włast † 22. kwietnia 1153 (Reg. z. sch. G., str. 37). — ⁶⁾ Piotr był rzeczywiście fundatorem klasztoru św. Wincentego (por. dok. biskupa Roberta z r. 1139 i inne dane), lecz dodatek ten, obcy bulli z r. 1193, wygląda

na historyczną interpolację. — ⁷⁾ Wierzbno, dziś Würben w okręgu olawskim, co stwierdza dok. z r. 1235 (Reg. z. sch. G., nr. 439 b), w którym osadzeni w Würben Wallonowie otrzymują przywilej stawiania przed sądem wójta w Olawie (Ohlau). — ⁸⁾ Ottwitz, niegdyś zwane Opatowiec albo Odra, w okręgu wrocławskim. Po raz pierwszy podane wyżej uwagi marginesowe stwierdzają wraz z Gesta abb. s. Vinc. (Script. rer. Sil. t. II. str. 136: Opatawicz alias Odra) tę zmianę nazwy z nieistniejącej potem Odry na Opatowiec (por. Słow. geogr. t. VII., str. 764); posiadłość ta przechodzi potem liczne zmiany; w r. 1203 dostaje się dziekanowi Benicowi pod nazwą Opatovo (Reg. z. sch. G. nr. 92), w r. 1204 jako Odra powraca w posiadanie klasztoru (Reg. z. sch. G., nr. 97), poczem ponownie utracona, zostaje odkupiona w r. 1325 (Gest. abb. s. Vinc., Script rer. Sil. t. II., str. 137; Cod. dipl. Sles. t. XVIII. nr. 4477), wreszcie zostaje jeszcze dwa razy zastawiona w r. 1484 i 1649 (Script. rer. Sil. t. II., str. 142—6). W ciągu całego tego czasu, da się ona wykazać, jako bezustannie powracająca, ta sama posiadłość, pochodząca jeszcze z daru Piotra Własta. — ⁹⁾ Obszerny kompleks dóbr, składający się z Słupii i Opatowa (wieś i miasto) w okręgu Kępno (Kempen), księstwa poznańskiego; poprzednie rozwiązania Grünhagena i Piekosińskiego, jako Chroscin w Polsce lub na Śląsku, nie dadzą się utrzymać. Podane wyżej noty marginesowe, jako też dok. Henryka II. z 26. grudnia 1239 (Reg. z. sch. G., nr. 543 b) o nadaniu prawa niemieckiego w Opothov, które się zwie Crescenicia, wraz z analogiczną do przytoczonej, a od tego samego kopisty Albertusa pochodzącą uwagą „privilegia super villas Slup et Aptaw sitas in districtu Bunczlaviensi quondam nuncupatas Crescenicia“ i „districtus Kaliciensis vel Boleslaviensis“ nie pozwalają wątpić o przemianie nazwy Crescenicia z biegiem czasu na dwie: Słupia i Opatów. Zmiana nazwy dokonała się i ustaliła w ciągu pierwszej połowy wieku XIII., skoro w bulli z r. 1253 (Reg. z. sch. G., nr. 839) spotykamy potwierdzenie Opatov'a i Slupz'a, a nie spotykamy już Crescenicy. Klasztor zabiegał o prawa w tych dobrach i tak dnia 9. lutego r. 1280 otrzymał prawa (analogicznie jak w r. 1239 od Henryka II.) od Przemysława II. wielkopolskiego dla swych dóbr, leżących koło Bolesławia, t. j. Opothov'a, Slup'a i Opathovece (Opatowiec, Reg. z. sch. G., nr. 1625); w r. 1283 opat św. Wincentego organizuje gospodarkę swych majątków Opatowa i Słupi (Reg. z. sch. G., nr. 1738). W XVI. wieku (r. 1545) opat klasztoru Reus sprzedał te dobra (Script. rer. Sil. t. II., str. 144), które już nigdy nie powróciły w posiadanie klasztoru. Odszukanie tej miejscowości, nadanej przez Piotra Własta, jest o tyle ważnem, że wraz z nadaniem biskupstwu wrocławskiemu Stryjowem koło Pajęczna (Quellen und Darstellungen z. schles. Gesch., t. III., str. 176, 2 załącz.) wyznacza ona nam pozaśląskie posiadłości i nadania tego wybitnego rycerza, wskutek czego pewne przekazy tradycyjne o fundacyach Piotra w tych stronach zyskują na wiarygodności. — ¹⁰⁾ Olawa (Ohlau), miasto obwodowe w rejencji wrocławskiej; w posiadaniu klasztoru św. Wincentego pozostało tylko do

Pachozlauus¹⁾ villam²⁾ dedit [et molendinum in dobra]³⁾ Vlostonissa comitissa⁴⁾ dedit aliam⁵⁾ Sandiuoius⁶⁾ sveccino⁷⁾ Jordanus aliam⁸⁾ Cristinus⁹⁾ iuxta legnicham alteram¹⁰⁾ diui¹¹⁾ Veyouo¹²⁾ Vitozlauus¹³⁾

roku 1206 (Reg. z. sch. Gesch. nr. 101). — ¹¹⁾ Dodatku tego brak w bulli z 1193; odniesiony do Olawy jest niedorzeczny, tak, że Grünhagen początkowo (Reg. z. schl. Gesch., I. wyd. nr. 33) uważał to za wtręt późniejszy, następnie zaś (II. wydanie nr. 33) za określenie wsi nadanej przez Pakosława; przychyłalbym się raczej do dawniejszego stanowiska.

¹⁾ Pakosław, prawdopodobnie ten sam, który 13. marca 1147 roku występuje jako Bacosclauus (Mon. Pol. palaeogr. tabl. III.), a w roku 1153 jako Pacozlavus (Piekosiński: Zbiór dokumentów średn. nr. XIX.); por. W. Kętrzyński: Studya n. dokum. XII. wieku, str. 55; Piekosiński wlicza go do rodu Skarbków (Rycerstwo polskie wieków średn. t. II., str. 258). — ²⁾ Gross-Totschen w obwodzie trzebnickim, nazwane w odpowiednim miejscu bulli z r. 1193 Tasson, w r. 1201 Tasco, w r. 1253 Tachaov. W dokumencie trzebnickim z r. 1203 (Reg. z. schl. Gesch., nr. 92) i 1218 (Reg. z. schl. G., nr. 193) jest mowa o słupie granicznym między Gross Schwundnig, Raschen i wsią opata św. Wincentego, którą to właśnie posiadłością byłby Gross-Totschen. — ³⁾ Rzeka Dobra, dziś Juliusburg; ustęp interpolowany. — ⁴⁾ Marya, żona Piotra Własta, prawdopodobnie córka Świętopełka Izasławicza (Mon. Pol. hist. t. III. str. 629); zmarła najprawdopodobniej 8. kwietnia 1150 r. (Reg. z. sch. G., str. 36). — ⁵⁾ Nazwa tej wsi nieznana. — ⁶⁾ Sędziwoj, rycerz bliżej nieznany. — ⁷⁾ Święcino (przedzaj niż Świątniki, jak podaje Słown. geogr. t. XI, str. 641), dziś Schwentnig koło Wrocławia. Dok. z d. 6. lutego 1234 (Reg. z. schl. G., nr. 440b), gdzie Zueccino wspomniane jest jako przynależność Gross-Tschansch, leżącego tuż obok Schwentnig (wieś, góra, folwark), stwierdza słuszność tego rozwiązania. Wobec tego, że posiadłości pokrewnej nazwy spotykamy w ręku klasztorów N. P. Maryi na Piasku i w Trzebnicy, wskutek czego często w opracowaniach ta sama miejscowość bywa wymieniana w posiadaniu coraz innych klasztorów, należy pamiętać, że klasztor św. Wincentego, oprócz succino z daru Sędziwoja posiada świątników z daru Władysława II, że istnieje drugi Schwentnig w obwodzie Niemcza, obok Sobótki i Gr. Schwundnig koło Trzebnicy. — ⁸⁾ Nadawca i wieś bliżej nieznane. — ⁹⁾ Chrystyn lub Krzczon, rycerz śląski, bliżej niedający się oznaczyć, możliwe, że ten sam Cristinus, który świadczy w Łęczycy w r. 1161 (Kod. małop. t. II., str. 4), lub Christon, brat Canimira, który nadał Żytno klasztorowi miechowskiemu (Kod. małop., str. 14 i 17). Grünhagen domyśla się (czy ten sam?) istnienia Krystyna, syna Piotra Własta (Reg. z. sch. G. nr. 172), lecz domysł ten jest mylny, bo ów Krystyn jest synem Piotra Wszeborona, jak to stwierdza dok. z r. 1161 (Kod. małop. t. II., str. 4: cum filiis Wszeboronis Christino et Ottone). — ¹⁰⁾ Rudnik, wieś koło Lignicy, dziś nieistniejąca, przynajmniej pod tą nazwą; nazwę tej posiadłości nadanej przez Krystyna podaje bulla z r. 1193,

in zaseph ¹⁾ Andreas ²⁾ laurencit ³⁾ Rathimirus ⁴⁾ Thatosouo ⁵⁾ Bronisius ⁶⁾ Gorech ⁷⁾ Sulislaus ⁸⁾ pulsnicam ⁹⁾ [et Zozaiuam] ¹⁰⁾ [Johannes

jako Rudine, stwierdza zaś bulla z r. 1253 (Rudinie, Reg. z. sch. G. nr. 839. — ¹¹⁾ Dziwigór; imię pełne Divigor podaje bulla z r. 1193. Trudno osądzić, czy to jest ten sam Divigor (jak przypuszcza W. Kętrzyński: *Studia n. dokum. XII. w.*, str. 82), który świadczy na dokumencie Idziego dla Tyńca (Piekosiński: *Zbiór dok.*, str. 16 nr. III.) ¹²⁾ Wejowo, dziś Viehau, w obwodzie nowotarskim, rejencji wrocławskiej. Występuje stale jako posiadłość klasztoru św. Wincentego (por. *Script rer. Sil.*, t. II., str. 146—7), w r. 1253 z młynem. — ¹⁰⁾ Witosław; w r. 1176 członkiem bractwa lubińskiego zostaje Vitoslaus... filius Roslai (Mon. Pol. hist. t. V., str. 582).

¹⁾ Zaspy, dziś nieistniejąca wieś koło Kampen w obwodzie strzelińskim (Strehlen); por. *Script. rer. Sil.* t. II., str. 138, Campin in districtu Strelinensi, jako wieś należąca do klasztoru św. Wincentego. Grünhagen (Reg. nr. 33, 58 i dalsze) i Piekosiński (*Zbiór dok.*, str. 74), nie wiadomo czem w błąd wprowadzeni, stwierdzają, że wieś ta leżała w diecezyi krakowskiej, z czego wynikałoby, że biskup wrocławski nadawał dziesięciny diecezyi krakowskiej! Słuszność wyżej podanego rozwiązania wynika z tego, że w r. 1204 Henryk Brodaty uwalnia Zaspy od podworowego (Reg. z. sch. G. nr. 97), a więc musiały leżeć na terytorium Śląska; w r. 1206 biskup Pełka nadaje przy zamianie klasztorowi św. Wincentego villam Campino in episcopatu vrtislaviensi posita (Mon. Pol. palaeogr. tab. XXXIV.), obok której leżały Zaspy, jak to stwierdza dok. Henryka ks. śląskiego z 12. lipca 1257 (Reg. z. sch. G., t. II. nr. 980), gdzie książę ten mienia 15 łanów z Goys za Zaspy (przyczem, jak z regestu wynika, posiadłości te leżały przy Kampen), oraz z charakterystycznego błędu autora *Gesta abbat. s. Vin.* (*Script. rer. Sil.* t. II. str. 136), który opowiada, że w r. 1206 przedmiotem zamiany było Campino alias Zaspi. — ²⁾ Spotykamy w XII. wieku rycerzy i wieśniaków tego imienia, możliwe, że identyczny z Andrzejem filius episcopi (Piekosiński: *Zbiór dok.* nr. VII.) świadkującym na dokumencie Salomei z r. 1138—1144, jak przypuszcza W. Kętrzyński (*Studia n. dok. XII. wieku*, str. 55). — ³⁾ Wawrzeńczyce, miasteczko w powiecie miechowskim. — ⁴⁾ Ratymir, w r. 1193 Rutemar, poprawiane późniejszą ręką. — ⁵⁾ Stachów (Stachau) w obwodzie Niemcza (Nimptsch). W r. 1193 nazwaną jest ta posiadłość Catosov (Kod. małop. t. I, str. 60), w r. 1201 Celossov (Reg. z. sch. G. nr. 75), w r. 1204 Catossovo (Reg. sch. nr. 97), w r. 1253 Zatossav (Reg. sch. nr. 839); w r. 1272 (Reg. sch. nr. 1346) opat klasztoru św. Wincentego oddał za czynszem rycerzowi Eberhardowi opustoszałą posiadłość Zatoschove, która według uwagi, zamieszczonej w kopiarzu, jest właśnie Stachau, wobec czego wątpliwości Piekosińskiego (loc. cit.) i przypuszczanie Tatyszowa (Tatischau) w rejencji opolskiej nie wydają się uzasadnione. — ⁶⁾ Bronisz bliżej nieznany, tego bowiem imienia kasztelana gnieźnieńskiego, umieszczanego na falsyfikatach łądzkich w latach 1173, 1181, 1186, 1188 (Kod. wielkop. nr. 20, 26, 27, 28), należy odnieść do początków

wrat(islaviensis) Episcopus omnium villarum istarum et decimas vsibus ecclesie supradicte incommutabiliter ampliauit¹⁾] [Et Matheus episcopus deciman in laurencit quam antecessores sui donauerunt sub anathemate confirmauit.]²⁾ Acta sunt hec in Consecracione ecclesie³⁾ et sub anathemate confirmata. Anno ab incarnatione domini MCXLVIII⁴⁾ presentibus Episcopis Johanne wrat(islaviensi)⁵⁾ Matheo Cracouiensi⁶⁾ [supermemorata⁷⁾] Et Stellano lubucensi⁸⁾ Comitibus autem Jaxa⁹⁾ alichora¹⁰⁾ Clemente¹¹⁾ vrotis¹²⁾ Theodoro¹³⁾ et Crisano¹⁴⁾.

wieku XIII. (Por. W. Kętrzyński: Studya n. d. XII. wieku, str. 87). — ⁷⁾ Gorek (Gurtsch) w obwodzie strzelnieńskim (Strehlen), rejencyi wrocławskiej. W r. 1193 wymieniony jako Chorech, w r. 1204 Gorche (Reg. z. schl. G., nr. 97), w r. 1252 Goretz (Reg. sch. nr. 713); położenie stwierdza Gesta abbat. s. Vinc. (Script. rer. Sil. t. II., str. 138), zwrotem Gortsch in districtu Strelinensi. — ⁸⁾ Sulizław, prawdopodobnie ten sam, który nadał biskupstwu wrocławskiemu Sulisławice (Wischawe) i Cochechow (Quellen und Darstellungen z. schles. Gesch. t. III., str. 176 i 2 załącznik). — ⁹⁾ Paleśnica (Polnitz). — ¹⁰⁾ Rzeka Żurawica (Sarofke); ustęp interpolowany.

¹⁾ Autentyczność tego ustępu trudno rozstrzygnąć, prawdopodobnie interpolacya. — ²⁾ Interpolacya pochodząca z lat 1190—1206. — ³⁾ 22. czerwca. — ⁴⁾ Grünhagen uważa ostatnią kreskę paleograficznie za późniejszą. — ⁵⁾ Od r. 1149—50 arcybiskup gnieźnieński. — ⁶⁾ Rządy biskupie sprawuje od r. 1143 do 18. października 1165 (Piekosiński: Kod. dypl. kat. krak. t. I., str. 5). — ⁷⁾ Sic!; interpolacya, zdradzająca się nawet stylem. — ⁸⁾ Osobistość mało znana (por. Wohlbrück: Geschichte des ehemaligen Bisthums Lebus etc., Berlin 1829, t. I., str. 53); dzień śmierci zanotował Liber mortuorum sti Vincentii pod 4. kwietnia „Obierunt: Stephanus episcopus Lub[uc]ensis“ (Mon. Pol. hist., t. V., str. 685). — ⁹⁾ Także występujący jako Jazo, Jaczo, Ajax, postać wybitna w dziejach polskich XII. wieku; występuje po r. 1149 w latach 1153, 1161—2, 1166—7, 1173 (por. Piekosiński: Rycerstwo polskie wieków średnich t. II., str. 258—9 i W. Semkowicz: Nieznane nadania na rzecz opactwa jędrzej., Kwart. hist. t. XXIV., str. 80). Zmarł 7. kwietnia (Nekr. św. Wincentego, Mon. Pol. hist. t. V., str. 686) r. 1176 (Rocz. kap. krak., Mon. Pol. hist. t. II., str. 799). — ¹⁰⁾ Zachodzi tu widoczny błąd kopisty; zamiast Michora; jest to znany rycerz śląski, występujący następnie w r. 1153 (Piekosiński: Zbiór dok., str. 84), oraz jako jeden z nadawców w dokumencie lubiązkim z r. 1175 (Büsching: Urkunden des Klosters Leubus, nr. I.); odegrał on również wybitną rolę w buncie przeciw Władysławowi II. (Mon. Pol. hist. t. III., str. 799). Przypuszczenie Piekosińskiego (Rycerstwo polskie w. średn. t. II., str. 254), że schronił on się na starość do klasztoru lubińskiego, jest nieuzasadnione, ponieważ nekrolog lubiński śmierć fratris Micorae podaje na 11. sierpnia (Mon. Pol. hist. t. V., str. 635), a nekrolog św. Wincentego na 27. października (Mon. Pol. hist. t. VI., str. 710), która to druga data jest widocznie dniem śmierci rycerza Mikory. Podobnie z wymienienia nadań w dok. z r. 1175 nie można

IV. Sfałszowany dokument biskupa Waltera.

Chronologicznie najbliższy omówionemu dokumentowi Bolesława IV., a również powszechnie za autentyczny uważany jest dokument biskupa wrocławskiego Waltera, rzekomo wystawiony dla klasztoru N. P. Maryi na Piasku w Wrocławiu, oznaczany stale latami 1149/50. Tekst tego dokumentu znamy jedynie z nieogłoszonych dotychczas rękopisów Benedykta z Poznania¹⁾, który w r. 1520 napisał dwa dziełka o Piotrze Właście²⁾; Kętrzyński³⁾ i Piekosiński⁴⁾ mylnie twierdzili, że oryginalny tekst po ogłoszeniu zaginął, gdyż inny przekaz niż kronika Benedykta z Poznania nigdy nie był znany, a może nawet nie istniał. Pierwszy ogłosił ten dokument drukiem Klose⁵⁾, powtórzyli Heyne⁶⁾, Grünhagen⁷⁾, Piekosiński (loc. cit.). Dokument ten uchodził dziwnym trafem za nienagannie autentyczny aż do wystąpienia Schultego⁸⁾, który uznał go za niewątpliwy fałsyfikat z początku XVI. w. Argumenty Schultego, jakkolwiek poważne, oparte jednak głównie na proveniencji dokumentu, nie udowadniają dostatecznie nieautentyczności, a raczej nie wyczerpują wszystkich danych, świadczących o słuszności wygłoszonego twierdzenia⁹⁾. Dowodów popełnionego fałszerstwa zebrał Schulte wiele, jako

wnioskować, jak chce Piekosiński, że żył on jeszcze w tym czasie. —

¹⁾ Klemens (prawdopodobnie) brat arcybiskupa Jana, występujący w latach 1153, 1161, 1166—7 (por. Piekosiński: Rycerstwo polskie w. średn. t. II., str. 258—9 i W. Semkowicz: Nieznane nadania, Kwart. hist. t. XXIV., str. 83). — ²⁾ Wrotysz (Vrotis) występuje także na dokumencie z r. 1161 (Piekosiński: Rycerstwo polsk. t. II., str. 258). —

³⁾ Rycerz bliżej nieznany, według Piekosińskiego z rodu Gryfów-Świebodziców. — ⁴⁾ Krzysan, rycerz; nekrolog lubiński podaje pod 24. marca śmierć comes Crischo (Mon. Pol. hist. t. V., str. 617), prawdopodobnie jest to świadek tego dokumentu (Piekosiński: Rycerstwo polsk. w. śred., str. 266).

⁵⁾ Grünhagen: Reg. I. 2 ed. nr. 34. — ⁶⁾ Mon. Pol. hist. III. 755 i uwaga. — ⁷⁾ Studya nad dok. XII. wieku, str. 10. — ⁸⁾ Zbiór dok. średniow., str. 10. — ⁹⁾ Von Breslau: Documentirte Geschichte und Beschreibung. In Briefen, I. 214. — ¹⁰⁾ Documentirte Geschichte des Bisthums und Hochstiftes Breslau, I. 60. — ¹¹⁾ Reg. nr. 34 (I. i II wyd.). — ¹²⁾ W. Schulte: die Anfänge des St. Marienstift der Augustiner Chorherrn auf dem Breslauer Sande (Kritische Studien zur schlesischen Geschichte herausgeb. vom Oberschlesischen Geschichtsverein, I. Heft), Gross-Strehlitz 1906, str. 62—56. — ¹³⁾ Zazna-
czyłem to stanowisko w recenzji pracy Schultego (Kwart. hist. t. XXIV., str. 64).

to: brak pozwolenia kapituły¹⁾ na nadanie dziesięcin przez biskupa, brak tego dokumentu w najstarszym kopiarzu klasztorным z w. XV. (D. 17) i w t. zw. repertorium Heliae, wiadomość autora Chron. abbat. beatae Mariae virg. in Arena, że dokumenty nadań biskupów Piotra i Waltera nie dochowały się do jego czasów (t. j. r 1429), pojawienie się dokumentu dopiero w wieku XVI., wymienienie dziesięciny wsi Wygazd, co obok całej możliwości nadań, poczynionych przez Waltera, wskazuje na brak zrozumienia tej nazwy, oznaczającej ujazd (circumequitacio), wreszcie niemożność odnalezienia wsi, wymienionych w dokumencie. Wśród tych wszystkich, poważnych zresztą, wątpliwości brak faktów, niewątpliwie pewnych, któreby wprost zaprzeczały treści dokumentu Waltera i w ten sposób wzmacniały zarzut fałszerstwa, jak również brak rozbioru całego dokumentu, któryby pozwolił wydzielić szczegóły autentyczne, przedstawiające główną wartość przy opracowywaniu fałszyfikatów.

Dokument Waltera sprawia wrażenie, jakby składał się z dwóch części, jednej o treści historycznej, drugiej z wyliczeniem wsi, z których biskup nadał dziesięciny. Każda z tych części ma swoją legalizację, pierwsza w formie „scriptoque pariter et sigillo meo incommutabili (sic!) confirmavi“, druga w maledykeyi o formie i treści często spotykanej w dokumentach biskupich. Treść pierwszej części, po odrzuceniu strony formalnej, podaje, że biskup wrocławski Walter na prośbę „comitis palatini Petri“, żony jego Maryi, syna Świętosława i innych rycerzy dwom kościołom w Wrocławiu „iuxta pontem scilicet et in monte Silentii in honore sancte dei genitricis semperque uirginis Marie constructis“, nadaje dziesięciny dziewięciu wsi „in consecratione earundem“ (scil. ecclesiarum)²⁾. Druga część dokumentu, obejmująca już sam przedmiot nadania, podaje, że do kościoła wrocławskiego należą dziesięciny z Stregoni, Ruzeke, Luszina, Jaraschow, Pastuchow, „montane vero ecclesie“ przynależą dziesięciny wsi Wygazd, Tczanscowa, Scrobis, Bistricza „ex utraque parte aque“.

¹⁾ Jak dalece ten szczegół mógł być ważnym por. u J. Ficker'a *Beitraege zur Urkundenlehre* t. I., Innsbruck 1877, § 65, wypadek, w którym biskup bamberski w r. 1165 odmawia uznania dokumentu, z powodu braku podpisów kanoników. — ²⁾ Poprawki stylistyczne W. Kętrzyńskiego (*Studia n. dok. XII. w.*, str. 9) są trafne i konieczne.

Pierwsza część dokumentu przedstawia się z stanowiska historycznego, wbrew zarzutom Schultego, na ogół nienagannie, t. j. zawiera fakty prawdziwe lub takie, które chociaż w innych źródłach nie znajdują poparcia, same dla siebie są zupełnie wiarygodne, z zastrzeżeniem, że oceniana jako część składowa dokumentu podlega zarzutom ze względu na brak przyzwolenia kapituły i dziwną stylizację. Wyrażenie dokumentu, że Walter nadał dziesięciny na prośbę Piotra, jego rodziny i innych rycerzy, wskazywałoby, że Piotr Włast był fundatorem, względnie advocatus klasztoru kanoników regularnych na Sobótce, przeniesionych następnie do Wrocławia. Wskazówka ta, mimo Schultego (loc. cit.) prób odmiennej interpretacji, jest słuszną; Piotr Włast był fundatorem tego klasztoru, jak o tem świadczy tradycja klasztorna, t. j. Chron. abbat. b. Mariae virginis in Arena¹⁾, oparta na sfałszowanych podstawach, fragment spisu posiadłości klasztoru N. P. Maryi na Piasku²⁾, podający nadania Piotra jeszcze z przed r. 1138³⁾, ustęp bulli z r. 1193 dla tego klasztoru, według której Piotr nadał dziesięciny swych wsi dziedzicznych⁴⁾, oraz inne pomniejsze wiadomości. Również istnienie i imię żony Piotra Własta, Maryi⁵⁾, nie ulega wątpliwości. Rozstrzygnięcie sprawy, czy mąż czy żona, jak podają niektóre źródła⁶⁾, byli fundatorami klasztoru, nie wchodzi tutaj zupełnie w rachubę, jakkolwiek część prawdy może tkwić w przekazach późniejszych. Świętosław jest postacią znaną w Polsce XII. wieku; że był on synem Piotra, stwierdza dokument Waltera i pokrewne Chron. abbat. b. Mariae virg. in Arena⁷⁾ spominki wrocławskie⁸⁾, a przedewszystkiem nowo odkryte dokumenty jędrzejowskie z lat 1166/67, w których Leonard, występujący jako opiekun św. Wincentego, jest nazwany synem Świętosława⁹⁾. W ten spo-

¹⁾ Script, rer. Siles. II. 161/2. — ²⁾ Haeusler: Urkundensammlung zur Geschichte des Fürstenthums Oels, Breslau 1883, str. 10. — ³⁾ Por. Kwart. hist. XXIV. 636. — ⁴⁾ Kod. małopolski I. 58/9. — ⁵⁾ Stwierdza imię wiarogodna Chronica Polonorum (Mon. Pol. hist. t. III. str. 629) i nekrolog św. Wincentego (Mon. Pol. hist. t. V., 686), zestawienie źródeł do osoby Maryi u Mosbacha: Piotr syn Włodzimierza, str. 90. — ⁶⁾ Zapiski hist. (Mon. Pol. hist. t. III., str. 723); Kronika o Piotrze Właście (Mon. Pol. hist. III. 766); napis kościelny XVI. wieku (Reg. z. sch. G., str. 35). — ⁷⁾ Scriptr. rer. Sil. II. 161/2. — ⁸⁾ Mon. Pol. hist. III. 732. — ⁹⁾ Porównaj szczegóły genealogiczne u W. Semkowicza (Kwart. hist. XXIV., str. 80) i Piekosińskiego (Rycerstwo polsk. wiek. śred. II. 231 i 281).

sób osoby, występujące w dokumencie, oraz ich godności i pokrewieństwa znajdują poparcie w innych źródłach niezależnych od dokumentu. Tytuł Piotra „comes palatinus“, który Kętrzyński uważał za głoszę późniejszą¹⁾, również nie razi anachronizmem, o ile ustęp powyższy będziemy oceniać bez uwzględniania charakteru dyplomatycznego, trudno bowiem tytuł ten pogodzić z duchem tytułów używanych w dokumentach polskich z połowy XII. wieku. Ten sam Piotr, ilekroć jest wspomniany w bullach współczesnych z r. 1155²⁾, z 8. kwietnia 1193³⁾ i 9. kwietnia 1193⁴⁾, nazywany jest tylko „comes“; również Piotr, syn Wszeborza, nazwany jest „palatinus Cujaviensis et castellanus Crusvicensis⁵⁾“ w dokumencie, który jeśli nie jest falsyfikatem pod względem formalnym, budzi poważne wątpliwości; w dokumencie zaś niewątpliwie autentycznym występuje tylko jako „comes“⁶⁾. Jeżeli te fakty nakazują ostrożność przy ocenie dokumentów w razie występowania tytułu „palatinus“ w połowie XII. wieku, to w r. 1192 spotykamy w dokumencie Mikołaja z tytułem „comitis palatini⁷⁾“, z tem samem określeniem występuje on wśród dobroczyńców klasztoru miechowskiego w dok. Monacha z r. 1198⁸⁾, a od początków XIII. wieku tytuł ten pojawia się już stale w autentycznych dokumentach polskich⁹⁾. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę, że poprawna na ogół w swych wiadomościach i określeniach Chron. Polon. nazywa Piotra „comes tocius Polonie et palatii Wratislaviensis¹⁰⁾“, następnie zaś mówi o zamianowaniu go palatynem przez Bolesława (III.)¹¹⁾, to tytułu jego w dokumencie Waltera nie można uważać za głoszę późniejszą; o ile zaś w dokumencie zastanawia swą nowością, to historycznie jest źródłowo uzasadniony¹²⁾.

Z stwierdzeniem osób i ich charakteru opuszczamy teren faktów wiarygodnych, opowiadanie bowiem dokumentu, że Walter poświęcał obydwie kościoły, należące do kanoników,

¹⁾ Studya nad dok. XII. w., str. 10. — ²⁾ Quellen und Darstellungen z. schles. Gesch. t. III. 2 załącznik. — ³⁾ Kod. małop. II., 58/59. — ⁴⁾ Kod. małop. II., 60/61. — ⁵⁾ Piekosiński: Zbiór dok., str. 138; tamże obszerna obrona powyższego tytułu. — ⁶⁾ Piekosiński: Zbiór dok. śred., str. 117. — ⁷⁾ Kod. małop. I. 8. — ⁸⁾ Kod. małop. II., 13. — ⁹⁾ N. p. Kod. małop. I., 13 i dalsze. — ¹⁰⁾ Mon. Pol. hist. III., 629. — ¹¹⁾ Mon. Pol. hist. III., 630; poprawka tekstu przez wydawców w tem miejscu wydaje się zupełnie uzasadnioną. — ¹²⁾ Por. roczniki polskie mieniące Skarbimira palatynem (Mon. Pol. hist. II., 797, 832, 874).

a więc „in monte Silentii“, t. j. kościół w Górcie i kościół wrocławski na Piasku, jest błędem. Jak poprzednio wskazałem, najstarsze uposażenie kanoników regularnych na Śląsku pochodziło z ręki Piotra i jego rodziny¹⁾ i miało miejsce przed r. 1138. Kiedy powstał kościół w Górcie bliżej określić, się nie da, w każdym razie jednak istniał przed r. 1148²⁾. Wprawdzie konsekracja kościoła mogła się odbyć w wiele lat po założeniu klasztoru, jak to się prawie zawsze działo, lecz co do pierwszego kościoła była tradycja, że poświęcał go biskup Piotr³⁾, zmarły już w r. 1110⁴⁾. Tradycja ta jest wprawdzie również nieprawdziwa, w każdym razie jednak w wszystkich tych sprzecznych wiadomościach przebija się jasno fakt, że kościół w Górcie był znacznie starszy od kościoła na Piasku. Wobec tego zaś, że na podstawie bull z r. 1148⁵⁾ i 1193⁶⁾ powstanie kościoła (i klasztoru) N. P. Maryi na Piasku, względnie przeniesienie kanoników regularnych, musimy wyznaczyć na tę epokę, że późny napis⁷⁾ budowę kościoła na Piasku przypisywał Maryi, żonie Piotra, zmarłej koło r. 1150⁸⁾ i synowi Świętosławowi, który znika z widowni w r. 1173⁹⁾, że biskup Walter miał w r. 1170¹⁰⁾ poczynić pewne nadania na rzecz klasztoru N. P. Maryi na Piasku (przyczem data odpisów prawdopodobnie jest zmylona, zamiast 1150¹¹⁾), że wreszcie

¹⁾ Najpoważniejsze źródło dla początków klasztoru N. P. Maryi na Piasku, fragment spisu posiadłości, stwierdza „villa prima tempore Ogerii prini abbatis data a Coseborio cognato comitis Petri“; kościół św. Wojciecha dał Bogusław, brat comitis Petri (Kod. wielkop., III. 743). — ²⁾ Stwierdza to bulla protekcyjna Eugeniusza III. z 19. października 1148 (Piekosiński: Zbiór dok. nr. XV. — ³⁾ Widocznie sfalszowany dokument Henryka I. z daty 10. maja 1209 (Druk, Heyne: Dokumentirte Geschichte I., 157; Grünhagen: Reg. schles. Gesch. I. nr. 132) podaje, że konsekracji kościoła (na Górcie koło Sobótki?) dokonał Piotr ósmy (!) biskup wrocławski; podobnie opowiada Chron. abb. b. Mariae v. in Arena (Script. rer. Sil. t. II., str. 162) za tym dokumentem, podając datę konsekracji 9. stycznia 1110. — ⁴⁾ Datę śmierci podaje rocz. kap. (Mon. Pol. hist. t. II., str. 795). — ⁵⁾ Arnulfo abbati ecclesie sancte Marie de Monte Silentii, eiusque fratribus (Piekosiński: Zbiór dok. śred., str. 70). — ⁶⁾ Alardo Abbati Monasterii sancte Marie in Wratislaui de Aruasias eiusque fratribus, Kod. małop. t. I. str. 58. — ⁷⁾ Por. Reg. 2 ed., str. 35. — ⁸⁾ 8. kwietnia; por. Reg. 2 ed., str. 36. — ⁹⁾ W. Semkowicz: Nieznane nadania na rzecz opactw, jęd., Kwart. hist. XXIV., 80. — ¹⁰⁾ Mon. Pol. hist. III., 733. — ¹¹⁾ Por. Reg. z. sch. G. 2 ed. t. I., str. 35.

w tradycji klasztornej nie przechował się najmniejszy ślad, by klasztor zawdzięczał coś innym biskupom wrocławskim XII. wieku (t. j. Żyrosławowi lub Jarosławowi), — uzasadnione wielostronnie jest przypuszczenie, że biskup Walter na prośbę palatyna Piotra, jego żony Maryi, syna Świętosława i innych rycerzy śląskich (najprawdopodobniej krewnych) dokonał konsekracji kościoła N. P. Maryi na Piasku (lecz nie kościoła w Górcie). Stwierdzenie tego faktu, wraz z przypuszczeniem, że przy konsekracji kościoła nadał Walter pewne dziesięciny, jak to zresztą działo się prawie z zasady w podobnych wypadkach, umożliwia zarazem wydzielenie całej autentycznej, a raczej wiarogodnej części dokumentu. Również uzasadnione jest przypuszczenie, że o dokonanej konsekracji pozostała w klasztorze jakaś zapiska; zrozumiałem jest to bowiem chociażby z tego względu, że rocznice konsekracji były w danym kościele uroczyscie obchodzone¹⁾. Przypuszczam, że według tej zapiski biskup Walter poświęcił kościół N. P. Maryi na Piasku na prośbę wspomnianych osób (wraz z podaniem dnia tego wypadku), zawierała ona może nawet nazwy wsi, z których klasztor otrzymał dziesięciny. Prawdopodobnie na podstawie tej zapiski bardzo późny fałszerz ułożył dokument biskupa Waltera.

Wsie, których dziesięciny miał otrzymać klasztor N. P. Maryi na Piasku, podzielone są na dwie grupy, jedną obejmującą dziesięciny przynależne do kościoła wrocławskiego, drugą do kościoła w Górcie (Gorkau). Ponieważ wsie te nie były dostatecznie objaśnione i odnalezione, przeszło niespostrzeżenie, że przy układaniu tych grup przestrzegano porządku zgodnego z położeniem tych miejscowości, t. j. poszczególne wsie przydzielono najbliższym kościołom. Kościół wrocławski otrzymał według dok. Waltera dziesięciny z Stregoni, Ruzeke, Luszina, Jaraschow, Pastuchow, a bulla protekcyjna dla klasztoru N. P. Maryi na Piasku z 9. kwietnia 1193²⁾ stwierdza, że klasztor ten w rzeczywistości posiadał dziesięciny z Jaroschou, Ruschi i Postuchow. Ostatnie te trzy miejscowości wobec charakterystycznych nazw dadzą się ustalić z całą

¹⁾ Por. artykuł Kirchweihe w Realencyklopädie für protestantische Theologie und Kirche, A. Hauck'a t. X., str. 499 i 501, o ile mówi o zwyczajach średniowiecza. — ²⁾ Kod. małopolski t. I., str. 58/59.

pewnością; są to dzisiejsze wsie Jarischau (Jaraszów), Rauske (Raszki) i Pastuchów (Puschkau); leżą one obok siebie w obwodzie stryżgłowskim (Striegau), kręgiem wzdłuż wzgórz jaraszowskich, w pobliżu rzek t. zw. Wody stryżgłowskiej (Striegauer Wasser) i Paleśnicy (Polsnitz). W tym samym obwodzie, tuż obok Jaraszowa leży wieś Lüssen (Luszyna), tak, że rozwiązanie Luszina-Lüssen, podane przez Grünhagena¹⁾ i Piekosińskiego²⁾, jest niewątpliwie słuszne. Ponieważ przy poszukiwaniach wymienionej w dokumencie Waltera wsi Stregoni wydawcy, wyszli z założenia, że dokument Waltera jest autentyczny, szukali jej w późniejszych dokumentach klasztoru; wobec tego zgodnie ze zdaniem Stenzla³⁾ Stregoni uważali za identyczne z wymienionym w r. 1193 Stregomen (Striegemühl), leżące obok Sobótki (Zobtenberg). Takim objaśnieniem odeszli badacze od stałego oznaczania Strzygłowa (Striegau) przez Strigoni lub Ztrigoni⁴⁾, oraz minęli bez uzasadnienia w swych poszukiwaniach okolice, w których leżały zwarcie obok siebie wsie, poprzednio wymienione. Z takiego oznaczania miejscowości wynikł rozkład nadań niezrozumiały przy znajomości topografii dóbr klasztornych, że dziesięcinę wsi, leżącej o kilka kilometrów od kościoła Augustynów w Górcie, mianoby składać oddalonemu kościołowi w Wrocławiu, wszystkie zaś inne wsie, leżące koło Sobótki, oddawałyby je najbliższemu kościołowi w Górcie. Wszystkie te sprzeczności znikną, jeżeli zgodnie z układem, rozdzielającym dziesięciny stosownie do oddaleń kościołów, Stregoni, wymienione w dok. Waltera, będziemy uważać za Strzygłów⁵⁾, który graniczy bezpośrednio z wspomnianymi wsiami Jaraszów, Raszki i Pastuchów. Tem samem dokument Waltera stwierdzałby, że dziesięciny z pięciu miejscowości, bezpośrednio obok siebie leżących, należały do kościoła wrocławskiego N. P. Maryi na Piasku. Wraz z tem uzasadnionem rozwiązaniem miejscowości zdobywamy równocześnie niezbity dowód, świadczący przeciw autentyczności dokumentu Waltera, dziesięciny bowiem z Strzygłowa i Luszyny nadał rzeczywiście biskup Walter, lecz nie kanonikom regularnym N. P. Maryi na Piasku, tylko

¹⁾ Reg. nr. 34. — ²⁾ Zbiór dok. średn., str. 75. — ³⁾ Schlesische Provinzialblätter t. 95, str. 6. — ⁴⁾ Por. Reg. z. schl. G. nr. 40, 76c, 85 etc. — ⁵⁾ Zauważył to już Schulte (loc. cit.) bez wyciągania z tego wniosków dalszych.

Joanitom z Strzygłowa. W dokumencie z r. 1203¹⁾, którego autentyczność nie podlega wątpliwości, zatwierdza biskup wrocławski Cyprian Joannitom z Strzygłowa wieś „que dicitur lussina“, nadaną przez Imrama, syna Gniewomira, w dalszym zaś ciągu dok. mówi: „Et hec sunt nomina villarum quarum decimas predecessor meus bone memorie Walterus in consecratione huius ecclesie consilio simul et consensu maiorum personarum chori vratislaviensis contulit et sub anathemate posuit. Prima est ipsa Ztregon, ...Lussina“. O ile więc poprzednia identyfikacja miejscowości była uzasadniona, co zresztą w odniesieniu do Lüssen jest powszechnie przyjęte, to dokument Cypryana, znajdujący wielokrotne poparcie²⁾, stwierdza zarzut nieautentyczności, na który naprowadzał szereg argumentów, wysnutych na podstawie późnego pochodzenia kopii.

Ocena dziesięcin, które miały przypaść w udziale „ecclesie montane“, t. j. kościołowi w Górcie, nie przynosi nowych dowodów, z tego powodu, że ustalenie miejscowości natrafia na ogromne trudności. Pierwsza z wymienionych wsi, nazwanej w dokumencie Wygazd, nie da się odszukać, wskutek czego Schulte (loc. cit.) był zdania, że pod nazwą Wygazd należy rozumieć Ujazd (circuitio, circumequitacio), co paleograficznie jest możliwem, a więc fałszerz bez zrozumienia treści chciał przez tę nazwę oznaczyć „circuitio montis“ (Silentii), wzmiankowane już w fragmencie spisu posiadłości N. P. Maryi³⁾. Druga wymieniona miejscowość zwie się Tczascowa, dotychczas bliżej nieoznaczona, którą Schulte uważał za identyczną z wymienioną w bulli 6. kwietnia 1250⁴⁾ Chastochowa, upatrując w tem nowy dowód anachronizmu i fałszerstwa; sądzę jednak, że trafniejszym jest określenie Jungwitza⁵⁾, uważającego tę wieś za Ciężkowice (Ceskovici, Thesconice⁶⁾), część późniejszej wsi Kaltenbrunn, leżącej tuż obok Sobótki. Scrobis, nazwana w r. 1193 Strobis, jest to (zgodnie z Jungwitzem) wieś Ströbel, leżąca obok Sobótki, a Bistrica (w r. 1193 Bristica), według argumentacyi Grünhagena⁷⁾, Ober Weistritz w okręgu świdni-

¹⁾ Mon. Pol. palaeogr. ed. St. Krzyżanowski, fasc. I. tab. XXII.; Grünhagen: Reg. nr. 86. — ²⁾ Reg. z. schl. Gesch. nr. 539, nr. 889, w którym biskup Tomasz 4. lutego 1255 potwierdza dokument Cypryana. —

³⁾ Kod. wielkop. t. III. — ⁴⁾ Reg. z. schl. Gesch. nr. 722. — ⁵⁾ Ibid. 2 wyd. t. I., Nachträge, str. 323. — ⁶⁾ Ibid. nr. 69, 722. — ⁷⁾ Ibid. nr. 598.

ckim, leżąca nad rzeką Weistritz. Druga więc grupa posiadłości, z których dziesięciny nadać miał Walter, leżała w promieniu Sobótki, której kościół pobierał te dziesięciny; co do dwóch pierwszych da się z całą pewnością stwierdzić, że klasztor miał z końcem wieku XII. prawo do dziesięcin, dwie inne dają jedynie pole do domysłów, nie świadczących bynajmniej za autentycznością dokumentu.

Ostatecznie więc autentyczność tego dokumentu na podstawie krytyki naukowej, chociażby nawet nie wchodzącej w szczegóły, utrzymać się nie da; znacznie trudniej jednak oznaczyć chociażby w przybliżeniu czas i cel fałszerstwa. Przypuszczenie Schultego, który powstanie tego dokumentu wyznacza na początek XVI. wieku, nie wydaje się dostatecznie uzasadnione, a negatywne dowody, t. j. brak w kopiarzach nie dowodzi tego z całą koniecznością; bardziej natomiast przekonującą jest wskazówka, że powstanie dok. Waltera należałoby wyznaczyć na czas po *Chron. abbat. b. Marie virginis in Arena*¹⁾, a więc na pierwszą połowę XV. wieku. Jaki cel przyświecał autorowi fałszerstwa, trudno dziś oznaczyć; w wydanych źródłach klasztoru kanoników regularnych na Piasku brak wskazówek zupełnie, te jednak ustępy, które najdobitniej stwierdzają fałszerstwo, zwrócone są przeciw stanowi posiadania Joannitów ze Strzygłowa, fałszyfikat bowiem rości sobie pretensje do dziesięciny z samego Strzygłowa i niewątpliwiej wsi Joannitów Lusziny. Jeżeli zaś zważymy, że nawet we wsi Rauske, której dziesięciny z tytułu nadania należały do wrocławskich Augustynów, patronat kościoła już od r. 1288²⁾ przynależy do Joannitów strzygłowskich, że również patronat wsi Pastuchowej (Puschkau) jest w r. 1313³⁾ przedmiotem nadania, wówczas dokument Waltera będziemy uważać za późny fabrykat, mający zapewnić Augustynom wrocławskim prawa do dziesięcin w okręgu strzygłowskim, prawa, których albo nigdy nie posiadali (Strzygłów, Lüssen), albo ja teraz utracić mieli (Rausze, Puschkau).

¹⁾ Por. Script. rer. Siles. ed. Stenzel t. II., str. 162 o zataczeniu przez klasztor dokumentów biskupów Piotra i Waltera. — ²⁾ Cod. dipl. Sil. t. VII./III., Reg. z. schles. Gesch. nr. 2077/8; Cod. dipl. Sil. t. XVI., Reg. z. schles. Gesch. nr. 2789. — ³⁾ Cod. dipl. Sil. t. XVI., Reg. z. schl. Gesch. r. 3362.

V. Dokument biskupa Jarosława z 6. kwietnia 1200.

W skład dyplomatyki polskiej XII. wieku wchodzi również, ze względu na datę, dokument od dawna znany, lecz nieogłoszony dotychczas w dosłownem brzmieniu ani nieużytkowany w pracach z tego zakresu wydanych. W najstarszym kopiarzu lubiązkim¹⁾ przechował się dokument biskupa Jarosława (1198—1201), ks. opolskiego, syna Bolesława Wysockiego, będący potwierdzeniem nadania na rzecz klasztoru w Lubiążu. Pierwszą dokładniejszą wiadomość o tym dokumencie znajdujemy w *Regesta episcopatus Vratislaviensis*²⁾, wydanych przez C. Grünhagena i G. Korna; ponowny regest został następnie wydany przez Grünhagena³⁾, przyczem w obydwóch wypadkach dokument uznano jako autentyczny. Podaję tekst dokumentu⁴⁾:

Ego Jarozlaus humilis Wrat[islaviensis] ecclesie minister notum facio uniuersis tam presentibus quam posteris, quod Bartholomeus diaconus de Borio⁵⁾ recognouit coram nobis et coram multis presentibus uidelicet abbate Lubense Conrado⁶⁾ et priore Moyse⁷⁾ et plurimis fratribus eiusdem cenobii ad hoc uocatis, confessus est inquam donationem omnium rerum suarum mobilium⁸⁾ et immobi-

¹⁾ Wrocław, Königl. Staatsarchiv, Aeltestes Copialbuch von Leubus, D. 209 43 v. — ²⁾ Reg. ep. Vrat. (Urkunden des Bisthums Breslau in Auszügen) Breslau 1864, str. 10. — ³⁾ Reg. z. schles. Gesch. (Cod. dipl. Sil. t. VII/L) 1 i 2 wyd. nr. 70. — ⁴⁾ Skolacyonowania mego odpisu podjął się uprzejmie archiwaryusz Dr. Wutke. — ⁵⁾ Dzisiejsze miasteczko Borowo (Markt Bohrau), leżące nad rzeką Ślężą (Lohe) w okręgu strzelińskim (Strehlen). — ⁶⁾ Opat lubiązki Konrad występuje po raz pierwszy w powyższym dokumencie, spotykamy go jeszcze w r. 1202 (Reg. z. schles. G. nr. 77) i 1203 (Reg. z. schles. Gesch. nr. 92), w którym ustępuje z źródeł. — ⁷⁾ Wymieniony poza dok. Jarosława tylko w r. 1202 (Reg. z. schles. Gesch. nr. 77), z tytułem piwniczego klasztoru lubiązkiego. — ⁸⁾ Autentyczny dok. Henryka I. z r. 1202 (Zeitschr. f. Gesch. u. Alt. Schles. t. V., str. 214) stwierdza, że posiadłość darowana klasztorowi przez Bartłomieja z Borowego leżała koło Borowego; falsyfikat z tego roku (z 3. kwietnia, Reg. z. schles. Gesch. nr. 79) podaje dokładnie granice tej posiadłości Bartłomieja, nazywającej się potem Schönfeld. Posiadłość ta rozciągała się od zachodu ku wschodowi od drogi, dziś niewidoczniejszącej się, od Stróży (Ober- u. Niederstruze) w powiecie średzkim do Więzowa (Wansen) w pow. olawskim; następnie granice szły wzdłuż Ślęzy (Lohe) w górę ku Borowemu (Bobrau) aż do wielkiego bagna, leżącego pomiędzy Borowem a pustkowiem księżcem zwanem Gola,

lium, quas dudum ecclesie sancte MaRie de Lubens¹⁾ contulerat, relinquens in arbitrio dicti abbatis quam vellet misericordiam facere cum pueris et muliere ex qua suscepit illos, dum modo sibi liceret de benignitate memorati abbatis in hereditate ecclesie beate MaRie de Lubens ab ipso collata degere toto uite sue tempore. Hec autem acta sunt anno ab incarnatione domini MCC²⁾ in cena domini³⁾ presente Decano Benico⁴⁾ et archidiacono St[e]phano⁵⁾, Cancellario Martino⁶⁾, Magistro Egydio⁷⁾, Geruardo cantore⁸⁾. Affuit etiam Bogdanus⁹⁾, filius iam dicti diaconi, ratam habens paternam donacionem et sue renunciens porcioni, si qua ipsum ex rebus iam dictis contingeret. Hec autem acta sunt in Lubens.

poczem w kierunku od południa ku wschodowi do granic Tyńca (Gross-Tinz) i wzdłuż wspomnianej drogi z Stróży. Z powyższego określenia granic dziś trudno sobie wyrobić należyty pogląd, w każdym razie oddalenie Ślezy od Tyńca wyznacza obszerną przestrzeń, wobec czego blizkiem jest przepuszczenie, że dokładny opis granic został włączony w falsyfikat celem poparcia daleko idących, a nieuprawnionych pretensyi klasztoru.

¹⁾ Wszystkie klasztory cysterskie nosiły wezwanie N. P. Maryi, lubiązki miało oprócz tego pobenedyktyńskie wezwanie św. Jakóba. — ²⁾ Miejsce bezpośrednio po drugim C jest wylarte w kopiarzu ostrem narzędziem, tak, że pozostało wolne miejsce po osuniętej cyfrze; wypadków takiego usuwania nie brak w kopiarzu (por n. p. Zeit. f. Gesch. u. Alth. Schl. t. V., str. 212 nr. 2). — ³⁾ 6. kwietnia. — ⁴⁾ Po raz pierwszy występuje dziekan Benicus w r. 1189 w dokumencie Żyrośława dla Joannitów (Reg. z. schl. G. nr. 55; Mon. Pol. palaeogr. tab. XIV.), następnie w licznych dokumentach śląskich (Reg. z. schl. Gesch. nr. 70, 77, 78, 79, 80, 92, 93, 102, 126, 138), ostatni raz w r. 1212 (Reg. z. schl. G. nr. 147, 148), w którym prawdopodobnie umarł. — ⁵⁾ Znany poza tem tylko z dok. Żyrośława z r. 1189 (Mon. Pol. palaeogr. tab. XIV.: „magistro Stephano archidyacono“). — ⁶⁾ Kanonik Marcin występuje po raz pierwszy w r. 1189 (Mon. Pol. palaeogr. tab.) jako cancellarius ducis, następnie spotykamy go w szeregu dokumentów (Reg. z. schl. Gesch. nr. 77, 78, 79, 80, 92, 93, 147 i 148). — ⁷⁾ W r. 1189 (loc. cit.; Reg. z. schl. G. nr. 55) nazwany capellanus ducis, potem występuje z tytułem archidyakona lub bez aż do r. 1216 (Reg. z. schl. Gesch. nr. 77—80, 92, 93, 102, 138, 148, 154, 156, 166, 171, 199). — ⁸⁾ Lekcyę cantore uważam wobec rodzaju i porządku godności w kapitule wrocławskiej (por. W. Abraham: Organizacya kościoła w Polsce do poł. XII. w. 1893, 2 wyd., str. 154) za odpowiedniejszą, niż canonico (Dr. Wutke). Gerard występuje również w latach następnych w r. 1206 (Reg. z. schl. G. nr. 102a), 1226 (Reg. z. schl. G. nr. 305) i 1228 (Reg. z. schl. G. nr. 327). — ⁹⁾ Bogdana spotykamy w otoczeniu Henryka I. w latach 1202 i 1203 (Reg. z. schl. G. nr. 76 c i 85), który to szczególnie łącznie z tym faktem, że Henryk jeszcze za życia swego ojca usilnie się za nim wstawiał (Reg. z. schl. G. nr. 78), wskazują, że ów Bogdan syn Bartłomieja pozostawał w służbie książęcej.

Ponieważ klasztor lubiązki był prawdziwą „kuźnią falsyfikatów“¹⁾, a dokument Jarosława przechował się tylko w kopiarzu, nasuwa się pytanie, czy i z jakich powodów uzasadniony jest sąd Grünhagena o autentyczności tego dokumentu. Poważnem poparciem autentyczności dokumentu Jarosława jest sam fakt przechowania go w najstarszym kopiarzu lubiązkim. Kopiarz ten, pochodzący zdaniem Grünhagena z połowy XIII. wieku²⁾, nie przechował żadnych niewątpliwych falsyfikatów lubiązkich, gdyż z dok. pod r. 1175 podaje jedynie tekst autentyczny; brak w nim również falsyfikatów z r. 1178 i 1202, podczas gdy tam jedynie znajdujemy krótszy autentyczny tekst dok. Henryka I. z 23. maja 1202 dla Lubiąża³⁾. Grünhagen, który słusznie podniósł, „że włączenie do tego kopiarza można uważać za pewne kryterium autentyczności“⁴⁾, sam następnie zakwestyonował swój sąd⁵⁾, wskazując, że w kopiarzu zawarte są dwa dokumenty nieautentyczne z r. 1218 i 1226; późniejsze to jednak zastrzeżenie jest nieuzasadnione, gdyż powyższe dwa dokumenty zasługują zupełnie na uznanie ich autentyczności. Należy więc uznać, że większość dokumentów zawartych w kopiarzu lubiązkim jest autentyczną, inne jedynie podejrzane (zresztą niesłusznie), tak, że wciągnięcie dokumentu Jarosława do tego kopiarza jest poważnem poparciem jego wiarygodności. Dalszym dowodem autentyczności jest fakt, że przedmiot nadania z 6. kwietnia 1200 został potwierdzony w najbliższej bulli Innocentego III. z 10. sierpnia 1201⁶⁾, jako „villa Bartolomei“, poczem kolejno był zatwierdzany w dok. Cypryana z r. 1202⁷⁾, bulli Innocentego III. z 7. marca 1215 jako Schonwelt⁸⁾, wreszcie w bulli Grzegorza IX. z 15. czerwca 1227 jako wieś Bartłomieja, zwana Schonewelt⁹⁾. Znacznie dokładniej stwierdza szczegóły zawarte w dok. Jarosława wspomniany autentyczny dok. Henryka II. z 23. maja 1202¹⁰⁾, który podaje nam także szczegółowy prze-

¹⁾ W. Kętrzyński: Studya nad dok. XII. w., str. 15. — ²⁾ Über die Zeit der Gründung des Klosters von Leubus Zeitschr. f. Gesch. u. Alth. Schl. V., 202. — ³⁾ Ibidem str. 214—221. — ⁴⁾ Ibidem str. 205. — ⁵⁾ Ibidem str. 210. — ⁶⁾ Reg. z. schl. G. nr. 74. — ⁷⁾ Ibid. nr. 77. — ⁸⁾ Ibid. nr. 172. — ⁹⁾ Ibid. nr. 323. — ¹⁰⁾ Ibid. nr. 78 i Zeitschr. f. Gesch. u. Alth. Schl. t. V., str. 214; autentyczność dokumentu wykazał przekonująco Grünhagen; tekst autentyczny zachował się nam jedynie w kopiarzu, obok którego znany oryginalny falsyfikat z 3. czerwca

bieg układów, których wynikiem był dok. Jarosława. Dyakon Bartłomiej — jak opowiada powyższy dokument — darował klasztorowi N. P. Maryi wieś kupioną od „Razon“ obok Borowego, w obecności Bolesława Wysokiego (*patris mei*) i Henryka I., licznych baronów i kapelanów za zgodą zarówno ojca (Bolesława) jak samego Henryka I. (gdy usilnie prosił, by zgody swej udzielili); odmawiając synom swoim jakiegokolwiek prawa do niej. Jest to pierwsze stadium tych układów o darowiznę Bartłomieja, z którym dok. Jarosława nie pozostaje w bezpośrednim związku; dalej jednak stwierdza Henryk I. w owym dokumencie, że „*cum ego in propria persona plurimum sollicitassem ut filio suo Bogdano aliquam portionem conferet, nichil ei conferre ad preces meas voluit, sed processu temporis fratres Lubenses in presentia domini Jaroslai Wratislaviensis episcopi, cum eodem Bogdano transigerunt, ubi statim predictus Bogdanus facta transactione ville prorsus abrenunciavit*“. Mamy więc tu dokładnie przedstawiony przebieg całej sprawy, który zarazem tłumaczy nam pewne zwroty dokumentu Jarosława, mogące budzić nieufność, mianowicie bezwzględne zdanie losów rodziny dyakona Bartłomieja w ręce opata lubiąckiego i zupełne zrzeczenie się wszelkich pretensyi przez Bogdana. Z tych układów okazuje się, że syn Bogdan nie ustąpił tak łatwo ze swemi żądaniami, że klasztor musiał się z spadkobiercą układać, dokument zaś Jarosława jest zabezpieczeniem klasztoru przed wszelkimi pretensyami, zabezpieczeniem jednak, które w formie powyższej było możliwem dopiero po wyznaczeniu odpowiedniego odszkodowania. Jeszcze dokładniejsze i wiarygodne wiadomości, wprawdzie ze względu na rodzaj źródła wątpliwe, przynosi sfałszowany dok. Henryka I. z 3. czerwca 1202 ¹⁾, z którego dowiadujemy się, że dziadek Henryka I., Władysław II., darował swemu służebnemu rycerzowi Bogdanowi z Borowego posiadłość obok Borowego, zwaną niegdyś Łąka (Lanca), obecnie Schönfeld, za trudy, które poniósł jako towarzysz księcia w czasie wygnania (?) ²⁾. Po Bogdanie odziedziczył tę posiadłość

1202, o analogicznej do poprzedniego treści, lecz obszerniejszy zarówno opowiadaniem, jak uprzywilejowaniami.

¹⁾ Wydany w Zeitschr. f. Gesch. u. Alt. Schl. t. V., str. 209; Reg. z. schl. G. nr. 79. — ²⁾ Szczegół ten mało wiarygodny, gdyż Władysław II. po wypędzeniu nigdy nie wrócił do stałego posiadania Śląska.

wraz z gródkiem syn jego Razo, który następnie w obecności Henryka I. i brata jego Jarosława sprzedał ją swemu krewnemu Bartłomiejowi z Borowego; Bartłomiej darował tę wieś klasztorowi lubiązkiemu, nie przyznając synowi swemu Bogdanowi, mimo prośb księcia, żadnego w niej działu; dopiero opat lubiązki odszkodował kilkoma łanami klasztornymi, opłacającymi czynsz w Uyazd (t. j. Oyas w okręgu lignickim). Choćbyśmy nawet nie uznali wszystkich tych szczegółów za wiarygodne, falsyfikat z r. 1202 uzupełnia obraz pertraktacji toczonych z Bogdanem synem Bartłomieja, pozwala zrozumieć wyrażenia dokumentu i sprowadzić zrzeczenie się Bogdana w istotnej swej treści do stylistycznej formy dokumentu. Przypuszczać nawet można, że równocześnie z wyrażeniem zgody Bogdana w dok. Jarosława otrzymał on zapewnienie odszkodowania w formie dokumentu, którego dziś ślad wszelki zaginął. W rezultacie zarówno pochodzenie dokumentu, jak treść jego zupełnie zasługują na wiarę i znajdują poparcie w innych źródłach, a tem samem dok. Jarosława z 6. kwietnia 1200 powiększa liczbę autentycznych dokumentów polskich XII. wieku.

Dokument Jarosława zasługuje na uwagę ze względu na pewne szczegóły, będące nowością w dyplomatyce polskiej XII. wieku. Wystawca biskup Jarosław tytułuje się w tym dokumencie „humilis Wratislaviensis ecclesie minister“, tytuł wśród dokumentów polskich XII. wieku nie napotykany¹⁾. Tytuł ten jednak nie jest czemś wyjątkowem, określenie minister występuje zwykle z przymiotnikiem humilis; najwięcej przykładów używania go daje wiek XII.²⁾, występuje zaś w tej formie aż do połowy XIII. wieku³⁾. W obecnym więc wypadku stwierdza ten zwrot jedynie poprawność form dyplomatycznych. Pewne wątpliwości mógłby nasuwać brak jakiej-

¹⁾ Używanie tytułu episcopus (ewentualnie z formułką dewocyjną) nie jest stale obowiązujące; por. n. p. pontifex, presul w r. 1139 (Piekosiński: Zbiór dok. polsk. nr. VI.), archipresul, antistes w r. 1153 (Piekosiński: Zbiór dok. polsk. nr. XIX.). — ²⁾ Por. przykłady, zaczerpnięte z dokumentów XII. wieku u Du Cange'a Glossarium t. IV., str. 415; podobnie arcybiskup trewirski Adalbero tytułuje się w r. 1147 humilis minister et servus (Bibliothèque nat. Paris. Collect. Moreau t. 63 f. 66). — ³⁾ A. Giry, Manuel de Diplomatie, Paris 1894, str. 336 i 337.

kolwiek formuły korroboracyjnej, nieformalności jednak takich nie brak w dokumentach zupełnie autentycznych; podobnie wytarcie cyfry przy dacie MCC. (wystawca bowiem Jarosław zmarł 27. marca 1201¹⁾), należy wytłómaczyć jako pomyłkę kopisty, gdyż trudno przypuszczać, by fałszerz, pochodzący z pierwszej połowy XIII. wieku, nie znał daty śmierci biskupa Jarosława, który w częstych, choć nie zawsze przyjaznych stosunkach pozostawał z klasztorem lubiążkim.

Dokument Jarosława po wyliczeniu świadków (t. j. aż do słów „Geruardo cantore“) stanowi pod względem dyplomatycznym wykończoną całość; mimo to jednak w tekście następuje w dalszym ciągu przyzwolenie i zrzeczenie się praw syna Bogdana, oraz podanie miejsca czynności. Trudno dziś na podstawie kopiarza snuć przypuszczenia, których słuszność mógłby rozstrzygnąć tylko oryginał. Dla podania przyzwolenia Bogdana użyto formę, jaką wówczas uważano za najodpowiedniejszą, t. j. assensus, a zrzeczenie się praw połączono z rolą jedyne go świeckiego świadka, który wśród grona duchownych musiał być umieszczony na miejscu ostatniem, jakkolwiek zgoda jego była jedynym powodem pertraktacji w Lubiążu, a tem samem wystawienia dokumentu. W świadczeniu przedstawia się Bogdan w podwójnej roli; jest on świadkiem aktu i stroną zarazem. Jako świadek przyzwala na darowiznę (Zustimmungszeuge) w słowach „ratam habens paternam donationem“; przykłady takiego assensus synów nadawcy spotykamy w XII. w. zarówno na Śląsku²⁾, jak poza granicami Polski³⁾, które to świadczenie wobec niejednokrotnie przez spadkobierców nadawcy podnoszonych pretensyi miało szczególną wartość dla odbiorcy dokumentu. Jako strona ma Bogdan pewne pretensye prawne, z których „facta transactione ville prorsus abrenunciavit“⁴⁾, czyli rzekł się przysługujących mu praw, względnie środków prawnych⁵⁾. Ostatnie słowa dok.

¹⁾ Datę dzienną podaje Liber mort. s. Vincentii (Mon. Pol. hist. t. V., str. 683); por. Reg. z. sch. Gesch., str. 64; wątpliwości co do daty dziennej u Grünhagena i Korna: Reg. episcopatus Wratisl., str. 11. —

²⁾ Por. dokument Bolesława Wysokiego z r. 1175: ego Boleslaus filius Boleslai interfui et assensi (Büsching: Die Urkunden von Leubus nr. 1.). — ³⁾ Por. O. Posse: Die Lehre von Privaturkunden, Leipzig 1887, str. 83. — ⁴⁾ Jak wyraża się dok. Henryka I. z 23. maja 1202 (Zeitschr. f. Gesch. u. Alt. Schl. t. V., str. 214). — ⁵⁾ Czy nie możnaby

Jarosława, w przechowanej formie: „Hec autem acta sunt in Lubens“, — wskazując swą stylizacją i porządkiem umieszczenia ich na uzasadnioną możliwość, że w oryginale zostały one dołączone później, po sporządzeniu całego dokumentu, w formie dopisku. Na domysł ten naprowadza zarówno stylizacja dokumentu, w którym wzmianki o miejscu wystawienia dokumentu spodziewaliśmy się w zwrócie: „Hec autem acta sunt anno etc.... presente etc.“, jak i praktyka dyplomatyczna, przestrzegana przy sporządzaniu podobnych aktów. Posse¹⁾ w swem studyum, cennem dla możliwych analogii z dyplomatyką polską, zwraca dobitnie na to uwagę, że ślady dopisywania miejscowości w dokumentach są widoczne w niektórych oryginałach²⁾, a dokument arcybiskupa z Bremy Sifrida z 5. września 1173 uwidocznia nam najlepiej, jak do wykończonego dokumentu dołączono zwrot „completa (czy acta) sunt haec“ z podaniem miejscowości wystawienia³⁾. Wszelkie więc prawdopodobieństwo przemawia za tem, że pewną nieformalność w dok. Jarosława, przejawiającą się w podaniu miejsca wystawienia przy końcu dokumentu zapomocą osobnej formułki, należy wytlómaczyć jako późniejszy dopisek. Nieścisłości te jednak, napotykanne w dokumencie Jarosława, nie pozwalają wątpić o autentyczności jego, powinny raczej obudzić zainteresowanie naukowe dla tego aktu, który bezpodstawnie został pominięty w pracach, omawiających dokumenty polskie XII. wieku, tem bardziej ze względu na bardzo małą ilość dyplomów tego czasu, przechowanych w formie nieskażonej.

się w tem dopatrzyć pewnej analogii do „clauses renonciatives“, zjawiających się w XII. wieku w dokumentach francuskich?

¹⁾ Por. Die Lehre von Privaturkunden, str. 125, 199. — ²⁾ Ibidem, str. 125 i 108 uwaga 4. — ³⁾ Reprodukcję tego dokumentu, wystawionego dla Pforty (klasztoru macierzystego Lubiąża), podał Posse (Die Lehre von Privaturkunden tab. IV.); widocznem jest, że po sporządzeniu całego dokumentu (wraz z rekognicyą) inną ręką, lecz pochodzącą z XII. wieku, na zagięciu dolnem, zrobionem dla przywieszenia pieczęci, dopisano „Completa sunt haec in zelesen situm trans bosovre“, t. j. miejsce wystawienia, którego brak w dokumencie.

Olgierd Górka.

O Niemcach w Polsce.

(Kaindl Raimund Friedrich, Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern, t. I. str. XXI. i 369, t. II. str. XI. i 421. Gotha, F. A. Perthes, 1907, jako VIII. dział zbiorowego wydawnictwa: Deutsche Landesgeschichten, wyd. przez Armina Tille).

Tom I. pracy prof. Kaindla przedstawia historię Niemców na terytorium tej części Rzeczypospolitej polskiej, z której powstała dzisiejsza Galicya, i obejmuje czas aż do chwili zajęcia tego kraju przez Austryę (1772); tom II. zajmuje się historią Niemców w Węgrzech i Siedmiogrodzie do r. 1763 tudzież na Wołoszczyźnie do r. 1774, t. j. do czasu nabycia Bukowiny przez państwo habsburskie. Tom III., który podobno ukazał się już w druku, a z którego nie mamy tu zamiaru zdawać sprawy, objąć ma historię Niemców w tych samych terytoryach, poczynając od wymienionych co dopiero dat końcowych, aż po czasy dzisiejsze.

Nazwa „Niemców przykarpackich“ jest wynalazkiem najświeższej daty, młodszym nawet od nazwy „Przykarpackiej Rusi“. Podobno nie wynaleźli jej nawet sami Niemcy w tych stronach zamieszkali; nie sprawdzaliśmy też zasadności twierdzenia, które obilo się nam o uszy, że ojcostwo tej nomenklatury przypada samemu prof. Kaindlowi. Ujęto tu pod wspólne określenie geograficzne to, co rzeczowo i historycznie rozwijało się bez związku. We wszystkich wymienionych krajach żywił niemiecki stanowi tylko cienką warstwę napływową, co najwyżej tu i ówdzie, n. p. na Spiżu lub w części Siedmiogrodu, silniej w niektórych okolicach skupioną. W odmiennych po części warunkach, w różnych okresach czasu, i częściowo z różnych stron Niemiec napływał on do tych krajów; znalazłszy się zaś na miejscu, wprzągł się w ramy kilku odrębnych organizacyj państwowych, rozwijał się w obrę-

czérpywać tego, co w szczegółach da się wykazać jako usterka; o niektórych twierdzeniach błędnych znaję zresztą sposobność nadmienić jeszcze niżej, w związku z innemi rozpatrywanemi pytaniami.

Jako zadanie tej, jako też innych prac w zbiorze niniejszym (*Deutsche Landesgeschichten*) pomieszczonych, określa redaktor (Tille): podanie wskazówek także i dla tych, „dla których historia nie jest celem sama w sobie, ale zarazem środkiem poznania... niemieckości, ażeby na tej zasadzie oparły politykę w przyszłość patrzącą“ (str. IX). Sam autor (prof. Kaindl) stawia tu sobie również za cel: „przypomnieć dawne zdarzenia, a zarazem wrazić w umysły (niemieckie) dobre nauki, które przedstawiają wartość podwójną w walce narodowościowej, która nas (Niemców) niestety znowu ogarnęła“ (str. XI); zastrzega się przecież: „mego niemieckiego stanowiska nigdzie nie zakrywałem, ale dążyłem do tego, aby nie wyrządzić nikomu krzywdy; nie chciałem niczego zakrywać, gdyż nawet błędy swe powinni poznać moi rodacy, aby ich na przyszłość możliwie unikać“ (str. XVI). To silne akcentowanie praktycznych celów książki, dla służenia bieżącym zadaniom polityki niemieckiej, budzi z góry pewne zaniepokojenie co do ściśle naukowego, t. j. prawdziwie odpowiadającego charakteru publikacji, zwłaszcza, jeśli się łączy z tak opacznym wykrzyknikiem, że oto Niemcy, w „przykarpackiej“ Galicyi, narażeni są na ciężką walkę narodowościową. Nie uprzedzajmy zresztą wyników i rozpatrzmy przedewszystkiem to, co się tu w sposób ściśle rzeczowy da ustalić, ażeby oświecić należycie poglądy autora.

Wiadomo, że głównem korytem, którem żywioł niemiecki napłynął do Polski, było osadnictwo miast i wsi, poczęte w w. XIII. Sprawie tej poświęca też autor najwięcej uwagi i miejsca w swej książce. Zestawiwszy z górą 650 dokumentów, dotyczących lokacyj na prawie niemieckiem na przestrzeni dzisiejszej Galicyi, mówi o wybitnym udziale Niemców w zasiedleniu tego kraju, o przeważnej zasłudze ich w jego zagospodarowaniu, o wielkiej pracy kulturalnej, jaką w obrębie Polski spełnili (por. n. p. str. XII.). Tego rodzaju zapatrywania nie są dla nas nowością w książkach historyków niemieckich. Warto rozpatrzyć dokładniej ich zasadność; tu zaś nasuwają się do uwzględnienia następujące szczegóły:

Teorya o przeważnym udziale Niemców w zasiedleniu Polski opiera się przedewszystkiem na mylnej przesłance, jakoby Polska, w ostatnich czasach przed kolonizacją na prawie niemieckiem, była krajem bardzo słabo zaludnionym, przeważnie pustynnym, z rozsianemi zaledwie tu i ówdzie osadami ludzkimi. Bez echa przebrzmiał protest, podniesiony przeciw temu zapatrywaniu przed kilkudziesięciu jeszcze laty przez uczonego niemieckiego tej miary, co Meitzen, który co do jednej z dzielnic polskich, Śląska, wykazał, że jeszcze przed kolonizacją była ona zaludniona stosunkowo bardzo gęsto, że posiadała przeważną ilość miejscowości po dziś dzień istniejących; tem mniejszą zwraca się tu uwagę na rzeczowe wywody badaczy polskich, przedewszystkiem najnowszy, źródłowo poparty wywód Bujaka ¹⁾, który również stwierdził znaczny stopień zaludnienia Polski w czasie przed kolonizacją, i zwalczał słusznie „pogląd, jakoby dopiero kolonizacja niemiecka zamieniła Polskę na kraj rolniczy, jakoby dopiero niemiecka siekiera żelazna i niemiecki pług żelazny ucywilizowały Polskę”.

Drugą przesłankę błędną, zużytkowaną skwapliwie w literaturze niemieckiej, stworzyli nieopatrznie sami badacze polscy: mam na myśli twierdzenie, że najazdy tatarskie (od 1241) poczyniły niezmierne spustoszenia w Polsce, że ponowne jej zasiedlenie wymagało najwydatniejszej kolonizacji z zewnątrz, że jednym słowem, najazdy owe wywołały tu wprost samo osadnictwo na prawie niemieckiem. Zgodnie z tym poglądem autor zaznacza: „po spustoszeniach tatarskich bogaty wieniec kolonij niemieckich powstaje na zgliszczach, niemiecka praca wydiera lasom nowe siedliska“ (str. XII). Należałoby przecież sprawie tej przyglądać się nieco spokojniej i trzeźwiej. Że napady Tatarów wiele siedzib spustoszyły, że to zniszczenie mogło przyspieszyć tępno osadnictwa zewnętrznego, nie przeczymy; nie należy jednak znaczenia tych wydarzeń przeceniać, a w ślad za tem immigracyę żywiołu niemieckiego uważać za jedyny czy główny środek zbawczy spustoszonej Polski. Osadnictwo na prawie niemieckiem zaczęło się przecież jeszcze przed najazdami tatarskimi; nie w nich tkwi tedy czynnik, któremu ono zawdzięcza początek. Pozostały wielkie przestrze-

¹⁾ Bujak, Stud. nad osadn. Małop., Rozpr. Akad. Wydz. hist. XLVII, str. 192 i n. 195.

nie kraju, najazdem zgoła niedotknięte; nawet w tych ziemiach, przez które przeszedł szlak tatarski, spustoszenie rozszerzyć się mogło tylko wzdłuż linii pochodu i pewnego od niej promienia, dokąd sięgnąć zdołały zagony najeźdźcy. Nie dadzą się tu ustalić szczegóły, czy przeprowadzić cyfrowe zestawienia; w każdym razie teoria o bezmiarze spustoszeń i bezmiarze zasług niemieckich w rekolonizacji Polski jest prostym domysłem, niedającym się dostatecznie poprzeczyć, w tak daleko zakreślonych rozmiarach wprost nawet nieprawdopodobnym. Nie ma zresztą nawet podstawy do twierdzenia, żeby cała ludność tych okolic, któremi przeszli Tatarzy, wyginęła czy też poszła w jasyr; uwzględniając pospolity, w takich wypadkach stosowany zwyczaj, można przyjąć, że w pokażnej liczbie zdołała się ona schronić w miejscach bezpieczniejszych, czy też ukryć w lasach, gdzie jej najeźdźcy nie mieli czasu tropić; i że po przeminieciu zawieruchy mogła wrócić do zniszczonych siedzib, odbudować je i na nowo zagospodarować. To samo działo się nieraz później po najazdach tatarskich: wróciwszy z ukrycia, odbudowywano osady bez pomocy żywiołu niemieckiego, czy jakiegokolwiek obcego. Stosunki te nie dadzą się znowuż oświecić cyfrowo; tyle pewna, że rekolonizacja Polski po najazdach tatarskich nie jest wyłączną zasługą Niemców, a prawdopodobna, że udział w niej ludności polskiej, rodzimej, jest tu nawet bardzo znamienity.

Od rozpatrzenia przesłanek zwracamy się z kolei do samych dowodów natury dodatniej, mających wskazywać na znaczne rozprzestrzenienie żywiołu niemieckiego w Polsce. Przedewszystkiem narzuca się pytanie: czego tu dowodzi cyfra 650 lokacyj na prawie niemieckiem, jakie autor zebrał z całego okresu od początków XIII. w. aż do upadku Rzptej, na przestrzeni ziem, stanowiących dzisiejszą Galicyę? O ile cyfra ta jest wykładnikiem rozprzestrzenienia się niemieckości w tych stronach? Autor dwukrotnie zaznacza zgoła zasadnie, że lokacye na prawie niemieckiem nie pokrywają się w całości z samem osadnictwem niemieckiem; mogło bowiem prawo niemieckie dostać się także takim osadom, które albo nie miały żadnej, albo tylko nieliczną ludność niemiecką (str. 55, 96—97). Mimo to wykaz 650 lokacyj mieści się w całości w „historyi Niemców przykarpackich“ (str. 35—42), i choć autor mówi o nim w ustępie o samem tylko rozszerzeniu prawa niemiec-

kiego, sprawić przecież może na czytelniku, zwłaszcza na tym, który w historii szuka recepty na potrzeby bieżące, wrażenie wykładnika, określającego rozprzestrzenienie żywiołu niemieckiego; wszak u samego autora trafny pogląd ulega częściowemu zamroczeniu, kiedy wbrew własnej swojej dystynkcji, mówi przecież o „znaczeniu prawa niemieckiego i połączonego z niem osadnictwa niemieckiego” (str. 22). Próbuje co do tego „połączenia” ustalić pewne, chociażby tylko przybliżone daty cyfrowe.

Zaczynamy od szczegółu, na który sam autor zwrócił trafnie uwagę: że od wieku XVI. począwszy lokacye na prawie niemieckiem nie łączą się w zasadzie z sprowadzeniem osadników niemieckich, że więc są dokonywane za pomocą miejscowej ludności polskiej. Na 650 zestawionych przez niego lokacyj naliczyliśmy 141 takich, które przypadają na czas od r. 1500—1772; pozostanie zatem suma 509 lokacyj na czasy dawniejsze. W ich szeregu jest znowuż 221, pochodzących z wieku XV. Jaki z nich wysnuć wniosek co do narodowości zaludnienia? Byłoby niewątpliwie przesadą przyjąć tu nie tylko we wszystkich, ale chociażby w przeważnej części wypadków zasiedlenie niemieckie. Stosunkowo jeszcze najczęściej napływała w tym czasie ludność niemiecka, kiedy chodziło o lokacyę miasta, a i wtedy już rzadko z Niemiec samych, jeno z innych, wcześniej założonych miast polskich, z pośród Niemców tamże osiadłych; lokacye miast stanowią jednak z istoty rzeczy pozycyę niewielką. Przeważna część lokacyj odnosi się do wsi; co do tych napływ żywiołu ściśle niemieckiego w XV. stuleciu trzeba będzie snąć ograniczyć do rozmiarów stosunkowo bardzo szczupłych. W wieku tym dokonywa się już w przeważnej części kolonizacya wewnętrzna, siłami miejscowemi, polskimi; i jeśli w rdzennej Małopolsce (Galicya zachodnia), ze względu na bliższe jej sąsiedztwo z Niemcami i zniemczonym bardziej Śląskiem można jeszcze przyjąć pewne przesiąkanie żywiołu niemieckiego, to na odległej od Niemiec Rusi (Galicya wschodnia) siłę tego przesiąkania trzeba będzie o wiele bardziej jeszcze ograniczyć, w znacznej części usunąć. Kolonizacyę dawniejszych nieużytków prowadziła tu bądź to rozrastająca się ludność ruska, bądź napływająca w znacznej ilości ludność wiejska polska. Nie tu miejsce rzecz tę rozpatrywać szczegółowo; obfity do jej rozjaśnienia materiał znaleźć

można w ogłoszonych dotąd tomach *Aktów grodz. i ziem.* z w. XV., które często wzmiankują o kmieciach z rozmaitych wsi tej ziemi; bardzo wyjątkowo znajdziesz tu chłopą o imieniu niemieckiem, za to pełno Waśków, Hryków, Pańków; zjawi się także Stanislaus kmetho. Kilka urywkowo zebranych przykładów niechaj tymczasowo posłuży za ilustrację: W Sokolnikach (lok. na pr. niem. 1397) występuje w w. XV. obok Marcisza, Piotra i Jana, których imiona nie przesądzają o narodowości, także sołtys Stanisław (por. indeks do Agz. t. XIV.); w Kamienobrodzie (lok. 1389) wspomniany w połowie XV. w. Stanislaus sartor (ibid); w Żydatyczach (lok. 1405) wymieniony r. 1452 homo (kmięć) Demko (ibid. XIV. nr. 2535, 2540). i t. p. Z pewnością nie wyrzadzimy krzywdy Niemcom przykarpackim, jeśli z 221 lokacyj wieku XV. odniesiemy co najwyżej jedną trzecią (74) do osadnictwa naprawdę niemieckiego. Po odrzuceniu dwu trzecich (147) od powyższej cyfry 509 lokacyj średniowiecznych, pozostanie z ogólnej sumy 650 przybliżona cyfra 362, w tem 288 lokacyj z wieku XIII. i XIV., co do których znowuż rozpatrzyć należy, o ile są wykładnikiem rzeczywistego zasiedlenia osad przez ludność niemiecką.

Wiadomo, że prawo niemieckie nadawano albo osadom nowo zakładanym, albo też takim, które już poprzednio, zasiedlone przez ludność miejscową, polską (ruską), istniały, i aż do tego czasu polskiego (ruskiego) prawa używały; nazywało się to: przenieść wieś z prawa polskiego (ruskiego) na niemieckie. Zaludnienie tej drugiej grupy nic tedy nie ma wspólnego z niemieckością; żywiołów niemieckich szukać trzeba przedewszystkiem w osadach nowo zakładanych. Autor wyraża zapatrywanie, że w w. XIII.—XIV. „w stosunkowo nielicznych tylko wypadkach“ nadawano prawo niemieckie miejscowościom dawniej już istniejącym (str. 171), i zyskuje przez to podstawę do stwierdzenia, że przeważna część lokacyj z tego czasu, to lokacye nowe, przez Niemców przedewszystkiem przeprowadzone. Mniemanie to wymaga najdalej idących zastrzeżeń. Stosunkowo najbardziej zbliża się ono do prawdy ze względu na początkowy okres kolonizacji, wiek XIII., kiedy, w istocie niewiele jeszcze osad polskich przenoszono na prawo niemieckie. Za to już w wieku XIV. proces takiego przenoszenia przybiera znacznie na rozmiarach. Dla próby zestawiliśmy dokumenty lokacyjne z końcowego okresu Piastów (1301—1370),

zawarte w *Kodeksie dyplom. Małopolskim*. Z okresu tego jest tu takich dokumentów 114; z tego 87, dotyczących nowych lokacyj (I. nr. 140, 141, 150, 155, 158, 159, 167, 171, 175, 177, 181, 192, 194, 198, 203, 210, 211, 221, 225, 230, 232, 236, 256, 266, 275, 277, 278, 283, 293, 294, 301, 302, 303, II. nr. 545, 559, 560, 575, 590, 598, 601, III. nr. 632, 633, 637, 643, 648, 658, 662, 663, 665, 666, 672, 675, 677, 686, 687, 688, 690, 691, 693, 694, 696, 697, 706, 708, 711, 713, 717, 718, 724, 727, 729, 738, 740, 744, 759, 771, 775, 789, 794, 798, 803, 805, 812, 815, 823, 827, 830), wobec 27 dokumentów, dotyczących przeniesienia dawniej istniejących osad z prawa polskiego na niemieckie. Stosunek obu grup dokumentów przedstawia się tu zatem jak 76·5 do 23·5, i wykazuje już nawet w tym kształcie nieścisłość twierdzenia autora. Ale zachodzi tu jeszcze rzecz inna: kiedy w grupie pierwszej (nowe lokacje) dokumenty odnoszą się prawie bez wyjątku do poszczególnych tylko osad, w grupie drugiej (przeniesienia) wiele dokumentów dotyczy większej od razu ilości wsi (2—7), a są niektóre takie, które mówią o przeniesieniu wszystkich posiadłości pewnego klasztoru z prawa polskiego na niemieckie. Oto ich wykaz (w nawiasach obok cytatów podajemy większą ilość wsi, przeniesionych odnośnym przywilejem na prawo niemieckie): I. nr. 168, 182, 183, 205, 222, 255 (7), 272 (2), 282 (4), 307, II. 576 (wszystkie posiadłości Cystersów Łysogórskich), 600, 605 (wszyst. posiadł. klasztoru miechowskiego), III. nr. 647, 652, 661, 671, 702, 705 (2), 723, 742, 749, 765 (2), 766 (3), 783, 791 (4), 799, 811, 837. Licząc posiadłości klasztorów Łysogórskiego i miechowskiego po 10—20, przeciętnie po 15, otrzymamy w całej niniejszej grupie 63 osad, przeniesionych w latach 1300—1370 z prawa polskiego na niemieckie. W zestawieniu z 87 dokumentami, dotyczącymi nowych lokacyj, otrzymamy tedy stosunek 58 : 42; przeprowadziwszy pewną poprawkę na korzyść grupy pierwszej ze względu na to, że nie uwzględniliśmy w niej przywilejów, odnoszących się wyjątkowo do dwu lub kilku osad, ustalić będzie można wzajemny obu tych grup stosunek w okrągłych cyfrach: 60 : 40.

Ów stosunek (60 : 40) uznać można w przybliżeniu jako normalny stosunek lokacyj nowych do przeniesień z prawa polskiego na niemieckie dla całego okresu obejmującego wiek XIII. i XIV.; jeżeli bowiem w w. XIII. przeniesień takich

było mniej, to natomiast w niewuwzględnionem tu ostatniem trzydziestoleciu w. XIV. (1371—1400), ilość ich stosunkowo się zwiększyła; można tedy przyjąć, że oba odchylenia w dwu przeciwnych kierunkach mniej więcej tutaj się wyrównywują. W takim razie z ogólnej ilości 228 lokacyj w. XIII. i XIV. trzeba będzie w przybliżeniu 137 uznać za lokacye nowe, a 91 jako przeniesienia z prawa polskiego na niemieckie.

Zliczmyż wszystko razem: na wiek XIII. i XIV. przypada ok. 137 lokacyj nowych, w wieku XV. doliczyliśmy się ich ok. 74, razem ok. 211. Ta cyfra nie jest oczywiście ścisłą, może tu zachodzić omyłka choćby co do kilkudziesięciu osad. Ale bądź co bądź daje ona przybliżony obraz możliwej najdalszej granicy udziału żywiołu niemieckiego w zasiedleniu dzisiejszej Galicyi, gdyż lokacye nowe owych czasów mogły przedewszystkiem czerpać osadników z Niemiec. Gdyby tedy nawet wszystkie takie lokacye nowe uznać za niemieckie, to w porównaniu z ogólną, przez autora ustaloną cyfrą lokacyj, wypadnie tu stosunek 211 : 439 (razem 650) czyli 32:46 : 67:54. Najdalsza granica możliwego udziału niemieckiego w ogólnej ilości lokacyj nie dosięga zatem nawet jednej trzeciej części; całą przeważającą resztę udziału, przeszło dwie trzecie, zapisać trzeba na rachunek rodzimej ludności polskiej, a w ziemiach wschodnich także i ruskiej. Niemiecki pług i niemiecka siekiera spełniły tylko część cywilizacyjno-gospodarczej pracy przy kolonizacyi i rekolonizacyi Polski; w przeważnej mierze zadanie to przeprowadzone zostało zabiegami i wysiłkiem naszym własnym.

Dodać trzeba, że obliczenia powyższe przeprowadziliśmy w sposób możliwie najkorzystniejszy dla Niemców; najprawdopodobniej poszły one tu za daleko. Można mieć wątpliwości, czy przyjęta poprzednio trzecia część lokacyj z XV. w. (ok. 74 na 221) jako lokacyj ściśle niemieckich, nie jest za wysoka. Co do lokacyj „nowych“ z w. XIII. XIV., które zapisane zostały bez wyjątku na rachunek niemiecki, pewno nie każda naprawdę odnosi się do lokacyi, dokonanej przez Niemców. Można odnośne dokumenty lokacyjne podzielić na dwie grupy; jedne z nich stwierdzają wyraźnie, iż osada założona zostaje na nowym korzeniu, zatem w miejscu poprzednio niezasiedlonym, n. p. „dedimus silvam N. extirpandam et colonis locandam“;

inne stwierdzają tylko krótko, że „villla N.“ ma być „iure Theutonico locata“. W tej ostatniej grupie przywileje mogą nieraz mieć na myśli osady dawniej już istniejące, ludnością polską zasiedlone, której obecnie nadaje się prawo niemieckie, t. z. mogą zarządzać przeniesienie z prawa polskiego na niemieckie, choć dla braku wyraźnej o tem wskazówki trzeba je było zaliczyć do „lokacyj nowych“. Wreszcie nawet co do lokacyj grupy pierwszej, t. j. osad niewątpliwie na nowym koźnieniu założonych, niezawsze pewną jest rzeczą, czy sprowadzeni osadnicy pochodzili z Niemiec, czy też zasiedlenie nastąpiło za współudziałem ludności miejscowej. Po uwzględnieniu tych wszystkich zastrzeżeń rozmiar osadnictwa naprawdę niemieckiego, wyrażony ustaloną powyżej cyfrą (niespełna $\frac{1}{3}$ kolonij), trzeba będzie zapewne bardziej jeszcze, może nawet wydatnie zmniejszyć; w odpowiednim stosunku zmniejszy się także zasługa „cywilizacyjna“ Niemców wobec Polski.

Analogiczne uwagi nasuwają się także co do miast. Autor przyjmuje, że aż do końca wieków średnich są one na wskrós niemieckie. Twierdzenie to zbliża się może najbardziej do prawdy ze względu na miasta najważniejsze, handlowe centra, przyciągające ku sobie przedewszystkiem przybyszów obcych, którzy się tu spodziewali największych zysków. Co do miast mniejszych i miasteczek z twierdzeniem takim należy się wstrzymać, dopóki rzecz szczegółowo na większej ilości przykładów nie zostanie wyświetlona; na razie są dane do przypuszczenia, że miejscowości takie już w wiekach średnich miały pokaźny albo przeważny zastęp ludności polskiej. Zwracamy uwagę na szczegół, ustalony przez Kętrzyńskiego co do Bydgoszczy, i to wbrew dokumentowi lokacyjnemu, mówiącemu o zasiedleniu niemieckiem¹⁾. Pogląd o niemieckim na wskrós charakterze miast w tych czasach wychodzi przedewszystkiem z założenia, że przy samej lokacji sprowadzano wyłącznie osadników Niemców, że więc cała zawiązkowa ludność miasta była niemiecka. Zważyć jednak trzeba, że każda lokacya miasta opierała się o miejscowość dawniej już zasiedloną, najczęściej o jakiś gród lub gródek, nieraz siedzibę księcia, biskupa, opata i t. p. Ta miejscowość miała już dawniejszą ludność polską, nie tylko rycerstwo w samym grodzie, ale

¹⁾ Por. Tydzień, dod. do Kur. łwow. 1905, str. 214.

także licznych polskich osadników w podgrodziu; po dokonanej lokacyi następowało tu zmieszanie się obu żywiołów, dawniejszego, rodzimego, i nowego, napływowego, a w ślad za tem wsiąknięcie ludności polskiej w ramy organizacji miejskiej. W rzeczywistości tedy w pierwszych zaraz czasach po założeniu miasta ludność jego jest mieszana, w części niemiecka, w części polska. Szczegół ten co do niektórych miast, n. p. Wrocławia, stwierdzili sami niemieccy historycy Śląska. Toż samo wykazano niedawno co do Krakowa: w osadzie niemieckiej na podgrodziu krakowskim, jaka tu istniała jeszcze przed właściwą lokacyą Krakowa przez Wstydliwego, mieszkała także ludność polska, i ona też ujęta została w ramy organizacji miejskiej, kiedy Bolesław r. 1257 dokonał ostatecznej lokacyi Krakowa na prawie niemieckiem¹⁾. W najbliższych potem czasach żywioł polski coraz bardziej wsiąka w ludność krakowską; wymowną jest wzmianka z r. 1315 o mieszczańinie Buzislaus (str. 46) i inne podobne, z późniejszych częściowo lat, o Czarnyszach, Bożeńcach, Ostrózkach, Sobótkach, Kołysibabach, Rychłobogatyh i t. p.²⁾. W szeregu osób, przyjętych pod koniec XIV. w. w poczet obywatelstwa krakowskiego, występują Jarosz Spiczyński i Emmeramus Wolski, obaj nobiles genere, mercatores (str. 143). Na 1097 nadań obywatelstwa miejskiego, przypadających na lata 1392—1400, doliczył się Szujski 264 nadań na rzecz niewątpliwych Polaków; nie jest rzeczą pewną, czy wszystkie pozostałe (833) odnoszą się do Niemców³⁾. W najgorszym razie czwarta część nowo przyjmowanego obywatelstwa była już wtedy polską. R. 1392 cech szewców dzieli się już na sutores Polonicales i Theutonici⁴⁾, a przy końcu w. XV., jak przyznaje sam autor (str. 143), tyle już w cechach jest Polaków, że przychodzi do zatargów pomiędzy nimi a rzemieślnikami niemieckimi. W parafialnym kościele miejskim P. Maryi odbywają się już w w. XIV. obok niemieckich także polskie kazania. Autor, znalazłszy pod r. 1373 wzmiankę o „Nicolaus praedicator Theutonicorum“, wnioskuje, że kazano tylko po niemiecku (str. 121); a przecież sam do-

¹⁾ Zachorowski, Kraków biskupi, Roczn. krak. VIII. 124.

²⁾ Szujski, Najst. księgi, str. LVII.

³⁾ Ibidem, str. LVII.; szczegół ten powtarza za nim Kaindl, str. 108, przyjmując jako rzecz pewną, że przyjęto 833 Niemców.

⁴⁾ Ibidem, str. LVIII.

dalek, że to był kaznodzieja niemiecki, wskazuje, że musiał być równocześnie kaznodzieja polski. Biskup Wysz w dokumencie z r. 1394 czyni zastrzeżenie, żeby w kościele P. Maryi kazania polskie nie wychodziły z użycia¹⁾: jest w tem dowód, że zdawna tu już podówczas istniały; sam też autor przytacza uchwałę rady miejskiej z r. 1394, zakazującą kazań polskich w tym kościele, niewiadomo, o ile później wykonaną.

W ogóle pogląd o niemieckim na wskrós charakterze miast naszych w wiekach średnich zaliczyć trzeba będzie znowuż do złudzeń zbyt optymistycznie na tę sprawę patrzącej historiografii niemieckiej, których nie zdołał się uchronić także autor. To, co miastom ówczesnym nadawało wybitny pokost niemiecki, to niemieckość przodujących rodzin patrycyuszowskich, dzierżących w swem ręku urzędy i władzę; od dołu już w tym czasie rozwijała się szeroko polonizacya ludności miejskiej (por. też co do Lwowa: Jaworski, *Lwów za Jagiełły*). Przyszła wreszcie chwila, na przełomie w. XV. i XVI., kiedy proces polonizacyi, przygotowany rozwojem dawniejszym, ogarnął także patrycyat miejski. W ten sposób spolszczenie patrycyatu wytłómaczymy jako ewolucyę naturalną, może trafniej, aniżeli autor, który niedoceniając procesu dawniejszego, stwierdziwszy fakt dokonanej jakoby ni stąd ni z owąd jego polonizacyi, właśnie przeciw patrycyatowi skierowuje najcięższe zarzuty porzucenia sztandaru narodowego, obwiniając go o łączenie się ze szlachtą, o niepatryotyczną dążność do zrównania się z nią pod względem narodowościowym (str. 59, 152).

Dodajemy jeszcze kilka przygodnie zebranych szczegółów, oświeclających metodę autora, za pomocą której stara się stwierdzić szerokie rozprzestrzenienie żywiołu niemieckiego w Polsce, oraz wielkość jego zasług około ucywilizowania tego kraju. W opisie cudów św. Stanisława występuje jako świadek Konrad, bez bliższych określeń co do narodowości; w dokumencie z r. 1330 wymieniony sołtys Chrystyan; obaj, dla tego, że im na imię Konrad i Chrystyan, są mu niewątpliwie Niemcami (str. 117, 127). Cóż poczniemy z kilku książętami Konradami, rdzennie polskiego pochodzenia? Takie imiona były już w tym czasie pospolicie utarte w Polsce, i mogły się dostać rodowitym Polakom. Co innego „homo Demko”: tak z pewnością

¹⁾ Szujski, Najst. księgi str. LIV.

nie mógł się nazywać kolonista Niemiec. Autor nie waha się na tak wątpliwych podstawach osnuwać wniosków o narodowości osób, choć kiedyindziej, natknąwszy na Stanisława Stosa, zaznacza przecież skwapliwie, że to Niemiec, gdyż „Niemcy przybierali także imiona słowiańskie, jak się to i dziś jeszcze nieraz w rodzinach niemieckich dzieje“ (str. 152). Nawet Stanisław Germański „dürfte ein polonisirter Deutscher gewesen sein“ (str. 351); miałaby autor naprawdę przypuszczać, że nazwisko to ma cokolwiek wspólnego z Germanami? Tych wywodów narodowościowych, osnutych na imionach i nazwiskach, pełno w książce (por. n. p. str. 113 i n.), często dość wątpliwych, ale bardzo wygodnych, bo zwiększają okazałość statystykę niemieckości. Jeszcze mniejszą wobec nich wartość przedstawiają wywody, oparte na nazwach ulic Krakowa, wspominanych w niemieckich zapiskach ksiąg sądowych: Burggasse, Fischergasse, breite Gasse i t. d. (str. 122); jakże inaczej zapiski niemieckie miały nazwać owe ulice, i czy dzisiaj Niemiec nie nazwałby ich tak samo, choć polskości tegoczesnego Krakowa, zdaje się, już i sam autor nie podaje w wątpliwość?

Podobnie ma się rzecz nieraz z wywodami o zasługach kulturalnych i cywilizacyjnych Niemców. Autor sięga tu aż do wierzeń i obyczajów ludowych. Znany zwyczaj, że skazany na śmierć może być uratowany przez dziewczynę, która go poślubić zechce, uważa jako przyniesiony przez kolonistów-Niemców (str. 282). Etnologowie, którzy pamiętają, że ludy aryjskie mają mnóstwo wspólności, wytworzonych samoistnie w prawniku, nie zgodzą się tak łatwo z zapatrywaniem autora. Stwierdzony fakt, że ten lub ów dokument wspomina o młynarzach Niemcach, wystarcza mu do wysnucia wniosku, że młynarstwo rozwinęło się „przedewszystkiem za ich (Niemców) sprawą“ (str. 315); także eksploatacja lasów ma być ich zasługą, a to dla tego, że już w XIV. w. krakowscy kupcy handlują drzewem (str. 316). Podkreśla też autor wpływ niemiecki na rozwój górnictwa polskiego, gdyż „Bochnia i Wieliczka należą do pierwszych miast, które dostały prawo niemieckie“ (str. 317); przypomnijmy, że już dokument tyniecki Idziego, przez tylu badaczy uważany za autentyczny, albo przynajmniej na autentycznych zapiskach oparty, wspomina o Magnus Sal (Wieliczka), samą nazwą stwierdzający istnienie górnictwa solnego w czasie, kiedy o osadnictwie na prawie niemieckiem

mowy jeszcze nie było. Tak to tanim sposobem zdobywa się tytuły zasług cywilizacyjnych dla Niemców.

I zdobywa się je nie tylko w dziedzinie kultury materialnej, ale także duchowej. O rzeźbach Stwosza spotykamy uwagę, że znamionami swemi wskazują, „als ob sie unter lauter Deutchen hergestellt worden wären“; i nie tylko już sam strój osób na rzeźbach, ale nawet ich postacie, nawet rysy twarzy „są na wskrós niemieckie“ (str. 348). „Pierwsza szkoła parafialna polska powstała w Krakowie, założycielem jej jest Iwon (biskup), tyle zasłużony około kolonizacji niemieckiej“ (str. 297). Przypomnijmyż, że przed szkołami parafialnymi istniały w Polsce szkoły katedralne, krakowska n. p., wspomniana wyraźnie ok. r. 1080, tudzież szkoły klasztorne; jak niemniej, że w samych nawet Niemczech samoistne szkoły parafialne powstały właściwie dopiero w wieku XIII., tym samym wieku, na początku którego biskup Iwon stworzyć miał według tradycji szkołę parafialną w Krakowie¹⁾; niezależnie zresztą od tego wszystkiego, pytamy zdziwieni: jeżeli nawet Iwon, potomek szczeropolskiego rodu Odrowążów, starał się o zagospodarowanie swych dóbr osadnikami z Niemiec, z pobudek ekonomicznych, jakim sposobem dokonane przezeń założenie szkoły parafialnej może być policzone na poczet zasług kulturalnych żywiołu niemieckiego w Polsce? Rekord w tego rodzaju dowodzeniu osiągnął autor na str. 353. Przytacza tu zdanie Niemca Schedla w jego *Liber chronicarum* z r. 1493, że na uniwersytecie krakowskim studyum astronomii rozwija się w sposób znakomity, przewyższając wszystko, czem pod tym względem wykazać się mogą same Niemcy; i dodaje skwapliwie objaśnienie, że w owych czasach wykładali w Krakowie astronomię Niemcy Blar i Selig. O działalności pierwszego mało się co więcej wie — ponad nazwisko; o drugim, Stanisławie Seligu z Krakowa, może już wtedy spolszczonym Niemcu, wie się znowuż tyle, że był przede wszystkim humanistą, zajmującym się literaturą starożytną, i różnych jej autorów na uniwersytecie wykładał, przysługując także prelekcje z astronomii, w której niewiedomo, czemu się wydatniej

¹⁾ Karbowski, Dzieje wychow. w Polsce I. 30, 31; tenże, Szkoły parafialne w Polsce, Rozpr. Akad. Wyd. filol. S. II. t. X. 293, 295; Schmidt, Gesch. d. Erziehung II. 1, str. 327.



zasłużył¹⁾. O szeregu wybitnych astronomów uniwersytetu, bez wyjątku Polaków, Marcinie Królu, Marcinie i Stanisławie Bylicach z Olkusza, o Wojciechu z Pniew, którzy od połowy w. XV. wstawili studyum astronomii w Krakowie (ibid. II. 298 n.), nadewszystko zaś, o wielkim polskim mistrzu większego jeszcze ucznia, Wojciechu Brudzewskim — o którego istnieniu autor chyba wiedzieć musiał — nie ma tu obok przytoczonych dwu nazwisk niemieckich żadnej wzmianki. A przecież Brudzewski wykładał w Krakowie astronomię właśnie w tym czasie (1476—1494), kiedy Schedel (1493) pisał pochwałę na tę naukę w akademii krakowskiej! Mamy zasadne wątpliwości, czy autor pamiętał w tej chwili o sformułowanej przez siebie pięknej dewizie, że każdemu oddać trzeba to, co mu się należy.

Wracamy jeszcze do prawa niemieckiego, ażeby poruszyć pewne pytanie dodatkowe. Jak okazaliśmy powyżej, znaczna, przeważna ilość osad, które się niem rządziły, to osady ludności tuzińskiej, przedewszystkiem polskiej. O ile tedy używanie prawa niemieckiego nie jest samo przez się wyrazem rozprzestrzenienia niemieckości, o tyle nasuwa się przecież kwestya, czy nie należy liczyć się z niem jako potężnym, z Niemiec przejętym, czynnikiem kulturalnym, oddziaływującym na miejscową ludność polską, która na jego podstawie urządzone miała stosunki prawne w kilku setkach osad na przestrzeni dzisiejszej Galicyi; czy nie należy przynajmniej z tego względu osady owe włączyć do historyi Niemców „przykarpackich“, jako placówki niemieckiej myśli prawnej? Stwierdźmyż od razu, że gdyby nawet stanąć na tem stanowisku bez zastrzeżeń, od powiedź twierdząca na postawione pytanie byłaby co najmniej bardzo wątpliwa. W Niemczech jest do zapisania zjawisko podobne: po pewnych wcześniejszych, zrazu bezskutecznych próbach, dokonywuje się tu, od końca wieku XV., recepcya prawa rzymskiego. To prawo wpływa odtąd w najwydatniejszy sposób na przetworzenie całego życia prawnego w obrębie Rzeszy niemieckiej, na zmianę istniejących tamże urządzeń i zasad prawnych, pośrednio także stosunków gospodarczo-społecznych, nawet politycznych. A przecież nikomu dotąd nie przyszło na myśl pisać historyi Rzymian w krajach

¹⁾ Por. Morawski, Hist. Uniw. Jagiell. II. 169, 176, 182, 195.

nadreńskich czy alpejskich, od wieku XV.; mimo nawet, że oddziaływanie rzymskiego prawa na stosunki niemieckie, z jego subtelną, we wszystkich szczegółach wykończoną, doskonałą budową, było bez porównania gruntowniejsze i bardziej przetwórcze, aniżeli w Polsce mogło być oddziaływanie niemieckiego prawa, które na ogół nie wzniosło się ponad przeciętny poziom niewyroblonych praw średniowiecznych. Zysk Niemiec z recepcji prawa rzymskiego był o całe niebo większy, aniżeli zysk Polski z recepcji prawa niemieckiego w miastach i wsiach na niem osadzonych.

Mówi się tu zresztą jeszcze, że w Niemczech przejęte tamże prawo rzymskie częściowo przetworzono lub uzupełniono, dostosowując je do zmienionych stosunków, że zatem nie przejęto niewolniczo owocu kultury obcej, ale do potrzeb narodowego ducha samorodnie, oryginalnie go dostosowano. Niechże wolno będzie stwierdzić, że i w Polsce w wielu względach działo się nieinaczej z przejętem z Niemiec prawem i łączącemi się z niem urządzeniami gospodarczo-społecznymi. Tak już przy samem zakładaniu osad. Regularny układ pól, w przeciwieństwie do dawniejszej szachownicy, wprowadzili w Polsce osadnicy niemieccy; ale ulicowy kształt ich osad, w przeciwieństwie do niemieckiej wsi bezładnej, przystosowany został do starego wzoru słowiańskiego¹⁾. Ważniejsza rzecz inna, której trafną uwagą dotyka sam autor (str. 242—243): oto, że samorządna organizacja sądowa istniała w Niemczech tylko w miastach, nie zaś w osadach wiejskich; w Polsce natomiast, przy nadaniach prawa niemieckiego, dostaje się ona zarówno miastom, jako też i wsiom, tym ostatnim w postaci osobnej ławy wiejskiej z sołtysem na czele. Skąd się wzięła ta, pierwszorzędnego znaczenia różnica organizacyjna, ukształtująca zgoła odmiennie od wzoru niemieckiego stosunki prawne w setkach osad, z niemałą korzyścią dla zasiedlonych tamże kolonistów, staraliśmy się wyjaśnić na innem miejscu: oparto się tu na dawnym, starożytnym wzorze wsi polskiej, z starostą wiejskim (rodowym) na czele, podstawiając tylko, odpowiednio do warunków zasiedlenia, w miejsce dawniejszego związku rodowego, związek czysto miejscowy, przyczem zastą-

¹⁾ Balzer, Chronol. najstarszych kształtów wsi słowiań. i polskiej, Kwart. Hist. 1910, str. 370.

piono starostę sołtysem, który zresztą zrazu mianowany jest czasem także starostą ¹⁾. Tak więc od samego początku urzędowania polskie wpłynęły przetwórczo na przejęte z Niemiec prawo; oparte na niem stosunki nie są tedy również niewolniczym naśladownictwem wzorów obcych, są, w odpowiednim stopniu, wynikiem samorodnego ukształtowania rzeczy przez żywioł miejscowy.

I to samo powiedzieć można o dalszych losach i dalszym rozwoju niemieckiego prawa w Polsce. Nie zbadano jeszcze wszystkich szczegółów tej sprawy, n. p. praktyki sądów tegoż prawa, czy treści ksiąg prawnych, jakie u nas powstawały; nie rozpatrzono wszechstronnie, o ile prawo polskie wpływało na nie przetwarzająco. Ale już z tego, co w tym kierunku wyjaśniono, n. p. z badań Darguna nad Groickim, okazuje się, że w istocie wpływ taki istniał; sam też autor przygodnie stwierdza, że w wieku XV. i XVI. spisywano w Polsce księgi prawne i orzekała prawa niemieckiego, ale oddalano się w nich coraz bardziej od pierwotnego ducha prawa niemieckiego (str. 53). Kilka innych szczegółów, choćby tylko takich, o których książka jego luźnie wspomina, oświećta tę rzecz bardziej jeszcze jaskrawo: R. 1397 władze miejskie krakowskie wydają pewną sumę na skopiowanie „Ius Polonicum“; czy tylko dla tego, jak przyjmuje autor, żeby wobec stosunków z władzami państwowymi „nie spuszczać z oka“ prawa polskiego (str. 278), czy też dla tego, żeby zeń korzystać, choćby posiłkowo, przy judykaturze własnej, przesądzać nie można; to drugie prawdopodobniejsze, gdyż wspomniane w r. 1397 „Ius Polonicum“ nie może oznaczać nic innego, jak statuty Kazimierza W., prawie że wyłącznie prawu sądowemu poświęcone. R. 1474 przywilej dla Lipicy postanawia, że sołtys sądzić ma wprawdzie osadników według prawa niemieckiego; gdyby ono jednak zastosować się nie dało, należy rozstrzygnąć rzecz według prawa polskiego (str. 54). Tutaj zaliczyć też należy wspomniany przy innej sposobności szczegół, że w myśl statutu nieszawskiego (1454) sądy miejskie w sprawach o mężobójstwo orzekać winny według prawa polskiego. Wreszcie w r. 1777 stwierdzić mógł rząd polski, że w wielu takich sądach zamiast prawa niemieckiego stosowane jest prawo krajowe (str. 94). Można nad tem wszystkim, jak to czyni autor, ubolewać ze stanowiska Niemca; ale

¹⁾ Por. Balzer, tamże str. 399 n. w przyp.

niepodobna zaprzeczyć historycznego faktu, że rozwój życia prawnego w Polsce był dość silny, ażeby rozluźnić niewolnicze pęta, narzucone sobie obcym systematem prawnym, i gdzie tego zachodziła potrzeba, wpłynąć nań w sposób przekształcający. W ślad za czem trzeba też będzie stwierdzić, że i pod tym względem pozycja wpływu niemieckiego na Polskę jest naprawdę o wiele mniejsza, aniżeli się to pospolicie, z pewnej zwłaszcza strony, twierdzić zwykło.

I tak „historia Niemców w krajach przykarpackich“, o ile przynajmniej odnosi się do dzisiejszej Galicyi, podobnie jak historia Niemców w innych częściach Polski, jaką nas obdarzają inni autorowie niemieccy nowszej doby, wymaga daleko idących redukcji i ograniczeń. Napływ żywiołu niemieckiego jest naprawdę znacznie mniejszy, a zysk, jaki Polska odnosi z jego pracy gospodarczej, z jego zasobów cywilizacyjno-kulturalnych, bez porównania skromniejszy, aniżeli się rzecz tę przedstawia w owych „historyach“. W czem zysk ten ująwnił się rzeczywiście — przyznamy chętnie, nawet z wdzięcznością; z większą może wdzięcznością, niż się to nieraz dzieje u innych narodów, które w rozwoju swoim czerpały także obficie z wcześniejszych zdobyczy kulturalnych innych ludów; tak n. p. Niemcy, którzy już w zaraniu dziejowego życia wchłonęli liczne pierwiastki kultury rzymskiej, a później także korzystali obficie z rozwiniętej bardziej kultury ludów romańskich. Tego rodzaju powiedzenia, jakie znalazły się u autora: „pełnem zapowiedzi jest stwierdzenie faktu, że dotąd zawsze niemieckie żywioły były potrzebne na wschodzie, ażeby zniszczonej lub osłabionej kulturze dodać nowych bodźców i świeżej siły“ (str. XIV.) — trzeba będzie wyłączyć z „historyi Niemców“ jako nieodpowiadające rzeczywistości i niedość naukowe. Nie można pisać historyi przez optymistycznie zabarwione szkła powiększające.

Osobnych kilku uwag wymaga jeszcze oświecenie poglądów autora na stosunek polityczny żywiołu polskiego do osiedlonych na ziemi polskiej Niemców. Zapisujemy z uznaniem, że w przeważnej części sąd jego jest spokojny, niezaprawiony ciągłemi inwektywami przeciw polskości, jakie przywykliśmy spotykać w innych dziełach niemieckich nowszej doby, dotyczących tej sprawy. Przecież jednak i tutaj znaleźć można czasem słowa ujemnej, nawet ostrej, a przecież bezzasadnej kry-

tyki, wystosowane pod adresem Polski. Tak przedewszystkiem w ocenie położenia chłopów (także w osadach na prawie niemieckiem), „których szlachta w bezgranicznem dążeniu do zysków zepchnęła na stanowisko pozbawionych prawa niewolników“ (str. 92), przyczem statuty toruński i bydgoski z r. 1520, ustalające jeden dzień pańszczyzny chłopskiej w tygodniu, nazywa autor „uchwałami przeciwnemi prawu“ (str. 91). Formalnie uchwał tych nie można nazwać bezprawnemi, skoro wydane zostały przez powołaną władzę ustawodawczą. Rzeczowo — niewątpliwie byłoby lepiej, gdyby pańszczyznę zniesiono, czy chociażby ograniczono. Nie zapominajmy jednak, że pańszczyzna istniała wtedy wszędzie, nie wyjmując krajów niemieckich, jako wytwór ówczesnych stosunków gospodarczych i warunków organizacyi pracy rolnej. I to tak, że rozmiar jej był gdzie indziej taki sam, jak w Polsce: na Węgrzech wynosiła ona tak samo 52 dni na rok, jak ją określiły były u nas wspomniane statuty z r. 1520. I jeśli później, drogą samowolnych zwiększeń po stronie panów, pańszczyzna w Polsce urosła do trzech dni w tygodniu, to trzeba znowuż przypomnieć, że jeszcze Marya Teresa, w czasie, kiedy zbliżały się już rozbiory Polski, urządzając tę sprawę w swoich krajach dziedzicznych, przyjęła jako normę — trzy dni roboczn na tydzień! Tak tu, jak w innych szczegółach, o których jeszcze niżej, nie ustrzegł się autor błędu, w który popadają także (mniejsza o to, czy z umysłu) inni historycy Niemców w Polsce: stwierdzają pewien fakt w odniesieniu do Polski, z dzisiejszego punktu widzenia podlegający krytyce, zapominając oświetlić go wzmiankami o współczesnem istnieniu takich samych stosunków także i w innych krajach, nie wyłączając — Niemiec.

Najlichniesze i stosunkowo najcięższe zarzuty spotkały Polskę ze względu na jej politykę miejską. Tu już autor mówi wprost o „wrogu wewnętrznym“, t. j. o szlachcie, która „nie miała zrozumienia dla znaczenia mieszczaństwa i gromadziła nienawiść przeciw przybyszom (Niemcom), zamożnym w środku i wpływowym przez swą pracę“ (str. XIII.). Rozdzielmy tę sprawę na dwa odrębne pytania: czy owa walka żywiołu polskiego (szlachty, władców) jest walką przeciw Niemcom i niemieckości, czy też walką przeciw miastom i mieszczaństwu; obie bowiem rzeczy, zwłaszcza w kolei wieków, nie pokrywają się ze sobą.

Tkwi w tem pewien anachronizm, a zarazem mylne ujęcie rzeczy, jeśli się tu zestawia obok siebie, jako zdarzenia jednorodne, odpór żywiołu polskiego przeciw miastom, zwłaszcza przeciw Krakowowi, przy końcu w. XIII. i w początkach XIV., z skierowaną przeciwko miastom polityką Polski na skłonie wieków średnich i w czasach nowszych, poczynając od końca w. XV. Na przełomie stulecia XIII. i XIV. walka przeciw Krakowowi miała w istocie podkład narodowo-polityczny, była walką przeciw niemieckości. Ale była walką narzuconą przez samo miasto, którą ze strony polskiej podjąć musiano z konieczności, dla własnej obrony. R. 1289 wprowadza Kraków na tron książęcy zniemczonego Henryka IV. wrocławskiego, r. 1311 bunt wójta Alberta, przy poparciu oddanego Niemcom biskupa Muskaty, łączy się również z powołaniem zniemczonego Bolka Opolskiego. Jakie niebezpieczeństwo groziło Polsce w razie osadzenia na krakowskim tronie książąt, Niemcom oddanych, wskazywał przykład Śląska, który po jednym stuleciu silnej kolonizacji niemieckiej, pod potężną osłoną zniemczonych Piastów, został w znacznej części zgermanizowany. Tego samego należało się obawiać także ze względu na krakowską ziemię, czy też nawet dalsze części Polski, gdyby na tronie zasiedli tu na stałe książęta tego samego pokroju, co na Śląsku. Walka o tron krakowski w tym czasie jest walką o polskość Polski, walką przeciw zamachom Niemców, którzy na obcej sobie ziemi znalazłszy przyjęcie gościnne, zwykłym sobie obyczajem chcieli się tu rządzić jak szara gęś na własnym obejściu, dążąc do zagarnięcia w swe ręce władzy i wpływu, do wyparcia czy wynarodowienia rodzimego żywiołu miejscowego.

Pozatem, o ile nie chodziło o obronę własną, trudno naprawdę o wskazanie faktów, któreby uznać można za skierowane przeciw mieszczaństwu ze względu na jego niemieckość, któreby nazwać można przejawem walki narodowościowej. Autor stara się przecież przytoczyć pewne dowody rzekomego ucisku Niemców. Wymienia nadużycia i gwałty urzędników królewskich wobec mieszczan krakowskich, między innemi n. p. wieznika (magister turris) Czadira z r. 1366, Pieniaka, sędziego prawa niemieckiego z r. 1368, Jana Borka, stolnika sandomierskiego z r. 1370 i t. d. (str. 48). Sprawdziliśmy odnośne wiadomości źródłowe, i oto okazało się, że Czadir rece-

pit violenter unam mulierem hospitam subconductricem domus et duxit sub castrum, nadto jego famuli zabrali żydowi konia; Pieniak grozi rajcy Fetterowi, że źle będzie o nim mówić przed królem, za to, że mu zagrabił konia, Bork od pewnego żyda, wbrew woli rajców, ściąga 14 grz. za jakieś wydatki¹⁾ i t. p. O ile tu nawet są nadużycia — bo nie wszędzie są i niezawsze są pewne — to są tak drobne, i tak przy grubych obyczajach średniowiecznych pospolite, że nie warto było o nich wspominać, stwarzając akt oskarżenia o ucisk żywiołu niemieckiego w Polsce. Takich samych nadużyć dopuszczali się wówczas urzędnicy polscy wobec ludności polskiej, a w Niemczech niemieccy wobec Niemców; nie mówiąc już o tem, że oto ów stolnik Bork, gnębiący Niemców krakowskich, według wywodów samego autora — był Niemcem (str. 113).

Od tych drobiazgów przechodzimy do innych, pozornie ważniejszych zarzutów o ucisk niemieckości, ograniczając się na razie do wieków średnich. Więc najpierw miano w Polsce zwalczać bliższe zespolenie miast między sobą, skutkiem czego nie zdobyły one silniejszego punktu oparcia do polepszenia swego położenia (str. 53). To mylne; nie ma żadnych dowodów, i nie przytoczył ich także autor, żeby czy to władza państwowa, czy szlachta takie zespolenie zwalczała. Nie można go było zwalczać, gdyż dążność po temu nie ujawniła się w miastach samych. Zasklepione w ramach interesów ściśle miejscowych, zamknięte jedne wobec drugich, często wrogie sobie ze względów konkurencyi handlowej, nie zdobyły się one w Polsce na myśl takiego zespolenia. O ile ją wyjątkowo podniosły, zespolenie dochodziło do skutku, nie doznając żadnych przeszkód ze strony żywiołów miejscowych, n. p. dwie konfederacye miast wielkopolskich z r. 1302 i 1350 w sprawie utrzymania porządku i bezpieczeństwa²⁾; warto też przypomnieć, że do rycerskiej konfederacyi z r. 1464 przypuszczone zostało miasto Lwów. Na innem miejscu zarzuca autor, że do udziału w załatwianiu spraw publicznych i państwowych miasta dopuszczane były tylko wyjątkowo, przytaczając tu cztery zaledwie wypadki, wszystkie jeszcze z wieku XIV. (1339, 1346, 1356,

¹⁾ Szujski, Najst. księgi nr. 6, 7, 21, 27, 28.

²⁾ Kod. dypl. Wielk. II. nr. 858, III. nr. 1302.

1384, por. str. 77—78). Znowuż zgoła niesłusznie, bo i z tego wieku i z stulecia XV. dadzą się wykazać liczne inne przykłady udziału miast w tych sprawach. Nie mamy zamiaru zestawiać tu rejestru wyczerpującego; przypominamy kilka tylko szczegółów, tkwiących chwilowo w pamięci, więc: orędzie Jadwigi do Krakowa o uznanie Jagiełły królem po jej śmierci, więc liczne dyplomy różnych miast polskich z najbliższych czasów po 1425, uznające prawo następstwa jednego z synów Jagiełłowych; wreszcie, co najważniejsza, jeszcze w sejmach z końca XV. stulecia, a nawet w sejmie z r. 1505, biorą udział posłowie miast przedniejszych. Jest rzeczą szczególnej uwagi godną, że ten stosunkowo najdalej sięgający wpływ na sprawy publiczne państwa posiadają miasta w wiekach średnich, zatem w czasie, kiedy żywioł niemiecki był w nich najsilniejszy: najlepszy dowód, że antagonizm narodowościowy ze strony żywiołu polskiego, przy ułożeniu się wzajemnego stosunku, nie wchodził tu poważnie w rachubę.

Inna rzecz — polityka późniejsza Polski, skierowana przeciw mieszczaństwu i miastom, od końca XV. i od XVI. wieku począwszy. Że taka polityka istniała, że przyczyniła się do osłabienia miast polskich, nie przeczymy, i razem z autorem ubolewamy nad nią i nad smutnymi jej wynikami. Ale ta walka poczyna się i prowadzi w chwili, kiedy, według trafnego spostrzeżenia samego autora, proces polonizacyi miast, dawniej nawet najbardziej niemieckich, był już rzeczą w całości, albo prawie w całości dokonaną. Prowadzi się ją przeciw mieszczaństwu polskiemu; i właśnie dla tego, że ją poczęto w tym czasie i w takich warunkach, nie można się w niej dopatrywać ostrza, skierowanego przeciw niemieckości. Rozgrywa się ona nie na tle antagonizmu narodowościowego, jeno społecznego. Dochodzą do skutku znaczne ograniczenia autonomii miejskiej, mieszczaństwo traci wpływ na wybór organów gminnych, zawisły teraz często od woli urzędników szlacheckich, przedewszystkiem starostów, którzy zarazem uzyskują kontrolę nad gospodarką władz miejskich, przedewszystkiem nad ich gospodarką finansową. Tu jednak znowuż przypomnieć należy podobne, czasem nawet dalej sięgające ograniczenia, jakie równocześnie w miastach przeprowadzano gdzieindziej na Zachodzie, mianowicie także w krajach niemieckich, lub niemieckiemu panowaniu podległych, prawda, że z pobudek częściowo

odmiennych, bo w celach ukrzepienia absolutnej idei rządów. Co do Wiednia już Maksymilian I. zarządził był r. 1517, że wybór władz miejskich podlega zatwierdzeniu jego Rządu (Regiment); dalej jeszcze poszedł tu Ferdynand I. r. 1526, stanowiąc, że do obu rad miejskich, ściślejszej i obszerniejszej, wchodzić mają członkowie, których w części zatwierdza Rząd, w części zaś mianuje bezpośrednio panujący. Ustala się ponadto zasada, że wszystkie czynności rady miejskiej podlegają daleko idącej kontroli mianowanego przez rząd i jego wyłączenie interesów broniącego syndyka miejskiego; nawet prawo ustawowego normowania wewnętrznych stosunków miejskich staje się wyłączną atrybucją panującego. Na wzorze wiedeńskim oparła się organizacja innych miast austriackich w tym czasie. Jeszcze dalej posunęły się ograniczenia wolności miejskich, przeprowadzone przez Habsburgów w Czechach. Reformy Ferdynanda I. z r. 1528 i 1547 zniosły tu samorząd miejski prawie w zupełności: zgromadzenia mieszczaństwa dozwolono odbywać tylko za przyzwoleniem króla, radę miejską mianują urzędnicy królewscy, na wzór austriackiego syndyka ustanawia się w miastach czeskich starostów królewskich lub rychtarszów królewskich z prawem najdalej idącej kontroli organów miejskich, od 1706 mianuje się nawet osobnych inspektorów królewskich do zarządu majątkiem miejskim; nie mówiąc już o tem, że tak samo jak w Austrii, prawo ustawowego urządzania wewnętrznych stosunków miejskich stało się również prerogatywą króla. Ścieśniony samorząd miast polskich był przecież w niejednym względzie obszerniejszy, aniżeli w miastach austriackich lub czeskich; o ile zaś wykazywał ścieśnienia czy ograniczenia, dostroił się do klasycznych wzorów niemieckiego zachodu. Znowuż tkwi w tem brak perspektywy historycznej, a zarazem jednostronność i niesprawiedliwość sądu, jeśli za te ograniczenia samorządu miejskiego czyni się odpowiedzialną — samą tylko Polskę.

Żeby wrócić do głównego pytania, stwierdzić tedy możemy, że zebrane przez autora dowody rzekomego ucisku niemieckości w „przykarpackiej“ Polsce nie dadzą się utrzymać. Szukaliśmy pilnie innych w jego książce, i oto został naprawdę jeszcze tylko jeden, nad którym autor rozwodzi się z wielkim żalem: r. 1537 w Krakowie usunięto kazania niemieckie z kościoła P. Maryi i przeniesiono je do kościoła św. Barbary

(str. 144). Czyż, skoro sam autor, ze względu na ten czas, stwierdził przeważną polonizację miasta, należało je dla mniejszości niemieckiej, i to w stolicy państwa polskiego, utrzymać nadal w głównym kościele parafialnym miasta? Nawet reakcyja rządu polskiego przeciw Luteranom, ujawniona w szeregu edyktów Zygmunta I., nie skierowywała się przeciw Niemcom jako takim; gdyż, jak sam autor przyznaje, w gminie luterskiej w Krakowie Polacy byli w większości, tak, że dopiero w r. 1558 ustanowiono tu osobnego kaznodzieję Niemca (str. 65).

Rachunek dziejowy co do stosunku naszego do Niemców w czasie istnienia Rzptej możemy tedy zamknąć — z sumieniem czystem. Możemy go nawet zamknąć z moralnem zadośćuczynieniem, bośmy rozwojowi niemieckości jako takiej nie tylko nie czynili wstrętów, ale nawet uwzględniali i popierali jej uzasadnione prawa czy dążenia. Kazimierz Jagiellończyk w walce dobrze jeszcze podówczas niemieckiego Lwowa z starostą Odrowążem r. 1462 i 1464 stanął po stronie miasta i dopomógł mu do zwycięstwa. Zygmunt I. przykazywał opatom pruskim, żeby zakładali szkoły (niemieckie). Niemcom w Prusiech poręczono urzędników krajowców, znających język niemiecki; w miastach, nawet po ich spolszczeniu, niemieckość nie stanowiła żadnej przeszkody w używaniu i wykonywaniu pełni praw obywatelskich. Całkiem inaczej, niż się działo w Niemczech, już nawet w tym czasie, gdzie zjawiały się pisma (Falkenberga), radzące wymordować i powywieszać cały naród polski, razem z jego królem (por. u samego prof. Kaindla, str. 57), i gdzie na terenie zagarniętych Słowianom połabskim ziem stawały przepisy, iż nikomu z tubylczej ludności słowiańskiej nie wolno wykonywać rzemiosła w miastach. O stosunkach w niektórych stronach panowania niemieckiego, jakie istnieją jeszcze w wieku XIX. i XX., jako należących do teraźniejszości, nie wspominamy już z osobna na tem miejscu, choć takie one podobne — do tamtych.

Historyografia niemiecka ostatnich czasów podejmowała niejednokrotnie trud skreślenia dziejów żywiołu niemieckiego w Polsce. Nie mówię o lichych pamfletach bez krzty wartości rzeczowej, których ogłoszono całą powódź, a na które jedyną odpowiedzią jest krótkie „guarda e passa“; mam na myśli książki o poważnym zakresie naukowym, jak pracę Eryka Schmieda, lub omówioną tu pracę prof. Kaindla, owoc su-

miennych studyów, dużej pracowitości i ścisłości, przynoszącą naprawdę wiele pożytecznych wiadomości i spostrzeżeń. Prace takie, przedewszystkiem praca prof. Kaindla, mogłyby naprawdę stać się ozdobą literatury historycznej niemieckiej, gdyby nie okoliczność, że przyświecające im zbyt jaskrawo słońce niemieckości, silniejsze tu od słońca prawdy, zrodziło przesadę w określeniu i odmierzeniu wpływów żywiołu niemieckiego na Polskę, tendencyą w ocenie stosunku dziejowego Polski do niemieckości: jedno i drugie największe szkodniki trzeźwej i rzetelnej, samej tylko prawdzie służącej historyografii Bez tej przesady zabraknie wprawdzie podstaw „naukowych“ do twierdzeń, jakimi się posługują agitacyjne pisemka: „der deutsche Volksstamm, der so Grosses (!) für Galizien geleistet hat“; tem więcej zyska na tem prawda. I tak: prawdziwa, ściśle przedmiotowa historia Niemców w Polsce, jest jeszcze ciągle — rzeczą do napisania.

Oswald Balzer.

MISCELLANEA.

I.

Materyały do dziejów polityki „familii“.

(Ciąg dalszy.)

Rząd angielski nie wyasygnował na polskie sprawy sukcesyjne ani jednego funta. Z tej strony więc miała familia ręce wolne. Lecz i z Wersalu na spotkanie ich dłoni nie wyciągnęła się niczyja dłoń przyjazna. Daremnie nawrócony Jakubowski molestował Choiseula listem 8. grudnia, darmo odwoływał się do wodza polityki sekretnej Brogliego (list t. d., Arch. Nationales, K. 1364): „Le parti patriotique est presque délabré, la maison de Czartoryski, en désirant de se lier par le moyen de Mr le gr. général avec la France, veut le fortifier, croyant que nous avons tous les secours pour les soutenir; nous marchons à pas comptés vers eux, nous les sondons, nous leur demandons des propositions, ils nous en demandent aussi, ils ne veulent exclure personne, mais nous n'avons pas non plus de grand nombre qui nous reste... Madame la grande générale et ses frères vous rendent à présent toute la justice dans la position où il se trouvent aujourd'hui avec nous, ils désiraient bien vous avoir ici“.

Ten adresat był bezsilny; — a Choiseul napisał do Duranda 19. grudnia: „J'ai renouvelé au dernier Conseil du Roi les motifs du système que j'ai cru nécessaire d'établir relativement à la Pologne. Il me paraît que depuis Henri III. on a suivi de règne en règne, de ministère en ministère un préjugé tout à fait contraire à la véritable conduite à tenir avec ce Royaume. On a agi avec la Couronne de Pologne, comme avec les puissances qui ont un gouvernement réglé et dont on peut craindre ou espérer quelque chose, et on s'est grièvement trompé. Le Roi pense qu'il n'y a d'intéressant pour lui en Pologne que deux points: le premier est que l'anarchie règne absolument ainsi qu'elle est bien établie dans ce royaume; le second, qu'aucune puissance n'accroisse son domaine par des parties de celui du royaume de Pologne. Voilà absolument à quoi se doit réduire notre système politique dans cette partie. Toute autre idée serait illusoire; l'on ne peut pas voir sans chagrin les soins et l'importance que l'on a mis jusqu'ici en France à produire des effets en Pologne qui ne pouvaient pas

manquer, sans se donner autant de peines. Les peines ne seraient rien, si elle n'avaient pas été soutenues, par une prodigalité d'argent aussi mal combinée avec la situation que ridicule en elle même. La France a eu l'ambition à force d'argent de donner des rois à la Pologne. Elle a peu réussi dans ses projets sur cet article; mais quand elle aurait réussi, elle serait parvenue à créer un titre sans pouvoir sur les Polonais et qu'il est de l'intérêt de la France de maintenir dans cette situation. S'il arrivait qu'un Roi eut assez de génie et de talents pour avoir une âme élevée remettre l'ordre en Pologne, la France devrait dépenser pour contrecarrer les opérations d'un pareil prince. Ainsi les soins que l'on se donne pour contribuer à l'élévation d'un roi de Pologne ressemblent à ceux que l'on ferait prendre à faire un zéro. Nous avons donné beaucoup d'argent pour faire rompre les diètes de Pologne. J'ignore qui a donné de pareils conseils; mais je sais que si nous n'avions dépensé le double pour que les diètes tinssent, nous n'y aurions pas réussi. Il résulte de ces faits que notre véritable partie en Pologne est l'anarchie, et que dans ce moment-ci nous n'avons ni peines ni soins à nous donner pour la maintenir. Quand au second point, qui est d'empêcher les princes voisins de s'aggrandir au dépens de la Pologne, ce n'est pas par la Pologne même que nous mettrons des entraves à l'ambition de ceux qui pourraient avoir en vue cet aggrandissement; ainsi les seigneurs polonais ne peuvent être ni consultés ni ménagés sur cet objet. — J'ai été bien aise, Mr, de remettre sous vos yeux le système que le Roi a adopté relativement au pays que vous habitez, afin qu'il vous servit d'instruction sur les pourparlers que la maison Czartoryski paraît désirer avoir avec vous". (Aff. Etr., Pologne, 263).

Nikt oczywiście nie zdradził Czartoryskim treści tej kapitalnej enuncjacyi; ogólne przecież zasady polityki francuskiej dawały się wyczytać z całokształtu jej uczynków względem Rzpltej. To też książęta nie wracają do Duranda z żadnymi ofertami, tylko nadal usiłują zaskarbić sobie związek z grupą białostocką, zwaną anaechronicznie stronnictwem francuskim. Od lutego r. 1760 raz po raz zagłada do rezydencyi Branickiego ktoś z grona rodziny. Ks. Betański 21. t. m. donosi Durandowi o wizycie Kazimierza Poniatowskiego, Józefa Sosnowskiego, Michała i Jana Massalskich: „Il y eut beaucoup de propositions pour engager Mr le gr. général à se déclarer contre le despotisme de Mr le c. de Brühl. S. E. a répondu qu'il fallait voir à quoi cela pourrait aboutir, avant de s'embarquer. Elle a néanmoins promis d'être de la partie lorsque évidemment il s'agira du bien public". Dalsze doniesienia 25. i 28. lutego wspominają o przyjeździe stolnika litew. i Teodora Czartoryskiego, biskupa poznańskiego, 3. marca: ten ostatni miał wiele konferencyj z hetmanem „sur le désir qu'a sa maison de se réunir

avec lui indépendamment de la France", która zbyt daleko leży, aby sama mogła dać Polsce czynną pomoc. Pytał biskup poznański, jaką pensję bierze Branicki od Francji, nie chciał wierzyć, że żadnej. „Il dit qu'il peut la retrouver dans toute nouvelle liaison, sans en désigner d'autre que la Russie, dans laquelle, ou plutôt dans le changement de son gouvernement, ils paraissent fonder toutes leurs espérances, disant que la prospérité du duc de Courlande finira avec la vie de l'impératrice, et peut-être plus tôt". Hetman odpowiedział, że zawsze będzie „du parti qui fera voir des projets clairs pour le bien de la patrie". Betański 6. marca: hetman prosi o dyskrecję co do negocjacji T. Czartoryskiego, „car on ne sait comment Mrs Czartoryski ont été informés à Varsovie de la façon dont on pense sur leur compte"; 13-go: „Je savais qu'il était superflu de vous demander le secret et j'ai fait remarquer qu'il n'y a pas de motif suffisant de le faire dans cette occasion et de rien cacher aux deux personnes en question pour lesquelles je n'ai pas remarqué que l'amitié de S. E. en fût altérée". 17-go: wizyta ks. Adama, 20. i 24.: wizyta J. Małachowskiego i Czackiego; 31.: nowy przejazd Massalskich; 8. kwietnia: wizyta Zofii (Augustowej) Czartoryskiej, 17. t. m.: zaproszenie na ślub wojewodzica ruskiego. 1. maja: przyjechali kanclerz litewski i ks. Adam prosić Branickiego o poparcie do wyjednania części pułku gwardyi koronnej dla wojewodzica rus.; hetman jednak chce przez Duranda popsuć im szyki u dworu. M. Czartoryski radzi „convenir de ce qu'on ferait dans le cas d'un interrègne. Mr le gr. général a répondu qu'il serait bien aise de voir leur plan; si j'ai pu assez pénétrer, il me semble que ces Messieurs ont de grands desseins. Il appuya fortement qu'il fallait disposer les choses à pouvoir élire un roi patriote". 5. maja o przyjeździe J. Flemminga i obawach hetmana, czy książęta nie mają już jakiej umowy z Anglią względem zapewnienia korony ks. Adamowi; 12. czerwca: nadszedł list pełen „protestations" od kanclerza lit. „Il y dit que leur maison le regarde comme son chef et le premier seigneur en état de contribuer aux remèdes dont la patrie avait besoin"; zaprasza do siebie na naradę o potrzebach państwa, Branicki jednak nie pojedzie tam i do niczego się nie zobowiąże; 15-go: „Il vient d'arriver un exprès de la part du pr. gr. chancelier de L. avec une lettre où celui-ci marque qu'il est absolument nécessaire de prendre quelques mesures avec S. E. et qu'il le priaît de se rendre au moins à sa terre de Lada, plus proche de Wołczyn, où il voulait venir aussi pour lui communiquer des choses importantes concernant l'État, dit-il, menacé d'une ruine totale, et pour concerter avec lui quelques objets pour la diète prochaine, qui ne pouvaient se confier à une lettre. S. E. s'en excuse encore et il a bon prétexte pour cela, ayant pris une fluxion..." (B. N. 10702).

Nie udało się dokonać całkowitej unii z Branickim i jego klientelą, ale sojusz, obejmujący zarówno sprawy wewnętrzne, jak zewnętrzne, ustalili się podczas wyborów na sejm 1760 r. i przetrwał dwa lata, aż do sejmu 1762 r. Względem nowego ambasadora francuskiego w Warszawie, Paulmy'ego, familia przybrała postawę oddanych stronników, co dobre wrażenie robiło na wielu starych republikantach, ale nie wystarczało do zasugerowania gabinetu wersalskiego. Więc aż do Wersalu, do ostatniej instancyi, udali się z dyplomatyczną misją Lubomirscy, córka i zięć ks. Augusta, tam spróbowali poruścić niejedną sprężynę. O niezbyt pocieszącym wyniku pisał Tercier, kierownik „sekretu“, do hrabiego Broglie 10. czerwca 1760: „Madame la princesse Lubomirska part enchantée des bontés de la Reine et de Mr le dauphin et de Mme la dauphine, on ne peut être mieux reçu qu'elle l'a été. Elle a aussi vu Mme Pompadour avec qui elle a eu un long entretien sur la Pologne et sur la paix; celui qui m'en a informé, m'a dit qu'on y avait parlé de choses fort intéressantes et que ces deux dames s'étaient séparées fort contentes l'une de l'autre“. 25. czerwca: celem korespondencyi ma być wyrobienie jakiegoś beneficyum dla pewnego księdza (zapewne M. Poniatowskiego); 8. września: „Le pr. Lubomirski et plus encore la princesse ont assuré Mr Monet que la famille Czartoryski voulait se réunir à la France et qu'elle s'opposerait de toutes ses forces à la maison de Saxe, surtout au pr. Charles“.

Ministeryum francuskie ani na krok nie myślało odstąpić od „systemu“, nakreślonego w grudniu r. 1759; a tymczasem pod koniec r. 1760 stan wewnętrzny Polski wydał się książętom tak opłakany, ogólny nacisk Rosyi tak niebezpiecznym, zamach na Gdańsk, Ukrainę lub może Białoruś w połączeniu z dworskim zamachem na wolną elekcyę — tak wydał się możliwym, że familia znów zaczyna szukać na zachodzie czyjejkolwiek pomocy — byle przeciw Rosyi i dworowi. Stanisław August tak charakteryzuje społeczną sytuację w liście do starego znajomego, Karola Yorke'a, z dn. 17. listopada 1760 r.: „...Je suis revenu ici pour y voir un favori absolu employer ces mêmes Russes (que j'avais fait venir pour la Saxe) à peser sur la Pologne plus que sur le roi de Prusse; de façon que nous voilà presque réduits à faire des vœux pour ce même roi de Prusse qui à force de malheurs et de ressources est parvenu à intéresser notre compassion et notre admiration. La France enfin, lassée de la Maison d'Autriche qu'elle soudoye et de la Russie dont elle craint l'agrandissement, commence à blâmer ses propres persécutions contre ma famille et notre parti en Pologne et voudrait peut-être voir la Pologne hors de l'état d'inexistence où elle a languì jusqu'ici, mais les pertes que l'Angleterre lui a fait essuyer, la honte d'un abandon trop précipité de ses alliés et les trop grandes forces même

de la Russie dans ce pays-ci concourent à ralentir beaucoup ce que la France voudrait faire pour nous ici. Vous autres avez en général le défaut dans votre politique de ne vous pas assez soucier du dedans du pays et des affaires qui ne vous touchent pas immédiatement. C'est ce qui vous a fait perdre la Suède en 1756, où malgré la pauvreté des Suédois, malgré l'argent de la France et malgré l'abandon total de la Russie et de l'Angleterre, la pluralité dans une diète de plus de deux mille votes n'a été que de 75 voix pour le parti français. Et cet exemple nous laisse peu d'espérances de votre côté. Peut-être voudrez vous vous reposer pour la Pologne sur le roi de Prusse, comme sur votre lieutenant? Mais ses vues sur la Pologne pourraient n'être pas aussi pures que les vôtres. — Il semble que nous devrions désirer la paix aussi vivement que toutes les autres nations de l'Europe. Cependant la paix même pourrait nous devenir fatale, si malheureusement les politiques armés s'avisait de regarder la Pologne du même oeil dont on regarde ordinairement les évêchés catholiques en Allemagne à la fin de toute grande guerre. Un seul événement pourrait me mettre l'esprit et le coeur à l'aise, comme homme et comme citoyen. Mais la question est, si Dieu est de mon parti, et comme vous savez, il ne dit son secret à personne. Il faut donc attendre avec humilité qu'il lui plaise de s'expliquer et en attendant écrire à neuf sur mon bouclier: *Patience et courage*". (British Museum 35635).

W przeddzień wysłania tego listu agent francuskiego sekretu, Hénnin, nie według pogłosek, lecz na zasadzie osobistego wtajemniczenia pisał do Terciera: „Les Czartoryski affichent l'attachement aux intérêts de S. M. Prussienne et décrient le gouvernement saxon; par ces moyens leur parti s'accroît chaque jour“; są coraz śmielsi i niedługo niektóre ich projekta się ziszczą. Mokronowski jest przekonany, że tylko oni chcą dobra ojczyzny; w pomoc francuską nie wierzy i mówi, że Polska musi się dźwignąć o własnych siłach. „Je dois vous mettre en état de rendre compte à S. M. d'un projet qui causera au moins beaucoup d'inquiétude et d'embarras, si les suites n'en sont pas plus funestes que les maux auxquels on veut parer. Il est question d'une confédération civile, à la quelle on ne veut donner que le nom d'union. Mr le gr. général y entrera et plusieurs autres; elle doit se former dans les palatinats méridionaux, faire un manifeste sur les dommages que la République a soufferts des suites du traité de Versailles et déclarer qu'elle s'opposera à tout ce qui pourrait être décidé par les nations étrangères de contraire aux droits de la Pologne et aux traités que cette puissance a faits avec ses voisins. Il est clair qu'une pareille déclaration a pour objet la cession de la Prusse et même d'une partie de l'Ukraine polonaise à la Russie, puisque les deux impératrices sont déjà d'accord sur ces

articles, et l'on ajoute même que la France a déjà accédé à leurs conventions". (Aff. Etr. 264).

Jednocześnie z projektem takiej konfederacji cywilnej powstała myśl wysłania Mokronowskiego przez Wiedeń i Cassel do Wersalu celem ożywienia na nowo obumarłej kandydatury tronowej księcia Conti. Emisaryusz miał za pośrednictwem dyplomacyi sekretnej przełamać bierność Ludwika XV., przez Ludwika poruszyć Choiseula, w potrzebie zagrozić nawet ogólnem powstaniem polaków, jeżeliby Francya zgodziła się na zabórce plany Rosyi. Tak słabo jednak wierzone w skuteczność zabiegów Mokronowskiego, że równocześnie zaczęto szukać pomocy gdzieindziej: u wrogów całej koalicji wersalskiej.

Stormont 24. stycznia 1761 r. konstatuje, że mało kto nie życzy Fryderykowi powodzenia, tak dalece wszyscy są oburzeni na Rosyę i dwór. Gdyby król pruski przysłał na pomoc 25 do 30 tysięcy wojska, łatwo mógłby wywołać silną konfederacyę, gdyż wszyscy pragną wypędzenia rosyjan z granic Rzpltej. Przestało być prawdą, co Stormont pisał dawniej, że wodzowie partyj pragną spokoju; fatalne doświadczenie nauczyło wszystkich, że taki spokój i neutralność gorsze są od wojny. „It is easy to remark a change in their sentiments, though upon a subject of so nice a nature they rather hint than explain; and I am persuaded, that though those who have much to risk would not be the first to throw their fortunes into hazard, they would at least let the storm take its course and instead of attempting to check it, would probably secretly increase it". (Record Office).

W prywatnym liście lorda do księcia Newcastle 7. lutego, znajdujemy już bliższe wyłuszczenie projektu: „In my dispatch of the 24. past by the messenger I gave the earl of Holdernessee some account of the present temper and complexion of this country. I could then only speak in general, but since that time some of my friends have been more explicit and have intimated a desire of having their sentiments made known to Your Grace, as they remember, with pleasure, the obliging manner in which you expressed yourself in a conversation you had at Claremont, with prince Czartoryski a few days before he left England: — things were not then ripe for such a project, as was the subject of that conversation, but now that the Russians have filled the measure by repeated instances of oppression, and by manifest indication and almost open avowal of ambitious views, which, if carried into execution, must prove fatal to Poland, all the serious thinking men here see that there can be no salvation for them, but in the king of Prussia's success; — and I have been clearly enough given to understand, that it would be no impossible thing to form such a confederation as would engage the bulk of the nation in the war, provided always, that there was an absolute certainty

of a sufficient foreign support, both in troops and money. The main point then and that upon which whole must rest, is how far His Majesty may think proper to countenance and support such a project; and what advantage the king of Prussia would expect to draw from it; what lengths he would go; what troops he could spare or would chuse to sent into this country; what measures he would condescend to take with some of the principal men here, not only for the present, but the future; I mean, what assistance he would engage to lend them for redress of their numberless grievances, and for the bringing this state out of it's present anarchy into some shape and form; for that is the reward they would expect for the hazard which their persons and fortunes must run. — If the king of Prussia, after having concerted such measures with some of the leading men here (it is needless to say, such negociation must be of the most secret nature) could, at the opening of the campaign, send an army of thirty thousand men into Great Poland, to act in concert, at least defensively, against the Russians, it has been suggested to me, that in that case the king might be put into this shape; — that some persons here in the king of Prussia's interest should begin by getting the small army of the Republick to revolt. In the present disposition this would be no difficult matter. The great general, tho' he could not appear in an affair of that nature, would not, whatever he might think proper to affect, obstruct the design; for tho' the French contrived some time ago to break his connections with the king of Prussia, I have reason to believe that he is still a friend to his cause; and he is certainly as violent as any man in his animosity against the Russians. As soon as these troops had revolted, they would immediately join the Prussian army and in consideration, as their numbers are, they might do good service, as light troops, in scouring the country, and destroying the Russian magazines etc. When things had once gone this length, the fire would soon spread thro' the whole kingdom, and those who had concerted measures with the king of Prussia, must then immediately go into the remoter southern palatinates of Russian Poland, Podolia etc. (where the Russian troops cannot penetrate), begin the confederation there by putting their friends on horseback (according to the Polish phrase), set up a standard and openly declare; but for this it would be absolutely necessary that His Prussian Majesty should furnish them with arms, with which this country is totally unprovided. There would, besides be unavoidable a considerable expence, amounting at least to a hundred thousand pounds sterling for one year, to which the Poles say, they in their present distress are absolutely unequal and which therefore could only be supplied by foreign subsidies. — I have now

given Your Grace the rough outlines of the plan, as it has been sketched out to me. — As it is impossible for those who keep any measures with the court, so much as to visit the Prussian minister, they naturally must endeavour to sound His Prussian Majesty's thro' me; but as the subject is of a nice and delicate nature I would not presume to mention it ever in a letter to Mr Mitchell, without Knowing the King's pleasure; and after having mentioned the whole in this secret manner to Your Grace I shall certainly not take the least notice of it anywhere else, till I am honoured with His Majesty's commands. — If I receive instructions upon the subject, I humbly hope they will be full and precise, as in an affair of such delicacy as well as importance I cannot but earnestly wish to have as little as possible to my own judgement". (Brit. Mus. 32918).

Posel daremnie przeczekał czas potrzebny na powrót kuryera, wreszcie napisał do Holdernes'a 8. kwietnia: „Your Lordship is sufficiently acquainted with the general state of affairs here. I have in several of my late dispatches, and particularly in my private letter of the 7. February to the duke of Newcastle attempted to give some account of the temper and complexion of this nation and of their wishes, hopes and fears and will not trouble Y. L. with a repetition of anything I said there. The insolence and excesses of the Russians run to as great a height as ever; and the sense of that oppression and impatience for redress are invariably the same; but yet, notwithstanding this general and almost universal detestation of the Russians and zeal for His Prussian Majesty's cause, I cannot help suspecting that the project, I mentioned to the duke of Newcastle, would meet with great difficulties in the execution; and that, though the persons who suggested it and who must naturally be supposed to know their own country best, seemed sanguine in their expectations, it would be upon trial, found no easy matter to form such a confederation as would have strength and solidity enough to support it any time, even with the foreign assistance required, and throw any considerable weight into the scale. Any other, less popular commotions could, I think, answer no good purpose, as they would soon be quelled and furnish the Russians a pretence for heavier oppressions and for drawing perhaps some of the best blood of the nation. Y. L. may easily imagine, however difficult it may be to unite in the steady prosecution of any regular plan the bulk of such a nation, so long accustomed to anarchy and to all the disorder, faction, licentiousness, levity and inconsistency of conduct, that are the necessary consequences of it; they all agree indeed in their hatred to the Russians, because the oppression is felt more or less by everybody; but I am afeared, they would differ widely about the means of redress and still more about the conditions to

be made with the king of Prussia. — Besides the parties into which this country is divided, those parties are split again into lesser factions, which often lean different ways, and though they talk the general language of the party, have at bottom views and projects of their own. I think, I have observed something even among those with whom I am particularly acquainted tho' they are in every respect so superior to the rest, that they really deserve to be considered as a nation by themselves. The younger men, who cannot brook the repeated insults, offered to their country, and the contemptible figure it makes, would want but little encouragement to take fire and put all to the hazard; but all those of cooler tempers, who must have the lead, who have much to loose, and have had a long habit of ease and affluence tho' they would persist with spirit and resolution, if once engaged, will not, I believe, embark in dangerous enterprises without the fullest and strongest security for the king of Prussia's support and assistance in conjunction with H. M.; and that not only during the present moment, I mean the continuance of the war, but would make it an express condition, that they should not be abandoned, till they have been enabled to redress their grievances and restore the government to its proper form and shape. The doubt of obtaining sufficient security from the king of Prussia with regard to this point, which is so essential to them, would make them backward to engage. — Tho' I have dwelt upon these difficulties, I would not be understood that I thought them insuperable; on the contrary, I am inclined to believe, that the king of Prussia's ability and accurate knowledge of this country would enable him to carry such a project into execution. His interest should lead him to consider it as one of his principal objects and attend to it accordingly, but were it to be looked upon only in the light of a secondary one, and thought of but occasionally, I should much doubt of the success. Your Lordship will please to consider all I have said, as nothing more than my own private thoughts and not infer from it that those who first suggested to me the idea of this project have retracted anything they then advanced: that has not been the case indeed, as I knew, they would naturally be inquisitive about the answer and instructions I have received, and I have as yet had none, I thought it more prudent to avoid of late all occasions of entering with them into the subject; and besides, their attention has been engrossed by the ensuing extraordinary diet, I have mentioned in my several dispatches, the projects, this court is suspected to have with regard to the diet and the French ambassador's apprehensions about them; I find that his fears still continue, tho' the general opinion is that he overthinks the subject and outshoots the mark; but if, contrary to expectation, the court party should with the

assistance of the Russian minister make the attempt and succeed, that is, should they be able to turn the diet into a confederation, and settle there the succession upon the electoral prince of Saxony, which would be the directest breach of the constitution that could be made, the opposite party would then be under a necessity of forming an anti-confederation and of throwing themselves upon the king of Prussia's protection and in that case it would scarce be his interest, I think, to reject them; for if this court in conjunction with that of Russia could once carry such a violent measure and be able to crush those who oppose it, there is no saying, what lengths they might go". (Rec. Office).

Ubocznie zaczęto badać zamiary Fryderyka i przez jego sekretarza legacyjnego Benoît pisał 21. stycz.: „Les Polonais commentent à me parler avec beaucoup d'inquiétude sur le dessein que les Russes paraissent avoir d'inciter la nation à une confédération par le motif que j'ai indiqué dans mon dernier rapport (zajścia pograniczne w Mścisławskim). Ils me demandent ce que pourraient être les intentions de V. M. sur un point aussi important". Dalszy ciąg przytoczyliśmy w recenzji dzieła Waddingtona w Kwart. hist. 1910, I—II.; tamże wyjaśniliśmy kwestyę, dlaczego Stormont (jak to widać poniekąd już z brzmienia depeszy 7. kwietnia) nie doczekał się przychylniej dla Polski rezolucyi.

Wszystko, co zechciała dyplomacya angielska wyjednać Czartoryskim w Poczdamie zawiera się w uwolnieniu Andrzeja Poniatowskiego z niewoli, w jaką popadł pod Torgawą. Na wieść o tem Stormont, uproszony przez starego kasztelana krakowskiego, pisał do Mitchella 15., 17. i jeszcze 29. listopada: „I... hope, you will be successful, at least that you will be able to get him (And. Poniatowskiemu) leave to go to the baths of Töplitz, as he is so lame of the wound he received in the late battle, that he still goes upon crutches". Ponowił wstawianictwo ok. 24. grud., lecz napróżno, bo pod datą 7. stycznia czytamy: „I am sorry to hear that the favour you asked for c. Poniatowski has been refused. I hope at least, you will be able to get him leave to go to Töplitz, for if that should not be granted, he will I am afraid, be a cripple for life"; 24. stycznia nareszcie wspomina o radości rodziny z powodu pomyślnego wyniku starań (Brit. Mus.). Reskrypt ministerjalny do Benoîta 3. stycz. tak motywował uwolnienie: „...C'est en grande partie l'attachement que la famille dudit comte a témoigné pour mes intérêts dans le cours de cette guerre qui m'y a engagé..." (Arch. Berl.).

Ta oznaka życzliwości króla pruskiego mogła zachęcić familię do ofert powyższych pod adresem Anglii, lecz nie zrobiła z niej „przyjaciół", t. j. sług mocarstwa, wciąż uważanego za najniebezpieczniejszego wroga Polski. Jedyne stolnik litewski

starał się nadal grać rolę przyjaciela Benoîta: „Le comte Poniatowski, le même qui a été à Pétersbourg“, donosił o nim prusak 24. lipca, „avec lequel je suis intimement lié et qui me fait ou me fait faire par une amie toutes sortes de confiance, a exigé de moi sous le sceau du secret et sous promesse qu'il ne serait aucunement nommé dans tout ceci envers les Anglais, que je marquasse à V. M. qu'il apprenait que plusieurs personnes de considération à Pétersbourg qui saisiraient volontiers l'occasion de s'ouvrir au sieur Keith, en étaient empêchés, parce qu'elles voyaient que ce ministre se servait de personnes suspectes pour ses affaires, ce qui faisait que les sieurs de Breteuil et Prasce savaient sur le champ non seulement ce qui se faisait chez le ministre anglais, mais aussi le continu de presque toutes ses dépêches (fałszywe przypuszczenie). Que certain nommé Meyer dont le sieur Keith devait se servir avec un autre marchand faute de secrétaire, fréquentait beaucoup la maison du ministre de France, où on le faisait jaser tant et plus. Je ne sais, Sire, en combien ceci est fondé, mais je remarque que le c. Pon. tient ceci ou de la gr. duchesse ou du comte Czernyszew qui vient de passer ici pour se rendre à Augsbourg. Il a ajouté que, quoique le ministre d'Angleterre fût autant évité à Pétersbourg que je l'étais à Varsovie, il pourrait cependant se communiquer beaucoup plus, s'il le voulait, et former des liaisons secrètes par lesquelles il effectuerait si non un entier empêchement, du moins un grand retardement dans les opérations des Russes. An reste le c. Pon. se flatte et est même persuadé que si la gr. duchesse venait un jour à régner, lui c. Pon. sera le premier favori de la nouvelle impératrice du consentement même de son mari et que ce dernier est déjà convenu avec sa femme, que comme elle avait beaucoup d'esprit et de pénétration, il lui laisserait le soin de toutes les affaires et qu'il ne s'embarasserait absolument que du militaire“. (Arch. Berl.).

Tymczasem naczelna komenda familii przez cały rok 1761 okazywała, jak tylko mogła, swe przywiązanie do Francyi. Przed wiosennym sejmem nadzwyczajnym, gdy obawiano się, że dwór z pomocą rosyjską wykona zamach stanu, ambasador Paulmy pisał 19. kwietnia: „Le palatin de Russie, chef de cette maison, après m'avoir exposé ses soupçons sur une disposition du trône qu'il appréhende, dit-il, qu'on ne fasse à main armée et en y forçant la nation, m'a ajouté que sa famille et tous les bons patriotes désireraient savoir, si nous n'entrerions pour rien dans des arrangements si contraires à leur liberté, en cas qu'on voulût les faire, et il m'a fait insinuer qu'il était nécessaire qu'il sût à quoi s'en tenir de la part de la France, parce qu'on leur proposait de prendre avec d'autres puissances (le roi de Prusse et l'Angleterre) des mesures efficaces à cet égard, mais qu'ils s'y refusaient et s'y refuseraient, tant

qu'ils croiraient que le Roi soutiendrait en tout temps la liberté de la Pologne et ne se prêterait à aucune résolution de nature à la détruire. J'ai cru, Mr, ne devoir plus balancer à répondre à cette insinuation que les républicains de Pologne devaient toujours regarder le roi comme le protecteur de leur liberté" etc. Ośmieleni takim upewnieniem, ale bardziej jeszcze zdecydowaną postawą dworu, Branicki i Czartoryscy zdecydowali się zerwać sejm gremialnym protestem swych stronników i nastraszyli Brühla tak skutecznie, że napewno odpadła mu wszelka chęć do kroków gwałtownych: „Mercredi dernier, au moment où la rupture de la diète avec éclat a été décidée, les espions du premier ministre de Saxe lui rapportèrent non seulement ce fait, mais ils y ajoutèrent que le gr. général venait de donner ordre à l'armée polonaise de marcher. Mr le c. de Brühl recourut aussitôt à moi avec grande émotion, pour me prier de prévenir ce dernier coup, en m'avertissant au reste que s'il avait lieu, il allait avoir recours aux troupes russes pour les faire marcher contre l'armée polonaise; assurément le danger était pressant. Je vis aussitôt le gr. gnal et je m'assurai que les ordres qu'on craignait n'étaient pas donnés, mais je déterminai de plus ce seigneur à se rendre chez S. M. Polonaise et à l'assurer qu'il était très éloigné de vouloir faire marcher l'armée pour occasionner du désordre et mettre le feu dans le royaume". P. S. „Tout a fini, il faut que je l'avoue, à la gloire des Czartoryski et à la honte des autres, sauf la personne de S. M. Polonaise". (A. E. 268).

Z margrabią Paulmy'm, zakochanym w pani Mniszchowej, niewiele można było wskórać, więc zjednany przez Czartoryskich Mokronowski wiosną 1761 r. konferował we Francyi z Choiseulem, księciem Conti, w Westfalii z hrabią Broglie; wpłynął na odparcie agresywnej dążności Rosyi na Zachód, lecz nie zdołał ożywić na nowo kandydatury Contiego do tronu polskiego. Nie poprzestając na jego negocjacyi, książęta udali się do sekretarza Hénnina w Warszawie, przedstawiciela tajnej polityki Ludwika XV. Wkrótce też, 8. lipca, Hénnin tak reasumował przebieg owej próby w liście do króla: „Les Czartoryski ont été quelque temps à faire à l'extérieur tout ce qui était nécessaire pour se rapprocher de Mr de Paulmy: ils demandaient qu'il leur prescrivît quelques démarches par lesquelles ils pussent donner des preuves éclatantes que leur réconciliation avec nous était sincère; ils exigeaient que Mr l'ambassadeur ne mise plus tant d'assiduité dans ses liaisons avec Mr le c. de Brühl et sa famille. Après bien de conférences, voyant qu'ils n'obtenaient ni l'un ni l'autre point, ils se sont retirés mécontents, mais sans éclater, et l'on continue à se fréquenter respectivement... Il n'est guère possible, Sire, que cette famille n'ait eu le dessein de se mettre à portée de gagner la confiance de V. M., depuis que pour ses liaisons avec la Russie elle a lieu

de penser que les sentiments de l'impératrice sont totalement changés et que désormais cette cour ne fera rien qui puisse déplaire à Votre Majesté. Le palatin de Russie, son fils et plusieurs autres membres de cette maison m'ont sondé à diverses reprises sur les moyens de leur réunion à la France; la crainte de me trouver en contradiction avec Mr l'ambassadeur m'a fermé la bouche, et je sais qu'ils se sont plaints de ma réserve en l'approuvant. Quelques uns ont été jusqu'à me dire que la France pouvait seule leur donner un roi capable de monter à cheval à la tête de la noblesse et de faire de la Pologne une puissance formidable; ils ont nommé Mgr le prince de Conti"; mając w Warszawie ambadora czujnego i sprężystego dokonałaby tego Francya niewielkim kosztem. (Aff. Etr. 269).

Że interlokutorzy Hénrina nie traktowali tych rozmów jedynie jako próby wybadania jego instrukcyj, o tem świadczy prowadzona prawie jednocześnie we Francyi negocyacya Mokronowskiego; że Mokronowski był wysłańcem Czartoryskich, na to, obok innych oznak, podanych w „Polsce w dobie wojny Siedmioletniej“, wskazuje przytoczony tutaj tekst. Mogli książęta żywić pokusę wsunięcia na przyszłej elekcji kogoś z członków rodziny na miejsce popieranego ostentacyjnie Contiego (jakkolwiek mało prawdopodobny byłby taki ryzykowny machiawelizm); ale samo postawienie kandydatury francuskiej pomogłoby im ogromnie w oczach narodu, i nie wątpimy, że traktowane było szczerze. Natomiast trudno uwierzyć w szczerłość wyznania, jakie uczynili przed następcą Stormonta, Money'em, już po pierwszej próbie pozyskania sobie Piotra III. Anglik pisał mianowicie w relacji 26. maja 1762 r.: „I had a conversation the other day with our friends, the Czartoryski's, upon this subject, and as a proper opportunity presented itself, I did not omit to make use of it to sound their intentions with respect to the succession in case of the king's death; they told me in confidence, that if a vacancy should happen in the throne, they did intend to make use of all their interest to make prince Ferdinand of Brunswick king of Poland; in this they did not in the least doubt of success, as great part of Poland would readily concur with them in this point; that this country has suffered so much from the House of Saxony, that there is hardly a man of any distinction, that does not wish to see an end to this reign and that would not join with them in secluding any of that family's ever succeeding to the throne; that they hoped, the choice they had made in the person of pr. F. of Br. would meet with the Kings approbation and that whenever this event should happen, the King would then make use of his interest and influence at the court of Russia to bring them into this measure; and that in case they succeeded in this, they were almost sure of carrying their point. I told them, that I did not know

His Majesty's sentiments upon a subject of so great importance, but that I would not fail to make a faithful report of it to Your Lordship". (Record Office).

Kandydatura ks. Ferdynanda nie dogadzałaby naprawdę ani polityce antypruskiej familii, ani jej ambicyom, wówczas już zmierzającym, zdaje się, do podsunięcia Piotrowi III. przez anglika Keitha osoby księcia Adama. Po wstąpieniu na tron Katarzyny II. nastąpiła z początku chwila upojenia i wielkich nadziei, potem nastąpiło wytrzeźwienie. Paulmy, będący w ciągłym kontakcie z Czartoryskimi, dopiero co pełen nadziei, że Branicki z ich pomocą przeprowadzi na najbliższym sejmie reformę konstytucyjną, rozumował: „Plus les conjonctures sont embarrassantes et les difficultés presque insurmontables, plus les parties intéressées, quoique très opposées en intérêts et en sentiments, doivent sentir la nécessité de recourir aux voies extraordinaires et à des moyens qui, pour ainsi dire, couperont le noeud gordien... Je commence cependant à croire aujourd'hui qu'ils (Czartoryscy) reviendront à leur première disposition, parce que rien ne paraît moins certain que le grand crédit qu'ils se sont flattés dans le premier moment d'avoir en Russie... Ils s'aperçoivent aujourd'hui que si cette inclination subsiste dans le coeur de la czarine, au moins cette princesse sent-elle le danger qu'il y aurait pour elle à s'y livrer avec éclat. (Aff. Etr. 271).

Grupa białostocka szybko traciła zaufanie do swych niedawnych sprzymierzeńców. Branicki uznał, że niebezpiecznie jest zostawiać familię na Litwie bez konkurencyi i w sporze o województwo wileńskie stanął po stronie księcia Panie Kochanku. Wojciech Jakubowski wciąż jeszcze wierzył w patryotyzm familii; Mokronowski wahał się; o wpływowej do niedawna Katarzynie Mnischowej, siostrze Andrzeja Zamojskiego, tą drogą pozyskanej przez Czartoryskich, książdz Betański pisał do ambasady 1. sierpnia: „Mme la grande chambellane de Lith. dans plusieurs entretiens à tâché d'insinuer à Mr le gr. général de se lier entièrement et sans réserve à Mrs Cz. et... elle a assuré que tel est le conseil et l'avis de V. E.". 2. sierpnia książdz pisze, że Mokronowski z polecenia Paulmy'ego ma badać zamiary Czartoryskich; 5-go: „Il est certain, et Mr le gr. général l'observe clairement par quelques lettres qui ont été adressées ici, que ceux qui font parade le plus de leurs sentiments prétendus patriotiques pourront être les premiers maintenant à n'envisager que leurs intérêts particuliers. Mais pour peu qu'on puisse les porter à consentir à l'élection d'un maréchal qu'il paraissent toujours désirer et à quelques points essentiels même selon leur goût, si ensuite on pouvait ou si on jugeait le nécessaire de prendre un parti de l'avis et du consentement de la cour, pour décider à la pluralité, il est sûr qu'ils ne seraient pas les plus forts et qu'on pourrait mettre

ordre à tout ce qu'il y aurait à craindre de leur part, mais tout cela demande la plus grande prudence, le secret et de grands ménagements vis à vis d'eux. Voilà comment pense Mr le gr. général, et V. E. voudra bien en conférer avec Mr le premier ministre et s'ouvrir aussi à Mr Mokronowski, cependant avec la réserve qu'on doit avoir, quoique ce général paraisse à peu près du même avis et se déclare ici hautement contre eux depuis peu".

„Dans un entretien où j'ai été demandé avant hier d'assister, il (Mokronowski) a dit à Mr le gr. général les choses les plus fortes contre Mrs Cz., en lui inspirant toute la défiance qu'on doit avoir de leurs desseins... Mme la gr. chambellane de L. a bien prêché pour Mrs Cz. et représenté qu'il (hetman) peut jouer le plus grand rôle en se concertant avec eux sur tout ce qui regarde la diète prochaine, qu'ils le regarderont, comme leur chef, et qu'ils se régleront selon ses sentiments qui ne tendent qu'au bien de la patrie. S. E. lui a répondu qu'il sera toujours avec ceux qui chercheront ce bien et qu'ils n'ont qu'à lui faire connaître leurs desseins et à montrer une confiance plus particulière qu'ils n'ont fait jusqu'ici, et qu'il ne manquera pas de leur montrer toute la sienne". (Aff. Etr. 273).

Żądając zupełnego zaufania, hetman myślał jednocześnie o zmajoryzowaniu Czartoryskich do spółki z Brühlem i Mnischem, przeciwko którym książęta gotowali się do stanowczego wystąpienia. Ostateczny rozbrat z dworem nastąpił z powodu sprawy kurlandzkiej. Kanclerz litewski uchylił się od udziału w obronie praw królewicza Karola przeciwko roszczeniom Birona i wdzierstwu Katarzyny II., a uzasadniał swój opór w następującym memoryale (4. września), przesłanym na ręce podkancl. koronnego Wodzickiego: „Raisons pour les quelles le grand chancelier n'a pas scellé les lettres intimatrices pour les jugements des relations de Courlande, indiqués pour le 4. octobre de l'année présente 1762. Le prince grand chancelier de Lithuanie ayant déclaré l'année 1758 non seulement dans les conférences particulières entre les ministres, mais encore dans le conseil du sénat son avis et son conseil sur la Courlande, fondés sur les lois et sur les exemples, depuis ce temps là jusqu'à présent il a évité de sceller aucun instrument ni rescript sur tout ce qui pourrait être relatif à la Courlande. Il est donc de la convenance et de la décence du grand chancelier de Lithuanie de ne pas admettre des variations dans la manière d'administrer sa charge. C'est pourquoi il juge de son devoir de prier d'être dispensé de mettre le sceau aux lettres intimatrices pour les jugements de Courlande telles qu'il les voit signées. 2^o Il se trouve dans lesdites intimatrices l'expression: Generosis Consiliariis Supremis Regentibus, et les conseillers de Courlande ne peuvent être nommés régents que dans le cas où leur duc est absent ou mort. C'est donc une

faute par la forme. 30 La loi veut que ces jugemens soient indiqués au 1-er d'octobre, et les universaux doivent être expédiés six semaines avant ce temps, au lieu que lesdites intimations, envoyées au grand sceau de Lithuanie, sont datées le 4. septembre ce qui ne ferait pas quatre semaines au lieu de six qui y sont requises". (Arch. Drezd. loc. 2699).

W miarę postępującego naprzód zbliżenia między dworem i Branickim, Czartoryskim przypadała do odegrania na sejmie zwykła rola mniejszości opozycyjnej; ale ze zwykłą funkcją takiej mniejszości, t. j. z zerwaniem sejmu na zasadzie liberi veto książęta nie myśleli się godzić. Duńczyk Osten pisze w relacji 23. paźdz.: „Peu avant la diète l'impératrice de Russie avait envoyé un certain colonel Sterunow (właściwie Strekałow) à Mrs les princes Czartoryski; parmi d'autres sujets, il était chargé de leur proposer de rompre la diète avant l'élection du maréchal, et c'est dans cette vue qu'on a dès la première séance voulu attaquer la noblesse du c. de Brühl, pour le forcer à rompre la diète et ainsi satisfaire la Russie sans que le public pût imputer aux princes Czartoryski cette rupture. La commission de cet émissaire a été si secrète, que c'est l'impératrice même qui sans la présence d'aucun de ses ministres lui a fait ses instructions et qui de sa main lui a donné l'argent nécessaire; elle lui a même défendu de dire au résident de Russie (Rzyszewski) l'objet de sa mission. La famille de Cz. vient de le renvoyer avec le même secret à Moscou. Il est à remarquer que le c. Poniatowski n'entre pour rien dans tout ceci, et qu'il ne s'agit que d'établir une correspondance politique et immédiate entre l'impératrice et le pr. palatin de Russie. Elle va être informée par ce canal de la liaison secrète entre le comte de Bestouschew et le comte de Brühl". (A. Kop.).

Odmówiono Katarzynie zerwania sejmu pospolitym sposobem, zręcznie wykierowano przeciwników na zrywaczy, ale już to nie mogło usunąć konieczności spożytkowania pomocy zagranicznej w podjętym zamachu stanu. Nie wyrzekano się jeszcze wyzyskania nawet pomocy francuskiej; cóż kiedy ambasador, wiedziony sentymentem ku córce premiera, wbrew własnym instrukcyom popierał tego głównego wroga rodziny. Według relacji Wroughtona (następcy Money'a) z d. 30. paźdz., Paulmy „has declared that the King His Master was indifferent to any private animosity that might subsist between prince Czartoryski and count Brühl, but that if any Polander thought to dictate to the King or prescribe, what minister he should make use of, or was rash enough to call in the assistance of foreign troops for the purpose of giving laws their sovereign, his Master would neither suffer count Brühl to be expelled the poste he occupied, nor would he fail use of all his power" etc. (R. O.). Hénnin 5. listop. pisze do Terciera o śmieszem wrazeniu tej deklaracyi. (Aff. Etr. 273).

Sam rycerz pani Mniszchowej nie poszczycił się tym występem przed swoim rządem. Nazwano go w kołach familijnych „zebrakiem“ i pomyślano o sprowadzeniu na jego miejsce kogo innego. „Mon père me chargé (pisała Elż. Lubomirska do Stan. Augusta 15. grudnia) de vous faire part d'un projet politique dont nous venons d'accoucher. Vous n'ignorez sans doute pas la scène ridicule que le Zebrak a donnée en dernier lieu. Nous pensons qu'on pouvait peut-être en tirer partie pour nous en défaire et avoir Breteuil à sa place. A cet effet écrivez à la Geoffrin, contez lui la partie historique de ses amours et ajoutez y ces réflexions si naturelles... Il faut convenir que jamais l'on a été si comiquement malheureux et si ridiculement à plaindre que l'est ce pauvre homme“. (Arch. Czart. 926).

Bądź co bądź nawet ten biedny Paulmy szkodził o tyle, że bałamucił Branickiego i dawał Brühlowi pozór zagranicznego poparcia. A właśnie antybrühlowski kierunek akcyi miał przywrócić familii dużą dozę popularności, i gdy premier po odprawie ze strony Czartoryskich listów protekcyjnych do trybunału, przysłał do Wilanowa swą żonę, ks. August wymawiał jej niestosowność takiej wizyty, ponieważ: „avoir l'air d'être bien avec eux était risquer de se perdre dans la confiance et l'estime du public, et que celle que nous avions acquise et qui a déterminé nos succès depuis un temps, n'était due qu'à notre opposition déclarée à leur système et leurs démarches, qu'ainsi elle devait sentir que nous ne pouvions ni ne devons risquer de perdre nos avantages de ce côté-là sans savoir pourquoi et voir évidemment ce que nous et le public y gagnerait... qu'alors il était bien étonnant d'envoyer sa femme et sa fille dans la maison des gens que l'on déclarait ennemis du Roi“; (inny list Lubomirskiej do Poniatowskiego z grudnia 1762 r., j. w.).

Przed wybuchem konfederacyi spróbowano jeszcze raz uzyskać pomoc pieniężną Anglii. Wroughton donosił 5. marca o ks. Auguste: „Prince Czartoryski desired yesterday, that I would convey to Your Lordship in confidence his sentiments that the court of Gr. Britain was too nearly interested in the affairs of the North to look with an indifferent eye on what was transacting here, that he thought, the interest of our court and Russia the same, to prevent the government of this country on the foot it is established and that a yearly sum as far as twenty thousand pounds to procure and preserve friends might be very beneficially employed for our service as well as theirs. Your Lordship will make what use of this reflection you please“. Lord Halifax, jeden z następców Holdernesse'a w sekretaryacie stanu do spraw północnych odpisał z ledwo tajonem oburzeniem 5. kwietnia: „His Majesty looked upon it as a very strange and extraordinary motion and cannot by any means allow you to give encouragement to ideas of that

kind, from whatever quarter they may come. As the kings of Poland health seems by all our accounts to be in a very precarious state and the empress of Russia is very pressing for the Kings concurrence with her in what relates to the succession of that throne, tho' His Majesty cannot authorize you to enter into a full and perfect concert with the Russian minister in promoting the particular views of that princess with regard to an object of so great consequence, till they are more fully opened and explained to him, than they have hitherto been, yet you may acquaint count Kayserling in the meanwhile that the King has commended you to cultivate the strictest friendship with him and to act upon every occasion in such a manner, as may give evidence to the publick of the intimacy, which subsists between your two courts. And with respect to the object of a successor to the Polish crown that your present instructions are to join with him, when the case shall exist in declaring in favour of a free election; and that you are promised farther directions for your conduct, as soon as a more particular knowledge of his mistress sentiments shall have enabled His Majesty to give them to you", etc. Rezydent uznał za potrzebne wytłumaczyć się (1. maja): że nie mógł propozycyi nie przesłać, „being so seriously applied to by the head of a party and of a family, for whom the orders of my predecessor were to have all possible regard“ etc.; zresztą piszący żyje dobrze z obu partjami.

Anglia tedy popierała Czartoryskich o tyle tylko, o ile życzyła sobie tego Rosya. A Rosya zanim jeszcze zaczęła karać ich za opór w sprawie dysydenckiej, o mało nie przypawiła familii o zgubę, odmawiając nagle pomocy i pozwolenia na rozpoczęcie konfederacyi w lecie 1763 r.

Władysław Konopczyński.

II.

Rozległość Galicyi po zajęciu jej przez Austryę.

Doniosłości i potrzeby poznania tego czynnika społecznego, jakim jest przestrzeń, szerzej uzasadniać nie trzeba. „Od czasu zajęcia stałych siedzib jest kraj danego społeczeństwa warsztatem jego pracy warunkującym i popierającym jej skuteczność tak swem położeniem, konfiguracją, jak klimatem, darami i siłami swemi“¹⁾. Więcej jeszcze. Obok powyższego znaczenia gospodarczego jest dalej przestrzeń pierwszorzędnym warunkiem naukowego ujęcia zjawisk społecznych. Życie społeczne rozwija się w obrębie państw, miast,

¹⁾ Milewski i Czerkawski, *Polityka ekonomiczna* Krak. 1905. T. I., str. 99.

wsi, powiatów i obwodów; społeczeństwo nie jest zwykłą sumą jednostek, ale tworzy liczne, często krzyżujące się ze sobą mniejsze skupienia i organizacje administracyjne, polityczne, naukowe, rodzinne, towarzyskie; tworzy koła, warstwy i klasy, a wszystkie te skupienia społeczne pozostają w określonym, cyfrowo ująć się dającym stosunku, do przestrzeni.

Czy więc idzie o cyfrowe ujęcie zjawisk społecznych w chwili obecnej, czy o statystykę historyczną stwierdzającą ich rozwojowe łańcuchy w przeszłości, naukowe badanie musi wziąć za punkt wyjścia, ustalenie przestrzeni.

Ustalenie przestrzeni Galicyi w chwili „rewindykacji” nie jest tak łatwe, jakby się wydawało. Wiemy przecież, że wiedza geograficzna w Polsce była słabą, a nawet mapa Ricci-Zannoniego, najlepsza z istniejących była niedokładną. Ani więc delegacya w r. 1773, ani komisarze „do uczynienia granic” z mocarstwami wyznaczeni nie wiedzieli dokładnie ile ziemi dają¹⁾. O Polsce i Galicyi miano tylko ogólne wiadomości geograficzne, a i te nie podawały nieraz najbardziej podstawowych dat. I tak Büsching rozpisując się w swej „*Neue Erdbeschreibung*” (I. T. 2 Bd. p. 1056—1306) na 250 stronach o Polsce, nie kusi się wcale o podanie jej rozległości. Zaś w swym „*Magazine für die neue Historie u. Geographie XVI. Jh. (Halle 1782)*” podaje, iż „*Die an Oestreich gekommene polnische Prowinzen, enthalten nach der im Jahre 1774 gemachten Revision, 2.700 Quadratmeilen (str. 4.)*. I nie można nawet tego uważać za pomyłkę drukarską (zamiast 1700 mil), gdyż (na str. 7) powtarza tę liczbę 2.700 mil kw., i przyjmuje dalej na każdą milę, 787¹¹/₂₇ mieszkańców, co właśnie pomnożone przez 2.700, daje przyjętą przez niego cyfrę ludności Galicyi 2,126.000 mieszkańców (w r. 1774).

Powtarza za Büschingiem: *Pamiętnik Historyczno-Polityczny*, który w r. 1782 podaje dział austriacki również na 2.700 mil kwadr.²⁾ Znany fizyokrata niemiecki Schlettwein przyjmuje w memoryale swym o Galicyi w r. 1774 „jeśli nie więcej, to napewno 2000 geometrycznych (l) mil kwadratowych”³⁾.

Obok tych wygórowanych cyfr mamy znowu zbyt niskie. Wkrótce po zajęciu przez wojska austriackie Galicyi, ks. Kaunitz, przedkładając 27/5 1772 cesarzowej wniosek w sprawie opisanie i urządzenia kraju pisze, iż „*dieser Antheil, welcher nach unser gemachten ersten Proposition nicht viel we-*

¹⁾ Korzon, *Wewnętrzne dzieje I.*, str. 39.

²⁾ *Pamiętnik Historyczno-Politycz.* 1782., str. 214.

³⁾ Minist. spr. wewn. II. A. 2/5. „*Reflexiones über die Verfassung Pohlens*”, str. 18.

niger als 1000 kw. Meilen betragen dürfte“¹⁾. Hr. Pergem w znanym swym memoryale²⁾, w czerwcu 1773., przyjmuje, iż kraj ma od Białej po Podole 70—89 mil długości, a największa szerokość jego wynosi 30 mil niemieckich i obejmuje w tych granicach przestrzeń 1300—1400 mil kwadratowych. Dokładnie nie wie w braku karty.

Moglibyśmy ten szereg cyfr rozbieżnych znakomicie jeszcze pomnożyć danymi zaczerpniętymi ze starszych statystyków austriackich. Rozbieżność ta zamiast zmniejszać się raczej rośnie. Wszak jeszcze 50 lat po rozbiorze, profesor statystyki w uniwersytecie lwowskim, M. Stöger³⁾, oblicza obszar Galicyi (bez Krakowa) po odliczeniu Bukowiny, na 1373·73 geograf. mil. kwadratowych; później jeszcze, Lelewel w swojej geografii⁴⁾, podaje dział austriacki na 1710 geogr. mil kwadr. Błędne są dane Kalinki dla Galicyi po r. 1846,⁵⁾, która wedle urzędowych wykazów, ma obejmować wraz z Krakowem 1379·8 mil kw.

Ten stan niepewności, pozostał w historycznej literaturze naszej, aż do chwili obecnej. Wszyscy piszący o Galicyi podają jakieś cyfry jej wielkości po zaborze, o ścisłe obliczenie nikt się nie pokusił. Tokarz przytoczył szczegóły o wielkości paru cyrkułów⁶⁾, o ustaleniu wielkości całej Galicyi wcale nie pomyślał. X. Chotkowski⁷⁾ podaje na rok 1776 1280 mil, a po doliczeniu — wedle niego — 120 mil zwróconych wtedy Polsce (zwrócono trzydzieści kilka), wypadnie na Galicyę w r. 1772. — 1400 mil.

Również dowolnie postępuje Brawer⁸⁾. Wiedząc iż dziś ma Galicya 78 i pół tysięcy kilometrów kw. podaje na rok 1772 okrągło 82.000 km. kw., na rok 1776, po rozgraniczeniu 80.000 km. kw., co równałoby się mniej więcej na r. 1772 — 1489·3 kw. mil geogr. a na rok 1776 — 1452·9 kw. mil geogr., jak zobaczymy, cyfry za małe⁹⁾.

¹⁾ A. Untert. Vortrag dto Wien 27/5 1772. Fasc. II. A 2/5. ad 34 ex Majo 772.

²⁾ Fasc. II. A 2/5 ad 860 ex Augusto 773., § 3.

³⁾ Stöger, Gesetzliche Verfassung der galizischen Judenschaft. Lemberg 1833, I. 60.

⁴⁾ Lelewel, Polska, Dzieje i Rzeczy jej I. 218—19.

⁵⁾ Kalinka, Galicya i Kraków. Kraków 1898. p. 17.

⁶⁾ Dr. W. Tokarz, Galicya w początkach ery józefińskiej; Krak. 1909, str. 34—35.

⁷⁾ X. W. Chotkowski, Historia polityczna kościoła w Galicyi, Krak. 1909. I., str. 46.

⁸⁾ Brawer, Galizien, wie es an Oesterreich kam, Wien 1910. p. 9.

⁹⁾ Przyjmuje okrągło na 1 milę kwadr. geogr. 55·06 kw. kilometrów.

Błędy Brawera i ks. Chotkowskiego są tem bardziej zadziwiające, że wyprzedziły je dokładniejsze obliczenia Korzona¹⁾, który podaje wielkość Galicyi na 1508·75 kw. mil. geogr.; cyfrę znacznie już do rzeczywistości przybliżoną, choć jeszcze, jak zobaczymy, niedokładną.

Tak przedstawia się obliczenie obszaru Galicyi dotychczas. Spróbujmy ją ostatecznie załatwić.

Korzon uwzględnił w swem obliczeniu następujące elementy składowe.

a) wielkość obecna Galicyi z Krakowem podług Statist. Jahrbuch f. das Jahr 1874 . . . 1416·60 geogr. mil kw.

b) z tego strąca na Kraków z okolicą

(który po rozbiórce został przy Polsce)	9·04	"	"	"
zostaje	1407·56	geogr.	mil	kw.

c) do tego dolicza okręg zamojski,

o który Galicya ówczesna była większą	101·19	"	"	"
---------------------------------------	--------	---	---	---

Galicya ówczesna po r. 1776. razem 1508·75 geogr. mil kw.

I ja użyję metody redukcyjnej na podstawie obecnej wielkości Galicyi. Cyfry przytoczone tu opierają się na dokładnych obliczeniach planimetrycznych, dokonanych swego czasu na podstawie dokładnych map, w urzędzie dla statystyki administracyjnej w Wiedniu, pod kierunkiem jego ówczesnego dyrektora, dra Fickera²⁾.

Elementy jakie należy uwzględnić, są następujące:

a) Współczesna Galicya z Krakowem 1425·58 geogr. mil kw.³⁾

¹⁾ Korzon, Wewnętrzne dzieje I., str. 44—48.

²⁾ v. Dr. Ficker, Gebietsveränderungen der Oest.-Ung. Monarchie von 1790—1877, w IV. Roczniku, Statistische Monatschrift z 1878 p. 19 i nast.

³⁾ Cyfra ta różni się od przyjętej przez Korzona. Tak samo 1425·58 w geogr. milach kw., podaje Bronisław Gustawicz: Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, Warsz. 1881. tom. II. Art. „Galicya“. Cyfra ta, jako na dokładnych wymiarach oparta, jest dziś powszechnie uznana. W milach austryackich wynosi obecna Galicya wedle Gustawicza 1364·06. Ta cyfra jest poprawna. Wprawdzie, Mitteilungen aus dem Gebiete d. Statistik, Jahrgang I. 1 Heft. Wien 1852. p. 1. podaje Galic. z Krakowem tylko 1358·70 mil — ale nie ukończono wówczas w Galicyi detailicznego wymiaru jeszcze 459-ciu mil kw. austr. Austryacką milę bierze się po 10.000 morgów, o 1.600 kwadratowych sążniach, przyczem spłaszczenie ziemi przyjęto na 1/310, a promień równika na 3.362.034 wiedeńskich sążni, tak, że geograficzna mila długości ma 3.911·9 wiedeńskich sążni, gdy austryacka ma ich 4000. Zatem 100 kw. mil austr. równa się 104·55 kwadr. milom geogr. (l. c.) — — Ł. i B. Galicya pod względem geograficzno-statystycznym, Kraków 1861 podaje „Rozległość“ w kw. milach geogr. 1356·3 — co jest oczywiście pomyłką; winno być „austryackich“.

Tę rozległość ma dopiero od układu wiedeńskiego z 9. listop. 1846 który przyłączył do Galicyi Rzeczpospolitą Krakowską, jako tzw. W. Ks. Krakowskie

22·27 geogr. mil kw.

b) Przed r. 1846 wynosiła rozległ. Gal. 1403·31 geogr. mil kw.

Tę rozległość miała od r. 1815, mianowicie od układu austriacko-rosyjskiego z 3/5, kiedy Rosya zwróciła Austrii ziemie, odstąpione swego czasu przez Austryę na rzecz Księstwa Warszawskiego, mianowicie: prawy brzeg Wisły koło Krakowa oraz dystrykt tarnopolski, razem . . .

138·62

" " "

c) Przed r. 1815 wynosiła rozległość Galicyi 1264·69 geogr. mil kw.

Tę rozległość miała od r. 1797, kiedy Austriya odstąpiła część ziem na rzecz Ks. Warszawskiego. Zeby więc otrzymać rozległość z przed 1797 należy dodać tu wszystko, czego się więc Austriya zrzekła.

A więc:

1) prawy brzeg Wisły koło Krakowa i okręg tarnopolski — t. j. ziemie potem jej zwrócone, jak wyżej 138·62

2) parcela nad prawym brzegiem

Sanu 8·67

3) cyrkuł zamojski, wynoszący wedle poprawnego obliczenia 106·86

Odstąpiła Austriya razem 254·15 geogr. mil kw.

d) Przed r. 1797, a od r. 1776, obszar Galicyi wynosił więc 1518·84 geogr. mil kw.

Oto ostateczna i poprawna na współczesnych pomiarach oparta cyfra na r. 1776, różna od wszystkich dotychczas przytaczanych.

e) Ile wynosiła przestrzeń Galicyi w r. 1772, t. j. przed regulacją z 9. II. 1776? Dla skrawka zwróconego wtedy Polsce mamy niestety tylko wymiar z 18. wieku, a więc niedokładny.

Relacya Gubernium z 18. III. 1777 ¹⁾ podaje wielkość skrawków ziemi odstąpionych Polsce, następująco:

¹⁾ Fasc. II A. 2/5. ad. 11. ex Majo 1777; załączona jest mapka rozgraniczenia.

- 1) część cyrkułu bełzkiego (część dystr.
Biłgoraj, Zamość i Sokal) 33·25 geogr. mil kw.
2) część cyrkułu lwowskiego 2·
" " " "
razem 35·25 geogr. mil kw.

3) Nadto Kazimierz pod Krakowem, co razem z wykazaną poprzednio wielkością da na r. 1772 — 1554·09 kwadr. mil geogr. ewentualnie jakie 3 mile więcej, gdybyśmy przyjęli, że wymiar zwróconych Polsce skrawków był za niski.

Dla studyów nad Galicyą w wieku 18. ważną jest przede wszystkim wielkość z r. 1776 — 1518·84 kw. mil geogr. jako terytoryalna podstawa reform terezyańsko-józefińskich i późniejszych, aż do r. 1797.

Atoli ustalenie wielkości rzeczywistej ówczesnej Galicyi sprawy jeszcze nic wyczerpuje; koniecznem jest stwierdzenie, jakie wyobrażenie o wielkości Gal. miały ówczesne sfery rządzące, jaką cyfrą posługowały się w swych obliczeniach i kombinacjach politycznych i gospodarczych? Te bowiem wyobrażenia, chociaż błędne, miały decydujący wpływ na ówczesne stosunki administracyjne, skoro od pojęcia o wielkości Gal. zależała ilość i wielkość cyrkułów, dyslokacja urzędów, kas, sądów i t. d.; wpływały na politykę ludnościową, skoro na jej punkt wyjścia brano gęstość zaludnienia w stosunku do mili przestrzeni; wpływały na politykę handlową, skoro od tych pojęć zależało urządzenie i wielkość dróg i organizacja poczt; wpływały pośrednio i na politykę agrarną, skoro w braku wymiaru ról i gruntów urabiano sobie pojęcie o ich wielkości na podstawie ogólnych pojęć o przestrzeni Galicyi; wpływały wreszcie na szereg innych doniosłych kwestyi¹⁾.

We wszystkich tych sprawach inne byłoby stanowisko rządu, gdyby za Büschingiem przyjął dla Gal. 2700 mil kw., inne zaś, gdyby wraz z hr. Pergenem liczył najwyżej 1000 mil kw.

* * *

Korzon, wnioskując z tytułu mapy Liesganiga, który wspomina, iż mapa ta została wykonana z rozkazu M. Teresy i Józefa II., sądzi, iż powstała ona po rozgraniczeniu z 1776 r., a przed śmiercią cesarzowej w r. 1780²⁾ Gustowicz³⁾, wspomina krótko Liesganig: „Mapa geograficzna Galicyi z r. 1790“.

Twierdzenia te są niedokładne. Prace nad wymiarem Galicyi rozpoczęto równocześnie z wojskową okupacją Galicyi i już 13. maja 1772 donosi kancelarya nadworna nadwornej

¹⁾ Zarazem stwierdzenie tych pojęć wyświetli nam stopień dokładności ówczesnych pomiarów i wielkość popełnionego błędu.

²⁾ I. c. I. 46.

³⁾ Słownik geograf. I. c.

radzie wojennej, „dass zur politischen Mappierung der I. Liesganig ernennet worden“¹⁾, a pomiary zostały w zasadzie dokonane już w. r. 1774²⁾.

Na podstawie tych pomiarów ustala Liesganig wielkość Galicyi w r. 1772 na 1400 kw. mil. geogr. (l. c.).

Ile odstąpiono Polsce przy rozgraniczeniu w 1777, w myśl aktu konwencji z 9/II. 1776, mówiliśmy wyżej.

Odtąd określano wielkość Galicyi następująco:

„Podług obliczenia Liesganiga miała prowincya Galicyi i Lodomeryi wraz z Księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem przed ostatnią demarkacją granic

w r. 1777 1400— geogr. mil kw.

Traktatem granicznym zwrócono 35.25 „ „ „

Wynosi obecnie 1.364.75 geogr.³⁾ mil kw.

Tą cyfrą posługiwano się zatem przy wszelkich kombinacjach administracyjnych, przy józefińskiej reformie cyrkułów i t. d.

Cyfra od rzeczywistej wielkości ówczesnej Galicyi o 154.09 kw. mil geogr. za mała. Błąd Liesganiga poważny, 10.14% rzeczywistej wielkości wynoszący.

Henryk Grossman.

III.

Proces hrabiego Jana Drohojewskiego (1831—1833).

Ważne i ciekawe szczegóły do historii Galicyi mieszczą się w nieznanym dotąd bliżej procesie hrabiego Jana Drohojewskiego i jego współtowarzyszy. Dotychczas tyle tylko o nim było wiadomo⁴⁾, że po upadku powstania listopadowego więzieni byli we Lwowie hrabia Jan Drohojewski, Eugeniusz Staniszewski i Zenon Przewłocki za namawianie do dezercyi i wysyłanie do Polski żołnierzy austriackich z pułku węgierskiego. Kronika rodu Drohojewskich dodaje jeszcze ten szczegółlik, że hrabia Jan skazany przez sąd wojskowy za zdradę stanu przez wrogie postępowanie przeciw sprzymierzonemu państwu, przez dwa lata we Lwowie był więziony, a wypuszczono go na wolność dopiero wówczas, gdy w więzieniu na ciężką zapadł chorobę.

¹⁾ Minist. spraw wewn. Protocoll. Galiz. ex 1772 N. 26.

²⁾ Fasc. II. A. 2/5 ad 63. ex Aprili 1795 „Darstellung der Methode, welche bei Ausmessung und Zeichnung der Königreiche Galiz. und Lodom. ist angewandt worden“. Historii pierwszej mapy Galicyi oraz osobie Liesganiga poświęcimy osobny artykuł.

³⁾ Vorschlag Gubernii zur Kreiseintheilung dtto Lemberg 1. Dezember 1781. Cart. IV. H 4/694 ad 71 ex Julio 1781.

⁴⁾ Galicya (wyjątek z pamiętników J. Reitzenheima) wyd. w Pamiętnikach polskich Ksawerego Bronikowskiego t. IV. str. 20. — Budzyński Michał: Wspomnienia z mojego życia. t. I. str. 110 — Schnür-Pepłowski: Z przeszłości Galicyi. str. 329.

Bardzo śmiało wyraża się o omawianym procesie Ferdynand Bieliński, współdziałacz wyprawy 1833 r., więzień w Kufszteinie, w memoryale¹⁾ przesłanym z Londynu 20. grudnia 1840 r., do cesarza Ferdynanda:

„Wszelako jęczał pod indagacyami sądu kryminalnego we Lwowie hr. Jan Drohojewski, oskarżony o wyprawianie w czasie rewolucyi naszej węgierskich huzarów do Polski i kilku innych z nim, którym Sądy Wasze śmierć gotowały. Proces Drohojewskiego nie dozwalał mieszkańcom Galicyi podzielać zupełnie radości z udzielonej im amnestyi. Instancye rozmaite wstawiały się za nim u Dworu. Ś. p. cesarz Franciszek okazał się być skłonny do przebaczenia mu, byleby go tylko prawa usprawiedliwiły. Sypnęły się pieniądze, a sąd kryminalny lwowski umiał go natychmiast z winy oczyścić“.

Czy powyższe powiedzenie na prawdzie jest oparte trudno dziś osądzić, zwłaszcza, że akta procesu leżą gdzieś w ukryciu a ślad nawet po nich zaginął.

W archiwum Namiestnictwa we Lwowie znajduje się plik aktów²⁾, podających epilog owego procesu.

W proces ten, prócz hr. Jana Drohojewskiego³⁾ wpłątani byli Eugeniusz Staniszewski⁴⁾, Zenon Przewłocki⁵⁾, Franciszek Parzelski⁶⁾ i inni⁷⁾.

¹⁾ Rkp. Muz. Nar. w Rapperswyłu Nr. 15.

²⁾ Polizeiliche Gegenstände 1832—33. II.

³⁾ Nr. 1785 w Krukienicach, tam odebrał wychowanie pod kierunkiem Włocha. W 1809 r. wstąpił do wojska polskiego w randze porucznika. W r. 1810 otrzymał nominację na kapitana. Podczas oblężenia Smoleńska 1812 do niewoli wzięty i wywieziony do Astrachanu. W roku 1814 przeznaczono mu Tarnopol na miejsce stałego pobytu. Prosił jednak rządę prowincyi tarnopolskiej, by pozwolił mu się udać do dóbr swych Bolanowic w Galicyi. Wróciwszy do domu niesłużył wojskowo, lecz musiał być utrzymywany w ewidencji, bo krzyż kawalerski Virtuti militari otrzymał jako kapitan 30 pułku piechoty Księstwa warsz. W latach 1830 i 31 mieszkał w Tarnopolu. Od r. 1834 stale przebywał we Lwowie. Życie zakończył w roku 1854 w Zaleszczykach.

⁴⁾ Ur. na Wołyniu 1805, właściciel dóbr na Wołyniu i Litwie, były oficer 49 regimentu strzelców rosyjskich; przed powstaniem listopadowem wziął dymisyę.

⁵⁾ Ur. na Wołyniu 1804, osiadły w województwie lubelskiem, gdzie ojciec był dzierżawcą. Służył w wojsku rosyjskiem; przed powstaniem wziął dymisyę.

⁶⁾ Ur. w Kurowcach w Tarnopolskiem, współwłaściciel Kurowiec.

⁷⁾ Arch. Nam. ad $\frac{448}{999}$ 1833 fas II. ad 91 — Koncept gubern. 20/IV. an das Gen. Mil. Commando : „da übrigens auch in Brzeżan ei-

Załączone w wyżej wspomnianych aktach podania żon, wstawiających się u władz za uwięzionymi mężami, rzucają choć skąpe światło na niektóre szczegóły procesu. Rzecz prosta jednak, że nie wszystkie fakty w prośbach tych wymienione zgodne są z istotnym stanem rzeczy, gdyż proszącym chodziło przecie o wykazanie niewinności i uwolnienie swych mężów.

Z treści tych podań dowiadujemy, się że Eugeniusz Staniszewski i Zenon Przewłocki, chcąc uniknąć zniewag ze strony wojska rosyjskiego, mimo, że się podczas powstania na Wołyniu spokojnie zachowywali, zostawiwszy swe majątki na pastwę losu, w lipcu 1831 r. z rodzinami schronili się do spokojnej Galicji. W tarnopolskim cyrkułe przyjął ich bardzo gościnnie hr. Jan Drohojewski, powodując się li tylko litością. Po sześciotygodniowym pobycie u niego, gdy wsparcie z domu z powodu przerwanej komunikacji nie dochodziło, postanowili udać się w okolice Krakowa, by być bliżej krewnych.

Ponieważ hr. Jan Drohojewski wysyłał właśnie 40 czy 50 koni do cyrkułu rzeszowskiego do barona Brunickiego — więc dozór nad tym transportem przyjęli Staniszewski i Przewłocki. Transport ten koni zatrzymano już w Brzeżanach; Staniszewski i Przewłocki pod dozór policyjny wzięci, wypytywani o cel tego transportu, aresztowani zostali 15. września. Z brzeżańskiego aresztu odstawiono ich do sztokhauzu we Lwowie, Przewłockiego 27 stycznia, Staniszewskiego zaś 5 marca 1832 r. W sierpniu t. r. oddano ich do więzienia karnego, gdzie obchodzono się z nimi jak ze skazanymi zbrodniarzami. Tylko przez godzinę dziennie używali świeżego powietrza, zabroniono im lektury, używania światła i wikt domowego. Z początkiem 1832 r. został hr. Jan Drohojewski odstawiony do więzienia, gdzie przebył ciężką chorobę, która jego zdrowie znacznie wyczerpała.

I istotnie nadwątłony stan zdrowia Drohojewskiego był jednym z powodów, dla których ówczesny gubernator Galicji, arcyksiążę Ferdynand d'Este wstawiał się za nim u cesarza już 3. grudnia 1832 r., a następnie przypominał propozycję o ułaskawienie go d. 22. stycznia i 2. kwietnia 1833 r.

Propozycję tę, podającą faktyczny styn procesu, a charakterystyczną tak ze względu na arcyksięcia jako też i na cesarza przytaczam w całości.

Euere Majestät!

So viel mir auf zuverlässigen Wegen bekannt geworden, hat sowohl das hiesige Straf als auch das Apellationsgericht in der Sache des hier im Kriminal Arrest befindlichen Grafen

nige Individuen in Verhaft sind, welche in dieser Untersuchungssache verflochten sind.

Drohojewsky und der wegen gleicher Beschuldigung mit ihm verhafteten Edelleute Eugen Staniszewski und Zenon Przewłocki aus Volhynien und Franz Parzelski aus Galizien die Ansicht geäußert, des keine gesetzlichen Beweise des Verbrechens des Hochverrats vorhanden seyen, und dass die Beschuldigten daher wieder an das Militär-Gericht zu übergeben wären, und über sie in Beziehung auf das Verbrechen der Falschwerberei das Urtheil zu schöpfen. Sollte diese Ansicht auch bei dem obersten Gerichtshofe, dem sie zur Entscheidung von dem Appellationsgerichte vorgelegt worden ist, bestätigt werden, mithin es sich hier nicht mehr um das Verbrechen des Hochverrats, sondern nur um jenes der Falschwerberei handeln, so würde ich mir den ehrerbietigsten Antrag erlauben, dass Euere Majestät geruhen mögen aus allerhöchster Machtvollkommenheit einen Akt der Gnade zu üben und zu befehlen, dass diese Angelegenheit nieder geschlagen, und die Verhafteten auf freien Fuss gesetzt werden sollen.

Die Gründe, die mich zu diesem ehrerbietigsten Antrag bestimmen sind folgende:

1. Haben mir Euere Majestät zu verschiedenen Malen mündlich die allerhöchste Willensmeinung zu äussern geruhet, dass Allerhöchst dieselben über die Vergangenheit, wo es thunlich erscheint, einen Schleier gezogen, und nur für die Zukunft auf genauere Befolgung der Gesetze mit Strenge gehalten wissen wollen.

Diese Gesinnung, welche in der unerschöpflichen Milde Ihres landesväterlichen Herzens ihren Ursprung nahm, scheint mir auch der Politik vollkommen gemäss, welche räth das Andenken an unheilvolle Ereignisse, so viel es nur immer in der Macht der Regierung ist, zu verwischen, und zu verhindern, dass durch strenge Behandlung Einzelner, die im Lande in vielfachen Verwandschafts Verbindungen stehen, nicht zur Unzufriedenheit gereizt werde.

2. Wenn gegen Grafen Drohojewski und seine Mitschuldigen die Untersuchung über Falschwerbung ganz durchgeführt werden sollte, so dürfte dieses noch lange dauern. Die Gesundheit des Grafen Drohojewski ist aber durch langen Verhaft, wie von den ihn behandelnden Ärzten glaubwürdig versichert wird, so tief herabgebracht, dass er einen längern Arrest, und aus der allerhöchsten Milde Eurer Majestät eine endliche Begnadigung entweder gar nicht erleben, oder nicht lange überleben dürfte.

3. Mag es zwar allerdings der Fall seyn, dass Graf Drohojewski und seine Mitbeschuldigten schwere Vergehen verübt haben, und Strafe verdienen, allein da Ersterer beinahe ein Jahr im Kriminal-Arrest sich befindet und von seiner Familie und Besitzungen getrennt ist, so kann dieses wohl schon als eine empfindliche Strafe für einen solchen Mann erachtet werden.

Und es dürfte der gleichausteilenden Gerechtigkeit doch nicht zusagen, dass da, wo so viele gefehlt haben, nur einige wenige so schwer büssen sollen.

4. Wird der angetragene Akt der Gnade, die so vielfach beurkundete und allgemein anerkannte allerhöchste Milde Euerer Majestät aufs neue ins helle Licht stellen, und in diesem Lande, wie ich hoffe, eine dankbare Anerkennung finden; den alle Nationalen hier, selbst diejenigen, welche die mässigsten Ansichten hegen, und dem Oesterreichischen Interesse am meisten zugethan sind, vereinigen sich in dem Wunsche, jene, welche an der letzten Ereignissen Anteil genommen haben, mit Schonung behandelt zu sehen.

Endlich

5-tens soll Graf Drohojewski in seinen Privat-Verhältnissen ein rechtlicher Mann seyn, der nur aus politischem Fanatismus gefehlt zu haben scheint, und Vater einer zahlreichen Familie ist, die seiner Unterstützung bedarf.

Sollten Euere Majestät diesen allerunterthänigsten Antrag genehmigen, so werde ich Sorge tragen, dass die beiden Volhynier alsogleich aus dem Lande geschafft, und entweder in ihr Vaterland oder nach Frankreich instradirt werden.

Lemberg, den 3. Dezember 1832.

EH. Ferdinand.

Proces ten trwał więc od końcowych miesięcy 1831 r., do kwietnia 1833 r. Rozpoczęły go władze wojskowe, od nich przeszedł do sądów cywilnych, odbywał się przed trzema instancjami i miał znów władzom wojskowym być oddany, o czem następujący akt świadczy:

Abschrift.

Allerhöchstes Handschreiben an Freiherrn v. Fechtig.

Wien 9. April 1833.

Da nach dem Inhalte Ihres Vortrages vom 20. 9-ber 1832 dessen vollständige Erledigung nachträglich erfolgen wird, sowohl in 1-te als in 2-te Instanz das Erkenntniss geschöpft und letzteres sogar von der 3 Justizstelle vorläufig bestätigt worden ist, dass gegen den Grafen Drohojewski, Eugen Staniszewski, Leon Przewłocki und Franz Parzelski aus Mangel rechtlicher Gewissheit über das Bestehen eines Verbrechens des Hochverraths eine Criminal Untersuchung nicht Statt habe, so werden Sie sogleich die Einleitung treffen, dass diese 4 Individuen aus dem Lemberger Kriminal Verhafte in so weit es nicht schon geschehen seyn sollte ohne Verzug entlassen und wegen der ihnen sonst allenfalls zur Last gelegten Verbrechen, dasjenige, was gesetzmässig ist, verfügt werde.

Franz m. p.

Wnet jednak cesarz inaczej rozstrzygnął w odpowiedzi do arcyksięcia Ferdynanda :

Nachdem Ich bereits durch das in Abschrift beyliegende Handschreiben vom 9 April 1833 an den Obersten Justiz Präsidenten angeordnet habe, dass Johann Graf Drohojewski, Eugen Staniszewski, Leon Przewłocki und Franz Parzelski aus dem Kriminal Verhafte zu entlassen seyn und wegen der ihnen sonst allenfalls zur Last gelegten Vergehen, das Gesetzmässige verfügt werde, will ich nunmehr aus Gnade gestatten, dass auch die gegen diese Individuen wegen des ihnen angeschuldeten Verbrechens der Falschwerbung nunmehr von den Militärbehörden zu pflegende Amtshandlung niedergeschlagen werde. Dieselben sind sonach auf freyen Fuss zu setzen. Den Galiziern Graf Drohojewski und Parzelski ist zugleich in Ansehung ihres künftigen Betragens eine sehr nachdrückliche Warnung mit dem ernststen Bedeuten zu ertheilen, dass sie fortan der sorgfältigsten Aufsicht unterzogen bleiben werden und im nächsten Falle der Ausserachtlassung dieser Warnung nach der vollen Strenge der Gesetze behandelt werden würden.

Beide sind unter die strenge Aufsicht des Kreishauptmanns, in dessen Bereich deren Domizil gehört, und ohne dessen spezieller Erlaubniss keiner diesen Bereich verlassen darf, zu setzen. Die Volhynier Staniszewski und Przewłocki sind, da sie als Ausländer nicht länger in meinen Staaten geduldet werden sollen, wenn sie in ihre Heimat zurückkehren wollten, sogleich dahin zu schaffen; sonst aber unverzüglich nach Brünn abgehen zu machen, von wo sie nach Budweis zu intradiren, und mit den solchen Falls für dieselben eben so, wie für andere nicht in ihre Heimath zurückkehrende pohnische Flüchtlinge im Wege des Präsidenten der Polizeyhofstelle Grafen von Sedlnitzky bey der französischen Botschaft zu erwirkenden Reisepässen oder wenn diese nicht zu erhalten seyn sollten, auf die sonst angemessendste Weise in das Ausland zu schaffen.

Von dieser Meiner Entschliesung lasse Ich unter Einem den Präsidenten der Polizeyhofstelle, den Obersten Justizpräsidenten und durch letzteren auch das Präsidium des Hofkriegsraths in die Kenntniss setzen.

Wien, den 13. April 1833.

Franz.

Wedle rozporządzenia gubernialnego z dnia 18. kwietnia 1833 r. przesłuchał Sacher, dyrektor lwowskiej policyi, Staniszewskiego, Przewłockiego i Parzelskiego 19. kwietnia; Drohojewskiego, który z powodu choroby prędey stawić się nie mógł dopiero 5. maja w sprawie ich wyjazdu i przyszłego miejsca

zamieszkania, przyczem odnośnie do Galicyan postąpił wedle rozkazu cesarskiego z 13. kwietnia t. r.

Najpierw Parzelski opuścił Lwów d. 2 maja 1833 r. i wyjechał do Tarnopola. Poprzedził go zaś rozkaz gubernialny do starosty tarnopolskiego, „den Parzelski der sorgfältigsten Aufsicht zu unterziehen und jede nachtheilige Wahrnehmung anzuzeigen“. Wkrótce też doniósł starosta tarnopolski, iż Parzelski niestosownie się zachowuje obawszy sobie historię swego uwięzienia za przedmiot bawienia swych gości. Dlatego prośba Parzelskiego o paszport do Stanisławowa i Lwowa w interesie familijnym i majątkowym i do Lubienia na kurację spotkała się z odmową gubernium.

Drohojewski, któremu pozwolono na pobyt we Lwowie, aż do powrotu do zdrowia, dopiero 13. listopada t. r. wyjechał do posiadłości swej Łącka w sądeckim cyrkule. Dalsze zachowanie się Drohojewskiego, który udał się do Krakowa, niepokoi ustawicznie gubernium. Wprawdzie wyjechał za uzyskanym paszportem, lecz przekroczyłznaczony termin, a nadto komisarzowi policyjnemu w Podgórzu oświadczył, że udaje się wprost do Lwowa, gdzie pragnie zimę spędzić, ponieważ potrzebuje ciągłej porady lekarskiej. Dyrektor policyi otrzymał 4-go stycznia 1834 roku, ponowny nakaz roztoczenia nad Drohojewskim ścisłego dozoru. W lipcu zaś tego roku, gdy Sacher przedstawił Drohojewskiego, jako człowieka niebezpiecznego i wrogo rządowi usposobionego, poleca Sedlnicki, prezydent policyi, dotychczasowy dozór nad nim zaostrzyć.

Ze Staniszewskim i Przewłockim, pragnącymi wrócić do domu wstawiał się arcyksiążę Ferdynand u władz rosyjskich. Przewłocki otrzymał wkrótce paszport do Lublina i 18 czerwca 1833 r. Lwów opuścił.

Nie tak prędko powiodło się wydalenie z Galicyi Staniszewskiego — gdyż generalny gubernator Wołynia Lewachof odmówił dlań paszportu. Pozwolono mu na tymczasowy pobyt w Galicyi, zanim o amnestyę się wystara, ale na rozkaz z Wiednia oznaczono mu ostateczny termin do końca lipca 1834 r. Gdy do tego czasu amnestyi nie uzyskał, odesłano go 17. sierpnia do Berna.

Klara Mehrerówna.

IV.

Jak zginęły portrety Sieniawskich w zamku brzeżańskim ?

(Na podstawie aktów archiwum Namiestnictwa).

U schyłku r. 1783 Gubernium poleciło urzędowi cyrkularnemu w Złoczowie, sporządzić inwentarz kaplicy zamku w Brzeżanach, który wówczas był własnością ks. Izabelli Lu-

bomirskiej. Na to polecenie urząd cyrkularny nadesłał dnia 9. stycznia 1784 sprawozdanie następujące:

„W kaplicy zamkowej są groby Sieniawskich, dawnych dziedziców Brzeżan. W grobach tych leżą Sieniawscy, którzy byli wyznawcami religii katolickich osobno od Sieniawskich, którzy byli arianami. Groby katolickie są dostępne. Są w nich trumny, obite srebrnymi galonami i portrety i herby Sieniawskich, malowane na srebrnych płytach. Srebra te spisano jako srebra kościelne. W grobach tych są też cztery wielkie mausolea z angielskiej cyny, bardzo pięknej roboty. W trumnach mogą też być kosztowności. Groby arianów zamurowano przed 33 laty i, jak zapewniają, dotąd ich nie otwierano. Istnieje wieść, że w tych grobach jest dużo przedmiotów kosztownych, bo u arianów miał być zwyczaj chowania umarłych z przepychem. Groby te kazał zamurować ks. August Czartoryski. Istnieje podanie, że jego lekarz nadworny, wiedziony ciekawością, zwiedził te groby i z jednej z trumien wyjął łańcuch złoty. Księżę oddał ten łańcuch kościołowi — a groby kazał zamurować“.

Na końcu sprawozdania urząd cyrkularny zapytuje Gubernium, czy przedmioty w grobach ma się spisać, otaksować i wpisać do inwentarza kościelnego. Na to sprawozdanie Gubernium odpowiedziało dnia 15. stycznia 1784, że groby w kaplicy zamkowej są familijnymi, należy przeto opiekę nad nimi, tudzież nad paramentami należącymi do kaplicy zamkowej powierzyć proboszczowi lub urzędnikowi właścicielki Brzeżan, ks. Izabelli Lubomirskiej.

Dnia 19. stycznia 1784. Mikołaj Wolański, plenipotent ks. Lubomirskiej, wniósł prośbę do Gubernium, aby srebra w grobach kaplicy zamkowej pozwolił pozostawić rodzinie. Na tę prośbę Gubernium wydało dnia 25. stycznia 1784 cyrkulowi złoczowskiemu polecenie, że srebra należy pozostawić pieczy dominium i proboszcza. Dnia 1. lipca 1784 Gubernium wydało takie samo rozporządzenie cyrkulowi brzeżańskiemu, intymowanemu także i dominium brzeżańskiemu 21. lipca 1784, nakazując, że kaplicę i groby należy oddać dominium w zarząd i konserwację, a tylko kosztowności i srebra z kaplicy zamkowej, które nie służą do użytku proboszcza, mają być oddane do kasy cyrkularnej.

Chociaż w tem rozporządzeniu gubernialnem było wyraźnie powiedziane, że tylko zbędne kosztowności i srebra z kaplicy mają być oddane do kasy cyrkularnej, urząd cyrkularny brzeżański zażądał od dominium oddania do kasy cyrkularnej nie tylko sreber z kaplicy ale i z grobów, a więc portretów i herbów malowanych na srebrnych płytach, obić, srebrnych kandelabrow i srebrnych kluczy do trumien. Przeciwnie temu zarządzeniu cyrkulu, komisarz i plenipotent ks. Lubomirskiej, Dyonizy Cikowski, wniósł przedstawienie do Gu-

bernium dnia 28. lipca 1784, które, rozporządzeniem z 5. sierpnia 1784, wyjaśniło cyrkułowi, że w owym rozporządzeniu z 1. lipca 1784 kazało tylko z kaplicy wydać zbędne paramenta i kosztowności a utrzymanie kaplicy i grobów powierzył dominium. Obrazów, kosztowności i pomników, znajdujących się w grobach rodzinnych, nie należy uważać za to samo, co kosztowności i paramenta kościelne i dlatego urząd cyrkularny winien jest te wszystkie przedmioty, które przynależą bezpośrednio grobom a nie kaplicy, wydać dominium, które ma je przechowywać.

Z tem stanowiskiem Gubernium trudno się godzi krok, który Gubernium uczyniło dnia 15. października 1785, polecając cyrkułowi brzeżańskiemu zażądać od dominium brzeżańskiego oświadczenia, czy jest gotowe zapłacić cenę szacunkową sreber grobowych w kwocie 477 flr. 40⁷/₈ kr. Wedle sprawozdania cyrkułu brzeżańskiego z 20. października 1785, komisarz dominikalny Cikowski oświadczył, że dominium nie wykupi tych sreber za cenę szacunkową. To rozstrzygnęło o losie portretów. Gubernium, 10. stycznia 1786, poleciło cyrkułowi brzeżańskiemu oddać srebra do kasy cyrkularnej z poleceniem, by je odesłała do głównego urzędu płatniczego, który zarządzi przetopienie tych sreber a uzyskaną za srebro kwotę złoży na rzecz galicyjskiego funduszu seminaryjnego.

Wedle spisu sporządzonego 6. sierpnia 1785 przez komisarza Castiglione, znajdowały się w grobach przedmioty następujące:

1. Portret Sieniawskiego na tablicy srebrnej.
2. Herb Sieniawskiego z literami M. A. Z. G. S. na tablicy srebrnej.
3. Portret Adama Sieniawskiego na tablicy srebrnej.
4. Herb tegoż na tablicy srebrnej.
5. Portret fundatora na tablicy srebrnej.
6. Herb Sieniawskiego na srebrnej połączanej tablicy.
7. Srebrna blacha z orłem, nad którym kapelusz ksiązęcy.
8. Portret Stanisława Sieniawskiego na tablicy srebrnej.

Stanowisko Gubernium zrozumieć trudno. Uważa srebra grobowe za własność familijną, wie, że Lubomirska jest dziedziczką Brzeżan, zamku, a tem samem i kaplicy i grobów i sreber, a równocześnie żąda, by swą własność kupiła od rządu. Wobec tego może trudno winić plenipotenta, że się na takie żądanie nie zgodził.

Dr. Alojzy Winiarz.

RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

Snopek Fr.: Konstantinus-Cyrillus und Methodius, die Slavenapostel. Ein Wort zur Abwehr für die Freunde historischer Wahrheit von..... Kremsier 1911. Str. 471. 8^o.

Od lat kilku toczy się spór pomiędzy mną a ks. Franciszkiem Snopkiem o zapatrywania na czynność i osobistość Cyryla i Metodego, jakie od roku 1903 nieraz wygłaszałem i uzasadniałem. Ks. Snopek przyznaje, że miał zupełną rację, kreśląc taki a nie inny ich obraz na podstawie legend mórawskich; twierdzi tylko, że sama ta podstawa mylna i nie na niej budować nie można, ponieważ nie są to ani źródła społeczne, ani w duchu obu braci spisane (jak ja przypuszczam); powstały one wedle ks. Snopka w Bułgarii, kilkadziesiąt lat później, w duchu greckiej przeciw Rzymowi nawiści, w duchu zasad Focyusza, nie Metodyusza; obliczone są na stosunki bułgarskie, nie na morawskie; nie liczą się wcale z intencjami obu braci katolickich, uległych Rzymowi, obcych Focyuszowi i jego klicc, prawomyślnych stale i całkiem; niepodobieństwem jest nawet, żeby te żywoty, z ich tendencją i z przekręczeniami prawdy, wyszły z pod pióra bezpośredniego ucznia, który znał i widział apostołów. Dopiero pisarz zupełnie im i ich bezpośredniemu wpływowi obcy, mógł taki wizerunek duchowy obu braci sfałszować, na którym się więc opierać wcale nie godzi. Innymi słowy, spór toczy się tylko o to; czy wolno na obu legendach polegać, gdzie ich społeczne dokumenty nie popierają? I taki spór wyłącza z góry wszelkie osobiste zaczepki. Więc usuwając je jako całkiem zbędne, tylko to pytanie roztrząsać zamyślam.

Legendy te są morawskie, chociaż inni je całkiem dowolnie panońskimi nazywają, jakby w samej Panonii powstały, albo z nią jakkolwiek związek miały; wiadomo jednak, że Cyryl i Metody mimo względów Kocela, nieznacznego wasala niemieckiego, w Panonii miejsca nie zagrzali, dokąd też Metody, po uwolnieniu z więzienia nigdy więcej nie wrócił. Określa to całkiem trafnie dopisek w Excerptum e li-

bello de conversione Carantanorum: tandem fugatus (Methodius) a Karentanis partibus intravit Moraviam ibique quiescit. Wobec braku więc jakiegokolwiek związku między Panonią a żywotami, (bo teoria Kopitara i Miklosicha o panońskiej rodzinie cerkiewnego języka od dawna już jest zażrebana na wieki), nazywam te żywoty morawskimi; opiewają one dzieje cerkwi morawskiej, a powstały mojem zdaniem, może jeszcze na Morawach, a więc około roku 886, przyczem pomijam, że legendę Cyrylową już dawniej, około roku 879 napisał może sam Metody; dowodzi tego sam język, używający n. p. dla komunii, terminu vsǎd, którego w Bułgarii w X. w. już nie znano, dalej niesłychana obfitość i dokładność faktów; наконец тіо іх, odpowiadające tylko tym czasom i ludziom, nie jakimkolwiek innym; nie liczą się one także ani jednym słówkiem z przewrotami, jakie zaszły po r. 886 w cerkwi morawskiej, a po r. 900 w samej Morawii, doszczętnie zniszczonej. Dowodzą tego dalej inne drobne szczegóły, n. p. ich terminologia, uznająca tylko jednego „cesarza“ (t. j. basileusa carogrodzkiego); jednego „króla“ (bez wszelkich dodatków późniejszych kopistów t. j. cesarza albo króla frankońskiego) i „książąt“ (Rościsława, Świętopełka, Kocela, Wiśłańskiego i i.), nie wiedzą nic choćby n. p. o cesarzu bułgarskim, albo o Węgrach, koczujących wedle żywotów tych jeszcze ponad Krymem. Wiarogodność obu żywotów jest wręcz nadzwyczajna, przypomnę tylko dwa szczegóły, pomijane przez ks. Snopka. I tak opowiada żywot Metodiego, w przedostatnim rozdziale (w ostatnim mówi już tylko o śmierci jego w r. 885), że gdy „przybył król w strony dunajskie, chciał widzieć Metodiego i przyjął go jako na panującego przystoi“ i t. d. Otóż wiemy z roczników frankońskich, że istotnie latem 884 r. przybył cesarz Karol nad Tulnę i mons Comagenus (t. j. w strony dunajskie), gdzie stawiał się przed nim Świętopełk z wielmożami swoimi i hołd wierności mu złożył. Roczники o Metodym nie wspominają, bo go nigdy żadnem słówkiem nie wymieniły; głuche w nich jak i w greckich źródłach o apostołe milczenie, jakby umyślne, bo przecież o mniej ważnych szczegółach morawskich prawią.

Tylko jako curiosum przypomnę, że w tym potężnym królu chrześcijańskim (t. j. w cesarzu Karolu), upatrzyli sobie Dümmler i wszyscy bez wyjątku, którzy przedemną o tem pisali, jakiegoś zbója węgierskiego, który się ni stąd ni zowąd nad Dunaj przybłąkał, ochrzcił się i z Metodym widzieć się pragnął; a ta bajka powstała dla tego, że kopista jedyne go rękopisu, z jakiego nasze (nieliczne) odpisy pochodzą, wyraz u g o r s k u m u, który jakiś niemądry czytelnik zwiedziony przez strony dunajskija przy królu dopisał, w swój tekst wciągnął! Nieco wyżej pisze żywociarz, że cesarz wezwał Metodiego do Carogrodu, gdzie go wraz z Focyszem z wielką czcią przyjął. Nie mógł tego

strawić ks. Snopek i zadaje żywociarzowi kłamstwo wierutne, ale nie ja, lecz jezuita Lapôtre, wskazał, że godzi się taka daleka podróż najlepiej ze słowami Jana VIII. w liście do Metodego z r. 881, gdzie papież mówi: *tamen cum Deo duce reversus fuëris* (rozpatrzmy twoją sprawę w Rzymie i t. d.); nie użyłby papież zwrotu *deo duce*, gdyby o wycieczkę do Nitry czy Tulna chodziło. Nie było w Bułgarii około 930 czy 940 roku człowieka, któryby taką znajomość Rzymu posiadał, iżby mógł kościoły jego wyliczać, jak to żywociarz Cyryla uczynił: już najmniej chyba ten Chrabr-Klemens, którego ks. Snopek za autora obu żywotów uważa, choć mu na innem miejscu niezajomość nawet rytuału rzymskiego wytknął.

Nikt nie wykrył dotąd jawnych kłamstw w obu żywotach, boć kłamstwem i zmyśleniem nie jest samo przemilczanie lub odmienne motywowanie szczegółów. Żywoty nieraz nie mówią całej prawdy z najrozmaitszych powodów. Opowiadają o prześladowaniu Metodego przez biskupów niemieckich, przemilczają jednak okrutne i oburzające postępowanie z nim, donosząc tylko „zasłali go w Szwabię i trzymali półtrzecia roku“. I tu znowu wtrąć pro domo uwagę, że ci, którzy się tym epizodem zajmowali, nie zrozumieli przed kim to ów sąd i spory z biskupami niemieckimi się toczyły. Bo znowu wciągnął kopista do tekstu niemądrą głosę jakiegoś czytelnika, który niezadowolony gołosłownym terminem króla, dodał wragu morawskiego i dał powód do baśni, jakoby ten król „morawski“ był Świętopełkiem; ależ to biedne wtedy książątko siedziało w więzieniu u Karlomana i ratowało własne a nie Metodego życie; jest tu więc mowa tylko o królu niemieckim Ludwiku „so wsiemi jepiskupy“, który sprawę uwięzionych i wydanych przez Świętopełka w ręce Karlomana Roścysława i Metodego na sejmie czeskim roztrząsał (w listopadzie 870 r.). Tu dodam, że Świętopełk użył w r. 873 Niemca Bertrama, którego 872 r. Morawianie pojmali, jako posła do króla Ludwika; orędzie, jakie mu pod przysięgą zlecił, tyczyło może właśnie uwolnienia Metodego z więzienia klasztornego i powrotu do Moraw i dlatego go analista nie specyfikuje bliżej. Żywot mówi prawdę, tylko nie całą, nie chcąc na najmniejszy szwank narazić bohatera swego. Podobnie mów; prawdę o treści listu Jana VIII. i wrzuceniu, jaki list wywołał i przemilcza znowu, że to Jan VIII. sam Metodego do Rzymu wzywał i jego prawowierność troskliwie badał; przyłączając zaś powyżej (w ustępie o papieżu Adryanie II.) brzmienie tego listu, wypuścił żywociarz znowu z niego owe fatalne dla cerkwi morawskiej zastrzeżenie papieskie, że mimo pozwolenia mszy słowiańskiej, na każde życzenie łacińską odprawiać należy. Przyczyny tych wszystkich niedomówień, opuszczeń, dowolnych uzasadnień, łatwo się można domysleć, ale to

wszystko nie usprawiedliwia zarzutu jawnego kłamstwa, jakie ks. Snopek żywociarzom zadaje.

Także tło, skreślone w żywotach odpowiada stosunkom morawskim 865—885 r. Więc wysunięto na same czoło pytanie o język liturgiczny; wszelkie inne (nawet „hiopatorskie kacerstwo“), krótko zbyto. Otóż wiemy z historii, że i salcburskie duchowieństwo i Wiching o to głównie Metodego nagabywali. Może nas tylko dziwić, dlaczego żywociarz właśnie w Wenecyi o to Konstantemu dysputować kazał, gdzie ta kwestya najmniej chyba aktualną była i nikogo wcale nie obchodziła. Czy nie zawinił tu przypadkiem ów ksiądz wenecki Jan, którego spotykamy w r. 874 i 879 na czele poselstw Świętopelka do Niemiec i Rzymu? W Bułgaryi z pewnością nikty o Wenecyi nie pomyślał.

Samo wysunięcie języka liturgicznego nie miałoby w Bułgaryi, gdzie liturgia słowiańska od czasów cara Szymona panowała, chyba żadnego znaczenia. Ks. Snopek twierdzi przeciwnie: wedle niego Grecy carogrodzcy i ci, co po grecku w Bułgaryi mszę odprawiali napastywali obrządek słowiański w Bułgaryi i dla odparcia zarzutów greckich wcielił Chrabr-Klemens obszerną apologię obrządku słowiańskiego, przeciw łacinnikom! (krytym sztychem). Ależ to twierdzenie ks. Snopka jest dowolne; mamy Szymonową literaturę starobułgarską; mamy korespondencje patriarchy carogrodzkiego z Szymonem; mamy literaturę grecką — niechże ks. Snopek w licznych tych a różnorodnych pomnikach wykaże mi choćby jeden ślad greckich sporów o liturgię słowiańską. Że Grecy i Słowian i ich obrządek nienawidzili, całkiem inaczej niż Rzym, który Słowian zawsze bronił, to wiemy dobrze, mimo wszelkich tyrad słowianofilskich o miłości greckiego kościoła (!); ależ w poczuciu swej słabości nie wazyli się Grecy nagabywać Słowian Szymona, cara bułgarskiego i greckiego, a i za słabego syna jego i następcy z żadnemi, ile wiemy, o to nie występywali roszczeniami, licząc się na razie z fait accompli. Ks. Snopek powołał przeciw jedno źródło: pisemko mnicha Chrabra (którego utożsamia z biskupem Klemensem, nie z uczniem Metodego, lecz z jakimś późniejszym Klemensem), o a b e c a d l e. Niestety w pisemku tem niema ani słówka o liturgii; zdaje się, że jest to obrona głągolicy przeciw cyrylicy, zwrócona nie przeciw Grekom, których cały ten spór wcale nie obchodził, lecz dla Słowian napisana. Krótkie to pisemko, zawierające historię abecadła greckiego, (na którym cyrylica się opierała) t. j. pogańskiego i głągolicy, wynalazkú człowieka bogobojnego, kończy uwagę: „są zaś i inne odpowiedzi, które gdzieindziej powiemy, a teraz nie czas (po temu)“ Otóż wedle ks. Snopka te zapowiedziane wywody dalsze, zawierały legendy morawskie, napisane w tym samym celu i duchu przez tegoż samego autora (Chrabra). Niestety domysłu

tego ani jednym szczegółem poprzeć nie potrafił. Upatrzył sobie dalej ks. Snopek antagonizm Metodyan i Focyana w samej Bułgarii; Metodyanie trzymali się rzekomo w Bułgarii katolickiego dogmatu o pochodzeniu Ducha św. (utroque), jak ich mistrz, podczas gdy Focyanie dogmat Focjusza (ex patre) popierając, sfałszowali w legendach morawskich (i Klemensowej) owe ustępy i posądжали Rzymian o kacerstwo hiopatorskie (niby syn ojcem Ducha św.). Ale badacz ten jakiegokolwiek dowodu na ów mniemany antagonizm Metodyan i Focyana w Bułgarii nie przedstawił, więc i zbijać tego nie będziemy.

Metoda ks. Snopka jest dość uproszczoną: co mu nie wygodne, to usuwa jako kłamstwo albo milczy o tem; uwzględnia tylko to, co tezę jego popiera.

Świeżo odkryty żywot Nauma opowiedział nam dziwne szczegóły o losach cerkiewników morawskich, jak to ich w niewolę żydom sprzedawano, jak grecki wysłaniec niewolników w Wenecyi wykupił i t. d.; relacya ta zgadza się zupełnie z relacyą w żywocie Klemensa, który wspomina również o sprzedawaniu młodszych cerkiewników żydom. Zeby Wiching i świętopełk czegoś podobnego dopuścić się mieli, temu przeczy poprostu ks. Snopek; jako obrońca Wichinga twierdzi, że to jest „vom Autor selbst ersonnen“ (legendy Naumowej) albo „von den Photianern erdichtet“. Gdy w r. 1903 po raz pierwszy tezy Cyrylo-Metodyuszowe ogłaszałem, nie wiedziano jeszcze nic o legendzie Naumowej; nowy pomnik moje tezy znakomicie potwierdza; relacye powyższe nie są więc ani ersonnen ani erdichtet.

Zgadzam się natomiast najzupełniej z ks. Snopkiem co do obrony autentyczności listu papieża Jana VIII. *Industriae Tuae* do Świętopełka z r. 880. Autentyczności tego listu, pozwalającego liturgii słowiańskiej i rehabilitującego jak najzupełniej prawowierność Metodyusza, zaprzeczył stanowczo, ile wiem, starokatolik, prof. Goetz (prof. Friedrich objawił tylko pewne wątpliwości), a po nim dr. Hýbl w rozprawie p. t. *Liturgia słowiańska na Morawie w IX. wieku. Český Časopis Historický* 1908, XVI. (cały rocznik). Wywody Goetza dyktowane raczej animozją antirzymską, możemy śmiało, jak i całe jego dzieło pominąć; zajmijmy się Hýblem, któremu ks. Snopek odpowiedział w *Časopisie Matice Moravské* 1911, zeszyt 1 (a powtórzył to w dziele niemieckiem, str. 328—390). Rozprawa dr. Hýbla napisana jest tak rozważnie, że czytelnika bardzo korzystnie dla autora usposabia. Niestety, koniec nie dotrzymuje bynajmniej, co początek zapowiadał i mulier formosa superne desinit in piscem. Boć nie trudno dowodzić sfałszowania listu; od tego jest dyalektyka, zastępująca „krytykę“. Już sam fakt, że umieszczono ów list w szeregu niewątpliwych listów Jana VIII. w prastarym włoskim kodeksie (z XI. w.), obala ową

argumentację, bo w jakim celu fałszowanoby list, na który się nikt nigdy w ciągu wiekowego sporu o liturgię słowiańską nie powołał? Mieli go zaś sfałszować Bogu ducha winni Chorwaci, co dostępu do włoskich kodeksów klasztornych nigdy nie mieli, co szukając jakiegokolwiek ochrony dla swojej biednej głągolicy, aż do św. Hieronina trafili, chociaż w owym rzekomo przez nich sfałszowanym liście (o którym nigdy nie wiedzieli!), stokroć silniejsze za swoim obrządkiem znaleźliby argumenty. Wobec tego wywody dr. Hýblá tracą też wszelkie znaczenie.

List Jana VIII. z r. 880, pozwalający liturgii słowiańskiej, stoi w nierozdzielalnym związku z dwoma innymi listami: z listem Adryana II., pozwalającym tegoż samego (a zachowanym tylko w legendzie morawskiej t. j. w brzmieniu słowiańskim) i z listem Szczepana V. z roku 885, zabraniającym jak najsurowiej tegoż samego. Zaszedł przytem fakt w dziejach dyplomatyki papieskiej niesłychany. Że papież przywłaszcza sobie (właśnie n. p. Szczepan V.) zwroty i wyrażenia z listów poprzedników, na potwierdzenie własnych zapatrywań, to nic dziwnego, ale nie ma drugiego przykładu w dziejach całej kancelaryi papieskiej, aby papież, występując diametralnie przeciw zarządzeniom poprzednika, słowami i zwrotami tegoż się posługiwał, dla umotywowania czegoś wręcz przeciwnego. I na tej to niebywalej zgodzie brzmienia dwu listów, znoszących się nawzajem w jednej i tej samej sprawie, oparto chyba najważniejszy argument przeciw autentyczności listu Jana, a zarazem przeciw dozwoleńiu obrządku słowiańskiego przez Rzym, faktu, co jest solą w oku sławofilom, potępiającym nietolerancję rzymską a sławiącym „miłość“ grecką, znaną z tępienia wszystkiego, co słowiańskie.

Zgoda listu Jana ze słowiańskim listem Adryana dziwić nie może. Wiemy, że było kilku listów papieskich, od Adryana (do Kocela) i od Jana (do Świętopełka); legenda morawska daje brzmienie tylko jednego, więc mogła stopić dwa różne listy w jeden; innemi słowy, w ramy listu Adryana mogła wstawić pozwolenie Jana na liturgię słowiańską, nieco gołosłowne, jakby w tem nic tak bardzo szczególnego nie było; najbardziej jeszcze wynika ono z wymagania, żeby przy mszy lekcyje najpierw po „rzymsku“, potem po słowiańsku czytano; opuszcza tylko, jak już wspominaliśmy, bardzo niewygodną dla Metodiego klauzulę o mszy łacińskiej dla księcia i wielmożów jego. Pozostaje więc tylko sprawa zgody między listem Jana a Szczepana. O autentyczności listu Szczepana nikt dziś wątpić nie może; również pewną jest także autentyczność listu Jana. Mamy go w kodeksie monte-kasyńskim z XI. wieku, przeniesionym w parę wieków później do archiwów watykańskich, zawierającym odpis niezakwestyonowanej przez nikogo korespondencyi Jana VIII.

od r. 876, pomiędzy innymi listami do Moraw, o których autentyczności również nikt dotąd nie powątpiewał. W liście z r. 881 powołał się też wyraźnie Jan VIII. na list poprzedni (z 880,) do Świętopełka wystosowany, t. j. właśnie na nasz list. Forma i treść tego listu są tak nienaganne, że niektórzy chcieli tylko końcowy dopisek o owem pozwoleniu liturgii słowiańskiej jako wtętu czy fałszerstwo usunąć, uznając cały poprzedzający tekst jako autentyczny. Lecz takie przypuszczenie jest niemożliwe. Gdyby bowiem Jan VIII. w r. 880, jak poprzednio w r. 879, zakazał liturgii słowiańskiej, musieliby o tem wiedzieć w pierwszym rzędzie interesowani, t. j. ks. Jan wenecki, delegat Świętopełka w tej sprawie i Wiching; wystarczyłoby im króciutkie doniesienie, Świętopełkowi jak Janowi VIII., że Metody wbrew zakazowi papieskiemu mszę słowiańską dalej odprawia; na to nie trzeba im było żadnych intryg, fałszerstw i t. d.; króciutkie stwierdzenie szczerej prawdy wystarczyło, aby ściągnąć natychmiast gromy Jana i Świętopełka na Metodego i kwestyę słowiańską już w r. 881, nie dopiero 886, raz na zawsze z Moraw usunąć. Ponieważ zaś, jak wiemy z listu Szczepana, Metody mszę słowiańską odprawiał także po r. 880, w oczach Jana weneckiego i Wichinga, więc wobec czujności i obrotności wrogów a niechęci Świętopełka ku liturgii słowiańskiej, nie ma innego wyjścia, tylko musi się przyjąć, że Jan VIII. wyraźnie mu tego dozwolił, bo tylko na takiej podstawie mógł się Metody po r. 880 na to odważyć. Przeciw tej logice faktów nie pomoże żadna dialektyka. Autentyczność zezwolenia papieża Jana na liturgię słowiańską wynika, mojem zdaniem, nie z autentyczności listu, w niczem niepodważanego, lecz ze związku zdarzeń. Słabość charakteru tego papieża albo zbytne ustępstwa jego naraziły autorytet papieski na szwank sromotny wobec Focysza, a na szwank dotkliwy wobec Metodego. Lecz za Szczepana V. zawaiał całkiem inny wiatr w kuryi; wystąpiono od razu energicznie; napastował Focysz Rzym o filioque, wprowadzono je teraz *ex offio* nawet do symbolu, gdzie go dotąd nie było; uchybił Jan VIII. zasadom rzymskim co do jedności języka liturgicznego, usunął Szczepan V. to niebezpieczne i najniepotrzebniejsze ustępstwo bezwzględnie, a sekundowali mu w tem sami Morawianie, z księciem i biskupem nitrzańskim na czele. Wiching sprawę w Rzymie referował i mógł nawet śmiało Metodego o krzywoprzysięstwo pomówić; przecież wiadano w Rzymie urzędownie, że się Metody jeszcze przed Adrianem II. uroczyście zobowiązał: „*coram sede apostolica se credere et verbis et literis professus est*“, tak, jak tego wymagała „*traditio sedis apostolicae*“. Do *traditio sedis apostolicae* należał język liturgiczny łaciński (pominawszy inne sporne szczegóły, filioque, posty i t. d.), a tu odstąpił Metody od swego własnego uroczystego zobowiązania i przysięgi. Za-

milczano tylko przytem, że stało się to za jawnem pozwoleniem papieskiem, które poprostu umyślnie, jako naganne chwilowe ustępstwo, zignorowano, tem łatwiej, że wiedział przecież Wiching o poprzednim, wyraźnym zakazie liturgii słowiańskiej przez samego Jana. Ale Wiching wiedział również najlepiej, że się w Morawii słusznie powoływano na to późniejsze pozwolenie Jana i umyślnie użył teraz szyku myśli tego listu a miejscami samych jego słów, dla nowego, rozstrzygającego dekretu papieskiego, unicestwiającego poprzednią aprobatę, nie wspominającego nawet o niej; on sam, jako najlepszy spraw tych znawca, mógł zreagować dekret, jaki kurya Szczepanowi V. do podpisu przedłożyła. Korzystając takim sposobem umyślnie z listu r. 880 poprawiał jednak tekst jego nawet w miejscach, nie dotyczących wcale Metodego, wedle własnych widoków. Jan VIII. sławił Świętopełka, że „contemptis aliis seculi huius principibus“ wybrał Piotra św. i wikaryusza jego patronum et in omnibus adiutorem ac defensorem, za co ulnis extensis te quasi unicum filium recipimus i Boga o to prosimy, żeby mógł Świętopełk na tym świecie adversa omnia superare. To było za wiele Niemcowi Wichingowi, który wiedział, że rok temu, 884, Świętopełk cesarzowi formalnie hołdował, dlatego te wynurzenia papieskie znacznie teraz ścieśnił; ograniczył wszystko wyłącznie do spirytualia, napisał spiritualibus ulnis amplectimur te, ut spiritualem filium; że papież prosi Boga tylko o to aby Świętopełk a diabolicis (t. j. niby Metodyuszowych!) muniaris insidiis et corporali sospitate laeteris; że będzie jego protektorem in quocumque indigueris negotio in his quae ad salutem tuam pertinent (Jan VIII. mówił in omnibus!); nawet: pre cunctis huius fluctivagi saeculi principibus principalem patronum elegisti, co się mogło i z hołdownictwem niemieckiem godzić, z czem się słowa Jana nie godziły. Najdotkliwszego jednak dopuścił się szyderstwa, przenosząc na siebie słowa Jana o prawowierności Metodyusza i jego cura animarum (quem veluti pastorem proprium digno honore et reverentia laetaque mente recipiatis etc. pisze Jan o Metodym; quem veluti... proprium pastorem digno honore et debita reverentia accipite etc. pisze Szczepan o Wichingu!), a tryumf cerkiewników morawskich (że Metody uzyskał moc wydalenia przeciwników za granice morawskie), w klęskę obrócił, gdyż teraz tę samą władzę Wichingowi przeciw cerkiewnikom oddano.

Wszelkie dowody Hýbla przeciw autentyczności dozwolenia obrządku słowiańskiego przez Jana VIII. upadają najzupełniej; nie przyznają jednak bynajmniej temu dozwoleniu tak wielkiego znaczenia, jak to uczynił ks. Snopek. Twierdzi bowiem, że nakazał Jan VIII. liturgię słowiańską w zie-

miach Świętopełka. Ależ to jawna myłka; słowa Janowe i ubemus odnoszą się tylko do tego ustępu, w którym mowa o chwale, nie o służbie Bożej; rozkazał papież, aby i w języku słowiańskim chwałę Boską i Zbawiciela prawiono. Potem wyliczył miejsca pisma św. o wzywaniu Boga we wszystkich językach, a dopiero potem zgryzł ów twardy orzech: nie przecież nie wadzi wierze czy nauce, jeśli msza (i brenwiarz) po słowiańsku odprawiać się będzie i t. d.; o jakimś jej nakazie niema mowy, jest zato podwójne tego pozwolenia ograniczenie: odczytywanie lekcji najpierw po łacinie (co już na Morawii gdzieśgdyś praktykowano) i nakaz, (co z mniemanym nakazem słowiańskiej liturgii zupełnie nie licuje (*praecipimus*) mszy tylko łacińskiej dla księcia i wielmożów, przez co rozterkę liturgiczną w kraju i nadal uwieczniał.

Książka ks. Snopka mimo swej obszerności nie przynosi nic nowego wobec dawniejszych jego artykułów czeskich, jest raczej tylko ponownem ich opracowaniem dla publiczności niemieckiej. Najobszerniejsze jej rozdziały dotyczą historii dogmatu utroque: że wedle nauki ojców greckich Duch św. od Ojca i Syna pochodzi; dopiero Focysz nauk ojców greckich słaśzował; kiedy to utroque do symbolu wstawiono; tylko zła wola Focyan Rzym o hiopatorską herezyę pomawiać mogła i t. d. Wszystko zdąża ku temu, że Metody ani jego najbliżsi uczniowie Focyanami nie byli, jakimi ich legenda morawska i Klemensa przedstawiają. We wszelkie podobne kwestye dogmatyczne, nie będąc teologiem, wcale się nie wdaję i chętnie z wywodów ks. Snopka się o nich pouczam, chociaż mnie nie ze wszystkiem przekonał; ale na moje poglądy o Cyrylu-Metodym nic to nie wpływa. Wiem przecież, że właśnie gdy Focysz odniósł stanowcze zwycięstwo nad Rzymem i upokorzył go dotkliwie, wybrał się Metody do niego i do równie zwycięskiego cesarza a z legendy Naumowej wiem również, jak korzystnie miała się ta podróż, to zacieśnienie dawnej może z Focyszem przyjaźni (Focysz trafił „starców“ olimpijskich, ależ Metody Olimp dawno porzucił, był przecież potem hegumenem w Polichronie), odbić niebawem na losach cerkiewników morawskich. W czeskiej pracy ks. Snopek słowa papieskie „cum Deo duce reversus fueris“, które ja za Lapôtrem do tej podróży carogrodzkiej Metodego odnosiłem, rozumiał, jakoby Metody „do Rzymu powracał“ co za nim Hybl powtórzył!; ale w niemieckim tekście tego już nie przytoczył i słusznie, bo z pewnością byłby się papież inaczej wyraził, gdyby rzymską jego podróż miał na myśli („przyjeżdżaj kiedy zechcesz do Rzymu a ja spór zakończę“; nie zaś: „gdy szczęśliwie powrócisz a ja spór załatwię“). Niema też śladu, że Metody mimo tak dla niego korzystnego i chlubnego listu papieskiego spór z Wichingiem ponownie stolicy

apostolskiej do rozstrzygnięcia przedstawiał, co mnie wcale nie dziwi, po owym stanowczym zwrocie w stronę Focjusza i Carogrodu, gdzie nawet księda i księgi słowiańskie zostawił, co może do Bułgarii drogę tej liturgii torowało.

Rozpatrzenie całej sprawy przez teologa było potrzebne i pożyteczne i jaśniej się przedstawił niejeden szczegół hierarchiczny (o legatus stolicy rzymskiej, jurysdykcji dycezyjalnej i i.) i dogmatyczny. Uznając to chętnie, w niczem zasadniczego poglądu na działalność obu braci i jej skutki na mądrą Świętopelkę politykę kościelną i na rolę Wichinga nie zmieniłem; co zaś ks. Snopek jako niekonsekwencye w wywodach moich osądza, takim nie jest bynajmniej. Wychwalam n. p. raz głągolicę jako znakomity czyn filologiczny a potem ją zupełnie potępiam; o toż zawsze będę słaawił głągolicę jako wymysł filologiczny; żaden bowiem język, nie tylko w IX. wieku, ale i o wiele później, nie mógł się poszczycić tak równie bogatym alfabetem i oddającym tak dokładnie bardzo liczne wymowy; zawsze będę potępiał tę samą głągolicę jako zaporę sztuczną, odcinającą Słowian od świata zachodniego jak wschodniego, tak samo niepotrzebną, jak i cała liturgia słowiańska (nawet Hybl uznaje słuszność moich wywodów, przynajmniej co do roli Świętopelki). Równomiernością swych znaków alfabet ten przypomina bardzo hebrajski, a odbiega tak silnie od greckiego i łacińskiego, że go Miklosich słusznie z węgierskim językiem porównał; jak węgierszczyznę musimy mieć w ciągłym używaniu, ażebyśmy jej zupełnie nie zapomnieli, tak i do głągolicy trzeba zawsze na nowo nawykać, gdy się jej dłuższy czas nie widziało. Potępiam więc bezwzględnie ten alfabet ze strony praktycznej, ze względu na oświatę słowiańską, chociaż uznaję jego doskonałość fonetyczną! I tego rodzaju są wszelkie inne rzekome niekonsekwencye moje, którym ks. Snopek osobny rozdział poświęcił. Dziesięć lat mija, od czasu sformułowania owych wyników, które w r. 1903 za obcem naleganiem po raz pierwszy ogłosiłem; w ciągu licznych polemik utwierdzałem się w nich coraz silniej.

Obszernie broni też ks. Snopek rzeczy, których nikt nie zakwestyonował, n. p. przywileju Adryana dla Metodogo. Chętnie mu przyznam, że słowa Jana VIII.: *eius archiepiscopatus privilegium confirmavimus*, dowodzą wręcz istnienia dawniejszego (a więc Adryanowego) przywileju; musiał mu go Adryan przy odnowieniu arcybiskupstwa pannońskiego po tylu wiekach wystawić, ale z tego nie wynika bynajmniej, żeby Adryan następcy św. Andronika liturgii słowiańskiej dozwolił, o której się Andronikowi nie marzyło. To dodał dopiero Jan VIII. na usilne przedstawienia Metodyusza, bo gdyby już Adryan na taki wyłom w tradycji rzymskiej się zgodził, niewątpliwie byłby o tem słaby jego następca wspomniął i tem swój krok ryzykowny choć nieco usprawiedliwił. A jak wszę-

dzie, tak i tutaj połowiczność swą i chwiejność wykazał; nie odzyskał Metodemu arcybiskupstwa panonńskiego¹⁾, a co do języka liturgicznego związał mu ręce owym wyraźnym nakazem mszy łacińskiej dla Świętopełka i wielmożów (a może przewidywał, co z takiej dwujęzykowości wypłynąć musi?). Jedyne słuszne stanowisko zajął Szczepan (jak i sam Świętopełk): lud pouczać jak najsilniej w języku narodowym, dla liturgii zaś jedynie używać języka kościelnego t. j. łacińskiego. Z językiem narodowym w liturgii odpadła wszelka potrzeba szkół, a że Ruś jeszcze w XVI. wieku szkół nie miała, zawdzięczała to wyłącznie owemu istotnemu darowi Danaów. Ale myśli dawniejszych powtarzać i uzasadniać nie widzę potrzeby.

Książka ks. Snopka to płód długoletniej pracy, żyzcia się z dokumentami, ścisłego ich badania, przezornej hermeneutyki; za mało jednak liczy się z żywotami, źródłami pierwszorzędnej wagi, dopełniającymi wszystkie szczyby i luki dokumentów, dającymi tę całość, której z aktów i listów nigdy nie moglibyśmy utworzyć. Ale i co do hermeneutyki dokumentów nie zawsze się z nim zupełnie zgodzić można. Usiłuje on dowieść, że w liście Adryana wypadł właśnie najważniejszy zwrot, wyraźne, uroczyste zezwolenie liturgii słowiańskiej: trudność, jaka dla mnie wcale nie istnieje, gdyż uważam cały ten list (słowiański) za mozaikę z dwu różnych listów, adresowaną nieco dziwnie do Rościława, Świętopełka i Kocela, a więc do trójki, która się nawzajem z największą zaciekleścią zwalczała.

Oddany całkiem hermeneutyce listów i dogmatycznym sporom zaniedbał nieco ks. Snopek dzieje ówczesne i czyni mi zarzuty niesłuszne. Powtórzyłem n. p. za legendą Klemensa, że to Niemiec stronnicy Świętopełka wyprowadzili cerkiewników z kraju (może to „Klemens“ wymyślił, aby odium całej sprawy nieco na innych, obcych, zwalić?) i pyta ks. Snopek, kto o czemś podobnym wtedy słyszał. Wiadomo, że spółcześni Serbowie północni, słaby ludek, utrzymywali zacieźnych

¹⁾ Oprócz czczego tytułu i nieśmiałej próby wobec Karlmana, czyby nie dopuścił wprowadzonemu w swe prawa Metodemu urzędowania w Panonii, na co Karlman może nawet wcale nie odpowiadał; a odsyłanie czy nawoływanie księcia Mącimira do tej diecezji, pozostało tylko na papierze; w Panonii Metody nigdy się więcej po r. 871 nie pojawił; wysyłał go też papież, jak z instrukcji poselskiej widzimy, wprost tylko do Świętopełka; nawet o Kocelu, choć w r. 873 może jeszcze żył, niema wobec oporu niemieckiego duchowieństwa już i wzmianki. Gróźb i kar papieskich Niemcy co do Panonii wcale nie uwzględnili, pozostawiając tylko Metodemu wolne do Świętopełka odejście. Więc i tu „energia“ Jana niewielkie wkońcu sławiła tryumfy.

Czechów-więciedzów (na swoim żołdzie !); a cóż dopiero potężny Świętopełk ! Mogę przecież wymienić znakomitych Niemców, którzy w jego służbie przeciw własnym ziomkom walczyli i polegli (n. p. Gandahar z którego śmierci Niemcy ogromnie tryumfowali; a byli i inni); kto w Niemczech dopuścił się przestępstwa, uciekał do Moraw (jak później do Chrobrego), innych Niemców zaś nęciła chęć zysków i mógł ich śmiało mieć u siebie Świętopełk. Wspominając o greckim rygoryzmie Metodego wobec spraw (a nieraz może bezprawia) małżeńskich, wyraziłem się mniej poprawnie o folgowaniu rzymskiem w takich sprawach wobec nowonawróconych; należało może powiedzieć o niemieckiem, boć miałem na myśli właśnie stosunki n. p. Mieszki I., którego Metody byłyby niewątpliwie potępił; czy i Świętopełk zadowalał się tą jedną księżniczką czeską, której orszak ślubny Niemcy w r. 873 rozbili, wolno o tem wątpić. Gdym się w jakiej innej drobnostce pomylił — sam później poprawiłem niejedno (ks. Snopka uwzględnia tylko tezy niemieckie napisane jeszcze w 1903 r., wydrukowane nie z mojej winy dopiero w r. 1906). Popełniłem chyba jeden wielki błąd: że m się zadowolił samymi aforyzmami, tezami, a nie przedstawiłem całości we własnem oświeceniu. Nie miałem jednak żadnych nieznanych, nowych źródeł; miałem tylko swój sposób patrzenia na rzeczy i dlatego nie podjąłem się ponownego wyczerpującego opracowania całej kwestyi morawskiej (nie: panońskiej). Są więc pewne luki w wywodach moich, n. p. co do przecenianej powszechnie roli Kocela, który był tylko niemieckim marchionem czy hrabią, któremu żadnej inicjatywy w sprawach tych przypisywać nie można; jeżeli żywoty to czynią, toć wedle stałej swej zasady, zwalają na innych to, co bracia soluńscy sami podejmowali; nie mamy nawet czem uzupełnić luk tych wobec małomówności albo niedomówień głównych źródeł naszych (aktów i legend morawskich; rzymskiej, bardzo niedokładnej, która pomija wszystko n. p. o kilkumiesięcznej co najmniej podróży braci soluńskich z Moraw do Rzymu prawi: *mox iter aggressi post aliquos dies Romam applicuerant* !).

Misya braci soluńskich tak jest ważną w następstwach, a tak ciekawą w przebiegu, że jak najstaranniejsze każdego jej szczegółu traktowanie jest niezbędne. Chętnie też uznaję trudy ks. Snopka w przedstawieniu teologicznych kwestyi, ale żeby mu się powiodło dawną „historyczną prawdę“ (a raczej „nieprawdę“) skutecznie obronić, tego mu nie przysnaje. Wspomnę jeszcze, że forma wcale nie szczególna; liczne powtarzania, rozwlekłe omawiania, można było z korzyścią dla czytelnika pominąć; co dzieło straciłoby na objętości, zyskałoby na jednolitości; do głównej ze mną rozprawy dodał ks. Snopka rozdział o Hýblu a drugi o legendzie Naumowej. Związek tego wszystkiego jest nieco zbyt luźny; rozprawy o filio-

que rozsadzają obszernością swoją ramy dzieła (kwestyi o postach autor niestety wcale nie poruszył, oczekiwalibyśmy koniecznie od teologa rozwiązania jej). Cieszy nas głównie to, że po Ginzlu znowu duchowny katolicki wystąpił na polu, na którym dotychczas przeważnie akatolicy pracowali.

Dodam jeszcze kilka luźnych uwag co do obu żywotów morawskich. Pomyśli bowiem czytelnik (za ks. Snopkiem), że dlatego tylko przypisuję im takie znaczenie i łączę je tak bezpośrednio z działalnością obu braci, ponieważ to woda na mój młyn. Nie zawadzi więc przypomnieć, że także Fr. Past r n e k, wydawca pomników Cyrylo-Methodowych (r. 1902), pisze to samo o legendach morawskich (str. 15): „Żywot Konstantego napisano może jeszcze za życia Metodogo i przy spółudziale tegoż; legenda Metodowa napisana była również bezpośrednio po śmierci jego“. Powtarza się dalej w literaturze uczoney bajka, jakoby obie legendy morawskie przetłumaczono z greckich oryginałów: bajkę tę wznowił niedawno Leskien we wstępie do gramatyki cerkiewnej (1909), przed nim Szachmatow w Archiv f. slav. Philol. XXVII. 141, nawet Miklosich, Voronov i i. byli tego zdania. Nie zawadzi zaznaczyć, że wszystko (a bardzo niewiele tego jest), co na poparcie tej baśni przytoczyli, jest mirażem; Leskien n. p. prostą dittografię rękopisu jako takiego świadka powołał. Z tego, że cerkiewszczyzna wszystko z greckiego tłumaczy, bynajmniej nie wynika, żeby i żywoty braci soluńskich, stałe przez Greków ignorowanych, od nich dopiero wzięła. O wiele ważniejsze niż ten romans grecki, jest to, że tradycja rękopiśmienna nasza jest bardzo uboga, skąpa aż do zadziwienia. I tak można dowieść, że wszelkie odpisy żywotu Metodowego wypłynęły z jedyne go archytypu XI. w., który miał już błędy i glosy; najdawniejszy odpis jego mamy w Zborniku uspienskim moskiewskim z końca XII. w. Wydał go między innymi prof. P. A. Ł a w r o w w Moskwie 1899 r.; lepsze jest to wydanie, niż Past r n e k a, bo Ławrow daje brzmienie rękopisu bez zmian, Past r n e k zaś niepotrzebnie okraszył to brzmienie staroruskie na cerkiewszczyznę¹⁾. Żywot Konstantego posiadamy w liczniejszych odpisach bardzo późnych (wiek XV.). Na szczególne, właśnie w żywotach świętych powtarzali kopiści jak

¹⁾ Ławrow dodał i „Pochwałę na pamięć obu braci“ wedle tegoż rękopisu (uspienskiego), której Past r n e k wcale nie przedrukował i słusznie, bo nic nowego nie daje a opiera się wyłącznie na legendach morawskich. Przytacza ona i ów list Adryana II. do książąt słowiańskich w nieco odmiennym tekście, skróconym przeważnie i użył go Hýbl do krytyki owego listu, mówiąc o dwu tegoż redakcyach A i B, uznając B (Pochwałę) za autentyczniejszą. Wywody te nie mają jednak większego znaczenia; sam list jest prze cież mozaiką z dwu listów, nie autentykiem.

najsumienniej brzmienie swych wzorów, tak, że można na nich polegać, prócz owych wstawek (króla morawskiego, węgierskiego) w „Metodym“ i błędu, poprawionego znakomicie przez Szachmatowa (kto będzie ganił liturgię słowiańską, da budaet' otluczen nie tokmo w su dany cerkve; Szachmatów poprawił na: otluczen ne tokmo wsuda no i cerkwe, wyłączony nie tylko od komunii św. ale i od cerkwi).

A. Brückner.

Szachmatow: Razyskanija o driewniejszych russkich lietopysnych swodach. S. Petersburg 1908. 8°.

Opowieść z lat dawnych czyli t. zw. kronika Nestora, uważana aż do lat 60-ych XIX. w. za najstarsze źródło wiadomości o ziemi ruskiej i o książętach ruskich, nie zachowała się w oryginale, lecz jedynie w odpisach, jako część składowa, zazwyczaj wstępna, zwodów kronikarskich pochodzenia znacznie późniejszego. W najczystszej formie utrzymała się południowa wersja kroniki, mianowicie w rękopisach: hipackim z pocz. XV. w., chlebnikowym, pogodiniowym z XVI. w., krakowskim i jermołajewskim z czasów nowych; wcześniejszą wersję, mianowicie północną odnaleziono w rękopisach: ławrentyjskim z końca XIV. w., w późniejszych XV. w.: radziwiłłowskim, akademickim, zaginionym troickim. W mniej lub więcej zmienionej postaci zachowała się kronika powyższa jeszcze w licznych kompilacjach kronikarskich.

Prowadzone do lat 60-ych ożywione badania bezpośrednie nad kroniką ustały i dopiero w ostatnim dziesiątku lat zostały na nowo podjęte i wprowadzone na nowe tory, odpowiadające współczesnemu rozkwitowi studyów historycznych w Rosyi, przez akademika petersburskiego Szachmatowa, który w dziejach studyów nad kroniką dokonał zasadniczego przewrotu dzięki swej metodzie badania i rezultatom, jakie osiągnął. Pracę taką umożliwiła mu praca bezpośrednich jego poprzedników: analiza i charakterystyka materiału rękopiśmiennego oraz wydawnictwa Komisji Archeograficznej, przedewszystkiem *Połnoje Sobranje Ruskich Letopisiej*, gdzie zostały ogłoszone niemal wszelkie odgałęzienia kroniki ruskiej. Studya Szachmatowa nie dają ostatecznie skrytalizowanych rezultatów, nie tworzą całości, lecz poszczególne wzajem się łączące ogniwa łańcucha, idącego w przyszłość; ostatecznie dotąd takie ogniwo stanowi wielka jego praca: „*Studya nad najstarszymi ruskimi zwodami kronikarskimi*“ z r. 1908, do której załączone zostały teksty odbudowanych kronik.

Praca ta z jednej strony posuwa olbrzymio naprzód badanie kronik, z drugiej zaś sprawdza rezultaty badań poprzednich i w wielu wypadkach zasadniczo je poprawia i zmie-

nia. Co jednak jest trwałe i niezmiennie w jego pracy, to system badania; mianowicie system ułankowych poszczególnych monografii, z których każda obejmuje specjalną pojedynczą kwestyę, których próbę uogólnienia przedstawia dopiero praca ostatnia; w ten sposób udało mu się postawić studia na racjonalnej drodze rozwojowej. Co do wewnętrznej metody badania, to naogół daje się o niej powiedzieć, że jest zawiła, subtelna a zręczna, a jednak niejednokrotnie niedostatecznie ścisła; operując prawdopodobieństwem, do czego, jako historyk średniowiecza, musi się niezmiennie często uciekać, niezrządkiem prawdopodobne, niedowiedzione podaje za pewne, a że materiały jest niezwykle złożony, sprawia to, że rezultaty bardzo subtelnego rozumowania otrzymuje fałszywe, niekiedy zaś przynajmniej nieprzekonywujące. Ta ujemna strona studiów Szachmatowa może w części, obok niezaprzeczenie zagmatwanego i trudnego do użycia materiału, jest przyczyną, że uczony tak często musi się wyrzekać w późniejszych swych rozprawach rezultatów badań poprzednich, że rozprawy poszczególne są luźne i często niezgodne między sobą, że nawet w ostatniej pracy historyk niekiedy sam sobie przeczy; to wszystko utrudnia niezmiennie zorientowanie się w ostatecznych rezultatach pozytywnych, zwłaszcza że autor nie ma zwyczajną powoływać się ani na własne ani na inne prace poprzednie, podejmowane w tych samych kwestyach, które on ostatni porusza i analizuje. Sam jednak Szachmatow w przedmowie do ostatniego swego dzieła stwierdza, że rezultaty jego badań nie są niewzruszone, pozytywne, że jego „dowody naukowe“ są nawskróś subiektywne; bądź co bądź jednak przeciwstawia je intuicji artystycznej twórczej Kostomarowa, który już w r. 1861 tą drogą doszedł do identycznych niemal ogólnych rezultatów, co Szachmatow.

U podstawy badań postawił zestawienie i porównywanie różnorodnych zwodów do dziś zachowanych oraz metodą retrospekcyjną przesuwanie się do zwodów coraz starszych, które się nie dochowały, które jednak przy pomocy swej metody potrafił odtworzyć. Tą drogą doszedł do kroniki tak zw. Nestora; nie zatrzymał się jednak na niej, lecz cofając się wstecz, w dalszym ciągu doszedł do odtworzenia źródeł tej kroniki i do starszych od niej latopisów, prawdopodobnie najstarszych, może pierwotnych źródeł piśmienniczych do dziejów Rusi. Przy tej zasadniczej pracy rozwiązywał pobocznie wiele zagadnień, dotyczących wzajemnego stosunku zwodów kronikarskich, ich chronologii, wyjaśnił sprawę pochodzenia państwa ruskiego od Rusi — Wariagów; przede wszystkim zaś postawił wiele doniosłych pytań, z których na niejedne nie potrafił sam na razie dać odpowiedzi, na inne daje odpowiedzi coraz to nowe, często sprzeczne, obalające poprzednie, które jednak przez sam fakt ich posta-

wienia posuwają studia nad kronikami ruskimi poważnie naprzód.

Streszczając badania Szachmatowa nad redakcją najstarszej kroniki ruskiej, dochodzimy do następujących rezultatów:

W Rusi starożytnej w XI. w. powstaje kilka pierwotnych zwodów kronikarskich w dwu centrach ówczesnej państwowości ruskiej: w Kijowie i w Nowogrodzie.

W Kijowie w pierwszych trzech ćwierciach XI. w. brak zupełnie roczników. W Nowogrodzie zaś, mieście najbardziej dostępnym dla wpływów kultury zachodniej, gdzie bardzo wcześnie zaznaczają się dążenia do utrwalenia samodzielności politycznej, do utrwalenia jej przez układy z księżętami panującymi, powstaje wcześniej i rozwija się kronikarstwo, mia nowicie z chwilą, gdy miasto otrzymuje swą kartę swobód w roku 1017; rocznikarstwa brak tu wprawdzie zarówno jak w Kijowie, ale sposobem odtworzenia późniejszego w r. 1036 zostają wciągnięte do kroniki główne wiadomości z lat 1017 do 1036 i w ten sposób zapoczątkowane zostało późniejsze rocznikarstwo nowogr. biskupie.

W roku 1039 w związku z założeniem metropolii w Kijowie powstał pierwszy zwód kronikarski, warunkowo nazwany Najstarszym Zwodem Kijowskim, wzorowany na zwodzie bułgarskim; nie zapoczątkował on jednak stałego rocznikarstwa w Kijowie.

W roku 1050 w związku z wybudowaniem i poświęceniem cerkwi św. Zofii w Nowogrodzie powstał Starożytny Zwód Nowogr., który wziął za podstawę Najstarszy Zw. Kijowski oraz kronikę Nowogr. z roku 1036.

W roku 1073 ukończony został Pierwszy Zwód Kijowsko-Peczorski, ułożony pod główną redakcją Nikona a stanowiący w początku odpis Najstarszego Zw. Kij., dalej zaś samodzielną pracę kronikarza.

Okolo roku 1095 ułożony został Drugi Zwód Kijowsko-Peczorski, warunkowo zwany przez Szachmatowa Pierwotnym Zwodem; jest to pierwszy zwód ogólnoruski, połączył on bowiem kronikę kijowską — I. Zwód Kijowsko-Peczorski z nowogrodzką, z Starożytnym Zwodem Nowogrodzkim z r. 1050, z Czernichowską, z kronikami innych klasztorów i miast.

Pierwotny Zwód Kijowski posłużył jako podstawa do Opowieści lat dawnych, która stanowi źródło i podstawę wszystkich późniejszych zwodów kronikarskich.

Główny konkretny rezultat badań Szachmatowa stanowi całkowite odbudowanie tekstu trzech najstarszych kronik ruskich: Najstarszego Zwodu Kijowskiego i Pierwotnego Zwodu Kijowsko-Peczorskiego z jednej strony, zaś z drugiej Starożytnego Zwodu Nowo-

grodzkiego. Praca nad odbudowaniem tekstów powyższych dostarczyła nie tylko wyników konkretnych, wyjaśniających treść najstarszych kronik ruskich, lecz także potwierdziła rezultaty poprzednio przedstawionych badań specjalnych nad redakcją tych kronik, wzajemnym ich do siebie stosunkiem i użytkowaniem przez nie źródłami.

N. Gąsiorowska.

Łodyński Maryan Dr.: Dokument Dagome iudex a kwestya Sardyńska w XI. wieku. — Odbitka LIV. tomu Rozpraw Wydziału Histor.-filozof. krak. Akademii Umiej., Kraków 1911, str. 91.

Rozprawa dra Łodyńskiego traktuje o dobrze znanym w historyografii polskiej dokumencie, który zachował się po nasze czasy w krótkim tylko stosunkowo streszczeniu i zawiera darowiznę Polski na rzecz Rzymu (w końcu X. w.). Dokument ten a raczej wyciąg z tego dokumentu, skoro w tej formie jedynie jest nam znany od lat już przeszło 70-ciu, wzbudzał zaciekawienie historyków polskich i obcych; każdy bowiem, kto się tą epoką historyi Polski zajmował, baczna nań zwrócił uwagę, na swój sposób go komentując. Wskutek tego wyciąg ten posiada swą dość już znaczną literaturę. Dotychczasowe badania nad tą kwestyą nie dały jednak konkretnego, pozytywnego rezultatu. Stawiano rozmaite hipotezy, mniej lub więcej prawdopodobne, do ostatecznego rozstrzygnięcia jednak sprawy nie doszedł właśnie nikt, a to głównie z tego powodu, że wyciąg zawiera dwuznaczniki, dające obszernie pole do różnorodnych interpretacji, zależnych od różnorodnych punktów widzenia, z jakich na tę kwestyę zapytywać się można.

Niektóre poglądy autora na dokument „Dagome iudex“, wyrażone w jego rozprawie, nie wydają mi się dostatecznie uzasadnione i nie podlegające dyskusji.

Zarzuty, któreby autorowi wytknął, dadzą się ująć w trzy punkty, a mianowicie:

1) Nieuwzględnienie tradycyi naszego dokumentu (niezwrócenie dostatecznej uwagi na rękopisy zawierające wyciąg); 2) Niedostatecznie uzasadniona interpretacja wyciągu; 3) Nieśluszną oceną wartości dokumentu.

Fakt niedostatecznego zastanowienia się nad tem, w jaki sposób dokument w dzisiejszej swej formie (wyciągu) do nas doszedł, spowodował, iż autor przedsięwziął niepotrzebny i daremny trud, by wyjaśnić znaczenie dokumentu, rozpatrując go w ścisłym związku z kwestyą sardyńską, twierdząc, iż Deusdedit dokument użytkował w celu uzasadnienia pretenzji Grzegorza VII. do Sardynii, dodawszy słowa: „puto autem“ pomiędzy słowami „Lambertus“ a „leguntur“. Stwierdza to sam autor, iż doszedł do rezultatu negatywnego, mówiąc

(str. 58) „dokument bowiem, który wydobyto w r. 1081, nie może być źródłem dla aktów z lat 1073/4“, w dalszym ciągu jednak, stawia wniosek, który dowodzi, iż pomimo wszystko uważa Deusededita za autora słów „puto autem“ . . ., mówi bowiem: „Stwierdzając to (porównaj wyżej cytowane słowa) musi się też przyznać, że ów dodatek Deusededita . . . puto autem Sardos fuisse . . . jest tylko następstwem żywotnej „Kwestyi sardyńskiej“, że ona to wpłynęła na wprowadzenie tego wtrętu, według którego akt ten, tworząc harmonię z współczesnymi zabiegami Grzegorza VII., stwierdził wyraźnie prawa Stolicy apostołskiej do tej wyspy“.

Otóż próba wyjaśnienia dokumentu (na zasadzie związku z Sardinia), która doprowadziła autora do rezultatu negatywnego, czyli wszystko, co autor mówi na str. 26—58 swej pracy, był to trud daremny, do osiągnięcia bowiem tegoż rezultatu można dojść niezwłocznie, stwierdziwszy poprostu, że słowa: „nescio cujus gentis homines, puto autem Sardos fuisse, quoniam ipsi a quatuor iudicibus reguntur“, nie są w żadnym razie interpolacją (dodatkiem) Deusededita. Co się zaś tyczy wniosku autora, przytoczonego powyżej, to po usunięciu z niego słów: „musi się przyznać też, że ów dodatek Deusededita“, z pozostałą treścią zgodzić się trzeba, — istotnie bowiem słowa: „puto autem“ . . . są tylko następstwem kwestyi sardyńskiej. Cała rzecz jest w tem, że nie są one dodatkiem Deusededita.

By to stwierdzić, należy bacznie rozpatrzyć istniejące warianty wyciągu naszego dokumentu.

Zupełną ma słuszość dr. Łodyński, twierdząc, iż Deusededit, kompilując swe dzieło: „Collectio Canonum“, miał przed oczyma oryginały dokumentów, z których wyciągi (streszczenia) w swem dziele umieszczał. Twierdzenie to poparł argumentami filologicznymi (str. 4—12) mającymi istotnie rozstrzygające znaczenie w tej kwestyi¹⁾. Z tego więc wynika, że Deusededit miał pod ręką i nasz dokument, który tak samo jak inne dokumenty, streścił i to streszczenie zamieścił.

Niema absolutnie żadnej racyi przypuszczać, by streszczenie to było zrobione przed Deusededitem, on bowiem pierwszy, o ile wiemy, dostał od papieża polecenie do upo-

¹⁾ W rzeczy samej adnotacye poprzedzające § 149 III. księgi, zawierającej nasze streszczenie, i zakończające tenże §, z których pierwsza brzmi: „Haec itaque, que sequuntur, sumpta sunt ex tomis lateranensis bibliothecae“, druga: „Haec itaque ex tomis patriarchii lateranensis“, dowodzą niewątpliwie, iż zamieszczone są w tej grupie streszczeń wyciągi z dokumentów oryginalnych, znajdujących się w papieskiem archiwum w Lateranie. Słowa „archiwum“ i „biblioteka“, miały bowiem wówczas znaczenie identyczne. „Tomi“ więc oznaczały: „Dokumenty oryginalne“.

rządkowania i ułożenia w jedną całość aktów archiwum. A dokonać tego dzieła nie mógł inaczej, jak streszczając dokumenty będące w archiwum.

Dochodzimy jednak do najważniejszego zagadnienia, mianowicie, jaki istnieje związek między rękopisami dziś nam znanymi, zawierającymi streszczenie naszego dokumentu i jaki ich stosunek do autografu dzieła *Collectio canonum Deusdedita*?

Zagadnienie to należy jak najdokładniej rozpatrzyć.

Na str. 45 pisze dr. Łodyński następujące słowa: „Fakt ten, że zdanie to („puto autem...“) znajduje się we wszystkich rękopisach... przemawia za tem, że dodatek ten pochodzi wprost od Deusdedita“. Otóż właśnie tak nie jest, ani bowiem zdanie to nie znajduje się we wszystkich znanych nam dziś rękopisach, streszczenie nasze zawierających, ani też, jak powiedzieliśmy wyżej, nie pochodzi ono od Deusdedita.

Przedewszystkiem niezrozumiałem jest, co autor rozumie pod słowami „wszystkie rękopisy?“ Jeżeli bowiem chodzi o oryginał dzieła Deusdedita (autograf *Collectio canonum*), to takowy, jak dobrze wiadomo, nie dochował się do naszych czasów. Dzieło Deusdedita zachowało się (w całości) jedynie w późniejszej i jedynej kopii. Jest to rękopis znany pod nazwą „Codex Vaticanus Latinus“ Nr. 3833 (znajdujący się w Bibl. Watykańskiej) i pochodzący z połowy XII. wieku. Prócz tego rękopisu, który zawiera dzieło Deusdedita w całości, są inne rękopisy, zawierające części tegoż dzieła, a w szczególności właśnie ów § 149 III-ej części, mieszczący streszczenia dokumentów, dotyczących się posiadłości Państwa Kościelnego, do której to grupy należy nasz wyciąg.

Rękopisów takich znamy dwa; a mianowicie: „Cod. Vat. Lat. Nr. 1984 (nasz wyciąg na fol. 199), pochodzący z XII. wieku, i Cod. Par. Nr. 1458 (nasz wyciąg fol 260) również z XII. wieku.

Wszystkie trzy teksty naszego wyciągu w dopiero co wymienionych trzech rękopisach, rzeczywiście zawierają pomiędzy słowami: „Lambertus“ i „leguntur“, zdanie: „nescio cuius gentis... reguntur“.

To jest jedna grupa. Prócz tej grupy istnieje jeszcze druga, również z trzech rękopisów się składająca. Do niej należą: a) „Cod. Vat. Ottob. Nr. 3057, zawierający dzieło p. t.: „*Gesta pauperis scholaris Albini*“, które zawiera również grupę excerptów z Deusdedita (tenże § 149 III-ej części); nasz wyciąg znajduje się tu na fol. 131. Rękopis pochodzi z XII. w. b) Cod. Vat. Lat. Nr. 8486 — zawierający: *Liber Censuum* Cencii Camerarii. Wyżej wymieniona grupa excerptów Deusdedita i tu się znajduje. (Nasz wyciąg fol. 131). Rękopis pochodzi z drugiej połowy XII. w. c) w końcu znajdował się ten sam

§ 149 Deusededita w rękopisie *Polypticus Benedicti Canonici*, którego odpis z XII. wieku zachował się i znany jest jako Cod. lat. Nr. 554 (Camer.) Bibl. municypalnej w Cambrai. (Nasz wyciąg znajduje się na fol. 122). Wszystkie dopiero co wymienione rękopisy drugiej grupy nie zawierają w tekście naszego wyciągu zdania: „nescio cujus gentis homines, puto autem Sardos fuisse, quoniam ipsi a IV. iudicibus reguntur“.

Jakż stąd wniosek należy wyciągnąć? Jeżeli mamy 6 rękopisów, pochodzących mniej więcej z jednej epoki (XII. w., a 1 tylko z początku XIII. w.), które (oczywiście co do grupy § 149 III. księgi Deusededita) pochodzą z jednego i tego samego źródła t. j. *Collectio canonum* Deusededita, i jeśli trzy z nich zawierają zdanie: „nescio cujus — reguntur“, a drugie trzy nie zawierają, możemy napewno twierdzić, że pierwotne ich źródło, czyli autograf Deusededita, zdania tego nie zawierało, a zawierać je musiał późniejszy odpis rękopisu Deusededita, z którego czerpały rękopisy I. grupy (Cod. Vat. 3833, Cod. Vat. 1984 i Cod. Par. 1458). Rękopisy zaś II. grupy czerpały albo bezpośrednio z oryginału Deusededita, albo z dobrego odpisu, który tego zdania nie zawierał. Trudno bowiem przypuścić, aby autorowie tych rękopisów II. grupy ni stąd ni zowąd poprawili zdanie, (raczej opuścili), które im się wydawało błędnem u Deusededita, a zastąpili je swemi uwagami, świadczącemi skądinąd, że dobrze są poinformowani, do jakiego kraju akt się odnosi, co stwierdzają uwagi następujące: Albinus (Cod. Vat. Ottob. 3057 f. 131) ma zamiast „nescio... reguntur“ w tekście samym: „de provincia polanorum“. Cod. Vat. lat. 8486 (f. 116 v.) ma na marginesie dopisek: „in Polania“. Cod. Camer. 554 (Cambrai) wreszcie nic niema w tem miejscu¹⁾.

Wniosek stąd taki: Jeżeli nie mógł zdania tego wpisać Deusededit sam, to musiał je interpolować kopista jego autografu, z którego kopii czerpały rękopisy I-szej grupy.

Należy przytem zauważyć, że ta kopia (czy też te kopie) była niewiele późniejsza od oryginału, gdyż Deusededit ukończył swe dzieło około roku 1085, a Cod. Vat. Lat. 3833 (który musi być już powtórna kopia, gdyż trzeba przypuszczać, że wszystkie 3 rękopisy I. grupy czerpały z jednego źródła — 1-ej kopii z autografu Deusededita; Cod. 3833 jest kopia kompletną dzieła „*Collectio Canonum*“, zaś rękopisy 1984 i Par. 1458 skopiowały tylko excerpta: § 149 III-ciej części) pochodzi z połowy XII. wieku. Poza tem autor tej kopii musiał być człowiekiem mało wykształconym, wskutek czego zakradł

¹⁾ Por. teksty u Dra Ptaśnika: „*Dagome iudex*“ — przyzyszek kryt. do Świętopietrza w Polsce. (Kraków 1911) str. 22 i podobizny dokumentów.

się do jego rękopisu różne błędy, które przedostały się i do Cod. Vat. 3833, gdzie ich jest mnóstwo. Że wszystkie trzy rękopisy I. grupy czerpały z jednego źródła, dowodzi ta okoliczność, że wszystkie zamieściły zdanie „nescio . . . reguntur“ w tekście naszego wyciągu. Powodem jedynym do tej interpolacji był oczywiście tytuł „i u d e x“, oznaczający w wyciągu godność Dagome¹⁾. Ale czy powód ten był wystarczający? Zdaje się, że absolutnie nie, gdyż pomiędzy tytułem „iudex“ przy Dagome, a okolicznością, że w Sardynii rządy sprawowali wówczas czterej iudices, nie zachodził tak ścisły związek, by na tej tylko podstawie wyciąg nic więcej ponadto z Sardynią wspólnego nie mający, do tego kraju odnosić. Wszak i czysto rzymski tytuł senatrix znajdował się w wyciągu. Oczywiście rzecz się stała zrozumiałą wtedy tylko, gdy weźmie się pod uwagę, że autorem kopii Deusdedita był człowiek niewykształcony, nie znający treści przepisywanych aktów i nierozumiejący jej, który słyszał jednak zapewne o kwestyi sardyńskiej, bardzo żywotnej wówczas, najmniejszego więc chwycił się pozorów, by wyjaśnić rzecz w sposób wydający mu się logicznym.

Taki pozór nie mógł wystarczyć Deusdeditowi, człowiekowi, posiadającemu wysokie wykształcenie i erudycję, mógł jednak w zupełności wystarczyć kopiście, który w jakiś czas potem dzieło jego przepisywał.

Reasumując więc wszystko, cośmy powiedzieli w kwestyi znanych dziś nam rękopisów tekst naszego wyciągu zawierających, które to rękopisy są późniejszymi kopiami Deusdedita, bądź całości jego dzieła, bądź jego części, doszliśmy do wniosku, że Deusdedit nie był autorem interpolacji „nescio cujus . . . reguntur“, oraz że wyciąg naszego dokumentu nie stoi w żadnym związku z „kwestyą sardyńską“ w XI. wieku. Wyjaśnić też należy kwestyą interpretacji oraz oceny wartości samego dokumentu. Nie zatrzymując się nad tą sprawą obecnie dłużej, pragnę podnieść niektóre tylko, bardziej ważne szczegóły.

Co się tyczy interpretacji dokumentu (wyciągu raczej), to wystawca dokumentu, czyli główny donator, Dagome, nie może być w żadnym razie identyfikowany z Mieszkim I. jak większość uczonych twierdzi, a to dla tych powodów, że na-przód niema żadnych danych na to, by Mieszko I. kiedykolwiek innego używał imienia (źródła o tem nie wspominają); zwłaszcza takiego, którego ani u Słowian, ani u Germanów (Piastowie często wprawdzie nosili germańskie imiona: syn Bolesława I. — Otton, Mieszko II. — Lambert ?) nie znaleźć.

¹⁾ Co do tytułu „iudex“ por. Dove: „Corsica und Sardinien in den Schenkungen an die Päpste“, Sitzungsber. der Bayer. Akad. phil. histor. Cl. Jhg. 1894.

Powtórę, nie mógł Mieszko I. dawać tego, czego nie posiadał, t. j. Pomorza, które dopiero w parę lat po jego śmierci Bolesław zawojował.

Jeżelibyśmy przyjęli nawet, że Mieszko występował jako nadawca aktu (choć sam już nie żył), to i takie przypuszczenie nie da się utrzymać. Oda bowiem i jej synowie, również nie mogła darowywać Pomorza, które do schedy po Mieszku I. nie należało, do tego więc kraju, ani Oda, ani jej synowie pretensyi rościć nie mogli. Pozostaje więc przypuszczenie, że Dagome i Mieszko I. to były dwie postacie, nie pozostające ze sobą w żadnym związku.

Inaczej zupełnie rzecz się przedstawia, jeżeli przyjmiemy, że Dagome był księciem pomorskim, którego Oda zaślubiła po śmierci Mieszka I., do którego udała się szukając oparcia i pomocy po wyzuciu jej oraz synów z dziedzictwa po Mieszku przez Bolesława I. Wówczas akt darowizny zupełnie się wyjaśnia: Dagome, główny donator zapisuje Rzymowi swoją własność — Pomorze, oraz własność Ody i jej synów — Polskę¹⁾. Pomorze stoi na pierwszym planie w akcie darowizny. To wynika stąd, że cała darowizna objęta jest nazwą miasta, leżącego na Pomorzu, od którego rozpoczyna się wyszczególnienie granic (... civitatem... cum omnibus suis pertinentiis infra hos affines...). Miasto leżało u ujścia Odry, nad morzem (zapewne Jumne). Że nie mogło to być Gniezno, jak dotychczas sądzono, wypływa stąd, że wyliczanie granic rozpoczyna się według brzmienia dokumentu od jednego punktu, który stanowiło to właśnie miasto, i na tymże punkcie się kończy; „a primo latere longum mare...” — ... „et exinde ducente iuxta flumen Oddere usque ad predictam civitatem“. Gniezno nie leży o ile wiadomo, ani u ujścia Odry, ani nad morzem. Słowo „civitas“ w tekście, oznacza w tym wypadku „miasto“, nie państwo, skoro wyszczególnienie granic obszaru darowizny na niem się kończy: „praedicta civitas“. A zatem należy interpretować wyciąg w ten sposób, że zostało podarowane Rzymowi miasto nadmorskie, leżące u ujścia Odry, wraz z całym należącym obszarem. Ale takie miasto mogło leżeć tylko na Pomorzu, i stąd widzimy predominację Pomorza w akcie darowizny, co słusznem będzie wtedy tylko, gdy przyjmiemy, że donatorem był władca Pomorza. Powód który skłonił owego księcia Pomorza do podarowania swego kraju był niewątpliwie ten, że albo już go był Bolesław I. za-

¹⁾ Pozostaje jednak niewytłómaczoną kwestya, dlaczego darowizna obejmuje obok Pomorza, obszar całej Polski, a więc i część Bolesława? Chyba przez zemstę nad nim postanowiła Oda i jego schedę podarować; Misica i Lambertus, występujący jako „filii“ Dagome i Ody, są tylko wedle naszego tłómaczenia aktu, tylko pasierbami Dagome, przez niedokładność nazwani synami.

wojował, albo zawojowaniem groził; oddając swój kraj Rzymowi, liczył władca, że Rzym za jego prawami ujmie się, jakoteż za prawami jego żony i pasierbów, którzy również swe części oddali. I nie mylili się. Rzym ujął się za дарowanymi mu krajami, tylko wypadło to zgoła inaczej, jak wystawcy myśleli — na korzyść Polski i Bolesława I. Akt дарowizny był zrobiony za czasów Jana XV., który bardzo wkrótce potem w roku 996 umarł. Na Stolicy apostolskiej zasiadł papież Grzegorz V. (996—9), po nim zaś Sylwester II. (999—1003), którego jedynym celem było utworzyć uniwersalną monarchię podległą papieżowi. Jakże więc można przypuścić, by z aktu дарowizny tak świeżego nie był dla swych politycznych celów usiłował korzystać? Jeżeli się przypuszcza zdaniem autora, że Deusededit akt, o którym nie wiedział, do czego by się odnosił, przez wstawienie słów „nescio . . . reguntur“ pragnął uzasadnić pretensye Grzegorza VII. do Sardynii, to o wiele logiczniejszym jest przypuszczenie, że Sylwester II. mając akt, w którym bez żadnej wątpliwości nazwa „Polska“ była wymienioną, całkiem słuszną i prawnitą do tej дарowizny mógł rościć pretensyę. Ale Bolesław I. utrwalił tymczasem swe władanie i powiększył państwo polskie nowymi podbojami sąsiednich krajów. Wojny, z nim prowadzić nie mógł Sylwester II. Ottonowi III. również zależało na tem, by potężnego księcia Polski, który mu nawet pomoc udzielał, mieć za sojusznika; może zresztą nie czuł się na siłach z nim walczyć. Należało więc układem dla wszystkich korzystnym kwestyę załatwić.

Bolesławowi I. najbardziej wówczas zależało na niezawisłości kościoła w Polsce od metropolii magdeburskiej. Wysłał tedy Gaudentego, przyrodniego brata św. Wojciecha do Rzymu, by sprawę tę papieżowi przedstawił.

Wówczas to prawdopodobnie, w ciągu lata r. 999, nastąpiło w Rzymie porozumienie pomiędzy Sylwestrem II. a Ottonem III. co do kwestyi polskiej. Papież niewątpliwie zgodził się na ustanowienie metropolii polskiej, już bowiem 2. grudnia 999, Gaudenty jako arcybiskup gnieźnieński podpisuje się na pewnym akcie tyczącym się klasztoru Farva: „Gaudentius Archiepiscopus Sti Adalberti Martiris interfui“.

Wkrótce potem (na wiosnę r. 1000) wyruszył Otton III. do Polski, by odwiedzić grób św. Wojciecha, z planem gotowym organizacyi kościoła polskiego, ułożonym w Rzymie. W licznych i gruntownych pracach omawiano znaczenie zjazdu gnieźnieńskiego. Zaznaczyć wypada, że nie jest prawdopodobnem, aby Sylwester II. za spełnienie próśby Bolesława nic w zamian nie zażądał!

Sylwester II. musiał niezawodnie skorzystać ze sposobności, by pretensye swoje do Polski na podstawie aktu дар-

wizny uzasadnić. Najprawdopodobniej musiał Bolesława skłonić, by ten uznał się za lennika papieża, a Polskę za lenno Rzymu. To prawdopodobne rozwiązanie kwestyi ze względu na dążenie Sylwestra II., na jego politykę uniwersalną, dawało mu pełną satysfakcję. Oto wielkie państwo, jakim była już Polska, pozostawała względem niego w stosunku lenniczym. A jako oznaka tego stosunku, pojawia się właśnie trybut polski na rzecz Rzymu, który płacił Bolesław, jak wiemy z Thietmara i listu Brunona z Querfurtu do ces. Henryka II.

Bardzo jest więc prawdopodobnem, że nawiązanie stosunków pomiędzy Polską a Rzymem, Bolesławem I. a Sylwestrem II., stworzenie organizacji kościelnej w Polsce, lenna zawisłość Polski od Rzymu, oraz trybut płacony przez jej władców Rzymowi, wszystko to było wynikiem aktu darowizny „Dagome iudex“. Choć więc wartość bezpośrednia dokumentu była i pozostała właściwie żadną, pośrednio mógł on mieć wielkie znaczenie dla Polski za Bolesława I.

Dr. Karol Stadnicki.

Stadnicki Karl Dr.: Die Schenkung Polens an Papst Johannes XV. (um d. J. 995) Freiburg (Schweiz) 1911. — Mit einer Karte. 8-ka; str. XIII, 103.

Szczupłość i niedokładność materiału źródłowego wywołuje u mediewistów całkiem naturalną potrzebę bardzo skrupulatnej oceny każdego tekstu. Fakt ten uważa się zawsze za jeden z podstawowych postulatów przy badaniach średniowiecznej historii; tem zaś silniej obserwuje się go, im ważniejszego dotyczy materiału; w związku bowiem z takimi tekstami stoją niejednokrotnie pierwszorzędnej wartości, a ogólnej natury zagadnienia. Dość wspomnieć tu dokument Idziego, dokument Wesilona, błędnie przypisywany Władysławowi Hermanowi, bullę Paschalisa II., dokument staniątecki Kazimierza Opolskiego i t. d., i t. d. Zdecydowanie o wewnętrznej wartości każdego z tych dokumentów wiodło za sobą całą masę następstw, wywołujących stanowczą modyfikację w dotychczasowych poglądach. Do tej też grupy pierwszorzędnej wartości aktów należy znany w skróceniu t. zw. Dokument „Dagome iudex“. Nic też dziwnego, że jak każdy z wymienionych aktów i on ma już swoją, ciągle rosnącą literaturę. Znaczenie jego odczuwa każdy, kto szuka odpowiedzi na szereg pytań, powstających przy badaniu początków państwa polskiego. Przypada on bowiem na chwilę decydującego zwrotu w dziejach państwa; stąd też każdy badacz pyta skwapliwie, czy związek, jaki zachodzi między obu momentami t. zn. między chwilą owego przewrotu politycznego, a czasem powstania tego aktu, jest natury wewnętrznej, przyczynowej czy też tylko luźny, chronologiczny.

Drugim punktem rozpatrywanym przez badaczy bez względu na wynik rozstrzygnięcia pierwszej kwestyi — to ustalenie przyczyn i skutków powstania samego aktu. Obydwa jednak te zagadnienia uzależnione są od wyjaśnienia przynależności danego aktu t. zn. od dania odpowiedzi na to: kto jest wystawcą aktu i jakiego terytorium dotyczy ten dokument. Stąd też każdy badacz od tego zacząć musi; — rozstrzygnięcie tej kwestyi wytycza dopiero drogę dalszym wnioskom.

W tym też kierunku poszły badania najnowsze¹⁾, które przez gruntowniejsze wniknięcie w materyał i specjalne studia nad samym dokumentem, dorzuciły nieco światła do tej sprawy. Do tej grupy prac należy też studium Dra Stadnickiego.

Praca ta jest dysertacją doktorską. Fakt ten trzeba silnie podkreślić nadaje on bowiem rozprawie specjalny — nazwałbym to — charakter informacyjny. Cecha ta jest zresztą wspólna nieledwie wszystkim dysertacyom historycznym czy społeczno-ekonomicznym pisanym przez Polaków w seminariach zagranicznych, a dotyczącym dziejów i stosunków naszego kraju; jako taka odznacza się niepotrzebną rozwlekłością, zbytecznem rozpatrywaniem i objaśnianiem dawno oświetlonych zagadnień; obok zaś tego uwidacznia niedokładne a w każdym razie niewyczerpujące zużytkowanie odnośnej polskiej literatury. Kierownicy seminariów zagranicznych, nie obeznani z naszą historiografią, przyjmując z wdzięcznością naukowe informacje co do poszczególnych zagadnień, dotyczących naszych dziejów, okazują się też widocznie — w braku możliwości podjęcia kontroli — względniejsi w swych wymaganiach. Szkoda jednak wynika z tego podwójna: 1) kierownicy seminariów otrzymują błędne bądź niedokładne informacje, 2) nauce zaś przybywają prace, noszące w szczegółach bądź w całych problemach charakter ponownego odkrycia Ameryki! Przeciw temu należy silnie zareagować!

Te wszystkie cechy ma też i dysertacja Dra Stadnickiego. Aby potwierdzić powyższe uwagi, dość wskazać na niepotrzebne rozpatrywanie stosunków genealogicznych piastowskich, opatrywane cytatami źródłowymi²⁾, podczas gdy dane fakty dawno już wyświecił prof. Balzer, wystarczy podnieść kwestyę biskupa Lamberta, gdzie całych 8 stron jest conajmniej bar-

¹⁾ Gromnicki: Świętopietrze w Polsce, Kraków 1908. Ptaśnik, Denar św. Piotra obrońcą jedności politycznej i kościelnej w Polsce, Kraków 1908. Ptaśnik: „Dagome iudex“, Kraków 1911. Łodyński: Dokument „Dagome iudex“ a „kwestya sardyńska“ w XI wieku, Kraków 1911 r.

²⁾ Str. 3. p. 1., str. 5. p. 1., 2., str. 16. p. 1., str. 17. p. 2., 3., 4., 5. i t. d.

dzo dokładną parafrazą szkicu prof. Wojciechowskiego p. t.: *Piastowicz eremita i biskup krakowski Lambert I.*¹⁾

Obok jednak tych zarzutów trzeba podnieść, że praca przynosi kilka nowości. Jedną z najważniejszych jest skrupulatniejsze zwrócenie uwagi na rękopisy, mieszczące ekscerpt dokumentu „*Dagome iudex*“. Bardzo słusznie też podnosi autor dotychczasową niedokładność w oddawaniu tekstów: okazuje się mianowicie, że w trzech rękopisach w miejsce odczytywanego zwykle *in integrum* znajduje się skrót *m^sm^s* — co autor odczytuje *maritimam*. W związku z tem stoi też odmienne rozumienie innych części tekstu. Autor oddaje go następująco: ...*contulisse Unam, civitatem maritimam (que est Schinesgne) cum omnibus suis pertinentiis*... Obok tego podnosi, że w miejsce *Unam* można by przyjąć prawdopodobniej nazwę miasta, a za to podaje — sławne w tym czasie, a leżące koło Wollina — *Jumne*; *que est Schinesgne* — uważa zaś za glossę. W łączności więc z faktem, że *Dagome* jest rzeczywiście imieniem, przyjmuje jako rezultat poczynionych spostrzeżeń, że darowizna ta obejmuje prócz terytorium Mieszka I. dzierżawy *Dagomego*, księcia Pomorza, drugiego małżonka Ody, który też ma być wspólnie z Odą wystawcą tego dokumentu.

To jest główny i w kilku szczegółach nowy rezultat pracy (oczywiście pominąwszy ostateczny wynik, identyczny z hipotezą Giesebrechta). Nie brak w nim jednak punktów słabych. Najpierw co do owej lekcji dotychczasowego *in integrum* jako *maritimam* trzeba zaznaczyć, że jakkolwiek rzeczywiście w kilku rękopisach²⁾ spotykamy skrót *m^s m^s*, który istotnie może nasuwać przy odczytywaniu pewne wątpliwości, to jednak daleko stąd do pewności, z jaką autor wypowiada swe zdanie. Najpierw bowiem budzi się wątpliwość w o g ó ł e co do samej lekcji *m^s m^s* jako *maritimam*, takiego bowiem skrótu nigdzie się nie spotyka³⁾. Ważniejszym jednak jest ten wzgląd, że niema żadnej

¹⁾ Szkice historyczne XI. w., Kraków 1904., str. 72—78 — cfr. Stadnicki str. 80—88.

²⁾ Ja mogę to stwierdzić w dwóch rękopisach; por. podobizny znajdujące się w pracy prof. Płaśnika pt.: „*Dagome iudex*“.

³⁾ Cappeli: *Lexicon Abbreviatarum* — Leipzig 1901., str. 199 ma pod *m^s m^s* = manu inca! Przykład zaś cytowany przez Dra Stadnickiego (str. 34 p. 1.) nie może być jeszcze miarodajnym, gdyż niema żadnych danych, któreby bezwzględnie wykluczały zwrot... *et curtis Piscaria in integro* (gdzie w miejsce *in integro* ma być *maritima*), to bowiem, że Piskaria leżała nad morzem nie przesądza potrzeby użycia słowa *in integrum*, którego zadaniem jest oddanie rozmiaru stanu posiadania kościoła i gdzieindziej n. p. spotykany te słowa w podobnych zwrotach... *monasterium beati Petri in integro* (Glanvell: *Die Kanonensammlung des Kardinals Deusdedit*, Paderborn

bezwzględnej wskazówki, nakazującej w podstawie jego skrótu widzieć literę „m“; owszem, jeśli się uwzględni podobizny podane przez Capellego¹⁾, ma się wszelkie prawo widzieć w tem literę — „in“. Stanowisko to zyskuje też bardzo silne poparcie w dwóch faktach: 1) że w faksymilach, podanych przez Capellego znajdujemy najzupełniej identyczny skrót właśnie na słowa — *in integrum*²⁾, a 2) że w najstarszym znanym rękopisie Cod. Vat. 3833 (z lat około 1100) jest w całości wypisane *in integrum*³⁾, że owe skróty *m*^s *m*^s znajdują się dopiero w rękopisach z drugiej połowy XII. wieku. Coprawda autor podnosi, że rękopis Cod. Vat. 3833 wspiera się na gorszym odpisie, że rękopisy Cod. Ottob. 3057, Cod. Vat. 8466 i Cod. Camer 554, chociaż późniejsze czerpią z dokładniejszego odpisu. Spostrzeżenie to nie jest jednak rozstrzygającym. Fakt ten, że grupa rękopisów: Cod. Ottob. 3057, Cod. Vat. 8466 i Cod. Camer 554, różna od grupy Cod. Vat. 3833, Cod. Par. 1458 i Cod. Vat. 1984 — istotnie odznacza się większą dokładnością, że niejednokrotnie bywa wciągana dla emandacyi tekstu w rękopisie starszym⁴⁾ — nie może mieć znaczenia bezwzględnego i służyć dla rozstrzygnięcia między dwu odmiennymi słowami, występującymi w obu tych grupach: jest to bowiem tylko czynnik, który osłabia wartość tekstu starszego rękopisu, ale żadną miarą nie może go jeszcze sam przez się obalić. Zapominać przy tem nie wolno o tem, że w rękopisie Cod. Vat. 3833 współcześnie przeprowadzono korektę, że bardzo liczne poprawki, widoczne w zachowanym rękopisie⁵⁾ świadczą o skrupulatności korektora, a tem samem nie pozwalają bezwzględnie obniżyć wartości tego rękopisu. Na innej więc drodze trzeba szukać stanowczego rozstrzygnięcia podniesionej przez Dra Stadnickiego lekcyi. Nie mając możności wglądnięcia w rękopisy, podnoszę tylko myśl, że definitywnie rozstrzygającym byłoby porównanie, jak skrót ten oddany jest w obu grupach rękopisów przy wielu innych ustępach, w których to słowo *in integrum* występuje. Dość by było n. p. porównać z III. księgi Zbioru kanonów Deusededita ustępy 191 (gdzie zwrot ten spotyka się 4

1905. str. 353)... *curtis in integro, que dicitur Carpinianum* — lub... *monasterium sancti Petri Pecunia in integra*. (Ibidem, str. 354.) — lub... *curtis in integro, que dicitur Campaniaticum* (Ibidem, str. 355.).

¹⁾ l. c. str. 162.

²⁾ Ibidem. U Chassant'a: *Dictionnaire des abréviations latines et françaises*. Paris 1866^s — str. 43, znajdujemy też zbliżone nieco skrócenie na wyrazy *in integrum*.

³⁾ Porównaj podobiznę u prof. Ptaśnika — jak wyżej.

⁴⁾ Glanvell, l. c. str. XXXVII.

⁵⁾ Glanvell, l. c. str. XXII.

razy), 192 (gdzie występuje dwa razy) i 196 (gdzie przychodzi 3 razy)¹⁾.

Oczywiście mimo tych wszystkich zarzutów i bez względu nawet na jakość rozstrzygnięcia tej kwestyi — trzeba poczytać autorowi za zasługę, że pierwszy zwrócił uwagę na ten ciekawy szczegół.

Jeżeli jednak pierwszą kombinację autora trzeba opatrzyć poważnemi wątpliwościami, to co do drugiej sprawy, t. j. uznania słów *...que est Schinesgne...* za glosę, musi się mu wprost odmówić słuszności. Powody tego są bardzo wyraźne: 1) wobec tego, że słowa te znajdują się w obu wyszczególnionych wyżej grupach rękopisów, trzeba przyjąć, że słowa te miały i podstawy tych dwu grup rękopisów, 2) jeżeli zaś dwa niezależne od siebie rękopisy (= podstawy owych dwu grup) posiadały ten dodatek, to widocznie wzięły go ze wspólnego źródła, gdy zaś źródłem tem był oryginał Zbioru kanonów Deusedita, tedy musi się przyjąć, że słowa te *...que est Schinesgne...* musiały być w pierwotnym rękopisie Deusedita. To zaś właśnie uniemożliwia przyjęcie danych wyrazów za glosę. Gdy bowiem — jak wykazałem w mej pracy²⁾ — słowa *nescio cuius gentis homines, puto autem Sardos fuisse* i t. d. pochodzą wprost od Deusedita i jako takie znajdowały się w jego rękopisie, to druga glossa, mająca również charakter objaśniający terytorium, byłaby niedopuszczalną. Jeżeliby mianowicie dopiero sam Deusedit objaśniał, że ofiarowane miasto (jakżeż tedy z kombinacją co do Jumne?) — jest Gnieznem, to tem samem wiedziałby, że akt odnosi się do Polski: wobec tego nie odnosiłby dokumentu do Sardynii, gdy zaś przyjął, że akt dotyczy Sardynii, to mógł to uczynić tylko wtedy, gdy nie wiedział, że Schinesgne (= Gniezno) jest stolicą Polski; słowem wtedy tylko, jeżeli słowa te przejmował wprost z oryginału³⁾.

Również i co do wyrazu *Dagome* nie można przyznać autorowi słuszności. Kwestya ta nie będzie zdaje się nigdy co do formy definitywnie wyjaśnioną, jeżeli jednak idzie o osobę kryjącą się pod tym wyrazem, to wywód prof. Balzera jest niewzruszalny. Cokolwiekby też sądzić można o znaczeniu i powstaniu słowa *Dagome*, pewnem już jest dzisiaj, że współwystawcą figurującym na tym akcie, że owym „*iudex*“ jest nasz — Mieszko I. Szkoda też, że autor nie mógł uwzględnić uwagi prof. Ptaśnika, podniesionej w pracy *Dagome iudex*, gdzie autor rzuca myśl, czy przypadkiem w słowie

¹⁾ Ibidem, str. 353—355, str. 355—357, 358.

²⁾ Str. 102—3.

³⁾ Trzeba podnieść, że autor słusznie przyjmuje, że Deusedit czerpał wprost z oryginału papyrusowego. Por. moją pracę, stronica 5—13.

Dagome nie kryje się błędnie oddana nazwa kraju na wzór owych *Arboree iudex*, *Campanie iudex*, *Sardiniae iudex*¹⁾. Przypuszczenie to znajdowałoby nawet w tem pewne poparcie, że jak mi na to zwrócił uwagę prof. Ptaśnik — słowo *Dagome* jest wypisane w najstarszym rękopisie *Dagome*, a więc w formie oznaczającej genitivus, wobec czego *Dagome iudex* można by tłumaczyć raczej przez „Sędzia Dagomy”.

W rezultacie też tych uwag trzeba przyjąć, że cała kombinacya autora spoczywa na zbyt kruchych podstawach, że okazawszy się w szczegółach nawet błędną bądź niewystarczająco popartą, nie ma szans do obalenia dotychczasowych poglądów.

Maryan Łodyński.

Sobieski Wacław: Polska a hugonoci po nocy św. Bartłomieja. Kraków 1910. Nakł. Akademii Umiej. 80, str. 231.

Śmierć ostatniego Jagiellona wprowadzała w dotychczasowy stan polskiej polityki zmianę zasadniczą. Nurtujące za dni jego ostatnich frakcye i prądy, pokryte rzeczywistym, w części pozornym spokojem, w czasach gotującej się elekcyi, występowały w szranki z wyniesionemi godłami, reprezentującemi popieranych przez się kandydatów. Tworzyły się określone stronnictwa polityczne. A ogół cały w możnej opinii nie pozostał obojętnym na bieg wypadków. Wyrazem zainteresowania się była tak obficie podówczas rozkwitła literatura polityczna w szeregu broszur, pism i paszkwilów. (Czubek: *Pisma polityczne...*). Wykładnikiem żywotności tych czasów w naszej historyografii i obcej jest szereg rozpraw, dotyczących pierwszego bezkrólewia jak: Pilińskiego, Wierzbowskiego, Zakrzewskiego, w części znacznej Liubowicza i Traczewskiego. Prof. Sobieski rozwinął i przeprowadził kwestyę incedentalnie przez innych poruszaną, ustosunkowania się Polski różnowierczej, w szczególności kalwinów do zagranicy a głównie Francyi. W miejsce zbliżenia się natury kulturalno-religijnej występuje moment wybitnie polityczny. Na szalę toczących się wypadków oni i swój głos dorzucić pragnęli.

Wypadkiem, około którego obracała się cała akcyja na terenie zabiegów elekcyjnych, była noc św. Bartłomieja. Ona torowała drogę zgodzie sandomierskiej, myliła szyki Monluka, stwarzała dla kalwinów podstawy pozwalające na pertraktacye, dając im w rękę pewne atuty. Toczono na dwóch odrębnych terenach o odmiennym zakresie żądań, przynosiły i inne końcowe wyniki. Na ziemi polskiej partya kalwińska ze Zborowskim na czele wychodziła z zasady zgodności na wybór Henryka, z zastrzeżeniem przyjęcia szeregu warunków zaakceptowanych

¹⁾ Str. 24., przyp. 1.

przez Monluka. Wspomniana partya, różna od Firlejowej, spodziewała się wiele dla polepszenia doli współbraci we Francyi; „Postulata polonica“ w 9 punktach domagały się szeregu ustępstw na rzecz hugenotów. Korzyścią postawionych żądań na chwilę obecną było odstąpienie od oblężenia Rochelli, wydanie edyktu w Boulogne, jako też wyzwolenie miasta Sancerre!

Na bruku paryskim w czasie uroczystego poselstwa ślanego przez Polskę do elekta, poczyną się drugi rozdział prowadzonych pertraktacyi. Powodowane one były zasadniczem nieprzyjęciem zawartych paktów w Polsce. Rząd zasłaniał się 1) nieupoważnieniem Monluka do tak daleko idących ustępstw, 2) niemożnością mieszania się Polaków do spraw czysto wewnętrznych Francyi. Ponadto i strona druga t. j. hugenoci objawiali żywe niezadowolenie z postulatów. Polscy posłowie kalwini opracowali więc nowy memoriał, szeroko umotywowany i w formie suplikacyi wnieśli przed tron królewski Karola IX. Przyobiecanej odpowiedzi w drodze, nie otrzymali. Główny promotor całej akcji Zborowski mógł snadnie oświadczyć, iż został „*magnis promissis Gallorum infatuatus*“. Około tych układów, jako sedna rzeczy, obraca się szereg epizodów bezpośrednio związanych z przytoczonymi faktami, rzucających na nie światło obfitsze. Do tych należą: pobyt Monluka w Polsce, jego zabiegi i próby kontragitacyi wieściom idącym z Francyi przez wprowadzenie zaprzędanych hugenotów; stanowisko kalwinów polskich, ich znoszenie się z Genewą i Zurychem w sprawach dotyczących elekcji i osoby kandydata; misya Schomberga celem urobienia pomyślniej opinii o Henryku na dworach protestantów niemieckich i szereg przezeń nawiązanych akcji; pobyt misji polskiej w Paryżu, jej ustosunkowanie się liczebne, narady z hugenotami w sprawie przedstawionych suplikacyi.

Zrębem materiałów, na których oparł się prof. Sobieski, były I. „*Postulata polonica*“, jakie polscy kalwiniści przedstawili Monlukowi. Jakkolwiek były drukowane poprzednio (Theiner, Noailles) wydał je autor z rękop. w British Museum, jako opatrzone uwagami bardzo ciekawemi, zapewne ręką hugenoty. Interpretują one poszczególne rozdziały, albo wykazują, że niczego nie dochowano z przyrzeczeń. (*Nec istud aliqua ex parte factum... Nulli sunt adhuc restituti*). II. Instrukcja podana panom wyruszającym z legacją do obranego Henryka, mającą na celu... *exercendae pietatis et fugiendae crudelitatis causa in Helvetia et Germania*. Ogłoszone z ręk. Bibl. Ord. Zamoyskich w Warszawie i Bibl. w Dzikowie; uzupełniają ją uwagi z British Mus. III. Interpretatio z krytyką hugenoty nad postulatami polskimi, z wskazaniem zmian, jakie należy. IV. „*Supplikacye*“ podane Karolowi „*pro pace Gallicarum ecclesiarum*“ ujęte w §§ 13. wydobyte z British Mus. dalej dyaryusz Górki jednego z uczestników legacji paryskiej i szereg listów panów polskich do elektorów. Cenny materiał do wzajemnych stosunków różnowier-

ców polskich z zagranicą dostarczyło wydawnictwo Wotschke'go.

Pomimo tylokrotnego poruszania tematu bezkrólewia, prof. Sobieski wniósł wiele nowego światła w cennem swem dziele. Poruszył tak ważną kwestyę różnowierczą ze stanowiska politycznego. Przedstawił działalność kalwinów nie tylko w ramach dogmatycznej kasty, ale wyprowadził na ciekawsze dla nas pole polityczne, związał ich działalność z ówczesnym ruchem tak francuskim jak i ogólnie-europejskim.

„Cała ta sprawa, to nie sprawa wewnętrzna Polski lub Francyi, ale to sprawa ogólnie-europejska, w której są zaangażowane dwie religie, sprawa, którą interesuje się Rzym, Genewa, Zurych, Heidelberg, Kraków“...

I w tem leży zasługa ogromna w doborze i przeprowadzeniu tematu. Autor w charakterystyce politycznej działalności kalwinów poruszył to ogólnie-europejskie tło, mieniąc je motorem najważniejszym. Obok tego jednak, w wzajemnym stosunku społeczności kalwińskiej w Polsce do zagranicy uderza nieporadność pierwszej, wynikająca z młodości tworzonej placówki; stąd domagania się opiekuństwa od zagranicy, specjalnie od Genewy i Zurychu. Przebija się ona przez cały czas trwania węzłów przyjaźni poczętych jeszcze w latach Zygmunta I. aż do czasów 3 elekcyi. Widoczna w zakresie stosunków czysto religijnych, tem wyraźniej występuje na terenie polityki... *quot et quanta beneficia et solatia ex fidelissimis, sapientissimisque vestris caeterorum isthic eximiorum ministrorum consiliis iudiciis atque cohortationibus... percepimus*“; ujawniona w aprobacie zgody sandomierskiej przez Simmlera (Wotschke nr. 447) w szeregu epizodów pierwszego i drugiego bezkrólewia (por. nr. 458, 459, i t. d.).

Książka, w której prof. Sobieski poruszył temat domagający się wreszcie wyczerpującej odpowiedzi i zebrał pierwszorzędnny materiał archiwalny, w sposobie przeprowadzenia nie ustępuje wysokiej wartości dziełom poprzednim, staje w szeregu pierwszorzędnych rozpraw zaniedbanej ery pozysguntowskiej.

Kazimierz Hartleb.

Loret Maciej dr.: Kościół katolicki a Katarzyna II. 1772—1784 (Monografie w zakresie dziejów nowożytnych. Wydawca Szymon Askenazy. Tom XII. Z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowem imienia dr. med. Józefa Mianowskiego. Warszawa i Kraków 1910, str. XI. i 321. 8°).

Autor pracuje od szeregu lat w archiwum watykańskiem a owocem tych studyów jest niniejsza książka. Właściwego opowiadania jest stron 196, dalsze stron 123 zajmuje aparat krytyczny drukowany *petitem*. Dodać trzeba, że wszystkie

korespondencye, depesze nuncyuszów i t. d. wydrukowane są bardzo starannie a przynoszą nowy dorobek naukowy. Można więc śledzić krok za krokiem samo opowiadanie autora, na mocy źródeł, przezeń podanych i ocenić to, co nowego przyniósł do okresu, który zresztą ma bardzo bogatą literaturę. Na tem też polegała cała trudność tej pracy, że temat ten omawiany już był wielokrotnie. Przytem tytuł tej książki nie jest dobrze wybrany, bo więcej obiecuje, niż autor w rzeczywistości daje. Zauważył też to sam wydawca, wskazując na to, że n. p. sprawa Bazylianów została przez autora całkiem przemilczana. Od takich zarzutów byłby autor wolny, gdyby w tytule był ściślej oznaczył, że zamierzył sobie głównie przedstawić dyplomatyczne stosunki Katarzyny II. i Piusa VI. To bowiem tworzy, w gruncie rzeczy, główną treść książki. Wytknięto też z kompetentnej strony autorowi, że jest „częściowo zbyt zależnym od cennego, ale jednostronnego materiału archiwalnego t. j. sprawozdań nuncyuszów Garampiego i Archettiego, co zwłaszcza uwydatnia się w przedstawieniu sprawy Jezuitów na Białorusi po kasacie zakonu”. Zauważyć też trzeba, że w pracy tej występuje zanadto subiektywizm autora, a na jego sądy, jakie wypowiada n. p. o polityce kurii rzymskiej, nie każdy może się pisać. Najlepiej zostawić sąd czytelnikowi, jak to zrobił świeżo Filip Hildebrandt, który wydając, z polecenia pruskiego historycznego instytutu w Rzymie, tom I. akt, odnoszących się do stosunku Prus i Rzymu (*Preussen und die Römische Kurie*), obejmujący okres 1625—1740 (*Die Vorfriderizianische Zeit*. Berlin 1910.) wstrzymał się od wszelkich uwag, wiedząc, że katolicki czytelnik będzie oceniał te akta inaczej, niż protestant. — Nie przeto, żeby autorowi można zarzucać jakieś niekatolickie zapatrywania, ale wiadomo, że polityka Rzymu w czasach porozbiorowych nie przypada do serca polskiemu badaczowi, który zacznie w aktach tajnych watykańskich się rozczzytywać. Dopiero, poznawszy położenie Rzymu wobec polityki wszystkich trzech mocarstw rozbiorowych, uczy się rozumieć wszystko, a to samo każe inaczej sądzić politykę kurii. Wstęp i dwa pierwsze rozdziały swojej książki ogłosił autor przed jej wydaniem, w *Biblioloce Warszawskiej* (1910). Oba dotyczą zakonu Jezuitów, zatrzymanego na Białorusi i w Zaborze pruskim, wbrew kasacyjnemu *breve* Klemensa XIV. Mimochodem nadmienić tu trzeba, że papież ten nie zdecydował się dopiero po 4 latach namysłu na ten krok nieodwołalny (str. 10), bo wiadomo, że n. p. Marya Teresa na 4 lata przed ogłoszeniem tego *breve*, już się zgodziła na kasatę Towarzystwa Jez. i postawiła papieżowi swoje warunki. Zdaje się, że tylko „Corregent” Józef II. nic o tem nie wiedział, tak samo jak Katarzyna II. i Fryderyk II. nie był o tem uprzedzony. Wiadomo też, że Fryderyk II. nie mógł się obyć bez Jezuitów, bo we Wrocławiu byli mu do tego stopnia niezbędni, iż bez

nich byłby musiał upaść wydział teologiczny, a klerycy ze Śląska, byłiby musieli przenieść się do Pragi i ulegać wpływom austriackim. W zaborze pruskim były też wszystkie gimnazya, mianowicie w Bydgoszczy i Brunsberdze, w ręku Jezuitów. Z tej też przyczyny zakazał Fryderyk II. biskupom ogłaszać *breve* kasacyjne, a biskupi ówcześni: Krasicki (warmiński), Bayer (chełmiński), Ostrowski (kujawsko-pomorski) i Strachwitz (sufragan i delegat apost. wrocławski) posłuszni byli królewskiemu rozkazowi, tak samo jak Massalski (wileński) i Siestrzenieciewicz, który w książce autora główne zajmuje miejsce. Stanowisko jednak wobec stolicy apost. zajął Fryderyk II. wręcz odmienne, niż Katarzyna II. On bowiem udawał, że ma od Klemensa XIV. tajemne pozwolenie, a od Piusa VI. wyrobił je rzeczywiście (1775) na zatrzymanie Jezuitów; wszelako nie jako zakonowi, tylko jako xx. świeckich. Utworzone też zostało z Jezuitów nowe stowarzyszenie p. t. *Priester des königlichen Schulinstitutes*, który od razu wzięto pod rygor rządowy, nadano osobny regulamin, odjęto nad nim wszelki nadzór, nie tylko prowincyałowi, ale i administratorowi dyecezyi wrocławskiej, który daremnie prosił, żeby mu choćby tylko pozory zwierzchnictwa zostawiono. Długą a daremną korespondencyę w tej sprawie podają Lehmann-Granier w *Publicationen aus d. preuss. Staatsarchiv.*, wedle których autor cały ten rozdział opowiedział. (Tom V. 191, 195, 222.). Dodać tu tylko jeszcze trzeba, że Bayer i drudzy biskupi w zaborze pruskim otrzymali od nuncjusza Garampi pozwolenie na święcenie kleryków jezuickich, lecz jako xx. świeckich. Mimo to nazywał nuncyusz Archetti w depeszy (r. 1777), Jezuitów w Prusiech „*refrattari*“ (str. 267), chociaż w niczem się przeciwko Rzymowi nie buntowali, coby dowodziło znacznej do Jezuitów animozyi. Wreszcie, siedm lat po supresyi (1780) pozwolił Fryderyk II. biskupom w Zaborze pruskim ogłosić *breve Dominus ac Redemptor*; wtedy i tutaj został założony taki sam instytut szkolny, z tą jednak różnicą, że biskupowi warmińskiemu, ks. Hohenzollern, przyznano nad szkołami nadzór (Lehmann VI. 362). Tymczasem stawał się ten „instytut“, w miarę jak przybywało nauczycieli świeckich, niepotrzebny i już po 10 latach zaczęły się odzywać narzekania, że wszyscy Jezuitci w Bydgoszczy, a większa ich część w Brunsberdze — jako Polacy — nie chcą i nie mogą się pogodzić z nową organizacją i duchem szkół pruskich. (Lehmann VI. 486). Już wtedy bowiem szkoły pruskie służyły za narzędzie do protestantyzacji i germanizacji. Stało się więc, jak w szekspirowskim dramacie: murzyn spełnił powinność — murzyn może sobie odejść.

Podobnie stało się z Jezuitami w Rosyi, bo i stamtąd ich wygnano, skoro Pius VII. wskrzesił ich zakon, wszelako przebieg tej sprawy był inny. Jezuitci pozostali tam jako zakon i zatrzymali dobra swoje, nawet uwolnione od podatków, podczas

gdą w Prusiech zabrano im wszystkie posiadłości. — Na samym Śląsku mieli 10 rezydencyi, a wartość ich majątku ocenił minister Hoym na 945.200 talarów. W rzeczywistości wart był najmniej cztery miliony (12 milionów marek). Rozdano ich większą część faworytom tego ministra, protestantom i Niemcom w t. zw. wieczystą dzierżawę. (Lehmann VI. 27. 148). — Wiemy, że dobra ich rezydencyi w Bydgoszczy rozciągały się na kilka mil, ale nikt się dotąd nie zajmował szczegółowo tą sprawą. — Żądanie więc ze strony Rzymu, aby Jezuici przestali istnieć w Rosyi, równało się pozbawieniu Kościoła znacznych posiadłości i na tę okoliczność należy zwrócić uwagę, bo przecie moment ten musiał wpływać także na decyzje Piusa VI. i Propagandy. — Trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że 4 lata przed ukazaniem się książki p. Loreta, wydał profesor w Helsingsfors U. L. Lethonen po fińsku dzieło, które wyszło r. 1907 w niemieckim tłumaczeniu w Berlinie p. t. *Die polnischen Provinzen Russlands unter Katharina II, in den Jahren 1772—1782*. Lethonen cytując francuski memoriał warszawskiego posła Salderna (9. XI. 1772) znaleziony w archiwum państwem w Petersburgu (dział XII. Akta nr. 166). Czytamy tam, że Saldern już był, w porozumieniu z bratem gubernatora mohilowskiego, pułkownikiem Kachowskim, upatrzył osobę Siostrzeńcewicz, którego Lethonen nazywa „Abt“, widocznie fałszywie tłumacząc francuskie „l'abbé“ (str. 545) — a rzeczą tego księdza miało być wyrobienie sobie w Rzymie prekanonizacyę na biskupa i p. i. — W dalszym ciągu omawia Lethonen plan organizacyi Kościoła w Rosyi, kilkakrotnie zmieniany, jak go znalazł w archiwum petersburskiem, ogłoszony wreszcie ukazem Katarzyny II. (14. XII. 1772). Ukaz ten ustanawiał 2 biskupów w zaborze rosyjskim t. j. jednego dla unitów, w osobie dotychczasowego arcyb. Połocka, który miał mieć także władzę nad Bazylianami Białorusi, z pominięciem władzy dotychczasowej metropolity; drugi miał być biskup łaciński dla wszystkich katolików w całej Rosyi. Na takiego był więc Siostrzeńcewicz z góry upatrzony i z góry postawiono mu za warunek, że nie ogłosi brewe supresyi Jezuitów. Pierwotnie miała Katarzyna II. zamiar pozbyć się Jezuitów, lecz zmieniła postanowienie, dlatego, że Jezuici potrafili zyskać jej względy, przez to, że dali przykład i zachętę do hołdowiczej przysięgi. Wiadomo, że biskup wileński Massalski wyrobił Sietrzenecwiczowi biskupstwo in part. infid. Mallo — wynikałoby więc z tego, że działał w porozumieniu z rządem rosyjskim.

Wszystko w tych czasach było możliwe, a kto je dobrze zna, ten się niczemu nie dziwi. Siostrzeńcewicz popełnił symonię, przyjmując zobowiązania przed objęciem biskupiej godności, ale takich zobowiązań żądał nie tylko sam rząd rosyjski i dawał je nie sam tylko Siostrzenecwicz. Można by wymienić cały szereg arcybiskupów i biskupów, którzy jeszcze w XIX. wieku

dawali rządowi na piśmie pewne „oświadczenia“, nim godność tę zyskali. — O tem, że Jezuici zjednali sobie przychyłność Katarzyny II, przez to, że hołd pierwsi złożyli, pisali już: Wolf, Cretineau-Joly i Theiner, lecz zobaczymy później, iż ktoś inny ich wyprzedził w hołdzie i to taki, którego p. Loret jako polskiego patriotę chwali. Ktoby w owych czasach szukał wielkich charakterów, męczyłby się na próżno. Dostyć wspomnieć o tej roli, jaką grał ulubieniec króla Stanisława, „filusiem“ zwany, Krasicki, na dworze w Berlinie; albo prymas Ostrowski, który służył uniżone Fryderykowi II. submisławą; albo Krasinski, który błagał Józefa II., żeby mu pozwolił mieszkać na skrawku dycezyi w Galicyi. Byłoby jednak niesprawiedliwością mówić niepoehlebnie tylko o biskupach polskich. Febroniusz był biskupem, a rzucił swoją książką zagiew buntu przeciwko stolicy apost. i doszło do tego, że Pius VI. był podobny do wodza, który nie miał komu rozkazywać. Tem się tłómaczy jego polityka ciągłych ustępstw, ale strzegąca niezłomnie jednej zasady t. j. praw prymatu. Autor ma najzupełniej rację (str. 101), że stolicy apost. chodziło nie tyle o Polskę, ile o ratowanie religii katolickiej w naszej ojczyźnie. I to prawda, że interwencya Klemensa XIV. u Maryi Teresy r. 1772 wcale nie miała na celu zapobieżenia rozbirowi Polski, lecz z tego nie wynika, jakoby „była chybiona w założeniu“. Minęły bowiem te czasy, kiedy papieże byli rzeczywiście efo-rami narodów i kiedy papież Inocenty III. mógł posyłać wojska krzyżowców na ratowanie Hiszpanii, przed najazdem barbarzyńców; Klemens XIV. i Pius VI. mogli już tylko zaklinać Maryę Teresę, żeby — zezwoliwszy na rozbiór Polski — poczytywała sobie za obowiązek sumienia ratowanie religii katolickiej w nieszczęśliwym kraju, na wskroś katolickim. Przyznać też trzeba, że dwór wiedeński, nawet za Józefa II., nie spuszczał z oka spraw Kościoła w zaborze rosyjskim, czego w dalszym ciągu będziemy przytaczali dowody wedle aktów, znajdujących się w archiwum państwowem we Wiedniu (Haus Hof u. Staats-Archiv.). Agent dworu wiedeńskiego Brunati i akredytowany, jako minister cesarski, kardynał Herzan, donosili regularnie ze Rzymu o sprawach Kościoła w Rosyi, a Kaunitz ze swej strony posyłał Herzanowi instrukcye, t. zw. Weisungen.

Katarzyna II. była tem niemile dotknięta, że papieże uciekali się do pośrednictwa Maryi Teresy, zamiast wprost do niej się zwrócić, przeto nuncyusz warszawski Garampi zaproponował nawiązanie bezpośrednich rokowań. Na posła do Petersburga upatrzono kawalera maltańskiego Sagramosa. Wybór był trafny, bo dyplomata ten już r. 1746 przewoził tajemnie listy matki do Katarzyny, wówczas odciętej od świata, w. księżny. Misya ta jednak spełzła na niczem, bo instrukcya, jaką dał Garampi posłowi, dowodziła, jak mało nuncyusz znał ducha moskiewskiego. Jeden tylko w Rzymie był człowiek, który so-

bie zdawał jasno sprawę z tego, że z upadkiem Polski, czeka kościół unicki w Rosyi niechybna zguba, t. j. prefekt Propagandy kard. Castelli, który przez 17 lat ten urząd pełnił (1763 do 1780), podczas gdy kurya rzymska trwała „w optymistycznym złudzeniu apostołowania i nawracania Rosyi przy pomocy dyplomacyi, z czego nawet smutne doświadczenia jej nie uleczyły“ (str. 98, 115). Trzeba to wyrażenie autora sprostować, bo nie można nazywać optymistycznym złudzeniem tego, co papieże muszą uważać za swoje posłannictwo, a żadne niepowodzenia nie mogą ich uwolnić od tego obowiązku. Ciągnie się to od Piusa VI. do Piusa X., a chociaż i obecnego papieża spotkał nowy zawód i nowe wywołał ze strony rządu rosyjskiego represye, to przecie nie znaczy, żeby misya uniwersalnego biskupa miała być optymistycznym złudzeniem. Gdyby się tak rozumowało, to szalonymi optymistami byli n. p. Franciszkanie polscy, którzy co rok szli na Litwę, co rok ich wymordowano, aż wreszcie pogańską Litwę nawrócili. — I to jest również nieścisłe wyrażenie, że Pius VI. powrócił na niepewne tory polityki Klementa XIV. (str. 115), bo papież ten musiał nawiązać stosunki dyplomatyczne z Petersburgiem, a w rezultacie — jak zobaczymy — zyskał więcej, niżby się na pozór zdawało. — Sprawę uznania Siostrzeńcewicza i pozostawienia Jezuitów na Białorusi (rozdział V. i VI.) trzeba oceniać w świetle ówczesnych stosunków. Stolica ap. musiała brać wzgląd przede wszystkim na dobro dusz, dla których brak pasterza „assenza del pastore é il massimo de' mali“, jak się wyraził kardynał sekretarz stanu Pallavicini (str. 268). Dla tego prefekt Propagandy kard. Castelli, który doskonale się w ówczesnych stosunkach oryentował, już r. 1774 wygotował jurysdykcyę biskupią Siostrzeńcewiczowi, tylko doręczenie jej pozostawił roztropności (saviezza) nuncjusza Garampi. Nuncyusz się zaciął w oporze, ale jego następca Archetti zrobił to po 2 latach (2. VII. 1776), Propaganda zaś przyznała w 2 lata później (9. VIII. 1778) Siostrzeńcewiczowi tytuł „episcopus Mallensis in Alba Russia“ (str. 140), więc wręczenie mu palliusza, czego się domagała Katarzyna II., było już tylko formalnością. Nie znaczy to, jakbyśmy chcieli Siostrzeńcewicza uniewinniać, ale takich jak on, narzuconych i samowładnie mianowanych biskupów, było wówczas wielu. Dwór wiedeński miał do mianowania biskupów prawo, a dwory petersburski i berliński czyniły to, nie pytając o prawo. — Rzym musiał dawać biskupią władzę, żeby zapobiedz najgorszemu nieszczęściu „assenza del pastore“. Również musiał wzgląd na dobro dusz katolickich i pożytek Kościoła (necessità e utilità evidente delle chiese e della popolazione cattolica, str. 269) wpływać na postanowienia papieża wobec Jezuitów. O tem, że byli potrzebni i pożyteczni dla ludności katolickiej, że byli wysuniętą najdalej na wschód placówką, wiedział każdy katolik i pewnie Pius VI. wiedział to najlepiej. Formalnej autory-

zacyi Jezuitom nie mógł dać bezpośredni następca Klemensa XIV., który uległ presyi dworów burbońskich, znosząc zakon, lecz mógł to zrobić Pius VII., skoro rewolucya francuska zmiotła burbońskie dwory, które zazdrosem okiem czuwały nad sprawą Jezuitów na Białorusi za Piusa VI. Otwarcie ich nowicyatu w Połocku nie było legalne, lecz wywołało w świecie katolickim taki zapał, że późniejszy generał Jezuitów Roothan, pieszo powędrował z Amsterdamu do Połocka, żeby wstąpić do nowicyatu. — Historyk musi też zwracać na to uwagę, że z tych „refrattari“, jak ich nazywali Garampi i Archetti, odrodziło się Towarzystwo Jez. i że bez nich byłoby wymarło, bo najmłodszy ojcowie, których zaskoczyła kasata, liczyli w r. 1814 po 72 lata. Z tych też „refrattari“ wybrani byli pierwsi generałowie: Brzozowski († 1820) i Roothan († 1853). — Z góry też można było przewidzieć, że przedstawienie sprawy Jezuitów na Białorusi p. Loreta wywoła z ich strony odpowiedź. Dał ją X. Sas T. J. w *Przeglądzie Powszechnym*. Możemy więc p. Loretowi zostawić polemikę. Tutaj tylko nadmienić trzeba, że istnienie listu, którym Klemens XIV. miał Katarzynie II. dać pozwolenie na zatrzymanie Jezuitów, nie da się udowodnić, bo papież ten trzymał przecież do śmierci w więzieniu generała zakonu, a powtórę: nigdy papież bezpośrednio listu nie wysyłał, tylko za pośrednictwem nuncyatury i ambasady, a Klemens XIV. nie utrzymywał wcale stosunków dyplomatycznych z dworem petersburskim i dlatego właśnie udawał się o pośrednictwo do Maryi Teresy.

Sama sprawa zabiegów o przywrócenie Jezuitów (rozdz. VI.) jest opowiedziana bardzo szczegółowo na podstawie nowych źródeł i bardzo trafne są charakterystyki agentów dyplomatycznych króla Stanisława, Antici i Ghigotti, mianowicie pierwszego. Tylko zarzut (str. 157), że przywłaszczył sobie fundusz kanonizacyjny bł. Kunegundy jest niesłuszny. Wykazałem to w mojej *Historji politycznej dawnych klasztorów panieńskich w Galicji*, że fundusz ten do dziś istnieje. O działalności markiza Antici w sprawie Jezuitów na Białorusi donosił ciekawe szczegóły agent Brunati, który go zresztą nie cierpiał, a mianowicie o jego zabiegach, żeby i dwór berliński zyskać dla sprawy Jezuitów, aż wreszcie otrzymał grzeczne wezwanie od kard. sekretarza stanu, żeby się do tej sprawy więcej nie mieszał, dlatego, że papież życzył sobie, aby sprawa była traktowana wyłącznie przez nuncyusza warszawskiego ze Stackelbergiem. Wreszcie donosił Brunati (3. czerwca 1780), że cesarzowa nakazała Stackelbergowi, aby z nuncyuszem zerwał wszelkie w tej sprawie układy („non più parlare sopra di essa affare“). Brunati donosił równocześnie o rozmaitych publikacjach teologicznych i kanonicznych, które wówczas ogłaszano drukiem w obronie Jezuitów i zachowania się Siestrzeńcewicz przy otwarciu nowicyatu w Połocku. Kard. Herzan pisał nawet jeszcze

5. maja 1781, że Pius VI. wyraził w zaufaniu do francuskiego ministra kard. Bernis nadzieję, iż zabiegiem nuncjusza warszawskiego uda się nakłonić cesarzową, do tego, aby pozwoliła w Rosyi ogłosić *breve* supresyjne. Dowodzi to, jak wielką presję wywierał dwór francuski na papieża w sprawie Jezuitów (H. H. St. Arch. Romana F. 44).

W następnym rozdziale (VII. Połock i Mohylów) opowiada autor dzieje unickiego kościoła, od chwili śmierci metropolity Leona Szeptyckiego (1779), któremu Marya Teresa wyjątkowo pozwoliła, jako metropolicie, zatrzymać biskupstwo lwowskie. Mianowany metropolitą Rusi przez króla Stanisława arcyb. połocki Jazon Smogorzewski, uzyskał od Maryi Teresy pozwolenie na wykonywanie władzy metropolitalnej w Galicyi. Zupełnie słusznie mówi autor, że temu Jazonowi należy się osobny życiorys. On miał nadzieję, że przyjąwszy z rąk króla nominację na metropolitę, będzie mógł zarządzać jeszcze połocką archidyecezyą i czynił o to zabiegi u dworu petersburskiego. Rozwiał te nadzieje list Katarzyny II. do hr. Czerniszewa (2. VII. 1780). Z tego listu wiemy, że cesarzowa mianowała innego arcybiskupa. „Ten gdy wołał zostać w państwach cesarzowej królowej, dyecezya, którą miał zarządzać, znalazła się bez pasterza“. Tym arcybiskupem, który wołał się schronić pod opiekuńcze skrzydła Maryi Teresy, był władyka chełmski Maksymilian Ryłło. Autor mówi o nim, że „pamiętny niewoli w Berdyczowie, wymówił się od tej godności“ (str. 162), lecz ani słowem nie wyraża ubolewania nad tem postępowaniem Jazona i Ryłły, którzy wystawili na zgubę dyecezyę, zagrożoną w najwyższym stopniu. P. Loret mówi o Jazonie, że jako „polski patriota, r. 1772 robił trudności ze złożeniem homagialnej przysięgi (str. 28—29), natomiast czytamy w książce p. Lethonen (str. 258), że Jazon pierwszy złożył hołdowniczą przysięgę zaraz po ogłoszeniu plakatów 5. września 1772, tylko od wymieniania synodu w liturgii się wymówił. Na jego wezwanie złożyło też hołdowniczą przysięgę całe duchowieństwo białe i czarne t. j. Bazylianie. Co więcej, Jazon pojechał już 18. października 1772 do Petersburga, aby dać dowód swej lojalności i zyskał tam wielkie zaufanie (Lethonen, str. 259). On też wezwany został do Petersburga i brał udział w naradach t. zw. „Conseil“, który układał plan organizacyi Kościoła w Rosyi (Lethonen, str. 545). — Wobec tego upada twierdzenie, że mu było trudno z nowym rządem się pogodzić. — Jego zatarg z Propagandą z powodu translacyi Ryłły na katedrę przemyską, omawiałem obszernie na innem miejscu. Garmpi mógł też mieć powody do tego, że nie dowierzał Jazonowi, ale jeśli tenże w liście do króla Stanisława pisanym (19. IX. 1772) t. j. po złożeniu hołdu carycy, nazywał nuncjusza „draganem“, to nie mogłoby służyć za dowód, że całą duszą był oddany Rzymowi. Grzecznym bowiem umiał być me-

tropolita Jazon, bo do gubernatora galicyjskiego hr. Brigido pisał (1785) *ganz besonders höfflich und dienstfertig* a równocześnie z tem pismem posyłał gubernatorowi dekret Propagandy, sobie niemiły i zapewniał go, że nie myśli przyjąć w milczeniu decyzji swojej bezpośredniej zwierzchniczej władzy kościelnej! — Stanowisko Jazona w Połocku było niewątpliwie przykre, skoro (1777) chciał iść do Warszawy „choćby na kopistę” — lecz niemniej przeto, odchodząc (1779) rzeczywiście, pojmował, że słabsze duchowienstwo unickie „poczyta to za ucieczkę i w trop za tem pocznie myśleć o uciekaniu do schizmy” (Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego* str. 153). Należało więc biskupowi wytrwać na stanowisku, zwłaszcza że już pierwszy Sobór powszechny (can. 15.) zakazał biskupom przenosić się do innej dyecezyi. Jeszcze mniej da się usprawiedliwić to, że Ryłło nie przyjął nominacyi na arcybiskupstwo połockie. Opowiedziałem to obszernie w mojej *Historji Kościoła w Galicji*, że Marya Teresa mianowała Ryłłę biskupem przemyskim ku zdziwieniu kancelaryi nadwornej t. zw. „Vereinigte Böhmisch-Oesterreichische Hofkanzley”, która wcale go nie proponowała pomiędzy kandydatami. Wyjaśnia tę zagadkę list Kaunitza do kardynała Herzan, d. 19. kwietnia 1781, z którego się dowiadujemy, że Ryłło sam prosił Maryę Teresę o to biskupstwo i Rada stanu (Staatsrath) na to się zgodziła. Widocznie zapomniano uwiadomić o tem kancelaryę nadworną. Tymczasem Propaganda miała jeszcze r. 1781 nadzieję, że uda się nakłonić Katarzynę II. do przyjęcia Ryłły na arcyb. połockie. W tym celu złożył nawet Ryłło Propagandzie piśmienne oświadczenie, że pójdzie do Połocka — i Józef II. polecił oświadczyć w Rzymie, że Ryłłę chętnie zwolni; ale już krótko potem (25. VI. 1781) donosił Herzan, że mało jest nadziei, żeby Katarzyna II. przyjęła tego prałata, bo ma niechęć do niego, o to, że jej nominacyi nie przyjął, a głównie dlatego, że ma być nieprzychylny ex-jezuitom (H. H. St. Arch. R. F. 57. R. 273. b). — P. Loret dotknął tylko mimochodem stosunku Siestrzeńcewicza do Jazona Smogorzewskiego, mianowicie w bardzo drażliwej sprawie, przyciągania unitów na obrządek łaciński, ale dał rzecz nową w tem, co pisze o projekcie zamiany arcybiskupstwa w Połocku unickiego na łacińskie i obsadzenia go ex-jezuitą Odyńcem (str. 166). Jest to sprawa dotąd niezupełnie wyjaśniona, a musiała bardzo zajmować umysły w Rzymie, bo Brunati donosił Kaunitzowi (23. IX. 1780), że w Propagandzie odbędzie się osobna kongregacya w sprawie żądania imperatorowej Rosyi, żeby unicy przyjęli obrządek łaciński i tworzyli jedno wyznanie z łacinnikami (un sol ceto). Jeszcze w rok później pisał o tem samem Herzan (19. IV. 1781) i dlatego Propaganda chciała ratować unitów przez to, że Ryłło zajmie stolicę arcyb. w Po-

łocku. Kaunitz wyrażał wtedy ubolewanie, że zamiary dworu petersburskiego stają się coraz bardziej *bedenklich*.

Ratowanie unii na Białorusi było więc osiłą, około której obracała się polityka Rzymu, a głównem dążeniem było uzyskanie unickiego biskupa. Skoro zaś wszystkie pośrednictwa zawiodły i Katarzyna II. kilkakrotnie z tem się odzywała, że pośrednictwa jej ubliżają, nie pozostawało nic innego, jak zwrócić się do niej bezpośrednio. List Piusa VI. do Katarzyny II. był wprawdzie własnoręczny (str. 169), lecz Pius VI. pisał tylko wstęp i zakończenie, oraz podpis — po łacinie. Natomiast cały list był pisany po włosku, a wedle tego co pisał kard. Herzan do Kaunitza (28. III. 1781), odpisała tak samo Katarzyna II.: wstęp i zakończenie po łacinie, lecz cały list był pisany po rosyjsku. Może też dlatego nuncyusz Archetti domagał się kopii (str. 170). Wobec nieodwołalnego żądania carycy, nominacya Siostrzeńcewicza nie tyle się równała klęsce Rzymu (str. 171) ile wytwarzała sytuację bez wyjścia; dwór bowiem francuski protestował przeciwko tej nominacyi, przez kardynała Bernis, a to dlatego — jak pisał kard. Herzan (28. III. 1781), — że Siostrzeńcewicz był nieposłuszny w sprawie supresyi Jezuitów i powinien był uleść karom kościelnym, przepisany na nieposłusznych biskupów. Kard. Bernis miał też bardzo stanowcze instrukcye i dwór francuski domagał się koniecznie supresyi Jezuitów dlatego, że dalsze istnienie ich na Białorusi dawałoby podniętę ich stronnictwu, które we Francyi było jeszcze dosyć silne, tak że mogłyby wyniknąć nowe niepokoje. Tymczasem odpowiedź Katarzyny II. (10. II. 1782) a więcej jeszcze jej list do Stackelberga (15. IX. t. r.) zakomunikowany nuncyuszowi w Warszawie, nie pozostawiał papieżowi drogi wyjścia. Katarzyna pisała mniej więcej to samo, co Kaunitz mówił pierwaj (1772) do nuncjusza Visconti, że papież powinien być wdzięczny za to, że pozwolili mu dać pozwolenie na to, coby i bez jego pozwolenia zrobić mogli. Tylko Katarzyna II. dodawała jeszcze groźbę w sprawie unitów, że ich uważa w gruncie rzeczy za prawosławnych. Ten moment był też decydujący i Piusowi VI. nie pozostawało nic innego, jak oświadczyć w liście (2. II. 1783), że na wszystko się godzi — byle ocalić unię. Dlatego zapowiedział wysłanie legata, który miał wręczyć paliusz Siostrzeńcewiczowi i konsekrować koadjutora Benisławskiego, byle mógł zyskać nominacyę władzy połockiego. Bardzo słusznie mówi autor (str. 182), że Pius VI. zawsze był gotów ponieść największą ofiarę osobistą i dlatego zrzekł się nawet satysfakcyi, jaka mu się należała ze strony Siostrzeńcewicza. — Wtedy dopiero odpisała Katarzyna II. bardzo grzecznie i zgodziła się na przyjęcie legata. — Nim jednak ten list nadszedł do Rzymu, zjawił się Benisławski ex-jezuita, upatrzony na koadjutora. Jego pobyt w Rzymie (str. 185—188) opisuje autor na podstawie depeszy kard. sekr.

stanu Pallavicini (str. 311 sq.). Zgodne z tem są relacye ajenta Brunati i kard. Herzana do Wiednia. — Herzan pisał dwie depesze do Kaunitza (obie 15. III. 1783) po niemiecku i po francusku. Wedle pierwszej miał Pius VI. wyrazić niezadowolenie z tego, że Jezuici na Białorusi, mimo to, że breve supresyi jest wszystkim znane, mają się za Jezuitów i posuwają zuchwałość (*Verwegenheit*) do tego stopnia, iż śmiały udawać, jakoby istniało jakieś *breve*, mocą którego wolno im nadal istnieć. Brunati donosił bowiem, że Benisławski miał twierdzić, że Klemens XIV. wydał takie *breve*. Natomiast Herzan pisał, że tenże Benisławski miał tylko zaślaniać się tem, że *breve* supresyi nie zostało Jezuitom opublikowane. — Te doniesienia są widocznie sprzeczne i bałamutne, bo wedle francuskiej depeszy Herzana, nie było wcale mowy o Jezuitach na pierwszej audyencji Benisławskiego i Pius VI. miał tylko oświadczyć, że zatwierdzi Siostrzeńcewicza i przyzna mu koadjutora, byle był mianowany biskup unicki. Na co miał radzić Benisławski, żeby papież zaniechał tego zamiaru. Na to papież: Owszem, czekam na odpowiedź cesarzowej w tej sprawie. — Benisławski miał odpowiedzieć, że cesarzowa nie da na to wcale odpowiedzi. — Wywarło to wielkie wrażenie na papieżu, ale się oparował i odrzekł: W takim razie dowiem się przez mojego nuncjusza o skutku mojego pisma. — Jeśli tak było rzeczywiście, jak opisuje Herzan, to widocznie Benisławski był dobrze poinformowany, bo w grzecznej odpowiedzi Katarzyny II. nie było ani słowa o biskupie unickim. Misya Benisławskiego skończyła się też z chwilą, gdy pismo to do Rzymu nadeszło, lecz Pius VI. musiał ją uważać za półurzędową, skoro Benisławskiego obdarzył różańcem, którego wartość podawał kard. Herzan na 9 dukatów. Prywatnym osobom nie dają papieżu prezentów; dlatego też pobyt Benisławskiego w Rzymie przestraszył dwory burbońskie, lecz papież zapewniał ministrów, że nic nie zmieni w *breve* supresyjnym — jak donosił Brunati (15. III. t. r.). Ciekawość też szczegół podał Brunati, że Benisławski, będąc w Rzymie, nie przyjmował nikogo z byłych Jezuitów, ani też nie chodził do ich hospicyum w Rzymie. — X. Sas stwierdza dokumentami, że Pius VI. dał Benisławskiemu rzeczywiste obietnice w sprawie Jezuitów na Białorusi, a p. Loret sam nie wspomina nic o tem, żeby Archetti, będąc w Petersburgu, tę sprawę poruszał, chociaż Brunati jeszcze 15. V. 1784 zapewniał, że się koniecznie ich zniesienia domagał. Może też być coś prawdy w tem, co pisał Brunati, że dwory burbońskie podejrzewały nowego prefekta Propagandy kard. Antonelli, iż broni sprawy Jezuitów. Nazywa go też Brunati przyjacielem Jezuitów „*Gesuitajo*“. Również może mieć pewne znaczenie to, co pisał Brunati, że i Katarzyna II. miała pewien interes w tem, żeby nie zrywać z Rzymem i przyjąć legata uroczystie, zależało jej bowiem na tem, żeby ją stolica ap. uznała jako: „impera-

trice di tutte le Russie“, który to tytuł dawał Rzym dotąd tylko carom, a nie carycom. — Archetti chciał też wystąpić z należytą okazałością w Petersburgu i wedle doniesienia agenta Brunati, żądał 30.000 skudów na kosztą podróży. Sumę tę wyłożyła Propaganda. Wedle późniejszego doniesienia tegoż agenta, wydał Archetti dwa razy tyle, tak że Propaganda musiała zaciągnąć dług na 50%. Natomiast Katarzyna II. ofiarowała legatowi krzyż biskupi z brylantami, który Brunati cenił na 10000 rubli i sobolowe futro, warte 7.000 rubli (14. VII. 1784). — Niezwłocznie też zaczęła Katarzyna II. starania o kapelusze kardynalski dla legata, bo już 21. lutego 1784 przesłał Kaunitz kardynałowi Herzan instrukcje w tej sprawie, dlatego, że świeżo akredytowany przy dworze wiedeńskim ambasador Golicyn, otrzymał od swojej cesarzowej odnośne instrukcje i miał nuncyuszowi wiedeńskiemu Garampiemu oznajmić, że jego pani pragnie, aby papież mianował nuncyusza Archettiego kardynałem, przez co chce okazać, jak bardzo jest zadowolona z jego poselstwa. Również wyraziła Katarzyna II. ambasadorowi cesarskiemu Cobenzlowi w Petersburgu życzenie, żeby Józef II. poparł tę sprawę w Rzymie, dlatego polecił Kaunitz Herzanowi, żeby w Rzymie chodził za tem *auf die beste und schicklichste Weise*. Zachodziła tylko jeszcze ta trudność, że dwór warszawski nie żądał kardynalskiej godności dla nuncyusza, jak pisał Herzan (7. IV. 1784), ale i ta przeszkoda została załatwiona, bo już 22. IX. t. r. donosił Herzan Kaunitzowi, że Archetti został przedwczoraj mianowany kardynałem. W połowie stycznia następnego roku pisał Herzan, że poseł rosyjski w Turynie Jesupoff wręczył papieżowi pismo Katarzyny II. z podziękowaniem, że na jej instancje mianował kardynałem legata Archettiego. Pismo to datowane było 7. listopada 1784. — Garampi został też niebawem mianowany kardynałem (22. II. 1785), a w poniedziałek wielkanocny (24. III. t. r.) wręczył mu Józef II. uroczyste biret kardynalski. Ponieważ opuszczał Wiedeń, więc na pożegnanie (21. IV. t. r.) otrzymał krzyż biskupi z brylantami, jak pisał książę wicekanclerz Colloredo do kard. Herzana. (H. H. St. Arch. R. F. 95 (277).

W ostatnim rozdziale (VIII.) podnosi autor słusznie (str. 191), że osią układów w Petersburgu była niemal wyłącznie sprawa unicka. Rzeczywiście, Archetti tak się obawiał tego, żeby Katarzyna II. nie zmieniła zamiarów, iż wezwał władykę Pińska, Gedeona Horbaczewskiego, żeby niezwłocznie dopełnił konsekracji Lisowskiego. Wiadomo, że starzec przypłacił śmiercią pospiech, z jakim spełnił polecenie legata. Sąd jaki wydaje autor (str. 192) o Lisowskim, prostuje to, co o nim dotąd pisano. — Twardy był to orzech owa formuła przysięgi, przepisana biskupom przez Katarzynę II., lecz w danych warunkach musiała być przyjęta. Skorzystał z tego ustępstwa dwór berliński, kiedy mieli być konsekrowani dwaj biskupi:

Karpowicz, (wigierski) i władyka Wiślocki na biskupstwo w Supraślu, przepisano bowiem dla nich tę samą formułę przysięgi. Ponieważ zaś biskup Szembek nie chciał ich na podstawie tej przysięgi konsekrować, więc zrobił to Albertrandi, Rzymu się nie pytając. (Granier VIII. 275. *Westerburg Preussen u. Rom an der Wende des XVIII. Jahrh.* p. 86). Trzeba przytem dodać, że dwór berliński nie pozwolił nawet na to, aby się nuncyusz Litta mieszał do tej sprawy, a jeśli się nadto zważy, że w Berlinie nigdy nie chciano o tem słuchać, żeby jakie „subjectum“ z ramienia papieża mieszało się do spraw kościelnych w Prusiech, i że nigdy noga nuncjusza w Berlinie nie powstała, to nie można się zgodzić na zdanie autora (str. 196), jakoby po 12 latach gwałtownych starć, Rzym nic u Katarzyny II. nie zyskał: skoro układy toczyły się w Petersburgu przez legata. Tego zaś, że Jezuici zostali nadal na Białorusi, za stratę dla Kościoła poczytywać nie można, a mówiliśmy już, że sam autor nic nie wspomina o tem, żeby Archetti sprawę Jezuitów był wogóle w Petersburgu poruszył. Natomiast, jak wiemy, Brunati twierdził, że tak było w liście do Kaunitza (15. V. 1784), lecz agent ten z powodu nienawiści swej do Jezuitów, nie zawsze ściśle prawdy się trzymał. Kard. Herzan zaś pisał w sprawie, o której mówi też autor (str. 194) t. j. jurysdykcji przyznanej Sietrzeńcewiczowi nad zakonami, że Archetti wyraźnie zastrzegł, iż jurysdykcya ta odnosi się tylko i wyłącznie do zakonów, aprobowanych przez stolicę apostolską „ut ii solummodo sint accipiendi pro Regularibus, qui Institutum aliquod profitentur, quod S. Ap. sedes approbat, admittit ac pro Regularibus agnoscitur“. — Jeśli tak było rzeczywiście, to klauzula ta nie miała żadnego właściwie znaczenia, wobec cichego uznania Jezuitów przez papieża — lecz dowodziła, że Archetti nic o tem uznaniu nie wiedział.

Książka p. Loreta zasługiwała na szczegółowy rozbiór, bo jest niezawodnie początkiem i zapowiedzią dalszych prac historycznych, opartych na gruntownych i sumiennych studiach archiwalnych. Autor włada językiem poprawnym, stylem potoczystym, a tok opowiadania jest tak ożywiony, że książka czyta się z przyjemnością i zajęciem; uprawnia też do nadziei, że dalsze jego prace na polu dziejów porozbiorowych, które do niedawna leżało ugiorem, przyniosą pożytek nauce. Skoro zaś widnokrąg historyczny rozszerzy na całą konfigurację dziejów porozbiorowych, wtedy zyska też jego akrybia w interpretacji źródeł.

X. Wład. Chotkowski.

Gawroński-Rawita Fr.: *Materyały do historii polskiej XIX. wieku. Działalność Emigracyi z r. 1831. na terenie Turcyi do pokoju paryskiego.* Kraków. 1911. str. 328.

Cesarstwo otomańskie było terenem zabiegów dyplomatycznych Emigracyi od samego roku 1831. Działalność Wereszczyńskiego i Chrzanowskiego, zwłaszcza tego ostatniego, prześladowanego w Turcyi przez ambasadę rosyjską, popieranego atoli przez Anglię, aczkolwiek nie dała żadnych pozytywnie ważniejszych wyników, jednak dla dziejopisa jest na tyle uchwytą, że daje się rozpoznać i ocenić. Później nieco udał się na Wschód Ludwik Zwierkowski porucznik 7 pułku piechoty liniowej, krewny Walentego Zwierkowskiego, deputowanego warszawskiego, wybitnego działacza na wychodźstwie. Misya jego polegała na doprowadzeniu do konsolidacyi tych grup tułackich, które się już wówczas znalazły w granicach państwa tureckiego.

Najwybitniejszą jednak i najbardziej w skutki brzemienną była kilkunastoletnia akcyja dyplomatyczna i organizacyjna Michała Czaykowskiego, porucznika jazdy wołyńskiej, późniejszego Sadyka-paszy, jenerała wojsk tureckich. Przyjawszy na wychodźstwie, we Francyi, program polityczny księcia Adama Czartoryskiego, zmodyfikowawszy go później i uzupełniwszy kilkoma własnymi koncepcyami, wyjechał Czaykowski na Wschód w r. 1841., jako agent dyplomatyczny Czartoryskiego, otrzymawszy jednocześnie misję przeprowadzenia badań historyczno-etnograficznych w dzielnicach słowiańskich państwa otomańskiego, jako członek korespondent instytutu historycznego w Paryżu. Tym więc sposobem zyskał Czaykowski w pewnym stopniu urzędowe poparcie rządu francuskiego w swoich na Wschodzie pracach i działaniach.

Naczelna koncepcya polityczna Czaykowskiego była oparta na idei wszechsłowiańskiej, wobec czego w praktyce dążył on do nawiązania i podtrzymania trwałych stosunków ze słowiańskimi narodowościami na Bałkanach. Przy ówczesnych stosunkach na półwyspie bałkańskim, polityka słowiańska Czaykowskiego musiała bliżej zająć się i imperyum otomańskim. Czaykowski dążył w tej dziedzinie do nawiązania i podtrzymania trwałych stosunków z Turcyą, jako z tem państwem, które okazało tyle przychylności Rzeczypospolitej wkońcu XVIII. wieku, a więc w czasach dla Polski najcięższych, oraz jako z wrogiem zdecydowanym Rosyi.

Pomysły polityczne Czaykowskiego. zaaprobowane i przyjęte do programu politycznego przez księcia Adama Czartoryskiego, wielokrotnie, przy urzeczywistnianiu tych albo innych postulatów, doprowadzały do zajść nawet skandalicznych, że przypomnimy aferę z rzekomym księciem czarnogórskim Wasowiczem. Nie jest wprawdzie stwierdzonym udział w tej przykrej sprawie Czaykowskiego, jednak wypłynęła ona jako przejaw polityki słowiańskiej Czartoryskiego, której słowiańską podstawę dał przecież nie kto inny, jeno Michał Czaykowski.

Bezpośrednią natomiast akcyę polityczną Czaykowskiego cechowała wielka energia i rozmach oraz wybitne zdolności dyplomatyczne i organizacyjne. Przyjechawszy w r. 1841. do Konstantynopola nawiązał Czaykowski z miejsca bezpośrednie stosunki z ambasadą francuską i Antonim Alléon bankierem, finansowym doradcą rządu tureckiego. Stworzywszy sobie poważne w ten sposób oparcie na gruncie stambulskim, rozpoczął Czaykowski nawiązywanie stosunków z państwami słowiańskimi na Bałkanach: Serbyą i Bułgaryą oraz z Rumunią. Czaykowski nie zaniedbywał żadnej grupy słowiańskiej na Bałkanach. Oprócz więc drobnych narodowości słowiańskich, czy to posiadających samodzielną organizacyę państwową, czy też nie, zwrócił on uwagę na napływowe ogniska słowiańskie wewnątrz granic Turcyi się znajdujące, mianowicie na resztki kozaczyzny, zamieszkującej nizinę ujścia Dunaju — Dobrudżę. Ludność kozacką tutaj zamieszkałą zwano, od wodza jej Nekrasy — Nekrasowcami. Oprócz Nekrasowców tą samą nizinę zamieszkiwali jeszcze rozbitki kozaków zaporoskich, osiedleni nad brzegami Dunawca.

Zoryentowawszy się szybko, że polityka nawiązywania stosunków z państwami słowiańskimi na Bałkanach, celem zniszczenia wpływów Rosyi i związania tych państw z Turcyą przeciwko tejże Rosyi, ze względu na znaczne koncesye, jakie państwa te na rzecz Turcyi uczynićby musiały, żadnych pozytywnych wyników nie da, że w najlepszym razie zupełnie nikłe skutki będą owocem tych dyplomatycznych zabiegów, Czaykowski zmienił kierunek swoich działań na Wschodzie. Mianowicie zajął się on prawie wyłącznie pozyskaniem na rzecz sprawy polskiej, przez niego rozumianej w sensie znanych pomysłów monarchicznych, tworzących rdzeń polityki hotelu Lambert, kozaków dobrudżańskich oraz rozwinął znaczną działalność, by stworzyć stały kontakt pomiędzy agenturą Czartoryskiego w Konstantynopolu, a osadami kozackimi nad Dunajem.

Wedle bowiem Czaykowskiego, kozacy dobrudżańscy, żywieli o pewnych tradycyach wojennych, temperamentie wojackim i awanturczym, posiadający nawet bardziej lub mniej ścisłą organizacyę i hierarchię militarną, wysługujący się w momentach krytycznych Turcyi, kozacy dobrudżańscy byli materiałem odpowiednim dla wywołania ruchu zbrojnego nad Dnieprem i Donem przeciwko Rosyi. Co więcej, Czaykowski uważał kozaków z nad Dunaju, zwłaszcza Nekrasowców, nie tylko, jak donosił Czartoryskiemu, za ognisko działania na same kozactwo, ale ich siłą wedle potrzeby chciał pomagać Słowiańszczyźnie, której polityczne interesy i cele swoiście pojmował.

W historyczną misyę kozaczyzny dobrudżańskiej uwierzył również pod wpływem raportów Czaykowskiego i ksiądz Adam

Czartoryski, aczkolwiek początkowo w kwestyi tej miał szereg wątpliwości, jak to najwidoczniej wynika z korespondencji, pomiędzy Czartoryskim a Czaykowskim prowadzonej. Wiara, zapał, energia w działaniu Czaykowskiego wątpliwości te usunęły; Czartoryski całkowicie zaaprobował plan działania Czaykowskiego na Dobrudży. W ciągu kilku lat od roku 1842., Czaykowski osobiście i przy pomocy swoich agentów prowadził na Dobrudży robotę, o charakterze naogół konspiracyjnym, której to pracy realne wyniki spożytkowane zostały znacznie później, bo w czasie wojny wschodniej. Wprawdzie połowiczność i niezdecydowanie ówczesne hotelu Lambert uniemożliwiły Czaykowskiemu wyprowadzenie kozaków nadunajskich przeciwko Rosyi, że użyjemy słów Czaykowskiego, directe dla Polski. Pułki bowiem kozaków ottomańskich działały jako część armii tureckiej, starania jednak i zabiegi Czaykowskiego dążyły ku temu, aby pułki kozackie mogły natychmiast rozpocząć samodzielne działania przeciwko Rosyi, w sensie poglądu Czaykowskiego na akcyę kozacką dla sprawy Polski, o ile, rzecz prosta, nastąpiłaby zmiana polityki Czartoryskiego i jego w tej kwestyi przyzwolenie.

Wypadki atoli potoczyły się w kierunku innym. Odnowiła się na nowo dawna niechęć i walka pomiędzy Czaykowskim a Władysławem Zamoyskim, siostrzeńcem księcia Adama. Emigracyjne swary i zatargi skomplikowało bardziej jeszcze przejście Czaykowskiego w r. 1848. na islamizm, co wywołało również dosyć znaczne ochłodzenie stosunków pomiędzy nim a Czartoryskim i tegoż ultra-katolickiem otoczeniem. Dodać przytem trzeba, że przyjmując islamizm, dążył Czaykowski do zdobycia stałej w Turcyi podstawy dla swych działań, tem bardziej, iż Francya swoje poparcie dotychczasowe cofnęła.

Historyczna misya kozaczyzny dobrudżańskiej przez Czaykowskiego zrodzona i wypiełgnowana, w księcia Adama Czartoryskiego wmówiona z taką siłą wiary, że w nią naprawdę uwierzył, przez wypadki życiowe całkowicie została zwichniętą.

Wydane przez P. Rawitę-Gawrońskiego *Materyały do historii polskiej XIX. wieku* dotyczą właśnie akcyi przez Czaykowskiego zapoczątkowanej, rozwiniętej i prowadzonej, a której zarys powyżej przedstawiliśmy.

Materyały zawierają oprócz fragmentu pamiętnika Czaykowskiego o wycieczce na Dobrudżę, obszerną jeszcze korespondencyę pomiędzy Czartoryskim a Czaykowskim i odwrotnie prowadzoną, garść listów Czaykowskiego do Ludwiki Śniadeckiej, córki Jędrzeja, z którą go łączył bardzo blizki stosunek, jako też listy Śniadeckiej do Czaykowskiego i innych osób, między innemi i do Czartoryskiego. Poza tem znajdujemy w „*Materyałach*“ listy pisane przez Władysława Zamoyskiego do Czaykowskiego, memoriały i raporty tego konkurenta

i adwersarza Czaykowskiego składane sułtanowi i wielkiemu wezyrowi, garść listów Zwierkowskiego, występującego na Wschodzie pod nazwiskiem Lenoir'a, do Sniadeckiej, którą ze względu na bliski stosunek z Czaykowskim, nazywał stale Panią Generałową, oraz nieco listów rozmaitych osób (Władysław Czarторыski, syn księcia Adama, Kalinka i Kuczyński) do Czaykowskiego, w sprawach wschodnich pisanych.

W całym tym zbiorze listów, instrukcyi, memoriałów i raportów, spotykamy niemało ciekawego materiału, dotyczącego zabiegów polskich na Wschodzie. Raporty Czaykowskiego, naprzykład, przedkładał księciu Adamowi Czarторыskiemu, odpisy instrukcyi, dawanych emisaryuszom, udającym się na Dobrudżę, wskazówki i uwagi czynione Czaykowskiemu przez Czarторыskiego, wszystko to razem umożliwia poznanie ważniejszych nawet szczegółów akcji Czaykowskiego na Wschodzie. Istotne cele, jakie miano przy zakładaniu kolonii polskich nad Bosforem, występują tutaj zupełnie wyraźnie. Projekty Czaykowskiego opanowania klasztoru prawosławnego w Czeliudynie i zdobycia w ten sposób stałego ośrodka oddziaływania na kozactwo, lub też utworzenia na Dobrudży firmy handlowej, celem zakonspirowania działań polskich i ułatwienia takowych, wyróżniają się swoją oryginalnością.

Dwa listy Czaykowskiego pisane w r. 1848. do generała Aupick, posła francuskiego w Stambule, tłumaczą, czemu Czaykowski przyjął islamizm, zagniony do tego nagonką na niego Rosyi, cofnięciem urzędowego poparcia Francyi, dążąc przytem do zdobycia trwałego oparcia na gruncie tureckim. O renegactwie zatem mowy być nie może, tem bardziej, że podówczas Czaykowski naprawdę znalazł się w ciężkim bardzo położeniu i że zmiana wyznania miała na celu utrzymanie dyplomatycznych i organizacyjnych zdobyczy w Turcyi.

Do najciekawszych części „Materyałów“ należą rękopiśmienne dowody, wyjaśniające przyczyny wzajemnej niechęci pomiędzy Czaykowskim a hrabią Władysławem Zamoyskim; zwłaszcza w listach swych do Sniadeckiej, wielokrotnie, w ostrych słowach charakteryzuje Czaykowski postępowanie Zamoyskiego, oraz wyjaśnia powody wrogiego doń stosunku. Jako przyczynki do biografii Zamoyskiego, do jego na Wschodzie działań, materyał to wielce poważny.

Ze względu, że działania Emigracyi na Wschodzie naogół są bardzo mało zbadane, że przytem materyał rękopiśmienny spoczywa dotąd przeważnie w archiwach rodzinnych, mało albo zupełnie niedostępnych, wydanie „Materyałów“ w części braki istniejące zapełnia. Zarzucilibyśmy tylko wydawcy, że wydał je, że tak powiemy, w nazbyt surowym stanie. Uwzględniając nawet wszystkie okoliczności, o których P. Rawita-Gawroński mówi w przedmowie do „Materyałów“, należało jednak, głównie dlatego iż działalność jak wogóle Emigracyi,

zaś w szczególności, Czaykowskiego-Sadyka, na terenie państwa ottomańskiego, mało jest znana, poprzedzić same materiały rozdziałem, omawiającym, w ogólnym zarysie, całokształt zabiegów wychodźstwa polskiego na Wschodzie, aż do pokoju paryskiego.

W tym bowiem stanie, w jakim „Materiały“ wydał wydawca, z pożytkiem mogą z nich korzystać ci tylko czytelnicy, którym nie obce są naogół dzieje dyplomacyi emigracyjnej polskiej i samego wychodźstwa losy.

Józef Frejlich.

Chołodecki Białynia Józef: Epizody z czasów spisku pułkownika Zaliwskiego r. 1833. Dziennik polski Nr. 199 29. kwietnia 1908.

— Baniałuki Rolińskiego. Lwów 1908. 8^o — str. 33.

— Wyprawy na Kolbuszową z 1833, w świetle aktów procesu karnego przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i współnikom. Lwów 1909, 8^o str. 28.

Dzieje partyzantki Józefa Zaliwskiego r. 1833 przeciw Rosji skierowanej nie zostały dotychczas źródłowo opracowane. Przyczynę tego trzeba niewątpliwie przypisać niemożności korzystania z archiwów rządowych — przedewszystkiem zaś z aktów sądowych.

Wiadomości o partyzantce czerpano jedynie z pamiętnikarskich źródeł. Znajdujemy obszerniejsze wzmianki w dziele: *Geschichte des polnischen Aufstandes vom J. 1846* von Moritz Freiherrn von Salo¹⁾ i w *Pamiętnikach* Berga. Obaj korzystali ze źródeł dla polskiego pisarza do niedawna niedostępnych, — z zeznań więźniów (partyzantów i emisaryuszów) w Warszawie i we Lwowie, lecz obaj rzecz tę przedstawili tendencyjnie. Już bowiem na wiosnę r. 1833 a więc na początku ruchu partyzanckiego, przesłano gubernatorowi Galicyi arcyksięciu Ferdynandowi d'Este z kancelaryi Paskiewicza gubernatora Królestwa zeznania pojmanych tamże partyzantów, a przez cały czas trwania procesu istniała żywa wymiana aktów; sąd kryminalny lwowski posyłał sądowi w Warszawie pytania, które miały być stawiane obwinionym, taksamo ze strony rosyjskiej przesyłano pytania po francusku lub po polsku spisane; ułatwiano sobie w ten sposób wyśledzenie dokładne spisku i jego zamiarów.

Przed kilku laty dopiero otwarty został dostęp do aktów sądowych procesu Zaliwskiego i towarzyszy, złożonych we Lwowie w Archiwum aktów grodzkich i ziemskich — t. zw.

¹⁾ Wien 1867. — Zweites Buch (Genesis des Aufstandes vom J. 1846) Str. 46.

bernardyńskim. Wzmianki więc o partyzantce u Peplowskiego¹⁾ lub w *Emigracji polskiej* Gadona nie opierały się bezpośrednio na aktach sądowych, lecz na pamiętnikach prawie zawsze stronnich, listach i rękopisach w muzeach i bibliotekach narodowych przechowanych lub też na wymienionych opracowaniach Sali i Berga. Pierwszy J. Białynia Chołodecki zajrzał do aktów sądowych procesu Józefa Zaliwskiego, złożonych z 22 obszernych fascykułów i na podstawie dwuletnich badań wydał kilka broszur skromnych rozmiarów i umieścił parę „epizodów“ z czasów partyzantki w *Dzienniku polskim*.

Wyprawa Zaliwskiego, w dwóch opracowana broszurkach na podstawie olbrzymiego materiału choćby tylko sądowego, wypadła niedostatecznie. Autor wśród takiej masy aktów nie zdołał objąć całokształtu; zrozumiał jednak, że trafił na skarb, a nie mogąc go całego unieść, począł wynosić małe części w postaci ciekawszych aktów, epizodów. Tak więc materiał obszerny i wartościowy, rozkawałkowany bez metody, fejletonowo traktowany, przetworzony został nie na rzecz o historycznej wartości, lecz na anegdotę historyczną,

Rozdrobnienie wielkiego materiału wyrządziło szkodę samej sprawie. P. Chołodecki przedstawił partyzantkę, jako kontynuacją nijako rewolucyi listopadowej, nie zaznaczając, że myśl tylko rozpoczęcia partyzantki powstała bezpośrednio po przejściu oddziałów wojsk polskich na terytorium Galicyi. Myśl ta powstała w głowie Zaliwskiego dlatego, że sam w czasie rewolucyi prowadził dość długo szczęśliwą partyzantkę w wojew. augustowskim a następnie na Litwie — jednakże wprowadzenie jej w czyn zawisłe było od innych zupełnie czynników. Autor *Banialuków* kreśląc pokrótce w tej książce właśnie historję nijako wyprawy „w świetle aktów“, nie powinien był pominąć pobudek, które w czasie najmniej dogodnym skłoniły Zaliwskiego do rozpoczęcia wyprawy. W aktach tych bowiem a przede wszystkim w zeznaniach samego Zaliwskiego znajdują się obszerne wywody, dlaczego właśnie z wiosną 1833 r. kroki przeciw Rosyi rozpoczęto. Wyjaśnienie tej sprawy byłoby ciekawym przyczynkiem do historii emigracyi we Francyi i do charakterystyki Zaliwskiego. Inna rzecz, że zeznania te trzebaby krytycznie rozpatrzyć i zaznaczyć, co w nich było „zeznanie“ złożonem przed sądem inkwizycyjnym, co zaś prawdą oczywistą. Autor jednak zasadniczo ominął wszystkie kwestye, któreby go zmusiły sięgnąć głębiej w tę sprawę.

Józef Zaliwski należał do niezadowolonych z rewolucyi listopadowej, a niezadowoleniu swojemu dał wyraz w bardzo ciekawej lecz zjadliwej broszurze *O rewolucyi 29. listopada*

¹⁾ Z przeszłości Galicyi (1772—1862) Lwów 1894 T. II. Rozdz. VIII (Partyzanci).

1830 r.¹⁾ Po jej upadku podniósł na ziemi galicyjskiej²⁾ myśl zorganizowania partyzantki przeciw Rosyi. Z myślą tą wyjechał do Paryża i tam wśród ścierania się na emigracyi różnych stronnictw, upadania i powstawania nowych komitetów, Zaliwski bądź to wchodząc w ich skład, bądź też odsuwając się od nich, zazdrośnie krył i rozwijał swoją myśl i czekał chwili sposobnej. Prawie wszyscy pamiętnikarze tych czasów nie żywili zbyt wielkiej sympatyi do naczelnika nowej rewolucyi. Uważano go za człowieka wielkich ambicji a małych zdolności, despotycznego usposobienia a mniej silnego charakteru. Jakikolwiek jednak był sąd późniejszy o nim, sądy wynikły ze smutnego wyniku jego sprawy, to w chwili, gdy myśl swoją w części przynajmniej objawił, garnęli się do Zaliwskiego, aprobując jego zamiary, polscy wojskowi na emigracyi w wielkiej liczbie.

Jaki był plan rzeczywisty Zaliwskiego trudno osądzić. Niewiadomo, czy szło mu jedynie o „zaalarmowanie“ samej Rosyi, czy też horyzont jego działań miał się w miarę powodzeń rozszerzyć i na inne zabory. Jest też kwestyą wymagającą zbadania, w jakim stosunku stał Zaliwski do współczesnych ruchów w Niemczech³⁾ i we Włoszech.

Zostawienie na razie w spokoju pruskiego i austriackiego zaboru było ze względów praktycznych konieczne; liczył także Zaliwski na Austryę, że podobnie jak w roku 1831 patrzeć będzie przez palce na ruchy partyzantów przeciw Rosyi. Zmieniły się jednak czasy, zmieniła się też polityka Austrii. Na zjeździe 3 monarchów w München-Graetz 8. września 1833 r. postanowiono: „Quiconque commettra dans nos Etats respectifs les crimes de haute trahison, de lese majesté ou de revolté a main armée ou qui entrera dans un complot dirigé contre la sûreté de nos trônes et de nos gouvernemens respectifs, ne trouvera ni asile ni protection dans nos Etats“. Ściśle też dotrzymywał układu rząd austriacki. Inna rzecz, że Austrya szukała pozorów, szukała wszystkimi sposobami wypadków, świadczących za tem, że Zaliwski i towarzysze knuli wrogie zamiary także przeciw Austrii. Zeznania więźniów warszawskich, nękanych⁴⁾ barbarzyńską inkwizycją rosyjską, dawały w tym kierunku pewne poszlaki. Ustawa sądowa austriacka uważała, mimo zaprzeczeń oskarżonego fakt za dokonany, jeżeli tylko dwóch świadków „bezinteresownych“ zgadzało się w obciążających zeznaniach. Tajemnicze ukrywanie planów nie przyniosło w tym wypadku korzyści Zaliwskiemu, emisaryusze bo-

¹⁾ La revolution polonaise du 29 novembre 1830, par Joseph Zaliwski Paris 1833 — wyszło współcześnie po polsku.

²⁾ W Podgórzu wtajemniczył Worcela, Kronkowskiego i Ostrowskiego.

³⁾ Zeznania Koseritza porucznika wojsk wirtemberskich w Niemczech, przesłane sądowi lwowskiemu, obciążające Zaliwskiego.

wiem, nie znając faktycznych jego zamiarów puszczałi wodze fantazji. Znajdujemy przeto w ich zeznaniach (Zawisza, Winnicki...) wiadomość o planach Zaliwskiego odnośnie do Galicyi i Poznańskiego. Zaliwski stale zaprzeczał, tłumaczył swoje zamiary z zadziwiającą logicznością, mimo nerwowych wstrząśnięć. Sędzia śledczy był więc zmuszony zamieścić na końcu protokołu, ciągnącego się przez lata śledztwa, że Zaliwski zawinił jedynie wobec Rosyi. Nie uniknął przecież mimo to ani on ani jego towarzysze kary przepisanej zdrajcy stanu. Chołodecki w ustępie końcowym *Banialuków* do następujących doszedł rezultatów: „Jakkolwiek projektowana i rozpoczęta przez Zaliwskiego partyzantka nie przyniosła dla sprawy ojczystej żadnych dodatnich owoców, przeciwnie wskutek postępów tego rodzaju ludzi, co Adolf Roliński fatalne za sobą pociągnęła skutki, to przecież nie możemy odmówić inicjatorom i nieszczęśliwym wykonawcom myśli prawdziwie szlachetnych pobudek i t. d.“ Autor jest więc zdania, że oszczerstwa Rolińskiego przyczyniły się w czemkolwiek do wyroku potępiającego a raczej spowodowały wydanie tego wyroku na głównych inicjatorów. Autor chciałby wszystko tłumaczyć w świetle aktów a nie szukać innej głębszej przyczyny, na szerszej arenie polityki metternichowskiej. Roliński niewątpliwie zeznaniami swojemi wyrządził wiele krzywd uwięzionym, spowodował też rozliczne rewizye i aresztowania; lecz był tylko narzędziem a był niem tak długo, dopóki urzędnikom lwowskiego sądu zdawało się, że dojdą na podstawie jego zmyślonych zeznań do upragnionych rezultatów. Przestał niem być z chwilą, gdy się przekonano, że bałamutne zeznania tego dziecka prawie nie znajdują nigdy dostatecznego potwierdzenia w faktach. Dyrektywą postępowania rządu austriackiego był stosunek do Rosyi i choćby rząd ten był przekonany, że Zaliwski nie przeciwko niemu nie zawinił, przecież musiałby być on i jego towarzysze ukarani.

W *Banialukach* daje nam autor całokształt partyzantki poprzedzając ją krótką biografią jej wodzów. Szczegóły po największej części znane z dotychczasowych opracowań, szereg jedynie nazwisk osób biorących udział w pięciu czy sześciu wyprawach uzupełnia dotychczasowe wiadomości. Na str. 10. znajdujemy spis okręgowych. Należało jednak przy sposobności wymienić, do którego okręgu każdy z nich był przydzielony na podstawie zeznań samego Zaliwskiego, sprostawszy je zeznaniami niektórych okręgowych. Henryk Dmochowski nie był okręgowym, wiemy to od samego Zaliwskiego, który odwołał poprzednie swoje zeznanie. Wiemy o tem także z memoriału Ferdynanda Bielińskiego¹⁾, który twierdzi, że Dmo-

¹⁾ Memoriał F. B. współdziałacza wyprawy do Polski 1833 r., więźnia Kufsteina, podany cesarzowi Austrii Ferdynandowi, dato-

chowski, wcale nie brał udziału w partyzantce. Zatrzymał się autor dłużej nieco na Rolińskim i jego kłamliwych zeznaniach (Baniałuki), przedrukowując wyimek z protokołu; na końcu podaje znany już skądinąd wyrok na głównych obwinionych.

W drugiej broszurze *Wyprawy na Kolbuszowę* przedstawia autor, na podstawie aktów przebieg kilkakrotnie przeprowadzanych rewizji w Kolbuszowej i Wercyni, majątkach hr. Wincentego Tyszkiewicza, w poszukiwaniu za bronią. Zdarzenie to na tle partyzantki, opisane chociażby tylko popularnie, dałoby poznać szerszemu ogółowi przedsięwzięcie Zaliwskiego i rezultat tegoż, o czym dotychczas mało kto wie; niewątpliwie taki był zamiar autora. Z tego stanowiska traktując *Wyprawę* musimy podnieść szereg zarzutów. Przedewszystkiem, sam układ rozprawy, nie daje ciągłości; autor pomieszał w niej nazwiska osób, biorących udział w ruchach patryotycznych w Galicji w ogólności z nazwiskami oskarżonych i świadków, powoływanych do śledztwa w sprawie przechowywania broni. Tworzy to chaos, z którego czytelnik stanowczo wybrnąć nie zdoła. Ponadto nuży czytelnika wymienianie całego szeregu nazwisk po kolei, a nie w toku opowiadania, a choć je autor wydobył z pyłu archiwalnego, by je uchronić od zapomnienia, wątpimy, czy w tej formie książka jego spełni swoje zadanie. Na zakończenie należy zaznaczyć, że myśl zajęcia się wyprawą Zaliwskiego, nie znaną prawie szerszemu ogółowi zasługuje ze wszech miar na uznanie; uznania też tego nie można odmówić p. Chołodeckiemu.

Hermína Fischówna.

Dubiecki Maryan: *Z przeszłości 1861—1862.* Kijów, nakładem księgarni Leona Idzikowskiego, 1910.

Maryan Dubiecki utalentowany autor kilku prac z zakresu historii, a między niemi głośniejszej monografii o Traugucie, członek rządu tego ostatniego w charakterze dyrektora wydziału Rusi, w książce tej pomieścił osobiste swoje wspomnienia ze zjazdu w Horodle i z pierwszego swego wygnania do Wiatki i Liebiedienia w guberni tambowskiej. Oczywiście część pierwsza, dotycząca zjazdu horodelskiego, ma tylko znaczenie dla historii, jako opowiadanie naocznego świadka i uczestnika, rozumiejącego jego znaczenie i doniosłość, a przysiętem przygotowanego odpowiednio do badań historycznych. Jest w opisie tym kilka nieznanych szczegółów, jak n. p. o owym dworze w Hrebennem, wiosce pani Podhorodeńskiej, wdowy po pułkowniku wojska polskiego Leonie Podhorodeń-

wany z Londynu 20. grudnia 1840. Rkp. Muzeum Rappersw. Nr. 15. str. 12.

skim, gdzie przyjmowano i goszczono każdego, kto jechał do Horodła, i skąd część procesyi wyruszyła do nadbrzeżnego, historycznego miasteczka, by wziąć udział w olbrzymiej i jedynej w swoim rodzaju manifestacyi.

Wszystko to opisane jest barwnie, z niewątpliwym talentem literackim, acz zamglone właściwym autorowi sentymentalizmem, pełnym jakiegoś smutku, żalu i modlitewnego rozczulenia, może pozostałości tej dziwnej epoki. Cały obraz manifestacyi namalowany żywo, acz zbyt treściwie, tak że mamy pewną urazę do autora, że jako naoczny i umiejący patrzeć świadek nie dał nam więcej szczegółów, ale pokrył je mgłą swego sentymentalizmu. Zdaje nam się też, nie bez podstaw, że rozmowa księdza Laurysiewicza z generałem Chruszczewem, była znacznie dłuższa, jak owe trzy zdania, przytoczone przez autora, oraz, że pomysł odbycia nabożeństwa na polu pod miastem, nie wyszedł od Chruszczewa, ale od ks. Laurysiewicza. Chruszczew, jak wszystkie współczesne źródła zapewniają, był rzadkim okazem ucziwego satrapy rosyjskiego, unikającego krwi rozlewu; jakkolwiek doskonale pojmował, że rządowi szło o to, aby wogóle do manifestacyi nie przyszło, jednakże ściśle trzymał się instrukcyi, która mu nakazywała niedopuszczenie procesyi do miasta. Skoro więc Laurysiewicz zrobił propozycję odbycia nabożeństwa na polu pod miastem, co zresztą w niczem nie zmieniało ani nie zmniejszało donosłości samej manifestacyi, chwycił się litery a nie ducha instrukcyi, i odrzekł, że ma rozkaz niewpuszczania procesyi do miasta i nic więcej.

Tym sposobem odbyło się nabożeństwo na polu, wśród olbrzymich tłumów, sztandarów, odbyły się podpisy na akcie odpowiednim, a rozwinięte szeregi wojska, działa zaprężone, były niejako piękną dekoracją samej manifestacyi. Uzupełnić też należy podania p. Dubieckiego tem, że mszę odprawił kapucyn Fidelis, że owym mecenasem z Lublina, który wygłosił mowę, był Kazimierz Gregorowicz, autor dość niefortunnej dwutomowej pracy o wypadkach 1861 i 1862. r., wydanej przed trzydziestu kilku laty we Lwowie.

Druga część książki zawiera opis aresztowania i wywiezienia autora do Wiatki za to, że postawił krzyż w wiosce rodzinnej. Jest tu dużo ciekawych szczegółów i opisów ludzi i rzeczy, ale dotyczą one tylko osobistych wrażeń i przygód autora i do historyi pośrednio tylko należeć mogą. Rzecz czyta się z zajęciem, bo napisana jest z talentem, żywo i barwnie.

Z. L. S.

Kowalewska Zofia: Ze wspomnień wygnañca. Nakład księgarni Józefa Zawadzkiego w Wilnie. 1911. r.

Powstanie 1863 r. na Litwie i Białorusi czeka jeszcze na swego historyka. Znamy z niego kilka szczegółów, opracowaną

została historia oddziału Narbuta, Topora (Zwierzdowskiego), kampania Sierakowskiego, bodaj to i owo o partyi Trauguta, ks. Mackiewicza i Wróblewskiego, ale poza tem nic więcej albo bardzo mało wiemy. Tragiczne dzieje tych wysień, zdawało się zginęły na zawsze w mrocznych puszczech litewskich. Dopiero w ostatnich czasach, dzięki lepszym nieco warunkom cenzuralnym, ukazało się parę przyczynków do historii powstania w Mińszczyźnie.

Do rzędu takich przyczynków należy książka, wydana w Wilnie, której tytuł w nagłówku przytoczyliśmy. Pani Zofia Kowalewska spisała w niej wspomnienia swego przyjaciela Apolinarego Świętorzeckiego, który podobnie jak cała rodzina Świętorzeckich wziął żywy i czynny udział w powstaniu. Opisane są tu głównie dzieje oddziału Pawła Dybowskiego, który przybrał pseudonim Zaremby. Włócząc się jakiś czas po lasach i bagnach, unikając starć z nieprzyjacielem, oddział ten został wkońcu opuszczony przez swego dowódcę. Po nim objął komendę Ruszczyc, ale po utarczce pod wsią Skryle, otrzymawszy od władz cywilnych rozkaz, by się połączył w lasach bohuszewickich z partyą Laskowskiego, ścigany przez wojsko nieprzyjacielskie oddział rozproszył się i przestał istnieć. Autor Świętorzecki dostał się do niewoli i po licznych perypetiach, więzieniach i sądach, skazany został na cztery lata katorgi.

Cała druga część wspomnień, o wiele obszerniejsza od pierwszej, poświęcona jest opisowi więzień, w których autor przebywał, badań, podróży na Sybir i pobytowi tamże. Pamiętnikarz zrazu wzięty za Bolesława Świętorzeckiego, dowódcę oddziału, zwanego „Królem Litwy“, skazany był na śmierć. Na szczęście pomyłka się wyjaśniła i autor ocalał od szubienicy. Ta część wspomnień przedstawia mało interesu historycznego. Tyle bowiem posiadamy opisów cierpień pochodzących etapami na Sybir, że trudno coś nowego do nich dodać. Wstrząsającą jest tylko historia pędzonych na Sybir wieśniaków z żonami i dziećmi, których autor uważa za Mazurów, pochodzących z Królestwa, a prawdopodobnie byli to mieszkający okolic szlacheckich na Litwie, spalonych i zniszczonych przez Murawiewa Wieszatiela (Szczuki w Grodzieńskim, Jaworówka i Dzika w Białostockiem, Ibiany, Miszkojcie, Łukawica na Żmudzi i kilka innych), nieśli oni ze sobą aż na Sybir obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. „Ciężki swój obraz (opowiada Świętorzecki) droższy im nad skarby, ciągnęli za sobą, nawet gdy szli pieszo, nie zostając się z nim ani na chwilę. Szczęściem nie odbierano im tej jedynej pociechy“.

W tej drugiej części najważniejszy i historycznego znaczenia jest ustęp, dotyczący Józafata Ohryzki. Autor od ks. Szvernickiego, wygnańca, który objeżdżał wschodnią Syberję spowiadając, dając ślubny skazańcom, chrzcząc ich dzieci do-

wiedział się, że w Wiłujsku w ziemi (obłasti) jakuckiej, na dalekiej północy, siedzi w więzieniu Józafat Ohryzko. Świętorzecki dowiedziawszy się o tem, postanowił pojechać do Wiłujkska i dotrzeć do Ohryzki. Zebrawszy trochę pieniędzy od kolegów wygnańców, ruszył tam zimą i dzięki rublowi i kieliszкови przedostał się do celi znakomitego więźnia. Zastał go nawpół nieprzytomnym, wychudłym, piszącym pamiętniki przez cały dzień, które wieczorem darł na strzępki. Na ofiarę pomocy Ohryzko odrzekł: „nie mi już nie potrzeba. Księga żywota mego już zamknięta, dajcie mi pokój“! Autor na str. 220 mówi: „powiedziano, acz to na bajkę wyglądało, iż Murawiew miał osobiste z Ohryzką rachunki, i że przebaczyć mu nie mógł pewnej ciemnej i starannie ukrywanej w Petersburgu karty życia swego“. Niestety! nie jest to bajką, ale szczerą prawdą. Ohryzko miał wielki wpływ na bogatą wdowę Karamzinową (Demidównę z domu) i gdy Murawiew chciał koniecznie, aby syn jego (późniejszy gubernator kowieński, karciarz, pijak i hulaka) objął opiekę nad majątkiem małoletniego syna Karamzinowej, Ohryzko się temu oparł, wskazując na złą opinię Murawiewów, tak ojca jak i syna, w których rękach wielka fortuna Demidowych stałaby się łupem kradzieży i rozbojów. Ten fakt był przyczyną osobistej nienawiści Murawiewa do Ohryzki i strasznej zemsty, jaką na tym dzielnym człowieku i patryocie, wywarł kat Litwy.

Pamiętnik Świętorzeckiego zawiera mnóstwo szczegółów o wygnańcach, zwłaszcza z Litwy i Białorusi, czyta się gładko i jako materiał historyczny zwłaszcza w pierwszej swej części, nie jest pozbawiony wartości. Jest w nim kilka niedokładnych wiadomości, jak n. p. o powstaniu zabajkalskiem, o którym autor z opowiadań dość mętne podaje szczegóły i utrzymuje, że epizod ten mało jest znany. Na szczęście tak nie jest. Już w kilku lat po tych tragicznych wypadkach, ukazała się we Lwowie broszura, podpisana inicjałami Z. O. podająca dużo wiadomości o całym ruchu zabajkalskim. Prócz tego istnieje raport urzędowy, dość obszerny, jakkolwiek należy z niego z wielką ostrożnością korzystać, bo jest w nim dużo kłamstw, dużo usiłowań zatarcia prawdy, przesadnie wystawione jest bohaterstwo dowódców rosyjskich; są zresztą tu i ówdzie rozrzucone (jak n. p. w *Pamiętce dla rodzin polskich*) liczne podania. Rzecz więc nie jest tak nieznaną, jak się wydaje autorowi, jakkolwiek pełnego obrazu tego rozpaczliwego wybuchu, na podstawie dotychczasowych materiałów, mieć nie można.

Na str. 184 jest powiedziane, że wygnaniec, który spoliczkował generał-gubernatora wschodniej Syberyi, Siwielnikowa, zwał się Tomaszewski, skazany jakoby na śmierć za udział w zamachu na Berga, a potem ułaskawiony i na 24 lat katorgi zesłany. Otóż w sprawie zamachu na Berga, nie

figuruje, o ile wiemy, żaden Tomaszewski, a przytem skazaniec, który spoliczkował Siwielnikową, nie nazywał się Tomaszewski, ale Eichmiller, o czem pisze Michał Kossowski w broszurze, p. t. *Z życia wygnańców polskich na Syberji*, wydanej przed kilku laty w Krakowie.

Książka wspomnień Świątoreckiego zawiera kilkadziesiąt portretów różnych wygnańców, odbitych jednak dość nie-
dbale. Poza tem wydanie jest staranne a nawet piękne.

Z. L. S.

Mężyński Leonard (majster ciesielski). Wspomnienia z powstania styczniowego i sybirskiej katorgi 1863—1869. Tarnopol, 1910. Nakład Tow. szkoły ludowej w Tarnopolu.

Autor, dzielny powstaniec 1863. r., a obecnie majster ciesielski, na schyłku swego życia, jak powiada w przedmowie, spisał te wspomnienia na pamiątkę dla swych dzieci, ale zachęcony przez kolegów wygnańców, ogłosił je drukiem. Mógł w rzeczy samej wiele ciekawych rzeczy nam opowiedzieć, bo brał udział w licznych potyczkach, był pod Kobylanką, pod Chruśliną, Kaniową, Żyżnem i Fajslawicami, a więc w najważniejszych starciach w Lubelskiem, nie licząc innych drobniejszych potyczek, — gdyby niestety! pamięć mu dopisała i gdyby się obznajomił choć pobieżnie z literaturą, dotyczącą powstania. Ale literatura ta wcale dla niego nie istnieje, stąd opowieść jego nieraz jest błędna i powtarzająca plotki, obiegujące wówczas po obozie, nie starająca się wcale sprawdzić je w innych źródłach. Opis n. p. trzydniowych walk pod Kobylanką jest mętny i nie zawiera prawie żadnych nowych szczegółów, prócz jednego, który rzuca niekorzystne światło na zachowanie się wodza tych bojów, Jeziorańskiego. Ten ostatni opisując w swych pamiętnikach opuszczenie oddziału pod Hutą Krzeszowską, powiada (Pamiętniki II., 63.), że chcąc „zrekognoskować pozycję... zajechał na wzgórze po lewej stronie z jenerałem Waligórskim, Ryxem, kapitanem płatnikiem i z młodym podoficere, którego nazwiska nie przypomina sobie“, a więc w cztery osoby, i spostrzegł, że jest od oddziału odcięty i wobec tego zmuszony był udać się samoczwart do Galicji. Tymczasem Mężyński pisze (str. 18.) że „wskutek ciemności i nadzwyczajnego znużenia, oddział nasz trafiwszy na rozstajne drogi, rozdzielił się na dwie części; przednia z całym sztabem poszła jedną drożyną, a druga zaś, tylna, poszła znów inną drogą“, i że ta druga część pod Śmiechowskim, składała się zaledwie ze 100 ludzi. Podkreśliłszy umyślnie wyrazy „z całym sztabem“, a więc i z naczelnym wodzem Jeziorańskim, który o rozdziale tym w swych pamiętnikach wcale nie mówi, lecz twierdzi, że w potyczce pod

Hutą Krzeszowską, znajdował się przy całym korpusiku, dawał rozkazy Śmiechowskiemu i od całej partyi został odcięty. Przytem zważymy, że oddział Jeziorańskiego liczył pierwotnie przeszło 700 ludzi, że wprawdzie wielu poległo pod Kobylanką, w czasie przemarszu poza kordonem galicyjskim okazała się znaczna dezercya z szeregów, ale w każdym razie pod Hutą Krzeszowską mogło się znajdować jeszcze około 300 ludzi pod bronią; tymczasem, jak Mężyński twierdzi, a nie mamy powodów mu nie wierzyć, bo pamiętnik jego wogóle nosi na sobie cechę prawdy, że Śmiechowskim było zaledwie 100 zbrojnych. Więc ta druga część, która poszła z całym sztabem, mogła liczyć około 200 ludzi co najmniej, i tych Jeziorański samoczwart porzucił, by zachować swe życie za kopcami galicyjskimi.

Po rozpuszczeniu oddziału przez Śmiechowskiego, autor nie udał się do Galicyi, ale pociągnął w głąb Królestwa, dostał się do partyi Lelewela, potem do Krysińskiego i wziął udział w zasadzce pod Żyżynem. Jak wiadomo, do historyi tej rozgłosnej zasadzki, posiadamy bardzo niewiele materyału. Oprócz opisu, pomieszczonego w *Zapiskach M. Berga*, raportu Kruka, wydrukowanego w *Niepodległości* (Nr. 5.), pamiętników Jana hr. Roztworowskiego, który zresztą przybył na plac boju, już przy samym końcu krwawej rozprawy, doniesienia, pomieszczonego w *Wiadomościach z pola bitwy* (z d. 11. sierpnia) i kilku, tu i ówdzie rozrzuconych wzmianek, nic więcej nie mamy. Byłoby więc bardzo ważnem opowiadanie naocznego świadka i uczestnika w tym boju, gdyby nie to, że autor nie zdaje sobie sprawy z doniosłości historycznej tej zasadzki i zbywa ją bardzo pobieżnym i niedokładnym opisem, nie zawierającym bodaj ani jednego nowego lub nieznanego szczegółu. Co gorsza, nie obznajomiony zupełnie z literaturą przedmiotu, twierdzi, wprawdzie z zastrzeżeniami, że pod Żyżynem zdobyto aż siedm milionów rubli! Gdyby p. Mężyński był przejrzał literaturę ruchu 1863/4 r., choćby nawet *Wydawnictwo materyałów do historyi powstania* (II. 183), wydrukowane we Lwowie, skąd łatwo mógł je mieć pod ręką, byłby się przekonał, że nie siedm milionów, ale 201,000 rubli zdobyto pod Żyżynem. Zapewne, może nie należy wymagać od „majstra ciesielskiego“, ażeby rozczytywał się w różnych dziełach, dotyczących powstania styczniowego, ale koledzy wygnańca, którzy namówili go do ogłoszenia swych pamiętników, ale nakładca, którym jest Koło Towarzystwa szkoły ludowej w Tarnopolu, winni byli pod tym względem zwrócić uwagę autora na konieczność, choćby najpobieżniejszego przejrzenia niektórych wydrukowanych materyałów i sprostowania tak krzyczącego fałszu, jak owa historia z 7 milionami rubli.

Niemniej powierzchowny i niejasny jest opis krwawego boju pod Fajslawicami, który stanowi cios zadał powsta-

niu w Lubelskiem; a szkoda, bo opowiadanie naocznego świadka mogłoby mieć ważne znaczenie, ze względu na niezbyt liczne a nadewszystko dokładne materiały do tego starcia, i mogłoby rozświetlić niejedną dotąd zagadkę tej krwawej klęski.

W ogóle autor o samem powstaniu mówi niewiele, swe w nim przygody streszcza w jednym rozdziale na 30 zaledwie stronicach i resztę swej pracy na 60 przeszło kartach poświęca opisowi swej niewoli i pobytowi na Syberyi, który niema znaczenia historycznego, a nadewszystko nic takiego nie zawiera, czegobyśmy z innych pamiętników i opisów nie znali.

Z tem wszystkiem pamiętnik p. Mężynskiego pisany gładko, potocząco, z pewnem zacięciem literackiem, czyta się przyjemnie, i acz nie z bogactwem nowych szczegółami dziejów powstania styczniowego, jednak jako pełen prawdy i szczerości opis, może być z pożytkiem czytany przez dzisiejsze pokolenia, całkiem nie ciekawe i nie wiedzące o tem, co ojcowie ich dla ojczyzny cierpieli.

Z. L. S.

Gawroński - Rawita Franciszek: *Konfederacja narodu polskiego w r. 1876*. Lwów, nakład Kuryera Lwowskiego. 1910.

W r. 1899 w Chicagu w Ameryce, ukazała się broszura p. t. *Ruch narodowy w r. 1877. Konfederacja narodu polskiego w r. 1876. Spisał był konfederat*. Tym konfederatem, jak za pewnia Gawroński w dziełku, którego tytuł w nagłówku przytaczamy, był Wacław Koszczyk, znany w literaturze powstania 1863. r. z pełnego błędów i bałamutnych danych życiorysu Zygmunta Sierakowskiego. Niemniej i w broszurze swojej o ruchu narodowym w r. 1877. (choć nie był to żaden ruch narodowy) nie umiał się ustrzedz podać umyślnie sfałszowanych, co mu wytyka Gawroński. Ten ostatni na podstawie powyższej broszury Koszczyka, oraz wiązki innych nieznanach materiałów, przytoczonych w przedmowie, oparł swą niepospolicie interesującą pracę, którą pomimo wszystko, uważać należy za próbkę wyświeatlenia tajemniczej akcji polskiej, w czasie wojny turecko-rosyjskiej w r. 1876, nie zaś za dokładną historję tej akcji, do czego zresztą autor się przyznaje, mówiąc: „znane mi są braki materiałów i braki w pracy mojej, a jednak nie waham się oddać ją ogółowi, w tem przekonaniu, że są tacy, którzy o tych usiłowaniach naszych, pracach, złudzeniach i nadziejach nic, albo bardzo mało co wiedzą“, i pociesza się nadzieją, że „ci, którym się uda odszukać nowe dokumenty“ uzupełnią jego pracę. Niestety! dotąd nikt nie spełnił nadziei p. Gawrońskiego i rzecz cała pokryta jest mgłą tajemniczości, która nie wiemy, czy kiedykolwiek rozprószoną będzie zupełnie.

Z tem wszystkiem wdzięczność należy się p. Gawrońskiemu, że zrobił co mógł i na podstawie zebranych przez siebie materiałów, acz z wielu względów niedostatecznych., dał nam jaki taki obraz usiłowań podniesienia sprawy polskiej w czasie śmiertelnego pojedynku Rosyi z Turcyą. Już z tego, co wiemy, nie ulega wątpliwości, że czynną ręką w zawiązaniu owej „konfederacyi narodu polskiego“ była Anglia, która, zwykłą sobie, niesumienną polityką kierowana, chciała zaszachować Rosyę podczas tej wojny, przez wywołanie powstania w Polsce. Gotowa była nawet na ten cel dać trochę pieniędzy i trochę broni, nie troszcząc się bynajmniej o dalsze następstwa, jakie mogły spaść na Polskę, byle tylko na widowni wojny Rosya nie mogła wszystkich swych sił zgromadzić, mając pewną ich część zaangażowaną w walce z powstaniem polskim. O to tylko statystom angielskim szło, o nic więcej.

W broszurze Gawrońskiego ta strona akcji 1876 r. nie jest uwydatnioną, zwłaszcza, że autor ogranicza się jedynie na opowiadaniu o tem, co robiono w Galicyi i Turcyi, nie dotykając bynajmniej Królestwa, które przecież główną rolę miało odegrać w całej tej sprawie. Opowiada wprawdzie o wysłaniu Szumskiego do Warszawy w celu nawiązania rokowań o przygotowanie powstania, ale Szumski był zbyt mało znaną osobistością, by mógł coś stanowczego zdziałać, zresztą, wszelkie próby w tym względzie, nawet gdyby je kto inny głośniejszy i bardziej znany przedsiębrał, rozbić się musiały o zdrowy zmysł ciężko zgnębionego Królestwa. Wszakże skądinąd wiemy o pojawieniu się agentów angielskich w Warszawie, kręcących się wśród sfer literackich i dziennikarskich, oraz wśród młodzieży warszawskiej, obiecujących złote góry, setki tysięcy karabinów, wskazujących weksle na domy bankowe w Gdańsku, zapowiadających wszelką możliwą pomoc i poparcie, byle powstanie mogło wybuchnąć. Wiemy również o tem, że agentów tych nie chciano słuchać, że paru z nich przemocą wyprawiono z Warszawy, i że wogóle cała ta podziemna, niegodziwa akcja angielska, usiłująca polskimi rękami wydobywać dla siebie kasztany z ognia, nie miała powodzenia w Warszawie. Zawiązał się wprawdzie wśród pewnej grupy młodzieży warszawskiej jakiś rząd narodowy, ale zdradzony, czy też wysłedzony przez policję rosyjską, upadł, a jego członkowie pokutą w sybirskich lodach zapłacili za poryw, w gruncie rzeczy bardzo szlachetny, ale nie mogący mieć najłżejszych nawet szans powodzenia. Wiadomem nam jest, że niektórzy członkowie tego efemerycznego rządu, żyją do dziś dnia i nawet zajmują wybitne stanowiska w literaturze; czemu milczą, powiedzieć nie umiemy.

O tych usiłowaniach w Królestwie, autor mimochodem tylko wspomina, bo nie miał o nich bliższych danych, a przecież, powtarzamy, tu, nie w Galicyi i nie w Turcyi, leżała oś

całej akcyi. Dlatego też praca Gawrońskiego, acz bardzo ciekawa i bardzo pouczająca, rozświetla tylko pewną stronę sprawy, ale dokładnego jej obrazu nie daje i gubi się w marnych sporach i drobnych szczegółach usiłowań ks. Adama Sapiehy i innych, oraz w opowieści o wzajemnych rekryminacjach, zwykłym następstwie poronionych czynów.

Z tem wszystkiem za pracę tę wdzięczni być powinniśmy autorowi, bo jest ona pierwszą i jedyną próbą rozświetlenia mocno zagmatwanego ustępu naszych dziejów, a nadewszystko wykazuje ona błędy i fałsze, jakimi zaciemnił tę historię Koszczyć. Stanowić ona będzie zawsze pierwszorzędnny materiał dla przyszłego historyka „Konfederacyi narodu polskiego” w r. 1876, bo taki brzmiący tytuł przybrały te niefortunne usiłowania.

Z. L. S.

Jabłonowski Aleksander: Podlasie (Województwo) część II. i III. (Źródła dziejowe XVII. 2. 3.). Warszawa 1909 i 1910.

Przed dwoma laty na tem miejscu pisałem o pierwszej części Podlasia Jabłonowskiego (K. H. rocz. XXIII., str. 422), zawierającej materiał surowy; teraz mam przed sobą dwa ostatnie tomy tego dzieła, przynoszące nam zupełnie kompletny obraz statystyczno-gospodarczy województwa podlaskiego w wieku XVI., osnuty na wydanych poprzednio i świeżo odnalezionych materiałach archiwalnych. W przeciągu lat paru zaledwie stworzył więc Jabłonowski pracę dużej doniosłości; rzec można bez przesady, że żadna z dzielnic etnograficznej Polski nie doczekała się dotąd równie dokładnego opracowania.

Za przykład z jaką iście benedyktyńską starannością i cierpliwością opracował J. swe Podlasie mogą posłużyć choćby dodane na końcu ostatniego tomu spisy dygnitarzy i urzędników podlaskich w wieku XVI. Zebrał więc nie tylko wojewodów, kasztelanów, podkomorzych, podsędków, sędziów, ale także wojskich, komorników, leśniczych a nawet podstarościch. Żadne inne województwo nie może się poszczycić podobnymi spisami tak dokładnie sporządzonymi, mogącymi oddać niemałe usługi późniejszemu dziejopisom Podlasia.

Ledwo parę nazwisk dodaćby do nich można. Więc spis starostów drohickich należy rozpocząć od Nosuty¹⁾, siedzącego na Drohiczynie już za księcia Zygmunta. Był on według wszelkiego prawdopodobieństwa bezpośrednim poprzednikiem Michała Goliginowicza, noszącego niekiedy tytuł „wojewody drohickiego: „wojewoda Drohicensis“²⁾ którego umieścił Ja-

¹⁾ Caro IV. 221. Kronika Bychowca, str. 51.

²⁾ Nadanie lasu Lantowa Floryanowi Kuczyńskiemu 1445 własność hr. Adama Starzeńskiego.

Jabłonowski na czele wojewodów podlaskich. Ustalić nazwisko owego wojewody drohickiego nie byłoby rzeczą łatwą. Znamy dokument, w którym nosi on nazwę to Goliginowicza, to Golidinowicza¹⁾. Na dokumencie z roku 1401, w którym książęta i panowie litewscy poręczają wierność Koronie polskiej, znajdujemy wśród innych baronów litewskich także i Goligina, który był zapewne ojcem naszego „wojewody“. Być może oczywiście, że Goligin 1401 r. był identyczny z Goliguntem, który w r. 1413 w Horodle otrzymał herb Łabędź.

Z dygnitarzy niewymienionych przez Jabłonowskiego wymienić jeszcze warto starostę brańskiego, Adama Leśniowolskiego, który występuje w r. 1591²⁾ w spisie leśniczych bielskich, należałoby dodać Andrzeja Sapiechę 1592³⁾ a wreszcie można z opuszczonych wymienić sędziego i podsędką Goniądzkich z pierwszych lat wieku szesnastego — Sławskiego i Kołyszkę⁴⁾.

Wśród dygnitarzy podlaskich wymienionych przez Jabłonowskiego spotykamy i „referendarzy podlaskich“. Jest ich od roku 1554 czterech, a mianowicie: Floryan Zebrzydowski, kasztelan lubelski, Mikołaj Niecieski, Sebastian Suchodolski, Adam Pilichowski. Na pierwszy rzut oka dziwnym, a nawet nieprawdopodobnym wydaje się fakt, że w roku 1554, a więc na lat 15 przed unią lubelską referendarzem podlaskim był senator koronny, obcokrajowiec, nie posiadający nawet posiadłości na Podlasiu. Ale fakt ten będzie dla nas zupełnie zrozumiały, gdy zważymy, że referendarze podlascy nie byli właściwie dygnitarzami podlaskimi, lecz prosto urzędnikami królewskimi, przeznaczonymi specjalnie do referowania spraw, które przychodziły do sądu nadwornego w apelacji od sądów podlaskich. Sprawy podlaskie zapisywane były w oddzielne księgi, z których dwie znajdują się obecnie w Metryce litewskiej w Moskwie, jako księgi 17, 21 „Ssudnych dzieł“, inne zaś przechowywane w Archiwum głównem w Warszawie rozprószone są pośród ksiąg asesorskich. Należy przypuszczać, że referendarze podlascy nie ograniczali się tylko do roli referentów, lecz podobnie jak to się stało później z referendarzami koronnymi w sprawach domenów brali udział w wydawaniu samych wyroków. Wskazuje na to pośrednio choćby nagłówek jednej z ksiąg podlaskich sądów nadwornych znajdującej się w Warszawie (Ases. Nr. 17)⁵⁾.

¹⁾ Idem.

²⁾ Księgi Referendarskie Tom I. str. 131.

³⁾ Idem, str. 81.

⁴⁾ Baranowski: Z dziejów feudalizmu, str. 13.

⁵⁾ *Acta sacrae Regiae Majestatis causarum Podlasiensium ad tribunal ejusdem Majestatis Regiae, quam ex citationibus, quam ex*

Zatrzymaliśmy się zbyt może długo nad referendarzami podlaskimi, gdyż o ile nam wiadomo prawie nie zwróciła do-
tąd na nich uwagi nasza literatura historyczno-prawna.

Nie będziemy oczywiście dotyczyć w niniejszem sprawo-
zdaniu wszystkich kwestyi, jakie poruszył Jabłonowski w swej
cennej pracy, zwłaszcza, że w wielu sprawach, n. p. w kwe-
styj feudalizmu, eksemtów sądowych, roli miast i t. d. zgadza
się czcigodny senior historyków warszawskich z naszymi po-
glądami, wyrażonymi przed paru laty w studyach podlaskich¹⁾.
Między innemi i w zapatrywaniu na sprawę włościańską nie
ma zasadniczych różnic pomiędzy pracą Jabłonowskiego,
a mojem Podlasiem przed Unią Lubelską. Sprawa włoś-
ciańska naogół biorąc należy do najbogaciej opracowanych
części dzieła Jabłonowskiego, szkoda może tylko, że szanowny
autor nie wspomniał jeszcze o wybrańcach, których wkońcu
wieku XVI-go nie brakło już w królewstwach podlaskich,
n. p. w Surazkiem, Brańskiem, gdzie stawali oni się jak gdyby
dziedzicami dawnych putnych bojarów.

Musimy jeszcze zauważyć, że rozważając położenie wło-
ścian Jabłonowski za mało może podkreślił te ewolucye, jakie
zachodziły w ich losach w wieku XVI-tym. Weźmy choćby
chłopów królewskich, znajdujących się bądź co bądź w poło-
żeniu najlepszem. W środku stulecia odbywają oni jeszcze nad-
zwyczaj mało robocizny, niekiedy 24, a nawet 12 dni do roku,
bardzo też często pańszczyzny „odkupują“. W roku 1592.
w procesie chłopów surazskich orzeka sąd referendarski, „że
wszyscy kmiecie w Polsce mimo przywileje jakiegokolwiek, po-
winni roboty odprawować“. W tym samym roku w procesie
tychże włościan ze starostwa surazskiego orzeka referendaryja,
że chłopci królewscy „zwłaszcza niezakupne role mający, nie
mogą sobie za krzywdę brać, gdy je na inszy grunt przeno-
szą“²⁾. Nie pomogły „bunty“, „ruchawki“³⁾, urządzane w owych
czasach przez „obywateli“ podlaskich królewstwach; położenie
ich pogarszało się stopniowo.

Na zakończenie pod adresem autora niech mi wolno bę-
dzie wypowiedzieć jeszcze jedno życzenie, niech mu się uda
po ukończeniu Korony, zorganizować opracowanie w podobny
sposób także Litwy.

Ignacy Baranowski.

appellationibus sive alio quocumque modo incidenti ac provenienti co-
gnitiones et decisiones Rdi domini Adami Pilichowski, Sacrae Regiae
Maj. sacretarii et causarum Podlasiensium moderni Referendarii.

¹⁾ Z dziejów feudalizmu na Podlasiu i Podlasie przed Unią lu-
belską.

²⁾ Księgi Referendarskie. Tom I. str. 96, 145.

³⁾ Księgi Referendarskie I. str. 17.

⁴⁾ Ibidem str. 17.

⁵⁾ Ibidem str. 14, 17.

Jabłonowski Aleksander: Pisma. T. III., Ukraina. Warszawa, 1911, str. 368.

Czcigodny historyk Rusi powziął szczęśliwą a pożyteczną myśl zebrania w pewną całość rozpraw, studyów i szkiców własnych — pożyteczną tembardziej, że niektóre z wydawnictw, gdzie te właśnie prace były umieszczone, są już wyczerpane. Na tom, który mamy przed sobą złożyły się następujące studia i rozprawy: *Ukraina — kraj*, artykuł wyjęty ze Słownika geograficznego; *Podział politycz.-administracyjny Ukrainy*, ustęp wyjęty z XXII. tomu *Źródeł dziejów*; *Rozmieszczenie geograf. włości*, ustęp również z tego tomu przedrukowany; *Starostwa ukraiinne* w pierwszej połowie XVII. w. ze *Źródeł dziej. t. V.*, i artykuł z *Dziennika Kijowskiego p. t. Z przeszłości Ukrainy*. Do III. tomu *Pism* weszły także rozprawy p. t. *Zadnieprze i Zaporozie*.

Artykuł p. t. *Ukraina* jest krótkim wyjaśnieniem pochodzenia samej nazwy i ewolucyi, jaką z przebiegiem czasu przebywała. *Podział polit.-adm.* jest próbą ujęcia w całość podziału na województwa, powiaty, oznaczenia granic wojewódzkich i powiatowych i obliczenia ich powierzchni. Rozprawy *Zadnieprze, Zaporozie i Rozmieszczenie włości* na prawobrzeżnej Ukrainie tworzą niejako całość geograficzno-historyczną tych województw Rzptej, które na szersze pojęcie i nazwę Ukrainy składały się. Autor w artykułach *Zadnieprze i Zaporozie* dotyka po raz pierwszy tego tematu. Jeżeli artykuły te pod względem geograficznym przedstawiają się w naszej literaturze jako jedyne, prawie wyczerpujące temat, to niemniej ciekawe są one z innego punktu widzenia. Autor z opisem geograficznym (*Zadnieprze*) połączył ruch i charakter osadnictwa ukraińskiej połaci Rzptej polskiej. Tematu tego dotknął niegdyś Szajnocha, ale tylko ze stanowiska kulturalnego — jako „zdobyczy pług polskiego”. Jabłonowski poetyczne reminiscencye położył na uboczu, a zajął się jedynie faktyczną stroną przedmiotu. Wskazał on czas, kiedy ów pochód cywilizacyjny rozpoczął się i drogi, któremi kroczył. W ten sposób dostarczył nie tylko czytelnikowi lecz i historykom bogatego materiału dziejowego. Prawobrzeżną Ukrainą częściej zajmowali się nasi dziejopisarze, lewobrzeżnej nikt nie poświęcał szczegółowej uwagi. I w tem właśnie leży wielka zasługa czcigodnego autora.

Co do *Zaporoża* jest to rozprawa szkicowo traktowana, także ze stanowiska geograficzno-historycznego. Ale i o niej należy to samo powiedzieć, cośmy o *Zadnieprzu* już powiedzieli: jest ona jedyną samodzielną pracą w naszej literaturze historycznej odnośnie do Zaporoża, gdyż Gliszczyński korzystał prawie wyłącznie z rozmaitych źródeł rosyjskich, a co do Siczy — ze Skałkowskiego. Opisawszy pokrótce Zaporozie pod względem geograficznym i topograficznym, autor znajomi

czytelnika z wojskiem zaporozkiem, z kształtowaniem się jego i charakterem, wreszcie mówi o Siczach, jako punktach obronnych, jako siedzibach Kozaków, o rozmaitych miejscach, gdzie je zakładano, wreszcie o upadku.

Zostawiliśmy na zakończenie jeszcze jedną rozprawę p. t. *Starostwa ukraiinne*. Posiada ona charakter monograficzny i do pewnego stopnia wyczerpuje przedmiot. Autor zamieścił ją przed 35. laty na czele tomu, noszącego tytuł: *Lustracye królew-szczyzn ziem Ruskich, Wołynia, Podola i Ukrainy w pierwszej połowie XVII. w.* (Warszawa 1877). Obecnie przedrukował tę rozprawę bez zmian. Przedstawia ona rozwój instytucji starościńskich na Ukrainie, ich charakter, rolę kolonizacyjną, jaką względem kraju odegrały i stosunek starostów do ludności miejscowej, dający niejako pojęcie o stosunku całego polskiego kresowego społeczeństwa do ludu wiejskiego wogóle, jako materiału osadniczego. Jest to punkt najważniejszy może w całej rozprawie. Nikt dotychczas nie wyjaśnił i nie przedstawił należycie i wyczerpująco położenia ekonomicznego ludności wiejskiej w południowych stepowych województwach Rzptej polskiej. Temat ten wymaga specjalnych studyów ekonomiczno-historycznych, prowadzonych i przedstawionych równolegle pod względem czasu w Niemczech, Anglii, Francyi i Włoszech, a także w Rosyi, skąd zwykle najgroźniejsze padają gromy o ucisku włościan ruskich w Rzptej. Dopiero skala porównawcza pozwoli nam na sąd obiektywny i sprawiedliwy. Tego dotychczas nikt nie robił. Próba podjęta przez Przyborskiego (*Włościanie u nas i gdzieindziej*) jest tylko ciekawem popularnem studyum z tego zakresu. Akty, wydane przez Antonowicza i jego rozprawa, która poprzedziła t. II. część VI., jako też t. I. tej seryi wydawnictw komisji kijowsk. zgromadziły materiał jednostronny (skargi, procesy, rzadko inwentarze) oświeclony tendencyjnie. Czcigodny autor rozprawy o *Starostwach* nie uwzględnił stanowiska porównawczego i dlatego mimowolnie znalazł się na jednakim punkcie patrzenia z bezwzględnyimi krytykami ucisku chłopu ukraińskiego. A ucisk ten miał się jakoby przyczynić do powstania i wzmożenia się wichrów kozackich.

Z tezą o domniemanym ucisku ludności ukraińskiej raz już należałoby skończyć. Powstała ona nie w XVII., lecz w pierwszej połowie XIX. w. Zrodziła ją polityka, a uwiecznił papier.

Czcigodny autor rozpatrzył położenie włościan według lustracyi. Miał tedy skalę najlepszą i najprawdziwszą i dlatego słusznie powiedział, w odniesieniu do pierwszej ćwierci XVII. wieku, „że powinności poddanych ówczesnie były lekkie niemal powszechnie; robocizny jakby żadnej prawie, a daniny i opłaty wcale nie uciążliwe“. Tak mówiły dokumenty, wnioski autora były uzasadnione. Ale „królewęta“

zawsze musieli być winni. Zatem pisze w innem miejscu, jakoby istniała: „zdzierczość gospodarcza na Ukrainie“, a panowie „toczyli wojnę z całym ludem, osobliwie z obróconem w chłopstwo kozactwem“. Nie o nadużyciach tu mowa, boć bywają one wszędzie, ale o metodzie i charakterze postępowania. Autor poszedł tu śladem satyryków, pamflicistów, publicystów, reformatorów, którzy pod wpływem sentymentu, zbyt śmiało uogólniali pojedyncze fakty. Bywali nie tylko tacy, którzy „zdzierali chłopą“, ale więcej pono takich, którzy go bronili i do obrony szlachetnem słowem zachęcali innych.

Jan Kochanowski za „wieczną sromotę“ poczytywał to, że

— — — pohaniec sprośny,
Nad Niestrem leżąc, dzieli łup żałośny.

A Paszkowski w *Ukrainie od Tatar utrapionej* wołał do szlachty:

— — — abyś suknię sprzedał
Miecz sobie kupił, a kraju drzeć nie dał.

Nie brakło także i Gostomskich w Polsce XVI. i początku XVII. wieku. Ludzie współcześni, na Ukrainie mieszkający, niezbyt surowo przedstawiali sobie ten ucisk, bo widzieli, że bardzo nieliczna ludność wzdłuż Dniepru „żyła na rybie, na miodzie i na mięsie“. O ludności takiej *Samowidziec* pisał: „nad pospolstwem zaś, lubo wo wsiem żyli obfito, w zbożach, w bydłach, w pasiekach, ale odnak czeho ne zwykła była Ukraina tierpiety, wymysły były od starostów — — —“. A wszak owe „wymysły“ i „zdzierstwa“ były minimalnem obciążeniem włościanstwa. I w miastach skarżono się na „krzywde“. „W horodach taja była krywda, że newolno kozakowi w domie svojem żadnoho napitku na potrebu swoju derżały“ (warzyć miodów i gorzałki.) Taka „krzywda“ istnieje w znaczeniu o wiele obszerniejszem dotychczas, ale nie gniewamy się o nią.

To co pisał Beauplan, a na co tak często powołują się, że: „les paysans y sont tout a fait miserables, obliger qu'ils sont de travailler trois jours de la semaine — — —“, nie mogło odnosić się wcale do Ukrainy, gdzie w czasie jego pobytu istniały 20 i 30 letnie „słobody“. Dyaryusze pochodu hetm. Potockiego na Ukrainę, po klęsce kozackiej pod Beresieczkiem, inaczej stan ekonomiczny tych „miserables“ przedstawiają. Koło Machnówki „kopy na polu gęsto, wszelkiego zboża dostatek i po polach bydła“. Pod Białą-Cerkwią „obiecana ziemię zastaliśmy, pełną zboża i pasiek“. Polaków już tam nie było, tylko sami owi „miserables“. Według zaś Beauplan'a „les miserables n'amassent jamais rien“. Wojna wzajemna niszczyła kraj, ale nie „królewęta“. Owe cierpiące „kozactwo w chłopów obrócone“, które przedtem bawiło się jakoby „ry-

cerskiem rzemiosłem“, także jest pokutującym dotychczas przeżytkiem, gdyż na szali ekonomicznej ono nie ważyło. Jeżeli Beauplan pisał, że (około 1642 r.) „le nombre (kozaków) se monte bien encore à présent à six vingt mille hommes“, — a w rejestrze pozostało 6000, to owi jakoby „obróceni w chłopów“ kozacy nie ilość chłopów zwiększyli, lecz raczej ilość awanturników siczowych; na rozgoryczenie ludności nie mogli mieć wpływu. Ludność pociągnęło w kozactwo łatwe życie z rabunku, ale nie ucisk chłopą, — chyba wyjątkowo. Hasła do walki wyszukano później.

Czcigodny autor jest zbyt dobrym znawcą dziejów Ukrainy, ażeby tego, cośmy powiedzieli, nie wiedział, ale w owym czasie, kiedy monografią o *Starostwach ukraińskich* pisał, jeszcze się może był nie wyzwolił zupełnie z pod wpływu kursujących żalów i dlatego nie był bezstronnym sędzią ekonomicznych stosunków i warunków życia na Ukrainie.

Fr. Rawita-Gawroński.

Leniek Jan Dr. Tarnów za czasów Leliwistów. Tarnów 1911. Drukiem Zygmunta Jelenia. w. 4^o str. 79.

Obszerną lukę w historyografii naszej stanowi brak monografii miast polskich, to też z radością należy powitać monografię Tarnowa, chociaż na razie na wieku XVI. przerwaną.

Każda monografia miasta winna w dwóch kierunkach być opracowana. Jeden kierunek, nazwijmy historyczny, obejmuje historię miasta t. j. jego genezę, ustrój i jego przeobrażenia, wreszcie dzieje polityczne, drugi, nazwijmy kulturalny, obejmuje kulturę materyalną i duchową. W wykonaniu zaś planu monografii należy przedewszystkiem starać się o wyczerpanie możliwie całego dostępnego materiału źródłowego; o wartości znów pracy ze stanowiska metody historycznej zadecyduje sposób zużytkowania i konstrukcja historyczna. Zobaczmy, czy wymogom tym odpowiedziała praca Dra Leńka.

Rozpada się ona na 4 rozdziały. W pierwszym rozdziale (str. 10—20) traktuje autor o Tarnowie jako wsi, zaczynając od zamierzchłych przedchrześcijańskich czasów, a doprowadzając do r. 1330 t. j. założenia miasta na prawie niemieckiem. Dwa spostrzeżenia zrobić można po przeczytaniu pierwszego rozdziału: 1) za dużo o rzeczach, o których nic nie wiadomo, 2) za mało o tem, co się wprost odnosi do Tarnowa. Już kwestya kontyny pogańskiej (str. 10) za daleko posunięta, choćby w twierdzeniu, że kontyny służyły na wiece! Wadliwe jest także połączenie grodziska z opolem. (str. 10) Jeśli chodzi o dobę przedhistoryczną, to niema mowy o związku grodziska z opolem, które jest organizacją znacznie późniejszą; jeśli chodzi o dobę historyczną, to opole jako organizacja gospodarcza z grodziskiem jako organizacją skar-

bowo-wojskową wyjątkowo tylko da się połączyć. Tyle w odniesieniu do pierwszego spostrzeżenia. Co się tyczy drugiego, autor omawia kwestię pochodzenia wsi Tarnowa, przejście jej z nadania monarchy w posiadanie klasztoru tynieckiego, (str. 15) ale przejścia w ręce prywatne nawet nie usułuje rozwiązać. Tarnów jest ostatni raz wymieniony w bulli protekcyjnej papieża Grzegorza IX z 26. maja 1229 r.¹⁾ W r. 1288²⁾ niema już w spisie dóbr klasztornych — Tarnowa, więc wyszedł z rąk klasztoru oczywiście w ręce Łabędziów. Należało teraz wyjaśnić: a) czy Łabędzie małopolscy pozostawali w stosunkach z klasztorem tynieckim, b) czy posiadłości ich leżały w okolicy Tarnowa. Materyał autor miał w rękach...

W drugim rozdziale (str. 20—41) zajmuje się autor początkami rodu Leliwitów. Po omówieniu pierwszych Leliwitów mówi o wyglądzie Tarnowa, jego zarządzie, ludności i organizacyi cechowej, kulturze materyalnej, więc o przemyśle i handlu, wreszcie o zamku, założonym gdzieś w 40. latach 14 stulecia.

Rozdział więc ten składa się: 1) z biografii pierwszych Leliwitów, wśród nich Spicymierza, założyciela miasta, 2) z opisu miasta i zamku za czasów Leliwitów t. j. tego, co tytuł rozdziału zapowiada. Obie te części, luźnie ze sobą związane, rozrywają konstrukcyę pracy: po pierwszym rozdziale, poświęconym Tarnowowi następuje nagle historia nie Tarnowa, lecz Leliwitów, po której autor znów wraca do opisu miasta. Biografia jednak nasuwa szereg uwag. Motywowanie zdania, że Leliwici są autochtonami tem, że leliwa jest wyrazem staropolskim i oznacza księżyc (hipotetycznej!), że Spicymierz, to imię czysto polskie, także spotykane u innych Słowian (str. 20), uważam za zgoła niewystarczające. A już żadnej krytyki nie wytrzymuje ostatni rzekomy dowód t. j. ów list kanclerza Karola IV. do mistrza krzyżackiego, opisujący misyę poselską Spytką do cesarza (str. 22). Nawiasem dodam tu, że z relacyi tej bynajmniej nie widać „usposobienia pokojowego“ Spytką, jakie mu autor przypisuje nieco wyżej. (str. 21/2). Wogóle w kwestyi pochodzenia Leliwitów nic stanowczego powiedzieć nie można. Owszem tak relacya Długosza³⁾, jak i dokument Olbrachta z 24. października 1392 r.⁴⁾, dowodzący wspólnego rodowego pochodzenia Jerzego Morsztaina z Tarnowskimi, Jarosławskimi i Pileckimi nastroją wiele sposobności do dyskusyi i rozmaitych wniosków.

¹⁾ Kod. tyniecki nr. 11 b.

²⁾ Ibidem nr. 36.

³⁾ Długosz. Liber beneficiorum t. II, str. 6.

⁴⁾ Ulanowski. Inscriptiones Clenodiales. Star. Pr. P. P. t. VII. nr. 1339.

W biografii Spytki, która bardzo mało, prócz samego faktu założenia wiąże się w przedstawieniu autora z dziejami Tarnowa, nie ustrzegł się autor rzeczy takich, jak uważanie za dowód religijności Spytki komplementów, znajdujących się w liście papieża do Spytki. (str. 23).

Opis miasta i zamku, który jest główną częścią pracy konglomerat szczegółów, zresztą ważnych z 14, 15 i 16 wieku, nie jest dostatecznie głęboko ujęty, gdyż nie podaje rozwoju miasta, cechów i władz miejskich. Wobec tego autor nie przedstawił roli Leliwitów w rozwoju miasta, czego nie może zastąpić ogólnik, że najlepsze czasy Tarnowa przypadają za Leliwitów Tarnowskich, którzy troszczyli się o jego rozwój, a ruch na ich dworze odbijał się w stosunkach miejskich (str. 37.)

Następnie przechodzi autor do opisu zamku na podstawie rękopisu archiwum w Gumniskach, (nawiasem mówiąc zużytkowanego już przez Dra Łepkowskiego¹⁾). Jakie było wewnętrzne urządzenie zamku tarnowskiego, każe się autor domyślać z dzieła Wł. Łozińskiego: *Życie polskie w dawnych wiekach*, głównie rozdział: Zamki i pałace (str. 40). Tej samej metody trzyma się autor na wstępie pracy (str. 10), gdzie dla uzmysłowienia sobie wyglądu hipotetycznej kontyny pogańskiej na górze św. Marcina w Tarnowie odsyła czytelnika do dzieła K. Mokłowskiego: *Sztuka ludowa w Polsce*.

Zabierając się do czytania dalszych rozdziałów t. j. trzeciego i czwartego ma się nadzieję, że w nich znajdziemy to, czego nie znaleźliśmy w rozdziale drugim t. j. rozwoju miasta za Leliwitów Tarnowskich. Wprawdzie nie usposabia nas dobrze zdanie przy końcu rozdziału drugiego str. 38: „Przejdźmy teraz do zamku i jego panów, gdyż ich dzieje, to w znacznej mierze także dzieje Tarnowa“, ani też tytuł trzeciego rozdziału: „Panowie miasta i zamku do końca XV. w.“, obawiamy się bowiem, że zamiast historii Tarnowa spotkamy się z biografią Tarnowskich. Rzeczywiście cały rozdział trzeci (str. 41—58), to dzieje biograficzne Leliwitów Tarnowskich, w nich zaś toną szczegóły, dotyczące Tarnowa, z których obraz jego rozwoju trudno sobie stworzyć a o zasługach panów Tarnowa dla miasta słabego nabiera się wyobrażenia. Do tych szczegółów niejeden dałby się jeszcze wydobyć ze źródeł, autorowi nieznanych. I tak z *Matricularium Regni Poloniae* wyd. Wierzbowskiego, którego autor nie użył, można stwierdzić, że Jan Amor, ojciec hetmana nietylko sam dawał ulgi Tarnowianom, ale je także wyjednywał u króla n. p. wyjednał uwolnienie od połowy cła sandomierskiego na lat 20 po pożarze z r. 1494²⁾. Tożsamo źródło, nadto Warszewickiego: *De laudibus I. Tar-*

¹⁾ Kalendarz Wildta z r. 1857.

²⁾ Matric. R. P. II. nr 395.

novii oraz zestawienia Dra K. Fedorowicza: *Dostojnicy i urzędnicy świeccy województwa krakowskiego* (1374—1506) w *Arch. Komisji hist. VIII*, byłyby się przydały dla ścisłości i dokładności, choćby szczegółów biograficzno-genealogicznych¹⁾.

Ostatni rozdział czwarty (str. 58—79) p. t. „Tarnów za czasów hetmana Jana Tarnowskiego i jego syna Jana Krzysztofa” znów spodziewać się może historii Tarnowa. Tymczasem spotykamy tu opis działalności hetmana dla dobra miasta, upiękuszony całą masą szczegółów nie wspólnego z historią miasta nie mających. N. p. cóż ma wspólnego historia Zapolyi z historią Tarnowa, poza pobytem Zapolyi w Tarnowie i śladami tego pobytu (głównie przywilejami dla mieszczan) (str. 59—60), albo pogrzeb hetmana Jana Tarnowskiego, przedrukowany z jego *Żywota* pióra Orzechowskiego (str. 69—72). Z działalności hetmana wymieniono przywileje Zygmunta Staroego i Zygmunta Augusta, wyjednane przez Jana Tarnowskiego oraz 5 przepisów, świadczących pochlebnie o gospodarce hetmana w Tarnowie, zasługi około rozwoju kościoła kollegiackiego i wreszcie około podniesienia oświaty przez opiekowanie się szkołą tarnowską.

Tutaj nasuwa się szereg uwag. Omówienie owych przywilejów królewskich i przepisów hetmana nie wyczerpuje jego gospodarczej działalności. Ze źródeł można było więcej wydobyć. Już samo rozglądnięcie się w notatkach, jakie porobiłem przed kilku laty w archiwum m. Tarnowa naprowadziło mnie na pewne braki. N. p. w r. 1522 nadaje Tarnowski przywilej kuśnierzom²⁾, popiera też przemysł piwowarski³⁾.

Przechodząc do przedstawienia dbałości o kościół kollegiacki wychwala autor religijność hetmana, ale dowody, które podaje na to nie wystarczają. Przywilej od Pawła III. całowania ewangelii w czasie mszy św. i odpust zupełny, ilekroć wyprawi się na niewiernych (str. 64 i 66) jeszcze nie są dowodami. Całe zaś życie, jak się autor wyraża, też nie dowodzi tego, bo wiadomo powszechnie, że był przywódcą umiarkowanych katolików, dążących do zorganizowania kościoła narodowego, że z rozmaitymi reformatorami utrzymywał stosunki i często ściągał na siebie podejrzenie⁴⁾.

Na końcu omawia autor zasługi hetmana, położone około szkoły tarnowskiej, które, jak się autor wyraża (str. 67), nie są dziwne, bo cenił wartość nauki, bo był bardzo wykształ-

¹⁾ N. p. brak Zofii, rodzonej siostry hetmana, żony Feliksa Lięży. (Warszewicki: *De laudibus I. T.* str. 27.) Skoro już autor uwzględnił tak szeroko biografię i genealogię, to niechże będą dokładne.

²⁾ Inwentarz ksiąg i aktów Archiwum m. Tarnowa nr. 60.

³⁾ *Liber Acta actorum...* str. 354—5.

⁴⁾ Vide Wierzbowski; Jakób Uchański.

cony i pozostawał w stosunkach z uczonymi i poetami, o czem wszystkim dowiadujemy się z Szajnochy: *Hetmanowie uczeni*. Takie same ogólniki, jednak już bez podania nawet dzieła, na którem się oparł, umieścił autor oprócz wytkniętego powyżej (ze strony 37. pracy) także na str. 59, gdzie każe się domyślać, jak wyglądał zamek tarnowski i jakie było w nim życie za czasów hetmana. A można było przecież skreślić obraz dworu, jego świetności, życia kulturalnego, jakie szerokim korytem płynęło za czasów hetmana na zamku tarnowskim, czyniąc z niego ognisko kultury, jedno z pierwszych w okresie rozkwitu humanizmu polskiego. A materiału do takiego obrazu nie brak. (Źródła: Arch. Sanguszków V. (urzędniczy); — *Żywot Orzechowskiego*; — korespondencya w Tekach Naruszewicza Tomicianach (Muz. ks. Czartoryskich) (dwór, dworzanie); — Warszewicki: *De laudibus I. Tarnovii*; literatura: Przeździeckiego *Jagiellonki polskie* I. (hufce), K. Morawski: *A. P. Ni-decki*, Wierzbowski T.: *K. Warszewicki* (kultura duchowa) i inne).

Na zakończenie parę sprostowań i uwag. Mylne jest przekonanie autora, jakoby z dzieł Tarnowskiego zachowało się tylko jedno: *Consilium rationis bellicae*. (str. 67). Znane są bowiem inne jeszcze jak: *O dwojakiej obronie koronnej...* i *De bello cum... Turcis... gerendo*¹⁾.

Data śmierci Barbary, (str. 72) żony hetmana, r. 1521, znajdującą się obecnie na grobowcu wydaje mi się mylną. Więcej przemawia mi do przekonania data, którą podaje Starowolski²⁾ r. 1527, co by świadczyło, że taka data wtedy była na grobowcu. Przyszły hetman najwcześniej wrócił do ojczyzny w r. 1520 po kilkoletniej podróży, więc trudno przypuścić, by w tak krótkim czasie ożenił się i żonę stracił.

W tytule ostatniego rozdziału (str. 58.) umieścił autor niepotrzebnie Jana Krzysztofa, skoro o jego działalności dla Tarnowa nic nie mówi.

Autor w całej pracy bardzo skąpi cytatów, a często daje bardzo niedokładne n. p. bez podania stron.

Mimo wadliwej konstrukcyi historycznej, niewyczerpania przedmiotu, niezupełnego zużytkowania dostępnego materiału, niewątpliwą zasługę przyznaję autorowi w dwóch kierunkach: 1) dał wiele nieznanych dotąd rzeczy, w znacznej mierze na podstawie materiału rękopiśmiennego, 2) dał pierwszą historję Tarnowa, gdyż praca ks. Balickiego nie może wchodzić w rachubę.

Dr. Władysław Bogatyński.

¹⁾ O dwojakiej obronie kor... znajduje się w wydaniu Turowskiego r. 1858 i dziele M. Malinowskiego: *St. Łaskiego*, prace naukowe i dyplom. *De bello...* znajduje się w wydaniu Turowskiego i rękopiśmie Biblioteki Jagiell. Nr. 949 (41—53).

²⁾ Mon. Sarm. str. 649.

Radziszewski Henryk: Bank Polski. Warszawa 1910, str. 541+XXXII.

Gospodarcza polityka, system ekonomiczny Lubeckiego, dwa główne cele miała na oku: podźwignięcie z upadku rolnictwa i stworzenie rodzimego przemysłu. Około tych dwóch centralnych osi, obracały się wszystkie księcia-ministra gospodarcze zamierzenia, wszystkie jego zabiegi petersburskie, walki z Nowosiłcowem i Kankrinem.

Dążył bowiem Lubecki do podźwignięcia z upadku krajowego rolnictwa, które poderwane w swych podstawach przez rządy pruskie, osłabione jeszcze bardziej za czasów Księstwa Warszawskiego, nie otoczone troskliwą opieką rządu Królestwa kongresowego, w pierwszych tegoż latach istnienia, z chwilą objęcia agend skarbowych przez Lubeckiego w smutnym nad wyraz znajdowało się stanie. Obdłużenie ziemi, w częstych przypadkach przekraczające wartość szacunkową, wyjaławienie wskutek gospodarki rabunkowej gruntów, dewastacja gospodarstw dworskich, stwarzały łącznie rozpaczliwy stan krajowego rolnictwa. Ksawery Lubecki, objąwszy zarząd skarbowy Królestwa Polskiego, zorientował się od razu w położeniu, pojmując, że uzdrowienie ekonomiczne Królestwa wymaga przede wszystkim uzdrowienia i unormowania finansowych oraz kredytowych stosunków w rolnictwie, że tą tylko drogą, jedno z naturalnych podłoży bogactwa narodowego stanie się ekonomicznie zdolnem do życia i dalszego rozwoju.

Był to w systemie gospodarczym Lubeckiego naczelnny cel pierwszy. Drogę doń odnalazł książę-minister w nieurzeczywistnionych pomysłach swoich poprzedników: Feliksa Łubieńskiego i Matuszewica, którzy wzorując się na pruskiej Landtschaft'cie, bez wyniku zupełnie, pracowali nad stworzeniem instytucji kredytowej dla rolnictwa. Mówimy tutaj o stworzeniu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego oraz o przystąpieniu doń zarządu skarbowego Królestwa, w charakterze stowarzyszonego, z całym kompleksem dóbr narodowych. Zasługą tedy Lubeckiego był nie sam pomysł, co jego urzeczywistnienie, nie sama koncepcja, co jej naprawdę doniosłe udoskonalenie.

Miała jednakże polityka ekonomiczna Lubeckiego i naczelnny cel drugi na widoku, nie mniej ważny, a w skutkach swych gospodarczych bardziej jeszcze dalekosiężny. Było to mianowicie uprzemysłowienie Królestwa kongresowego, stworzenie warunków, umożliwiających powstanie i rozwój produkcji przemysłowej, ułatwiających oraz stosunki wymienne, handlowe.

Trwałem skonkretyzowaniem tych usiłowań księcia-ministra między innymi była druga instytucja finansowa — Bank Polski, razem z Towarzystwem Kredytowym Ziem-

skiem dwa niezapomnianej wartości dzieła Ksawerego Lubeckiego.

Dzieje tej instytucji bankowej przedstawia autor w ostatniej swej obszernej pracy, wydanej pod powyżej przytoczonym tytułem.

Projekt utworzenia wielkiej instytucji bankowej zrodził się w głowie Lubeckiego na długo przed powołaniem Banku Polskiego do życia. Korespondując w r. 1821 z ministrem sekretarzem stanu Sobolewskim, wskazywał Lubecki na konieczność utworzenia Banku Narodowego. Rzecz cała jednak z przyczyn rozmaitych przewlekała się; Lubecki początkowo zajęty doprowadzeniem do pewnej równowagi finansów Królestwa, zaniebanych przez jego bezpośredniego poprzednika — ministra Węgleńskiego, krzającą się później około unormowania kredytu agrarnego, dopiero w drugiej połowie r. 1827 zajął się bliżej i energiczniej sprawą Banku Polskiego. Zmuszały go do tego, oprócz zasadniczych powodów gospodarczych, dotyczących ekonomicznej przyszłości Królestwa kongresowego i pewne okoliczności zewnętrzne. Szło mianowicie o zakończenie finansowych regulacji z Prusami i Austryą. Wiadomo przecież, że wedle traktatów wiedeńskich $\frac{3}{10}$ długów Księstwa Warszawskiego przejęły Prusy, $\frac{1}{9}$ Austrya, resztę zaś przejął skarb nowoutworzonego Królestwa Polskiego. Z drugiej zaś strony przypadały skarbowi Królestwa rozmaite należności z czasów napoleońskich. Między państwowe te rozrachunki, prowadzone z talentem ze strony polskiej przez samego Lubeckiego, formalnie zakończone zostały konwencyami: berlińską (r. 1819) i wiedeńską (r. 1821). Kiedy jednak przyszło do realizowania przyjętych przez skarb Królestwa, na mocy podpisanych konwencji, zobowiązań, wówczas potrzeba utworzenia Banku Polskiego stała się zaprawdę koniecznością.

Lubecki, rozpoczynszy tedy w Warszawie prace przedwstępne około utworzenia Banku, jednocześnie rozwinął starania w Petersburgu, celem pozyskania dla jego projektu Mikołaja I. Aprobata i sankcyę Mikołaja tem zaś trudniej było uzyskać, że coraz to nowe przeszkody stawały na drodze Lubeckiemu, czy to jako intryganckie raporty Nowosilcowa, czy też w postaci coraz to innych „wątpliwości“, jakie co do samego projektu i jego szczegółów miał rosyjski minister skarbu hr. Jegor Francowicz Kankrin, zajadły Lubeckiego adversarz, upatrujący w nim swego następcę. Mimo jednak donosów Nowosilcowa, mimo przeszkód stawianych przez Kankrina, Lubecki swego dopiął; ustawa Banku Polskiego podpisana została w d. 29. stycznia 1828 r.

Tak tedy powstała narodowa instytucja bankowa, której celem, wedle artykułu 1 Ustawy bankowej, być miało: „zaspokojenie długu publicznego, tudzież rozszerzenie handlu, kredytu i przemysłu narodowego“.

Podkopywanie przez Nowosilcowa bytu instytucji bankowej nie ustało jednak. Sprytny senator z Frascati skorzystał z tego, że ustawa bankowa nie została uchwaloną przez sejm, jeno zatwierdzona drogą dekretu królewskiego, kontrasygowanego przez Stefana Grabowskiego, ministra sekretarza stanu i Lubeckiego, ministra skarbu. Był tedy Bank instytucją niekonstytucyjną i jako taką starał się Nowosilcow przedstawić ją w oczach społeczeństwa a nawet i wobec rządu Królestwa.

Pomimo jednak intryg organizacya Banku Polskiego szybko została ukończoną i instytucya bankowa rozwijać poczęła żywą działalność nie tylko kredytową, celem rozwoju przemysłu i handlu, nie tylko rozpoczęła budowę dróg komunikacyjnych, niezbędnego czynnika w rozwoju handlu i przemysłu, ale wypełniać również zlecenia finansowe skarbu Królestwa, przeprowadzać regulacye likwidacyi pruskiej i austriackiej oraz finansowanie pożyczek. Słowem, Bank Polski, jako państwowa polska instytucya finansowa funkcjonować począł w całej pełni.

Wybuch rewolucyi listopadowej powstrzymał normalny rozwój Banku. Oprócz ogólnego bowiem zaniepokojenia, wywołanego przez wypadki rewolucyjne, a które bezwątpienia odbiło się ujemnie na ogólnych operacyach bankowych, zarząd Bankiem był bardzo utrudniony. Dwaj jego dyrektorem: Henryk W. Łubieński i Józef Lubowidzki byli skompromitowani w oczach społeczeństwa; obaj przecież ułatwili ucieczkę ogólnie znienawidzonemu wiceprezydentowi Warszawy i naczelnikowi policyi wykonawczej Mateuszowi Lubowidzkiemu, poranionemu w czasie napadu na Belweder. Sprawa o ułatwienie ucieczki skończyła się przecież dla obu dyrektorów bankowych pomyślnie, tem niemniej na ogólnym zarządzie instytucyą bankową, na opinii społecznej o Banku — afera ta odbiła się bardzo ujemnie. Pod wpływem jednak sprężystej dyrekcyi, rozumiejącej doniosłe znaczenie Banku dla sprawy rewolucyjnej, działalność bankowa dochodzi wkrótce do całkowitej równowagi. Bank polski koncentruje więc środki finansowe, niezbędne na cele wojenne, prowadzi operacye finansowe Rządu Narodowego, pośredniczy przy zakupie broni, amunicyi i materyałów wojennych, pod koniec zaś Rewolucyi przeprowadza negocyacye z kapitalistami i bankami angielskimi w sprawie pożyczki w wysokości 4 milionów funtów szterlingów. Wkroczenie jednak wojsk rosyjskich do Warszawy przerwało całkowite zrealizowanie tych negocyacyi.

Z upadkiem rewolucyi listopadowej, rozpoczął się nowy okres w życiu politycznem Królestwa kongresowego. Zapoczątkowanym wówczas został systemat polityki unifikacyjnej, zmierzającej do unicestwienia wszystkich politycznych i administracyjnych urzędów polskich, do zniszczenia wszelkiej pod tym względem odrębności. Wydany w marcu 1832 r. Statut

Organiczny paczył tylko zachowane niektóre instytucje zarządu Królestwa, będąc jednocześnie przejściem do ściślejszego połączenia Królestwa z Cesarstwem.

Zachowaną również w tych warunkach została i instytucja Banku Polskiego. Z jednej bowiem strony Bank Polski, jako poważna instytucja finansowa, był potrzebny centralnemu rządowi, który widział w nim źródło dochodowe, z drugiej nowi wielkorządcy chcieli się nim posługiwać do swych celów osobistych. Że zaś Bank Polski był widoczną oznaką zamierzeń Lubeckiego w kierunku gospodarczego usamodzielnienia Królestwa, że w przeszłości swojej miała instytucja bankowa wydatną dla rewolucji listopadowej działalność finansową, przeto zatrzymując samą instytucję bankową, musieli unifikatorzy rosyjscy ograniczyć a nawet zniszczyć samodzielny gospodarczo charakter Banku Polskiego, za przeszłość przytem szykanować i dokuczać.

Rozpoczęły się więc stopniowe ograniczania Banku Polskiego w zakresie działalności bankowych, zarządu bankowego w atrybucjach, przy jednoczesnem zapoczątkowaniu powolnej russyfikacji dzieła Ksawerego Lubeckiego. Ograniczenia i szkany coraz bardziej się potęgowały, tracąc nieco na sile w okresie rządów Wielopolskiego. Po wypadkach jednak r. 1863 ograniczenia na nowo się spotęgowały. Ówczesnemu prezesowi Banku Polskiego tajnemu sowietnikowi Kruzemu polecono opracować plan reorganizacji instytucji bankowej. Było to właściwie wydanie wyroku śmierci; następowały odąd coraz to bezwzględniejsze ograniczenia, zmierzające do sprowadzenia Banku Polskiego do roli filii rosyjskiego Banku Państwa.

Długi łańcuch stopniowych ograniczeń instytucji bankowej, zamknęła uchwała rosyjskiej Rady Państwa, podpisana przez Aleksandra III w d. 3 czerwca 1885 r., na mocy której Bank Polski przeistoczony został na warszawski Kantor Banku Państwa. Z dniem 31 grudnia 1885 roku dzieło Lubeckiego, instytucja, która przemysłowi i handlowi Królestwa Polskiego wielkie oddała usługi, istnieć przestała. Następnego dnia duchowieństwo prawosławne poświęciło gmach bankowy, dzieło Corazzi'go, jako nową warszawską „kontorę“ rosyjskiego banku państwowego.

Oto kościec dziejów Banku Polskiego. P. Radziszewski, korzystając z obfitego materiału archiwalnego, uzupełnił go wieloma ciekawymi przyczynkami, dotyczącymi zarówno jak samej działalności Banku Polskiego, tak również polityki gospodarczej Lubeckiego i jego najbliższych pomocników. Ponieważ jednak pracę swoją oparł wyłącznie prawie na materiałach rękopiśmiennym znajdującym się w archiwach Banku Polskiego i Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, przez to budowa samego dzieła szwankuje, ze względu na jednostronność, że

tak powiemy, materyału. Brak to tem poważniejszy, że w pozostałościach rękopiśmiennych po Banku Polskim i Komisji Skarbu są obecnie znaczniejsze luki, co sam autor w przedmowie stwierdza, wobec czego architektoniczna strona pracy P. Radziszewskiego bardzo na tem ucierpiała. O ile bowiem niektóre strony działalności instytucji bankowej dały się dosyć dokładnie odtworzyć, o tyle inne są w przedstawieniu autora niewyraźnymi zaledwie fragmentami. Stąd brak jednolitości w konstrukcyi; stąd pewne przeładowanie szczegółami niektórych rozdziałów książki, w wielu razach interesujący jeno specjalistę-bankowca, podczas kiedy inne — ujmują poruszone w nich wypadki i kwestye w sposób zbyt ogólnikowy.

Są to tylko braki konstrukcyjne. Poważniejsze natomiast znaczenie ma nieuwzględnienie przez autora szerszego tła dziejowego, na którym odbywały się zarówno usiłowania Lubeckiego celem powołania do życia Banku Polskiego, jak i późniejsza walka o jego istnienie. Nie wyjaśnia naprzykład autor wcale przyczyn walki pomiędzy Nowosilcowem a Lubeckim, specjalnie na tle gospodarki skarbowej, nie omawia zupełnie przyczyny, dla której Lubecki nie przedłożył projektu bankowego sejmowi do uchwalenia. Była zaś tym powodem nie tylko okoliczność łagodząca niekonstytucyjne postępowanie Lubeckiego, że wówczas (w chwili przeprowadzania projektu bankowego) sejm nie było, jeno przyczyna głębsza, która wogóle urobiła Lubeckiemu opinię niekonstytucyjnego ministra skarbu polskiego, specjalnie zaś — zwolennika niekonstytucyjnego budżetu.

Mimo jednak tych wad w konstrukcyi dzieła i braków w traktowaniu dziejów Banku Polskiego, ostatnia praca P. Henryka Radziszewskiego stanowi cenny nabytek dla naszego dziejopisarstwa gospodarczego, będąc jednocześnie chlubnym pomnikiem mądrej polityki ekonomicznej Lubeckiego oraz jego najbliższych pomocników, a bezpośrednich kierowników Banku Polskiego.

Józef Frejlich.

Braun Adam: *Z dziejów bartnictwa w Polsce.* W sprawie artykułu 35-go ustaw bartnych mazowieckich z roku 1401. Warszawa 1911. str. 46; 8-ka.

W roku 1401 wydał książkę Janusz Mazowiecki ustawę o bartnikach. Ustawa ta znana nam z tekstu łacińskiego, ogłoszonego w r. 1897. przez prof. Balzera w *Archiwum Komisji Prawniczej*, tudzież w odmiennej nieco formie w *Jus Polonicum* Bandkego, a także z przekładu polskiego, dokonanego w r. 1450 przez Macieja z Różanu zawiera przepisy o opuszczeniu przez bartników swych dotychczasowych barci, tudzież o ich samowolnej ucieczce. W ten sposób stanowi ona jakby

pendent do znanych ustaw tegoż księcia Jana Mazowieckiego, „Diffugium clandestinum kmethonum“, „de mutatione loci in-collarum villae“ z r. 1412 ¹⁾, tudzież do ustawy „De kmethone recedente a domino suo“ z roku 1389 ²⁾.

Otóż w ustawie o bartnikach ks. Janusza po paragrafie zatytułowanym „Resignans mellificia cautionem imponat“, znajduje się ważne dopełnienie, które w tekście prof. Balzera brzmi jak następuje: „Item quandocunque et quocienscunque resignans ipsa mellificia solverit suo domino, vel cuius interest extunc in die Sancti Adalberti super quodlibet manuale debet educere et palam demonstrare binas apes vivas et valentes in suo examine vulgariter roy integras“ ³⁾. Ustęp ten fantastycznie nieco interpretowany przez Lelewela posłużył panu Adamowi Braunowi za temat do specjalnej rozprawki. Pan Braun przeprowadziwszy wielce sumienne badania nad stanem bartnictwa w średniowieczu, zaznajomiwszy się z całą literaturą pszczelarską pokusił się o własną interpretację cytowanego przez nas ustępu, tłumacząc go w sposób następujący:

„Również kiedykolwiek ilekroć oddający też barcie będzie płacił swemu panu lub komu należy, będzie odtąd obowiązany w dniu św. Wojciecha oprócz każdej rączki miodu stawić przed oczy i ujawnić dwojakie pszczoły żywe i silne, stanowiące roje zupełne“.

Z taką interpretacją niezupełnie zgodzić się można. Słowa „Insuper manuale“ jabym rozumiał „na każdą rączkę miodu dawaną, płaconą“. Trzeba bowiem pamiętać, że nie wszyscy bartnicy, dawali jednakową ilość rączek, lecz przeciwnie, że ilość rączek była zależną od wielkości względnie jakości barci, a zatem mogła służyć jako wskaźnik wartości barci posiadanej przez danego bartnika. Celem wyjaśnienia tej kwestyi zwróćmy się do źródeł archiwalnych. Weźmy na przykład spis bartników, siedzących w kluczu wyszkowskim biskupów płockich w r. 1650 ⁴⁾. Spotykamy tam n. p. Wojciecha Śmiećtanę, który daje miodu rączek dwie z barci ojcowskiej, ale za to Jan Drzejma daje ze swej barci 1 rączkę miodu, a zaś Jan Karcieński płaci tylko 1/2 rączki. Podobnie działo się w borach królewskich na Mazowszu: w takiej Płodownicy w roku 1564 ilość płaconych rączek równa się ilości płacących ją, natomiast w puszczy korytnickiej 21 barci dawało aż 31 rączek miodu ⁵⁾. Wobec takiej różnorodności w ilości płaconych rączek, przypuszczam, że nadanie spornym słowom zna-

¹⁾ „Jus Polonicum“ str. 432.

²⁾ Ibidem str. 421.

³⁾ Archiwum Komisji Praw. V. str. 424.

⁴⁾ Rękopis konsystorza płockiego: Revisio Episcopatus Plocensis kartu 115—119.

⁵⁾ Rękopis bibl. ks. Czartoryskich N. 3067, fol. 173; 401.

czenia „po dwa bartne drzewa silne i zdrowe, stanowiące roje zupełne na każdą rączkę miodu“, nie będzie zbyt dalekiem od prawdy“.

Praca pana Brauna zawierająca doskonałe zestawienie literatury polskiej, tyczącej się dziejów bartnictwa, może oddać niemałe usługi osobom pracującym nad dziejami wewnętrznemi Polski.

Dr. Ignacy Baranowski.

Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. Wydawane przez Komisję do badań tego zakresu przez Wydział filozoficzny Akademii Umiejętności w Krakowie powołaną. T. XII. Kraków. Nakł. Akademii Umiej. 1910. Str. 456.

Wydawnictwo to bogate w zasób materyałów, nieraz pierwszorzędnej wartości, do dziejów kultury i oświaty w Polsce — przyniosło w roku ubiegłym 2 spory tomy, nie mniej obfite od poprzednich; t. XI. z katalogiem rękopisów petersburskich, układu dra Korzeniowskiego, ostatni wreszcie t. XII z szeregiem materyałów i przyczynków głównie do w. XVI.

Znany badacz dziejów oświaty w Polsce dr. Antoni Karbownik podjął się zadania żmudnego, lecz bogatego w wyniki — przeprowadzenia studyów statystycznych Uniw. Jagiellońskiego. Źródłem badań było tak mało wyzyskane *Album Studiosorum*, zawierające nieoceniony dla badacza materyał. Z szeregu zagadnień, które zapewne gdzieindziej będą omawiane, autor podał w obecnem opracowaniu statystykę obco-krajowców, ustosunkowanie się tychże do żywiołu rodzimego w Akademii, peregrynacye scholarów innych uniwersytetów na krakowski, wreszcie wykazy duchownych (z rozdziałem na klasztory), immatrykulacye i promocyje artystów w świetle cyfr statystycznych. Jako teren dociekań służył autorowi czas w dziejach Akademii najciekawszy, bo lata przełomowe, kiedy z jednej strony opadały scholastyczne więzy, a w mury wszechnicy początkowo nieśmiało, później, ze zmianą stosunków, żywiej wkraczał duch Odrodzenia, wynosząc sławetną „Alma mater“ na stopnie znaczenia prawdziwie europejskiego. Lata te 1433—1509.

W obecnych badaniach to przemożne stanowisko uniwersytetu uzyskało całkowity sprawdzian w możliwie najdokładniejszym wymierniku liczbowym; 44% przesyłały poszczególne kraje od Węgier, Śląska i Moraw poczynając, a kończąc na dalekich stronach Włoch, Turcyi, Hiszpanii i Anglii; rzec można Europa owoczesna z wyjątkiem Francyi. Wydawca розміścił w alfabetycznym porządku miejscowości poszczególnych krajów zagranicznych z podaniem odpowiedniej pozycyi w *Album Studiosorum*. Przeglądając te mnogie nazwy poszczególnych miast i miasteczek w całym uwypukleniu, widzimy

do jakich najdalszych krańców dochodził rozgłos i sława Akademii, torując drogę, wytyczając szlaki tak znaczącej siły atrakcyjnej. W tabelach odrębnych przedstawił siłę liczbową każdego kraju z osobna uzyskując na 17263 słuchaczy wszechnicy imponującą liczbę 9049 obcokrajowców. Wędrówki scholarów dostarczały Jagiellońskiej szkole słuchaczy z Wiednia, Kolonii, Lipska, Paryża i t. d. w pełnej liczbie 78, rozmieszczonych przez autora na poszczególne uniwersytety z osobna. W zestawieniach dalszych znajdujemy wykazy scholarów z poszczególnych miejscowości Prus polskich, dalej procentowe ustosunkowanie się scholarów krajowych i zagranicznych. Wykazy zakonników z rozdziałem na poszczególne reguły i klasztory, skąd wymienieni pochodzili, dowodzą, iż największą frekwencją zasilił uniwersytet Cystersi, Franciszkanii, dalej Karmelici, Dominikani, najniższą Paulini, Miechowici; uzyskujemy stąd ważny przyczynek do stopnia inteligencji i naukowości poszczególnych klasztorów, stanowiących jednak mimo wzmrożonej liczby członków, nieledwie 1% sumarycznej liczby słuchaczy.

Wykaz promocyi w okazałej liczbie 4092 wyszłych bakałarzy nauk wyzwolonych (23% słuchaczy) dopełnia całość kształtu wywodów autora.

Żmudna praca i obliczenia — ukazały się chyba godnymi zajęcia, tworząc niemniej ważne od innych podłoże dla dziejów uniwersyteckich; poruszają tyle zagadnień pierwszorzędного znaczenia dla dziejów kultury rodzimej, jej ustosunkowania się do zagranicy. Godziłoby się jednak dla uzupełnienia tak wszechstronnej statystyki podać roczny liczbowy przyrost, głównie zakrajowców, wreszcie zdawanych baccalaureatów; uzyskana tym sposobem linia statystyczna, odpowiedniami wyniesieniami wskazywałaby owe piękne lata w rozwoju Akademii, a samym przyrostem powody tej siły podającym, tłumaczyłaby osoby lub okoliczności temu właśnie rozkwitowi sprzyjające.

Dr. A. M. Kurpiel podaje nieznanne *Cztery listy Łukasza Górnickiego*, powiększając tak szczupły dotychczas materiał biograficzny wielkiego statysty. Wydobyte z archiwum królewskiego i fromborskiego, listy 2 i 3 mniej są ciekawe pod względem treściowym, lecz ważne jako materiał lingwistyczny owoczesnej pisowni; pierwszy przynosi ciekawą wiadomość o bracie Łukasza, bawiącym na dworze Albrechta-Fryderyka, Luteranina, aczkolwiek sam autor *Dworzanina* gorliwie patroluje katolicyzmowi. Ostatni list z archiwum Czartoryskich, adresowany do króla, podaje sprawozdanie starosty tykocińskiego z przebiegu sejmiku szlachty ziemi drohickej. (Przed korzystaniem poprawić tylko należy es na est.)

W dotychczasowych badaniach wiele jeszcze luk przedstawiająca historia medycyny oparta na dawnych pracach Gąsiorowskiego, Koźmińskiego, Majera, Oettingera — uzyskała nowe materiały w pracy Dra Lachsa p. t. *Kronika lekarzy krakowskich do końca XVI w.*, podającej adeptów tej sztuki od początków 14 w., a zatem okres w rozwoju medycyny ogromnie żywy. Praca autora, przedewszystkiem na poszukiwaniach archiwalnych krakowskich (Arch. kapitulne, biskupie, miejskie, Akta Grodzkie i Ziemskie i t. d.) oparta, wychodzi niejednokrotnie po za ramy samego zestawienia osób i faktów w sposób kronikarski. Dr. Lachs krytycznie obrabia materiał archiwalny, usiłuje go powiązać w pewną całość, prostuje szeregi faktów, ustala dotychczasowe niepewności, — pomimo to jednak domaga się szeregu zastrzeżeń. Przedewszystkiem racjonalnym uznać nie możemy porządku chronologicznego, co do którego ścisłości sam zresztą autor miał pewne wątpliwości. Alfabetyczne zestawienie obok przejrzystości materiału i oryentacji, o co głównie chodziło z pewnością dałoby lepsze wyobrażenie „o rozwoju medycyny u nas i o literaturze lekarskiej“, usunęłoby owo nagromadzenie faktów, wśród których często i wątek się straci, dostarczyłoby bardziej naukowego kryterium od spisów chronologicznych. Wśród usterek szczegółowych na pierwszy plan wysuwa się sposób odnoszenia się do pewnych osobistości jako do nieznanych, mimo iż dotychczasowa literatura je częstokroć wcale dokładnie oświeciła. Do takich należą: znany humanista Jan z Ludziska (101), dalej Jan z Reguła, co do którego pominął i nie wyszedł po za Morawskiego (*Hist. Uniwersytetu Jagiell.*, t. II., str. 114.), opierając się na przestarzałej dziś pracy Majera; to samo w pełnej mierze odnosi się do Miechowity. Zbyt mało znany jest (...mniej aniżeli Maciej z Błonia... współczesny“) Jan Beer Ursinus, autor słynnego *Modus epistolandi*; a wystarczyło zajrzeć do Morawskiego, ile tam o nim szczegółów znajdziemy; przy Adamie z Łowicza (str. 114—115) miasto przytoczenia faktów istotnych, zbyt wiele poświęcono miejsca ustaleniu szczegółu daty jego śmierci; w rozpatrywaniu Piotra Wedelickiego z Obornik, autor pominął wyczerpujące studium ks. Miaskowskiego; przy Józefie Strusiu (str. 145) znowu jedna zaledwie wzmianka, pominięta cała działalność na uniw. krakowskim (r. 1537), nie uwzględniona monografia Bugiela, jakoteż znaczny materiał już drukowany. Podobna kronika, jeśli idzie o sprawę wykraczającą po za wspomniane usterki, winna była zebrać możliwie najdokładniej materiał, uzupełnić poszukiwania archiwalne źródłami drukowanymi. Znaczna liczba lekarzy — to humaniści, wystarczyło przejrzeć Estreichera, nieocenionego Wiszniewskiego, Maciejowskiego, Jochera, materiały padewskie ogłoszone przez Windakiewicza i jego monografię o Padwie. Ile tam cennych materiałów zupełnie nieraz nieznanych (n. p. do Strusia,

Oczki, Blandraty it. d.). Pominęte dzieło *Succincta Medicorum Hungariae et Transilvaniae Biographia*, Vienna 1781, zawierające tyle cennych przyczynków do lekarzy Polaków, bawiących na dworze węgierskim. Czy wreszcie nie byłoby rzeczą godniejszą wydrukowanie ważniejszego materiału *in extenso*, jak ów ogromnie ciekawy testament Stanisława Rożanki, dający świadectwo najlepsze zasobności lekarza, tyle zawierający szczegółów ogólnokulturalnej wartości. Bo autor włożył naprawdę ogrom pracy pilnej i skrzętnej a w konkluzji wzbogacił ubogą literaturę medyczną szeregiem szczegółów i wzmianek biograficznych, nie zawsze pierwszorzędnej wartości.

Z papierów po śp. Hieronimie Łopacińskim wydobył i wydał Jan Czubełk: *Macieja Rywockiego: Księgi peregrynackie (1584—7)*. Rękopism współczesny w białą skórę oprawny (K 92), zawiera dzienniczek podróży do „postronnych krajów” w okresie trzechletnim; a odbywali ją Wojciech i Szczęsny Kryscy, synowie Stanisława, wojewody mazowieckiego; po części i syn trzeci Piotr, pod kierunkiem i przewodem Macieja Rywockiego. Mentor młodych adeptów nauki i poznania szerszego świata, zwyczajny to sobie szlachetka, wierny sługa na dworze w Drobinie, niczem po za stwierdzeniem tych faktów nie zasługujący na obszerniejsze wspomnienie potomności. On to wiódł młodych wojewodzców przez Augsburg i Innsbruck do „słonecznej Italii” na 5 miesięczny pobyt w Padwie; szlak dalszy podróży ścielił się przez Ferrarę, Florencję do Sieny, gdzie dla „mowy najpiękniejszej” również zabawia czas dłuższy, dalej przez Rzym, Neapol, Ankonę do Wenecji. Sierpień r. 1587. zastał już wszystkich uczestników podróży na polach elekcyjnych Warszawy. Pamiętką trwałą tych zagranicznych wczasów ostały się te Księgi napisane przez samego Rywockiego. Pomnik czasów ubiegłych piśmienny ogromnie ważny, 1) jako rodzaj przewodnika najwcześniejszego, przynajmniej jego próby (pierwsze pojawiają się w XVII w.), 2) jest świadectwem współczesnego wykształcenia i sposobu patrzenia na świat a zatem ciekawy zabytek współczesnej kultury, 3) jako zawierający szeregi szczegółów nader charakterystycznych dla owoczesnych stosunków peregrynantów. Sam autor pospolity sobie Mazur, doskonałe odzwierciedlenie rysów ludzi swej epoki, jeden z tych właśnie rzasz łumnych, co z obczyzny wracali z pełnią nasłyszanych legend i opowiadań, by tu wśród ziomków poszczycić się bytnością za granicą. Umysł z wrażliwością ogromnie niewyrobioną, reagującą na zjawiska niecodzienne, tylko oryginalnością rzucające się w oczy. Kilka zaledwie wzmianek o zasłanych wypadkach politycznych lub z zakresu dyplomacji, dwie o widzianych bibliotekach, prawie żadnej o Galerii obrazów, z wyjątkiem jednej Medyceuszów (str. 221), znikające szczegóły o twórcach owoczesnego

artyzmu, jako dowód zupełnego braku zmysłu estetycznego. W myśl rysów epoki wabią jeno oczy IMc. p. Rywockiego, wszystkie kościoły, cuda, wota i legendy z niemi związane, obrzędy wielkopostne i wielkiego tygodnia w Rzymie. Samo wieczne miasto zdało się tak zadziwić peregrynantów, iż pod tem wrażeniem pióro z rąk opadło na pełne 1½ miesiąca. Inteligencya autora bardzo nikła, sposób patrzenia na świat w pełni średniowieczny. Co krok to wzmianka o jakimś widzianym potworze, nieznaney bestyi, zagranicznym ptaku, lub dziwaczniejszym napotkanym tworze natury. Sposób wyrażania się więcej ludowy, gminny, te same cechy jego pisowni, wyrazowości. Rywocki to więcej gospodarz oszczędny, opiekun synów, jak władacz pióra literackiego, który jednak wśród ciągle zmieniających się wrażeń i o własnym pamiętał kraju, notując skrętnie przyjazdy rodaków do miejsc swego pobytu.

Wydawca J. Czubek podał „Księgi peregrynackie“ ubrane w komentarz możliwie najdokładniejszy, poprzedził wstępem, opisującym rękopism, jego cechy zewnętrzne, zajął się bliżej osobą Rywockiego, poddając go analizie możliwie wszechstronnej, rozważał jego język i pisownię, podając próbki oryginału. Sam tekst opatrzył wydawca szeregiem objaśnień osób i miejscowości tu spotykanych, porównywał wyniki obserwacji Rywockiego z współczesnemi peregrynacyami: *Iter italicum* Buchella i *Journal de voyage* Montaigna, odwołując się często do korespondencji i dyaryusza Reszki. W końcu raptularza znajdujemy dodane 4 fraszki Kochanowskiego; do wydania dołączone objaśnienie monet pióra Dra Gumowskiego. Dobrze się przysłużył nauce p. Czubek, wydając ten ważny „dokument kulturalny XVI. w.“, pisany ponadto — co powiększa jego wartość — w rodzimym języku.

Badacz twórczości Brodzińskiego Dr. Alexander Łucki podaje jako 2 część wydanych przez siebie pism poety rzeczy prozaiczne, z których na plan pierwszy wysuwa się dzienniczek z r. 1813, zawierający ważny materiał biograficzny, poprzednio drukowany kilkakrotnie tylko w wyjątkach, obecnie wydany po raz pierwszy w całości, dalej szereg listów do współczesnych sobie mężów z obfitym materiałem wiadomości literackich.

Przedział III. wydanych pism p. t. „Rozprawy“, zawiera przekład rozprawy Kanta *O uczuciu piękności i wzniosłości*, ważne jako jedno z pierwszych u nas tłumaczeń Kanta, wreszcie szeregi luźnych artykułów, z których część stanowi urywki zamierzonej Encyklopedyi, reszta szereg rozważań treści społeczno-narodowej.

Kazimierz Hartleb.

BIBLIOGRAFIA HISTORJI POWSZECHNEJ.

Ogólne.

Herre Paul. Quellenkunde zur Weltgeschichte. Ein Handbuch. Leipzig 1910, Dieterich, str. XII, 400.

Fueter Ed. Geschichte der neueren Historiographie. (Handb. d. mittelalt. u. neuer. Geschichte). München 1911, Oldenbourg, str. XX, 626.

Weltgeschichte, Illustrierte. Bd. 1.: Fischer F., Geschichte d. Altertums. Bd. 2.: Felten W., Geschichte d. Mittelalters. Bd. 3.: Straganz M., Geschichte der neueren Zeit. Wien 1910, Leo-Gesellschaft, 8°, str. VIII, 464; VII, 528; IX, 568.

Bahnson W. Stamm- u. Regententafeln zur politischen Geschichte. Bd. I, II. Berlin 1911—12, Voss.

Historja starożytna.

I. Ogólne.

Weltgeschichte, allgemeine hg. v. Hertzberg, Prutz, Philippsen. 2. vollst. neubearb. Auflage. Bd. 1.: Hertzberg G. F. Geschichte des Altertums. Berlin 1910, str. XXXI, 448.

Meyer Ed. Geschichte des Altertums. 3. Aufl. B. 1. I. Hälfte: Einleitung, Elemente d. Anthropologie. Stuttgart 1910, Cotta, str. XII, 252.

Meyer Ed. Kleine Schriften. Zur Geschichtstheorie u. zur wirtschaftl. u. polit. Geschichte des Altertums. Halle 1910, Niemeyer, str. VII, 555.

Einleitung in die Altertumswissenschaft hg. v. Gercke u. Norden. Bd. 2.: Griechisches u. röm. Privatleben, griech. u. röm. Religion, Geschichte der Philosophie, exakte Wissenschaften u. Medizin. Leipzig 1910, Teubner, str. VII, 432.

Ginzel F. K. Handbuch der mathematischen u. technischen Chronologie. Das Zeitrechnungswesen der Völker. II. Bd.: Zeitrechnung der Juden, der Naturvölker, der Römer und Griechen. Leipzig 1911, Hinrichs, str. VIII, 597.

Lichtenberg R. F. Einflüsse der ägäischen Kultur auf Ägypten und Palästina. (Mitteil. d. vorderasiat. Gesellsch. XVI. 2.) Leipzig 1911, Hinrichs, str. 104, 54 ryc.

H. Z. 107., str. 178.

Ermoni V. La Religion de l'Égypte ancienne. Paris 1911, Lethielleux, str. XV, 448.

L. Z. 1911, nr. 28.

Sourdille C. Hérodote et la religion de l'Égypte. (Comparaisons des données d'Hérodote avec les données égyptiennes). Paris 1910, Leroux, str. XVI, 420.

L. Z. 1911, nr. 1. Praca bardzo gruntowna; autor zastanawia się nad każdym w H. wymienioną postacią bożką, każdym zwierzęciem świętym, każdym kultem, zbiera wiadomości jakie tam o nich się znajdują i zestawia je z podaniami źródeł egipskich.

Moret A. Rois et Dieux d'Égypte. Paris 1911, Colin, str. 326.

Budge E. A. The Liturgy of Funerary Offerings. The Egyptian Texts with English Translation. London 1910, str. 286.

Klauber E. Assyrisches Beamtentum nach Briefen aus der Sargonidenzeit. (Leipzig. semitische Studien. Bd. V., 3.) Leipzig 1910, Hinrichs, str. VI, 128.

L. Z. 1911, nr. 29.

Weigall A. E. The Treasury of ancient Egypt miscellaneous chapters on ancient Egyptian history and archaeology. London 1911, Blackwood, str. 322.

II. Starożytny Wschód.

Lieblein J. Recherches sur l'histoire et la civilisation de l'ancienne Égypte fasc. 2. Leipzig 1911, Hinrichs, str. 193—384.

Fitzler K. Steinbrüche u. Bergwerke im ptolemäischen u. römischen Ägypten. Ein Beitrag z. antiken Wirtschaftsgeschichte. (Leipzig. histor. Studien 21.). Leipzig 1911, Quelle, str. X, 159.

L. Z. 1911, nr. 19.

Gardiner A. H. Egyptian hieratic texts. Transcribed, translated and annotated. Ser. I.: Literary texts of the new Kingdom. Part. 1.: The papyrus Anastasi and the papyrus Koller, together w. parallel texts. Leipzig 1911, J. C. Hinrichs, str. 42, 99.

Preisigke Fr. Griechische Urkunden des ägyptischen Museums zu Kairo. (Schriften d. wissensch. Gesellsch. in Strassburg 8.). Strassburg 1911, Trübner, str. VIII, 58.

L. Z. 1911, nr. 33.

Urkunden, ägyptische a. d. kgl. Museen zu Berlin. Griechische Urkunden. Bd. IV. H. 10. Berlin 1910, Weidmann.

Comparetti D. Papiri greco-egizii publ. dalla accademia dei Lincei. II. Milano 1910, Hoepli.

Lexa F. Das demotische Totenbuch d. Pariser Nationalbibliothek. (Papyrus des Pamonthes). Demotische Studien 4. Leipzig 1910, Hinrichs, str. XV, 57, 6 tabl.

Weigall A. E. A Guide to the Antiquities of Upper Egypt from Abydos to the Sudan Frontier. London 1910, Methuen str. 618.

Schmidt V. Choix de Monuments égyptiens 2. sér. London 1910, str. 99, 66 tabl.

Bissing F. W. Denkmäler ägyptischer Sculptur. Lief. 13. München 1911, Bruckmann.

Catalogue général des antiquités égyptiennes du musée du Caire. Vol. 52.: Lefebvre G. Papyrus de Ménandre. Leipzig 1911, Hiersemann, str. XXVII, 46, tabl. 58.

Borchardt Ludw. Das Grabdenkmal des Königs Sa-hu-re. (Veröff. d. deut. Orient-Gesellschaft VI.). Leipzig 1910, Hinrichs, fol. str. V, 162, 197 ryc.

Quibell I. E. Excavations at Saqqara. (Service des antiquités de l'Égypte). Vol. III.: Caire. Leipzig 1910, fol., str. VI, 121, 67 tabl., Hiersemann.

Hugg H. W. Survey of recent Publications on Assyriology. London 1910, Schulze, str. 48.

Schneider Herm. Kultur u. Denken der Babylonier u. Juden. Leipzig 1910, Hinrichs, str. XVI, 665.

R.: L. Z. 1910, nr. 43. Zdumiewajęca znajomość rezultatów badań na polu assyriologii

i starego testamentu, połączona z bystrym krytycyzmem i opanowaniem tematu.

Lehmann-Haupt C. F. Die historische Semiramis und ihre Zeit. Vortrag. Tübingen 1910, Mohr, str. 76.

Wigram W. A. An introduction to the History of the Assyrian Church; or the Church of the Sassanid Persian Empire. London 1911, Murray, str. 318.

Frank C. Studien zur babylonischen Religion. Bd. I. Strassburg 1911, Schlesier str. XV, 287.

Schmidt Aage. Gedanken üb. die Entwicklung der Religion auf Grund der babylonischen Quellen. (Mittel. d. Vorderasiat. Gesellsch. XVI. 3.). Leipzig 1911, Hinrichs, str. IV, 186.

Kugler F. Im Bannkreis Babels. Panbabylonische Konstruktionen u. religionsgeschichtl. Tatsachen. Münster 1910, Aschendorff, str. XX, 166.

Zimmern H. Zur Herstellung der grossen babylonischen Götterliste An-(lu)-Anum. Ber. d. Sächs. Gesellsch. d. Wiss. Bd. 43., Heft 3. Leipzig 1911, str. 125.

Krauss Jos. Die Götternamen in den babylonischen Siegelcylinderlegenden. Leipzig 1911, Harrassowitz, str. XII, 128.

Hammurabis Gesetz hg. v. J. Kohler u. A. Ungnad. Bd. V.: Übersetzte Urkunden, Verwaltungsregister, Inventare, Erläuterungen. Leipzig 1911, Pfeiffer, str. VII, 128.

Kohler J., Ungnad A. Hundert ausgewählte Rechtsurkunden aus der Spätzeit des babylonischen Schrifttums von Xerxes bis Mithridates II. (485—93 v. Chr.). Leipzig 1911, Pfeiffer, str. IV, 89

Delitzsch F. Handel u. Wandel in Altbabylonien. Stuttgart 1910, Verlags-Anstalt, str. 60, 30 ryc.

Myhrman D. W. Sumerian administrative documents dated in the reigns of the kings of the 2 dynasty of Ur from the temple archives of Nippur, preserved in Philadelphia. (Babylonian Expedition of Univ. Pennsylvania Ser. A Vol. III., 1.). Philadelphia 1910, fol., str. XII, 146.

Cuq E. Etudes sur les contrats de l'époque de la première dynastie babylonienne. Paris 1910, Larose, str. 478

Steinmetzer F. Eine Schenkungsurkunde des Königs Melišchu. (Beitr. z. Assyriologie VII., 2.). Leipzig 1910, Hinrichs, str. 79.

Zeitlin M. Le style administratif chez les Assyriens. Choix des lettres assyriennes et babyloniennes transcrites, traduites et

accompagnées de notes avec 39 planches. Paris 1910, Geuthner, str. 123.

L. Z. 1910 nr. 51. D. L. Z. 1910 nr. 28. Wszystkie dokumenty były już wydane, wydanie liche i małej wartości.

Schriftdenkmäler aus assyr. Zeit, hg. v. F. Delitzsch. T. I.: Keilschrifttexte histor. Inhalts. 1.: Keilschrifttexte a. Assur. (Veröff. d. deut. Orient.-Gesellschaft 16.) Leipzig 1911, Hinrichs, str. XIV, 78.

Hinke W. J. Selected Babylonian Kudurru inscriptions. (Semitic Study, series XIV.). Leiden 1911, Brill, str. XIV, 90.

Radau H. Sumerian hymns and prayers to Gob Nin-Ib from the temple library of Nippur. (The Babylonian Exped. of Univ. Pennsylvania Ser. A., XXIX., 1.) Philadelphia 1911, fol., str. X, 88, 21 tabl.

Sarre F. u. Herzfeld F. Archäologische Reise im Euphrat- u. Tigris-Gebiet. Mit e. Beiträge: Arabische Inschriften v. M. Berchem. 1. Bd. Berlin 1911, Reimer, fol., str. XI, 252, 132 ryc.

Koldewey R. Die Tempel v. Babylon u. Borsippa nach den Ausgrabungen durch die deutsche Orient.-Gesellschaft. (Wiss. Veröff. d. deut. Orient.-Gesellschaft XV.). Leipzig 1911, Hinrichs, fol. str. V, 76, 16 tabl.

Weissbach F. H. Die Keilinschriften am Grabe des Darius Hystaspis. (Abt. d. sächs. Gesellsch. d. Wiss. Phil. hist. Kl. 29., I.) Leipzig 1911, Teubner, str. 54, 8 tabl.

Hoffmann-Kutschke A. Die Wahrheit üb. Kyros, Darius u. Zarathuschtra. Die Perser z. Zeit des Darius I. u. ihre Bedeutung f. Weltgeschichte. Stuttgart 1910, str. 34.

Gemoll Mart. Grundsteine zur Geschichte Israels. Leipzig 1911, Hinrichs, str. VIII, 480.

Lehmann-Haupt C. F. Israel. Seine Entwicklung in Rahmen der Weltgeschichte. Tübingen 1911, Mohr, str. VII, 344.

L. Z. 1911, nr. 38.

Löhr M. Israels Kulturentwicklung. Strassburg 1911, Trübner, str. VIII, 145.

L. Z. 1911, nr. 29.

Bertholet Alfr. Das Ende des jüdischen Staatswesens. Tübingen 1910, Mohr, str. VII, 165.

D. L. Z. 1910 nr. 43. Autor daje przegląd historii Żydów w Palestynie w czasie od Pompejusza do Tytusa, sięgając jednak we wstępie aż do czasów Nubukadnesara. R. wytyka pewne usterki, minnowicie niepotrzebne wchodzenie w szczegóły.

Morrison W. D. Gli ebrei sotto la dominazione romana. Torino 1911, Bocca, str. XXXI, 537.

Cheyne T. K. The two religions of Israel. London 1910, Black, str. XIV, 428.

Schmitz O. Die Opferanschauung des späteren Judentums u. die Opferaussagen des Neuen Testaments. Tübingen 1910, Mohr, str. XII, 324.

L. Z. 1911, nr. 14.

Corpus inscriptionum semiticarum. Part. I.: Inscriptiones phoeniciae. T. II. f. 2. Paris 1911, Klincksieck, fol., str. 417—579, 14 tabl.

III. Grecya.

Billeter Gust. Die Anschauungen vom Wesen des Griechentums. Leipzig 1911, Teubner, str. XVIII, 477.

Klotzsch C. Epirotische Geschichte bis zum J. 280 v. Chr. Berlin 1911, Weidmann, str. VIII, 240.

Reitzenstein R. Die hellenistischen Mysterienreligionen, ihre Grundgedanken u. Wirkungen. Vortrag. Leipzig 1910, Teubner, str. 222.

Eitrem S. Beiträge zur griechischen Religionsgeschichte. I.: Der vor-dorische Wergott. Christiania 1911, Dybwad, str. 24.

Fries Carl. Kleine Beiträge zur griechischen u. altorientalischen Mythologie. Leipzig 1911, Hinrichs, str. 82.

Stengel Paul. Opferbräuche der Griechen. Leipzig 1910, Teubner, str. VI, 238.

L. Z. 1911 nr. 4.

Frese Bened. Aus dem gräko-ägyptischen Rechtsleben. Eine papyrologische Studie. Halle 1910, Niemeyer, str. VIII, 79.

L. Z. 1910, nr. 40. Odkrycia papyrusów ogromnie rozszerzają znajomość prawa. Autor wykazuje wpływ prawa rzymskiego, zajmuje się prawem zastawu, spadkowem, gruntowem i małżeńskiem i rozmaitymi objawami życia ekonomicznego.

Kinkel Joh. Die sozialökonomischen Grundlagen der Staats- u. Wirtschaftslehren v. Aristoteles. Leipzig 1911, Duncker, str. XVI, 146.

British Museum. Sculptures of the Parthenon. With introd. by A. H. Smith. London 1910, Frowde, fol. str. 78, 10 tabl.

Inscriptiones graecae ad res romanas pertinentes. T. IV.: Asia. Fasc. 3 curavit R.

Cagnat et G. Lafaye. Paris 1910, Leroux, str. 193—288.

Meister R. Beiträge z. griechischen Epigraphik u. Dialektologie. X.: Kyprische Inschriften. Berichte d. sächs. Gesellschaft d. Wiss. 63. H. 2. Leipzig 1911, Teubner, str. 38, 2 tabl.

Wilhelm A. Neue Beiträge z. griechischen Inschriftenkunde. Teil I. Sitzber. d. Akad. d. Wiss. in Wien. 167. I. Wien 1911, str. 64, 2 tabl.

Wilhelm A. Attische Urkunden. 1. Teil: Urkunden des Korint. Bundes der Hellenen. Sitzber. d. Akad. der Wiss. Wien Phil. Kl. 165., VI. Wien 1911, str. 55, 5 tabl.

Veröffentlichungen a. d. Heidelberger Papyrus-Sammlung IV. I. Gerhard G. A.: Griechisch-literarische Papyri. I.: Ptolemäische Homerfragmente. Heidelberg 1911, Winter, str. IX, 120, 6 tabl.

IV. Rzym.

Liebenam. Fasti consulares imperii Romani. Bonn 1910, Marcus, str. 128.

H. Z. 107, str. 412. M. n. h. L. 1911, str. 145. Rzecz ważna, z powodu, że dawniejsze prace w tym przedmiocie już są przestarzałe. Podaje najpierw chronologiczną listę konsulów od 36 r. prz. Chr. do r. 565 po Chr., potem alfabetyczną, w której zamieszcza nazwiska konsulów, co do których brak nam dat. Dodaje nadto listę imion cesarzy, wraz z dodatkami tytułów, których używali.

Wilkinson Sp. Hannibal's march through the alps. London 1911, Frowde.

Beyersdorff G. Die Streitkräfte der Karthager und Römer im 2. punischen Kriege. Berlin 1910, Ebering, str. 55.

Felsberg Z. Bratia Grakchi. Dorpat 1911, Mattiesen, str. VIII, 248.

Wirtz R. Beiträge zur catilinarischen Verschwörung. Bonn 1910, Jacobi, str. 69.

Schnyder W. Under Pontius Pilate. London 1910, Funk, str. 368.

Hönn Karl. Quellenuntersuchungen zu den Viten des Heliogabalus u. des Severus Alexander im Corpus Scriptorum historiae Augustae. Leipzig 1911, Teubner, str. VI, 252.

Hay J. S. The amazing emperor Heliogabalus. London 1911, Macmillan.

Lehmann Karl F. Kaiser Gordian III. 238—244 n. Chr. Berlin 1911, Ebering, str. 91.

Limes der obergermanisch-raetische des Römerreiches... hg. v. Sarwey u. Fabricius. 33. Lief. Heidelberg 1910, Petters, 4^o, str. 136, 20 tabl.

Limes der römische in Österreich. 11. Heft. Wien 1910, Hölder, str. 145, 44 ryc.

L. Z. 1911, nr. 41.

Bussell F. W. The Roman Empire; essays on the constitutional history from the accession of Domitian to the retirement of Nieceforus III. London 1910, Longmans, 2 tomy, str. 416, 546.

L. Z. 1911, nr. 41. Książka ciekawa i wysoce niejasna.

Davis W. S. The influence of wealth in imperial Rome. New York 1910, Macmillan, str. XI, 340.

L. Z. 1911, nr. 12. Praca popularna w najlepszym tego słowa znaczeniu; z powodu braku cytatów bez naukowego znaczenia.

Fabricius E. Über die Entwicklung der römischen Verfassung in republikanischer Zeit. Freiburg B. 1911, Speyer, str. 19.

Menrad K. Gestaltung des römischen Staats- u. Privatrechts unter dem Flavier Vespasian. München 1911, Buchholz, str. 72.

Schoenaich Gust. Die Libelli u. ihre Bedeutung f. die Christenverfolgung des Kaisers Decius. Glogau 1910, Hellman, str. 38

Meyer Paul M. Die Libelli aus der decianischen Christenverfolgung. Berlin 1911, Reimer, str. 34.

Burckhardt-Biederman Th. Die Kolonie Augusta raurica, ihre Verfassung und ihr Territorium. Basel 1910, Helbing, str. 103.

H. Z. t. 107., str. 651. M. n. h. L. 1911, str. 391. Według autora określić ją można jako prowincjonalną gminę, płacącą państwowemu podatek gruntowy.

Rostowzew M. Studien z. Geschichte des römischen Kolonates. (Archiv f. Papyrusforschung 1. Beiheft). Leipzig 1910, Teubner, str. XII, 432.

L. Z. 1911, nr. 27.

Fowler W. W. The religious experience of the Roman people from the earliest times to the age of Augustus. London 1911, Macmillan.

Cumont F. Die Mysterien der Mithra. Ein Beitrag zur Religionsgeschichte d. röm. Kaiserzeit. 2. verm. u. verb. A. Leipzig 1911, Teubner, str. XX, 224, 26 ryc.

Croci P. Il culto in Roma del dio persiano Mitra. Veroli 1910, Reali, str. 68.

Friedländer Ludw. Darstellungen aus der Sittengeschichte Roms in der Zeit von August bis zum Ausgang der Antonine. 8.

neu bearb. u. verm. Aufl. III. Teil. Leipzig 1910, Hirzel, str. X, 415.

Blümner H. Die römischen Privataltertümer. (Iwan Müller Handbuch. IV. Bd., 2. Abt., II. Teil). München 1911, Beck, str. XI, 677.

Fritsch O. Römische Gefässe aus Terra sigillata v. Riegel am Kaiserstuhl. (Veröff. d. Karlsruher Altertumsver. 4.). Karlsruhe 1910, Braun, str. 42.

Behn Fr. Römische Keramik m. Einschluss der hellenistischen Vorstufen. (Ka-

taloge d. röm.-german. Centrals-Museums). Mainz 1911, Wilckens, str. 279, 12 tabl.

Forrer R. Die römischen Terrasigillata Töpferereien v. Heiligenberg Dinsheim in Elsass. Ihre Brennöfen, Form- u. Brenngerate, Fabrikanten u. Fabrikate. Stuttgart 1911, str. III, 242, 40 tabl., 246 ryc.

L. Z. 1911, nr. 20.

Haeblerlin E. J. Aes grave. Das Scherfgeld Roms u. Mittelitaliens einschliesslich der ihm vorausgeh. Rohbronzewährung. Bd. I. Frankfurt 1910, Baer, fol., str. XXVIII, 280, atlas 103 tabl.

Wiekі średnie.

Seack Otto. Geschichte des Untergangs der antiken Welt. IV. Bd. Berlin 1911, Siemenroth, str. V, 371.

Diehl Ch. Manuel d'art byzantin. Paris 1910, Picard, str. XI, 837, 420 ryc.

D. L. Z. 1910, nr. 44. Ref. (Strzygowski) podnosi obfitość materiału i doskonałe przedstawienie rzeczy. Cz. 1. traktuje o sztuce w Syrii, Egipcie i Azji Majej i ich cechach charakterystycznych oraz o powstawaniu pod ich wpływem nowej sztuki w Rzymie. Cz. 2. mówi o pierwszym rozkwicie, której szczytem kościół św. Zofii — i o obrazoburstwie. Cz. 3. o drugim rozkwicie za Macedonów i Komnenów. Cz. 4. o ostatnich przebytyskach w 13. i 14. w. Dzieło znakomite, L. Z. 1911, nr. 34.

Gottwald J. Les faits principaux de l'histoire byzantine par ordre chronologique. Constantinople 1911, Keil, str. 63.

Hartmann L. M. Geschichte Italiens im Mittelalter. III., 2.: Die Anarchie. Gotha 1911, Perthes, str. XI, 200.

Göller E. Die päpstliche Pönitentiarie von ihrem Ursprung bis zu ihrer Umgestaltung unter Pius V. Bd. 2.: Von Eugen IV. bis Pius V. Darstellung u. Quellen. Rom 1911, Loescher, str. XI, 216; VII, 210.

Hodgson F. C. Venice in the XIII. and XIV. Centuries. London 1910, Allen, str. 664.

Schmidt Ludw. Geschichte der deutschen Stämme bis zum Ausgange der Völkerwanderung. Abt. I.: Geschichte der Ostgermanen. Berlin 1910, Weidmann, str. V, 493.

Bloch Herm. Die staufischen Kaiserwahlen u. die Entstehung des Kurfürstentums. Leipzig 1911, Teubner, str. XVII, 380.

L. Z. 1911, nr. 35. Praca cenna, kreśli obraz walki m. papieżem i stronnictwem Staufów o prawo wyboru cesarza, i powstawania instytucji elektorów.

Jireček C. Geschichte der Serben. Bd. I. bis 1371. Gotha 1911, Perthes, str. XX, 442.

Lot F. et Halphen L. Le règne de Charles de Chauve (440—477). I. Partie. Paris 1911, Champion, str. VI, 238.

Lüttich Rud. Ungarnzüge in Europa im X. Jahrhundert. (Histor. Studien 84.). Berlin 1910, Ebering, str. 174.

M. u. h. L. 1911, str. 268. Cenna książka. W rozdz. 1. daje charakterystykę wewnętrznych dziejów zachodniej Europy w l. 850—950; w r. 2. mówi o stosunkach Węgrów do sąsiadów w czasie pobytu na Rusi południowej i o ich rozwoju, sposobie życia, wojowania, ich ustroju państwowym; w następnych rozdz. o napaściach na Niemcy, Francję, Włochy i Bizanecum, a w końcu o zwycięstwie Ottona nad Lechowiec polu.

Hirsch Paul. Die Erhebung Berengars I. v. Friaul zum König in Italien. Strassburg 1910, Schmidt, str. X, 190.

D. L. Z. 1911, nr. 28. Oparte na wydaniu dyplomów B. przez Schlaparellgo. O wyniesieniu B. na tron traktuje tylko w ostatnim rozdziale, zresztą daje rys ogólnej politycznej sytuacji i zajmuje się pochodzeniem jego rodziny i działalnością B. jako margrabiego Fryulu.

Schoene C. Die politischen Beziehungen zwischen Deutschland u. Frankreich in d. J. 953—980. (Würzburger Studien z. Gesch. d. Mittelalters 82.). Leipzig 1910, Quelle, str. 142.

D. L. Z. 1911, nr. 31. Mimo wielkiej staranności autora i zgromadzenia materiału nie daje żadnych nowych rezultatów.

Mathew A. H. The life and times of Hildebrand Pope Gregory VII. London 1910, Griffiths, str. 320.

Cohn W. Die Geschichte der normanisch-sicilischen Flotte unter der Regierung Rogers I. und Rogers II. (1060—1154). Breslau 1910, str. VI, 104.

H. Z. t. 107, str. 657. Mimo niejasności źródeł, dał autor jasny obraz. Kreśli rozwój floty spowodowany ciągłymi wojnami, które prowadzili N. celem utrzymania władzy w Sy-

cyli i południowych Włoszech. Do roku 1072 jest flota jednolita, po zdobyciu Palermo wykształca się osobno normańsko-sycylijska, biorąca udział w wyprawach do Afryki i normańsko-dolnoitańska, włączona z Byzancjum. Autor zestawia też, ile można było, wiadomości o dowodach i o zarządzie floty, finansowej stronie i t. p.

Schreiber G. Kurie und Kloster im XII. Jh. Studien z. Privilegieng. Verfasg. u. besonders zum Eigenkirchenwesen der Vorfranziskan. Orden (1099—1181). (Kirchenrechtl. Abh. 67—8.). Bd. II. Stuttgart 1910, Enke, str. VI, 463.

Niese Hans. Die Gesetzgebung der normanischen Dynastie im Regnum Siciliae. Halle 1910, Niemeyer, str. VII, 215.

Bettin H. Heinrich II. v. Champagne. Seine Kreuzfahrt u. Wirksamkeit im hl. Lande. 1190—1197. (Histor. Studien 85.). Berlin 1910, Ebering, str. 151.

Regesta Pontificum Romanorum ed. P. F. Kehr. Vol. I., p. 1.: Provincia Salisburgensis I. Berlin 1910, Weidmann, str. VII, 265.

Regesta Pontificum Romanorum... cong. P. F. Kehr. Vol. V.: Aemilia sive provincia Ravennas. Berlin 1911, Weidmann, str. LV, 534.

Brem Ernt. Papst Gregor IX. bis zum Beginn seines Pontifikats. (Heidelberger Abhandl. 32.). Heidelberg 1911, Winter, str. X, 118.

Malsch R. Heinrich Raspe, Landgraf v. Thüringen und deutscher König. († 1247). Halle 1911, Gebauer, str. 76.

Beiträge zur Geschichte der letzten Staufer. Ausgedr. Briefe. m. Einl. v. K. Hampe. Leipzig 1910, Quelle, str. VII, 151.

L. Z. 1911, nr. 21. Zawiera szkic biograficzny Henryka z Isernii, z którego formularza pochodzą te listy.

Arndt H. Studien z. inneren Regierungs-geschichte Manfreds. Mit e. Regestenanh. als Ergänz. zu Regesta Imperii V. (Heidelb. Abhand. zur Gesch. 31.). Heidelberg 1911, Winter, str. IX, 234.

Jordan E. Les origines de la domination angevine en Italie. Paris 1910, Picard, str. CLIII, 660.

H. Jh. 1911, str. 665. Wstęp: o politycznej i administracyjnej sytuacji małych państw włoskich na początku XVII. w.; Cz. 1.: Lombardya po śmierci Fryderyka II., osobista polityka Innocentego IV. i Aleksandra IV., wyprawę przeciw Ezzelinowi, dyplomacja Welfów i Gibelinów, panowanie Manfreda w Toskanii i stosunek do papieża. Cz. 2.: początki Urbana IV., polityka względem Toskanii i Lombardii, umowa z r. 1263 z Karolem Andegawenskim w sprawie Sycylii. Cz. 3.: rozwój spraw sycylijskich do końca r. 1263, stosunki Karola A. do Klemensa IV., przygotowaniu do

wyprawy włoskiej w r. 1265 i jej wyniki. Bardzo gruntowna praca.

Altunian G. Die Mongolen u. ihre Eroberungen in Kaukasischen u. Kleinasiatischen Ländern im XIII. Jh. (Histor. Studien 91.). Berlin 1911, Ebering, str. 117.

Acta imperii Angliae et Franciae ab a. 1267 ad 1313. Dokumente vornehmlich z. Geschichte derauswärt. Beziehungen Deutschlands. In ausländischen Archiven gesammelt u. hg. v. F. Kern. Tübingen 1911, Mohr, str. XXX, 347.

Lizerand G. Clément V. et Philippe IV. le Bel. Paris 1911, Hachette, str. XLVIII, 509.

Zeck E. Der Publicist Pierre Dubois, seine Bedeutung in Rahmen der Politik Philipps IV. des Schönen u. seine literarische Denk- u. Arbeitsweise im Traktat „De recuperatione Terre Sancte“. Berlin 1911, Weidmann, str. XIX, 218.

Lettres communes de Jean XXII. (1316 do 1334). T. VI. Paris 1910, Fontemoing, str. 312.

Hoffmann Karl. Die Haltung des Erzbis. Köln in den kirchenpolitischen Kämpfen Ludwigs des Bayern. Bonn 1910, Hanstein, str. VIII, 104.

Jacob K. Studien üb. Papst Benedikt XII. (20. XII. 1334 — 25. IV. 1342). Berlin 1910, Trenkel, str. V, 165.

L. Z. 1911, nr. 28. Autor kreśli rys życia przed wyborem, wyboru, charakteru i pierwszych lat panowania B., jego działalności na polu politycznym, obraz rządów kościelnych, kancelaryj, kamery i kolegium kardynałów w tym czasie. Wadą pracy jest, że autor nie umiał wyzyskać obfitej zgromadzonej przez siebie źródeł; nadto praca jest przedwczesną, gdyż podstawowe publikacje źródłowe dotąd nieukończono.

Gräfe K. Die Persönlichkeit Kaiser Heinrich VII. Leipzig 1911, Dyk, str. 61.

Goetz Walt. König Robert v. Neapel (1309—1343). Seine Persönlichkeit und sein Verhältnis zum Humanismus. Tübingen 1910, Mohr, str. VII, 72.

M. a. h. L. 1911, str. 273. Autor stara się oświetlić charakter tej skomplikowanej postaci i wyjaśnić stosunek jego do kultury ówczesnej.

Monumenta Germaniae historica. Legum sectio IV. Constitutiones et acta publica imperatorum et regum. Tomi VIII., p. 1. Hanover 1910, str. 1—398.

M. a. h. L. 1911, str. 157. Tom ten obejmuje akta z początków panowania Karola IV. od 12. listopada 1345 do 24. listopada 1347, ogółem 342 numerów, w tem 83 dotąd niewydanych.

Schäfer K. H. Die Ausgaben der apostolischen Kammer unter Johann XXII. Nebst

den Jahresbilanzen von 1316—1375. Quellen Vatikan. z. Geschichte der päpstl. Hof- und Finanzverwaltung. Paderborn 1911, Schöningh, str. XI, 151, 911.

Bahr K. Handel u. Verkehr der deutschen Hanse in Flandern während des XIV. Jh. Leipzig 1911, Duncker, str. XI, 198.

Kitts. Pope John the Twenty-Third and John Hus of Bohemia. London 1911, Constable.

Jecht R. Der Oberlausitzer Hussitenkrieg u. das Land der Sechsstädte unter Kaiser Sigmund I. Görlitz 1911, Tzschaschel, str. 247.

Traversa Ed. Das Friaulische Parlament bis zur Unterdrückung des Patriarchates v. Aquileja durch Venedig. 1420. I. Teil. Wien 1911, Deuticke, str. XI, 143.

Concilium Basiliense. Studien u. Quellen z. Geschichte des Concils v. Basel. Bd. VII.: Die Protokolle d. Concils 1440—1443, hg. v. H. Herre. Basel 1910, str. LXIII, 594.

Valois N. Le Pape et le Concile 1418—50. Paris 1910, Picard, str. XXIX, 408, 426.

H. Jb. 1910, str. 611. Sobór w Konstancyi doprowadził do senacyi papieżstwa, usunął schizmę; nżby zapobiedz takim rozdwajeniom na przyszłość, postanowił sobór z góry zwołać nowych w przyszłość. Takie postanowienie osłabiło władzę papieską, przeciw czemu musieli papież walczyć. Tę walkę Murcin V., Eugeniusza IV. i Mikołaja V. o uznanie wyższości papieża nad soborami przedstawia autor.

Elster O. Piccolomini-Studien. Leipzig 1911, Müller, str. 142.

Cartellieri O. Geschichte der Herzöge v. Burgund. 1363—1477. Bd. 1.: Philipp der Kühne. Leipzig 1910, Quelle u. Meyer, str. XII, 189.

L. Z. 1911, nr. 16. Dzieło cenne. R. 1.: otrzymanie lenna od ojca, małżeństwo z dziedziczką Flandryi. R. 2.: śmierć brata, Karola V. francuskiego, wpływ Filipa na małoletniego Karola VI. i pokonanie powstania Flandryi za pomocą Francuzów; spory z ks. Ludwikiem Orlenskim o opiekę nad umysłowo chorym Karolem VI. i wpływy na politykę Francji; dyktando sprzeczne plany obu doprowadziły do ostrego zatargu, który byłby się zakończył wojną gdyby nie śmierć Filipa.

Herbst E. Der Zug Karls VIII. nach Italien im Urteil der italienischen Zeitgenossen. (Abh. z. mittl. u. neuer. Geschichte 28.). Berlin 1911, Rothschild, str. IV, 49.

Dzieje nowożytnie.

Lindner T. Weltgeschichte seit der Völkerwanderung. VII. Bd.: Amerika, Europa bis zum Beginn der Französ. Revolution. Die Revolution u. die Republik. Napoleon. Stuttgart 1910, Cotta, str. VIII, 496.

Buschbell G. Reformation und Inquisition in Italien um die Mitte des XVI. Jh. Paderborn 1910, Schöningh. (Quellen und Forsch. hg. v. d. Görres-Gesellschaft XIII.). str. XXIII, 344.

Vota J. Der Untergang des Ordensstaates Preussen u. die Entstehung der preussischen Königswürde. Nach aml. Quellen dargestellt. Mainz 1911, Kirchheim, str. XXIV, 608.

Hiltebrandt Phil. Preussen u. die römische Kurie. Im Auftr. d. kgl. preuss. Instituts. Bd.: Die vorfriderizianische Zeit (1625 bis 1740). Berlin 1910, Bath, str. XIII, 443.

H. Jb. 1911, str. 648. Jest to uzupełnienie do dzieła Lehmann: Preussen u. die katholische Kirche seit 1640, oparte wyłącznie na materiałach z archiwów pruskich, a więc jednostronnego, nie dającego jasnego obrazu polityki papieżstwa. Materiały niniejszego wydawnictwa znacząco uzupełniają wady poprzedniego i Propagandy. Materiał bardzo ważny.

Pollard A. F. The History of England, from the accession of Edward VI., to the

death of Elizabeth (1547—1603). London 1910, Longmans, str. 550.

Blök P. J. Geschichte der Niederlande IV. Bd. Gotha 1910, Perthes, str. V, 562.

M. a. h. L. 1911, str. 211. Obejmuje czas od 1609 do 1648, a więc czas rozlewu wojennego z Hiszpanią i dalszy ciąg wojny aż do pokoju w Monasterze. Znakomite opisanie przedmiotu.

Jorga N. Geschichte des Osmanischen Reiches. Bd. IV.: bis 1774. Gotha 1911, Perthes, str. XVIII, 512.

Jansen Max. Jakob Fugger, der Reiche. Studien u. Quellen. Leipzig 1910, Duncker, str. IX, 415.

L. Z. 1911, nr. 24. Jest to pierwszy tom dzieł F., zmarłego w roku 1525, traktuje o początkach jego kariery kupieckiej, dalej o jego handlu tyrolskim i węgierskim i o wpływie jego na wielkie przedsięwzięcia polityczne. Dalsze tomy zajmą się stosunkami jego z innymi państwami.

Schneller A. Der Brüsseler Friede von 1516. Berlin 1910, str. 58, 33.

H. Z. 106, str. 436. Jest to historia rokowań od bitwy pod Marignano (wrzesień 1515) do końca 1516 r., kiedy to Maximilian przystąpił do układu zawartego z Francją w Noyon. Praca rzuca światło na politykę włoską Ma-

xymillana, pomija natomiast sprawę hiszpańską; dodane materiały źródłowe.

Walther And. Die Anfänge Karl IV. Leipzig 1911, Duncker, str. XIII, 258.

Haggard A. C. Two great Rivals (François I. and Charles V.) and the Woman Who influenced them. London 1910, Hutchinson, str. 640.

Hanserecesse III. Abt. Bd. 8.: 1477—1530, hg. v. D. Schäfer u. F. Techen. Leipzig 1910, Duncker, str. XVIII, 975.

Gussmann W. Quellen u. Forschungen zur Geschichte des Augsburgischen Glaubensbekenntnisses. I. Bd.: Die Ratschläge der evangel. Reichstände zum Reichstag v. Augsburg 1530. I. Untersuchungen. II. Texte. Leipzig 1911, Teubner, str. VIII, 546; IV, 422.

Westermann Asc. Die Türkenhölle und die politisch-kirchlichen Parteien auf dem Reichstag zu Regensburg 1531. Heidelberg 1910, Winter str. VIII, 237.

L. Z. 1911, nr. 38. Na podstawie niewydanych protokołów sejmów i korespondencji kreśli obraz targów o pomoc, której protestanci dać nie chcieli bez zastrzeżeń, żeby nie ukuć na siebie broni; wszechstronnie i jasno oświeca sprawę i stanowisko stronniczo.

Cardauns L. Zur Geschichte der kirchlichen Unions- und Reformbestrebungen von 1538 bis 1542 (Bibl. des Preuss. histor. Instituts in Rom V.). Rom 1910, Loescher, str. XIV, 314.

H. Jb. 1910, str. 859. Jest to niejako uzupełnienie do Nuntiatyberichte; tam zabierali głos politycy, tu teologowie, Autor wydobywa szereg opinii, które, głównie zajmowały się dwiema kwestyjami 1) odbudowania jedności kościelnej, do której około r. 1540 zmierzano także polityka cesarska, 2) koniecznych reform w katolickim kościele.

Feldrich Paul. Karl V. u. die deutschen Protestanten am Vorabend des Schmalkaldischen Krieges. I. Teil: Die Reichtage d. 1541—1543. (Frankf. histor. Studien 5.). Frankfurt a. M. 1911, Baer, str. VIII, 154.

Nuntiatyberichte a. Deutschland nebst ergänzenden Aktenstücken, Abt. I. Bd. 11.: Nuntiatyberichte des Bischofs Pietro Bertano v. Fano 1548—1549, hg. v. W. Friedensburg. Berlin 1910, Bath, str. LIII, 863.

Hartung F. Karl V. und die deutschen Reichsstände v. 1546—1555. Halle 1910, Niemeyer, str. VII, 176.

M. a. h. L. 1911, str. 287. D. L. Z. 1911, nr. 41. Po zwycięstwie nad związkami szmalckim zamierzał Karol V. dokonać reformy państwa i kościoła; nie renkcyjne zamiary i usiłowania wzmocnienia władzy cesarskiej spełży na niczem, owszem w r. 1555 doszło do konsolidacji władz terytoryalnych. Ten to proces omawia autor.

Eder G. Die Reformvorschläge Kaiser Ferdinands II. auf dem Konzil v. Trient.

I. Teil. (Reformationsgesch. Studien u. Texte 18—19.). Münster 1911, Aschendorff, str. XII, 260.

Helle Ph. Die Konferenzen Morones m. Kaiser Ferdinand I. (Mai 1563) u. ihre Einwirkung auf den Gang des Trienter Konzils. Bonn 1911, Behrendt, str. 66.

H. Z. 107, str. 436. Wbrew Rankemu dowodzi, że porozumienie M. z. F. było tylko pozorne, i że wcale nie oddzieliło F. od zamiarów reformy, a tylko inne powody (groźby uznania wyboru Maxymillana), skłoniły F. do zgody z soborem.

Susta Jos. Die römische Kurie u. das Konzil v. Trient unter Pius IV. Aktenstücke zur Geschichte des Konzils von Trient. Bd. III. Wien 1911, Hölder, str. XXIII, 598.

Galante A. La corrispondenza del Card. Cristoforo Madruzzo nell'archivio di stato di Innsbruck. Innsbruck 1911, Wagner, str. III, XII, 35.

H. Z. 197, str. 202. Jest to rejestr tej ogromnej bogatej i ważnej korespondencji z lat 1539—67.

Schellhass K. Zur Legation des Kardinals Morone. (1576 Moskau, Bayern). Rom 1910, Loescher, str. 106.

Derlandres P. Saint Pie V. et la défaite de l'islamisme. Paris 1910, Blond.

H. Jb. 1911, str. 398. Autor kreśli działalność reformatorską Piusa, jego walkę z nowatorstwem i protestantyzmem, a w końcu rezultaty jego polityki połączenia państwa kościelnego z Hiszpanią i Wenecją, uwiecznzonego zwycięstwem pod Lepanto.

Meyer Arnold Osk. England u. die katholische Kirche unter Elisabeth und den Stuarts. Bd. 1.: Unter Elisabeth. (Bibl. d. preuss. Inst. in Rom VI.). Rom 1911, Loescher, str. XXVIII, 489.

Hallwich Hermann. Fünf Bücher Geschichte Wallensteins. 3. tomy. Leipzig 1910, Duncker, str. VIII, 694, 585; XXXII, 487.

L. Z. 1911, nr. 31. Owoc trzydziestoletnich studiów; autor operuje obryzmiem materiału archiwalnym (nad 23.000 listów). Dzieło obejmuje zaledwie czas do 1628 r., choć zajmie jeszcze szereg tomów. Dzieło podstawowe, w trzecim tomie dodano 475 listów.

Parnemann F. Der Briefwechsel der Generale Gallas, Aldringen u. Piccolomini im Jan. u. Febr. 1634. Ein Beitrag z. Untergang Wallensteins. (Histor. Studien 92.). Berlin 1911, Ebering, str. XV, 111.

Bothe Friedr. Gustav Adolfs u. seines Kanzlers wirtschaftspolitische Absichten auf Deutschland. (Frankfurter histor. Forschungen 4.). Frankfurt a. M. 1910, Baer, str. XI, 254.

Atkinson C. T. Letters and Papers relating to the First Dutch war (1652—1654). III. London 1910, Navy Records, Soc., str. 396.

Firth Ch. The last Years of the Protectorate. (1656—1658). London 1910, str. 362, 358.

Acta borussica. Münzgesch. Teil. Das preuss. Münzwesen im XVIII. Jh. Bd. 3.: Das Geld des 7-jähr. Krieges u. die Münzreform nach dem Frieden 1755—1765 darg. v. F. Schrötter. Berlin 1910, Parey, str. XI, 580.

Senatskij Archiw. XIV.: Ukazy i powielenija imp. Jekatieriny 1764. Peterburg 1910, str. XI, 665.

Friedrich des Grossen Briefwechsel m. Voltaire, hg. v. R. Koser u. H. Droysen. 3. Teil: 1753—1778. (Publik. a. d. preuss. Staatsarchiven 86.). Leipzig 1911, Hirzel, str. 471.

Politische Korrespondenz Friedrich des Grossen. Bd. XXXIV. Berlin 1910, Duncker, str. V, 407.

Obejmuje drugą połowę roku 1773 i początek 1774.

Gnau Herm. Die Zensur unter Joseph II. Strassburg 1911, Signer, str. XVI, 313.

L. Z. 1911, nr. 35. Praca bardzo cenna, oparta na bogatym materiale; autor stara się na tle historii cenzury dać obraz poglądów i sposobu myślenia cesarza, urzędników, kleru i innych sfer ówczesnej Austrii. Ocena nieprzychylnie Józefa, odmawia oryginalności jego planom, zarzuca, że nie potrafił planów zamierzonych przeprowadzić, nie dał ludom wolności, lecz stworzył nowy ucisk.

Mitrofanow P. Joseph II. Seine polit. u. kulturelle Tätigkeit. A. d. russischen v. Demelic. Wien 1910, Stern, str. XXVII, 870.

L. Z. 1911, nr. 35. Praca pilna. Autor zajmuje się przede wszystkim opozycją, którą wywołały reformy J. I. w świetle tej opozycji rozpatruje wszystkie jego czyny, a więc politykę zewnętrzną, reformy kościelne, stanowe, administracyjne, wojskowe, finansowe, ekonomiczne i sądowe.

Carré H., Sagnac P., Lavis E. Histoire de France. IX. 1.: Le règne de Louis XVI. (1774—1789). Paris 1910, Hachette, str. 446.

H. Jb. 1911, str. 411. R. 1.: pierwszy okres panowania L. i jego próby reformy za ministerstwa Turgota i Neckera 1774—81; R. 2. i 4.: obraz ówczesnego życia społecznego i intelektualnego (rodzina królewska, dwór, kler, szlachta, rolnictwo, handel, stan bzieci, nruki, sztuki). R. 2. i 5.: polityka zewnętrzna 1774 do 1789 i agonia starego regime 1781—89; R. 6.: walka klas około 1789, sposób obierania stanów generalnych i zgromadzenia przygotowawcze z r. 1789.

Becker Otto. Die Verfassungspolitik der französischen Regierung bei Beginn der Grossen Revolution (Sept. 1788—27. VI. 1789). (Historische Studien 86.). Berlin 1910, Ebering, str. XX, 278.

L. Z. 1911, nr. 14. Chwiejne stanowisko Neckera w r. 1789 przyspieszyło wybuch rewolucji. Autor dowodzi, że to stanowisko wywołane było motywami polityki finansowej; chęcią on za wszelką cenę podnieść kredyt Francji, potrzebował jako gwarancji dla no-

wych pożyczek nchwały zgromadzenia zastępców narodu, dla tego nie chciał też narazić się żadnemu stronnictwu; następnie zajmując się stosunkiem Neckera do króla. Necker był zdaniem autora tylko finansistą, ale nie mężem stanu, któryby potrafił się w sytuacji zorientować.

Batz de. Histoire de la Contre-Révolution. I.: L'agonie de royaume (1789—92). Paris 1910, Bloud, str. 500.

H. Jb. 1911, str. 171. Autor chce dać obraz całej działalności przeciwników rewolucji. R. 1.: listopad 1788—maj 1790, czas zupełnej bezczynności stronników króla i konsternacji. R. 2.: próby działania w obronie interesów króla. R. 3.: starcia obu stronnictw w parlamencie, bezsilność monarchistycznego stronnictwa. R. 4—6.: wciągnięcie kleru i wojska w wir walki i bezowocność tych usiłowań.

Pisani P. L'Église de Paris et la Révolution. I.: 1789—92; II.: 1792—96. Paris 1910, Picard, str. 350, 424.

H. Jb. 1910, str. 861. Paryż był w chwili wybuchu rewolucji centrem życia kościelnego Francji; autor kreśli stosunki kościoła w chwili wybuchu, zajmując się sprawą wyborów kleru do États-généraux w kwietniu i maju 1789, nowym ustawodawstwem religijnem, stosunkami do terroru, polityką religijną konwenty i stosunkami kościoła na początku roku 1796.

Aulard F. A. Recueil des actes du Comité de salut public. XX. (Février—mars 1795). Paris 1910, Leroux, str. 843.

Barthelemy. Papiers de „ambassadeur de France en Suisse. Publ. p. A. Tausserat-Radel. VI.: Paix avec l'Espagne (nov. 1794—janv. 1796). Paris 1910, Alcan, str. XXXVIII, 306.

Eicke Herm. Der ostpreussische Landtag von 1793. Göttingen 1910, Vandenhoeck, str. 76.

H. Z. 106, str. 450. Autor dowodzi, że stany wyższe sprzyjały znacznie więcej reformom, niż zastępcy stanu obywatelskiego; w kwestyi zniesienia poddaństwa, mimo większości dla tej sprawy do uchwały nie przyszło.

Dodu G. Le parlementarisme et les parlementaires sous la Révolution (1789—1799). Origines du régime représentatif en France. Paris 1911, Plon, str. VII, 438.

Roux F. Ch. Les origines de l'expédition d'Egypte. Paris 1910, Plon, str. 343.

H. Z. 107, str. 443. Zdaniem autora przyszła Francja do przekonanja, że upadek Turcji jest nicuikniony i że w interesie Francji jest zapewnić sobie zawczasu najlepszą zdobycz; następnie zdobyć to wzmocniłoby handel francuski, co by wyszło na szkodę Anglii.

Greppi G. Sardaigne, Autriche, Russie, pendant la deuxième coalition. 1796—1802, études diplomatiques tirées de la correspondance officielle. Rome 1910, imp. Romana, str. VIII, 184.

d'Enghien Duc. Correspondance, 1801—1804, publ. p. Boulay de Meurthe. T. III:

La Famille, l'Europe. Paris 1910, Picard, str. 639.

L. Z. 1910, nr. 45. Dwa pierwsze tomy podały materiały udowadniające, że E. został niewinnie poświadczony o sprzyśnięcie i rozstrzelany. Napoleon uczynił to dla odstraszającego przykładu, czego jednak nie osiągnął. T. III. zawiera korespondencje książąt i dyplomatów z roku 1804 wywołane tem bezprawiem.

Heymann E. Napoleon u. die grossen Mächte 1806. (Abh. z. mittl. u. neuer Gesch. 22.). Berlin 1910, Rothschild, str. XII, 172.

L. Z. 1911, nr. 13. H. Z. 107, str. 215. Historia rokowań dyplomatycznych od pokoju w Schönbrunnie do wybuchu wojny w r. 1806. N. starał się po zawarciu pokoju z Rosją skłonić Prusy do wojny z Anglią, lub też zawrzeć z Anglią pokój za cenę oddania jej Hannoveru. Pokój nie doszedł do skutku, natomiast przyszło do wojny z Prusami; wysoce obraźliwe dla Prus dysponowanie Hannoverem bez wiedzy Fryderyka Wilhelma wywołało ją.

Helgel K. Th. Deutsche Geschichte vom Tode Friedrichs des Grossen. II. Bd.: 1792 bis 1806. Stuttgart 1911, Cotta, str. X, 672.

Bouille Marquis de. Souvenirs et fragments pour servir aux mémoires de ma vie et de mon temps... p. p. Kernaingart. T. III.: Mars 1806—novembre 1812. Paris 1911, Picard, str. XLV, 625.

L. Z. 1911, nr. 38. Pamiętniki wielkiej dołności, z powodu stosunków jakie miał autor. Na dworze austriackim był powiernikiem Kaunitza, we Francji Lafayette'a. Po powrocie do ojczyzny brał czynny udział w wszystkich ważniejszych wypadkach, tak samo na emigracji. Za Napoleona brał udział w pochodzie do Neapolu 1806, w r. 1807 w wojnie prusko-rosyjskiej i w latach 1808 do 12 w wojnie hiszpańskiej.

Losberg. Briefe in die Heimat. Geschrieben während des Kriegszuges 1812 in Russland. Leipzig 1910, Wigand, str. 236.

Chuquet A. Lettres de 1812. 1. série. Paris 1911, Champion, str. 372.

Murat-le Brethon P. Lettres et documents pour servir à l'histoire de Joachim Murat (1767—1815). V.: Campagne de Pologne, Grand-duché de Berg, Lieutenance de Murat en Espagne. Paris 1911, Plon, str. 503.

Odeleben Otto. Mit Napoleon im Felde 1813. Eine treue Skizze d. französischen Kaisers u. s. Umgebung. Leipzig 1910, Rehtwisch, str. 347.

H. Z. 106, str. 452. Jest to skrócone wydanie książki dawniejszej: „Napoleons Feldzug in Sachsen”, bez zaznaczenia jednak rzeczywistego stanu rzeczy!

Klaeber H. Marschall Bernadotte, Kronprinz von Schweden. Gotha 1910, Perthes, str. XI, 482, 46 tabl.

Vidal de la Blache J. Le régénération de la Prusse après Jéna. Paris 1910, Berger str. XXII, 376.

L. Z. 1910, nr. 51. Autor opanovał literaturę odnoszącą się do lat 1806—1813. Jako oficer wysuwa na pierwszy plan stronę militarną; reformę własnościową, municyjną i duchową usunął na dalszy plan.

Parquin M. Unter Napoleons Fahnen. Feldzugserinnerungen e. Soldaten 1803—1814 hg. v. Weillhof. Berlin 1910, Siegmund, str. 327.

Friederich R. Die Befreiungskriege 1813 bis 1815. Bd. I.: Der Frühjahrsfeldzug 1813. Berlin 1911, Mittler, str. XII, 328.

M. a. h. L. 1911, str. 322. L. Z. 1911, nr. 6. Dzieło bardzo gruntownie opracowane i ważne. R. 1.: Sytuacja w r. 1812 (stosunki w całej Europie). R. 2.: Przegląd wypadków w Rosji w 1812 r. R. 3.: Akcja Prus, rokowaniu z Austrią i Rosją, sojusz Kaliski. R. 4.: Operacje wojenne Rosji i Prus przeciw Eugeniuszowi Beauharnais. R. 5.: Działania Napoleona: zbrojenia, której rezultatem armia nad Łabą. R. 6.: Wypadki w Niemczech w marcu i kwietniu, aż do nadejścia Napoleona. R. 7.: Bitwa pod Gross-Görschen. R. 8.: Operacje obu armii, stanowisko Austrii, bitwa pod Budziszynem. R. 9.: Wypadki aż do rozejmu w Płaszewie. Główny nacisk położono na wzajemne oddziaływanie polityki i akcji wojskowej, na charakterystykę osób działających.

Tomuschat W. Preussen u. Napoleon I. Ein Jahrzehnt preuss. Geschichte. 2 tomy. Leipzig 1911, Dürr, str. VIII, 456; III, 527.

Chuquet A. Lettres de 1815. 1. série. Paris 1911, Champion, str. 419.

Navez L. La campagne de 1815. Bruxelles 1910, Lebegue, str. 402, 211.

Peret. La France et le Saint-Siège sous le premier Empire, la Restauration et la Monarchie de juillet. Paris 1911, Savaète, str. VIII, 481.

Golovine Ctessé. Souvenirs 1766—1821 av. une introduction de le Waliszewski. Paris 1910, Plon, str. XXXVIII, 455.

D. L. Z. 1911, nr. 34. Autorka przebywała na dworze Petersburskim i była w bliskich stosunkach z Elżbietą, żoną Aleksandra I. Nie była wjaśnioną w sprawy polityczne, ale daje opisy epizodów, anegdot, przegdy na dworze w Paryżu i Petersburgu; badacz lat 1794—1817 nie może tego źródła pominąć.

Home G., Ross W., Lyttleton W. Mit Napoleon nach St. Helena. Berichte üb. die Reise des Kaisers am Bord des Bellerophon u. die erste Zeit seiner Verbannung, bearb. v. Kraushaar. Berlin 1910, Siegmund, str. 256.

Frémaux P. Sainte Hélène. Les derniers jours de l'Empereur. Paris 1910, Flammarion.

H. Jb. 1911, str. 173. Jest to najlepsze ze wszystkich dzieł jakie w tym przedmiocie się pojawiły. Plastyczny obraz miejscowości, bystra i dosadna charakterystyka otoczenia; dowodzi, że postępowanie Anglii z N. było wprost niegodne.

Heinz Geo. Die Beziehungen zwischen Russland, England u. Nordamerika im J. 1823. Beiträge zur Genesis d. Monroedoktrin. Berlin 1911, Ebering, str. 123.

Briefe von u. an Friedrich v. Gentz... hg. v. C. Wittichen. Bd. 2: Briefe an u. von Carl Gustav v. Brinckmann u. Adam Müller. München 1910, Oldenbourg, str. X, 480.

L. Z. 1910, nr. 41. Tom zawiera korespondencję z l. 1790—1824 podstawową do oceny jego berlińskiej działalności oraz w pierwszych latach po przejściu do służby austriackiej.

Stern Alfr. Geschichte Europas seit den Verträgen v. 1815 bis zum Frankfurter Frieden v. 1871. II. Abt. Bd. 2., 3.: Geschichte Europas 1830—1849. Stuttgart 1911, Cotta, str. XIV. 456; XVIII, 639.

Bibl Vict. Die niederösterreichischen Stände im Vormärz. Ein Beitrag zur Vorgeschichte der Revolution des J. 1848. Wien 1911, Gerlach, str. XII, 338.

Metternich und Kübeck. Ein Briefwechsel... hg. v. Max Kübeck. Wien 1910, Gerold, str. VIII, 227.

M. a. b. L. 1911, str. 104. Zawiera prócz nowych, nieznanych listów także dawniej ogłoszone. Do historii 1848 rzecz bardzo ważna; jak n. p. poglądy Metternicha, że od śmierci cesarza Franciszka Austrija właściwie była bez rządu.

Circourt A. Souvenirs d'une mission à Berlin en 1848. Publ. p. Bourgin. T. II. Paris 1910, Picard, str. 570.

H. Jb. 1910, str. 875. Tom ten obejmuje pamiętniki zdarzeń od kwietnia do początków września 1848 r. Pamiętniki owe opierał na wspomnieniach wypadków, około których blisko stał i na dostępnych wtedy aktach urzędowych, mają więc dużą wartość.

Friedensburg W. Cavour. Bd. I.: Bis zur Berufung in das Ministerium 1810—1850. Gotha 1911, Perthes, str. XI, 417.

D. L. Z. 1911, nr. 38. Tom ten obejmuje znakomite obfite materiały korespondencji, pamiętników i opracowań, choć nie daje naukowego aparatu. R. 1.: Dzieciństwo i lata młodości. R. 2.: Lata przygotowania 1834—47. Początki politycznej kariery 1847—48. R. 4.: C. jako poseł 1848—50. Jasne i żywe przedstawienie przedmiotu.

Nesselrode A. Lettres et papiers. T. IX.: 1847—1850. X.: 1850—53. Paris 1911, Lahure, str. 342, 328.

Rein A. Die Teilname Sardinien am Krimkrieg u. die öffentliche Meinung in Italien. (Beitr. z. Kultur- u. Universalgesch. 11.). Leipzig 1910, str. XI, 175.

H. Z. 106, str. 456. Omawia, jak ogół przyjął śmielte przedsięwzięcie Cavoura, by wciągnąć Sycylię do wojny przeciw Rosji; wykazuje jak pozyskał opinie publiczną z początku nieprzychylną dla jego zamiarów.

Dino, Duchesse de. Chronique de 1831—1862, publ. p. princ Radziwill. IV.: 1851—1862. Paris 1910, Plon, str. 539.

Dorien K. Der Bericht des Herzogs Ernst II. v. Koburg über den Frankfurter Fürstentag 1863. (Histor. Bibliothek 21.). München 1910, Oldenbourg, str. XIII, 170.

L. Z. 1911, nr. 33. Temat dotąd nieopracowany; autor bada prawdomówność relacji Ernesta i dowodzi, że jest to źródło bardzo niepewne, z którego można korzystać tylko z wielką ostrożnością. Relacja wykazuje próżność autora i usiłowanie zatuszowania wszystkiego, co mówił i działał przeciw Prusom i Bismarkowi.

Prinz Friedrich Karl v. Preussen. Denkwürdigkeiten an seinem Leben... bearbeitet u. hg. v. W. Foerster. Bd. I. Stuttgart 1910, Verlags-Anstalt, str. 377.

M. a. b. L. 1911, str. 238. Obejmuje czas 1828—1864; pamiętniki wydane z papierów księcia, a także uzupełnione korespondencją innych o nim i materyałami z archiwów zaczerpniętymi. Ważna publikacja, przedstawia działalność jego na polu reorganizacji wojska, najpierw trudności i walki jakie stoczyć musiał celem zwalczania starych systemów, następnie prace jego około wykształcenia armii w nowym duchu.

Kaufmann Wilh. Die Deutschen im amerikanischen Bürgerkriege. (Sezessionskrieg 1861—1865). München 1911, Oldenbourg, str. XIII, 588, 36 tabl.

Williges Fr. Hannover und Preussen 1866. Hannover 1910, Helwing, str. 155.

H. Z. 107, str. 221.

Wertheimer Ed. Graf Julius Andrassy, sein Leben u. seine Zeit. Nach ungedruck. Quellen. I.: Bis zur Ernennung z. Minister d. Äussern. Stuttgart 1910, Deutsche Verlags-Anstalt, str. XXII, 650.

L. Z. 1911, nr. 49. Oparte na zupełnie nieznanych i niewydanych materyałach archiwalnych austriackich i pruskich. Tom I. dochodzi do roku 1871, w którym A. obejmuje sukcesją po Beuscie. R. podnosi, że najwłaściwsze są rozdziały traktujące o A. jako prezydencie ministrów i o jego walce z intrygantem Beusta w r. 1870.

Briefe u. Aktenstücke z. Geschichte der Gründung des Deutschen Reiches 1870—1. Hg. v. E. Brandenburg. Heft 1: Vorverhandlungen bis 23. X. 1870. H. 1: Hauptverhandlungen in Versailles. Leipzig 1911, Teubner, str. VI, 94, 147.

Les origines diplomatiques de la guerre de 1870—1871. Recueil de documents publié par le ministère des affaires étrangères. I.—III. (déc. 1863—juillet 1864). Paris 1910, Ficker, str. XVII, 387, 404, 402 i wydanie niemieckie p. t.: Ursprung, der diplomatischen des Krieges 1870/1. Berlin 1910, str. XVI, 334.

L. Z. 1910, nr. 43. Oba wydania wychodzą równocześnie. Ref. podnosi doniosłość publi-

kacyi; same archiwa były w znacznej części niedostępne. Rząd francuski wydaje kompletny materiał ze swych archiwów. T. I, obejmuje czas 24. XII. 1863—21. II. 1864. T. II, 22. II. 1864—9. V. 1864. Ref. podnosi wielką obiektywność wydawców.

Lepelletier. Histoire de la Commune de 1871. T. I. Paris 1911, Mercure de France.

Plener Ernst. Erinnerungen. Bd. I: Jugend, Paris u. London bis 1873. Stuttgart 1911, Verlagsanstalt, str. X, 392.

L. Z. 1911, nr. 27. W czasie wojny austro-cko-pruskiej był P. w ambasadzie austr. w Paryżu, a w czasie wojny 1870 r. w Londynie;

pamiętniki dają więc ważne przyczynki do poznania polityki Napoleona III. i rządu angielskiego. Prócz tego jest tu sporo materiału do dziejów ekonomicznych, społecznych i finansowych tego czasu.

Böhtling A. Bismarck u. das päpstliche Rom. Genetische Darstellung an der Hand der Quellen. Berlin 1911, Puttkammer, str. XV, 471.

Lecanuet R. P. L'Église de France sous la troisième République. II.: Pontificat de Léon XIII. 1878—1891. Paris 1910, Gigord, str. XXV, 626.

Zakończono 1. grudnia 1911.

Dr. Eugeniusz Barwiński.

BIBLIOGRAFIA HISTORJI POLSKIEJ.

I. Historya.

(Źródła i opracowania).

Ogólne. — Epoki — Historya lokalna.

Niederle E. Slované Starožitnosti II.; **Cenov G.** Pochodzenie Bułgarów i początek bułgarskiego państwa i kościoła. Sofia 1910. R.: Al, Brückner, Kw. h. 1911, str. 266—278.

Hruszewskij M. Nowi konstrukcii początków słowiańskiego i ukraińsko-ruskiego życia: Peiskerowa teoria odwiecznego słowiańskiego ponowienia i wykłękana neju dyskusija. Z. t. Sz. t. 103, str. 5—27.

Zmigrod-Stadnicki Karl. Die Schenkung Polens an Papst Johannes XV. (um J. 995). Freiburg i. Sch. 1911, str. XV, 103, mapa.

Łodyński M. Dokument „Dagome iudex“ a „kwestia sardyńska“ w XI wieku. R. A. U. h. t. 54. i odt. Kraków 1911, str. 91.

Skórski Al. Pierwotne źródło „plemienia Kadłubka“. Dawny przyczynek do obecnego sporu o św. Stanisława. Kraków 1911, 4^o, str. 28.

Dragan Marcin. Testament Kazimierza Wielkiego. Progr. gimn. V. Lwów 1910/11.

Krüger H. Ein Brief des Litauerfürsten Olgerd an den Patriarchen von Konstantinopel (1370). M. Lit. Bd. V, 358—61.

Cronica conflictus Wladisłai regis Poloniae cum Cruciferis a. C. 1410. Z rękopisu Biblioteki kornickiej wydał Dr. Z. Celi-chowski. Poznań 1911, str. 31.

Grünfelde-Tannenberg 15. julja 1410 g. Jubilejnyj ilustr. sbornik statiej czlienow Imp. Wojenno-istoriczeskawo obščestwa. Kijew 1910, str. 75, 16 tabl.

Werminghoff Albert. Ein Brief an Dietrich von Nieheim über die Schlacht bei Tannenberg. Apr. M. 1911, str. 333—350.

Prochaska A. Hołd Fedka, kniazia nieświeskiego (1435). Kw. h. 1911, str. 239—244.

Angyal D. Le traité de paix de Szeged, avec les Turcs 1444. Revue de Hongrie 1911. T. VII, str. 255—268, 374—382.

R.: F. Papée, Kw. h. 1911, str. 291—3.

Grabowski Stan. Tad. Sprawa grobu i szczątków Władysława Warneńczyka. (Przegląd źródeł, materyałów i pamiątek). Warszawa 1911, str. 120.

Grzegorzewski J. Grób Warneńczyka. R. A. U. f. XXV. R.: F. Papée, Kw. h. 1911, str. 293 do 295.

Nimmert B. Danzigs Verhältnis zu Polen in den Jahren 1466—1492. Z. Wpr. t. 53, str. 109—201.

Hoffmann E. Danzigs Verhältnis zum Deutschen Reich in den Jahren 1466—1526. Z. Wpr. t. 53, str. 1—50.

Finkel L. Elekcyja Zygmunta I. Kraków 1910. R.: S. Tomaszewskij, Z. t. Sz. t. 102., str. 196—8; K. Konopka, P. pw. 1911, III., str. 83—85.

Zych W. W sprawie udziału lenników w elekcyjach jagiellońsk. Kw. h. 1911, 177—196.

Kamiński Jan. Otto z Chodcza, wojewoda krakowski. Progr. gimn. Złoczów 1910/11.

Lubawskij M. K. Oczerk istorii Litowsko-russkawo Gosudarstwa. Moskwa 1911. R.: I. B., B. W. 1911, III., str. 579—581; J. Jakubowski, Kw. h. 1911, str. 295—8.

Kutrzeba St. Unia Polski z Litwą. Problem i metoda badania. Wykład wstępny... Kraków 1911, str. 20.

Bogatyński Wł. Hetman Jan Tarnowski 1488—1561. W 350 rocznicę zgonu hetmana. B. W. 1911, III., str. 323—343.

Kassian Józef. Sprawa instygatorów na sejmie piotrkowskim w r. 1565. Progr. gimn. Stryj 1910/11.

Koch Ernst. Moskowiter in der Oberlausitz und M. Bartholomaeus Scultetus in Görlitz. Kulturbilder a. d. zweiten Hälfte des XVI. Jh. (dok.). Mag. L. 1911, str. 1—80.

Nowodworski Witold. Stosunki Rzeczypospolitej ze Szwecją i Danią za Batorego (dok.). P. h. XII. (1911 I.), str. 308—328.

Łappo I. I. Wielikaje kniażestwo Litowskoje wo wtaroj połowinie XVI. stol. Litowsko-russkij powiet i jewo siejmnik. Juriew 1911, str. XIII, 624, 192.

Dyaryusze i akta sejmowe r. 1591—1592. wydał dr. Eugeniusz Barwiński. (Scriptores rerum Polonicarum t. XXI.). Kraków 1911, str. XXX, 457.

Pułaski Kazimierz. Trzy poselstwa Ławryna Piaseczyńskiego do Kazi Gireja, chana Tatarów perepopskich 1601—3. P. n. l. 1911, str. 467—480, 552—506, 645—660, 756—763, 845—864.

Prochaska Ant. Wyprawa na Smoleńsk (z listów litewskiego kanclerza 1609—1611). Kw. lit. 1911, str. 47—80.

Niedzielski Kazimierz. Pod Smoleńskiem i Moskwą temu lat trzysta 1609—1612. Warszawa 1911, str. 190.

Berkholz Leo. Der Handelsvertrag von 1615 zwischen Kurland und Riga. Sitzber. d. Ges. f. Gesch. ostseeprovin. Russl. 1910, str. 37—69.

Rumbold z Połocka. Zdrowie Władysława IV. P. h. XIII. (1911 II.), str. 1—23.

Listy Adama Kisiela, wojewody Bracławskiego (z r. 1648). Ruś 1911, str. 301—313.

Listy B. Chmielnickiego (1648 r.). Ruś 1911, str. 313—316.

Balaban M. Kroniki, opisy i elegie hebrajskie z czasów Chmielnickiego. Ruś 1911, str. 284—300.

Franko Iw. Studii nad ukraińskimi narodnymi pisaniami. XXXIII. Chmielnyszczyna. Z. t. Sz. t. 103., str. 28—53.

Akty izd. wileńskogo komissijęju dla razborna drewnych aktow. T. 34.: Akty otn. ko wriemieni wojny za Matorossiju 1654—1667. Wilna 1909, R.: I. Krypińkiewicz, Z. t. Sz. t. 102., str. 198—9.

Mienicki Ryszard. Ostatnie lata Hieronima Radziejowskiego. P. h. XIII. (1911 II.), str. 24—56, c. d. n.

Guillon Gaétan. Léopold I. Les Hongrois les Turcs. Le siège de Vienne, papiers diplomatiques inédits 1681—1684. Revue d'hist. diplomat. 1911, str. 417—463.

Franko Iw. Ekonomiczna polityka rosyjskiego prawytelstwa suproty Ukrainy w 1711—1730. Z. t. Sz. t. 103., str. 54—97.

Konopczyński Wł. Dyaryusz sejmu 1748. Warszawa 1911, str. XXVII, 404.

R.: Ig. B. B. W. 1911, III., str. 388—390.

Iz zapisok korolia Stanisława Poniatowskawo. Nieprzyjatnoje prikluczenije 6. julia 1757 goda. R. A. 1911, II., str. 513—519.

Dzwonkowski Wł. Andrzej. Młode lata Kościuszki. B. W. 1911, IV., str. 22—54.

Konopczyński Wł. Materyały do dziejów polityki „famili”. Kw. h. 1911, str. 245 do 255.

Konopczyński Wł. Mrok i świt. Studya historyczne. Warszawa 1911, str. VII, 442.

Zawiera: 1. Z dziejów naszej partyjności. 2. Sejm grodzieński 1752 r. 3. Księżę Udalryk Radziwiłł. 4. Spór o wrota morza Bałtyckiego. 5. Procedens wywłaszczenia w Wielkopolsce. 6. Stanisław Konarski jako reformator polityczny. 7. System konstytucyjny Konarskiego.

Konopczyński Wł. Prawdziwi Polacy w XVIII. wieku. P. n. l. 1911, str. 720—732, 837—844.

Kozłowski Wł. M. Karol Lee w służbie Stanisława Augusta (1764 nast.). P. n. l. 1911, str. 635—644, 740—755.

Szpytkowski Iw. Projekt konfederacji chłopskiej (1767). Z. t. Sz. t. 102, str. 148—57.

Morawski K. M. Prokonsulat Stackelberga. (Przyczynek z archiwum spraw zagranicznych w Moskwie). B. W. 1911, II., str. 560—568.

Kozłowski W. M. Ostatnie lata amerykańskiej służby Kościuszki 1781—1784. P. h. XIII. (1911 II.), str. 67—91 (dok. n.).

Morawski Kaz. M. Ignacy Potocki. Część I: 1750—1788. (Monogr. w zakresie dziejów nowożytnych XXI.). Warszawa 1911, str. XX, 144.

Konopczyński Wł. System konstytucyjny Konarskiego. P. pl. 1911, III., 23—44, 201 do 221.

Mazurek Dąbrowskiego i jego związki rodzinne w świecie pieśni. T. i. 1911, nr. 7.

Korzon T. Kiedy powstała pieśń legionów. T. i. 1911, nr. 7.

Kartki z pamiętnika Michała Starzeńskiego 1757—1795. B. W. 1911, t. III., str. 209 do 240, 409—440; t. IV. str. 79—108, 254—267.

Mościcki Henryk. Dzieje porozbiorowe Litwy i Rusi. Zesz. VI—VIII. Wilno 1911.

Zawiera dzieje powstania kościuszkowskiego na Litwie i Rusi.

Tokarz W. Żołnierze kościuszkowscy. T. i. 1911, nr. 13, 15, 16.

Tokarz W. Warszawa przed wybuchem powstania 17. kwietnia 1794 r. Kraków 1911. R.: T. Korzon, Kw. h. 1911, str. 305—316; J. Bieliński, Książka 1911, nr. 7.

Tokarz Wacław. Warszawa za rządów Rady Zastępczej Tymczasowej (19. V.—27. V. 1794). B. W. 1911, IV, str. 209—244.

Skafkowski A. M. „O kokardę legionów”. Lwów 1912, str. 305, IX.

Zawiera: Siostrzeniec Kościuszki. O kokardę legionów. Na łuku tryumfalnym. Pod Austerlitz i pod Jeną. O Ludwiku hr. Pacu.

Napoleon, jego życie i czyny w obrazach. (Legiony i Księstwo warszawskie) wyd. E. Łubiński (zesz. 1—9.). Warszawa 1911, 4^o, str. 364.

Handelsman M. Warszawa w r. 1806—7. Warszawa 1911, str. 78.

Skafkowski Ad. Kościuszko i Litwini w r. 1807. Kw. h. 1911, str. 255—264.

Fedorowicz Wł. 1809. Campagne de Pologne. Vol. I. Paris 1911. R.: I. Franko, Z. t. Sz. t. 102., str. 200—203.

Ryalski K. Wlękanie Napoleona na sojetylija russo-szwedzkiej wojny 1808—1809. R. St. 1911, III, str. 524—538.

Gnoliński Boł. Z. Rok 1812. Ze wspomnień mojego dziadka. Kielce 1911, str. 110.
R.: J. Bieliński, Książka nr. 9.

Zahorski Dr. Wł. Dwa dokumenty z r. 1812 (z archiw. generał-gubernatora w Wilnie). R. t. n. wil. IV., str. 136—7.

Poprużienko I. G. Iz archiwa N. N. Nowosilcowa. O Rossijskich fałszywych asygnacjach, wypuszczonych Francuzami w 1812 g. w Warszawie. R. A. 1911, III, str. 129—159.

Mejbaum Wacł. Galicya wiosną roku 1812. B. W. 1911, II, str. 569—580.

Schottmüller K. Aus der neueren Literatur über Napoleon I. und die Polen. M. Pos. 1911, str. 129—137.

Handelsman M. Bignon w dobie restauracji i jego wspomnienia o Polsce. P. h. XII. (1911 I.), str. 334—351.

Handelsman M. „Souvenirs d'un diplomate”. Bignona, jako źródło do dziejów Księstwa Warszawskiego. Spr. T. N. War. 1911, str. 57—60.

Zahorski Dr. Wł. Listy nieznane Tadeusza Kościuszki (1814—1817). R. t. n. wil. IV. (1910), str. 49—99.

Kandel D. Nowosilcow a żydzi. B. W. 1911, III, str. 141—155.

Laubert M. Polnische Umtriebe an der Universität Breslau. 1821—1824. Z. Sch. 45. (1911), str. 71—121.

Kraushar Al. Senator Nowosilcow i cenzura za Królestwa kongresowego 1819—1829. P. pl. 1911, II, str. 30—48.

Kłpa E. Fryderyk Gentz a Polska 1794—1831. Warszawa 1910. R.: H. M., B. W. 1911, III, str. 379—382.

Dyaryusz sejmu z r. 1830—1831 wyd. M. Rostworowski. T. V.: Od 20. czerwca do 21. lipca 1831. Kraków 1911, str. XXIII, 622.

Śliwiński Artur. Powstanie listopadowe. Kraków 1911, str. 197.

Timoszczuk W. Imperator Nikołaj I. i cesariewicz Konstantin Pawłowicz w 1830 do 1831. R. St. 1911, II., str. 376—391.

Pieriepska Imp. Nikołaja Pawłowicza s W. kn. cesariewiczem Konstantinom Pawłowiczem, T. II.: 1830—1831. (Sbornik Imp. Istoricz. obszczestwa t. 132.). S. Peterburg 1911, str. V, 249.

Pawłowski Br. Przyczynki do polityki austriackiej w czasie powstania polskiego. w r. 1831. Cz. II. Kw. h. 1911, str. 197—228.

Pawłowski Br. Grzegorz XVI. a Polska w powstaniu listopadowem. B. W. 1911, II, str. 498—514.

Sokołowski A. Jenerał Ignacy Prądzyński w świetle własnych pamiętników, korespondencji i nowszych badań. P. pl. 1911, II, str. 344—365; III, str. 73—89, 198—246, 314 do 336.

Chołodecki J. B. W okowach do ślubu. Wspomnienie z czasów procesu karnego przeciw pułkownikowi Józefowi Zaliwskiemu i współnikom konspiracji. Lwów 1911, str. 16.

Chołodecki J. B. Eugeniusz Albert Uładowski, więzień stanu i męczennik. Lwów 1911, str. 52.

Kucharzewski Jan. Maurycy Mochnacki. Warszawa 1910. R.: St. Krzemiński, Kw. h. 1911, str. 315—323.

Zahorski Wł. Szymon Konarski. Wilno 1909. R.: W. Przyborowski, Kw. h. 1911, str. 325—7.

Ostaszewski-Barański K. Wacław Michał Zaleski (1799—1849). P. n. l. 1911, str. 385—402, 481—496, 577—592, 673—688, 769—786 c. d. n.

Ostaszewski-Barański K. U kolebki prasy ruskiej. Ruś 1911, str. 266—270.

Feliński Szczęsny Zygmunt ks. Pamiętniki... arcybiskupa warszawskiego. Cz. I.: 1822—1851. Cz. II.: 1851—1853. Wyd. II. Lwów 1911, str. XVI, 431, 298.

O dyktaturze Langiewiczza. Rozdział VIII. bezimiennego rękopisu w języku francuskim o powstaniu z r. 1863. Spraw. Muzeum Nar. w Rapperswillu za r. 1910, str. 57—85.

Kowalewska Zofia. Ze wspomnień wygnańca z roku 1863. Wilno 1911, str. 262.

Jordan (Julian Wieniawski). Kartki mego pamiętnika. T. I. II. Warszawa 1911, str. 254, 344.

Krukowski J. A. Odin z ludiej Josifa Siemaszki. K istorii wozniknowienija ruskich posielenij w Kowienskoj gubernii. R. S. 1911, III., str. 88—108.

Plichta-Półkoźic Stan. Pamiętnik z czasów 1863—1872. Warszawa 1911, str. 203.

Wybranowski J. Poraj. 1863/4. W obrobie czci towarzyszy broni spotwarzonych w Pamiętnikach dra Floryana Ziemiałkowskiego. Lwów, str. 27.

Grotowski Z. Zapatrywianie społeczne S. Worcella. P. nar. 1911, II., str. 62—72.

Lange H. Das Gut Bresemoise. Ein Beitrag zur Geschichte ehemaliger livländischer Landgüter. Sitzber. d. Ges. f. Gesch. Ostseeprovin. Russlands 1910, str. 100—127.

Sozański Iw. Z mynuwuszyny m. Brodów (przyczyny do istorii miasta w XVII. w.). Z. t. Sz. 102., str. 88—115.

Maciszewski M. Brzeżany w czasach Rzeczypospolitej polskiej. Brody 1911, str. XII, 223.

R.: St. Peszko, P. pl. 1911, str. 94—100; I. B., B. W. 1911, III., str. 581—3.

Wyrobek Józef. Ważniejsze dokumenty do historii miasta Dębicy. Progr. gimn. Dębica 1910/11.

Christiani T. Dorpats erstes Privileg in polnischer Zeit. Verhandl. d. gelehrten estnischen Gesellschaft. Dorpat 1911, Koehler, str. 40.

Kaszuby. Zeszyt monograficzny Kaszubsko-Pomorski. Ziemia 1911, nr. 22.

Kamieniecki W. Włóść Lebiedziowska. Ziemia 1911, nr. 33—34.

Jaworski Fr. Lwów w stary i wczorajszy. Lwów 1911. R.: K. Hartleb, P. n. l. 1911, str. 671 do 675.

Jaworski Fr. Lwów za Jagiellów. Lwów 1910. R.: M. Goyski, Książka 1911, nr. 7.

Sandozówna Marya. Melsztyn i jego okolice. (Bibl. Macierzy polskiej 61.). Lwów 1911, str. 115.

Towarow A. Istoriceskij очерк Минской губернии. Mińsk 1910, str. 42.

Wiercieński H. Z przeszłości Nałęczowa. Ziemia 1911, nr. 37—40.

Krypiakiewicz Iw. Z istorii m. Pidhorodia. Z. t. Sz. t. 103., str. 191—200.

Szczeklik ks. K. Pilzno i Pilźnianie. Dębica 1911, str. 211.

R.: E. A. Balicki, P. pl. 1911, III., str. 100 do 103.

W. S. i T. F. Iz Podolskoj stariny. R. St. 1911, II., str. 570—575; III., str. 196—219, 385—399.

Rittich A. F. Obiżonnyj kraj. (Podole i Ukraina). R. St. 1911, III., str. 61—87, 303—325.

Knötel Paul. Geschichte der Provinz Posen. Kattowitz 1911, Böhm, str. V, 151, 34 ryc., 1 tabl.

Sommer Hugo. Posen als militärischer Standort in sūdpreussischer Zeit. Z. Pos. 1911, str. 89—159.

Prümers E. Die Stadt Posen in sūdpreussischer Zeit. III.: Die Kirche. Z. Pos. 1911, str. 58—88.

Niebour-Wilmersdorf. Die Vertreter der Provinz Posen in der Frankfurter Nationalversammlung. M. Pos. 1911, str. 65—74.

Hahn Osc. Aus Altpreussens Vergangenheit. Kurzgef. Geschichte d. Prov. Ost- u. Westpreussen. Kattowitz 1910; Böhm, str. VI, 132.

Białkowski Leon. Ziemia Sandecka (dok.). P. h. XII. (1911 I), str. 352—384.

Minim (ks. Fr. Namysłowski). Spisz czy spiż. Próbką historyczno-filologicznego wyjaśnienia i ustalenia pierwotnej nazwy dawnej polskiej dzielnicy. Kraków 1911, str. IV, 76, 2 mapy.

Lenek J., Herzig F., Leśniak ks. F. Dzieje miasta Tarnowa. Tarnów 1911, str. 303.

I. Dr. J. Lenek: Tarnów za czasów Leliwów. II. Fr. Herzig: Tarnów od r. 1567 do 1907. III. Ks. Fr. Leśniak: Artystyczne i historyczne zabytki m. Tarnowa.

Panske P. Urkundenbuch der Komturei Tuchel. Handfestenbuch und Zinsbuch. (Quellen u. Darstell. z. Gesch. Westpreussens 6.). Danzig 1911.

R.: Ks. Kujot, Zap. T. T. 1911, nr. 3.

Gawroński Fr. Rawita. Sąsiedztwo historyczne Ukrainy kozackiej. B. W. 1911 III., str. 74—94.

Chlebowski Br. Warszawa za książąt mazowieckich. Warszawa 1911, str. 72.

R.: J. Siemieński, B. W. 1911, III., 391—4.

Latosiński J. Monografia miasteczka Wilamowic na podstawie źródeł autentycznych. R.: Ig. B., B. W. 1911, IV., str. 389—91.

Jabłonowski Al. Pisma. IV.: Wołyń, Podole i Ruś czerwona. Warszawa 1911, str. 532.

Krzyżanowski E. M. Russkoje Zabuzie. (Chołmszczyna i Podlasie). Sbornik

statyie s priedosłowijem I. P. Filewicz. S. Peterburg 1911, str. XLVI, 434, IV.

Prusiewicz A. Miasteczko Zinków na Podolu. Ruś 1911, str. 239—265.

Kamiński Jan. Udział miasteczka Złoczowa w ciężarach wojny Północnej. Ruś 1911, str. 316—317.

II. Nauki pomocnicze.

a) Geografia.

Romer E. Ziemie dawnej Polski (mapa). Lwów 1911.

Bazewicz J. M. Mapa Litwy i Rusi (Litwa, Białoruś, Podole, Wołyń i Ukraina). Na podstawie najnowszych źródeł opracowana. Warszawa 1911.

Trąpczyński Wł. Nad Wartą i Notecią. Krótki opis ziemi wielkopolskiej, zachodnio i wschodniopruskiej. Warszawa 1911, str. 90.

Kozierowski ks. St. Badania nazw topograficznych dzisiejszej diecezji gnieźnieńskiej. R. t. p. 36. (1909), str. 327—384.

Koerner B. Polnisch-deutsches Ortsverzeichnis für Posen, Westpreussen. Berlin 1911, Heyman, str. 11. R.: E. Graber, M. Pos. 1911, str. 154—6.

Ślaski B. Opis zachodniego pogranicza Polski według lustracy z r. 1564/5. Zap. T. T. 1911, nr. 4.

b) Archeologia.

Czarnowski S. J. Polska przedhistoryczna. Siedziba paleolityczna na Górze Puławskiej na lewym brzegu Wisły. Kraków 1911, str. 18.

Czarnowski S. J. Polska przedhistoryczna. Jaskinie okolic Krakowa i Ojcowa i ich zabytki przeddziejowe. Warszawa 1911, str. 70, 6 tabl.

Czarnowski S. J. Jaskinie i schroniska podskalne w dolinie Sąpowki pod Ojcowem. Ziemia 1911, nr. 20—21.

Czarnowski St. J. Zabytki przedhistoryczne w okolicach Ojcowa i Miechowa. Ziemia 1911, nr. 38—40.

Franko Iw. Neolityczni znachidky w okolicy Nahujewcy i ich sučasne używanie. Z. t. Sz. t. 103, str. 200—202.

Barwiński B. Z dziejów archeologii ruskiej. W. n. a. 1911, nr. 5—6.

c) Sztuka.

Żmigrodzki Michał. Przegląd historii sztuki w Polsce. Kraków 1911, str. VII, 278 + 50 tabl.

Pamiętki starej Warszawy zebrane na wystawie urządzonej staraniem T. O. N. Z. P. 1911. Warszawa 1911, 4^o, str. 159, 13 tabl.

Putjanowski Bohdan. Pamiętki polskie w ces. Ermitażu w Petersburgu. Kw. lit. 1911, str. 89—92.

Hajdecki Al. Vestigia artificum Polonorum Viennensia 1793—1810. P. n. l. 1911, str. 433—444, 626—634, 733—739.

Michałowski Ł. Kościoły poznańskie. Ar. 1911, nr. 9.

Weinmann R. Der Posener Dom, Posen 1911, str. 94.

Dygasiński A. Dwory, zamki i pałace. Ziemia 1911, nr. 1—43.

Ślaski B. Pomniki warszawskie. I. Pomnik Zygmunta III; II. Pomnik Jana III. w Łazienkach. Ziemia 1911, nr. 32, 36.

Korzon T. Most przy ul. Mostowej w Warszawie. Ziemia 1911, nr. 27.

Janusz B. Cerkwie drewniane w okolicach Lwowa. Ziemia 1911, nr. 41—4.

Antoniewicz W. Cerkwie drewniane w pow. Sanockim. Ziemia 1911, nr. 20.

Matusiak Sz. Soboty i sobótki. Ziemia 1911, nr. 30—36.

Stasiak Piotr. Polska plastyka średniowieczna. Kraków 1911, str. 169.

Rathe Karl. Ein unbekanntes Werk des Velt Sloss in Wien. (Kunstgesch. Jahrb. 1909, 187 bis 197. R.: F. Kopera, Kw. h. 1911, str. 264—6.

Stasiak Ludwik. Skarby Bardyjskie. (Stwosz). Ziemia 1911, nr. 33.

Potocki Antoni. Katalog dzieł Jana Ziarnki, malarza i rytownika polskiego z XVI. i XVII. wieku. Z życiorysem artysty. Kraków 1911, str. 68.

Piątkowski H. Malarze starej Warszawy. T. i. 1911, nr. 24.

Putjanowski B. Widoki starej Warszawy, pendzla Bernarda Belotto il-Canaletto. T. i. 1911, nr. 24.

Kraushar Al. Karol Gröll, rytownik. 1. szkic rysunkowy artysty-malarza Alexandra Orłowskiego z r. 1802. (Odb. z Sinks). Warszawa 1911, str. 12, 2 tabl.

Pawłuckij G. Ornament Pieresopnicka-wo jewangelija. Iskusstwo 1911, II, str. 83—92. R.: M. Woźniak, Z. t. Sz. t. 103, str. 213—14.

Kozicki ks. Z. D. O pasownikach maziarskich. R. t. n. wil. IV. (1910), str. 133—5.

Chybiński Ad. Muzyka kościelna polska w XVI. stuleciu w świetle ostatnich badań. Mies. kościelny 1911, II., str. 116—127.

Jachimecki J. Wpływy włoskie w muzyce polskiej. Cz. I.: 1540—1640. Kraków 1911. R.: SL Tomkowicz, P. pl. 1911, III., str. 238—242.

d) Heraldyka i genealogia.

Forst O. Kritische Bibliographie der polnischen Literatur über Genealogie. M. oesterr. Gesch. XXXII., str. 697—724.

Boniecki Ad. Herbarz polski. T. IV. zesz. 2—3.: Latorzyńscy—Leśniowscy. Warszawa 1911.

Leszczyc Zbigniew. Herby szlachty polskiej z przedmową Wacława Gąsiorowskiego. T. II., zesz. 16. Warszawa-Poznań 1911.

Dmochowski Tadeusz. Herbarz litewski (herby miast W. ks. lit.). Kw. lit. 1911, str. 81—88.

Radziwiński Z. L. Jeszcze o „kniaziu” i „księciu”. M. her. 1911, nr. 7/8.

Konopka Jan. O polskich herbach złożonych. M. her. 1911, nr. 7/8.

Dziedulewicz St. Ze studyów heraldycznych (herb Błóżyna). M. her. 1911, nr. 7/8.

Wittig Wiktor. Rozsiedlenie i gniazda rodowe szlachty ziemi rawskiej w wieku XVI. (Odb. z Arch. kon. histor. Akad. Um. XI.). Kraków 1911, str. 37.

Chołodecki J. B. Do dziejów drobnej szlachty Podola. Lwów 1911, str. 15.

Jabłonowski Al. Stosunki rodzinne na Wołyniu na przełomie XVI i XVII wieku. P. h. XII. (1911 I.), str. 325—333; XIII. (1911 II.), str. 57—66 c. d. n.

Manteuffel G. O starodawnej szlachcie Krzyżacko-rycerskiej na kresach inflanckich. M. her. 1911, nr. 5—8.

Bär M. Der Adel und der adlige Grundbesitz in Polnisch-Preussen zur Zeit der preussischen Besitzergreifung. (Mittel. d. preuss. Archivverwalt. 19). Leipzig 1911, str. XI, 274.

Pułaski Kazimierz. Kronika polskich rodów szlacheckich Podola, Wołynia i Ukrainy. Monografie i wzmianki. Tom I. Warszawa 1911, str. VII, 261.

Chołodecki J. B. Białynia-Chołodeccy. Uczestnicy spisków, więźniowie stanu, wychodźcy z ziemi ojczystej. (1831—1863). Lwów 1911, str. 101.

Semkowicz Wł. Über die Anfänge des Adelsgeschlechts Larysza (Larisch), Glezyn

(Gläsen) und sein ursprünglicher Wappen. Mit einem Nachtrag v. A. Heyer. Z. Sch. 45. (1911), str. 317—332.

Witanowski M. R. Ród Lelewełów. M. her. 1911, nr. 7/8.

Halecki O. Ród Łodziów w wiekach średnich. M. her. 1911, nr. 7/8.

Radziwiński Z. Z. Monografia XX. San-guszków. T. II. Cz. 1.: Linia Niesuchożejska. Lwów 1911, str. 356.

Gawroński Fr. R. O wygasłym rodzie Słupiców słów kilka. Ruś 1911, str. 271—283.

Wutke Konr. Stamm- und Übersichtstafeln der Schlesischen Fürsten. Breslau 1911, fol.

e) Numizmatyka i sfragistyka.

Grażynski M. Znaczenie badań numizmatycznych. W. n. a. 1911, nr. 7.

Grażynski Michał. Mennica świdnicka za Zygmunta I. W. n. a. 1911, nr. 5—9.

Jana Trylnera dwa dokumenty mennicze z r. 1636. W. n. a. 1911, nr. 5.

Hniłko A. Mennica krakowska w rękach Szwedów w r. 1655—1657. W. n. a. 1911, nr. 8—9.

Nieopisane monety i medale. W. n. a. 1911, nr. 5.

Zakrzewski Z. O brakteatych z napisami hebrajskimi. W. n. a. 1911, nr. 5—7.

Cziłow S. Dienga Wielikawo kniazia Dimitrija Jurjewicza Galickawo. Moskwa 1910, str. 18, 1 tabl.

M. G. Wykopalsko talarów w Szynwałdzie. W. n. a. 1911, nr. 8.

Gumowski M. Monety sasko-polskie. W. n. a. 1911, nr. 8.

Kopera F. Słowo o medalu Padovana. W. n. a. 1911, nr. 5.

Gumowski M. Pieczęcie królów polskich. W. n. a. 1911, nr. 5—9.

Konopka ks. K. Pieczęcie Jezuitów w Polsce. W. n. a. 1911, nr. 5—9 i odb. Kraków 1911, str. 24.

f) Dyplomatyka.

Semkowicz Wł. Przyczynki dyplomatyeczne z wieków średnich: 1. Dokument Maura, biskupa krakow. 1109—1118 dla kościoła w Pacanowie. 2. Dwa przywileje ks. Bolesława Konradowicza z r. 1242. 3. Podrobiony dokument Lamberta Suły, biskupa krak. z r. 1063. Księga pam. 250 r. założenia Uniw. Lwowskiego. Odb., str. 1—59.

g) Biblioteki i archiwa.

Vrtel S. Spis dodatkowy rękopisów Biblioteki Dzikowskiej. C. d. Mies. her. 1911, nr. 6 i odb. Kraków 1911.

Masłow S. I. Obzor rukopisiej biblioteki Imp. Uniwersiteta św. Władimira. Kijew 1910, str. 42.

R.: M. Woźniak, Z. t. Sz. t. 103., str. 235—8.

Czubek Jan. Rękopisy hr. Morstinów w Krakowie. Kraków 1911, str. 21.

Winlarz Al. Archiwum Namiestnictwa we Lwowie. Lwów 1909. R.: M. Goyski, Kw. h. 1911, str. 327—328.

Swłencickij Il. Opys rukopysiw Narodnoho domu (Lwów) z kolekcji Ant. Petruszewicza. Czastyna II. (Ukraińsko-ruskyj archiw VI.). Lwów 1911, str. IX, 294.

Archiwum marchwackie (Niemojowskich, koło Kalisza). Przewodn. bibliogr. 1911, nr. 11.

Bonnet Joseph. Recherches sur les manuscrits français de la Bibliothèque Impériale de St. Pétersbourg. Russkij bibliofil 1911, I, 57—62; II, 72—76; III, 75—86; IV, str. 75—87; V, str. 55—60.

Mitkowski Z. Z archiwów muzealnych polskich w Rapperswilu (do roku 1831). Sfinans. T. XV. (1911), str. 229—259.

Baranowski Dr. Ig. Biblioteka Ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie, Ziemia 1911, nr 35—6.

Głąb ks. J. Opis archiwum dyecezyj kamieniecko-podolskiej (w Żytomierzu). P. h. XIII (1911 II), str. 125—128.

h) Bibliografia.

Kucharzewski Jan. Czasopiśmiennictwo polskie wieku XIX. w Królestwie, na Litwie i Rusi oraz na emigracji. (Zarys bibliograficzno-historyczny). Warszawa 1911, str. 121.

Ciechowski W. Czasopisma polskie na Litwie. Kw. lit. 1911, str. 101—124.

Kołodziejczyk Edm. Bibliografia słowianofilstwa polskiego. Kraków 1911, str. XX, 303.

Blenieszewicz W. N. Obozrieniye trudow po sławianowiedieniju 1911. I. O. I. A. XVI, kn. 1., str. 253—350.

Minde-Pouet G. u. Collmann O. Übersicht der Erscheinungen auf dem Gebiete der Provinzialgeschichte im Jahre 1910. M. Pos. 1911, str. 107—117.

Lewickij I. E. Ukraińska bibliografia Austro-Uherszczyzny za roky 1837—1900. T. II. (Materiały do ukraińskiej bibliografii II.). Lwów 1910, str. 262.

III. Kościół.

Gołąb ks. Jul. Starania Polski o sobór powszechny i reformę kościoła za pontyfikatu Klemensa VII. (1523—1534). Studium historyczne. Kraków 1911, str. XVI, 205.

Flaczyński ks. Fr. Idea kościoła narodowego w Polsce w XVI. w. Ateneum kapłańskie 1911, I, str. 215—235, 399—423.

Elsner Bruno. Der ermländische Bischof Stanislaus Hosius als Polemiker. Königsberg 1911, str. 114.

Dorożyński D. Materiały do historii życia i smerty... Josafata Kuncewycza, archiepiskopa Połockoho. Lwów 1911, str. V, 17. R.: M. Woźniak, Z. t. Sz. t. 103., str. 220—1.

Wiśniewski ks. Jan. Monografie dekanatu ilżeckiego. Monumenta dioecesis Sandomiriensis. Radom 1911, str. 428, 162.

Visitationes moderni decanatus Gorzensis nec non Ecclesiae parochialis in Białuty. 1605—1763. Fontes Soc. Torun. XIV. (1910), str. 633—768.

Karwowski Dr. St. Komandorya i kościół św. Jana jerozolimskiego w Poznaniu. R. t. p. t. 36. (1909), str. 1—104.

Wotyniak. Bazylianie w Owruclu. P. n. I. 1911, str. 445—454.

Paech Jos. Geschichte der ehemaligen Benediktinerabtei Lubin. R.: Zachorowski St., Kw. h. 1911, str. 278—286; K. Schottmüller, M. Pos. 1911, str. 74—77.

Kałędkiewicz A. Klasztor benedyktyński w Mogilnie. Miesięcznik kościelny 1911, II, str. 23—32.

Adamski ks. Jan. Klasztor benedyktyński w Mogilnie. Mies. kościelny 1911, II, str. 203—214.

Collmann Osw. Aus einer Posener Kloster-Chronik (Bernardynów). Z. Pos. 1911, str. 23—56.

Zahorski Wł. Kościół św. Michała i klasztor panien Bernardynek w Wilnie. Kw. lit. 1911, str. 9—46.

Pułaski ks. St. Katalog czyli kronika opatów XX. Cystersów w Koprzywnicy. Kronika dyec. Sandomierskiej 1911, nr. 4—7.

Kujot ks. Czy w Pelpinie już przed Cystersami (1274, 1276) był kościół parafialny św. Stanisława. Zap. T. T. 1911, nr. 4.

De residentia Conicensi Soc. Jesu. Fontes Societ. Torunensis XIV., str. 589—598.

Historia residentiae Choinicensis Soc. Jesu. Fontes Societ Torunensis XIV., str. 598—633.

Brensztejn M. Zatařg dworu z klasztor-em. (Karta z przeszłości Collegii Chodkiewicziani Crozensis S. J.). R. t. n. wil. IV. (1910), str. 118—129.

Kantak ks. Kamil. Powstanie Reformatów polskich. R. t. p. t. 36. (1909), str. 113—42.

Fridrich Al. Historje cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce. Zebrał według autentycznych źródeł... T. IV. Kraków 1911, str. 483, XVI.

Ustimowicz M. P. Czenstochowska ikona Bogorodicy. Czenstochowski monastir. Gorod Czenstochow. Istoriceskoje skazanie. Warszawa 1911, str. 58.

Zachorowski St. Sądy synodalne w Polsce. R. A. U. h. t. 54., str. 149—230 i odb. Kraków 1911, str. 81.

Miaskowski K. Nieznany przyczynek do dziejów inkwizycji w Polsce XV. w. Mies. kościelny 1911, II., str. 186—202.

Ohanowicz Alf. Ciężary państwowe duchowieństwa w Polsce w drugiej połowie XV. i początkach XVI. w. (1447—1570). Stu-

dya nad historiją prawa polskiego III., 3. Lwów 1911, str. 80.

Filipski ks. R. Z porozbiorowych dziejów kościoła w Polsce. Ateneum kapłańskie 1911, II., str. 38—61.

Minskaja starina. Trudy minskawo cierkowno-istoriko-archeologiceskawo komitieta. Wyp. III.: Zirkiewicz A. W. Iz za ruskawo jazyka. (Biografia kanonika Senczykowskawo). Cz. I.: Na rodzinie Bielorusii. II.: W izgnanii. Wilna 1911, str. XXXIII, 669; 684, LIX.

R.: W. R-w, I. W. 1911, III., str. 714—716.

Wotschke Th. Geschichte der Reformation in Polen. Leipzig 1911. Haupt, str. XII, 316.

Monumenta Reformationis Polonicae et Lithuanicae. Zbiór pomników reformacji kościoła polskiego i litewskiego, zabytki z wieku XVI. Serya I., zeszyt I. Wilno 1911.

R.: Th. Wotschke, M. Pos. 1911, nr. 11.; I. Baranowski, B. W. 1911, III., 384—6.

Merczyng H. Polscy deści i wolnomyśliciele za Jagiellonów. P. h. XII. (1911 I.), str. 257—285.

Warmiński I. Andrzej Samuel i Jan Seklaeyen. Poznań 1906. R.: K. Miaskowski, M. Pos. 1911, str. 148—153.

IV. Prawo.

Kutrzeba St. Historia ustroju Polski w zarysie. Wydanie III. T. I.: Korona. Warszawa 1912, str. VII, 288.

Zych Wojciech. W sprawie udziału lenników w elekcyach jagiellońskich. Kw. h. 1911, str. 177—195.

Kutrzeba St. Źródła polskiego ceremoniału koronacyjnego. P. h. XII. (1911 I.), str. 285—308.

Bieńkowski L. T. Przyczynki do studyów nad wartością pieniędzy w drugiej połowie XV. w. Progr. gimn. II. Rzeszów 1910/11.

Bierleżkow N. G. Ustawa zamków, dierżaw i dworców Sigismunda Augusta, przedszestwowawszaja „wołocznoj ustawie”. Z. m. pr. N. S. XXXIII. (1911 III.), str. 99—106.

Heitzman H. Dochody starostwa ruskiego od początku XVI. wieku. Progr. gimn. II. Tarnów 1910/11. R.: S. Sochaniewicz, Ruś 1911, str. 337—9.

Chodyński St. Trybunaliści z kapituły włocławskiej. Na podstawie akt kapitulnych spisał... Włocławek 1911, str. 82.

Balzer O. Niższe warstwy rycerstwa polskiego w statutach Kazimierza Wielkiego (odb. z Sbornik po sławinnowiedieniju III.). R.: K. Kadlec, Č. mus. kr. česk. 1911, str. 476—8.

Baranowski I. T. Materyały do dziejów wsi polskiej. Warszawa 1909. R.: M. Goyski, Kw. h. 1911, str. 289—291.

Materyały do dziejów robocizny w Polsce XVI. w. Kraków 1911, str. 198.

Riabinin I. S. K waprośu o pobiegach russkich křestian w przediely Rieciżi Pospolitoj w koncie XVIII. w. (po pismam Ignatija Smulskawo k Joachimu Chreptowiczu). Cz. M. O. t. 138., III., str. 12—20.

Rybarski Korn. Sprawa włocławiska na sejmie 1831 r. Kraków 1910. R.: J. Bieliński, Książka 1911, nr. 9.

Sokołowski E. Krakau im XIV. Jh. Ein Beitrag zur Geschichte des Magdeburger Rechtes in Polen, Marburg 1910. R.: S. Sochaniewicz, Kw. h. 1911, str. 286—8.

Schmidt Rob. Städtewesen u. Bürger-tum in Neupreußen. Ein Beitrag zur Geschichte der bei den letzten Teilungen Polens von Preussen erworbenen Gebiete. I. Apr. M. 1911, str. 412—442.

Balaban Majer. Skizzen und Studien zur Geschichte der Juden in Polen. Berlin 1911, str. 127.

Schipper Ign. Studya nad stosunkami gospodarczymi żydów w Polsce podczas średniowiecza. Lwów 1911, str. 379.

Balaban M. Dwa przyczynki do stosunków Jagielly z żydami lwowskimi. Kw. h. 1911, str. 229—238.

Regesty i nadpisi. Swod matierijałow dla istorii Jewriejew w Rossii. II. 1671—1739. S. Peterburg 1910, str. II, 386.

Dąbkowski Przem. Prawo polskie prywatne. T. II. Lwów 1911, str. X, 730.

Długopolski Edm. Rządy Mikołaja Komorowskiego na Podhalu. Pamiętnik tatrzański 1911, str. 35—69.

Ponikto St. Testament Stanisława z Leszczyny Leszczyńskiego, dziedzica Krużłow 1687 roku. P. n. I. 1911, str. 713—719.

Akty wydawajemyja Wilenskoju kommissiyeju dla razbora driewnich aktow. T. XXXV.: Inwentarie starostw, imienij, folwarkow i dieriewien za wtoruju połowinu XVIII. w. (1751—1789). Wilna 1910, str. XXXII, 624.

Baranowski I. T. Ze studyów nad stosunkami prawno-agnymi wsi Małopolskiej w ostatnich wiekach istnienia Rzeczypospolitej. Spr. T. N. War. 1911, 65—7.

Rosenberg Maryan. Zarys urzędów prawnych górnictwa w Polsce po koniec XVI. w. P. h. XIII. (1911 II.), str. 92—107, c. d. n.

Divéky Ad. Stosunki handlowe północnych Węgier z Polską w XVI. i XVII. wieku. R.: B. Juroszewska, P. h. XII. (1911 I.), str. 385—8.

Divéky A. A magyar bor Lengyel országban (węgierskie wino w Polsce). Vasárnapi ujság 1911, nr. 36.

R. O. Dwaj kupcy w Łowiczu (XVIII. w.). Ziemia 1911, nr. 16—19.

Grotowski Z. Czynniki rozwoju gospodarczego w Królestwie kongresowem 1815 do 1830. P. nar. 1911, II., str. 215—228, 345 do 358.

Jasłukowicz St. Zarys dziejów powstania Towarzystwa kredytowego ziemskiego. P. nar. 1911, II., str. 121—157, 250—285.

Parczewski Alfons. XXV. Rys historyczny Towarzystwa kredytowego miasta Kalisza. Wydanie jubileuszowe (1886—1911 r.). Opracował i rzutem oka na przeszłość Kalisza poprzedził... Kalisz 1911, str. 158, 2 tabl.

V. Oświata — szkolnictwo.

Bogdański Cz. Szkice z dziejów humanizmu w XV. stuleciu. Kraków 1909. R.: L. Bąkowski, Kw. h. 1911, str. 288—9.

Kot Stan. Wpływ starożytności klasycznej na teorie polityczne Andrzeja Frycza z Modrzewa. R. A. U. h. 54. str. 231—323 z odb. str. 95.

Brückner Al. Jana hr. Potockiego prace i zasługi naukowe. Warszawa 1911, str. 123.

Franclew W. A. Projekt polsko-słowiańskawo uczonego obywatela. S. B. Linde. F. W. 1911, str. 420—425.

R.: M. H., Č. mus. kr. Cesk. 1911, str. 478—9.

Kot St. Andrzej Frycz z Modrzewa. O wychowaniu i szkole na tle nowoczesnej literatury pedagogicznej. Lwów 1910. R.: K. Hartleb, P. n. I. 1911, str. 569—71.

Bidło Jar. Das Schulwesen der Brudernität in Grosspolen bis zum Jahre 1586. Z. Pos. 1911, str. 1—22

Chodyński ks. St. Szkoły OO. Pijarów w Radziejowie i w Włocławku. Z akt zebrań i spisał. Włocławek 1911, str. 54.

Chodyński St. Szkoła OO. Reformatów w Włocławku. Z akt zebrań... Włocławek 1911, str. 48.

Rink Jos. Die Mädchenziehung in Westpreussen vor 1772. Progr. Marienschule Danzig 1910/11.

R.: Ks. A. Mańkowski, Zap. T. T. 1911, nr. 3.

Bizoń Franc. Ustawy szkolne (Ordinationes) Konarskiego. Progr. gimn. Strzałkowskiej. Lwów 1910/11.

Karbowiak Ant. Edukacja i instrukcja moralna i religijna komisji Edukacji Narodowej. Rodzina i szkoła XVI. (1911), nr. 4.

Raporty generalnych wizytatorów z r. 1784: J. Bogucickiego i B. Garyckiego, wyd. T. Wierzbowski. Komisja Edukacji Narodowej 1773—1794, zesz. 27. Warszawa 1911, str. 93

Skup Wład. Warszawskie Liceum królewskie (1804—1806.). B. W. 1911, III., str. 489 do 528.

Biełłński Józef. Królewski Uniwersytet Warszawski (1816—1831). Tom II. Warszawa 1911, str. 877.

Kraushar Al. Raptularz notatek o b. Uniwersytecie w Warszawie 1815—1831 (z rękopisu). P. h. XIII. (1911 II.), str. 108—124.

Mościcki Henryk. Dziennik Teodora Krasińskiego, ucznia uniwersytetu wileńskiego 1816—1818. R. t. n. wil. IV. (1910), str. 100—117.

Janowski Ludwik. Uniwersytet charkowski w początkach swego istnienia 1805 do 1820. Odb. z R. A. U. f. IX. Kraków 1911, str. 159.

Materiały do historii galicyjsko-ruskiego szkolnictwa XVIII. i XIX. w. wyd. St. Tomaszewski. R.: Br. Łoziński, Kw. h, 1911, str. 323—5.

Krewecki Iw. Neoprawdani dokory.

Do historii t. zw. „Ruskiego Instytutu” (Studium ruthenum) na lwowskim uniwersytecie. Z. t. Sz. t. 102, str. 116—126.

Akty i dokumenty otn. k historii Kijewskiej Akademii. Otdiel III.: 1786—1869. T. I.: 1796—1803 izd. T. I. Titowa, Kijew 1911, str. LX. 791.

(Zakończono 15. listopada 1911).

Eugeniusz Barwiński.

KRONIKA.

I. Akademię, towarzystwa naukowe. Na posiedzeniach wydziału historycznego przedstawiono prace: Dnia 19. czerwca prof. O. Balzer: Skartabelat w ustroju szlacheństwa polskiego; dr. M. Sobeski: Filozofia a sztuki plastyczne w Grecyi. Dnia 28. czerwca: dr. L. Chwistek: Zasada sprzeczności w świetle nowych praw Rousella; dr. I. Wasserberg: O pojęciu przystosowania. Dnia 16. października: St. Szpotański: Sprawozdanie o materyałach historycznych w archiwum rodzinnem Niemojowskich w Marchwaczu. W. J. Grzybowski: Pragmatyzm dzisiejszy; dr. W. Semkowicz: Mazowieckie przywileje rodów z XV. wieku. Dnia 20. listopada: dr. Eugeniusz Barwiński i prof. Jan Łoś: Sprawozdanie ekspedycji naukowej do Szwecyi (por. niżej). Na posiedzeniach wydziału filologicznego dnia 12. czerwca prof. J. Tretiak: Bohdan Zaleski w początkach emigracji 1831—1833. St. Peleński: Cerkiew św. Pantalemona w Starym Haliczu; dr. J. Reinhold: Ze studyów porównawczych nad średniowieczną epoką i franko-włoską wersją *Enfances Charlemagne*. Dnia 6. lipca: prof. P. Bieńkowski: O wykopaliskach egipskich, sprawozdanie z podróży naukowej do Egiptu; prof. T. Grabowski: Humanizm w katolickiej literaturze polskiej XVI. w. Dnia 17. października: prof. K. Hadaczek: Kultura nad Dniestrem w czasach cesarstwa rzymskiego; dr. J. Reinhold: O franko-włoskim poemacie Bovo d'Antone. R. Lilientalowa: Święta żydowska w przeszłości i teraźniejszości cz. II. Dnia 13. listopada: dr. J. Reiss: Melodye psalmowe Mikołaja Gomółki; dr. Chybiński: O wpływach niderlandzkich na muzykę polską; dr. J. Reinhold: Uçer li Daineseto (*Enfances Ogier*) poemat XIII. w. F. Gawełek: Bibliografia ludoznawstwa polskiego.

Komisya do badania historii sztuki. Na posiedzeniu dnia 23. czerwca przedłożył prof. Mycielski pewne szczegóły o malarzu Tomaszu Dolabelli. Wiadomości o działalności jego najwcześniejszej we Włoszech, niema prawie żadnych; wiemy, że urodził się około r. 1570; z dzieł jego we Włoszech zachowało się malowidło dekoracyjne sufitu w Wenecyi, w Palazzo Ducale, przedstawiające dożę Cicognę 1585—95, adorującego Przenajśw. Sakrament;

znać z niego, że D. wzorował się na dziełach Tintoretta i Bassanów. Z początku XVII. w. opuszcza Włochy i osiada na stałe w Polsce, jako malarz nadworny Zygmunta III. — P. M. Skrudlik odczytał pracę o klasztorze Kapucynów w Krakowie i znajdujących się w nim obrazach, w szczególności zaś o obrazach Piotra Dandiniego malarza z Florencji. Kapucyni przybywają do Krakowa w r. 1695. Budowę kościoła początkowo zajęty jest arch. Ceroni, później od r. 1699 arch. Pellegrini. Ukończono budowę w r. 1703. Całość przedstawia się bardzo skromnie: kościół barokowy, jednonawowy, z trzema bocznymi kaplicami; (kaplica loretańska jest późniejsza, bo z lat 1712—19). W wielkim ołtarzu znajduje się obraz Zwiastowania, dzieło Piotra Dandiniego, dar księcia Toskany Kuźmy III Medycyusza, nadesłany do Krakowa w r. 1701; jest on kopią obrazu z XIV w. znajdującego się w bocznej kaplicy kościoła Serwitów we Florencji. Potem nadeszły inne dzieła Dandiniego: Ukrzyżowanie, Św. Antoni i Św. Kajetan — z tych pozostał do dzisiaj tylko ten ostatni. Pietro Dandini był nadwornym malarzem Medyceuszów, pochodził z artystycznej rodziny, zmarł w r. 1712 we Florencji. Prócz obrazów Dandiniego w kościele Kapucynów znajdują się w bocznych ołtarzach obrazy: Św. Franciszek (Czechowicza z r. 1775), Św. Antoni (sprowadzony z Bolonii). W górnej części w. ołtarza Św. Józef (Molitora), w drzwi-czkach cyboryum — Głowa Chrystusa (niemieckiej szkoły XVI w.). W pokojach t. zw. gościnnych znajdują się portrety Pawła i Michała hr. Sołtyków, pendzla Lampiego; nareszcie w refektarzu portret Jana III-go, kopia Zwiastowania znajdującego się w wielkim ołtarzu i obraz Bożego Narodzenia pochodzący z r. 1720.

2. *Towarzystwo naukowe warszawskie*. Na posiedzeniach wydziału I wygłoszono następujące referaty: Dnia 10. maja Br. Chlebowski: Jak powstały „Dziady“ kowieńskie; dowodził, że były napisane nie cztery, ale dwie części, pierwsze w r. 1820, druga w r. 1812; oznaczenie cyfrowe: część druga i czwarta miało usprawiedliwiać i osłaniać przed czytelnikami brak powiązania i jednolitości artystycznej, ogłaszanego w ten sposób utworu, dając mu charakter ułamków. Dnia 6. lipca prof. I. Chrzanowski: „Czy Skarga był tolerantem“; dowodził, że nie mógł nim być, gdyż idea tolerancji religijnej w XVI w. płynęła bądź z uniwersalnego teizmu, bądź ze sceptycyzmu, bądź z oportunizmu politycznego, Skarga zaś nie był ani teistą, ani sceptykiem, ani oportunistą. Jednak zdrowy rozsądek i uczciwe serce sprawiły, że nietolerancja Skargi nie sięgała tak daleko, jak u Orzechowskiego, albo Hozyusza. Dnia 18. października St. Słoński: „Rękopis Psalterza Puławskiego i jego homograficzny przedruk z r. 1880“; zestawivszy oryginał z reprodukcją, wykazał mylnie skopiowane wyrazy. — Na posiedzeniu Wydziału II dnia 6. października wygłosił A. Kraushar odczyt: „Mniemane ostatnie votum Jana Zamoyskiego na sejmie warszawskim 1605 r.“.

3. *Grono konserwatorów Galicji wschodniej* załatwiło na ostatnich posiedzeniach następujące sprawy: Podjęto kroki celem zabez-

pieczenia starej baszty w Pietniczanach, reszty zamku Siemawskich, i konserwacji ruin zamku w Trembowli, zbudowanego w r. 1631 przez Aleksandra Bałabana, pamiętnego w dziejach sławną obroną w r. 1675 przeciw Turkom. Sprzeciwiono się odbudowie ruin zamku z XVII w. w Czortkowie, założonego przez Golskich, celem umieszczenia tam browaru, projekt rekonstrukcji uznano jako nienadający się do przyjęcia ze stanowiska konserwatorskiego. Zajmowano się sprawą zabezpieczenia zagrożonych cerkwi drewnianych w Szczercu, Sielcu, Obroszynie i Suchowoli. Na podstawie referatu prof. Obmińskiego postanowiono przedstawić Wydziałowi krajowemu projekt inwentaryzacji zabytków w budownictwie drewnianego, polegający na tem, że pod kierownictwem ukwalifikowanego architekta zostanie zorganizowane grono studentów architektury, którzy mają odbywać podróże inwentaryzacyjne na podstawie ułożonego z góry systematycznego planu. Prof. Hadaczek zdawał sprawę z swych wykopalisk archeologicznych. Na polach obok Pauszówki znajdują się mogiły, w których znajdowano kości pod kamiennymi płytami; zbadaniem tych zabytków zajmie się później; prowadził natomiast wykopaliska w Koszyłowcach, i w folwarku Biała, gdzie po przekopaniu pagórka znalazł posadzkę kamienną i fragmenty naczyń, wskazujące na osadę z ówczesnych czasów słowiańskich. W Złotnikach natrafiono na sklepioną piwnicę, w której nie znaleziono żadnych przedmiotów przedhistorycznych. Przy robotach połączonych z regulacją Pełtwi i Bugu znaleziono szablę z czasów historycznych i brązowy koniec maczugi. — Na dwu osobnych posiedzeniach zajmowano się sprawą nowego statutu Centralnej komisji, wybitnie centralistycznego, który znosi instytucję konserwatorów-obywateli, a wprowadza w ich miejsce konserwatorów urzędników, zupełnie zależnych od komisji. W ten sposób kraj utraciłby właściwie zupełnie głos w sprawach konserwatorskich, a o wszystkim decydowałby Wiedeń. Grono uchwaliło poczynić u Sejmu odpowiednie kroki, by obecne grono przekształcić w krajową komisję konserwatorską, której zadaniem byłoby wydawać opinie w sprawach restauracji tam, gdzie odbywa się ona przy pomocy subwencji krajowej.

4. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie.* Według sprawozdania za r. 1911 liczyło Towarzystwo 357 członków. Najważniejszym wypadkiem w życiu tow. było rozpoczęcie budowy własnego gmachu na placu ofiarowanym przez p. Hilarego Łęskiego. Dotychczasowy gmach nie wystarczał już zupełnie na pomieszczenie obfitych zbiorów. Biblioteka liczyła 8255 dzieł (w tem z XV w. — 5, XVI — 63, XVII — 254 i XVIII — 742) w 12782 tomach; powiększyły ją dary osób prywatnych, dzieł 2549 w 3983 tomach, w tem największe: p. Szwajskiej (1395 t.), ks. Ważyńskiego (394 t.) i p. Jana Jasieńskiego (259 t.), oraz materyały archiwalne złożone przez 19 osób w 82 plikach i tomach. Na uwagę zasługują szczególnie dary: ks. Borowskiego, obejmujące listy pisane do biskupa żmudzkiego Wołoncewskiego i hr.

Ledochowskiego, 39 własnoręcznych listów Tadeusza Kościuszki, listy Sierakowskiego do Stanisława Augusta, listy cesarzy i królów do Zygmunta III i i. — Do działu muzealnego przybyło 4990 przedmiotów. Dochody wynosiły 2172 rb., wydatki 1499 rb.

5. *Towarzystwo miłośników historii w Warszawie*. Dnia 5. października wygłosił na posiedzeniu tow. prof. Wł. Semkowicz odczyt p. t.: *Szlachta polska w wiekach średnich, jej pochodzenie i rozsiedlenie*. Prelegent przedstawił wyniki swoich prac nad powstaniem i rozsiedleniem szlachty. Streściwszy dotychczasowe teorie o pochodzeniu szlachty polskiej, prelegent przedstawił własny pogląd, według którego przeważna część rycerstwa polskiego jest żywiołem napływowym, głównie z Zachodu (Czech, Moraw, Łużyc, Miśni, Brandenburgii i t. p.), jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że część szlachty, drogą monarszej nobilitacji, z niższych warstw społecznych dostała się do tego stanu, a niektóre rody rycerskie noszą wyraźne ślady dynastycznego pochodzenia (Gryfici, Kościesze, Boleścice). Omówiwszy udział Śląska — „zachodniej marchii Polski” — w kolonizowaniu rycerstwem dzielnic polskich, na wschód od Śląska położonych, prelegent poświęcił szereg uwag osadnictwu szlachty, w którym rozróżnia dwa zasadnicze typy: gniazdowy i łańcuchowy. Rozważeniem stosunku organizacyi grodowej do osadnictwa rycerskiego zakończył prelegent swoje uwagi, zaznaczając, że na pojęcie szlachectwa w wiekach średnich złożyły się trzy zasadnicze pierwiastki: rodowy, ziemiański i rycerski.

6. *Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie* nabyło w lecie r. b. kamienicę Baryczków, cenny zabytek warszawskiego budownictwa mieszczańskiego, za cenę 53.000 rb., gdzie przeniesione zostaną zbiory Towarzystwa. Ukazał się obszerny katalog wystawy Starej Warszawy, urządzanej przez Towarzystwo (por. Bibliografia).

7. *Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie*. Na posiedzeniu dnia 30. października złożył sprawozdanie delegat na zjazd Rady nadzorczej Muzeum Narodowego w Raperswyłu, Dr. Józef Flach. Zdaniem delegata, zjazd nie przyniósł spodziewanych dodatnich rezultatów, przeciwnie, pogorszył sprawę, obalamując publiczną opinię szeregiem sprzecznych wzajemnie wykluczających się relacji; co do reform, nie można się ich spodziewać, owszem, anormalne od lat panujące stosunki w zarządzie Muzeum nie ulegną żadnej zmianie. Wydział uchwalił mimo trudności prowadzić dalej przedsięwziętą akcyę. P. H e n d e l wykazywał szereg błędów popełnionych przy restauracyi kościoła św. Idziego; uchwalono zwrócić się do magistratu z prośbą o uwzględnienie tych desyderatów.

8. *Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle*, istniejące od dwu lat, rozwija się bardzo pomyślnie; liczy dotąd członków 130, dochody wynosiły w r. ub. 2.821 K, wydatki 2.690 K. Staraniem Towarzystwa odbyło się pięć wykładów: Dra K. Wójcika: *Historia geologiczna okolic Przemyśla*; prof. L u t o s ł a w s k i e g o: *Zasady i ideały etyki*; prof. F. P r z y j e m s k i e g o: *O nieznanym Mickiewiczu*. Do zbiorów

Towarzystwa przybył szereg darów m. i.: p. A. Dworskiego zbiór okazów archeologicznych, wykopaliska z pod Przeworska i Łańcuta; akta cechowe Nowego Miasta i Dubiecka; od p. Wyżykowskiego 2.000 rozmaitych aktów z podpisami królów, biskupów, hetmanów i t. p.; od hr. Czarnieckiej księgozbiór heraldyczny; od pp. Osińskich zbiór numizmatyczny. Zbiory Towarzystwa zwiedziło 465 osób. Sekcja archeologiczna zajęła się zbadaniem piwnic kościoła OO. Franciszkanów, gdzie znaleziono szereg grobowców XVII. i XVIII. w.; na Zasaniu odkryto grób przedhistoryczny, a w śródmieściu palenisko — pochodzące zdaniem profesora Demetrykiewicza — prawdopodobnie z okresu na przełomie ku czasom historycznym.

9. *Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. Dra Mianowskiego* w Warszawie, w sprawozdaniu za r. 1910 wykazała znów szereg legatów: Mapte 500 rb., K. Kobryńca 110.000 rb., A. Podbielskiego 6.000 rb., A. Vacquereta 23.000 rb., Wilczkowskiego 1.000 rb., B. Wolszczanowej 4.543 rb. W ostatnich czasach, tereny naftowe w Baku, zapisane przez W. Zglenickiego, które w r. 1910 przyniosły 5.500 rb., poczęły dawać krociowe dochody, które znakomicie zasilą budżet tej ważnej instytucji. Na prace naukowe udzielono 67 zapomóg warunkowo zwrotnych w kwocie 62.843 rb.; w r. 1910 zwrócono z dawnych pożyczek 4.543 rb. Bilans majątkowy wynosił 681.743 rb.

10. *Towarzystwo heraldyczne we Lwowie*. Na posiedzeniu Wydziału dnia 4. listopada złożył Dr. Wł. Semkowicz sprawozdanie z podróży naukowej do Warszawy, gdzie pracował nad gromadzeniem materyałów do III. Rocznika, mającego objąć nieznane wywody szlachectwa od końca XIV. do końca XVII. w. Mając na względzie przede wszystkim kwestyę rozsiedlenia rycerstwa średniowiecznego, starał się o uzupełnienie materyału zapiskowego z tych ziem, które przez poprzednich wydawców zostały pominięte. W tym celu przejrzał z górą 50 ksiąg ziemskich z końca XIV. i pierwszej połowy XV. w. (w których zapiski herbowe najliczniej się pojawiają), mianowicie: kaliskie i konińskie, sieradzkie i szadkowskie, łączyckie, brzeskokujawskie i mazowieckie a nadto całą metrykę książąt mazowieckich. Owocem poszukiwań jest około 100 nieznanych zapisek, z których mazowieckie okazały się niezmiernie ciekawe z tego względu, że przechowały prastary, niewątpliwie jeszcze pogański zwyczaj składania przysięgi — nie na krzyż, jak w innych dzielnicach polskich, ale na słońce. Świadkowie wyciągają dwa palce ku słońcu i przysięgają „jako naganiony jest ich prawy brat“ etc. Nadto znalazł 9 przywilejów rodowych mazowieckich z XIV. i XV. w. (dla Boleściców, Dołęgów, Gozdowów (dwa), Lubów, Pobogów, Radwanów, Rogalów i Trzasków). Niektóre z nich znane były tylko z błędnych odpisów. Przywileje dla Boleściców, Cholewów i Trzasków wyliczają imiennie cały ród z wszystkimi posiadłościami. Znalezione teksty i ich opracowanie ogłosi autor niebawem w wydawnictwach Akademii Umiejętności. — Rocznik III., opracowany do druku obejmie około 150 zapisek średniowiecznych; po 60 aktów z XVI. i XVII. w. Do pomocy w *Biurze heraldycznem* dodano ks. Kozickiemu Dra Norberta

Michalewicza (Lwów, Magistrat, Dep. III.); Biuro udziela informacji jedynie Członkom Towarzystwa.

11. *Zjazd miłośników zabytków przeszłości* odbył się w Krakowie dnia 3. i 4. lipca, przy współudziale około 100 uczestników. Celem zjazdu, jak zaznaczył w mowie powitalnej Dr. St. Tomkowicz, było porozumienie się w sprawie zasad opieki nad zabytkami, ustalonych przez dotychczasową naukę i wzbogacanych codziennem doświadczeniem. Dr. Muczkowski mówił *O dzisiejszym stanie nauki o ochronie zabytków*. O ile dawniej kładziono wagę na odnawianie zabytków, dziś całem dążeniem zachowanie tego, cośmy po przodkach odziedziczyli, w stanie nienaruszonym, autentycznym; nie restaurować pomników, tylko konserwować. Oczywiście w praktyce zasada musi być stosowaną ogólnie, rozumnie; inaczej obchodzimy się z ruiną, inaczej z zabytkiem żywym. Nie ma stałych reguł, każdy zbytek trzeba traktować indywidualnie. Dr. Tomkowicz mówił *O stosunku muzeów sztuki do ochrony zabytków*. Muzea przechowują i konserwują najlepiej dzieła sztuki, zabezpieczają przed zagładą i wywiezieniem za granicę, są szkołami dla fachowców, seminariami badaczy, a równocześnie w sposób łatwy i poglądowy kształcą szeroki ogół. Z drugiej jednak strony, wyrывая przedmioty z ich tła i otoczenia, pozbawiają je życia, uroku poezyi, i siły bezpośredniego działania na człowieka. O ile więc zabytki mogą bezpiecznie pozostać we właściwym środowisku i otoczeniu, byłoby niestosownem dla rozpowszechnionej dziś manii muzealnej przenosić je do muzeów. Dwa dalsze referaty odnosiły się do kościołów. Ks. G. Kowalski mówił *O konserwacyi kościołków wiejskich*. Przytoczywszy statystykę kościołów w Polsce i poglądy uczonych na charakter stylowego budownictwa kościelnego u nas, podniósł znaczenie kościołków wiejskich dla poznania rodzimej kultury i sztuki. Ale rzucone hasło „konserwować, nie restaurować” sprzeciwia się zadaniu kościołów, nie można pozwolić, by kościoły stały się muzeami, służba Boża wymaga pewnej ozdoby, świątynia musi odpowiadać potrzebom kultu. Z drugiej strony ostrzegał przed szkodliwą manią zastępowania starych kościołów bez potrzeby nowymi. Ks. Górzyński mówił *O zadaniu współczesnej architektury chrześcijańskiej*. Wszelkie zmiany w świątyniach chrześcijańskich od ich zawiązku w katakumbach, wywołane zostały przez coraz nowe w dziejach kościoła wyłaniające się potrzeby; dzisiaj wiele, koniecznych dawniej potrzeb znikło, a powstały nowe (kaplica ogrzewana, kaplica pogrzebowa, sala dla organizacji katolickich). Uwzględnienie tych potrzeb utworzy z konieczności nowe kształty i nowe pole do artystycznych pomysłów; ani stylu ani sposobu, w jaki artysta wykonywa dzieło sztuki, nie wolno narzucać architektom, jak to czynił wiek XIX. Zwalczać należy modę stawiania dziś kościołów gotyckich, budowania fałszyfikatów w stylu średniowiecznym, którego ani architekci, ani robotnicy dzisiejsi odczuć nie mogą; nie należy wprowadzać rozbratu między nowszymi prądami w sztuce a kościołem, bo dobra budowa może powstać jedynie

w stylu, które współczesne pokolenie czuje i rozumie. Zakończyły Zjazd odczyty p. Makarewicza Konserwacya dawnych obrazów i wygłoszone na tle ruin ramku tenczyńskiego referaty p. Wyczyńskiego: Konserwacya ruin i Dra Golińskiego: Wpływ i znaczenie roślinności dla konserwacyi ruin.

12. *Towarzystwo historyczne prowincyi Poznańskiej.* Na jednym z ostatnich posiedzeń mówił Dr. Laubert o Polityce kolonialnej Flotwella w prowincyi Poznańskiej, a mianowicie o utworzeniu funduszu za Fryderyka Wilhelma III., którego celem było wykupywanie dóbr polskich i sprzedawanie mniejszych kompleksów 1000-morgowych, Niemcom. Fundusz ten zniesiono w r. 1843. Dnia 11. października mówił dr. Warschauer: O orle na wieży ratuszowej w Poznaniu.

13. *Pruski instytut historyczny w Rzymie.* Według sprawozdania za rok 1910/1 przedstawia się stan prac następująco: Publikacyi Nuntiaturberichte ukazał się Seryi I. t. 11., obejmujący relacje Piotra Bertano (1548—9, opr. Friedensburg); rozpoczęto druk tomu 7-go, obejmującego lata 1552—9, oraz w Seryi III. tomu obejmującego nuncyaturę praską z lat 1603—6 (Meyer). Rozpoczęto opracowanie relacyj nuncyusza Giovanni Delfino z dworu cesarskiego 1572—6 i Felicyano Niguarda, z Niemiec południowych 1578—1583 r. (Schellhass). Dr. Schweizer rozpoczął badania hiszpańskich archiwów do publikacyi korespondencyi Karola V. Jako rezultaty systematycznych badań w archiwach i bibliotekach rzymskich ukazuje się Regestum Senense (Schneider) i Regestum Massanum (Niese), poczem z kolei nastąpi Regestum Pisanum.

14. *Bawarska komisya historyczna.* Z prac komisyi za r. ub. wymienimy najważniejsze: publikacyi Reichstagsakten, w przygotowaniu t. XIII. cz. r. (rok 1438) w Jahrbücher des deutschen Reichs kończy prof. Uhlirz dzieje Ottona III, Simonsfeld Fryderyka I. i Hampe Fryderyka II.; w Briefe u. Akten z. Geschichte des 30-j. Krieges na ukończeniu tom II. nowej seryi, obejmujący lata 1625—6 (Endres), toż samo tom I., cz. 1. (lata 1618—19, Mayr). Z nowych publikacyj uchwalono podjąć wydanie pism publicystycznych (z wyłączeniem kościelnych) odnoszących się do dziejów pierwszej połowy XV. w.

15. *Zjazd historyków niemieckich (XII.)* odbył się w r. b. w Brunzwiku. Z referatów tam wygłoszonych bliżej obchodzi nas jedynie prof. Hötscha: O stosunkach lennych w Rosyi i Polsce. Ref. porównał te stosunki z niemieckimi; zdaniem jego podstawowe urządzenia życia ekonomicznego i społecznego (własność ziemi, stara i nowa szlachta, stosunki lenne, zobowiązanie wierności) były te same na wschodzie i na zachodzie; ale były też i duże różnice. Tak np. w Rosyi nie było tej łączności między panem lennym i lennikiem co na zachodzie; obowiązki lennika były znacznie cięższe, natomiast pan lenny nie poczuwał się do obowiązku wierności wobec lennika. Stosunki te, ten ucisk szlachty, spowodowały, że władze

terytoryalne nie mogły należycie się rozwinąć i wzrosć w siłę, co było wyszło na korzyść państwa. Z innych referatów wymienimy: Rozwój idei tolerancji za Stuartów w Anglii (Meyer), Karolingowie i papieństwo (Haller), Odrodzenie i starożytność (Goetz).

16. *Jedenasty kongres archiwalny* odbył się w r. b. w Gracu. Z referatów tam ogłoszonych wymienimy: O. Redlicha: O państwowych archiwach w Austrii. Skreśliwszy krótko historię trzech archiwów centralnych wiedeńskich: domu dworu i państwa, wojny i ministerstwa finansów, datujących się od wieków ubiegłych, wspominał o archiwach innych ministerstw, uważanych dawniej jako registratury oraz zaniedbanych archiwach namiestnictw, o które rząd nie dbał zupełnie. Dopiero od r. 1869 rozpoczyna się organizacja tych archiwów, a w ostatnich latach utworzono szereg nowych: we Lwowie, Czerniowcach, Gracu i Zadarze. Organizacją archiwów zajmowała się częściowo Centralna komisja dla zabytków historycznych; dopiero w ostatnich czasach utworzono radę archiwalną, na którą teraz przechodzi władza całkowita, wobec tego, że Centralna komisja wyłączyła zupełnie archiwa ze swego zakresu działania. Dopiero teraz będzie mogła nastąpić ostateczna i jednolita organizacja. Referat Zimmermana: Co powinny zbierać archiwa, wyjaśniał różnice między archiwami i muzeami; należy rozróżnić, że co innego powinny zbierać archiwa, co innego biblioteki i muzea; zupełnie niewłaściwie składają często ofiarodawcy archiwalia w muzeach, zamiast ofiarowywać je do archiwów. Grotefend mówił o nowszych budynkach archiwalnych; Hauviller: O odciskach pieczęci, demonstrował spreperowaną przez siebie masę, używaną do tego celu.

II. Biblioteki, muzea, archiwa, wystawy, Polonica. 1. *Muzeum Narodowe w Krakowie* otrzymało w ostatnich czasach niezwykle cenną kolekcję o wysokiej wartości artystycznej i kulturalnej od Henryka hr. Steckiego na Wołyniu; szczególnej wartości jest garnitur 12 łyżek srebrnych z XVI. w. z polskimi herbami Szeligą i Przegonią; na trzonkach znajdują się postaci apostołów i grawirowane sentencje rymowane. Dalszą część kolekcji stanowi zbiór ozdób srebrnych z X—XI. wieku (około 200 sztuk), filigranowych, wykopany w r. 1859 w Sejkowicach pow. gostyńskiego wraz z współczesnymi monetami; są tam dwa naszyjniki, jeden o spiralnych skrętach, drugi złożony z 21 związanych ze sobą drobnych ozdób. Dalej w kolekcji tej znajdujemy portfelik królowej Maryi Leszczyńskiej i modlitewnik księżnej Łowickiej, drobiazgi mundurowe, jak ładownice, szlify; bogaty zbiór sfragistyczny, sto kilkadziesiąt polskich tłoków pieczętnych, między którymi kilka okazów średniowiecznych i portret Stefana Batorego z r. 1576, malowany przez Jostę Amana; złoty puchar, który otrzymał Kościuszko w czasie pobytu w Ameryce w r. 1797.

2. *Muzeum Narodowe w Rapperswilu*, według sprawozdania za rok ub. otrzymało w darze 2.001 przedmiotów, w tem z archiwaliów szereg rękopisów XVI—XVIII. w., od p. A. Strzałeckiego; ogółem przy-

było 149 rękopisów, 1.739 druków, 6 numizmatów, 32 rycin, 1 mapa. Muzeum zwiedziło 4.499 osób, ze zbiorów korzystało 187 osób, wypożyczono 548 druków i 4.860 rękopisów (w statystyce liczą każdy akt, każdy list jako jednostkę). Dochody wynosiły 12.020 fr., wydatki 15.448 fr., pozostał deficyt 3.427 fr. W sierpniu r. b. odbył się zjazd Rady zawiadowczej i delegatów instytucji polskich, na którym rozpatrywano zarzuty podniesione przeciw Zarządowi w prasie codziennej i licznych broszurach. Komisya wybrana przez Radę rozpatrywała szczegółowo zarzuty poczynione i ogłosiła ostatecznie: „Orzeczenie Komisji w sprawie Muzeum Narodowego w Rapperswilu”. Rapperswil, str. 28. Zarzuty, w znacznej części, uznano za niesłuszne, podniesiono natomiast nieodpowiednią gospodarkę przy zbywaniu dubletów. Orzeczenie nie zadowoliło wielu, posypały się znów artykuły pro i contra, z których wymienimy: Rutowski F. Rapperswil, Lwów 4^o str. 19; Szpotański St. Po zjeździe w Rapperswilu, Kraków, 1911, str. 19; Gierszyński H. W sprawie miniatury Chodowieckiego, darowanej Muzeum w Rapperswilu, Paryż 1911, str. 7. Sokolnicki M. Sprawa dubletów Rapperswilskich, Lwów, 1911, 4^o str. 2., oraz zapowiedziano jeszcze szereg nowych broszur, artykułów i t. d. Wogóle, w sprawie tej panuje jeszcze duże roznamiętnienie z obu stron; nie wypowiadając się zatem ani pro ani contra, rejestrujemy jedynie sprawę, by później, po zamknięciu ostatecznem dyskusyi na ten temat, do niej powrócić.

3. *Biblioteka Zakładu Nar. im. Ossolińskich*, w sprawozdaniu za r. ub. wykazuje przyrost: druków 2.200, rękopisów 18, autografów 2, dyplomatów 33, medali polskich 2. Cały zbiór liczy 131.200 druków, 4.809 rękopisów, 5.278 autografów, 1.667 dyplomatów, 1.023 obrazów, 27.980 rycin, 5.448 monet polskich, 1.329 medali polskich. Ze zbiorów korzystało 13.547 osób, którym wydano 60.302 tomów druków i 2.251 rękopisów; wydatki wynosiły 76.564 kor., w tem na zakupno książek i prenumeratę 8.786 kor., na oprawę 3.958 kor. Z darów, złożonych na rzecz biblioteki wymienimy: Ś. p. Doroty Straszewskiej 615 dzieł i A. Wiesiołowskiego 698 dzieł; z darów pieniężnych: legat dra Antoniego Małeckiego w kwocie 60.000 koron. Prócz gmachu i dóbr, wynosi majątek zakładu 949.239 kor., a fundusz pensyjny urzędników 242.677 kor. W sprawozdaniu wydrukowano umowę między Władysławem ks. Sapiehą a Zakładem, jako depozytaryuszem zbiorów Krasieczyńskich. Por. Kw. h. 1910, str. 715.

4. *Archiwum miasta Krakowa*. Na posiedzeniu Rady miejskiej przedłożył prof. St. Krzyżanowski sprawozdanie za r. ub., z którego wybieramy niektóre szczegóły. Katalog dyplomów pergaminowych został już dawniej ogłoszony, obecnie pracuje zarząd archiwum nad katalogiem rękopisów i aktów urzędowych, poczynających się najstarszą księgą ławniczą z r. 1301. Do opracowanych już poprzednio ksiąg ławniczych i radzieckich przybył obecnie katalog innych ksiąg sądowych, uchwał pełnej rady, magistratu i pospólstwa (communitas) ekonomii miejskiej, departamentu policji i korespondencji, jakie miasto prowadziło od r. 1611. Z naukowych wydawnictw ukazały się

dawniej księgi ławnicze krakowskie od r. 1365, opr. przez prof. St. Krzyżanowskiego; obecnie przygotowuje Dr. A. Chmiel wydanie ksiąg kazimierskich od r. 1369. Uchwalono nadto wydać najstarsze księgi przyjęte do prawa miejskiego krakowskiego od r. 1392, ważnego materiału do poznania ruchu ludności i osadnictwa, płynącego do Krakowa z krajów ościennych. W najbliższym czasie rozpocznie się praca nad katalogowaniem archiwum Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej; na uczczenie setnej rocznicy utworzenia Rzeczypospolitej, która przypada w r. 1915 uchwalono wspólnie z Akademią Umiejętności podjąć wydawnictwo „Pomników prawa publicznego Rzeczypospolitej Krakowskiej z lat 1815—1819. Urządzenie Muzeum historycznego m. Krakowa, które obejmuje: zabytki po dawnych cechach krakowskich, zbiór pieczęci miejskich i cechowych, wykopaliska wydobyte w Krakowie, obrazy, ryciny i inne pamiątki związane z historią miasta, dobiega końca i w przyszłym roku Muzeum otwarte będzie do publicznego użytku. Muzeum (ul. Sienna 16.) przyjmuje w depozyt, lub nabywa wszelkie tego rodzaju przedmioty.

5. *Biblioteka im. H. Łopacińskiego w Lublinie.* Według sprawozdania za r. ub. Towarzystwo Biblioteki liczyło 116 członków założycieli i 188 rzeczywistych. Ofiary instytucji finansowych m. Lublina wynosiły 695 rb.; na budowę domu ofiarowali pp. Preszłowie 1.000 rb. Dary w książkach wynosiły 3.535 tomów, zakupiono 70 t.; oddano innym bibliotekom 549 duplikatów. Księgozbiór wynosił ogółem 14.122 dzieł w 22.462 tomach. Ze zbiorów korzystało 2579 osób (więcej o 936 niż w r. 1909); najwięcej korzystano z działów literatury i historii. Prezesem komitetu jest p. L. Przanowski, sekretarzem K. Jaczewski, skarbnikiem A. Jaworowski.

6. *Biblioteka publiczna w Kielcach,* istniejąca od dwu lat, według ostatniego sprawozdania posiada 2.819 tomów; w r. 1910 przybyło 603 tomów, a to nabyła 134 tomów, resztę przybyło z darów. Z biblioteki korzystało 1.809 osób; prócz książek posiadała czytelnia 58 pism. Dochody wynosiły 1.592 rb., wydatki 1.342 rb. Towarzystwo liczy 109 członków. Biblioteka mieści się przy ul. Wesołej w domu p. Suligi.

7. *Biblioteka publiczna w Wilnie.* Akademia nauk w Petersburgu postanowiła zbudować w Wilnie nowy gmach biblioteczny, w którym znalazłyby bezpieczne schronienie bogate archiwalne i biblioteczne zbiory, złożone dziś w dawnym budynku uniwersyteckim. Zbiory te, stanowiące nieprzebrany skarbiec dla naukowych badań nad przeszłością Litwy, niezmiernie obfite i bardzo złe, albo wcale nieuporządkowane, są zarówno niedostatecznie ubezpieczone na wypadek pożaru, jak prawie niedostępne dla uczonych.

8. *Biblioteka i archiwum w Wiśniowcu.* W r. b. sprzedano zamek w Wiśniowcu na licytacji; kupił go hr. Plater z Dąbrowny. Zbiory natomiast rozleciały się po świecie; portrety kupić miał ks. Westminsteru, archiwum zaś i bibliotekę częściowo British Museum, częściowo lord Maklind i Bannerman. O archiwum tem zamieściła

swego czasu obszerną wiadomość Kijewskaja Starina, 1884, t. X., str. 361. Wieść tę o sprzedaży podaje Russkij Bibliofil, zesz. VI., z innej zaś strony zaprzeczają tym pogłoskom, twierdząc, jakoby archiwum i biblioteka znajdowały się w Petersburgu, przeznaczone na sprzedaż. Może ktoś lepiej poinformowany zdoła podać wiadomość dokładniejszą.

9. *Muzeum Murawiewa*. W Wilnie od r. 1898 istnieje muzeum Murawiewa, w którym zgromadzono: sprawy zdecydowane przez Murawiewa w różnych dziedzinach administracji, pisma, książki, artykuły i obrazy z epoki i powstania 1863—1865 r., memoriały i wspomnienia o Murawiewie, fotografie cerkwi, zbudowanych i odnowionych przez Murawiewa, oraz jego portrety i rzeczy. Wobec projektowanego zniesienia generał-gubernatorstwa wileńskiego rząd postanowił obecnie wcielić do tego muzeum również archiwum polityczne, dotychczas pozostające przy kancelarii generał-gubernatora. Archiwum to powstało jeszcze w r. 1831, gdy wszczynano sprawy polityczne w związku z powstaniem. Archiwum od r. 1842 pozostawało pod dozorem oficera, zaś od r. 1863 pracowało w niem kilku urzędników, stanowiących t. zw. „wydział polityczny“. Do archiwum tego weszły wszystkie sprawy „wydziału rewizyjnego“ (do spraw powstania 1863 r.) i „audytoryatu polowego“, który załatwiał wojskowo-sądowe sprawy powstańców, referowane przez osobny „wydział śledczy“. Audytoryat zwinięto w r. 1876, i jego akta, jak również dzienniki i wykazy alfabetyczne komisji śledczej przekazano do archiwum. Archiwum liczy dziś 16 tys. aktów z epoki 1831 do 1876 r. i stanowi jedyny materiał dla historyi powstań oraz oryginalne źródło dla informowania się o „politycznej przestępczości rodów polskich“. Wskutek przyłączenia archiwum politycznego, muzeum Murawiewa zostanie znacznie rozszerzone, oraz ma być utworzony specjalny urząd kustosa. Muzeum będzie oddane pod dozór gubernatorowi.

10. *Wystawę starych tkanin* i innych starożytności urządziła p. H. Budzynowska we Lwowie. Na ekranach i ścianach zawieszono kilkadziesiąt ornatów i kap z XVI., XVII. i XVIII. wieku, genueńskiej i francuskiej roboty, z materyj wschodnich, ręcznie haftowane ornaty roboty polskiej, kapy wspaniałe. Jedna gabłota zawiera zbiór bogatych haftów rosyjskich z XVI. i XVII. wieku. W osobnej gablocie hafty wschodnie, wśród których zwraca uwagę czaprak królewski. W osobnej gablocie również zbiór haftów, srebrem i złotem przerabianych, sadzonych perłami i kamieniami drogimi czapek i biżuterij żydowskich z XVII. wieku. Uderza bogactwem zbiór cacek precyzyjnych: 60 kasetek, puzderek itp., kowanych w złocie, srebrze, brzoźnie, z kości słoniowej, perłowej masy, agatówych, z krwawnika, przeważnie włoskiej i francuskiej roboty. Jedna gabłota mieści czepeczki rosyjskie, szwedzkie, niemieckie i włoskie z XVII. i XVIII. wieku. Trzy gabloty wypełnione są wachlarzami francuskimi, weneckimi, cudnej roboty z XVII. i XVIII. wieku, a jedna japońskimi i chińskimi. Na ścianach bogate makaty i hafty polskie, wśród których na szczególną uwagę zasługuje wspaniały dywanik słucki.

11. Polonica w zbiorach szwedzkich. W lipcu i sierpniu b. r. bawiła w Szwecji ekspedycja naukowa Akademii Umiejętności w Krakowie, w której skład wchodził: Dr. Eugeniusz Barwiński, prof. Ludwik Birkenmajer, prof. Jan Łoś i Dr. Izak Collijn, bibliotekarz upsalski. Celem tej ekspedycji było dokładne przeszukanie bibliotek i archiwów szwedzkich i zbadanie, o ile w nich znajdują się polskie rękopisy i książki, zabrane przez Szwedów z Polski w czasie wojen XVII. w. Ekspedycja zbadała zbiory w Stockholmie, Upsali, Linköping, Lund, Vasteras, Strengnäss, Skokloster oraz szereg mniejszych, w których można się było spodziewać Polonic-ów. Poszukiwania dały rezultaty nadspodziewane; w bibliotekach szwedzkich, a w szczególności w Upsalskiej znalazło się prócz mnóstwa znanych druków polskich 154 dotąd zupełnie nieznanymi i nieopisanymi. Z najważniejszych wymienimy: „Stanisława Klerika: O powiększeniu Sigmunta Augusta na Księstwo Wielkie litewskie 1529 item o powiększeniu... na Królestwo Polskie 1530., druk Scharffenberga“, katechizmy dyssydenckie drukowane w Nieświeżu 1565 i Wilnie 1594; Postilla Polska, Kraków Wirzbięta 1557. Jacobus Charvinius Gramatyka polska, Poznań 1589; pozatem szereg nieznanymi dyurnałów, podręczników szkolnych, dySSERTACyj szkół jezuickich i t. p. Z rękopisów polskiego pochodzenia, których znalazło się około 500, wymienimy najważniejsze: Kopiaryusz aktów z regestów papieskich 1423—1427 w sprawach między Władysławem Jagiełłą a Krzyżakami. Kronika krótka klasztoru w Oliwie do r. 1466. Dokumenty dotyczące unii ziem pruskich z Koroną 1454—1475. Żywoty pięciu braci Polaków (XIII.—XIV. w.), żywoty św. Wojciecha i Stanisława; odmienny od znanych tekst artykułów Długosza, stwierdzających prawa Królów Polskich do Księstwa Półkiego (XV. w.). Autograf Orzechowskiego Fidelis subditus, ofiarowany Janowi Tarnowskiemu. Korespondencje Hozjusza, Kromera, Dantyszka. Kopiaryusz kancelaryi Zygmunta Augusta 1561—8, oraz duża kolekcja listów do niego pisanych, rachunki dworskie Jana Kazimierza 1651—3, rachunki skarbu 1650—3, inwentarze i rewizye królewsczyzn z początku XVII. w.; Spis strzelby i municyi nakładem KJM sprawionej w Wilnie na zamki pograniczne 1565; dwa rękopisy zawierające materiały do wojny moskiewskiej 1609—12; korespondencje Zygmunta III., listy do niego pisane; korespondencje Jana Zamoyskiego, Piotra Tylickiego, prymasa Andrzeja Leszczyńskiego. Są to materiały wielkiej wagi, zabrane z bibliotek warmińskich, poznańskich, lub też resztki pochodzące z archiwum koronnego, zabranego przez Szwedów, a zwróconego w myśl traktatu oliwskiego. Dokładne i obszerne sprawozdanie ekspedycji ukaże się w połowie roku 1912 jako osobna publikacja.

III. Nekrologia. Dnia 29. maja zmarł w Krakowie em. profesor gimnazjalny Alojzy Szarłowski, wybitny pedagog, autor szeregu prac historycznych. Urodzony w r. 1845 na Litwie, uczęszczał do gimnazjum w Kiejdanach i Kownie; w roku 1863 wziął czynny udział w powstaniu, w potyczce pod Olkienikami ranny, dostał się do więzienia trockiego. Uwolniony z więzienia, lat kilka bawił w Mo-

skwie, oddany pod dozór policyjny. W roku 1869 przybył do Krakowa, gdzie po ukończeniu wydziału filozoficznego, poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu; od r. 1874—1906 zajmował posady profesora gimnazjów we Lwowie, Stanisławowie i Krakowie. Prócz licznych artykułów, które ukazywały się w Kwartalniku historycznym i innych pismach naukowych i dziennikach, wydał osobno: „Stanisławów i powiat stanisławowski (1887). Rys historyczny miasta Stanisławowa (1887). Rok 1863 ze wspomnień Rosyanina (1864). Z dziejów etnografii rosyjskiej (1893).

Dnia 29. sierpnia zmarł we Lwowie Dr. Jan Stella Sawicki, znany w literaturze pod pseudonimem „pułkownika Strusia“, wybitny działacz z roku 1863, autor licznych prac historycznych. Urodzony w r. 1831 w Szawlach, poświęcił się karierze wojskowej, w której bardzo szybko dosłużył się rangi szefa sztabu w Kownie. Na pierwsze hasło w r. 1863 rzucił służbę rosyjską i pod nazwiskiem Strusia wziął udział w bitwie pod Radziwiłłowem, a później został powołany na zastępcę generała Różyckiego i naczelnego organizatora Galicyi. Po upadku powstania przebywał na wygnaniu w Szwajcaryi, gdzie ukończył studia medyczne, poczem po powrocie do Lwowa został mianowany najpierw lekarzem szpitalnym, następnie krajowym inspektorem szpitali. Ogłosił szereg prac, przeważnie wspomnień o wypadkach, których był uczestnikiem; wymienimy tu: Ludzie i wypadki z r. 1861—5. (2 tomy, 1894). Szkice z powstania 1863 r. (1889). Udział Galicyi w powstaniu 1863—4 (1889). Rok 1863 (1905). Galicya w powstaniu styczniowym (1909).

W październiku zmarł w Gródku nauczyciel gimnazjalny Wojciech Zych, młody obiecujący pracownik na niwie historycznej; pracę jego: „W sprawie udziału lenników w elekcyach jagiellońskich“ zamieścił poprzedni zeszyt Kwartalnika historycznego.

Dnia 2. maja zmarł w Konstantynopolu, wybitny orientalista, Emeryk Karácson; prace swe ogłaszał w języku węgierskim; wymienimy z nich: Mahometanizm i chrześcijaństwo (1892). Węgry w XVIII. w. (1894). Życie św. Władysława, króla (1891). Wschód, antologia współczesnych autorów tureckich (1899).

Dnia 25. maja zmarł profesor Uniwersytetu w Moskwie Wasilij Kluczewskij, wybitny historyk rosyjski, autor prac. Driewnierusskija żitija świątych kak istoriczeskij istocznik (1871) Skazanija inostranciew o Moskovskom gosudarstwie (1886). Bojarskaja дума w driewniej Rusi (1872); ogłosił też „Istoria Rossii“.

W lipcu w Getyndze zmarł profesor historii kościelnej Paweł Tschakert, historyk reformacyi, wydawca trzytomowego „Urkundenbuch z. Reformationsgeschichte d. Herzogtums Preussen“.

Dnia 13. czerwca zmarł profesor filologii indo-europejskiej na uniwersytecie w Bonn, Feliks Solmsen, wydawca publikacji: „Inscriptiones graecae ad illustrandos dialectos selectae. (1903).

Dnia 28. lipca zmarł we Wrocławiu głośny historyk Colmar Grünhagen, w 83 roku życia; był on profesorem historii na tamtejszym uniwersytecie i dyrektorem archiwum. Był on najwybitniejszy

szym badaczem historii Śląska i znakomitym wydawcą; pozostawił długi szereg niespożytej wartości prac. Wymienimy tu: *Geschichte Schlesiens* (2 tomy 1884—6). *Breslau unter den Piasten* (1862). *Wegweiser durch die schlesischen Geschichtsquellen* (1876). *Regesta episcopatus Wratislaviensis, Registrum S. Venceslai, Regesten zur Schlesienschen Geschichte bis zu 1333* (7 tomów). Był szeregiem lat redaktorem „*Zeitschrift f. Geschichte Schlesiens*“.

W sierpniu zmarł dyrektor archiwum ministerstwa sprawiedliwości w Moskwie Dr. J. Samokwasow, b. profesor historii prawa. Napisał: „*Istoria russkawo prawa*“. „*Driewnije goroda Rossii*“. „*Gosudarstwionnyje archiwy zapadnoj Jewropy*“. „*Reforma archiwow w Rossii 1900 g.*“.

W sierpniu zmarł Henryk Poschinger, autor licznych prac odnoszących się do historii Bismarka i wydawca jego pism.

Dnia 18. października zmarł w Ostrzyhomiu historyk węgierski Antoni Por. Prace swe, odnoszące się także i do naszych dziejów, ogłaszał w języku węgierskim, stąd też nazwisko to mało u nas znane. Ogłosił m. i.: *Aeneas Sylvius, Pius II.* (1880). *Ludwik Wielki* (1892). *Dom Andegaweński* (1895). *Kampania litewska Ludwika Wielkiego* (1899). *Ludwik Wielki, fundator biskupstwa halickiego* (1900).

IV. Konkursy. 1. Konkurs na pracę: *Działalność społeczna Skargi* rozpisuje „Redakcja Przeglądu powszechnego“ w Krakowie. W granice tematu wchodzi nie tylko organizacyjna praca Skargi w tworzeniu dzieł jak „*Mons pietatis*“, ale także działalność społeczna w szerszym znaczeniu, o ile cała działalność Skargi znaczyła ślady w życiu społecznym narodu. Rozprawa nie ma mieć charakteru historyczno-naukowego, ale raczej charakter publicystyczny. Nie cel teoretyczny ma być myślą przewodnią rozprawy, ale cel praktyczny, a jest nim ukazanie wielkiego rodzimego wzoru pracy narodowej i katolickiej i odrodzenie przezeń życia religijnego i narodowego. Nagroda wynosi 800 kor., termin nadsyłania prac 1. czerwca 1912.

2. *Towarzystwo im. Jabłonowskich* w Lipsku ogłasza na rok 1911 konkurs: „*Rys porównawczy zwyczajów weselnych u narodów słowiańskich i szczepów bałtyckich (Litwini, Lettowie)*“. Nagroda 1.500 M.

(Zakończono 15. listopada 1911.)

Dr. Eugeniusz Barwiński.

POLEMIKA.

I.

Na recenzję p. Korzona o książce prof. Tokarza: *Warszawa przed wybuchem powstania 17. kwietnia 1794* — otrzymała redakcja następującą odpowiedź:

Jesteśmy dziś świadkami poważnego rozwoju literatury historycznej, zajmującej się dziejami naszymi XVIII. i XIX. wieków. Każdy nieomal miesiąc przynosi nowe opracowania, otwierają się niedostępne dawniej archiwa nasze i obce, wzrasta ilość wydanego materiału źródłowego. Objaw to ze wszech miar dodatni, wymagający jednak koniecznie odpowiedniego rozwoju krytyki naukowej, jako regulatora, jako sumienia nauki, chroniącego autorów przed zbyt pospiesznem i nowem oświeclaniem ludzi i wypadków dziejowych. Niech ta krytyka będzie surową, bardzo surową nawet, w imię strzeżenia godności nauki polskiej, w imię choćby i obrony poglądów tradycyjnych, bo i w nich przechował się rezultat pracy myślowej pokoleń, którego nie wolno zmieniać bez poważnych powodów. Ale niechaj będzie równocześnie prawdziwem sumieniem nauki, niech nie przeinacza ducha książki, aby w ten sposób zdobyć sobie podstawę do oskarżeń politycznych, niech nie ułatwia sobie zadania przez środki, które szkodzą przede wszystkim jej własnej godności. W takich bowiem wypadkach i ją wypadnie „pociągnąć do odpowiedzi“, chociażby jej przedstawicielem był autor *Dziejów wewnętrznych i Kościuski*.

W recenzji prof. Korzona czytam między innemi następujące zdania (str. 310—311): „Szanowny autor więcej odniósł szkody niż pożytku ze swej wyprawy do Moskwy, gdyż nie był przygotowany do odporności na jej wpływy umysłowe, które odbiły się na rozumowaniu i sądach, a nawet na przyswojeniu jednego z najdokuczliwszych obecnie błędów językowych ¹⁾... Jak niegdyś posłowie polscy przy układach w Kadzynie lub Moskwie przystosowali się do mowy

¹⁾ Prof. Korzon zarzucił mi mianowicie, rozszerzając ten zarzut aż do „przystosowania się do mowy“, że dwukrotnie użyłem w sposób niewłaściwy zwrotu „odnosić się“. Zwracam tutaj uwagę na to, że nie jest to wcale wyraźny „błąd językowy“, ale jedna z tych kwestyj stylistycznych, właściwie nie językowych, dość trudnych czasami do rozstrzygnięcia.

i wymagań bojarów „dla dobrego dzieła“ ze szkodą dla interesów swego narodu, tak prof. Tokarz przez zbyteczną uprzejmość łagodzi kłamstwa raportu urzędowego rosyjskiego...”

Są to już nie zarzuty naukowe, ale oskarżenia, sięgające bardzo daleko. Nie mam na nie odpowiedzi i powiem tylko, że gdym przeczytał te słowa prof. Korzona, w których z taką swobodą przeinaczył on ducha mej książki, jej istotny stosunek do polityki rosyjskiej w Rzpltej, nic mnie już nie zdziwiło w jego recenzji. Ponieważ jednak z przesłankami, na jakich prof. Korzon oparł podobne oskarżenia, wiąże się szereg kwestyj zasadniczych i merytorycznych, na które odpowiedzieć powinienem, muszę więc zająć się ich zebraniem. Nie jest to rzeczą łatwą, gdyż recenzent przeważnie daje więcej do zrozumienia, niż mówi, więcej wysnuwa ze swych zarzutów szczegółowych, niżby one mówiły nawet wtedy, gdyby je uznać za całkowicie słuszne. Zdaje mi się jednak, że nie pomyłę się bardzo, gdy powiem, że prof. Korzon uformował cały ten akt oskarżenia na podstawie następujących zarzutów szczegółowych: 1) Chodziło mu o to, że „dobrotliwie“ traktowałem niektóre momenty działań rosyjskich w Rzpltej i zbyt łatwowiernie korzystałem ze źródeł rosyjskich; 2) że za obszernie mówiłem o ludziach i działaniach wznowionej Rady Nieustającej, za szczegółowo charakteryzowałem „Ankwciców, Ożarowskich, Kossakowskich i im podobnych nieponiów,“ których rola nie przedstawia nic „niezrozumiałego“ dla historyka, a żadnego znaczenia dla historii, „jeżeli nie chodzi o rewizję lub kasację procesu, wytoczonego w 1794 r.“; 3) że obniżyłem zasługę powstania i jego przywódców, „zestawiając podejrzenia albo i niesłuszne zarzuty“ przeciw nim, które mogą „przyczynić się do tak rozpanoszonego zniechęcenia do dziejów i przeszłości własnego narodu wśród młodzieży naszej.“

Pierwszy zarzut, a nawet całe to osobiste oskarżenie oparł krytyk bez pośrednio i przede wszystkim na fakcie przepuszczenia przeze mnie bez komentarza, a nawet domniemanego wzięcia w obronę raportu urzędowego rosyjskiego z dnia 4. IV. 1794 r. W odpowiedzi mogę się tylko odwołać do czytelnika, który zechce zadać sobie trud porównania tego ustępu recenzji (str. 311) z inkryminowanym ustępem mej książki (str. 158). Mówiłem w nim mianowicie o tem, jakimi to wiadomościami z pola walki raczyła Warszawę kancelarya Igelströma i na dowód przytoczyłem w cudzysłowach ustępy z tego raportu, tak charakterystycznie kłamliwego, tak podobnego do analogicznych „wiadomości urzędowych“ z r. 1863, że nie potrzebował on chyba komentarza. Dodałem więc tylko ironiczną uwagę „na obronę relacji rosyjskiej“, że nie dotyczyła ona stoczonej w tym samym dniu (4. IV.) bitwy pod Raclawicami; że to zaś była ironia, o tem nikt, kto przeczytał dalszy ciąg tekstu na str. 158, nie mógł mieć chyba najmniej wątpliwości. Po raz drugi mówi prof. Korzon o mej „pobłażliwości“ względem działań rosyjskich z powodu tego, że bez krytyki przepuściłem postępowanie Igelströma w sprawie zwołania sądów sejmowych. Od-

powiadam na to, że i tutaj krytyka była zbyt uczciwą, gdyż omówienie faktyczne tej sprawy w mej książce wykazuje bez komentarzy, jakiej wartości był to pomysł.¹⁾ „Z tak dobrotliwego nastroju, pisze dalej recenzent,... wynikało błędne twierdzenie, jakoby po Raclawicach Kościuszkę odcięto od Warszawy i od połączenia z Grochowskim“; tym „nastrojem“ również tłumaczy on fakt, że książka moja „wzmocnia wrażenie, jakoby wódz rosyjski ze swoją radą wojenną szybko układał i wykonywał plany strategiczne w walce z Kościuszką“. Muszę się niestety przyznać, że nie widzę w tem wszystkim żadnych dowodów „dobrotliwego nastroju“, i mogę na te zarzuty (a raczej tylko na pierwszy, bo co do drugiego, to krytyk nie uważał za stosowne uzasadnić swego odmiennego zapatrywania) odpowiedzieć tylko merytoryczne. Prof. Korzon twierdzi mianowicie, że odcięcie Kościuszki po Raclawicach było prostym wynikiem „obsadzenia trzech głównych traktów (z Kijowa, z Olwipola i z Krakowa!), zbiegających się w Warszawie“, „urządzonego przez Pistora dawniej, wśród akcji drugiego rozbioru“; że jednak było inaczej, o tem mówi choćby tylko sam Pistor, który stwierdza: 1) że zaraz po wyruszeniu Madalińskiego Igelström wydał nowe dyspozycje co do rozmieszczenia wojsk (wyd. Żupańskiego, str. 19—20), 2) że następnie rozmieszczenie to zmieniono po raz drugi po Raclawicach (str. 29—31), gdy z Warszawy wysłano oddziały nad Wisłę i Pilicę i porozumiano się z Prusakami; dopiero rezultatem tej nowej akcji było odcięcie Kościuszki, a przytoczona przeze mnie relacja Igelströma wyjaśnia to w zupełności (str. 240—241).

I to już wszystko, co mogłem wyczytać w recenzji prof. Korzona na dowód mego „dobrotliwego nastroju“ względem polityki Rosyi. Jest tego może trochę za mało, zważywszy doniosłość oskarżenia, ale z tego nie myślę czynić zarzutu recenzentowi, gdyż i tak zebrał on tych „dowodów“ za wiele, o ile wziąć pod uwagę rzeczywisty „nastój“ mej książki względem działań rosyjskich w Rzpltej.

O ile chodzi o mąj domniemaną łatwowierność w stosunku do źródeł rosyjskich, to recenzent robi mi ogółem dwa konkretne zarzuty: a) że za łatwo przyjąłem z nich „efektowną“ wiadomość o tem, iż Porta poleciła gospodarom przyjmować uciekających ze służby rosyjskiej żołnierzy polskich i czyniła Polakom obietnice za pośrednictwem Descorches'a, b) że „na cytacyach z korespondencji Sieversa“ oparłem oskarżenie Cichockiego o współudział w werbowaniu rozpuszczanych żołnierzy polskich do służby rosyjskiej. Otoż „efektowna“ wiadomość o przyjmowaniu zbiegłych żołnierzy przez Portę polega nie tylko na źródłach rosyjskich, ale i na Dembowskim, którego zacytowałem wyraźnie (str. 102 przyp. 2), a mogłem ją przyjąć tem pewniej, że, jak wiadomo prof. Korzonowi, istniały już precedensy w tej mierze, znane dobrze ze źródeł polskich²⁾.

¹⁾ Str. 224—227.

²⁾ „Jeszcze w kwietniu 1793 roku, kiedy Lubowidzki G. L. wykonał z wielu wyższymi oficerami swojej dywizji przysięgę na poddaństwo Katarzynie przed jenerałem Kreczetnikowem, Suchorzewski z brygadą swoją wyszedł za Dniestr pod Chocim na terytorium tureckie. Tu hasza użył mu gościnności, odpowiadając na

Co się tyczy obietnic tureckich, czynionych za pośrednictwem Descorches'a, to przytoczyłem tylko relację Koczubeja, posła rosyjskiego w Stambule, który mógł coś wiedzieć o tem, przytoczyłem w dodatku, jak świadczy tekst, całkowicie na jego odpowiedzialność (str. 102). O ile chodzi o Cichockiego, to: 1) nikt dotąd nie kwestyonował wartości korespondencji Sieversa (o ile chodzi o fakty w niej zawarte, nie zaś o oświecenie ich), a prof. Korzon uczynił z niej obszerny użytek, charakteryzując n. p. Stanisława Augusta, 2) Sievers o tej sprawie werbunków mówi w sposób konkretny, 3) prof. Korzon wie chyba z pamiętników Zajączka, Kołłątaja, Pawlikowskiego i z uwagi Lelewela, że stosunek ogólny Cichockiego do przygotowań powstańczych nie przedstawiał się nazbyt wyraźnie ¹⁾, a na podstawie relacji Joachima Moszyńskiego, pisanych z Warszawy dla Kołłątaja i Kościuszki, można stwierdzić, że przeciwko Cichockiemu występowano i za czasów powstania ²⁾, 4) przecież nawet, o ile chodzi o zasługę Cichockiego w sprawie przygotowań do wybuchu 17. kwietnia, to historyk również musi się opierać wyłącznie na źródle rosyjskiem — Pistorze ³⁾. W dodatku tej kwestyi nawet recenzent nie uważał za rozstrzygniętą przez odrzucenie świadectwa Sieversa, skoro użył jeszcze dalszych argumentów, wartości zresztą mocno wątpliwej.

Niezwykłe ironicznie potraktował prof. Korzon te ustępy mej książki, w których mówiłem o Radzie Nieustającej. Nim jednak będę mógł odpowiedzieć na to, co się mnie tyczy, niech mi wolno będzie postawić recenzentowi parę zapytań. Czy takie momenty dziejów naszych, jak Targowica, Sejm Grodzieński lub czasy wznowionej Rady Nieustającej, nie należą rzeczywiście do historii? Czy historykowi wolno lub nie wolno mówić o tem, jak się to przedstawiała próba „współzycia“ polsko rosyjskiego w XVIII. w., polityka „przeczekania Katarzyny“ po drugim rozbiórce, na jakich to ludziach opierała się wtedy Rosya w Rzpltej, przy pomocy jakich środków zarządzili jej wysłańcy w Warszawie? Czy naprawdę przy poruszaniu każdej z tych spraw liczyć się wypada z tem, że szczerze mówienie o nich może zniechęcić społeczeństwo nasze do przeszłości, a nawet osłabić w niem wiarę w siły własne? Bez wyraźnej odpowiedzi na te pytania zasadnicze nie wiem, co z zarzutów recenzenta mam przypisać memu ujęciu tych spraw, a co przejściu tej linii granicznej, jaką on pragnąłby zakreślić dla naszej historii. Bo cóż właściwie memu przedstawieniu tych spraw zarzucił prof. Korzon! Drobiazgowość, „cierpliwe“ zbieranie objawów demoralizacyi świata targowicko grodzieńskiego, „rozumowań politycznych tych potępieńców“, które „mogą być materiałem tylko dla humorysty“. Są to zarzuty, sformu-

reklamacye władz rosyjskich cytatami z al-koranu⁴⁾. (Wewn.-dzieje Polski. Tom IV. str. III).

¹⁾ Zajączek str. 77. Kołłątaj str. 238, Pawlikowski str. 84, Lelewel (Panow. Stan. Aug. Brux. 1847) str. 162.

²⁾ Ms. Bibliot. poturzyck. Nr. 297, „Różne akta z Biura Wydz. Bezp. 1794“ Miscelanea XLII, str. 8.

³⁾ Wewn. dzieje Polski. T. V., str. 285.

łowane nieraz wcale dowcipnie, zawsze bardzo bezwzględnie, ale trochę nieszczerze, gdyż o ich zasadniczej słuszności lub niesłuszności można się przekonać dopiero po wyraźnej odpowiedzi na postawione powyżej pytania. Jeżeli bowiem ktoś stoi na gruncie przekonania, że (mimo całą rozpaczliwość tego zjawiska) Rada Nieustająca reprezentowała przecież w pewnym okresie Rzpltę, to nie odrzuci — jako rzeczy bezwartościowych — nawet tych drobnych rysów ucisku, demoralizacji etc., a tem więcej sądów tych ludzi o sytuacji, gdyż nawet oni — mimo całe swe służalstwo — widzieli jasno, że Rosya przy pierwszej sposobności poświęci Rzpltę.

Muszę poza tem już w tem miejscu zwrócić uwagę na pewne właściwości szczegółowe metody krytycznej mego recenzenta. Nie formułuje on przedewszystkiem wyraźnie swego zarzutu: raz mówi n. p. z ironią o „paragrafie szpiegowskim“ mej książki, drugi — przyznaje, że „organizacya szpiegostwa określona trafnie“; w jednym miejscu odrzuca niektóre szczegóły, „wypuklające obraz presyi rosyjskiej“, w drugim — nie odmawia im pewnej wartości; raz twierdzi, że cała robota Rady Nieustającej niema żadnego znaczenia, drugi — zarzuca mi (zresztą niesłusznie), żem niedostatecznie oświecił jej taktykę w sprawie sądów sejmowych. Gdy chodzi n. p. o wykazanie mi sprzeczności, stwierdzenie, że operuje drobiazgami, to przytacza on, jako moje własne, słowa listu Dembowskiego („Damy nasze szalały za Moskałami... str. 57), użyte przeze mnie wyraźnie w cudzysłowach. Czytelnik, który weźmie do ręki mą książkę, zauważy również od razu, jak zgodnem z prawdą jest twierdzenie recenzenta, że mój przypisek 4 na str. 94 jest „pracowitem dociekaniem tego, czy jakiś Kobylański i inni byli na pewno szpiegami“, — lub słowa jego o tem, że ja i na str. 215—218 „grzebię się w biografii i sumieniu Ankwicza“. Jakżeż prosto załatwił się prof. Korzon z odmówieniem wartości źródłowej listom Dembowskiego, mówiąc tylko, że nie są one (czego i ja nie twierdziłem wcale) źródłem tej miary, jak pamiętnik Kołłątaja, nie wytykając poza tem żadnego błędu, nie li cząc się z faktem, którego słuszność sam potwierdził w innem miejscu, że Dembowskiemu dostarczali wiadomości dla emigracyi członkowie Rady Nieustającej.

Pozostaje sprawa obniżenia przeze mnie tych działań, które doprowadziły do powstania i zasług ludzi, którzy wysunęli się na jego czoło. Pomijam tu całkowicie fakt, że prof. Korzon nie wyczytał w mej książce nic prócz krytyki tych działań i tych ludzi, bo to już jego sprawa, za mnie odpowiada w tej mierze moja książka. Zapytam natomiast, czy istotnie obniża się n. p. chwałę walki warszawskiej, a nawet godność historii, gdy po wymienieniu¹⁾ licznych przykładów tego, jak to ludzie ze wszystkich stanów chwycili za broń 17. kwietnia (o czem recenzent zapomniał), powie się, chcąc otrzymać obraz rzeczywisty, i o tych, którzy tego dnia pokryli się w domach lub klasztorach, albo nawet i o tych, którzy zjawili się na ulicach dopiero wtedy,

¹⁾ 189—197.

gdy można było rabować? Czy sam fakt — nie wchodzę na razie w jego uzasadnienie naukowe — przeniesienia zasługi przygotowania zwycięstwa warszawskiego z jednostek na organizację zbiorową, na setki, jest również obniżaniem chwały tego zwycięstwa? Czy w końcu przez nazwanie organizacji warszawskiej, która tak sprawnie przygotowała wybuch, spiskiem, zajmuje się już przez to samo pewne stanowisko legalne względem niej i to tak wyraźnie, że krytyk może się — po stwierdzeniu tego — nie liczyć wcale ze stosunkiem istotnym autora do tego spisku? Muszę zadawać te pytania, bo na argumentach tego rodzaju, a nie na dowodach rzeczowych — krytyk opiera przeważnie swoje zarzuty.

O ile chodzi o ludzi, to dla mego recenzenta istnieją jakby tylko dwie kategorie ludzi XVIII. wieku: — jednych, w których życiu nie było najmniejszego załomu, którzy nigdy, w najtrudniejszych momentach Rzpłtęj, nie mieli chwili zwątpienia i o których nie wolno nawet powiedzieć, że czasami musieli się dostosowywać do sytuacji — i drugich, o których historyk nie ma prawa nawet wyrazić się „szlachetniejsi z nich“, gdy „z nich“ ma oznaczać towarzystwo Ankwiczków, Zabiełłów i Kossakowskich (porówn. tę „poglądową“ lekcję sprawiedliwości historycznej, jakiej mi udzielił recenzent z powodu takiego odezwania się o ks. Michała Poniatowskim i Fr. Moszyńskim, str. 306. r.). Gdy recenzent zaliczył kogoś do pierwszej kategorii, jak to n. p. miało miejsce z Cichockim, to broni go choćby nawet argumentami tego rodzaju, że i w r. 1794 werbowanie ludzi do wojsk cudzoziemskich (rosyjskiego!) „nie stanowiło wielkiej winy“, choć n. p. Kobylańskiego i Roźnowskiego skazano za to na śmierć, choć zebrałem chyba dość dowodów tego, jak to rzemieślnicy warszawscy, jak prości żołnierze nawet zapatrywali się na tę sprawę werbunków i służby w szeregach rosyjskich ¹⁾.

Bo cóż właściwie — poza niedostosowaniem się do podobnych tez — zarzucił mi prof. Korzon, mówiąc o tem „unicestwianiu zasług“? Omawiałem n. p. w mej pracy kwestyę, czy wybuch powstania w Krakowie był lub nie był niespodzianką dla Rady Nieustającej i wyraziłem się, że liczyła ona do ostatnich chwil na Wodzickiego, który do końca korespondował z Komisyą Wojskową, należał do ludzi związanych ze Stanisławem Augustem, a od czasu, gdy z pewną rezerwą zachował się wobec planów prędkiego rozpoczęcia powstania, nie był w najlepszych stosunkach z organizacją spiskową. Czy recenzent zaprzeczył choćby jednemu z tych faktów, chociaż powołałem się wyraźnie na swoje źródła? Czy następnie uwłaczają one w czemkolwiek pamięci generała Wodzickiego? Dlaczego wreszcie recenzent bierze moje własne słowa o tem, że Wodzicki równocześnie zadłużał się na utrzymanie rozpuszczonych żołnierzy i wzywał Kościuszkę do Krakowa ²⁾ i używa ich jako swoich, przeciw mnie, w obronie Wodzickiego ³⁾? Czy następnie to, że ja nie zaliczyłem Mokronoskiego

¹⁾ str. 261—284.

²⁾ str. 152.

³⁾ str. 310 r.

do organizatorów wybuchu 17. kwietnia, ma dowodzić, że ja „unicestwiłem” jego zasługę ogólną? Czy n. p. „unicestwia” się zasługę ogólną gen. Sowińskiego, mówiąc, że nie tylko nie brał on udziału w przygotowaniach do nocy listopadowej, ale nawet przyjął sam wybuch powstania ze smutkiem?

Źródła nie zawierają najmniejszej wzmianki o związku Mokronoskiego z organizacją spiskową przed 17. kwietnia, recenzent nie przytoczył również żadnego argumentu na dowód tego związku, a ja nie miałem przecież wcale zamiaru mówienia o ogólnej zasłudze Mokronoskiego. Dlaczego recenzent każe mi potępiać ks. Meiera za jego działalność terrorystyczną, kiedy ja stwierdziłem tylko fakty (których — mój recenzent chyba wie o tem — wyrok sądowy, wydany zresztą pod wpływem amnestyi, zarządzanej przez Kościuszkę, nie uchylił), kiedy, biorąc pod uwagę winy działaczy targowicko-grodzińskich, nie mógłbym nawet potępiać tych, którzy domagali się kar? Dlaczego zarzuca mi, że o Kapostasie przytoczyłem tylko niechętnie odezwanie się Kołłątaja“ (zrobiłem to w tym celu, aby wykazać, że w spisku istniały dwa odłamy, zwalczające się silnie), kiedy mówiłem o nim parokrotnie ¹⁾ wcale przychylnie? Dlaczego w końcu nie przytoczył on i tego, co mówię na korzyść Kilińskiego ²⁾, ograniczając zresztą mocno wątpliwe nieraz świadectwo jego pamiętników?

Najjaskrawiej jednak przedstawia się sprawa mojej „ujemnej charakterystyki” Madalińskiego i wniosków wysnutych z tego powodu przez recenzenta. Nabrałem mianowicie przekonania ze źródeł, że Madaliński był jednym z tych ludzi, tak często pojawiających się w historii naszych powstań, którzy najłatwiej decydują się „zaczynać” ³⁾ i dałem temu — i tylko temu — wyraz w swej charakterystyce. W dodatku użyłem w niej — recenzent powinien o tem wiedzieć — tylko własnych słów Madalińskiego o sobie ⁴⁾. Na to prof. Korzon odpowiada mi, że ja występuję w roli „oskarżyciela” i „pociąga mnie do odpowiedzi” nawet za te własne słowa Madalińskiego, przytaczając je jako moje wyłącznie. Następnie — korzysta on z takiego postawienia kwestyi, aby doraźnie, bez większego zachodu załatwić się z jedną z tez mojej książki, wiążąc ją organicznie z tą „ujemną charakterystyką” Madalińskiego. Twierdziłem mianowicie, że Madaliński ruszył nie w kierunku Krakowa, ale Warszawy, spowodowany do tego przez nagłące wezwania ze stolicy, że następnie przez swój „marsz” pokrzyżował on pomysły Kościuszki co do pierwszych wojskowych

¹⁾ 111—113, 130, 133.

²⁾ 190, 297.

³⁾ O ile chodzi o tę ogólną charakterystykę Madalińskiego, którą mi przeciwstawił prof. Korzon (s. 312), to zwracam uwagę na to, że nie uwzględniła ona n. p. faktu zatargów jego z Dąbrowskim po oddaniu się pod jego komendę (Skałkowski str. 124—125), oraz jego postępowania na schyłku powstania (Koresp. krajowy i zagran, Nr. 88, str. 1006, Skałkowski 258).

⁴⁾ Porówn. tutaj inkryminowany ustęp mej pracy (str. 140) z recenzją (str. 312 pierwsze dwa wiersze) i słowa Madalińskiego: „Ja, gdzie chcecie, żołnierzy zaprowadzę, ale nie ręczę, czy ich wyprowadzę” (Bartoszewicz: Dzieje insur. Kościuszki, str. 144).

działań powstania. Prof. Korzon, odrzucając to twierdzenie, może mieć lub nie mieć słuszności, ale dlaczego polemizuje on ze mną w sposób tak nieszczerzy, mówiąc, że ja oskarżałem, kiedy ja stwierdzałem tylko pewną rozpaczliwą konieczność działania, wynikającą z katastrofy, grożącej organizacji warszawskiej. Dlaczego następnie podaje on jako mój własny i odrzuca a imię opis zebrania u Węgińskiego, kiedy ja oparłem się w nim na zeznaniach Kapostasa i pamiętniku Kołłątaja? Dlaczego tak bezwzględnie, bez motywacji nawet, odrzuca przypuszczenie, że zbiegli członkowie organizacji warszawskiej udali się do Madalińskiego, skoro z pamiętnika Pawlikowskiego wiemy z pewnością, że w analogicznej sytuacji poprzedniej uczynili oni to ¹⁾? Czyż ja opierałem się rzeczywiście w moim rozumowaniu tylko na „kombinacjach strategicznych“, „na zeznaniach jakichś więźniów“? Gdy się robi podobne zarzuty, to trzeba się inaczej liczyć z tekstem książki, z której prof. Korzon mógł się przecież dowiedzieć, że podobne przeświadczenie o celu ruchu Madalińskiego miał Igelström i ludzie Rady Nieustającej ²⁾, że następnie świadectwa z aktów Deputacji Indagacyjnej (nie więźniów wcale, ale obywateli z za kordonu pruskiego) przytoczyłem nie na poparcie mych wywodów o celu marszu Madalińskiego, ale dla wykazania, że w związku z jego marszem doszło do pierwszych manifestacji, a zarazem i represyj w Wielkopolsce ³⁾. W końcu swego wyводу w tej sprawie recenzent zarzuca mi, że „nie uwzględniłem“ w swem rozumowaniu raportu Madalińskiego z dn. 30. marca 94 r., chociaż: 1) raport ten nie dotyczy wcale omawianych przeze mnie wypadków, 2) o ile chodzi o wnioski wstecz z niego, to można je oprzeć jedynie na tem, że był to ósmy z kolei raport, z czego można wnosić co najwyżej, że i Madaliński, podobnie jak inni dowódcy, składał poprzednio raporty Kościuszcze, ale chyba nigdy, — że marsz jego był w związku z planami Kościuszki, bo że tak nie było, że przeciwnie pokrzyżował on te plany, na to mamy wyraźne świadectwo samego Kościuszki ⁴⁾. Czyż wreszcie pamiętnik Kołłątaja, którego wartość uznaje prof. Korzon, nie dostarcza nam przykładów tego, że organizacja warszawska nie zawsze liczyła się z planami Kościuszki? Czyż w książce mej nie zebrałem dowodów na to, że podobne jak Madalińskiemu rozkazy przesłano z Warszawy i innym dowódcom?

Na takich przesłankach oparł prof. Korzon całe to przytoczone na wstępie oskarżenie. W dodatku — muszę to podnieść z całą stanowczością — ułatwił on sobie niezwykle swoje zadanie recenzenta przez: 1) dość oryginalny sposób formowania zarzutów na podstawie mej pracy, 2) przez rodzaj swych sprostowań i uzupełnień.

Jednym z najostrzejszych ustępów recenzji jest n. p. ten, w którym krytyk omawia moje przedstawienie dziejów organizacji

¹⁾ Pawlikowski, str. 62.

²⁾ Str. 139. 143—144.

³⁾ Str. 143.

⁴⁾ Człtenja w obszcz. istorii etc. 1867. X—XII. Smieś str. 6.

warszawskiej; tutaj jednak może najwyraźniej widać, w jaki sposób traktuje on mój tekst. Na dowód tego n. p., że ze zbytnią pewnością omawiam sprawy, których praca moja — ze względu na stan źródeł — rozwiązać ostatecznie nie mogła, odwołuje się on nie do tekstu, w którym mimo wszystko poczyniłem zastrzeżenia, ale do spisu rzeczy, który chyba tylko służy do ułatwienia czytelnikowi odnalezienia stronic, ale nie do wnioskowania o większej lub mniejszej pewności sądów autora. Mówię dalej n. p. o utworzeniu Rady cywilno-wojskowej przed samym wybuchem i powołuję się na moje źródło, mianowicie na wcale dobrze poinformowane o sprawach walki warszawskiej Pismo Peryodyczne Korespondenta ¹⁾, recenzent nazywa to domysłem ²⁾; wspominam o tem, że Kołłątaj i Pawlikowski zgodnie uważali Tomasza Maruszcewskiego za najbardziej zasłużonego w sprawie przygotowania wybuchu w Warszawie, recenzent w swem streszczeniu stawia go na jednym poziomie z Moellerem i Kupelskim, a nawet i zebraniemi patryotycznymi w kawiarniach Dziarkowskiego i Metki ³⁾; na podstawie Zajęczka i gazet warszawskich ⁴⁾ wyrażam przypuszczenie (bo nawet ten zwrot, który mi prof. Korzon wytyka nie jest w rezultacie niczem innem, jak tylko przypuszczeniem) o decydującej roli oficerów artylerji w sprawie przygotowania zwycięstwa, autor mówi o tem tak, jakbym ja to wysłał z palca; na podstawie szeregu danych ⁵⁾ mówię o tem, że ludność Warszawy wzięła udział masowo w walce dopiero koło godziny 10-ej, recenzent zamyka mi usta twierdzeniem, że nie uwzględniłem świadectwa Kilińskiego, które kwestyonowano przecież zaraz po powstaniu. Nie mówię w swej pracy wogóle o działaniach wojska w dniu 17. kwietnia, nie omawiam nawet akcji pułku Działyńskich, recenzent pisze: „działania wojska przedstawione niedostatecznie, ograniczone do walki samych działaczy”; podobnym całkowicie do powyższego jest zarzut że nie mówiłem o Małej Radzie, o planach co do organizacji rządu powstańczego. Ciekawym wreszcie przykładem formowania przez recenzenta zarzutów jest sprawa mej charakterystyki Igelströma. Nie „obarczałem” go wcale — jak twierdzi autor — odpowiedzialnością moralną przed obliczem historyi, gdyż uważałem go tylko za prostego wykonawcę rozkazów z góry; nie odmawiałem mu wcale waleczności osobistej, pamiętając o świadectwie Seumego, tylko śmiałości i decyzji jako wodzowi, co jest zupełnie czem innem; nie sądziłem go wreszcie podług „żartów” oficerów rosyjskich w rodzaju Engelhardta, ale sądów poważnych polityków rosyjskich, które przytoczyłem wyraźnie, ale opinii Buchholtza, który wiedział o wszystkim od Pistora.

¹⁾ Str. 297.

²⁾ Str. 313 r.

³⁾ Ibidem.

⁴⁾ Porówn. tutaj — obok str. 251 mej pracy — jeszcze Kor. kraj. i zagr. r. 1794, str. 1675.

⁵⁾ Woyda, str. 126. Zajęczek 105.

Co się tyczy sprostowań, to wiem, że w książce mojej mogą być błędy, bo o szeregu rzeczy mówiłem po raz pierwszy, bo wchodziłem w szczegóły. Mimo to zdziwiły mnie doprawdy „sprostowania” prof. Korzona, gdy stwierdziłem, że z wyjątkiem jednego (dom Kilińskiego znajdował się istotnie na Szerokim, nie zaś Wązkim Dunaju) są one niesłuszne, a czasami nawet takie, że trzeba przeciw nim zaprotestować z całą stanowczością. Tak n. p. na str. 284. mej książki napisałem: „To samo można powiedzieć o pułku Działyńskich, tym czwartym pułku piechoty liniowej r. 1794”, a w przypisku na str. 285 dodałem: „pułk Działyńskich wysunął się na czoło wszystkich pułków koronnych. Miało to ten sam skutek, jak później bohaterstwo 4-go pułku piechoty liniowej...”. Spowodowało to następującą uwagę mego recenzenta: „...Działyńczyków, którzy przytem dostali mylną nazwę i mylny numer: pułku 4-go piechoty liniowej (?) Działyńskich, zamiast regimentu 10-go szefostwa Działyńskiego (284—285)”. Dodaję tutaj, że prof. Korzon nie tylko tak sprawiedliwie kazał na str. 1794. ale nie ma słuszności i co do nazwy, gdyż nazwy „pułk Działyńskich” używano wówczas w Warszawie powszechnie i n. p. użyła jej *Gazeta Wolna Warszawska* (str. 33), drukując „na żądanie niektórych oficerów z regimentu Działyńskich” znaną ich relację o walce warszawskiej. Nie rozumiem następnie, dlaczego recenzent zarzuca mi użycie wyrazu „bodaj” przy stracie w oficerach artylerii, a w innem miejscu mówi już z całą swobodą o „nieznanej autorowi stracie w korpusie artylerii”, skoro: 1) ja o stracie ogólnej w artylerii nie mówiłem wcale, 2) urzędowa liczba 123, której nie użyłem, obejmuje oficerów razem z żołnierzami, a ja w inkryminowanym ustępie (298) chciałem powiedzieć tylko o stracie w oficerach. Nie rozumiem wreszcie, co mają mówić przeciw memu twierdzeniu o gorączkowej pracy oficerów artylerii w arsenale w przededniu walki, opartem również na źródłach¹⁾, przytoczone przez recenzenta cyfry o stanie arsenału w dniu 17. kwietnia 1894.; nie znamy przecież wykazów — dajmy na to — z końca marca t. r., które jedynie mogłyby udowodnić, że istotnie ładunki porobiono wcześniej, bez konieczności tej nadzwyczajnej pracy oficerów.

Dodaję wreszcie, że: 1) stracony w dniu 3. lipca 1794 r. Fergusson nosił imię Karola²⁾, nie miałem więc żadnych danych do identyfikowania go z Piotrem z „Fergussonów Tepperem”, 2) że w zbiorze Oslawskiego, jak już o tem mówiłem prof. Korzonowi, gdy mina to zwrócił uwagę przed wydaniem mej pracy, nie udało mi się odszukać tych źródeł, o których wspomina on w swej recenzji, choć w swoim czasie ja sam porządkowałem te teki.

Wacław Tokarz.

¹⁾ Pistor, Zajączek, Strzyżewski.

²⁾ Koresp. kraj. i zagr. 1794, str. 1205.

II.

Z powodu artykułu Dra A. Skałkowskiego p. t. *Kościuszkowski i Litwini w r. 1807* (Kwart. hist. XXV. str. 225) nadesłał prof. Korzon następujące uwagi:

Dokument zasadniczy, reprodukowany w podobiznie fototypicznej „Projet présenté à Sa Majesté Napoléon Empereur et Roi“ jest mylnie przypisany Kościuszcze. Zdaniem p. S. ma być „w całości pisany ręką Kościuszki, brak tylko podpisu“ (str. 255). Biegły kaligraf z pewnością zaprzeczy temu twierdzeniu, porównawszy litery s, P, R a zwłaszcza dukt pióra zwięźlejszy, silniejszy, twardszy w autografach Kościuszki, niż na tej kartce. Językoznawca znów zauważy, iż ortografia kartki jest bez zarzutu, a Kościuszkowski pisywał bardzo niegramatycznie we wszystkich językach: polskim, francuskim, angielskim. Nareszcie wojskowy zadziwi się niedorzecznością treści wewnętrznej. Jak to? Napoleonowi, strategikowi nielada, miałby Kościuszkowski wskazywać z Berville, że trzeba wysłać kawalerię pod Brześć dla niepokojenia Rosyan, kiedy sam nie był kawalerzystą z fachu i nie umiał posługiwać się kawalerią ani w działaniach wojennych, ani na manewrach.

Zamiast wymyślania łamigłówek o brak podpisu, lub o brak wyjaśnień w papierach Fouché'go, czy nie łatwiejszą miałby drogę p. Skałkowski do odgadnięcia tajemnicy, gdyby podkreślił oświadczenie pana Feliksa Potockiego: „le mémoire que j'avais remis pour S. M. l'Empereur et Roi“ i w załączniku niewiarogodną wiadomość o powstańcach litewskich, „entre Grodno et Brześć en arrière de l'armée du général Tolstow“ (str. 258, 260). Wszak ostatnie wyrażenie jest nieomal powtórzeniem początkowych słów projektu: l'envoyer sur les derrières de l'armée russe. Czy nie pan Feliks Potocki tedy był autorem, a może i przepisywaczem „projektu“?

W każdym razie p. Skałkowski przedwcześnie zalecił wydawcom buletynów Fouché'go (*La police secrète du premier empire...* publiée par Ernest d'Hauterive), aby wydrukowali w tomie 3-cim dokument nie mający znaczenia dla czynów dokonanych i nie przynoszący chluby dla inteligencji autora. Wszak cały załącznik do listu Feliksa P. może służyć chyba tylko za objaw fermentu umysłowego, jaki powstał na Litwie pod wrażeniem zbliżającej się armii francuskiej, boć składa się z bajecznych andronów np. o 50-ciu tysiącach młodzieży szlacheckiej i o trzech wojskach litewskich, zebranych nad Niemnem i Bugiem. Nie wywarł żadnego wpływu na układy w Tylży i nie był doręczony we właściwym czasie; nie wiąże się z postępowaniem i postanowieniami Kościuszki, ponieważ autor nie wykazał (str. 257), jakie wieści i listy przywieźli mu i czy przywieźli Działyński, Kossecki, Szoldrski w listopadzie 1806 r.? Do tego celu nie wystarczają przecież meldunki policyjne o ich przybyciu do Paryża i adresy ich mieszkań.

Nie będąc się rozwozł nad mylnem mniemaniem p. Skałkowskiego, jakoby ja „zmodyfikował“ swoje sądy i poglądy na rolę legionów w *Kwartalniku historycznym* 1904 i w *Tygodniku Illustr.* 1906.

Uważny czytelnik przypomni sobie wyraźne zastrzeżenie moje „co do Kościuszki, że charakterystyka jego zachowania się i nastroju nie wymaga żadnej zmiany, owszem zyskuje na wiarygodności“; przypomni też genezę sporu, wyjaśnioną w recenzji dzieła p. t. *Jan Henryk Dąbrowski (Kwartalnik historyczny XVIII., str. 56, 341)*; w *Tygodniku* zaś i w *Dopełnieniach* nie tylko nie modyfikowałem, ale owszem wzmacniałem argumentację swoją nowoodkrytymi dokumentami. Bardziej mię obchodzi i do protestacyi pobudza oszpeccenie umysłu Kościuszki takimi wyrażeniami: „zwolna dopiero wyzbywał się ciasných uprzedzeń i zaczynał pojmovać doniosłość momentu historycznego... wyzwała się częściowo od nacisku opinii bezwzględnie wrogiej Napoleonowi, przytłumia swoje uczucia republikańskie... Już go nie powstrzymują jakieś abstrakcyjne ideowe, potrzeba czczých słowných zaręczeń: ale wtedy już będzie za późno“. (*Kwartalnik historyczny XXV., str. 257 — 258*).

Ten proces psychologiczny nie odbył się de facto w duszy Kościuszki; niechęć jego do Napoleona przetrwała do ostatnich lat życia: ale „uczucia republikańskie“, „abstrakcyjne ideowe“ wcale nie powstrzymywały go od służenia Polsce. Listy do cesarza Aleksandra I. świadczą, że gotów był oddać resztę swojego życia na służbę temu monarsze, jeśliby miał zaręczenie, że Królestwo Polskie będzie rozszerzone do Dźwiny i Dniepru. Gdy nie otrzymał takiego zaręczenia i wyjechał do Szwajcaryi, wyznawał przecież jeszcze 13. kwietnia 1816 r. w liście poufnym do przyjaciela „wieczną wdzięczność jemu (Aleksandrowi) za Imię samo, którego nie mogliśmy otrzymać od Bonaparte(go) przez ulanie krwi naszych rodaków do liczby trzydziestu tysięcy“. Paralelą dwu cesarzów, sformułowaną wyrazami Kościuszki i sekret nieprzyjścia przygotowanej już nominacyi na wodza naczelnego wojska polskiego w 1815 zechce dokładniej wyrozumieć p. Skalkowski z ogłoszonych świeżo w *Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk Wileńskiego „Listów nieznaných Tadeusza Kościuszki 1814 — 1817“* przeważnie adresowanych do Józefa Sierakowskiego, o którym właśnie jest mowa w *Kwartalniku historycznym* na str. 260, tomu XXV. czyli w omawianym artykule. Znajdzie tam przepisany własnoręcznie pożegnalny list (nr. 14.) do Czartoryskiego, przedstawiający w proroczym iście jasnowidzeniu przyszłe losy nasze i kilkanaście innych ustępów, oświetlających wielostronnie pojęcie i poczucie samowładztwa narodowego — bez czego nie istniał nigdy i nie istnieje dzisiaj żaden naród w obrębach własnego państwa. Te nowe dokumenty nie sprawiły żadnego zamieszania ani rozdzwisku w moich określeniach stanowiska historyzoficznego Kościuszki, jak zaświadczy przesłane przed dwoma tygodniami do *Kwartalnika Litewskiego* moje studium; ale p. Skalkowskiego powinny przekonać nareszcie, że Kościuszko trafnie pojmował ówczesny „moment historyczny“, bo prorocstwo jego sprawdziło się, niestety! dosłownie. Wszak słyszeliśmy niedawno rzucone z trybuny porównanie nas do nawozu na roli, potrzebnej dla wyżej uzdolnionego pod względem politycznym narodu!

Tadeusz Korzon.

†
Ś. p. Bronisław Łoziński
 zm. 16/XII. 1911 r.

Nauce historycznej ubył ze śmiercią ś. p. Bronisława Łozińskiego pracownik niezmiernie swoisty, jeden z tych ludzi, którzy mogli dać wyraz swym zamiłowaniom do niej, żywionym od wczesnej młodości, dopiero pod koniec życia, spędzonego na posłudze obywatelskiej, którzy jednak przez to samo wnoszą do niej niezwykle zasób doświadczenia politycznego. Ubył — następnie — człowiek, który oddawał jej usługi nie tylko bezpośrednio, przez swe dzieła, ale i pośrednio, przez pedagogiczną prawie działalność w charakterze stałego sprawozdawcy *Kwartalnika*, dozorującego bacznie cały rozwój ruchu w zakresie historii Galicyi.

Ś. p. Bronisław Łoziński urodził się 23. października 1848 roku w Smolnicy w powiecie starosamborskim jako syn Walerego (siostra Walerego, Marya z Łozińskich, była matką Karola Szajnochy) i Julii z Lewickich. Był on najmłodszym z trzech braci, z których i Walery, autor znanych powieści, osnutych przeważnie na tle historii Galicyi, oraz licznych artykułów literackich i historycznych — i Władysław wprowadzili go w ten świat gorącego umiłowania przeszłości, ku której musiał go zresztą pociągać i przykład brata ciotecznego, Karola Szajnochy. O latach młodości ś. p. Bronisława Łozińskiego, o czasach jego pracy w Namiestnictwie i w Wydziale krajowym mówi nam ciekawa relacya najbliższego ich świadka, którą tutaj w całości przytaczam.

„Ś. p. Bronisław uczęszczał wraz z bratem swoim Władysławem, od którego był o pięć lat młodszym, do gimnazjum w Samborze, wówczas jeszcze całkiem niemieckiego, a gdy Władysław po złożeniu egzaminu dojrzałości udał się na studia uniwersyteckie do Lwowa, wkrótce tam za nim podążył dla ukończenia klas gimnazjalnych. Złożywszy tu z wyszczególnieniem egzamin dojrzałości, zapisał się na wy-

dział prawniczy, który opuścił z dyplomem doktora praw. Już jako akademik zaprawiał się do prac naukowych i literackich i był członkiem redakcyi *Gazety Lwowskiej*. W Czyni akademickiej, która była w owych czasach ogniskiem umysłowem młodzieży w całem i to najpiękniejszym tego słowa znaczeniu, ś. p. Bronisław przez cały czas swoich studiów uniwersyteckich odgrywał wybitną, śmiało rzecz można, pierwszorzędną rolę. Kochany przez kolegów, obdarzony niepospolitą bystrością i dowcipem, doskonały mówca i dyalektyk, zasłynął już wówczas obok swego kolegi, obecnego marszałka kraj. hr. Stanisława Badeniego w najszerszych kołach młodzieży. Wówczas to także był inicjatorem i głównym współpracownikiem ulotnych kartek humorystycznych, które Lwów cały intrygowały, a których autorów nikt się nie mógł domyślić. Ulotne te listki humorystyczne uderzały dowcipem, a utrzymywane zawsze w granicach przyzwoitej, dystygowanej satyry politycznej i społecznej, nie obrażały, ale bawiły nawet tych, których wybrały sobie za cel wesołych pocisków. Z tych luźnych kartek, puszczonych w świat lwowski w rozmaitych odstępach czasu, wyłonił się następnie *Szczutek*, tygodnik humorystyczno-polityczny pod redakcją Liberata Zajączkowskiego. Po osiągnięciu dyplomu doktora praw wstąpił Bronisław do służby rządowej w Namiestnictwie, którego szef ówczesny hr. Gołuchowski usiłował pozyskać wszystkie młode a wybitne siły. Wkrótce jednak przeniósł się do Wydziału krajowego, a ówczesny marszałek krajowy ks. Leon Sapieha, poznawszy się zaraz na niepospolitych zdolnościach młodego urzędnika, przydzielił go sobie i obdarzał go wyjątkowem zaufaniem i osobistą sympatją. Kiedy po śmierci Alfreda hr. Potockiego mianowany został namiestnikiem Filip Zaleski, ś. p. Bronisław na usilne prośby i nalegania nowego namiestnika i jego szefa prezydyalnego Loebla, późniejszego namiestnika Morawy i ministra dla Galicyi, którzy obaj znali ś. p. Bronisława z jego krótkiego urzędowania w Namiestnictwie i wysoce cenili jego wyjątkowe uzdolnienie i niespożytą pracowitość, opuścił nie bez wahania Wydział krajowy i wstąpił napowrót do służby rządowej, którą za namiestnictwa ś. p. hr. Badeniego z mocno już nadwątlonem zdrowiem opuścił. Równocześnie z ustąpieniem brata Władysława ze stanowiska naczelnego redaktora *Gazety Lwowskiej* wystąpił także ś. p. Bronisław ze składu tego dziennika, którego był głównym filarem i do którego wziętości i wyjątkowego powodzenia on się w najpełniejszej przyczynił mierze. Jego artykuły wstępne polityczne, pisane codziennie, uderzały niezwykłą znajomością każdoczesnej sytuacji, wielce trafną charakterystykę wypadków, a zarazem spokojem, miarą i jasnem a zwięzłem ujęciem tematu. Wielkiej powagi i znaczenia były także pisane przez niego poza tem rozprawy o sprawach krajowych, główne

a wówczas prawie jedyne źródło informacji nie tylko dla czytelników *Gazety Lwowskiej*, ale dla wszystkich innych dzienników krajowych, które je skwapliwie przedrukowywały“.

Pracy literackiej jął się ś. p. Br. Łoziński już od 18-go roku życia, pisując z początku powieści i szkice literackie (m. i. o poetach-powstańcach: Mieczysławie Romanowskim i Aleksandrze Petöfi); — naukowej — w zakresie prawa publicznego i administracyjnego, filozofii prawa, kwestyi socyalnej, skarbowości, socyologii i t. d. — od 26-go roku, wypowiadając się w szeregu artykułów i większych studyów, bądź wydanych oddzielnie, bądź też przeważnie umieszczanych w *Gazecie Lwowskiej*, *Przewodniku naukowym i literackim*, *Przeglądzie sądowym i administracyjnym*, *Bibliotece Warszawskiej*, *Przeglądzie Polskim i Przeglądzie powszechnym*. Dodać tutaj wypada wreszcie, chcąc dać obraz całkowity tej obszernej pracy publicystycznej i dziennikarskiej zmarłego, że poza pracą w *Gazecie Lwowskiej* ś. p. Br. Łoziński w latach 1883—1884 i w r. 1897 drukował szereg obszernych i ciekawych artykułów o polityce Koła polskiego, o sejmach galicyjskich w *Bibliotece Warszawskiej*, że w latach 1880—1888 on był stałym korespondentem lwowskim *Czasu*, w l. 1880—1891 współpracownikiem Biura korespondencyjnego w Wiedniu i w końcu w latach 1895—1896 korespondentem warszawskiego *Słowa*.

Na niwę systematycznej pracy nad historią Galicyi, o której tutaj wyłącznie mówić wypadnie, wszedł ś. p. Bronisław Łoziński stosunkowo późno: pierwsze jego studyum z tego zakresu, zapowiedź rozpoczętej monografii o Agenorze Gołuchowskim, pojawiło się w *Kwartalniku historycznym* (w streszczeniu) dopiero w r. 1898. Liczył on wtedy 50 lat życia, zamknął od siedmiu lat swą karierę urzędową, a miał za sobą, jak widzieliśmy, 32 lata bardzo wcześniej rozpoczętej i bardzo płodnej działalności literackiej, naukowej i publicystycznej. Już poprzednio zresztą, w swych zamięłowaniach osobistych, w kierunku i charakterze swej pracy publicystycznej, zdradzał on skłonność do historii i historycznego traktowania spraw politycznych. W roku 1879 umieścił n. p. w *Przewodniku naukowym i literackim* sprawozdanie z ostatniego tomu pracy Arnetha o Maryi Teresie, przynoszącego tyle ciekawych szczegółów do historii stanowiska Austrii w sprawie pierwszego rozbioru, do chwiejnej i prowizorycznej polityki Maryi Teresy w kwestyi organizacyi Galicyi. Było to tylko streszczenie omawianej pracy, wydobyte z niej najważniejszych momentów, ale ze wstępu okazuje się, jak bacznie już wtedy śledził Łoziński cały ten, bardzo skromny zresztą, ruch w zakresie historii Galicyi.

Tak samo w jego pracach publicystycznych (zwłaszcza w tych artykułach ogólniejszych o polityce Koła polskiego, o sejmach galicyjskich i t. d., pisywanych w *Bibliotece War-*

szawskiej) widać pewien szerszy rozmach, głębszy punkt widzenia, wypływający z tego, że znał on przeszłość polityki polskiej w Austrii, lubił się do niej odwoływać i brał ją zawsze w rachubę przy ocenie współczesnych sobie wypadków. Były to jednak rzeczy drobne, wypływające bądź z zamiłowania osobistego lub szlachetniejszego pojmowania obowiązków publicysty, ustępujące na razie na dalszy plan wobec zajęć urzędowych, pracy publicystycznej, oraz naukowej w innych dziedzinach.

Z tym faktem późnego zwrócenia się ś. p. Łozińskiego ku badaniom historycznym należy się liczyć bardzo, gdyż inaczej nie zdołamy ocenić należycie tej tak znacznej sumy pracy, jaką wniósł on w ciągu 13-tu ostatnich lat życia do naszych badań nad historią porzobiorową, — nie poznamy następnie jego właściwej fizyonomii jako historyka. Z wykształcenia prawnik, rozmiłowany w swym zawodzie, z działalności gorliwy urzędnik autonomiczny i polityczny o szerszym pokroju, z usposobienia i temperamentu publicysta — przerzucił on się dopiero pod koniec swego życia do pracy historycznej, w poczuciu, że zwraca się tylko ku innej dziedzinie pracy obywatelskiej, — z szeregiem właściwości i poglądów wytworzonych na poprzednich polach swej działalności.

Sądził on mianowicie — dał temu wyraz we wszystkich prawie swych pracach historycznych — że jednym z najpoważniejszych braków dzisiejszego wykształcenia politycznego jest ograniczanie się tylko do poznania obecnych prawno-politycznych warunków naszej roboty w Austrii i w kraju, bez zwracania się w przeszłość naszej polityki, w czasy chociażby tylko schyłku ery absolutystycznej, złudzeń roku 1848, reakcyi bachowskiej i późniejszej walki o zdobycie zasadniczych praw Galicji. Dla pokolenia, w którym żył Łoziński, były to rzeczy znane dobrze z opowiadań żyjących uczestników tych wypadków, z żywej tradycyi ustnej; wśród ludzi natomiast, do których zwracał się, rozpoczynając swą pracę nad dziejami, tradycyę tych czasów mogła podtrzymać tylko historia, niestety — pozostawiająca je wtedy odłogiem. Prowadziło to do tak częstego u nas zjawiska przerywania związku z przeszłością, zapomniania o jej naukach, chociażby tak niedawnej daty. Pragnienie zapełnienia tej luki — odczuje to każdy czytelnik prac ś. p. Br. Łozińskiego — podjęte w myśl tych samych ideałów, jakie przyświecały dawniej jego publicystyce, skierowało go do pracy historycznej.

Wniósł on do niej swą metodę badań prawnika, który liczył się zawsze — jak to stwierdza choćby tylko wykaz jego prac — nie tylko z postępem wiedzy ściśle prawniczej i politycznej, ale i z ruchem w dziedzinie pokrewnych nauk społecznych. Złożyło się to później na fakt, że w najważniejszych, największych swych pracach historycznych położył on nacisk

raczej na charakterystykę ogólną danego systemu politycznego, na wyniki jego działania, niż na wyświetlenie psychologii wyobrażających go ludzi, jakby to uczynił historyk zawodowy, nie mający za sobą tej przeszłości prawniczej i publicystycznej. Odczuwa się to bardzo wyraźnie zwłaszcza w pracy tak czysto biograficznej, jaką z założenia swego była monografia o Gołuchowskim: bohater jej nie występuje przed czytelnikiem jako osobistość, scharakteryzowana przez autora zapomocą silnych, wyrazistych rysów indywidualnych, poznajemy go za to do głębi jako przedstawiciela pewnej polityki, którą na tak szerokiem i ciekawem tle ogólnem zarysował Łoziński. Tylko w pracach drobniejszych (n. p. omawiających wypadki roku 1846, procesy polityczne Szajnoch y i Fredry) dawny beletrysta brał górę nad prawnikiem, rysując omawiane osobistości barwami żywymi, wyrazistymi, ożywiając je czasem niezwykle ciepłem sympatii.

Działalność administracyjna ś. p. Łozińskiego wywarła na jego pracę bodaj jeszcze silniejszy i bardziej widoczny wpływ. Dała mu ona gruntowną znajomość kraju, o którym miał pisać, a przede wszystkim — tego świata dawnej biurokracji, z której epigonami mógł się jeszcze spotykać w początkach swej karyery urzędowej, którą znał tą znajomością stosunków, jaką lubiącemu swój zawód i pojmującemu go w sposób szerszy urzędnikowi daje choćby tylko wyszukiwanie precedensów po aktach. To też jego zdolność rekonstrukcji dawnych stosunków, nieraz nawet na podstawie bardzo szczupłego materiału źródłowego (n. p. w charakterystyce administracji józefińskiej lub działalności sejmu stanowego w Galicyi), była czemś zadziwiającem dla historyka, znającego te rzeczy tylko ze źródeł. Niejeden szczegół (uderza to zwłaszcza w pracy o Gołuchowskim), nad którym historyk przeszedłby do porządku dziennego, posłużył Łozińskiemu do wydobycia rzeczy ważnych i ciekawych. Bez tej znajomości świata biurowego nie mógłby nikt tak „urzędowo ściśle“ wykazać odpowiedzialności władz austriackich za wypadki roku 1846. tak ocenić całej doniosłości ochronnej, obywatelskiej pracy Agenora Gołuchowskiego w okresie jego pierwszego namiestnictwa. Dała ona przytem Łozińskiemu wstrząsliwość i sumiennność sądu, tę zdolność prawdziwego rozłożenia cieniów i światła, pozwalającą mu n. p. rozróżnić dwie odmienne fazy w stosunku Franciszka hr. Stadion a do Galicyi, wykazać momenty nietrwałości i niepewności nawet w systemacie bałchowskim. Wpłynęła ona wreszcie i na metodę pisarską Łozińskiego, metodę jak gdyby ożywiania dawnych aktów przy pomocy rzetelnej znajomości całego łańdźca dziejowego.

Jako publicysta był ś. p. Łoziński konserwatystą, ale w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Realizm polityczny, widoczny już we wszystkich jego pracach z dziedziny prawa

i nauk politycznych, nakazał mu cenić głęboko rezultaty zdobyte przez politykę polską w Austrii, uczynił go szczerym rzecznikiem polityki realnej, opartej na stopniowym i systematycznym ich rozszerzaniu. Skłaniało go to później jako historyka do krytycznego zapatrywania się na rolę dziejową spisków galicyjskich, na wartość praktyczną usiłowań „wichrowatego roku 1848“, na wypadki roku 1863. Stawał on wtedy na stanowisku podobnem do tego, z którego dawniej w publicystyce sceptycznie traktował możność urzeczywistnienia programu federalistycznego, trzymanie się bezwzględnie rezolucyi sejmowych r. 1868, politykę nieobsyłania Rady państwa stosowaną przez Czechów. Zdając sobie n. p. dobrze sprawę z tego, że spiski galicyjskie po 1831 roku były objawem silniejszego rozbudzenia się życia politycznego w tej dzielnicy, że wyprowadziły one na widownię wiele charakterów podniosłych i czystych (porów. n. p. jego piękne studium o procesie Karola Szajnochy i sprawozdanie o książce Studzińskiego), które później odegrały wybitną rolę w usiłowaniach politycznych lat 1848—1868 i przyczyniły się niewątpliwie do podniesienia poziomu życia politycznego, przypisywał on jednak większe znaczenie legalnym pracom sejmu stanowego, jego staraniom o ochronę ekonomicznych interesów kraju, o rozszerzenie praw polskości. Z drugiej jednak strony, jako „zdeklarowany autonomista, kontynuator polityki Agenora Gołuchowskiego“, „umiejący z niezwykłym instynktem prowadzić politykę narodową pod formą interesów państwa“, bardzo trzeźwo pojmujący zadania polityki polskiej w Austrii, nie czynił on nigdy swych zapatrywań jakimś kodeksem bezwzględny i dawał im wyraz raczej w wyborze tematów, niż w sposobie traktowania zjawisk historycznych, bo temu zapobiegała jego prawda i sumienność historyka, jego silne współczucie osobiste dla tych nadziei i usiłowań, które doprowadziły n. p. do procesu Szajnochy.

Z działalności publicystycznej wyniósł również Łoziński swoje zasadnicze, podkreślane tak żywo we wszystkich pracach historycznych, pojęcie o tem, że w pierwszej połowie XIX wieku, a nawet i później — szlachta była w Galicyi jedyną świadomą przedstawicielką polskości, że polityka osłabiania, ruinowania jej stanowiska ekonomicznego była zarazem polityką antypolską. Ten pogląd, zgodny w zasadzie z myślą przewodnią pracy Kalinki, pokierował całą jego działalnością dziejopisarską, stanowił niejako jej rdzeń.

Od roku 1901, t. j. od czasu wydania monografii p. t. *Agenor Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich (1846 do 1859)*, zdobył sobie ś. p. Łoziński stanowisko najpoważniejszego u nas przedstawiciela badań nad historią Galicyi. Wrazem tego stanowiska były przedewszystkiem jego systematyczne sprawozdania z tej dziedziny, umieszczane w *Kwartal-*

niku historycznym w latach 1903—1911, a więc nawet w czasach, gdy już postępy nieuleczalnej choroby utrudniały mu niepomiernie pracę. Jest to poważna, bardzo doniosła część zasługi jego dla naszej historyografii porozbiorowej. Ta robota sprawozdawcza, kontrolująca wpływała organicznie z całego poglądu ś. p. Łozińskiego na własną rolę jako historyka. We wszystkich jego pracach, studyach i ocenach znajdujemy dezyderaty, wskazówki i ostrzeżenia dla przyszłych pracowników w dziedzinie historii Galicyi. Zdawał on sobie sprawę z tego, że z czasem zakres badań obejmie bez porównania większy materiał źródłowy, sięgnie poza — niewyzyskane zresztą dotychczas w całości — archiwa Namiestnictwa, Sądu apelacyjnego i Ossolineum — do archiwów wiedeńskich, w których historyk polski znajduje dzisiaj tyle ułatwień i chętniej pomocy; przewidywał, że o ile ta praca nie zostanie podjęta przez naukę polską, to ubiegną ją historycy ruscy i niemieccy. To też, czyniąc zadość wrodzonej potrzebie działalności pedagogicznej, przez swe sprawozdania kontrolował, zachęcał ten ruch, dawał wskazówki. Ciekawym niezmiernie w tej dziedzinie był stosunek jego do stawiającej pierwsze kroki na polu badań nad historią Galicyi nauki ruskiej. Zdawał on z niej sprawę systematycznie, zapobiegając temu fatalnemu pomijaniu jej u nas, ścierał się nieraz na ostre z jej przedstawicielami, ale zawsze umiał wydobyć z omawianej pracy jakiś pierwiastek dodatni. Czynił to jak gdyby celowo, w przekonaniu, że rozszerzenie działalności kulturalnej wogóle, a historycznej w szczególności, w tym świecie wpłynie może na spokojniejszy, sumienniejszy pogląd na przeszłość, w której ongi przecież, przed reakcją po roku 1848, na gruncie spiskowym spotykały się żywioły gorętsze polskie i ruskie.

O ile chodzi o prace konstrukcyjne ś. p. Łozińskiego, to możnaby powiedzieć, że osią ich chronologiczną były wypadki roku 1846. Gdy zwracał on się do historii początków administracji austriackiej w Galicyi, to i tutaj miał jakby przed oczyma tę straszną przyszłość, choć chodziło mu wtedy o scharakteryzowanie pierwszych kroków jednego z najbardziej opiekuńczych i policyjnych państw XVIII. wieku na dziewięcym gruncie polskim. Historię sejmu stanowego podjął również nie tylko w myśli wykazania, że już przed wpływami emigracyjnymi polskość budziła się w Galicyi do życia, ale i dla stwierdzenia, że od szlachty polskiej wyszła inicjatywa postępowego rozwiązania stosunków pańszczyźnianych, że więc na nią nie spada ciężar odpowiedzialności za wypadki roku 1846. I w monografii o Agenorze Gołuchowskim wypadki te wypełniły wstęp, wywarły bardzo silny wpływ na ocenę ogólnej działalności ochronnej i kojącej pierwszego namiestnika Polaka. Stosuje się to i do większości pomniejszych studyów, w których Łoziński rozprószył tyle ciekawego materiału, że

zebrane w jedną całość stanowić będą one pokazny nabytek dla naszej jeszcze ubogiej (w zestawieniu zwłaszcza z historią Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego) literatury historycznej o Galicyi. Tak samo — nareszcie — do historii wypadków r. 1846 wracał on wciąż w swych sprawozdaniach, w dezyderatach, kładąc nacisk na to, że pełne, poważne zbadanie ich jest jednym z najważniejszych obowiązków historyografii naszej. Sądził on, że w badaniach tych nie należy się liczyć (idąc w tej mierze za przykładem Węgrów) ani ze względami politycznymi, skoro tak dawno już doszło do zupełnej zmiany frontu w polityce polskiej Austrii, ani też z wywoływaniem reminiscencyj przykrych dla ludu, który już wytworzył sobie sąd należyty o swej roli owoczesnej. Jest to niezawodnie jeden z poważnych postulatów historii porozbiorowej, wymagający jednak nie tylko studyów nad polityką austriacką w Galicyi, ale równocześnie głębszego poznania historii emigracyi polskiej i jej bardzo silnego oddziaływania w tych czasach na umysł w Galicyi i Poznańskiem.

Dziełem, w którym ś. p. Łoziński wypowiedział się najobszerniej, jest jego monografia o Agenorze Gołuchowskim, oparta na bardzo obfitym materiale źródłowym, najciekawsza i najbardziej wykończona ze wszystkich prac jego. Jest ona dzisiaj dla każdego polityka niezbędnym wstępem do znalezienia odpowiedzi na pytanie, jakim czynnikiem, jakim działaniem i ludziom zawdzięcza Galicya swoje stanowisko obecne, pytanie nie rozwiązane w sposób naukowy po dziś dzień bez względu na całą jego aktualność. Łoziński w swej pracy nad rozwiązaniem tego pytania natrafił, bo natrafić musiał, na pierwsze namiestnikostwo Agenora Gołuchowskiego i poświęcił mu całą swą monografię. Panowały o tem namiestnikostwie i w tradycyi i w literaturze publicystyczno-historycznej wyobrażenia dość mętne, naogół krytyczne i niechętne, oddzielające wyraźnie ten okres działalności Gołuchowskiego od czasu drugiego i trzeciego namiestnikostwa, w których praca jego obywatelska dla kraju była już widoczną dla wszystkich. Zdawało się, że jak gdyby całe społeczeństwo zachowało w tej mierze pogląd młodego akademika, Karola Szajnochy, który w kartkach, rozrzuconych z okazji rocznicy listopadowej w gmachu Uniwersytetu lwowskiego, zaliczył Gołuchowskiego w początkach jego kariery urzędowej do kategorii „schwarzgelberów“. Na ten niesprawiedliwy i nieściśły w istocie sąd historyczny złożyło się wiele czynników. Działała tutaj i działać musiała w pierwszym rzędzie zasadnicza niechęć kraju do polityki bachowskiej, której nie mogły usunąć rządy namiestnicze Gołuchowskiego, a która była naturalną rezerwą kraju, nie mogącego w żaden sposób, ze względu na swą przyszłość polityczną, rezygnować bez wyraźnych ustępstw ze swej polityki wyczekiwania i biernej opozycyi. Wszak i przywódce

istotni Węgrów, których zachowanie się w tym okresie uważanem bywa za wzór racjonalnej polityki, Deak i jego zwolennicy, milczeli, trzymali się na uboczu, w rezerwie, usuwali od stanowisk, choć w gruncie rzeczy aprobowali politykę konserwatystów, tak podobną ze wszech miar do usiłowań Gołuchowskiego. Działo tu jednak i niezrozumienie tego, jaką rzetelną służbę dla kraju, dla jego teraźniejszości i przyszłości, spełniał właśnie przez swój lojalizm — w tych ciężkich czasach namiestnik polak, który na swem stanowisku rządowym nie mógł być przecież wtedy wyrazicielem dalej idących aspiracyj narodowych, Deakiem Galicyi; działo i niezrozumienie tej zasadniczej prawdy, że w takich sytuacjach politycznych siłą rzeczy musi dojść do pewnego podziału zadań narodowych; działa wkońcu i zupełna prawie nieznajomość faktów historycznych, czynów Gołuchowskiego w roli namiestnika, zakrytych przeważnie przed oczyma społeczeństwa tajemnicą urzędową. Ś. p. Łoziński, przystępując do swej pracy, zaznajamiając się z aktami urzędowymi, odczuł niezwykle silnie niesprawiedliwość tych dwóch ostatnich czynników sądu o pierwszym namiestnikostwie Gołuchowskiego i obalił je w sposób stanowczy w swej monografii. Wykazał on w niej przy pomocy badań niezwykle rozległych, ogarniających całą niemal historję Galicyi tych czasów, że Gołuchowski oddał nam wtedy tę samą usługę dziejową, jaką Węgom ówczesnym oddali konserwatyści. Z aktami w ręku, śledząc krok za krokiem czyny namiestnika, stwierdził, że: 1) zapobiegł on z jednej strony temu, aby rząd bachowski nie przeprowadził w Galicyi operacyi tego rodzaju, jakie po powstaniu r. 1863 w Królestwie przeprowadzał Komitet Urządzący, 2) zdobywał powoli a systematycznie w każdej dziedzinie ustępstwa dla polskości, 3) łagodził o ile możności ucisk policyjny, 4) przygotowywał wreszcie przez swe stosunki z dworem możność zmiany całej polityki polskiej Austrii, wytwarzając tam przeświadczenie (któremu dał wyraz w jednym ze swych memoriałów o kwestyi ruskiej), że Polacy są jedynym narodem słowiańskim niedostępnym dla wpływów panslawizmu, a więc poważnym czynnikiem dla szerszej polityki zagranicznej Austrii. Dowodzenie, przeprowadzone w tej mierze przez ś. p. B. Łozińskiego z całą ścisłością i systematycznością, stało się odtąd trwałym nabytkiem nauki, a niektóre ustępy jego książki, te n. p. w których jest mowa o walce Gołuchowskiego z samowolą rosyjską w Galicyi, opierającą się w r. 1849 na ścisłym sojuszu z miejscowymi władzami wojskowemi, a tolerowaną wyraźnie przez Bacha, pozostaną na zawsze przez swą wyrazistość w pamięci czytelników — jako dowód tego, jak silną w tych czasach była wrażliwość nawet tych sfer umiarkowanych, których przedstawicielem był Gołuchowski, na zjawiska pewnej kategorii. Jest to, powtarzam jeszcze raz, dzieło, które

stanować będzie zawsze nieodzowny wstęp do historii walki o prawa Galicji, a zarazem — z racji szczegółowego i sięgającego daleko wstecz opracowania szeregu kwestyj, n. p. ruskiej, mające duże znaczenie dla współczesnego wykształcenia politycznego. Trzeba wyrazić tylko żal, że los nie pozwolił Łozińskiemu objąć i dalszych faz działalności Agenora Gołuchowskiego, zawierających ważniejszy jeszcze bodaj dla sprawy tego wykształcenia materiał.

Podaję tutaj wkońcu bibliografię prac historycznych ś. p. Bronisława Łozińskiego, uprzejmie użyczoną mi przez jego syna, Dr. Walerego Łozińskiego:

Z historii Galicji. Sprawozdanie z ostatniego tomu dzieła Arnetha o Maryi Teresie (Przewod. nauk. i liter. VII. 1879).

Z dziejów anarchii galicyjskiej (1846—1848). Odczyt na zebraniu miesięcznem Tow. histor. d. 3. XII. 1898. (Kwartaln. hist. T. XII.).

Agenor hr. Gołuchowski w pierwszym okresie rządów swoich (1846—1859). Lwów 1901.

Z teki Maurycego Kraińskiego (Przewodnik nauk. i liter. 29. 1901 r.).

Epilog stanów galicyjskich. I. Ostatnia sesja sejmku stanowego. II. Abdykacja stanów. (Bibliot. Warszaw. T. 243 z r. 1901).

Głos niemiecki z roku i o roku 1846. (Przewod. nauk. i liter. R. 30 (1902).

Małecki i Possinger. (Czas nr. 74 z 29. maja 1902).

Dwa upiory historyczne: Generał Benedek i starosta Breinl; Galicja w roku 1846. (Bibl. Warsz. T. 246. 1902).

W przededniu katastrofy; Galicja w r. 1846. (Bibl. War. T. 248. 1902).

Gołuchowski spiskowcem; notatka historyczna. (Czas nr. 19. z 24. stycznia 1903).

Winowajcy. Galicja w roku 1846. (Bibl. Warsz. T. 249. 1903).

„Naród“ żydowski. (Bibl. Warsz. T. 249. 1903).

Epilog kryminalny. Galicja w roku 1846. (Bibl. Warsz. T. 251. 1903).

Z historii Stanów galicyjskich. (Bibl. Warsz. T. 253. 1904).

Z listów prezesa Rzeczypospolitej Krakowskiej (Stanisława hr. Wodzickiego). (Bibl. Warsz. T. 254. 1904).

Proces kryminalny Karola Szajnochy. (Bibl. Warsz. T. 256. 1904).

Galicyski Sejm Stanowy (1817—1845). Lwów 1905.

Sprawa kryminalna Aleksandra hr. Fredry o zdradę stanu. (Przegląd historyczny T. 1. 1905).

Z czasów józefińskich. (Kwartalnik historyczny. T. 19. 1905).

Z czasów i aktów dominikałnych. (Kwartalnik histor. T. 20. 1906).

Legion awanturników. (Epizod z r. 1848). (Przegl. hist. T. 3. 1906).

Z czasów nowicyatu administracyjnego Galicyi. (Kwartal. histor. T. 21. 1907).

Początki ery józefińskiej w Galicyi. (Kwartalnik histor. T. 24. 1910).

Wacław Tokarz.



Wykaz skrótów użytych w Bibliografiach.

Apr. M. = Altpreussische Monatsschrift.	Kw. h. = Kwartalnik historyczny.
A. sl. Ph. = Archiv f. slav. Philologie.	Kw. lit. = Kwartalnik litewski.
Ar. = Architekt.	Kw. t. = Kwartalnik teologiczny.
A. Refg. = Archiv für Reformationsgeschichte.	L. Z. = Litterarisches Zentralblatt.
B. A. Z. = Beilage zur Allgemeinen Zeitung	Mag. L. = Neues Lausitzisches Magasin.
B. e. ch. = Bibliothèque de l'école des chartes.	M. a. h. L. = Mitteilungen aus d. histor. Litteratur.
B. ph. W. = Berliner philolog. Wochenschrift.	M. her. = Miesięcznik heraldyczny.
B. St. = Baltische Studien.	M. Lit. = Mitteilungen d. litauischen Gesellschaft.
B. W. = Bibliotheka warszawska.	M. Mas. = Mitteilungen d. litterar. Gesellschaft „Masovia“.
Byz. Z. = Byzantinische Zeitschrift.	M. Pos. = Monatsblätter d. hist. Gesellschaft f. Prov. Posen.
C. c. h. = Český časopis historický.	M. pr. = Mitteilungen d. westpreussischen Geschichtsvereins.
Č. mus. kr. č. = Časopis musea kralovství českého.	Muz. = Muzeum.
Cz. M. = Cztenia w Imp. obszczestwie istorii i diwnostiej rossijskich pri moskowskom Uniwersit.	Muz. p. = Muz. polskie.
Cz. N. = Cztenia w istoricz. obszczestwie Niestora lietopisca.	Na z. n. = Na ziemi naszej, dodatek naukowo literacki Kuryera lwowsk.
Cz. p. e. = Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.	N. A. S. G. = Neues Archiv. f. Sächsische Geschichte.
D. Gbl. = Deutsche Geschichtsblätter.	O. L. Z. = Oriental Litteraturzeitung.
D. L. Z. = Deutsche Litteratur-Zeitung.	P. h. = Przegląd historyczny.
F. br. pr. G. = Forchungen zur brandenburg. u. preuss. Geschichte.	P. bib. = Przegląd biblioteczny.
F. W. = Russkij filologičeskij Wiestnik.	P. k. = Przegląd kościelny.
G. g. A. = Göttingische gelehrte Anzeigen.	P. l. = Pamiętnik literacki.
G. g. n. = Göttingische gelehrte Nachrichten.	P. nar. = Przegląd narodowy.
H. = Hermes.	P. nl. = Przewodnik naukowy i literacki.
H. Jb. = Histor. Jahrbuch d. Görres-Gesellschaft.	P. pl. = Przegląd polski.
H. Vj. = Historische Vierteljahrschrift.	P. pw. = Przegląd powszechny.
H. Z. = Historische Zeitschrift.	P. P. A. = Przegląd prawa i administracyi.
I. O. I. A. = Izwiestija Otdielenija russkawo jazyka i slowiestnosti Impierat. Akademii nauk.	Pr. Jb. = Preussische Jahrbücher.
W. = Istoriceskij Wiestnik.	R. A. = Russkij Archiw.
K Iz. = Uniwersit. Izwiestija (Kijew).	R. A. U. h. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział historyczny.
Kw. lit. = Kwartalnik litewski.	R. A. U. f. = Rozprawy Akad. Umiej. Wydział filologiczny.
	R. cr. = Revue critique.
	R. d. d. m. = Revue des deux mondes.
	R. h. = Revue historique.

- | | |
|--|--|
| <p>R. P. = Revue de Paris.
 R. Q. = Römische Quartalschrift.
 R. St. = Russkaja Starina.
 R. t. p. = Rocznik tow. przyjaciół nauk
 poznajskich.
 R. T. T. = Rocznik tow. nauk. w Toruniu.
 R. t. n. wil. = Rocznik Towarzystwa nau-
 kowego Wileńskiego.
 Ś. s. = Świat słowiański.
 Spr. T. N. War. = Sprawozdania Towarzy-
 stwa Naukowego Warszawskiego.
 Św. = Świat.
 Sz. = Szazadok.
 T. i. = Tygodnik ilustrowany
 T. L. Z. = Teologische Litera ur-Zeitung
 W. E. = Wiestnik Jewropy.
 W. f. kl. Ph. = Wochenschrift f. klassische
 Philologie.
 W. n. a. = Wiadomości numizmatyczno-
 archeologiczne.
 W. Wr. = Wizantijskij Wriemiennik.</p> | <p>Z. As. = Zeitschrift f. Assyriologie.
 Z. Bw. = Zentralblatt f. Bibliothekswesen.
 Z. Er. = Zeitschrift d. Vereines f. Ge-
 schichte u. Altertum Ermlands.
 Z. Mar. = Zeitschrift d. histor. Vereines
 f. d. Regierungsbezirk Marienwerder.
 Z. M. Sch. = Zeitschr. d. Vereines f. Ge-
 schichte Mährens u. Schlesiens.
 Z. f. o-e. G. = Zeitschrift f. ost-europäische
 Geschichte.
 Z. Pos. = Zeitschrift der histor. Gesell-
 schaft f. Provinz Posen.
 Z. Sch. = Zeitschrift d. Vereins f. Ge-
 schichte u. Altertum Schlesiens.
 Z. t. Sz. = Zapiski nauk. tow. im. Sze-
 wczenka.
 Z. Wpr. = Zeitschrift d. Westpreussischen
 Geschichtsvereins.
 Zap. T. T. = Zapiski tow. toruńskiego.
 Ż. M. pr. = Żurnał ministerstwa narodn
 proświeszczenija.</p> |
|--|--|



